

J. Góral

ŻYCIE DUCHOWNE

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIAŃSKA

WEDŁUG

NAJCELNIEJSZYCH MISTRZÓW DUCHOWNYCH

NAPISAŁ

Ks. JÓZEF PELCZAR

Doktor Teologii i śś. Kanonów, Profesor p. z. Teologii pasterskiej przy Uniwersytecie Jagiellońskim,
Kanonik katedralny krakowski, Radca Kuryi Książęco-Biskupiej i t. d.

»Budowaniem Bożem jesteście».

Ś. Paweł 1. Kor. III. 9.



TOM I.

PIĄTE WYDANIE PRZEJRZANE I POWIĘKSZONE.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

1892.

Wszystkie prawa zastrzega sobie autor.

APROBATA

Najprzewielebniejszego Konsystorza metropolitalnego lwowskiego.

Nr. 2454.

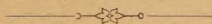
Rękopism dzieła pod tytułem »*Życie duchowne* czyli *Doskonałość chrześcijańska*«, napisany przez księdza Józefa Pelczara, Doktora i Profesora Teologii w Przemyśle, z prawdziwą pociechą i zbudowaniem serca przeczytaliśmy, a nie znalazłszy nic, co by się mogło sprzeciwiać nauce i zasadom św. Kościoła katolickiego, sądzimy, że dla zbawiennych korzyści, jakie z czytania tegoż dzieła tak duchowni jakoteż świeccy odnieść mogą, takowe w ręku i użyciu każdego do doskonałości chrześcijańskiej dążącego katolika znajdować się powinno.

L w ó w, dnia 12 Października 1872.

Pod nieobecność Jego Excellencyi JWN. Ks. Arcybiskupa

Mosiny,

Dziekan Kapituły metropolitalnej obrz. łac.



APROBATA

Najprzewielebniejszego Konsystorza przemyskiego.

L. 325.

Niniejszemu dziełku pod tytułem: »*Życie duchowne* czyli *Doskonałość chrześcijańska*« Biskupią aprobatę udzielamy.

Przemysł, dnia 3 Lutego 1872.

MACIEJ,

Biskup.



APROBATA

Najprzewielebniejszego Konsystorza biskupiego przemyskiego dla drugiego wydania.

L. 2590.

Drugie wydanie dzieła: »*Życie duchowne*«, znacznie pomnożone, z polecenia Naszego przejrane, nie tylko zatwierdzamy, ale też wszystkim tak kapłanom jak i wiernym najgoręcej zalecamy.

W Przemyśle, 12. Października 1877.

MACIEJ,

Biskup.

APROBATA
Najprzewielebniejszego Ordynaryatu krakowskiego
dla czwartego wydania.

Czwarte wydanie dzieła »Życie duchowne«, które autor ks. J. Pelczar Dr. Teol. i śś. Kanonów, Profesor zwyczaj. przy Uniwersytecie Jagiell., Kan. katedr. krak. o wiele powiększył, jest bez wątpienia ze wszystkich dotąd w tym przedmiocie w języku polskim książek wydanych najznakomitszem; zasługuje przeto aby JJ. księży Proboszczowie i Spowiednicy gorącym przemówieniem starali się rozpowszechnić to cenne dzieło pomiędzy wiernymi, gdyż uważne tegoż czytanie oświeca rozum, porusza wolę do urządzenia życia na wzór Pana Jezusa, do czego właśnie autor w wymienionem dziele najręczniejsze sposoby podaje.

Z tych powodów godnem jest, aby zostało drukiem rozpowszechnione.
W Krakowie dnia 20 Marca 1886.

X. Filip Gołaszewski
Cenzor.

IMPRIMATUR

Cracoviae 31 Maja 1886.

† **ALBINUS** Eppus.

APROBATA
Najprzewielebniejszego Ordynaryatu krakowskiego
dla piątego wydania.

Uzupełnienia, dołączone do piątego wydania dzieła pod tytułem: »Życie duchowne czyli Doskonałość chrześcijańska«, zawierają wiele cennych i zgodnych z zasadami Kościoła wskazówek i nauk; przeto uważam je za godne druku, a całe wydanie za godne polecenia.

W Krakowie dnia 25 Maja 1892.

X. Filip Gołaszewski
Cenzor.

L. 2226.

Pozwalamy drukować.

Kraków dnia 28 Maja 1892.



† *A. Kard. Dunajewski*

PRZEDMOWA

do pierwszego wydania.

Nie można zaprzeczyć, że niwa piśmiennictwa religijnego leży u nas w znacznej części odłogiem; mało na niej siewców i mało żniwiarzy — mało piszących i niewielu czytających. Mianowicie pole ascetyczne, pole życia duchownego, jest bardzo zaniedbane; jakkolwiek bowiem mieliśmy dawniej znakomitych mistrzów duchownych, atoli ich dzieła porosły pleśnią czasu, i albo są teraz nieznane, albo nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom; czasy zaś nasze wydały zaledwie kilka tłumaczeń. Cóż więc dziwnego, że Jezus Chrystus jest teraz dla wielu jakby owym »Bogiem nieznanym« Ateńczyków, a życie duchowne, życie prawdziwe chrześcijańskie, jakby tajemnicą apokaliptyczną, »zapieczętowaną siedmią pieczęcią«, że naturalizm w życiu chrześcijan coraz więcej się rozpościera, a w ślad za nim idzie obojętność religijna. A jednak jeżeli zawsze życie chrześcijańskie winno być nadprzyrodzonym, czyli życiem według Chrystusa Pana i w Chrystusie, to szczególnie nasze czasy wymagają głębszej znajomości Jezusa Chrystusa i doskonalszego przejęcia się Jego duchem. Aby bowiem zwyciężyć a oraz pozyskać wrogów Boga i Kościoła, potrzeba przeciwstawić niedowiarstwu i obojętności ducha wiary, rozprószeniu — ducha modlitwy, rozpasaniu — ducha zaparcia się, samolubstwu — ducha ofiary; lecz zkądże nabyć tego ducha, jeżeli nie z życia duchownego, którego wzorem i twórcą jest Jezus Chrystus; — a więc potrzeba poznać to życie, aby je ziścić w sobie i w drugich.

Te potrzeby naszych czasów, którym mianowicie kapłani według sił swoich winni zaradzać, przeważały nad uczuciem własnej nieudolności i skłoniły mię do napisania dzieła systematycznego, a oraz popularnego, które podaję polskiej pobożności pod tytułem: **Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska**. Treść tego dzieła wyczerpnałem z Pisma świętego, z Ojców Kościoła i najcelniejszych pisarzy duchownych, jakimi są: św. Franciszek Salezy, św. Alfons Liguori, św. Ignacy Lojola, św. Jan od Krzyża, św. Teresa, Tauler, Tomasz a Kempis, Rodrycyusz, Scaramelli, Saint-Jure, Guilloiré, Grou, Daponte, Faber, Ségur, Lehen, Chaignon, Meynard, Gay i t. d.; sądzę zatem, że nauce w niem zawartej można zaufać. Naukę samą przeplatam przykładami z żywotów Świętych, obrazami i podobieństwami, aby ją uzmysłwić, ożywić i przystępną dla świeckich uczynić. Idąc ubitymi torami tradycyji ascetycznych, uwzględniam również dzisiejsze potrzeby; trzymając się co do treści starych mistrzów, formę daję nową; przedstawiam bowiem życie duchowne w obrazie budowania domu, według słów Apostoła: »Budowaniem Bożem jesteście« (I. do Kor. III. 9).

Mianowicie w Rozdziale I. rozprawiam o doskonałości chrześcijańskiej, jej znaczeniu, obowiązku, trudach, nagrodach i środkach do jej nabycia. W Rozdz. II. mówię o Jezusie Chrystusie jako o twórcy życia doskonałego, czyli o budowniczym domu duchownego; w Rozdziale III. o Jezusie Chrystusie jako o planie czyli wzorze życia duchownego, ztąd o poznaniu i naśladowaniu Jezusa Chrystusa: w Rozdz. IV. i V. o narzędziach potrzebnych do budowy duchownej, a mianowicie o łasce Bożej i modlitwie. Następnie usuwam gruzy czyli przeszkody do życia duchownego, a temi są: grzech śmiertelny (Rozdz. VI.), grzech powszedni (Rozdz. VII.), lenistwo duchowne czyli oziębłość (Rozdz. VIII.), zepsucie natury ludzkiej, spowodowane grzechem pierworodnym (Rozdz. IX.), świat zły (Rozdz. X.), wreszcie pokusy (Rozdz. XI.); przyczem wskazuję środki do usunięcia tych przeszkód. Na tem kończy się część pierwsza. W drugiej części uskutecznia się budowa domu duchownego, do czego za materiał służą cnoty,

więc o nich mówię w Rozdz. XII. w ogólności. Najprzód kopię fundament, a tym jest pokora (Rozdz. XIII.), poczem kładę kamień węgielny — wiarę (Rozdz. XIV.), z którą silnie spaja się nadzieja (Rozdz. XV.). Z miłości Boga (Rozdz. XVI.), i bliźniego (Rozdz. XVII.) wznoszę ściany domu, które pokrywam dachem zgadzania się z wolą Bożą (Rozdz. XVIII.). To zgadzanie się przedstawiam w różnych przejściach i stanach życia ludzkiego, a szczególnie w cierpieniach, ztąd następuje obszerny Rozdział (XIX.), o cierpliwości. Potem zaopatruję dom duchowny w drzwi i okna, drzwiami zaś jest posłuszeństwo (Rozdz. XX.), oknem pobudka (Rozdz. XXI.); ozdabiam go na zewnątrz skromnością (Rozdz. XXII.), na wewnątrz czystością (Rozdz. XXIII.); na zewnątrz i na wewnątrz łagodnością czyli słodyczą (Rozdz. XXIV.); utrzymuję go w porządku pilnością czyli wiernością w małych rzeczach (Rozdz. XXV.), udoskonalam ciągłym postępem w cnotach (Rozdz. XXVI.), chronię od zepsucia wytrwałością (Rozdz. XXVII.). Wreszcie badam, czyli dom odpowiada myśli budowniczego i zgadza się z jego planem, ztąd rozprawiam o cechach prawdziwego życia duchownego (Rozdz. XXVIII.). W trzeciej części mówię najprzód w Rozdz. XXIX. o pokarmie życia duchownego czyli o Najśw. Sakramencie; dalej o rodzinie duchownej, a szczególnie w Rozdz. XXX. o Matce duchownej — N. P. Maryi; w Rozdz. XXXI. o Matce duchownej — Kościele; w Rozdz. XXXII. o Braciach duchownych — Aniołach i Świętych; kończę zaś wszystko Rozdz. XXXIII. o życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszym w Panu Jezusie. Oto jest krótki szkic dzieła.

Jestem daleki od uroszczenia, aby takowe uważać za doskonałe i odpowiadające wszelkim wymaganiom; mogę jednak mieć tę nadzieję — rękojmią jest mi aprobata Najprzew. Konsystorzów lwowskiego i przemyskiego — że nie będzie ono bez pożytku tak dla spowiedników i kaznodziejów, jak i dla dusz pragnących poznać drogi Boże i lepiej służyć Bogu.

PRZEDMOWA

do drugiego wydania.

Pierwsze wydanie »Życia duchownego« rozeszło się nadspodziewanie prędko i bardzo łaskawie zostało przyjęte, z czego niech będzie Bogu chwała a duszom pożytek. Biorąc ztąd zachętę, wziąłem się powtórnie do tejże samej pracy, by jedne ustępy przerobić, inne rozszerzyć lub uzupełnić. Mianowicie dodałem dwa rozdziały o cnotach głównych (XXII. i XXIII.), jeden o cnocie religijności i pobożności (XXX.), a tu i ówdzie porozrzuciłem nowe uwagi, podobieństwa i przykłady. Przykładów dostarczyły mi różne dzieła, szczególnie zaś pięknie opracowane »Żywoty Świętych« O. Prokopa. Tak rozszerzonemu dziełku szcześnie Panie Boże, by jak najwięcej owoców przyniosło.

Kraków w dzień św. Jana Kantego 1877.

PRZEDMOWA

do czwartego wydania.

Bóg dobry pobłogosławił książkę p. t. »**Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska**,« bo w krótkim stosunkowo czasie rozeszła się w pięciu tysiącach egzemplarzy po wszystkich dzielnicach polskich i trafiła nietylko do cel zakonnych i kapłańskich, ale także do domów możliwych i do chat wieśniaczych, tam zaś, gdzie brak, niestety, kapłanów i słowa Bożego, stała się upragnionym pokarmem duchownym dla całych rodzin. Panu Bogu też za to składam gorące dzięki, radując się wielce, że w narodzie naszym tętno wiary bije silniej, skoro w tyłu duszach budzi się pragnienie głębszego poznania dróg Bożych, co na uświęcenie życia zbawienny wpływ wyrze.

W czwartem wydaniu poczyniłem niektóre zmiany, a mianowicie dodałem stosowne wyjaśnienia, wyjęte z pisma Doktora angielskiego i innych mistrzów. Oddając to wydanie pod opiekę Serca Jezusowego i Bogarodzicy, proszę cnych czytelników, aby też czasem i za autorem westchnęli do Boga.

Kraków 24 maja 1886.

PRZEDMOWA

do piątego wydania.

W piątym wydaniu umieściłem kilka nowych ustępów, np. o modlitwie wlanej, o uświęceniu miłości osób płci różnej itd. jakoteż wiele praktycznych wskazówek, zaczerpniętych z dzieł ascetycznych lub z doświadczenia własnego.

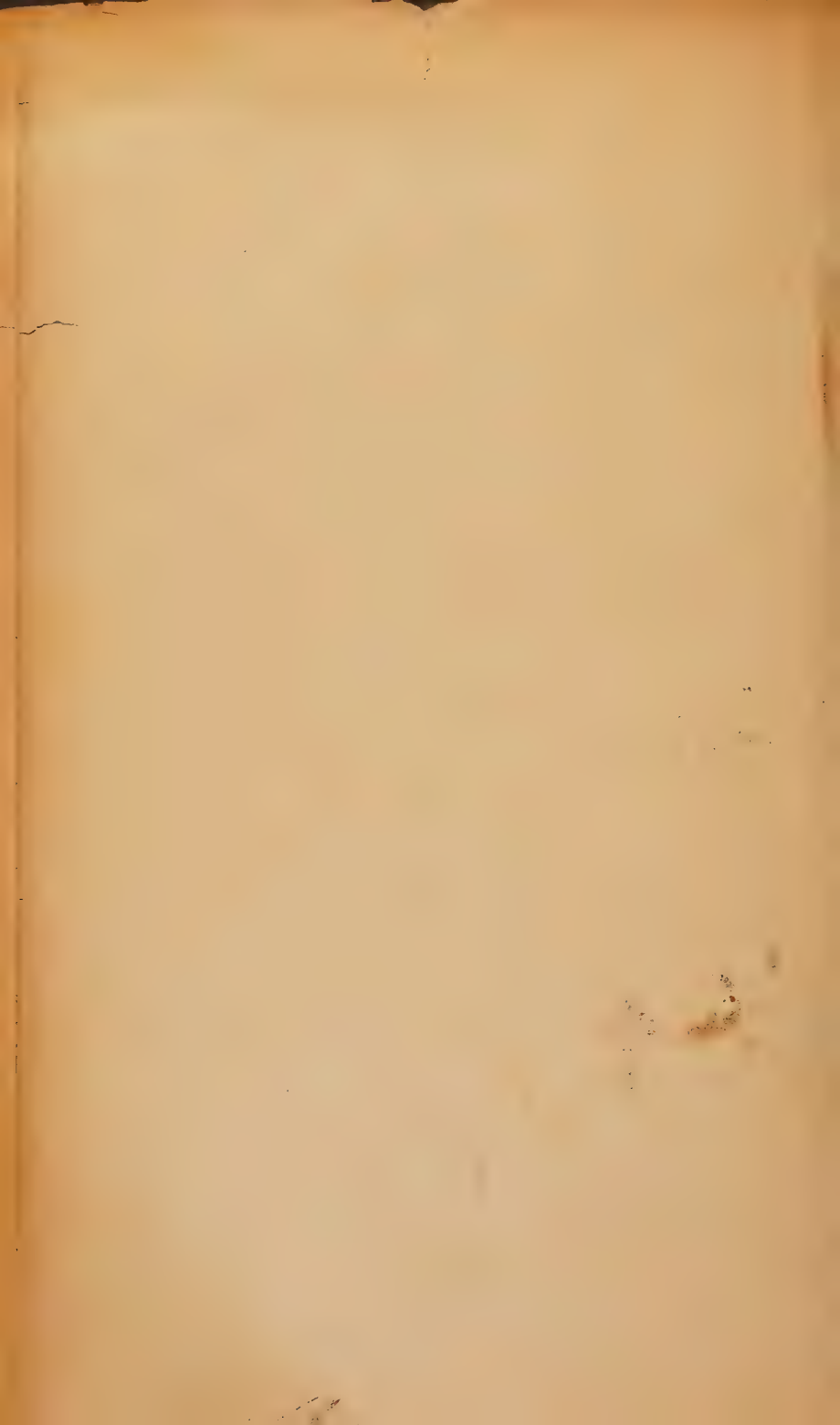
Niechże i to wydanie rozejdzie się w Imię Boże po ziemi polskiej, niosąc душom naukę i pociechę.

Kraków 1 maja 1892.

Słowo do czytelnika.

Pobożni żeglarze, nim odhiją od brzegu, klękają na pokładzie, a wznosząc oczy w niebo, wzruszoną piersią śpiewają pieśń: »Witaj Gwiazdo morza«; podobnie i Ty, miły Czytelniku, nim się puścisz na zbadanie rozległego morza doskonałości chrześcijańskiej, uklęknij u stóp »Gwiazdy zarannej« i gorącym sercem proś o Jej opiekę, a przez Nią o pomoc Ducha Świętego; — bo nie z martwego słowa ale z łaski Bożej płynie światło wewnętrzne. Gdy Duch Święty będzie twoim mistrzem, a Bogarodzica twoją przewodniczką, wkrótce poznasz drogę doskonałości i łącznie ją pójdziesz.

Wszystko na większą chwałę Bożą i na pożytek dusz.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

O doskonałości chrześcijańskiej.

I.

Co jest celem życia?

Życie człowieka objawia się w poczwórnej postaci: jako życie zmysłowe, duchowe, towarzyskie i religijne. Człowiek bowiem jest najprzód z natury swojej istotą złożoną i dwa światy w sobie łączącą, ztąd życie jego przyrodzone podwójną ma postać: zmysłową zarazem i duchową. Powtóre, jest on członkiem społeczeństwa, czyli wielkiej rodziny ludzkiej, której dobra, obowiązki, prace i boleści podziela, a ztąd pochodzi życie towarzyskie albo społeczne. Wreszcie, jest on dziełem Boga, od którego ział początek i do którego winien dążyć, jako do ostatecznego celu, a ztąd płynie życie religijne, dlatego tak nazwane, iż religia oznacza stosunek człowieka do Boga.

Do tego czworakiego życia powołany jest każdy człowiek; któremu jest jego zadaniem głównem, czyli, jak się mówi, jego przeznaczeniem? Na cóż ostatecznie żyje człowiek? Czy może na to być sobie — o ile można — uprzyjemnić krótki pobyt na ziemi, jak najwięcej użył tu pociech? Ale na tej ziemi wszelka po-

ciecha pomieszana jest z goryczą, wszelka róża ma tutaj ciernie; zresztą, pociechy te znikome i przemijające, podobne istic do kwiatka, co rano kwitnie, a w południe więdnije, nie zaspokoją pragnienia duszy, tak, że choćby ich całe morze wypila, zawsze pragnąć będzie, a w chwili śmierci zawoła z boleścią: Marność nad marnościami i wszystko marność. Więc może na to żyje człowiek, aby się oddał pracy lub nauce, by się poświęcił dla rodziny, narodu, ludzkości? I to nie,—wszelka bowiem praca, która wieczności nie ma na celu, znuży wreszcie człowieka, a nie da mu szczęścia prawdziwego; — wszelka nauka, co wiarę pomija, nie rozwiąże mu ostatecznej zagadki życia, często nawet odurzy go dumą i miasto oświecić, w grubszą ciemność pograży; — wszelka wreszcie miłość, która od Boga nie wychodzi i do Boga nie zdąża, nie jest wieczną, a więc nie zapełni duszy nieśmiertelnej, której Bóg wlał pragnienia prawie nieskończone, — rzadko jest wierną i czystą, zawsze zmienną i kruchą, — taka miłość nie wynosi człowieka ponad człowieka, tak, iż on wszędzie znajduje siebie, a zatem swoją nicość i nędzę, swoje walki, niepokoje i tęsknoty.

Jakiż tedy jest cel istnienia naszego na ziemi? Uwielbienie Boga i zbawienie duszy, oto odpowiedź rozumu i wiary. Tak jest, Bóg sam jest naszym początkiem, bo On nas wyrwał z nicości i powołał do bytu, — On dał nam to ciało tak przedziwnie i misternie urządzone, — On dał nam tę duszę, tak wielką i piękną, duszę na obraz swój stworzoną, duszę obdarzoną tyłu władzami i zdolnościami, duszę uzdolnioną do poznawania i miłowania swego Stwórcy, — a tę duszę połączył z ciałem, czyli dał nam życie; i nietylko raz dał, ale takowe utrzymuje ciągle, inaczej wrócilibyśmy do nicości, z którejśmy wyszli. I nietylko dał nam życie przyrodzone, ale wynosi duszę do stanu nadprzyrodzonego i łączy ją z Sobą przez łaskę. Wszystko zatem mamy od Boga, i całkowicie należymy do Boga, — więcej niż niewolnik do pana, który go kupił, — więcej niż owoc do drzewa, które go zrodziło, — więcej niż obraz do malarza, który go utworzył.

I dlaczegóż dał nam Bóg życie, a z życiem wszystko? Dla chwały swojej; Bóg bowiem nie może mieć innego celu w działaniu swoim, inaczej przestałby być Bogiem. Uwielbić zatem Boga, czyli służyć Bogu, oto cel istnienia naszego, — cel najwyż-

szy, cel konieczny, cel wiodący nas do szczęścia, bo tylko tym sposobem możemy zbawić duszę, to jest, połączyć się z Bogiem, który jak jest naszym początkiem, tak jest naszym końcem, naszym najwyższym i jedynym szczęściem. Służyć Bogu — oto zadanie życia naszego, — zadanie najważniejsze, wobec którego wszystko jest niczem, tak, że gdybyśmy zakosztowali wszystkich rozkoszy świata, gdybyśmy zgromadzili wszystkie skarby ziemi, gdybyśmy posiadli korony wszystkich królów, sławę wszystkich bohaterów, mądrość wszystkich mędrców, gdybyśmy uszczęśliwili i rodzinę i naród i ludzkość całą: jeżeli nie służymy Bogu, niczem nie jesteśmy i nie żyjemy wcale, bo życie nasze nie jest życiem, ale złudzeniem i snem, po którym nastąpi straszne przebudzenie.

Niestety, takiem jest życie wielu.

Jedni bowiem żyją li tylko dla dogodzenia zmysłom i zaspokojenia niższych potrzeb zwierzęcych, a skazują ducha na ciemnotę i niewolę. Hasłem ich życia są te słowa: *„Używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem, drogiem i olejkami się napełniamy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną... wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy: gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“*¹⁾. Ci nie zasługują prawie na zaszczytne imię ludzi, i do niczego stosuje się słowo Pisma św.: *„Człowiek gdy owe czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydłom bezrozumnym, i stał się im podobny“*²⁾. Opowiadają o mędrce pogańskim Diogenesie, iż pewnego dnia w samo południe chodził z latarnią po rynku ateńskim i zdawał się przy jej świetle pilnie czegoś szukać. „Za czem tak patrzysz“, zapytał go ktoś z przechodniów. „Szukam człowieka“, odrzekł mędrzec. „Jako człowieka?! czy nie widzisz, że pełno jest ludzi na rynku“. „Tak“ — odpowiedział na to mędrzec — „ale to nie są ludzie, jedno bydła, bo zamiast żyć według rozumu, jako ludzie, dają się kierować i rządzić swoim bydłęcym żądzom“. O jakże i dzisiaj mało jest ludzi na świecie!

Inni wyswobadzają wprawdzie ducha z poniżających kajdan ciała i karmią go nauką, lecz ta wolność nie jest całkowita, ani ten pokarm wystarczający, bo brak im poznania i miłości Boga.

¹⁾ Ks. Mądr. II, 6—9.

²⁾ Ps. XLVIII, 13.

Życie umysłowe jest u nich rozwinięte, ale zato zaniedbane życie religijne; a więc i oni nie są ludźmi doskonałymi.

Inni poświęcają się dla rodziny i społeczeństwa, a głównym celem ich życia jest uszczęśliwić rodzinę, lub przysłużyć się społeczeństwu, a ztąd podnieść dobrobyt, przemysł, oświatę lub swobodę; żyją oni dla ludzi, ale zapominają o Bogu i o duszy; — i ci nie są ludźmi doskonałymi.

Inni żyją nie tylko dla siebie i społeczeństwa, ale także i dla Boga, bo starają się poznać Jego prawdę i spełniać Jego prawo; atoli to ich życie religijne nie jest doskonałe i wszechstronne. Wiara ich jest mdłą lub ciemną, miłość słabą i chwiejną, ztąd następują często zaćmienia ducha i zboczenia woli; — i ci nie są jeszcze ludźmi doskonałymi.

Inni wreszcie mają Boga za ostateczny cel życia, a prawdę Bożą uważają za prawdę najwyższą i normę wszelkiej prawdy, prawo Boże za kodeks jedyny i podstawę wszystkich kodeksów; według tejże prawdy i tegoż prawa urządzają całe swoje życie i wszystkie swoje stosunki nie tylko do Boga, ale także do społeczeństwa i do siebie samych, pragnąc tego jedynie, by się przypodobać Bogu i zjednoczyć się z Bogiem, który jest doskonałością samą i źródłem wszelkiej doskonałości; ponieważ zaś Słowo wcielone, Jezus Chrystus, przyniósł światu, wraz z łaską, prawdę i prawo, a raczej sam jest prawdą i prawem, więc oni korzystając z łaski, a trzymając się prawdy i prawa, żyją doskonale według Chrystusa, czyli są doskonałymi chrześcianami, a tem samem doskonałymi ludźmi.

II.

Coto jest życie chrześcijańskie, doskonałe, wewnętrzne, święte?

Życie chrześcijańskie jestto odblask życia Bożego, czyli życie nadprzyrodzone, którego twórcą, mistrzem i wzorem jest Jezus Chrystus, sprawcą przez łaskę Duch Święty, widowym nauczycielem i kierownikiem Kościoła katolickiego, celem zjednoczenie z Bogiem. Pan Bóg wyniósł pierwszego człowieka do stanu nadprzyrodzonego,³ bo mu dał nie tylko dary przyrodzone, ale nadto

z hojności swej dziwnie wielkiej łaski nadprzyrodzone, a mianowicie sprawiedliwość i świętość, przez którą człowiek stał się uczestnikiem życia Bożego i przysposobionym synem Bożym¹⁾. Łaski te nadprzyrodzone, które miały przejść na cały ród ludzki, utracił Adam przez grzech tak dla siebie, jak dla potomstwa, wskutek czego niebo zostało zamknięte dla ludzi. Atoli Bóg „w miłosierdziu bogaty“ zesłał im na ratunek Syna swojego, który przyszedłszy na świat w ciele człowieczem, nie tylko uczył prawdy i wskazywał drogę do nieba, ale śmiercią swoją pojednał ród ludzki z Bogiem i wysłużył mu łaskę poświęcającą, jako źródło życia nadprzyrodzonego; łaskę tę zaś złożył w Sakramentach pod szafarstwem niewidomem Ducha Świętego, a widomem Kościoła swojego.

Kto chce tedy mieć życie nadprzyrodzone na ziemi i osiągnąć zbawienie w wieczności, winien korzystać z owoców odkupienia Jezusa Chrystusa, a ztąd nie tylko przyjąć prawdę Bożą przez wiarę, nie tylko pragnąć i oczekiwać dóbr Bożych przez nadzieję, ale połączyć się z Bogiem przez łaskę poświęcającą, przez którą miłość Boża rozlewa się w sercach naszych i Bóg sam w nich mieszka²⁾. Wyniesiony w ten sposób do stanu nadprzyrodzonego, winien dalej za pomocą łaski Ducha Św. i ciągłej pracy nad sobą ukształtować całe życie swoje wedle woli Bożej, objawionej przez Chrystusa Pana, iżby w swoich myślach, uczuciach, słowach, czynach i cierpieniach stał się podobnym do Niego, — i na tem właśnie zasadza się życie chrześcijańskie.

Życie to, jak owa drabina Jakóbowa, ma wiele stopni, poczynawszy od najniższego, czyli od zachowania wszystkich przykazań i strzeżenia się grzechu śmiertelnego, co jest koniecznem dla wszystkich, którzy chcą się zbawić, aż do najwyższego, czyli do czystości niepokalanej, wolnej nawet od cienia grzechu powszedniego i wszelkiej niedoskonałości, co jest przywilejem wyjątkowym, danym jedynie Najśw. Pannie. Można zatem i trzeba iść coraz wyżej, czyli doskonalić się w życiu chrześcijańskim, a ta doskonałość niezem jest innem, jedno ściślejsem zjednoczeniem się z Bogiem przez miłość i wierniejszem naśladowaniem Chrystusa Pana, a tem samem coraz większem podobieństwem do Boga; jako powiedział Apostoł: „*Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi,*

¹⁾ Por. Rozdział drugi.

²⁾ Por. Rozdział czwarty II.

jako synowie najmilsi, a chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował was¹⁾). Aby utworzyć obraz doskonały, nie wystarczy rzucić tylko główne rysy, ale potrzeba takowe wykończyć; podobnie, aby życie chrześcijańskie było doskonałem, winno nietylko w głównych swoich aktach ale i w pomniejszych przedstawiać podobieństwo do Chrystusa Pana. Ponieważ to podobieństwo wyraża się na duchu, który wskutek tego nie żyje wedle żądz ciała i własnych zachceń, ale według natchnień łaski i światła prawdy Chrystusowej, przeto życie doskonałe zowie się również duchownem.

Istotą życia chrześcijańskiego jest miłość, ona bowiem łączy duszę z Bogiem i czyni ją podobną do Boga, który „*jest miłością*“²⁾. „*Jeżeli mię kto miłuje — wyrzekł sam Zbawiciel — będzie chował moję, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy*“³⁾. Nie inną jest też istota doskonałości, jak to w ślad za wszystkimi mistrzami duchownymi wypowiedział św. Franciszek Salezy⁴⁾: „*Znam tylko jedną doskonałość, która polega na kochaniu Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego. Wszelka inna doskonałość bez tej jest fałszywą. Sama tylko miłość jest jedynym węzłem, łączącym nas doskonale z Bogiem i z bliźnimi, a to połączenie jest kresem naszego przeznaczenia i ostatecznym końcem wszelkiej doskonałości. Mylą się i oszukują siebie wszyscy, którzy innej szukają doskonałości*“. Kto chce zatem być doskonałym chrześcijaninem, niech się stara o doskonałą miłość, do czego też wzywa sam Apostoł: „*A nad to wszystko miejsce miłość, która jest związką doskonałości*“⁵⁾. Im wyższą jest miłość, tem wyższą jest doskonałość; miłość bowiem doskonała, chcąc przypodobać się Bogu, wprowadza do duszy wszystkie enoty, jako ich matka i królowa.

Życie wewnętrzne jestto życie chrześcijańskie udoskonalone, czyli życie Pana Jezusa w duszy, a duszy w Panu Jezusie. Wtenczas dusza nietylko strzeże się troskliwie wszelakiego grzechu, ale zważa bacznie na wewnętrzne poruszenia natury i łaski, trzyma na wodzy przyrodzone skłonności, poskramia miłość własną, dźwiga chętnie krzyż codzienny, czyli umiera sobie, a natomiast wierna

¹⁾ Do Efez. V, 1—2. ²⁾ I List św. Jana. IV, 16. ³⁾ Ew. św. Jana XIV, 23. ⁴⁾ Duch św. Franciszka Salezego (tłómaczenie z franc. X. Ad. Pleszczyńskiego) Roz. XV. Warszawa 1882. ⁵⁾ Do Kolossan. III, 14.

natchnieniem Bożym, wpatruje się ciągle w Chrystusa Pana, jak Marya w Betanii, spoczywa na Jego Sercu, jak umiłowany uczeń w wieczniku, stara się sądzić, pragnąć, mówić, działać i cierpieć wedle Jego ducha, czyli żyje w Jezusie i dla Jezusa¹⁾. Do tego potrzeba ze strony Ducha Św. obfitszej łaski, ze strony duszy gorliwszej pracy; jako środki zaś służą: ciągle czuwanie nad sobą, nieustanna walka z poruszeniami żądz i miłości własnej, pilne ćwiczenie się w cnotach, a zwłaszcza w miłości, modlitwa, przede wszystkim myślna, skupienie wewnętrzne i częsta Komunia św.

Życie święte zależy na tem, aby dusza była wolną od wszelkiej plamy²⁾ i posiadała wszystkie cnoty, osobliwie zaś miłość w wysokim stopniu, tak iżby mogła być stawiona innym za wzór. Dusza taka przez ciągle zaparcie się przychodzi do doskonałego panowania nad żądzami i miłością własną, iż w niczem nie szuka ni zadowolenia swego ni korzyści własnej, ale tylko spełnienia woli Bożej, gotowa do wszelkich ofiar, choćby heroicznych, byle Bóg był uwielbion. Bóg też jest jedynym jej skarbem, a słowa Proroka: „*Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz ciebie?.. Boże serca mego i części moja Boże, na wieki*“³⁾ — jej hasłem w życiu i przy śmierci.

III.

O trzech stopniach doskonałości czyli o trzech drogach.

Jak w rozwoju sił fizycznych i umysłowych wyróżniają trzy okresy, a mianowicie wiek dziecięcy, młodzieńczy i mężski, tak w życiu duchownem można uwydatnić trzy główne stopnie⁴⁾, które teologowie nazywają trzema drogami, to jest, drogę oczyszczenia (*via purgativa*), oświecenia (*v. illuminativa*) i zjednoczenia (*v. unitiva*).

¹⁾ Czyt. Meynard *Traité de la vie intérieure*. Première partie 4 D. Paris 1885 — Ségur *La piété et la vie intérieure. Notions fondamentales I. — Avis spirituels pour servir à la sanctification des âmes*. T. III. CCLXXXIV—CCXC. Paris. 1883. ²⁾ Św. Tom. z Akw. *Sum. th.* 2. 2. qu. 81 ar. 8.

³⁾ Ps. LXXII, 25—26. ⁴⁾ Św. Tom. z Akw. *Sum. th.* 2. 2. qu. 24. ar. 9.

Jeżeli dusza dąży do doskonałości, musi najprzód pozbyć się grzechów i ich źródeł, jakoto: wad, złych skłonności, nieporządnych przywiązań i lenistwa; do czego środkiem jest: czuwanie, umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne, modlitwa, przystępowanie do Sakramentów św., nabożeństwo do Najśw. Panny, posłuszeństwo dla duchownego przewodnika. Wzywa ją do tego sam Zbawiciel: „Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“¹⁾. Za Mistrzem Bożym upomina również Apostoł: „To tedy powiadam i oświadczam się w Panu: abyście już nie chodzili, jako i poganie chodzą... abyście złożyli według dawnego obcowania starego człowieka, który się psuje według żądź błędu. A odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy“²⁾.

Oczyszczenie się nie jest jednak wyłącznem zadaniem duszy; ale podobnie jak Izraelici jedną ręką odpierali wrogów, drugą budowali mury Jeruzalem: tak i dusza winna od początku potykać się z nieprzyjaciołmi swoimi — czartem, światem i skażoną naturą, a zarazem zakładać podwaliny gmachu duchownego, do czego służy pilne ćwiczenie się w cnotach, osobliwie zaś w pokorze, wierze, ufności i miłości.

Droga oświecenia zależy na umocnieniu się i postępie w cnotach, które przynoszą do duszy światło obfite, tak, że ona widząc przed sobą wzór i skarb swój — Jezusa Chrystusa, biegnie ochoczo i rażno ścieżkami Bożemi, by się jak najdoskonalej zjednoczyć z przedmiotem swojej miłości. O tej dobie życia duchownego mówi Apostoł: „Noc przeminęła, a dzień się przybliżył — Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości“³⁾. Odbierając coraz jaśniejsze promienie od „słońca sprawiedliwości“ — Jezusa Chrystusa, wnika dusza głębiej w tajemnice Boże i bywa nieraz podniesioną do wyższego stopnia modlitwy, czyli do tak zwanej kontemplacyi; ponieważ jednak stare wrogi czyhają, by pomścić poniesione klęski, przeto nie ustaje dla niej obowiązek czuwania i walki.

W trzecim okresie, który nazwano drogą zjednoczenia, dusza oczyszczona ze wszystkiego, co jest skażonem, i umocniona

¹⁾ Św. Mat. XVI, 24.
XIII, 12.

²⁾ Do Efez. IV, 17—24.

³⁾ Do Rzym.

w cnotach, łączy się z Bogiem doskonale, o ile to na ziemi jest możebnem, — łączy się umysłem, iż zwraca ku Niemu wszystkie swoje myśli, — łączy się wolą, iż zawsze i wszędzie spełnia Jego tylko wolę; w tem zaś zjednoczeniu znajduje przedziwną rozkosz. Takiej też duszy daje Bóg drogocenne przywileje, lecz pierw żąda od niej wielkich ofiar i doświadcza ją ciężkimi próbami. Natomiast dusza winna stać ciągle na straży i korzystać z każdej łaski, bo z jednej strony nawet wysoka doskonałość nie uchyla możliwości upadku, z drugiej można nieustannie postępować w cnotach i nabywać coraz wyższych stopni miłości, którym odpowiadać będzie stopień chwały w Niebie.

IV.

Czy wszystkich powołuje Chrystus Pan do doskonałości?

Odpowiadam: wszystkich, lubo nie wszystkich do tegoż samego rodzaju i stopnia. Doskonałość jest jakby wysoką górą, na którą wszyscy chrześcijanie wspinać się winni, lecz nie wszyscy tą samą drogą i do równej wysokości; Bóg sam drogę i granicę oznacza. Trzy mianowicie drogi wiodą na tę górę, ztąd trzy są główne rodzaje doskonałości.

Pierwszym rodzajem jest doskonałość zakonna, mająca za podstawę rady ewangeliczne, za modłę śluby i reguły zakonne. Nikt do niej nie jest obowiązany, krom tych, których sam Bóg powołał. Kto zaś został powołany, winien słuchać głosu Bożego, a jeżeli usłuchał i wszedł do tego hufca wyborowego, winien pod grzechem dążyć do doskonałości¹⁾; stan bowiem zakonny jest według św. Tomasza z Akw. „stanem doskonałości“²⁾.

Drugim rodzajem jest doskonałość zwana od niektórych wyższą, która również i w świecie da się osiągnąć. Zależy ona na tem, aby oczyszczać duszę nie tylko z grzechów, ale i z niedoskonałości, ćwiczyć się w umartwieniu, nabywać cnót doskonałych,

¹⁾ O znakach powołania zakonnego i kapłańskiego będzie mowa w Rozdziale XVII, VI. ²⁾ Do stanu doskonałości zalicza św. Tomasz z Akw. także biskupów.

oddawać się rozmyślaniu i skupieniu, łączyć się często z Panem Jezusem w Komunii świętej i rozmiłować się w dobrych uczynkach; słowem, żyć duchownie. Do tej doskonałości, mającej pewne prawidła ¹⁾, są obowiązani dążyć wszyscy duchowni, których życie winno być „wiernem odbiciem życia Chrystusowego i Ewangelią dla ludu“; z innych zaś dusz Pan Bóg sam niektóre wybiera i usposabia. Jeżeli wezwane za głosem Bożym nie idą, nie grzeszą wprawdzie, lecz oziębiają przyjaźń z Bogiem, tamują wylew łask obfitszych i narażają się na różne zboczenia. Mówi nawet św. Teresa ²⁾, że podobna wzgarda wezwania Bożego może czasem przyprowadzić duszę o zgubę.

Trzecim rodzajem jest doskonałość zwykła, która na tem zawisła, aby strzedz się nie tylko grzechów śmiertelnych, ale i powszednich, mianowicie dobrowolnych, zachowywać wiernie wszystkie przykazania Boże i obowiązki stanu, być gorliwym w modlitwie i uczęszczaniu do św. Sakramentów, наконец „spełniać dobre uczynki, jakie każdy w położeniu swoim spełniać może“ ³⁾. Do tej doskonałości wszyscy chrześcijanie są powołani, tem samem, że są chrześcianami.

Chceszli się przekonać, otwórz Ewangelię i czytaj: „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz Niebieski jest doskonałym*“ ⁴⁾. I znowu: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej*“ ⁵⁾. I znowu: „*Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie*“ ⁶⁾. Do kogóżto mówi Zbawiciel? Czy tylko do Apostołów? Nie, — ale do wszystkich chrześcian; a więc wszyscy obowiązani są iść za Chrystusem i dążyć do doskonałości, powołaniu swemu odpowiedniej.

Rozkaz Boskiego Mistrza wyjaśniają uczniowie. „*Bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu — upomina ich książę — ponieważ napisano jest: Będziecie świętymi, iżem ja jest święty*“ ⁷⁾. Podobnie wzywa nas Apostoł narodów, abyśmy, „*czyniąc prawdę w miłości, rośli w Nim we wszystkim, który jest głową, Chrystus*“ ⁸⁾. „*Kto sprawiedliwy jest — głosi wreszcie uczeń miłości —*

¹⁾ Podajemy takowe w tej książce. ²⁾ *In vita*. ³⁾ Św. Tom. 2. 2. qu. 186. art. 2. ad 2. ⁴⁾ Św. Mat. V, 48. ⁵⁾ Św. Mat. XXII, 37. ⁶⁾ Św. Mat. XVI, 24. ⁷⁾ I list św. Piotra I, 15—16. ⁸⁾ Do Efez. IV, 15.

*niech jeszcze będzie usprawiedliwion: a święty niech jeszcze będzie poświęcon*¹⁾.

Czyliż zatem słusznie mówią ludzie światowi, że doskonałość jest rzeczą zakonników i duchownych? Zapewne, zakonnicy i kapłani ściślej są do niej obowiązani, wszakże i świeccy nie są wyjęci, bo i do nich powiedziano: „Bądźcie doskonałymi“. O tem i rozum nas przekonuje.

Jesteśmy stworzeniami Boga, bo Bóg naszym początkiem i celem, naszym wszystkim. Do Boga należymy całkowicie, a więc wszystko nasze — myśl, słowo, czyn, każde uderzenie serca, każda chwila życia — winno być oddane Bogu; — lecz właśnie na tem zupełnem oddaniu się zawisła doskonałość.

Jesteśmy sługami, a nawet niewolnikami Boga, bo On naszym Panem i Odkupicielem; lecz sługa winien pełnić rozkazy pana swego, i to tem doskonaiej pełnić, im lepszy jest pan, im obfitsza nagroda: a więc my słudzy Bosey winniśmy doskonale pełnić rozkazy tak dobrego i hojnego Pana; — w służbie zaś wiernej doskonałość jest zawarta.

Jesteśmy dziećmi Boga, bo On dał nam życie podwójne, ziemskie i duchowne, On nas karmi, odziewa, tuli i pieści; czyż więc nie słuszna, by dzieci całym sercem miłowały tak dobrego Ojca? — lecz właśnie na tej miłości doskonałej zależy doskonałość.

Jesteśmy chrześcianami, to jest, uczniami, żołnierzami i naśladowcami Chrystusa; lecz jakieżto uczeń, który nie słucha mistrza. — jakieżto żołnierz, który odbiega chorągwi wodza, — jakieżto naśladowca, który nie idzie za swoim wzorem. Jeżeli więc jesteś chrześcianinem, bądź podobny do Chrystusa, to jest, naśladowaj Go wierne, inaczej nie jesteś godzien tego nazwiska; — kto zaś wiernie naśladowuje, ten jest doskonałym. Nie można zatem wątpić, że wszyscy do doskonałości są powołani.

Niestety, jakże mało ludzi rozumie głos Boży, jak mało za nim idzie, zwłaszcza w tych zgniłych czasach naszych, gdy tak wielu popadło w niedowiarstwo, a nawet wielu z tych, co jeszcze dochowali wiary, nie żyje według jej ducha, jedno według przyrodzonych skłonności swoich.

¹⁾ Apok. XXII, 11.

V.

Czy wszyscy mogą dostąpić doskonałości?

Wszyscy, — chociaż nie wszyscy w równym stopniu; stopień bowiem zależy od woli Bożej i współdziałania naszego. Pan Bóg pragnie, abyśmy wszyscy byli doskonałymi, bo jako Miłość nieskończona, chce On na wszystkie dusze wylać potok łask swoich, by je uczynić „*koroną chwały swojej i królestwa swego*“¹⁾. Ztąd stoi u wrót każdej duszy i puka, prosząc: „Otwórz mi, sestro moja, przyjaciółko moja, gołębico moja;“ jeżeli dusza chętnie otwiera, zaprasza i zatrzymuje Pana, wtenczas Bóg, nieskończenie hojny dla hojnych, obsypuje ją skarbami swej dobroci i „*wieczera z nią*“²⁾. Niestety, takich dusz jest mało, ztąd mało doskonałych.

Wprawdzie niektóre dusze są uprzywilejowane i hojniej wyposażone, jak n. p. dusze Świętych; lecz tem samem inne nie są pokrzywdzone, bo w życiu duchownem niema innego sieroctwa, prócz dobrowolnego. Doskonałość jest jak owo miasto Objawienia,³⁾ mające dwanaście bram, wychodzących na wszystkie strony świata, na znak, że ludzie wszelkiego narodu, stanu i wieku wniść przez nie mogą. Wyteż oko wiary i patrz, jak przez nie ciśnie się rzesza niezmierna, a wśród niej mężczyźni i niewiasty, starcy i młodzież, duchowni i świeccy, panowie i słudzy, mędrcy i prostaczkowie, możni i ubodzy. Żaden stan lub wiek nie jest przeszkodą do życia doskonałego; Bóg bowiem niema względu na rzeczy zewnętrzne, jak na ubóstwo, chorobę lub godność, ale na duszę. Ci którzy zaciągają żołnierzy, uważają na wiek, wzrost i siłę ciała; Król nieba nie wymaga tyle, lecz przyjmuje do swojej służby nawet starców, kulawych i słabych, a żąda tylko tyle, ile dać możemy. Być cnotliwym, miłować Boga każdy z nas może, a to już Bogu wystarczy⁴⁾.

Wprawdzie niektóre stany nasuwają same przez się liczniejsze przeszkody, bo więcej w nich roztargnień, pokus, trudności, a mniej środków do życia duchownego; ale i w tych stanach,

¹⁾ Izaj. LXII, 3. ²⁾ Apokal. III. 20. ³⁾ Apok. XXI, 10. ⁴⁾ Św. Chryzostom.

przy większej pracy własnej i obfitszej łasce Bożej (o którą należy gorąco prosić), można doskonale służyć Bogu. Tak n. p. urzędnik, nauczyciel, kupiec, rzemieślnik, robotnik itp. nie może wiele czasu poświęcać praktykom pobożnym; może atoli i powinien zachowywać wszystkie przykazania, Boskie i kościelne, — może i powinien wykonywać dobrze obowiązki stanu, — może i powinien modlić się rano i wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu, — może w dzień pamiętać na obecność Bożą i zdobywać się na akty strzeliste, — może choć raz na miesiąc albo na większe święta przystępować do Sakramentów św. i robić codziennie rachunek sumienia, — może dać czasem jałmużnę lub spełnić inny uczynek miłosierny, — może wreszcie wszystko, co czyni lub znosi, aczby to było małym, czynić lub znosić w stanie łaski, z wielką miłością i w zjednoczeniu z Panem Jezusem; a w ten sposób dojdzie do doskonałości stanowi swemu odpowiedniej. Toż samo trzeba wyrzec o sługach, najemnicach, ubogich pannach, zatrudnionych cały dzień robotą, i takichże żonach i matkach obarczonych liczną dźwiatwą. Natomiast osoba zamożna, z wyższego lub średniego stanu, mająca wiele czasu i środków, powinna więcej się modlić, więcej czytywać książek duchownych, częściej bywać na Mszy św., częściej przyjmować Sakramenta św., a przytem z większą gorliwością i ofiarnością oddawać się uczynom miłosiernym, zwłaszcza odwiedzaniu ubogich chorych, dobrowolnej pracy dla biednych, popieraniu dzieł i zakładów religijnych. Z drugiej strony nie można jej tego brać za złe, lub za znak niedoskonałości poczytać, że czasem bywa w towarzystwie, uczestniczy w jakiejś godziwej zabawie, ubiera się i żyje odpowiednio do swego stanu; byleby w tem wszystkiem zachowała dobrą pobudkę i umiarkowanie, a przytem nie zaniedbywała umartwień, choćby w drobnych rzeczach, i tak przykładem, jak słowem i modlitwą pociągała inne dusze do służby Bożej. Tak właśnie postępowała św. Joanna Franciszka Chantal, kiedy jeszcze żyła w świecie; taż drogą szedł św. Eleazar, hrabia Ariano, z żoną Delfiną.

W jakimkolwiek więc jesteś stanie, możesz stać się doskonałym. Przeglądniej szereg Świętych Kościoła, a zobaczysz, że wielu z nich wyszło z samotnej pustyni, lecz wielu także z miast pełnych zgiełku, — wielu ze stolic biskupich i cel klasztornych, ale wielu także z chat wieśniaczych, obozów wojennych i pałaców królewskich. Znajdziesz tam nie tylko duchownych wszelkiego stopnia

i zakonników wszelkiego zakonu, ale znajdziesz także królów i królewiczów, jak św. Ludwika francuskiego, św. Henryka niemieckiego, św. Edwarda angielskiego, św. Eryka szwedzkiego, św. Kanuta duńskiego, św. Ferdynanda kastylskiego, św. Stefana i św. Władysława węgierskich, św. Kazimierza polskiego i t. d. Znajdziesz królowe i księżne, jak śś. Klotyldę, Elżbietę, Matyldę, Kunegundę, Salomeę, Jadwigę i t. d. Znajdziesz dworzan i urzędników, jakimi byli: św. Tomasz i św. Herebert kanclerze — św. Jan Damasczeński i św. Germanus ministrowie — śś. Pudens i Apoloniusz senatorowie — śś. Hieroteusz i Dionizyusz sędziowie — śś. Marcyan, Genezyusz i Klaudyusz pisarze — śś. Ambroży, Cypryan, Iwo, Alfons Liguori adwokaci ¹⁾. Znajdziesz wojowników i rycerzy, jak śś. Eustachiusza, Sebastjana, Floryana i t. d. Znajdziesz nauczycieli i mistrzów umiejętności, jak św. Kassjana, św. Jana Kantego i tylu innych. Znajdziesz lekarzy, jak śś. Kozmę i Damiana. Znajdziesz kupców, jak śś. Fulgencjusza, Gwidona, Frumencjusza. Znajdziesz rzemieślników, rolników i zarobników, jak św. Józefa cieślę — św. Symforyana snycerza — św. Pawła Hellatyka tokarza — św. Eligiusza złotnika — św. Gilgasa konwisarza — św. Dunstana i Ampeliusza kowali — śś. Kryspina i Kryspiana szewców — św. Baldimera i św. Bonawitę ślósarzy — św. Onufryusza tkacza — św. Homobona krawca — św. Prokula kamieniarza — św. Maurycjusza ogrodnika — św. Izydora rolnika — św. Florusa rębacza — św. Temistoklesa pasterza, — bł. Henryka z Botzen zarobnika itd. Znajdziesz sługi i służebnice, jak św. Witalisa, św. Afrę, św. Zytę, św. Notburgę. Znajdziesz nawet żebraków, jak śś. Aleksego i Benedykta Józefa Labbre. Znajdziesz również święte niewiasty wszelkiego stanu i wieku.

„Chcieć zatem usunąć życie doskonale z gospody małżeńskiej, z domów rzemieślniczych, z obozu i z dworu książąt, by je zamknąć za furtką klasztorną, jest krzywdą dla łaski Bożej, a nawet prawie kacerstwem“ ²⁾. Gdy raz przed św. Katarzyną Genuęską, wówczas jeszcze zamężną, dowodził Franciszkanin Dominik de Ponzo (zapewne dla próby), że w świecie nie można doskonale kochać Boga, Święta wróciwszy do swej komnaty, zawołała za zapalem: „O Boże, miłości moja! któż mi przeszkodzi, abym Cię nie

¹⁾ Rozumie się, przed przyjęciem święceń. ²⁾ Św. Franc. Sal. *Filotea* Ks. I. R. III.

mogła miłować?! Gdyby świat lub stan małżeński zdołał miłość moją powstrzymać, jakżeby ona była nędzną i podłą! Lecz ja wiem, że dla miłości niema przeszkody¹⁾. Można zatem i w świecie być doskonałym, bo i w świecie można kochać Boga.

Wprawdzie żyjąc w dobrym klasztorze, można łatwiej dojść do doskonałości, bo tam mniej nierównie przeszkód, a więcej środków duchownych, jakimi są śluby, reguły, zupełne oderwanie się od świata, częstsza modlitwa, spowiedź, Komunia św. itd.; toż szczęśliwi są ci, którzy idąc za powołaniem prawdziwym, obrali sobie stan zakonny i godnie temuż powołaniu odpowiadają; lecz z drugiej strony i ci, którzy żyją wśród świata, jeżeli tylko szczerze Pana Boga szukają, znajdują Go z pewnością i uświęcą swe dusze. Ta tylko zachodzi różnica, że stopnie i cechy doskonałości tu i tam są odmienne, bo życie w klasztorze jest raczej bogomyślnem, życie wśród świata raczej czynnem; atoli istota jednego i drugiego winna być ta sama, tą zaś jest całkowite oddanie się Bogu przez miłość.

VI.

Doskonałość u różnych jest różna.

Doskonałość przystępną jest dla wszystkich, ztąd słusznie można ją przyrównać do słońca; bo jako słońce oświeca wysokie góry i niskie doliny: tak doskonałość może stać się udziałem nie tylko dusz zakonnych ale i świeckich, nie tylko możnych ale i ubogich, nie tylko mędrców ale i prostaczków. Ponieważ jednak doskonałość stosuje się do każdego stanu, wieku, powołania, a nawet usposobienia duchowego i temperamentu: przeto lubo co do istoty jedna, nie u wszystkich ma tę samą postać; jakoż co do objawów inną powinna być doskonałość zakonnika, inną świeckiego, inną dziewicy, inną matki rodziny, inną ubogiego, a inną możnego.

Pan Bóg chce wszystkie dusze zjednoczyć z Sobą, ale miłując harmonię w różnaitości, różnym duszom różne wyznacza ścieżki na jednej wielkiej drodze do Nieba; zadaniem zaś człowieka jest poznać tę ścieżkę, iść nią wiernie i uświęcać się wedle woli

¹⁾ Faber. *Postęp w życiu duchownem*. R. 23.

Bożej, a więc przedewszystkiem przez doskonałe spełnianie swoich obowiązków. Ktoby czynił inaczej, popadłby w smutne złudzenie i chybiłby celu. Gdyby tedy zakonnik, zamiast żyć w skupieniu, mieszał się w sprawy świata, — gdyby pasterz dusz, zamiast pracować nad ich uświęceniem, oddawał się z zapalem naukom, — gdyby matka rodziny, zamiast mieć pieczę o dzieciach, całe dni poświęcała modlitwie: nie byłoby to doskonałością, bo nie byłoby zgodnem z wolą Bożą. Zkąd nauka, że każdy winien zastosować życie duchowne do stanu i powołania swojego.

VII.

Czy życie doskonałe jest zbyt trudne?

Gdy Izraelici przybyli na granice ziemi obiecanej, wystali przed sobą szpiegów, aby oglądali nieznaną krainę. Lecz ci wkrótce wrócili, głosząc przerażonym Żydom, że „*ziemia ta, którą przejrzel, pożera obywatela swoje*“¹⁾. Te słowa kłamliwe tak wiele przstraszyły Żydów, że chcieli natychmiast wrócić do Egiptu. Podobnie i teraz wiele dusz przedstawia sobie krainę doskonałości jako pełną niebezpieczeństw i trudów, tak iż strwożone nawet wyjść nie chcą z Egiptu świata. Czyli słusznie? Bynajmniej. Wprawdzie życie chrześcijańskie, a tem więcej doskonałe, nie jest łatwe, bo jestto życie krzyża, czyli zaparcia siebie, życie ciągłej walki z sobą, życie wyrzeczenia się miłości własnej, a przeistoczenia się w Chrystusa Pana, co bez pracy i boleści się nie dzieje; lecz z drugiej strony nie jest ono zbyt trudne, łaska bowiem Chrystusowa dźwiga i umacnia duszę, przykład Chrystusa i Świętych krzepi ją i zapala, nadzieja nagrody cieszy i ożywia, opieka Najśw. Panny i pomoc Kościoła podtrzymuje w pracy duchownej, tak iż później praca staje się jej upragnioną, a nawet sama boleść miłą.

Początki są najtrudniejsze. Gdy kto dom buduje, musi się wiele napracować, nim usunie rumowisko, wykopie fundamenta i ociesze belki: podobnie w budowie duchownej, gdy potrzeba usunąć gruzy, to jest, grzechy i złe skłonności, ogładzić duszę, to jest, umartwić, i założyć głęboki fundament pokory, praca

¹⁾ Num. XIII, 33.

jest uciążliwą, walka upartą; lecz gdy dusza jest wytrwałą i męzną, dzieło Boże postępuje ręczo. Nabycie cnót i postęp w nich wymaga również niemałej pracy, jest ona atoli już lżejszą i miłszą.

Słowem, życie duchowne jest podobne do życia natury ¹⁾. Początki są zimą. Wtenczas burze namietności miotają duszą, mróz bojaźni świata ścina ją lodem, a mgła niewiadomości otacza pomroką; lecz kiedy niekiedy przedziera się przez grube chmury promień słońca Bożego, to jest, łaski i pociechy Bożej, i budzi w niej otuchę. Następuje wiosna. Pod wpływem słońca cichną burze, pękają lody, — dusza podbija namietności i gardzi bojaźnią świata. Wnet poczyną się zielenić świętymi pragnieniami i stroić w kwiaty cnót; lecz czasem trafi się jeszcze dzień zamglony i dżdżysty, to jest, zniechęcenie i upadek; mimo to, gdy dusza jest stałą, idzie ciągle naprzód i wstępuje w lato. Tedy słońce łaski Bożej grzeje ją silniej swym żarem, tak, że zboża i owoce, to jest, dobre uczynki, dojrzewają prędko. Dni są długie — praca jest wytrwałą, niepogody rzadkie — upadki nieliczne; ale też za to, gdy czarne chmury zalegną niebo, wypadają z nich gromy, bo próby tych dusz są często straszne; lecz one mijają i znowu słońce mile przyświeca.

Takieto jest życie duchowne; czyliż więc słuszną trwożyć się lub zniechęcać? Jeżeli zaś trudy są wielkie, niemałe są również nagrody.

VIII.

Nagrody życia doskonałego.

Zaprawdę, nieocenione są dobra, jakimi darzy doskonałość chrześcijańska miłośników swoich.

Ona najprzód ubogaca, bo daje duszy Boga, a więc dobro najwyższe i jedyne, skarb nieoceniony, którego nic nie zdoła zastąpić. Dając zaś duszy Boga, daje oraz wszystko, a raczej ponad wszystko, co ziemskie, ją wynosi, jako mówi Apostoł: „*Wszystko jest wasze: bądź świat, bądź żywot, bądź śmierć, bądź terazniejsze rzeczy, bądź przyszłe, boć wszystko wasze jest: a wy*

¹⁾ Gerson. Czyt. Fabera *Postęp w życiu duchownem*. R. 23.

Chrystusowi, Chrystus Boży“ ¹⁾. O! jakże lichym jest świat cały wobec Boga i tego wszystkiego, co z Bogiem ma związek. Jedna myśl święta, jedno westchnienie pobożne ma więcej ceny, niżeli skarby ziemi, więcej piękności, niżeli wszystkie dzieła ludzkie, więcej blasku, niżeli światło słoneczne.

Doskonałość wywyższa, bo zbliża do Boga. Jeżeli łaska poświęcająca czyni duszę nie tylko świątynią Trójcy św. i uczestniczką natury Bożej, ale przyjaciółką i oblubienicą Bożą: ²⁾ to któż wypowie chwałę duszy czystej i świętej, posiadającej tę łaskę w wysokim stopniu. Taką też duszę obdarza Pan nad wszelką miarę i wynosi nad wszelkie pojęcie. Dla ludzi wielką jest chwałą, gdy są dworzanami króla, — większą, gdy mogą z nim poufnie rozmawiać, — większą, gdy z nim siadają do stołu, — większą, gdy go zastępują, — największą, gdy sami są królami. Otóż chrześcianin, żyjący według Chrystusa Pana, jest dworzaninem Pana Boga, bo ma przystęp wolny do tronu Bożego; on z Bogiem rozmawia na modlitwie; on siada do stołu królewskiego, gdzie się karmi Ciałem i Krwią swojego Króla i Boga; on zastępuje Boga na ziemi, bo jest narzędziem Jego miłosierdzia, pośrednikiem Jego łaski; on jest przyjacielem Króla Niebieskiego, który go zaszczyca słodką poufałością; on sam jest królem, bo panuje nad duszą i nad ciałem; — co więcej, on jest niejako Bogiem, jak mówi Duch Święty: *„Jam rzekł: jesteście Bogowie i synowie Najwyższego wszyscy,”* ³⁾ często bowiem składa Bóg wszechwiedzę i wszechmoc swoją w jego ręce, jakto w życiu Świętych widzimy. O jakże słusznie powiedział Mędrzec: *„Sprawiedliwi... dostąpią królestwa zanego i korony pięknej z ręki pańskiej, gdyż prawicą swą szczyć ich będzie i ramieniem swem świętem obroni“* ⁴⁾. Słusznie też mawiał św. młodzieniaszek Stanisław Kostka: „O jakże lichą jest rzeczą być wielkim tego świata, gdzie wszystko jest małe. Niema prawdziwej wielkości, jedno być wielkim w oczach Bożych, ani prawdziwego szlachectwa, jedno z łaski Jezusowej zwać się dzieckiem Bożem i być dziedzicem wiekuistego królestwa“.

Doskonałość nadaje duszy urok przedziwny i piękność, będącą przedmiotem zachwyty Aniołów i miłości samego Boga. Jeżeli dusza każda, zostająca w łasce poświęcającej, tak jest pię-

¹⁾ I. do Kor. III, 20. ²⁾ Por. Rozdz. IV, II. ³⁾ Ps. LXXXI, 6.

⁴⁾ Mądr. V, 17.

kną, że Pan Bóg pogląda na nią z upodobaniem i miły w niej przybytek znajduje: cóż dopiero dusza doskonała, a więc bogata w łaskę i cnoty. To też Święci przyrównywują taką duszę do wspaniałej świątyni lub bogatego pałacu, do zamku dyamentowego lub jaśniejszego słońca, a sam Duch św. zowie ją przepiękną przyjaciółką i oblubienicą swoją. Ta piękność dusz świętych tak jest wielka, że nieraz i na ciało blask swój rozlewa. Tak n. p. czytamy o św. Elżbiecie, że podczas gdy się modliła, przedziwna jasność otaczała całą jej postać, — albo o św. Filipie Nereuszu, że nieraz widziano go podniesionego nad ziemię i opromienionego kręgiem niebieskiego światła.

Doskonałość uszczęśliwia, bo daje najprzód pociechę Bożą. Jeżeli dusza oddaje się Bogu, Bóg wzajemnie oddaje się duszy; a iż Bóg jest samą pięknoscią i dobrocią, więc dusza znajduje w Bogu pociechę prawdziwą, której po za Bogiem daremnie szukała. Wprawdzie i ziemia ma swoje pociechy, między niemi godziwe i czyste, jak n. p. miłość rodzinną; lecz one nie zdołają całkowicie zaspokoić serca, które pragnie tego, co jest nieskończonem i wiecznem, a więc Boga, jeżeli mu tylko nie brak światła wiary. Tem mniej uszczęśliwią człowieka czeze i znikome pociechy świata, jak szal zabaw, upojenie sławy itp. Bluszcz Jonaszów — oto ich obraz. W cieniu takiego bluszczu, to jest, pociechy przemijającej, rzucają się ludzie i zasypiają snem miłym na chwilę; lecz wnet robak przeciwności toczy pociechę, a ich zostawia w rozczarowaniu i smutku. Nic w tem dziwnego, bo pociechy światowe są złudne i kłamliwe; — zdają się słodkie, a gorycz sprawiają, zdają się nasycać, a głód tylko rodzą. Przeciwnie, dobra Boże, lubo z początku zdają się niesmaczne, bo wymagają wyrzeczenia się, zakosztowane atoli dziwną sprawiają słodycz, tak iż po nich wszystko zda się być gorzkim. One nasycają, a jednak nie rodzą przesyty, gaszą pragnienie, a przecież dusza za niemi tęskni. *„Którzy mię jedzą — mówi o sobie doskonałość — jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą“* ¹⁾.

Doświadczył tego na sobie św. Augustyn i sam to wyznaje: ²⁾ „Chryste Jezu, Pomocniku i Zbawicielu mój! O jak mi jest słodko, iżem się pozbył słodyczy i igraszek tego świata, a gdym się pierwej lękał ich utraty, teraz się z niej raduję. Oddaliłeś je odemnie,

¹⁾ Ekkli. XXIV, 29. ²⁾ *Confessiones* L. IX. C. 1.

o prawdziwa i najwyższa słodkości! Oddaliłeś je, a natomiast wstąpiłeś sam do serca, miłszy nad wszelką rozkosz, lubo nie dla ciała i krwi, jaśniejszy nad wszelką światłość, lecz tajniejszy nad wszelką tajemnicę, wyższy nad wszelki zaszczyt, ale nie tym, co się sami wynoszą. Już duch mój uwolnił się od tych gryzących trosk dumy i łakomstwa, już się nie nurza w kale zmysłowości, ale rozmawia poufale z Tobą, któryś jest światłością moją, bogactwem mojem, zbawieniem mojem, Panem i Bogiem moim“.

Z pociechą prawdziwą daje doskonałość wolność istotną, bo wolność od jarzma grzechu, od jarzma namiętności i od jarzma świata, — wolność najwyższą, bo „*wolność synów Bożych*“. Jeżeli dusza szczerze oddaje się Bogu, tedy Bóg łaską swoją rozkuwa wszelkie jej kajdany, to jest, niszczy grzech, krępuje złe żądze, strzeże od szkodliwych pragnień, odrywa od świata i od miłości własnej, a za to wlewa miłość ku Sobie i bliźnim, z kądem płynie wolność prawdziwa. Ta wolność tylko tym dostaje się w udziale, którzy Boga doskonale miłują, bo powiedziano: „*Gdzie Duch Pański, tam wolność*;*“*¹⁾ gdzie zaś niema miłości, tam jest duch szatana, tam też podła niewola.

O jakże smutno patrzeć na tyle dusz, spodlonych niewolą! Podobnie, jak niegdyś Izraelici w Egipcie, tak i te dusze budują miasta Faraonowi, to jest, światu i miłości własnej, „*znoszą glinę i cegłę*“, i z całym wyteżeniem sił „*szukają plew*;*“*²⁾ — biedne dusze, plew szukają, to jest, lichych pociech i dóbr świata, które wiatr czasu przed niemi porywa, a nie mają — bo mieć nie chcą — ziarna Bożego, by głód swój nasycić. Przeciwnie, słudzy Pańscy wesóło zdążają do Kanaan, ziemi wolności; wprowadzie idą oni przez puszcze, ale za to mają słup światła, to jest, wiarę, — Mojżesza, to jest, przewodnika sumienia, — krynicę żywą, to jest, łaskę, — mannę niebieską, to jest, Ciało Pańskie, — arkę przymierza, to jest, Najśw. Pannę, — rozmowę z Bogiem, to jest, modlitwę, i tablice prawa, to jest, zakon Boży. Oni nie dźwigają innego jarzma, prócz Bożego, a jarzmo to jest „*lekkie i słodkie*;*“* nie znają innej służby, prócz Bożej, a „*służyć Bogu jestto królować*;*“*³⁾ to też każdy z nich woła z Prorokiem: „*O Panie... potargaleś pęta moje, Tobie ofiaruję ofiarę chwały*“⁴⁾.

Z wolnością istotną daje doskonałość pokój prawdziwy, jako

¹⁾ II Kor. III, 17. ²⁾ Exod. V. ³⁾ Św. Antonin. ⁴⁾ Ps. CXV, 16—17.

zapewnia Prorok: „*Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują*“ ¹⁾. Pokój, to dobro tak wielkie, „iż pomiędzy rzeczami ziemskimi nie nie można miłszego usłyszeć, nie pożądanszego pragnąć, nie lepszego znaleźć,“ ²⁾ ci tylko posiadają, którzy się oddają Bogu całkowicie. Człowiek sam sobie nie da pokoju, bo nie jest kresem dla siebie, ani sam sobie wystarczy; stworzenia go nie dadzą, bo same niespokojne raczej zamieszanie rodzą; — gdzież więc dlań pokój? W Bogu i tylko w Bogu, czego przyczynę sam Pan wyjaśnił św. Katarzynie Seneńskiej: „*Pokój głęboki jest udziałem miłujących Imię moje. Nic nie zdoła ich wzruszyć, oni bowiem kochają jedynie moje prawo, to jest, moją wolę, a właśnie prawo moje rządzi wszystkimi rzeczami. Przez nie tak ściśle są zjednoczeni ze mną, że nie w świecie nie potrafi ich zasmucić, prócz grzechu, przeto iż grzech wyrządza mi zniewagę. Widzą oni czystem i spokojnem okiem duszy, że ja, najwyższy Pan wszechświata, kieruję wszystkim z nieskończoną mądrością, porządkiem i miłością, a ztąd wiedzą, że cokolwiek ich spotyka, jest dobrem*“ ³⁾.

Po za Bogiem nie znajdziesz pokoju i szczęścia, jako nie znaleźli ci wszyscy, którzy go przed tobą gdzieindziej szukali. Przypatrz się igle magnesowej, — oto obraz duszy. Igła tak długo drga niespokojnie, dopóki się nie zwróci ku północy i dopiero wtenczas spoczywa. I naszej duszy wytknął Bóg stały kierunek — ku Sobie. Jak długo dusza nie zwraca się do Boga, jest w ustawicznym ruchu i niepokoju, gdziekolwiek indziej się zwróci, nigdzie nie spocznie; dopiero gdy porzuciwszy stworzenia, odda się Bogu, znajduje w Nim pokój, którego dotąd napróżno szukała, — pokój dla rozumu w wierze, pokój dla serca w nadziei, pokój dla woli w miłości. Wprawdzie nie jest ona wolną od pokus i krzyżów, lecz Bóg sam jest jej tarczą i ochłodą.

O błogo duszy oddanej Bogu, bo ona niejako w szczęściu samego Boga uczestniczy, a żyjąc na ziemi, ma prawie przedsmak nieba; co i Duch św. przyrzekł, mówiąc przez usta Apostoła, że ci, którzy służą Bogu całym sercem, „*nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco. Albowiem Baranek, który jest w pośrodku stolicy, będzie je rządził i poprowadzi je do źródeł wód żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu*

¹⁾ Ps. CXVIII, 165. ²⁾ S. Aug. *De Civ. Dei* L. XIX. c. 11. ³⁾ Czyt. *Traité de la perfection*. Nr. 43—55.

ich“¹⁾. Doświadczyła tego na sobie św. Teresa, toż śmiało mówi do wszystkich: „Uważmy, że Pan Bóg zapłaty, obiecaney nam za wierną służbę, nie odkłada całkowicie do drugiego życia, ale już w tem życiu zaczyna takową uiszczać“. Kiedy król francuski Karol IX. zapytał wielkiego wieszczę Torkwata Tassa, kto jest najszczęśliwszy, odrzekł tonże bez namysłu: „Bóg“. „A kto po Bogu?“ pytał król dalej. „Ten, kto do Boga najpodobniejszy“, a więc chrześcianin doskonały. Szczęśliwymi też, ale po Bożemu, byli wszyscy wierni służy Pańscy. Jeden z nich, św. Paschalis, posiadał w tak wysokim stopniu pokój i radość w Duchu Św., że piersi jego były niejako niebem zawsze pogodnem i czystem, a dusza jakby skowronkiem, unoszącym się w górę i śpiewającym nieustanny hymn swemu Stwórcy. Nie mógł on nawet ukryć w swem wnętrzu tak wielkiej błogości, to też uśmiech niebiański był rozlany na jego obliczu, a z ust wyrwały się ciągle westchnienia i święte pieśni. Podobnie czytamy o św. Franciszku Ksawerym, że nieraz wołał głośno: „Dosyć już, Panie, dosyć“, bo serce jego nie mogło pomieścić strumienia rozkoszy, jaki spływał od Boga.

Jeżeli zaś życie Świętych podobne jest do dnia wiosennego, w którym wiatr ucichł, chmury pierzchnęły, a słońce mile przyświeca; tedy śmierć ich przypomina wieczór letni, pełen błogiej ciszy, po którym ma niezadługo zejść słońce nigdy niegasnące. Św. Mikołaj z Tolentynu n. p. słyszy przez sześć miesięcy ostatnich swojego życia codziennie przecudną muzykę anielską, a umiera z weselem w sercu i z temi słowy na ustach: „Panie, rozwiązałeś więzy moje, składać Ci będę na zawsze ofiarę chwały“. Inny — św. Józef z Kopertynu — woła, przyjmując Ostatnie Namaszczenie: „O! cóż za cudne śpiewy niebieskie słyszę, jaką woń czuję, jakie rozkosze wiekuiste widzę“. Poczem kona wśród ciągłego zachwytu. Toż samo wielu innych Świętych doznało w chwili śmierci błogiej radości.

Chceszli i ty, duszo, znaleźć szczęście na ziemi, o ile znaleźć je można, słuź Bogu doskonale. 22

¹⁾ Apok. VII, 16—17.

IX.

Ciąg dalszy.

Doskonałość daje rękojmię zbawienia i zapewnia świetny tron w niebie. Kto bowiem krzyż ochotnie dźwiga, tego sam krzyż dźwiga i podnosi do nieba; kto idzie wiernie za Chrystusem na Kalwaryę, wstąpi z Nim również na Tabor niebieski; kto dzieli z Nim boleść i poniżenie, dzielić będzie także radość i chwałę. A jaka to chwała!? Język Świętych się płacze, gdy chce o niej mówić; sam Apostoł wyznaje, że *„oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce ludzkie nie weszło, co Bóg zgotował miłującym Go;“*¹⁾ a cóż dopiero czeka tych, którzy Go miłują doskonale. Będą oni oglądać Boga „twarzą w twarz“, pić ze strumienia rozkoszy i świecić jak gwiazdy na firmamencie, a to tem doskonałej, im większą na ziemi była ich miłość. Wobec takich obietnic któż ułęknie się trudu? Kto się będzie skarżył na krzyż życia, gdy go taka czeka nagroda? Słuchaj duszo — mówi Bernard święty — praca twoja trwa tylko chwilę, a nagroda trwać będzie na wieki; boleść pijesz jakby z kubka, kroplę po kropli, a za to całą pierś pić będziesz z potoku radości i pokoju.

Św. Adryan, będąc jeszcze poganinem, nie mógł się wydziwić niepojętej cierpliwości Męczenników. Pewnego razu spytał jednego z nich, zkadby czerpali tę dziwną moc do znoszenia tak srogich męczarni. Męczennik wskazał na niebo i rzekł: „Ztamtądto spływa nam łaska i moc; ztamtąd wyciąga nadzieja swe potężne ramię i dźwiga nas, wskazując na nagrodę tak wspaniałą i miłą, jakiej żadne oko dotąd nie widziało i żadne serce nie uczuło. Tam jest źródło, ożywiające nasze męztwo i chłodzące nasze boleści“. Te słowa obudziły w Adryanie taką żądzę męczeństwa, że wkrótce przelał krew swoją za Chrystusa. Te słowa niech i ciebie pokrzepią. Pracuj zatem i cierp, bo im więcej będziesz pracować, tem hojniejszą będzie zapłata, im krzyż cięższy, tem tron wspanialszy; a jako na dworze królewskim, im większe kto położył zasługi, tem wyższą piastuje godność, tak na dworze króla Chrystusa, im

¹⁾ II. Kor. XI, 9.

więcej kto dlań pracował i cierpiał, tem świetniejszą weźmie stolicę. A więc śmiało naprzód drogą Bożą!

Takiemi dobrami darzy doskonałość miłośników swoich.

Prócz tego błogosławiony jej wpływ rozciąga się nawet na życie zewnętrzne, na sprawy doczesne, na losy rodziny i społeczeństwa. Doskonałość bowiem, zamiast niszczyć naturę, oczyszcza ją i uświęca, — zamiast przygnębiać charakter, podnosi go i uzanania, — zamiast wikłać sprawy ziemskie, wprowadza do nich ład Boży, — zamiast zakłócać pokój rodziny, ustala w niej jedność i zgodę, — zamiast tamować dobro społeczeństwa, rozwija takowe według ducha Bożego. Ztąd dusza doskonała jest nieocenionym darem nieba; ona modlitwą swoją jedna dla drugich łaski Boże, życiem swoim pociąga inne dusze do Boga, a tem samem staje się matką płodną wielu świętych myśli, czynów i ofiar. Często jeden człowiek święty zdołał podźwignąć nie tylko całe rodziny i miasta, ale całe narody z moralnego upadku, lub nadać im zbawienie; i słusznie powiedzieć można, że jeden Święty stanie za milion ludzi zwyczajnych ¹⁾).

Cheeszli przykładów, patrz, oto św. Bernard wstępuje do klasztoru, a za nim idzie sześciu braci, siostra, stryj, ojciec, i wielu towarzyszy młodości. Patrz, oto św. Serafin, skromny braciszek kapucyński i kwestarz klasztorny w mieście Askoli, całe to miasto do pobożności i życia religijnego przywodzi, tak, że dość było tych słów: „Brat Serafin idzie“, aby natychmiast wypróżnić szynkownie, uciszyć swary, pojednać zwaśnionych. Patrz, oto jeden biedny kapłan — św. Wincenty a Paulo — żywi w czasie głodu ogromne prowincye, a dziełami miłosierdzia opasuje cały świat katolicki. Co więcej, jeden król święty — Stefan węgierski — nawraca cały naród; jedna pokorna dziewica — św. Katarzyna Seneńska — przywraca pokój całemu Kościołowi. Lecz pocóż cofać się wstecz, wszakże nikomu nie jest tajemem, jaki wpływ i w wieku naszym wywiera jeden kapłan świątobliwy, taki n. p. Jan Vianney albo Jan Bosco, i jakie błogosławieństwa na ludzkość całą sprowadza jeden wielki papież, taki n. p. Pius IX lub Leon XIII.

¹⁾ Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa.*

X.

Co należy czynić, aby dojść do doskonałości?

Najprzód potrzeba poznać jej cenę. Co bowiem rozum nasz uznaje jako cenne i pożyteczne, tego również i wola nasza pragnie; a iż wola jest królową panującą nad władzami duszy, przeto jeżeli ona rzeczy jakiej usilnie pragnie, również usilnie środków do jej nabycia używa. Przeciwnie, kto nie poznał, jak zaszczytnie i słodko jest służyć Bogu, temu ta służba wyda się upokarzającą, nudną lub wstrętną, i łatwo nią wzgardzi, naśladowając niejako owych dzikich, co to depeczą po dyamentach, iż się na wartości tychże nie znają.

Skoro poznasz cenę doskonałości, zapragnij jej gorąco, bo „*błogostawieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, oni będą nasyceni*“¹⁾. To pragnienie gorące ściąga z jednej strony obfite łaski Boże, z drugiej daje duszy wielką siłę, iż przed żadną ofiarą się nie wzdryga. Jako gdy kto spieszy do ukochanej rodziny, za nie sobie poczytuje i zmęczenie i słotę i głód, gdyż tęsknota za rodziną dodaje mu sił i ochoty: tak pragnienie połączenia się z Bogiem, gdy jest szczere i silne, wynosi duszę po nad wszelką przykrość i służy jej nakształt skrzydeł, na których wzbija się w górę. Ztąd gdy do Chrystusa Pana przyszedł młodzieniec i zapytał, co ma czynić, aby się stać doskonałym, odrzekł mu Pan: „*Jeżeli chcesz być doskonałym, idź*“²⁾ i t. d.; mówi Pan, „*jeżeli chcesz*“, a więc od twego pragnienia zależy doskonałość twoja. Pragnienie to winno być gorące i wielkoduszne, jako zachęca św. Filip Nereusz: „*Niech każdy pragnie usilnie wielkich rzeczy dokończyć dla Boga, a nie zadawalnia się małą miarą cnoty*“. Takie pragnienie jest niejako naczyniem, którem dusza czerpie ze źródła doskonałości, jako Pan rzekł do św. Gertrudy: „*Każdemu wier-nemu dałem naczynie złote, by z mojego serca czerpał to, o co-kolwiek prosi; tem naczyniem jest dobra jego wola*“. Z tem naczyniem idź i ty, duszo, do Serca Jezusowego czerpać wszelką łaskę, a natomiast powściągaj pragnienia ziemskie, które św. Augustyn nazywa lepem skrzydeł duchowych.

1) Św. Mat. V, 6. 2) Św. Mat. XIX, 21.

Lecz czy dosyć jest pragnąć? Są ludzie, którzy całą doskonałość na dobrych chęciach zasadzają; jestże to doskonałość? Bynajmniej, — bo mówi Pan Jezus: „*Nie każdy, który mi mówi Panie Panie, wniłdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego*“ ¹⁾. Chęci dobre niewiele nas kosztują, ale też niewiele pomagają, gdy nie są poparte czynem; — co więcej, szkodzą nawet duszy, co już dawno zapowiedział Duch Święty: „*Pożądliwości zabijają leniwego, albowiem nie chciały nic robić ręce jego. Przez cały dzień pragnie i pożąda: a kto jest sprawiedliwy, daje bez przestanku*“ ²⁾. Jako Absolonowi złote i lśniące jego włosy stały się przyczyną zguby, bo uwikławszy się nimi pomiędzy gałęzie, został zabity: tak wielu duszom piękne, ale bezskuteczne chęci, jeżeli się na nich ograniczają, stają się przyczyną potępienia; i słusznie powiedziano, że dobrymi zachciankami piekło jest wybrukowane.

Niestety, wielu ogranicza się na podobnych zachciankach. Są n. p. tacy — mówi św. Ignacy — którzy chcą wprawdzie naprawić swe obyczaje, zmienić życie, a nawet dążyć do doskonałości; lecz albo nie chcą użyć środków prowadzących do tego celu, albo też z największą szkodą i niebezpieczeństwem duszy odkładają ich użycie aż do samej śmierci. Tacy łudzą się dobrymi chęciami, a nigdy do ich wykonania nie przychodzą. Są i tacy, którzy postanowili, i wiele już razy Bogu obiecali zaprzestać tego lub innego złego nałogu, odrzec się tej lub innej okazji do grzechu, oderwać się od tego lub innego zgubnego przywiązania, nagrodzić krzywdy, naprawić zgorszenia, uczynić tę lub inną ofiarę Bogu lub bliżnim, urządzić swe życie według przepisów doskonałości chrześcijańskiej, i te i tym podobne postanowienia wielokroć odnawiają; lecz skoro idzie o ich wykonanie, lada przeszkoda zda się im być przepaścią, w której się gubią, lada ziarnko piasku zda się im być ogromną skałą, o którą, jak krople wody, rozbijają się te ich złote chęci. Ci wszyscy podobni są do dzieci, co chcą i nie chcą, — albo do malowanych żołnierzy, co zawsze stoją z podniesionym orężem, ale nie uderzają nigdy. Rozbiwszy rozkosznie namioty swe u stóp góry, chcieliby się oni dostać na jej wierzchołek samem spoglądaniem; chcieliby być doskonałymi

¹⁾ Św. Mat. VII, 21. ²⁾ Przyp. XXI, 25—26.

bez trudu, świętymi przez samo tylko marzenie o niebie ¹⁾. Cóż więc dziwnego, że całe życie błakają się po dolinie świata, a nie-raz toną w jego bagniskach.

Chceszli tego uniknąć, staraj się ziszczyć dobre pragnienia; a w tym celu oddaj się najprzód stanowczo Bogu, oświadczając, iż do Niego jedynie i całkowicie chcesz należeć. Mów do Pana z Prorokiem: „*Gotowe jest serce moje, Boże, gotowe serce moje*“ ²⁾, i na wszystko gotowe, cokolwiek na mnie ześlesz, czegokolwiek odemnie zażadasz. Pan Bóg wygląda od ciebie takiego postanowienia, aby rozpocząć działanie ze swej strony; dusz zaś niestanowczych ani Bóg nie zrosi, ani szatan się nie lęka. Kiedy O. Łęczycki z Towarzystwa Jezusowego dawał rekolekcyje w klasztorze rzymskim, zwanym Torre di Specchi, jedna z zakonnic, Marya Bonawentura, żyjąca bardzo oziębło i niedbale, nie chciała w nich uczestniczyć i ledwie długimi prośbami dała się do tego nakłonić. Lecz skoro usłyszała pierwszą naukę „o końcu człowieka“, nagle zmieniona rzekła do przewodniczącego: „Ojcze, chcę zostać świętą i to wkrótce“. Wróciwszy do swej celi, napisała te słowa u stóp Ukrzyżowanego, poczem z taką żarliwością oddała się pracy, że wkrótce wszystkie siostry zakonne uznały ją za świętą.

Podobnie św. Fidelis, mając wstąpić do klasztoru, te słowa w testamencie napisał: „Ofiaruję i poświęcam przez tę ostatnią moją wolę ciało moje i duszę moją, jako całopalną ofiarę serca skruszonego, na wieczną służbę Boskiego Majestatu, Przenajświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej i Serafickiego Ojca Franciszka; a jako nagi przyszedłem na świat, podobnież огоłocony ze wszystkiego, co ziemskie, oddaję się w ręce Jezusa Chrystusa, Zbawcy mego“. Takie postanowienie prowadzi do świętości. Idąc śladami Świętych, stań i ty przed Ukrzyżowanym i zawołaj z głębi serca: Panie, odtąd Tobie tylko pragnę służyć, a służyć wiernie i do końca. Postanowienie to często odnawiaj, osobliwie po Komunii św.; jeżeli zaś Pan zażąda jakiej ofiary, n. p. zaparcia się, albo aktu miłości, nie odmawiaj takowej, bo Bóg każdą ofiarę hojniejszą łaską nagradza. Aby nabyć mężstwa i wielkoduszności, módl się i rozważaj, co Bóg dla ciebie uczynił, a szczególnie miej

¹⁾ Czyt. „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego przez O. Belleciusza „O trzech rodzajach ludzi“. ²⁾ Ps. LVI, 8.

przed oczyma duszy trzy wielkie pomniki miłości Bożej — żłóbek, krzyż i ołtarz.

XI.

Ciąg dalszy.

Z oddaniem się Panu Bogu połącz pracę wytrwałą, bo bez takiej pracy nikt się nie uświęci; wszakże sam Zbawiciel wzywa nas, byśmy się obohtnie imali pługą i nie odwracali wstecz. Królestwo Boże w duszy, czyli doskonałość, przyrównane jest do żniwa duchownego, potrzeba zatem znośić upał dnia i pracować od świtu do nocy, aby zbiór był obfity. Lecz któż się temu będzie dziwić? Jeżeli najemnicy dla zarobienia kilku groszy wylewają strumienie potu, — jeżeli kupcy dla nabycia lichego kruszczu puszczają się na morze, znoszą trudy długiej podróży, a nawet narażają swe życie, — jeżeli żołnierze dla pozyskania chwilowej sławy rzucają się w bój zacięty, gdzie często czeka ich kalectwo lub śmierć: jakaż ofiara będzie za wielką, gdy idzie o nabycie skarbów duchownych i sławy wiecznej. Czytamy, że mowca grecki Demostenes, chcąc poprawić swoją mowę chropowatą i cichą, brał kamyki w usta, a chodząc nad brzegiem morza, głosem, ile mógł, najsilniejszym przemawiał do fal szumiących. I cóż za to otrzymał? Oto imię rozgłośne w ojczyźnie i wieniec znikomy, zdobiący jego skronie. Czegóż więc my czynić nie powinni, by poprawić i oczyścić naszą duszę, zwłaszcza, że za to czeka nas wielkie imię w niebiesiech i wieniec chwały nieśmiertelnej.

Tymczasem inaczej się dzieje; — dla Boga i duszy najmniejszy trud zdaje się zbyt wielkim. Pewnego razu opat Pambo spotkał na ulicach miasta Aleksandryi niewiastę zbytecznie wystrojoną. Na jej widok począł płakać i wzdychać: „Ach biada mi, biada mnie nędznemu“. Gdy go uczniowie spytali: „Ojczy, dlaczego płaczesz?“ odrzekł: „Iżali nie słusznie płaczę, gdy widzę, że ta niewiasta więcej pracy przykładą, żeby ustroiła ciało dla przypodobania się ludziom, niżeli ja około duszy mojej, abym się podobał Bogu?“ ¹⁾. Takby zapłakać potrzeba nad wielu duszami. Zaśle-

¹⁾ Alfons Rodrycyusz T. J. *O postępowaniu w doskonałości*. Cz. I. Ks. I. Roz. VII. Grodzisk. 1862.

pione gardzą skarbami istotnymi, a chwytają za błyskotki; pomijają Boga, źródło szczęścia przeobfite, a żebrzą u stworzeń choć jednej kropli złudnej pociechy; porzucają królewską drogę do doskonałości, by iść krętymi manowcami; i dlaczego? — bo się lękają trudu i ofiary.

Lecz ty, chrześcianinie, zapewne nie chcesz należeć do ich liczby, a więc nie stróż od pracy duchownej, bez której nikt dotąd nie stał się świętym. Wszakże i Najświętsza Panna, lubo niepokalanie poczęta i łaski pełna, nie uświęciła się bez współdziałania swego, jak to objawiła św. Elżbiecie: „Może ty sądzisz, córko moja, żem wszelką łaskę otrzymała bez pracy? Nie tak, zaiste, się działo; owszem, powiadam ci, żem nie wzięła od Boga żadnej łaski, żadnego daru, żadnej cnoty bez usilnej pracy, ciągłej modlitwy, żywej tęsknoty, gorącego nabożeństwa, częstych łez i wielu utrapień, a jedynem mojem staraniem było, jakby się Bogu w słowach, uczynkach i myślach jak najwięcej przypodobać¹⁾. Jeżeli Najświętsza i Najniewinniejsza tak o sobie mówi, czyliż my, w grzechu poczęci, grzechów i żądz pełni, możemy na być doskonałości bez pracy?

Lecz może powiesz: praca to nad moje siły. Zaprawdę, tak jest, — o własnych siłach ani kroku na drodze Bożej zrobić nie zdołasz; lecz Bóg będzie cię wspierać i umacniać, tak, że jako orzeł wzbijesz się na wyżyny, które dzisiaj wydają ci się niedostępne.

Powiesz może: mam liczne przeszkody. Święci mieli większe, a przecież je zwyciężyli, więc i ty przy pomocy Bożej zwyciężysz; tylko mów często do siebie, za św. Augustynem: „Mogło tylu przedemną, a czemużbym ja nie mógł?“ — albo powtarzaj słowa św. Franciszka Salezego: „Muszę stać się świętym“. Jeżeli zaś czasem się potkniesz, nie zrażaj się, bo i w życiu niektórych Świętych spotykamy podobne zachwiania się.

Powiesz może: dla mnie już zapóźno, bo oto znaczna część życia upłynęła daremnie. Nie mów: zapóźno, wszakże dopóki żyjemy na ziemi, możemy wrócić do Boga i nagrodzić, co się utraciło, naprawić, co się zepsowało. Ażali nie znasz przypowieści Pańskiej o powołaniu do winnicy? Bóg dobry, jak on gospodarz ewangeliczny, o różnych porach wychodzi na rynek świata, by

¹⁾ Montalembert *La Vie de S. Elisabeth.*

wzywać robotników do winnicy, to jest, do pracy nad uświęceniem duszy. Jednych wzywa w zaraniu życia i od kolebki prawie uprzedza łaskami swemi. Tak wezwał n. p. św. Mikołaja, św. Rocha, św. Aloizego, św. Stanisława Kostkę, św. Agnieszkę, św. Weronikę, św. Różę i t. d. Innych wzywa o godzinie szóstej, to jest, w rozkwicie młodości. Tak wezwał n. p. św. Anzelma, św. Andrzeja Korsiniego, św. Jana Bożego i wielu innych, którzy czas jakiś stronili od Boga, lub nie służyli Mu gorliwie, lecz prędko się ocknęli i poszli za głosem Pańskim. Innych wzywa o godzinie dziewiątej, to jest, w pełni lat, gdy już wiek dziecinny i młodościany upłynął w lenistwie, a nawet w grzechach. Tak wezwał św. Augustyna, św. Kamila, św. Aniele, św. Małgorzatę z Kortony i t. d. Nawet o godzinie jedenastej, czyli prawie o zmierzchu życia, wychodzi Gospodarz niebieski, by tę lub ową duszę pociągnąć do doskonalszej służby, gdyż litościwy jest i miłosierny, a miłosierdzie Jego od wieku do wieku.

W jakiegokolwiek życia dobie jesteś, możesz być przyjęty do winnicy, jeżeli dotąd stałeś na rynku świata, i otrzymasz zapłatę w miarę twojej pilności i czasu pracy. Może i w tej chwili mówi Pan do ciebie: „Czemu stoisz próżnujący? Idź do winnicy mojej“; usłuchajże czempredziej głosu Bożego, inaczej, gdy zwlekać będziesz, może Pan znużyć się i zamilknąć. Św. Serafin upomniał raz niewiaستę światową i zbyt nie strojom oddaną, by więcej pamiętała o swojej duszy; lecz ona odrzekła szyderez: „Gdy się postarzaję, pójdę za twoją radą, teraz zaś, pókim młoda, muszę użyć świata“. Na to odpowiedział święty zakonnik: „Ja zaś radzę ci usłuchać zaraz głosu Pańskiego, bo wkrótce nie będziesz już miała na to czasu“. Było to proroctwem; jakoż lekko-myślna kobieta, wiodąc życie naganne, niezadługo umarła bez pojednania się z Bogiem. Patrz, aby się i tobie coś podobnego nie przydarzyło; dlatego nie odkładaj pracy około uświęcenia duszy aż do późnej starości; gdy nałogi spotężniają, a siły osłabną; lecz jako Izraelici wszystkie pierwotne płody składali Bogu w ofierze, tak i ty pierwociny lat swoich oddaj na służbę Pańską, a potem staraj się z każdym dniem wzrastać w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

Jeżeli już większa część twego życia upłynęła marnie, nie mów: Dla mnie już niema ratunku, bo wszakże łotr dobry w ostatnich chwilach zdobył sobie niebo; ale przepróż Pana pokornie,

a potem podwójną wiernością, pokutą i cierpliwością wynagradzaj lata stracone, nie zważając wcale na sąd świata, który młodszych ciągnie w swe sidła, a ze starszych się uraga, gdy porzucają jego służbę.

ROZDZIAŁ II.

Jezus Chrystus twórcą życia duchownego.

Praca około nabycia doskonałości podobną jest do budowy domu, co już Apostoł wyraził: „*Budowaniem bożem jesteście*“ ¹⁾. Gdy kto zamyśla dom budować, szuka najprzód budowniczego, któryby plan nakreślił i wykończeniem tegoż kierował; podobnie do budowy domu duchownego potrzebny jest budowniczy, — lecz szukać go nie potrzebujemy, bo on się sam ofiaruje bez zapłaty. Któż jest nim? Mądrość wcielona, Jezus Chrystus. On bowiem wszechmocą swoją zbudował ten dom widzialny, to jest, wszechświat, w którym mieszkamy, a miłością swoją dom duchowny, który się Kościołem nazywa; — On też buduje w każdej duszy dom mniejszy, lecz również wspaniały i misterny — dom życia nadprzyrodzonego.

Abyś to lepiej zrozumiał, nie zapominaj, że Pan Bóg pierwszego człowieka, a w nim ludzkość całą, do podwójnego życia powołał: do przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Nietylko bowiem uposażył go hojnie darami natury, które go uzdolniły do życia przyrodzonego, nietylko dał mu duszę rozumną, wolną i nieśmiertelną; lecz nadto z miłości nader hojnej wlał w tę duszę życie nadprzyrodzone, nieskończenie przewyższające siły natury, bo mu objawił samego siebie, a w jego duszy, zbogaconej niezmiernymi skarbami łaski, zbudował tron swój i w niej zamieszkał; — słowem, Bóg oddał się człowiekowi jako prawda, dobro i żywot, aby człowiek już nie żył życiem swoim, ale życiem Bożem, — aby się stał przez łaskę uczestnikiem natury Bożej, a tem samem

¹⁾ I Kor. III, 9.

dzieckiem Bożem i dziedzicem dóbr niebieskich, — aby między człowiekiem i Bogiem istniał nietylko stosunek poddaństwa, ale synowskiej miłości na ziemi, zjednoczenia wiecznego w niebie.

Wyjaśnię to podobieństwem. Każde drzewo wydaje owoce według rodzaju swego; jeżeli zaś ogrodnik pragnie, by te owoce były lepsze, tedy latorośl z szlachetniejszego drzewa zaszczepia na podlejszem, przez co pierwsze udziela swych soków drugiemu, a tem samem upładnia takowe do wydawania lepszych owoców. Tak się ma rzecz z człowiekiem. Mocą stworzenia odebrał on od Boga różne dary, tak co do ciała, jak co do duszy, i został uzdolniony do osiągnięcia przyrodzonego celu. Gdy atoli Stwórca wytknął mu cel nadprzyrodzony, to jest, połączenie się z Sobą, musiał także, nakształt onego ogrodnika, wszczepić weń soki lepsze, czyli życie nadprzyrodzone, by wydając owoce nadprzyrodzone, życie wieczne potrafił osiągnąć.

Gdyby był Adam pozostał wiernym Panu Bogu, byłby był wszystkie te łaski zachował nietylko dla siebie, ale i dla całego rodu ludzkiego. Lecz niestety, grzech popełniony w raju wydarł człowiekowi życie nadprzyrodzone czyli Boże, potargał węzeł miłości, jednoczący go z Bogiem, zniszczył tę piękną harmonię, istniejącą w jego duszy, wprowadził zepsucie do samej natury, a tak odartego i zranionego rzucił na pastwę rozkiełznanych namiętności i odrzucenia wiecznego. Mógł Pan Bóg pozbawić na zawsze cały ród ludzki tego życia nadprzyrodzonego i nikogo nie przypuścić do zjednoczenia z Sobą; lecz On, „miłośnik dusz“, zesłał im ratunek. Przyszedł bowiem Jezus, to jest, Zbawiciel¹⁾, aby okupem Krwi swojej nawiązać napowrót zerwaną przyjaźń człowieka z Bogiem; przyszła „Prawda“, aby oświecić „siedzących w cieniu śmierci“; przyszła „Droga“, aby zbłąkanych zaprowadzić do celu; przyszedł „Żywot“, aby śmiercią swoją wyjednać łaskę poświęcającą, a przez nią dać nadprzyrodzone życie umarłym na duszy; przyszedł Bóg-Człowiek, aby uchwycić człowieka uciekającego od Boga i na nowo podnieść go do godności syna Bożego i dziedzica nieba; słowem, aby wszystko naprawić. wszystko uświęcić, wszystko zjednoczyć.

¹⁾ Niektórzy Ojcowie Kościoła i teologowie uczą, że Syn Boży byłby się stał człowiekiem i w tym razie, gdyby był Adam nie zgrzeszył, by być Pośrednikiem między stworzeniem i Stwórcą.

Jezus Chrystus jest zatem Odkupicielem naszym, który po-
jednał w sobie świat z Bogiem ¹⁾; jest Pośrednikiem naszym, „przez
którego mamy przystęp do Ojca“: jest „kamieniem węgielnym“, na
którym osadzić się mamy; jest „winną macicą“, na której my,
latorośle uschnięte, zaszczerpić się mamy, by z niej soków żywo-
tnych zaczerpnąć; jest „głową naszą“, z którą my martwe członki
połączyć się winni, abyśmy z niej życie otrzymali; jest twórcą
życia nadprzyrodzonego, czyli, jak powiedziałem, budowniczym
domu duchownego. On bowiem w Sakramencie Chrztu św. wlewa
duszy początki życia nadprzyrodzonego, dając jej przez Ducha
Św. i posługę Kościoła łaskę poświęcającą, która duszę ożywia,
a wraz z łaską zarody cnót nadprzyrodzonych: wiary, nadziei
i miłości; tem samem rzuca główne zarysy domu duchownego,
później zaś dostarcza narzędzi do dalszej budowy, uczy ich uży-
cia, a nawet pracuje z duszą, tak iż dusza jest tylko pomocnicą
Jego, według słów Apostoła: „Jesteśmy pomocnikami Bożymi“ ²⁾.

Ztąd życie chrześcianina, jeżeli żyje po chrześciańsku, nie
jest czem innem, jedno życiem Chrystusa Pana w duszy; cokol-
wiek bowiem chrześcianin czyni dobrego, Chrystus w nim i prze-
zeń czyni. Chrystus sprawy dobre w duszy chrześcianina rozpo-
czyną, i — że tak powiem — rodzi; Chrystus takowe uświęca,
Chrystus daje im wartość nadprzyrodzoną. Bez Niego nie mogli-
byśmy nietylko nie nadprzyrodzonego uczynić, ale nawet zapra-
gnąć, a same sprawiedliwości nasze byłyby w oczach Bożych jako
szmat plugawy ³⁾; od Niego pochodzi wszelkie światło, wszelki
płomień święty, wszelka siła wyższa, — od Niego wszelka cnota,
wszelkie poświęcenie, wszelka ofiara, — od Niego żarliwość Apo-
stołów, męstwo Męczenników, zaparcie się Wyznawców, czystość
Dziewic, wytrwałość sprawiedliwych, nawrócenie się grzeszników.
Słowem, Jezus Chrystus jest „żywotem“ naszym i twórcą życia
nadprzyrodzonego.

To życie nadprzyrodzone pragnie Pan Jezus dać wszystkim,
bo wszystkich do tego życia powołał, wszystkich Krwią swoją od-
kupił. Wymaga tylko, byśmy wierząc w Jego prawdę i współdzia-
łając z Jego łaską, przyswoili sobie owoce odkupienia. W tym celu
każe głosić swoją Ewangelię i ofiaruje swoją łaskę, bądź widzial-

¹⁾ II Kor. V, 19. ²⁾ I Kor. III, 9. ³⁾ Izaj. VI, 4.

nie przez posługę Kościoła, bądź niewidzialnie przez wewnętrzne natchnienia; którzy zaś takową przyjmują, tym daje moc, „*aby się stali synami Bożymi*“. W tym też celu nieustannie działa na dusze, by nie utraciły tego żywota lub odzyskały stracony, i jużto je łaskami Ducha Świętego oświeca, już wzrusza, już zachęca, już wzmacnia, już dźwiga, już upomina, już karci, już nawraca. Słowem, Pan Jezus jest nieodstępny^m towarzyszem dusz w ziemskiej wędrówce, jest ich przewodnikiem, obrońcą, opiekunem, ojcem, bratem, przyjacielem, a nawet oblubieńcem.

Chceszli, by z tobą był zawsze Pan Jezus, chceszli mieć Jego życie w sobie — a chcieć musisz, inaczej nie osiągniesz przeznaczenia swego, — proś przedewszystkiem Pana Jezusa, aby takowe w tobie utworzył. O Jezu, Żywocie dusz, — tak mów za jednym Świętym — spraw, niech dusza moja w Tobie, dla Ciebie i przez Ciebie żyje, niech o Tobie myśli, o Tobie mówi, dla Ciebie działa, niech Ciebie szuka, do Ciebie dąży, z Tobą się połączy, abyś Ty był jedynie źródłem i celem mego życia, Ty mądrością moją, siłą moją, pociechą moją, pokojem moim, skarbem moim i szczęściem mojem tu i w wieczności.

Powtóre, z łaską Chrystusową połącz własną pracę, by życie nadprzyrodzone, na Chrzcie św. wlane, zachować, zachowane pomnożyć. Jeżeli winna latorośl ma rodzić jagody, nie dosyć, że tkwi w winnej macicy, nie dosyć, że Bóg używa światła i wilgoci, lecz potrzeba nadto, by ogrodnik ustawicznie uprawiał swoją winnicę; podobnie jeżeli i ty, chrześcianinie, chcesz wydawać owoce na żywot wieczny, musisz z łaską Bożą zjednoczyć swą pracę, by oczyścić, co w tobie jest skażonego, — udoskonalić, co jest niedoskonałego, — uświęcić i pomnożyć, co jest dobrego; słowem, by się odrodzić na nowe życie w Jezusie Chrystusie.

ROZDZIAŁ III.

Jezus Chrystus wzorem życia duchownego.

I.

Do budowy duchownej potrzeba również planu, — mamy takowy w życiu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Gdy Bóg w Starym Zakonie rozkazał: *„Bądźcie świętymi, bom ja święty jest“*¹⁾, mogli się ludzie żalić: O Boże, jakże my możemy stać się świętymi na podobieństwo Twoje, gdyśmy Cię nigdy nie widzieli, gdy życie Twoje jest dla nas niedościgłą tajemnicą? Lecz my się tak skarżyć nie możemy; albowiem Syn Boży, najwierniejszy, bo *„współistotny obraz Ojca“*, stał się *„podobnym ludziom we wszystkim, krom grzechu“* i żył wśród nich, aby ludzie, naśladowając Syna, stali się podobnymi Ojcu. Przez Jezusa Chrystusa poznajemy Ojca Niebieskiego, *„żaden bowiem nie wie, kto jest Ojciec, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić“*. Jako szkło zwierciadlane — mówi św. Franciszek Salezy²⁾ — nie mogłoby pochwycić wzroku naszego, gdyby nie było po drugiej stronie powleczone cyną lub ołowiem: tak nigdybyśmy na tej ziemi nie mogli dobrze wpatrywać się w Bóstwo, gdyby się nie było łączyło z przenajśw. Człowieczeństwem Zbawiciela naszego. W Jezusie Chrystusie objawiło się życie Boże na zewnątrz, iż *„kto Jego widzi, widzi oraz Ojca“*³⁾. Ztąd życie Pana Jezusa jest wzorem życia nadprzyrodzonego czyli duchownego, wzorem najdoskonalszym, bo wzorem cnót wszystkich w stopniu najwyższym, jakby koroną, wysadzaną klejnotami niezrównanego blasku; wzorem powszechnym, bo przystępnym dla wszystkich, jakby księgą otwartą, z której każdy wyczytać może naukę życia.

Przedtem nie znali ludzie drogi życia i zbawienia, dlatego Chrystus Pan życiem swoim stał się drogą żywota, a śmiercią swoją drogą zbawienia, jako sam powiedział: *„Jam jest droga“*⁴⁾.

¹⁾ Lewit. XI, 44.

²⁾ Filotea. Cz. II. R. I.

³⁾ Św. Jan XIV, 9.

⁴⁾ Św. Jan XIV, 6.

Aby zaś ludzie poznali tę drogę, Pan Jezus sam jest lampą świecącą, której naczyniem jest Jego człowieczeństwo, oliwą zaś Bóstwo ¹⁾. Aby ludzie mogli iść tą drogą, Pan Jezus sam jest przewodnikiem i podporą; aby wreszcie przyszedli do domu Ojca, P. Jezus jest „*drzwiami*“ ²⁾, a krzyż Jego „*kluczem*“ ³⁾.

Kto zatem chce żyć po Bożemu, winien najprzód poznać Jezusa Chrystusa. Kto Go zna, ten „*chodzi w światłości*“; kto Go nie zna, pogrążony jest w ciemnościach i jako ów ślepy z Jerycha, siedzi obok drogi wiodącej do Boga, a Bóg, świat, życie, wieczność są dla niego nierozwiązaną zagadką. Dzisiaj nie brak takich ślepych, bo dzisiaj dla większej części chrześcian jest Chrystus Pan „*Bogiem nieznanym*“ Ateńczyków. Jedni mało o Nim słyszeli, bo słyszeć wcale nie chcieli. Inni poznali Go kiedyś w młodości z opowiadań kapłana lub pobożnej matki, lecz potem wir życia wyrugował Go z myśli i serca, tak, że prawie zapomnieli o swoim Mistrzu i Zbawcy. Nawet wielu z pomiędzy wybranych uczniów i sług Chrystusowych zasługuje na ów zarzut, uczyniony Apostołom: „*Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie*“ ²⁾; bo nie wnikają w usposobienia Serca Jezusowego i nie przejmują się niemi.

Niestety, ludzie z gorączkową żądzą szukają światła, a tylko na światło Boże zamykają oczy. Filozofowie greccy opuszczali dom, rodzinę i ojczyznę, przedsiębiorali przykre i dalekie podróże, aby nabyć mądrości; inni wielkie ofiary ponosili dla nauki. Tak n. p. Arystomach lat pięćdziesiąt ośm badał przymioty pszczoł, a Philicus prawie całe życie przepędził w lesie, dla poznania jednego rodzaju owadów. Podobnie (Tycho Brahe) młodzieniec wielkiego i bogatego rodu, tak był zamiłowany w nauce o gwiazdach, że z niezmiernym kosztem kazał wzniesić wysoki zamek ze szklaną wieżą na szczycie, w której blisko pięćdziesiąt lat przemieszkał. Opuścił rodzinę i towarzystwo ludzi, wyrzekł się snu i wygod, za nic ważył sobie mrozy i wichry; taką siłę miała nad nim miłość nauki. Jeżeli ci ludzie dla poznania owadu lub gwiazdy tyle czasu i trudu poświęcili, czyliż słuszną być obojętnym lub żałować pracy, gdy idzie o nabycie najwyższej i najdoskonalszej nauki, bo znajomości Jezusa Chrystusa? Wszakże z tej znajomości płynie mądrość nad-

¹⁾ Ś. Bonav. *In Expos. super. Ps. 118.* ²⁾ Św. Jan X, 9. ³⁾ Św. Aug.

⁴⁾ Św. Jan XIV, 9.

przyrodzona, — ta mądrość, z której słusznie chlubi się Apostoł: „Nie rozumiiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego“ ¹⁾. Ta znajomość wiedzie do cnoty i zbawienia, jako powiedział Duch św. usty Mędrca: „Ciebie znać jest doskonała sprawiedliwość, a zrozumieć sprawiedliwość i moc Twoją jest korzeń nieśmiertelności“ ²⁾.

II.

Jak poznać Jezusa Chrystusa?

Jeżeli chcesz poznać Jezusa Chrystusa, staraj się o Nim rozmyślać, mówić, słuchać i czytać, a szczególnie módl się o światło wewnętrzne, któreby ci odsłoniło tajniki Jego Serca i dało głębsze zrozumienie prawd Bożych. Prawdy te bowiem podobne są do przybytku izraelskiego, pokrytego z wierzchu skórami owczemi, wewnątrz zaś mieszczącego bogatą i wspaniałą arkę, gdybyś je oglądał powierzchownie, mógłbyś je lekceważyć, lecz gdy wnkniesz do wnętrza, ileż tam odkryjesz skarbów mądrości i miłości Bożej! Toż w świetle wiary i łaski rozważaj życie Zbawiciela, tak zewnętrzne jak wewnętrzne, tak ziemskie, jak eucharystyczne i uwielbione.

Jeżeli już poznasz nieco Chrystusa Pana, a zechcesz poznać Go doskonalej, staraj się postępować w cnotach, szczególnie zaś w miłości; miłość bowiem łączy duszę z Chrystusem i każe jej nie tylko iść za Nim wiernie i wpatrywać się w Jego oblicze, ale wprowadza ją do przybytku Jego Serca; ztąd wzrok miłości głębiej wnika, niż wzrok wiary. Kiedy św. Dominik¹⁾ zapytano, z jakiejby księgi nabył tak wielkiej umiejętności w rzeczach Bożych, odrzekł: „Z księgi miłości“; a ta księga komuż nie stoi otworem? Nie wymawiaj się zatem, że nie możesz poznać prawd i dróg Bożych; Pan bowiem dał ci serce uzdolnione do miłości, aby zaś takowe rzeczywiście miłowało, odsłania przed niem swą miłość i daje mu swą łaskę. Możesz tedy miłować doskonale, aczbyś był prostaczkiem, a w szkole miłości staniesz się mędrceem w rzeczach Bożych. „Jam jest — mówi Pan w księdzie „O naśla-

¹⁾ Kor. II, 2. ²⁾ Mądr. XV, 3.

dowaniu Jezusa Chr.“ — który człowieka uczyć mądrości i maulczkim dają jaśniejsze pojęcie, niżli wszelka umiejętność ludzka dać może ¹⁾. Raz pytał się świątobliwy zakonnik Idzi uczonego i świętego mistrza Bonawentury: „Czy może nieumiejętny prostaczek tak wielką pałać miłością ku Chrystusowi Panu, jak ludzie światli i uczeni?“ Na co odpowiedział św. Bonawentura: „Każda najprostsza niewiasta może więcej miłować Boga, niżeli najgłębszy mistrz teologii“. Skoro to usłyszał św. Idzi, wszedł do ogrodu, a zwróciwszy się w stronę ku miastu, zawołał z zapalem: „Niewiasto nieuczona, ubożuchna, prosta, miłuj Pana naszego Jezusa Chrystusa, a większą być możesz, niżeli brat Bonawentura“ ²⁾.

Rzeczywiście, czytamy w żywotach Świętych o prostytutkach. przewyższających mądrością nadprzyrodzoną najgłębszych mistrzów teologii. Takimi byli n. p. starzy Ojcowie pustyni i wielu Świętych, jak św. Paschalis, św. Marya Ognijska, św. Weronika i t. d. Ta ostatnia Święta kłopotala się tem wielce, że nie mogła nauczyć się czytać i żalała się z tego powodu przed Najśw. Panną, prosząc o Jej pomoc. Pewnego razu stanęła przed nią ta Najmiłosięciwsza Poczieszycielka wszystkich strapionych i tak przemówiła: „Córko moja, nie trap się tem wcale, ale raczej staraj się o to, byś te trzy litery dobrze poznała: pierwszą jest czystość serca, zależąca na tem, aby Boga miłować nadewszystko, a wszystko, co stworzone, tylko w Bogu i dla Boga, — drugą, aby nigdy nie szemrać i nie niecierpliwieć się na wady bliźniego, lecz znosić je cierpliwie i modlić się za niego, — trzecią, aby wyznaczyć sobie codziennie jakąś chwilę na rozmyślanie o Męce Pańskiej“. Obyś i ^{my} ty spamiętała/sobie te trzy litery.

Nie mów także, że brak ci czasu na modlitwę, rozmyślanie i czytanie duchowne. Masz go za dosyć, aby czytać książki próżne, i zajmować się tylu fraszkami, które ci ani pociechy, ani pożytku nie przynoszą, a dla najwyższej i koniecznej umiejętności nie miałbyś znaleźć choć jednej chwili? Wiedz, że jak długo przykładasz się wyłącznie do nauk ziemskich, jesteś podobny do tych, którzy krążą około pałacu królewskiego i szukają drzwi, a nie mogą do nich trafić. Gdy poczniesz badać istotę człowieka, wejdiesz przez bramę i będziesz się przechadzał po dziedzińcu zamkowym. Kiedy

¹⁾ Ks. III. R. XLIII, 2.
Ks. V. Roz. XIII.

²⁾ Rodrycyusz. *O post. w dosk.* Cz. I.

zaś zwrócisz się do nauki o rzeczach Bożych, wejdiesz na pokoje i będziesz z samym królem rozmawiał ¹⁾. Św. Edmund, arcybiskup kantuański, oddawał się w młodości z wielkim zapalem naukom świeckim, a zwłaszcza matematyce i geometryi. Pewnego razu ukazała mu się we śnie zmarła już matka, niewiasta wielkiej światobliwości, i spytała go, co by znaczyły te koła i znaki, któremi się z takim zamiłowaniem zajmował. Edmund starał się to wytłumaczyć; co wysłuchawszy matka, nakreśliła przed nim trzy koła, nazywając jedno Bogiem Ojcem, drugie Synem Bżym, a trzecie Duchem Świętym, poczem rzekła: „Synu mój, porzuć te wszystkie kreślenia, któremiś się dotąd zajmował, a myśl tylko o tych“. Święty zrozumiał, co to znaczy, i odtąd wyłącznie poświęcił się nauce teologii. Jeżeli i ty, ~~mily czytelniku~~, nie możesz wstąpić w ślady św. Edmunda, przynajmniej o to się staraj, byś pielęgnując nauki świeckie, nie zaniedbywał umiejętności Bożej, o której tak pisze Apostoł: „Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla którego mam wszystko stracił i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał“ ²⁾.

Ale czy dosyć jest poznać Jezusa Chrystusa? Są dusze, które mają dosyć wiedzy w rzeczach duchownych, a jednak nie są doskonałe. Dlaczego nie? Bo nie naśladowały Tego, którego poznały. Czyliż one nie czynią, jako ten człowiek, który chcąc się ogrzać, zebrał wiele drzewa i w stos ułożył, lecz stosu nie podpalił. Potrzeba zatem naśladować Chrystusa Pana.

III.

Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne.

Naśladować Chrystusa Pana jest to iść wiernie Jego śladami, a więc tak sądzić, tak pragnąć, tak mówić, tak działać i tak cierpieć, jak to czynił Jezus Chrystus, iżby powtórzyć w sobie — o ile można — życie Chrystusowe. Do tego naśladowania obowiązani są wszyscy chrześcijanie mocą powołania swojego, a na-

¹⁾ Czyt. Saint-Jure S. J. *De la connaissance et de l'amour de N. S. Jesus-Christ*. T. I. L. I. Ch. III. ²⁾ Do Filipenzów III, 8.

wet samego imienia. Przez Chrzest św. staje się chrześcianin członkiem Chrystusowym, a więc winien zależeć we wszystkim od swojej Głowy; staje się uczniem Chrystusowym, a więc winien zapatrywać się ustawicznie na swojego Mistrza; staje się żołnierzem Chrystusowym, a więc winien iść wszędzie za swoim Wodzem; staje się poddanym i sługą Chrystusowym, a więc winien spełniać wiernie rozkazy swego Króla i Pana; staje się przyjacielem Chrystusowym, a więc winien nie odstępować nigdy Najśw. Przyjaciela i stawać się podobnym do Niego; — lecz na tem właśnie zależy naśladowanie. Cóż zresztą znaczy być chrześcianinem, jeżeli nie żyć według zakonu Chrystusowego? Chrześcianin — mówi św. Grzegorz Nysseński ¹⁾ — aby był godzien tak pięknego imienia, powinien koniecznie w swoich myślach, słowach i uczynkach stać się podobnym do Jezusa Chrystusa; inaczej to imię nosi niesłusznie.

Tego żąda od nas Pan Jezus: „*Jeśli mnie kto służy, niech za mną idzie, a gdzie ja jest, tam i sługa mój będzie*“ ²⁾. A więc ten tylko jest sługą Chrystusowym i ten jedynie będzie zbawiony, kto idzie za Chrystusem; czyli naśladowanie Chrystusa Pana jest konieczne do zbawienia. Nie trudno to pojąć. Pan Bóg bowiem tych tylko zbawia, których „*przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego*“ ³⁾, czyli tych, w których widzi podobieństwo do Jezusa Chrystusa, „*pierworodnego między wielą braci*“ ⁴⁾; bo tą samą miłością, którą miłuje Syna, miłuje również podobnych do Niego, i tem więcej miłuje, im podobieństwo jest wierniejsze; których zaś tak miłuje, tych zbawia. Pan Jezus jest zatem pieczęcią wybranych, i ci tylko wnijdą do chwały, którzy tą pieczęcią są naznaczeni. Jako pieniądz, nie mający na sobie wizerunku króla, nie bywa przyjęty do skarbnicy: tak dusza, nie mająca na sobie wrytego obrazu Chrystusa, nie dostanie się do niebieskiej skarbnicy.

I słusznie tak Bóg postanowił. Przypuśćmy bowiem, że król jakiś wezwał lichego żebraka, aby opuścił swój barłóg, porzucił swoje łachmany i przeniósł się do pałacu królewskiego, ale zarazem wyznaczył mu suknię, w której ma się okazać przed królem, i wytknął drogę, którą ma iść do niego; — czyż nie słuszna, aby

¹⁾ *De perf. Christi forma.* ²⁾ Św. Jan XII, 26. ³⁾ Do Rzym. VIII, 28.

⁴⁾ Tamże w. 29.

żebrak spełnił dokładnie rozkazy króla? Podobnie król Jezus wezwał nas, lichych żebraków, abyśmy z Nim razem w jednym pałacu mieszkali i tron chwały dzielili; lecz równocześnie kazał porzucić barłóg, to jest, świat, zdjąć łachmany, to jest, namiętności, a oblec się w szatę cnót Jego i iść drogą krzyża; — komuż ten warunek zda się nadto przykrym?

Jeżeli do zwykłego życia chrześcijańskiego naśladowanie Jezusa Chrystusa jest koniecznem, o ileż więcej do doskonałego; niema bowiem doskonałości bez wiernego podobieństwa do Chrystusa Pana, niema wiernego podobieństwa bez naśladowania; ztąd im lepszem jest naśladowanie, tem wyższą jest doskonałość. Gdy malarz ma na płótnie utworzyć obraz, oczyszcza najprzód płótno z plam większych i mniejszych, potem daje tło i główne zarysy, a wreszcie takowe wykończa; podobnie aby żyć po chrześcijańsku i zbawić duszę, potrzeba z niej zmyć plamy większe, to jest, grzechy śmiertelne, i rzucić ogólne zarysy cnót Chrystusowych, tak jednak, aby podobieństwo do Chrystusa Pana było widoczne; wykończenie zaś obrazu już do doskonałości należy.

Cheeszli zatem stać się doskonałym, naśladuj wiernie Chrystusa Pana, tem więcej, że z tego naśladowania nieocenione płyną korzyści.

IV.

Owoce naśladowania Jezusa Chrystusa.

Wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa uświęca najprzód nasze czynności, albowiem od Chrystusa Pana płynie łaska poświęcająca i duch wewnętrzny, nadający nadprzyrodzoną wartość każdej czynności. Kto zatem chce stać się świętym, winien połączyć się z Panem Jezusem przez Jego łaskę i przejąć się Jego duchem, a ztąd działać zawsze tak, jak Chrystus, i z tych pobudek, jakie miał Chrystus.

Powtóre, naśladowanie oświeca, bo Jezus Chrystus jest „*światłością oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego*“; kto zatem za Nim idzie, ten nie chodzi w ciemnościach. Jeżeli i ty, chrześciance, pójdiesz statecznie za Chrystusem Panem,

dojdiesz do światłości prawdy i światłości chwały, jaką Pan zgotował wybranym swoim.

Wreszcie, naśladowanie zachęca i pokrzepia, bo Jezus Chrystus jest „*pomocnikiem naszym na wieki*“. Opowiada Pismo św., że Gedeon, chcąc zapalić mężstwem wojowników swoich, rzekł do nich: „Co ujrzycie, że ja czynić będę, to czyńcie. Wnijdę w część obozu, a co uczynię, naśladowujcie“. Tak i Pan z nami postąpił. Oto szedł pierwszy drogą krzyża, żył na tej ziemi w ubóstwie, pracy, cierpieniu i wzgardzie, aby nas pociągnąć za Sobą i dodać nam odwagi. Niema też w życiu naszym żadnej chwili, ani tak smutnej, ani tak przykrej, w którejby Pan nie mógł powiedzieć: „Przykład dałem ci, chrześcianinie; — co ty cierpisz, ja to pierwszy ucierpiałem, a ucierpiałem nieskończenie więcej. Żyjesz w ubóstwie i ukryciu, — jam też obrał dla siebie stan ubogi, a lat trzydzieści ukrywałem się w licej mieście. Znosisz choroby i udręczenia, — jam całe życie krzyż dźwigał i na krzyżu umarł. Jesteś opuszczony od ludzi, skarżysz się na brak pociechy, — i ja też wycierpiałem wszystkie katusze serca. Połącz więc łzy twoje ze łzami moimi, a nie będą ci tak gorzkie; mniej też będzie ciężył krzyż twój, gdy go razem ze mną poniesiesz“. I kogoż ten przykład nie umocni? Czytamy w żywocie św. Wacława że pobożny ten książę zwykł był każdej nocy obchodzić kościoły i modlić się długo pode drzwiami. Dworzanin, towarzyszący mu w tej drodze, począł raz żalić się na nieznośne zimno, było to bowiem w porze zimowej. Słyszac tę skargę, rzekł mąż święty: „Idź w ślad za mną, a może się zagrzejesz“. I oto ledwie usłuchał dworzanin, aliści poczuł pod stopami swemi rajmilsze ciepło, wychodzące ze skrzepłego śniegu. Jeżeli i ty, duszo, pójdziesz chętnie śladami Zbawiciela, doznasz podobnego cudu, — wszelki ciężar stanie ci się lekkim, wszelka gorycz słodką.

V.

Jakim sposobem można naśladować Jezusa Chrystusa?

Najprzód patrz uważnie na Chrystusa Pana, aby ci rysy Jego utkwiły w pamięci; a przytem porównuj życie twoje z ży-

ciem Chrystusowem. Jako malarz, gdy chce odmalować obraz, raz ogląda na pierwowzór, to znowu na jego odbicie, aby w niem uwydatnić pojedyncze rysy, lub zatrzeć, co jest niedoskonałego: tak i ty patrz pilnie na Chrystusa Pana, abyś na duszy swej odbił rysy cnót Jego, a zniszczył w niej to wszystko, co z Boskim wzorem twoim wcale jest niezgodne. Do tego zaś posłuży przede wszystkim rozmyślanie o słowach i czynach Chrystusowych; toż nie dziwnego, że św. Franciszek Ksaw. co miesiąc rozważał ziemski żywot Zbawiciela.

Szczególnie patrz często na krzyż, ten drogokaz Boży. Kto podróżuje w obczyźnie, bacznie uważa na drogowskazy, by drogi nie zmylił: i ty podróżujesz w krainie obcej, w której ani zmysły, ani rozum sam przewodnikami być nie mogą; lecz oto Pan Bóg postawił przy drodze krzyż z napisem: ta droga wiedzie do wieczności, a więc wpatruj się weń często, abyś nie pobłądził. O gdyby ludzie nie spuszczała oka z Ukrzyżowanego, zwłaszcza w pokusach i cierpieniach, jakże świętszem i łżejszem byłoby ich życie. Wielkie światło i słodką pociechę przyniosłoby również rozważanie tajemnic miłości Bożej w Najśw. Sakramencie; ale niestety, ludzie kurzawą myśli ziemskich przysypani, zbyt łatwo zapominają o Chrystusie Panu. Toteż słusznie narzeka św. Teresa: „Nasze nieszczęście ztąd pochodzi, iż nie patrzymy na Ciebie Panie. Gdybyśmy zawsze zważali na drogę wiodącą do Ciebie i na nie więcej, prędko przyszlibyśmy do celu; lecz my nie zwracamy na nią uwagi, przeto potykamy się i padamy po niezliczone razy, a nawet zupełnie opuszczamy tę drogę prawdziwą“ ¹⁾.

Powtóre, patrząc na życie Pana Jezusa, wnikaj również w Jego Serce, abyś poznał, jakie były Jego myśli, uczucia, pobudki i zamiary. Przejmij się na wskrós pobudkami Chrystusowemi i łącz się z Nim wewnętrznie, mówiąc doń często: „Łączę się, Panie Jezu, z tą czystą i świętą intencją, z jaką wielbiłeś Swego Ojca, z jaką obcowaleś z ludźmi, z jaką pracowałeś i cierpiełeś. We wszystkich sprawach moich tego jedynie pragnę, czego pragnęło Najświętsze Serce Twoje“. Tym sposobem wprowadzisz Chrystusa Pana do świątyni serca swego i uświęcisz wszystkie sprawy w ich źródle.

Gdy masz coś czynić, zastanów się, jak Pan Jezus w po-

¹⁾ Czyt. Św. Alfons Liguori. *O cnotach chrześc.* R. XIII.

dobnym razie postąpił; a jeżeli jesteś w wątpliwości, biegnij w duchu do stóp Jego i pytaj: Panie, jak mam teraz postąpić, abym się Tobie spodobał? Tak radzi św. Franciszek Salezy: „Jeżeli mamy modlić się, dawać jałmużnę, pocieszać strapionych, zostawać w samotności, pracować lub cierpieć, przedstawiamy sobie, jak Pan nasz czynił to wszystko, i mówmy doń: Nie chcę inaczej działać, jedno według Ciebie i w Tobie“. A jako uczył, tak też postępował. Udzielając n. p. święceń, przypominał sobie, jak Pan Jezus poświęcił na swą służbę Apostołów. Odwiedzając chorych, przedstawiał sobie Zbawiciela, wchodzącego do świątyni Piotrowej albo do córki Jaira. Kiedy uczestniczył w jakiej biesiadzie, przenosił się myślą na gody w Kanie. Gdy był sam, łączył się z Panem, modlącym się na pustyni. W czasie pociech rozważał przemienienie się Pańskie na górze Tabor, w czasie prześladowań — ucieczkę do Egiptu, w czasie oschłości — modlitwę w Ogroju, w czasie choroby lub innej boleści — mękę na Kalwaryi ¹⁾. Toż samo św. Róża Limańska nie odwracała nigdy swych oczu od Chrystusa, i nie tylko przy modlitwie, ale i przy pracy, nie tylko w kościele, ale w domu i na ulicy, ustawicznie nań poglądała, aby Mu stać się podobną, a tem samem przypodobać. Podobnie i ty patrz ciągle na Chrystusa, i według niego urządzaj swoje sądy, uczucia, zamiary, słowa, czyny, prace i cierpienia, abys mógł powtórzyć słowa Apostoła: „*Żyje we mnie Chrystus*“ ²⁾.

Słowem, niech naśladowanie Chrystusa Pana będzie powszechne, to jest, obejmujące wszystkie objawy życia, tak wielkie jak małe, tak wewnętrzne jak zewnętrzne, aby „*żywot Jezusów (nawet) w naszych ciałach był okazany*“ ³⁾. Niech będzie wytrwałe i jednostajne, tak w szczęściu jak w cierpieniu, tak w walce jak w pokoju, tak na górze Tabor jak i na Kalwaryi, abys mógł powtórzyć do Chrystusa Pana te słowa, które wyrzekł eny Etai do Dawida: „*Żywie Pan i żywie Król pan mój, iż na któremkolwiek miejscu będziesz Królu panie mój, choć w śmierci, choć w żywocie, tam będzie służa twój*“ ⁴⁾. Niech będzie odważne, by cię od Chrystusa Pana nie oderwać nie zdołało, ani utrapienie, ani ucisk, ani prześladowanie, ani miecz, ani żadna pogróżka lub

¹⁾ Czyt. *Vie de S. François de Sales par le cure de Saint-Sulpice*. 5 épit. L. VII, Ch. VIII. ²⁾ Do Galat. II, 20. ³⁾ II Kor. IV, 10. ⁴⁾ II ks. Król. XV, 21.

pońeta świata. Niech wreszcie będzie doskonałe, abyś według słów Apostoła: „przyoblekł się w Chrystusa“ ¹⁾, jako w szatę okrywającą cię zewsząd, z pod którejby nie twojego nie wyglądało. Wtenczas staniesz się doskonałym.

ROZDZIAŁ IV.

O ł a s c e B o ż e j.

I.

W s t ę p.

Już znamy budowniczego i plan domu, poszukajmy teraz narzędzi. Mamy trzy główne narzędzia: pierwszego dostarcza Bóg sam, drugiego i trzeciego dusza z Bogiem; pierwszym jest łaska Boża, drugim modlitwa, trzeciem praca. Zastanówmy się nad każdym z osobna.

Znaną jest przypowieść ewangeliczna o miłosiernym Samarytaninie ²⁾. Na drodze do Jerycha napadli zbójcy podróżującego Żydowina, a obdarłszy go z mienia i poraniwszy, porzucili na łup niechybnej śmierci. Nieszczęśliwy byłby zginął, gdyby miłosierdzie Boże nie było zesłało ratunku. Właśnie tą drogą przejeżdżał na „bydłeciu“ Samarytanin, a usłyszawszy jęki pobitego, zbliżył się, podniósł go z ziemi i zawiózł do gospody, gdzie go polecił troskliwej opiece, a nawet na lekarstwa dwa grosze zostawił. Tym Izraelitą był człowiek przed Chrystusem. Zbójcy, to jest, szatani, napadli nań zdradziecko, wydarli mu mienie, to jest, łaskę czyli miłość Bożą, a z nią życie nadprzyrodzone i wstęp do chwały niebieskiej, poranili go grzechami, skrępowali powrozami namiętności i porzucili obok drogi, wiodącej do Boga, na pastwę śmierci strasznej, bo wiecznej. Lecz miłosierdzie Boże zesłało na pomoc Samarytanina; — któż nim był? Słowo wcielone, Jezus

¹⁾ Do Galat. III, 27. ²⁾ Św. Łuk. Rozdz. X.

Chrystus. On to przybył na świat w ciele ludzkim, zbliżył się sam do nieszczęśliwego człowieka, podniósł go słowem nadziei, zleczył jego rany oliwą Krwi swojej, zmieszaną z winem jego skruchy, wziął go na swoje ramiona i zaniósł do „gospody swojej“, to jest, do Kościoła, aby tam miano o nim pieczę, a odehdząc dwa pieniążki zostawił. Cóż znaczą te pieniążki? Jeden oznacza łaskę poświęcającą, drugi łaskę posiłkową. Oglądajmy te pieniążki, bo i my ich potrzebujemy.

II.

Łaska poświęcająca. Jej istota, działanie i cena.

Łaską w ogólności nazywamy wszelki dar dobry, „pocho-dzący od Ojca światłości“, czyto w porządku przyrodzonym, czy w nadprzyrodzonym. W ściślejszem znaczeniu atoli słowa łaska jest darem nadprzyrodzonym, którego Bóg udziela nam z dobrej woli swojej, przez wzgląd na zasługi Pana Jezusa, abyśmy mogli zapewnić sobie zbawienie ¹⁾. Mówimy: darem nadprzyrodzonym, iż nietylko nie należy się naturze ludzkiej jako powinność, ale nadto wynosi człowieka do stanu nadprzyrodzonego, przechodzącego jego siły przyrodzone, i uzdalnia go do połączenia się z Bogiem.

Dawcą tej łaski jest Bóg sam; wyjednał nam zaś takową Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, albowiem niezmiernym zasługom Krwi Jego Przenajświętszej zawdzięczamy pojednanie nas z Bogiem i przywrócenie do miłości naszego Ojca Niebieskiego. Wszystkie też dary i czyny nadprzyrodzone są skutkiem zbawczego Jej wpływu. Niemasz na ziemi nic świętego, coby od Niej odłączone być mogło; wszystko co nas uświęca, od Niej zależy, — jestto zawsze albo latorośl, albo kwiat, albo owoc Krwi Przenajdroższej. Do Jej źródeł Bóg przywołuje grzeszników, aby na swe ciężary ulgę znaleźli; tam tylko otrzymują przebaczenie grzechów, tam postradane prawa synów Bożych odzyskują. Do tych też wód ożywczych i Święci są wezwani; we Krwi to Przenajdroższej

¹⁾ Czyt. *Uwiellbienia łaski Bożej* przez O. E. Nieremberga T. J. (przełożył wolno z niem. X. J. Tyłka. 1892).

otrzymują ludzie odwagę męczeństwa, szczęście powołania, łaski dziewictwa, ostrości życia, miłości bohaterskiej, oraz wszystkie wspaniałe dary, prowadzące do najwyższej świętości ¹⁾). Owoce Krwi Najświętszej przyswaja duszom Miłość istotna Ojca i Syna, czyli Duch Święty; On też jest niewidomym szafarzem łask nadprzyrodzonych, wyjednanych przez Jezusa Chrystusa, a przez nie sprawcą życia Bożego w duszach, jako powiedział Apostoł: *„Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dan“* ²⁾).

Różne są łaski: jedne zewnętrzne, jak n. p. słowo Boże, inne wewnętrzne, jak łaska poświęcająca i posiłkowa; jedne zwyczajne i wszystkim wspólne, inne nadzwyczajne i niektórym tylko darmo dane, n. p. dar czynienia cudów. Pomiedzy wszystkimi pierwsze zajmuje miejsce łaska poświęcająca, czyli ów dar nadprzyrodzony, duszy wlany i na kształt nałogu czyli stałego stanu w niej przebywający, przez który Duch Święty bezpośrednio i wewnętrznie usprawiedliwia nas, uświęca, odradza i podnosi do stanu nadprzyrodzonego, a nawet do uczestnictwa natury Bożej i zjednoczenia z Bogiem ³⁾). Działanie tej łaski przechodzi pojęcie człowieka.

Ona najprzód ożywia duszę, znosząc grzech, który jest śmiercią duszy, a wprowadzając Boga, który jest życiem, czyli duszą duszy. *„Jeżeli mię kto miłuje — mówi Pan Jezus — i Ojciec moj umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy“* ⁴⁾). Lecz taka miłość jest nieoddzielną od łaski poświęcającej, a więc ta łaska wprowadza Boga do duszy. Zapewne nieraz widziałeś trupa pozbawionego życia, a tem samem wszelkiego ruchu i wdzięku; co za widok odrażający! — taką jest dusza w grzechu śmiertelnym. Przedstaw sobie, że do tego trupa wraca napowrót dusza, — natychmiast ciało się ożywia, nabiera piękności i zaczyna się poruszać. To samo dzieje się z duszą, gdy do niej łaska poświęcająca, a z łaską Bóg przychodzi, dusza odyskuje żywot nadprzyrodzony i żyje w Bogu i dla Boga, a żyje tak długo, jak długo przez grzech śmiertelny tej łaski nie utraci.

Co więcej, łaska poświęcająca czyni duszę podobną do Boga, jako powiedział Apostoł: *„A my wszyscy odkrytem obliczem*

¹⁾ Czyt. Faber *Krew Przenajdroższa*. Roz. I.

²⁾ Do Rzym. V, 5.

³⁾ Czytaj Conc. Trid. Sess. VI. ⁴⁾ Św. Jan XIV, 23.

na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jaka od Ducha Pańskiego¹⁾. Przypatrz się kropli rosy wiszącej na trawce. Jak długo noc rozpościera swe cienie, kropla jest ciemna; lecz skoro pierwszy promyk słońca padnie na kroplę, zaraz staje się ona jaśniejącą i całe słońce w sobie odbija, a blask ten trwa tak długo, jak długo jest wystawioną na działanie słońca. Podobnie dzieje się w duszy. Bóg nieskończenie święty, istne „słońce sprawiedliwości“, pragnie świętości swojej udzielić duszy. W tym celu promień tego słońca, to jest, łaska poświęcająca, przenika duszę i wprowadza do niej świętość Bożą, która w niej tak długo jaśnieje, jak długo dusza nie oddala się od słońca, to jest, nie wpada w grzech śmiertelny. Tym sposobem łaska poświęcająca wynosi duszę ze stanu przyrodzonego do nadprzyrodzonego, bo jej daje życie nadprzyrodzone, życie Boże, czyli jak mówi Piotr św.²⁾ — czyni ją *uczestniczką natury Boskiej*, nie niszcząc jej własnej natury. Objaśnię to znowu podobieństwem. Jako żelazo rozpalone, lubo nie przestaje być żelazem, przyjmuje jednak własności ognia, — jako kropla wody, wpuszczona do kubka z winem, przybiera smak i barwę wina, lecz nie przestaje być wodą: tak dusza w łasce poświęcającej nie traci swej istoty, a jednak staje się uczestniczką natury Bożej; Bóg bowiem, jakby ogień święty, niszczy w niej, co jest złego, to jest, grzech, a natomiast udziela jej własności swoich i życia swojego. Wskutek tego, dusza staje się tem przez łaskę, czem Bóg jest ze swej istoty³⁾.

Dusza tak przemiona i uświęcona jest przedmiotem szczególnej miłości Pana Boga, — jest niejako przybytkiem Trójcy Świętej, kościołem Ducha Świętego, arką Pańską, wybraną córką Bożą, przyjaciółką Bożą, oblubienicą Bożą, żywym członkiem Jezusa Chrystusa, siostrą Aniołów, mieszkanką nieba, dziedziczką dóbr wiekuistych.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niezmiernie wywyższona, — wyższa zaiste niż ziemia, która jest tylko podnóżkiem Bożym, — wyższa niż niebo, które jest tylko stolicą Bożą;

1) II Kor. III, *8. 2) II. list św. Piotra I, 4. 3) Sw. Tom. z Akw. 1, 2. qu. 110, a. 2, ad 2. Czyt. Meynard *Traité de la vie intérieure, Prem. partie. Nr. 1—4.*

bo ona wznosi się ponad ziemię, przebija niebiosą i zbliża się aż do tronu, aż do serca Bożego.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niewymownie piękną, — piękniejszą niż wszystkie dzieła ludzkie, — piękniejszą niż wszechświat cały, — tak piękną, że gdyby danem było człowiekowi oglądać jej wdzięk przedziwny, umarłby od nadmiaru radości, — tak piękną, że Aniołowie zdumiewają się nad jej blaskiem, a Bóg sam pogląda na nią z upodobaniem. Wspaniała była świątynia Salomońska, gdzie wszystko lśniło od złota, to też Pan rzekł do Salomona: „*Poswięciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni*“ ¹⁾; lecz nierównie wspanialszą świątynią jest dusza święta i milej w niej Bóg przebywa; a oczy Jego ciągle na nią zwrócone i serce Jego ciągle przy niej.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest nad wszelką miarę bogatą i płodną. Wszystkie jej sprawy dobre, które pierwiej w stanie łaski spełniła, a które grzech martwemi uczynił, odżywiają życie i wartość. Wszystkie jej sprawy późniejsze, choćby wcale nieznaczne, jeżeli tylko pod względem przedmiotu, pobudki i okoliczności są dobre, stają się nadprzyrodzonymi i zasługującymi na żywot wieczny, a ona sama z pustyni niepłodnej staje się ziemią urodzajną, iż można do niej zastosować słowa proroka Izajasza: „*Rozraduje się pusta i bezdrożna i rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia. Rodząc rodzić będzie i rozraduje się weseląc się i chwając*“ ²⁾.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest nad wszelki wyraz szczęśliwą, bo ona posiada Boga, a Bóg sam jest źródłem szczęścia prawdziwego. W Bogu też znajduje wszystko — i prawdę i światło i siłę i pokój święty i pociechę trwałą i nadzieję pewną; a chociaż nie jest wolną od pokus, trudów i krzyżów, to jednak nie trwoży się, nie upada, nie rozpacza, bo Bóg sam ją wspiera, cieszy i dźwiga, tak, że spokojnie idzie drogą życia i spokojnie wstępuje w krainę wieczności, mając ufność w krzyżu Zbawiciela, że dostąpi miłosierdzia.

O Boże, jakże wielkie są sprawy Twoje w duszy ludzkiej!

¹⁾ III Król. IX, 3.

²⁾ Izaj. XXXV, 1—2.

III.

Źródła łaski poświęcającej czyli Sakramenta.

Zkądże ta łaska pochodzi? Od Boga, od którego „*wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje*“¹⁾; Bóg Ojciec ją daje, Syn Boży, Jezus Chrystus, krwią swoją ją wysługuje, a Duch Święty szafuje nią niewidomie, podczas gdy szafarzem widomym jest Kościół. Łaska ta z Boskiej Osoby Chrystusa płynie do ludzkiej Jego natury, wytryska pięciu ranami, jakby pięciu wodotryskami, i zbiera się u stóp krzyża w krynicę wielką, z której siedm strumieni, to jest, siedm Sakramentów świętych rozlewa w Kościele wodę żywota, oczyszczając grzeszników, uświęcając sprawiedliwych.

Sakramenta św., ustanowione od Chrystusa Pana i mające swoją dzielność z zasług Jego śmierci, dają duszy łaskę poświęcającą, jeżeli dusza przynosi należyte usposobienie; — są to jakby owe siedm lamp proroka Zacharyasza, tkwiących w złotym świeczniku²⁾, do których z naczynia pełnego płynie nieustannie oliwa: bo do nich od Jezusa Chrystusa, „*Pomazańca Bożego*“, płynie bez przerwy oliwa łaski. Sakramenta św. to jakby siedm pieczęci, zamykających księgę żywota³⁾; żaden nie mógł otworzyć tych pieczęci, jedno „*Baranek, który zabił jest na zbawienie świata*“. Sakramenta św. to jakby siedm słupów podpierających świątynię prawdziwego Salomona — Jezusa Chrystusa; albo siedm kąpieli w wodach Jordanu, przez które świat grzeszny, jak ów Naaman trędowaty, oczyszcza się z trądu grzechu. Sakramenta św. to jakby siedm gałęzi drzewa żywota — Jezusa Chrystusa, którego owoce karmią ludzkość całą. Sakramenta św. to jakby siedm żył i arteryj, któremi łaska Jezusowa, z Serca Jego płynąca, krąży po mistycznym Jego ciełe. Są to zatem czynniki wielkich tajemnic Bożych, — łańcuchy, wiążące stworzenia ze Stwórcą, — węzły, łączące odkupionych z Odkupicielem, — naczynia Krwi Jego Przenajświętszej, — narzędzia Jego miłosierdzia, — broń Jego potęgi, — wynalazki Jego miłości, — jakby dalszy ciąg Jego życia i śmierci⁴⁾.

¹⁾ Św. Jakób I, 17. ²⁾ Zachar. IV, 2. ³⁾ Apok. V, 1. ⁴⁾ Czyt. Faber *Krew Frzenajdroższa*. Roz. III.

Przez nie to sprawuje Duch Święty uświęcenie i zjednoczenie nasze z Bogiem, i to w sposób tak wyłączny, że tylko miłość doskonała lub żal doskonały, ale połączony z pragnieniem przyjęcia Sakramentów św., zdoła je zastąpić. Mianowicie, w Sakramencie Chrztu odbiera dusza po raz pierwszy łaskę poświęcającą, w Sakramencie pokuty utraconą odzyskuje, w innych pomnożenie łaski bierze. Obok tej łaski poświęcającej daje każdy Sakrament łaskę osobną i wyłączny cel mającą, a ztąd sakramentalną zwaną; wszystkie zaś zdążają do wprowadzenia lub utwierdzenia w nas życia Bożego. Wszystkie też działają z nieomylnym skutkiem, jeżeli tylko znajdują w duszy należne usposobienie; a to usposobienie zależy na tem, aby przystępujący do Sakramentu Pokuty (albo też Chrztu, jeżeli to jest dorosły) za pomocą łaski Bożej wierzył we wszystko, co Bóg objawił, lękał się strasznej Jego sprawiedliwości, ufał w wielkiem Jego miłosierdziu, począł Go miłować, jako Dawcę łaski, żałował szczerze za grzechy i postanowił ich unikać: — co do innych zaś Sakramentów potrzebny jest stan łaski, czyli potrzeba, aby dusza nie była w grzechu śmiertelnym.

IV.

Cnoty wlane — dary Ducha św. — owoce Ducha Św. i błogosławieństwa.

Z łaską poświęcającą udzielają się duszy cnoty wlane, czyli usposobienia nadprzyrodzone i stałe, uzdalniające duszę do aktów świętych, tymże cnotom odpowiednich. Są to trzy cnoty teologiczne czyli boskie: wiara, nadzieja, i miłość; jakoteż cztery cnoty moralne, głównemi albo kardynalnemi zwane: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość. Cnoty teologiczne pochodzą wprost od Boga i wiodą bezpośrednio do Boga, a ztąd co do źródła, pobudki i celu są nadprzyrodzonymi. Ponieważ jednak człowiek nie tylko względem Boga, ale także względem siebie i bliźnich winien trzymać się porządku nadprzyrodzonego: przeto wraz z łaską poświęcającą i cnotami boskimi odbiera także zarody lub pomnożenie cnót głównych, które porządkują i uświęcają jego życie w stosunku do niego samego i do bliźnich ¹⁾). Różnią się one

¹⁾ Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. q. 63, a. 3, ad 2.

od cnót nabytych tem, że gdy pierwsze za źródło mają działanie Ducha Św., drugie częste ćwiczenie.

Cnoty wlane są wielkim darem Bożym; chociaż bowiem łaska poświęcająca podnosi duszę do stanu nadprzyrodzonego, sama jednak nie działa, potrzeba zatem innych czynników, któreby duszę usposabiały do czynów nadprzyrodzonych, a tymi są właśnie cnoty wlane.

Lecz nie dosyć samych cnót; potrzeba nadto darów Ducha Św. czyli usposobień nadprzyrodzonych, które duszę czynią chętną i posłuszną dla natchnień Bożych i skłaniają ją do wykonywania doskonalszych aktów ¹⁾; a tem samem pomagają cnotom wlanym. Wyjaśnimy to podobieństwem. Dusza nasza jest niejako łodzią, płynącą do przystani wieczności, gdzie na nią Bóg czeka. Łódź ta zaopatrzona jest w żywność i wiosła — w łaskę poświęcającą i w cnoty wlane; lecz trudnoby było wiosłować i płynąć do Boga, gdyby Duch Św. na maszcie krzyża nie zawiesił żagli, w które dmie nieustannie, jako wiatr przychodzący z wysokości, i tym sposobem nie popychał łodzi; czyni to zaś za pomocą darów swoich i łask posiłkowych. I znowu, dusza chrześcijańska jest niejako drzewem rodzajnem, które ma wydać owoce na żywot wieczny, sokiem zaś ożywczym, który to drzewo czyni kwitnącem i płodnem, jest łaska poświęcająca i cnoty wlane. Lecz aby drzewo rodziło, sok sam nie wystarczy, — potrzeba nadto, by światło słoneczne i wilgoć ziemi takowy w ruch wprowadziło; otóż tem światłem i tą wilgocią dla duszy jest Duch Święty za pomocą swoich darów, które wszystkie siły duszy, wszystkie jej władze, wszystkie jej cnoty przenikają i poruszają.

Sprawy te Ducha Św. opisał pięknie wielbny Ludwik z Grenady: „Nie dosyć, że Duch Św. przeprowadza nas przez próg usprawiedliwienia, ale kieruje nadto naszymi krokami i pomaga nam iść drogą zbawienia aż do kresu. Jeżeli raz wstąpił do duszy, nie pozostaje tam nieczynnym ale pracuje nad jej uświęceniem, spełniając w niej i z nią to wszystko, co ją ma doprowadzić do jej nadprzyrodzonego przeznaczenia... Możeżli być większe szczęście, jak posiadać takiego gościa w swoim wnętrzu, jak mieć takiego mistrza, tak oświeconego przewodnika, tak dobrego przyjaciela, tak silną podpórę? Iż on jest wszystkim, przeto

¹⁾ Ow. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. q. 68, a. 1.

wszystko sprawuje w duszy, w której obrał swoją siedzibę. Jest On ogniem, przeto oświeca nasz rozum, rozpala naszą wolę i odrywa nas od ziemi, by nas podnieść ku Niebu. Jest On gołębicą, przeto czyni nas szczerymi, łagodnymi, prostymi, tklivymi i pełnymi słodkiego afektu dla drugich. Jest On tajemniczym obłokiem, przeto zasłania nas przed nieporządnymi upałami ciała, uspokaja i łagodzi ogień żądz naszych. Jest On wiatrem gwałtownym, przeto nagina i zwraca naszą wolę ku temu wszystkiemu, co jest dobrem, a oddala ją od wszelkiego złego... Łatwo ztąd poznać, że wszystkie dobra, a szczególnie nasz postęp w enocie, pochodzą od Ducha Bożego. Jeżeli stronimy od złego, On to jest, co nas odwraca; jeżeli spełniamy jakiś dobry uczynek, On to jest, przez którego działamy; jeżeli jesteśmy stałymi w dobrem, On źródłem naszej wytrwałości; jeżeli wreszcie odbieramy koronę, On to jest, który wieńczy swoje własne dary ¹⁾).

Dary Ducha Św. są konieczne do zbawienia, bo tylko ci, którzy są rządzeni Duchem Bożym, są synami Bożymi ²⁾, a tem samem dziedzicami chwały niebieskiej. Jest zaś tych darów siedm, według słów Proroka: „*I odpocznie na nim (to jest, na Chrystusie, a przezeń na sprawiedliwym) Duch Pański, duch mądrości i rozumu duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności. I napełni go duch bojaźni Pańskiej*“ ³⁾. Mianowicie dar rozumu sprawia, że dusza przenika głębiej prawdy porządku nadprzyrodzonego, a w skutek tego nie tylko wierzy w nie tak silnie, iżby jej nic zachwiać nie zdołało, ale odkrywa przedziwną ich szczytność, piękność i harmonię. Dar ten posiadali w wysokim stopniu niektórzy św. mistrzowie Teologii, przedewszystkiem zaś św. Tomasz z Akwinu. Dar mądrości oświeca umysł, aby poznał Pana Boga, jako nieskończoną doskonałość, jako początek wszystkich rzeczy i jako ostateczny nasz cel, a ztąd nabył nadprzyrodzonej wiedzy i niewypowiedzianej słodyczy, którą Duch Św. zapomocą światła swego w nim rozlewa. Dar ten, najcenniejszy ze wszystkich, otrzymuje dusza w miarę swojej miłości; jeżeli tedy wielką jest jej miłość, wielką jest zarazem jej mądrość, tak, że ceni wysoko rzeczy Boże, dąży całą siłą do Boga, znajduje smak w umartwieniu się, miłuje krzyż, rwie się do ofiar. Takimi byli Święci. Dar umiejętności uczy sądzić o rzeczach stworzonych i ludzkich we-

¹⁾ *Przewodnik grzeszników*. Ks. I. R. 5. ²⁾ Do Rzym. VIII, 14. ³⁾ Izaj. XI, 2.

dług stosunku, w jakim one zostają do Pana Boga, a więc poznawać siebie i świat, wznosić się po szczeblach stworzeń do Stwórcy i tak używać wszystkiego, co ziemskie, iżby nam nie przeszkadzało na drodze do zbawienia i doskonałości.

Dar rady wskazuje, jak we wszystkich okolicznościach poznać wolę Bożą i takową spełnić, a mianowicie, jakie wybrać środki, jakie usunąć przeszkody, jak ustrzedz się pośpiechu, lenistwa i roztargnienia; jeżeli zaś do wyższych dochodzi stopni, tedy skłania duszę do zachowania rad ewangelicznych i każe jej wykonywać dzieła święte z heroiczną iście doskonałością. Dar bogobojności napenia duszę dziecinnem przywiązaniem do Boga, jako miłościwego Ojca, w skutek czego ona spełnia ohocho i rażno to wszystko, co się odnosi do czci Bożej i dobra bliźnich. Dar męztwa umacnia duszę do podejmowania wielkich prac i znoszenia wielkich cierpień dla Boga, i to ze stałością niewzruszoną, tak, że hasłem jej są słowa św. Pawła: ¹⁾ „*Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?*“ Dar bojaźni Bożej budzi głęboką cześć i synowską uległość dla Boga, jako Pana i Ojca, a wielki wstręt do grzechu i ciągłą obawę przed tem wszystkim, co do grzechu wiedzie ²⁾.

Pierwsze cztery dary odnoszą się raczej do rozumu, trzy ostatnie raczej do woli. Wszystkie służą do udoskonalenia enót wlanych; mianowicie dar rozumu wspiera i doskonali wiarę, — dar umiejętności nadzieję, — dar mądrości miłość, — dar rady roztropność, — dar bogobojności sprawiedliwość, — dar mocy męztwo, — dar bojaźni Bożej wstrzemięźliwość.

Wszystkie dary Ducha Św. tak są ściśle złączone z łaską poświęcającą, że razem z nią nabywają się, pomnażają i tracą ³⁾. A jakże przygotować się na ich przyjęcie? Przedewszystkiem trzeba być w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem przez wiarę i miłość, a przy Jego pomocy oczyścić i rozszerzyć duszę przez umartwienie, modlitwę i gorące pragnienie. „Ach Panie — tak należy wołać z św. Augustynem — mieszkanie duszy mojej jest ciasne, przeto je rozszerz, iżbyś tam mógł wnijsć. Jest ono ruiną, przeto

¹⁾ Do Rzym. VIII, 35. ²⁾ Meynard *Vie intérieure* Prem. Part. Nr. 245—271, — II. Manning *O sprawach Ducha Świętego*, (tł. z ang. Warszawa 1874). ³⁾ Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2, q. 68, a 5.

je odnow. Razi ono Twe oczy, lecz któż je zdoła oczyścić? Do kogoż innego, jeżeli nie do Ciebie zawołam: Obmyj mię, Panie, z ukrytych plam moich¹⁾.

Jeżeli dusza nie traci łaski poświęcającej i posłuszną jest Duchowi Św., tedy staje się podobną do wspaniałego drzewa, o którym mówi Jan św.: *„I ukazał mi rzekę wody żywota . . . , i z obu stron rzeki drzewo żywota, rodzące owoców dwanaście;“*²⁾ albowiem i ona z łaski Ducha Świętego wydaje dwanaście owoców; owoce te zaś są: *„Miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeżliwość, czystość“*³⁾.

Wprawdzie każdy akt dobry jest owocem Ducha Św., atoli w ściślejszem znaczeniu słowa mają tę nazwę akty doskonalsze, i przynoszące duszy świętą radość, to jest, te właśnie, które przytoczyliśmy za Apostołem narodów. Pośród nich najcenniejszym i najmiłszym owocem jest miłość. Z miłości rodzi się wesele, bo ten kto miłuje cieszy się ze swego zjednoczenia z przedmiotem ukochanym. Doskonałością wesela jest pokój, zasadzający się na posiadaniu Boga. Jeżeli ten pokój jest zagrożony przez jakieś nieszczęście, tedy miłość objawia się jako cierpliwość; jeżeli w osiągnięciu upragnionych dóbr natrafia na zwłokę, tak, iż czekać potrzeba, staje się nieskwapliwością. W stosunku do bliźniego miłość jest dobroć, życzącą mu dobrze, — dobrocią, czyniącą mu dobrze, — cichością, znoszącą przykrości i krzywdy przezeń wyrządzane, — wiarą, czyli wiernością, pełną otwartości i prostoty, a daleką od wszelkiego podstępu. W stosunku do nas samych, miłość uwydatnia się jako skromność, czuwająca nad zewnętrzną stroną człowieka, — jako wstrzeżliwość, odrywająca od uciech pozwolonych, — jako czystość, wzbraniająca uciech niepozwolonych⁴⁾.

Jeżeli dusza korzysta pilnie z darów Ducha Św., staje się uczestniczką ośmiu błogosławieństw, czyli doskonałych aktów enót które ją napełniają pociechami niebieskimi i wiodą do prawdziwego szczęścia.

Wylicza je sam Zbawiciel: *„Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi: albowiem oni po-*

¹⁾ Medit. ²⁾ Obj. XXII, 1—2. ³⁾ Do Galatów V, 22—23. ⁴⁾ Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. x. 70, a. 3.

siedzą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla cierpliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie¹⁾.

Siedm pierwszych błogosławieństw odpowiada siedmiu darom Ducha Św., ósme zaś jest streszczeniem innych.

Takie to skarby otrzymuje dusza wraz z łaską poświęcającą; lecz jakże tę łaskę zachować i pomnożyć?

V.

O zachowaniu i pomnożeniu łaski poświęcającej.

Bez szczególnego objawienia Bożego nikt nie może powiedzieć z pewnością, że ma łaskę poświęcającą, ¹⁾ „*zawiłe bowiem jest serce wszystkich i niewybadane, kto je pozna*“; ²⁾ nie byłoby też rzeczą bezpieczną wiedzieć o tem bez żadnego powątpiewania, gdyż łatwoby było wtenczas wzbić się w dumę i naśladować owego Faryzeusza, co się przechwalał ze swojej sprawiedliwości, albo też oddać się lenistwu i zbytniej ufności. Są atoli znaki, z których, acz nie bez bojaźni, wnioskować możemy, że jesteśmy miłymi Bogu ³⁾. Takim znakiem jest świadectwo naszego sumienia, nie wyrzucającego nam żadnego grzechu śmiertelnego — wewnętrzny pokój duszy i radość święta — miłość ku Panu Bogu i bliźnim — posłuszeństwo dla natchnień Ducha św. — pilne spełnianie przykazań Bożych i dobrych uczynków — wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa — cierpliwość w cierpieniach — zamięłowanie w modlitwie — pragnienie częstej Komunii św. — dziecinne nabożeństwo do Najświętszej Panny i chętnie słuchanie słowa Bożego. Przeciwnie, z następujących znaków poznać można, że ktoś nie ma łaski Bożej i drogą odrzucenia idzie; — mianowicie, jeżeli jest leniwym w rzeczach Bożych, — jeżeli ma wstręt do słuchania słowa Bożego i przystępowania do Sakramentów świętych, — jeżeli gardzi

¹⁾ Ś. Mat. V, 3—10. ²⁾ Jerem. XVII, 9. ³⁾ Św. Tom. z Akw. S. th. 1. 2. qu. 112. ar. 5.

nabożeństwem do Najśw. Panny, — jeżeli gniewa i oburza się na krzyże życia, — jeżeli żywi w sercu nienawiść ku bliźnim i nie ma dla biednych litości, — jeżeli hołduje zmysłowemu chuciom, — jeżeli nie unika niebezpieczeństw i okazji grzechowych, — wreszcie jeżeli popełnia grzechy ze złością i trwa w nich upornie, odkładając poprawę na później.

Jeżeli ci, chrześcianinie, sumienie mówi, że jesteś w stanie łaski, dziękuj za to Panu Bogu i nad wszystkie dobra świata ceń wielki skarb łaski, której *„przyrównane wszystko złoto jest trocha piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciwko niej“* ¹⁾. Aby łaskę zachować, nie szczędź żadnej ofiary, nie wzdrygaj się przed żadną boleścią, nawet śmierci się nie lękaj, bo *„lepiej jest umrzeć, niż najdrobniejszy jej owoc utracić“* ²⁾. W tym celu módl się często i gorąco, by cię Pan sam miał w swej miłościwej pieczy i strzegł od upadku. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, prosząc po Komunii św. lub w czasie nawiedzenia Najśw. Sakramentu: O Serce Jezusowe, przykuj mnie do siebie złotym łańcuchem miłości i nie pozwól, bym się kiedyś oderwał od Ciebie. Módl się także do Najśw. Panny, aby Niepokalana i łaski pełna uprosiła ci wzrost i wytrwanie w łasce. Rozważaj przytem niewysłowioną cenę łaski, myśl nieraz o wieczności i pamiętaj na obecność Boga; taką bowiem radę dał św. Tomasz z Akwinu, gdy umierającego pytali bracia, jakimby sposobem zachować się w łasce Bożej: *„Kto bez przestanku chodzi w obecności Bożej, będzie zawsze gotów złożyć przed Nim rachunek ze swych czynności i nie utraci nigdy Jego miłości przez dobrowolne zezwolenie na grzech“*. Wreszcie unikaj złych okazji i czuwać nieustannie, by nieprzyjaciel niespodzianie na cię nie natarł, a gdy naciera, broń się mężnie, byś szatę godową, szatę łaski przez całe życie zachował nienaruszoną i nieoplamioną, dopóki w niej nie staniesz kiedyś na godach Niebieskiego Króla.

Jeżeli nieszczęściem w grzech ciężki wpadłeś, nie trwaj w nim długo, ani też rozpaczaj, lecz przez miłosierdzie Serca Jezusowego i przyczynę Ucieczki grzesznych błagaj Boga o łaskę nawrócenia; by zaś tem łacniej pobudzić Najmiłosierniejszego do litości, czyń pokutę i dawaj jałmużnę. Skoro Pan wzruszy twe serce, idź na-

¹⁾ Mądr. VII, 9. ²⁾ Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa*. R. I. §. IV.

tychmiast za Jego głosem do Sakramentu Pokuty, gdzie we Krwi Baranka możesz obmyć swe plamy i odzyskać stan łaski.

Chceszli tę łaskę pomnożyć, ćwicz się pilnie w dobrych uczynkach, jużto w nakazanych, do których cię przykazania Boże i kościelne, obowiązki stanu i powołania zniewalają, jużto w dobrowolnych, do których ci się codziennie sposobność nastęrcza; one bowiem jedną nam nowy stopień łaski i nowy stopień chwały. Staraj się tylko, byś je spełniał w stanie łaski, z czystej pobudki i według woli Bożej, gdyż tylko wtenczas staną się zasługującymi na żywot wieczny. Powtóre, korzystaj z Sakramentów świętych, z których płyną źródła łask nigdy niewyczerpane. Ztąd czcij je głęboko, jako naczynia Krwi Przenajświętszej; dziękuj za nie gorąco, jak za drogocenne dary miłości; szczególnie zaś przystępuj do nich często i z jak najlepszym usposobieniem, bo wymiar łaski zależy od przygotowania duszy. Jeżeli będziesz od nich stronił, albo się zbliżysz bez naczynia, to jest, bez przygotowania się, skażesz duszę swoją na śmierć niechybną.

Niestety, dziś wielkiem jest zaniedbanie Sakramentów św., zwłaszcza Sakramentu Pokuty i Ołtarza, to też na świecie straszna panuje posucha, a tysiące dusz ginie z pragnienia, nie mając wody żywota, chociaż o kilka kroków biją pełne jej krynice. Kiedy Holofernes oblegał miasto izraelskie Betulię, odciął najprzód mieszkańcom przystęp do źródeł, i gdyby nie bohaterski czyn cnej Judyty, byłby ich głodem i pragnieniem zmusił do poddania się. Tak i dziś przebiegły szatan, chcąc wyniszczyć w duszach żywot Boży, budzi w nich wstręt do Sakramentów św., albo każe im przystępować bez należnego usposobienia; cóż więc dziwnego; że tyle dusz jęczy w ohydnej jego niewoli. O gdyby nie opieka prawdziwej Judyty — Bogarodzicy Maryi, niewola ta stałaby się dla wielu dusz straszną, bo wieczną.

VI.

Łaska posiłkowa. Jej potrzeba i działanie.

Oprócz łaski poświęcającej konieczną jest dla duszy łaska posiłkowa, dlatego tak nazwana, iż duszy sił do dobrego użycza. Wszystko słabe — mówi św. Bonawentura — potrzebuje pomocy;

ślepy potrzebuje przewodnika, aby nie upadł, — chory pokarmu, aby się wzmocnił, — drzewo deszczu, aby rodziło; podobnie człowiek, osłabiony w skutek grzechu pierworodnego, potrzebuje Bożej pomocy, aby cel wytknięty osiągnął, a tą pomocą jest łaska posiłkowa, która jużto działa na umysł i jest światłem wewnętrznem, jużto na wolę i jest dla niej bodźcem lub pomocą, bo duszę do dobrego pobudza, w spełnieniu tegoż wspiera, i wytrwanie w dobrem sprawuje. Rozróżniają ztąd teologowie łaskę oświecającą i wzruszającą, uprzedzającą i współdziałającą.

Bez niej nie może człowiek dostąpić zbawienia, nie może bowiem o własnych siłach wyjść z grzechu, ani usposobić się do usprawiedliwienia, ani połączyć się z Bogiem, lubo oderwać się może. „Jak kamień — mówi św. Wincenty Fer. — może bez obcej pomocy upaść na ziemię, lecz podnieść się w górę nie może: tak dusza łatwo w grzech wpada, lecz wznieść się do Boga czy myślą, czy słowem, czy uczynkiem, bez pomocy Bożej nie zdoła“. „*Bezemnie nic uczynić nie możecie*“, mówi Pan Jezus ¹⁾; Apostoł zaś dodaje, że bez łaski ani Imienia Jezus wymówić (rozumie się tak, iżby ztąd mieć zasługę na żywot wieczny), ani coś dobrego zapragnąć nie możemy, bo Bóg sam „*sprawuje w nas i chceć i wykonoć wedle dobrej woli*“ ²⁾. Słowem, w porządku nadprzyrodzonym czyli Bożym człowiek sam nic nie potrafi; i nic w tem dziwnego, bo między człowiekiem i Bogiem jest przepaść nieprzebyta, przez którą tylko łaska Boża jako most prowadzi.

Powiedziałem, że oprócz łaski poświęcającej konieczną jest łaska posiłkowa; lubo bowiem łaska poświęcająca usposabia do dobrego, sama jednak nie działa, a to dlatego, że ona jest stanem (*habitus*), który duszę uświęca, ale jej do czynu nie skłania. Wyjaśnię to podobieństwem. Niedosyć, że oko jest zdrowe i do oglądania skore, potrzeba jeszcze światła, któreby przedmiot połączyło z okiem; niedosyć, że rolę uprawiono i zasiano ziarnem, potrzeba nadto ciepła i wilgoci, aby ziarno kiełkowało; niedosyć, że okręt przygotowany do żeglugi i żagle rozpięto, potrzeba prócz tego wiatru, któryby dąć w żagle, okręt popychał: otóż tem światłem, ciepłem, wilgocią, wiatrem duszy jest łaska posiłkowa.

Cóż więc ta łaska sprawuje? Ona duszę oświeca, by poznała prawdę i dobro, ona duszę porusza i skłania, by pokochała pra-

¹⁾ Ś Jan XV, 5. ²⁾ Do Philip. II. 13.

wdę, a zapragnęła dobra, ona duszę pobudza do działania i w działaniu wspomaga, iżby wykonała to, czego zapragnęła. Dzieła jej są niewymownie wielkie, niewymownie piękne, niewymownie obfite, a pełne ich wszystkie wieki, wszystkie zakątki ziemi, wszystkie serca ludzkie. Ona to oświeca niewiernych, sprowadza do Kościoła błądzących, nawraca grzeszników, broni walczących, wzmacnia osłabłych, dźwiga upadłych, utwierdza w dobrem sprawiedliwych, wlewa zamięłowanie w cnotach, budzi zapał do prac, umartwień i ofiar, daje mężstwo wśród niebezpieczeństw, pociechę wśród cierpień, nadzieję w obliczu śmierci, wreszcie zapewnia ostateczny tryumf nad wrogiem i świetną stolicę w niebie. Zwycięstwa jej są raz stanowcze i widoczne, to znowu powolne i ledwo dostrzegalne, — czasem lotem błyskawicy rzuca się na serce ludzkie i jakby wstępnym bojem je bierze, to znowu działa na nie cichutko, ale nieustannie, niby kropla spadająca na kamień i wyłłabiająca wreszcie takowy. Z większością serc musi walczyć, pracować i ponosić trudy; nieraz ulegając niejako zmęczeniu, zdaje się zawieszać swą pracę, tracić nawet nadzieję i uchodzić z pobojowiska; lecz za chwilę znów do dzieła powraca i z niewypowiedzianą cierpliwością pracuje, aż wreszcie duszę ułowi dla Boga ¹⁾).

Z tem wszystkiem łaska nietylko nie niszczy natury, ale ją oczyszcza, udoskonala i podnosi, dając jej takie siły, na jakie natura sama z siebie zdobyć się nie może; miasto zaś gwałt wyrządzać naturze, stosuje się zwykle do jej usposobień i pragnień, o ile takowe mogą być zużytkowane dla Boga; miasto przymuszać wolę, dziwnie ją słodko, a silnie pociąga. Jako nauczyciel, kierujący ręką ucznia, nie zmusza ręki do pisania, a jednak przez nią pisze, tak, iż pismo jest zarówno dziełem nauczyciela jak i ucznia: podobnie łaska nie zmusza naszej woli do działania, owszem, wola oprzeć się jej może; kiedy atoli wola słucha i współpracuje, łaska tak z nią i przez nią działa, iż dzieło przypisuje się łasce Bożej i woli ludzkiej, — więcej atoli łasce, bo nawet współdziałanie woli jest owocem łaski. Zaiste, o „*Panie mocy, z wielką folgą nas rządzisz!*“ ²⁾).

¹⁾ Faber *Krew Przenajdroższa*. R. III. ²⁾ Mądr. XII, 18.

VII.

O szafarstwie łaski.

Tę łaskę daje Bóg li tylko z miłosierdzia swego, przez wzgląd na zasługi Syna swego Jezusa Chrystusa, który jest Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, — daje chętnie, iż nigdy rzeka tak szybko nie płynie, ani deszcz tak nagle nie pada, jak Bóg pragnie wylewać swą łaskę na duszę, — daje w wielkiej liczbie i nieustannie, iż niebo nigdy się nie zamyka, ale bez przerwy spuszcza na ziemię rosę Bożą, — daje wszystkim bez wyjątku, bo Bóg, „*Ojciec wszystkich, pragnie, aby wszyscy byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy*“ ¹⁾). Jak słońce wszystkim przyświeca, którzy, chcą korzystać z jego światła, tak Pan Bóg na wszystkie strony śle promienie łaski. Ztąd każdy człowiek, aby mógł zwyciężyć pokusę lub spełnić obowiązek, ma ku pomocy łaskę wystarczającą, z którą może i powinien współdziałać; jeżeli potrzebuje łaski obfitszej, ma naczynie do czerpania, a tem jest modlitwa. Jeżeli nie współdziała albo się nie modli, sam sobie niech winę przypisze.

Nawet niewiercy i innowiercy, lubo Chrystusa nie znają albo źle znają, czują błogosławiony wpływ Jego łaski. Wszakże my chrześcijanie-katolicy w porównaniu z nimi możemy się uważać za synów uprzywilejowanych; bo gdy mu przy stole zastawionym biesiadujemy, oni tylko okruszyny odbierają, — gdy my w okręcie bezpiecznym i zaopatrzonym, to jest, w Kościele, do ojczyzny płyniemy, oni na słabych czółnach po wzburzonym morzu żeglują, i tylko z trudem mogą przybyć do portu. Mimo to nikt nie może obwiniać Boga o niesprawiedliwość, bo jak mówi jeden z Ojców Kościoła ²⁾), pod rządem miłościwego Boga tylko ten się nie zbawi, kto zbawić się nie chce.

Lubo Pan Bóg nikomu nie odmawia swej łaski, nie wszystkim jednak daje takową w równej mierze. Miara łask zależy najprzód od najmědszej Jego woli, która podoba sobie w rozmaitości. Św. Paweł porównywa P. Boga z garnearzem, tworzącym różne naczynia, a rządy Boże z gospodarstwem ziemskim ³⁾; bo jak w gospodarstwie zamożnem są naczynia złote, srebrne i gliniane,

¹⁾ I. do Timot. II, 4. ²⁾ Św. Augustyn. ³⁾ Do Rzym. R. IX.

z których każde ma swoje przeznaczenie: tak w gospodarstwie Bożem różne są dusze i różne ich przeznaczenie, a ztąd różnolite łaski. Ma P. Bóg dusze złote, które skarb niewinności nienaruszony zachowują, ale ma także i gliniane, które się dopiero w ogniu pokuty wypalają; — wszelako żadna skarżyć się nie może, że jest w domu Bożym pominięta lub upośledzona, bo niech tylko będzie naczyniem czystym i próżnym, Bóg ją oliwą swej łaski napęlni, a nawet przepełni.

Zależy to również od przygotowania duszy. Studnia dla wszystkich jest otwartą, a jednak każdy jednakowo czerpie, lecz ten więcej bierze, kto głębsze ma naczynie; podobnie źródło łaski Bożej nikomu się nie zamyka, atoli w zwykłym porządku tyle Pan Bóg każdemu daje, ile jego naczynie, to jest, dobra wola może pomieścić. Chceszli zatem wziąć wiele od Pana, miej przedewszystkiem pragnienie gorące.

Zależy to wreszcie od współdziałania z łaską, jak zaraz zobaczysz. Chociaż więc człowiek nie może wysłużyć łaski, bo ona jest darem hojności Bożej, zmniejszyć jednak lub zatamować ją może, mianowicie pychą i przywiązaniem się do grzechu. Może ją z drugiej strony wyprosić modlitwą, ztąd wypływa niezbędna dla każdego człowieka potrzeba modlitwy.

Sądzę, że zrozumiałeś nieco tajemnicę łaski; teraz wskażę ci sposób zachowania się względem tejże.

VIII.

Jak można otrzymać łaskę posiłkową i jak z nią współdziałać.

Przedewszystkiem przygotuj miejsce dla łaski, to jest, oczyść serce. Niech słońce spuszcza swe promienie, niech ziarno będzie dobre, gdy jednak pole jest źle uprawione, gdy pełno na niem kamieni i cierni, na cóż się siew przyda? Słońcem jest Duch Święty, a polem dusza; cóż pomoże, że promienie, to jest, łaski Ducha Św. padają na duszę, gdy w niej pełno kamieni i cierni, to jest, grzechów, złych przywiązań i próżnych myśli. Oczyść więc pierwej duszę przez pokutę i umartwienie, do czego ci pomocy Bożej nie braknie, a wtenczas Duch Św. działać będzie skuteczniej.

Mianowicie, usuń grzech; grzech bowiem jest głównym nieprzyjacielem Ducha Świętego, — grzech Go zasmuca ¹⁾, grzech gasi w duszy Jego światłość, i kiedy Duch Św. rozlewa miłość Bożą w sercach naszych ²⁾, grzech przeciwnie tę miłość osłabia, albo zgoła zabija, — słowem, grzech sprzeciwia się wszelakim sprawom i darom Ducha Świętego. Kto zatem pragnie, by Duch Św. w nim działał, niech pierwszej grzech wyrzuci. Serce nasze — mówi pięknie św. Augustyn — jest naczyniem, do którego Pan chce nalać drogiego balsamu łaski swojej; potrzeba atoli pierwszej wypróżnić i oczyścić takowe. „Naczyniem jesteś — oto są słowa św. Doktora — ale jeszcze pełny jesteś, wylej zatem, abyś mógł się napełnić; — masz się napełnić dobrem, wylej więc, co w tobie jest złego. Czy mniemasz, że Bóg będzie chciał napełnić cię miodem, dopóki ty pełen będziesz octu?“ Oczyść więc duszę z grzechów, które może na niej ciężą, za dawne zaś żałuj nieustannie i pokutuj.

Usuń również inne przeszkody, wstrzymujące lub osłabiające wpływ łaski Bożej, jakimi są: nieporządna miłość własna — zbyt uczucie lgnienie do stworzeń — brak umartwienia i zapanowania nad żądzą zmysłową — pycha i chęć próżnej chwały — nienawiść, pogarda lub wstręt do bliźnich — przywiązanie do swego zdania — rozprószenie ducha, lub przesadne oddawanie się naukom świeckim — płochość lub zatwardziałość serca i wylanie się na rzeczy zewnętrzne — niepokój i gorączka duszy — wreszcie lenistwo do dobrego i hołdowanie duchowi świata.

Powtóre, proś o łaskę, bo miłosierdzie Boże nachyla się ku proszącym. Łaska Boża — mówi św. Efreem — nikogo nie opuszcza, kto mężnie waleczy z szatanem. Jeżeli zaś ktoś tak jest opieszłym, iż nie chce ust swoich otworzyć i o pomoc łaski nie prosi, sam siebie niechaj oskarża, a nie łaskę, jakoby go nie wspomagała. Pragnij zatem tej łaski, jak małe ptaszęta pragną pokarmu, — bądź przytem pokorny, bo pokora ściąga Ducha Św., i módl się nieustannie, zwłaszcza do stolicy łaski — do Serca Jezusowego, a za przyczyną Matki łaski Bożej. Do opata Jana rzekli raz bracia zakonnicy: „Ojczy, oto deszcz pada, drzewa palmowe przyniosą obfite owoce“. „Bogu niech będą dzięki — odrzekł opat — bądźmy podobnymi do palm, okrywających się kwiatem. Prośmy Ducha

¹⁾ I. Do Tessal. V, 19. ²⁾ Do Rzym. V, 5.

Św., aby deszczem swej łaski serca nasze ożywił i użyźnił; wtenczas i my również przyniesiemy obfite owoce“. Tak jest, prosz często o deszcz łaski, mówiąc za św. Augustynem: O Duchu Św., technij we mnie bez przestanku i sprawiaj święte dzieło Twoje, abym o niem myślał; popychaj mię, abym takowe spełniał; pociągaj, abym Cię miłował; wzmacniaj mię, abym się Ciebie trzymał; strzeż mnie, abym Ciebie nie utracił.

Szczególnie, gdy dusza twoja wyschnie bez rosy łaski i wszelkie życie w niej obumrze, n. p. w czasie próby Bożej, prosz wtenczas o nią gorąco, jako prosił niegdyś Elias, gdy niebo przez trzy lata było zamknięte. Jeżeli Bóg nie zaraz tej rosy użyczy, bądź cierpliwy i czekaj „chwili Pańskiej“, bo wtenczas Bóg cię doświadcza. Jako żebrak stoi cierpliwie pod drzwiami i czeka, aż mu litościwa ręka poda kawał chleba: tak i ty stój wytrwale pod drzwiami nieba, choćby w burzy i ciemności. Pan Bóg prędzej czy później otworzy i poda jałmużnę; inaczej, gdy się zniecierpliwisz, z niczem odejdziesz.

Skoro P. Bóg łaskę daje, otwórz jej swe serce, by do niego wstąpiła. Są bowiem dusze, które sobie z Boga czynią igraszkę, — proszą o łaskę, a gdy Bóg daje, odpychają takową. Czyż one nie są podobne do chorego, który prosi o lekarstwa, ale pić ich nie chce.

Za każdy dar łaski bądź wdzięczny, a większego staniesz się godnym, bo wdzięczność za otrzymane łaski jest modlitwą o nowe. Jeżeli nie będziesz dziękować, Pan Bóg stanie się skąpym; któż bowiem daje chętnie żebrakowi, który otrzymawszy jałmużnę, ani głowy nie skłoni, ani słowa podzięki nie powie, jakby nie jałmużnę lecz daninę otrzymał.

Łaski Boże przyjmuj z wielką czcią i radością. Gdybyś był w owej chwili na Kalwaryi, gdy krople Krwi Zbawiciela spadały na ziemię, z jakąż czcią i radością byłbyś je zbierał; nie z mniejszą czcią przyjmuj Jego łaski, które z Ran najświętszych na duszę twoją spływają, bo one są owocem męki i śmierci Chrystusowej.

Przedewszystkiem korzystaj z każdej łaski przez chętnie podanie się jej. Zaledwie żeglarze spostrzegą, że wiatr pomyślny się zrywa, natychmiast rozpinają żagle i puszczają się w drogę; podobnie gdy w sobie poczujesz prąd Ducha Św., rozpuszczaj żagle twej duszy, to jest, pragnienia, i dalej w drogę za prądem łaski. Tak czynili Święci; — serce ich ciągle czuwało, a skoro tylko

usłyszeli głos Boży, natychmiast mówili jak Samuel: „Panie, owom ja, co chcesz, abym uczynił?“ Do Szymona i Andrzeja rzekł Zbawiciel: „Pójdźcie za mną, uczynię was rybitwami dusz,“ a oni natychmiast rzucają sieć, idą za Panem i stają się Apostołami. S. Antoni słyszy na kazaniu te słowa Pańskie: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a przyjdź i pójdź za mną,“ — i natychmiast rozdaje wszystką majątność, idzie na puszcę i staje się świętym. Stanisław Kostka czuje w duszy natęczenie do życia zakonnego, — i zaraz puszcza się w nieznaną obczyznę, przybywa do Rzymu, wstępuje do Towarzystwa Jezusowego i staje się świętym. Joanna Franciszka de Chantal dowiaduje się od św. Franciszka Salezego, że ją Bóg woła do zakonu, — i zaraz porzuca rodzinę, zamyka się w klasztorze i staje się świętą. Bądźże i ty posłusznym Bogu, a strzeż się lenistwa duchownego w przyjęciu łaski, inaczej możesz ją utracić. Pan bowiem stoi niejako pod drzwiami serca i puka i prosi, byś otworzył, chcąc wniknąć do ciebie i obsypać cię darami swej dobroci; jeżeli będziesz się wahał i nie zechcesz otworzyć, Pan, widząc się wzgardzonym, odejdzie do innego serca; — a biada ci, gdy Pan odejdzie, bo natychmiast szatan się zbliży. Ta jest przyczyna zguby wielu dusz, iż *„nie poznają czasu nawiedzenia swego“*.

Jeżeli zaś otworzysz swe serce i przyjmiesz łaskę Bożą, zachowaj ją ostrożnie, tak, jak gdybyś niósł w kielichu Najśw. Krew Zbawiciela;“ a im obfitsze są łaski, im hojniejsze dary, tem więcej ich strzeż, tem bardziej się lękaj, bo tem więcej będzie Pan żądał od ciebie. Lżej będzie — mówi Zbawiciel — Tyrowi Sydonowi w dzień sądu, aniżeli Betsaidzie i Kafarnaum, iż one miasta pogańskie nie otrzymały tyle łaski i światła, ile wzięły izraelskie. Lucyfer nie byłby tak nisko upadł, ani zdrajca Judasz tak ciężko karany, gdyby nie byli odebrali tyle łask szczególnych i tak haniebnie nie nadużyli tychże. Chceszli uniknąć strasznego ich losu, korzystaj z każdej łaski doskonale, spełniając wiernie to wszystko, czego Bóg od ciebie żąda, i tak, jak żąda. Gdy będziesz posłusznym i szlachetnym względem Boga i żadnego nie przekroczysz rozkazu, żadnej nie odmówisz ofiary, uwielbisz Pana Boga, a siebie uświęcisz, ziszczając tym sposobem myśl Bożą, jaką ci przez każdą łaskę swą objawia. Jeżeli uczeń piszący daje się powodować ręce nauczyciela, pismo jest czyste i kształtne, — przeciwnie, gdy się opiera lub pisze z niechęcią, pełne jest plam i zbo-

czeń; tak samo, gdy dusza jest posłuszną i pracowitą, wspóln dzieło łaski i duszy będzie chwalebne dla Boga, korzystne dla duszy; w przeciwnym razie ani Bóg nie ma chwały, ani dusza pożytku.

Nie ma zaiste nic wstrętniejszego dla Pana Boga nad wzgardę lub marnowanie łask Jego. Objawił to sam Zbawiciel słowem swoim w onej przypowieści o słudze leniwym, który za to, że ukrył talent swój, to jest, nie korzystał z niego, został wrzucony w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Objawił to także czynem swoim, gdy płakał nad zaślepioną Jer ozolimą, iż nie poznała czasu nawiedzenia swego. Nie masz też nic dla duszy szkodliwszego; Bóg bowiem daje łaski swoje pod miarą, według słów Apostoła: „*Każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego;*“¹⁾ jeżeli dusza tę miarę zużyje na darmo, jeżeli łaski Boże odrzuci lub zmarnotrawi: tedy narazi się na niebezpieczeństwo, iż albo ją Pan opuści, jak opuścił Saula i Judasza, albo łask swoich poskąpi, a wtenczas ta dusza stanie się podobną do ciemnego kaleki, którego przewodnik odbiegł wśród kniei, pełnej przepaści i dzikich zwierząt. Zagaśnie dla niej światło Boże — ustaną siły duchowne, — zniknie prawie nadzieja zbawienia, jako grozi sam Zbawiciel: „*Powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże (a więc i łaski wiodące doń) i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego*“²⁾. O jakże smutną będzie śmierć takiej duszy, gdy przy słabem świetle gromnicy obaczy dary Boże nadużyte, łaski Boże wzgardzone. Jakże strasznym będzie sąd tej duszy, gdy Bóg zażąda ścisłego rachunku z każdej łaski, bo każda miała przynieść owoc ku żywotowi wiecznemu, — gdy Sędzia wszystkowiedzący i najsprawiedliwszy zawoła: Oddaj liczbę włodarstwa twego; jakież korzyści odniosłeś ze Krwi mojej i z tych łask, które tą Krwią moją wysłużyłem dla ciebie? Jakże okropnem będzie piekło tej duszy, gdy sama na się narzekać będzie: O nie-szczęсна! mogłam się zbawić, bo Bóg mi łask swoich nie szczędził, a oto potępiłam się na przekór. Jego miłości. O gdybym miała teraz tylko jedną z tych łask, których takie mnóstwo odebrałam za życia; lecz niestety, dla mnie już minął czas łaski i zmiłowania.

Przeciwnie, praca wierna i wytrwała z łaską prowadzi prostą drogą do doskonałości. Jak bowiem w łańcuchu jedno ogniwo

1) Do Efez. IV, 7. 2) Ś. Mat XXI, 43.

spaja się z drugim, tak łaski Boże wiążą się z sobą, iż jedna ciągnie za sobą drugą. Taki łańcuch łask przeznaczył Bóg dla każdej duszy; jeżeli dusza z jednej korzysta i o drugą prosi, Pan Bóg zaraz nadstawia drugą; a im lepszy użytek z jednej, tem druga będzie obfitszą. Święci z każdej łaski należycie korzystali, i dlatego stali się świętymi. P. Bóg był dla nich hojnym, oni wiernymi dla Boga; im więcej Bóg im dawał, tem więcej oni czynili, tak iż między Bogiem a Świętymi zachodziło pewne współzawodnictwo. Oto n. p. Zacheusz wstąpił na drzewo figowe, by oglądać idącego mimo Zbawiciela. Ta chęć podobała się Panu, zapragnął tedy wniknąć do jego domu. Zacheusz nie tylko przyjmuje Pana z radością, ale przyrzeka wynagrodzić w czwórnasób wszystkie krzywdy; za to zaś Pan zwiastuje błogosławieństwo domowi jego, a nawet uczniem i naśladowcą swoim go czyni. Podobnie Trzej Królowie, zaledwie zobaczyli gwiazdę na niebie, aliści natychmiast porzucają swą ojczyznę, swe rodziny, swe trony, i spieszą za jej promieniem. Nie odstrasza ich ni trudy dalekiej podróży, ni obojętność ludu i kapłanów Izraela, ni podstęp Heroda; za to też wiedzie ich Pan do Betleem, pozwala oglądać Siebie w ludzkim ciele i puszcza ich z błogosławieństwem swoim, a oraz z światłem wiary do domu.

Wreszcie, nie przywłaszczaj sobie łask i darów Bożych, to jest, uznawaj Boga początkiem i końcem wszelkiej łaski, a oddalaj tajemne upodobanie w sobie i dumę ukrytą, że cię Pan hojniej obdarzył, niż innych; lecz im więcej masz, tem głębiej się upokarzaj. Nie chej przytem błyszczeć z darów Bożych, nie szukaj w nich pociechy lub chluby dla siebie, lecz wszelką chwałę i pociechę odnoś do Boga.

Szczególnym i ważnym rodzajem łaski są natchnienia Ducha Św., więc i o nich należy kilka słów powiedzieć.

IX.

O natchnieniach Ducha Św.

Natchnienia Ducha Św. są to owe tajemne i ciągle prądy, przenikające duszę, przez które jej Duch Św. wskazuje, czego od niej pragnie. Każda dusza jest jakby osobną myślą Bożą, albo-

wiem każdej wytknął Bóg pewien stopień doskonałości i odpowiedni stopień chwały, a oraz drogę do wytkniętego celu wiodącą; „drogi zaś te, prowadzące do Boga, tak są różne, jak twarze ludzkie“¹⁾. Zadaniem duszy jest poznać najprzód tę drogę, po wtóre iść nią wiernie, a tem samem ziścić w sobie myśl Bożą; to zaś zadanie ułatwia Bóg duszy przez natchnienia swoje, które duszę w ruch wprowadzają; ztąd słusznie nazwano je „nerwami duchownymi“²⁾. Drogi tych natchnień są jużto wewnętrzne i ukryte, jużto zewnętrzne, a do tych należą: słowo Boże, głos spowiednika, czytanie duchowne, Anioł Stróż, opieka Najśw. Panny, Ofiara Mszy św. i Najśw. Sakrament. Nie ustają one nigdy, tak iż je można nazwać chlebem codziennym³⁾; jednakże Święci częściej i silniej ich doświadczają, aniżeli niedoskonalci lub grzesznicy.

Cofnij się tylko do wnętrza duszy, a przekonasz się o tem.

Jakże często doznajesz silnych wzruszeń i jakby gwałtownego pociągu, aby oddać się Bogu; — to Bóg działa w tobie. Czasem czujesz czerzość i próżnię w sercu, wielki niesmak z tego, co cię otacza, wstręt do pociech ziemskich, a niewypowiedzianą tęsknotę za Bogiem, iż lzy płyną mimowolnie, a dusza rwie się do Boga; — i wtenczas Bóg działa. Czasem żal głęboki za grzechy i niewierności dawne tak silnie ściska twe serce, że omal nie pęknie; — i wtenczas Bóg działa. Czasem czujesz upomnienia i wyrzuty, iż tak mało oddajesz się Bogu, tak leniwo Mu służysz; — i wtenczas Bóg działa. Czasem słyszysz jakiś głos wewnętrzny: uczyni tę ofiarę, i nie możesz odzyskać pokoju, dopóki nie uczynisz; — i wtenczas Bóg działa. Czasem powstaje w duszy bojaźń kary, a ztąd pragnienie pokuty, albo przeciwnie pokój i słodycz, a ztąd wielka siła do prac i cierpień; — i wtenczas Bóg działa. O jakże dziwne są drogi Twoje, Panie, któremi duszę ciągniesz do siebie, a wszystkie pełne mądrości i miłości!

Więcej o działaniach Bożych powiem później⁴⁾, teraz zaś podam kilka wskazówek, jak masz z nich korzystać.

Najprzód — jak poznałeś wyżej⁵⁾ — nie kładź tamy natchnieniom Bożym, i dlatego miej serce gotowe na ich przyjęcie.

¹⁾ Faber. *Postęp w życiu duchownem* R. 21. ²⁾ Św. Grzegorz W.

³⁾ Faber. *Postęp w ż. d.* R. 22. ⁴⁾ W Rozdziale ostatnim. ⁵⁾ Por. Rozdział czwarty. VIII.

Aby można pisać na pergaminie, potrzeba takowy oczyścić wysuszyć i wygładzić; podobnie aby Duch Św. mógł wypisać na duszy wolę swoją, potrzeba ją oczyścić z grzechów, wysuszyć z miłości własnej i przywiązania do świata, wygładzić z niedoskonałości dobrowolnych¹⁾. Tak i ty czyn, a przytem strzeż się pychy rozumu, która polega na własnem świetle, czyli raczej na własnych ciemnościach, a nie uznaje potrzeby światła Bożego, — jakoteż pychy woli, która wzbrania się poddać woli wyższej, lecz chce się rządzić własnem widzimisię.

Powtóre, proś o natchnienia Ducha Św., powtarzając często słowa Samuela: „*Mów Panie, bo słucho sługa twój*“²⁾, albo modląc się z pobożnym mistrzem: „*Ześlij światło twoje i prawdę twoją, aby zajaśniały nad ziemią; bo jestem ziemią pustą i nieplodną, dopóki nie oświecisz mię*“³⁾. Nie wyznaczaj atoli Panu Bogu miejsca i czasu, kiedy ma mówić do ciebie, bo Bóg ma swoje miejsca i czasy; „*Duch kędy chce, tchnie*“, mówi Zbawiciel⁴⁾. Aby nie pominąć głosu Pańskiego, nadstawiaj ciągle ucha duszy; ztąd ucisz w niej gwar próżnych myśli i zachowaj się w skupieniu, bo Duch Święty zwykle cichutko, „*w wietrzyku*“, przemawia. Gdy Pan zwleka, czekaj cierpliwie; gdy mówi, słuchaj z wielką pokorą, uważając się niegodnym tego zaszczytu.

Mianowicie zważaj na te łaski, do których P. Bóg uświęcenie i zbawienie twoje przywiązał; są bowiem pewne jasne oświecenia, silne namowy i wewnętrzne pobudki, za pomocą których Pan zamiary swoje względem duszy stara się ziścić. Jeżeli dusza postępuje za tym głosem wewnętrznym, tedy wchodzi tem samem na drogę nawrócenia lub uświęcenia. Jeżeli przeciwnie nie zważa na te natchnienia, albo je odrzuca, tedy popada w niebezpieczeństwo zguby albo cofnięcia się wstecz. Taką osobliwszą łaską jest wewnętrzny popęd do obrania sobie pewnego stanu, do heroicznego zwalczania samego siebie w tej lub owej rzeczy, do wykonywania pewnych uczynków dobrych, do przebaczenia krzywd ciężkich, do znoszenia wielkich cierpień, do spełniania znakomitych dzieł miłości i pobożności. Gdyby byli Apostołowie albo inni Święci, n. p. Magdalena, Augustyn i t. d. nie poszli za pierwszym

¹⁾ O Rodrycyusz. ²⁾ I Król. III, 9. ³⁾ O naśl. J. Chr. Ks. III. R. XXIII, 5. ⁴⁾ Św. Jan III, 8.

natchnieniem Bożem, kto wie, czyby był Pan nie przeszedł mimo i nie zwrócił się do innych; często bowiem odbiera Pan łaski swe niegodnym, a daje godniejszym, tak jak n. p. przeniósł królestwo z Saula na Dawida, a urząd apostolski z Judasza na Macieja.

Czuwaj zatem, byś nie pomiął czasu nawiedzenia swego. Gdy Pan natchnienie daje, polegaj na niem z pokorą i ufnością, pierw atoli badaj, czy ono rzeczywiście od Boga pochodzi, często bowiem miłość własna miesza się do rzeczy Bożych, a czasem i szatan przemienia się w anioła światłości ¹⁾. Gdybyś nie mógł poznać woli Bożej, proś o światło obfitsze, uważaj na głos rozumu i sumienie, a wreszcie radź się spowiednika. W chwilach ważniejszych szukaj samotności z Bogiem i odpraw ćwiczenia duchowne, naśladując Apostołów, którzy wraz z Najśw Matką zamknęli się w wieczerniku, by otrzymać Ducha Św. Jeżeli natchnienie Boże jest jasnem, spełnij takowe bez wahania się, idąc tak rażno za prądem łaski, jak łódź za prądem rzeki; inaczej w razie ociągania się, Pan się usunie i mówić do ciebie przestanie. Wzorem niech ci będzie Apostoł Paweł. Oto on wybrał się do Damaszk, by gubić sługi Pańskie; ale zaledwie mocą Bożą zrzucony z konia usłyszał głos Chrystusa Pana: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?“, natychmiast zapytał: „Kto ty jesteś, Panie?“ i „co chcesz, abym czynił?“ Skoro zaś poznał wolę Pańską, nietylko dał się ochrzcić, ale poświęcił się cały na apostołstwo — na tułaczkę — na więzienie — na bicz — nawet na śmierć dla Imienia Jezusowego.

¹⁾ Jak odróżnić działanie Ducha Św. od podszeptów szatańskich, wyszczę w Roz. XI, IV.

ROZDZIAŁ V.

O m o d l i t w i e.

I.

Co jest modlitwa?

Drugiem narzędziem, koniecznem do budowy duchownej, jest modlitwa, a dostarcza go — jak już wspomniałem — dusza z Bogiem.

Modlitwa jest „podniesieniem ducha do Boga“, czyli rozmową duszy z Bogiem i tłumaczeniem jej pragnień wobec Boga“. Dusza nasza, zamknięta w więzieniu ciała i świata widzialnego, przypomina sobie swoje pochodzenie i swojego Ojca, przyszlą swoją ojczyznę i obecną niedolę, i „wrywa się od rzeczy ziemskich, a dąży do niebieskich, szuka tego, co jest górne, tęskni za tem, co jest niewidzialne“¹⁾, pragnie połączyć się z Bogiem, jako ze swoim początkiem i końcem, uwielbia Jego Majestat, składa Mu swe dzięki, przedstawia swoje prośby, przeprasza za swe grzechy; — słowem, modli się.

Modlitwa jest przeto aktem życia duchownego, bo wszystkie władze duszy w niej uczestniczą; pamięć, iż przypomina doskonałości, dzieła i dary Boże, — rozum, iż takowe rozważa, — serce, iż przejmuję się uczuciami, wola, iż robi postanowienia. Modlitwa jest powtórę aktem życia nadprzyrodzonego, bo najprzód przenosi nas w świat nadprzyrodzony, w towarzystwo Boga i całego Dworu niebieskiego, — a powtórę, bo nie my sami się modlimy, lecz Dnch Św. łaską swoją w nas i z nami się modli. On to „dopomaga krewkości naszej, albowiem tego, o cobyśmy prosić mieli, jakoby potrzeba, nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniami niewymownemi“²⁾; On też daje modlitwie naszej światło, siłę, polot i słodycz, iż „rozmarwiamy sobie w psalmach

¹⁾ Św. Augustyn. ²⁾ Do Rzym. VIII, 26.

i pieśniach i śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercu swojem Panu¹⁾.

Bez łaski Bożej nie moglibyśmy należycie się modlić, lecz Bóg tej łaski nikomu nie odmawia, lubo ducha modlitwy, to jest, zamięłowanie i skupienie w modlitwie, daje tylko proszącym. O jakże Bóg jest dobry, iż człowiekowi modlić się pozwala! Bo któż to jest Bóg? Oto nieskończony Majestat, nieskończona Potęga, nieskończona Świętość, nieskończona Doskonałość. A cóż to jest człowiek? Oto „*ziemia i popiół*“²⁾, „*trawa, która uschła*“³⁾, „*listek, który wiatr porywa*“⁴⁾. I temu to człowiekowi pozwala Bóg mówić do Siebie, nie raz w życiu, lecz tyle razy, ile sam zapragnie, nietylko w świątyni swojej, ale w każdym miejscu i w każdym czasie. Zaledwie człowiek otworzy swe usta, lub zawoła jękiem serca, już Bóg go słucha, a nawet, o dziwna dobroci Boża, używa mu wpływu nad sobą prawie nieograniczonego, i nie może się oprzeć pokornej i ufnej jego modlitwie. Bóg bowiem ma upodobanie w modlitwie, jak ojciec ma upodobanie w rozmowie z dziećciem, a każdy głos, z serca czystego lub skruszonego płynący, przebija niebiosą i trafia do serca Bożego. Co więcej, według słów św. Magdaleny de Pazzis, Bóg jest niejako wdzięcznym duszy modlącej się, iż może zaspokoić swe pragnienie udzielania skarbów swej dobroci. Opisuje Jan św. w księdze Objawienia, iż widział Anioła, stojącego przed tronem Pańskim i trzymającego kadzielnicę pełną rzeczy wonnych, a temi były „*modlitwy świętych*“. Podobnie św. Bernard widział Anioła, okadzającego z kadzielnicy złotej zakonników, modlących się w chórze; — tak miłą jest Bogu modlitwa.

Słusznie też wymaga Bóg modlitwy od człowieka, bo modlitwa jest aktem uznania i uczczenia, jakie się Stwórcy należy od stworzenia. Przez nią wyznaje człowiek z jednej strony swoją nicość i nędzę, z drugiej wszechmoc i dobroć Bożą, — wyznaje, że sam z siebie nic nie ma i znikąd otrzymać nie może, jedno od Boga, który wszystko może dać i wszystko chce dać, co człowiekowi jest potrzebne; — a więc modlitwa jest aktem wiary, pokory, ufności i miłości względem Boga.

Modlitwa płynie z istoty człowieka i z koniecznych jego po-

¹⁾ Do efez. V, 19.

²⁾ Ekkli. X, 9.

³⁾ Izaj. XL, 7.

⁴⁾ Job. XIII, 25.

trzeb. Człowiek jest stworzeniem Bożem, a więc winien czeić swojego Stwórcę; jest dzieckiem Bożem, a więc winien okazywać miłość swojemu Ojcu; potrzebuje łask Bożych, a więc winien o nie prosić; odbiera dary Boże, a więc winien za nie dziękować. Wszystko to spełnia modlitwa, a więc modlitwa jest hołdem stworzenia dla Stwórcy, prośbą nędzarza u drzwi królewskich, jękiem winowajcy przed tronem Sędziego, tęsknotą wygnańca za ojczyzną, pieśczętą dziecięcia na łonie Ojca. Skoro tylko człowiek czuje się człowiekiem, musi koniecznie się modlić; jeżeli się zaś nie modli, jest albo szatanem, albo bydlęciem. Dziś, niestety, modlitwa wielce jest zaniedbana, dlatego ludzie nietylko przestają być chrześcianami, ale nawet ludźmi, i to jest najgorsza może rana społeczeństwa.

Ale dlaczegoż ludzie nie chcą się modlić? Oto jedni stracili wiarę w Boga, jakże tedy mają się modlić do Tego, ktorego nie chcą uznać. Inni niby wierzą, ale nie starają się poznać Pana Boga; jakże tedy mają się modlić do Tego, który dla nich jest obcym. Inni niby wierzą i znają Pana Boga, ale Go nie miłują; cóż więc dziwnego, że wstrętą jest im modlitwa, jako akt upokorzenia się, zaparcia i ofiary. Inni nie modlą się, iż nie mają dobrego wyobrażenia o modlitwie, sądząc błędnie, jakoby ona była tylko mechanicznem odmawianiem pewnych słów i formułek, a ztąd rodziła ekliwość i nudotę. Inni wreszcie dlatego się nie modlą, iż nie czują potrzeby modlitwy.

A jednak cóż potrzebniejszego nad modlitwę?

II.

Modlitwa jest potrzebna do zbawienia i do doskonałości.

Modlitwa w życiu chrześcijanina ważne zajmuje miejsce, jest bowiem tego życia główną pomocą, pociechą, treścią i obowiązkiem, tak iż powiedzieć można: życie chrześcianina winno być życiem modlitwy. Mistrz nasz Boski każe się modlić, a nawet *„zawsze się modlić i nie ustawać“*¹⁾; kiedyindziej zaś mówi:

¹⁾ Św. Łuk. XVIII, 1.

„*Módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie*“, *proście, a otrzymacie*“, z których to słów mistrzowie duchowni, zwłaszcza św. Tomasz z Akw., wywodzą obowiązek modlitwy dla wszystkich ludzi. Obowiązek ten nigdy nie ustaje, w trzech atoli razach staje się naglącym, mianowicie, gdy dusza znajduje się w ciężkiej pokusie, albo w stanie grzechu, albo w niebezpieczeństwie śmierci. Twierdzą też teologowie, że nie jest wolnym od grzechu śmiertelnego, kto przez miesiąc, a najdalej przez dwa miesiące, całkowicie zaniedbuje modlitwy. Lecz któżby był tak nierozsądnym, by opuszczał to, co jest niezbędnym środkiem do otrzymania zbawienia.

Wiedzieliśmy, iż bez łaski nie można się zbawić, bez modlitwy zaś nie można otrzymać łaski. „Wierzmy — mówi pisarz kościelny Gennadiusz ¹⁾ — że nikt nie może być zbawiony, kogo Bóg nie powoła, — że żaden powołany nie może się zbawić, jeżeli mu Bóg nie użyczy pomocy, — że nikt nie może sobie wyjednać pomocy, jeżeli się nie modli“. „Jakkolwiek bowiem — dodaje św. Augustyn ²⁾ — niektóre łaski, n. p. początek wiary, użycza Bóg bez modlitwy, inne atoli, n. p. dar wytrwania daje tylko tym, którzy o nie proszą“, a to dlatego, iżby ludzie uznali, że Bóg jest sprawcą wszelkiego dobra, i wszystko odnosili do Boga. Kto zatem potrzebuje łaski, — a któż jej nie potrzebuje? — niechaj się modli.

Modlitwa „jest kluczem, otwierającym skrzynię miłosierdzia Bożego ³⁾; jeżeli zatem doświadczasz biedy duchowej, idź z tym kluczem do skrzyni miłosierdzia, bo on ma taką siłę, iż sam Bóg nie zdoła się oprzeć. „Wieczyste jest przymierze — mówi św. Augustyn ⁴⁾ — między modlitwą człowieka, a miłosierdziem Boga; jeżeli ty nie odrzucisz modlitwy, Bóg nie odrzuci od Ciebie miłosierdzia“. Ztąd nie ma mocniejszego nad człowieka modlącego się, bo on ma moc nad samym Bogiem, on jest prawie wszechmocny, jak mówi św. Alfons Lig. ⁵⁾.

Bez modlitwy nie można zachować się w łasce poświęcającej; czem bowiem oddech dla ciała, tem modlitwa dla duszy. Aby nie uronić łaski poświęcającej, potrzeba odeprzeć pokusy; lecz któż może zwyciężyć takowe, jeżeli Bóg po jego stronie nie walczy. A cóż jedna pomoc Bożą? Modlitwa, — ona bowiem jest tarczą, chro-

¹⁾ *Lib. de Eccl. dogm. inter Opp. s. Aug.* ²⁾ *De Persev. C. 5.* ³⁾ Św. Augustyn. ⁴⁾ *In Psal. 55.* ⁵⁾ *O modlitwie R. 2.*

niącą duszę od pocisków. Patrz, oto Mojżesz wyciąga ręce na modlitwie, podczas gdy Izrael walczy, i jak długo trzyma je wzniezione, tak długo Izrael zwycięża. Podobnie gdy i ty, duszo, będziesz w niebezpieczeństwie, wyciągaj ręce do Boga, a niechybnie zwyciężysz, bo modlitwa sprowadzi ci na pomoc samego Boga. Przeciwnie, gdy zaniedbasz modlitwy, z pewnością upadniesz. Ztąd słusznie mówi św. Chryzostom ¹⁾: „Nie może być uniewinniony, kto w pokusie upada; dlatego bowiem upada, iż nie chce się modlić“.

Bez modlitwy nie można łaski utraconej odzyskać, bo aby przebaczenie Boże wyjednać, potrzeba uznać się winowajcą i rzucić się do stóp Sędziego, błagając miłosierdzia; — to zaś dzieje się w modlitwie. Jako żebrak chory i nagi łą i jękiem budzi litość przechodzących, tak dusza grzeszna jękiem modlitwy i łą żalu wzrusza serce Boże do litości. Prorok Izajasz zapewnia, iż skoro Bóg usłyszy modlitwę nawracającego się grzesznika, zaraz skłania swe miłosierdzie ku niemu. „*Ludu syoński — mówi on — płacząc nie będziesz płakał, (bo) zmiłujący zmiłuje się nad tobą i na głos wołania twego, skoro usłyszysz, odpowie tobie*“). „*Błogosławiony Bóg — pociesza nas podobnie prorok Dawid — który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego odemnie*“ ³⁾; które to słowa św. Augustyn tak wyklada: „Jak długo nie przestajesz się modlić, bądź przekonany, że miłosierdzie Boskie przyjdzie ci w pomoc“. Tenże sam Doktor Kościoła mówi: „Modlitwa jest portem dla skołatanych burzą, łaską dla chwiejących się, skarbem dla ubogich, bezpieczeństwem dla bogatych, uzdrowieniem dla chorych. Nie masz nic potężniejszego nad modlitwę, nic nie sprostaj jej sile“. Krótko mówiąc, modlitwa wszelką łaskę wyprasza, bo ona jest „posłem miłym u króla, tak iż wstępuje kiedykolwiek do jego komnaty i wszelkie prośby przedkłada, nie lękając się odmowy“ ⁴⁾.

Nadto modlitwa przygotowuje i usposabia duszę do przyjęcia łaski i współdziałania z łaską. Człowiek, zaślepiiony pychą i miłością własną, nie chce uznać swojej niemocy i zbyt jest przywiązany do swojej woli, iżby ją chciał poddać woli Bożej; krom tego świat i żądze taki hałas sprawiają w duszy, iż nie

¹⁾ *Sermo de Moyse.* ²⁾ Izaj. XXX, 18. ³⁾ Ps. LXV, 20. ⁴⁾ Św. Bernardyn z Sieny *Serm. in Dom. 3.*

może wzniesić się do Boga, ani usłyszeć Jego głosu, co wszystko stawia tamę łasce Bożej. Otóż modlitwa z jednej strony upokarza człowieka, przypominając mu, że jest lichym żebrakiem, — z drugiej zaś ucisza w duszy gwar ziemski i odrywa ją, acz na chwilę, od świata, a temsamem sprawia, że łaska Boża trafia łatwiej do rozumu i do woli. „Modlitwa — powiedział kardynał Bona — jest kanałem, którym strumienie łaski Bożej spływają do duszy; gdzie jej nie ma, tam dusza wysycha i ginie powoli“.

Skoro zaś bez modlitwy nie można otrzymać łaski, tedy nie można także się zbawić. „Wszyscy święci w niebie, krom małych dzieci, zbawili się za pomocą modlitwy, — wszyscy odrzućci w piekle potępiłi się, iż wzgardzili modlitwą“ ¹⁾. Nawet z dwóch łotrów, wiszących na krzyżu, jeden się zbawił, iż się modlił, drugi się zgubił, iż się nie modlił. „Módl się tedy — wzywa św. Alfons Liguori — módl się, i nigdy nie ustawaj modlić się, bo jeżeli będziesz się modlił, niezawodnie będziesz zbawiony; przeciwnie, jeżeli zaniedbasz modlitwy, z pewnością zginiesz na wieki“.

Jeżeli modlitwa tak jest potrzebną do zwykłego życia chrześcijańskiego, o ileż więcej do doskonałego. Bez gorącej i wytrwałej modlitwy nie daje Bóg łask obfitszych, bez nich zaś nie można nabyć doskonałości. Ztąd jeżeli Bóg pociąga jakąś duszę do służby doskonalszej, udziela jej najprzód daru modlitwy. „Modlitwa tylko — mówi św. Teresa ²⁾ — była drzwiami i drogą do tych wszystkich wielkich łask, użyczonych mi od Boga“. O gdybyśmy tych drzwi nigdy nie zamykali, i nasby Bóg nie pomiął. Bez modlitwy pokornej i ufnej nie można również nabyć cnót doskonalszych; „bo jakimże sposobem — mówi św. Chryzostom ³⁾ — może się ktoś wyćwiczyć w cnocie, jeżeli się nie zwraca bez przestanku z prośbą do Tego, który jedynie może dać cnotę“. Słusznie zatem przyrównywa tenże Święty modlitwę do nerwów, iż jako nerwy dają ciału ruch i siłę, tak modlitwa daje duszy dziwną moc i żywotę, by ręczo biegła drogą doskonałości. Słusznie też powiedział św. Bonawentura, iż kto umie dobrze się modlić, ten potrafi także dobrze żyć.

Wreszcie, modlitwa jest i z tego powodu konieczną, że nasz Boski Mistrz i Zbawiciel nie tylko modlić się kazał, ale i sam się

¹⁾ Św. Alfons Liguori. *O modlitwie*. R. 1. ²⁾ W żywocie przez nią samą pisanym. ³⁾ *Libr. I. de modo oran. Deum*.

modlił¹⁾. Całe Jego życie ziemskie było ciągłą modlitwą, a skończył ze słowami modlitwy na ustach, chcąc nam pokazać, że i my przez całe życie modlić się mamy.

III.

Owoce modlitwy.

Modlitwa jest sprawą niewymownej ceny i godności; jeżeli bowiem ludzie za wielki poczytują sobie zaszczyt, gdy mogą rozmawiać z książętami tej ziemi: jakąż dopiero jest chwałą rozmawiać z Królem królów i Panem panujących. Zaiste, stać przed Bogiem i składać Mu ofiarę uwielbienia, jestto naśladować Aniołów, lub tych starców niebieskich, co rzucają swe korony przed stolicą Baranka. Słusznie też powiedział O. Alfons Rodrycyusz: „Ile razy oddajemy się modlitwie, mamy wkoło siebie Aniołów, sprawujemy urząd Aniołów i ćwiczymy się w tem, co przez całą wieczność robić będziemy“.

Błogosławione są również owoce modlitwy.

Modlitwa jedna duszy obfitą zasługę, bo mieści w sobie akty wielu cnót, jak wiary, ufności, pokory, miłości, żalu i umartwienia.

Modlitwa daje duszy światło i mądrość, bo jej odkrywa tajniki Boże, i wzrok jej zaostrza do ich poznania. Więcej daje światła Bożego jedna godzina dobrej modlitwy, niżeli cały dzień zaciekania się żmudnego. Ztąd ludzie zamilowani w modlitwie, a przytem pokorni, dochodzą do głębszego poznania rzeczy Bożych; i ztąd też wielcy mędrcy Kościoła, jak św. Tomasz Anielski, św. Bonawentura, św. Bernard i t. p. sami wyznawali, iż głównie z rozmyślania czerpali swą mądrość. Czytamy, że często kładli zawikłane zadania u stóp Najśw. Panny lub przed Najśw. Sakramentem, więcej ufając Bożej pomocy, niżeli bystrości swojego rozumu. I ty czyn podobnie.

Modlitwa daje duszy ulgę, bo ją wyrывa z pośród boleści i nędzy, która ją otacza, a podnosi do Boga, źródła wszelkiej pociechy. Dlatego też Apostoł wzywa: „*Smuci się kto z was?*“

¹⁾ Św. Mar. I, 35, — św. Mat. XIV, 23, — św. Łuk. VI, 12.

*niech się modli*¹⁾. Kiedy pogański cesarz Marek Aureliusz walczyl z Markomanami, zaszedł z wojskiem w okolicę górzystą, gdzie żadnego źródła nie było. Słońce piekło z góry, wewnątrz paliło pragnienie. Daremnie wzywali poganie swoich bogów, — niebo było głuche. Tedy legia chrześcijańska — tebańską zwana — rzuciła się na kolana, śląc do Boga gorącą modlitwę. Nagle wypływa chmura na niebo, a spadający z niej deszcz napawa żołnierzy i konie. Podobnie dzieje się w duszy, wysuszonej troską lub pokusą, — lecz niech tylko uda się na modlitwę, wnet otwiera się niebo i spuszcza deszcz pociechy, który upał wewnątrz łagodzi. Zaprawdę, dziwną ma słodycz modlitwa, iż gorycz cierpienia w niej niknie lub przynajmniej zmniejsza się. Czuli ją Święci, ztąd jeden z nich, św. Filip Neceusz, nie mogąc w małym sercu pomieścić tyle pociechy, wołał: „Dosyć już, Panie, dosyć! Proszę, wstrzymaj nieco strumień Twoich słodyczy. Oddal się odemnie, Panie, oddal się, bom jest człowiek śmiertelny, a więc znieść nie mogę tak obfitych pociech Twoich“.

Modlitwa daje duszy hart i siłę, tak iż dusza, ufna w pomoc Bożą, porywa się nawet na rzeczy trudne i wśród prac lub walk nie upada; ztąd słusznie nazwano modlitwę balsamem krępującym i bronią duchowną; bo modlitwa przyzywa samego Boga na pomoc. Dusza modląca się silniejszą jest niż świat cały, silniejszą niż piekło; przeciwnie, dusza zaniedbująca modlitwy podobną się staje do paralityka, leżącego bezwładnie.

Modlitwa podnosi wreszcie duszę ku niebu i łączy ją, przynajmniej na chwilę, z Bogiem; ztąd przyrównano ją do wozu ognistego, unoszącego Eliasza do nieba, i do drabiny Jakóbowej, po której ludzie, jako aniołowie ziemscy, wstępują do Boga. Ona to, jak mówi św. Jan Chryzostom, człowieka ziemskiego robi niebieskim. Taką jest cena modlitwy; cóż więc dziwnego, że św. Teresa pragnęła wstąpić na wysoką górę i wołać głosem rozlegającym się aż do krańców świata: „Ludzie, jeżeli chcecie się zbawić, jeżeli chcecie być doskonałymi, módlcie się, módlcie się, módlcie się!“

Cenne są owoce modlitwy, lecz nie każda modlitwa rodzi takowe; co i sam Apostoł potwierdza: „*Proście, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie*“. Jakież są tedy cechy dobrej modlitwy?

¹⁾ Św. Jak. V, 13.

IV.

Cechy dobrej modlitwy.

1. W Imię Pana Jezusa.

Jak mamy się modlić, uczy nas sam Syn Boży: „*Jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam*“¹⁾. Mówi Pan: „*W imię moje*“, jakoby chciał powiedzieć: O ludzie nędzni i grzeszni, potrzebujecie wiele łask i darów, a więc proście Ojca mego, od którego wszelki dar dobry pochodzi; lecz iż sami niegodni jesteście wysłuchania, proście w imię moje, to jest, przez zasługi moje; mówcie tak: Ojcze nasz, udziel nam tej łaski dla nieskończonych zasług Syna Twego i dla miłości nieskończonej ku Niemu, — a zaprawdę będziecie wysłuchani.

Modlić się więc potrzeba przez zasługi Jezusa Chrystusa, a to dlatego, że „modlitwa całą moc i potęgę na skłonienie Boga ku prośbom naszym czerpie z Jego własnej dobroci i miłosierdzia, z zasług żywota i śmierci Jednorodzonego Syna Jego“²⁾. Jezus Chrystus, żyjąc na ziemi, modlił się za nami i wyjednał modlitwom naszym skuteczność, teraz zaś wstawia się za nami na ołtarzu i na tronie niebieskim; potrzeba zatem łączyć modlitwy nasze z modlitwą Chrystusową, aby im zapewnić miłe przyjęcie u Boga. Gdy bowiem łączymy się ze Zbawicielem, już nie my się modlimy, lecz Pan sam w nas i z nami się modli; mówimy do ucha Bożego, a nie naszego głosu, lecz głosu Syna swego raczy Bóg słuchać. „O jakże łacniej byłyby modły nasze wysłuchane — mówi św. Teresa — gdybyśmy tylko ofiarować chcieli uczynki nasze Ojcu Przedwiecznemu w zjednoczeniu z zasługami Pana naszego“. Radzą także mistrzowie duchowni łączyć modlitwy nasze z modlitwami Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie i spełniającego tamże nieustanny urząd Pośrednika, a składać takowe na ręce Bogarodzicy, która jest Pośredniczką naszą u Syna.

Modlić się w imię Jezusa znaczy powtórę prosić o to, co się zgadza z wolą Bożą, a więc przedewszystkiem o rzeczy ducho-

¹⁾ Św. Jan XVI, 23.

²⁾ Scupoli. *Walka duchowna*. R. 44.

wne i do zbawienia potrzebne, według słów Zbawiciela: „*Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano*“ ¹⁾. Te bowiem dobra przyobiecał Pan wszystkim, one jedynie prowadzą do szczęścia wiecznego, one też nie dadzą się nadużyć. Proś więc o nie bezwarunkowo i usilnie, a szczególnie proś o szczere nawrócenie się do Boga, o wierność dla łaski Bożej, o pokorę głęboką i miłość doskonałą, o cierpliwość niezachwianą, o dar modlitwy, dar umartwienia, dar pokoju duszy i najcenniejszy dar wytrwania. Tutaj rozszerz skrzydła modlitwie, bo Bóg stosuje dar do prośby. Św. Alfons Liguori i św. Teresa radzą prosić o wielkie i cenne dary, a to dlatego, że Bóg jest Panem nader bogatym i łaskawym. Gdyby ktoś — mówi św. Alfons — prosił króla o drobną monetę, o grosz jeden, mógłby króla obrazić; podobnie i my winni prosić Pana Boga nie o liche jakieś dary, ale o wielkie łaski, — tym sposobem uczymy miłosierdzie i szczodroblivość Bożą, acz sami przez się musimy się uznać bardzo nędznymi i niegodnymi tychże dobrodziejstw. Tak też czynili Święci; św. Pachomiusz n. p. błagał nieustannie o czystość serca, — św. Augustyn o miłość wielką, — św. Bernard o niewinność niepokalaną, — św. Franciszek Borgiasz, św. Jan od Krzyża, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzis o cierpienia dla Boga i t. d.

A o dary ziemskie, n. p. zdrowie, majątek, powodzenie, czy wolno prosić? Wolno, lecz pod warunkiem, jeżeli takowe do chwały Bożej i zbawienia naszego mogą posłużyć ²⁾. Najlepiej zaufać tu całkowicie Panu Bogu, jak ufa chory dobremu lekarzowi, i zdać się ze wszystkim na wolę Bożą, pragnąc tego tylko, co się Bogu podoba; gdyż w takim razie Bóg dobry daje nam, prócz zbawienia wiecznego, to wszystko, co nam jest pożyteczne. Tak modlił się sam Zbawiciel: „*Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś odemnie ten kielich*“ ³⁾. Tak modlili się Święci. „Ja jestem dzieckiem — mówił św. Augustyn — i nie wiem, co mi jest pożyteczne; jestem chorym, dlatego nie mogę sądzić, co mi do zdrowia posłuży. Czyń zatem ze mną, o Panie, jak chcesz, jak sam uznasz za najlepsze. Daj mi zdrowie i błogosławieństwo, jeżeli taka jest wola Twoja, ale nie miej względu na moje zachcenia. Jeżeli to dla mnie będzie

¹⁾ Św. Mat. R. VI, 33. ²⁾ Św. Tom. z Akw. *S. th.* 2. 2. *qu.* 83, *art.* 6 *ad* 4. ³⁾ Św. Łuk. XXII, 42.

niepożyteczne, o wtenczas, błagam Cię, zostaw mnie w chorobie i ubóstwie, zostaw mnie pod krzyżem. Wtenczas Ty sam bądź mojem życiem, mojem zdrowiem, mojem szezęściem, mojem bogactwem, moją miłością, mojem jedynem dobrem, mojem wszystkim“. I ty módl się podobnie, pragnąc, aby się wola Boża spełniła zawsze w tobie i przez ciebie; inaczej, gdybyś prosił natrętnie o dobra doczesne, mógłby ci Pan powiedzieć: „Nie wiesz, o co prosisz“. Owszem, proś Boga, aby nigdy nie wysłuchał twej prośby, gdybyś błagał o rzeczy szkodliwe, gdyż w takim razie wysłuchanie byłoby dla ciebie karą, a nie łaską.

2. Sercem czystym albo skruszonym.

Módl się sercem czystym, albo przynajmniej skruszonym, bo człowiek splamiony grzechem nie jest godzien rozmawiać z Bogiem. Modlitwa złego języka — mówi św. Bonawentura — nie jest błaganiem modlącego się, ale sykiem węża. Kto modli się i równocześnie grzeszy — dodaje św. Chryzostom — ten nie modli się, ale znieważa Boga. Gdyby ktoś zabił syna królewskiego i zaraz biegnąc do króla, rękę krwią świeżą zbroszoną wyciągnął po jałmużnę, czyliż zamiast jałmużny, nie odniósłby zasłużonej kary? Lecz oto grzesznik krzyżuje Syna Bożego, i te same ręce, które Krew Najśw. przelały, podnosi w modlitwie; — czyliż nie słuszna, aby zamiast darów, ściągnął na siebie gniew Boży. Kto zatem splamił swą duszę, niech ją pierwiej oczyści pokutą. Izajasz prorok skarżył się, iż wargi jego nie są czyste, by mogły mówić do Boga i o Bogu; tedy Bóg zesłał Serafina, który węglem żarzącym oczyścił usta Proroka¹⁾. Podobnie powinna dusza prosić przed modlitwą, aby Pan ją oczyścił i mówić jej do Siebie pozwolił.

Ale czyliż grzesznik nie może się modlić? Przeciwnie, — modlitwa jest ostatnim jego ratunkiem, i biada mu, jeżeli nią wzgardzi. Niech się więc modli do tego Pana *„łaskawego i cierpliwego i mnogiej litości, który strzeże miłosierdzia na tysiące, który gładzi nieprawość i niezbożność i grzechy“*, — niech się modli, jak ów syn marnotrawny: *„Ojcze zgrzeszyłem“*, albo jako ów celnik: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“*, albo jako

¹⁾ Izaj VI, 6.

Magdalena modlitwą serca i łzy cichej, albo jak Niniwici pokutą ducha i ciała. Lecz modląc się, niech przerwie i porzuci więzy grzechu; inaczej, gdyby ustami wołał: Boże zmiłuj się, a sercem lgnął do grzechu i nie chciał go porzucić, modlitwa sama byłaby grzechem. Do takich mówi Bóg: „*Gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwy, nie wysłucham: bo ręce wasze pełne są krwi*“¹⁾. Taka modlitwa sprowadza klątwę Bożą, dlatego, że czyni sobie z Boga igraszkę. To też upomina Pan przez Proroka: „*Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić, szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czynicie sprawiedliwość sierocie, bróńcie wdowy, a przyjdźcie a strofujcie mnie, mówi Pan*“²⁾ Upomina również Apostoł: „*Najmilejsi, jeśliby nas serce nasze nie winowało, ufanie mamy ku Bogu i o cokolwiek byśmy prosili, weźmiemy od Niego*“³⁾. Idąc tedy za głosem Bożym, staraj się przynosić zawsze do modlitwy serce czyste. albo przynajmniej skruszone; a zarazem modlitwę serca łącz z modlitwą czynu; jakże bowiem odważysz się prosić o to, co Bóg przyobieczał, jeżeli nie spełnisz tego, co Bóg nakazał⁴⁾.

3. Z uszanowaniem.

Módl się z uszanowaniem, któreby się przebijało w słowie i postawie. Pamiętaj tylko, że ty, proch i ziemia, rozmawiasz ze Stwórcą i Panem wszechświata, przed którego majestatem drżą Potęgi niebieskie i zakrywają swe oblicza, a wnet słowo nieśmiałe zawiśnie na ustach, głowa się kornie pochyli, kolana mimowolnie się zegną. Tak się modlił Syn Boży w onej nocy strasznej. „*On rzucił się na ziemię*“, — mówi Pismo; — i dlaczegóż tak gorąco się modlił? Czyliż potrzebował czegoś dla siebie? Nie — ale dał nam przykład, jak mamy się modlić. Oto Wszechmoc się modli, a nędza się nie modli, — Miłość się korzy, a nieprawość się nie upokarza. — Lekarz rzuca się na ziemię, a chory się nie zgina, — Sędzia błaga o litość, a winowajca nie prosi o przebaczenie!⁵⁾.

Na wzór Chrystusa modlili się Święci, a mianowicie owi „*aniołowie pustyni*“. Opowiada opat Jan, że odwiedzając pustel-

¹⁾ Izaj. I, 15. ²⁾ Izaj. I, 16. ³⁾ I Św. Jan III, 21. ⁴⁾ Św. Augustyn. ⁵⁾ Św. Cezaryusz Arel. Hom. 34.

ników Tebajdy, zastał jednego z nich zatopionego w modlitwie. Pobożny ten starzec klęczał na desce, mając ręce złożone na krzyż, a oczy wzniesione w górę; gdy się podniósł, spostrzegł opat Jan głębokie wydrążenie w owej desce, a tu i owdzie krople krwi¹⁾. Dzisiaj roszeją sobie wszyscy prawo do poufałości z Bogiem, i z mniejszą czcią przemawiają do Boga, aniżeli do sługi, albowiem przy modlitwie drzemią, ziewają, śmieją się i kręcą na wszystkie strony, tak iż nigdy z człowiekiem, choćby najpodlejszym, nie postępują ludzie tak niegodnie, jako ze Stwórcą i Zbawicielem swoim. Czy taka modlitwa jest miłą Bogu? Opowiada Cezaryusz, że pewien zakonnik zwykł był spać przy modlitwie. Raz ukazał mu się Pan Jezus, lecz natychmiast odwrócił od niego twarz, swoją mówiąc: „Ponieważ jesteś leniwy i śpisz podczas modlitwy, nie oglądasz oblicza mojego“. Chcesz więc oglądać oblicze Jezusowe, módl się zawsze z uszanowaniem zewnętrznem i wewnętrznem. Ostatnie daje pokora, a więc módl się:

4. Z pokorą.

Módl się z pokorą, bo w modlitwie jesteś żebrakiem, proszącym o wsparcie, a do tego wysłuchania niegodnym. „Gdyby żebrak prosił o dar z postawą dumną i słowem wyniosłem, zamiast jałmużny, otrzymałby ostrą naganę; to samo odbiera modlitwa bez pokory“²⁾. Taką była modlitwa Faryzeusza, dlatego Bóg nią wzgardził. Przeciwnie, pokorna modlitwa ściąga na siebie wzrok Najwyższego, jak mówi Pismo: „*Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki... a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy*“³⁾; na którą zaś modlitwę Bóg wejrzy, tej błogosławieństwa udziela. Pewnego razu prosiła św. Katarzyna Seneńska Pana Jezusa o naukę, jaka modlitwa jest Mu najmiłszą, i wnet usłyszała głos wewnętrzny: „Wiedz córko, iż ten otrzyma wszelką cnotę, kto trwa na modlitwie pokornej“⁴⁾. Pokora i miłość oto są „dwa skrzydła duchowne modlitwy, na których dusza unosi się w górę aż do Boga“⁵⁾.

Chceszli zatem, by modlitwa twoja dotarła aż do tronu

¹⁾ Sophorn. *In prato spirit.* 184.

²⁾ Św. Aug. *Serm.* 15. *de Verb.*

Dom. ³⁾ Ekkli. 35, 21.

⁴⁾ Blossius in *Concl.* C. 3.

⁵⁾ Św. Wawrzyniec Justin. *Do casto connub.* I, 22.

i serca Bożego, nie zapominaj nigdy, jak jesteś słabym, jak nędznym, jak grzesznym, i uniżaj się głęboko przed Bogiem, wołając często podczas modlitwy: Kto Ty jesteś, o Boże, a kto ja jestem? — albo powtarzając słowa pobożnego autora księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“: „A któż ja taki, iżbym śmiał wołać ku Tobie? Ja najnędzniejszy sługa Twój, najlichszy robaczek, stokroć nędzniejszy, lichszy i godniejszy pogardy, niż to sam uczuć i wymówić mogę“. Tak modlili się Święci, a jeden z nich mówi o sobie: „Więcej niż czterdzieści lat starałem się z wszelką pilnością nabyć wprawy w modlitwie, lecz nie znalazłem środka skuteczniejszego nad ten, by stawać przed Bogiem jako dziecię słabe, lub jak żebrak ubogi, ślepy i od wszystkich opuszczony“. Cały gmach modlitwy — mówi św. Teresa — wspiera się na pokorze; im głębiej się dusza uniża, tem wyżej ją Bóg podnosi. Takiej też modlitwie nie odmawia Pan wysłuchania. Gdy św. Eutymiusza prosił lud wszystkich, by dlań wyjednał deszcz u Pana Boga, bo już długo panowała posucha, odrzekł tenże: „Jako! ja grzesznik mam mówić do Boga, którego sprawiedliwy gniew zapalił się na widok występków naszych. Wszyscy musimy upaść przed Nim na oblicze, a On nas wysłucha“. Wszyscy tak uczynili i wnet spadł na ziemię deszcz obfity.

Wzór podobnej pokory daje również niewiasta kananejska. Przychodzi ona do Pana Jezusa, prosząc, by uzdrowił jej córkę od złego ducha dręczoną; lecz Pan Jezus ani na nią wejrzał. Niewiasta błaga tem głośniej, tak iż Apostołowie zniecierpliwieni nalegają na Mistrza: Panie, puść ją, bo nam nie da spokoju; a Pan Jezus nie tylko się nie skłania do prośby niewiasty, lecz odpowiada jej dosyć szorstko: „*Nie dobra jest brać chleb synowski a miotać psom*“ ¹⁾. Czyliż obraziła się Kananajka? Bynajmniej, — ale jeszcze bardziej się upokarza: „*I owszem Panie; bo i szczenięta jedzą z odrobin, które spadają z stołu panów ich*“. Tedy Pan Jezus, widząc tak wielką pokorę i łak silną ufność, mówi: „*O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie, jako chcesz*“. Widzisz, jak w modlitwie tej niewiasty łączy się pokora z ufnością, jakby dwie siostry rodne; a więc i ty módl się:

¹⁾ Św. Mat. XV, 22 seq.

5. Z ufnością wytrwałą.

Módl się z ufnością wytrwałą, to jest, z tą silną wiarą, że Bóg jabo nieskończenie mądry umie dać, jako nieskończenie możny potrafi dać, jako nieskończenie dobry chce dać, o co prosisz, jeżeli to dla ciebie jest pożyteczne i jeżeli jesteś tego godzien. Tej ufności żąda Pan Jezus, jako warunku do wysłuchania naszej modlitwy: „Przetoż wam powiadam, wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wiercie, że otrzymacie, a stanie się wam“¹⁾. Apostoł zaś Pański zachęca nas: „Przystąpmy tedy z ufnością do Stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę należli ku pogodnemu ratunku“²⁾. Ufność ta jest duszą modlitwy, która lubo zasługę bierze z miłości, skutek jednak czyli wysłuchanie ma z wiary i ufności³⁾. Pan Bóg, jako miłość rozlewająca się⁴⁾, pragnie rozdawać swe łaski, a nawet pragnie więcej rozdawać, niżeli my pragniemy odbierać⁵⁾; żąda tylko, byśmy ufali Jego sercu i słowu. „Miłosierdzie Boże — mówi św. Bernard⁶⁾ — jest studnią niezgłębioną, z której czerpiemy naczyniem ufności, a kto ma większe naczynie, więcej łaski odnosi“. Widzimy to na setniku: — ufal, iż Pan słowem swoim może uleczyć sługę chorego, i natychmiast mówi Pan Jezus: „Idź, a jako uwierzyłeś, niech ci się stanie“. Tak też dziś i zawsze modlitwa pokorna, pełna ufności i gorąca przebija niebiosa i wraca ztamtąd z błogosławieństwem; podczas gdy bojaźliwa nie wychodzi nawet z serca, oziębła ustaje w drodze do nieba, zarozumiała wraca bez skutku, owszem karę ściaga⁷⁾. Módl się więc, duszo, z silną ufnością, bo „ufność silna modlących się zadaje gwałt Bogu“, jak to sam objawił św. Gertrudzie⁸⁾; tę zaś ufność czerpaj z rozważania dobroci Bożej, miłości Serca Jezusowego i pośrednictwa Najśw. Bogarodzicy.

Lecz ta ufność niech będzie pokorną i woli Bożej poddaną, jeżeli prosimy o rzeczy doczesne, bo Bóg najlepiej wie, co nam posłuży do prawdziwego dobra. Jeżeli zaś prosimy o rzeczy duchowne, niechaj ufność będzie wytrwałą, bo modlitwa wyprasza,

¹⁾ Św. Mar XI, 24. ²⁾ Do Żyd. IV, 16. ³⁾ Św. Tom. 2. 2. qu. 83, art. 1. ⁴⁾ „Bonum diffusivum sui“ (św. Tom. z Akw.). ⁵⁾ Św. Aug. ⁶⁾ Serm. 2. de Annunt. ⁷⁾ Św. Bernard. ⁸⁾ Czytaj św. Alf. Lig. O modlitwie. R. 3.

ale wytrwałość odbiera. Bóg obiecał wprawdzie dać łaski potrzebne, lecz nie obiecał dać natychmiast; jakóż jednym daje zaraz, gdy Go proszą, innym powoli i częściowo, wszystkim według najmędrszych wyroków ¹⁾. Jeżeli więc modlitwa twoja nie będzie natychmiast wysłuchaną, nie zniechęcaj się wcale, — owszem módl się tem gorliwiej, i tem silniej podnoś głos swój do Boga; Pan bowiem pragnie, abyśmy Go „z pewnem natręctwem świętem błagali, skłaniali i zmuszali“ ²⁾, jako sam nas zapewnił: „*Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołatać, a będzie wam otworzono*“. Proście i ty wytrwale, szukaj pilnie, kołataj cierpliwie, a otworzy ci się Serce Pańskie. Wzorem niech ci będzie ślepy z Jerycha. Słyszy on, że Jezus, Mistrz Boży i Zbawca ludzi, przechodzi ulicą, i pełen ufności woła głośno: „*Jezusie, Synu Dawidów zmiłuj się nademną*“. Rzesza go ciszy, by nie trudził Mistrza, lecz on woła tem głośniej: „*Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną*“. Ta wytrwałość została też wynagrodzona cudem.

Podobne natręctwo jest zawsze miłe Bogu, jako dowód wielkiej ufności, i przyciąga Boga do duszy. Gdy dziecko jest głodne zaczyna płakać i nie utuli się, dopóki go matka nie nakarmi; bo któraż matka zniesie dłuższy płacz dziecięcia? My jesteśmy niemowlętami Bożemi, które Pan nosi przy piersiach, a więc potrzeba nam często krzyczeć i płakać, by nas Pan Bóg nakarmił; On bowiem, czulszy niż wszystkie matki, nie może obojętnie patrzeć na płacz swoich dzieci. „*Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego — tak mówi sam przez Proroka — aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie*“ ³⁾.

Szczególnie wtenczas potrzeba wytrwałości, gdy Bóg nie wysłuchuje zaraz modlitwy; a dzieje się to z różnych powodów. Często nie wysłuchuje Bóg zupełnie, gdy modlitwa jest złą, a tem samem wysłuchania niegodną, bądź dlatego, że nie żyjemy tak, jakośmy powinni, bądź że nie prosimy tak, jak należy, bądź że prosimy o rzeczy szkodliwe. Często nie wysłuchuje Bóg zupełnie,

¹⁾ Bóg najprędzej wysłuchuje, gdy dusza prosi o krzyże i upokorzenia, albo gdy się modli przez przyczynę Najśw. Panny, albo, jak św. Teresa zaleca, gdy prosi za wstawieniem się św. Józefa. (Czyt. Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 15). ²⁾ Sw. Grzeg. W. in Ps. 6. Poen. v. I. ³⁾ Izaj. XLIX, 15.

acz prosimy o rzeczy dobre w porządku przyrodzonym, n. p. o zdrowie dla siebie lub drugich; widzi bowiem, że choroba czy śmierć jest w tej chwili nam czy drugim potrzebną do zbawienia, a ztąd postępuje jak lekarz, który mimo próśb chorego, nie usuwa przykrego ale potrzebnego lekarstwa. Często nie wysłuchuje od razu, chociaż modlitwa jest dobrą, a to dlatego najprzód, iż chce nas skłonić do dalszej modlitwy. Pan bowiem miłuje niezmiernie modlitwę, a oko Jego spoczywa słodko na modlącej się duszy; jako więc matka nie od razu daje dziecieniu owoc lub łakotkę, nie jakoby dać nie chciała, lecz iż ma upodobanie w jego szczebiotaniu, łzach i pieszczotach: podobnie zdarza się, że i Bóg nie zaraz spełnia prośby nasze, bo podoba sobie w pokornej i ufnej modlitwie. Nie wysłuchuje zaraz, aby doświadczyć naszej ufności, nauczyć nas pokory, udoskonalić naszą pobudkę, lub zmusić nas do gorętszej modlitwy i do świętego natręctwa; — tak Pan Jezus, idąc z uczniami do Emaus, dopiero wtenczas z nimi pozostał, gdy nań nalegali usilnie. Nie wysłuchuje zaraz, abyśmy poznali naszą nędzę i nauczali się cenić dary Boże, zwłaszcza kosztowne; czego bowiem łatwo nabywamy, to zwykle mało cenimy¹⁾. Nie wysłuchuje zaraz, aby pomnożyć nasze zasługi²⁾, albo by nam dać łaski obfitsze, bo wszakże i żebrak, jeżeli długo i cierpliwie czeka pod drzwiami, hojniejszą odbiera jałmużnę³⁾. Nie wysłuchuje zaraz, aby nas nauczyć cierpliwości i zdania się na wolę Jego. Pan Bóg — mówi św. Katarzyna Ricci — odmierzył dla każdej duszy nie tylko miarę łask, ale i miarę modlitw, po których tychże łask używa; jeżeli więc coś do tej miary nie dostaje, musi dusza czekać i dłużej się modlić, by rozplomienić swe pragnienia i stać się godniejszą Boskiego daru. Tak ów paralytyk lat trzydzieści ośm czekał na uzdrowienie, lecz iż ufności nie stracił, otrzymał od Pana łaskę pożądaną.

Ce więcej, nieraz zdaje się Pan zasypiać, jak niegdyś w łodzi Piotrowej na morzu galilejskiem, i niby nie słyszy proszących. Nieraz odkłada ratunek na sam koniec, gdy już wszelka nadzieja zniknęła, jakto uczynił z Zuzanną spotwarzoną lub z Betulią obłąkaną. Nieraz odpycha wrzekomo duszę modlącą się i miasto łaska-

¹⁾ Św. Aug. *Serm. 5. de verb. Dom.* ²⁾ Św. Grzegorz W. ³⁾ Czytaj Saint-Jare *Connaissance et l'amour de N. S. I. Ch.* Tom I, Liv. III, Ch. VI. i Faber *Postęp. w ż. d. R.* 15.

wego oblicza, ukazuje jej gniew swój. Tak prorok Dawid uczuł podczas modlitwy wielką trwogę, bo zdało mu się, iż go Pan odrzuca; mimo to, nie przestał modlitwy, lecz we dnie i w nocy wołał o zmiłowanie Pańskie. Czasem Bóg zdaje się głuchym na obfite łzy i prośby o nawrócenie jakiejś duszy, a to dlatego, że ona sama stawia przeszkody łasce. W takim razie należy naśladować św. Monikę, to jest, nieustawać w modlitwie, a zresztą zdać się na wolę Bożą. Są niestety, dusze, które zatwardziałością swoją, podobnie jak Judasz, udaremniają wszystkie modlitwy i prace, podjęte około ich nawrócenia.

Gdy i ciebie Pan Bóg nie zaraz słucha, nie zrażaj się, ale tem silniej ufaj, im więcej zdawać ci się będzie, że Pan twoją modlitwę odrzuca. Jako cię sam uczy w Ewangelii ¹⁾, pukaj wytrwale do wrót miłosierdzia Bożego; prędzej czy później powstanie Pan i otworzy, a gdyby nawet nie dał tego, o co prosisz, zawsze użyczy daru modlitwy, co zaprawdę wielką jest łaską.

Chceszli wreszcie wzruszyć łatwiej Serce Pańskie do litości, bądź litościwym dla braci biedniejszych i cierpiących, a surowym dla siebie, czyli, jak mówi św. Augustyn, przypraw modlitwie dwa skrzydła — post i jałmużnę; o co bowiem modlitwa prosi, to post niejako popiera, a miłosierdzie otrzymuje, jako Duch Święty zapewnił: *„Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną, więcej niżli skarby złota chować: albowiem jałmużna od śmierci wybawia i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot wieczny“* ²⁾.

Cokolwiek zaś Pan zrobi, czy cię wysłucha, czy nie, wszystko przyjmuj chętnie i za wszystko dziękuj, bo wszystko pochodzi od kochającego cię Ojca.

Wyliczone dotąd warunki tyczą się szczególnie modlitwy błagalnej; następne dwa każdej bez wyjątku.

6. Ze skupieniem ducha.

Módl się z uwagą i skupieniem ducha, aby myśl szła w parze ze słowem, a co usta wymawiają, nad tem duch rozmyślał. Czemże bowiem jest modlitwa? Podniesieniem ducha do Boga, a więc nie rąk tylko, — rozmową duszy, a więc nie ust samych;

¹⁾ Św. Łuk. XI. ²⁾ Tob. XII, 8.

kto zaś tylko ustami się modli, ten się wcale nie modli ¹⁾. Tylko modlitwa skupiona jest miłą Bogu, a nam pożyteczną, jako zapewnia sam Zbawiciel: „*Gdzie są dwa lub trzech zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich*“ ²⁾. Cóż znaczą ci „dwaj lub trzech“, pyta św. Ambroży ³⁾, jeżeli nie ciało, duszę i Ducha Św. Gdy bowiem dusza wszystkie swe władze zgromadza w świątyni serca, by „*się modlić w skrytości*“, gdy ciało zbiera swe zmysły i podaje takowe duszy, wtenczas zbliża się Duch Św. i przynosi do tego zjednoczenia ciszę i pokój, tak iż modlitwa jest skuteczną. i ściąga do towarzystwa samego Pana Jezusa.

Przeciwnie, modlitwa dobrowolnie roztargniona jest wzgardą dla Boga, a szkodą dla nas; roztargnioną zaś dobrowolnie jest modlitwa wtenczas, gdy ktoś uwagę swoją odwraca od modlitwy, a zwraca do innego przedmiotu, albo gdy ze świadomością i dobrowolnie nie usuwa przyczyny, która roztargnienia spowodza. Nie dzieje się to bez grzechu; bo jakaż to obraza dla Boga, iż gdy On się zniża, aby słuchać człowieka, nędzny człowiek odwraca się od Stwórcy i idzie myślą do stworzeń! „Czyż zresztą może nas Bóg wysłuchać, gdy my sami siebie nie słyszymy?“ ⁴⁾ Jakiż więc owoc roztargnionej dobrowolnie modlitwy? Ten tylko, że człowiek odchodzi z próżnemi rękami i ściąga na siebie winę przed Bogiem za lekceważenie Jego majestatu. Chceszli tego uniknąć, módl się zawsze z uwagą, a jako owi dwaj Cherubinowie, umieszczeni na arce, mieli skrzydła rozpostarte w górę, tak i duch twój niechaj wśród modlitwy wznosi się do Boga. Ofiaruj Panu Jezusowi czystą modlitwę — upomina cię św. Paulin — żeby myśli światowe nie zawieruszyły twego serca i nie uwikłały twej duszy w tysiączne próżności. Pamiętaj, że jesteś pod okiem Boga, który fałdy twego serca i tajniki twego ducha przetrząsa ⁵⁾. Pamiętaj wreszcie i na to, że lepiej zmówić jedno „Ojcze nasz“ z uwagą, niż tysiąc bez pobożności i skupienia ⁶⁾.

Lecz cóż począć, gdy roztargnienia gwałtem się cisną?

¹⁾ Św. Tomasz z Akw. mówi, że jeżeli z początku modlitwy nie brakuje dobrej intencji i uwagi, a potem nastąpiło roztargnienie mimo woli, taka modlitwa nie traci zasługi i jedna łaski u Boga. (2. 2. q. 83, a. 13, c. 2.) Św. Mat. XVIII, 20. ³⁾ Czyt. Faber. *Postęp w ż. d. R.* 15. ⁴⁾ Ś. Cypryan. ⁵⁾ *De orat.* ⁶⁾ Św. Edmund Kantuar. *Specul eccl.* c. 17.

O roztargnieniach.

Roztargnienia są to obce myśli, które jak rój natrętnych komarów lub jak hordy tatarskie, napadają duszę, dręczą ją, pustoszą i niszczą owoc modlitwy. Zkądże one pochodzą? Często ze słabości ciała; — mianowicie kiedy ciało jest chore, osłabione, rozstrojone, lub zbyt zmęczone, modlitwa jest prawie niepodobną, a przynajmniej bardzo utrudnioną. Niechaj się dusza w tym razie wiele nie nateża, lecz — o ile można — zachowa się spokojnie w obecności Bożej i zadowolni się czy to aktami strzelistymi, czy krótką modlitwą ustną, czy odczytaniem jakiej medytacji. Często pochodzą roztargnienia z wrodzonej słabości duszy, która nie znosi dłuższego spoczynku i nie lubi trwać długo przy jednym przedmiocie, lecz jako motyl przelatuje z jednego na drugi. Mianowicie dusze o wyobraźni żywej i sercu wrażliwem z trudnością mogą skupić swe myśli i zwrócić do Boga. bo co chwila jakaś myśl obca przemocą się wciska. Takimto duszom daje pewien pisarz duchowny następującą radę: „Jeżeli duch twój tak jest niestały i lotny, że nie możesz zważać na znaczenie słów modlitwy, nie gniewaj się, ani rozpaczaj, ale czynń chętnym i spokojnem sercem, co możesz; ofiaruj Bogu swoją chęć dobrą, trwaj w cierpliwości i bądź pokornym, a nie małoduszny¹⁾“.

Czasem roztargnienia pochodzą od szatana; szatan bowiem nie może znieść modlitwy, wiedząc, że to jest czas łaski dla duszy²⁾; dlatego wszelkimi sposobami stara się ją przerwać, i albo odwraca uwagę duszy gdzieindziej, albo ją zajmuje częstemi marzeniami, albo rozpala jaką namiętność, albo napełnia wyobraźnię szkaradnymi obrazami i rozżarza zmysłowość, albo budzi niepokój, wstręt, zniechęcenie, drażliwość, ospałość i nudotę. Powiada św. Jan Klimak, że jako na głos dzwonu zgromadzają się kapłani i wierni na modlitwę, tak też gromadzą się i szatani, aby nas w rozmaity sposób kusić i od modlitwy odwodzić. Wtenczas te roztargnienia są liczne, natarczywe, niepokojące, więcej jednostajne, zwykle połączone z pokusami, mianowicie brzydkimi, bluźnierczymi lub gniewliwymi³⁾.

Czasem także Bóg duszę doświadcza, aby ją wypróbować,

¹⁾ Ludwik Blossius. ²⁾ Ś. Izydor. ³⁾ Czytaj Faber *Postęp w ż. d.* Roz. 24.

oczyścić lub podnieść do wyższego stopnia modlitwy. Najczęściej jednak pochodzą roztargnienia z winy naszej. Nie czuwamy nad zmysłami; ztąd pełno próżnych myśli i wrażeń wchodzi do duszy, jakby do domu zajezdnego; (jesteśmy „zaślepieni kurzawą miłości własnej i prochem zajęć znikomych“ ¹⁾), ztąd pełno w nas trosk ziemskich, dumnych rojeń i samolubnych planów; jesteśmy niezmierni gadatliwi i ciekawi, ztąd mnóstwo nowinek sprowadzamy do duszy; nie staramy się umartwiać, ztąd pełno w nas ~~częstych~~ zachceń i nieporządných przywiązań; nie przygotowujemy się wcale do sprawy tak ważnej, a podczas modlitwy nie pamiętamy na obecność Boga; więc coś dziwnego, że tyle mamy roztargnień, — owszem, byłoby cudem, gdybyśmy ich nie mieli.

Zkądkolwiek roztargnienia pochodzą, pamiętaj, że tylko dobrowolne pozbawiają duszę owoców modlitwy i ściągają na nią winę przed Bogiem, podczas gdy niedobrowolne są raczej próbą, którą Bóg na to dopuszcza, iżby dusza walcząc i pracując podczas modlitwy, pomnożyła swe zasługi. Niestety, słabość nasza tak wielka, iż niepodobna uwolnić się całkowicie od roztargnień ²⁾; i słusznie powiedział św. Piotr Damiani: „Nie wierzę iżby sam nawet Elias, który przez swą modlitwę niebo zamykał, zdołał zamknąć swoją duszę przed wszelkimi myślami w czasie modlitwy“. Toż każdy człowiek powiedzieć musi z pobożnym autorem książki „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa:“ „Wyznaję szczerze, iż nawykłem być bardzo roztargnionym. Tam często jestem, gdzie jest myśl moja. Tam jest (częstokroć) myśl moja, gdzie jest to, co mi łąję“ ³⁾. Nawet Święci skarżyli się na roztargnienia; a jeżeli jeden z nich, św. Aloizy, w czasie sześciu miesięcy tak mało doświadczył roztargnień, iż razem wzięte mniejby zajęły czasu, niżeli jedno „Zdrowaś Maryo“, był to raczej dar wyjątkowy, który otrzymał od Boga w nagrodę za to, że nieraz tę samą modlitwę przez cztery lub pięć godzin powtarzał, by się ustrzedz wszelkiego roztargnienia. Podobnież św. Róża Limańska nabyła tak wielkiego skupienia i tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem, że już zgoła nie znała, co to jest roztargnienie, choćby chwilowe, a myśl jej tak była zatopiona w Bogu, że oderwać się od Niego nie mogła. Były to przywileje szczególne, których Pan tylko małej garstce wybra-

¹⁾ Tauler *Ustawy duchowne* R. VI. ²⁾ Faber l. c. ³⁾ Ks. III. R. XLVIII, 5.

nych użyć. Wszelako — mówi opat Mojżesz ¹⁾ — chociaż nie jest w mocy naszej powstrzymać nawału różnych myśli, by nas nie nagabywały, można jednak takowych nie przypuszczać, a gdy się natrętnie wciskają, można je odrzucać, — czyli można się ustrzedz po większej części roztargnień dobrowolnych.

Środki są następujące. Najprzód módl się gorąco o dar modlitwy, aby Bóg promieniem łaski rozpraszał mgłę roztargnień; — tego daru udziela Bóg proszącym, jako przyrzekł przez proroka Zacharyasza: „*Wyleję na dom Dawidów i na obywateli Jeruzalem ducha łaski i modlitwy*“ ²⁾. Wołaj przeto często do Boga: Panie, naucz mię modlić się i daj mi ducha modlitwy. Łącz przytem modlitwę swoją z modlitwą Chrystusową, aby przez to zjednoczenie modlitwę swoją oczyścić i udoskonalić.

Powtóre, zatykaj źródła roztargnień, a mianowicie czuwać nad zmysłami i nad wyobraźnią, inaczej w umyśle twoim będzie zamieszanie i hałas, jak na jarmarku, — poskramiaj nieporządne pragnienia i przywiązania, inaczej serce twoje, jak drzewo wilgotne, nie łatwo rozpali się świętym ogniem, — wystrzegaj się zbytniej ciekawości, wielomówstwa, smutku i goryczy, inaczej dusza twoja, jak instrument rozstrojony, fałszywe tylko lub niemiłe będzie wydawać tony. Jednem słowem, umartwiaj się zewnątrz i wewnątrz; jak bowiem kadzidło dopiero wtedy woń swoją wydaje, kiedy zostanie spalone na węglach żarzących: tak i modlitwa tylko wtedy wzniesie się w niebo wdzięczną wonią, gdy wypłynie z duszy umartwionej ³⁾.

Po trzecie, przed rozpoczęciem modlitwy poproś zawsze o łaskę skupienia i przypomnij sobie doskonałości i dzieła Boże, by rozgrzać swe serce i nastroić takowe na ton miłości Bożej.

Wreszcie szukaj na modlitwę miejsca samotnego, dokądby gwar ziemski nie dolatywał. Gdy pewnego pustelnika spytał ktoś, gdzieby można znaleźć Boga, zaprowadził go pustelnik na miejsce puste w lesie i rzekł: „Tu jest Bóg“, dając tem poznać, że w samotności Bóg najchętniej mówi do duszy, a dusza najłatwiej do Boga. Jeżeli nie możesz znaleźć takiego miejsca, osamotnij się w duszy, to jest, idąc na modlitwę, zostaw za drzwiami duszy wszystkie ziemskie myśli. Mów do nich, jak św. Bernard: „Zostańcie

¹⁾ Rodrycyusz *O postęp. w dosk.* Cz. Ks. V. R. XVI. ²⁾ Zachar. XII, 10. ³⁾ Św. Franc. Sal.

tutaj, moje myśli, uczucia i sprawy, a ty, duszo moja, wstępuj do wesela Pana i Boga twego, abyś poznała oblicze Jego i nawiedziła świątynię Jego“.

Błogosławiona Marya od Wcielenia radzi naśladować rzemieślnika, który przyszedłszy wieczorem do domu, rzuca w kąt narzędzia i nie myśli o nich aż nazajutrz, — to jest, zapomnieć o świecie i o sobie, a wszystkie swe myśli i uczucia zwrócić do Boga. Może powiesz: niestety, chciałbym tak uczynić, ale myśli to nie narzędzia, nie chcą leżeć spokojnie. Prawda, — więc staraj się myśli ziemskie natychmiast usunąć, skoro poczną się cisnąć, albo przynajmniej tak je oczyścić, aby nie przeszkadzały zjednoczeniu z Bogiem. Jako grający na lutni jednym palcem dotyka struny grubszej, resztą zaś strón mniejszych, tak jednak, że ztąd miła harmonia powstaje, podobnie i ty wszystkie uczucia i myśli, które cię ciągną do stworzeń, tak staraj się nastroić, by cię podnosiły do Boga i zlewały się w jedną świętą melodyę. W tym celu przejmij się przed modlitwą głęboko tą myślą, że masz mówić z Bogiem, że cała Trójca św. daje ci posłuchanie i wraz z dworem niebieskim na cię pogląda; a tę pamięć na obecność Bożą często odnawiaj.

Podczas modlitwy rzuć kiedy niekiedy okiem na Najśw. Sakrament, na krzyż lub obraz, albo też zrób akt strzelisty, jak n. p.: Jezusie, Zbawicielu, zmiłuj się nademną, daj, abym Cię widział. Gdy cię sen zbiera, rzuć się na ziemię, zwilż oczy zimną wodą, wyciągnij ręce na krzyż, lub módl się głośno. Gdy spostrzeżesz, że odbiegłeś dobrowolnie od Boga, upokórz się i wzbudź akt żalu, lecz nie powtarzaj modlitwy. A jako podróżny, kiedy zaśnie w drodze i towarzysze go odbiegną, zrywa się czempędzej i pospiesza za nimi: tak i ty, gdy spostrzeżesz, że byłeś rozerwany lub leniwy, zrywaj się czempędzej, aby podwojoną gorliwością nagrodzić stracone chwile ¹⁾.

Za dobrowolne roztargnienie przepraszaaj Boga, z niedobrowolnem zaś walcz bez przestanku, nie zrażając się trudem, ni słabym zrazu skutkiem. Odrącając obce myśli, nie zwracaj uwagi na ich przedmiot, ani się z nimi potykaj wstępnyim bojem, bo któż będzie gonił za muchami, które nas nagabują; ale raczej

¹⁾ Rodrycyusz l. c. Bz. I. Ks. V. R. XVIII.

przypominaj sobie co chwila obecność Pana Boga i rozgrzewaj serce aktami strzelistymi. Jeżeli pomimo to roztargnienia nie ustąpią, nie smuć się i nie wpadaj w niecierpliwość, bo one wtenczas nie są grzechem. Jako ojciec wcale się nie obraża, gdy syn w gorączce mówi niedorzecznie, lecz raczej lituje się nad nim: tak Bóg z przyczyny niedobrowolnych roztargnień nie wzrusza się do gniewu, ale do litości. Nie porzucaj zatem modlitwy, jako przykrej i niepożytecznej; jest ona bowiem wtenczas miłszą Bogu i pożyteczniejszą dla ciebie, niżeli modlitwa swobodnie z duszy płynąca, a to dlatego, że modląc się mimo roztargnień, czynisz z siebie ofiarę. Co więcej, św. Augustyn zapewnia, że „jeżeli to nam przykrość sprawuje, że nie możemy się modlić, to już to samo jest modlitwą“. Ofiaruj więc Panu tę przykrość i trwaj cierpliwie na modlitwie, jak radzi św. Franciszek Salezy. Kiedy przed tymże Świętym żaliła się pewna zakonnica na silne roztargnienia, taką jej dał radę: „Jeżeli twoje serce błąka się i doznaje roztargnień, skieruj je łagodnie do przedmiotu modlitwy i staw je spokojnie przed obliczem Pańskim. A gdybyś i przez całą godzinę nic innego nie robiła, jedno skupiała swe serce i sprowadzała je do stóp Pana, a mimo to roztargnienia ponawiały się bez przestanku: to jednak czas modlitwy nie byłby stracony, a zajęcie twoje byłoby bardzo przyjemnem najmiłszemu Oblubieńcowi twojemu“.

Niechaj cię również nie odstrasza pokusy, jakich nieraz doświadczasz podczas modlitwy, — są to owoce zepsutej natury i złego ducha, którymi cię chce od modlitwy oderwać; odpędź je tylko mężnie, jak odpędził Abraham drapieżne ptaki, co chciały porwać ofiarę złożoną na ołtarzu, a ofiara, jaką chcesz poświęcić Panu na ołtarzu serca, pozostanie nietknięta. Najlepszą bronią jest w takim razie wzbudzanie aktów miłości, jakoteż innych cnót. Tak n. p. jeżeli cię napastują wyobrażenia nieskromne, nie wpatruj się w takowe, ale odwróć spiesznie myśl swoją i wołaj w duszy: Panie, ratuj! Raczej umrzeć niż splamić się! Jeżeli się nasuwają ohydne bluźnierstwa, zrób akt miłości i nie zważaj na nie, ani się trwóż. Jeżeli powstają poruszenia pychy i miłości własnej, upokórz się przed Panem, mówiąc: Jam nicestwo i grzesznik! Jeżeli cię rozpala gniew, żądza zemsty lub niechęć do bliźniego, pomódl się w tej chwili za nim, prosząc: Błogosław mu, Boże! Jeżeli cię

wreszcie trapi niepokój, rzuć się w duchu do nóg Zbawiciela i mów: W ręce Twoje oddaję siebie i wszystko moje.

Modlić się potrzeba także:

7. Z nabożeństwem serca.

Módl się sercem gorącym, czyli, jak się zwykle mówi, nabożnem, z serca bowiem, jako ze źródła, płynie modlitwa i na serce również Bóg patrzy. „Ludzie — mówi św. Grzegorz ¹⁾ — ważą serce podług słów, Bóg zaś waży słowa według serca“. Gdy więc serce jest gorące, choćby słowo było nieudolne, modlitwa jest doskonałą; gdy serce zimne, a słowa wymowne, modlitwa jest kłamliwą i Panu Bogu wstrętną, jako sam się skarży przez proroka: *„Ten lud czci mnie wargami swemi, ale serce jego dalekie jest odemnie“* ²⁾).

Lecz na czemże polega modlitwa serca? Czy na tklivości uczucia, objawiającego się we łzach i westchnieniach? Wprawdzie czytamy, że wielu Świętych wylewało hojne łzy na modlitwie, że innym, jak n. p. św. Alojzemu lub św. Stanisławowi Kostce, twarz od wewnętrznego wzruszenia płonęła: lecz mimo to łzy i wzruszenia nie są probierzem doskonałej modlitwy; często bowiem ta czułość pochodzi z wrodzonej tklivości serca, żywej wyobraźni lub silniejszego wrażenia, a więc nie zawsze jest dziełem łaski ani znakiem prawdziwej pobożności. Trafia się więc często, że jakaś dusza modli się wrzekomo gorąco i czule, a jednak modlitwa jej nie jest miłą Bogu. Przyczyna jest ta, że prawdziwe nabożeństwo zależy na rozgrzaniu serca miłością Boga i pochodzącej ztąd gotowości woli, aby wszystko czynić, czego Bóg od nas żąda; ta zaś gotowość może być bez pociechy wewnętrznej, a nawet bez smaku i poczucia.

Abyś to lepiej zrozumiał, nie pomijaj różnicy między nabożeństwem istotnem, a nieistotnem, czyli nadzwyczajnem. Pierwsze jest spokojną ale silną gotowością woli służenia Bogu, drugie z tą gotowością łączy pociechy i słodczye wewnętrzne, których owocem jest dziwna radość, siła i błogość w duszy; — a są one często tak obfite, że aż udzielają się ciału. Te pociechy nie stanowią istoty nabożeństwa, są jednak darem Bożym, a więc potrzeba je przyjmować z wdzięcznością i należycie cenić; potrzeba zarazem z nich

¹⁾ Lib. Moral. L. 26. C. 7. ²⁾ Izał. XXIX, 13.

korzystać, ale się do nich nie przywiązywać, uważając je niejako za orzeźwienie wśród męczącej podróży, które winno nam sił dodawać, a nie wstrzymywać nas w drodze ¹⁾.

Ale czy wolno nie prosić? Wolno — byle w dobrym celu, n. p. dla utwierdzenia się w cnocie, a nie dla zaspokojenia duchownego łakomstwa. „Proś Boga, — wzywa sam św. Bernard ²⁾ — aby ci dał światło nabożeństwa, pogodę dnia, szabat ducha, abyś jako wysłużony wśród wielu trudów żołnierz żył odtąd bez znoju, i z rozszerzonym sercem biegł drogą przykazań Bożych, abyś to czynił z największą słodyczą i rozkoszą, co pierwiej czyniłeś z gorzycą i przymusem ducha“. Toż samo inni mistrzowie duchowni twierdzą, że pobożność uczuciowa ułatwia polot duszy do zjednoczenia się z Bogiem. Z tem wszystkiem św. Teresa nie odważyła się nigdy prosić o pociechy na modlitwie, uważając to za wielką łaskę, że jej Pan pozwolił stać przed obecnością swoją ³⁾.

Proś więc i ty zawsze o nabożeństwo istotne, o pociechy zaś warunkowo: jeżeli się Tobie, Panie, podoba. Są one zwykle pokarmem dusz doskonałych, i to nie ustawicznym; często jednak karmi Bóg niemi dusze początkujące w Jego służbie, jakby działki małe mlekiem swych piersi, aby je pociągnąć do wzgardy pociech światowych i do miłości krzyża. Skoro zaś podrosną i ukończają krzyż, usuwa im takowe, jużto za karę nadużycia, jużto bez winy, by duszę oczyścić, albo wypróbować.

Staraj się i ty, chrześcianinie, modlić się zawsze z nabożeństwem, wzbudzając stosowne uczucia, jakoto czei, miłości, upokorzenia, oddania się, żalu i t. p.; gdyby jednak mimo twej pracy serce było twardem i zimnem, nie zaprzestawaj ani skracaj modlitwy. Jak zaś należy zachować się w czasie oschłości duchownej, posłuchaj.

O oschłości duchownej na modlitwie.

Dusza zostająca w oschłości staje się podobną do opoki skalistej lub puszczy bezwodnej; zdaje się jej, że Bóg odwrócił od niej twarz swoją i spełnia na niej przekleństwo, rzucone na lud Izraela: „*Niechaj będzie niebo, które nad tobą jest, miedziane, a ziemia, którą depcesz, żelazna*“ ⁴⁾; bo gdy dusza chce się modlić, nie

¹⁾ Por. Rozdz. XIX. XII, 1. ²⁾ *Sermo III. de Circumcis.* ³⁾ *In vita.* C. IX.

⁴⁾ Deut. XXVIII, 23.

może ani myśli zebrać, ani uczuć rozniecić, tak iż modlitwa staje się dla niej męczarnią. Pochodzi to czasem z rozstroju duszy, spowodowanego cierpieniami fizycznymi lub moralnymi, czasem jest dziełem szatana, który — jak się rzekło wyżej — jest śmiertelnym wrogiem duszy modlącej się, a ztąd stara się ją albo rozprószyć, albo zniechęcić, albo pokusami zatrwożyć, — czasem wreszcie Bóg to sam dopuszcza, by albo duszę ukarać za jej lenistwo duchowne, za brak umartwienia i czuwania nad sobą, za przywiązanie się do stworzeń i dobrowolne niewierności, albo też by jej stałości doświadczyć i zasługi pomnożyć¹⁾. W duszy ludzkiej dzieje się to samo, co w naturze; — czasem jest pogoda jasna, to znowu niebo pokrywę się czarnymi chmurami, — czasem rosa spada obficie, to znowu następuje mniejsza lub większa posucha.

Jeżeli podobnym stanem Pan cię nawiedzi, nie lękaj się; nie jesteś ty pierwszym, bo przed tobą wiele dusz podobną szło drogą. Św. Antoni pustelnik, lubo tak gorliwy w modlitwie, skarżył się jednak: „O jakżebym chciał być dobrym, o Panie, ale mi myśli moje nie dopuszczają“. Podobnie żalił się św. Bernard: „Wyszło serce moje, zsiadło się, jak mleko, stało się, jako ziemia bez wody, nie mogę się skruszyć do płaczu, — tak twarde mam serce. Nie smakuje mi śpiewanie, niemiło mi czytać, nie mam pociechy z modlitwy“²⁾. Również inni Święci doświadczali oschłości na modlitwie, często przez czas długi. Nie myśl zatem, że cię Bóg opuścił; nie — On cię tylko doświadcza, czyli na modlitwie chcesz zadowolnić Boga, czy siebie, a tą próbą potęguje i doskonali twoją miłość; to znowu chce cię oczyścić i zapobiedz, by z tych pociech nie wyłagł się robak upodobania w sobie, a z tego upodobania nie zrodziła się pycha, ta trucicielka duszy³⁾. Jeżeli zaś sądzisz, że za winę niedbalstwa odjął ci Pan słodycz i skupienie w modlitwie, upokórz się, wielbiąc sprawiedliwość Bożą. „Słuszna jest rzecz o Panie — tak mów do Boga — że mnie nie chcesz słuchać i drzwi przedemną zamykasz, gdy ja tyle razy zamykałem serce moje na głos Twoich natchnień i kołacącemu nie chciałem otworzyć“⁴⁾.

Zkądkolwiek jednak oschłość przychodzi, nie opuszczaj, ani przerywaj modlitwy, jakkolwiekby była przykrą, a nawet wstrę-

¹⁾ Por. Roz. XIX, XII, 2. ²⁾ *Ser. 54 in Cant.* ³⁾ Św. Franciszek Salezy. ⁴⁾ Rodrycyusz. *O postępc. w dosk.* Cz. I. Ks. VIII. R. XXV.

tną. Pamiętaj, że istotą nabożeństwa nie są pociechy, lecz oddanie się woli Bożej, i że ta modlitwa jest najlepszą, w której wolę Bożą spełniamy; gdy więc Pan Bóg żąda od ciebie modlitwy oschłej, ofiaruj Mu oschlą, pragnąc jednak, aby była gorącą. Taka modlitwa jest miłą Bogu i korzystną dla duszy, bo jest połączona z ofiarą. Oto modlitwa Pana Jezusa w Ogrojecu była najdoskonalszą i najcenniejszą, — a jednak tej modlitwie towarzyszyła najstraszniejsza oschłość. „Nie potrzeba się zatem zrażać, ani tracić ducha z przyczyny oschłości na modlitwie, nie należy również rozpaczać o jej skutku, bo chociaż Pan się ociaga, przyjdzie jednak w końcu i da wszystko odrazu“ ¹⁾.

Taka modlitwa jest jakby drogą, wiodącą wśród puszczy do oazy, to jest, do wysepki, pełnej słodkich owoców i świeżych źródeł; gdy dusza nie lęka się puszczy, prędzej czy później napoi ją Pan i hojnie obdarzy, bo wszakże zapewnia nas Prorok: „*W ziemi pustej i niezdrożnej i bezwodnej jako w świątnicy stawiałem się przed Tobą, abym widział moc Twoją i chwałę Twoją*“ ²⁾. Co więcej, taka modlitwa jest miłszą Bogu i korzystniejszą dla duszy, aniżeli gdyby jej towarzyszyły najczulsze wylewy serca, bo najprzód jest czystą od skażenia miłości własnej, która w niej nie znajduje dla siebie pokarmu, a powtóre, bo jest połączoną z wielu cnotami. I tak, łączy się z nią męztwo, gdy dusza mimo przeszkód nie zraża się, — łączy się pokora, gdy dusza uznaje swą nędzę i czuje się niegodną pociech Bożych, — łączy się zgadzanie z wolą Bożą, gdy próby Pańskie przyjmuje cierpliwie, — łączy się wierność, gdy mimo pozornego opuszczenia trwa silnie przy Bogu. To też i Pan nie skąpi dla tej duszy nagród swoich, lubo takowe są nieraz przed duszą ukryte.

Lecz powiesz może: Ach ja wtenczas ani na jedną myśl, ani na jedno uczucie zdobyć się nie mogę. Dobrze, — więc stój spokojnie przed Bogiem, jak żołnierz przed drzwiami pałacu, lub posąg w ogrodzie królewskim. Raz skarżył się młody pustelnik przed św. Makarym: „Ojcie, nie mogę się modlić“. „Synu — odrzekł św. Makary — nie opuszczaj modlitwy, owszem módl się dłużej, mówiąc do siebie: Dla miłości Pana Jezusa chcę pilnować ścian mojej komórki“ ³⁾. Patrz — mówi podobnie św. Franciszek

¹⁾ Ś. Teresa *Chemin de la perf.* 17, 18. ²⁾ Ps. LXII, 3. ³⁾ Apud. Surium.

Salezy ¹⁾ — iluż to dworzan idzie codziennie na pokoje królewskie bez nadziei nawet rozmawiania z królem, lecz na to tylko, aby spojrzeć na nich i aby mu złożyli hołd swój. Tak i ty idź na modlitwę jedynie dla służby Bożej i dla okazania Bogu swojej wierności. Gdy przemówi do ciebie pociechą wewnętrzną, dziękuj Mu za to, gdy nie przemówi, a nawet udawać będzie, że cię nie widzi, stój spokojnie przed obecnością Jego, a prędzej czy później wejrzy i nagrodzi.

Nieraz się zdarzy, że sercem oschłem i zimnem rozpoczniesz modlitwę; lecz tem się nie zrażaj, owszem módl się usilnie, bo w chwili, gdy najmniej będziesz się spodziewał, rzuci Pan promień swej łaski, i wnet znikną ciemności, pękną lody, a potoki słodkiej pobożności płynąć będą w twem sercu. Najkorzystniej jest wtenczas oddawać się woli Bożej. „Jeżeli — mówi św. Joanna Franciszka Chantal — dusza czuje się przygnębioną wewnętrzną oschłością, niechaj w modlitwie zstąpi do nicości, a przytem poddaje się z ufnością woli Bożej. Niechaj trwa w obecności Boga, jak biedny poddany przed królem, i tylko takich słów używa, które miłośne zgadzanie się z wolą Bożą wyrażają“. Podobną radę daje św. Teresa: „Sądzę, że najlepszą jest rzeczą podczas rozważania pamiętać na obecność Bożą, wspomnieć na jego miłosierdzie i własną niskość i pozostawić Jego łasce, czy zechce nam spuścić wodę czy posuchę“. Dobrze jest wtenczas mówić z pokorną ufnością: O Panie, Ty jesteś jedyną podporą duszy mojej i całą moją pociechą. Św. Filip. Nereusz radzi duszy, zostającej w oschłości, naśladować żebraka i z wyciągniętą ręką iść do Pana Jezusa, do Najśw. Panny, do Anioła Stróża i Świętych Pańskich, prosząc o kilka okruszyn duchownej jałmużny. Tak postępuj duszo, w czasie oschłości, a odniesiesz z niej niemałe korzyści. W ogólności idź śladami św. Franciszka Salezego, który sam o sobie tak mówi: „Co do mnie, przyjmuję spokojnie wszystko, co mi Pan zsyła. Jeżeli odbieram pociechy, całuję prawicę Jego miłosierdzia, — jeżeli doznaję oschłości i roztargnień, całuję lewicę Jego sprawiedliwości... Kto ma zamiłowanie w modlitwie z miłości ku Bogu, ten chce tylko tego, czego Bóg chce“.

Wreszcie potrzeba się modlić:

¹⁾ *Filotea* Cz. II. X. IX.

8. Bez przestanku.

Sam Pan Jezus nas wzywa, „*aby się modlić zawżdy a nie ustawać*“ ¹⁾. I słusznie tego Pan żąda, albowiem w tem życiu walka trwa bez końca, praca bez wytchnienia, — potrzeba zatem ustawicznej pomocy łaski, a więc i ciągłej modlitwy. Modlitwa jest codziennym chlebem duszy. „*Od zarania aż do wieczora... jako młode jaskółczę, tak będę szczebiotał, a będę stękał jak gołę-bica,*“ — mówi Prorok, ²⁾ a słowa te znaczą, że jako ptaszęta w gnieździe ustawicznym świegotaniem dopominają się o pokarm u matki, tak dusza ciągłą modlitwą winna prosić Boga o pokarm łaski.

Lecz czyż podobna modlić się bez przestanku? Na ziemi niepodobna, — to szczęście jest udziałem błogosławionych. Jakże tedy spełnić rozkaz Zbawiciela? Oto najprzód potrzeba czuć nieustanną potrzebę i jakby głód modlitwy; kto bowiem tęskni za Bogiem, ten ustawicznie się modli, chociażby język milezał, ³⁾ a to dlatego, że modlitwa niezem jest innem jedno miłością ku Panu Bogu, objawioną pragnieniem. Takie pragnienie mieli zawsze Święci i zaspokajali takowe, o ile to było możebnem. Tak n. p. św. Franciszka miała wiele zajęć i roztargnień, jako jedna z najbogatszych pań rzymskich, a mimo to potrafiła znaleźć tyle czasu, by codziennie wysłuchać kilku Mszy św. i kilka godzin poświęcić na modlitwę. To samo czytamy o św. królu Ludwiku IX.

Powtóre, należy wszystko czynić dla chwały Bożej, tak aby całe życie było nieustanną modlitwą.

Wreszcie, należy się modlić wtenczas, kiedy potrzeba tego wymaga i kiedy pora stosowna.

Przedewszystkiem módl się rano, aby pierwociny dnia ofiarować Bogu i uprosić Jego błogosławieństwa. Zaledwie skowronek ze snu się obudzi, wzlatuje w górę, by zanucić Stwórcy pieśń poranną, a potem dopiero szuka pokarmu: tak i ty, człowiecze, zaledwie się ockniesz, wznies się ku niebu na skrzydłach modlitwy i pierwszą myślą powitaj Stwórcę. Mianowicie oddaj Mu cześć, podziękuj za opiekę wśród nocy, ofiaruj dzień na Jego chwałę, proś o pomoc i pieczę, szczególnie w pokusach. Jeżeli rano mało

¹⁾ Ś. Łuk. XVIII, 1. ²⁾ Izaj. XXXVIII, 13. ³⁾ Ś. August. *Serw.* 70. *ad pop.*

masz czasu, skróć sen o kilka chwil i obróć takowe na modlitwę, bo dosyć snu będzie w grobie. Święta dziewica Róża Limańska wstawiała codziennie o godzinie trzeciej, aby dłuższy czas poświęcać rozmyślaniu. Lękając się omieszkania tej godziny, prosiła Najśw. Panny z dzieciuną ufnością, by ją w razie zaspania zbudziła. Jej modlitwa została wysłuchaną, tak iż nigdy swej godziny nie chybiła, a gdy raz podczas ubierania się zasnęła, stanęła przed nią Najśw. Panna i biorąc ją za rękę, rzekła słodko: „Córko moja, wstań, już czas na modlitwę“. Św. Róża natychmiast się ocknęła, lecz widzenie zniknęło.

Módl się powtóre wieczorem, aby jako z Bogiem dzień rozpocząłeś, tak też z Bogiem zakończyć. Tyle łask otrzymałeś każdej chwili dnia, czyż nie słuszną, byś za nie podziękował? Żebrak nie odchodzi od drzwi twoich bez podzięków za lichy kawałek chleba, a ty nie będziesz wdzięczny za to, że cię Pan tak hojnie karmił chlebem duszy i ciała?

Módl się często w dzień, mianowicie w czasie cierpienia i pokusy, przed użyciem pokarmu i po użyciu, przed każdą sprawą ważniejszą, — jak to czynił Pan Jezus. Módl się w podróży, szczególnie gdy wzrok twój padnie na kościół, krzyż lub figurę. Módl się przy pracy, jak to czynił św. Baldimerus kowal, który za każdym uderzeniem młota powtarzał: W Imię Pańskie, lub jako czynili starzy mnisi, którzy, robiąc kosze, śpiewali psalmy. Módl się, gdy rozpoczynasz jakąś pracę, gdy wychodzisz z domu, gdy słyszysz głos dzwonu. Módl się w nocy, gdy sen unika twojej powieki; wtenczas połącz samotność swoją z samotnością Pana Jezusa w grobie lub w przybytkach sakramentalnych, w celu wyjednania sobie lub innym łaski dobrej śmierci ¹⁾. Módl się szczególnie aktami strzelistymi i staraj się chodzić nieustannie w obecności Bożej, a tak spełnisz rozkaz Pański, aby „zawždy się modlić“.

V.

O celach modlitwy.

Co do celów modlitwy, można najprzód składać Bogu hołd i uwielbienie. Jestto obowiązkiem każdego człowieka, bo Bóg jako

¹⁾ Faber. *Wszystko dla Jana Jezusa*. R. VI. §. VII.

Istotna Najwyższa, w doskonałościach, potędze i majestacie nieskończona, zasługuje na wszelką chwałę i ma prawo żądać jej od stworzenia. Toż słusznie Psalmista Pański wzywa wszystko, co jest na niebie i co na ziemi, do wielbienia Boga: „*Chwalcie Pana na wysokości... chwalcie Pana na ziemi*“ ¹⁾). Rzeczywiście, Święci i Aniołowie padają przed stolicą na oblicza i pokłon czynią Panu, śpiewając Mu hymn nieustający: „*Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen*“ ²⁾). Podobny hymn winien płynąć z całej ziemi i z każdego serca, a więc i z twojego. Mianowicie oddawaj Panu pokłon i uwielbienie, kiedy ze snu powstajesz lub masz zasypiać, — kiedy rozpoczynasz modlitwę, lub wstępujesz do kościoła, — kiedy słuchasz Mszy św., nawiedzasz Najśw. Sakrament lub przyjmujesz Komunię św., — kiedy otrzymujesz jakieś dobrodziejstwo Boże, lub doznajesz jakiego cierpienia, — kiedy wreszcie odmawiasz brewiarz, albo niektóre hymny, pieśni i antyfony, jak np. *Magnificat, Te Deum, Chwała Ojcu* itd.; jeżeli bowiem już w Starym Zakonie prorok Dawid siedm razy na dzień wyśpiewywał chwałę Pańską, jeżeli św. Marta sto razy na dzień rzucała się na ziemię przed Bogiem, a św. Szymon Słupnik nieraz tysiąc razy dziennie składał pokłon Panu: toż każdy chrześcjanin winien przynajmniej parę razy na dzień zdobywać się na podobne akty.

Można powtórę dziękować Bogu. Jestto również obowiązkiem każdego człowieka, bo któż nie jest dłużnikiem Bożym? Cóż jest, czegobyś nie wziął od Boga, pyta się każdego Apostoła, a ztąd słusznie upomina wszystkich: „*Bez przestanku się modlić; we wszystkim dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim*“ ³⁾). Trzeba zatem dziękować za wszystko, — dziękować za niewysłowione cuda miłości Bożej, mianowicie za weiczenie, odkupienie i poświęcenie, za ustanowienie Kościoła i wszystkie dobra mu użyczone, za Ofiarę Mszy św. i Sakramenta św., za wszystkie łaski udzielone Najśw. Pannie, Aniołom, Świętym i wszystkim ludziom, jacy byli, są i będą, za wszystkie dary otrzymane przez każdego z nas z osobna, tak przyrodzone jak nadprzyrodzone, tak pociechy jak boleści, — dziękować za siebie i za drugich, zwłaszcza za tych, którzy nie dziękują, — dziękować codziennie, przy każdej modlitwie, przy

¹⁾ Ps. CXLVIII. ²⁾ Obj. VII, 11—12. ³⁾ I Do Tessal. V, 17—18.

każdej Mszy św., po każdej Komunii św., w każdej doli, szczęsnej lub nieszczęsnej; jak zaś dziękować, będzie o tem poniżej ¹⁾).

Można także prosić Boga. I ta modlitwa jest konieczną, bo któż z ludzi nie jest biednym żebrakiem i nie potrzebuje wyciągać ręki po jałmużnę? Wprawdzie Bóg i bez naszej modlitwy zna potrzeby nasze, nie możemy też naszą modlitwą zmienić postanowień Bożych; ale, jak powiedział św. Tomasz z Akw., prosimy w tym celu, by wyznać naszą nędzę a zarazem ufność w Bogu, i otrzymać to, co Bóg od wieków postanowił nam dać w skutek naszej prośby ²⁾. Toż każdy winien prosić, bo sam Bóg tak każe: „*Proście, a będzie wam dano*,“ ³⁾ — prosić przedewszystkiem o dary duchowne i to bezwzględnie, o doczesne zaś warunkowo, — prosić za sobą i za bliźnimi, — prosić mianowicie o rozszerzenie i uświętnienie Kościoła, uświęcenie duchowieństwa, utwierdzenie w łasce sprawiedliwych, nawrócenie niewiernych, kacerzy i grzeszników, uzdrowienie chorych, wzmocnienie walczących, pocieszenie strapionych, wybawienie dusz w czyście cierpiących. Jakie ta modlitwa błagalna winna mieć cechy, poznaliśmy wyżej; jak zaś mamy wstawiać się za bliźnimi, poznamy poniżej ¹⁾.

Można wreszcie przepraszać Boga. I ta modlitwa jest konieczną, bo któż nie potrzebuje jako winowajca korzyć się przed Bogiem i błagać Go o przebaczenie? Wszakże i sprawiedliwy siedm razy na dzień upada i powstaje. Toż słuchając rozkazu Bożego: „*Rozdzierajcie serca wasze*,“ winien każdy człowiek wyznawać z żalem winy swoje i wzywać z ufnością miłosierdzia Bożego, zwłaszcza wtenczas, kiedy się modli, kiedy gotuje się do spowiedzi, kiedy robi rachunek sumienia, kiedy zostaje w niebezpieczeństwie życia. Do aktów żalu należy dodawać akty miłości, mianowicie ofiarowania się Bogu; jak zaś te akty wzbudzać, będzie mowa gdzieindziej ⁵⁾.

¹⁾ Czyt. Roz. XVII. VII. ²⁾ Por. *Summa th.* 2. 2. *qu.* 83 *a.* ad 1—2.

³⁾ Św. Mat. VII, 7. ⁴⁾ Czyt. Roz. XVII, IV, 7. ⁵⁾ Czyt. Roz. VI, III, 4, i Roz. XVI, VI—XI.

VI.

O rodzajach modlitwy.

O modlitwie ustnej.

Co do rodzaju, rozróżniają modlitwę ustną, myślną i uczuciową, — dalej modlitwę czynną i bierną czyli wlaną.

Ustną nazywa się modlitwa wtenczas, jeżeli usta wypowiadają, co duch myśli, a serce czuje; w myślniej sam duch pracuje, usta zaś mileżą. Ustna modlitwa, lubo nie jest bezwzględnie konieczną,¹⁾ jest atoli potrzebną i pożyteczną. Bo najprzód rozum sam wymaga, aby człowiek nie tylko duchem ale i ciałem wielbił swego Stwórcę, a więc by wymawiał słowa modlitwy, schylał swą głowę, zginał swe kolana, czyli składał ofiarę wewnętrzną i zewnętrzną. Powtóre, sam Najśw. Zbawiciel tak się modlił, a zarazem nauczył nas modlitwy ustnej, i to modlitwy najmědszej, najszczytniejszej, najskuteczniejszej, którą my winni mieć ustawicznie w sercu i często na ustach; błędziłby zatem wielce i byłby synem niewdzięcznym, ktoby nie chciał odzywać się do Boga temi słowy: „Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech“. Również i matka Kościół przepisała różne modlitwy, inne zaś zaleciła i uposażyła odpustami, by zachęcić wierną działość do pilnego ich odmawiania. Wreszcie modlitwa ustna przynosi niemałe korzyści. Ona budzi w duszy nabożeństwo i pomaga jej podnieść się do Boga; wszakże św. Augustyn świadczy o sobie, iż w początkach nawrócenia śpiew psalmów zawsze mu lży z oczu wyciskał. Ona ułatwia wylew uczuć wezbranych, a tem samem takowe pomnaża, jak to wyznaje Prorok: „*Uweseliło się serce moje i rozradował się język mój*“²⁾. Szczególnie gdy dusza jest rozerwana lub oschłą, modlitwa ustna wielce pomaga do skupienia myśli i rozgrzania serca.

Nie gardź zatem modlitwą ustną, chyba, że cię Bóg sam pociąga do wewnętrznego skupienia, — owszem, modlitwę myślną przeplataj ustną, dając myślniej pierwszeństwo. Mianowicie bierz udział w modlitwie zbiorowej, czyto w kościele podczas publicznego nabożeństwa, czy w domu podczas wspólnych pacierzy, gdyż takiej modlitwie w szczególny sposób Pan błogosławi, jako sam

¹⁾ Św. Tom. z Akw. 2. 2. q. 62. art. in cor. ²⁾ Ps. XV, 9.

obiecał: „*Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich*“¹. Jeżeli zaś jesteś kapłanem, odmawiaj pobożnie officium kanoniczne, pamiętając, że modlisz się nie tylko we własnym imieniu, ale za cały Kościół i świat.

A jakże w czasie modlitwy ustnej, mianowicie dłuższej, zachować skupienie i nabożeństwo? — Pisarze duchowni trzy przedewszystkiem podają sposoby. Pierwszy zależy na tem, aby się zastanawiać nad znaczeniem wyrazów, które usta wymawiają. Ten sposób, lubo przystępny dla wszystkich, jest najmniej doskonały, bo zbyt często rozdrabnia uwagę i nie pozwala się rozwinąć głębszym uczuciom. Drugi sposób zależy na tem, aby się utrzymać w najgłębszem — o ile można — skupieniu i obudzić w sobie uczucie żywej wiary i miłości, bez względu na to, czy to uczucie jest zastosowane do słów, które wówczas wymawiają usta. Ten rodzaj uwagi, odnoszącej się raczej wprost do Boga, niżeli do słów, jest bardzo korzystny przy odmawianiu różańca lub paciery kapłańskich, zwłaszcza dla tych, którzy znaczenia słów nie rozumieją. Trzeci i najdoskonalszy sposób łączy zjednoczenie się z Bogiem przez ogólne uczucie miłości z uwagą na pojedyncze ustępy zwróconą, a tem samem przekształca modlitwę ustną w modlitwę myślną¹). Według potrzeb i usposobień twojej duszy używaj jednego z tych sposobów.

Przed każdą modlitwą „przygotuj duszę swoją“, to jest, proś Pana Boga o dar modlitwy, wyznaj swą niemoc i nędzę, staw się w obecności Bożej i ofiaruj Bogu serce swoje, by je swą łaską oczyścił i zapalił.

Módl się z uszanowaniem i w duchu pokuty, a więc na kolanach; gdy bowiem do rozmyślania wolno przybrać postawę wygodniejszą, w modlitwie ustnej należy szukać umartwienia²). I zaiście, jeżeli Ester, mając stanąć przed królem, odzianym w purpurę i siedzącym na wspaniałym tronie, zadrżała i zemdląła od wielkiej czci i trwogi: jakże nie zadrży i nie uniży się biedny człowiek, stojący przed majestatem Bożym i przemawiający do Boga. Gdy zaś duch się uniża, niech się ciało w prochu korzy. Czytamy, że gdy raz błóg. Małgorzata Marya Alacoque odmawiała koronkę siedząco, rzekła do niej Najśw. Panna: „Dziwi mię to, córko moja,

¹) Czyt. Faber. *Wszystko dla P. Jezusa* R. VI. §. IX. ²) Tak radzi św. Teresa i Tauler w *Ustawach duch.* R. XXXIII.

że mi tak niedbale służysz“. Patrz, aby i ciebie ten zarzut nie spotkał, dlatego przemawiaj do Boga w pokornej postawie, unikając poufałości lub wygody, chyba że cię słabość lub inna przyczy-
nina do tego zmusza.

Z drugiej strony strzeż się podczas modlitwy ruchów dziwa-
cznych i nadzwyczajnych, jak n. p. podnoszenia rąk, przekręcania
ocz, poruszania głową, głośnego wzdychania, jawnego płaczu i t. d.,
aby innych nie pobudzić do śmiechu i roztargnienia, a swojej po-
korze nie zaszkodzić. Raczej ukrywaj żar nabożeństwa we wnętrzu
serca, w zewnętrznych zaś oznakach trzymaj się powszechnego
zwyczaju.

Modląc się, nie mów wiele lub spiesźnie, bo Bóg nie kocha
się w wielomówstwie; wszakże św. Franciszek z Assyżu te tylko
słowa zwykł był powtarzać: „Boże mój i moje wszystko,“ a tak
miłym był Bogu; — co więcej, nieraz milczenie serca wzruszo-
nego i upokorzonego stokroć jest wymowniejsze, niżeli nawet słów
najpiękniejszych.

Nie bierz na siebie wiele modlitw ustnych lub brackich pa-
cierzy, inaczej, gdy się przeładujesz, albo je będziesz odprawiać
niedbale i bez myśli, albo się znużysz i wszystko porzucisz, albo
też z ich przyczyny obowiązki ważniejsze opuścisz; — lepiej mniej
ale dobrze, oto zasada Świętych. Wielkim zwłaszcza byłoby błę-
dem oddawać się modlitwie z pominięciem lub uszczerbkiem obo-
wiązków stanu, które Bóg sam na nas włożył, a do których go-
dnego spełnienia ma nas usposobić modlitwa; znaczyłoby to bo-
wiem tyle, co poświęcić cel dla środków i szukać w modlitwie nie
Boga ale siebie samego. Niestety, takie spaczenie pobożności trafia
się czasem.

Nie módl się także naraz zbyt długo, ale za to częściej, aby
się ustrzedz rozprószenia, pośpiechu lub przesytu; jak bowiem
struna nie może być długo wyprężona, tak i duch ludzki nie znosi
dłuższego wyteżenia, lecz wnet serce ziębnie, umysł zajmuje się
obcemi myślami, wyobrażenia buja po różnych polach, oczy tam
i sam się zwracają, ciało nawet przybiera różną postawę, a tylko
biedny język nie ma odpoczynku. Wprawdzie czytamy, że św. Pa-
trycyusz, apostoł Irlandyi, zwykł był codziennie odmawiać 150
Psalmów Dawidowych, ze wszystkimi hymnami, będącymi w Bre-
wiarzu i z dwiestu modlitwami; noc zaś rozdzielał na trzy pory,
i w pierwszej odmawiał sto Psalmów, a przytem dziesięć razy

klękał, — w drugiej odmawiał resztę Psalmów, zanurzywszy się w zimnej wodzie po szyję i trzymając ręce i oczy wzniesione ku niebu, — w trzeciej zażywał nieco spoczynku, położywszy się na twardym kamieniu; lecz z drugiej strony czytamy także, że gdy raz św. Katarzyna Bonońska modliła się długo w nocy i utrudzona nad siły zasnęła, stanął przed nią św. Tomasz Kontuareński, do którego miała szczególne nabożeństwo, i upomniął ją, że i w modlitwie należy właściwą zachować miarę. Niechże tedy czas na modlitwę wyznaczy roztropność, aby nie wykroczyć ani niedbalstwem ani przesadą.

Co do pojedynczych modlitw, wybieraj przedewszystkiem te, które są obdarzone odpustami, a tym sposobem wiele skarbów łatwo nabędziesz; — Namiestnicy Chrystusowi i nauczyciele duchowni polecają szczególnie modlitwę różańca ¹⁾. Jeżeli się modlisz z książki, trzymaj się raczej jednej; nie przywiązuaj się jednak do niej niewolniczo i nie myśl, że Bóg ma upodobanie w słowach pięknych. Gdybyś przyszedł do przyjaciela, a on, zamiast uściśkać cię serdecznie, wziął czempredziej książkę do ręki i odczytywał z niej piękne wprowadzie lecz niestosowne przywitania: miłoby ci to było? Podobnie Pan Bóg nie pragnie od ciebie słów wyszukanych, ale gorącej miłości; On jest Twoim Ojcem, więc mów do Niego, jak dziecię do ojca. Książka jest wprowadzie pożyteczną, aby zebrać myśli i ogień rozdmuchać; lecz gdy się dusza uspokoi i rozgrzeje, daj jej swobodny pęd do Boga; niechaj sama mówi do Pana w słowach prostych, niech wielbi, niech dziękuje, niech prosi, niech się upokarza, niech oświadcza swą miłość i niech słucha, co Pan do niej mówić będzie.

Mianowicie strzeż się bezdusznego odczytywania pewnych formułek z pominięciem nabożeństwa wewnętrznego; są bowiem dusze tak przywiązane do swych ulubionych modlitewek, że nie wahają się dla nich innego obowiązku zaniechać, a jeżeli kiedyś muszą takowe opuścić, wpadają w niepokój i smutek, jakiego z powodu ciężkich wykroczeń wcale nie czują.

Najlepiej łączyć modlitwę ustną z rozmyślaniem, a za wzór w tym względzie może nam służyć św. Dominik. Miał on, według świadectwa Ludwika z Grenady, dziewięcioraki sposób modlenia się. Czasem przychodził do ołtarza zatopiony w rozważaniu rzeczy

¹⁾ Faber. *Postęp w życiu duchownem*. R. 15.

Boskich, a przedstawiając sobie, że ten ołtarz oznacza samego Chrystusa, skłaniał przed nim głowę i modlił się w pokorze. To znowu leżał krzyżem na ziemi, podobnie jak Pan Jezus w Ogrodzie oliwnym, i sercem skruszonym wołał: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. To znowu stał wyprostowany i ranił ciało dyscypliną, mówiąc: „Każń twoja poprawiła mię do końca“ i t. d. To znowu zginał kolana i w postawie klęczącej modlił się, wołając jak ów trędowaty: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić,“ albo powtarzając za Psalmistą: „Do Ciebie będę wołał, Boże mój“ i t. d. Wtenczas to twarz Jego przybierała wyraz najśłodszy, oczy zachodziły łzami, a westchnienia rzewne wydobywały się z piersi. To znowu stał wyprostowany przed ołtarzem, z rękami w górę wzniesionymi i rozłożonemi naksztalt książki otwartej. W takiej postawie stał pewien czas, jakoby wobec Boga czytał księgę świętą z uszanowaniem i rozmyślał nad słowami Boga samego. To znowu całym ciałem zwracał się ku niebu, na podobieństwo strzały wypuszczonej z łuku, ręce zaś podnosił w górę i tak je układał po nad głową, jakoby miał coś przyjąć. W takiej postawie prosił Boga o różne błogosławieństwa dla siebie i dla drugih, mówiąc z Prorokiem: „Wysłuchaj, Panie, głosu prośby mojej, gdy się modlę do Ciebie, gdy podnoszę ręce swe ku kościołowi Twemu świętemu“. To znowu przybierał postawę krzyża, podobnie jak Zbawiciel ukrzyżowany. To znowu zamknięty w swej celi otwierał książkę duchowną, a przeżegnawszy się, czytał z uwagą i każde słowo zapisywał głęboko w swem sercu. To znowu chodził z towarzyszami po miejscach samotnych i rozmyślał o tajemnicach Bożych.

Poznajmy teraz, na czem zależy rozmyślanie.

VII.

O rozmyślaniu czyli medytacyi.

1. Potrzeba rozmyślania.

Powiedziałem, że bez modlitwy błagalnej nie można być zbawionym, to samo powtarzam o rozważaniu ogólnem prawd wiary;— bez niego nie można dostąpić zbawienia. Któż bowiem będzie strzegł się grzechu, kto porzuci wygodną drogę nieprawości i pój-

dzie ciernistą ścieżką cnoty, jeżeli się nie zastanawia, że jest nad nim Sędzia sprawiedliwy i wszystko widzący, przed którym zda liczbę z życia swego, — że Zbawiciel krwią swoją zapłacił za grzechy nasze, — że jest wieczność szczęśliwa i nieszczęśliwa. Wszakże wola to tylko czyni, co jej rozum przedkłada; aby więc umiłowala drogę Bożą, musi pierwiej ją poznać. Kto rozważa tę drogę, jej pociechy i nagrody, ochotnie nią pójdzie; kto prawdy Boże ma w żywej pamięci, „ten nie może w grzech upaść, a gdyby upadł, nie może trwać w grzechu“ ¹⁾. Przeciwnie, kto nie rozważa prawd wiecznych, ten nie może bez cudu wieść życia prawdziwie chrześcijańskiego, ²⁾ ani też wytrwać w łasce Bożej ³⁾. Niestety, wielu chrześcian nie rozważa, dlatego „spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia“ ⁴⁾. Ta też niepamięć na prawdy wiary jest głównem siedłem szatana; jak bowiem Filistynowie, pojawszy Samsona, wyłupili mu oczy: tak i szatan oślepia grzesznika, aby nie rozważał i do serca nie przypuszczał tego, w co wierzy, lecz aby widząc nie widział, słysząc nie słyszał.

Co się tyczy rozmyślania uporządkowanego, czyli tak zwanej medytacyi, w której według pewnej metody aplikuje się władze duszy do jakiegoś przedmiotu dla odniesienia ztąd duchownego pożytku, nie jest ono koniecznem do zbawienia, ale za to potrzebnem do doskonałości, przynajmniej w zwykłym porządku; ztąd żaden kapłan lub zakonnik, pragnący żyć po Bożemu, obejść się bez niego nie może ⁵⁾. W rozmyślaniu bowiem poznajemy siebie, ztąd pochodzi pokora — fundament doskonałości, i poznajemy Boga, ztąd pochodzi miłość — treść doskonałości. W rozmyślaniu nabywa się światła Bożego, bo wtenczas Pan mówi do duszy i oświeca ją słowem wewnętrznem, jako powiedział Prorok: „*Pochodnia nogom moim słowo twoje i światłość ścieżkom moim*“ ⁶⁾; słusznie też nazwano rozmyślanie zwierciadłem, odślaniającem nam wewnątrz duszy i doskonałości Boże. W rozmyślaniu „rozpala się ogień“ święty, bo ono jest „ogniskiem miłości“; a jako żelazo zimne i twarde, skoro się je włoży do ognia, staje się gorącym i giętkim: tak dusza, zimna w miłości i twarda w posłuszeństwie, rozpala i miękczy się w ogniu rozmyślania. W rozmyślaniu do-

¹⁾ Ś. Teresa. ²⁾ Gerson *De medit. Opus. 7.* ³⁾ Kardynał Bellarmin.

⁴⁾ Jerem. XII, 11. ⁵⁾ Czyt. tegoż autora „*Rozmyślania o życiu kapłańskiem czyli ascetyka kapłańska*“. Str. 111. Kraków. 1892.

skonałą się cnoty, albowiem za pomocą łaski Bożej i pracy własnej oczyszcza się dusza ze swoich niedoskonałości, a nabywa coraz większego polotu do Boga; ztąd słusznie powiedziano, że rozmyślanie jest duchowną mistrzynią, szkołą Ducha Świętego, karmicielką modlitwy; to znowu, że kto rozmyśla, ten z piersi Bożych ssie mądrość, pobożność i miłość ¹⁾).

Wszyscy też nauczyciele duchowni zalecają gorąco rozmyślanie. „Bez rozmyślania — powiedział sławny kardynał Bellarmin — jest po ludzku rzeczą niemożliwą żyć bez grzechu“ ²⁾. „Rozmyślanie — są słowa św. Ignacego — jest najkrótszą drogą do doskonałości;“ a św. Teresa dodaje, że szatan uważa tę duszę za straconą, która trwa należycie na rozmyślaniu. Co więcej, św. Franciszek Salezy obiecuje na śmiało niebo temu, który codziennie przynajmniej ćwierć godziny poświęca na rozmyślanie ³⁾.

Nic zatem dziwnego, że Święci tak wielce kochali się w modlitwie myślniej. Św. Kajetan n. p. poświęcał na rozmyślanie codziennie ośm godzin, — św. Róża Limańska codziennie dwanaście, — św. Franciszek Caracciolo codziennie siedm, i to klęcząc przed Najśw. Sakramentem, — św. Alojzy wielką część nocy, i to leżąc krzyżem na kamiennej posadzce, — św. Małgorzata, królowa szkocka, i św. Szczepan, król węgierski, nieraz całe nocy, — św. Antoni pustelnik tak był zatopiony w modlitwie, że gdy słońce wschodzące wdzierало się do jego komórki, żalił się, mówiąc: „O słońce, czemu mi zakrywasz widok słońca Bożego!“ Nawet mężowie, oddani wielkim pracom apostolskim, nie żalowali czasu na tę świętą sprawę. Tak n. p. św. Franciszek Sal. rozmyślał codziennie rano przez całą godzinę, wieczorem odmawiał cząstkę różańca, łącząc modlitwę ustną z medytacją, w dzień zaś pamiętał ciągle na obecnosc Bożą. W ślad za Świętymi ukochaj i ty rozmyślanie, i jeżeli tylko możebna, trzymaj się modły przez św. Ignacego zaleconej.

¹⁾ Richardus a S. Vict. ²⁾ Należy tu brać rozmyślanie w szerszem znaczeniu słowa, jako rozważanie prawd Bożych. ³⁾ Papież Benedykt XIV. bullą z 16 grudnia 1746 nadał odpust zupełny raz w miesiąc tym wszystkim, którzyby codziennie przez kwadrans odbywali rozmyślanie, a przytem przystąpili do Sakramentów św. i pomodlili się na intencję Ojca św.; oprócz tego 7 lat i 7 kwadragen po każdej Komunii św.; a te odpusty można ofiarować za dusze zmarłych.

2. Sposób rozmyślania.

Każde rozmyślanie składa się z trzech części: z przygotowania, z właściwego rozmyślania i zakończenia, a każda z tych głównych części mieści w sobie kilka podrzędnych ¹⁾).

Przygotowania nie zaniedbuj nigdy, bo ono jest tem dla rozmyślania, czem strojenie dla instrumentu. Upomina o to sam Duch Św.: „*Przed modlitwą przygotuj duszę swoją: a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi*“ ²⁾). Ztąd przed rozmyślaniem oczyść duszę z grzechu, trzymaj na wodzy zmysły; uspokój w sercu hałas ziemskich uczuć i pragnień, czyli usuń przeszkody; — a to jest przygotowanie najdalsze.

Powtóre, przygotuj zawczasu — jeżeli można jeszcze dzień przedtem — przedmiot rozmyślania i obmyśl naprzód, jakie masz z niego odnieść owoce, — a to jest przygotowanie bliższe. Wieczorem — uczy św. Ignacy — przeczytaj, albo ułóż sobie punkta rozmyślania, które nazajutrz masz odprawić, a uwzględniając usposobienie i potrzeby swej duszy, zastanów się, jakie to rozmyślanie ma zrodzić owoce. Potem udając się na spoczynek, raz jeszcze, nim zaśniesz, przypomnij sobie pokrótce te punkta. Zrana, gdy się przebudzisz, staraj się, by pierwsza myśl twoja była o tem, o czem masz rozmyślać. Tą myślą zajmuj się podczas ubierania się i wzbudzaj w sobie uczucia odpowiednie.

Wreszcie, mając rozmyślać, staw się przed obecnością Boga, złóż Mu cześć najgłębszą, ofiaruj to rozmyślanie i sprawy dnia całego na chwałę Bożą, wyznaj niegodność, a oraz słabość i nieudolność swoją, by mówić do Boga, i proś o światło z góry, za przyczyną Najśw. Panny, św. Józefa, Anioła Stróża i swojego Patrona, mówiąc „*Ojcze nasz*“ i „*Zdrowaś Maryo*“; — a to jest przygotowanie najbliższe ³⁾). Przygotowanie to jest koniecznem, bo — jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akw. — znaczyłoby postępować nierozumnie i kusić P. Boga, gdyby ktoś oczekiwał

¹⁾ *Uwaga.* Nie będę się rozwodził nad podwójnym sposobem rozmyślania według św. Ignacego i Sulpicianów; kto chce bliższego wyjaśnienia, niech czyta Fabera *Postęp w życiu duchownem* R. 15, O. Roothana: *De ratione meditandi*, lub inne dzieło o modlitwie. Moim zamiarem jest rzucić tylko główne rysy, — resztę zostawiam ćwiczeniu. ²⁾ Ekkli. XVIII, 23. ³⁾ Czyt. Ludwika z Grenady *De l'oraison et de la considération*. P. 1. C. 24 (z hiszp.).

pomocy Bożej, a nie współdziałał z łaską wedle sił w tych sprawach, w których działając, może sobie dopomódz ¹⁾).

Rozpoczynając rozmyślanie, mianowicie gdy przedmiotem tegoż jest jakieś zdarzenie z życia Pana Jezusa, utwórz sobie na-przód obraz tego zdarzenia, tak, jakoby się w twoich oczach powtarzało, co nazywają „ułożeniem miejsca“. Tak n. p. gdy masz rozmyślać o narodzeniu Pana Jezusa, przedstaw sobie, że jesteś w stajence betleemskiej, że widzisz Dzieciątko na łonie Najśw. Matki, obok Niej św. Józefa, dalej żłóbek i bydłęta, wreszcie pastuszków i Aniołów. Gdy rozmyślasz o śmierci, wyobraź sobie, że patrzysz na trumnę lub grób otwarty. Jeżeli masz rozważać jakieś słowa Zbawiciela, przenieś się w duchu pomiędzy uczniów Jego i słuchaj tego słowa tak, jak gdyby w tej chwili z Boskich Jego ust wychodziło. Jestto środek bardzo skuteczny do uniknięcia roztargnień; bo podobnie jak człowiek, stojący przed malowidłem i pilnie wpatrujący się w takowe, choć może na chwilę spojrzy na stronę, gdy obcy jaki przedmiot uwagę jego rozerwie, zaraz jednak na on obraz oczy swoje zwraca: tak obraz, utworzony w duszy, łatwiej uwięzi wyobraźnię i przeszkodzi rozerwaniu. Gdyby atoli to ułożenie miejsca za trudnem ci się wydało — a trudnem jest zwykle dla osób o wyobraźni zbyt leniwej albo zbyt ruchliwej — tedy można je zastąpić krótkiem przypomnieniem tego zdarzenia, o którym masz rozmyślać. Następnie należy poprosić o łaskę szczególną, jaką pragniesz otrzymać w tem rozmyślaniu, a te dwa punkta stanowią wstęp do medytacyi ²⁾).

Rozmyślanie samo zależy na ćwiczeniu pamięci, rozumu, serca i woli, a więc zajmuje wszystkie władze duszy. Mianowicie pamięć winna ci przypomnieć wszystko, co wiesz o tej prawdzie, albo o tem zdarzeniu, które stanowi osnowę rozmyślania, — kto tu zatem mówi lub działa, gdzie, kiedy i wśród jakich okoliczności. Powtóre, rozum niechaj rozważy, co jest uwagi godnego w tej prawdzie, — jakie z niej wynikają dla ciebie powinności, jakie pobudki winny cię skłonić do spełnienia tychże, jak je spełniałeś dotąd i jak się zachowywałeś odnośnie do tej prawdy, o której rozmyślasz, co masz czynić na przyszłość, jakich środków się chwycić, jakie przeszkody usunąć, jakich pokus unikać.

¹⁾ L. 3. *Contra gentes*. C. 35. ²⁾ Czyt. O. Roothan S. J. *De ratione medit.* — Chaignon T. J. *Rozmyślania dla kapłanów* (z franc.) T. I.

Czyń to wszystko w porządku, przechodząc od jednej uwagi do drugiej; strzeż się atoli przeładowania duszy zbyt wielu myślami, jak niemniej próżnych zaciekań, w których umysł się gubi, a serce wyziebia, celem bowiem medytacyi nie jest rozumowanie o rzeczach Bożych, ani nauka, ale oczyszczenie i udoskonalenie duszy. Niechże tedy rozważanie obudzi uczucia serca, które są drugim głównym warunkiem.

Rozważanie samo podobne jest do igły, nawleczonej nicią złotą, która się skręca z uczuć i postanowień; — igły potrzeba do szycia, lecz ktoby chciał szyć igłą bez nici, napróżnoby czas trawił, bo nie igła, ale nić trzyma: podobnie rozważanie winno poprzedzać, lecz na to tylko, aby zrobić miejsce tkaninie uczuć i postanowień. Potrzeba zatem za pomocą rozważania obudzać uczucia stosowne do przedmiotu i usposobienia duszy, mianowicie akty wiary, ufności, zgadzania się z wolą Bożą, oddania się P. Bogu, pokory, żalu i t. p. Te uczucia powstają często już z początku rozważania, jeżeli jednak są słabe i przelotne, nie można na nich przestawać; jak bowiem do użyźnienia ziemi nie wystarczy deszcz chwilowy, co zmywa tylko powierzchnię: tak do poruszenia duszy nie jest dostateczną drobna rosa uczuć, którą pierwszy promień słońca lub powiew wiatru zdoła wysuszyć. Trzeba tedy starać się o głębsze uczucie, skoro zaś takowe budzić się pocznie, należy je zatrzymać, aby w duszę wniknęło, tak jak ogrodnik, gdy grządki poleje, zatrzymuje wodę, dopóki w ziemię nie wsiąknie.

Różne są pod tym względem usposobienia duszy. Czasem jest ona rozprószona, twarda i zimna, podobna iście do mokrego drzewa, które nie bez trudu daje się rozpalić; wtenczas potrzeba dmuchać długo i silnie, to jest, przedstawiać sercu różne pobudki, a równocześnie prosić Boga, by On zesłał promień swej łaski; — można także użyć stosownej książki, jak to czyniła św. Teresa przez lat siedmnaście ¹⁾. Czasem znowu dusza od razu jest poruszona; znak to, że Bóg chce do niej mówić, — niechże się więc

¹⁾ Z książek polskich do medytacyi dla świeckich, zalecić można szczególnie Crasseta T. J. *Rozmyślania* (tłóm. z franc.) — Avanzina T. J. *Rok Chrystusów* (tł. z włoskiego), — Vercruysse T. J. *Przewodnik prawdziwej pobożności* (tłóm. z franc.) — Bellecysza T. J. *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego* (tłóm. z włosk.) — Chaignona *Rozmyślania dla świeckich* i osobne dla kapłanów, — Hamona *Rozmyślania na wszystkie dni roku* itp.

uciszy i słodko zaprasza Pana: „*Mów Panie, bo słucha sługa twój*“¹⁾, a wzajem niech afektami serca przemawia do Boga. Ty-czy się to szczególnie tych dusz, które albo nie mogą tak łatwo rozważać, jak to się trafia często u kobiet, albo tak są prawdami wiary przejęte, iż najmniejsze wspomnienie natychmiast rozgrzewa serce, albo wreszcie przepełnione są miłością gorącą lub żalem głębokim²⁾. Trzeba atoli zachować miarę w tych uczuciach i przeplatać je rozważaniem, raz dlatego, że droga do serca idzie przez rozum, a powtóre, że bez rozważania nie możnaby poznać swoich błędów i potrzeb, a tem samem owoce rozmyślenia byłyby skąpe. Nie jest też poradnem zbyt częste rozdrabnianie uczuć; jak bowiem pszczoły nie wiele wyrabiają miodu, jeżeli szybko przelatują z kwiatka na kwiatek: tak dusza nie zbyt obfite owoce odnosi z modlitwy, jeżeli nie chce naraz obudzić w sobie różnorodne uczucia.

Z rozważań rozumu i uczuć serca winny wypłynąć postanowienia woli, inaczej rozmyślanie byłoby próżną grą myśli i uczuć, nie mającą wpływu na życie, a ktoby tak rozmyślał, stałby się podobnym do tego, co krąży około stołu zastawionego i oko swe pasie, lecz nie nie pożywa. „Pożytek z rozmyślenia — mówi św. Teresa — nie polega na tem, że dusza o Bogu myśli, lecz na gorącej ku Niemu miłości, a tej miłości nabywa się postanowieniem, by wiele dla Boga czynić i cierpieć“. Potrzeba zatem już to w ciągu samego rozważania, już to przy końcu każdego punktu robić postanowienia; a postanowienia te winny być mocne, to jest, oparte na silnych pobudkach, — winny być pokorne, to jest, połączone z nieufnością we własne siły, a z ufnością w pomoc Bożą, — winny być szczegółowe, a więc nie jakieś zachcianki nieokreślone, mgliste i dalekie od rzeczywistości, — winny być nieliczne, inaczej możnaby je łatwo zapomnieć lub zaniedbać, — winny być praktyczne, to jest, zastosowane do życia i na dzień dzisiejszy lub na czas krótki wymierzone; tak n. p. postanawiając rano, że dzisiaj przy tej sposobności tak się zachowasz, tę przykrość dla miłości P. Jezusa zniesiesz, to umartwienie sobie zadasz, ten lub ów akt cnoty spełnisz. Nie bądź jednak bardzo gorący, aby cię nie spotkał los Apostoła Piotra, który w wieczerniku zaręczał, iż nawet na śmierć pójdzie z Mistrzem, a wkrótce potem niegodnie się Go zaparł; raczej niedowierzaj sobie i od małych

¹⁾ I Król. III, 10.

²⁾ Czyt. Faber *Postęp w ż. d. R.* 15.

rzeczy poczynaj; przedewszystkiem zaś zwróć swoją uwagę na pokonanie głównej wady czy skłonności.

Postanowienia spełniaj wiernie, inaczej będziesz podobny do żołnierza, który w obozie udaje zucha, a na polu bitwy broń porzuca. Gdyby w tej chwili nie nastęrczała się sposobność, gotuj się na przyszłość; zresztą samo postanowienie, choćby się stało później nieplodnem, jest w sobie dobre i Bogu przyjemne. Jeżeli czasem sprzeniewierzysz się, naśladowaj kowala, który rozpaliwszy żelazo, gdy takowe stygnie, kładzie je napowrót do ognia; to jest, włóż wolę twoją twardą i zimną na nowo do ognia modlitwy, dopóki się nie stanie gorącą i wytrwałą, — aby zaś wyjednać sobie pomoc łaski Bożej, przeplataj rozważanie gorącemi prośbami.

Na końcu rozmyślania zbierz wszystkie postanowienia jakby w wiązanke, podziękuj Bogu, że ci pozwolił się modlić i dał łaskę modlitwy, upokórz się i proś o przebaczenie za błędy i roztargnienia, złóż owoc modlitwy w ręce Najświętszej Panny, prosząc o Jej błogosławieństwo, i powstań, unosząc z sobą jakąś myśl, jakieś słowo z Pisma św., jakiś akt strzelisty, jakby kwiatek wonny z ogrodu duchownego. Św. Ignacy radzi zakończyć rozmyślanie prostą, ale gorącą rozmową duchowną, zwróconą bądź do Boga Ojca, bądź do Pana Jezusa, bądź do Najśw. Panny, lub do którego z Świętych, a celem tej rozmowy jest uproszenie łaski potrzebnej do spełnienia powziętych postanowień. Można też pomodlić się za bliźnich, zwłaszcza za tych, którzy potrzebują ratunku, i za cały Kościół ¹⁾.

Po rozmyślaniu zrób krótki przegląd, aby poznać jego niedostatki, a jeżeli możesz, spisuj otrzymane natchnienia. W dzień czuwaj, by nie utracić owocu rozmyślania; a jako Mojżesz, zstępując z góry Synai, gdzie rozmawiał z Bogiem, był rozpromieniony na twarzy: tak i ty, zstępując z góry modlitwy, całem postępowaniem [a nawet powierzchownością] okazuj, że rozmawiałeś z Bogiem.

Takie wskazówki co do medytacyi podaje św. Ignacy, a za nim inni mistrzowie. Może na pierwszy rzut oka sposób ten zda się zbyt trudnym i sztucznym, atoli po głębszem zastanowieniu się poznasz, że jest on wiernem odbiciem działania ducha ludzkiego. Okaże to w podobieństwie. Kupiec dowiaduje się, że

¹⁾ Ludwik z Gren. 1. c. C. 29.

w pewnem mieście są towary do nabycia, i zaraz namyśla się, czy nie mógłby ich nabyć, — oto jest przedmiot rozmyślenia, a oraz przygotowanie dalsze i bliższe. W tym celu przedstawia sobie w myśli wszystkie te rzeczy i zastanawia się nad ich jakością i ceną, — oto jest ćwiczenie pamięci. Rozważa potem, jaki użytek mógłby z nich zrobić, jakie pobudki skłaniają go do zakupienia tychże, jakich korzyści może się ztąd spodziewać, — oto jest ćwiczenie rozumu, czyli rozważanie. Zastanawia się dalej, jak wielu kupców skorzystało z podobnych sposobności i pochwała tę ich zapobiegliwość, — oto są zastosowania ogólne. Poznaje, że z własnej winy tyle sposobności do pomnożenia swych zysków zaniedbał, oblicza szkody, których przyczyną było jego lenistwo, rozmyśla nad sposobami naprawienia swoich błędów i szuka do tego stosownych środków — oto są zastosowania szczegółowe. Wyrzuca sobie swoją opieszałość, postanawia ją naprawić i naczynia pewną kwotę na zakupienie owych towarów, — oto są uczucia i postanowienia. Wreszcie naradza się z przyjaciółmi i zabiera się do ziszczenia swych planów, — oto zakończenie medytacyi. Położmy zamiast sprawy kupieckiej prawdę lub tajemnicę wiary i dodajmy modlitwę o pomoc łaski Bożej, a będziemy mieli modłę rozmyślenia ¹⁾).

Krom właściwego rozmyślenia, podaje św. Ignacy kilka innych sposobów pomocniczych. Pierwszym jest kontemplacya jakiegoś zdarzenia ewangelicznego ²⁾), zasadzająca się na tem, że po przypomnieniu sobie tegoż zdarzenia i przedstawieniu sobie miejsca, przypatrujemy się osobom działającym, słuchamy ich słów i rozważamy ich czynności, a z tego wszystkiego wyciągamy dla siebie duchowny pożytek.

Drugim sposobem jest przyłożenie zmysłów, czyli uzmysłowienie i uobecnienie sobie za pomocą wyobraźni jakiejś prawdy lub tajemnicy Pańskiej, a przytem obudzanie stosownych wrażeń. W ten sposób n. p. można się spuścić do piekła, patrzeć na straszne męczarnie potępionych, słyszeć rozpaczliwe ich jęki, czuć palący się ogień itd.

¹⁾ Czyt. O. Lehen T. J. *Droga do pokaju wewnętrznego. Dodatek.*

²⁾ Jest to kontemplacya zwyczajna i przy zwykłej łasce dla wszystkich przystępna, podczas gdy nadzwyczajna czyli wlana jest wyjątkowym darem Bożym.

Trzecim sposobem jest połączenie modlitwy myślniej z ustną, bądź przez dokładne odprawianie rachunku sumienia z obudzaniem aktów żalu, miłości, upokorzenia się itd., bądź przez rozważanie pojedynczych słów jakiejś modlitwy ustnej, n. p. modlitwy Pańskiej, bądź przez powolne tejże odmawianie. Trzeci ten sposób jest przystępny dla wszystkich, nawet dla prostaczków, i od niego też zaczynać należy.

3. Przedmiot rozmyślenia.

O czem masz rozmyślać, pouczą cię natchnienia Boże i potrzeby duszy.

Głównym przedmiotem rozmyślenia ma być Bóg w Trójcy świętej jedyny, Jego doskonałości i Jego dzieła, których rozważanie wprawia w nieustanny zachwyt mieszkańców Nieba. „Znajomość Boga jest podstawą królestwa Jezusowego w duszach naszych“¹⁾, jako powiedział sam Zbawiciel: *„Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś postać Jezusa Chrystusa“*²⁾; jednym zaś ze źródeł tej znajomości jest rozmyślanie; ono bowiem jużto po szczeblach stworzeń wiedzie nas do Stwórcy, jużto pochodnią wiary oświeca nam tajniki Boże.

Ztąd to płynie mądrość w rzeczach Bożych, o której się ani śniło najbystrzejszym filozofom pogańskim; ztąd pokora i bojaźń święta, ztąd miłość i słodycz przedziwna, którą upojony Mędrzec Pański wołał: *„O jako dobry i słodki jest, Panie, duch Twój we wszystkich“*³⁾. Wprawdzie na tej ziemi „widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo“, a doskonalsze poznanie będzie dopiero nagrodą wiary; atoli i to, co nam wiara odkrywa, tak jest wielkiem, że tego ani rozum słaby ogarnąć, ani malutkie serce pomieścić nie może. Mając wiarę za przewodniczkę, rozmyślaj często o doskonałości Boskiej, bo im lepiej poznasz Boga, tem doskonalej Go uczεις, tem głębiej się ukorzysz, tem skuteczniej będziesz się lękał, tem silniej będziesz ufał, tem żywiej będziesz miłował, tem doskonalej obraz Jego wyrze się na twej duszy. Chceszli zaś nabyć tej znajomości, proś ustawicznie za św. Augustynem: O Boże, niech znam Ciebie i niech znam siebie.

¹⁾ Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa*. Roz. VIII. §. VII, (z ang.).

²⁾ Sw. Jan XVII, 3. ³⁾ Nadr. XII, 1.

Wszystkim bez wyjątku, choćby doskonałym, należy polecać do rozmyślania życie Pana naszego Jezusa Chrystusa ¹⁾; On bowiem jest wzorem i mistrzem doskonałości, a tajemnice Jego życia są kopalniami, pełnymi skarbów Bożych, i fontannami, wylewającymi zdroje świętych myśli i uczuć. Kto o Chrystusie Panu rozmyśla, staje się podobnym do Niego, bo jako dziatki przez ciągle słuchanie swych matek i szczebiotanie z nimi wyuczają się ich mowy: tak i dusza, rozmawiając w rozmyślaniu ze Zbawicielem najświętszym i wpatrując w Jego uczynki, uczy się przy pomocy łaski tak mówić, tak czynić i tak chcieć, jak On ²⁾. Pewnego razu przyszedł do błog. Piotra Fabera pewien pan znakomity i zapytał go, jak ma żyć, aby się dostać do nieba. Mąż Boży polecił mu rozważać codziennie te słowa: „Chrystus w największej nędzy, a ja w bogactwie; Chrystus w głodzie i pragnieniu, a ja wśród wykwintnych biesiad; Chrystus nagi, a ja ubrany kosztownie; Chrystus w boleściach, a ja w zabawach“. Lecz ta nauka nie podobała się światowcowi, i dopiero później, podczas sutej uczty, przyszły mu one słowa na pamięć i tak go silnie wzruszyły, że w tej chwili westchnął, zapłakał i życie odmienił.

Szczególnie rozmyślaj o męce i śmierci Zbawiciela, czyli o krzyżu, bo krzyż jest treścią tajemnic Bożych, skróconą Ewangelią i szkołą wszelkiej doskonałości. Rozmyślanie to przynosi nie-małe owoce; wszakże wedle mistrzów duchownych, jedno wspomnienie lub rozmyślanie o krzyżu więcej ma ceny, aniżeli gdyby kto przez rok cały w każdym tygodniu biczował się aż do krwi, pościł o chlebie i wodzie, lub codziennie przeczytał cały psalterz ³⁾. Podobnie, według św. Augustyna ⁴⁾, większą ma zasługę jedna łza wylana na wspomnienie męki Zbawiciela, niżeli tygodniowy post o chlebie i o wodzie.

Z tego rozmyślania płynie mądrość, bo krzyż jest nie-tylko kazalnica Boskiego Mistrza, ale księgą najmędrszą, naj-doskonalszą i dla wszystkich otwartą, którą już Apostoł Paweł św. tak pilnie odczytywał, iż nie chciał nic innego umieć, jedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego ⁵⁾. Raz prosił św. Tomasz z Akwinu, wielki Doktor Kościoła, innego mi-

¹⁾ Św. Teresa w żywocie przez nią samą spisany. ²⁾ Św. Fran. Sal. Filotea Cz. II. R. I. ³⁾ Albert W. ⁴⁾ Czyt. św. Alf. Liguorego: *O miłości P. Jez. R. I.* ⁵⁾ I Kor. II, 2.

strza, św. Bonawentury, aby mu pokazał księgi, z których tak głęboką czerpał naukę. Św. Bonawentura zaprowadził go do swego ołtarzyka, a wskazując na krzyż, rzekł: „Ojcze, oto są księgi, z których wszystko biore obficie; u nóg tego Doktora klęcząc, większej nabyłem mądrości, niżeli z ksiąg wszystkich ¹⁾“. „Dajcie mi moją książkę“. Otaczający łożę podawali mu różne książki, wreszcie podali krzyż, na który Święty ustawicznie poglądał. Tedy przycisnął go z radością do serca i rzekł: „Oto moja książka najmilsza, z której wypiszę testament; do tej książki zaglądałem często w życiu, z nią pragnę umierać ²⁾“.

Z rozmyślania krzyża płynie miłość, bo krzyż, jako ołtarz Najwyższego Kapłana i wieczny pomnik miłości Bożej, do wzajemnej miłości nas wzrusza, tak, iż żadna ofiara nie zdaje się wielką dla Tego, który za nas umarł na krzyżu. Jego to widok tak wielce wstrząsnął sercem św. Franciszka z Assyżu, iż góry i lasy napełniał jękami. Jego też widok sprawił, że św. Franciszek z Pauli wołał głośno: „O miłości! O miłości! O miłości!“—a św. Magdalena de Pazzis łzami zlewała mury klasztoru.

Z tego rozmyślania płyną obfite łaski, jako objawił Pan Jezus św. Anieli z Foligno: „Ktokolwiek pragnie znaleźć łaskę, nie powinien nigdy oczu swoich odwracać od krzyża, bądź, że Opatrzność moja zsyła mu cierpienia, bądź, że mu użycza radości i wesela“. Wreszcie, to rozmyślanie jest nader miłe Panu, bo Mu niejako przypomina niezmierną miłość ku rodzajowi ludzkiemu. Opowiada O. Rodrycyusz ³⁾, że pewien zakonnik zwykł był codziennie na uczczenie św. Ran Pana Jezusa odmawiać te słowa: „Kłaniamy się Tobie i błogosławimy Ciebie, Chryste, żeś przez krzyż swój święty odkupił świat“, przyczem po pięćkroć zginał kolana, i pięć „Ojcze nasz“ odmawiał. Pewnego razu ukazał mu się Pan Jezus, wabiąc go do Najśw. Ran swoich i pozwalając mu takowe ucałować. Co gdy on z wielką czcią uczynił, taką radość uczuł, iż potem wszystko prócz Boga zdało się mu gorzkim.

Jeżeli i ty, duszo miła, chcesz mieć silną pomoc i słodką pociechę, niechaj krzyż nigdy z przed oczu twoich i z serca twego nie znika. Zachęta i wzorem niech ci będą Święci. Między

¹⁾ Rodrycyusz *O post. w dosk.* Cz. III. Ks. I. R. V. ²⁾ In vita.

³⁾ Rodryc. Cz. II. Ks. VIII. R. IX.

innymi św. Kazimierz tak wielkie miał nabożeństwo do Męki Pańskiej, że na sam widok krzyża w serdecznych łzach się rozpląwał i w zachwycenie wpadał. Św. Aniela z Foligno z tak żywym uczuciem boleści rozmyślała o Męce Pańskiej, że z tego świętego ćwiczenia wychodziła zwykle w stanie gorączki. Dlatego też siostry zakonne usuwały skrzętnie z przed jej oczu wizerunki Ukrzyżowanego, gdyż sam ich widok przyprowadzał ją o chorobę. Św. Katarzyna Szwedzka poświęcała codziennie cztery godziny na rozważanie Męki Pańskiej. Nie mniejszem było nabożeństwo matki jej św. Brygidy. Miała ona dopiero dziewięć lat, gdy się jej objawił Pan Jezus, przybity do krzyża, z ranami otwartemi, z których krew obficie płynęła. Przejęta najwyższą boleścią, zawołała: „Któż Cię, o Panie mój, przywiódł do takiego stanu?” A Pan jej odrzekł: „Ci którzy gardzą mojami przykazaniami i którzy niepomni na to, com dla nich wycierpiał, za zbytek miłości ku nim odpłacają mi niewdzięcznością“. Widzenie to tak silne na niej zrobiło wrażenie, że od tej pory miała je ciągle przed oczyma i nieraz pracę swoją przerywać musiała, zanosząc się od płaczu.

Lecz jakże rozmyślać o krzyżu? Niektóre dusze święte, jak św. Franciszek z Assyżu, św. Katarzyna Sen., św. Weronika Giuliani, św. Franciszka od pięciu Ran, a w naszych czasach Anna Kat. Emerich, Marya Merl i Ludwika Lateau, nie tylko patrzyły duchem na mękę Zbawiciela, ale takową w sobie powtarzały, bo cierpienia Pana Jezusa odnawiały się w ich ciele i duszy, czasem nawet widzialnie; ztąd owe blizny na rękach i nogach, ślady korony cierniowej, boleści konania i t. d. Tak rozmyślać nie możesz, bo jestto łaska nadzwyczajna i upominek dla oblubienic wybranych. Możesz jednak naśladować innych Świętych. Słodki sposób rozmyślania miał świątobliwy biskup Palafox. Przedstawiał on sobie, że jest ptaszkiem i lata około krzyża, a zmęczony lataniem siada na gwoździu, przebijającym dłoń Pana Jezusa, że się przygląda ranie i krew św. z niej pije; — to znowu, że jest pszczołką, i niby z kwiatka na kwiatek wzlatuje od jednej rany do drugiej, a z każdej miód słodkiej miłości wynosi; — to znowu że jako podróżny strudzony drogą rzuca się do nóg Zbawiciela, aby na chwilę odpocząć. Podobnie i ty przedstawiaj sobie, że patrzysz na Mękę Pańską; łącz się więc ze Zbawicielem, idącym na Kalwaryę, pomagaj Mu krzyż dźwigać, ocieraj krople krwi ciekące,

przypominaj sobie, że On za ciebie i dla ciebie cierpi, a ztąd obudzaj w sobie uczucia żalu za grzechy, współczucia, miłości, dziękczynienia, ofiarowania się, szczególnie zaś postanawiaj naśladować Go w niesieniu krzyża.

Mianowicie rozważaj codziennie, choć przez ćwierć godziny lub kilka minut, jakąś tajemnicę Męki Pańskiej. Ćwiczenie to nie wymaga głębokiej nauki, — potrzeba tylko przedstawić sobie ową tajemnicę, potem rozważać, kto to cierpi, dlaczego cierpi, jak cierpi, — rozważanie przeplatać aktami wiary, czci, miłości, żalu, wdzięczności, — a wreszcie zrobić postanowienie, że się odtąd pójdzie śladami Zbawiciela, mianowicie, że się chętnie zniesie tę lub ową przykrość z miłości ku Niemu. Dobrze jest także odprawiać „drogę krzyżową“, z krótkiem rozmyślaniem przy pojedynczych stacyach, jakoteż nosić przy sobie mały krzyżyk i całować go z wielką miłością, przypominając sobie Mękę Zbawiciela.

Krom tego uciekaj się we wszystkich pokusach, utrapieniach, i potrzebach do świętych Ran Pańskich; one bowiem są żywymi źródłami zbawienia i niewyczerpanymi kryniami łaski, — w nichto sprawiedliwy znajduje odpoczynek, grzesznik nadzieję i pomoc, cierpiący ulgę i pokrzepienie.

Innym przedmiotem rozmyślania jest Najśw. Sakrament, lecz o tem będzie mowa później.

Innym przedmiotem jest życie Bogarodzicy, Jej przywileje i cnoty; lecz i o tem będzie rzecz gdzieindziej.

Innym przedmiotem jest niegodność i nędza nasza. Szczególnie duszom pokutującym takie rozważanie jest nader pożyteczne i słodkie. „Nim bowiem przystąpisz do Boga — mówi Rodrycyusz ¹⁾ — obmyj pierwaj łzami serce swoje, jak to czynił Prorok: „Będę obmywał na każdą noc łożę moje“; potem pomyśl o pocałowaniu nóg Pańskich, nisko się upokarzając, a za grzechy bardzo żałując, — dalej o pocałowaniu rąk, ofiarując wszystkie swe sprawy Bogu, — a na końcu dopiero podnieść cię Pan do pocałowania ust, to jest, do zjednoczenia z Sobą“. Wielką grzesznicę Taide nawrócił św. Pustelnik Pafnucy i skłonił do czynienia surowej pokuty, a na zapytanie jej, jak ma odtąd przemawiać do Boga, taką dał naukę; „Niegodną stałaś się, córko moja, zwywać św. Imienia Bożego temi ustami, któremiś tyle słów wsze-

¹⁾ *O post. w dosk.* Cz. I. Ks. V, R. V.

tecznych wyrzekła, — niegodnaś nazywać Go Panem swoim, iżeś Mu złe służyła, niegodnaś dawać Mu tytuł Ojca, gdyś grzechami twymi postradała godność córki; lecz pomimo tego nie przestałaś być Jego stworzeniem, więc zwracaj się tylko ku wschodowi i wołaj ciągle: „O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną!“ Taida nie inaczej odtąd się modliła, a ta jej pokora i pokuta tak miłą była Panu, że ją wyniósł do wysokiego stopnia świętości.

Atoli i duszom doskonalszym jest ta modlitwa uniżenia i wyniszczenia się wielce pożyteczną. Ztąd św. Franciszek Borgiasz poświęcał codziennie dwie godziny na rozważanie nędzy swojej, co mu posłużyło do nabycia tak głębokiej pokory. Podobnie modlił się pobożny biskup Palafox; — często płakał na modlitwie, nie śmiejąc ust otworzyć, i tylko jękami przemawiał: „O któż ja jestem, o Panie, a kto Ty jesteś“, — to znowu drżał cały i wołał: „Jak to ja, Panie, mam mówić do Ciebie? ja nicestwo i mniej niż nicestwo, bo grzesznik?“ Taki stan znicestwienia się przed Bogiem jest bardzo miły Panu, jako sam objawił św. Magdalenie de Pazzis: „Ci, którzy mi służą, powinnyby to z taką wykonywać pokorą, aby ich dusza zdawała się szukać wnętrzości ziemi. I w rzeczy samej, jako strzała spadająca nie zatrzyma się, dopóki nie dosięgnie ziemi: tak też i duch mój wtenczas dopiero spocznie na duszy, gdy ją znajdzie zagłębioną w pośród swego nicestwa“. Czytamy, że raz św. Ignacy odbywał podróż z kilku towarzyszami. W drodze przyłączył się do nich pewien wieśniak pobożny, prosząc, aby mu wolno było nieść tłómczki zakonników, na co oni po dłuższem jego naleganiu zezwolili. Gdy przyszli do gospody, zakonnicy udali się na modlitwę; co widząc wieśniak, uklęknął w kąciку i począł również się modlić. Po chwili zapytany od zakonników, czemu się zajmował na modlitwie, odrzekł: „Mówiłem do P. Boga te tylko słowa: Panie, ci słudzy twoi są świętymi, ja zaś jestem ich bydlątkiem, co oni czynią, ja czynić pragnę i to samo ofiaruję Tobie“. Ta modlitwa wyjednała mu niemałe łaski¹⁾. Podobnie i ty uniażaj się na modlitwie, przedstawiając sobie, że jesteś słabem dzieciątkiem, wyciągającym ręce do matki, — lub synem marnotrawnym, leżącym u nóg mi-

¹⁾ Czytaj *Rodr. O post. w dosk.* Cz. I. K. V. R. XIX.

łosiernego Ojca,— albo lichym żebrakiem, pukającym do drzwi bogatego.

Innym wreszcie przedmiotem są rzeczy ostateczne, mianowicie wieczność, jako nas uczy sam Duch Święty: „*Ne wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*“¹⁾; ta bowiem pamięć na śmierć powstrzymuje od grzechu, pobudza do rychłego nawrócenia się, odrywa od rzeczy znikomych, i zaprawia goryczą uciechy światowe; podczas gdy pamięć na wieczność daje mężstwo w walce, zapał do pracy, cierpliwość w utrapieniach. Nie też dziwnego, że to rozmyślanie wielu grzeszników zwróciło z bezdroża, wielu miłośników świata zapędziło na pustynię, lub za furte klasztorną. Jakoż dla każdego pożyteczną jest rzeczą przynajmniej podczas rekolekcyj rozważać rzeczy ostateczne²⁾.

Taki jest sposób rozmyślania, przedstawiony w głównych zarysach. Ćwiczeniem pilnem staraj się przyswoić go sobie, a przyniesie ci nie małe korzyści. Jeżeli z początku pójdzie to oporem, używaj książki do pomocy, albo rozmyślaj o tajemnicach Różańca, a jeżeli i tego nie potrafisz, odmawiaj z uwagą słowa modlitwy Pańskiej. Pewien święty biskup widział, jak Anioł zbierał łzy ubogiej niewiasty, modlącej się w kącie kościoła; a gdy ją zapytał, co by wtenczas odmawiała, usłyszał odpowiedź: „Odmawiałam „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Maryo“ i „Wierzę w Boga“³⁾.

Co do pobudki, skłaniającej do rozmyślania, uczą cię mistrzowie duchowni, że nie powinienes w niem szukać li tylko światła dla umysłu lub pociech i słodyczy dla serca, ale raczej poznania siebie i poznania Boga, abyś doskonale umarł sobie, a żył w Bogu i dla Boga; jednym słowem, ostatecznym celem rozmyślania jest postępowanie w miłości Bożej.

Co do miejsca, najlepiej rozmyślać w samotności, przed krzyżem czy obrazem, albo w kościele przed Najśw. Sakramentem, i to w postawie klęczącej, jeżeli osłabienie nie przeszkadza.

Co do czasu, poświęcaj na rozmyślanie choć pół lub ćwierć godziny dziennie, zresztą tyle, ile możesz, mając wzgląd na obowiązki i stan zdrowia. Ranek i wieczór są porą najstosowniejszą, bo wtenczas dusza się uspokaja i bliższą jest Bogu; jako więc

¹⁾ Ekkli. VII, 40. ²⁾ Por. Roz. V, XII. ³⁾ *Diario spirituale. Orazione.*

ogrodnik po dwakroć podlewa kwiaty, tak i ty po dwakroć skrapiaj duszę wodą rozmyślania; przynajmniej poświęć wieczorem małą chwilę skupieniu, przeczytaj coś duchownego, lub przygotuj punkta do jutrzejszej modytacyi.

Nie opuszczaj bez przyczyny, i nie skracaj rozmyślania, aby z czasem dusza twoja nie wyschła, jak „ziemia bez wody“. „Nie wdawaj się tylko w niepotrzebne rozmowy, zaniechaj próżniackich rozrywek, nie słuchaj nowinek i plotek: a znajdziesz czas obfity i sposobny do pobożnego rozmyślania“¹⁾. Strzeż się również zniechęcenia lub przesyty, bo „dusza porzucająca dobrowolnie modlitwę myślną, zamyka sobie niebo, a otwiera piekło“²⁾; owszem, umiłuj to święte ćwiczenie, abyś mógł powtórzyć słowa proroka: „*Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa Twoje; nad miód ustom moim*“³⁾. Niech cię nawet nauka nie odwodzi od rozmyślania, wszakże ono jest szkołą świętej umiejętności; a im rozleglejszą masz wiedzę, tem więcej oddawaj się modlitwie, abyś się nie rozprószył zbyt wiele i nie wpadł w mrok duchowny, lub co gorsza, nie chciał być naśladowcą Lucyfera. Zdarza się to, niestety, dosyć często, to też słusznie powiedziano, że bardzo jest trudno doprowadzić uczonych do doskonałości. Obyś w tym względzie poszedł w ślady prawdziwych mędrców, z których jeden, Franciszek Suarez, nie wahał się powiedzieć, że prędzejby się rzekł całej swojej wiedzy, tak wielką pracą nagromadzonej, niżby opuścił jedną godzinę rozmyślania; inaczej będziesz żałował w chwili śmierci, jak sławny ów kardynał Du Perron, że więcej poświęcałeś czasu na wykształcenie rozumu, niż na udoskonalenie woli.

Chceszli wreszcie postąpić w modlitwie myślanej, zwyciężaj najprzód przeszkody, jakie z jednej strony stawia ciało zmysłowe, i lękające się wszelkiego trudu, umysł płochy i pogrążony w życiu zewnętrznem, wyobraźnia ruchliwa, serce nieczułe lub zbyt przywiązane do stworzeń, wola niestała i leniwa, — z drugiej strony szatan przebiegły i czyhający na to, aby duszę zaniepokoić, zastraszyć, zniechęcić, rozdrażnić lub rozzuchwalić. Aby te przeszkody usunąć, poskramiaj ciało umartwieniem, ducha skupiaj na wewnątrz, wyobraźni nałóż wędzidło, serce wzruszaj pobud-

¹⁾ O naśl. Jezusa Chr. Ks. I. R. XX. ²⁾ Św. Teresa, czyt. św. Alf. Lig. O modlitwie. ³⁾ Ps. CXVIII, 103.

kami miłości, wolę poddawać woli Bożej. Wśród roztargnień wspominaj na obecność Bożą, wśród niesmaku i nudoty przeciężaj się mężnie, a w razie oschłości duchownej zachowuj się spokojnie w obecności Bożej, jak pokorny żebrak pode drzwiami, albo jak Izaak na stosie. Jeżeli zaś szatan zechce cię niepokoić myślami szpetnymi lub bluźnierczymi, wzgardź niemi, jak krzykiem waryata, i nie daj się oderwać od modlitwy.

Strzeż się powtórę błędów i złudzeń. Błędem zaś jest modlić się w tym celu, aby rozczulić swe serce, aby doświadczyć pociech Bożych, aby mieć upodobanie w sobie lub zyskać imię pobożnego. Błędem jest modlić się bez przyłożenia się do wewnętrznej poprawy, bez robienia stósownych postanowień i bez spełniania takowych. Błędem jest i złudzeniem silić się podczas modlitwy na szczytne pomysły, piękne obrazy, słodkie uczucia, lub też wyciskać z siebie gwałtownie łzy i westchnienia. Błędem jest i złudzeniem brać myśli własne i urojenia swej wyobraźni za natchnienia Boże. Błędem jest i złudzeniem zajmować się podczas modlitwy jedynie własną duszą „w celu dowiedzenia się, co ona czyni i czy jest z siebie zadowolona“ ¹⁾, a nie zwracać swych myśli i uczuć do Boga ²⁾.

VIII.

O modlitwie uczuciowej.

Modlitwa uczuciowa (*oratio affectiva*) jestto podniesienie duszy do Boga za pomocą aktów woli ³⁾. Wprawdzie i umysł tu działa, a rozważanie nie jest wykluczone, zwłaszcza na wstępie, ale wola główną ma rolę, ona bowiem pod wpływem miłości Bożej rwie się do Boga, by Mu objawić swą miłość i oddać się całkowicie Jego woli.

Modlitwa taka pośrednio zajmuje miejsce między medytacją i kontemplacją zwyczajną, zwaną przez teologów skupieniem czynnem. Jest ona przystępną dla tych szczególnie, którzy na

¹⁾ Św. Franc. Sal. ²⁾ Czyt. Guilleré S. J. *Les secrets de la vie spirituelle, qui en decouvrent les illusions*. Livre III, Traité V. ³⁾ Meynard *Vie intérieure. Première partie* Nr. 168—186.

ognisku serca utrzymują niewygasły żar miłości, tak że nie potrzebują wielkiej pracy, aby przy odpowiednim działaniu Bożem silniejszy płomień rozdmuchać. Wówczas samo przypomnienie doskonałości Bożych, albo jakiejś tajemnicy wiary wystarczy do rozgrzania woli i wywołania świętych uczuć. Rozważanie dłuższe nie jest tu koniecznem; uczą nawet mistrzowie duchowni ¹⁾, że jeżeli Bóg pociąga duszę do tego rodzaju modlitwy, winna ona dać folgę umysłowi, a zdobywać się na akty woli, między którymi góruje oddanie się całkowite Panu Bogu. W razie, gdy prąd Boży nie jest widoczny, nie należy zaprzestawać rozważania, które jak widzieliśmy, ma za pomocą refleksyi obudzić uczucia; któż bowiem płynąc czołnem, zechce porzucać wiosła i rozpinać żagiel, jeżeli wiatr się nie zrywa.

A jakże się zabrać do tego rodzaju modlitwy? Przedewszystkiem trzeba się naleźćcie usposobić, do tego zaś służy: ufność w Bogu, nieufność w sobie, pokora, oczyszczenie serca i umartwienie woli własnej przez pozbycie się zbytecznych przywiązań i pragnień, by mieć swobodne skrzydła do duchownego lotu. Co do samych aktów, niepodobna podać ścisłych prawideł, różne są bowiem stany i usposobienia duszy; dość będzie przytoczyć kilka przykładów, idąc za jednym ze światłych mistrzów modlitwy ²⁾.

Mianowicie, jeżeli dusza jest skupiona i przedstawia sobie n. p. Zbawiciela na krzyżu, natenczas czuje powstające w swoim wnętrzu różne uczucia, jak miłości, wdzięczności, ufności, żalu i t. p. Chciałaby być ukrzyżowaną z Panem i umrzeć dla Niego. Rzuca się pod krzyżem, oblewa się łzami, całuje Rany Pańskie, zbiera Krew św. z nich ciekącą. Chciałaby mieć miłość nie jednego Serafina, ale wszystkich Duchów niebieskich, by nią odplacić się choć w części za miłość nieskończoną; a że to jest niemożliwem, przeto czuje w sobie ranę bolesną i jest jakby upojona miłością.

Kiedyindziej płomienie nie są tak gwałtowne, — dusza, pełna pokory i czei, zachowuje się spokojnie w obecności Bożej i kiedy niekiedy robi akt wiary, nadziei i miłości, lub jakiej innej enoty. Oddalając bez hałasu myśli ziemskie, co jak mgły przelatują po jej wyżynach, wpatruje się w Pana Boga, jak w słońce i czuje

¹⁾ Dom Le Masson *Introduction à la vie intérieure et parfaite*. T. II. C. 6. ²⁾ Czyt. Massoulié *Traité de la véritable oraison* P. 3. C. 7—8.

się szczęśliwą pod jego promieniami, bo nie wątpi, że Bóg patrzy na nią tak, jak ona na Boga, to jest, z miłością. Od żaru tego słońca rozpala się i wyrzuca z siebie różne akty, jakby iskry. Raz wpada w omdlenie z boleści, iż nie kocha Pana Boga tak, jakby kochać powinna. To znowu zdaje się całkowicie na wolę Bożą, nie chcąc w życiu i w wieczności czego innego, krom tego, co się Bogu podoba. Czasem zdobywa się na wielką ufność i prosi Boga, by zapełnił próżnię jej serca miłością bez granic; albo słucho z pokorą upomnień Bożych, karzących jej niewierność i przyrzeka poprawę.

Owoce modlitwy uczuciowej są obfite. Najprzód jest ona bardzo łatwą. Najprostsze nawet dusze są do niej uzdolnione, bo niech je tylko rozplomieni czysta i gorąca miłość ku Panu Bogu, potrafią całe godziny przepędzać na słodkiej z Nim rozmowie. Nie potrzeba tu głębszej nauki, — dość, gdy dusza pozna dobroć Bożą i nędzę własną; wszakże św. Franciszek z Ass. zwykle te tylko powtarzał słowa: „Boże mój i moje wszystko“, a jednak doskonale się modlił. Wprawdzie znajomość rzeczy Bożych jest wielce pomożną do rozżarzenia ognia miłości; ponieważ jednak ludzie uczeni są zbyt skorymi do zaciekań umysłowych i upodobania w sobie: przeto mniej zwracają uwagi na uczucia serca i łatwo stygną w pobożności wymagającej wiele pokory i prostoty. I to nam tłómaczy, dlaczego podobną modlitwę częściej można spotkać u prostaczków niż u uczonych, częściej u kobiet niż u mężczyzn.

Nie przeszkadzają jej także roztargnienia, przynajmniej nie tak mocno, jak rozmyślanie, jużto że prędzej można utrzymać pamięć na obecność Bożą, niż snuć porządnie dłuższy wątek myśli, — jużto że wyobraźnia nie ma takiego pola do wyprawiania swoich harców, a nawet może być na chwilę skrępowaną, w razie gdy wola czuje się silniej rozgrzaną. Potrzeba tylko, aby dusza zaraz z początku modlitwy oddała się całkowicie Panu Bogu i miała szczere a silne postanowienie objawienia Mu swojej miłości i zjednoczenia się z Nim mimo wszelkich roztargnień, oschłości i pokus.

Powtóre, modlitwa uczuciowa, zasadzająca się przeważnie na aktach woli, zmierza wprost do rozniecania miłości Bożej; ponieważ zaś miłość łączy duszę z Bogiem, daje jej wielką siłę i bo-

gaci ją w zasługi, przeto dusza odnosi z takiej modlitwy znaczne pożytki. Rozważanie prawd Bożych oświeca umysł, a tem samem leczy główną jego chorobę — niewiadomość; lecz na cóż się przyda znać swe obowiązki, jeżeli wola, słaba i leniwa, nie zechce ich spełnić; potrzeba tedy umocnić ją i rozgrzać do czynu, a to jest właśnie zadaniem modlitwy uczuciowej.

Krom tego ta modlitwa budzi w duszy gorące pragnienie zastosowania się zawsze i wszędzie do woli Pana Boga, rozszerzania Jego chwały, rozmawiania o Nim, umartwiania się z miłości ku Niemu, szukania samotności, przyjmowania Komunii św. i pracowania dla zbawienia dusz ¹⁾. To też twierdzą pisarze duchowni, że ona więcej przyczynia się do uświęcenia duszy, niż inne rodzaje ²⁾, — że często się łączy z wyższymi stopniami modlitwy biernej, czyli kontemplacyi, tudzież z nadzwyczajnymi darami, jak n. p. z darem łez, darem słodkiej i miłośnej rozmowy z Bogiem, darem wielkich pociech duchownych, darem gorących płomieni miłości i t. d. ³⁾

Z drugiej strony są pewne niebezpieczeństwa i błędy, których w tego rodzaju modlitwie strzedz się należy; a mianowicie te, że dusza, zasmakowawszy w słodkich uczuciach, nie jest tak pochoptą do dobrych uczynków, a zwłaszcza do żmudnych zajęć i obowiązków stanu, — że przeceniając chwilowy zapał, zbyt łatwo sądzi się doskonałą w miłości, — że własne pragnienia bierze często za natchnienia Ducha Św., — że czasem w umartwieniach zewnętrznych jest nieumiarkowaną, w gorliwości nieroztropną, w upominaniu porywczą, w stosunkach z ludźmi za szorstką, — że wreszcie oddając się zbyt długo i z wysileniem tej modlitwie, może na szwank narazić zdrowie.

Korzystaj z tych przestroż, czytelniku miły; który zaś rodzaj modlitwy masz wybrać jako najkorzystniejszy, wskaże ci natchnienie Boże i rada spowiednika.

¹⁾ Por. *Dictionnaire d'ascétisme* w *Nouvelle Encyclopédie théologique publiée par l'abbé Migne*. T. I. p. 217 sq. ²⁾ Piny *L'oraison du coeur*. C. 4.

³⁾ Czyt. św. Franc. Sal. *Traité de l'amour de Dieu*.

IX.

O kontemplacyi czyli o modlitwie wlanej.

Modlitwa wlana lub bierna, inaczej kontemplacją zwana, zależy na tem, że Pan Bóg sam przeobfitą i nadzwyczajną łaską duszę do Siebie pociąga, by w sposób prosty a pełen miłości patrzyła na Niego, a ztąd czerpała niewymowną słodycz¹⁾. Czemże ona różni się od zwykłego rozmyślenia, czyli medytacyi? Oto tem, że najprzód, w medytacyi dusza jest czynną i działa przez swe władze, przy pomocy zwykłej łaski; w kontemplacyi zaś Bóg sam tylko działa, a dusza jest bierną. Powtóre, medytacja wymaga pracy z naszej strony, tak że według słów św. Teresy, jest niejako ciągnięciem wody ze studni; kontemplacja jest wyłącznie darem Bożym, który nam darmo, jakby deszcz z nieba, przychodzi. Po trzecie, medytacja jest matką miłości, bo do tego dąży, by miłość spotęgować; kontemplacja jest córką miłości, bo z miłości gorącej, wypływa. Po czwarte, w medytacyi dusza szuka Boga, przechodząc od jednego przedmiotu do drugiego; w kontemplacyi dusza bez trudu znajduje Boga i patrzy na Niego spokojnym, prostym i pełnym miłości wzrokiem. Wreszcie, w medytacyi dusza jedna sobie zasługi, zdobywając się na akty woli; w kontemplacyi nie pozyskuje żadnych zasług, bo sama nie działa, ale odbiera wiele sił do życia doskonalszego i przedziwną znajduje pociechę.

Jak widoczna, nikt nie może własną pracą przy łasce zwyczajnej podnieść się do stanu kontemplacyi; może atoli usposobić się do niej przez rozmyślanie, a przytem w nagrodę za życie święte, pełne umartwień i ofiar dla Boga, może otrzymać ten dar nadzwyczajny, którego też Bóg duszom świętym, acz nie wszystkim i nie w jednakowej mierze udziela. Dar ten w wysokim stopniu posiadali niektórzy Święci, jak n. p. św. Bernard, św. Franciszek z Ass., św. Jan od Krzyża, św. Piotr z Alkantary, św. Fi-

¹⁾ Czytaj dzieła św. Teresy (*Żywot przez nią samą pisany*), św. Jana od Krzyża (*Wstęp na górę Karmelu*, *Noc ducha*), św. Franciszka Salezego (*Traité de l'amour*. L. VI, Ch. 3), Scarameli *Directorium mysticum* L. I, p. I. Cap. VII., Dom. Schram *Institutiones Theologiae mysticae*. T. I. §. CCXXXVIII, sq.

lip. Nereusz, św. Brygida, św. Katarzyna Seneńska, św. Aniela, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzis itd.

Mistrzowie teologii mistycznej — bo tak nazywa się ta nauka — rozróżniają kontemplację zwyczajną i nadzwyczajną; jedna i druga może być cherubińską albo seraficką, według tego, czy do umysłu czy raczej do uczucia i woli się odnosi. Ogólnie mówiąc, każda kontemplacja jest modlitwą umysłu i woli. Z jednej strony Bóg sam wlewa duszy światło obfite, w którym ona bez żadnej pracy widzi niektóre rzeczy stworzone, n. p. nagrody nieba, lub niektóre rzeczy niestworzone, n. p. dobroć Bożą¹⁾; to znowu ogląda, nie w szczegółach ale ogólnie, doskonałości Boskie czy jakieś prawdy religijne²⁾, przez co nabywa doskonalszego nierównie poznania Boga i rzeczy Bożych, aniżeli z najgłębszych swoich badań. Ponieważ to światło, z powodu swego blasku, działa na duszę olśniewająco, tak jak słońce na oko ciała, przeto autorowie nazywają kontemplację „promieniem ciemności“ albo „jasną ciemnością“. W każdym razie jestto tylko światło wiary, acz spotęgowane przez dar mądrości i rozumu); bo oglądanie Boga „twarzą w twarz“, czyli istoty Bożej, jest możebnem dopiero w świetle chwały niebieskiej.

Z drugiej strony rozpala Bóg w woli ogień miłości, jaki w niej już był, do większego żaru, tak że nietylko sama dusza płonie, ale nieraz i ciało skutków tych płomieni doznaje; wszakże podczas takiej modlitwy twarz św. Filipa Nereusza pokrywała się śmiertelną bladością, a u św. Katarzyny Senneńskiej zjawiała się jakaś niezwykła słabość. Co więcej, w wyższych stopniach kontemplacji, jak w upojeniu, zachwycie i polocie ducha, zmysły przestają działać, tak że człowiek nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje, a w zachwyceniu staje się nieraz ciało lekkim jak pióro, i wzbija się ponad ziemię. Tak n. p. widziano św. Piotra z Alcantary, św. Jana od Krzyża, św. Józefa z Kopertynu, św. Teresę itd. podniesionych w powietrze i zostających w tym stanie przez pół godziny i więcej.

Bezpośrednim owocem tego światła i ognia jest przedziwna rozkosz, która duszę po nad nią samą wynosi i na chwilę niejako przedsmakiem nieba darzy. Ponieważ atoli wszystko dobre na

1) Jestto t. z. *contemplatio positiva*. 2) Jestto t. z. *contemplatio negativa*. 3) Scaramolli *Direct. myst.* L. I. p. I. Cap. VII. a. 2.

ziemi potrzeba okupić ofiarą, przeto Bóg taką duszę przeprowadza przez twarde próby, a mianowicie spuszcza na nią oschłość istotną, która jest nie tylko pozbawieniem pociech duchownych, ale zarazem jakby konaniem duszy, to jest, boleścią straszną, pochodzącą ztąd, że dusza czuje się opuszczoną i jakby odrzuconą od Boga, a przytem wydaną na łup najsilniejszych i najpotworniejszych pokus. Dopiero po takim oczyszczeniu podnosi Bóg duszę do wyższych stopni kontemplacyi, a nieraz daje jej nawet widzenia, słyszenia i objawienia, już to by ją samą, przez nią zaś innych uświęcić, już to by moc swoją okazać, a Kościołowi chwały przyczynić.

Czy ktoś posiada dar kontemplacyi, nie on sam ma sądzić, ale roztropny jakiś i światobliwy przewodnik jego duszy; łatwe tu bowiem są złudzenia i nie brakło ich w biegu wieków; — co gorsza, trafiły się i na tem polu oszustwa. Pan Bóg próbuje czasem duszę i w niepokoju zostawia; lecz gdy ona jest posłuszną i pokorną, prędzej czy później uspokaja ją głosem wewnętrznym i słowem spowiednika, jak to uczynił z św. Teresą.

Jeżeli ktoś ten dar z łaski Bożej otrzymał, niech składa zań dzięki „Ojcu światłości“, ale niech się ztąd nie wynosi, ani opuszcza w modlitwie i pracy; inaczej może za karę pychy i lenistwa, dar ten utracić i popaść w ciężkie grzechy, jak to się już nieraz zdarzyło. Wszyscy niech mają w pamięci słowa św. Teresy, że doskonałość nie zależy na zachwyceniach lub innych darach nadzwyczajnych, ale na zjednoczeniu woli naszej z wolą Bożą¹⁾, a więc o to zjednoczenie czynne każdy starać się powinien.

Do rodzajów modlitwy zaliczają także skupienie czynne, czyli baczną a pełną miłości uwagę na Pana Boga, jako ciągle obecnego; ponieważ jednak podstawą tegoż skupienia jest pamięć na obecność Bożą, przeto należy pierw wyłuszczyć, co to znaczy chodzić ciągle w obecności Bożej.

¹⁾ *Myśli o miłości Boga. Myśl III.*

X.

O ciągłej pamięci na obecność Bożą.

1. Potrzeba i owoce.

Chodzić ciągle w obecności Bożej jestto nietylko przypominać sobie, że Bóg jest wszędzie obecny, nietylko w myślach zajmować się Bogiem. ale nadto podnosić serce do Boga, a wołać łączyć się z Bogiem, — mianowicie zaś uwielbiać Boski Majestat, oddając Mu cześć najgłębszą, tak wewnętrzną, jak zewnętrzną, korzyć się przed Jego tronem, podziwiać Jego doskonałości, radować się z Jego chwały, tęsknić za połączeniem się z Nim, dziękować Mu za łaski, wzywać Jego miłosierdzia, ofiarować Mu siebie i wszystko swoje na wierną służbę.

Ta ustawiczna pamięć na obecność Bożą jest potężną dźwignią w życiu duchownem.

Ona najprzód strzeże od grzechu; któż bowiem odważy się grzeszyć, pamiętając, że nań patrzy Sędzia surowy, trzymający w ręku miecz kary. Jeżeli sługa lęka się wzroku pana i dlatego wstrzymuje się od kradzieży. czyliż człowiek nie ułęknie się wzroku Bożego, by się powstrzymać od grzechu? Cóż wstrzymało czystego Józefa od grzechu, jeżeli nie pamięć na Boga najświętszego i wszystko widzącego? Za czasów św. Pafnucjusza żyła w Aleksandryi wielka rozpustnica, imieniem Tais. Święty Opat, uniesiony gorliwością o jej zbawienie, przychodzi do niej z pustyni i mówi głosem wzruszonym: „O nieszczęsna! wierzysz, że Bóg cię widzi, a jednak odważasz się grzeszyć w Jego obecności“. Te słowa uderzyły ją jako piorun, iż z grzesznicy stała się surową pokutnicą ¹⁾.

Ta pamięć na Boga ratuje w pokusach, jako powiedział Prorok: „*Oczy moje zawsze ku Panu, albowiem On wyrwie z sidła nogi moje*“ ²⁾. Onato była jedyną bronią Zuzanny w owej pokusie strasznej; „*lepiej mi wpaść w ręce wasze*“ — rzekła mężna niewiasta — „*niżli zgrzeszyć przed obliczem Pańskim*“ ³⁾. Przeciwnie,

¹⁾ Scaramelli *Directorium asceticum* T. I. VII, II. 4. ²⁾ Ps. XXIV, 15.
³⁾ Dan. XIII, 23.

zapomnienie na Boga jest źródłem wielu grzechów, o czem Duch Św. zapewnia: „*Niemasz Boga przed oblicznością jego*“ (to jest, grzesznika dlatego) „*splugawione są drogi jego na każdy czas*“¹⁾. Jako więc chodzący po linie każdy krok odmierza, by nie spadł i karku nie złamał: tak chrześcjanin winien ustawicznie chodzić w obecności Bożej, bo jeżeli tylko Pana Boga z oczu traci, na niebezpieczeństwo śmierci, to jest, grzechu, się naraża²⁾. Niestety, większa część chrześcjan tak żyje, jakoby Boga wcale nie było lub był gdzieś daleko, to też nieprawość jak wodę piją

Ta pamięć na Boga jest konieczną do doskonałości, jako sam Bóg powiedział do Abrahama: „*Chodź przedemną a bądź doskonały*“³⁾. Gwiazdy nie mają światła z siebie, lecz odbierają takowe od słońca; gdyby tylko na chwilę oddaliły się od niego, stałyby się czarnymi, jak noc: podobnie gwiazdy Kościoła, to jest, dusze święte, wszelkie światło cnót odbierają od słońca, to jest, od Boga, w którego obecności chodzą. Niechby się tylko na chwilę oddaliły od Niego, wpadłyby w noc grzechu lub niedoskonałości.

Ta pamięć usposabia do modlitwy. Jak drzewo suche łatwo się zapala, tak dusza, chodząca w obliczu Boga, skoro tylko rozpocznie modlitwę, zaraz płonie ogniem świętych uczuć. Ta pamięć budzi ufność dziecinną, czegoż bowiem ulęknie się dusza, pamiętająca na to, że Bóg nieskończenie mocny i nieskończenie dobry jest przy niej. Ta pamięć roznieca miłość w duszy, jak płomień daje ciepło temu, kto się do niego zbliża. Ta pamięć dodaje siły i bodźca do cnót. Jak żołnierz, walczący w obliczu króla, nie lęka się pocisków, lecz śmiało idzie do boju: tak dusza, pomna na to, iż Bóg na nią patrzy, odważa się na wszelką pracę, na wszelką ofiarę, i cały świat, całe piekło do walki wyzywa. Dla-czegóż Machabejczycy tak dzielnymi byli w walce? Dlatego, że „*rękami wojując, sercem się modlili*“⁴⁾.

Nie też dziwnego, że Święci starali się pamiętać nieustannie na obecność Bożą. Święty Wincenty a Paulo n. p. miał serce ciągle zwrócone tam, gdzie był skarb jego, to jest, do Boga. W każdej ważniejszej sprawie zwykł był oczy swe podnosić w górę, aby się zapytać Pana, co Mu się najwięcej podoba. Czę-

¹⁾ Ps. V, 5.

²⁾ Cassian. Colh. 23. c. 9.

³⁾ Genez. XVII, 1. 3.

⁴⁾ II Mach. XV, 27.

sto wpatrywał się w wizerunek Ukrzyżowanego i zamykał się w Jego świętych Ranach. Ilekroć słyszał, że zegar bije, odkrywał głowę, żegnał się znakiem krzyża św., wspominał na obecność Bożą i odnawiał przedsięwzięcia, rano zrobione. Aby także podwładnych swoich i obcych, którzy doń przychodzili, do tej świętej praktyki przyzwyczaić, kazał na kilku miejscach wielkimi literami wypisać te słowa: „Bóg cię widzi“. Podobnie św. Aloizy prawie nieustannie myślał o Bogu, i tak silne ztąd uczuwał porwy miłości, że aż zdrowie jego na tem cierpiało i sam przewodnik duchowny musiał mu zalecić, by czasem odwracał swe myśli od Boga, a zwracał je na inne godziwe przedmioty. Lecz było to dla świętego młodzieniaszka prawie niepodobieństwem stracić choć na chwilę z przed oczu duszy Pana Boga.

Ta pamięć wreszcie osładza cierpienia życia i jest niejako przedsmakiem nieba, na tem bowiem zasadza się szczęście błogosławionych niebieskich, iż nieustannie widzą Boga. Dlatego św. Franciszek z Assyżu, czując się wygnańcem na tej ziemi, ustawicznie podnosił ducha i serce do Boga, aby tak przynajmniej łączyć się z Umiłowanym swoim¹⁾. Kto pamięta na Boga, ten sprowadza niebo na ziemię. Lecz jakże to czynić?

2. Różne sposoby uobecnienia sobie P. Boga.

Najprzód pamiętaj na tę prawdę wiary, że Bóg jest wszędzie przytomny, że wszystko przenika i swoją istotą napęlnia, że my „*in Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy*“²⁾. Tak czynił prorok: „*Dokąd pójdę od ducha twego, a kędy ucieknę od oblicza twego. Jeśli wstąpię do nieba, tamś ty jest, jeśli wstąpię do piekła, tamś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano i będę mieszkał na końcu morza, tam mię doprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja*“³⁾. Słusznie zatem przyrównywa św. Augustyn Pana Boga do oceanu niezmiernego, a nas do gąbki, którą woda morska zewsząd napęlnia⁴⁾; inny zaś mistrz duchowny⁵⁾ twierdzi, że Bóg jest niejako matką, bo nas nosi w łonie swoim i broni

¹⁾ Św. Bonawentura *In vita s. Franc.* CX. ²⁾ Dzieje apost. XXII, 28.

³⁾ Ps. CXXXVIII, 7—10. ⁴⁾ Św. Aug. *Confess. Lib.* VII, c. V. ⁵⁾ Da Ponte *Guide spirituel.* I, 14.

i strzeże i karmi, a to nie na czas krótki, ale przez całe życie. Jakże tedy wielką winną być nasza cześć, miłość i ufność!

Prócz tej ogólnej pamięci na obecność Bożą, przedstawiaj sobie, że Bóg jest szczególnym sposobem w tobie przytomny. Jak bowiem królowie, lubo cały pałac zamieszkują, w jednej atoli komnacie przebywają najchętniej: tak Pan Bóg, lubo cały świat zapełnia i sobą ogarnia, w szczególny sposób mieszka w duszy człowieka sprawiedliwego, jako w swoim obrazie i w swojej świątyni, w której pragnie być poznany, czczonym i miłowanym, — mieszka zaś nieustannie, by każdej chwili duszę oświecać, pocieszać, nawiedzać i wspierać. Nie zapominaj więc, że jesteś domem i kościołem Boga żywego; wskutek tego uwielbiaj Boga, mającego ołtarz w twej duszy, składaj Mu hołdy, ofiary i prośby, unizaj się przed Nim głęboko, zachowuj się z wielką skromnością, jako dworzanin przed królem, i pamiętaj zawsze, że oko Jego, zwrócone na ciebie, czyta w twem sercu, jak w księdze otwartej, a więc nie pomyśl nawet nie takiego, co by było Bogu niemiłym ¹⁾).

Radzą także nauczyciele duchowni przenosić się myślą i sercem do nieba. Jakkolwiek bowiem Pan Bóg jest wszędzie przytomny swoją istnością, obecnością i potęgą; w szczególny atoli sposób przebywa w niebie, gdzie majestat swój objawia w całym blasku, gdzie rozdaje nagrody błogosławionym, gdzie jest tron Baranka Bożego, który zabit jest za grzechy świata, a teraz oręduje za nami, gdzie jest Najśw. Bogarodzica i Królowa nieba, gdzie milionowe wojsko Aniołów i nieprzeliczona rzesza Świętych. Tam też zwracali się z hołdami i prośbami swojemi starzy patryarchowie i prorocy, jako jeden z nich mówi: „*Ku Tobie podnoszę oczy moje, który mieszkasz w niebiesiach*“ ²⁾). Także i Mistrz nasz najświętszy podnosił Boski swój wzrok w niebo i modlić się nam kazał: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach“. Potrzeba zatem odrywać często myśl i uczucie od ziemi, a podnosić je ku niebu, gdzie ojczyzna nasza prawdziwa. Można nawet — byle bez udawania i przesady — także i oczy swe zwracać tamże, jak to czynił św. Ignacy Lojola, który lubił stawać wieczorem na płaskim dachu domu i oglądać na niebo gwiazdami zasiane,

¹⁾ Czyt. Saint-Jure *Connaissance et l'am.* de N. S. I. Ch. T. I. Liv. III, Ch. VII, §. V. ²⁾ Ps. CXXII, 1.

a wtenczas wzdychał i mawiał ze łzami: „O jakże podłą wydaje mi się ziemia, kiedy patrzę w niebo!“

Możesz także za pomocą wyobraźni przedstawiać sobie obecność Chrystusa Pana w różnych postaciach, n. p. że jako niemowlę leży w żłóbku, a ty jesteś jednym z owych bydłątek lub pasterzy, — albo że spoczywa na łonie Matki-Dziewicy, a ty wraz z Królami składasz Mu dary, — albo że jak ów starzec Symeon odbierasz Go z rąk Maryi, — albo że Go widzisz w skromnym domku Nazaretu, pracującego z Józefem przy warsztacie, — albo że Mu towarzyszysz w czasie prac publicznych po miastach i siołach Palestyny, — albo że podziwiasz Jego majestat na górze Tabor, — albo że jesteś z Nim w wieczerniku i przyjmujesz z rąk Jego Najśw. Sakrament, — albo że idziesz za Nim podczas całej męki, — że klęczysz pod krzyżem, jak Magdalena, całujesz Jego Rany i zamykasz się w jego Sercu, — albo że Go widzisz siedzącego na tronie w niebie lub na Ołtarzu w kościele, — wszystko według natchnień Bożych i potrzeb swej duszy¹⁾. Ten sposób uobecnienia sobie Pana Jezusa jest bardzo korzystny, bo rozczuła serce i zajmuje wyobraźnię, a tem samem pomaga skupieniu; atoli dla dusz, mających wyobraźnię niesforeną lub zbyt leniwą, przedstawia on niemałe trudności, a nawet u niektórych może spowodować złudzenia; dla tych dusz lepiej będzie przypominać sobie obecność Pańską w sposób więcej duchowy, jak n. p. przedstawiać sobie, że Pan Jezus ciągle na nas patrzy i skrytości serc naszych przenika.

Staraj się także widzieć Boga w stworzeniach; świat bowiem jest jakby wielkim organem, wydającym nieustanną melodyę dla Stwórey, i jakby księgą opowiadającą doskonałości Boże, a każde stworzenie jakby jedną literą tej księgi. „Moją księgą — mówił św. Pustelnik Antoni — jest cała przyroda, niebo i ziemia ze wszystkimi istotami. Całe stworzenie jest pismem Boga, w którym codziennie czytam o Jego mądrości, dobroci i wszechmocy; gwiazdy nieba, jak kwiaty ziemi wskazują mi Boga w Jego majestacie i miłości“.

¹⁾ Uwaga. Duch Boży, miłujący rozmaitość, różnym duszom różne daje natchnienia; ztąd też różne powstały nabożeństwa, jak n. p. do Dzieciństwa Pana Jezusa, do Jego życia wewnętrznego, do Serca Jezusowego, do Krwi Najświętszej itd.

Stworzenia winny zatem podnosić człowieka do Boga, jeżeli go zaś odrywają, ztąd to pochodzi, że człowiek patrzy na nie okiem przez grzech zamglouem. Święci patrzyli na nie okiem czystym, dlatego wszędzie widzieli Boga. Św. Franciszek z Assyżu na widok dzieł Bożych czuł niewymowną słodycz; ilekroć ujrzał baranka, płakał z radości, bo sobie przypominał Baranka Bożego. Święty Franciszek Salezy był przepełniony podobnemi uczuciami. Patrząc na niwy pełne kłosów, odzywał się: „My jesteśmy polami Bożemi, które winny przynosić Panu plon obfity;“ — patrząc na wspaniałe kościoły, mawiał: „My jesteśmy świątyniami Bożemi, o czemż te świątynie nie są ozdobione enotami?“ — na widok bystrej rzeki wdychał: „Ach! i dusza moja nie spocznie w swym biegu, aż dobiegnie do morza Bóstwa, do początku i końca swego;“ — na widok jeziora wołał: „O Boże, wywiedź mię z dołu nędzy i z błota łu;“ — to znowu spoglądając na kureczka, tulące się pod skrzydła swej matki, modlił się: „O Panie, chowaj i zachowaj nas pod cieniem Twoich skrzydeł“¹⁾). Podobnie św. Franciszka, widząc mały strumyczek, wołała z uniesieniem: „Łaska Boża tak cicho i słodko płynie, jako ten strumyczek“. Pobożny Szymon Salo, ilekroć szedł polem, bił kwiaty łaską, mówiąc: „Już cicho bądźcie, ja wiem, że Bóg jest dobry“²⁾).

Takim okiem oglądaj na stworzenia, a staną ci się drabiną do Boga. Wszelka piękność ziemi niechaj ci przypomina piękność Boga, wszelka pociecha i słodycz — dobroć Boga. Słońce niech przypomina Chrystusa Pana, księżyc — Najświętszą Paunę, gwiazdy — Świętych, zielone niwy — nadzieję wieczności, śpiew ptaków — owo niebieskie allelujah, krople deszczu — łaski Boże, wody potoku lub ptaki lecące — krótkość życia, liśe pożółkły lub śnieżna szata ziemi — śmierć, noc — wieczność, burza i wichry — dzień sądny. Staraj się również w każdym człowieku widzieć Boga, jużto w postaci miłosiernego ojca, jużto sprawiedliwego sędziego, stosownie do uczynków i ducha³⁾).

Korzystnem jest także przypominać sobie w różnych okolicznościach sceny z życia Pana Jezusa. I tak, gdy się ubierasz, wspomnij, że Słowo przedwieczne odziało się ciałem; rozbierając się, myśl o Zbawicielu obnażonym na biczowanie i ukrzyżowanie;

¹⁾ *Filotea* Cz. II. R. XIII. ²⁾ Scaramelli *Dir. asc.* I. VII, 4. ³⁾ Tauler. *Ustawy duchowne.* R. XVI.

za każdym uderzeniem zegara wspomnij na one mdlejące uderzenia Serca Jezusowego w Ogroju; słysząc zgłask ludzi, wspomnij na ono straszne „Ukrzyżuj;“ pijąc jaki napój, wspomnij na ocet z żółcią podany Zbawicielowi; nędzne chaty niech ci przywodzą na pamięć stajenkę betleemską; każde drzewo niech przypomina krzyż na Kalwaryi i t. d.¹⁾ Jestto sposób nader słodki, a łatwy, tak iż każda choćby najprostsza dusza może wysoko postąpić w modlitwie, jeżeli tylko nieustannie łączy się z P. Jezusem.

Tak właśnie modliła się owa pokorna wieśniaczka, o której wspomina znakomity nasz kapłan i pisarz O. Aleksander Jełowicki²⁾. Wyznała ona przed spowiednikiem, że Pan Jezus daje jej obfite światła podczas rozmyślenia, a gdy ją spowiednik zapytał z kądby się nauczyła rozmyślenia, odrzekła: „Kiedys na kazaniu ksiądz przejezdny, mówiąc o Męce Pańskiej, powiedział, aby ciągle o niej myśleć; i tak się rozmyślać nauczyłam“. „Jakże ty rozmyślasz — pytał dalej — i kiedy, czy masz czas na to?“ „Ja na to czasu nie mam, bo muszę pracować, — lecz rozmyślam zawsze, a rozmyślam, jak mi Pan Bóg da, podług pracy mojej. Tak na przykład teraz, co mię posyłają w pole pleć zboże, a bardzo daleko, raniutko przededniem wychodzić mi trzeba. Więc po pacierzu wychodzę, gdy śpią wszyscy. A ja pomyślę: Pan Bóg nad śpiącymi czuwa, — i westchnę. A potem myślę: Jam się prześpała, a mój dobry Jezus ileżto nocy bezsennych przepędził, modląc się za nami, — i westchnę. A gdy wspomnę na tę noc krwawą Chrystusową na Górze Oliwnej, którą Chrystus przemodlił i przeboleł razem, na ospalstwo uczniów Jego i moje, na ten pot krwawy, wygnieciony z Chrystusa Pana ciężarem grzechów całego świata i moich, na zdradę Judasza i tyle zrad moich, na ucieczkę uczniów od Chrystusa i moje ucieczki, na okrucieństwo tych niewdzięczników, co tak niemiłosiernie tego Baranka Bożego, Jezusa kochanego, wiązali i potracali: to jakbym widziała to wszystko, serce mi się kraje, dusza truchleje, a łzy mi się leją. Ach Ojczy, ja nie odpowiadam łaskom, które mi Bóg daje.

Idę dalej w pole, aż tu i kur pieje. O wtedy wspomnę na Piotra, a grzechów się własnych przełękne, którymi nie trzy razy ale trzy tysiące razy więcej zaprzałam się Jezusa mojego. Ach! wtedy bardzo płaczę, — i tak zajdę aż do miejsca pracy mojej.

¹⁾ Czyt. Scupoli *Walka duchowna*. ²⁾ *Listy duchowne* str. 246.

Tam przed robotą modłę się do Matki Boskiej i powiem: O Maryo, tyś pracowała, i Twój Syn pracował; osłódźcież mi tę pracę! I biorę się do roboty i zaczynam pleć zboże, a myślę sobie: Ach! Panie Boże, wyrwijże kąkol grzechu z pola duszy mojej! — A co targnę i wyrwię złą trawę, to znowu myślę: Ach! jakżeto bolało mojego Jezusa, gdy Go Żydzi za włosy targali. — A gdy już od roboty zbrzękną mi ręce i krzyże rozboleją, ja sobie mówię: Inaczej brzękły ręce Jezusowe, gdy je do słupa wiązano, i krzyże Jego inaczej bolały, gdy je srodze biczowano.

Wieczorem z ogromną wiązką trawy do domu powracam. Ciężkoć to, ciężko, a gdy już nie zdążam, zawołam: O Jezu! Jezu! cięższym był krzyż Twój, któryś za mnie dźwigał. I tak idę dalej. A gdy pode wsią spotykam owieczek trzody wracające, myślę o Jezusie, i w sercu mojem tak do Niego mówię: Ach Pasterzu nasz kochany! spraw, abyśmy Ciebie tak słuchali, jak te owieczki słuchają pasterza swego. A mnie zbłąkaną owieczkę odzyskaj, a znękaną weźmij na swoje ramiona! — Doszedłszy do domu, idę na oborę i tam moją wiązkę trawy rzucam między byłło głodne, które ją rozrywa i depce. — Gorzej Cię rwali i deptali Żydzi, i gorzej ja Ciebie grzechami moimi tratuję i Serce Twoje rozrywam, o Jezu mój, Jezu! — Idę potem do piekarni i tam na chleb wypalam piec, a myślę sobie: Tak się dusze potępieńców w piekle palą, ale nigdy się nie spalają... I wołam: Boże! straszna sprawiedliwość Twoja, ale ja ufam miłosierdziu Twemu... I tak między trwogą a nadzieją, między żalem a miłością przechodzi dzień mój, i idę do łóżka jak na śmierć. I tak mi dzień za dniem przechodzi. Ach, Ojczy, ja nie odpowiadam łaskom, jakże mi Bóg daje“.

Innym, a bardzo pomocnym środkiem są akty strzeliste, czyli krótkie, a gorące modlitewki lub westchnienia, któremi dusza jużto podziwia i uwielbia Boga, jużto wzywa Jego pomocy, jużto oświadcza Mu swoją miłość, jużto wyrывa się ku Niemu z tęsknotą. Są to jakby iskry, wylatujące z duszy, i jakby skrzydła, na których dusza szybkim lotem unosi się do Boga, ztąd nie mały ich pożytek. Święty Franciszek Salezy przywiązuje do nich tak wysoką wartość, iż, jak mówi, zdołają one zastąpić brak innych modlitw, lecz wszelkie inne modlitwy zastąpić ich nie mogą. „Ciągły polot westchnień, modlitw i gorących pragnień — mówi pobożny pisarz

Bloziusz ¹⁾ — połączony z prawdziwym umartwieniem i wyrzeczeniem siebie, jest drogą najkrótszą i najłatwiejszą, by dojść do doskonałości i zjednoczenia z Bogiem²⁾. Nadto, te modlitwy są bardzo łatwe, każdemu, nawet choremu, przystępne i nie zabierają wiele czasu. Pielgrzym gdy się na chwilę zatrzymuje dla odświeżenia ust kroplą wina, nie przerywa swej drogi, owszem pokrzepia się, aby ją prędzej zakończyć: tak i dusza, pielgrzymująca na ziemi, winna się pokrzepiać wśród drogi życia świętymi westchnieniami.

Ten zwyczaj mieli Święci. Owi starzy pustelnicy modlili się często: Boże ku wspomózeniu memu wejrzyj, Panie ku ratunkowi mojemu pospiesz. Św. Paweł Libijski trzysta razy na dzień zwracał duszę do Boga; św. Marta sto razy na dzień rzucała się na ziemię przed Bogiem; św. Leonard da Porto Maurizio zwykł był często mawiać: O mój Jezu, miłosierdzia! ²⁾ — św. Ignacy Męczennik: O Jezu, miłości moja! — św. Franciszek z As.: Boże mój i moje wszystko! ³⁾ — św. Wincenty a Paulo: W Imię Boże! — św. Franciszek z Pauli: O Dobroci, niezmierna Dobroci! — św. Franciszek Ksawery: O mój dobry Jezu, o mój Stwórcu! — Święty Ignacy, św. Wincenty a Paulo i inni modlili się, słysząc głos dzwonu, lub uderzenie zegara. Inne dusze pobożne mówią często: Jezus, Jezus! ⁴⁾. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus ⁵⁾. — Jezu Boże mój, kocham Cię nadewszystko ⁶⁾. — Słodkie Serce mojego Jezusa, spraw, niech Cię kocham coraz więcej ⁷⁾. — Słodkie Serce Maryi bądź moim ratunkiem ⁸⁾. — Chwała Ojcu ⁹⁾ itd. O Maryo, bez grzechu poczęta ¹⁰⁾ itd. — Niech będzie pochwalony i błogosławinny Przenajśw. Sakrament teraz zawsze i na wieki wieków. Amen ¹¹⁾. — Stań się wola Twoja! — Któryś cierpiał za nas rany i t. d. — Naśladując ich przykład, wybierz sobie jeden lub drugi akt strzelisty, któryby ustawicznie tkwił ci w sercu i w ustach.

Innym środkiem pożytecznym są pieśni pobożne, bo one podnoszą umysł do Boga, a serce napełniają świętymi uczuciami. „Boże mój — mówi o sobie Augustyn św. — ileż nie wylałem

¹⁾ *Instit. spir.* C, V. ²⁾ 100 dni odpustu za każdorazowe odmówienie ze skruszonym sercem i pobożnie. ³⁾ 50 dni odp. ⁴⁾ 25 dni odp. ⁵⁾ 50 dni odp. ⁶⁾ 50 dni odp. ⁷⁾ 300 dni odp. ⁸⁾ 300 dni odp. ⁹⁾ 100 dni odp. ¹⁰⁾ 100 dni odp. raz na dzień. ¹¹⁾ 100 dni odp. raz na dzień.

łez wskutek silnych wzruszeń, które czułem, słuchając w Twojej świątyni hymnów i śpiewów, brzmiących na chwałę Twoją¹⁾. A więc i ty słuchaj chętnie pieśni pobożnych i sam śpiewaj Bogu na chwałę, nie tylko w kościele, ale także w domu lub na polu. Tak św. Hieronim Emiliani przyłączał się często do wieśniaków, pracujących na polu, a mając głos bardzo dzwieczny, śpiewał z nimi pobożne pieśni i tym sposobem oduczał ich śpiewek nieprzyzwoitych, których sobie czasem pozwalali.

Obok westchnień i pieśni wielką korzyść przynoszą krótkie zwroty duszy do Boga, czyli chwile skupienia; „gdy bowiem — mówi pobożny Tauler²⁾ — zwracasz ku Jezusowi oczy twego ducha, jak to czynili Święci, przybierasz przed Bogiem podobieństwo drzewa, okrywającego się kwiatem wiosennym“. Staraj się więc odrywać na chwilę myśl swoją od zwykłych zatrudnień i zwracać ją spokojnie do Boga, już to by nowych sił zaczerpnąć, już to by pracę swoją uświęcić. Jako ptaki spieszą do gniazd swoich, szczególnie gdy są zmęczone lub jastrząb je ściga: tak i ty, duszo, biegnij do stóp Zbawiciela, zwłaszcza gdy praca życia cię znuży, lub walka osłabi.

Przedewszystkiem szukaj Boga we wnętrzu duszy, a znajdziesz Go tam najłatwiej. „Goniłem za Tobą, wielki Boże — mówi św. Augustyn — po ulicach i rynkach tejto obszernej rzeszy światowej, a nie mogłem Cię znaleźć, bom Cię źle szukał i nie znał miejsca Twojego. Zapóźno począłem Cię miłować, o Piękności tak dawna i tak nowa, zapóźno niestety! Byłeś we mnie, a jam się oddalił od siebie, szukając Cię wśród stworzeń pełnych wdzięku i piękności, które są tylko dziełem rąk Twoich. Byłeś ze mną, podczas gdy ja nie był z sobą, bom się przywiązał do stworzeń, które istnieją tylko dlatego, że je zachowujesz. Oświećże oczy mej duszy, aby Cię oglądała wewnątrz siebie, by Cię miłowała, by Cię posiadała, by była złączoną z Tobą, jak Ty jesteś złączony z nią“. Szukajże i ty podobnie Pana Boga; w tym celu zbuduj we wnętrzu duszy, dokądby gwar zewnętrzny nie doleciał, świątynię wznies w niej ołtarz, a potem zaproś Pana Jezusa, aby tam raczył zamieszkać, jako w miłym przybytku swoim. Do tej świątyni ustawicznie się schraniaj, ilekroć potrzebujesz rady, pomocy; pociechy lub wytechnienia, a zamknawszy jej drzwi za sobą,

¹⁾ *Confess.* L. IX, C. 6. ²⁾ *Ustawy duchowne.* Roz. XXIX.

rozmawiaj słodko ze Zbawicielem swoim, uważając Go za swego króla, ojca, przyjaciela, oblubieńca, lekarza, — słowem, za swoje wszystko. Gdy św. Katarzynie Seneńskiej odjęli rodzice czas i miejsce do osobnej modlitwy, natchnął ją Pan Jezus tą myślą, aby wewnątrz serca swego zbudowała kościółek, do któregoby mogła z pośród zajęć zewnętrznych schronić się na modlitwę myślną. Odtąd choć cały świat z zewnątrz bił na nią, nigdy jej nie wzruszał, bo zamykała się przed nim wewnątrz serca swego ¹⁾. To samo zaleca św. Teresa swoim córkom duchownym: „Dusza sprawiedliwego niech będzie małym niebem, gdzie Bóg z całym dworem swoim ma mieszkać; niemasz bowiem czystszej budowy nad duszę czystą i cnotami napełnioną“ ²⁾.

Możesz także zrobić ugodę z Panem Bogiem, że ilekroć uczynisz znak umówiony, n. p. westchniesz, podniesiesz oczy w niebo, położysz rękę na sercu, pocałujesz krzyż, spoglądniesz na obraz i t. p. tyle razy wspomnisz na obecność Boga i wyrazisz Mu swoją miłość. Ś. Joanna Franciszka Chantal napisała wiele pobożnych aktów i modlitw na karcie i zawiesiła takową na szyi, zrobiwszy ugodę z Panem Bogiem, że ilekroć przycisnie ją do serca, tyle razy zapragnie te modlitwy odmówić. Św. Teresa miała w swej celi obraz, przedstawiający Pana Jezusa w rozmowie z Samarytanką; ile razy nań poglądała, zawsze była głęboko wzruszoną i powtarzała za nią szczęśliwą niewiastą: Ach Panie, daj mi pić ze źródeł żywota! Inni Święci całowali po wielekroć krucyfiks, lub przenosili się myślą przed Najśw. Sakrament.

Nareszcie przed każdą sprawą wspomnij na Boga, ofiarując takową na chwałę Jego, jako cię wzywa św. Bazyli: ³⁾ Jesz? dziękuj Bogu, — obłóczysz się? dziękuj Bogu, — wychodzisz na rolę lub do ogrodu? chwal Pana Boga, który wszystko stworzył, — masz coś czynić? mów: dla Ciebie, Panie, to czynię, tym sposobem każdą sprawę uświęcisz w jej źródle.

Oto są środki do pamiętania na obecność Boga; wybierz z nich jeden lub drugi i używaj go pilnie, a on ci dopomoże do uświęcenia się. Nie trać Boga z oczu pomimo swoich zatrudnień, naśladując Aniołów Stróżów, którzy lubo są zajęci opieką nad duszami, nie tracą jednak widzenia Boga. A iż jest niemożliwym

¹⁾ *Filot.* Cz. II. R. XII. ²⁾ *Chemin de la perf.* C. 28. n. 39. ³⁾ *Hom. in Marc.*

na tej ziemi myśleć ciągle o Bogu, więc wspominaj na obecność Bożą przynajmniej rano, gdy ze snu powstajesz, a potem często w dzień, dopóki nie zaśniesz, — wspominaj przed modlitwą, aby skupić myśli, — wspominaj przed pracą, aby ją uświęcić. — wspominaj wśród czynności, aby nie dopuścić złej pobudki, — wspominaj w zabawach, aby ustrzedz się szaleń, — wspominaj w cierpieniach, aby sobie męztwa i ulgi uprosić, — wspominaj w upadkach, aby się rozpacz nie poddać, wspominaj w pokusach, aby je zwyciężyć, wspominaj wreszcie w niebezpieczeństwach, by odwagi nie stracić, tak, jak Judyta, nim raz śmiertelny w Holfernesa wymierzyła, podniosła pierwiej myśl swoją do Boga ¹⁾.

Aby nabyć wprawy w tem ćwiczeniu, potrzeba mieć tylko żywą wiarę i miłość gorącą; wiara bowiem nasuwa ciągle na myśl Pana Boga, miłość zaś pociąga do zjednoczenia z Bogiem, jako mówi Oblubienica w Pieśni nad Pieśniami: „*Nalazłem tego, którego miłuje dusza moja, pojąłem go i nieopuszczę go*“ ²⁾. Przedewszystkiem należy prosić o tę łaskę: O Boże, który nieogarnioną obecnością Twoją niebo i ziemię i wszechświat cały napełniasz, spraw, bym cię miłował ze wszystkich sił moich; zrań moje serce i zapal je miłością Twoją, bym ustawicznie o Tobie myślał, by największą męczarnią było dla mnie nie być z Tobą i zapomnieć na chwilę o Tobie.

XI.

O skupieniu wewnętrznem.

Skupienie, według słów św. Jana Klimaka, zawisło na tem, abyśmy mieli Boga za cel i prawidło wszelkich czynności, słów, myśli i pragnień naszych i abyśmy nie nie spełniali inaczej, jak z wewnętrzną gorącością i pobożnością ducha, i z ciągłą pamięcią na obecność Pana Boga. Skupić się w duchu jestto zatem odrywać swe władze, mianowicie wyobrażnię, pamięć i rozum, od rzeczy zewnętrznych, a zwracać je do Boga i rzeczy Bożych. Żyć zaś w skupieniu, znaczy zajmować się Bogiem w świątyni serca swego i utrzymywać się w spokojnej ale ciągłej baczności na

¹⁾ Jud. XIV, 7. ²⁾ R. III.

wewnętrzne działania łaski, aby z niemi współdziałać, jakoteż na poruszenia natury, aby je stłumiać albo prostować¹⁾.

„Potrzeba tego skupienia tak jest wielką w życiu duchownem, że oprócz miłości nie niemasz potrzebniejszego“²⁾.

Ono nawraca do Boga, bo pokazuje świętość Boga z jednej strony, a obrzydliwość i karę grzechu z drugiej. Dlatego wzywa Bóg przez proroka: „*Nawróćcie się przestępnicy do serca,*“³⁾ i znowu: „*Wnidź do skały, a skryj się w wykopanej ziemi przed obliczem strachu Pańskiego,*“⁴⁾ to jest, porzucając drogi złe, uciekaj się do ran Zbawiciela. Ono chroni od grzechu, bo stoi na straży zmysłów, narzuca jarzmo żądzom, odkrywa sidła pokus i przypomina duszy nieustannie obecność Bożą, a ztąd i oświeca ją i umacnia. Przeciwnie rozprószenie wystawia ją na wpływ wszystkich wrażeń i pozbawia wszelkiej obrony, tak iż jej upadek jest nieunikniony. Dusza płocha i rozprószona wychodzi ciągle pięciu drzwiami zmysłów swoich, ciągle otacza się rzeczami ziemskimi, ciągle szuka tego, co przyjemne naturze. Wszystko chce zobaczyć, wszystko pragnie słyszeć, wszystkim się zajmuje, tylko nie Bogiem. Pełna próżnych myśli i sądów fałszywych, ledwie zdoła jeszcze rozróżnić, czego sumienie zabrania, a co pozwala; wdaje się nierozważnie w mnóstwo okazji niebezpiecznych, czyli, innemi słowy, sama sobie szuka pokusy. Dlatego skarży się Bóg na serce rozprószone, jakby na miasto buntownicze: Wygnałś mnie z pamięci twojej, zapomniałś o mnie, — i ztąd poszła w tobie ona powódź zbrodni, za które musiała przyjść na cię powódź kary mojej i nieszczęść⁵⁾.

Skupienie prowadzi do doskonałości, bo usposabia duszę do modlitwy, przygotowuje ją do odbierania łask Bożych i korzystania z nich, sprowadza na nią dary niebieskie, pomaga do uświęcenia każdej czynności, ożywia wiarę, rozpala miłość, rodzi pokój, daje polot i wolność świętą. Do duszy skupionej przychodzi Pan Jezus, łączy ją z sobą i pociechą swoją napęłnia, bo On właśnie takich dusz szuka, takie dusze hojnie uposaża, jako powiedział o Maryi klęczącej u stóp Jego w świętem skupieniu: „*Maryja najlepszą część obrała, która od Niej odjęta nie będzie*“. Słusznie zatem powiedział autor księgi o „*Naśladowaniu Chrystusa*“:

¹⁾ Czyt. Chaignon T. J. *Rozmyślenia dla kapłanów* I, 106. (z franc.)

²⁾ Fabera *Postęp w życiu duch.* R. 3. ³⁾ Izaj. XLVI. 8. ⁴⁾ Izaj. II, 10.

⁵⁾ Por. Jerem. XIII.

„Naucz się gardzić rzeczami zewnętrznymi, a oddawać się rzeczom wewnętrznym, tedy ujrzysz przychodzące do ciebie królestwo Boże, a królestwo Boże jest pokój i wesele w Duchu Świętym“. Słusznie też świątobliwy Tauler zauważył, że aby postąpić w zjednoczeniu się z Bogiem, trzeba cofać się do wnętrza swej duszy i tam słuchać głosu Ducha Świętego.

Przeciwnie dusza rozprószona jest jako morze wzburzone, którego fale tam i sam się miotają; bo nie mając w sobie pokoju, szuka go u stworzeń, a odpychana zewsząd, rzuca się na wszystkie strony i niespokojnie szamoce. Chceszli, duszo, tego uniknąć, szukaj w całym życiu Boga; chceszli zaś znaleźć Boga, a w Nim pokój i szczęście, staraj się o skupienie wewnętrzne. Zaprzestań już błąkać się po rzeczach natury i zmysłów, gdzieś dotychczas nie znalazła, jedno kłamstwo i próżność. Wnijdź w siebie, wróć do Boga swojego, a znajdziesz w Nim to, czegoś napróżno szukała bez Niego; bo jakżebyś u Najwyższej Mądrości nie znalazła światła, u Najwyższego Dobra nie znalazła pociechy? Wróć, biedna gołębico, wróć do Noego, wróć do korabiu skupienia, schroń się napowrót do Serca Jezusowego, w tym tylko Boskim przytułku bezpiecznie ci będzie ¹⁾).

W tym celu usuń najprzód przeszkody, a temi są: przywiązanie się mocne do jakiegokolwiek rzeczy, nieporządne pragnienie czegokolwiek, nieumiarkowana ciekawość, wielomóstwo, nieumartwienie zmysłów, folgowanie własnej fantazyi, czytanie nieużytecznych książek, natłok zajęć zewnętrznych, wreszcie próżność i miękkość duszy, pragnącej ciągłego wynurzania się. Ojciec Faber zalicza tu jeszcze: zbyteczne zajęcie się sprawami polityki, nieumiarkowane czytanie dzienników, chętkę do ciągłych odwiedzin lub do pisania listów ²⁾. Powtóre, używaj środków ułatwiających skupienie, jak n. p. zachowaj, o ile możesz, milczenie, ukočaj samotność, nie stroniąc atoli od ludzi i nie zaniedbując obowiązków rodzinnych lub towarzyskich, trzymaj na wodzy zmysły i wyobraźnię, strzeż się pośpiechu w działaniu, a wreszcie bądź pilnym w rozmyślaniu, w powtarzaniu aktów strzelistych, w przyjmowaniu i nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, aby sam Pan Jezus wprowadził pokój do twojej duszy.

Święci i w tym względzie są ideałami, których trudno do-

¹⁾ Chaignon l. c. ²⁾ *Postęp w ż. d.*

sięgnąć. Św. Bernard n. p. tak był zatopiony w Bogu, że jadąc dzień cały po nad brzegiem jeziora, wcale go nie spostrzegł. Toż samo zdarzyło się św. Franciszkowi Borgiaszowi, że nieraz stawał wśród ludnej ulicy, podnosił oczy w niebo i wzdychał, zapominając, gdzie jest i co się z nim dzieje, tak, iż go towarzysz musiał szarpać za suknię. Niestety, nam daleko do takiego skupienia. Dusza nasza nie może ani na chwilę wytrwać w wewnętrznej komnacie, gdzieby rozmawiała z Bogiem, lecz wychodzi ustawicznie na zewnątrz, by rozmawiać ze stworzeniami, i raz zajmuje się jakąś osobą, to znowu rzeczą, raz wspomnieniami z przeszłości, za chwilę sprawami obecnymi lub marzeniami o przyszłości, — często bawi się takimi fraszkami i głupstwami, że wstydziłaby się wyznać je przed ludźmi, — ta dusza tak szlachetna i wzniosła, ta dusza stworzona na obraz Boży i przeznaczona do życia z Bogiem. Zaiste, podobni jesteśmy do tych dzieci, co z takim zajęciem bawią się na ulicy, że nie obok siebie nie widzą, — życie nasze jest ciągłą zabawą, ale czemże będzie śmierć? — a czem dopiero wieczność?!

XII.

O czytaniu duchownem.

Ważną pomocą do modlitwy, a oraz doskonałości, jest czytanie duchowne. Nie można zaprzeczyć, że dzisiaj ludzie wiele czytają i gorączkowo czytają; ale, niestety, zamiast pożytku szkodę ztąd raczej odnoszą. Mężczyźni czytają prawie same dzienniki, z których mała tylko część trzyma się zasad chrześcijańskich, podczas gdy większość pod złudnem hasłem wolności szerzy obojętność religijną. Co gorsza, nie brak i takich, co stojąc na żołdzie niedowiarstwa, miotają bluźnierstwa na Chrystusa, obelgi i potwarcze na Jego Kościół, rugują ze społeczeństwa wszelką cechę chrześcijańską, obalają wszelką powagę, łamią wszelką szrankę. I jakiż skutek takiego czytania? Oto ten, że wielka część mężczyzn, roszczących sobie prawo do wykształcenia, traci dzisiaj wiarę, z wiarą cnotę, z cnotą charakter; albo przynajmniej przesiąka uprzedzeniami i fałszami, obojętnieje względem Boga i duszy, a za jedyny cel życia uważa wzbogacenie się i używanie.

Dla kobiet i młodzieży wynalazł obecny duch czasu pokarm lżejszy, a zato tem więcej pożądaný — powieści i romanse. Wśród tych płodów piśmiennictwa, rodzących się jak grzyby po deszczu, wiele jest złych i zatrutych, tak, że trzeba się mieć przed nimi na baczności; wyszydzą bowiem prawdę, zozydzą cnotę, osłabiają cześć prawa i władzy, a natomiast uniewinniają występki, biorą w obronę namietność, podniecają zmysłowość, zachwalają rozpasanie i samowolę, nieznoszącą żadnego wędzidła; życie zaś ludzkie przedstawiają nie jako zadanie wielkie, którem najmędrsza i najmiłościwsza kieruje Opatrzność, ale jako chwilową komedię i sen przemijający, po którym niema przebudzenia się, lub jako bezmyślną igraszkę złowrogich losów. I jakież owoce podobnego czytania? Oto próżnia w głowie, czezość w sercu, nieład w życiu, nieznajomość religii, wstręt do pobożności, niesmak do pracy, zniechęcenie do rzeczywistości, brak poświęcenia, brak wytrwania w cierpieniach, brak hartu w walce życia, często ciężkie upadki i zboczenia.

Jakiż ztąd wniosek? Oto nieczytać książek lub pism jadem niedowiarstwa czy niemoralności zarażonych, nie czytać samych powieści, aczby dobrych lub nieszkodliwych, ani samych rzeczy naukowych, ale ukochać przedewszystkiem książki duchowne. O gdyby ludzie chcieli więcej myśleć i czytać o Bogu i rzeczach Bożych, jakżeby inaczej wyglądało ich życie. Tego uczy doświadczenie, o tem przekonują nas Święci:

Paweł św. radzi czytanie duchowne Tymoteuszowi: „*Pilnuj czytania*;¹⁾ wszyscy Ojcowie i mistrzowie duchowni gorąco je zalecają. „Niech cię sen nad książką zmorzy — pisze św. Hieronim do świętej Eustochium — a twarz snem pochyłona, niech się o książkę duchowną opiera“. „Miej zawsze w rękach książkę duchowną“ — pisze tenże Święty do św. Pauli²⁾. Podobnie św. Bernard uważa czytanie duchowne jako konieczne do postępu³⁾. Ono bowiem jest dla duszy „pokarmem, który rozmyślaniami bywa pogryziony i strawiony“⁴⁾, „tarczą, która chroni młodzież od złych myśli“⁵⁾, „pochodnią, która nam wskazuje drogę doskonałości“⁶⁾, „zwierciadłem, które Bóg przed nami trzyma“⁷⁾, „listem pisanym

¹⁾ I. do Timot. IV, 13. ²⁾ 5. *Ep. ad Paul.* ³⁾ *Sermo 50 de modo viv.*

⁴⁾ Św. Bernard l. c. ⁵⁾ Ś. Hieron. *Ep. ad Salvin.* ⁶⁾ Ś. Bern. l. c. ⁷⁾ Św. Grzeg. W. *Mor. L. II. c. I.*

od dobrego Ojca i miłych Braci, w których nas ostrzegają o zasadzkach ziemskiej podróży“, „oliwą w lampie modlitwy“ ¹⁾), wreszcie „przemową Boga do duszy;“ gdy bowiem modlimy się, mówimy do Boga, „gdy Boskie wyroki czytamy, słuchamy Boga“ ²⁾).

Ztąd obfite są owoce dobrego czytania. Jak złe książki trują duszę, a niepożyteczne ją rozpraszają i wątłą: tak duchowne dają jej światło wyższe, namaszczenie, siłę i polot do Boga, bo dusza, jak gąbka, wciąga w siebie uczucia i myśli, któremi książka jest przepełniona, a równocześnie udziela Bóg swoich natchnień i wzruszeń. Wielu też Świętych zawdzięcza nawrócenie swoje lub utwierdzenie w cnotach czytaniu dobrej książki. Któż ostatecznie nawrócił św. Augustyna? Czyli Ambroży święty? Nie, — ale ustęp z listu św. Pawła do Rzymian ³⁾). Kto pozyskał dla Boga św. Ignacego Lojolę? Oto żywot Pana Jezusa, odczytany w słabości. Co w wielu duszach obudziło pragnienie życia dziewiczego i pokutniczego? Czytanie duchowne.

Tego wpływu doznał także bł. Jan Colombini. Był on dobrym mężem i gorliwym urzędnikiem w Syenie, ale oziębłym chrześcianinem. Pewnego dnia, wróciwszy do domu, nie zastał obiadu o zwykłej porze, co go tak rozgniewało, że począł robić żonie ostre wyrzuty. Żona chcąc go czemś zająć, dała mu książkę do czytania; bytło to żywot św. pokutnicy Maryi Egipczyanki. Jan w pierwszej chwili rzucił książkę na ziemię, ale później ją podniósł i począł czytać. Jakiż był skutek? Oto ten, że nie tylko zapomniał o obiedzie, ale postanowił służyć Bogu doskonale. Rzeczywiście z człowieka oziębłego stał się Świętym i założycielem Zgromadzenia Jezuitów.

Tego wpływu doświadczyli również owi dworzanie, o których pisze Augustyn św. ⁴⁾). Kiedy cesarz Teodozjusz przebywał w Trewirze, dwaj jego dworzanie, ludzie ducha światowego, wyszli za miasto, aby odpocząć nieco na świeżem powietrzu. Podczas wycieczki swej natrafili na klasztor pobożnych mnichów, a wiedzeni ciekawością wstąpili za furtę. Uderzyła ich dziwna prostota i głęboka cisza, odbijająca od gwaru dworskiego, a przysięm radość rozlana na twarzach zakonników. Weszli do celi pustej, gdzie znaleźli żywot świętego pustelnika Antoniego. Jeden z nich

¹⁾ Św. Franc. Sal. ²⁾ Św. Ambroży. ³⁾ Do Rzym. XIII, 13. ⁴⁾ *Confess.* L. VIII. c. 6.

rozciekawiony usiadł i począł czytać, lecz zaledwie kilka kart przeczytał, uczuł w sobie dziwną zmianę; w duszy jego powstało nieznane dotąd pragnienie, aby porzuciwszy świat, oddać się Bogu całkowicie. Wzruszony powstał, westchnął i rzekł do towarzysza: „Przyjacielu, potargałem łańcuch, krępujący mię splotami tylu czczych nadziei i trzymający mię przy dworze cesarskim. Postanowiłem oddać się na służbę P. Bogu, a nawet zostać na tem miejscu; jeżeli mnie nie chcesz naśladować, przynajmniej mi nie przeszkadzaj“. Słyszac to przyjaciel, uczuł w sobie podobne pragnienie; obydwa zostali w klasztorze.

Jeżeli takie są owoce duchownego czytania, rozmiłuj się w niem na wzór Świętych, a mianowicie świętej Maryi Ognijskiej, która pracując igłą, miała przed sobą książkę otwartą. Wszelako w czytaniu zachowaj pewne przestrogi. Mianowicie nie czytaj książek treści religijnej nie zatwierdzonych przez władzę duchowną, ani zbyt wygórowanych i tylko teologom przystępnych, ani też nieodpowiednich dla stanu swej duszy. Słowem, jeżeli nie jesteś kapłanem, nie czytaj bez rady starszych, mianowicie spowiedników, bo nie wszystko, co dobre, dla wszystkich jest dobrem, nawet w rzeczach duchownych; inaczej, gdy będziesz czytał, co się nawinie, zamiast pożytku szkodę odniesiesz. Z pośród książek duchownych wybieraj przedewszystkiem te, któreby mogły obudzić w tobie święte uczucia pokory, wzgardy świata, żalu za grzechy, miłości ku Bogu i bliźniemu; takimi zaś są n. p. „Wyznania św. Augustyna“, „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ Tomasza a Kempis, „Walka duchowna“ Scupolego, „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego, „O miłości P. J.“ „O modlitwie“ i t. p. św. Alfonsa Lig., „Filotea“ św. Franciszka Sal., „O postępowaniu w doskonałości“ Alf. Rodrycyusza, „Przewodnik dla grzeszników“ Ludwika z Grenady, „Żywoty Świętych“ O Piotra Skargi albo O. Prokopa i t. p.

Czytaj zawsze z wyższej pobudki, a tą niech będzie pragnienie doskonalszego poznania Boga, by Go doskonalej miłować, lub innych nauczyć miłości, — nigdy zaś w tym celu, aby się poszczycić głęboką znajomością rzeczy duchownych, zaspokoić swoją ciekawość, lub rozczulić nieco swe serce bez wpływu na życie. Przed czytaniem proś o światło z góry, by Pan Bóg sam był nauczycielem twoim. Gdy Pan Bóg zacznie mówić do ciebie natchnieniem wewnętrznem, słuchaj Go ze czcią i uległością. Czytaj uważnie, powoli i z przejęciem się, czyli z duchem wiary, a nie po-

wierchowinie, pospiesznie lub z rozprószeniem; inaczej twoje czytanie będzie podobne do nawalnego deszczu, który zaledwie spadł, a już zniknął. Zatrzymuj myśli budzące się podczas czytania i wyciągaj z nich pożytek dla duszy, tak jak pszczoła sok wyssany z kwiatów zanosí do ula i na miód przerabia. Wreszcie nie czytaj naraz kilku książek ani zbyt wiele, ale zato codziennie po trosze i w pewnym porządku; a jeżeli jesteś ojcem lub matką rodziny, wprowadź do domu czytanie wspólne, jakto było dawniej zwyczajem.

XIII.

O rekolekcyach.

Pielgrzym, podróżujący w obcej krainie, staje niekiedy i bada, czyli drogi nie zmylił, czy żywności ma podostatkiem i suknie w porządku. Tak chrześcíanin, pielgrzym ziemski, winien się zastanawiać często w swej drodze, czyli idzie prawdziwie drogą Bożą, czy nie brak mu cnót i dobrych uczynków, czy szata miłości nie jest podarta lub poplamiona. To dzieje się w tak zwanych rekolekcyach, czyli ćwiczeniach duchownych. W nich to dusza odrywa się od zwykłych zatrudnień, zamyka się w samotności z Bogiem, a biorąc w rękę pochodnię Jego łaski, przegląda wszystkie tajniki wewnętrzne, aby naprawić, co się zepsuło, oczyścić, co się splamiło. Któż tego oczyszczenia nie potrzebuje? Nawet w pokojach zamkniętych proch na sprzętach osiada, — nawet dusze zakonne nie są wolne od uchybień i niedoskonałości, których często nie widzą; o ileż więcej dusze w wirze świata żyjące.

Szczególnie potrzebują tych ćwiczeń kapłani; — bo jako okręty, krążące po morzu, od czasu do czasu wpływają do przystani, by zaopatrzyć się w świeżą żywność: tak kapłani, wystawieni na tyle niebezpieczeństw w swej pracy apostołskiej, winni czasem usuwać się do przystani samotności, aby się odświeżyć na duchu i nowych sił zaczerpnąć. Nie wystarczy im sama modlitwa, ani nawet codzienna medytacja; wszakże Apostołowie byli ciągle w towarzystwie Pana Jezusa, a jednak Pan kazał im odprawić rekolekcyę. „*Pójdźcie* — rzekł do nich — *osobno na miejsce pu-*

*ste a odpocznijcie maluczko*¹⁾. Za głosem Chrystusowym szli zawsze Święci, nie wyjąwszy nawet tych, co się oddawali li tylko bogomyślności i pokucie; idą też i dziś dusze pobożne, czy za furta czy w świecie żyjące. Usuwają się one na kilka dni od zwykłych zajęć, a uciszwszy w duszy gwar ziemski, pozwalają Panu mówić do siebie i same mówią doń głosem żalu i miłości.

Podobnie i ty, duszo, gdy jak owa Marta zmęczysz się około gospodarstwa światowego, usiądź wraz z Maryą u stóp Zbawiciela, i słuchaj, co mówić będzie do ciebie; to jest, odpraw pod kierownictwem biegłego kapłana kilkodniowe rekolekcyje, co mianowicie w ważnych okolicznościach, n. p. w wyborze stanu lub zmianie życia, jest prawie koniecznem. Chceszli zaś z tych ćwiczeń należycie korzystać, przystępuj do nich z nieograniczoną ufnością, że Bóg, nieskończenie litościwy i dobry dla duszy, która z upragnieniem Go szuka, chce jej wszystkie dawne uchybienia i niewierności przebaczyć, a na przyszłość łask obfitych udzielić. Ze swej strony przynies silne postanowienie poświęcenia tych dni wyłącznie na pracę około swojego zbawienia i serce szlachetne, to jest, gotowe do spełnienia wszystkiego, czego Bóg zażąda. Zachowaj przytem samotność, nietylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną, polegającą na umartwieniu żądz, poskromieniu zbytnich przywiązań i pragnień, trzymaniu na wodzy wyobraźni i pamięci, przytłumaniu ciekawości i światowych uczuć, wreszcie na swobodzie serca od wszelkiej goryczy, niechęci i uprzedzenia; inaczej albo P. Bóg nie przemówi, albo głos Jego zagłuszy się, albo owoc nie będzie obfity.

Celem tych ćwiczeń niech będzie poprawa życia, ztąd nauki słyszane stosuj do siebie, a postanowienia, powzięte podczas medytacyi, zapisuj, aby się odczytywaniem tychże pobudzać później do tem większej gorliwości. Dla wyśledzenia wad swoich, a zwłaszcza wady głównej, rób rachunek szczegółowy i gotuj się do spowiedzi generalnej, przynajmniej od ostatnich rekolekcyj. Dla poznania woli Bożej, proś Pana Boga gorąco o światło i oddawaj się Mu całkowicie, powtarzając tę piękną modlitwę św. Ignacego: „Przyjm, Panie, całą moją wolność. Przyjm pamięć, rozum i wolę wszystką. Cokolwiek mam, cokolwiek posiadam, Tyś mi to dał; wszystko to zwracam Tobie i oddaję do rozporządzenia Twojej woli. Daj mi

¹ Św. Marek VI, 31.

tylko Twoją miłość z Twoją łaską, a stanę się dostatecznie bogatym i niczego pragnąć nie będę“.

Co do porządku rekolekcyj, nie daję żadnych wskazówek; bo jeżeli jesteś kapłanem, znasz go już dobrze, — jeżeli nim nie jesteś, oświeci cię duchowny przewodnik. Najlepiej trzymać się „Ćwiczeń duchownych“ św. Ignacego, tej złotej książeczki, która tylu duszom dopomogła do uświęcenia się ¹⁾. Wielce pożyteczne są rekolekcyje wspólne, czyto dla kapłanów, zakonników i seminarzystów, czy dla młodzieży szkolnej i dla dzieci przystępujących po raz pierwszy do Komunii św., czy dla parafian, według płci i wieku podzielonych; jakoż, dzięki Bogu, wchodzą one coraz więcej w zwyczaj. Radzą także mistrzowie duchowni, oprócz ośmiodniowych rekolekcyj rocznych, odprawiać w każdym miesiącu jednodniowe przygotowanie się do dobrej śmierci. W takim razie rozmyśla się przede wszystkim o końcu człowieka, o śmierci i o sądzie, robi się rachunek sumienia z całego miesiąca i spowiada się w tej myśli, jakoby to miała być spowiedź ostatnia w życiu ²⁾. Nadto kapłani gorliwsi i osoby żadne doskonałości odbywają rekolekcyje cotygodniowe, to jest, jeden dzień w tygodniu poświęcają na większe skupienie, by się ożywić na duchu, pomyśleć o ostatecznym rachunku i zrzucić z siebie proch codzienny.

ROZDZIAŁ VI.

O grzechu śmiertelnym i środkach przeciw niemu.

Trzeciem narzędziem do budowy duchownej jest praca; wszelako o pracy nie będę mówił z osobna, bo o potrzebie pracy wspomniałem wyżej ³⁾, o sposobach zaś powiem szczegółowo przy każdej enocie.

¹⁾ Por. *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego przez X. Aloizego Belleciusza T. J. tłómaczone na język polski przez O. Aleks. Jełowickiego. ²⁾ O rekolekcyjach dla kapłanów czyt. tegoż autora: *Rozmyślania o życiu kapłańskim*. Cz. I, XXI. ³⁾ Czyt. Rozdz. I, X.

Mamy już narzędzia, a więc możemy myśleć o budowie. Gdy ktoś ma dom budować, powinien najprzód usunąć stare gruzy i rumowiska, bo na nich budować nie można: podobnie i w budowie duchownej potrzeba przede wszystkim usunąć gruzy. — Jakieżto gruzy? Najprzód grzechy, szczególnie śmiertelne, więc o nich potrzeba coś powiedzieć.

I.

Znaczenie i skutki grzechu śmiertelnego.

Co to jest grzech? — oto pytanie ważne, nad którym, niestety, zbyt mało zastanawiają się ludzie. Nie częstszego nad grzech, a nie tak nieznanego i lekceważonego! Świat szydzi z samej nazwy, nie chcąc ani wiedzieć o grzechu, — lecz i ci, co grzech znają i grzechem się brzydzą, zbyt słabe mają o nim wyobrażenie. Aby bowiem pojąć całą jego zgrozę i szkaradę, potrzebaby pierwszej ogarnąć nieskończoną świętość, sprawiedliwość i dobroć Boga, nieskończoną zacność Najśw. Krwi Zbawiciela, wszystkie rozkosze nieba i wszystkie męczarnie piekła, — lecz kóżto ze śmiertelnych potrafi?! A jednak od poznania i unikania grzechu zależy chwała Boża i szczęście nasze. Starajmyż się więc rozwiązać to pytanie, o ile można, i zapytajmy się najprzód katechizmu, co to jest grzech?

Grzech w ogólności jest przestąpieniem prawa Bożego, czyto przez złą myśl, złą żądzę, złe słowo, zły czyn, czy przez zaniedbanie uczynku dobrego, do którego jesteśmy obowiązani. Grzech śmiertelny jest rozmyślnem i dobrowolnem przestąpieniem prawa Bożego w rzeczy ważnej ¹⁾; a ztąd grzech jest zdeptaniem woli

¹⁾ *Uwaga.* Aby grzech stał się śmiertelnym, czyli ciężkim, potrzeba najprzód, iżby przykazanie, które człowiek przekracza, było ważnem i ściśle nakazem; przekroczenie bowiem rady nie jest grzechem. Powtóre, potrzeba, aby przestępujący to przykazanie wiedział lub przynajmniej domyślał się, że to, co czyni, jest grzechem; gdzie bowiem niema tego poznania, tam też niema grzechu. Wreszcie, potrzeba dobrowolnego zezwolenia na to, co rozum za złe uznał; gdzie zaś tego niema, tam niema też grzechu.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że nie grzeszy wcale małe dziecię, człowiek śpiący, obłąkany lub pozbawiony przytomności, jeżeli w tym stanie

Bożej, — jest buntem, wypowiedzianym Bogu, — jakby obaleniem tronu Bożego, bo grzesznik niejako nie chce, aby Bóg nad nim panował, — jakby znicestwieniem Boga, bo grzesznik niejako pragnie, aby Boga nie było; — jest odwróceniem się od Boga, a zwróceniem się do stworzeń, które grzesznik wtenczas za swój ostateczny cel poczytuje i nad Boga przenosi; — jest wzgardą, wyrządzoną Bogu, — wzgardą mądrości Bożej, z której się grzesznik niejako urąga, — wzgardą mocy Bożej, której się grzesznik lęka, — wzgardą sprawiedliwości Bożej, którą grzesznik wyzywa, — wzgardą świętości Bożej, którą grzesznik znieważa, — wzgardą miłości Bożej, którą grzesznik depce i udaremnia; słowem, jest obrazą Boga, a obrazą prawie nieskończoną, bo nieskończoną jest godność Obrażonego ¹⁾, — obrazą tak wielką, iż gdyby na jednej szali położono krzywdę, jaką tylko jeden grzech Bogu wyrządza, a na drugiej wszelkie dobro wszystkich stworzeń, przeważałaby szala grzechu ²⁾, — obrazą tak wielką, że Bóg, który wszystko miłuje, jednym tylko grzechem się brzydzi, — obrazą tak wielką, że choćby miliony dusz tak świętych, jak Najśw. Panna, przez miliony lat najsroszą czyniły pokutę, jeszczeby

coś złego popełnia. Niema również grzechu, jeżeli ktoś o obowiązku lub zakazie wcale nie wiedząc, takowy przekracza; — wyjąwszy, 1) jeżeli niewiadomość jest zawiniona i karygodna, — albo 2) gdy kto, zostając w wątpliwości, ażali to, co ma czynić, jest dobrem lub złem, na niebezpieczeństwo grzechu się naraża, — albo 3) jeżeli mylnie sądzi, że coś jest złem, i to złe czyni. Nie grzeszy i ten, w którego duszy nawet powątpiewanie nie powstaje, że to, co ma czynić, jest grzechem; ztąd nie grzeszy n. p., kto z zapomnienia post łamie. Nie jest także grzechem, jeżeli do duszy cisną się złe myśli, choćby najszkaradniejsze i najpotworniejsze, a dusza na ich szkaradę żadnej nie zwraca uwagi i nie zajmuje się niemi, albo też dobrowolnego upodobania w nich nie ma; co innego bowiem jest myśl sama, a co innego dobrowolne upodobanie, zezwolenie i pożądanie. Jeżeli dusza szkaradę tych myśli poznaje, lecz jakby przez sen tylko i opiera się wprawdzie, ale leniwo, tak, że upodobanie jest tylko chwilowem i częsciowem, tedy staje się winną grzechu powszedniego; skoro atoli upodobanie jest rozmyślne i dobrowolne, choćby chwilę tylko trwało, grzech jest już śmiertelnym, a cięższem jeszcze się staje, gdy z upodobaniem łączy się zła żądza, lub za złą żądzą idzie zły czyn.

Nie jest wreszcie grzechem zły czyn, do którego ktoś gwałtem został zmuszony; tak n. p. nie grzeszyli Męczennicy, gdy poganie wtykali im przymocą do rąk ziarenka kadzidła, a potem takowe wytrząsali w ogień ofiarny.

¹⁾ Św. Tomasz I. 2. q. art. 6. ²⁾ Lessius. *Do perf. div.* 13. C. 26.

nie odpokutowały same przez się za jeden tylko grzech, — obrazą tak wielką, że dla zgładzenia grzechu potrzeba było aż Krwi Syna Bożego, — obrazą tak wielką, że cała zgroza piekła nie jest dostateczną do ukarania jednego grzechu śmiertelnego, dlatego ta kara jest nieskończoną co do trwania.

Grzech śmiertelny jest zatem największym złem, bo wszystko, prócz grzechu, pochodzi od Boga, a więc wszystko jest dobre, prócz grzechu. Grzech jest największą niedorzecznością, bo się sprzeciwia Rozumowi najwyższemu. Grzech jest największym szaleństwem, bo jest oporem przeciw Woli najwyższej, najświętszej, najpotężniejszej. Grzech jest największą podłością, bo jest przenoszeniem lichych stworzeń nad Stwórcę. Grzech jest największą niewdzięcznością, bo jest wzgardą najlepszego Ojca i nadużyciem Jego darów. Grzech jest największym świętokradztwem, bo jest zniewagą żywej świątyni Bożej i zdeptaniem najśw. Krwi Zbawiciela. Grzech jest najgorszym cudzołóstwem, bo odrywa duszę od miłości Boga, jedynego Oblubieńca dusz, a zwraca ją do stworzeń. Grzech jest najhaniebniejszą obrzydliwością, bo nie jest czemś stworzonem, nie ma w sobie nic Bożego, a ztąd nic pięknego; ta zaś brzydkość grzechu tak jest wielką, że św. Katarzyna Genueńska prosiła Boga, aby jej raczej dał widzieć piekło z czartami i z całą jego zgrozą, niżeli cień tylko grzechu ¹⁾. „Gdyby ktoś poznał — są słowa tejże Świętej — jak wielkiem złem jest jeden tylko grzech, wolałby z duszą i ciałem płonąć w gorejącym piecu, niżeli znieść na sobie grzech tylko jeden. I gdyby morze pełno było płomieni zamiast wody, raczejby na samo dno wskoczył, aby tylko ująć przed grzechem, i nigdyby ztamtąd nie chciał wynisnąć, jeżeliby tylko jeden grzech miał pozostać na jego duszy“.

Grzech śmiertelny jest nadto największym i jedynym złem duszy. On czyni duszę nieszczęśliwą, bo jej wydziera Boga, dobro najwyższe i źródło wszelkiego szczęścia, a ztąd pozbawia ją szczęścia prawdziwego, zakłóca jej pokój, zaprawia goryczą wszelką pociechę, zatruwa wszelkie błogosławieństwo, — słowem, życie pokrywa całunem smutku, śmierć czyni przedmiotem zgrozy, a wieczność przemienia w czarną, bezdenną przepaść. „Niema pokoju dla bezbożnych“, powiedziało Pismo; i zaiste, niech grzesznik, jak chce, uprzyjemnia sobie życie, szczęście jego podobne będzie do

¹⁾ *Vita S. Cath. C. 20.*

tkanki pajęczej, którą prędzej czy później wyrzuty sumienia rozedrą i puszcza na pastwę wichrów; a choćby aż do końca potrafił tumanić sam siebie, po krótkim letargu tem straszniejsze nastąpi przebudzenie.

Grzech czyni duszę obrzydliwą, bo z niej zciera nadprzyrodzoną piękność i plami w niej obraz Boży, a z królowej pełnej blasku i wdzięku, przemienia ją w żebraczkę, okrytą wrzodami i łachmanami. Straszny jest widok trędowatych na Wschodzie, których ciało za życia przechodzi w zgniliznę; lecz szkaradniejszą jest dusza w grzechu śmiertelnym zostająca, a ta szkarada tak jest wielką, że nieskończona piękność Boża koniecznie brzydzić się nią musi, — tak wielką, że jej ani wody potopu zmyć nie potrafiły, ani ogień piekielny nie wypali, ani krew wszystkich Świętych zmazaćby nie zdołała.

Grzech poniża duszę, bo ją czyni służebnicą namiętności i niewolnicą czarta, bo ją karmi, jako syna marnotrawnego, „strawą wieprzów“, — a nawet czyni ją, jak owego Nabuchodonozora, podobną do bydłęcia.

Grzech obdziera duszę, bo jej zabiera wszystkie jej skarby, to jest, zasługi dobrych uczynków, a z ozdobnej i wspaniałej świątyni czyni ją brzydką ruiną, z bogatego ładu dziką knieją. *„Jeśli się odwrócił sprawiedliwy od sprawiedliwości swej — mówi Duch Św. — a czynić będzie nieprawości... wszystkie sprawiedliwości, które czynił, nie będą wspomniane“*¹⁾; traci on wszystkie dawne zasługi i nie odzyskuje ich pierwiej, dopóki nie wróci do stanu łaski. Z drugiej strony, cokolwiek dusza czyni dobrego w stanie grzechu śmiertelnego, wszystko to nie ma wartości na żywot wieczny, a to dlatego, iż dusza nie ma w sobie życia nadprzyrodzonego, ztąd jej uczynki są martwe.

Grzech zabija duszę, bo niszczy w niej łaskę poświęcającą, która — jak widzieliśmy — jest życiem duszy, wypędza z niej Boga, obala Jego ołtarz, a natomiast wznosi tron szatanowi.

O jakże straszne są skutki grzechu! Otwórz, duszo nieszczęsna, oczy twoje — można powtórzyć do duszy grzesznika słowa św. Ambrożego — otwórz twe oczy i patrz, czem byłeś w stanie łaski, a czem jesteś w stanie grzechu. Byłeś oblubienicą Najwyższego, byłeś świątynią Boga żywego, byłeś naczyniem wybranem, byłeś

¹⁾ Ezech. XVIII, 24.

stolicą wiecznego Króla, byłaś siostrą Aniołów i dziedziczką nieba, — patrz, wszystkim tem byłaś w stanie łaski. Ile razy powiedziałem „byłaś“, tyle razy winnaś westchnąć i zapłakać, skoro obecną zmianę rozważysz. Bo oblubienica Boża stała się przyjaciółką szatana, — świątynia Ducha Św. zamieniła się w jaskinię zbójców, — naczynie wybrane w naczynie przekleństwa, — stolica Króla niebieskiego w warstwę brudu i kału, — siostra Aniołów w towarzyszkę czartów.

Takiem złem jest grzech śmiertelny; cóż więc dziwnego, że grzech ten ściąga wszystkie kary doczesne i wieczne. On wypędził z nieba buntowniczych Aniołów, zamknął raj i na cały ród ludzki ściągnął przekleństwo; on zapalił piekło, on przybił Syna Bożego do krzyża, on, jako owa krew Abla, woła natychmiast o pomstę Bożą, on i teraz sprowadza wszystkie klęski na ziemię, wszystkie kary na duszę, z których największą jest odrzucenie wieczne, podobny iście do magnesu, co ściąga na duszę pioruny gniewu Bożego. Grzech kopie niejako przepaść pod duszą, grzesznik zaś stoi na kruchej desce nad tą przepaścią; biada mu, gdy miłosierdzie Boże nie poda mu ręki i nie sprowadzi go na brzeg bezpieczny, bo wtenczas łamie się deska, to jest, kończy się życie, a grzesznik wpada w przepaść piekła.

II.

Jak się ustrzedz grzechu śmiertelnego?

Skoro więc grzech śmiertelny jest tak wielkim złem, brzydź się nim, ile duch twój zdoła, jak się brzydziła pobożna królowa Blanka, która nie wahała się wyrzec do syna swego — św. Ludwika: „Synu mój, wolałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym“ ¹⁾. W roku 1858 prowadzono w Nowym Yorku młodego złoczyńcę na stracenie. Wśród drogi sąd najwyższy przysłał mu ulaskawienie, lecz młodzieniec, do żywego skruszony, odrzucił takowe, mówiąc: „Gdybym żył dłużej, mógłbym wrócić do dawnych zbrodni i stracić mą duszę; wolę zatem raczej

¹⁾ *Apud Surium 26. Nov.*

umrzeć, niżeli raz jeszcze Pana Boga obrazić“. I umarł pełen skruchy i ufności. Obyś i ty podobnie brzydził się grzechem.

Powtóre, lękaj się grzechu, jako najstraszniejszego wroga twej duszy i Boga, i uważaj za najwyższą sprawę życia walczyć z grzechem w sobie i w drugich. Niechaj hasłem twojem będą słowa św. Edmunda: „Gdybym widział po prawej wielki ogień, a po lewej grzech: wolałbym rzucić się w ogień, niżeli na grzech zezwolić ¹⁾); albo słowa św. Anzelma: „Gdybym widział z jednej strony wszystkie męczarnie piekła, a z drugiej grzech, i musiał między jednym a drugim wybierać: bez wahania rzuciłbym się w piekło, aby grzechu nie popełnić“. Lękaj się tylko grzechu, bo tylko grzech jest złem. Gdy raz św. Marcina napadli zbójcy i wymierzili weń swe miecze, Święty stał bez najmniejszej oznaki trwogi. „Jakto, nie lękasz się śmierci?“ — zapytał jeden ze zbójców. „Nie, — ja nie lękam się niczego, prócz grzechu“.

Wreszcie, uciekaj przed grzechem, — spieszniej, niż przed wężem, troskliwiej, niż przed śmiercią. Aby uniknąć śmierci na czas jakiś, skazują się ludzie sami na wielkie cierpienia i ofiary, nie szczędzą grosza, męczą się głodem, pozwalają sobie palić lub ucinać członki; — o czegóż nie powinni czynić, aby zachować duszę od śmierci wiecznej! A jednak wielu ludzi wszystkie swe siły wytęża i wszystkich używa środków, aby zgubić tę duszę.

Lecz ty się strzeż podobnego szaleństwa, a ztąd postanów silnie, że grzechu śmiertelnego nigdy w życiu nie popełnisz, choćbyś miał wszystko utracić, wszystko ucierpieć. To postanowienie często odnawiaj i rozmyślaniem potęguj, ażebyś i ty mógł powtórzyć wielkie słowa św. Agaty, które wyrzekła do swoich katów: „Możecie podrzeć mi suknie, połamać członki i poszarpać w kawały, lecz nigdy nie odbierzecie mi serca mojego, które jedynie do Boga należy; możecie ostrzyć wasze noże i rozkładać tortury, nigdy jednak nie oderwiecie serca mojego od Jezusa Chrystusa, którego jedynie miłuję“ ²⁾). Aby tego postanowienia dochować, módl się gorąco a często, by ci Pan dał wielki wstręt i wielką obawę przed grzechem.

Rozważaj przytem szkaradę grzechu, złość jego wielką i straszne skutki; — rozważaj znikomość rzeczy ziemskich — krótkość życia — trwogę śmierci — męczarnie piekła, bo z tego rozmy-

¹⁾ *Apud. Snr. 21. Apr.* ²⁾ *In vita S. Agat.*

ślania płynie obrzydzenie grzechu. Rozważaj Mękę Pańską, bo ztąd płynie nienawiść grzechu. Gdy raz św. Katarzyna Genueska odprawiła spowiedź generalną, ukazał się jej Pan Jezus, cały krwią zlany i krzyż ciężki na ramionach dźwigający. Ten widok tak poruszył serce św. Katarzyny, że rozpływając się we łzach, wołała: „Już nigdy, o Panie, grzeszyć nie będę! już nigdy!“ Oby i z przed twoich oczu ten widok nigdy nie znikał. Rozważaj także sprawiedliwość Pańską, bo ztąd płynie bojaźń święta, ta bojaźń, która według słów św. Bonawentury jest niejako odzwierciadłem, strzegącą wrót duszy, by tam zły duch nie wtargnął. Rozważaj dobroć Bożą, bo ztąd się rodzi miłość dziecinna, ta miłość, co raczej wszystko gotowa ponieść, niż zasmucić tak dobrego Ojca.

Aby zaś często myśleć o Bogu, pamiętaj na Jego obecność, zwłaszcza gdy pokusa na cię naciera. Mów wtenczas za cną Zuzanną: Jakżebyś śmiał zgrzeszyć przed obliczem Pańskim, i odtrącić natychmiast pokusę; ponieważ zaś jesteś słabym i nieskorym do walki, przeto wołaj o pomoc do Boga: „Boże, ku wspomózeniu mojemu wejrzyj i na ratunek mój pospiesz!“ Wołaj mianowicie przez Serce Jezusowe i Niepokalane Serce Maryi. Czytamy w życiu św. Jacka, że gdy Tatarzy wpadli do Kijowa i już klasztor burzyli, tenże Święty, porwawszy w jedną rękę puszkę z Najśw. Sakramentem, a w drugą kamienny posąg Bogarodzicy, przeszedł nieuszkodzony pośród dzikich barbarzyńców. Podobnie i ty, duszo, jeżeli jedną ręką uchwycisz się Serca Jezusowego, a drugą płaszcza Niebieskiej Królowej i Matki, przejdiesz wśród wrogów bez szwanku.

Aby jednak stać się godnym tej pomocy i opieki, bądź pokornym i nie ufaj sobie, a ztąd unikaj niebezpiecznych okazji, inaczej Bóg wspierać cię nie będzie, a zostawiony własnym siłom, z pewnością upadniesz; tak bowiem ostrzega Duch Święty: „*Łzali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swoim, aby nie gorzały szaty jego? Albo chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego*“ ¹⁾, to jest, któż się oprze sile okazji, która rozżarza w sercu ogień złej żądzy i pali nim niebaczego. Jeżeli ludzie tak święci, jak Ewa, Dawid, Salomon, Samson, Piotr, upadli wskutek złej okazji, któż się jej lękać nie będzie? Lękajże się i ty, a ztąd unikaj tych towarzystw, tych ludzi, tych miejsc,

¹⁾ Przyp. VI. 27—28.

tych zatrudnień i zabaw, które cię według doświadczenia poprzedniego wiodą do grzechu. Z drugiej strony czuwaj ustawicznie, jako żołnierz w ziemi nieprzycielskiej, odkrywaj zasadzki szatana i ponęty świata, umartwiaj swe ciało, wyobraźnię i język, poskramiaj skłonności i zbyteczne przywiązania do stworzeń, by cię nie uniosły tam, dokądbyś iść nie chciał.

Strzeż się najmniejszego nawet grzechu, jako się strzeżesz choroby, a mianowicie lękaj się jednego tylko upadku ciężkiego; bo jako gdy na mury miasta jeden hufiec się wedrze, zaraz innym bramy otwiera: tak za pierwszym grzechem idzie zwykle drugi, trzeci i dziesiąty, aż wreszcie powstaje ztąd nałóg, czyli ta nieszczęsna skłonność, ciągnąca duszę nieprzepartą prawie siłą do złego. Nałóg to najohydniejsza niewola duszy, to najcięższe dla niej kajdany, to prawie pewna jej zguba; — onto zaślepia umysł, iż promień łaski przedrzeć się doń nie może, i zatwardza serce, że ani natchnienie wewnętrzne, ani słowo Boże łatwo go zmiekczyć nie zdoła. „Jęczałem — wyznaje o sobie św. Augustyn — skrepowany nie obcem żelazem, ale żelazną wolą moją. Wolę tę podbił nieprzyjaciół i uczynił z niej okowy, którymi mnie ścisnął. Z przewrotnej bowiem woli rodzi się lubieżność, gdy się lubieżności hołduje, powstaje nałóg, gdy się nałogowi nie opiera, następuje konieczność“¹⁾.

Chceszli ująć tak haniebną niewolę, strzeż się pilnie złego nałogu; a jeżeli nieszczęściem w grzech popadłeś, nie brnijże dalej, ani rozpaczaj, lecz z pokornym żalem błagaj Boga o przebaczenie. Małgorzata z Kortony splamiła młodość swoją rozpustą i lat kilka żyła w grzesznych związkach z jednym bogatym młodzieńcem. Pewnego razu zdarzyło się, że tenże objeżdżając swe włości, został zabity przez nieznanego mordercę i zagrzebany w lesie. Dwa dni potem przylatuje mały piesek, który mu zwykle towarzyszył, do pokoju Małgorzaty i skomląc żałośnie, ciągnie ją za suknię. Małgorzata zdziwiona idzie za onym pieskiem i znajduje pod drzewem zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca, już mocno nadpsute i nieznośną woń wydające. Ten widok przeraził ją aż do dna duszy. „Gdzież teraz jesteś, o nieszczęsny?“ wyjęknęła cała we łzach, i tuż przy zwłokach postanowiła resztę życia poświęcić na twardą pokutę. Wróciła też natychmiast do ojca, lecz

¹⁾ Conf. L. VIII.

wypchnięta z domu przez nielitościwą macochę, ukłękła w ogrodzie ojcowskim i tak się modliła: „Zbawco dusz ludzkich, który tylu grzeszników co chwilę nawracasz, czyż nad duszą moją nie będziesz miał litości? Przecież tyle Cię ona kosztuje, ile dusza Magdaleny i Taidy grzesznicy. O Panie, któryś mię krwią Twoją odkupił, nie opuszczaj mnie w nędzy mojej i zmiłuj się nademną“. Poczem pełna ufności udała się do Kortony, aby tam całe życie spędzić w najostrejszej pokucie.

Z taką ufnością uciekaj się i ty, duszo, do miłosierdzia Bożego, które nie chce śmierci grzesznika, ale go cierpliwie znosi, skwapliwie szuka i miłościwie przyjmuje. Jeżeli zaś miłosierdzie Pańskie wyrwie cię z grzechów, strzeż się powrotu do nich; jako bowiem Jozue rzucił kłatwę na tych, coby się odważyli odbudować Jerycho: tak kłatwy Bożej winien lękać się ten, co wybrnąwszy z ciężkich grzechów, znowu do nich wraca. Mówi nawet Apostoł, że *„niepopobna (to jest, bardzo trudno) jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, skosztowali też daru niebieskiego i uczestniki się stali Ducha Świętego, skosztowali nie mniej dobrego słowa Bożego i mocy przyszedłego wieku, a upadli: aby zaś byli odnowieni ku pokucie, znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający“*¹⁾. Jak bowiem febra powracająca staje się coraz silniejszą, a wreszcie może stać się zabójczą, iż żadna sztuka lekarska nie poradzi: tak też dzieje się z duszą, odpadającą w dawne grzechy, — słabość jej coraz większa — upadki coraz cięższe — wreszcie opuszcza ją lekarz duchowny Jezus Chrystus, a dla nieszczęsnej niema już ratunku.

Ale gdzież jest ratunek dla duszy, która chce wrócić do Boga? Oto w tymże Jezusie Chrystusie, Zbawicielu świata i Lekarzu dusz, który gładzi z nich grzeby, wraca im życie, leczy ich rany, umacnia ich słabość. Kiedy św. Bernard przypominał sobie grzechy dawniejsze, brał krzyż w ręce, a przyciskając go do serea, wołał: „O Jezu, życie moje, Jezu, Odkupicielu mój, ponieważ mam Ciebie, a nie rozpaczam, bo wiem, że Ty niedaremnie wisisz na krzyżu, a Krew Twoja święta nie bez przyczyny rumieni ziemię na Golgocie. Obmyj mię więc i zbaw od grzechów“²⁾.

¹⁾ Do Żydów VI. 4—6. ²⁾ In vita S. Bernardi.

III.

O lekarstwie na grzech, czyli o spowiedzi.

1. O warunkach doskonałej spowiedzi.

O rachunku sumienia.

Lecz jakimże sposobem obmywa P. Jezus duszę z grzechów? Słuchaj. Była za czasów Chrystusa Pana w Jerozolimie sadzawka, mająca od Boga tę moc cudowną, iż w pewnych czasach poruszał ją Anioł, a kto wtenczas pierwszy w nią wskoczył, bywał uleczony z niemocy. Taką sadzawkę utworzył P. Jezus ze krwi swojej, i zostawił ją w Jerozolimie prawdziwej, to jest, w Kościele katolickim. Anioł ziemski — kapłan porusza ją ustawicznie, a któżkolwiek z wiarą, ufnością i żalem w niej się obmywa, bywa oczyszczon od grzechu. Taką sadzawką jest spowiedź.

O jakże wielkiem jest miłosierdzie Boże, iż w jednej chwili i tak łatwo możemy zatopić grzechy nasze we Krwi Jezusowej, potargać więzy szatana, któremi nas ciągnął do piekła, wrócić do przyjaźni z Bogiem, odzyskać życie duszy, a wraz z życiem jej piękność, siłę, płodność, pokój i dawne zasługi! Gdyby Pan Bóg raz tylko w życiu pozwolił człowiekowi przystąpić do spowiedzi, i gdyby w tym celu kazał mu odbyć daleką pielgrzymkę, n. p. do Jerozolimy, pierwiej zaś odprawić surową pokutę: zaprawdę, i wtenczas byłaby spowiedź nieocenionem dobrodziejstwem; lecz Pan Bóg przebacza tylekroć, ilekroć człowiek grzechy swe wyznaje z żalem, — przebacza wszędzie, gdzie jest kapłan upoważniony, — przebacza natychmiast, gdy widzi skruchę prawdziwą, nie żądając wiele od duszy, i nie tylko przebacza, ale wielkie rzeczy w niej czyni. O wielki i dziwny Sakramencie, — potrzeba tu zawołać z jednym pisarzem duchownym — o źródło żywota, lekarstwo zbawienia, bramo łaski, wytepienie grzechu, przytułku dusz, śmierci wszystkiego złego, a początku wszystkiego dobra! O błogosławiona pokuto, jakże zdumiewające odmiany sprawujesz! Co było zginęło, przywracasz, — co się było zepsuło, naprawiasz, — co było umarło, ożywasz. O błogosławiona pokuto, ty Boga jednasz i długi zmazujesz i duszę zdobisz i zasługi gromadzisz i pokój dajesz i chwałę pomnażasz. O trzykroć błogosławiona po-

kuto, która z grzeszników świętych czynisz. O jakże dziwne miłosiedzie Twoje, o Boże! i jak dziwna ślepotą ludzi, iż tak mało cenią ten dar miłosierdzia!

Bez spowiedzi niema dla duszy grzesznej lekarstwa, wyjąwszy, gdy wzbudzi w sobie akt żalu doskonałego, mając pragnienie spowiadania się. Słusznie zatem nazwano spowiedź „drugą deską ratunku“. Kiedy na morzu okręt się rozbija i tonie, nie-szczęśliwy rozbitek chwyta za deskę i obejmuje ją konwulsyjnie, w nadziei, że ona go do brzegu zanieśie. I dusza żegluję po morzu pełnem skał podwodnych, czyli pokus, w statku pięknym lecz kruchym, który się niewinnością nazywa, a który z portu Chrztu św. wypłynął; niestety, statek ten rozbija się o skałę pokus, — ach biada wtenczas duszy, gdy się nie uchwyci ostatniej deski ratunku — spowiedzi, musi bowiem ginać nędznie!

Co jest spowiedź, wszystkim wiadomo; dlatego pomijam pierwsze pojęcia, a uważam spowiedź ze stanowiska doskonałości.

Spowiedź jest czynnością złożoną, w której Bóg i dusza ma udział; jest z jednej strony bezpośrednim działaniem Stwórcy na stworzenie, z drugiej zaś aktem wiary, czci, upokorzenia się i żalu, jaki stworzenie składa swemu Stwórcy, należy zatem do porządku Bożego, czyli nadprzyrodzonego ¹⁾. Aby taką rzeczywiście była, winna łaska Boża łączyć się z pracą duszy. Działanie łaski znamy, lecz jakąż winna być w tej mierze praca duszy?

Przedewszystkiem słuszną jest rzeczą, aby ta praca była nader sumienną i pilną; sprawa to bowiem niesłychanie wielka i święta, od której zależy chwała Boga i szczęście duszy, oczyszczenie grzesznika lub uświęcenie sprawiedliwego. Byłoby zatem zuchwalstwem i narażeniem Sakramentu na zniewagę, a siebie na wielką szkodę, iść wprost od zwykłych zajęć lub zabaw do spowiedzi, nie troszcząc się wcale o należyte przygotowanie. Lecz jakież ma być to przygotowanie?

Najprzód potrzeba poznać grzechy, które spowiedź ma zgła-dzić, czyli potrzeba zrobić rachunek sumienia. Gdy masz iść do lekarza, badasz pierwszej, jaka jest twoja słabość, jakie jej źródła, objawy i skutki: tak czyń, gdy masz iść do lekarza duchownego. Mianowicie badaj, kiedy raz ostatni byłeś u spowiedzi i czy ta

¹⁾ Czyt. Faber. Mowy duchowne IV. (z aug.)

spowiedź była dobra; potrzeba bowiem przypomnieć sobie wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Co do grzechów powszednich, niema tej powinności, by wszystkie wyznawać, lubo jest rzeczą pożyteczną, zwłaszcza dla osób doskonałych. Przypomnij więc sobie, jakiego grzechy popełniłeś od ostatniej dobrej spowiedzi bądź myślą i uczuciem, bądź mową, bądź uczynkiem, — bądź złą jaką sprawą, bądź też zaniedbaniem dobrych uczynków nakazanych, — i to nie tylko ogólnikowo lub mglisto, ale z oznaczeniem rodzaju, liczby i okoliczności grzechów, o ile to jest możebnem¹⁾. Badaj także, czyli kiedy z bojaźni lub wstydu nie zataiłeś na spowiedzi grzechu śmiertelnego lub nie zmniejszyłeś swej winy, — czy robiłeś każdą razą rachunek sumienia, — czyś miał zawsze żal prawdziwy i mocne przedsięwzięcie poprawy, — czy unikałeś potem okazyj i naprawiłeś złe, — czy wypełniłeś zadaną pokutę; — inaczej, jeżeli spowiedzi twoje dawniejsze były nieważne lub, co gorsza, świętokradzkie, potrzeba je poprawić, albo też odbyć spowiedź z całego życia.

Rachunek ten rób przy świetle łaski, a więc proś o nią, by promień łaski Bożej dał ci poznać wszystkie najskrytsze nawet za-

¹⁾ *Uwaga.* Tyle jest grzechów gatunkowo różnych, ile jest pogwałconych przykazań albo cnót, albo też, ile jest użytych sposobów do wykroczenia przeciw jednej i tejże samej cnocie. Co do liczby grzechów, tyle jest grzechów wewnętrznych, to jest, myślą i uczuciem popełnionych, ile razy powstaje w sercu dobrowolnie złe upodobanie lub zła żądza. Kto n. p. dziesięć razy na dzień bawi się brzydką myślą lub unosi się gniewem, nienawiścią, zemstą, ten dziesięć grzechów popełnia, i to tego rodzaju, jakiego są złe myśli, lub złe żądze, jeżeli między temi myślami lub żądzami nastąpiła jakaś przerwa. Przerwa złej myśli lub złego zamiaru następuje zaś przez wyraźne zaniechanie jej — przez wykonywanie cnoty przeciwnej — przez postanowienie poprawy i pobudzenie się do żalu — przez zapomnienie na czas jakiś o złych myślach lub zamiarach — przez sen, roztargnienie, zabawę, jedzenie lub inną czynność, która one myśli przerwała. Każdy znowu czyn zły tyle razy staje się nowym grzechem, ile razy bywa ponawiany; ztąd dziesięć n. p. razy zgrzeszył, kto dziesięć razy obmówił. Jeżeli ktoś jednym aktem grzesznym więcej praw przekracza, więcej obowiązków łamie, więcej cnót nadwiera: tyle grzechów popełnia, ile było praw, obowiązków i cnót. Tak n. p. kto spotwarzył jakąś rodzinę lub zgromadzenie całe, tyle grzechów popełnił, ile w tej rodzinie lub w tem zgromadzeniu członków. Kto złego czynu dopuścił się wobec wielu osób, tyle grzechów popełnił, ile osób zgrzeszył. Wiele kto dni nie pościł, tyle ma grzechów i t. d. (czyt. X. A. Marcińskiego. *Droga do prawdziwego spokoju sumienia*).

kątki serca. Rób go dokładnie, jako owa niewiasta ewanieliczna, która zgubiwszy drachmę, szukała jej po wszystkich kątach; — a za podstawę niechaj ci służą przykazania Boskie, przykazania kościelne, grzechy główne, grzechy przeciw Duchowi Św., grzechy cudze i obowiązki stanu; aby zaś łatwiej odkryć przed spowiedzią swe grzechy, odbywaj pilnie rachunek codzienny¹⁾. Rób go bez oszczędzania siebie, jak lekarz, gdy bada ranę chorego, nie zważa na jego krzyki; a ztąd nie łudź sam siebie, ani się uniewinniaj przed sobą, lecz tak się rachuj, jakbyś za chwilę miał złożyć rachunek przed Najwyższym Sędzią. Rób go w usposobieniu spokojnem, a ztąd ucisz w sobie gwar myśli i uczuć; bo jak w wodzie mętnej dna nie zobaczysz: tak gdy duszę wzburzy i zamąci jakakolwiek żądza, z trudnością poznasz swe błędy. Rób go wreszcie bez pośpiechu i trwogi, pamiętając, że spowiedź nie jest męczarnią; a więc bądź spokojny, jeżeli po pilnem badaniu nie możesz odkryć więcej grzechów. Ile zaś czasu na tę sprawę należy poświęcić, nie można z pewnością oznaczyć, bo dla różnych dusz różną jest miara. Ci którzy żyją w roztargnieniu i częściej są narażeni na niebezpieczeństwo grzechu, a mimo to rzadko się spowiadają, winni się pilniej rachować, aniżeli dusze delikatnego sumienia i często przystępujące do Sakramentów św. Wszystkie strzedz się mają lekkomyślności i niedbalstwa, jak z drugiej strony zbyt drobiazgowego i trwożliwego dociekania, które pokój odbiera i skrusze przeszkadza. Osoby zbyt bojaźliwe czyli skrupulatue winny w tym względzie trzymać się ściśle wskazówek, danych przez spowiednika.

2. O żalu i o spowiedzi.

Gdy już poznasz swe grzechy, obudź za pomocą łaski Bożej żal, czyli boleść duszy i obrzydzenie grzechów popełnionych, wraz z mocnem postanowieniem poprawy. Żal ten jest tak konieczny, iż nie go zastąpić nie zdoła. Spowiedź sama go nie zastąpi, bo wszakże i Judasz grzech swój wyznał, a jednak nie uszedł potępienia. Nie zastąpi go nawet poprawa życia i najostrzejsza pokuta, jeżeli się z nią nie połączy żal i obrzydzenie grzechów popełnionych. Gdzie niema tego żalu, tam nie może być mowy

¹⁾ O którym będzie mowa w Rozd. VII, IV.

o nawróceniu prawdziwym; kto bowiem nie żałuje za grzechy dawniejsze, ten jeszcze lgnie do nich sercem i nie może mieć chęci unikania ich na przyszłość. Gdzie niema żalu, tam też niemożliwym jest przebaczenie ze strony Boga; inaczej Bóg, przebacząc temu, który żywi przywiązanie do grzechu, dowiodłby tem samem, że grzech pochwała i kocha, czyli przestałby być Bogiem najświętszym. Potrzeba zatem żalu; a jako choroby ciała leczą się lekarstwami przeciwnymi, tak choroby duszy, to jest, grzechy, mające swe źródło w złem upodobaniu, leczą się boleścią i obrzydzeniem.

Żal ten powinien mieć następujące cechy. Przedewszystkiem winien być nadprzyrodzony, to jest, ma płynąć z łaski Bożej i z pobudek wiary, a nie z pobudek przyrodzonych, jakimi są utrata zdrowia, majątku lub sławy. Z pobudek zaś wiary żałuje ten, kto grzechy swoje oplakuje dlatego, że obraził Boga, że utracił niebo, że zasłużył na piekło, a za grzechy powszednie na czyściec, — że się dopuścił grzechów tak obrzydliwych w oczach Bożych. Tylko taki żal jest dobrym; przeciwnie, jeżeli ktoś żałuje z pobudek przyrodzonych, n. p. że popadł w niesławę lub zdrowie i majątek postradał, nie może się spodziewać usprawiedliwienia. Tak właśnie żałował Ezaw i Saul i Antyoch, dlatego też nie zostali usprawiedliwieni.

Żal powinien być wewnętrzny, czyli pochodzić z serca; gdyż jako grzech w sercu się rodzi: tak i żal ma w sercu się począć, aby serce obrzydziło sobie to, w czem sobie upodobało, i smuciło się dlatego, że grzesznie do czegoś przyłgnęło. Tego i Duch Św. żąda: „*Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze*“; nie wystarczy zatem okazać żal na zewnątrz, — nie wystarczy wyrzec usta: żałuję, lub jęk wydać i łezkę uronić, jeżeli serce zimne i nieczułe, a wola przywiązana do grzechu.

Żal powinien być nadewszystko, iżby się brzydzić grzechem, jako największem złem, i boleć bardziej nad utratą Boga, aniżeli nad jakimkolwiek innem nieszczęściem. Wypływa to z samej istoty grzechu śmiertelnego, który jest największem złem i najhaniebniejszą obrazą Bożą, a stąd najwyższego żalu godną. Nie należy atoli rozumieć, jakoby potrzeba czuć boleść silniejszą z powodu grzechów, aniżeli z powodu jakiego nieszczęścia, n. p. utraty rodziców, gdyż byłoby to nieraz niemożliwym, i tego też Bóg nie

żąda; — dosyć, gdy Boga przenosimy nad wszystko, a grzech uważamy jako największe złe.

Żal powinien być powszechny, czyli potrzeba żałować za wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Nie może bowiem grzech być odpuszczony bez wiania łaski poświęcającej, łaska zaś poświęcająca nie może się pogodzić choćby z jednym tylko grzechem śmiertelnym; ztąd też albo wszystkie grzechy bywają odpuszczone, albo żaden, — by zaś wszystkie były odpuszczone, za wszystkie potrzeba żałować. Żal połowiczny albo częściowy na nieby się nie przydał, jak na nic się nie przyda swoboda reszty ciała, gdy nogi są skute okowami. Nie potrzeba atoli — acz jest rzeczą dobrą — za każdy grzech ciężki wzburzać osobnego aktu żalu; dosyć, gdy jednym aktem obejmujemy wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej ważnej spowiedzi popełnione. Co do grzechów powszednich, nie jest rzeczą konieczną (acz jest pożyteczną) żałować za wszystkie bez wyjątku; dosyć, gdy ktoś żałuje za niektóre, albo przynajmniej za jeden; lecz żałować musi, inaczej spowiedź bez żalu byłaby nieważną.

Wreszcie, żal winien być łączący z mocnem postanowieniem unikania odtąd wszystkich grzechów ciężkich i wiodących do nich okazyj. Takie postanowienie jest nieodłączne od prawdziwego żalu; kto bowiem szczerze żałuje, ten nietylko brzydzi się grzechami w przeszłości, ale i na przyszłość, inaczej, według słów św. Ambrożego, nie jest pokutnikiem, ale szydercą. To zaś postanowienie winno być szczere, tak iż niedosyć jest powiedzieć: poprawię się — oddalę okazyję — wrócę krzywdę, ale potrzeba mieć wolę dotrzymania tego, co się obiecało, bez względu na wszystkie trudności i przeszkody. Winno być powszechne, to jest, rozciągające się na wszystkie grzechy ciężkie, żadnego nie wyjąwszy; ktoby bowiem do jednego tylko miał przywiązanie i nie chciał go porzucić, nie może dostąpić usprawiedliwienia przed Bogiem. Co do grzechów powszednich, wystarczy postanowienie unikania tego lub owego grzechu, albo grzechów powszednich w ogólności, acz lepszą jest rzeczą mieć na oku grzechy szczególne, zwłaszcza z rozmysłem i przywiązaniem popełnione. Wreszcie, postanowienie winno być skuteczne i stałe, to jest, nie ma pozostać czezą tylko zachcianką, ale winno stać się czynem, i to nie na krótką tylko chwilę, ale na całe życie. Takie było właśnie postanowienie Zacheusza, Pawła Apostoła, Magdaleny, Augustyna

i wielu innych, którzy nawróciwszy się do Boga, już nie wracali do grzechu, ale szli rażno i ochoczo drogą Bożą, aż się stali Świętymi. Nie wymaga się atoli jako warunku, aby po takim postanowieniu już więcej nigdy nie zgrzeszyć, — dosyć, gdy mamy szczerą a silną chęć unikania wszystkich grzechów i używania stosownych środków, by ich rzeczywiście unikać. Postanowienie wyraźne nie jest koniecznem do ważności Sakramentu i wystarczy ukryte, jakie w prawdziwym żalu zawsze się mieści; radzi się atoli każdemu penitentowi, by wzbudzając akt skruchy, dołączał postanowienie formalne.

Żal co do źródła może być jużto niedoskonały, już doskonały: Żal niedoskonały jest ten, którego pobudką jest rozważanie w świetle wiary szkarady grzechu lub bojaźń piekła i kary Bożej¹⁾. Ma on być połączony z wolą nie grzeszenia więcej i z nadzieją otrzymania przebaczenia; nie musi atoli zawierać w sobie aktu początkowej miłości, acz według słów św. Tomasza, taki akt już w samej nadziei otrzymania przebaczenia się mieści²⁾. Żal doskonały jest ten, który płynie z miłości Boga, czyli jak mówi Sobór trydencki, przez miłość jest udoskonalony. Teologowie wymagają przeważnie³⁾, aby to była miłość doskonała, czyli tak zwana miłość życzliwości, która kocha Boga dla Niego samego; to jest, dla nieskończonej Jego doskonałości; w praktyce atoli jednym zazwyczaj aktem miłości zdążamy do Boga, jako Istoty w sobie najdoskonalszej i najwyższego zarazem Dobra naszego; można zatem rzec, że ten doskonałą ma skruchę, kto żałuje, że Boga, Najwyższe Dobro swoje, którego miłuje nadewszystko, grzechami obraził. Wyjaśni tę różnicę następująca przypowieść. Pewien ojciec powierzył trzem swoim synom jedyną owieczkę do pasienia; ale dzieci źle się spisały, bo gdy raz niebacznie zasnęły, przyszedł wilk i rozszarpał owieczkę. Cóż to był za smutek, co za płacz biednych dzieci! Najstarszy z nich tak narzekał: „Jakże tu teraz wrócić do domu? Ojciec się pogniewa i zasmuci, ale mniejsza o to, gorsza rzecz, że tego mię wychłoscze; gdyby nie ta kara, nie martwiłbym się wcale“. „Co do mnie — mówił drugi — lękam się także kary, ale i to mię boli, że tak dobrego ojca

¹⁾ Sobór trydencki *Sess. XIV, cap. 4.* ²⁾ O tej kwestyi może kapłanów pouczyć dziełko X. Ad. Kopycińskiego *O Sakramencie Pokuty*. T. I. §. 8. ³⁾ Tamże. T. I. §. 6.

zasmuče“. „A ja — dodał najmłodszy, który najgłośniejszawo-
dził — nie zważam wcale na karę, mnie tylko to jest bolesnem,
żem najdroższego ojca obraził“. Jasnem jest znaczenie przypowie-
ści; ojcem jest Bóg — synami ludzie — owieczką dusza — wil-
kiem grzech. Pierwszy syn, to obraz tych ludzi, którzy dlatego
żałują za grzechy, że ściągają na siebie karę, a grzeszyliby chętnie,
gdyby tej kary nie było. Żal taki, z niewolniczej bojaźni płynący,
jest zły i grzeszny. Drugi syn przedstawia tych ludzi, co żałują
za grzechy dlatego, że przez nie zasłużyli na karę i obrazili Boga.
Żal taki jest dobry, acz niedoskonały. Trzeci syn, to obraz ludzi,
żałujących za grzechy li tylko z miłości, iż Boga, najwyższe Do-
bro, obrazili. Ci żałują doskonale i tak właśnie żałowała Magda-
lena, to też Pan o niej powiedział: *„Odpuszczają się jej wiele
grzechów, iż wielce umiłowała“* ¹⁾.

Żal doskonały głodzi w jednej chwili wszystkie, choćby naj-
cięższe grzechy, i bez spowiedzi usprawiedliwia człowieka ²⁾; po-
trzeba atoli, aby się z nim łączyło pragnienie spowiadania się,
acz niekoniecznie wyraźne; a kto w ten sposób dostąpił uspra-
wiedliwienia, winien potem koniecznie wypowiadać się ze swoich
grzechów ciężkich ³⁾. Taki żal konieczny jest dla tych, którzy są
w niebezpieczeństwie śmierci, a nie mogą się spowiadać, z przy-
czyny, że albo niema spowiednika, albo że o obowiązku spowa-
dania się nie wiedzą. W spowiedzi wystarczy żal niedoskonały,
byle zawierał wymienione warunki; jak bowiem świeca, dopiero
co zgaszona i jeszcze tlejąca, zapala się za lekkim podmuchem:
tak i w duszy iskra prawdziwego żalu rozżarza się mocą Sakra-
mentu w płomień wielki, który duszę oczyszcza i uświęca. I z tego
też względu Sakrament pokuty jest wielkiem dobrodziejstwem.

Lecz jakże wzbudzić żal nadprzyrodzony, jakiego Chrystus
Pan wymaga?

Najprzód, módl się, aby ci Pan dał ducha skruchy, mówiąc
z prorokiem: „Nakarm mię chlebem płaczu i napój mię łzami.
Niech strumienie wody wyleją oczy moje, iż nie strzegły zakonu
Twego“. Jeżeli zaś dla mnóstwa nieprawości nie śmiesz odezwać

¹⁾ Łuk. VII, 47. ²⁾ Jestto artykułem wiary. Taki żal głodzi zarazem
karę wieczną i częściowo przynajmniej karę doczesną. ³⁾ Kto świadom grze-
chu śmiertelnego, chce przystąpić do Komunii św., winien się spowiadać,
choćby miał skruchę doskonałą. (Sob. Tryd.)

się do Boga najświętszego, wołaj o litość za pośrednictwem Ucieczki grzesznych, bo wszakże Ona, według świadectwa Ojców, Dobremu Łotrowi wyjednała łaskę nawrócenia, a więc czemużby nie miała jęków twoich wysłuchać.

Z modlitwą połącz rozmyślanie; mianowicie, rozważaj przeznaczenie swoje, któremu się sprzeniewierzyłeś; — dary i łaski Boże, których nadużyłeś, — liczbę i szkaradę grzechów, które popełniłeś, — straty, jakie przez to poniosłeś, — kary, na jakie zasłużyłeś, — wreszcie doskonałości Pana Boga, którego tak ciężko obraziłeś. Idąc śladami św. Karola Boromeusza, odpraw w tym celu następującą wędrówkę. Najprzód spuść się w otchłań piekła, przypatrz się rozpaczy i męczarniom potępionych, a przerażony wyjęknij: to piekło i mnie czeka. Wznies się potem do nieba, i przynajmniej zdala oglądaj chwałę błogosławionych, wzdychając ze smutkiem: to niebo wspaniałe utraciłem dla moich grzechów. Staw się następnie przed Bogiem, uważaj w Nim Ojca, przypominaj Jego dobrodziejstwa, porównaj Jego miłość z twoją niewdzięcznością i zaraz padając do stóp Jego, wołaj jękiem serca, jak ów syn marnotrawny: „Ojcze, zgrzeszyłem“ ¹⁾, lub powtarzaj słowa św. Bernarda ²⁾: „Jakimże czołem ośmielałem się podnieść oczy moje do Ojca tak dobrego — ja syn tak niegodziwy? Wylewajcie oczy moje strumienie łez, niechaj wstyd pokryje oblicze moje, niechaj reszta lat moich upłynie wśród łez i westchnień“.

Idź dalej pod krzyż, przypatrz się Ukrzyżowanemu, i zapytaj: Synu Boży, kto Ci te rany zadał? Usłyszysz głos: ty grzeszniku! — tedy rzuciwszy się na kolana, zmywaj łzami podnóże krzyża i wołaj: O Jezu, Zbawicielu mój, cóżeś mi złego uczynił, iżem Ciebie naświętszego i najmiłościwszego tyle razy grzechami swoimi śmiał krzyżować? Przebacz, o Jezu, już więcej nigdy grzeszyć nie będę! Zstąpiwszy z Kalwaryi, wejdź do kościoła, a wpatrując się w przybytek, gdzie Pan Jezus w Najśw. Sakramencie spoczywa, pytaj się zdumiony: Panie, Tyś dla mnie tak się uniżył, dla mnie grzesznika?! I jam Cię śmiał obrazić, o Miłości moja! Wreszcie, zatop się duchem w nieskończonych doskonałościach Bożych i pomyśl, że Boga tak wielkiego, tak świętego, tak dobrego tyle razy i tak ciężko obraziłeś. To rozmyślanie,

¹⁾ Ś. Luk. XV, 18. ²⁾ *Ser. 16 in Cant.*

jakby strzała jaka, przebije twą duszę bojaźnią, pokorą, żalem i miłością.

Wszelako pamiętaj, że nie potrzeba koniecznie czuć żalu wewnętrznie, są bowiem stany duszy, w których to uczucie jest nie-
możliwem; wystarczy zatem, gdy wola brzydzi się grzechem, i postanawia go unikać, czyli wystarczy żal woli. Również nie są konieczne łzy lub jęki, są bowiem dusze, które mają skrucę głębszą bez łez, podczas gdy inne mają łzy bez skruchy. Często nawet serca pobożne zdają się twardszemi od skały i mimo wysiłen nie mogą ani łzy uronić, gdy przeciwnie są osoby czułe, zwłaszcza kobiety, które strumienie łez wylewają przy każdej spowiedzi, a jednak długi czas trwają w tych samych grzechach, nie bowiem tak łatwo nie wysycha, jak łza. Dobrą jest łza, gdy wytryska z opoki serca skruszonego, a nie z piasku zmysłowej czułości, miłą też jest Panu ofiarą, którą przed tron Boży Aniołowie zanoszą; lecz nie trzeba jej siłą wyciskać, a tem mniej udawać głosu płaczliwego, westchnień lub jęków. Na tem żal nie zależy i tego też nie potrzebuje.

A kiedyż żal wzbudzić? Najstosowniej zaraz po rachunku sumienia, bo wtenczas jest dusza najlepiej usposobiona, można go zaś ponowić, gdy kapłan ma dać rozgrzeszenie; rozgrzeszenie bowiem winno spadać na duszę skruszoną, jak ziarno na rolę uprawioną, inaczej nie przyniosłoby żadnego skutku, podobnie jak ziarno, gdyby padło na skałę. Jeżeli ktoś zaraz po rozgrzeszeniu przypomina sobie jakiś grzech ciężki, na który przedtem nie pomyślał, i wraca z nim do spowiednika; nie potrzebuje w tym razie wzbudzać żalu nowego, bo żal wzbudzony przed spowiedzią, a obejmujący wszystkie grzechy wiadome i niewiadome, moralnie trwa jeszcze. Co innego, gdyby od spowiedzi czas jakiś upłynął, wtenczas należy i żal ponowić.

Na wzbudzenie żalu nie potrzeba długiego czasu, bo łaska Boża od czasu nie jest zależną, tak, iż мгновение oka nie jest tak szybkie, jak działanie Boga na duszę ¹⁾. Ztąd jeden akt żalu doskonałego, obudzony w jednej chwili, zmywa grzechy i zbrodnie

¹⁾ Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa*, X. XI. §. O takim żalu mówi św. Tomasz z Akw.: „*Sic ergo dicendum, quod quantumcunque parvus sit dolor, dummodo ad contritionis rationem sufficiat. omnem culpam delet*“. (Suppl. qu. 5. a. 3).

długiego życia, a nawet świętym czyni; — dowodem tego jest nawrócenie Dobrego Łotra. Tym też sposobem mogą się usprawiedliwić i dostąpić zbawienia ci wszyscy katolicy, co przy śmierci nie mogą przyjąć Sakramentów świętych, a nawet innowiercy i niewierni, zostający w niepokonalnym błędzie co do obowiązku spowiadania się, ale chcący czynić to, czego Bóg sam żąda; bo „*Pan jest bogaty na wszystkich, którzy go używają*“¹⁾.

Z żalem prawdziwym idź do spowiedzi; aby zaś odnieść z niej pożytek należyty, spełnij następujące warunki:

Spowiadaj się z czystej pobudki, bo zła pobudka albo niedoskonała psuje lub nadweręża owoce spowiedzi. Niestety, wiele dusz, nawet pobożnych, kieruje się pobudkami niedoskonałymi. I tak, niektóre dusze pragną raczej uspokojenia, wynurzenia się, pociechy, ulgi lub rady i nauki spowiednika, niż uświęcenia się; i dlatego idą do spowiedzi, gdzie te „przysmaki duchowne łatwo znajdują“²⁾. Jakaż więc pobudka jest doskonałą? Oto należy przystępować do spowiedzi jako do świętego i czcigodnego Sakramentu, i w tym celu, aby obrażoną miłość Bożą przejednać, pokrzywdzonej sprawiedliwości zadość uczynić, a tem samem utraconą przyjaźń z Bogiem odzyskać, lub nadwerężoną naprawić.

Spowiadaj się z żywą wiarą, a więc w spowiedzi staraj się zawsze widzieć Sakrament, w kapłanie Chrystusa. Św. Franciszka od Matki Bożej, Karmelitanka, przewodnicząc kapitułom, na których zakonnice oskarżały się z popełnionych przeciw regule uchybień, widziała przy sobie P. Jezusa, dotykającego kroplą Krwi swojej te z pomiędzy nich, które szczerze wyznawały swe winy; podobnie i ty, gdy otrzymujesz rozgrzeszenie, wyobrażaj sobie, że z Ran Chrystusowych płynie na cię Krew święta i obmywa twą duszę, albo że Pan Bóg daje ci, jako ów ojciec synowi marnotrawnemu, pocałunek pokoju na znak zupełnego pojednania z Sobą.

Spowiadaj się z ufnością, nie jako Judasz, a więc nie rozpaczaj, jakiegokolwiek są twoje grzechy, bo większem jest miłosierdzie Boże.

Spowiadaj się dokładnie i szczerze, nie jak Ananiasz i Saffira, a więc wyznawaj wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione, które ci po dokładnym rachunku su-

¹⁾ Do Rzym. X, 12. ²⁾ O. Faber. *Mowy duchowne* IV.

mienia przyjdą na pamięć, — i to tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, — tak własne, jak cudze, których stałeś się przyczyną, — tak grzechy przekroczenia, jak grzechy niedbalstwa, wraz z oznaczeniem ich rodzaju, liczby i ważniejszych okoliczności, zwłaszcza tych, które rodzaj grzechu zmieniają. Jeżeli liczby nie możesz ściśle oznaczyć, podaj ją choć w przybliżeniu. Jeżeli z łaski Bożej nie masz grzechów ciężkich, wyznaj grzechy powszednie, a dla obudzenia większego żalu dołącz jaki grzech ciężki z dawnego życia, mówiąc: do tej spowiedzi dołączam wszystkie grzechy dawnego życia, mianowicie ten i ten. Jeżeli od ostatniej spowiedzi sumienie nie wyrzuca ci żadnego grzechu, wyznaj grzech dawniejszy, lubo już pierwszej wyznany. Nadto, gdy spowiednik żąda, odkryj mu także źródła grzechów, mianowicie skłonności swoje, a nawet pokusy, jeżeli takowe są natarczywe i niebezpieczne.

Słowem, bądź otwartym i szczerym względem spowiednika, jako względem zastępcy Boga samego, a strzeż się usprawiedliwiania lub zmniejszania swej winy, zrzucania jej na drugich, przedstawiania grzechów pewnych za niepewne, swoich za cudze, ciężkich za lekkie, świeżych za dawniejsze, lub co gorsza, dobrowolnego zatajania grzechów ciężkich, czy to z bojaźni, czy ze wstydu; bo choćbyś oszukał spowiednika, Boga nie oszukasz, a miasto odpuszczenia grzechów, nową a straszną winę świętokradztwa ze spowiedzi wyniesiesz.

Zresztą czegoż się tu wstydzić lub lękać? Wszakże spowiednik z pewnością cię nie zdradzi i tak będzie milczał, jak ten konfesyonał, w którym zasiada. A może się boisz, by złej opinii o tobie nie powziął? Nie bój się, bo jeżeli się dobrze wypowiadasz, będzie cię uważał za uświęconego i cieszyć się będzie z nawrócenia twego, jak się cieszą Aniołowie w niebie. A może się lękasz, by cię nie odtrącił? Nie lękaj się, choćby grzechy twoje były tak liczne, jak piasek morski; wszakże on jest twoim ojcem duchownym, więc jako ojciec ma politowanie nad chorem dziećciem, tak on nad duszą schorzałą, i z pewnością ci przebaczy, jeżeli tylko nawrócić się zechcesz. Śmiało tedy przystępuj, odtrąciwszy tę niebezpieczną, a niesiety nierzadką pokusę. Zdarza się bowiem dosyć często, że niektóre dusze słabe, skoro nie-szczęściem w grzech ciężki upadną, czują nieprzewyciężony prawie wstyd do wyznania tegoż grzechu i nieraz długi czas go tają.

Jeżeli by cię kiedy trapiła tak straszna pokusa, módl się gorąco o łaskę Bożą do zwyciężenia tego wstydu, będącego dziełem szatana, który według słów św. Augustyna, tak postępuje z wielu grzesznikami, jak wilk z jagnięciem, to jest, chwytą ich za gardło. Gdybyś żadną miarą nie śmiał grzechu wyznać, proś spowiednika, by cię zapytał, albo idź do innego, do którego masz większe zaufanie, albo czekaj chwili pogodnej, aż się inny zjawi spowiednik; bo lepiej jest nie spowiadać się w tej chwili, aniżeli popełnić świętokradztwo.

Spowiadaj się z pokorą ciała i ducha, a nie jak Kain lub ów faryzeusz, co się modlił w świątyni; ztąd z jednej strony kłęcząco i w skromnym ubiorze, z drugiej w słowach, zdradzających wewnętrzne upokorzenie się; nie zaś zuchwale, samochwalczo, lub obojętnie, jakoby się opowiadało sprawy cudze, nie swoje, i nie grzechy, ale jakieś czyny znakomite.

Spowiadaj się z prostotą, to jest, wyznawaj grzechy jasno i krótko, — bez niepotrzebnej gadaniny — bez opowiadania swoich interesów, kłopotów, albo nawet snów — bez wyjawiania grzechów cudzych, albo imion swoich współników — bez słów dwuznacznych, wyszukanych, albo też nieskromnych — bez kołowań, omówień lub poetycznych upiększeń, gdyż spowiedź nie jest polem popisu.

Spowiadaj się z usposobieniem skorem do przyjęcia i wykonania tego, co ci spowiednik nakaze, inaczej nie odniósłbyś ze spowiedzi żadnej korzyści, a nawet nie otrzymałbyś rozgrzeszenia.

Skoro już wyznałeś swe grzechy, słuchaj bacznie nauki spowiednika, nie biedząc się wcale wyszukiwaniem grzechów. Gdyby ci wśród tego grzech jakiś ciężki przyszedł na pamięć, przerwij spowiednikowi mowę, abyś go tymczasem nie zapomniał. Jeżeli co do jakiego grzechu ciężkiego nasunie ci się wątpliwość, ażaliś go rzeczywiście popełnił, lub nie, i nie możesz przyjść do ładu ze swem sumieniem, wyznaj ten grzech jako wątpliwy; gdybyś zaś później poznał, żeś go rzeczywiście popełnił, tedy na następnej spowiedzi trzeba go wyznać jako pewny. Jeżeli wiesz z pewnością, żeś ten lub ów grzech popełnił, a nie możesz sobie przypomnieć, czyś go już wyznał na poprzedniej spowiedzi, trzeba się z niego oskarżyć na następnej. Jeżeli już po otrzymaniu rozgrzeszenia przypominasz sobie jakiś grzech ciężki, a możesz wrócić do spowiednika, to wróć; gdybyś nie mógł, lub gdyby to trudnem

było, idź do Komunii św., a grzech ten wyzuaj na przyszłej spowiedzi ¹⁾.

Po spowiedzi podziękuj Panu Bogu za łaskę tak drogocenną i dzieło tak wspaniałe, wspanialsze daleko — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — niżeli utworzenie świata. Możesz zaprosić ku pomocy Najśw. Bogarodnicę i wszystkie zastępy niebieskie, odma-wiając z nimi: „Magnificat“.

Poczem z należnem usposobieniem odpraw zadaną ci pokutę, i to w tym czasie i w ten sposób, jak ci była zadana, ani zwlekając, ani ujmując, ani zmieniając, choćby wrzekomo na lepsze, gdyż to zadosyćuczynienie jest również częścią Sakramentu.

Powiada pięknie św. Augustyn, że P. Bóg trojaki sąd wykonywa nad grzesznikiem, — sąd miłosierdzia na Chrzcie św., sąd sprawiedliwości po śmierci i na końcu świata, sąd miłosierdzia i sprawiedliwości w Sakramencie Pokuty, gdzie grzesznikowi z miłosierdzia odpuszcza winę grzechową i karę wieczną, a razem życie łaski, synostwo Boże i prawo do dziedzictwa niebieskiego przywraca, ale w sprawiedliwości swej karę doczesną nie zawsze odpuszcza ²⁾; potrzebnem jest zatem zadosyćuczynienie czyli pokuta, już to by połączyć się z zadosyćuczynieniem Chrystusowem

¹⁾ *Uwaga.* Przystępuj do spowiedzi w ubiorze przyzwoitym, ani zaniedbanym, ani wybrednym, albo napuszczonym pachnidłami. Zbliżywszy się do konfesyonału, uklękni, przeżegnaj się i proś o błogosławieństwo: Pobłogosław mnie, Ojcie duchowny, abym się mógł dobrze wyspowiadać; poczem odmów z żalem powszechną spowiedź. Osoby pobożne mówią tu także: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Następnie oświadczyć bez zapytania, kiedy byłeś ostatni raz u spowiedzi, czyś otrzymał rozgrzeszenie i odprawił pokutę, lub nie; a możnaby tu zaraz nadmienić, jakiego stanu jesteś. Grzechy same wyznawaj wyraźnie i z pamięci, a nie z pisma, wyjąwszy, gdybyś ich nie mógł spa-miętać. Spowiadając się, nie oglądaj się, nie wpatruj się w spowiednika, nie praw mu grzeszności i nie używaj w przemowie swej tytułów lub słów zbyt czułych, ale nazywaj go poprostu „ojcem duchownym“. Unikaj też niepotrzebnej drżączki, głośnego wzdychania lub płaczu, aczbyś był wzruszony; lecz z drugiej strony nie opowiadaj swoich grzechów z miną obojętną, lub co gorsza, z wesołością. Wyznawszy swe grzechy, mów z żalem: Za te wszystkie grzechy wiadome i niewiadome, jakoteż za grzechy całego życia, żałuję z całego serca, obiecuję poprawę, proszę o kapłańskie rozgrzeszenie i o zbawienną pokutę. Poczem słuchaj nauki spowiednika, a gdy ci daje rozgrzeszenie, schyl się i bijąc się w piersi, mów: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Nie odchodź od konfesyonału, dopóki nie zapuka. ²⁾ *In Psal. I.*

i choć w części wypłacić się sprawiedliwości Bożej, jużto by uczuć lepiej ciężkość grzechów i tem łatwiej ustrzedz się powtórnych upadków.

Gdyby ci kapłan zapomniał zadać pokutę, sam mu przypomnij; gdybyś i ty zapomniał, sam sobie coś zadam. Jeżeli pokuta jest zbyt ciężka lub trudna do wykonania, tedy proś o zamianę, czy to na tej samej spowiedzi, czy na następnej. Pokutę sakramentalną staraj się spełnić w stanie łaski, by jej owoców stać się uczestnikiem; dodaj też do niej coś z własnej woli, aby się Panu Bogu lepiej wypłacić.

Przedewszystkiem usuń złą okazyę, choćby ci była tak miłą, jak ręka lub noga, pomnając na słowa Zbawiciela: „*Jeżeli ręka twoja albo noga gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie utomnym albo chromym wniknąć do żywota, niżli mając dwie ręce i dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny*“¹⁾. A jeżeliś kogo zgorszył, lub krzywdę komu wyrządził, czy to na majątku, czy na sławie, staraj się to czempredzej naprawić, inaczej nie otrzymasz przebaczenia od Boga. Wreszcie po spowiedzi rozpocznij życie nowe; chceszli zaś utrzymać się przy tem życiu, spowiadaj się nie raz do roku, jak tego Kościół żąda pod grzechem ciężkim, nie dwa lub trzy razy, ale częściej, według możności swojej i rady spowiednika, nieocenione są bowiem owoce częstej spowiedzi.

3. O częstej spowiedzi.

Spowiedź częsta ułatwia najprzód duszy zupełne nawrócenie się do Boga, bo gdy z jednej strony wzmacnia duszę łaską sakramentalną²⁾ i radą spowiednika, a tem samem chroni ją od powtórnych upadków, z drugiej jest najskuteczniejszem, obok częstej Komunii św., lekarstwem na rany pozostałe po grzechu, a mianowicie na przywiązanie do grzechu i wynikającą zeń słabość duszy. Ztąd jako ów Naaman syryjski dopiero po siedmiokrotnem obmyciu się w wodach Jordanu został uleczoney z trądu: tak dusza tylko przez częstą spowiedź pozbywa się trądu grzechowego i odzyskuje zu-

¹⁾ Mat. XXIII, 8. ²⁾ Każdy Sakrament, obok przywrócenia lub pomnożenia łaski poświęcającej, daje łaskę osobną i wyłączny cel mającą, która się nazywa sakramentalną.

pełne zdrowie. Jeżeli natomiast dusza tego środka nie używa, trucizna grzechowa wnika coraz głębiej w jej wewnętrzne, a grzech jeden rodzi wiele innych.

Powtórę, spowiedź częsta ułatwia duszy postęp w doskonałości, bo najprzód częsty i dokładny rachunek sumienia daje duszy poznanie własnej nędzy, a przez to wiedzie ją do pokory i czyni sumienie czułem na najmniejsze zboczenia; — powtórę, słowo przewodnika duchownego wskazuje duszy drogi Boże, a łaska Sakramentu św. daje jej pomoc i zachętę, by iść niemi rąco i wytrwale; — wreszcie, częste akty żalu niszczą jad grzechów mniejszych i zapobiegają zakorzenieniu się nałogu lub szkodliwego przywiązania, podczas gdy zadosyćuczynienie zmniejsza karę doczesną.

Tym sposobem nabywa dusza światła, siły, pokoju i wolności świętej, staje się czystą i piękną w oczach Bożych, jak ta izdebka, którą troskliwa ręka często oczyszcza, wreszcie ma pewną nadzieję żywota nieśmiertelnego; bo — jak powiedział św. Cypryan — spowiedź jest uprzedzeniem sądu Chrystusowego, ztąd też, kto się chętnie poddaje sądowi kapłana, temu Sędzia Najwyższy, Jezus Chrystus, okaże się łaskawym. Opowiada O. Alfons Rodrycyusz, że pewien zakonnik spowiadał się codziennie, aby tem godniej przygotować się do Mszy świętej. Gdy już zapadł w ostatnią chorobę, upomniał go przełożony, aby spowiedź przedśmiertną odbył jak najdokładniej, gdyż niedługo stanie przed Najwyższym Sędzią. Na co on odrzekł: „Chwała niech będzie Bogu, mój Ojczy, już od lat trzydziestu tak się spowiadam codziennie, jakoby miał zaraz po Mszy św. umrzeć. Nie inaczej i dziś się wypowiadam“. To rzekłszy, wypowiadał się i umarł pełen ufności. Słusznie zatem upomina św. Wawrzyniec Justyniani: „Spowiadaj się często, bo im częściej to czynisz, tem więcej zbliżasz się do Boga, tem jaśniej widzisz wewnątrz swej duszy, tem mężniejszym stajesz się w wykonaniu cnoty, tem silniejszym w walce z grzechem, tem zdolniejszym do otrzymania łaski, tem skorszym do pożądanego dóbr wyższych“.

Przeciwnie, straszne są skutki zaniedbania spowiedzi. Dusza wtenczas traci delikatność sumienia, zarasta niedoskonałościami, jak opuszczona rola chwastami, lekceważy pokusy, brnie z grzechu w grzech, zaciąga nałogi, a wreszcie nieprawość jak wodę pije. Cóż było przyczyną, że Absalon zawiesił się za włosy na

gałęziach i został zabity? Oto — jak piszą księgi królewskie ¹⁾ — tylko raz w rok dawał strzydz swoje włosy. Podobnie niejedną duszę spotyka los Absalona, iż rzadko spieszy do spowiedzi. Wiedzieli o tem Święci, dlatego tak często się spowiadali. Św. Karol Boromeusz, św. Ignacy, św. Franciszek Sal., bł. Czesław, papież Klemens VIII i t. d. spowiadali się codziennie; podobnie św. Katarzyna Seneńska, św. Koleta, św. Brygida i św. Katarzyna Szwedzka. Św. Franciszek Borgiasz spowiadał się po dwakroć na dzień, raz przede Mszą św., drugi raz przed spoczynkiem, św. Ludwik IX., król francuski, spowiadał się co piątek i w tym dniu biczował się aż do krwi. A jednak byli to ludzie święci, zajęci rządami królestw, dyecezyj lub klasztorów, — jeżeli więc oni mogli tak często się spowiadać, dla czegoż tybys nie mógł przynajmniej tyle razy, ile stan twojej duszy wymaga, a okoliczności pozwalają? Czyż nie byłoby szaleństwem mniej dbać o swą duszę, aniżeli o swe obuwie, które czyścisz tak często? ²⁾). Przede wszystkim nie noś w duszy grzechu śmiertelnego, jakobyś nie zniósł długo ciernia w nodze, a nawet na grzechy powszednie nie bądź obojętny, kiedy zaś masz spowiadać się i jak często, niechaj spowiednik oznaczy.

Powiesz może: Są ludzie, którzy spowiadają się często, a jednak daleko im do prawdziwej cnoty. Zapewne, każdej rzeczy, choćby najświętszej, można źle użyć, albo nawet nadużyć; lecz z drugiej strony ileż to dusz zawdzięcza spowiedzi swoje nawrócenie i uświętobliwienie. Przypatrz się tym duszom, jaka u nich skutek częstych spowiedzi czujność nad sobą, jaki wstręt do grzechów, jaka żarliwość w modlitwie, jaka sumienność w spełnianiu obowiązków, jaka ochoczość do dobrych uczynków, jaka cierpliwość w trudach i przykrościach życia. Przypatrz się i tym rodzinom, których członkowie spowiadają się częściej, jaka tam czystość obyczajów, jaka zgoda i miłość wzajemna. Porównaj te dusze i te rodziny ze zwykłą warstwą ludzi światowych, a znajdziesz wielką różnicę; jeżeli zaś i w osobach pobożniejszych odkryjesz pewne niedostatki, nie dziwuj się, bo człowiek, z natury leniwy i słaby, z trudem tylko i powoli dochodzi do doskonałości.

Powiesz może: Lękam się, by mię nie nazwano pobożnisiem,

¹⁾ II Król. XII, 16. ²⁾ Św. Antoni.

dewotką. Jakto! lękasz się tej gawiedzi nierozsądnej i płochej, co sama nie mając Boga w sercu, drugim chce Go wydrzeć; — i aby nie zasłużyć na jej szyderstwo, sprzeniewierzasz się Panu Bogu, krzywdzisz duszę własną! Godzisz się to?! I cóż ci zrobi to słowo szydereze, co przelatuje szybko jak wichor? Zresztą, bądź istotnie pobożnym, nie zaniedbuj obowiązków stanu swojego, nie wyrządzaj nikomu przykrości, raczej dla wszystkich staraj się być uprzejmym, cierpliwym i zgodnym, a ludzie nawet źli prędzej czy później złożą hołd prawdziwej cnocie; gdyby zaś to się nie stało, tedy pamiętaj, że „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć“ ¹⁾, lecz za to „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“ ²⁾.

Powiesz może: Niełatwa to rzecz przygotować się do częstych spowiedzi; za każdym razem muszę się niemało natrapić, a gdy już mam przystąpić do konfesyonału, to taką czuję trwogę, że trudno jedno słowo wydobyć. I zkadże to pochodzi? Oto ztąd, że się rzadko spowiadasz; jestto bowiem rzeczą znaną, że to, co częściej czynimy, staje się w końcu łatwem. Nie odwlekaj zatem spowiedzi, inaczey w miarę zwłoki rósć będą trudności; ale spiesz do niej częściej, tedy ta sprawa, zrazu niby trudna i wstrętna, stanie się lekką i pożądaną, tak, że potem każda dłuższa zwłoka będzie ci niemiłą. Zniknie też z czasem niepokój i obawa, gdy się wzmoże zaufanie do spowiednika; a jeżeli mimo to doświadczysz jakiego trudu lub lęku, toż nie zapominaj, że spowiedź nie jest gwoli przyjemności, ale gwoli pokucie.

Powiesz może: Spowiadałbym się częściej, ale cóż, kiedy dla mnóstwa zajęć i trosk przeróżnych nie mam na to czasu. Jakto, nie masz czasu? A tyle go trawisz na darmo, że mógłbyś łatwo znaleźć godzinę wolną, gdybyś tylko chciał. Masz zajęć wiele? Toż właśnie potrzeba ci częstej spowiedzi, byś je spełniał po Bożemu i nie obciążał swego sumienia. Zresztą, jestli sprawa ważniejsza nad sprawę zbawienia? I dla tej sprawy nie chciałbyś poświęcić choć kilku chwil w tygodniu? ³⁾.

Powiesz może: Spowiadam się często, a jednak z częstych spowiedzi nie odnoszę spodziewanego skutku. A gdzież leży przyczyna? może w braku należytego przygotowania, prawdziwego

¹⁾ II Timot. III, 12. ²⁾ Sw. Mat. V, 10. ³⁾ Czyt. X. Ant. Marcińskiego *Droga do prawdziwego spokoju sumienia.*

żalu, lub silnej woli po spowiedzi? — a więc należy te błędy poprawić. Jeżeli nie od razu stajesz się świętym, nie zniechęcaj się, wszakże codziennie myjesz ręce, a jednak codziennie się brudzą. Cóżby się stało z tobą, gdybyś przestał spowiadać się? A więc po każdej spowiedzi staraj się przynajmniej jedną ranę duszy zagoić, to jest, przynajmniej jedną wadę wykorzenieć lub osłabić, a owoc będzie należyty. Do tego podam ci inny środek skuteczny, — jest nim żal ustawiczny.

4. O żalu ustawicznym.

Są potoki, które wezbrawszy w czasie ulewy, z szumem i łoskotem toczą swoje wody, lecz zaledwie deszcz ustaje, natychmiast wysychają; są również dusze, które przy spowiedzi doznają gwałtownych wzruszeń i dla łez wielu mówić nawet nie mogą, lecz wkrótce po spowiedzi źródło łez wysycha, serce twardnieje i wraca do dawnego stanu. Takie dusze nie mogą dojść do doskonałości, bo ich żal jest chwilowy. Żal prawdziwy winien trwać ciągle; bo najprzód dusza nie jest bezwzględnie pewną, czyli grzech został zgładzony, ztąd Pismo św. wzywa: „*Za opuszczony grzech nie bądź bez bojaźni*“¹⁾; powtórę, dusza powinna nieustannie boleć, że Miłość najwyższą obraziła; po trzecie, powinna się starać zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej i odwrócić od siebie jej chłosty; wreszcie, winna pokochać żal ustawiczny dla jego wielkich korzyści.

On bowiem skłania Boga do miłosierdzia, a łzy żalu są wymowną modlitwą, wołającą o przebaczenie²⁾. On leczy słabość duszy, a łzy żalu podobne są do chrztu obmywającego plamy duszy³⁾, lub do gąbki zmazującej grzechy w księdze spraw naszych⁴⁾; żal bowiem doskonały, połączony z pragnieniem spowiedzi, gładzi — jak widzieliśmy — grzechy śmiertelne, żal zaś niedoskonały grzechy powszednie. Żal miękczy duszę i jakby oliwą namaszcza, czyni ją tkliwą, łagodną i pobłażliwą dla bliźnich, utrzymuje ją w pokorze, chroni od przywiązania do grzechu i od upodobania w sobie, umacnia do dźwigania krzyża, a nawet sam krzyż czyni pożądanym, odrywa duszę od świata,

¹⁾ Ekkli. V, 4. ²⁾ Św. Makary. ³⁾ Św. Bernard. ⁴⁾ Św. Grzegorz W. *In Ps.* 50.

usposabia do modlitw, daje jej skupienie i jest nieustannym żywiołem miłości ¹⁾); ztąd słusznie nazwał go św. Efrem piecem ognistym, w którym miedź przemienia się w złoto, a ołów w srebro. On sprawia błogi spokój i słodką pociechę, bo Pan radość swoją rozlewa w tych duszach, które nad grzechami swoimi leją łzy obfite, niby nad grobem własnym „nikt też nie stanie się godnym niebieskiej pociechy, jeśli pilnie w świętej skrusze ćwiczyć się nie będzie“ ²⁾).

On wreszcie toruje drogę do nieba, dokąd wchodzą ci tylko, co albo szatę niewinności zachowali niepokalaną, albo przynajmniej pokalaną obmyli we Krwi Baranka i we łzach własnych. Stare kroniki zakonne opowiadają, że pewien młodzieniec, uczący się teologii w Lugdunie, miał r. 1104 we śnie takie widzenie. Widział on przed sobą rozległą dolinę, za którą na wysokiej górze wznosiło się miasto wspaniałe i wielkie. U stóp góry wiała się szeroka rzeka, jakby szafirowa wstęga, a na jej brzegach stało dwunastu ubogich i w wodach rzeki wymywało swoje suknie. Jeden z nich, mający szatę śnieżnej białości, pomagał innym, — do tego też zbliżył się młodzieniec i zapytał: „Kto wy jesteście i co tu robicie?“ „Biedni ci ludzie — odrzekł mąż w szacie jaśniejszej — których tu widzisz tak ciężko pracujących, są grzesznicy nawróceni i pokutujący, a jam jest Jezus Chrystus, ich Zbawiciel i Pomocnik. Piękne to miasto, które się ściele przed tobą, to niebo, mieszkanie moje i mieszkanie wiernych sług moich; wiedz atoli, że nikt tam nie wnijdzie, kto w wodach pokuty nie wybieli szaty swojej“. Zapewne i ty radbyś się tam dostać, nużę więc imaj się ochoczo pokuty.

Zaprawdę, cenne są owoce żalu, nie też dziwnego, że go tak pokochali Święci.

Prorok Dawid na każdą noc zmywał łzami swe łożo i błagał gorąco: „*Jeszcze więcej obmyj mię, Panie!*“ ³⁾). Piotr św., gdy na podwórzu Kaifasza po pierwszy raz zapłakał, nie utulił się, aż na krzyżu krwią zapłakał. Oczy jego były dwoma fontannami łez nieustannie ciekących, tak, iż od ciągłego płaczu wyrwały mu się głębokie bruzdy na twarzy. Opowiada św. Klemens, że ilekroć w nocy usłyszał pianie kura, zrywał się ze snu i głośno płakał.

¹⁾ Czyt. Faber *Postęp w życiu duchownem* R. 19.
zusa Chr. Ks. I. R. XX, 5.

²⁾ *O naśl. Je-*
³⁾ Ps. 50. 3.

Św. Efreń za jeden grzech, popełniony przed chrztem swoim, ustawicznie płakał. „Płacz — mówi św. Grzegorz Nisseński — był dla niego tem, czem dla innych ludzi oddychanie; ilekroć go spotkałem, zawsze policzki jego były łzami zroszone“. „Płacz — mówi sam św. Efreń — jest chlebem codziennym wszystkich ludzi, którzy życie w duchu wieść pragną, a ten chleb słodko smakuje, bo jedna miłosierdzie Boże i nieskończone łaski“. Św. Franciszek z Ass. radzi też wszystkim pragnącym doskonałości, aby codziennie oczyszczali duszę skruchą i łzami. Św. Teresa zaleca nawet duszom doskonałym żal ustawiczny, bo im więcej odbieramy od Boga darów, tem większy winien być żal za grzechy dawne i uchybienia teraźniejsze, jakkolwiek zdałyby się lekkimi ¹⁾.

Jeżeli zatem pragniesz doskonałości, przejmij się podobnym żalem, a iż on płynie z Serca Jezusowego, więc proś, aby to Serce Najśw. zraniło twoje serce i wypuściło z niego potoki łez. Rozważaj przytem nieskończoną świętość, sprawiedliwość i dobroć Pana Boga, a z drugiej strony niezmierne mnóstwo grzechów swoich. O ileżto już tych grzechów popełniłeś w życiu! Grzechy w każdym czasie, grzechy w każdym miejscu. Wspomnij na ubiegłe chwile życia, a ileż ich wolnych zupełnie od grzechu? Wspomnij na przykazania Boże, a znajdzieszli choć jedno takie, któregoś nigdy nie przekroczył? Wspomnij na różne pokusy, a ileż było takich, którym się nie poddałeś? Wspomnij na każdą z osobna władzę duszy i ciała, którejże nie użyłeś za narzędzie do grzechu? Niechże cię widok tylu grzechów upokarza i żywą boleścią przejmuje.

Św. Norbert żył w młodości po światowemu, goniąc tylko za uciechami i godnościami duchownemi. Pewnego razu, gdy był w podróży, zerwała się straszna burza, tuż przy nim uderzył piorun i powalił go z konia, iż ledwie żyw został. Kiedy przyszedłszy do siebie, zapytał się ze skruchą: „Panie, co chcesz, abym czynił?“ usłyszał głos wewnętrzny, wzywający go, jak niegdyś Szawła, do nawrócenia się: „Norbercie, odwróć się od złego, a czyni dobrze, szukaj pokoju i skieruj ku temu wszystką pracę“. Norbert nawrócił się i odtąd tak surowej oddał się pokucie, tak pilnie ćwiczył się w cnotach, że stał się wzorem dla wszystkich. Sam papież wysoce go cenił i chciał go nawet zatrzymać przy

¹⁾ Św. Teresa *Château de l'âme*. Dem. VI. Ch. VIII.

sobie, lecz mąż pokorny odrzekł: „Ojcze święty, młodość w grzechach spędziłem, miejsce to niewłaściwe pokucie, którą czynić mi potrzeba“. Tak uczynił Święty, lecz wiele dusz niedoskonałych inaczej czyni; bo miasto pamiętać nieustannie, czem były, zapominają zbyt prędko o grzechach dawnych, a roszeżają sobie prawo do łask i pieszczot Bożych, nawet do poufałości z Bogiem. Chciałyby, jak Jan święty, spoczywać na Sercu Pana Jezusa, gdy tymczasem trzebaby im całować stopy najświętsze z Magdaleną, lub stać gdzieś z daleka i wołać z celnikiem: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Lecz ty, miła duszo, nie zapominaj nigdy o grzechach dawnych, choćby już wyznanych i obżałowanych, chyba, gdyby wspomnienie ich budziło brzydkie pokusy, lub wtrącało cię w rozpacz.

I nietylko pamiętaj, ale oraz żałuj. Nie sądź atoli, że potrzeba łzy wylewać, albo czuć boleść zewnętrzną, albo pograżyć się w smutnej melancholii, albo oburzać się przeciw sobie, — nie, raczej niech żal twój będzie wewnętrzny, a przytem spokojny, — silny, a jednak łagodny, to jest, złagodzony słodkiem wspomnieniem na miłosierdzie Boże, — pokorny, ale nie małoduszny, — głęboki, ale nie ponury, — a przytem połączony z nienawiścią grzechu i z zadośćuczynieniem czyli pokutą, pokuta bowiem jest probierczym kamieniem żalu.

Pokuta jest potrzebną, jużto, aby połączyć się ze Zbawicielem pokutującym za nas i stać się uczestnikiem Jego zadosyćuczynienia, jużto aby zgładzić kary doczesne, które po odpuszczeniu winy i kary wiecznej zostają, jużto aby się tem łatwiej ustrzedz powrotu do grzechów, jużto by naprawić dane zgorszenie lub wyrządzoną szkodę, jużto by pomnożyć zasługi. Ztąd też widzimy, że pokutowali zawsze i pokutują nietylko grzesznicy, ale i sprawiedliwi.

Dziwną była pokuta Taidy, jawnogrzesznicy egipskiej. Długi czas była ona zgorszeniem dla wszystkich, lecz Pan Bóg ulitował się nad jej duszą i posłał do niej świętego pustelnika Pafnucego, który w te odezwał się słowa: „Bóg na cię patrzy, a ty śmiesz grzeszyć i drugich do grzechu przywodzić w obliczu Boga wszystko wiedzącego, przed którego sądem staniesz prędzej czy później“. Te słowa tak wzruszyły grzesznicę, że padłszy do nóg Pafnucego, prosiła o wyznaczenie jej miejsca na pokutę. Św. Pafnucy wskazał jej pewien klasztor i wrócił na puszcę. Taida zaś zebrała

wszystkie kosztowności i sprzęty, a ułożywszy je w jeden stos, podpałała. Tłumy ciekawych zbiegły się na to widowisko, do których zwracając się Taida, zawołała głośno: „Patrzcie wszyscy, patrzcie wy szczególnie, którzyście byli współnikami moich zbrodni, jak ogniem niszcę to, za co i mnie i was czekają ognie piekielne, jeżeli pokutować nie będziemy“. Poczem kazała się zamurować w ciasnej celi, tak, że tylko mały otwór pozostał, przez którego zakonnice podawały jej codziennie trochę chleba i wody. Tak trzy lata przeżyła, pokutując surowo i wołając ciągle ze łzami: „O Ty, któryś mię stworzył, zmiłuj się nademną!“

Straszniejszą jeszcze była pokuta owych mnichów egipskich, o których opowiada św. Jan Klimak ¹⁾. Mieszkali oni w ponurym i strasznym budynku, w którym nie było nigdy ani ognia, ani światła, ani innego pokarmu prócz suchego chleba i trocha ziół. W dzień i w nocy wychodziły ztamtąd wzdychania i jęki pokutujących. Odziani w brzydkie łachmany, w których pełno było robactwa, leżeli często po kilka godzin twarzą na ziemi, polewając łzami popiół, który im służył za posłanie. Niektórzy całe nocy przepędzali pod gołym niebem, chcąc się ukarać za roztargnienia i sen na modlitwie; inni mieli ręce związane na grzbiecie jako złoczyńcy, a wzrok spuszczony na ziemię, nie śmiejąc oglądać w niebo; inni głośnymi jękami napełniali powietrze; inni zanurzali się pod szyję w zimnej wodzie; inni tłukli kamieniami swe piersi, ich kolana były twarde jak skóra wielbłąda, oczy zapadłe, twarze poorane i wyschłe.

Pokutują nawet ci, którzy nie poplamili się nigdy, albo bardzo rzadko, grzechami ciężkimi. Św. Paula n. p., zacna i bogata Rzymianka, żyła jako dziewica i małżonka wzorowo. Gdy jej mąż umarł, porzuciła świetny pałac w Rzymie, by go zamienić na ciemną i wilgotną grootę, niedaleko stajenki betleemskiej leżącą. Tutaj postanowiła ostrą czynić pokutę, na zgładzenie grzechów dawnych, lubo bardzo nielicznych i lekkich. Odziana włosiennicą, spała na twardej ziemi, lecz sen jej był bardzo krótki, bo noc przepędzała na łkaniu i modlitwie. Często po kilka dni nie jadła, a do tego biczowała ciało aż do krwi, tak, iż św. Hieronim, acz sam pokutnik bardzo surowy, musiał ją upominać do oszczędzania się.

¹⁾ *Scala coeles. grad. 5.*

Toż samo czytamy o św. Aloizym, św. Stanisławie Kostce, św. Katarzynie Seneskiej, św. Róży, św. Teresie i tylu innych duszach świętych.

Dzisiaj grzech śmiertelny nie stracił nic ze swojej zgrozy, a więc i dzisiaj potrzebną jest pokuta. Rozważając grzechy swoje z jednej, a świętość Bożą i kary piekła z drugiej strony, wołaj do Pana z Prorokiem: „Nakarm mię chlebem płaczu“, i pokutuj, jak możesz. Mianowicie, bądź dalekim od tej nagannej pobłażliwości, jaką większa część dusz żywi ku sobie, sądząc mylnie, że już dosyć pokuty, gdy wyznają swe grzechy i odmówią kilka paciery, które zadał spowiednik. Z drugiej strony nie trap się tem, że pokuta twoja nie wyrówna ciężkości i liczbie grzechów, — czyni co możesz, a resztę poleć miłosierdziu Bożemu i zasługom Chrystusowym. Jako środek może ci posłużyć modlitwa wszelakiego rodzaju, post czyli umartwienie wszelkie, jałmużna czyli miłosierne uczynki, tak co do duszy jak co do ciała, wreszcie praca i ofiarowanie wszelkich swoich spraw i cierpień Panu Bogu, bo wszystko to jest pokutą. Niech tylko uczynki zewnętrzne ożywia duch pokuty, to jest, żal i pokora. Niech także pokuta twoja będzie roztropną, by nie zrujnowała zdrowia, ale przytem ustawiczną, by wszystko czynić i cierpieć w duchu pokuty. Codziennie tedy ofiaruj jakieś umartwienie lub dobry uczynek na zgładzenie dawnych grzechów, a mianowicie przyjmuj wszystkie cierpienia i krzyże jako pokutę. Aby zaś sprawiedliwości Bożej zupełnie się wypłacić, łącz zadosyćuczynienie swoje z zadosyćuczynieniem Jezusa Chrystusa i korzystaj z odpustów Kościoła.

O jakże dobrą matką jest Kościół katolicki; — on wie, że my nędzni żebracy nie mamy czem płacić leżnych długów, więc bierze ze skarbu Chrystusowego i płaci za nas, aby nas od więzienia uwolnić. Odpusty są nieocenionym darem Zbawiciela ¹⁾; one bowiem gładzą kary doczesne, a przeto ułatwiają nam drogę do nieba, dokąd nikt nie wejdzie, dopóki się nie wypłaci do ostatniego szeląga. One powiększają obrzydzenie grzechów, nawet powszednich, pokazując, jakie są ich skutki i czego potrzeba do ich zgładzenia. One przypominają duszy czyścić, a tem samem żywią w niej świętą bojaźń. One odsłaniają doskonałości Boże, mianowicie świętość, sprawiedliwość i miłosierdzie, przez co za-

¹⁾ Faber *Postęp w ż. d.* R. 15.

chęcą do pokuty i do częstego przyjmowania Sakramentów świętych. One dają poznać cenę zasług Chrystusowych, a oraz Jego miłość niezmierną ku rodzajowi ludzkiemu, ztąd budzą w duszy miłość ku Panu Jezusowi, Najśw. Pannie, Świętym i Kościołowi. One łączą świętym węzłem Kościół cierpiący z walczącym, a przytem są środkiem nader skutecznym, aby rozszerzyć chwałę Bożą, napęłnić niebo, ulżyć braciom cierpiącym. One wreszcie przenoszą nas w świat nadprzyrodzony, a tem samem utrzymują ducha wiary; słusznie zatem powiedział św. Leonard da Porto Maurizio, że należyte korzystanie z odpustów jest bezpieczną drogą do uświęcenia się.

Kościół św. na drodze życia naszego szczerze rozsypał odpusty, nie bądźże tedy leniwym, gdy idzie o skarby tak cenne ¹⁾.

¹⁾ *Uwaga.* Odpusty są albo zupełne, które gładzą całą karę doczesną, mającą być w tem lub drugiem życiu odpokutowaną, — albo częściowe, które tę karę zmniejszają. „Odpust stu dni“ znaczy, że gładzi się nim kara, jakaby w pierwszych wiekach Kościoła, gdy pokutę według pewnych ustaw, czyli kanonów wymierzano, zgładziła studniowa pokuta. Do pozyskania jakiegokolwiek odpustu potrzeba stanu łaski i spełnienia przepisanych warunków, do których czasem należy przyjęcie Sakramentów św. i pomodlenie się na intencję Kościoła i Ojca świętego. Najczęściej odmawia się w tejże intencji sześć pacierzy. Pozyskać rzeczywiście odpust zupełny czyli darowanie wszystkich kar nie jest rzeczą łatwą, albowiem oprócz dokonania warunków wymaga się jeszcze, aby żal był głęboki, a dusza nie miała przywiązania do żadnego grzechu; dlatego potrzeba się starać o pozyskanie więcej odpustów zupełnych, co nawet w jednym dniu jest możebnem. Oprócz odpustów połączonych z Braetwami n. p. Różańca, Szkaplerza, Serca Pana Jezusa, lub Serca Panny Maryi, Najśw. Sakramentu, Św. Trójcy i t. d., są inne przywiązane do pewnych modlitw, jakimi są n. p. Chwała Ojcu i t. d. (100 dni). — Niech będzie pochwalony Przen. Sakr. (100 dni). — Litanja Loretańska (300 dni). — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus (50 dni). — Anioł Pański (za każdy raz 100 dni). — Stała Matka Bolesciwa (100 dni). — 3 Ojcie nasz na pamiątkę skonanía P. Jezusa i 3 Zdrowaś Maryo na uczezenie boleści N. P. M. (300 dni). — Akty wiary, nadziei i miłości (za każdy raz 7 lat i 7 kwadragien t. j. 7 razy po 40 dni). — Odmówienie psalmów pokutnych (50 dni). — Rozmyślanie Męki Pańskiej (100 dni). — Odmówienie 5 pacierzy za dusze zmarłych z dodaniem: Wieczne odpoczywanie i t. d. (300 dni). — Inne wreszcie są przywiązane do pewnych czynności, mianowicie do spowiedzi i Komunii św. w pewne święta, do odwiedzenia kościoła lub szpitala (100 dni), do towarzyszenia kapłanowi, gdy niesie Najśw. Sakrament do chorego (lat 7 i tyleż kwadragen), do każdego miłosiernego uczynku (100 dni), do ukleknienia podczas Podniesienia (dwa lata), do uchylenia głowy podczas wy-

W tym celu staraj się być zawsze w stanie łaski, — wpisz się do jakiego bractwa, n. p. do Apostolstwa Serca Jezusowego, lub bractwa Różańcowego, — przystępuj do Sakramentów św. w te dni, które Kościół uposażył odpustami¹⁾, — odmawiaj modlitewki, do których przywiązany jest odpust, — odwiedzaj kościoły, gdzie można dostąpić odpustu, wreszcie codziennie rano wzbudź intencję pozyskania tych wszystkich odpustów, jakie w ciągu dnia pozyskać możesz.

3. O przewodniku duszy.

Spowiedź częsta, lubo konieczna do doskonałości, nie przyniesie ci tak wielkich korzyści, jeżeli nie wybierzesz sobie stałego spowiednika, czyli przewodnika w życiu duchownem. Wprawdzie Bóg sam jest tu głównym działaczem, bo „*ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa*“²⁾; atoli w zwykłym porządku, ktokolwiek chce iść drogą doskonałości, choćby nawet sam był mistrzem w tem życiu, obejść się bez przewodnika nie może. Wszakże i Święci mieli przewodników, jako czytamy o św. Pachomiuszu, Doroteuszu, Romualdzie, Piotrze Damianie, Ludwiku, Franciszku Salezym, Katarzynie Seneńskiej, Teresie, Joannie Franciszce i t. d.³⁾. Łatwo pojąć przyczynę.

Droga życia duchownego jest daleka i wiedzie nieraz przez miejsca ciemne: potrzeba zatem przewodnika, jakby drugiego Rafała, któryby szedł przed duszą z pochodnią w ręku i wskazywał jej ścieżki Boże; inaczej, gdy dusza na własne światło się spuści, łatwo zabłąkać się może. Droga to niebezpieczna, pełna sideł i złudzeń, które jużto od żądz i miłości własnej, już od świata lub czarta pochodzą; jako więc, kto się puszcza na morze, bierze biegłego sternika, by się nie rozbił oskały: tak dusza, pragnąca doskonałości, winna wybrać podobnego sternika, aby

mawiania Imienia Jezus (50 dni), do odprawiania nabożeństwa majowego (300 dni za każdy raz), do słuchania nauki chrześcijańskiej (3 lata), do wykładania tejże nauki (100 dni za każdy raz), do noszenia medalików, krzyżów, koronek i t. d. (Czyt. X. Augustyna Arndta T. J. *Odpusty*. Kraków 1890),¹⁾ Kto spowiada się co tydzień, może pozyskać, bez ponawiania spowiedzi, wszystkie w tygodniu przypadające odpusty, byleby był w stanie łaski i wypełnił inne warunki. ²⁾ I Kor. III, 7. ³⁾ Czyt. Fabera *Postęp w życiu duch.* R. 18.

pod jego kierownictwem szczęśliwie przybyła do brzegu. Droga to wreszcie przykra, pełna prób i zawikłań; potrzeba na niej częstej rady, pociechy i podpory, lecz któż jej duszy udzieli, jeśli nie przewodnik? Zaprawdę, on podobny do Mojżesza, bo duszy wskazuje drogę przez puszcę, otwiera krynicę łaski i tłómaczy wyroki Boże, — albo do Noego, bo duszę, jak ową gołębicę, nie mogącą znaleźć w tym świecie gałązki oliwnej, wpuszcza do arki życia doskonałego.

A więc potrzeba mieć przewodnika. Sam Chrystus Pan niejako to wskazał, gdy Pawłowi kazał iść na naukę do Ananiasza, Korneliuszowi do Piotra, chociaż sam mógł ich oświecić. Zresztą, jeżeli bez nauczyciela nie można nabyć umiejętności świeckich, a nawet nauczyć się rolnictwa lub rzemiosła, o ileż mniej mądrości duchownej, tak wzniosłej i trudnej ¹⁾. Kto zatem chce być mistrzem swoim w życiu duchownem, „ten staje się uczniem głupca“ ²⁾; a „kto w sprawach duchownych niesie sam przed sobą własną pochodnię, ten idzie za błędnym ognikiem“ ³⁾. Sama chęć podobna zdradza dumę; a jakież jej skutki? oto dziwactwo, często nawet zgorszenie; — Pan Jezus bowiem nigdy nie wspomaga tego swą łaską, który mogąc mieć przewodnika, o to wcale nie dba, a to dlatego, że droga posłuszeństwa jest drogą królewską, wiodącą ludzi bezpiecznie na szczyt mistycznej drabiny doskonałości ⁴⁾. — A więc wybieraj przewodnika, do czego posłużą następujące przestrogi.

Jeżeli okoliczności nie pozwalają wybierać według woli, spowiadaj się przed kapłanem miejscowym; gdyby twej duszy nie wystarczył, bądź pewny, że Bóg sam cię poprowadzi, jako prowadził św. Jana Chrzciciela i tylu Świętych na pustyni. Niech cię w takim razie nie wstrzymuje od częstej spowiedzi ani styczność ze spowiednikiem poza konfesyonałem, ani jego urojone lub prawdziwe niedoskonałości, nie należy bowiem widzieć w nim ułomnego człowieka, ale zastępcę samego Chrystusa.

Jeżeli możesz wybierać, módl się, aby P. Bóg sam kierował twoim wyborem. W tej myśli odprawiaj nowenny do Ducha Świętego, do Najśw. Panny, jako mistrzyni dusz, i do św. Józefa, jako patrona życia wewnętrznego, do modlitwy zaś doda-

¹⁾ Św. Kassyan. ²⁾ Św. Bernard Ep. 87. 3. ³⁾ Św. Ignacy Loy.
Tent. XXI. ⁴⁾ Św. Wincenty Ferrer.

waj post i jałmużnę; proś także swego Anioła Stróża, aby za tobą się wstawił. W wyborze niech nie powoduje tobą przemijająca sympatya, moda, interes, wzgląd ludzki lub chwilowy kaprys, lecz czysta pobudka, połączona z roztropnością. Św. Franciszek Salezy każe wybierać jednego z dziesięciu tysięcy ¹⁾, bo nie każdy przewodnik dla każdej duszy jest stosowny; św. Teresa żąda od przewodnika, aby łączył w sobie pobożność, naukę i doświadczenie, a przynajmniej te dwa ostatnie przymioty ²⁾.

Czasem Bóg wybiera duszy spowiednika, a czasem każe jej długo modlić się i czekać; na taką próbę przez lat dwadzieścia wystawił św. Teresę, by ją utwierdzić w pokorze i ufności. W pierwszym razie daje Bóg duszy poznać, że ten przewodnik z Jego woli jest dany, a znakami Bożymi są: jakiś niewytłumaczony prąd, popychający duszę, aby się temu przewodnikowi powierzyła, rozumie się, przy czystej pobudce, — powtórę, słodki pokój, rozlewający się w sercu, ilekroć spowiednik przemawia, — dalej, gorące pragnienie doskonałości i oddania się Bogu, które zwykle budzą jego słowa; — wreszcie, głębokie uczucie czci, posłuszeństwa i zaufania, pochodzące ztąd, że dusza w przewodniku widzi Boga i nie prócz Boga. Czasem te wskazówki Boże są nadzwyczajne; tak n. p. św. Joannie Franciszce, która w tej myśli przez długi czas modliła się, pościła i dawała jałmużnę, ukazał Pan w widzeniu przyszłego jej przewodnika — św. Franciszka Salezego, a temu Świętemu objawił, jakie ma względem niej zamiary.

Jeżeli nie masz wyraźnych wskazówek Bożych, radź się roztropności. Mianowicie, nie wybieraj spowiednika słynnego wprawdzie z nauki lub wymowy, ale nieposiadającego doświadczenia, lub zbyt zatrudnionego, — ani takiego, któryby miał mnóstwo penitentów i nie miał czasu zająć się twoją duszą, — ani zbyt surowego lub skrupulatnego, boby zbyt twarde jarzmo wtłoczył na twe sumienie, — ani pobłażliwego, któryby patrzył obojętnie na twe upadki, nie wykorzeniał złych skłonności, nie zabiegał do ciągłego postępu w dobrem. — ani oziębłego, któryby się wcale nie troszczył o dobro twej duszy; — ale raczej wybieraj takiego, któ-

¹⁾ Filot. Cz. I. R. IV.

²⁾ In vita R. 13 i *Chemin de la perf.* R. V.

(z hiszp.).

ryby gorąco pragnął twojego uświęcenia, a ztąd zwracał baczne oko na ciebie, śledził pilnie poruszenia natury i łaski, pierwsze usuwał lub oczyszczał, drugim pomagał, w niczem ci nie schlebiał, ani cię nie oszczędzał, ale stanowczo i wytrwale prowadził twą duszę drogą doskonałości, szukając w tem wszystkim nie chwały swojej, ani pociechy, ani korzyści, ale li tylko chwały Bożej.

Nie wszystkie dusze trzymają się tych zasad. Dusze n. p. zniewieściałe szukają spowiednika miękkiego, któryby zezwalał na wszystkie ich zachcenia. Dusze dumne szukają takiego, któregoby mogły prowadzić według swego widzimisie, miasto się poddać jego kierownictwu. Dusze próżne szukają takiego, który ma głośne imię i obecnie jest w modzie, — co słynie z wymowy, ma dużo penitentów, lub długo spowiada. Dusze zmysłowe szukają takiego, co jest sympatyczny, przystojny i młody, co umie nader słodko i czule przemawiać, do którego czują tajemne, acz pilnie ukrywane, przywiązanie. Dusze samolubne szukają takiego, co ma rozległe wpływy i może być pożytecznym. Dusze wreszcie zarozumiałe lub kapryśne szukają ustawicznie przewodnika; a jako pszczoła zlatuje z kwiatka na kwiatek, tak one biegają od spowiednika do spowiednika, lecz żaden jakoś nie przypada im do smaku, bo każdemu coś brakuje, by mógł zadowolnić wszystkie ich wymagania. Zbyteczna dowodzić, że postępowanie wszystkich tych dusz w wyborze spowiednika im samym wielką szkodę przynosi.

Skoro obrałeś spowiednika, oddaj mu się z całym zaufaniem, jak chory lekarzowi lub dziecko ojcu. Bądź dla niego otwarty, aby mógł czytać w twem sercu, jak w księdze. Wyjawiaj mu z całą szczerością nie tylko grzechy większe i mniejsze, ale także pokusy, żądze, słabości, a nawet dobre natchnienia, zamiary, uczynki, umartwienia i pokuty, nie kryjąc się z niczem, nie uniewinniając niczego, nie chcąc się w jego oczach okazać lepszym, aniżeli jesteś. Jeżelibyś nieszczęściem upadł kiedy w grzech ciężki, wyznaj go z pokorą przed swoim spowiednikiem, jakkolwiekby cię to poniżało, i tylko wtenczas szukaj innego, gdybyś żadną miarą wyznać go nie śmiał. Jeżeli doświadczasz pokus upokarzających, n. p. przeciw cnocie czystości, i jesteś w obawie, ażali nie zezwoliłeś, choćby na myśl jedną: strzeż się fałszywego wstydu, co usta zamyka, a temsamem nieraz duszę na niebezpie-

czeństwo świętokradzkiej spowiedzi i Komunii naraża. Owszem, im brzydsze i natarczywsze są pokusy, tem prędzej należy je wyjawiać.

Radź się także spowiednika w wątpliwościach i zawikłaniach sumienia, wyjawsz, gdybyś był skłonny do skrupułów, które tem więcej się wzmagają, im więcej się nimi zajmujemy; lecz z drugiej strony strzeż się gadulstwa podczas spowiedzi, a zwłaszcza nie mów o rzeczach nie dotyczących sumienia. Rady i upomnienia spowiednika przyjmuj z pokorną czią i ufnością, bo tem większą odniesiesz korzyść, im głębszą będzie twoja pokora. Powiada św. Franciszek Salezy, że nawet skarcenia i nagany spowiednika trzeba przyjmować cierpliwie, bo i one są potrzebne do oczyszczenia duszy. Wreszcie bądź posłuszny przewodnikowi, jak Tobiasz Rafaelowi, we wszystkim, co do życia duchownego należy, a nie idź tu za własnem widzimisię; kto bowiem w sprawach duchownych słucha siebie tylko, nie potrzebuje wcale szatana, aby go kusił, iż sam dla siebie staje się kusicielem ¹⁾. Cokolwiek więc przewodnik rozkaże lub zaleci, spełniaj to chętnie, jeżeli to tylko z wolą Bożą jest zgodne; nie zapominając nigdy, że żaden spowiednik, choćby tak święty i doświadczony jak św. Franciszek Salezy, nie potrafi cię uświęcić, jeżeli i ty pracy nie dołożysz.

W stosunku do spowiednika zachowaj pewne przestrogi. Patrz na niego zawsze okiem wiary, — mówię teraz do niewiast — aby się nie wyrodziło w tobie przywiązanie li tylko naturalne i ludzkie, któreby nie odnosiło się do Boga, lecz do osoby. Jestto niestety dosyć łatwem, bo serce ludzkie, a zwłaszcza niewieście, lubi oplatać się, jak powój, około serc innych i chętnie lgnie do tych, od których doznaje życzliwości, albo w których widzi pewne zalety ducha i ciała. Jak szkodliwem zaś jest podobne przywiązanie się do spowiednika i jak ciężkie nieraz walki na duszę sprowadza, trudno wypowiedzieć.

Szanuj wprawdzie spowiednika, jakby anioła ziemskiego, co cię ma wprowadzić do krainy doskonałości, i bądź wdzięczną za jego pieczę nad tobą; lecz czuwaj przytem, by te uczucia zdążyły zawsze w górę, jak słup dymu wśród dnia pogodnego, i były tylko Bogu wiadome i tobie. Nie pragnij z nim rozmów po za konfesyonałem, wyjawsz w ważnych wypadkach; lecz i wtenczas

¹⁾ Gerson *Comm. de lib. Reg.*

niech będą krótkie, poważne i ściśle duchowne, to jest, niech mają za przedmiot sprawę duszy. Św. Teresa taką w tym względzie daje naukę zakonnicom: „Natychmiast po otrzymaniu rozgrzeszenia i zasięgnięcia rady u spowiednika, jeżeli to jest koniecznem dla dobra duszy, odchódźcie od konfesyonału; łatwo bowiem się dzieje, że podczas rozmów duchownych, zwłaszcza dłuższej trwających, rodzi się, jeżeli nie złe, to przynajmniej niedobre przywiązanie“. Nie chodź po to do spowiedzi, iżby znaleźć pociechę w słowach spowiednika ¹⁾, i nie czynź nic w tym celu, aby go zadowolnić, lub upodobanie jego pozyskać. Nie posyłaj mu podarunków, — niechaj go Bóg sam nagrodzi; nie mów o nim przed ludźmi, choćby pobożnymi, nie wynos go nad innych kapłanów, nie okazuj swojej czei lub wdzięczności na zewnątrz, tak iżby to drugich raziło, i nie udzielaj nauk na spowiedzi słyszanych, bo to są „tajemnice królewskie“, wyjawsz, gdyby miłość bliźniego tego wymagała.

O gdyby wszystkie dusze pamiętały na te przestrogi, nie popełnianoby pod maską życia duchownego tylu dziwactw, niedorzeczności i błędów, — nie byłoby tych dusz błędnie lub niedoskonale pobożnych, które są pośmiewiskiem dla świata, a plagą dla spowiedników, — tych fałszywych dewotek, jak zwykle je zowią, co to umartwione na zewnątrz, żywią w sercu pełno żądz różnych, i gdy na ustach mają pokorę, w duszy ukrywają olbrzymią pychę, — co po całych godzinach klęczą w kościele, a zapominają o przykazaniu miłości i obowiązkach domowych, — co mianowicie w stosunku do spowiednika stają się winnymi różnych wykroczeń. Zwykle bowiem szukają takiego, co się ich oczom podoba, ich serca zadawalnia, ich zachęciom folguje; jeżeli takiego znajdą, lgną do niego, jak muchy do miodu, i jego tylko widzą, za nim tylko chodzą, jego tylko kazań chcą słuchać, na jego tylko Mszy bywać, z jego tylko ust rozgrzeszenie odbierać, z jego tylko rąk Komunię św. przyjmować. — co gorsza, narzucają mu się ustawicznie ze swemi zwierzeniami i listami wrzekomo duchownymi, a nawet z upominkami i z uczuciami, których często ukrywać nie chcą, czy też nie umieją. Jeżeli spowiednik

¹⁾ Mówię tu raz „przewodnik“ — to znowu „spowiednik“, bo zwykle spowiednik jest oraz przewodnikiem.

trzyma je z daleka, albo zdaje się innym dawać pierwszeństwo, trawia się uczuciem zazdrości, które do tego stopnia czasem dochodzi, że ku onym penitentkom pałają nienawiścią, a spowiednika dręczą gorzkimi wyrzutami albo nieuzasadnionemi podejrzeniami. Trafia się nawet, że jeżeli spowiednik musi się oddalić z tego miejsca, biegają do niego, choćby o mil kilka, jakby do cudownego obrazu; a gdy to jest niemożliwem, tedy płaczą i wołają w niebogłoso, że już niema przed kim się spowiadać, że trzeba wszystko porzucić, i nieraz rzeczywiście porzucają.

Jeżeli chcesz żyć prawdziwie duchownie, a nie odgrywać smutnej bardzo komedyi, strzeż się podobnych nedorzecznosci i wybryków, które szkodzą niezmiernie duszy, a pobożność samą podają w pogardę u ludzi. Gdy ci Bóg usunie przewodnika, nie upadaj na duchu, ani porzucaj drogi doskonałości, bo Bóg ci da innego, albo sam będzie twoim przewodnikiem, jeżeli Mu całem sercem się oddasz. Trzymaj się wtenczas słów światobliwej słuzebnicy Pańskiej Pauli Centurione: „Dla mnie każdy przewodnik jest zarówno miły, bo przecież każdy wylewa tę samą Krew Pana Jezusa na uleczenie ran mojej duszy“.

Z drugiej strony nie zmieniaj spowiednika bez ważnych przyczyn, inaczej będziesz podobny do okrętu krążącego bez planu. Rzadką jest taka konieczność; jeżeli zaś takowa rzeczywiście zachodzi, nie trzeba się wahać. Mistrzowie życia duchownego wten czas na zmianę pozwalają, jeżeli dusza mimo usilnych starań ze swej strony, nie postępuje na drodze Bożej, — albo gdy stosunek między przewodnikiem a duszą stał się wymuszony, tak iż dusza musi siłą wydobywać z siebie zaufanie i posłuszeństwo, — albo gdy Bóg wyraźną daje duszy wskazówkę, jaką n. p. dał św. Joannie Franciszce Chantal ¹⁾. Ale i wtenczas radź się pierwszej innych spowiedników, a mianowicie proś o natchnienie Boże i badaj pilnie, jaka pobudka do tego cię skłania; zdarza się bowiem, że przyczyną tej zmiany jest jużto gnuśność i miękkość, nieznośząca mocniejszej ręki, — jużto duma i samowola niechcąca słuchać, — jużto próżność, uganiająca się za sławniejszymi spowiednikami, — jużto niestałość, zwabiona urokiem nowości, — jużto zbytnia podejrzliwość albo tajemna zazdrość.

¹⁾ Czyt. Faber *Postęp w. ż. d.* R. 18.

6. O spowiedzi generalnej.

Jeżeli ktoś obiera stan nowy, poczyną iść drogą doskonałości, lub zmienia przewodnika, korzystną jest rzeczą odprawić spowiedź generalną, to jest, spowiedź z całego życia ubiegłego, lub z dłuższego przeciągu czasu. Dla dusz, które się źle spowiadały, mianowicie dla tych, które z niedbalstwa nie robiły rachunku sumienia, które dobrowolnie tały grzechy ciężkie i spowiadały się nieszczerze, które nie miały należytej skruchy i mocnego przedsięwzięcia poprawy, które mimo powtórnych spowiedzi trwały długo w tychże samych nałogach lub okazyach dobrowolnych, nie wynagrodziły krzywd, nie darowały uraz, nie pojednały się z wrogiem, jest spowiedź generalna konieczną, — dla innych zaś pożyteczną, bo z niej pochodzi żal głębszy i oczyszczenie doskonalsze. Jako myśliwy, gdy krąży po lesie, rzadko spotyka zwierzynę, lecz gdy las z trzech stron zapali, wielkie jej mnóstwo wypędza z kniei, tak iż łowy są obfite: tak w duszy naszej, jakby w ciemnej kniei wiele kryje się grzechów, których spowiedź zwykła często nie dostrzega, a które dopiero spowiedź generalna płoszy z kryjówek ¹⁾.

Jest ona również miłą Panu Bogu. Św. Małgorzata z Kortony, z wielkiej grzesznicy wielka Święta, pragnęła gorąco, aby, po długiej pokucie, nazwał ją Pan napowrót córką swoją. Tedy natchnął ją Bóg, iżby odprawiła spowiedź generalną; co gdy uczyniła, usłyszała głos Boży: „Córko moja, Małgorzato, odpuszczają ci się wszystkie grzechy twoje“ ²⁾. Cheesz i ty, duszo, otrzymać słodkie imię córki, odpraw dobrą spowiedź z całego życia, a potem co rok z całego roku. Nie sądź, że to jest rzeczą zbyt trudną, — nie potrzeba bowiem oznaczać zbyt ściśle liczby grzechów, ani też spowiadać się z grzechów powszednich, lecz tylko z śmiertelnych, które po dokładnym rachunku przyjdą na pamięć. Zresztą dopomoże spowiednik.

Dzięki Bogu, usunęliśmy jedną przeszkodę; — przejdźmy teraz do drugiej.

¹⁾ Św. Leonard da Porto Maur. ²⁾ Bressanvido.

ROZDZIAŁ VII.

O grzechu powszednim i środkach przeciw niemu.

I.

Znaczenie i skutki grzechu powszedniego.

Drugą przeszkodą do życia duchownego jest grzech powszedni.

Cóżto jest grzech powszedni? Jestto lekkie przekroczenie prawa Bożego, ale bez rozmysłu i złej woli. Święty Tomasz z Akwinu pięknie wyklada różnicę grzechu śmiertelnego i powszedniego ¹⁾. Grzech śmiertelny sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, albowiem przezeń zakłada człowiek cel i szczęście swoje w stworzeniu, podczas gdy jego celem i szczęściem winien być tylko Bóg; grzech powszedni nie sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, bo Bóg nie przestaje być wtenczas jego celem, ale sprzeciwia się środkom, które do osiągnięcia celu prowadzą. Przezeń człowiek, lubo nie odrywa się od Boga, przywiązuje się jednak zbyt mocno, do stworzenia, którego wprowadzie nie robi swoim celem, ale też nie używa jako środka, lub nie tak używa, jak Bóg chce; a tym sposobem staje się winnym nieporządku i obrazy Boga. Ztąd grzech śmiertelny jest jakby nienawiścią względem Boga, grzech powszedni nadwężeniem przyjaźni; śmiertelny jest śmiercią duszy, powszedni chorobą; śmiertelny ścięciem drzewa, powszedni zranieniem kory ²⁾; śmiertelny jest ucieczką z domu ojca, powszedni oddaleniem się od jego serca; śmiertelny utratą dziedzictwa niebieskiego, powszedni uszczupleniem tegoż.

Mimo to grzech powszedni jest obrazą Boga i wzgardą wyrażoną Jego świętości, a więc jest wielkiem złem, — większem, niż wszystkie inne nieszczęścia, choćby największe;

¹⁾ S. th. 1. 2. qu. 88. ²⁾ Św. Wawrzyniec Justiniani.

takiem złem, iż dla złagodzenia go nie wystarczyłyby łzy i cierpienia całego rodu ludzkiego, ni wszystkie katusze Męczenników, ni wszystkie prace Świętych, ile było ich dotąd i będzie, ale potrzeba było aż śmierci Boga — człowieka; takim złem, że według słów św. Katarzyny Genueskiej, bardziej nieznośnym jest Panu Bogu jeden grzech powszedni, niż szatanowi piekielne męki; takim złem, że gdyby ceną jednego tylko grzechu powszedniego można odwrócić największe jakieś nieszczęście, choćby zniszczenie świata całego lub wypędzenie z nieba wszystkich aniołów i wszystkich Świętych wraz z ich Królową Najświętszą, jeszczeby się nie godziło popełnić tego grzechu; takim złem, że gdyby można jednym grzechem, n. p. małym kłamstwem, nawrócić świat cały do Boga, wypróżnić piekło i samych szatanów przemienić w Aniołów, jeszczeby się nie godziło popełnić tegoż kłamstwa; takim złem, że Święci w niebie woleliby utracić swe szczęście i rzucić się w piekło lub wrócić do nicestwa, niż popełnić grzech powszedni dla oswobodzenia się od tej męki. I dlaczegoż to? — Oto dlatego, że grzech powszedni jest obrazą Boga, a więc złem prawie nieskończonem. Nie więc dziwnego, że niektórzy Święci jeden grzech powszedni oplakiwali przez całe życie.

Zgubne są skutki tego grzechu.

Grzech powszedni oziębia przyjaźń duszy z Bogiem, wskutek czego dusza nie jest tak pilną w służbie Bożej, Pan Bóg zaś nie jest tak hojnym dla duszy, a nawet musi ją chłostać. Kary te są często bardzo srogie, bo Pan Bóg nie może znieść niewierności i wzgardy. Weźmij w rękę Pismo św. i czytaj: oto Marya, siostra Mojżesza, za szemranie przeciw bratu została obsypana trądem, — sam Mojżesz za chwilowe niedowierzanie Opatrzności nie wszedł do ziemi obiecanej, — Dawid za jedno uczucie próżności utracił 70 tysięcy ludu, — Oza padł nagłą śmiercią za to, że bez należnego uszanowania dotknął się arki przymierza, — prorok Pański został od lwa pożarty, iż wbrew rozkazowi Bożemu wszedł w dom drugiego proroka. Chceszli poznać całą zgrozę grzechu powszedniego, spuść się do posępnych więzień czyszcowych i przypatrz się tym, którzy tam cierpią. Są to dusze sprawiedliwe i wybrane, które Bóg miłuje i pragnie przypuścić do zjednoczenia z Sobą; a jednak dusze te cierpią więcej, niżeli my pojąć zdołamy. I za cóż cierpią? Często za karę jednego tylko grzechu powszedniego.

Grzech powszedni zmniejsza nadprzyrodzoną piękność duszy, wprowadzie nie habitualną, jaką daje łaska poświęcająca, ale aktualną, powstrzymując akty miłości i cnót innych¹⁾. Dusza w stanie łaski podobną jest do pięknego zwierciadła, grzech powszedni podobny jest do prochu; jako więc proch zaciemnia połysk zwierciadła, tak grzech powszedni blask duszy. On plami i szpeci duszę; słusznie zatem przyrównano go do plamy na czystej sukni lub do wrzodu brzydkiego na twarzy²⁾. On obdziera duszę, bo ją pozbawia wyższego stopnia łaski, a tem samem wyższego stopnia chwały; psując zaś pobudkę dobrych uczynków, niweczy lub zmniejsza ich zasługę. Jeżeli na pióro włos się zaciągnie, pismo robi się brzydkiem, a nawet nieczytelnem; takim włosem jest grzech powszedni, on bowiem plami albo nieużytecznymi czyni dobre uczynki.

Grzech powszedni utrudnia postęp duszy, bo przyémiewa światło wiary, oziębia ciepło miłości, wstrzymuje obfitsze łaski Boże, osłabia wpływ łask sakramentalnych, a przez to tamuje polot duszy do Boga. Ojcowie Św. przyrównują go dlatego do kajdan, lub do ciężkiego obuwia, a Ryszard a S. Vict. do zasuw drzwi. Jako zasuw, lubo tak malutka, zamyka drzwi, lubo tak wielkie, tak grzech powszedni stawia tamę łaskom obfitszym; jeżeli więc dusza nie usunie tej tamy, Pan Jezus nie przyjdzie do niej z całą swoją miłością i z całym błogosławieństwem, nie obdarzy jej swemi pieczyotami, nie napęlni darami, bo niewierność, jakkolwiek mała, jeżeli jest dobrowolną, jest znakiem pewnego lekceważenia Pana Boga ze strony duszy, a ztąd ściągą Bożą nie-łaskę, według słów Pisma świętego: „*Tęż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono*“³⁾.

Grzech powszedni osłabia duszę, bo jest zawsze ustępstwem na rzecz jakiejś złej skłonności, a im więcej takich ustępstw, tem więcej rośnie ta skłonność, gdy natomiast słabnie siła do dobrego. Cóż pomogą wtenczas dobre chęci, kiedy dusza osłabiona, jak człowiek schorzały lub jak więzień w kajdanach. „Co pomogą skrzydła — mówi św. Hieronim — gdy nogi uwiezną w sidle“. Doświadczyła tego na sobie św. Monika. Będąc jeszcze w domu rodzicielskim, chodziła często do piwnicy po wino, i za każdą

¹⁾ Św. Tomasz z Akw. 1, 2. q. 89. art. 1. ²⁾ Św. Augustyn *Ser.* 41. *de Sanc.* ³⁾ Św. Łuk. VI, 38,

razą parę kropel wypila. Zrazu czyniła to bez myśli, lecz z czasem tak zasmakowała w winie, że byłaby wpadła w nałóg pijactwa, gdyby byli rodzice zawczasu tej skłonności nie odkryli i nie skarcili.

Grzech powszedni usposabia duszę do grzechów śmiertelnych, jak choroba do śmierci, bo niweczy w niej święty wstręt do grzechu, poufali ją z grzechem, odejmuje jej czujność, — natomiast potęguje siłę namiętności i wzmacnia wpływ złego ducha, który tem silniej naciera, im dusza staje się słabszą. Złemu duchowi — powiedział św. Franciszek — dosyć jest uchwycić za jeden włos, aby całą głowę pociągnął. Ztąd opowiadają kroniki zakonne¹⁾, iż pewnemu zakonnikowi ukazał się przy śmierci szatan, trzymając w ręce wór pełen okruszyn, które ów zakonnik podczas obiadu niebacznie puszczał na ziemię, chcąc go tym widokiem wtrącić w rozpacz. Podobnie św. Gertruda widziała, jak szatan rachował wszystkie głoski i słowa psalmu, które ona niewyraźnie lub bez uwagi wymawiała.

Wreszcie grzech powszedni, mianowicie z rozmysłem popełniony, staje się często przyczyną zguby; Pan Bóg bowiem za karę usuwa nieraz łaski dodatkowe, mianowicie pobudzające, broniące i kierujące, a zostawia duszy łaski zwykłe, z którymi dusza może współdziałać i zbawić się, lecz gdy dla niedbalstwa nie współdziałała, wpada w grzechy śmiertelne i ginie. Nic w tem dziwnego. Często mała iskierka roznieca wielki pożar, wąska szczelina, przez którą woda się wciska, zatapia okręt, rana nieznaczna staje się przyczyną śmierci, podobnie grzech powszedni sprowadza nieraz zgubę. Kogóż nie przerazi koniec Judasza? — a jednak on zaczął od kradzieży kilku groszy, a więc od grzechu powszedniego.

II.

Jak się uchronić grzechu powszedniego?

Takim jest grzech powszedni i takie jego skutki, a więc miej go w obrzydzeniu i nienawiści, jako coś ohydneho i nader

¹⁾ Czyt. Saint-Jure *Connaissance et l'am.* T. II. L. III, Ch. XVI.

zgubnego. Św. Katarzyna Seneńska mawiała: „Gdyby dusza nieśmiertelna umrzeć mogła, umarłaby na widok tej szpetnej plamy, jaką rzuca na jej piękność każdy grzech powszedni“. A św. Katarzyna Genueńska pisze o sobie, iż gdy jej Pan dał w widzeniu poznać szkaradę grzechu powszedniego, omal trupem nie padła; tymczasem wielu niby niezłych chrześcian za nie go sobie waży i nieraz tem się wymawia, że to tylko grzech powszedni!

Powtóre, lękaj się grzechu powszedniego, jako wroga bardzo niebezpiecznego. Jest on podobny do chytrego lisa, bo nieznacznie weiska się do duszy i spustoszenie w niej szerzy. Ztąd Ojcowie św.¹⁾ każą prawie więcej strzedz się grzechu powszedniego, aniżeli śmiertelnego, z tej przyczyny, że śmiertelny samym widokiem swoim budzi w duszy zgrozę i obrzydzenie, powszedni zaś zdaje się nieszkodliwym i dlatego ludzie go lekceważą, zapominając niebacznie, że to lekceważenie jest „początkiem zatwardziałości w grzechu i bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu“²⁾. Gdy raz św. Weronika de Giuliani, kapucynka, wychodziła z chóru do refektarza, wyznała przed nią jedna z nowicyuszek ze śmiechem, że podczas modlitwy była trochę roztargniona. Święta mistrzyni zbladła jak ściana, a gdy usiadła do stołu, nie do ust wziąć nie mogła. Nowicyuszka, widząc to, spytała, czy nie ona była przyczyną jej smutku. „A czyż możesz wątpić o tem — odrzekła Weronika — kiedyś to straszne słowo „zgrzeszyłam“, chociaż wiem, że tylko lekko, wyrzekła do mnie z uśmiechem“.

Wreszcie, unikaj grzechu powszedniego; jak unikasz ciężkiej choroby, niechaj regułą twego życia będą słowa błog. Alfonsa Rodriguez: „Panie! niech raczej ponoszę wszystkie męki piekła, niżbym się miał dopuścić najmniejszego grzechu“; albo słowa św. Katarzyny Genueńskiej: „O mój Boże, gdybym miała być zanurzona w roztopionym ołowiu, mogła jednak tej męczarni uniknąć pod warunkiem, iż popełnię jeden tylko grzech powszedni, wolałabym zostać w niej przez całą wieczność, aniżeli na ten grzech zezwolić“.

Wprawdzie dopóki w tem ciele żyjemy, niepodobna nam bez szczególnego przywileju ustrzedz się wszystkich, nawet najmniejszych grzechów, „a jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz“³⁾; — wprawdzie sła-

1) Św. Grzegorz. W. i św. Chryzostom. 2) Św. Bernard. 3) Św. Jan I. 8.

bość nasza jest wielką, albowiem w skutek grzechu pierworodnego wpadliśmy w błoto pełne ostrych kamieni, które nieustannie nas ranią,¹⁾ tak iż jedna tylko Najśw. Panna była wolną od wszelkiego grzechu: atoli przy łasce Bożej i pilnej pracy możemy się ustrzedz przynajmniej grzechów dobrowolnych, jakimi są: poryweze mowy i podejrzenia, uczucia niechęci do bliźnich, małe obmowy, lekkie kłamstwa, choćby dla żartu, dobrowolne roztargnienia przy modlitwie i Komunii św., samochwalstwo lub wysokie wyobrażenie o sobie, chęć podobania się, nieumiarkowana ciekawość, zbyteczne przywiązanie się do jakiej osoby lub rzeczy i t. d. Te grzechy są bardzo niebezpieczne, dlatego, że z nimi łączy się pewne lekceważenie Pana Boga, a oraz Ignienie do złego; toteż słusznie ostrzega Duch Święty „*Kto się Boga boi, nic nie zaniedbywa*“²⁾. I rzeczywiście, cóżto za wzgarda dla Boga, jeżeli stworzenie śmie niejako mówić: We wszystkim będę Cię słuchać, tylko w tej małej rzeczy nie słucham, chociaż wiem, że to Cię obraża. Cóżto za szkoda dla duszy! Święta Teresa porównywa grzechy dobrowolne z mólami, bo one jak móle toczą suknię cnoty, iż dusza nieznacznie widzi się naga; ztąd ta wielka mistrzyni życia duchownego każe się ich lękać więcej niż czarta, i tak poleca się modlić: Od grzechu rozmyślnego, choćby najmniejszego, zachowaj mię Panie!

Strzeż się zatem przywiązania do grzechu, inaczej nie postąpisz w miłości Bożej; bo jako orzeł uwiązany, lubo wolne ma skrzydła, nie może wzlecieć w górę: tak dusza przywiązana do najmniejszego grzechu, choćby pełna świętych pragnień, nie może wznieść się do Boga. Co gorsza, za pomocą tego przywiązania ciągnie ją szatan do siebie. Pewnego razu spotkał św. Anzelm chłopca, który uwiązawszy ptaka za nogę, raz puszczał go wolno, to znowu ściągał go sznurkiem ku sobie. Na ten widok westchnął Święty i rzekł do towarzyszy: „Takto i szatan igra z duszami ludzkimi i dosyć mu nieraz jednego przywiązania, jednego nałogu, aby duszę uwięzić i złowić w swe sidła“. Aby tego przywiązania uniknąć, zapobiegaj zaraz z początku grzechom małym. Skoro upadniesz raz pierwszy lub drugi, natychmiast upokórz się i żałuj, aby żał zniszczył złe przywiązanie. Czytamy o św. Andrzeju z Awelinu, że broniąc raz pewnej sprawy, jako adwokat konsystorski, dopuścił się lekkiego kłamstwa. Delikatne jego sumienie wyrzucało

¹⁾ Ś. Bernard *Ser. II. Coena Dom.* ²⁾ Ekkle. VII. 19.

mu to silnie, a gdy niedługo potem, czytając Pismo św., napotkał te słowa: „Usta, które kłamią, zabijają duszę“ (Mądr. I, 11), tak sobie to wziął do serca, że porzuciwszy swój urząd, oddał się wyłączonej pracy około uświętobliwienia własnej duszy i bliźnich. Podobnie i ty za każdy, acz najmniejszy grzech żałuj; a jako gdy do oka proszek wpadnie, zaraz oko płacze i łzami wyrzuca nie-miłego gościa: tak niechaj dusza łzą żalu wyrzuca bez zwłoki proch grzechu. Oprócz aktów żalu służą do zgładzenia grzechów powszednich akty miłości, i cnót przeciwnych onym grzechom, n. p. akt pokory na grzech pychy, dalej wszystkie Sakramenta św. i Sakramentalia, czyli błogosławieństwa Kościoła, n. p. żegnanie się wodą święconą, odmówienia powszechnej spowiedzi i t. d.; te ostatnie w ten sposób, iż budzą w duszy skruchę, która gładzi owe grzechy.

Aby ustrzedz się na przyszłość grzechów powszednich, proś często i gorąco o pomoc Bożą, przystępuj często do spowiedzi i Komunii św. postanawiaj rano unikać niebezpiecznych okazji, w dzień zaś pamiętaj, że Bóg na ciebie patrzy, a więc że każdy twój czyn, każde słowo, każda myśl dobrowolna bywają natychmiast sądzone i pociągają za sobą karę sprawiedliwości lub łaskę miłosierdzia;¹⁾ wreszcie umartwiaj swe żądze, czuwalaj ciągle nad sobą i odbywaj codzienny rachunek sumienia.

III.

O codziennym rachunku sumienia.

Sumienie jestto głos wewnątrz, od Boga dany i odzywający się w duszy, ilekroć mamy coś czynić, lub gdyśmy coś uczynili, — który jużto jest prawodawcą, o ile orzeka, co jako dobre należy czynić, czego zaś jako złego należy unikać, — jużto świadkiem, o ile świadczy o spełnionych czynnościach, — jużto oskarżycielem, o ile nam złe sprawy wyrzuca, — jużto sędzią, o ile czynności nasze sądzi, — jużto mścicielem i wykonawcą wyroku, o ile za grzechy wyrzutami nas chłoszcze, a za dobre uczynki błogim spo-

¹⁾ Tauler. *Ustawy duchowne*.

kojem darzy ¹⁾). Jestto zatem jakoby woźny Boży, który w imieniu Boga wydaje i ogłasza wyroki, i jakby odzwierciadlenie duszy, który trzyma straż przed jej drzwiami. Jeżeli tedy ktoś chce poznać, co się w domu duszy dzieje, kto do niej wchodzi, lub z niej wychodzi, niechaj się pyta sumienia, — a do tego służy codzienny rachunek.

Wszyscy nauczyciele życia duchownego polecają codzienny rachunek sumienia, jako środek bardzo pomocny do doskonałości. On bowiem ułatwia oczyszczenie duszy, odsłaniając przed jej okiem własne jej niedoskonałości, wady i grzechy, które miłość własna w ciemnościach ukrywa. — Okręt zbudowany ze słabego drzewa i wystawiony na ciągłe wstrząśnienia bałwanów, musi się wreszcie nadwężyć, wskutek czego weiska się przez otwory woda do wnętrza. Cóż wtenczas czynią majtkowie? Oto wyrzucają wodę za pomocą pompy i zatykają otwory. Takim okrętem jest każdy człowiek, bo i on jest zbudowany z kruchego drzewa, to jest, z sił słabych, a tu zewsząd biją pokusy; niepodobna więc aby w duszy nie porobiły się otwory, przez które weiskają się grzechy powszednie i grożą duszy zatopieniem, to jest, grzechem śmier-

¹⁾ *Uwaga.* Św. Chryzostom nazywa sumienie sędzią sprawiedliwym, który ani pieniędzmi przekupić, ani pochlebstwem zmiekczyć, ani groźbą zastraszyć się nie da, albowiem Bóg sam wznosił jego trybunał w naszej duszy. Aby jednak ten sędzia wydawał wyroki sprawiedliwe, winien znać swój kodeks, to jest prawo Boże i zakres swoich obowiązków. Według tej znajomości i według moralnych usposobień duszy, może być sumienie prawdziwe lub błędne, — pewne albo wahające się, — czułe lub zatwardziałe, — szczere lub faryzejskie, — surowe lub pobłażliwe, — jasne albo zawikłane, i skrupulatne. Staraj się zawsze mieć sumienie prawdziwe, aby cię do tego tylko zobowiązywało, co jest nakazane, a od tego odwodziło, co jest wzbronione; w tym celu poznaj dokładnie przykazania Boże i kościelne, jakoteż obowiązki swego stanu. Staraj się o sumienie pewne, iżbyś nigdy nie działał na chybił trafił, lub w wątpliwości, ażali to, co czynisz, jest dobrem; inaczej narazisz się na niebezpieczeństwo grzechu. Jeżeli nie wiesz, co czynić, radź się ludzi światłych, zwłaszcza spowiednika, i rozumu swego, a nigdy namiętności własnych. Staraj się o sumienie delikatne i czułe, iżby cię odwodziło od najmniejszego nawet grzechu; niech atoli będzie ono dalekiem od przesadnej surowości i nieuzasadnionej trwożliwości, czyli od tak zwanych skrupułów. Działaj zawsze według sumienia, choćby ci inaczej radziły złe żądze lub zli ludzie, niechaj hasłem twojem będą słowa cnego Joba: „Póki staję tehu we mnie i Ducha Bożego w nozdrzach moich, nie będą mówić usta moje nieprawość, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwo“ (XXVII, 3—4).

telnym. Cóż wtenczas mamy czynić? Oto przez rachunek sumienia wyszukać w duszy te grzechy, wyrzucić je ztamtąd przez skruchę, a otwory, to jest, skłonności, pozatykać przez mocne postanowienie poprawy¹⁾.

Rachunek sumienia zachowuje duszę od grzechów, bo jej odkrywa zasadzki wrogów. Jeżeli gospodarz każdego wieczora obchodzi swoją zagrodę, złodziej nie łatwo się zakradnie: podobnie, jeżeli dusza w codziennym rachunku sumienia śledzi wszystkie kryjówki wewnętrzne i pokusy zewnętrzne, szatan lęka się do niej przystąpić.

Również do nabycia cnót i doskonałości wielką jest pomocą rachunek codzienny. Roztropny gospodarz zwołuje każdego wieczora swe sługi i pyta każdego o dzienną robotę, wzywa także rządę, aby zdał liczbę z dziennych wydatków: podobnie i dusza ma swoje gospodarstwo, bo rozum jest rządcą, władze duszy i zmysły są sługami. Każdego wieczora winna tedy dusza odbywać ścisły przegląd; — niechaj rozum zda rachunek ze swoich myśli, czy nie były próżne, zarozumiałe, nieskromne lub złośliwe; niech woła odpowie za swoje chęci, zamiary i uczynki, czy nie było w nich czegoś grzesznego lub niedoskonałego, — czy jakie przykazanie nie zostało przekroczone, jaki obowiązek zaniedbany, jaka chwila dnia marnie stracona; niech zmysły odpowiedzą, co przez dzień robiły, — czy oczy nie były zbyt ciekawe, — czy język nie pozwalał sobie słów kłamliwych, nieprzyzwoitych, obrażających lub próżnych, — czy uszy nie słuchały chętnie rozmów nieskromnych lub szarpiących sławę bliźniego; tak samo inne zmysły i członki. Jeżeli w czem uchybiły, niechaj żałują i postanawiają poprawę²⁾.

Tak więc z codziennego rachunku sumienia pochodzi poznanie siebie, czujność i pilność; nadto, jeżeli ten rachunek połączony jest z żalem, gładzi grzechy powszednie,³⁾ daje siłę duszy i jedna łaski Boże, jest bowiem jakby spowiedzią duszy przed Bogiem; on też samą spowiedź bardzo ułatwia. Tak wielkie są owoce codziennego rachunku sumienia, że św. Ignacy Lojola przekładał go nad rozmyślanie⁴⁾ a O. Rodrycyusz radzi, aby go nawet w chorobie nie zaniedbywać.

¹⁾ Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* I, IX, III. ²⁾ Czyt. Ś. Jana Chryz. *Ser. de poen. et conf.* ³⁾ Żal doskonały, połączony z pragnieniem spowiedzi, gładzi grzechy śmiertelne. ⁴⁾ Rord. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. VII. R. I.

Jakże go należy odbywać? Oto najprzód staw się w obecności Bożej, oddaj Bogu pokłon i podziękuj za dobrodziejstwa dnia całego. Powtóre, proś Boga o światło, bo miłość własna zaciemnia wzrok duszy, iż albo grzechów nie widzimy, albo je za mniejsze uważamy, niżeli są w istocie. Po trzecie, roztrzásaj swoje myśli, słowa i sprawy, czyli nie było w nich coś zdrożnego; wznies w duszy trybunał i zarządz śledztwo nad twem życiem w dniu ubiegłym. Niechaj twe myśli wyszukują grzechy i występują z oskarżeniem; sumienie niech będzie świadkiem, a skrucha katem ¹⁾). Abyś mógł łatwo odkryć swe grzechy, czuwaj w dzień nad sobą i po każdym upadku wzbudź akt skruchy; nauczyciele duchowni radzą nawet zapisywać swe upadki, by się tem łatwiej ich pozbyć. Skoro poznasz swoje upadki, upokórz się i żałuj, mówiąc powszechną spowiedź, a nawet zadaj sobie pokutę, n. p. jakąś modlitwę, jałmużnę lub umartwienie. Wreszcie zrób mocne postanowienie, że tych a tych grzechów i wiodących do nich okazyj będziesz unikał; wszystko zakończ Pozdrowieniem Anielskiem. Św. Leonard a Porto Maurizio zaleca, aby ten rachunek codziennie tak odbywać, jakbyśmy się przed samym Zbawicielem spowiadali; — św. Ignacy radzi, aby mieć wtenczas krzyż przed sobą, a całując w duchu ranę lewej nogi, podziękować za dobrodziejstwa dnia całego, przy ranie prawej nogi prosić o światło do poznania grzechów, przy ranie lewej ręki przypominać sobie grzechy, przy ranie prawej ręki żałować za nie, przy ranie Serca Jezusowego robić postanowienia.

Obok rachunku ogólnego nader korzystnym jest rachunek szczegółowy, a zależy on, według słów św. Ignacego, „na walczeniu przeciwko tej wadzie, która nad nami najwięcej panuje, na ściganiu jej osobno, na opieraniu się jej bez wytchnienia, przez ciągle czuwanie nad sobą, aby w nią nie wpaść, i przez żałośny zwrot do Boga, ilekroć w nią wpadniemy“.

Rachunek taki jest konieczny do wykorzenia wad; jak bowiem nikt nie oczyści całego ogrodu od razu, lecz chwast za chwastem wyrывa; tak i chwasty duchowne tylko kolejnie, jeden za drugim, można wyplenić, a do tego służy właśnie rachunek szczegółowy. Idąc tedy za radą Świętych, odprawiaj go w ten sposób.

¹⁾ Św. Aug. Hom. quadrag.

Przedewszystkiem zwrócić uwagę swoją na wadę główną, i przeciw niej skieruj całą walkę. Opowiada Pismo św., że król syryjski, mając stoczyć bitwę z królem izraelskim Achabem, rozkazał hetmanom swoim, aby wprost uderzyli na samego króla izraelskiego, wiedząc, że gdy tenże padnie, całe wojsko pójdzie w rozsypkę, i tak się stało: podobnie i ty staraj się pokonać najprzód tę namiętność, która w tobie panuje i częstych upadków staje ci się przyczyną, poczem bierz się do innej. Skoro już obrałeś wroga, postanawiaj co rano, że będziesz z nim walczył do upadłego, a postanowienie to często w dzień odmawiaj. Jeżeli upadniesz, wzbudź żal natychmiast, a nawet zadaj sobie jaką pokutę. W południe badaj, o ile byłeś wierny postanowieniom swoim, ile było zwycięstw, ile przegranych; by zaś tem łatwiejszy mieć przegląd, zapisuj liczbę upadków, jako czynił św. Ignacy i inni. Podobny rachunek odbywaj także wieczorem. Po niejakiem czasie przeglądaj te rachunki i porównaj je z sobą; jeżeli jest postęp, podziękuj Bogu i bierz się do dalszej pracy, — jeżeli niema, nie zniechęcaj się, lecz pracuj usilniej, czuwać staranniej i módl się goręcej, aż tę wadę zwyciężysz. Usunawszy wady, bierz się do niedoskonałości, które tem się różnią od grzechu powszedniego, że gdy powszedni wymaga zezwolenia woli, niedoskonałość jest mimowolnym objawem naszej słabości. Tak n. p. gniew dobrowolny może być grzechem powszednim, natomiast drażliwość i porywczność jest wadą temperamentu usposabiającą do gniewu. Święci starali się także o poprawę niedoskonałości, do czego służył im przedewszystkiem rachunek szczegółowy.

O gdyby dusze chciały korzystać z tych środków, jakżeby prędko stały się świętami; lecz, niestety, do wielu zastosowały można słowa Pisma św.: *„Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego, a ono wszędzie zarosło pokrzywami, ciernie pokryło grunt jego i rozwalili się płot kamienny“*¹⁾. Tak przechodzi P. Jezus pola i ogrody swoje, to jest, przegląda dusze nasze. Na jednych widać kłosa bujne, kwiaty piękne i drzewa uginające się pod ciężarami owoców; — to są wierni słudzy Pańscy, dlaczegóż ich, niestety, tak mało?! Inne dusze to jak ogrody zaniedbane; drzewa w nich bez owoców, bo bez dobrych uczynków, — płot rozwalony, bo niema czuwania, tak iż dzikie zwie-

¹⁾ Przypow. XXI. 30.

rzęta, to jest, namiętności przechodzą się po niej swobodnie, — cała dusza zarosła zieliskiem wad różnych. — Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, że nie chcą pracować nad sobą, a więc z lenistwa, które jest trzecią przeszkodą dobrowolną w życiu duchownem.

ROZDZIAŁ VII.

O lenistwie duchownem.

I.

Cechy, przyczyny i skutki.

W gospodarstwie Bożem różne są rodzaje sług leniwych. Jedni nie chcą spełniać żadnych obowiązków i nie troszczą się o rozkazy Pana; są słudzy zli, którzy nawet na imię chrześcian nie zasługują. Inni wchodzą z Panem Bogiem w układy, dają Mu bowiem — że tak powiem — dziesięcinę życia, resztę zachowując dla siebie, i przebiegają w obowiązkach, z których jedne spełniają, inne zaniedbują. Wierzą oni wprawdzie, lecz ta wiara bardzo jest słabą i łatwo daje się zachwiać; unikają rażących wykroczeń, lecz za to inne grzechy, nawet ciężkie, lekceważą; spełniają ważniejsze obowiązki, lecz raczej przez wzgląd na ludzi, niżeli na Boga; rano i wieczór odmawiają krótki pacierz, jakby za pańszczyznę, w niedzielę i święto, gdy pogoda sprzyja, idą do kościoła, raz w rok przystępują do spowiedzi, czasem dają jałmużnę i biorą udział w zabawach danych na cel dobroczynny; — a to już im wystarcza, aby mieć to przekonanie, że są dobrymi katolikami i rościć sobie prawo do nieba. Dobrymi katolikami! O Boże! zachowaj Kościół Twój od podobnych; — a jednak jakże wielką ich liczbę wydają nasze zimne i skąpe dla Boga czasy, w których każdy żywszy objaw wiary i miłości uchodzi za fanatyzm i przesadę.

Cóż jest przyczyną tego lenistwa w służbie Bożej? Oto niezajomość Boga, prawd i dóbr Bożych, zniewieściałość ducha, przy-

wiązanie się do bogactw i uciech, zbyteczne zajęcie się sprawami ziemskimi, wreszcie obawa przed sądem świata. A jakież jego następstwa? Oto sprzeniewierzenie się Bogu i grzechy ciężkie, niepokój i wyrzuty sumienia, niełaska i kara Boża, a często odrzucenie wieczne. Bo jako owym pannom śpiącym, o których mówi Ewangelia, brakło oliwy w lampach i dlatego nie weszły za Oblubieńcem na gody: tak i duszom leniwym brakuje nieraz w życiu oliwy łaski poświęcającej i dobrych uczynków; jeżeli więc właśnie wtenczas przychodzi Oblubieniec Chrystus, aby je wezwać na gody niebieskie, one nie mając światła, nie mogą wniknąć do krainy światłości i dlatego ciemności piekła pochłoną je na wieki.

Sądzę, że nie należysz do liczby tych sług leniwych; jeżeli ci atoli coś podobnego sumienie wyrzuca, uciekaj czempredziej z ich nieszczęsnego grona.

W tym celu przepróż Pana w kornej i żałosnej spowiedzi za dawne niewierności; aby zaś na przyszłość powrotu do nich uniknąć, módl się o łaskę nieustającej miłości ku Bogu, rozważaj często, kto to jest Bóg i jakiej służby jest godzien, i nie zapominaj nigdy, że żyjesz dla Boga i dążysz do wieczności. Gdy więc świat lub ciało odwodzi cię od Boga, pomyśl: rozkosz trwa na chwilę, a męka na wieki; gdy Bóg żąda jakiej ofiary, pomyśl znowu: męka trwa na chwilę, a rozkosz na wieki; przed każdą sprawą zadaj sobie pytanie: co mi to pomoże do wieczności? jaki jest związek tej sprawy z Bogiem? Walecz przytem z pożądanymi ciętami ciała i ponętami świata, abyś nie popadł w ohydny niewole grzechu. Wreszcie nie lekceważ najmniejszego rozkazu twego Pana i Stwórcy, a tym sposobem przestaniesz być sługą leniwym.

Są nakoniec inni słudzy, którzy z początku służą Bogu ochotnie i wiernie, lecz potem leniwieją i opuszczają się, a nawet w małych rzeczach odmawiają Panu Bogu posłuszeństwa. Lenistwo tego rodzaju, zwane inaczej oziębłością lub letniością, spotyka się mianowicie u osób dążących do doskonałości i jest główną przeszkodą życia duchownego. Poznajmy najprzód jego cechy.

Jak woda letnia pośrednie zajmuje miejsce między ciepłą i zimną: tak dusza oziębła ma w sobie coś dobrego i złego, a raczej ani jest dobrą, ani złą. Unika ona wprowadzić grzechów ciężkich, ale lekceważy małe upadki, — nie rzuca n. p. potwarzy, ale za to lubi obmawiać, — nie żywi w sercu śmiertelnej nienawiści, ale za to czuje ku tym i owym wstręt lub antypatyę, —

nie krzywdzi cudzego mienia, ale za to nieporządnie lgnie do swego, — brzydzi się ciężkimi wykroczeniami przeciw czystości, ale utrzymuje nieraz niebezpieczną przyjaźń, prowadzi zbyt poufale rozmowy, lub folguje uczuciom, myślom i marzeniom, które tylko jeden włos dzieli od grzechu. Z drugiej strony czyni nieraz wiele dobrego, ale bez czystej pobudki, — kocha niby Pana Boga, ale nie z całego serca, — chce Mu służyć, byle bez wielkiej pracy, — modli się, ale bez skupienia i nabożeństwa, — czyta książki i słucha kazań, ale bez myśli i stosowania do siebie, — bada sumienie, ale powierzchownie, — spowiada się, ale bez głębszego żalu i bez poprawy, — przyjmuje Komunię św., ale bez pragnienia i pożytku, — spełnia swe obowiązki, ale zimno i niedbale; — krom tego ciągle jest rozprószoną — ciągle zmienną — ciągle gadatliwą i rozrywek lub wrażeń chciwą — do rzeczy poważnych nieusposobioną — w przykrościach małoduszną — w walce chwiejną — często ponurą i smutną, albo przeciwnie nieumiarkowanie wesołą, — wreszcie co do stanu swego zaślepioną, tak że nie w nim złego lub niebezpiecznego nie widzi, a jeżeli czasem coś spostrzeże, nie sobie z tego nie robi. Słusznie przyrównywano taką duszę do cierpiących na bladawicę, którzy niby niesłabi, wszystko słabo czynią, — jedzą niechętnie, śpią niespokojnie i wloką się raczej, niż idą;¹⁾ — tak i te dusze blade wszystko blade czynią, a mimoto uważają się za zdrowe.

Początek tej niebezpiecznej choroby jest czasem bardzo nieznaczny, n. p. mały jakiś grzech powszedni, ale dobrowolnie i z przywiązaniem popełniany — niedbalstwo w modlitwie lub przystępowaniu do Sakramentów świętych — zbyteczne przyłgnięcie do jakiejś osoby lub rzeczy. A jakież są jej przyczyny? Oto nieposłuszeństwo względem natchnień Bożych, małe ale częste i dobrowolne upadki, brak czuwania i umartwienia zmysłów i żądz, szukanie pociech ziemskich, zaniedbanie rozmyślenia, rozprószenie ducha i pośpiech w działaniu, nadmiar zajęć zewnętrznych, zmiana stanu lub przewodnika, wreszcie lekceważenie rzeczy małych.

Czasem przyczyną oziębłości czyli ociężałości do dobrego może być słabość ciała, zmęczenie i roztrój ducha, ciężkie bólesci i zawody, zwłaszcza przy temperamencie melancholiznym; lecz wtenczas oziębłość jest niedobrowolną i przemijającą, a lekarstwem

¹⁾ Św. Salezy *Filot.* Cz. I. R. VII.

na nią jest pokrzepienie sił fizycznych i duchowych, lub ulga w cierpieniach. Czasem przyczyną podobnej oziębłości, a nawet zniechęcenia i wstrętu do dobrego, może być nawiedzenie Pana Boga, który z różnych, a zawsze mądrych powodów odbiera duszy pociechy duchowne, i rzuca ją w stan oschłości i opuszczenia; lecz stan taki nie jest oziębłością, owszem, dusza wtenczas mimo braku pociech trwa wiernie przy Bogu. Powiemy o nim później.

A jakież są skutki oziębłości dobrowolnej? Przeróżające. Oziębłość jest obrzydliwą Bogu, bo mówi sam Bóg do duszy leniwego: „*Bogdałbyś był zimny albo gorący. Ale iżeś letni, a ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich*“¹⁾. Jako żołądek nie może znieść wstrętnego pokarmu, lecz natychmiast go wyrzuca: tak wnętrzości miłosierdzia Bożego, chociaż znoszą tylu grzeszników, nie mogą znieść człowieka letniego. O jakże to straszna kara! I dla czegoż tak straszna? Oto dlatego, że człowiek oziębły z wiedzą i wolą lekceważy Boga i odpycha Jego łaskę, podczas gdy na zewnątrz uchodzi za wiernego sługę; a więc jest winnym zdrady i obłudy²⁾.

Ta oziębłość wstrzymuje duszę w drodze do doskonałości, podobna do błota tamującego kroki podróżnego, lub do „robaka gryzącego rdzeń życia duchownego“³⁾. Ona duszę osłabia, wyniszcza i jakby paraliżuje, tak iż potem wszelka praca zdaje się jej prawie niemożliwą. Ona duszę truje, rodzi w niej niezadowolenie, smutek, drażliwość, uprzedzenia, zniechęcenie, często brzydkie pokusy; ztąd dusza oziębła podobną jest do jeziora stojącego, lub do domu opuszczonego. Zły duch — mówi Pismo — szuka właśnie domów pustych, to jest, dusz leniwych, a gdy je znajdzie, przywodzi siedm innych duchów, to jest, wszystkie występki i mieszka tamże.

Oziębłość zaślepia duszę, bo przytępia sumienie, zakrywa przed nią niebezpieczeństwa, łudzi ją pozorami cnót, a ztąd nieznacznie ciągnie do zguby. Słusznie Ojcowie Kościoła przyrównywują oziębłość do ciszy morskiej. Biada żeglarzom, gdy żaden wietrzyk nie porusza żaglem, — wtenczas okręt stoi na miejscu, a z czasem żywność wychodzi, wskutek czego załoga ginie śmiercią głodu; biada również duszy leniwej w drodze Bożej, bo i jej

¹⁾ Apok. III, 16. ²⁾ Faber. *Postęp. w życiu duch.* R. 25. ³⁾ Scupoli. *Walka duchowna.*

żywność, to jest, cnota prędko ustaje, tak iż śmierć niechybna jej grozi. Otwórz księgę Ewangelii i czytaj, co mówi Pan do sługi onego, który wziąwszy talent od Pana, zakopał go w ziemi: „*Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*“¹⁾. I dlaczegoż wypadł wyrok tak surowy? Wszakże on nic złego nie zrobił? Dlatego, że próżnował i talentu nie pomnożył. A na innem miejscu grozi Bóg: „*Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie*“²⁾. I za cóż tu Bóg rzuca swoją kłatwę, czy za występki ciężkie? Nie, ale za uczynek dobry, za sprawę Pańską, tylko że opieszale i oziębłe spełnioną.

Błogosławiony Henryk Suzo opowiada nam następujące widzenie³⁾. Widział on w zachwyceniu wysoką górę, której szczyty aż do gwiazd sięgały. Dziesięć skał piętrzyło się w około, jedna wyższa od drugiej, a na każdej z nich stało większe lub mniejsze grono ludzi; — znaczyły one dziewięć stopni doskonałości. Podczas gdy Święty przypatrywał się onej górze, został nagle wyniesiony na pierwszą skałę, z kąd zobaczył całą ziemię, gęstą siecią przykrytą. Tedy zwraca się do Pana Jezusa i pyta: „Panie, co znaczy ta sieć wielka?“ A Pan na to odrzekł: „Jestto sieć złego ducha, sieć grzechów i występków, w którą szatan dusze łowi, i za pomocą której panuje nad światem. Od tej sieci wolni są ci, którzy stoją na skałach, bo ci tylko wdzierają się na skały, którzy się strzegą grzechów śmiertelnych“. „Panie — zapytał znowu błogosławiony Henryk — a któż są ci, którzy stoją na pierwszej skale?“ „Są to ludzie oziębli i leniwi — odrzekł Pan — którzy wprawdzie unikają grzechu śmiertelnego, lecz nie nadto czynić nie chcą“. „Czyliż oni mogą być zbawieni?“ zapytał znowu Święty. „Mogą, jeżeli umierają bez grzechu śmiertelnego, lecz często się zdarza, iż z powodu lenistwa swojego wpadają w te grzechy i giną“. I widział Święty, jak wielu spadało z pierwszej skały na ziemię, a natychmiast sieć ich przykrywała.

Straszny jest stan oziębłości, gorszy nawet — jak mówią Święci⁴⁾ — od stanu grzechu, i trudny do wyleczenia; bo najprzód dusza oziębła nie widzi swojej choroby, a ztąd nie chce używać lekarstwa; a powtóre, bo „dla niektórych dusz doskona-

¹⁾ S. Mat. XXV, 30. ²⁾ Jerem. XLVIII, 10. ³⁾ *Lib. de novem rupibus. C. 12.* ⁴⁾ Ś. Alfons Liguori. *O miłości Pana Jezusa.* R. 8, 2.

łość jest konieczną nawet do zbawienia.“¹⁾ Ztąd wzgarda doskonałości staje się dla nich przyczyną zguby. Dusza oziębła ginie, jak człowiek zasypiający na śniegu; sen śmierci jest dla niej miły, i trudno ją nawet przebudzić. Ztąd też prędzej daleko nawróci się grzesznik, aniżeli człowiek oziębły, a mający się za cnotliwego. Dawid był cudzołożnikiem i mężobójcą — Zacheusz krzywdzicielem — Piotr zaprzańcem — Dyzma rozbójnikiem — Paweł prześladowcą — Magdalena była jawnogrzesznicą; — ci wszyscy nawrócili się i zostali świętymi, a wielu oziębłych doszło potem do świętości? „Widziałem — mówi św. Bernard — rozpustników czyniących pokutę, ale nie widziałem zakonnika, który będąc pierwaj oziębłym, stałby się potem gorącym“. Potrzeba zaiste do tego osobliwej łaski, jak było potrzeba cudu do uleczenia paralityka. Środków też niezwykłych używał Bóg, by jakąś duszę z podobnego stanu wyrwać. Tak n. p. świątobliwa Marya Villani wiodła w młodości życie bardzo pobożne, lecz wyszedłszy za mąż, popadła w oziębłość i oddała się całą duszą rozrywkom światowym. Pewnego razu zbliżyła się do zwierciadła, aby sobie włosy perłami i klejnotami ozdobić, lecz któż opisze jej przerażenie, gdy w zwierciadle, zamiast twarzy swojej, zobaczyła jakąś postać straszną i brzydką, raczej do złego ducha, niż do człowieka podobną. Zmieszana, wydaje okrzyk zgrozy, zalewa się łzami, rzuca wszystkie kosztowności na ziemię, i wraca do życia bogobojnego, którego aż do śmierci nie przerywa. Podobnie opowiada o sobie św. Teresa, że się jej raz sam Pan Jezus okazał, by ją widokiem ran swoich do gorętszej służby pobudzić.

Lecz czyliż w zwykłym porządku nawrócenie duszy oziębłej jest niemożliwe? Nie, — u Boga nic nie jest niopodobnem,²⁾ a więc nie można o jej nawróceniu rozpaczać. Jeżelibyś nieszczęściem popadł w stan podobny, ratuj się następującymi środkami.

II.

Środki przeciw oziębłości.

Najprzód — jeżeli możesz — odpraw kilkudniowe rekolekcyje; środek to bowiem najskuteczniejszy. Jeżeli nie możesz, rozmyślaj

1) S. Teresa. Czyt. Faber. *Postępowanie w życiu duch.* R. 25. 2) Ś. Łuk. XVIII, 27.

przynajmniej nad strasznymi skutkami letniości, jakoteż nad wiecznymi prawdami wiary. „Jeżeli jesteś letni — mówi św. Bernard ¹⁾ — i lękasz się być wyrzuconym z ust Bożych, nie puszczaj się słowa Pańskiego, a ono cię rozpali; bo słowo Jego jest płomieniem gorącym“.

Mianowicie rozważaj, jak ten Bóg jest wielkim, jak świętym, jak dobrym, — ile On ci łaskę udzielił, ile dobrodziejstw wyświadczył; i temu Bogu nie będziesz służył ochoczo? Rozważaj, co Pan Jezus uczynił z miłości ku tobie, zbliż się do żłóbka, stań pod krzyżem, spojrzuj okiem wiary na Najśw. Sakrament, — i czyż nie będziesz się poczuwał do wzajemności? Rozważaj, co dla Boga ucierpieli Apostołowie i Męczennicy, co dlań uczynili wyznawcy, pokutnicy, dziewice, co uczynił jeden tylko Święty, n. p. św. Franciszek Ksawery, — i czyż nie zachęcisz się do naśladowania?

Pamiętaj, że Pan Bóg jest twoim Panem, ty zaś Jego sługą, a więc szczęście i przeznaczenie twoje leży w służbie wiernej. Pewnego razu spostrzegł św. Ignacy braciszka leniwo pracującego, a zbliżywszy się doń, zapytał: „Dla kogóż ty pracujesz?“ „Dla Boga,“ odrzekł braciszek. „Jakto! dla Boga i tak leniwo? Gdybyś tak pracował dla ludzi, wstydiłby ci się było potrzeba, a coś dopiero, skoro pracujesz dla Boga“. I zaiste, jeżeli lenistwo w służbie ludzkiej jest rzeczą ohydą i karygodną, o ileż więcej w służbie Boskiej.

Rozważaj, jaką nagrodę weźmiesz za pracę ochotną i wytrwałą. Jeżeli dworzanie służą królowi ziemskiemu z całym poświęceniem się i nawet życia dlań nie szcędzą, a wszystko za marną lichotę; czyliżbyś i ty nie miał służyć Królowi niebieskiemu, który ci tyle dał i tyle dać przyobiecał? Stary dworzanin Karola V., będąc już bliskim śmierci, zaprosił cesarza do siebie. Gdy tenże stanął nad łóżem umierającego, zebrał dworzanin rzesztki sił i rzekł: „Cesarzu, mam jedną prośbę do ciebie“, „Mów śmiało — odrzekł cesarz — a spełnię ją najchętniej“. Użyj mi, proszę, jeszcze ćwierć godziny życia“. „Niestety, to jest nad moje siły, prosz o co innego“. „Jakto! — zawołał chory ze łzami — pięćdziesiąt lat służyłem ci jak najwierniej, dla ciebie nie wahałem się ponieść wszelkiej ofiary, a nawet o Bogu zapominałem dla ciebie; a ty mi nie możesz przedłużyć życia o ćwierć godziny? Ach! gdybym był tak wiernie słu-

¹⁾ Ser. 9 *super Cant.*

żył Królowi niebieskiemu, dałby mi teraz nie chwilę jedną, ale całą wieczność“.

Obyś i ty podobnie nie potrzebował żałować; a więc zawczasu oddaj się Bogu na służbę nieustającą i wierną. Nie zapominać, że czas życia jest krótki i szybko przemija, podobny isticie do strzały puszczonej z łuku lub do rzeki wartko płynącej, a w tym czasie masz sobie zarobić na wieczność; korzystaj zatem z czasu, nad który nic niema cenniejszego prócz Boga, który owszem tak cenny jak niebo, jak Krew Jezusowa, jak Bóg sam,¹⁾ bo wszakże za dobre użycie czasu możesz osiąść Boga samego. Gdyby ubogiemu otworzono na jeden tylko dzień skarbnicę królewską i pozwolono mu brać z niej według woli, zapewneby nie stracił ani jednej chwili: podobnie i tobie otworzył Bóg skarbnicę swoją, byś zebrał wiele skarbów niebieskich i przyodział się w szatę godową; nie stójże więc z założonemi rękami i nie odkładaj przedzenia nici na szatę godową aż do chwili, w której potrzeba będzie wynieść w niej na spotkanie Oblubieńca.

Każdego dnia pomnij, że Ten, co ci daje poranek, nie obiecuje ci wieczora, a dając ci wieczór, nie obiecuje poranku;²⁾ ztąd każdego dnia tak żyj, jakoby miał być ostatnim w twem życiu. Król angielski Alfred Wielki miał w swoim pokoju świecę woskową, która się paliła przez dwadzieścia cztery godzin; ilekroć jedna godzina upływała, sługa umyślnie wyznaczony stawał przed królem i zapytywał go, czyli dobrze użył tego czasu. Podobnie Wielebny Ludwik z Grenady, ilekroć słyszał uderzenie zegara, zwykł był mawiać: „O mój Boże, znowu upłynęła jedna z tych godzin, z których się składa moje życie, — o jakże z niej złożę rachunek przed Tobą“. Czytamy również w żywocie błg. Małgorzaty Maryi Alacoque, że będąc bliską śmierci, popadła w straszną trwogę na wspomnienie surowych sądów Bożych. Ta myśl, że tyle chwil życia straciła i że niezadługo musi z nich złożyć rachunek przed sprawiedliwym Sędzią, przejmowała ją zgrozą, tak, że drżała na całym cieie, przyciskała krzyż do piersi i wołała ze łzami: „Miłosierdzia, o mój Boże, miłosierdzia!“ Wreszcie, mając już konać, rzekła do otaczających ją siostr: „Proście o przebaczenie dla mnie i miłujcie Boga z całego serca, byście wynagrodziły, com ja zaniedbała“.

¹⁾ Ś. Bernard. ²⁾ Scupoli. *Walka duchowna* R. 20.

Niechaj ta myśl na śmierć i sąd i ciebie nigdy nie opuszcza, a ustrzeżesz się grzechu i uświęcisz się łącznie, jak się uświęcił Henryk święty. Wychowany pobożnie przez św. Wolfganga, biskupa ratybońskiego, pamiętał zawsze na jego przestrogi, a gdy tenże mąż umarł, modlił się często na jego grobie. Pewnego razu objawił mu się święty Wolfgang i kazał przeczytać napis wyryty na murze. Henryk tylko te słowa mógł odczytać: „po sześciu“ i zrozumiał, że za sześć dni miał umrzeć. Gotował się tedy pilnie do śmierci, a gdy sześć dni minęło i śmierć nie przychodziła, gotował się na dalsze sześć miesięcy, a po sześciu miesiącach na sześć lat, żyjąc przez ten czas najświętobliwiej. Tymczasem po sześciu latach został wyniesiony na tron cesarski, to bowiem znaczyło ono widzenie, które mu oraz posłużyło do nabycia wysokiego stopnia doskonałości. Tak i ty postępuj, a otrzymasz, nie koronę cesarską, ale niebieską.

Przedewszystkiem zaś, jeżeli wpadłeś w stan oziębłości, módl się, aby Bóg sam roztopił lody serca twego. Czytamy w księdze Objawienia, że do biskupa laodycejskiego rzekł Pan: *„Mówisz: żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję; a nie wiesz, iżes ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi. Radzę, abys sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił i szaty białe obłókł, żeby się nie okazywała sromota nagości twojej“*¹⁾. Podobnie do duszy oziębłej odzywa się Zbawiciel: Duszo nędzna i zaślepiona, sądzisz na śmiało, że jesteś bogatą i odzianą w szatę piękną, a ty tymczasem jesteś ubogą, bo jakąż wartość mają przedemną twoje uczynki zgola ziemskie, których ani w górę nie wznosi czysta pobudka, ani nie ożywia gorliwość, — jesteś naga, bo огоłoconą z enót prawdziwych, a nieraz i z sukni miłości, — jesteś ślepą, bo nie poznajesz swego stanu i niebezpieczeństwa wcale nie widzisz; lecz oto radzę ci, byś sobie u mnie kupiła za gorącą modlitwę złota doświadczonego, to jest, miłości, która cię wzbogaci i będzie ci nakształt szaty ozdobnej na pokrycie nagości twojej, a w tej dopiero szacie będziesz mi oblubienicą miłą i wstąpisz za mną na gody. Módlże się i ty, duszo, a przytem czuwać ciągle nad sobą, rób pilnie codzienny rachunek sumienia, poskramiaj swe żądze, przystępuj często i z należytem przygotowaniem do Sakramentów świętych, wreszcie wszystkie, choćby naj-

¹⁾ Apok. III, 17—19.

mniejsze obowiązki spełniaj jak najdoskonalej, i staraj się o dobre uczynki, abyś nie był podobnym do onej figi, która była okryta liściem, ale owocu nie miała, a którą dlatego Pan przeklął¹⁾. Święta Hyacynta, córka hrabiego Marka Mariscotti, wstąpiła bez powołania do klasztoru i nawet po ukończeniu nowicyatu była oziębłą. Wprawdzie nie zdrożnego nie czyniła, ale lubiła zbytek i zajmowała się lichemi fraszkami. Chcąc ją wyrwać z tego stanu, użył Bóg za narzędzie ciężkiej choroby i słów spowiednika, który ją skarcił ostro za życie niezakonne i dodał: „Niebo nie jest dla dusz próżnych i pysznych“. „Czyż wszystko dla mnie stracone?“ — zapytała Hyacynta, mocno zatrzwożona. „Jest jeszcze jeden środek dla ciebie“ — odrzekł spowiednik. „Przeproś Boga za grzechy, napraw zgorszenie dane siostronom i rozpocznij nowe życie“. Hyacynta udała się natychmiast do refektarza, a padłszy na kolana, wyznała pokornie swe winy, co wszystkie siostry do łez poruszyło. Wprawdzie nie obeszło się potem bez walk ciężkich, ale przy dobrej jej woli łaska Boża dokonała dzieła. Hyacynta stała się świętą, i nie tylko oddała się surowej pokucie, tak że n. p. sypiała na gałęziach winogradowych a kamień miała za poduszkę, ale w czasie zarazy poświęciła się pielęgnowaniu chorych († 1740).

Jeżeli z łaski Bożej w stanie oziębłości nie jesteś, strzeż się, abyś weń nie popadł; dlatego nie lekceważ małych upadków i nie ostygaj w pobożności. Jeżeli w izbie ma być ciepło, potrzeba ją opalać: tak i dom duchowny niechaj ogrzewa ogień prawdziwej i niewygasłej pobożności, a mroźny wiatr oziębłości nie będzie miał do niej przystępu.

Tak więc usunęliśmy trzecią przeszkodę życia duchownego; przejdźmy teraz do czwartej, — a tą jest zepsucie natury ludzkiej.

¹⁾ Św. Marek XI.

ROZDZIAŁ IX.

O zepsuciu natury ludzkiej i naprawie przez umartwienie.

I.

Stan człowieka przed grzechem pierworodnym i po grzechu.

Według objawienia Bożego uposażył Pan Bóg pierwszych ludzi w dary przyrodzone i nadprzyrodzone, bo nie tylko dał im hojnie wszystko, co do natury ludzkiej należy, ale nadto stworzył w ich duszach świat nowy i życie nowe, darząc ich taką obfitością światła wewnętrznego, że odrazu poznali tajniki Boże i tajniki świata, — a oraz takim potokiem miłości swojej, że się odrazu stali świętymi i podobnymi Bogu, przyjaciółmi i dziećmi Bożemi¹⁾.

Tym sposobem obok życia przyrodzonego powstało w nich życie nadprzyrodzone, czyli życie łaski, którego początkiem, środkiem i celem był Bóg, a treścią miłość. Harmonia tak doskonała między duszą i Bogiem stworzyła harmonię równie piękną między duszą i ciałem. W duszy panował błogi ład i spokój, — ciało zaś, obdarzone do tego przywilejem nieśmiertelności, słuchało doskonale duszy, która wszystkie żądze trzymała na wodzy. Słowem, człowiek był podobny do lutni dobrze nastrojonej, lub do wspaniałej i ozdobnej świątyni, z której nieustannie wznosił się hymn pochwalny dla Stwórcy.

Lecz grzech pierworodny zepsuł tę harmonię, wydarł człowiekowi łaskę Bożą, dary nadprzyrodzone i przywileje, zniszczył budowę łaski, a nawet samą naturę osłabił i nadwzględził, acz jej istoty nie zmienił. Wskutek tego weszło zepsucie do natury człowieka; rozum bowiem stał się podległym zaćmieniu, złudzeniom i błędom, zwłaszcza, że rozkiełznana wyobraźnia rozpoczęła swe igraszki swawolne; wola osłabła i stała się skłonniejszą do złego

¹⁾ Patrz wyżej Rozd. II.

niż do dobrego, bo z niej wyszła miłość Boża, a wtargnęła nieporządna i zepsuta miłość własna; namietności, zrzuciwszy z siebie jarzmo rozumu, podniosły bunt przeciw niemu i uderzyły na wolę; a zmysłowa pożądlivość, uwolniona z kajdan, przyszła do władzy i wydała wojnę duchowi. Człowiek stał się podobnym do lutni rozstrojonej lub do świątyni spustoszonej i obdartej; — Pismo święte nazywa go w tym stanie „starym człowiekiem,” to jest, człowiekiem grzechu. Nie należy atoli rozumieć, jakoby przez grzech pierwotny natura ludzka stała się na wskrós złą i już nie dobrego wydać z siebie nie mogła, bo wszakże Pismo św. chwali niektóre uczynki dobre, spełnione przez pogan; lecz to znaczy, że człowiek wskutek grzechu postradał z jednej strony stan łaski poświęcającej, a tem samem jest z natury „*synem gniewu*“ i zatracenia, z drugiej zaś stał się skłonniejszym do złego niż do dobrego, z czego powstaje ta nieszczęsna walka między „człowiekiem niższym a wyższym, zwierzęcym i duchownym,” na jaką sam Apostoł narzeka: „*Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nie-nawidzę, ono czynię*“ ¹⁾).

Wprawdzie przyszedł Syn Boży, aby przywrócić zerwaną przyjaźń człowieka ze Stwórcą; On też „*pojednał w sobie świat z Bogiem*,” On łaską Chrztu św. gładzi grzech pierwotny z osoby, uświęca duszę i wprowadza do niej Boga, a z Bogiem życie nadprzyrodzone, słowem, czyni go „człowiekiem nowym i odrodzonym;” wszakże tem samem nie usuwa zepsucie natury, które jest skutkiem grzechu pierwotnego. Ciemnota, pożądlivość, słabość i skłonność do złego pozostaje i po Chrztie św., aby człowiek miał pole do walki, a więc i do zwycięztwa; aby zaś chciał i mógł walczyć, wspiera go Bóg licznemi łaskami.

Ztąd w chrześcianinie jest podwójne życie, — jedno płynie z zepsutej natury, drugie z łaski Bożej. Pierwsze jestto życie zmysłowości, pychy i samolubstwa, o którym pisze Apostoł św. Paweł: „*Widzę zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i podbijający mię w niewolę zakonowi grzechu*,” ²⁾ drugie jestto życie wiary, umartwienia, czystości, pokory i miłości, — słowem, życie według Chrystusa Pana, o którym mówi tenże Apostoł: „*Żywię ja, już nie ja, żywie we mnie Chrystus*” ³⁾. Pierwsze życie jest wręcz przeciwne drugiemu, a więc jedno musi ustąpić,

¹⁾ Do Rzym. VII, 15. ²⁾ Do Rzym. VII, 23. ³⁾ Do Gal. II, 20.

aby drugie miało miejsce; czyli, aby człowiek mógł żyć według Chrystusa Pana, musi przestać żyć według zepsutej natury, a to właśnie sprawia umartwienie, nazwane inaczej zaparciem się, krzyżowaniem siebie, śmiercią starego człowieka.

II.

Umartwienie jest konieczne do zbawienia i do doskonałości.

Pojmujesz teraz, że umartwienie jest nieodzownym obowiązkiem chrześcianina, bo chrześcianin to „nowy człowiek“, to człowiek według Chrystusa Pana, a więc wręcz niepodobny do człowieka starego, żyjącego według zepsutej natury. Owocem tego życia są grzechy, lecz zadaniem każdego człowieka, tem więcej chrześcianina, jest strzedz się grzechu, a czynić dobrze; aby więc spełnić to zadanie, potrzeba naprawić, co jest zepsutego, do czego konieczną jest walka i umartwienie. Bez umartwienia nie można być prawdziwym chrześcianinem, ani nawet prawdziwym człowiekiem. Umartwienie nie jest zatem radą, jak wielu błędnie sądzi, ale ścisłym obowiązkiem, któremu wszyscy bez wyjątku są poddani.

Ten obowiązek wkłada sam Prawodawca: „*Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie*“, ¹⁾ i znowu: „*Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi (to jest, umartwia) duszę swoją na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej*“ ²⁾. Wykłada ten obowiązek Paweł św.: „*Za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nie umarł i zmartwychwstał*“, ³⁾ i znowu: „*A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami*“ ⁴⁾. A ponieważ ci tylko będą zbawieni, którzy są „*Chrystusowi*“, więc bez umartwienia niepodobna się zbawić. Każdy chrześcianin jest kamieniem, przeznaczonym do budowy miasta górnego Jeruzalem; ⁵⁾ jako więc kamienie pierwszej się równa i gładzi, tak chrześcianin winien być ogładzony dłutem umartwienia, aby stał się godnym tak zaszczytnego przeznaczenia. Sam

¹⁾ Św. Mat. XVI, 24. ²⁾ Św. Jan XII, 25. ³⁾ II. Do Kor. V, 15.

⁴⁾ Do Galat. V. 24. ⁵⁾ Apok. Roz. XXI.

Pan Jezus zapewnia: „*Jakoż ciasna i wązka jest droga, która wiedzie do żywota*,”¹⁾ nie wejdą przez nią ludzie, obciążeni przywiązaniem do bogactw, lub otyli wygodami ciała; a więc wступujmy „*bramę ciasną*,” bramą pokuty i umartwienia.

Jeżeli umartwienie potrzebne jest do zwykłego życia chrześcijańskiego, o ileż więcej do doskonałości; atoli miara umartwienia w pierwszym i drugim razie jest inną. Św. Tomasz rozróżnia potrójny stopień umartwienia. Pierwszy zależy na tem, aby unikać grzechu i tego wszystkiego, co w nas lub wokoło nas prowadzi do grzechu, czyli wszystkich okazji i niebezpieczeństw; — ten stopień jest konieczny do zbawienia i obowiązuje wszystkich. Drugi zależy na tem, aby unikać grzechu powszedniego, wykorzenić złe skłonności i odmawiać sobie w pewnej mierze nawet uciech pozwolonych; ten stopień przystoi osobom pobożnym. Trzeci wreszcie, właściwy duszom doskonałym i świętym, pozbywa się również niedoskonałości, mianowicie dobrowolnych, i dąży do czystej miłości Bożej, a do wyniszczenia i śmierci dla siebie i świata²⁾. Pierwszy stopień obowiązuje wszystkich pod karą piekła, drugi jest polecony wszystkim pod zagrożeniem czyśćca, trzeci jest radą dla dążących do świętości.

Aby więc stać się doskonałym, potrzeba się umartwiać, nie tylko w rzeczach zakazanych lub wiodących do grzechu, ale nadto w rzeczach odwodzących od cnoty, lub tamujących postęp w doskonałości, chociaż dozwolonych. Wprawdzie istotą doskonałości nie jest umartwienie, jestto miłość Boża; atoli jako kamień, zatrzymany w biegu, skoro się przeszkodę usunie, całym pędem leci na dół: tak dusza uwolniona od przeszkód, jakimi są grzechy i słabości, szybkim biegiem dąży do Boga, by się z Nim przez miłość zjednoczyć. Ztąd owo zdanie Świętych: O tyle w dobrem postąpisz, o ile sobie gwałt zadasz.

Umartwienie bowiem uwalnia duszę od jarzma żądz, a tem samem daje jej świętą wolność. Jako okręt, gdy złoży swój ładunek, swobodnie na falach się kołysze i szybko pomyka, pchany podmuchem wiatru: tak dusza umartwiona, złożywszy ciężar grzechów i złych pożądlivości, swobodnie i lekko płynie do Boga³⁾.

Św. Mat. VII, 14. ²⁾ Czyt. Ségur. *La piété et la vie intérieure* II. *Le Renoncement*. VIII. ³⁾ S. Chryzost. *in Genes. hom.* I.

Umartwienie przysposabia duszę do modlitwy, bo ją uwalnia od roztargnień dobrowolnych i uczuć nieporządných. Jako — mówi św. Kassyan — piórko czyste i suche za najmniejszym powiewem wiatru do góry wzlatuje: tak dusza nasza, jeżeli jest oswobodzona od ciężarów ziemskich, łatwo do Boga się podnosi. „*Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądają*“ ¹⁾.

Wreszcie umartwienie usposabia duszę do miłości i zjednoczenia z Bogiem, bo wyrzuca z niej wszystko, co jest skażonego, lub niedoskonałego, a tem samem przygotowuje miejsce Panu Bogu, który znajdując przeszkody usunięte, przychodzi do duszy i łączy się z nią jak najściślej. W świątyni Salomona były dwa ołtarze, jeden ze spiżu, stojący na dziedzińcu kościelnym i przeznaczony na ofiary całopalenia, drugi z blachy złotej, stojący w świątyni i przeznaczony na ofiary kadzenia; zwyczaj zaś był taki, że kapłan brał ogień z ołtarza całopalenia i zapalał nim kadzidło. Ołtarz całopalenia oznaczał, według św. Grzegorza W., umartwienie ciała, ołtarz kadzenia miłość Bożą; — kapłan przenosił ogień z jednego ołtarza na drugi, na znak, że umartwienie jest konieczne do zjednoczenia się z Bogiem.

Bez umartwienia i modlitwa niewiele pomoże, albowiem, według słów św. Franciszka Borgiasza, modlitwa wyprasza wprowadzić miłość Bożą, lecz umartwienie toruje jej drogę, wyrzucając z serca nieporządne przywiązania i uczucia. „Kiedy jesteśmy obumarli sami sobie i naszym namiętnościom, — powiedział słusznie św. Franciszek Salezy — wtedy dopiero żyjemy w Bogu, a Bóg nas karmi chlebem żywota i manną swoich natchnień“ ²⁾. Bez umartwienia i przyjmowanie Sakramentów św. niewiele przyniesie owoców, gdyż umartwienie usuwa przeszkody, które wstrzymują lub osłabiają ich działanie. Słowem, bez umartwienia życie duchowne jest niczem innem, jedno igraszką, złudzeniem i kłamstwem.

¹⁾ Sw. Mat. V, 8. ²⁾ *Duch św. Franc. Sal.* Cz. VIII, R. II.

III.

Rodzaje umartwienia.

Umartwienie jest podwójne: zewnętrzne i wewnętrzne. Pierwsze powściąga ciało i zmysły, — drugie trzyma na wodzy wyobraźnię i żądze, oczyszcza z niedoskonałości rozum i wolę. Umartwienie zewnętrzne jest albo ujemne, jeżeli odmawiamy ciału jakiej przyjemności, albo dodatnie, jeżeli mu zadajemy jakie dobrowolne cierpienie; trzy zaś są tegoż umartwienia stopnie; pierwszy, gdy unikamy tego, co jest przyjemne, ale wiedzie do grzechu, — drugi, gdy gardzimy rzeczami przyjemnymi, acz dozwolonemi, — trzeci, gdy dla przypodobania się Panu Jezusowi szukamy rzeczy nieprzyjemnych.

Wewnętrzne jest ważniejsze i potrzebniejsze, niżeli zewnętrzne, od niego też głównie zależy duchowny postęp: bo, jak powiedział św. Augustyn, duszato grzesząc wprowadziła skażenie do ciała¹⁾, a nie odwrotnie, i niema grzechu bez zezwolenia woli; lecz z drugiej strony, jako płot owoców nie wydaje, ale tychże strzeże: tak podobnie do zachowania owoców umartwienia wewnętrznego potrzebnem jest umartwienie zewnętrzne, i niemasz duszy, „czy początkującej w drodze Bożej, czy doskonałej, któraby się bez niego mogła obejść“²⁾. Jest ono niejako podnóżkiem wewnętrznego, ztąd powiedział św. Wincenty a Paulo, że kto się zewnętrznie nie umartwia, nie będzie także umartwiony wewnętrznie. Kiedy zaś do św. Aloizego ktoś mówił, że świętość nie zależy na biczowaniu się, ale na zaparciu własnej woli, odrzekł tenże: „I to trzeba czynić i tamtego nie opuszczać“. Ludzą się zatem dusze, które chcą postąpić na drodze Bożej, a dla swego ciała są zbyt pobłażliwe. Nawet trudy i prace nie uwalniają całkowicie od umartwień zewnętrznych³⁾, chociaż mogą zmniejszyć ich miarę, lub zmienić ich rodzaj. Jaką zaś ma być ta miara i jaki rodzaj, pytaj się natchnień Bożych i swego spowiednika, bo miłość własna bardzo jest pobłażliwą w tym względzie.

Przystąpmy teraz do szczegółów.

¹⁾ *De Civit. Dei* L. XV. c. 3. ²⁾ Faber *Postęp w życiu duch.* R. 11.

³⁾ Faber l. c.

IV.

Umartwienie zewnętrzne.

1. Umartwienie ciała.

Wskutek grzechu stało się ciało nasze do pracy leniwem, do modlitwy i czuwania nieskorem, na wszelką przykrość drażliwem, a natomiast do wygod chętnem, do używania i zmysłowej pociechy pochopnem. Było to zasłużoną karą Bożą — mówi trafnie św. Augustyn — że gdy człowiek, strzegąc przykazania Bożego, miał być nawet w ciele duchownym, wskutek grzechu stał się i w umyśle cielesnym¹⁾. W ciele tkwi pożądlivość, szukająca ciągle swego zadowolenia czyli rozkoszy, bez względu na Boga, którego obraża, i na duszę, którą plami. Pożądlivość ta jest nienasycona, podobna do muchy natrętnej, która wszystkiego chce zakosztować, jakkolwiekby było trucizną, — jest brzydką, podobna do bagniska zaschłego, które skoro poruszyysz, niemiłą woń wydaje, — jest straszna, bo naksztalt ognia wszystko pustoszy i w perzynę obraca. A więc ciało z pożądlivością swoją jest wrogiem Boga i duszy, wrogiem niebezpiecznym, który wielu grzechów, a często i zguby wiecznej staje się przyczyną, tem niebezpieczniejszym, że się ukrywa pod maską przyjaciela; — słusznie przyrównano go do złodzieja domowego.

Kto zatem zbyt mocno pięści swe ciało i na wszystkie jego zachcenia pozwala, ten nienawidzi Boga i duszy i samego ciała; do niego też stosuje się groźba, zawarta w księdze „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Im bardziej sam sobie teraz pobłażasz, a za ciałem idziesz, tem ciężej potem przypłacisz i tem więcej płomieniem piekielnym do pożerania w sobie sposobisz“²⁾. Przeciwnie, kto trzyma ciało w karchach, odmawiając mu tego, co jest wzbronione, a często nawet tego, co jest dozwolone, ten prawdziwie miłuje Boga i duszę i samo ciało, bo mu zapewnia szczęście prawdziwe. Miłość ciała jest nienawiścią, nienawiść miłością, jako powiedział sam Zbawiciel: „*Kto miłuje duszę swą (miłością złą) traci ją, a kto nienawidzi duszę swoją na tym świecie, ku żywo-*

¹⁾ Czyt. *De Civit Dei* L. XIV, C. 15 ²⁾ Ks. 1. R. XXIV, 3.

*towi wiecznemu strzeże jej*¹⁾. Gdy jeździec bystremu rumakowi popuszcza wędzidła, rumak biegnie jak wichra, i zdarza się często, że uderzywszy o mur, zabija siebie i jeźdźcę; lecz skoro go jeździec trzyma ostro i ściska wędzidłem, obydwaj wychodzą bez szwanku. Podobnie dzieje się z ciałem, jeżeli wszystkim zachceniom jego dogadzamy; dlatego też Święci ściskali ciało wędzidłem umartwienia. Ileż to św. Hilaryon czuł poruszenia zmysłowe, bił gwałtownie piersi swoje i odzywał się do swego ciała: „Poczekaj, krnąbrny i zuchwały ośle, ja cię oduczę tych buntów. Karmić cię będę, nie chlebem jęczmiennym, ale słomą; dręczyć cię będę głodem i pragnieniem, włożę na ciebie wielkie ciężary, będę cię trapił mrozem i upałem, abyś myślał tylko o pokarmie, a nie o rozkoszy”. I tak rzeczywiście czynił²⁾.

Potrzeba zatem umartwiać ciało, aby nas nie dręczyło i nie przyprawiało o zgubę, — potrzeba umartwiać, by nie popaść w sromotną ciała niewolę, — potrzeba umartwiać, by za grzechy dawne godną czynić pokutę, — potrzeba umartwiać, by i z ciała naszego składać Panu ofiarę, — potrzeba umartwiać, by wznieść się nad człowieka, a stać się podobnym Aniołom, bo, jak pięknie powiedział św. Alfons, „zwierzętom jest właściwa iść za popędem zmysłów, Aniołom zaś spełniać wolę Bożą; kto więc wole Boską spełnia, staje się podobnym Aniołom, kto zmysłom hołduje, zniża się do zwierząt”³⁾.

Do umartwienia ciała wynalazł duch chrześcijańskiej pokuty różne środki i narzędzia, które już to pozbawiają ciało jakiejś przyjemności, już to zadają mu pewne cierpienia.

Takim środkiem jest ujęcie sobie pokarmu, lecz o tem będzie mowa poniżej.

Takim środkiem jest skrócenie snu albo sen na twardem łożu. Nie masz Świętego, któryby się w ten sposób nie umartwiał, a wielu dochodziło do zdumiewającego heroizmu. Tak n. p. św. Katarzyna Seneńska całe nocy przepędzała na modlitwie, iż tylko przez pół godziny używała spoczynku, — św. Róża Limańska, modląc się w nocy, przywiązała się za włosy do gwoźdźcia, aby ją ból natychmiast obudził, w razie, gdyby ją sen zmorzył, — św. Piotr z Alkantary sypiał tylko półtorej godziny, i to oparłszy

¹⁾ Sw. Jan XII, 25. ²⁾ Św. Hier. *In vita s. Hilar.* ³⁾ *Vera Sposa* III, 1.

głowę na gwoździu lub na murze, — św. Józef Kalasanty nie kładł się prawie nigdy i tylko kłęcząc małą chwilkę drzemał, — św. Władysław, król węgierski, sypiał na gołej ziemi, — św. Marya Crucifixa na poduszce wypchanej cierniami, — wielu Świętych spoczywało na twardych deskach, lub, jak św. Róża, na klockach sękatych, posypanych skorupkami. Radzą jednak nauczyciele duchowni przestrzegać roztropności w tym rodzaju umartwienia, aby się nie stać niezdolnym do pracy i modlitwy, i używać tyle snu ile do pokrzepienia sił potrzeba.

Takim środkiem jest znoszenie zimna lub gorąca. Pod tym względem niezrównanym był św. Piotr z Alkantary. Wśród naj-sroższych mrozów chodził z gołą głową, po największych śniegach bez obuwia, a mieszkając w górach, gdzie jest zima bardzo ostra i silne wiatry wieją, nigdy okna w swej celi nie zamykał. Podobnie św. Bonifacy, wybierając się w ruskie strony na apostoł-stwo, jechał zwykle boso i w jednej sukni, tak że mu nieraz nogi do strzemion przymarzały. Toż samo czytamy o św. Jadwidze, księżnie polskiej, a potem zakonnicy, że mimo mrozów i śniegów boso chodziła i dopiero spowiednik nakazał jej nosić trzewiki. Jeżeli te wzory są dla nas niedostępne, znośmy przynajmniej bez szemrania przykrości, wynikające z upału lub słoty.

Takim środkiem jest biczowanie, i tego też środka używali Święci. Błog. Piotr Klawer zadawał sobie co noc po trzykroć krwawe biczowanie, — św. Aloizy nieraz trzy razy dziennie; — św. Róża biczowała się często aż do krwi dyscypliną z ostrych łańcuszków złożoną, — tożsamo św. Franciszek z Assyżu, św. Franciszek Salezy i inni. Tego atoli umartwienia niech osoby świeckie nie zadają sobie bez pozwolenia spowiednika, który wienien pierw zbadać wszystkie okoliczności.

Takim środkiem jest wreszcie noszenie włósiennicy, łańcuszków, pancerzy lub drucianych pasów, a i w tym rodzaju dochodzili Święci do takiego stopnia, że sam tylko opis dusze słabe przeraża, albo też niedowierzanie budzi. Bł. Henryk Suzo nosił przez ośm lat na gołym grzbiecie krzyż drewniany, nabity gwoźdzmi, których ostrza były zwrócone do ciała; — św. Franciszek Borgia kładł drobne kamyczki do trzewików, aby go kłuły podczas chodu; — bł. Piotr Klawer wstawiał co piątek w nocy, a mając koronę cierniową na głowie i kołący sznur na szyi, kładł na ramiona krzyż ogromnej wielkości i tak chodził po korytarzach, od-

bywając drogę krzyżową; — św. Piotr z Alkantary dzień i noc nosił włósiennicę, a raczej rodzaj pancerza zrobionego z blachy podziurawionej, ostrzem ku ciału obróconej, która ciągle odnawiała rany, biczowaniem zadane; — św. Weronika Giuliani do włósiennicy szpilek nawtykała; — św. Róża nosiła na ciele potrójny łańcuch, a na głowie pod zasłoną koronę z dziewięćdziesięciu dziewięciu kolezastych cierni, i t. d. Są to czyny heroiczne, które raczej podziwiać, niżeli naśladować należy. Pochodziły one z szczególnego natchnienia Bożego, dlatego nie tylko nie były wykroczeniem, lecz przeciwnie były cnotą; bo Pan Bóg chciał w nich objawić potęgę swojej łaski, a oraz zawstydzić zniewieściałość wielu.

Co do nas, niechaj umartwieniem kieruje roztropność, aby ani zdrowie nie poniosło szkody, ani obowiązek uszczerbku; bo jak słusznie zauważył św. Franciszek Salezy, jeżeli sił fizycznych jest za dużo, można je wnet zmniejszyć umartwieniem, jeżeli jest ich za mało, nie łatwo ich nabyć. Ważna to przestroga dla świeżo nawróconych; zdarza się bowiem, że zbytnią surowością niszczą przedwcześnie swe siły, jak tego sam Bernard św. na sobie doświadczył. Jestto nawet pokusą złego ducha, który w tym celu podnieca nieumiarkowany zapal, aby uczynić duszę niezdolną do służby Bożej. Potrzeba zatem ciału tyle używać, iżby miało siły do pracy; lecz z drugiej strony odmawiać mu tego, co jest zbyt wiele, a jeżeli się zaczyna buntować, ujarzmić je pokutą; czyli — jak mówi św. Bernard — z ciałem naszym tak mamy postępować jak z chorym, któremu, choćby najusilniej prosił, nie dajemy rzeczy szkodliwych, pomocne zaś nawet siłą wpychamy. Potrzeba mianowicie dać ciału zdrowy pokarm, stosowną odzież, umiarkowane wytechnienie, — potrzeba czuwać nad zachowaniem zdrowia, by mu nie zaszkodzić nieostrożnością lub zbytkiem, a gdyby zostało nadwątłone, starać się według możliwości o wyzdrowienie; lecz z drugiej strony należy się strzedz dogadzania wszelkim zachceniom, czyli, że tak powiem, bałwochwalstwa względem swego ciała i zdrowia, jakie w czasach naszych, zwłaszcza w klasach wyższych, powszechnie się objawia.

Wprawdzie słaby dziś ród ludzki i liche prawie u wszystkich zdrowie, ale też i Święci nie byli Samsonami lub Goliatami; owszem wielu z nich całe życie chorowało, a mimo to wcale się nie oszczędzali. Wszyscy odznaczali się duchem pokuty; tymcza-

sem terazniejsi chrześciance chcieliby pić bez przerwy z czary rozkoszy i chodzić ciągle w wieńcach różanych, nie pomnąc, że ów bogacz ewangeliczny dogadzał sobie we wszystkim, ale za to „po-grzebion jest w piekle“. Do zabaw i biesiad wszyscy są mocni, do postu i innych obowiązków każdy prawie chory. Potrzeba w tym względzie strzedz się złudzenia; „często bowiem — jak mówi św. Ignacy — miłość własna tak nas zaślepia, iż się nam wydaje, że lada ostrość osłabia nam zdrowie, a nawet i życie zagraża. Nie trzeba zaraz wierzyć ciału, skoro się użali, i nie należy go oszczędzać za lada szemraniem; lecz w takich razach potrzeba zmienić rodzaj umartwienia, ale go nie umniejszać, dopóki rozsądek albo szczególne światło Boże nie nauczy nas, ile siły nasze udźwignąć mogą“.

Są wreszcie umartwienia, które ciału nie szkodzą, a jednak duszy pomagają, — te mianowicie zalecam; tak n. p. strzeż się wykwintnego lub obfitego pokarmu, długiego snu, zbyt miękkiego łoża, spoczynku po obiedzie, wyjąwszy w razie osłabienia, wreszcie przywiązania się do wygod. W każdym razie czuwać pilnie nad zmysłem dotykania, najniebezpieczniejszym ze wszystkich, i zachować wielką ostrożność, tak względem siebie, zwłaszcza w nocy, jak w stosunkach z innymi, by się jaka poufałość grzeszna lub niebezpieczna nie wśliznęła. Chceszli zaś w sposób łatwy ćwiczyć się w umartwieniu ciała, módl się gorąco, zwłaszcza myślnie, bo „częste myślenie jest ciała utrapienie“¹⁾; powtóre, oddawaj się chętnie pracy, tak duchowej jak fizycznej; wreszcie, przyjmuj cierpliwie umartwienia, lub boleści, jakie mimowoli dostają się nam w udziale. Jeżeli tedy w podróży lub gdziekolwiek doznasz jakiej przykrości, nie uskarżaj się, ani narzekaj na wpływy powietrza, niewygodne łożo, pokarm niesmaczny, lub cierpienia w chorobie. Cokolwiek zaś czynisz lub znosisz, czy i znoś w duchu pokuty, z czystej pobudki i w połączeniu się z Panem Jezusem, dla którego bądź gotów ponieść wszelką ofiarę.

2. Umartwienie zmysłów w ogólności.

Powiedziałem, że wskutek grzechu pierwotnego ciało nasze podnosi ciągły bunt przeciw duchowi, wodzem zaś wojsk bun-

¹⁾ Ekkł, XII, 12.

towniezych jest pożądliwość zmysłowa. Ona to potrzebuje ciągle pokarmu, bo jest bardzo żarłoczną, a iż sama znaleźć go nie może, wysyła na zdobycz pięć zmysłów, jakby pięciu żołnierzy. Posłuszne zmysły wychodzą ustawicznie na łupy, a cokolwiek się nawinie pięknego lub miłego, znoszą do obozu, czem nietylko karmi się ciało, lecz za pośrednictwem wyobraźni także i dusza. Nie wszystkie jednak pociechy, które nam zmysły przynoszą, są grzeszne, — inaczej musielibyśmy ustawicznie grzeszyć — lecz te tylko, które albo są zakazane, albo których bez uczciwego celu szukamy. Wolno zatem, a czasem nawet potrzeba, używać przyjemności uczciwych, ale tylko w celu godziwym, to jest, by spełnić wolę Bożą, pokrzepić ducha znękanego lub ciało zmęczone, — a powtóre, z umiarkowaniem, by się nie stać ich niewolnikiem. Wtenczas, gdy pobudka jest dobrą, odbieramy nagrodę i za to, kiedy dla miłości Bożej umartwiamy się, i za to, kiedy dla tejże miłości używamy godziwej jakiejś pociechy; bo cokolwiek czynimy dla spełnienia woli Bożej, cnotą jest i zasługą. Czytamy w życiu św. Gertrudy, iż doznając raz mdłości wśród nocy, zjadła kilka jagód winnych w zamiarze orzeźwienia Pana Jezusa w swojej osobie. Pan przyjął tę ofiarę jako podarunek królewski i objawił Świętej w widzeniu, że tym sposobem wynagrodziła mu ów napój gorzki, którym Go pojono na krzyżu ¹⁾).

Z tem wszystkiem, aby pociechy nie szkodziły duszy, co przy jej słabości bardzo jest łatwem, niech będą umiarkowane i połączone z myślą o Bogu. Tak radzi O. Scupoli ²⁾: „Gdy czujesz, że piękność stworzeń cię nęci, odróżnij to, co widzisz, od ducha, którego nie widzisz, i myśl o wiecznej i nieskończonej Piękności, będącej początkiem i przyczyną wszelkiej piękności stworzonej. Używając pokarmów i napojów, zwróć myśl na to, że Bóg im użycza smaku, a w Nim się jedynie kochając, mów sam do siebie: „Wesel się, duszo moja, że jako po za Bogiem nie masz dla ciebie prawdziwego nasycenia, tak przezeń jedynie każda cię rzecz uweselać może... Gdy zgodnych śpiewów usłyszysz harmonię, rozważaj harmonię Boskich doskonałości, czy w Bogu samym, czy w Jego dziełach“. Słowem, niech cię świat zmysłowy ciągnie do Boga, a nie odrywa od Niego; niech po dra-

¹⁾ Faber. *Wszystko dla P. Jezusa*.
²⁾ *Walka duchowna*. Rozdział XXI.

binie stworzeń wiedzie cię do nieba, a nie strąca w piekło. Świętemu Augustynowi zdawało się, że słońce, księżyc, gwiazdy, góry, doliny, rzeki i morza, słowem, wszystkie stworzenia wołają do niego: „Augustynie, miłuj Boga, który nas stworzył dla ciebie, abyś Go miłował!“ Podobnie św. Franciszka Salezego wszystkie rzeczy stworzone, zamiast więzić i przykuwać do siebie, pociągały do Boga; wszystkie też tajemniczym swym językiem szeptały mu ciągle o Bogu. Obyś i ty zrozumiał głos stworzeń!

Lecz ponieważ zmysły nie wybierają między pociechami, a za cel jedyny mają swoje zadowolenie, przeto należy powstrzymać je za pomocą umartwienia, inaczej staną się pięciu źródlami grzechów; czyli w ich używaniu trzeba się kierować prawem przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Zmysły są bowiem drzwiami duszy ¹⁾; jeżeli drzwi jakiego domu są zamknięte, lub mają, straż przy sobie, dom cały jest bezpieczny, — jeżeli są otwarte i bez straży, wszyscy wchodzą do domu, tak iż łatwo może być okradziony; podobnie dzieje się z duszą, gdy jej drzwi, to jest, zmysły, nie są strzeżone. Potrzeba więc postawić im odzwiernego, a tym niech będzie umartwienie, by nigdy nie pragnęły pociech zakazanych, używały ostrożnie dozwolonych, a nieraz dla miłości Bożej odmówiły ich sobie; wszakże te pociechy nie na to tylko są dane, byśmy ich używali, lecz i na to także, byśmy z nich składali Bogu ofiary.

3 Umartwienie wzroku.

Umartwiać potrzeba oczy, bo oczy są „oknami, przez które grzech do duszy wpada“. Jeżeli okna są rozbite, wiatr miecie do domu krople deszczu i tuniany kurzu: jeżeli oczy są nieostrożne i rozprószone, jeśli tam i sam bez nadzoru biegają, lub przy niebezpiecznych przedmiotach dłużej się zatrzymują, wnet proch grzechu wciska się do wnętrza duszy. Oczy bowiem szukają rzeczy pięknych, bawią się ich widokiem i podają ich obraz wyobraźni, która jest wewnętrznem okiem duszy. Wyobraźnia te obrazy przemienia i upiększa, a za ich pomocą porusza żądze serca, które natychmiast przejmują się dla nich upodobaniem, miłością i pragnieniem; żądze zaś pociągają za sobą serce, a serce wolę; —

¹⁾ Św. Grzegorz W. i św. Hieronim.

i oto dusza została uwikłana w sidła. Przykład mamy na Alipiuszu, przyjacielu św. Augustyna ¹⁾. Kiedy tenże bawił w Rzymie, wyprawiano tam igrzyska gladyatorskie, w których dla rozweselenia krwiożerczego motłochu ludzie zabijali się wzajemnie. Przyjaciele Alipiusza zapraszali go usilnie na to okrutne widowisko, lecz Alipiusz długo się opierał; wreszcie pomimo wstrętu dał się nakłonić i poszedł do cyrku, ale z tem postanowieniem, że na arenę, to jest, na plac walki nawet nie wejrzy. Wnet zawrzał bój zacięty, a gdy jeden z szermierzy zadał zręczny cios dragiemu, rozległ się w cyrku grzmot oklasków. Alipiusz otworzył oczy, a od tego wzroku został głębiej zraniony, niżeli powalony szermierz. Albowiem natychmiast porwał go szał okropny, oczy mu się iskrzyły ogniem złowrogim, ręce klaskały konwulsyjnie, a z piersi wyrwały się okrzyki szalonego zapалу. Odtąd nie potrzeba go było ciągnąć na podobne widowisko, — on innych jeszcze pociągał.

O ileżto dusz „zrabowało oko“ ²⁾; szczególnie, ileżto młodzieży z przyczyny nieumartwienia wzroku postradało czystość! Czyż mam przypominać smutny upadek Ewy, albo Diny, albo żony Putifara, albo Dawida? A choćby do tego nie przyszło, toż nieostrożność pod względem wzroku sprowadza do duszy różne obrazy i wrażenia, które budzą pokusy, rodzą niepokój, przeszkadzają modlitwie i skupieniu. Ztąd nie może być dobrym chrześcianinem, kto nie czuwa nad okiem. Święci i w tym względzie byli mistrzami, bo nie tylko widoków niebezpiecznych, ale czasem nawet dozwolonych odmawiali oku, aby nie stracić wewnętrznego pokoju. Św. Hugo, św. Aloizy, św. Feliks, św. Franciszek nie poglądali nigdy umyślnie na twarz niewiasty; a niemniej pilnie strzegły swego oka niewiasty święte. Św. Piotr z Alkantary nie spozrywał nawet na sklepienie kościoła, w którym często się modlił. Św. Aloizy nigdy nie patrzył na turnieje i widowiska, przy których jako paź cesarski był obecny. Św. Bernard cały rok mieszkał w swej celi, a nie wiedział, jaki ona ma sufit. Św. Wawrzyniec Justiniani nie wchodził nigdy do ogrodu, a św. Wincenty a Paulo, podróżując, nie rzucił nawet okiem na ściełającą się przed nim okolicę. O jakże wielkiem było panowanie nad sobą tych Świętych!

¹⁾ Św. Augustyn *Confess.* libr. VI. c. 8.

²⁾ Jerem *Tren.* III, 51.

Ty przynajmniej nie patrz nigdy na rzeczy niebezpieczne, jak n. p. na nieprzyzwoite obrazy lub widowiska; gdyby przypadkiem oko o nie zaważdziło, natychmiast je odwracaj. Nie wpatruj się w przedmioty miłe, jeżeli mogą ci się stać szkodliwymi, zwłaszcza w osoby płci innej, jakto jest dziś powszechny a nieprzyzwoity zwyczaj; czasem zaś dla miłości Boga odmów sobie przyjemności godziwej. W kościele i na ulicy nie wódz nieskromnie lub ciekawie oczyma, za to poglądaj często na przybytek sakramentalny, na krzyż i obrazy Świętych, lub na te rzeczy, co mogą w duszy obudzić myśli i uczucia wyższe, — słowem, niechaj oko służy duszy, a dusza Boga.

4. Umartwienie słuchu.

Umartwiać potrzeba zmysł słuchu, bo uszy są jedną z głównych bram, przez które grzech wchodzi do duszy. Ileżto w nas powstaje złych myśli, uczuć, zamiarów, czynów, których źródłem jest słowo ludzkie. Aby się ich ustrzedz, pamiętaj na słowa Ducha Świętego: „*Ogrodź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego*“ ¹⁾. A więc nie słuchaj nigdy tego, co jest złem lub szkodliwym; nie słuchaj obmów, potwarzy, mów śliskich, dwuznacznych i schlebiających, bo to są strzały raniące serce; nie słuchaj zarzutów przeciw wierze i Opatrzności Bożej, lub szemrań przeciw przełożonym, bo to są żądła jadowitej żmii; nie słuchaj czczych żartów, płaskich dowcipów, mów próżnych lub czułościowych, bo one jak wiatr wysuszają duszę; nie słuchaj nowinek, plotek i niedyskretnych zwierzeń, bo one niszczą skupienie i pokój; a za to słuchaj z upragnieniem słowa Bożego, — ono nakarmi ducha; słuchaj śpiewów pobożnych, — one wzruszą i rozweselą serce; słuchaj rozmów duchownych, — one rozpalą duszę i do gorętszej miłości pobudzą; słuchaj mów pożytecznych, które ci mogą ułatwić spełnienie obowiązku. Słuchaj wreszcie wtenczas, gdy miłość bliźniego wymaga, n. p. gdy smutny szuka u ciebie pociechy, biedny się skarży, lub chory opowiada swoje cierpienia. W towarzystwie ludzi bądź raczej skory do słuchania, niżeli do mówienia, zwłaszcza gdy mówią starsi. Jeżeli słyszysz coś znajomego, nie przerywaj i nie okazuj niecierpliwości; św. Wincenty

¹⁾ Ekkli. XXVIII, 23.

a Paulo słuchał wtenczas z takim zajęciem, jakby mu opowiadano coś nowego. Jeżeli rozmowa jest próżną lub szkodliwą, usuwaj się, a jeżeli słuchać jej musisz, niechaj myśl twoja będzie Bogiem zajęta.

5. Umartwienie zmysłu powonienia

Umartwiać potrzeba zmysł powonienia, bo jakkolwiek on nie jest tak niebezpieczny, jak inne, może jednak osłabić duszę, gdy mu się zbyt często dogadza. Nie poszukuj więc umyślnie miłej woni; gdy się sama następuje, używaj oszczędnie, a czasem odmów sobie tej uciechy. Tak n. p. św. Wawrzyniec Justiani nie powąchał nigdy kwiatka, aby i w tem się umartwić. Z drugiej strony, jeżeli czasem musisz przebywać w miejscach dla tego zmysłu niemiłych, n. p. przy łożu chorego, w izdebce ubogiego i t. p., znoś tę przykrość bez najmniejszego niecierpliwienia się. O ilużto Świętych strawiło całe życie w zatrutem powietrzu więzień lub szpitali; ileż dziewic pobożnych, nieraz wielkiego rodu, ofiaruje się i dzisiaj na podobne umartwienia, pragnąc jedynie wonności cnót. Czytamy n. p. o św. Franciszku Ksawerym, że będąc we Włoszech, usługiwał chorym po szpitalach, chociaż z przyczyny wstrętnego widoku i niemiłej woni wielkiej w tem doświadczał trudności. Pewnego razu, gdy pewien chory, okryty cuchnącemi ranami, niezmierny w nim wstręt obudził, ucałował dla przezwyciężenia się wszystkie jego rany, i liżąc je językiem, po oczyszczał. Czynów podobnych i dzisiaj nie brak, bo któż nie słyszał o tych szlachetnych kapłanach i zakonnicach, co pielęgnują trędowatych na wyspie Molokai i gdzieindziej.

6. Umartwienie zmysłu smaku.

Umartwiać potrzeba zmysł smaku, bo on jest źródłem wielu grzechów. Wszyscy jeść muszą, lecz nie wszyscy jedzą, jak powinni. Ludzie — mówi święty Grzegorz¹⁾ — pięciorakim sposobem grzeszą przy jedzeniu; — albo jedzą za często, uprzedzając godzinę pokarmu; albo używają potraw wykwintniejszych, niż potrzeba lub stan wymaga; albo starają się potrawy zwykle sta-

¹⁾ Lib. Mor. Lib. 30, 3.

rannie i wybrednie przyprawić; albo jedzą więcej, niż słuźna; albo jedzą z wielką żarłocznością. Podobnie grzechem jest, lubo tylko powszednim, jeść i pić li tylko dla przyjemności, bo to jest przewróceniem porządku ustanowionego od Boga, który dlatego kazał jeść, abyśmy żyli, a nie dlatego żyć, abyśmy jedli. Nie jest atoli grzechem czuć przyjemność i smak w pokarmach, jest on bowiem nieodłącznym od potraw, inaczej jeśćby nie można.

Od wykroczeń w tym względzie rzadko która dusza jest wolną, nawet z tych, co dążą do doskonałości; i rzec można, że od onej chwili, w której Adam zjadł owoc zakazany, grzech nie-wstrzemięźliwości stał się powszechnym. A jednak nieumartwienie w używaniu pokarmu i napoju smutne pociąga następstwa. Ono zaciemnia duszę, czyni ją ociężałą do modlitwy, leniwą do pracy, słabą do walki, niezdolną do ofiar; skora do śmiechu i płochych żartów, rozprószoną i gadatliwą; w cieie zaś rodzi różne choroby, porusza złą żądzę i często staje się przyczyną ciężkich grzechów, zwłaszcza nieczystych; słuźnie też powiedział św. Kassyan, że jestto rzeczą niemożliwą nie czuć pokus zmysłowych w cieie przepełnionem pokarmem i napojem. Oto lud izraelski, czekający na Mojżesza u stóp góry Synai, „*usiadł, aby jeść i pić*“¹⁾, i wnet „*powstał grać i płać*“ wokoło cielca złotego. Przeciwnie, wstrzemięźliwość daje rozumowi światło, sercu męztwo, ciału zdrowie, duszy siłę i lekkość, aby szła drogą Bożą. Ona czyni człowieka „podobnym do anioła“ i usposabia do zjednoczenia z Bogiem. „Nie dziwuj się — mówi św. Ambroży — że Mojżesz wstrzymuje rękę Pańską, mającą chłostać lud izraelski, że Eliasż według upodobania otwiera i zamyka niebo, że Daniel opowiada najgłębsze tajemnice Boże; — oni mówią ustami i językiem wysuszonym od postu“.

Ztąd Święci byli tak gorliwymi w tem umartwieniu, iż nam nawet uwierzyć temu trudno przychodzi. Wielu nie używało innych pokarmów prócz chleba suchego, i to w małej ilości, jak n. p. św. Magdalena de Pazzis lub pustelnicy i zakonnicy pierwszych wieków. Inni po kilka dni wstrzymywali się od pokarmu; tak n. p. św. Szymon Słupnik raz tylko w tydzień posilał się, — bł. Andrzej Żorawek, rodak nasz, przez trzy dni w tygodniu żadnego nie używał pokarmu, a na cały wielki post starczyło mu czter-

¹⁾ Exod. XXXII, 6.

dziesięci orzechów włoskich, — św. Klara podobnież trzy dni w tygodniu nie jadła, w inne bardzo mało, — św. Róża Limańska od szóstego roku życia aż do śmierci trzy razy na tydzień suszyła o chlebie i wodzie, a w czasie wielkiego postu nawet chleba nie jadła, tylko co kilka dni trochę wody piła i parę ziarenek cytryny połykała. Inni do potraw miesza li popiół, do napoju piołun, jak n. p. św. Franciszek Seraficki. Inni, jak św. Bernard lub św. Weronika, szli do stołu jak na tortury. Inni pożywali rzeczy wstrętne; — tak n. p. błog. Jakób z Todi, chcąc raz zakosztować mięsa, kupuje kawałek, wiesza go u powały i dopiero wtenczas pożywa, gdy się w niem robactwo załęgło. Toż samo św. Franciszek z Ass., czując się raz słabym, zapragnął potrawy z drobiu; lecz wnet począł sobie wyrzucać tę niewstrze mięźliwość, a gdy przybywszy do jednej chaty, zobaczył na śmie tnisku zdechłą i cuchnącą już kure, wziął ją co prędzej i przy kładając po ust i nosa, rzekł sam do siebie: „Otóż, żarłoku, mięso, którego ci się zachciało, nasycić się niem, a jeśli możesz, jedz, ile chcesz“ ¹⁾. Błog. Henryk Suzo znosi przez dłuższy czas pragnienie pałace, aby zaś takowe spotęgować, spożywa rzeczy słone, a po tem idzie nad brzeg rzeki i dotyka się tylko wody językiem. Podobnych wzorów w żadnym wieku nie brakło. I w naszych na wet zniewieściałych czasach widzieliśmy rzadki przykład umar twienia w świątobliwym proboszczu z Ars, Janie Vianney, którego zwykłym pokarmem był kawał czarnego chleba, a spiżarnią torba żebracka; bo co żebracy uzbierali, tem się z pasterzem swoim dzielili.

Może ci się to wyda przesadą, lub kuszeniem Boga, — lecz pamiętaj, że Święci działali z natchnienia Bożego i przy pomocy szczególnej łaski wspięli się na te szczyty cnót; Bóg też cudo wnie utrzymywał ich siły, tak iż niektórzy mimo życia ostrego doszli do nader późnej starości, jak n. p. śś. Antoni pustelnik do lat 105, — św. Paweł do lat 113, — św. Arseni i Romuald do lat 120, — św. Genowefa do lat 89 i t. d. Rzecz nawet można, że ci, co się powściągają w używaniu pokarmu i napoju, dłużej żyją, niż ci, co się oddają zbyt kom; zresztą, jeżeli żołnierze i kupcy dla nabycia sławy lub zarobku skracają, a nawet narażają

¹⁾ *Żywot św. Franciszka z Ass.* przez O. Prokopa Kapucyna. T. I. Ks. II. Roz. XII.

swe życie; o ileż więcej dla wyższych celów wolno ponieść niejaki uszczerbek. Umartwienie, kierowane roztropnością, nie przeszkadza również obowiązkom; wszakże chrześcianie pierwszych wieków prowadzili wszyscy życie umartwione, a jednak ani sprawy domowe, ani społeczne na tem nie cierpiały. Dzisiaj karność zwolniła, przez wzgląd na słabość sił, jednakże i dziś obowiązek umartwienia nie ustał.

Przedewszystkiem, zachowuj posty od Kościoła nakazane, i to ściśle według przepisu, nie lękając się przymówek lub szyderstw katolików przeniewierczych. Eleazar nie uląkł się męczarni Antyocho i przeniósł śmierć nad złamanie prawa; niechże i ciebie nie przeraża śmiech lub słowo szyderców. Nie lękaj się również zbyt wiele o swoje zdrowie, bo post taki, jakiego dziś Kościół wymaga, nie może zaszkodzić zdrowiu; a jeżeli i ten post zdaje ci się uciążliwym, nie pozwalaj sobie sam zwolnienia, lecz poproś o dyspensę; w razie zaś wątpliwym radź się spowiednika. Prawdziwie słabi, przychodzący do zdrowia, lub używający wód mineralnych czy innej kuracji, wolni są od postu, jeżeli im tak lekarz zalecił. Zresztą, według myśli Kościoła, trzeba łączyć post z modlitwą i z uczynkami miłosiernymi.

Co do umartwień dobrowolnych, niechaj kieruje tobą roztropność i rada spowiednika. Jeżeli ciało jest posłuszne, obchodź się z nim, jak ojciec z synem, któremu rzeczy szkodliwych zawsze wzbrania, dobrych ale niepotrzebnych czasem odmawia, a zawsze w mierze udziela; gdy ciało jest krnąbrne, postępuj z niem, jak wódz z twierdzą oblężoną, którą głodem zmusza do poddania się. Nie bądź w tym razie zniewieściałym, bo lepsza to, że żołądek boli, niż dusza ¹⁾. Wogóle jedz tyle, ile do utrzymania zdrowia i zachowania sił potrzeba, strzegąc się zbytnej surowości jak i pobłażliwości, „gdyż w pierwszym razie staje się ciało niedołężnem, w drugim zuchwałem“ ²⁾.

W wyborze potraw stosuj się do swoich zatrudnień, do swego stanu i zdrowia, unikając wszelkiej wybredności, a tylko w razie choroby lub niezwyklej uroczystości można zrobić wyjątek. Przy stole pożywaj, co dają, jakkolwiekby nie było dobrze przyprawione, bo tak każe Zbawiciel: „*Jedźcie, co przed was położy*“ ³⁾;

¹⁾ Sw. Hieronim. ²⁾ Św. Franciszek Salezy. *Filotea*. ³⁾ Św. Łuk. X, 8.

i to jest umartwienie najlepsze. Nie wybieraj potraw, wyjawszy, jeżeli mogą zdrowiu zaszkodzić; jeżeli zaś jaką potrawę szczególnie lubisz, patrz, byś się nie stał jej niewolnikiem. Mianowicie radzą mistrzowie duchowni zachować umiarkowanie w używaniu pokarmów mięsnych i napojów gorących, młodzieży zaś wszelkiego napoju rozpalającego wyraźnie wzbraniają, chyba że stan zdrowia tegoż wymaga. Nie mów również o potrawach z upodobaniem, ani się gniewaj, gdy nie są według twego smaku, gdyż jedno i drugie zdradza duszę zmysłową. Pamiętaj, że nie na to żyjemy, abyśmy jedli, lecz na to jemy, abyśmy żyli.

Przy każdym posiłku zadaj sobie jakieś malutkie umartwienie, mianowicie odmawiaj sobie, choć w części, rzeczy smacznych, a niekoniecznych; jeżeli bowiem dla miłości Pana Jezusa odmówisz sobie tego, co w pożywieniu twojem przyjemności tylko służy, a nie potrzebie zdrowia, bądź pewnym, że Pan zgotuje ci za to słodkość pociech swoich ¹⁾. Świętemu Makaremu przyniesiono raz w podarunku grono winnych jagód. Makary podziękował mile i miał je już pożywać, wtem wspomina sobie, że w pobliskiej celi mieszka stary pustelnik, któremu ten posiłek mógł być potrzebniejszy, i chętnie oddaje mu takowy. Lecz pustelnik zrzeka się również tej przyjemności na rzecz chorego brata, ten znowu na rzecz innego, tak że owo grono winne, obszedłszy wszystkie cele, wróciło nietknięte do Makarego. Podobnie czytamy o męczenniku japońskim Karolu Spinola, że będąc na misjach w kraju gdzie prześliczne rosną owoce, przez kilka lat ani ich zakosztował; a św. Róża Limańska przez całe życie ani ich nie tknęła. Wszelako w podobnem umartwieniu tak się zachowaj, aby inni nie zwracali na ciebie uwagi. Ztąd, gdy jest więcej osób przy stole, radzi św. Franciszek Sależy pożywać nieco ze wszystkich pokarmów. Cesarzowa Eleonora, wielka miłośnica umartwienia, tak długo potrawę krajala, aż inni jeść skończyli, poczem nietkniętą oddawała sługom.

Przed braniem posiłku proś Boga o błogosławieństwo i wzbudź pobudkę, że pragniesz to czynić dla spełnienia woli Bożej; jedz bez pośpiechu, żarłoczności i smakoszostwa; poczem podziękuj Bogu, iż cię raczył nakarmić, naśladując w tem gołębie; które za każdą kroplą wody podnoszą swe dzióbki do nieba. Piękny wzór

¹⁾ Św. Wincenty Ferr.

zostawił nam błóg. Henryk Suzo. Nim usiadł do stołu, klękał przed Słowem wielonem, błagając, by mu towarzyszyło podczas posiłku, poczem każdą potrawę przedstawiał Panu Jezusowi, mówiąc: „Proszę Cię, Panie Jezu, pobłogosław ten pokarm, który ma mię żywić na chwałę Twoją“. Jeżeli mu podano potrawę niedobrze przyprawioną, maczał ją w otwartem Sercu Jezusowem, a wskutek tego stawała się smaczną.

Nakoniec, resztki pozostałych potraw rozdaj ubogim, aby ci Pan kiedyś nie wyrzucił: „Byłem głodny, a nie nakarmiłeś mię“.

Gdy tak będziesz postępować, czynność przez się zwierzęca będzie uświęcona i stanie się zasługującą.

V.

Umartwienie wewnętrzne.

1. Umartwienie języka.

Potrzeba umartwiać język, bo język, lubo małym jest członkiem, wielkie zrządza szkody. Wprawdzie jest on narzędziem do uwielbiania Pana Boga, bo opowiada słowo Boże i tajemnice wielkie ogłasza lub spełnia; ale niestety, daleko częściej służy do obrażania Boga. Z tego powodu zowie go Apostoł: „*powszechnością nieprawości*“¹⁾, święci zaś Ojcowie i pisarze nazywają go „mieczem ostrym, raniącym nie ciało, ale duszę“²⁾, — „dzikim zwierzem, szarpiącym ostrymi kłami wszystko, co się nawinie“³⁾, — „piecem ciągle rozpalonym“⁴⁾, z którego wylatują, jakby iskry, słowa gniewliwe i złośliwe, lub jakby dym słowa próżne i nieskromne. Wiedział o tem Stwórca, dlatego „obwarował go podwójnym murem: zębami i wargami“⁵⁾; lecz język niesforny często ten podwójny mur przełamuje i liczne grzechy do duszy wprowadza. A więc potrzeba umartwiać język; kto bowiem „*nie powściąga języka, tego nabożeństwo próżne jest*“⁶⁾, — przeciwnie, „*kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały*“⁷⁾.

Umartwienie to, jest trudne, nawet dla dusz doskonalszych;

1) Św. Jak. III, 6. 2) Św. Chryz. 3) Awila. 4) Św. Aug. Conf. L. X, C. 37. 5) Św. Chryz. Hom. ad. popul. 6) Św. Jak. I, 26. 7) Św. Jak. III, 2.

któż bowiem przy codziennym rachunku sumienia nie musi się oskarżać z licznych uchybień w mowie? Św. Grzegorz Nazjazeński wyznaje, iż chociaż już był wycieńczony chorobami i osłabiony wiekiem, nie mógł jednak zapanować doskonale nad językiem ¹⁾). Św. opat Agaton dla ujarzmienia języka nosił przez trzy lata kamyk w ustach i mileżał, a mimo to musiał i później z nim walczyć. Sam Apostoł zapewnia, że „języka żaden z ludzi nie może ukrócić“ ²⁾); któż go więc zdoła ukrócić? Tylko Bóg łaską swoją; potrzeba zatem o nią prosić, jako prosił Prorok: „Postaw Panie straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim“ ³⁾). Aby poskromić konia, wołu, wielbłąda, słonia, lwa lub węża, potrzeba na to człowieka, aby zaś poskromić człowieka, potrzeba Boga ⁴⁾); a więc należy oddać swój język pod zupełne rozporządzenie Boże, iżby, jako sternik za pomocą małego steru kieruje całym okrętem, tak Bóg kierował naszym językiem.

Powtóre, należy się strzedz wielomówstwa, tej płodnej matki wielu błędów i grzechów. Ono bowiem jest „drzwiami obmowy, sługą kłamstwa, wiatrem ziebiącym ducha“); ono główną przyczyną rozprószenia i oziębłości. Jako gdy drzwi do izby często się otwierają, wszystko ciepło przez nie wychodzi: tak gdy kto wiele mówi, wszystko ciepło nabożeństwa i skupienia przez usta się ulatnia ⁶⁾). Potrzeba zatem te drzwi zamknąć kluczem milczenia, bo milczenie jest stróżem modlitwy, matką świątobliwych myśli i wielką do ćwiczenia się w cnotach pomocą. Ono toruje drogę natchnieniom Bożym; ztąd mówi Bóg do duszy mileżącej: „Zawiodę ją na puszcze, to jest, ua miejsce samotne, i będę mówił do serca jej“ ⁷⁾). Milczenie przechowuje cnoty; a jako ptaki zostają w klatce, gdy jest zamkniętą, uciekają zaś, skoro się otworzy: tak cnoty przechowują się w duszy, jeżeli usta nie są na oścież otwarte ⁸⁾). Wszyscy nauczyciele duchowni polecają gorąco cnotę milczenia, zwłaszcza zakonnikom. „O milczenie — woła św. Chryzostom — pociecho i korzyści zakonnika, drabino niebieska, drogo do królestwa Bożego, wozie ognisty, unoszący duszę niby Eliasza ku górnym przybytkom. O milczenie, źródło skrucy i zwierciadło grzesznika, w którem on ogląda swe grze-

¹⁾ *De silent. in quadrag. jejun.* ²⁾ Św. Jak. III, 8. ³⁾ Ps. 140, 3.

⁴⁾ Sw. Aug. *De verco Dom. Ser.* IV, C. 2. ⁵⁾ Scup. *Walka duch.* R. 24.

⁶⁾ Diadochus. ⁷⁾ Ozeasz II, 14. ⁸⁾ Św. Klimak *Grad. ultimo.*

chy. O milczenie, matko łagodności, pokory i wyższego światła, wędzidło na uszy, zasłono na oczy, hamulcu języka. O milczenie, przystani bezpieczna, gdzie się znachodzi pokój ducha, szkoła nauki, modlitwy i bogomyślności, dźwignio cnót wszelakich, początku wszystkiego dobra¹⁾. Dlatego też Święci wielce ukochali milczenie. Św. Paweł Simplex przez trzy lata nie przemówił ani słowa, — św. Romuald przez lat siedm, — św. Jan „mleczący“ przez lat czterdzieści siedm; wszyscy zaś byli nader skąpymi w mowie.

Ty przynajmniej wtenczas zachowaj milczenie, gdy się modlisz, gdy jesteś w kościele, lub gdy ci powierzono tajemnicę; kiedyindziej strzeż się wielomówstwa, mianowicie, jeżeli jesteś młodym, aby ci nie powtórzono słów, które filozof grecki Zeno wyrzekł do gadatliwego młodzieńca: „Młodzieńcze, twoje uszy przemieniły się w języki“²⁾. Młodzieży przystoi raczej słuchać, niż mówić³⁾; wszyscy zaś bez wyjątku niech tak ostrożnie otwierają usta do mówienia, jak otwierają mieszek do płacenia⁴⁾. Pamiętaj zresztą, że po słowach poznaje się serce, jak po dźwięku naczynie; bądź zatem ostrożnym w mowie, aby o twem sercu złe nie sądono.

Jeżeli zaś potrzeba mówić, trzymaj się wtenczas następnych prawideł. Niechaj pobudka twojej mowy będzie czysta i dobra, a tą jest miłość Boga, miłość bliźniego, konieczność, przyzwoitość, własny lub obcy pożytek, godziwe rozweselenie się. „*Złoto twoje i srebro twoje zlej, a słowom twoim udziałaj wagę*“⁵⁾, mówi mędrzec, to znaczy, ulej sobie wagę ze złota, a tą niech będzie miłość, — i ze srebra, a tą niech będzie skromność, i waż na niej każde słowo. Nie mów nigdy w tym celu, aby się pokazać dowcipnym, niezonym lub pobożnym, bo jedno jest próżnością, drugie obłudą.

Powtóre, „*ustom twoim uczyni drzwi i zamki*“⁶⁾, to jest, pamiętaj na obecność Bożą, by nie nie powiedzieć, coby się Bogu nie podobało. Nim co wymówisz, radź się pierwszej Boga, czyli masz mówić, a potem mów, jakoby z woli Bożej. Postaw także straż nad ustami, by nie wypuszczała kogokolwiek, — a tą niech

¹⁾ Hom. de patientia. ²⁾ Laert. lib. VII, C. I. ³⁾ Św. Bazyli. De vera virg. ⁴⁾ Sw. Winc. Ferr. ⁵⁾ Ekkli. XXVIII, 29. ⁶⁾ Ekkli. XXVII, 28.

będzie roztropność. Jako na komorach celnych znaczą każdy towar, tak niech roztropność na każdym słowie pieczęć swoją położy, aby „usta sprawiedliwego rozmyślały mądrość, a język jego mówił sąd“.

Zastanów się dalej, do kogo mówisz, aby się zastosować do słuchających, jako naucza Apostoł: „*Mowa wasza w przyjemności niech będzie solą posolona, abyście wiedzieli, jako macie każdemu odpowiedzieć*“¹⁾. Św. Bernard umiał się zastosować do wszystkich, — do wyższych mówił z nauką i wdziękiem, do prostaczków z prostotą, z pobożnym rozmawiał o pobożności, z żołnierzem o wojnie, z wieśniakiem o roli. Mów zawsze w należnym czasie i w należyty sposób, to jest, ani zbyt pośpiesznie, ani zbyt powoli, ani zbyt głośno, ani zbyt cicho, a zawsze ze spokojem, godnością i słodyczą. Gdy inni mówią, nie przerywaj, bo przerywać komuś bez potrzeby i narzucać się natrętnie ze swojemi uwagami, jest albo znakiem pychy, albo niegrzeczności, albo porywczości, którą hamować należy. Tylko w tym razie, gdyby ktoś odważył się wobec ciebie szydzić z religii, obmawiać bliźniego lub obrażać wstydlivość, staraj się przerwać rozmowę. Św. Bernardyn, jeszcze młodzińcem będąc, odznaczał się taką skromnością, że nikt w obecności jego nie śmiał wymówić słowa nieskromnego; i zdarzało się, że gdy lekkomyślni toczyli nieprzyzwoite rozmowy, za nadejściem Bernardyna przerywali takowe, mówiąc: „Cicho, bo oto Bernardyn idzie“.

Przedewszystkiem rozważ, co masz mówić, pamiętając, że z każdego słowa próżnego zdasz rachunek przed Bogiem. Nie mów nigdy kłamstwa, choćby tylko w żartach lub dla uniknienia wstydu, i nie przesadzaj w opowiadaniu, aby rzecz jakąś w powabnem świetle przedstawić; bo „*brzydkością są Panu wargi kłamliwe*“²⁾, a ci którzy się kochają w kłamstwie, są dziećmi szatana³⁾. Wzorem niech ci będzie św. męczennik Autimus. Był on biskupem nikomedyjskim, gdy okrutny cesarz Maksymian kazał go uwięzić. Siepacz, nie znając biskupa, wesłi przypadkowo do jego domu i zażądali pokarmu. Antimus przyjął ich mile i uraczył gościnnie, a gdy go po wieczerzy zapytali, czyby nie znał biskupa nikomedyjskiego, odrzekł z uśmiechem: „Oto stoi przed wami“. Żołnierze ostupieli i wzbraniłi się go uwięzić, mówiąc: „Zostań

¹⁾ Do Kolossan. IV, 6. ²⁾ Przyp. XII, 22. ³⁾ Św. Ambroży.

tu, eny mężu, a my powiemy cesarzowi, żeśmy cię nie znaleźli“. „Nie, dzieci moje — odpowiedział na to Antimus — tak mówić nie możecie, bo byłoby to kłamstwem, a ja wolę umrzeć, niżeli wam kłamstwo doradzać“. I poszedł z nimi do cesarza. Miejsze i ty za hasło życia słowa cnego Joba: *„Żywie Bóg, że póki staję tchu we mnie i ducha Bożego w nozdrzach moich, nie będą mówić usta moje nieprawości, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwa“*¹⁾.

Wolno atoli zamileżeć prawdę lub użyć niewinnego wybiegu, gdy słuszną przyczyną tego wymaga; nie mamy bowiem obowiązku odpowiadać na każde pytanie, zwłaszcza, gdy ktoś nie ma prawa się zapytać, lub pyta o takie rzeczy, które do niego nie należą. Szczególnie wtenczas wolno zataić — ale nie przekreślać — prawdę, gdyby bliźniego mogła zgorszyć, bez potrzeby zasmutzić, albo też do szemrania i bluźnierstw przeciw Bogu pobudzić. Kiedy św. Justyna pytali poganie, gdzie się znajduje świątynia chrześcijańska, on zamiast wskazać takową, zaprowadził ich do swojego domu, w tej myśli, że mieszkanie chrześcijanina winno być oraz świątynią Boga. Podobnie, gdy św. Atanazy uciekał w łodzi przed prześladowaniem Juliana Apostaty i już zobaczył za sobą statek, wysłany w pogoń, kazał zwrócić swe czołno i płynąć naprzeciw prześladowcom, a sam w głębi się ukrył. „Czy daleko jest Atanazy? — zapytali siepacze, skoro ich statek nadpłynął. „Niedaleko — odrzekli wiosłarze — możecie go wkrótce dosięgnąć“, a tym wybiegiem ocalili życie Świętego.

Nie mów nigdy słów ubliżających Opatrzności Bożej, prawdziwej katolickiej lub władzy kościelnej, ani też słów śliskich lub dwuznacznych; niechaj się nie plamią te usta, które wymawiają słowa modlitwy i przez które Pan Jezus w Najśw. Sakramencie przechodzi. Nie mów słów podstępnych, schlebających, lub obłudnych; „kto bowiem ma co innego na języku, a co innego na sercu, tego cała pobożność jest kłamliwa“²⁾. Nie mów o sobie, ani o swoich zdolnościach, ani o swoich czynach, ani o swoich cierpieniach, ani o swoim życiu wewnętrznym; bo samochwalstwo jest szkodliwe dla ciebie, a wstrętne dla drugih. Strzeż się również słów gniewliwych, szyderczych, krzywdzących sławę bliźniego lub nadwęgęających miłość, wreszcie próżnych i bła-

¹⁾ Job. XXVII, 4. ²⁾ Św. Jan Klimak.

hych; „kto bowiem w nich ma upodobanie, pokazuje, że nie ma na sercu napisanego Imienia Jezusowego, lecz imię czarta i świata“ ¹⁾).

Przeciwnie, rozmiłuj się w rozmowach pożytecznych, a mianowicie duchownych, bo jako węgiel zimny rozpala się od żarzącego, tak dusze rozmawiając o Bogu, coraz gorętszą rozpalają się miłością. Do nich to zbliża się Pan Jezus, jako sam powiedział: „gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ ²⁾. Gdy raz święty Benedykt odwiedzał siostrę swoją św. Scholastykę i kilka godzin przepędził tamże na rozmowie duchownej, prosiła go siostra, aby dłużej z nią pozostał; tak gorąco pragnęła duchownego pokarmu; — lecz nadaremnie. Tedy skłoniwszy głowę, poczęła się modlić, aby go Bóg sam jakimś sposobem zatrzymał. I oto nagle wśród dnia najpogodniejszego zerwała się burza tak silna, że Święty rad nie rad pozostał i całą jeszcze noc o rzeczach Bożych rozprawiał. Tak Bóg rozmowę duchowną nagrodził cudem. A więc i ty pragnij jak najczęściej mówić o Bogu; kiedy zaś nadarzy się sposobność, mów z weselem i słodyczą. Wszakże i w tym razie zachowaj miarę, zwłaszcza jeżeli słuchacze nie są do tego usposobieni, bo wszelki zbytek jest niemiły. „*Dusza nasyciona* — mówi Pismo św. — *podepcze plastr miodu*“ ³⁾).

Słowem, naśladowaj i w tym względzie Boskiego Mistrza, który gdy mówił, to li tylko dla chwały Ojca i zbawienia naszego, a tak mówił, że wszyscy dziwowali się słowom pełnym wdzięku, co z ust Jego płynęły. Naśladowaj również Mistrzynie doskonałości Maryę, która nader skromną i wstrzemięźliwą była w mowie, ale za to wszystkie słowa Najśw. Syna zachowała w sercu swoim.

2. Umartwienie wyobraźni i pamięci.

Umartwiać potrzeba wyobraźnię, czyli ten zmysł wewnętrzny, który wrażenia, otrzymane od zmysłów, jakby zwierciadło jakie odbija, upiększa, przemienia, z innemi zlewa i nowe obrazy ztąd tworzy; a obrazy te tak są nieraz jasne i szybko przelatujące, jak

¹⁾ Rodrycyusz *O post. w dosk.* Cz. II. Ks. II. R. XII.

²⁾ Św. Mat.

XVII, 20. ³⁾ Przyp. XXVII, 7.

Życie duchowne. T. I.

iskra elektryczna, — tak dziwaczne i śmieszne, jak sny obłąkanego, — tak natarczywe i silne, że zdołają w jednej chwili wywołać szalony orkan w duszy i w ciele.

Wyobraźnia nosi na sobie najwięcej śladów grzechu pierwotnego. Ona to, jak „waryatka“ ¹⁾ ucieka z domu i biega, gdzie chce, nie prosząc o pozwolenie; lub, jak dziki zwierz, wychodzi ciągle na zdobycz i znosi, co się nastęrcza; — ona pobudza żądze, zapala lub zatrważa serce, sprawia nieustanny hałas w duszy i nie pozwala jej ani podczas jednego „Ojcze nasz“ być skupioną. Jak wielki ona wpływ wywiera na życie ludzkie, każdy to czuje na sobie; nawet Święci skarżą się na jej swawolę. Wszakże św. Hieronim powiada, iż podczas gdy klęczał w swej komórecie w Betleemie, zdawało mu się, jakoby patrzył na tańce zalotnic rzymskich.

A więc potrzeba umartwiać wyobraźnię. Lecz któż zdoła powstrzymać tę władzę dziką, jak koń stepowy, ruchliwą, jak wiatr? Oto łaska Tego, który „uczynił wiatrom wagę“ ²⁾. Proś zatem o łaskę, z łaską zaś połącz pracę.

Mianowicie czuwaj nad zmysłami, bo wyobraźnia karmi się tem, co zmysły jej znoszą. Usuwaj natychmiast szkodliwe wyobrażenia, jako usuwasz iskrę, gdy na rękę ci padnie. Strzeż się nieporządnej ciekawości, która wszystko chce widzieć i wiedzieć, bo często jedno spojrzenie zdoła na wyobraźni wyręć obraz, którego nawet czas zatrzeć nie zdoła; wszakże opat Pastor za jeden nieostrożny rzut oka musiał przez czterdzieści lat znosić ciężkie pokusy. Poskramiaj przesadną wrażliwość na zewnętrzne i wewnętrzne wpływy, której skutkiem są nieraz gwałtowne uczucia, zaciemniające zdrowy sąd o rzeczach i popychające do nierozważnych czynów. Ta właśnie wada wyobraźni sprawia, że szukamy tam szczęścia, gdzie go niema, — że się łudzimy zwodniczymi nadziejami, albo dręczymy nieuzasadnionemi obawami, że w radości posuwamy się aż do szaleństwa, w smutku aż do zwątpienia lub rozpacz, — że słowo, wyrzeczone bez złej myśli, uważamy za ciężką urazę, a małe cierpienie poczytujemy za nieznośną męczarnię i t. p. Chceszli ująć wielu zmartwień i zboczeń, obierz sobie za przewodnika życia rozum, światłem Bożem oświecony, a nie rozkiełznaną wyobraźnię.

Unikaj przytem czezych marzeń, tych snów na jawie, w których sobie wyobraźnia tak wielce lubuje. Dusza wtenczas nie żyje,

¹⁾ Waryatką domową nazywa ją św. Teresa. ²⁾ Job XXVIII, 25.

ale śpi, a ztąd osłabia się, rozdrażnia i zniechęca do swego stanu i położenia. Rzeczywistość jej nie zadawalnia, bo ona co innego dla siebie wymarzyła, — praca jej nie zajmuje, bo jej sny są miłsze, — obowiązek niema dla niej uroku, bo ona sobie tworzy świat fantastyczny i buduje zamki w — powietrzu, a nieraz samą rzeczywistość przedstawia sobie w fałszywym lub przesadnym świetle. Można przyrównać te rojenia do owych widziadeł w piaszczystych stepach Afryki, fata morgana zwanych, które złudnym połyskiem jeziora spragnionych wędrowców sprowadzają z dobrego szlaku, a coraz się odnawiając, coraz bardziej wciągają w zabójczą pustynię ¹⁾. O ileżto ludzi, zwłaszcza w młodym wieku, pada ofiarą tego marzycielstwa, i marnieje nędznie lub błędnymi idzie torami. Jeżeli nie chcesz należeć do ich liczby, strzeż się czczych rojeń i ich rodzicielki — próżnowania, nie wchodź w płocze towarzystwa, nie czytaj lekkich książek i nie uważaj życia za sen lub igraszkę.

Oczyść również wyobraźnię z niepotrzebnych i szkodliwych obrazów, któreby mogły rozpalić żądzę zmysłową, zrodzić w sercu jakieś złe przywiązanie, zadowolnić miłość własną, albo spotęgować drażliwość, zawichrzyć pokój i rozprószyć skupienie wewnętrzne. Ponieważ zaś pamięć wpływa na wyobraźnię, przechowując dawne wrażenia, i służąc jej niejako za spiżarnię, oczyszczaj przeto i tę władzę, to jest, usuwaj z niej wszystko, co szkodzi duszy. Mianowicie usuwaj wspomnienia grzesznych upodobań, wspomnienia rozkoszy złych, wspomnienia grzechów dawnych, o ile nową mogą stać się pokusą, — usuwaj wspomnienia krzywd ci wyrządzonych i uraz doznanych, o ile mogą rozniecić nienawiść, — usuwaj wspomnienia dawnych powodzeń i uczynków dobrych, o ile schlebiają twej dumie, — usuwaj wreszcie te wrażenia i wiadomości próżne, te czcze troski i niepokoje, te podejrzenia i sądy o bliźnich, te powątpiewania i zarzuty przeciw religii; a natomiast zachowuj w pamięci to wszystko, co cię może podnieść do Boga lub ułatwić spełnienie obowiązków. Słowem, niech pamięć będzie podobną do przetaka przesiewającego zboże, — plewy, to jest, myśli i obrazy próżne lub złe odrzucaj, ziarno, to jest, myśli dobre i święte chowaj do śpichrza.

Wreszcie, aby wyobraźnię i pamięć czemś zająć, podsuwaj

¹⁾ Tauler. *Ustawy duchowne*. R. XIV.

im tajemnice święte, a mianowicie obrazy z życia Pana Jezusa, Najśw. Panny i Świętych, — niech w świecie wiary szukają dla siebie pokarmu i zachwycają się Pięknością niestworzoną; środkiem zaś do tego będzie rozmyślanie, pamięć na obecność Bożą i czytanie duchowne. Aby to ułatwić, miłuj Pana Jezusa, miłość bowiem, jako najsilniejsza potęga, ciągnie za sobą wszystkie władze, a więc i wyobraźnię. Dusze — mówi św. Makary ¹⁾ — przejęte żywą miłością Pana Jezusa, uważają za nieużyteczne wszystko, co nie ma związku z przedmiotem ich uczuć. Do niego zwracają wszystkie pragnienia, zamiary i myśli, nim żyją, w nim mieszkają, dla niego działają. I zaprawdę, gdy duch nasz tak jest szlachetny i do Boga podobny, czyż nie jest rzeczą niegodną zajmować go rzeczami tak podłemi i nikczemnymi, jak owe obrazy węzów i żmij, które prorok Ezechiel widział wymalowane na murach świątyni, — tego ducha, który jest świątynią Bóstwa? Wielkie dusze mają zawsze wielkie myśli, nie zniżajmyż i naszych, lecz zwracajmy je ustawicznie na przedmiot najgodniejszy. a tym jest Stwórca i Zbawiciel nasz.

3. Umartwienie żądz

Starzy mędracy i nauczyciele duchowni rozróżniają w duszy ludzkiej dwie niejako części: jedną wyższą czyli anielską, drugą niższą czyli zwierzęcą; — w wyższej mieszczą rozum i wolę, czyli pożądanie umysłowe, w niższej wyobraźnię, pożądanie zmysłowe i żądze. Cóż to są te żądze?

Żądze są to poruszenia, które w pożądaniu zmysłowym na widok czegoś dobrego lub złego a pod wpływem wyobraźni powstają ²⁾. Poruszenia te odbijają się także w ciele, a zwłaszcza w sercu, które w miarę działania tychże rozszerza się lub ściska, raźniej lub powolniej bije; świadomość zaś tych poruszeń zowie się uczuciem, spotęgowane uczucie afektem.

Co do liczby żądz nie zgadzają się autorowie, jedni bowiem przyjmują cztery żądze — radość, nadzieję, boleść i bojaźń; inni dwie — radość i boleść; inni jedną tylko — miłość; najzasadniej

¹⁾ Hom. 4. ²⁾ Sw. Tom. z Akw. (S. th. 1. 2, q. 22, a. 3) nazywa pożądanie umysłowe *appetitus intellectivus*, zmysłowe *appetitus sensitivus*, żądze *passiones*; krom tego pożądanie zmysłowe dzieli na tak zwany *appetitus concupiscibilis* i *ap. irascibilis*.

atoli liczy św. Tomasz z Akw. żądz jednaście, a temi są: miłość, nienawiść, pragnienie, wstręt, radość, smutek, nadzieja, rozpacz, bojaźń, hardość i gniew ¹⁾. Poruszają się one według tego, czy coś dobrego lub złego na nie wpływa. I tak, dobro każde, jeżeli takowe jako możebne i stosowne uznajemy, budzi w nas miłość, — jeżeli jest odległe, wznieca pragnienie, — jeżeli to pragnienie może się ziszczyć, powstaje nadzieja, — w przeciwnym razie rozpacz. Podobnie, złe wywołuje nienawiść, — jeżeli jest nieobecne, staramy się go uniknąć, — jeżeli może nas dotknąć, lękamy się, — jeżeli możemy takowe usunąć, budzi się w nas odwaga, — jeżeli nie możemy, rodzi się smutek, — ze smutkiem łączy się gniew, z gniewem żądza zemsty, gdy zaś ta żądza zostaje zaspokojona, a złe oddalone, doznajemy uczucia tryumfu ²⁾.

Dobro lub złe przedstawia żądom wyobrażenia, atoli zależą one od innych także wpływów, i w miarę temperamentu, wieku, płci, wychowania, stanu, klimatu i t. p. różną mają postać lub siłę.

Żądze te są koniecznymi sprężynami działania, — bez nich nie można sobie wyobrazić życia, czyli — jak mówi św. Hieronim — człowiek bez nich przestałby być człowiekiem, a w ciele żyłby bez ciała; słusznie zatem nazwano je nerwami duszy. Nie był bez nich Najśw. Zbawiciel, wszakże i On się radował, smucił i „*tęsknił w sobie*,” lecz w Zbawicielu były one zupełnie posłuszne woli, czyste i święte, gdy w nas wyprzedzają nieraz wolę i podnoszą bunt przeciw rozumowi.

Żądze te nie są same przez się ani dobre ani złe, lecz dobremi lub złemi stają się według przedmiotu, który je porusza, przedmiotem tym zaś może być albo Bóg i dobra niebieskie, albo też dobra ziemskie, i to bądź duchowej natury, n. p. zaszczyt, sława, panowanie, bądź też pod zmysły podpadające, jakoto bogactwa i rozkosze. Przed grzechem pierworodnym były te żądze uniarkowane, posłuszne woli i pragnące tego, czego rozum, a więc czego i Bóg pragnął, — teraz są rozprężone, krnąbrne i raczej zmysłowości niż rozumowi służące; wskutek czego powstaje w człowieku rozstrój i walka, na jaką skarży się nawet Apostoł: „*Widzę innszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę*“ ³⁾.

¹⁾ Por. S. th. 1. 2. q. 23, a. 4. ²⁾ Czyt. Ś. Franc. Sal. *Traité de l'amour de Dieu*. Liv. I. Ch. III. ³⁾ Do Rzym. VII, 33.

Lecz chociaż żądze ciągną nieraz do grzechu, można przy pomocy Bożej stawiać im opór i skierować je ku dobremu. Kto mężnie walczy, staje się ich panem; ale biada temu, kto im hołduje i na wszelkie ich zachęcenia zezwala, bo gdy się rozszałeją, rzucają jarzmo rozumu, podbijają wolę, krępują całego człowieka i ciągną go za sobą tam nawet, dokąd iść nie chce, tak, iż z wolnego staje się niewolnikiem, z człowieka zwierzęciem, z anioła szatanem. Wtenczas żądza przechodzi w namiętność, nad którą nie ohydniejszego i zgubniejszego. Samson był mężem prawym i mocnym, tak, że przed nim pierzchały całe wojska Filistynów, lecz zaślepiiony miłością ku córce filistyńskiej Dalili, dał się jej haniebnie usidlić i odkrył przed nią tajemnicę, dotąd skrzętnie chowaną, że moc jego we włosach spoczywa. Przebiegła niewiasta czekała tylko, rychło Samson zaśnie, poczem ostrzygła mu włosy i wezwała swych ziomeków. Wpadają Filistyni, wiążą słabego już Samsona i prowadzą do Gazy, gdzie wylupiwszy mu oczy, każą obracać koło młyńskie. Taką Dalilą jest każda namiętność. Zrazu przymila się ona do człowieka, a gdy go już usidli, wtedy wprawia go w sen szalu, pozbawia wszelkiej mocy i wydaje w ręce szatana, który nieszczęsnego krępuje powrozami prawie nierozzerwalnymi i pędzi w haniebny jasyr grzechu, a potem w straszną kaźń piekła.

Aby uniknąć tak sromotnego losu, potrzeba umartwiać swe żądze, bo umartwienie czyni człowieka człowiekiem, to jest, przywraca panowanie rozumu, a przez rozum panowanie Boga. Pewnego razu św. Szymon Sales, który pod szatą głupca ukrywał głęboką mądrość, przebiegał ulice miasta Emesy, trzymając koronę na głowie, a gałązkę oliwną w ręku, i wołał: „Korona dla cesarza i miasta“. Chciał on przez to wyrazić, że ten jest prawdziwym cesarzem, kto panując przez rozum nad żądzami, w mieście swoim, to jest, w duszy sprawuje rządy, i że temu tylko należy się korona ¹⁾).

Lecz jakże umartwić żądze? Czy może potrzeba je wykorzenić? Nie, — bo najprzód byłoby to niemożliwem, a powtórnie szkodliwem, wszakże bez żądz nie byłoby podobna nabyć cnoty. Jako wiatry, gdy są umiarkowane, pomagają do żeglugi, gdy zaś rozszałeją się, wzniesają burze i rozbijają okręty: tak żądze, gdy

¹⁾ Leontius Ep. ap. Surium 1. Jul.

są ujęte w karby, prowadzą duszę spokojnie do portu enoty, roz-
hukane zaś pogrążają ją w bezdni występków. Te rozhukane żą-
dze, czyli namiętności, potrzeba poskramiać, inaczej życie nietylko
doskonałe ale nawet zwykłe chrześcijańskie nie jest możebne.

A jakże poskramiać? Oto najprzód módl się, aby Bóg sam
te żądze łaską swoją jakby kajdanami spętał, a gdy się buntują,
opór ich stłumił. Narzuć im wędzidło rozumu, rozum zaś poddaj
pod jarzmo prawa Bożego, a przytem czuwaj, aby żądze, jak ko-
nie niesforne, nie wytraciły tego wędzidla. A jako rzece bystrej
dają groblę, aby nie pustoszyła pola: tak żądzom swoim połącz
groblę przykazań Boskich; skoro ją zaś nieco przerwią, natych-
miast naprawiaj. Czuwaj przytem nad zmysłami i wyobra-
żnią, bo one — jak widziałeś — wielki wpływ wywierają na żą-
dze. Skoro uczujesz, że jakaś żądza się budzi, nie działaj pod jej
wpływem, aczby to, do czego cię ciągnie, wydawało się dobrem,
ale staraj się pierw uspokoić, do czego posłuży zastanowienie się
i modlitwa.

Przedewszystkiem zwracaj pilną uwagę na żądcę główną, aby
cię nie podbiła w niewolę, — lecz i wszystkie inne utrzymuj w kar-
bach; bo jako gdy w arfie jedna struna jest źle nastrojona, cała
gra staje się fałszywą: tak gdy jedna żądza jest nieumartwiona,
cała harmonia duszy się psuje. Skoro więc jedną pokonasz, włóż na
nią okowy i zaprzęgnij ją do służby Bożej, a potem bierz się do
drugiej, która jeszcze stawia ci opór; bierz się zaś zawczasu, póki
nie spoteżnieje. Wprawdzie wiele to walki kosztuje, ale też życie
jest walką. Opowiada o sobie św. Franciszek Salezy, że miał dwie
żądze do zwalczenia — miłość i gniew; pierwszą zwyciężył w ten
sposób, że się przywiązał całkowicie do Pana Boga, drugą zaś, że
„trzymał swe serce oburącz“ i zapanował nad drażliwym z natury
humorem.

Wreszcie poddaj żądzom należyty przedmiot, a tym niechaj
będzie Bóg, — aby pragnęły, czego Bóg każe pragnąć, unikały,
czego Bóg każe unikać. Gdy więc miłość ku stworzeniom w sercu
się budzi, zwróć ją ku Nieskończonej Piękności i Najwyższemu
Dobru, albo przynajmniej oczyść ją w miłości Boskiej. Gdy pra-
gnienie rzeczy ziemskich serce twoje rozpala, zapragnij dóbr wie-
kuistych. Gdy bojaźń przed jakim cierpieniem doczesnem duszę
twoją miota, lękaj się wtenczas grzechu i kary za grzech. Gdy
cię smutek z utraty jakiegoś dobra znikomego przygniata, smuć

się raczej, żeś Dobro niestworzone utracił. Niechaj tęsknota będzie ci niejako skrzydłem unoszącym cię w górę, gniew niech będzie jakby psem strzegącym cię od nieprzyjaciół, to jest, od grzechów, odwaga niech ci służy za włócznię w walce, nadzieja niech będzie łaską, wspierającą twe kroki; — wszystkie żądze niech będą służebnicami woli, wola zaś służebnicą Boga.

4. Umartwienie serca.

Pomiędzy żądzami prym dzierży miłość, która według autorów jest ruchem duszy ku dobremu i upodobaniem w temże, albo pociąganiem, popychającym duszę do jakiegoś przedmiotu z przyczyny jego dobroci, piękności, zalet, czy też z przyczyny korzyści, jakie sobie dusza obiecuje, albo jakich doświadcza w posiadaniu tegoż ¹⁾. Miłość, jako najsilniejsza z żądz, wie dzie je w swoim orszaku, i wywiera wielki wpływ na wolę, a przez nią na inne władze duszy, tak, iż zawsze sprawdza się słowo Pańskie: „*Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje*“ ²⁾. Z natury swej rwie się ona tam, gdzie upatruje jakieś dobro; ponieważ jednak oprócz prawdziwego dobra, którem jest Bóg i wszystko to, co z wolą Bożą zgodne, są dobra fałszywe, to jest, sprzeciwiające się woli Bożej: przeto miłość może być dobrą lub złą, a każda dusza musi między jedną a drugą wybierać.

Wybór ten zależy od woli, ztąd wola jest siedzibą miłości, mówi się atoli zazwyczaj, że serce miłuje, bo miłość wywołuje w sercu mocne poruszenia. Toż i Pismo św. uważa serce za go-dło miłości, ognisko uczuć, źródło pragnień, zamiarów i czynów, bo wszakże sam Bóg odzywa się do człowieka: „*Daj mi, synu mój, serce twoje*“ ³⁾. Podobnie Mędrzec Pański upomina; „*Wszelaką strażą strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi*“ ⁴⁾, a Zbawiciel zapewnia: „*Z serca wychodzą złe myśli, męzobójstwa, cudzo-łóstwa, porubstwa, kradzieżstwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa*“ ⁵⁾.

Serce, tak pojęte, jest przepaścią prawie niezbadaną, iż „*prę-dziejby można policzyć włosy na głowie, aniżeli żądze i poruszenia serca*“ ⁶⁾; to tylko wiemy, że ono żyje miłością i musi miłować,

¹⁾ Św. Tom. z Akw. 1. 2. q. 26. a. 2. — Meynard *Traité de la vie intérieure. Première partie.* Nr. 64. sq. ²⁾ Ś. Mat. VI, 21. ³⁾ Przyp. XXIII, 26. ⁴⁾ Przyp. IV, 23. ⁵⁾ Św. Mat. XV, 29. ⁶⁾ Św. Aug. *Conf. L. IV, C. 14.*

acz przedmiot miłości w różnych sercach jest różny. Przed grzechem lgnęło serce zupełnie do Boga, a Bóg był jedynem jego dobrem; teraz lgnie więcej do stworzeń i wiąże się do nich, jak bluszcz do drzewa, tak, iż dopiero łaska Boża musi je odrywać, by w Bogu całkowicie spoczęło.

To serce u różnych jest różne; u jednych jest otwarte, czułe, wylewające się i lgnące do serc innych; u innych ciasne, zamknięte w sobie, twarde, cierpkie i drażliwe; u wszystkich zaś niestałe, tak, iż uczucia ciągle się zmieniają, jak fale morskie. Jakiegokolwiek masz serce, winienesz dążyć do tego, aby przedmiotem jego miłości był Bóg, a co innego tylko w Bogu; bo „nie tak nie kazi i nie wikła serca ludzkiego, jak nieporządne zamięłowanie w stworzeniach“ ¹⁾. Niech serce twoje będzie świątynią Boga prawdziwego, a nie fałszywych bożyszczy; niech będzie ołtarzem, na którymby się palił ogień czystej i nieustającej miłości; niech będzie naczyniem złotem, pełnem darów Ducha Świętego, a iż to naczynie jest bardzo kruche, nieś takowe ostrożnie i zamknij z wierzchu, aby do niego proch nie naleciał.

W tym celu przy pomocy łaski Jezusowej usuwaj, co w sercu jest skażonego, i wzmacniaj, co jest słabego. Jeżeli serce twoje jest ciasne, uczyn w niem wyłom krzyżem Pańskim; jeżeli jest zimne i twarde, rozpalaj je w modlitwie i zwilżaj Krwią Jezusową, mianowicie w Komunii św.; jeżeli jest zbyt czułe dla siebie i drażliwe w stosunku do bliźnich, każ mu na Kalwaryi rozważać boleści i upokorzenia Zbawiciela; jeżeli jest słabe i do powoju podobne, daj mu krzyż za podporę, niech się wkoło krzyża owinie; jeżeli jest niestałe, przykuj je złotym łańcuchem miłości do Serca Jezusowego ²⁾; jeżeli jest zbyt miękkie i lgnące do serc innych, otocz je cierniem bojaźni Bożej, aby gdzieś grzesznie nie przylgnęło; jeżeli już gdzieś tak przylgnęło, odrywaj je czempredzej i zwracaj do Boga.

W tym celu módl się często: „*Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnow we wnętrznościach moich*“ ³⁾. Proś mianowicie przy nawiedzeniu Najśw. Sakramentu i Komunii św.: O Panie Jezu, weź serce moje, a daj mi serce Twoje! Tak prosiła św. Gertruda; to też dostała tej niezwykłej łaski, że raz

¹⁾ O *naśl. J. Chr.* Ks. II. B. I, 8. ²⁾ Czyt. Du Pont. *Le Guide spirituel* T. I. Tr. IV, Ch. XIV. ³⁾ Ps. L, 12.

w widzeniu dał jej Pan serce swoje, a odtąd Święta nie czuła w sobie innej woli, innych skłonności i innych upodobań, krom Jezusowych, i miłowania Najśw. Oblubieńca swego sercem z wszelkich uczuć ziemskich najdoskonalej oczyszczonem.

Badaj przytem usposobienia Serca Jezusowego, jakoteż Serca Bogarodzicy, które było najwierniejszem odbiciem Serca Boskiego, by serce swoje według tychże Serc ukształcić.

Wreszcie wyrzucaj z serca uczucia i przywiązania złe lub szkodliwe, dobre zaś, ale tylko przyrodzone, oczyszczaj, uświęcaj i podnoś do stanu nadprzyrodzonego. Jeżeli Pan Bóg z uczuć przyrodzonych zażąda ofiary, nie wahaj się jej ponieść; a wzorem co do tej ofiary niech ci będzie sam Zbawiciel. Nikt tak nie kochał swej matki, jako On; a jednak ten Syn najmiłościwszy i najwięcej miłujący opuszcza swoją Matkę w Jerozolimie, by o sprawach Ojca swego rozprawać z doktorami zakonu, — opuszcza Ją potem w czasie życia publicznego, by ogłaszać Ewangelię, — opuszcza Ją wreszcie w czasie męki, by umrzeć za ród ludzki i wrócić do Ojca.

W ślady Mistrza wstępują uczniowie. Św. Franciszek Ksawery, płynąc do Indyj na misję apostolską, nie chciał zboczyć o kilkanaście godzin drogi, by odwiedzić swą matkę. Św. Wawrzyniec Justyniani, zajęty rządami dyecezyi, rzadko bywał w domu matki, i dopiero do umierającej pospieszył z pociechą duchowną i pomocą Sakramentów świętych. Wielu zaś opuściło i opuszcza dotąd swoich rodziców, by służyć Bogu w zakonie lub w kapłaństwie. Gdyby i od ciebie wymagał Bóg podobnej ofiary, n. p. byś się poświęcił życiu zakonnemu lub służbie kapłańskiej, zadaj wtenczas gwałt swemu sercu i spełnij mężnie wolę Pańską. Jeżeli tego nie żąda, przynajmniej o to się staraj, by nikogo nie kochać nad Boga, nikogo na równi z Bogiem, lecz wszystkich w Bogu i dla Boga; bo — jak pięknie powiedział św. Augustyn — ten kocha Pana Boga mniej, niż powinien, kto kocha cokolwiekbądź razem z Bogiem, zamiast kochać wszystko dla Boga ¹⁾. Z drugiej strony bądź szlachetnym i czułym dla bliźnich, zwłaszcza nieszczęśliwych, abyś nie należał do „ludzi samych siebie miłujących... bez miłości przyrodzonej... i dobroćliwości“ ²⁾.

¹⁾ *Confess. L. X. 2. 29.* ²⁾ *H Do Tym. III, 2—3.*

5. Umartwienie ducha.

Potrzeba umartwiać ducha, to jest, poprawić, co w duchu naszym, a mianowicie w rozumie, jest zepsutego lub niedoskonałego.

Grzech pierworodny sprowadził przyćmienie rozumu, tak, iż teraz rozum nietylko rzeczy nadprzyrodzonych poznać nie może, — bo i przed grzechem nie mógł bez objawienia Bożego, — lecz nawet w poznawaniu prawd religijnych przyrodzonych, w zakresie jego leżących, jest słabym i chwiejnym. Wiadomo, jak mędracy pogańscy pobłądzili w badaniach swoich nad istotą Boga, człowieka i świata. Ztąd pochodzi niewiadomość wszystkim wspólna, na którą jedynym lekarstwem jest światło wiary; a więc wprowadź to światło do duszy, inaczej panować w niej będzie wieczna ciemnota. Aby zaś to lekarstwo skutkowało, wyznaj najprzód z pokorą, że potrzebujesz światła Bożego, a powtóre, staraj się to światło wpuścić do duszy; ztąd módl się do „Ojca światłości“, słuchaj słowa Bożego, czytaj dobre książki, radź się mężów światłych, zwłaszcza kapłanów, — a gdy to światło wnijdzie do duszy, czuwać, by go nie przyćmiły namiętności i grzechy.

Z niewiadomością łączy się u wielu niepojętność w rzeczach Bożych, a nawet niechęć do ich poznania i wstręt do wszelkiej myśli głębszej, mianowicie zaś u tych, którzy grzechami ciężkimi przyćmili w sobie światło wiary, lub których serce utonęło w dołbach i pociechach świata. Choroba ta jest dziś bardzo rozszereżona, zwłaszcza w klasach wyższych, to też spotykamy tam często brak znajomości pierwszych zasad wiary, czyli katechizmu, obok licznych uprzedzeń, zarzutów, fałszów i wielkiej obojętności dla prawdy. Lekarstwem na tę chorobę jest oczyszczenie sumienia i uślisna praca, by lepiej poznać prawdę Bożą, i żyć według tej prawdy.

Inną raną ducha jest nienasycona ciekawość do poznania rzeczy ziemskich. Żądza wiedzy jest sama przez się dobrą, lecz może stać się złą, jeżeli z hardością powołujemy Pana Boga przed sąd rozumu, i chcemy zbadać Jego tajemniki, albo jeżeli nabywamy wiadomości szkodliwych, lub dobrych w złym celu, albo wreszcie jeżeli się przykładamy do nauk świeckich z uszczerbkiem umiejętności Bożych, tak, iż duch nasz staje się podobnym do bezładnej biblioteki, w której jednak brak księgi najważniejszej, to jest, księgi krzyża. Chceszli uleczyć tę ranę, pamiętaj, że prawdziwą

mądrością jest bojaźń Boża, a najwyższą wiedzą jest poznanie i umiłowanie Jezusa Chrystusa; tej więc mądrości i tej wiedzy staraj się przede wszystkim nabyć, bo „w dzień sądu nie będą nas pytać o to, cośmy czytali, lecz o to, cośmy czynili; ani też o to, jakośmy dobrze mówili, lecz o to, jakośmy pobożnie żyli“ ¹⁾. Nie gani się tu umiejętności świeckich, — owszem, jako promienie Prawdy wiekuistej, są one dobre i pożyteczne; należy jednak od-
dawać się im z umiarkowaniem i z czystą pobudką, inaczej mogą wzbić w dumę i wyziębic ducha. „Są tacy — mówi św. Bernard — którzy chcą wiele znać, aby tylko znali, a to jest głupią ciekawością; inni, aby sami byli znani, a to jest próżność zuchwała; inni, by ze swej wiedzy zyski ciągnęli, a to jest lichy przekupstwo; inni, by drugich budować mogli, a to jest miłość; inni wręcz, by sami postęp w dobrem czynili, a to jest roztropność“ ²⁾. Tych ostatnich staraj się naśladować; niechże więc każda nauka prowadzi cię do Boga. Krom tego powściągaj zbyteczną ciekawość, żadną ciągłych nowinek, i nie chej wiedzieć tego, co do ciebie nie należy, albo co duszy może zaszkodzić, bo „biada tym, którzy dopytują się u ludzi o wiele rzeczy ciekawych, a mało dbają o to, aby znali drogę służenia Bogu“ ³⁾.

Inną raną jest przebiegłość i dwulicowość ducha, ztąd maskowanie się, nieszczerłość i obłudą, chęć ukrywania, a nawet przekręcania prawdy, według tego, jak miłości własnej jest korzy-
sinem. Choroba ta jest powszechną, bo któż od niej wolny; u nie-
których atoli występuje jaskrawiej.

Mianowicie, jesteście nieszczerymi względem Boga. Wszyscy o tem wiemy, że Bóg jest nieskończenie święty, nieskończenie sprawiedliwy, nieskończenie dobry, — wiemy, że służyć temu Bogu jest naszym przeznaczeniem, naszą pociechą, naszym szczęściem; a jednak jakże leniwymi jesteście w tej służbie, — jak w tem nawet, co czynimy niby dla Boga, szukamy siebie, — jakże nam trudno zdobyć się na czystą zupełnie pobudkę, na całkowitą ofiarę, — jakże często łudzimy się, że kochamy Boga, chociaż głos sumienia lub spowiednika inaczej mówi.

Jesteście nieszczerymi względem siebie, albowiem zakrywamy zwykle przed sobą naszą słabość, naszą nędzę, naszą złość, by się

¹⁾ O naśl. J. Chr. Ks. I. R. III, 5. ²⁾ Super Cant. 36. ³⁾ O naśl. J. Chr. Ks. III. R. XLIII, 2.

tylko nie upokorzyć lub nie stracić fałszywego pokoju; a chociaż służymy Bogu opieszale i niewiernie, wmawiamy jednak w siebie, że na drodze do nieba jesteśmy i samochęć żyjemy w ciągłym złudzeniu. Nawet jawne upadki staramy się jeszcze uniewinnić przed sobą i drugimi.

Jesteśmy nieszczerymi względem bliźnich; często bowiem inaczej z nimi postępujemy na zewnątrz, a inaczej jesteśmy dla nich usposobieni wewnątrz, — inaczej o nich myślimy, a inaczej do nich mówimy, — schlebiamy nieraz tym, którymi w duszy gardzimy, chwalamy to, co uważamy godnem nagany, — udajemy uczucia, które są nam obce, — a czasem słodkimi słowy pokrywamy serce mściwe lub podstępne. Zwykle też chcemy uchodzić za lepszych w oczach ludzkich, aniżeli jesteśmy; jeżeli więc mamy wady, taimy je skrzętnie, — jeżeli mamy zalety lub dobre uczynki, roztaczamy je przed wszystkimi, jak paw swoje pióra, — nieraz zmyślamy nawet cnotę, pobożność i świętość, by zyskać chwałę ludzką lub jaką korzyść sobie zapewnić. Słowem, życie nasze, jeżeli się nie staramy ukształcić go według modły Chrystusowej, jest jedną prawie tkaniną kłamstwa i obłudy; a nieraz nawet w obliczu śmierci przywdziewamy maskę.

Chceszli się pozbyć tej choroby, tak szkodliwej dla duszy, tak obrzydliwej przed Bogiem, iż z ust Najwyższej Prawdy wywołała straszne „biada“, pamiętaj, że oko Boże zwrócone jest ciągle na ciebie, i że z każdej dobrowolnej myśli zdasz liczbę przed Bogiem. Ztąd strzeż się wszelkiego udawania, kłamstwa lub względu ludzkiego, a natomiast ukochaj świętą prostotę. Lecz o tej enocie będzie mowa gdzieindziej ¹⁾.

Inną raną jest płochość i roztrzepanie ducha, a ztąd pośpiech i skwapliwość w sądzeniu, nieroztropność w działaniu. Lekarstwo na tę ranę podaje Mędrzec: „*Synu, nie czyni bez rady*“ ²⁾, bo jako „*wiązanie drewniane, spojęne na fundamencie budowania, nie rozerwie się, tak i serce, umocnione rozmyślaniem rady*“ ³⁾. A więc przed każdą sprawą namyśl się, czy i jak masz ją spełnić, naśladowując w tem owe zwierzęta Ezechiela, pełne oczu na całym ciecie, na znak, że potrzeba nam w życiu wiele roztropności; lecz o tej enocie będzie rzecz osobna.

Inną raną jest zarozumiałość, czyli pycha rozumu; rana to

¹⁾ Por. Roz. XXI, VI. ²⁾ Ekkli. XXXII, 24. ³⁾ Ekkli. XXII, 19.

powszechna, a przytem najszkodliwsza, bo jako wiatr gasi światło, osusza rosę i zmiata proch, tak pycha gasi światło mądrości, wysusza rosę łaski i wymiata enoty ¹⁾). Wskutek tej pychy nie tylko nie chcemy się przyznać do naszej niewiedomości, ale nadto wierzymy w naszą mądrość, cnotę i wyższość nad drugimi. Zdaje się nam, że jesteśmy nieomylnymi w zdaniu, a więc sądzimy i wyrokujemy o wszystkim, w tem przekonaniu, że to co powiemy, jest niezaprzeczoną prawdą, a to co inni powiedzą, jest albo fałszywem, albo wątpliwem. Co więcej, przywiązujemy się do własnego sądu, choćby na błahych opierał się podstawach, i jakkolwiek zwyciężeni, upieramy się przy nim, a często nawet nie chcemy przypuścić, żeśmy mogli pobrać, ani też przyznać, że czegoś nie wiemy. Słowem, sąd własny jest dla nas bożyszczem, któremu nieustannie palimy kadzidło.

Chceszli uleczyć tę ranę, proś najprzód, aby ci Pan Bóg dał poznać, że nie nie wiesz, a przez to poznanie doprowadził cię do pokory. Jeżeli ci się zaś zdaje, że wiele wiesz, pamiętaj, że to wszystko w porównaniu z tem, czego nie wiesz, jest jakby kroplą wobec ogromnego morza, a więc możesz śmiało powiedzieć, że nie nie wiesz. Myśl także, że niema człowieka, któryby cię w czemś nie przewyższał, i że szczyptę wiedzy, jaką posiadasz, może ci Bóg wraz z światłem rozumu w jednej chwili odebrać, bądźże tedy pokornym, choćbyś był wielkim uczonym. Pokora utoruje ci drogę do mądrości, podczas gdy zarozumiałość wtrąci cię w głupotę nie masz bowiem większych głupców, nad tych, którzy się sądzą być mądrymi.

Powtóre, nie polegaj na własnej roztropności i niedowierzaj własnemu zdaniu; bo jako w kopalniach zwykle złoto pomieszane jest z ziemią, tak w zdaniu naszym zwykle prawda miesza się z błędem. Nie sądź o tem, co do ciebie nie należy, ani o tem, czego dobrze nie znasz; a ilekroć masz sąd wydawać, zwłaszcza w sprawach ważniejszych, módl się pierwej, by cię Pan sam oświecił. Zdanie swoje wypowiadaj skromnie, raczej z powątpiewaniem, niż z hardością. Nie przywiązuj się również do swojego sądu; gdy widzisz, że jest błędny, natychmiast go porzucaj; gdy nie jesteś pewnym, wstrzymaj się od sądenia i radź się światlejszych, gdy grozi sprzeczka lub przełożony sąd swój wydaje, ustępuj; — bo droższym nierównie jest pokój i cenniejszem posłuszeństwo. Jeżeli

¹⁾ Ś. Bonawentura.

zaś tak należy postępować w życiu codziennem, o ileż więcej w duchownem, gdzie złudzenie jest tem łatwiejszem; potrzeba zatem zdanie swoje poddawać sądowi spowiednika i nie kierować się własnymi przywidzeniami. Słowem, w każdej sprawie strzeż się uporu, lecz z drugiej strony nie wpadaj w miękkość i chwiejność, która nigdy nie ma swego zdania, na wszystko bez różnicy się zgadza i jako trzcina wiotka na wszystkie strony się ugina.

Wreszcie, jeżeli chcesz oczyścić i udoskonalić swojego ducha, zwróć baczną uwagę na świat myśli, — ten świat wewnętrzny, na który atoli świat zewnętrzny zbyt silny wpływ wywiera, — ten świat tajemny, do którego tylko Bóg i dusza ma przystęp, — ten świat rozległy, podobny do ogromnej łąki, na której rosną prześliczne kwiaty, ale gdzie także pełza brzydkie robactwo, — ten świat niezmiernej wagi, tam bowiem jest, że tak powiem, rozmównica nasza z Bogiem — tam rola dla jego natchnień — tam stolica wiary — tam źródło naszych czynów — tam ognisko życia wewnętrznego ¹⁾. Świat myśli łączy się ściśle ze światem uczuć, i rzec można, że między obu światami jest tajemny a ciągle czynny telegraf, co autor książki „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ pięknie wyraził: „Jeżeli miłuję Niebo, chętnie rozmyślam o rzeczach niebieskich. Jeżeli świat miłuję, raduję się radościami jego, a smucę się smutkami jego. Jeśli miłuję ciało, często cielesność zaprzęta myśl moją. Jeśli ducha miłuję, natenczas rozplątuję się w rozmyślaniu o rzeczach duchownych. Cokolwiek więc miłuję, o tem rad myślę, mówię i słucham, i obrazy tego zachowuję w pamięci mojej“ ²⁾.

Różne są myśli, — jedne niedobrowolne, które powstają bez naszego zezwolenia, — inne dobrowolne, które albo sami wywołujemy, albo gdy się zjawiają, zatrzymujemy. Rozumie się, że tylko te ostatnie mają znaczenie moralne, i według przedmiotu są dobre lub złe. Nie możemy uniknąć wszystkich myśli złych, jak nie możemy przeszkodzić, by ptaki nie zlatywały na łąn zboża; lecz możemy i winniśmy rugować je z duszy, by się nie stały dobrowolnemi, a tem samem grzechami. Skoro więc złe myśli poczynają nas nagabywać, natychmiast potrzeba stawić im opór, a to tem prędzej, im są potężniejsze i natarczywsze, inaczej mogą duszę popłamić. Nieprzyjaciół dusz naszych — mówi pięknie O. Rodry-

¹⁾ Czyt. Faber. *Konferencye duchowne*. R. I. ²⁾ Ks. III. R. XLVIII, 6.

cyusz — naśladowe zwykle herszta złodzieiów. Ten albowiem chcąc dom jaki warowny okraść, szuka okienka lub wolnego otworu, a nie mogąc się sam do wnętrza przecisnąć, wpuszcza tamże chłopczyka jakiego, rozpoczynającego rzemiosło złodziejskie, aby on wszedłszy do domu, swemu mistrzowi drzwi otworzył. Tak i czart posyła przed sobą złe myśli, jakby młodych złodzieiów, którzyby mu drzwi do serca otworzyli i drogę do wejścia zgotowali ¹⁾. Wiele tedy na tem zależy, byśmy pozatykali wszystkie okna duszy i mieli się na baczności.

A gdy się złe myśli cisną, jakże je usuwać? Oto albo sposobem zaczepnym, uderzając wprost na te myśli i odrzucając je ze wstrętem, — albo odpornym, zwracając spokojnie uwagę ducha gdzieindziej i miasto złych myśli podsuwając dobre. Przedewszystkiem potrzeba wprowadzić ducha w świat wiary i tam dla niego szukać zajęcia; duch bowiem ludzki podobny jest do młyna, który nieustannie miele, i wszystko miele bez wyjątku, czy pszenicę, czy kąkol, — potrzeba zatem poddawać mu pszenicę, to jest, prawdy i tajemnice Boże, albo przynajmniej rzeczy pożyteczne i dobre, acz ze świata przyrodzonego, inaczej czart, świat i ciało poddadzą mu kąkol.

6. Umartwienie woli.

Umartwiać potrzeba, co w woli jest zepsutego lub niedoskonałego; wolą zaś nazywamy tę władzę, mocą której dobrowolnie, to jest, bez wewnętrznej konieczności i zewnętrznego przymusu możemy wybierać i spełniać to, co rozum uznał za dobre.

Wielkim jest wpływ woli, — zaiste, to pani i królowa duszy; jak bowiem w państwie wszelakiem urzędnicy i poddani słuchają rozkazów królewskich: tak w królestwie duchowem wszystkie władze tak duszy jak ciała to tylko spełniają, co im wola nakazuje. Wola zaś sama wolną jest od wszelkiego przymusu, lubo obcym wpływom podlega; bo nie tylko Bóg na nią działa, ale także i żądze na nią wpływają, przez żądze zaś świat i szatan; — nadto w wyborze przedmiotu zawisła ona od przedstawień rozumu, który ją, jak chłopiec ślepego, prowadzi, lubo z drugiej strony rozkazuje ona i rozumowi samemu. Od woli też zależy całe życie moralne, całe szczęście i zbawienie człowieka, jako sam Bóg powiedział do

¹⁾ Rodryc. *O post. w doskonałości*. Cz. III, Ks. IV, R. III.

Izraela: „*Uważ, żećcem dziś położył przed oczy twoje żywot i dobre, a z drugiej strony śmierć i złe;*“ ¹⁾ i znowu: „*Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dano*“ ²⁾. Mianowicie w walce duchownej wola jest niejako cytadelą czyli warownią duszy; jak długo ta warownia się broni, grzech nie ma przystępu do duszy, a czart, świat i pożądlliwość nie jej złego zrobić nie mogą.

Przed grzechem pierwotnym była wola skłonniejszą do dobrego, niżli do złego; teraz nie tylko nie nadprzyrodzonego bez łaski Bożej uczynić lub zapragnąć nie może, bo tego i pierwiej nie mogła — ale nawet do spełnienia uczynków przyrodzonych trudniejszych lub do zwyciężenia pokus cięższych potrzebuje lekarstwa tejże łaski; — co więcej, stała się skłonniejszą do złego niż do dobrego, i raczej za podszeptami złych żądź niż za głosem rozumu idzie. Przed grzechem była „prawą,“ to jest, kochała Boga nade wszystko, a siebie i wszystko inne dla Boga, lecz wskutek grzechu odwróciła się od Boga; a zwróciła się ku sobie, przez co człowiek począł miłować siebie bez względu na Boga, a nawet siebie na miejscu Boga postawił.

Wniknijmy we wnętrze nasze, a przekonamy się, że jeżeli nie idziemy za poruszeniami łaski Bożej, chcemy zbyt często być Bogiem dla siebie i drugich, albowiem robimy siebie celem i ogniskiem życia; ztąd myślimy o sobie, sądzimy według siebie, odnosimy wszystko do siebie, wszędzie szukamy siebie, — a mianowicie, szukamy własnej pociechy, i to na polu zmysłów, n. p. w potrawach wykwintnych, — na polu wyobraźni, n. p. w marzeniach, — na polu serca, n. p. w przyjaźniach, — na polu ducha, n. p. w umysłowych igraszkach, — na polu woli, n. p. w panowaniu nad drugimi, — nawet na polu życia duchownego, n. p. w modlitwie, jeżeli modlimy się w tym tylko celu, by rozczulić i zadowolić serce; — szukamy dalej chwały własnej, i to ze wszystkiego — z przymiotów rzeczywistych i urojonych, z rzeczy nieraz błahych i podłych, z majątku, z rodu, z mieszkania, z twarzy, ze stroju, ze zręczności, z dowcipu, z nauki, z godności; z władzy, ze znaczenia, — nawet z cnót, które roztaczamy na widok publiczny, albo też zmyślamy, — nawet z grzechów własnych, z których się chełpimy; — wreszcie, szukamy korzyści własnej, i to wszędzie,

¹⁾ Daut. XXX, 15. ²⁾ Ekkli. XV, 14.

gdzie się sposobność nadarzy, bez względu na obrazę Boga i krzywdę lub boleść bliźniego; — słowem, wszędzie występuje samolubne „ja“ ze swemi rozszczeniami.

Ta rana nazywa się złą miłością własną. Mówię „złą,“ bo jest i dobra miłość własna; wszakże sam Pan Jezus rozkazuje kochać bliźniego jak siebie samego, przez co daje poznać, że można i należy kochać siebie godziwie. Otóż miłość ta jest dobrą, jeżeli jest zgodną z rozumem i prawem Bożem, a więc, jeżeli się miłujemy dla Boga, by ziścić przeznaczenie, jakie Bóg nam wytknął, i zjednać sobie dobra wiekuiste; czyli — jak mówi Augustyn św. — „miłujesz siebie zbawiennie, jeżeli Boga więcej miłujesz niż siebie“ ¹⁾.

Przeciwnie, miłość własna jest złą, gdy miłujemy siebie wbrew woli Boga i przykazaniom Jego, a więc by zaspokoić swe żądze nieporządne. Ta zła miłość, którą po prostu miłością własną nazywać będziemy, jestto ciągła pamięć, cześć i czułość dla siebie, i to ustawiczne pragnienie, by zapewnić duszy i ciału to wszystko, co im chwałę, pociechę lub korzyść przynosi, bez względu na obrazę Bożą i zbawienie własne. W stosunku do bliźnich objawia się ona jako pycha, zazdrość, samolubstwo i obojętność na ich niedole, — w stosunku do Boga jako pożądanie pociech, łask i pieczy, a jako lenistwo do prac i ofiar.

Krom Najśw. Człowieczeństwa Jezusowego i Najczystszej Dziewicy, nikt od tej miłości nie był i nie jest wolny, jestto bowiem smutna spuścizna grzechu pierworodnego. I nie tylko w każdym człowieku ta miłość się znajduje, ale nakształt trucizny wszystko w nim zatruwa, i aż do szpiku — że tak powiem — dochodzi, iż niema czynności ani tak czystej, którejby nie chciała splamić, — ani tak wzniosłej, którejby nie chciała zniżyć, — iż niema łaski, którejby nie chciała nadużyć. Co gorsza, ona Boga samego, który winien być celem ostatnim wszystkiego, chce użyć jako środka do zadowolenia swego; jakże bowiem często w rzeczach Bożych szukamy siebie, — jakże często posługujemy się łaskami i darami Bożymi ku własnej chwale, — jakże często spełniamy dobre uczynki wrzekomo dla Boga, a tymczasem dla swojej pociechy, chwały lub korzyści.

I któż wyliczy wszystkie jej objawy? Natura, czyli miłość własna — mówi autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ —

¹⁾ Lib. I. de mor. Eccl. 25.

ciągnie ku stworzeniom, ku cielesności, ku marnościom i ku roztargnieniom, szukając zewnętrznych pociech, któreby dogadzały zmysłom. Ogląda się ona na rzeczy doczesne, raduje się zyskiem, a smuci się szkodą i oburza się na słowo najłżejszej obrazu. Lubi próżnowanie i spoczynek cielesny, a pracuje tylko ku swojej wygodzie i korzyści; nie darmo uczynić nie chce, jeżeli zaś co dobrego czyni, to zawsze w nadziei czegoś równego albo lepszego, w nadziei pochwał lub względów, i z tem wyrażnem lub tajemnem pragnieniem, aby jej czyny i dary były wielce ocenione. Chce błyszczeć i być widzianą, chełpi się z dostojnego miejsca i wysokiego rodu, przyjmuje chętnie cześć i poważanie, a obawia się zawstydzenia i wzgardy. Brzydzi się tem, co pospolite i skromne, wzdyga się na to, co przykre i cierpkie, skarży się na dolegliwości i niedostatek. Nie lubi podlegać, ani też być krępowaną i samowolnie ujarzmić się nie daje. Słowem, ma siebie samą zawsze na celu, wszystko odnosi do siebie, i za siebie tylko spiera się i walczy ¹⁾).

Lecz chociaż wszędzie się wciska, wszędzie nurtuje, mimo to tak się zasłania i w cudze szaty stroi, że trudno zedrzyć z niej maskę i odkryć jej podstępny. „Nawet dusze mające wiele światła i doświadczenia w rzeczach Bożych muszą się mieć dobrze na baczności, by się ustrzedz jej sidła i złudzeń“ ²⁾. Opowiada o sobie św. Katarzyna Seneńska, ³⁾ że jeszcze przy końcu swego życia czuła, jak ją Pan Bóg oczyszczał ustawicznie z miłości własnej. i dodaje przytem, że dobry Pan nasz zakrywa nieraz przed duszą mnóstwo jej błędów i niedoskonałości, a to w tym celu, by jej nie wtrącić w małoduszność lub wątpienie, lecz zato te błędy usuwa powoli tajemnem działaniem łaski.

A jako miłość własna jest powszechną i ukrytą, tak jest trudną do pokonania; bo nie jestto wróg, któryby z zewnątrz i tylko kiedy niekiedy napadał, ale to wróg domowy i czyhający ciągle w ukryciu, — wróg nieubłagany i niezłomny, który acz pobity, znowu głowę podnosi i z samej klęski korzysta.

A jednak potrzeba zwyciężyć miłość własną, bo ona najprzód jest obrzydliwą przed Bogiem, iż zapoznaje i odrzuca niejako Boga, a natomiast czyni człowieka ostatecznym celem i Bogiem dla sie-

¹⁾ O naśl. Chryst. Ks. III. Roz. 54. ²⁾ Św. Joanna Franciszka Chantal. ³⁾ *In vita* C. 18.

bie, — tak obrzydliwą, że „gdyby mogła dostać się do nieba, Jerozolimę niebieską przemieniłaby w Babilon piekielny,“ ¹⁾ — tak obrzydliwą, że gdy anioł tylko na chwilę poddał się jej poduszczeniu, natychmiast strącony został do piekła.

Ona powtórę jest niezmiernie szkodliwą dla duszy, jako źródło wszelkiego złego, wszelkiej nędzy, wszelkiego zepsucia. Ona jest matką wszystkich grzechów, nikt bowiem nie grzeszy, jedno z nieumiarkowanej miłości ku jakiemuś dobru, którego wbrew woli Bożej pożąda; ztąd słusznie powiedział św. Bernard, iż nie byłoby piekła, gdyby nie było miłości własnej ²⁾. Ona jest nieprzyjaciółką wszelkich cnót, iż duszy odbiera ochotę do pracy, albo tę pracę psuje; a szczególnie jest nieprzyjaciółką miłości Bożej; bo jako nie jest możebnem, aby jedno i to samo oko było równocześnie utkwione w niebo i spuszczone na ziemię: tak niemożliwa jest jednemu i temu samemu sercu miłować równocześnie Boga i siebie, ale nie dla Boga. Słusznie też przyrównano miłość ku Bogu do ognia wzbijającego się w górę, a miłość własną do dymu rozchodzącego się po ziemi. Ona jest niszczycielką dobrych uczynków, albowiem odnosząc wszystko do siebie, psuje ich rdzeń, to jest, pobudkę, a tem samem odbiera im wszelką wartość; dlatego nazwano ją rdzą duszy, iż jako żelazo nieczem się tak nie niszczy jak rdzą, która samo rodzi i żywi: tak dusza nieczem się tak nie osłabia i nie psuje, jak rdzą miłości własnej, którą sama wydaje, karmi i utrzymuje. Ona jest zatem główną przeszkodą do doskonałości, bo tamuje w duszy działanie Boga, i podobnie jak ów robak, który stoczył bluszcz Jonasza, niszczy lub podgryza korzenie życia duchownego. Dlatego żali się na nią Pan Jezus w objawieniu, które otrzymała św. Katarzyna Seneńska: „Miłość własna, podobna do zgubnej trucizny, zaraziła świat; znajduje ona źródło swoje w pyrze i wszelkie nieszczęścia wie dzie za sobą“.

Ponieważ miłość własna tak wielkie zniszczenia sprawia, potrzeba się jej lękać, jako się jej lękali Święci Pańscy. „Niemasz niczego, ani na ziemi, ani w piekle — mawiała św. Aniela z Foligno — czegobym się więcej lękała, niż miłości własnej“. Nie dosyć jednak lękać się; potrzeba nadto wykorzenie złą miłość własną, bo tak każe Zbawiciel: „*Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie. Bo kto by chciał za-*

¹⁾ Scupoli *Walka duchowna*. ²⁾ *Ser. 3. de resur. Dom.*

chować duszę swoją, straci ją: a kto by stracił dusze swoje dla mnie, najdzie ją¹⁾. Lecz czy się to uda? Niestety, wykorzenie jej zupełnie niepodobna, skoro nawet Święci pragnęli, aby przynajmniej na pół godziny przed śmiercią miłość własna całkowicie w nich obumarła; — można jednak i potrzeba zapanować nad nią, iżby nie przeszkadzała miłości Bożej.

Jeżeli tego pragniesz — a pragnąć musisz — proś gorąco Pana Jezusa, aby cię wyrwał z zaczarowanego koła miłości własnej, a wolę twoją zwrócił ku Najwyższemu Dobru, — aby w tobie zniszczył złe przywiązanie do siebie i sam w tobie żył, sam działał; słowem, aby był początkiem, środkiem i końcem twojego życia. Ponieważ zaś miłość własna zaślepia wzrok duszy, przeto proś Pana, by ci dał łaskę poznania siebie.

Powtóre, stój pilnie na czatach, bo miłość własna to wróg podstępny; śledź pilnie jej ruchy, ścigaj ją w jej kryjówkach i zdzieraj z niej maskę cnoty, którą cię często chce uwieść. W stosunku do siebie, bądź surowym i pokornym, w stosunku do bliźnich pobłażliwym i uczynnym, w stosunku do Boga posłusznym i skorym do ofiar. Staraj się zawsze spełnić wolę Bożą, a nie swoją, i czyń wszystko dlatego, że Bóg chce, a nie dlatego, że ty chcesz; — niech miłość własna nie będzie nigdy źródłem zamiarów, słów i czynów twoich, ani własne „ja“ ogniskiem twego życia. Każdą sprawę swoją roztrząsaj, czyli się do niej miłość własna nie wcisnęła, czyliś jej nie podjął z niskiej pobudki; a gdy to odkryjesz, upokórz się i oczyść, co jest splamionego.

Po trzecie, odrywaj serce od przywiązania się do bogactw, rozkoszy i zaszczytów; jak bowiem drzewo nie może być obalone, dopóki nie zostaną podcięte korzenie, którymi trzyma się ziemi: tak drzewo śmierci, to jest, nieporządnej miłości własnej, nie może być wywrócone, dopóki nie zostaną podcięte korzenie złych przywiązań. Natomiast wprowadź do duszy miłość Bożą, przed którą ustępuje miłość własna, jak ciemność nocy ustępuje przed wschodzącym słońcem. Kiedy świątobliwego Taulera zapytano, gdzie znalazł Boga, odpowiedział: „Tam gdzie straciłem siebie samego; a gdzie siebie samego znalazłem, tam utraciłem Boga“.

Wreszcie, ćwicz się codziennie w zaparciu siebie samego i ko-

¹⁾ Św. Mat. XVI, 22—25.

rzystaj pilnie ze sposobności, jakie ci Bóg zsyła, a mianowicie z upokorzeń i zawodów.

Siostrą miłości własnej jest samowola, czyli chęć pełnienia zawsze woli własnej, bez względu na wolę Boga lub starszych. Jakie są jej skutki i jakie na nią lekarstwa, gdzieindziej wyłuszcze, gdy będzie rzecz o posłuszeństwie.

Inną raną woli, którą grzech pierworodny zadał, jest lenistwo i wstręt do wszystkiego, co wymaga trudu i przewyciężenia się. Lekarstwem na tę ranę jest zamięłowanie pracy, czy to w rzeczach doczesnych, czy też w duchownych; lecz o tem już się rzekło słów parę i jeszcze się powie gdzieindziej.

Inną raną woli jest porywczosć, pośpiech i szal w działaniu, co przeszkadza wpływom łaski Bożej i sprowadza mnóstwo błędów. Lekarstwem na tę ranę jest modlitwa, ład i panowanie nad sobą, w rzeczach nawet dobrych; wszelka bowiem gorączka, niepokojąca duszę, nie pochodzi z Ducha Bożego, ale zwykle z miłości własnej, albo jest płodem zbyt żywego temperamentu, który w takim razie potrzeba trzymać na wodzy.

Inną raną woli jest przywiązanie się zbytczne do czegokolwiek. Jestto rana również szkodliwa, bo osłabia duszę, czyni ją niewolnicą błażej często rzeczy, odbiera jej pokój, przeszkadza w modlitwie i wstrzymuje postęp w doskonałości; „jest jakby lepem, trzymającym skrzydła duszy, aby się do Boga nie wzniosła¹⁾”. Takie jest zdanie wszystkich mistrzów duchownych. „Najmniejsze przywiązanie — mówi św. Teresa — jeżeli tylko jest nieporządne, o wielkie szkody duszę przyprawia;“ a św. Franciszek Salezy ostrzega Filoteę, by serce zachowała swobodne.

Nie jestto atoli rzeczą łatwą, bo któż wolny od wszelkiego przywiązania, iżby mógł powiedzieć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko“. Serce ludzkie, podobne do tych roślin pasożytnych, co się wiją naokoło drzew, przywiewuje się nader łatwo do czegokolwiek, i albo lgnie do pieniędzy i dóbr ziemskich, albo do rozkoszy, wygod i zabaw, albo do godności i zaszczytów, albo do zatrudnień, prac i obowiązków swoich, albo do osób połączonych węzłem krwi, przyjaźni, miłości, albo do rzeczy duchownych, np. do modlitw, praktyk, pociech i darów Bożych, w których szuka zadowolenia swego. A wszystkie te przywiązania to jakby

¹⁾ Sw. Augustyn.

więzy, które krępują serce ludzkie, a które potargać należy, skoro tylko stają się szkodliwemi. Czytamy, ¹⁾ że nim Mojżesz zbliżył się do krzaku ognistego, musiał zdjąć pierwwej obuwie: podobnie dusza, gdy się chce zbliżyć do Boga, ogniska miłości, musi zrzucić obuwie nieporządnego przywiązania ziemskiego. Ztąd też Pan Jezus zapowiedział uczniom: ²⁾ „*Pożytecznie wam, abym ja odszedł*;“ i dla-czegóż było to pożytecznem? Oto dla tego, że byli zbyt po ziemsku przywiązani do Jego człowieczeństwa.

Jeżeli zatem chcesz mieć wolność świętą i usposobić się do zjednoczenia z Bogiem, strzeż się wszelkiego przywiązania do rzeczy złych lub niebezpiecznych, a nawet zbytęznego i nieporządnego przywiązania do rzeczy dobrych, jak np. do pracy, nauki, do praktyk pobożnych lub do darów Bożych. Niechaj jedynym przedmiotem twójego przywiązania będzie Bóg, abys mógł powiedzieć z Pro-rokiem: „*Tyś jest Bogiem moim... Bożego serca mego i części moja Boże na wieki*;“ ³⁾ wszystkie zaś inne osoby i rzeczy ceń i miłuj tylko w Bogu i dla Boga.

Inną raną woli jest miękkość i niestałość, tak iż ją lada przeszkoda odstrasza, lada trud zwycięża, lada przykrość zniechęca. Rana ta jest właściwą wszystkim, u niektórych atoli występuje wybitniej; ztąd widzimy tyle ludzi, mających rozum jasny i przenikliwy, ale wolę słabą i chwiejną. Podobni są oni do drzemiących. Patrz na człowieka drzemiącego, — raz spuszcza on głowę na dół, jakoby chciał powiedzieć: tak, — to znwu zwraca ją na bok, jakoby chciał przeczyć: nie, — czasem podnosi ją w niebo, lecz wkrótce potem zwraca ku ziemi; oto obraz duszy chwiejnej i niestałej. Raz mówi ona niejako do Boga: tak, — Panie, daj mi Tve łaski; lecz gdy potrzeba pracować, zaraz je odsuwa, wo-lając: nie — weź je odemnie; czasem z tęsknotą patrzy w niebo, lecz zaraz spuszcza swe oko na ziemię. O jakże niebezpiecznem jest to drzemanie! ⁴⁾ Lekarstwem na tę chorobę jest mężstwo i wy-trwałość w dobrem, — lecz o tem będzie mowa na innem miejscu.

Inną raną woli jest owo mnóstwo pragnień, zachceń i życzeń, któremi się nieustannie zajmuje. Jak ptak wzlatuje z jednej ga-łazki na drugą, tak wola nasza nie może długo spoczywać przy jednym przedmiocie, lecz ustawicznie pragnie coś nowego. Wszystko,

¹⁾ Exod. III, 5. ²⁾ Św. Jan XIV, 7. ³⁾ Ps. XV. 2 i LXXII, 26. ⁴⁾ Por. ś. Augustyn in Ps. 131.

co jej wyobraźnia zachwala, radaby pozyskać; jeżeli to nie jest możebnem, dręczy się i niepokoi; gdy pozyska, cieszy się na chwilę, a potem czuje przesyt i znowu czego innego pragnie; znak to, iż jej nie wystarczy, prócz Boga.

Od tych zbytecznych pragnień staraj się koniecznie uwolnić, jeżeli pragniesz mieć pokój duszy i ułatwić wpływ natchnieniom Ducha Św., bo „jako muchy psują wonną wdzięczność drogiego olejku,¹⁾ tak te pragnienia psują woń pobożności; nie ma też pokoju dla serca, które dręczą różne pragnienia. Ztąd nie požądaj nigdy tego, czego mieć się nie godzi,²⁾ pragnienia niepożyteczne usuwaj, a nawet w dobrych zachowaj umiarkowanie i porządek; bo dobre pokarmy szkodzą zdrowiu, skoro je bez miary i ładu spożywamy. Aby zrobić należyty wybór, badaj ustawicznie swe pragnienia, niedowierzając lada zachceniu, choćby miało pozory enoty; szczególnie, gdy takowe jest natarczywe i gorączkowe, miej się na baczności, gdyż w ten właśnie sposób zdradza się miłość własna. Gdy jesteś w wątpliwości, roztrzásaj swe pragnienia w świetle Bożem, a w sprawach ważniejszych radź się spowiednika lub sumiennego przyjaciela; skoro zaś przekonasz się, że pragnienie to jest zgodne z wolą Bożą, zastanów się nad środkami do ziszczenia tegoż, a potem spokojnie, ale stanowczo, bierz się do dzieła. Wreszcie, proś często o oczyszczenie serca słowami Pisma św.: „*Panie Ojcie i Boże żywota mego... wszelką żądzę odwróć odemnie,*“³⁾ abyś mógł powiedzieć z św. Franciszkiem Salezym: „Dzięki Bogu, mało bardzo pragnę, a tego, czego pragnę, nie pragnę, usilnie, — nie mam prawie żadnych życzeń“. szczególnie, jeżeli chcesz być doskonałym i świętym, musisz mieć jedno tylko pragnienie, a tem jest — podobać się Bogu⁴⁾.

7. Jak wykorzenie złe skłonności, mianowicie skłonność główną

Wszyscy jesteśmy dziedzicami spuścizny pierwszych rodziców, a więc wszyscy przynosimy na świat nietylko niemoc do dobrego, ale nawet pewne skłonności do złego i pewne niedoskonałości lub wady, które mają podstawę w temperamencie, a słabną

¹⁾ Fkkl. X, 1. ²⁾ O naślād. J. Chr. Ks. III. R. XXVII. ³⁾ Ekkli. XXIII, 5. ⁴⁾ Sw. Teresa.

lub potężnieją przez wychowanie i sposób życia; tak n. p. ten skłonny jest z natury do zmysłowości, ów do pychy, tamten do gniewu, inny do smutku i t. d. Nikt z ludzi, prócz Najświętszego Człowieczeństwa Pana Jezusa i Niepokalanej Dziewicy Maryi, nie był i nie jest od nich wolny, bo one są owocem grzechu pierworodnego, który przeszedł na wszystkie dzieci Adama.

Ta tylko zachodzi różnica, że nie wszyscy mają te same skłonności i w tym samym stopniu; lecz każdy ma pewną skłonność wybitną, która jest jakby tłem jego życia i korzeniem prawie wszystkich jego grzechów; — nazywa się ona skłonnością główną, czyli panującą. Poznać ją można po tem, że wszędzie się wciska, lubo nie zawsze jawnie, i wszystko porusza, by była zadowoloną, — iż dusza czuje radość, gdy ją zadowolni, — smutek, gdy jej czegoś odmówi, — wstręt, gdy chce z nią walczyć, — przykrość, gdy rzeczywiście walczy¹⁾. Tysiączne ma wybiegi, aby duszę oszukać, czasem wydaje się cnotą, albo za inną skłonnością się kryje, by zwrócić uwagę duszy gdzieindziej. Ztąd bardzo jest niebezpieczną, bo wzrok duszy zaciemnia i siłę jej kępuje, a tym sposobem wiedzie ją do zguby. Gdy nieprzyjaciel jaką twierdzę chce zdobyć, upatruje, gdzie mur jest najslabszy, aby tam zwrócić swe pociski, zrobiwszy zaś wyłom, uderza całą siłą i zdobywa miasto: tak szatan całe swe natarcie kieruje na skłonność główną, jako na najslabszą stronę duszy i przez nią zwykle duszę podbija²⁾. Dosyć wspomnieć na Salomona lub Judasza.

A więc potrzeba walczyć ze złemi skłonnościami, mianowicie z główną, inaczej staniemy się ich niewolnikami. Walka ta jest trudną, bo wróg jest przebiegły i silny, zwłaszcza, że ma silnych sprzymierzeńców wewnątrz i zewnątrz. Ztąd dusze zniewieściałe uciekają od walki, zwłaszcza od walki ze skłonnością główną. Zwracają one swą pracę gdzieindziej, modlą się, poszczą, chodzą do Komunii św., odwiedzają szpitale, — słowem, gotowe czynić wszystko, byle tylko uniknąć walki; chciałyby one ulubioną skłonność ukryć w sobie, lub od niej gdzieś umknąć, a ona tymczasem jak cień za nimi idzie. Lecz ty tak nie czyni, inaczej nie wejdziesz ani na najniższy szczebel doskonałości.

¹⁾ Czyt. Faber *Postęp w życiu duchownem* R. 7. ²⁾ Rodr. *O post. w dosk.* Cz. 1. Ks. VII, R. II.

Chceszli zaś wykorzenić jakąś skłonność, staraj się najprzód poznać takową, a ztąd badaj siebie i przetrząsaj pilnie wszystkie komórki duszy. To badanie jest przykre, bo komuż jest miły widok własnej nędzy? — dlatego wielu nie chce ani zaglądnąć do duszy, jak mąż, mający żonę kłótniawą, nie chce nawet zajrzeć do domu, — albo przynajmniej zostawiają jakiś kącik nietknięty, do którego i sami nie wchodzą i drugich nie radzi wpuścić. Lecz z drugiej strony jest ono koniecznem, zwłaszcza gdy wady są ukryte, lub mają pozory cnoty; bo jako niedźwiedzie białe najwięcej łupów zbierają w krajach północnych, gdzie ich od śniegu trudno odróżnić: tak te wady, iż mają podobieństwo do cnót, łatwiej się wkradają i więcej zrzadzają spustoszeń¹⁾.

Poznaj przedewszystkiem skłonność główną. I tak, jeżeli masz o sobie dobre wyobrażenie, — jeżeli pragniesz czci, sławy, zaszczytów, podobania się, okłasków, — jeżeli się cieszysz z pochwał, smucisz i gniewasz z upokorzeń, — jeżeli chętnie i dobrze mówisz o sobie, o drugich zaś z pogardą lub lekceważeniem, — jeżeli ukrywasz swe złe strony a na jaw wystawiasz dobre, — jeżeli pragniesz, aby zawsze twoje zdanie przeważało i twoja wola się stała: wiedz, że pycha jest twoją skłonnością główną. Jeżeli wszędzie szukasz pociechy i korzyści, i pragniesz, aby wszyscy byli na twoje usługi, — jeżeli myślisz tylko o sobie, nie troszcząc się wcale o innych, — jeżeli cię nędza bliźnich nie wzrusza, ani ich cierpienie obchodzi, byle tylko tobie dobrze było: wiedz, że samolubstwo jest twoją skłonnością główną. Jeżeli wszędzie szukasz zadowolenia i wygody, — jeżeli masz upodobanie w długim śnie, w smacznych obiadach i czułych przyjaźniach, — jeżeli cię najmniejsze umartwienie przeraża: wiedz, że zmysłowość jest twoją skłonnością główną. Jeżeli czujesz niesmak na modlitwie, opuszczasz z błahej przyczyny nabożeństwo, przystępujesz z przymusem do spowiedzi, z oziębłością do Komunii św., — jeżeli cię książka duchowna lub słowo Boże nudzi, wszelka ofiara dla Boga trwoży: wiedz, że lenistwo jest twoją skłonnością główną. I tak dalej.

Jeżeli chcesz poznać siebie, czuwać pilnie nad poruszeniami, których widownią jest dusza, czyli nad swoim życiem wewnętrznem. Wprawdzie nie jest to rzeczą łatwą, ale za to nader ko-

¹⁾ Scaramelli Dir. asc. IV. II. 7

rzystną, bo „*błogosławiony sługa, którego Pan przyszedłszy czuwającego znajdzie... nad wszystkim co ma postanowi go*“ ¹⁾, to jest, uczyni go władcą nad duszą i ciałem.

Skoro poznasz skłonność główną, uderz na nią całą siłą; ona jest bożyszczem twej duszy, a więc rozkazuje ci Bóg „*porozwalać oktarze, pokruszyć bałwany, a nawet imiona wygładzić*“ ²⁾. By się ta praca powiodła, proś Boga o pomoc, proś przy każdej modlitwie, a mianowicie po Komunii św.: O Jezu, pokrusz fałszywe bogi mojej duszy, byś Ty był jedynym Bogiem moim!

Powtóre, przytłumiaj pierwsze objawy i poruszenia złej skłonności, i nie dopuść, aby się stała nałogiem. Jeżeli dach jest dziurawy, przeciekają przezeń krople deszczu i osadzają się na belkach; powstaje ztąd wilgoć, od której butwieją ściany i gnije więzanie, aż wreszcie dom cały rozsypuje się w gruzy. Takimi kroplami są dla duszy chęci i skłonności do złego; gdy dusza je wpuszcza i według nich działa, powstaje ztąd wilgoć, to jest, zły nałóg, który gdy się zakorzeni, przyprawia duszę o zgubę. Skoro tedy masz z natury jakieś usposobienie do złego, n. p. do gniewu, walczyć z nim zawczasu, inaczej takowe spotężnieje i przejdzie w namiętność; a im więcej będziesz mu folgował, tem cię silniej skrepuje i do liczniejszych a cięższych grzechów przywiedzie. O jakże wielu haniebnie zabrnęło, dlatego, że nie zwyciężyli pierwszego poruszenia grzesznej miłości. Przeciwnie, walcząc zawczasu i wytrwale ze złą skłonnością, możesz ją całkowicie pokonać; wszakże św. Franciszek Salezy był pochopny do gniewu, a jednak ustawiczną walką takiej nabył słodyczy, że się potem gniewać nie umiał.

Jeżeli skłonność wskutek lenistwa naszego stała się już nałogiem, potrzeba z nią postąpić jak z bystrym potokiem, to jest, dać jej groble, a tą niech będzie ciągłe czuwanie, aby wezbrawszy, nie spustoszyła plonów duszy, — następnie zaś wziąć się do złamania jej siły. Najprzód powstrzymaj upadki większe i dobrowolne, potem mniejsze; dalej zatamuj źródło, to jest, odetnij samą skłonność, wreszcie zaszczipiaj przeciwną cnotę. Niech to będzie pracą każdego dnia. Rano przypominaj sobie, że masz walczyć ze swoją skłonnością. Niech ci się zdaje, że wśród pojowiska widzisz nieprzyjaciela — tę złą skłonność swoją,

¹⁾ Św. Łuk. XXII, 43. ²⁾ Deut. XII, 3.

uzbrojoną na to, by ci zadawać rany i o śmierć cię przypawić; że po prawicy stoi ku obronie twojej zwycięski wódz Jezus Chrystus z Przenajśw. Matką, z Jej Oblubieńcem Józefem i niezliczonym zastępem Świętych i hufców anielskich, będących pod wodzą św. Michała; po lewicy zaś szatan z wojskiem swoim, gotujący się do podżegania twej namiętności; — jeżeli zwyciężysz, uwielbisz Boga, uradujesz Dwór niebieski, a sobie wyjednasz koronę, — jeżeli poddasz się sromotnie, sprawisz Niebu smutek, piekłu pociechę, sobie hańbę i cierpienie¹⁾. Zastanów się przytem, jakie pokusy będziesz miał do zwalczenia, poproś o pomoc Wodza Chrystusa i postanów walczyć z męztwem godnem chrześciana. To postanowienie oduów w południe, wieczorem zaś zrób szczegółowy rachunek sumienia, czyli byleś wiernym. Św. Ignacy radzi odbywać taki rachunek ze skłonności głównej także w południe, a nawet co godzina²⁾.

W dzień czuwaj, abyś nie upadł, naśladować tych, co po śliskiej kładce idą ponad przepaścią; — gdy upadniesz, żałuj natychmiast, kładąc n. p. rękę na sercu; za każdy dobrowolny upadek zadaj sobie jakąś pokutę, a strzeż się pobłażliwości dla siebie, lub co gorsza, uniewinniania swoich upadków. Radzą także rachować swe upadki; św. Ignacy, ilekroś w czem uchybił, zawiązywał guzek na sznureczku. Upadków unikaj, ale nie zrażaj się nimi i nie wpadaj w małoduszność, nikt bowiem odrazu nie stał się doskonałym; raczej upokarzając się; tem więcej garnij się do Boga i pracuj tem usilniej. Tym sposobem same wady i złe skłonności będą ci pomocą do życia doskonałego, bo cię wyćwiczą w pokorze i pilności.

To oczyszczenie duszy wymaga zwykle wiele czasu i cierpliwości. Jako gdy studnię kto kopie, najprzód wyciąga błoto, potem wodę mętą, na końcu dopiero czystą; podobnie w życiu duchownem potrzeba najprzód wyrzucić błoto grzechów, a potem oczyścić wodę uczynków dobrych z mętów miłości własnej, iżby się stała miłą Bogu. Lecz niech cię to nie zniechęca; pracuj tylko bez wytechnienia, walcz bez rozejmu, a Bóg da zwycięstwo. Aby nie upaść na duchu, patrz na świetną koronę, jaką Pan gotuje zwycięzcy, i szukaj pomocy w spowiedzi i Komunii świętej.

¹⁾ Scupoli *Walka duchowna* R. XVI. ²⁾ Rodr. *O postęp. w dosk.* C. I. Ks. VII. R. X.

Z drugiej strony nie ubezpieczaj się fałszywym spokojem, jakkolwiekby ci się zdawało, że już zwyciężyłeś; często bowiem skłonności i wady się zmieniają, a częściej się jeszcze ukrywają; są to niejako iskry zagrzebane w popiele. Gdy jedną skłonność złą wykorzenisz, bierz się do drugiej; nie zaczynaj naraz od wielu, inaczej staniesz się podobnym do tego, który, chcąc kilka ciężkich kamieni wynieść na górę, podnosi jeden za drugim i zaraz upuszcza. Nakoniec, aby doskonale wykorzenić złą skłonność, ćwicz się w cnocie przeciwnej, n. p. gdy jesteś skłonny do gniewu, ćwicz się w łagodności, naprzeciw pysze staw pokorę, naprzeciw chciwości miłosierdzie; wtenczas praca twoja będzie podwójnie korzystną, — a chociaż te akty cnoty będą z początku niedoskonałe i słabe, przez częste powtarzanie oczyszczą się i wzmocnią. Tym sposobem odniesiesz świetniejsze zwycięztwo, *„niżli ci, którzy miast dobywają“*.

Oprócz złych skłonności są jeszcze pewne wady temperamentu i charakteru, które w życiu duchownem i towarzyskiem niemalą są czasem przeszkodą, jak n. p. roztrzępanie, wielomówstwo, nieumiarkowana wesołość albo zaduma i ponurość ducha, nieczułość serca albo przesadna uczuciowość, zbytnia ruchliwość albo nadto wielka powolność, niestałość humoru i skłonność do kaprysów, cierpkość i opryskliwość w stosunkach z ludźmi, zwłaszcza ze sługami i t. p. Wad tych staraj się również pozbywać; w tej myśli czuwać bacznie nad sobą, poprawiaj każdy błąd, skoro go tylko spostrzeżesz, przyjmuj w duchu pokuty przykrości i zawstyżenia, jakie cię ztąd spotykają, zresztą miej cierpliwość z sobą, a względem drugich bądź pobłażliwym.

VI.

Cechy umartwienia.

Oto są rany nasze, które grzech nam zadał, a które Lekarz niebieski Pan Jezus łaską swoją i pracą naszą ma zleczyć. Oto są wrogi nasze, z którymi aż do ostatniego technienia bez żadnego wypoczynku musimy walczyć. Niema też innego środka w tej walce, jedno albo zwycięztwo albo niewola sromotna.

Chceszli zaś zwyciężyć, walcz mężnie, jak na wojownika

Chrystusowego przystoi; a ztąd umartwiaj się bez oszczędzania się, bez zniewieściałości, „*kto bowiem miłuje duszę swoją, traci ją*“.

Niechaj atoli to umartwienie będzie roztropne, byś przesadą w umartwieniu zewnętrznem nie zniszczył sił ciała, a temsamem nie stał się nieudolnym do dalszej pracy i walki. Zdarza się to czasem duszom zbyt gorącym; wszakże sam Bernard św. wyznaje, iż od ciągłego postu tak sobie osłabił żołądek, że potem nie mógł pożywać. Częściej zdarza się to tym duszom, które wybrnąwszy z grzechów, chciałyby w krótkim czasie naprawić je pokutą, a ztąd z niepomowaną żądzą rzucają się na wszelki rodzaj umartwień, gotowe nawet zniszczyć swe ciało, iż było narzędziem grzechu. Lecz taka gorączka nie pochodzi z natchnienia Bożego, ale najczęściej z miłości własnej, albo też od szatana, który za pomocą tego postępu chciałby duszę ubezwładnić i uczynić niejako niedołącznym inwalidem. Niechże tedy co do wyboru i miary umartwień zewnętrznych radzi się każdy spowiednika.

Zato w umartwieniu wewnętrznem miary przebrać nie można, w tem więc przedewszystkiem ćwiczyć się potrzeba, nie zaniedbując zewnętrznego. Umartwienie ciała — mówi św. Ignacy — o mało posuwa duszę na drodze do nieba, jeżeli sama nie stłumi w sobie poruszeń pychy i miłości własnej; owszem, może zaszkodzić, wyradzając w niej tajemną dumę i fałszywą pobożność. Łudzą się zatem dusze, które cały postęp w życiu duchownem zakładają na ostrych postach, długich czuwaniach i innych umartwieniach; cóż bowiem pomoże trapić ciało dotkliwym postem, jeżeli ktoś nadęty jest pychą i słowa przykrego lub odmownej odpowiedzi znieść nie może. Cóż znaczy wstrzymywać się od wina, jeżeli ktoś upaja się gniewem przeciwko tym, którzy mu się sprzeciwiają lub wyrządzają jakąś przykrość. Z drugiej strony łudzą się i te dusze, które chciałyby postąpić w zaparciu siebie, a tymczasem dogadzają zbyt mocno swemu ciału.

Niechaj także umartwienie połączone będzie z pokorą i miłością bliźniego. Pokora żąda, aby w umartwieniu zewnętrznem mieć czystą pobudkę i stosować się do woli Kościoła lub rady spowiednika; ztąd błędzą te dusze, które poszczą n. p. w poniedziałek, a w piątek lub sobotę jedzą mięso, jakoteż i te, które jakieś umartwienie zadają sobie w brew woli spowiednika, lub w umartwieniu szukają własnej chwały. Miłość zaś wymaga, by

przez wzgląd na bliźniego pofolgować sobie czasem w umartwieniach dobrowolnych. Tak n. p. można dla uraczenia gościa zastawić lepsze potrawy, lub jeść z nim po za czasem zwykłym, jak to czynili nawet starzy pustelnicy. Można też używać posilniejszego lub częstszego pokarmu w tym celu, aby korzystniej pracować dla dobra powszechnego, n. p. by prawie kazania, słuchać spowiedzi, usługiwać chorym, pisać dzieła pożyteczne.

Czytamy w życiu św. Franciszka Salezego, że raz miał gościem u siebie innego biskupa, i podejmował go ze zwykłą uprzejmością. Gdy nadszedł czas wieczery — a było to w piątek — poprosił go sam do stołu, ale ów biskup odrzekł dosyć szorstko: „Jakto, na wieczerzę? O nie, — tak mało robimy dobrego, że przynajmniej raz w tydzień trzeba sobie zadać umartwienie“. Święty Franciszek zostawił gościowi swobodę, a sam poszedł do stołu; później atoli w rozmowie z biskupem Camus zrobił tę uwagę, że jak posłuszeństwo jest czasem lepsze od ofiary, tak samo w pewnych okolicznościach lepszą jest od postu, dobrowolnie przyjętego, względność na wymagania gościnności, — że zresztą ukrycie przed okiem ludzi podobnych czynów nie mniejszą ma zasługę, jak same czyny ¹⁾).

Niech wreszcie umartwienie będzie ciągłe i wszechstronne, to jest, należy umartwiać się bez przestanku, albowiem pożądlivosti nasze podobne są do drzew, które ustawicznie wypuszczają latorośle, lub do wulkanów, które co chwila grożą wybuchem, a ztąd potrzeba ustawicznie stać na straży i pracować. Nawet doskonali i utwierdzeni w cnocie nie są wolni od tego obowiązku. Jak bowiem ziemia, aczkolwiek urodzajna i tłusta, jeżeli jej nie będą orać i polewać, wyradza się, i zamiast ziarna głóg i pokrzywy rodzi: tak i najdoskonalszy, jeżeli w umartwieniu ustaje, opuszcza się w cnocie i chwastami zarasta ²⁾). Trzymaj zatem ustawicznie w ręku pług umartwienia. Z drugiej strony w każdej chwili życia swego należysz do Boga, każdej przeto chwili winieś użyć na służbę Bożą; nie możesz zaś inaczej służyć Bogu, jedno przez ciągłe umartwienie. Wszakże sam Zbawiciel nakazuje nosić krzyż swój na każdy dzień, lecz cóż to znaczy, jeżeli nie umartwiać cię codziennie; krzyż bowiem to ołtarz, na którym na

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Roz. V.* ²⁾ *Rodr. O postęp. w dosk. Cz. I. Ks. I, R. XVIII.*

ofiare Bogu cała istota nasza spłonać powinna. Składaj więc tę ofiarę codziennie, „uważając ten dzień za stracony, w którymbyś się w czemś nie umartwił“¹⁾; czyli — jak wzywa autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, — daj wszystko za wszystko, niczego nie szukaj, o nic się nie upominaj, trwaj w Bogu duchem czystym i niewzruszonym, a posiłdziesz Boga“²⁾.

Umartwiaj się nietylko w tem, co jest wzbronione. ale i w tem, co jest pozwolone; inaczej, jeżeli dusza cheiwie ze strumienia rozkoszy pić będzie, łatwo się upoi, i jako pijana może się zatoczyć z rozkoszy w grzech, a zgrzechu w piekło.

Umartwiaj się szczególnie w rzeczach małych i codziennych, bo one są ukryte, a więc nie szkodzą pokorze, — częste, a więc utrzymują cnotę w ćwiczeniu, — łatwe, bo sposobność do nich ustawicznie się nastęcza, — miłe Bogu. bo świadczą o naszej wierności. Zbiera cię n. p. chętką, by spojrzeć na coś miłego, usłyszeć jakąś nowinkę, zakosztować coś smacznego, urwać kwiatek w ogrodzie, powiedzieć coś dowcipnego lub chlubnego dla siebie, spełnić w czemś wolę swoją, — otóż odmów sobie tego, mówiąc: dla miłości Twojej, Panie Jezu, wyrzekam się tej pociechy. Napada cię znowu pokusa, by powiedzieć jakieś słowo uszczypliwe, pochwalić się czemś, zażartować z kogoś, wybuchnąć niecierpliwością, odeprzeć wyrzut niesłuszny, sprzeciwić się komuś, lub uzalić się na jaką przykrość, — zwycięż to wszystko dla miłości Boga. Tak czyni codziennie, a nabędziesz wkrótce cnoty umartwienia. Gdy Dawid walezył z Filistynami, uczuł raz wielkie pragnienie, lecz zagasić go nie mógł, bo krynica betleemska leżała za obozem Filistynów. Trzech młodzieńców izraelskich, widząc cierpienie wodza, przebiło się mężnie przez obóz filistyński, zacerpnęło wody z onej krynicy i ofiarowało ją Dawidowi. Lecz Dawid, spojrzawszy na wodę, nie chciał jej nawet skosztować, ale uczynił z niej ofiarę Panu, i wylał ją na ziemię. Ofiara ta zdaje się niewielką, a jednak była bardzo miłą Bogu, jako dowód wyrzeczenia się i miłości.

Przedewszystkiem umartwiaj się wtenczas, gdy tego wola starszych wymaga. Święty Dozyteusz, będąc jeszcze młodzieniaszkiem i uczniem św. pustelnika Doroteusza, miał nóż ładny i zgrabny, którym wielce się cieszył. Doroteusz pozwolił mu

¹⁾ Św. Józef Kalasanty. ²⁾ Ks. III. R. XXXVII, 5.

wprawdzie używać tego noża do usługi chorych, widząc atoli, że młodzieniaszek zbytecznie przywiązał się do niego, wezwał go raz do siebie i rzekł: „Cóżto, Dozyteuszu, przylgnałeś do noża i stałeś się jego niewolnikiem? Czyż się nie wstydzisz, że tak lichę narzędzie jest twoim panem i władcą“. Poczem wzbronił mu na przyszłość używania noża, a święty młodzieniec tak słuchał, że odtąd ani się go dotknął. Tak i ty słuchaj, gdy starsi żądają od ciebie jakiej ofiary.

Przyjmuj także chętnie wszystkie przykrości, które ci Bóg sam zsyła, „bo znosząc cierpienia, pochodzące od Boga i bliźnich, więcej zyskujesz w jednym dniu, niż w dziesięciu latach dobrowolnego umartwienia“ ¹⁾. Jeżeli zatem jesteś wystawiony na niewygody podróży, jeżeli zatrudnienia twoje są przykre, jeżeli cię ubóstwo przyciska, choroba dręczy, lub języki ludzkie smagają, jeżeli ktoś ciągle ci dokucza lub niechęć objawia, jeżeli doznasz zawodu lub nie możesz wykonać dobrych przedsięwzięć, — znoś to w duchu pokuty i ofiary, a zjednasz sobie zasługę.

VII.

Osiły i nagrody umartwienia.

Oto poznałeś, jak ważnym i rozległym jest obowiązek umartwienia. Powiesz może, że ten obowiązek jest trudny, — i ja nie przeczę. „Całe życie chrześcianina, jeżeli według Ewangelii żyć pragnie, krzyżem jest i męczeństwem“ ²⁾; lecz ten krzyż nie jest tak ciężki, jak sobie wystawiają ludzie zniewieściali i bałwochwalcy swego ciała lub swej dumy, których samo słowo „umartwienie“ przeraża; łaska bowiem Jezusowa czyni go znośnym, a nawet miłym, jako sam Pan zapewnił: „*Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie*“ ³⁾. Gdy Paweł św. prosił o oddalenie pokus, odpowiedział mu Pan: „*Dosyć ty masz na łasce mojej*“ ⁴⁾; tak każdemu z nas odpowiada, a obietnicy swojej wiernie dotrzymuje i nie zostawia nas nigdy bez pomocy, jeżeli tylko o nią prosimy. Prawo Jego nazywa się jarzmem, iż dwóch je dźwiga:

¹⁾ Św. Teresa. Czyt. św. Alt. Lig. *O miłości Jezusowej* R. V. ²⁾ Katechizm Rzymski. ³⁾ Św. Mat. XI, 30. ⁴⁾ II. Kor. XII, 9.

duśa i Chrystus ¹⁾); — któż więc takiego mając towarzysza, będzie uciekał od jarzma? Dźwigajże je chętnie, przyzywając ciągle na pomoc Najmiłościwszego Zbawiciela.

Ten krzyż życia osładza nam miłość Boża, — miłość, ta potęga wielka, która pracę czyni miłą, gorycz słodką, boleść upragnioną, iż słusznie powiedział św. Bernard: „Gdzie miłość panuje, tam niema pracy“ ²⁾). Gdyby był ktoś do Maryi Egipcyaneki, gdy jeszcze żyła w zbytku i rozpuszcie, powiedział duchem proroczym te słowa: Słuchaj, Maryo, przyjdzie niezadługo dzień, w którym porzucisz rozkoszną i wspaniałą Aleksandryę, aby resztę dni przepędzić na pustyni odludnej i ponurej jak grób. Pokarmem twoim będą zioła leśne, mieszkaniem ciemna jaskinia, towarzystwem dzikie zwierzęta, muzyką szum wiatru, a zabawą pokuta. Te oczy, któremi teraz tak zalotnie pogładasz, staną się wkrótce dwoma źródłami łez nieustannie wytryskujących, a to ciało, które tak pieścisz, wysuszysz sama głodem i poorzesz dyscypliną w krwawe brózdy. Wszakże nie lękaj się, — puszcza dzika więcej ci się będzie podobać, niżeli teraz świetne pałace, post będzie lepiej smakował, niżeli wykwintne potrawy, pokuta stokroć będzie miłszą, niżeli zabawa i rozkosz. Na te słowa byłaby zapewne odrzekła Marya Egipcyaneczka: Jakto! ja mam iść na puszcze, aby tam oddać się ostrej pokucie, i mam do tego znaleźć w niej pociechę? A to istne szaleństwo. A jednak tak się stało. Nawróciwszy się w Jerozolimie przy drzewie Krzyża św., poszła na pustynię, gdzie czterdzieści lat na surowej pokucie przeżyła.

Ten krzyż życia osładza przykład Chrystusa Pana. Patrz, oto całe Jego życie było ciągle umartwieniem, ciągłym krzyżem. Zaglądnij do stajenki betleemskiej, uchyl drzwi domu w Nazarecie, chodź za Mistrzem po dolinach i górach Palestyny, idź wszędzie na Golgotę, — wszędzie umartwienie, wszędzie krzyż, — umartwienie ciała, bo się wyrzekł wszelkiego mienia i wszelkiej wygody, a poddał wszelkiej boleści, — umartwienie serca, bo się wyrzekł wszelkiej pociechy, — umartwienie ducha, bo się wyrzekł wszelkiej chwały, — umartwienie woli, bo się wyrzekł woli własnej i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Czyż więc nie słuszną, aby uczeń szedł śladami Mistrza? Opowiada Dyonizy Kartuz, iż pewien nowicyusz narzekał wielce na

¹⁾ Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. II, Ks. I, R. 29.

²⁾ Ser. 3 in Cant.

trudy życia zakonnego, a szczególnie na grubą i ciężką suknię. Jednej nocy ukazał mu się Pan Jezus z wielkim krzyżem na ramionach, pod którego ciężarem aż się ugiął. Tedy zbliżył się (w widzeniu) nowicyusz, aby dopomódz Panu w dźwiganiu krzyża, lecz Pan spojrzawszy nań z wyrzutem, rzekł: „Jako, chcesz dźwigać krzyż tak ciężki, a nie możesz udźwignąć sukni tak lekkiej?“ Potem widzenie zniknęło. Jeżeli i ty znajdujesz przykrość w umartwieniu, patrz na krzyż Zbawiciela; a jeżeli chcesz się Mu przypodobać, noś krzyż swój chętnie. Pewnego razu pokazał się Pan Jezus świątobliwej służebnicy swojej Baptyście Varani i rzekł: „Jako oblubieniec dusz pragnę, aby oblubienice moje były ze mną ukrzyżowane“. Chceszli więc, miła duszo, być oblubienicą Jezusową, trwaj z Nim na krzyżu, albo przynajmniej zapragnij z Nim być ukrzyżowaną.

Ten krzyż życia osładza nam przykład Świętych, bo któryż z nich nie miłował krzyża? któryż nie szedł drogą umartwienia? Zastanów się tylko, jak oni walczyli z sobą, jakie sobie zadawali cierpienia, a nie będziesz tak zniewieściałym i pobłażliwym dla siebie.

Ten krzyż życia osładza nagroda, którą odbieramy na ziemi; umartwienie bowiem daje rozumowi światło, iż rozprasza pomrokę pożądliwości, — sercu pokój, iż niszczy złe przywiązanie do stworzeń, — woli swobodę, iż rozrywa jej kajdany; a więc zapewnia duszy szczęście prawdziwe. Chociaż zdaje się ono przykrem, mieści jednak w sobie dziwną słodycz; podobne iście do lwiej szczęki, w której Samson znalazł plastr miodu, — lub do różgi Mojżeszowej, która rzucona na ziemię, stawała się wężem strasznym, uchwycona ręką, działała cuda. Tylko początek jest trudny; gdy zaś dusza przełamie pierwszą zaporę, Bóg spełnia na niej obietnicę swoją: „Zwycięzcy dam *mannę skrytą*“¹⁾. Przeciwnie, nie ma szczęścia bez umartwienia, bo dusza nieumartwiona nie może mieć pokoju. „Jako człowiek nagi rzucony na ciernie, tak dusza, na łożysku namiętności szukająca spoczynku, rozpaczliwie przewracać się musi, a zewsząd boleść ją trapi“²⁾. Nie odzyskasz pokoju, chociaż zadowolnisz namiętność, bo pokój jest owocem zwycięstwa nad namiętnością. Gdy psu szczekającemu rzucisz

¹⁾ Apok. II, 17.

²⁾ Św. Jan od Krzyża. *Wstęp na górę Karmelu*.

kęs chleba, uciszysz go na chwilę, lecz skoro ów chleb strawi, nanowo będzie ujadął; tak namiętność, zadowolniona rzuconym kęsem, nie spoczywa długo, lecz tem natarczywiej występuje i tem więcej pragnie. Z pokojem traci dusza nieumartwiona wolność swoją, bo namiętności, jak powrozy, ściskają ją zewsząd. Samson, wpadłszy w ręce nieprzyjaciół, został pozbawiony sił i wzroku, a potem przywiązany do koła młyńskiego: tak dusza, podbita przez namiętność, traci siłę, wzrok, wolność, i musi kamień obracać w usługę pożądliwości¹⁾. Chceszli zatem być wolnym, bądź umartwionym.

Umartwienie jedna duszy łaski i dary Boże. Jako dusza czei Boga, zdobywając się na ofiarę dla Jego chwały, tak Bóg wzajemnie czei duszę, podnosząc ją do coraz wyższego stopnia miłości i zjednoczenia z Sobą. Im więcej dusza jest umartwioną, tem jest godniejszą do spełnienia zamiarów Bożych, tem obfitsze odbiera łaski. Świątobliwy zakonnik Alfons Esquera T. J., rozmyślając raz o uczniach idących do Emaus, zastanawiał się nad tem, jakby to można zmusić Pana, by na zawsze pozostał z duszą; tedy usłyszał głos wewnętrzny: „Zadawaj gwałt sobie, tedy i mnie gwałt zadasz“. I zaiste, jeżeli Święci tak wielkie rzeczy czynili, to dlatego, że byli umartwionymi, a tem samem posłusznymi woli Bożej. Oto snycerz wycina z marmuru różne posągi i umieszcza doskonalsze w pokojach królewskich, mniej doskonałe w przedsionku, inne w ogrodzie, niezdarne zaś tłucze: tak Bóg dusze doskonałe umartwione czyni poufnymi przyjaciółkami swemi, podczas gdy na nieumartwione ani nawet spojrzy.

Wreszcie umartwienie gładzi kary doczesne, jakiebyśmy w tem życiu lub w czyśćcu mieli odpokutować, i jedna nam nieśmiertelną chwałę w niebie; jest ono bowiem jakby męczeństwem powolnem i tajemnem, za które Pan palmą tryumfu nagrodzi, — jest ziarnem, które siejemy w życiu, a które żąć będziemy po śmierci; im więcej zaś posiejemy, tem żniwo będzie obfitsze. Św. Piotr z Alkantary, surowy pokutnik za życia, ukazał się po śmierci św. Teresie w wielkiej jasności, mówiąc: „O jakże błogosławioną jest pokuta, która mi taką wyjednała chwałę“. A więc nadzieją nagrody i ty się zagrzewaj do pracy. Matka św. Melitona, jednego ze Czterdziestu Męczenników, wrzuconych w jezioro

¹⁾ Św. Jan od Krzyża, l. c.

zamarznięte, widząc, że syn jej jeszcze żyje, zawołała doń głośno: „Synu mój, bądź mężny i cierp jeszcze chwilę, — oto już czeka na ciebie Jezus Chrystus w bramach nieba“. I na ciebie również Pan czeka, trzymając w ręku koronę, a więc naprzód, za Chrystusem, drogą umartwienia i walki, bo jeśli z Nim spół umrzesz, spół też żyć będziesz ¹⁾).

Dzięki Bogu, usunęliśmy czwartą przeszkodę, przejdźmy do następnej, a tą jest przywiązanie do świata.

ROZDZIAŁ X.

O wyrzeczeniu się świata.

I.

Co to jest świat?

Cóż to jest świat zły, o którym mówimy? Czy może ogół dzieł Bożych? Nie, — bo te dzieła, jako pochodzące od Boga, są dobre. Czy może społeczeństwo ludzkie? I to nie, — bo ono jest również dziełem Bożem, a to dzieło, ten świat, tak Bóg umiłował, że dlań Syna swego jednorodzonego dał ²⁾. Natomiast światem złym nazywamy to wszystko, co na ziemi jest zepsutego wskutek grzechu i co odwodzi od Boga. Tu należą dobra i poaciechy ziemskie, o ile ich człowiek nie według woli Bożej używa, przedewszystkiem zaś zli ludzie, z ich błędnymi zasadami i przewrotnymi dążnościami, to jest, ci mianowicie, którzy nie żyjąc według zakonu Chrystusowego, przyłgnęli całem sercem do ziemi i tu szukają swego nieba. Duszą tego świata i prawem, którem on się rządzi, jest „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“ ³⁾; ojcem zaś jego i rządcą jest szatan, którego Zbawiciel nazywa „książęciem tego świata“ ⁴⁾; szatan bowiem utworzył sobie

¹⁾ II. Tim. II, 11. ²⁾ Św. Jan III, 16. ³⁾ I. Jan II, 16. ⁴⁾ Św. Jan XIV, 30.

ten świat, założył w nim tron swój i w nim i przezeń działa. Wzajem świat zły jest królestwem szatana i jakby jego kościołem; bo jako Kościół Chrystusów ma swoje dogmaty, prawidła, świątynie, uroczystości, swą hierarchię, swoich apostołów, swoich Świątych: tak poniekąd i świat zły ¹⁾).

Zkądże się wziął ten świat? Z błędu i grzechu, — a więc jest płodem zepsutej natury i księcia ciemności. Przed Chrystusem Panem i w pierwszych wiekach Kościoła tym światem było pogaństwo, ztąd cechy jego były widoczne. Lecz gdy narody stały się chrześcijańskimi, a duch wiary począł nieco stygnąć, utworzył się wśród nich „świat“, w którym panują wszystkie błędy i występki pogaństwa. Ponieważ jednak pogaństwo było zohydzone, przeto świat ukrył się pod maską chrześcijańską, aby tem łatwiej mógł ludzi zwodzić, — i do tego szczególnie teraz dąży, aby, jeżeli nie usunąć, tedy przynajmniej zmienić zakon krzyża, a tak z niektórych prawd Ewangelii i z błędów swoich utworzyć mieszaninę na pół chrześcijańską, a na pół pogańską. Niestety, to mu się aż nazbyt dobrze udało w znacznej części społeczeństwa ludzkiego. Dziś świat jest potężny i wywiera wielki wpływ na ludzi, zwłaszcza że ma sprzymierzeńca stałego w zepsutej naturze ludzkiej.

Któż teraz tworzy ten świat? Najprzód jawni nieprzyjaciele Chrystusa Pana, którzy prześladują Jego Kościół, prawdę i prawo, już to słowem i pismem, już ustawami państwa, już otwartą przemocą. Dalej ludzie obojętni dla religii, tak zwani materyaliści, to jest, bałwochwalecy złota i brzucha, niewolnicy żądz swoich, którzy lekceważą zakon Chrystusów, a gdy się sam do nich ciśnie, odrzucają takowy ze wstrętem. Wreszcie pół-chrześcianie, to jest, ludzie kierujący się więcej mądrością własną i prawem ciała, aniżeli duchem wiary, którzy radziby pogodzić „Baala z Jehową“, świat z Bogiem; a ztąd kuleją na obie strony, skarżąc się, że droga krzyża zbyt jest przykrą, że niektóre prawa Chrystusowe np. umartwienie, pokora, miłość nieprzyjaciół, są niemożliwe dla zwykłych ludzi, że życie iście chrześcijańskie trąci fanatyzmem i przesadą i t. p.

Poznaliśmy już świat, — a cóżto jest duch świata? Jestto

¹⁾ Czyt. Mgr. Charl. Gay *De la vie et des vertus chrétiennes*. T. II, 126 (ed. 11).

zbiór zasad, dążeń, zwyczajów i praw przeciwnych Ewangelii. Ten duch świata w różnych czasach różną przybiera postać. Dzisiaj n. p. przedstawia się on z jednej strony jako nieumiarkowana żądza zysku i niepomysłowany szal używania, ztąd obojętność dla tego wszystkiego, co nie daje zysku i co po nad zmysły sięga, posuwająca się u wielu aż do zaprzeczenia Boga i duszy, — z drugiej strony jako wybujała pycha i swawola ducha, ztąd wzgarda dla prawdy objawionej i rokosz przeciw władzy, mianowicie duchownej.

Poznajmy teraz świat zbliska; a ponieważ on zwolennikom swoim obiecuje dać mądrość, cnotę i szczęście, więc przypatrzmy się, jakato jest ta mądrość, jaka cnota i jakie szczęście.

II.

Fałszywa mądrość świata i fałszywa cnota.

Chrystus i świat sprzeciwiają się sobie, tak, że co według Chrystusa jest mądrością, światu wydaje się głupstwem, — co Chrystus nakazuje, z tego świat się urąga, co zaś zakazuje, na to świat pozwala. Porównaj księgę Ewangelii z kodeksem świata, a przekonasz się o tem łačno. Pan Jezus mówi: poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi; a świat: nie troszczcie się o prawdę, bo prawdy niema, a co ludzie nazywają prawdą religijną, jest urojeniem ich chorobliwej wyobraźni lub zręcznem oszustwem, obmyślanem na postrach głupców. Pan Jezus mówi: miłujcie Boga nadewszystko, wszystko zaś inne dla Boga; a świat: miłujcie siebie nadewszystko, wszystko zaś inne dla siebie. Pan Jezus mówi: szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a świat: szukajcie przedewszystkiem pieniędzy, rozkoszy i zaszczytu. Pan Jezus mówi: pamiętajcie tylko na sąd Boży, aby wszystko czynić dla chwały Bożej; a świat: pamiętajcie tylko na sąd ludzki, aby wszystko czynić dla chwały ludzkiej. Pan Jezus mówi: zaprzyjcie się sobie, wydajcie walkę namiećnościom; a świat: żyjcie bez wędzidla i puście wodze swoim żądom, byle tylko zachować zewnętrzną przyzwoitość. Pan Jezus mówi: bądźcie prostymi jako gołębie, roztropnymi jak węże;

a świat: bądźcie zawsze roztropnymi jak węże, nigdy prostymi jak gołębie.

Inne też błogosławieństwa głosi Chrystus, inne świat. Chrystus mówi: błogosławieni ubodzy duchem; a świat: błogosławieni bogaci. Chrystus: błogosławieni czystego serca; a świat: błogosławieni, którzy używają rozkoszy. Chrystus: błogosławieni miłośni; a świat: błogosławieni skąpi. Chrystus: błogosławieni cisi i pokój czyniący; a świat: błogosławieni gwałtowni i oręż dzierżący. Chrystus: błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości; a świat: błogosławieni, którzy łakną sławy, majątku i znaczenia. Chrystus: błogosławieni, którzy płaczą; a świat: błogosławieni, którzy się śmieją. Chrystus: błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie; a świat: błogosławieni, którzy umieją pomścić swą krzywdę. Któż nie widzi, że słowa Chrystusa Pana są wyrokami Najwyższej Mądrości i że błogosławieństwa Jego są rękojmią prawdziwego szczęścia; tymczasem wielu — ach! zbyt wielu ludzi wierzy raczej światu, ubiega się za jego mądrością, która jest głupstwem u Boga, i pragnie jego błogosławieństwa. „*Synowie człowieka... przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa!*“¹⁾).

Inne są również cnoty według Chrystusa, inne według świata, tak, że co jest występkiem u Chrystusa Pana, jest cnotą u świata, — i przeciwnie. Świat bowiem prostotę ewangeliczną nazywa głupotą, poświęcenie się dla Boga i bliźnich — szaleństwem, pokutę — samobójstwem, modlitwę — stratą czasu, pokorę — upodleniem się, posłuszeństwo — niewolniczością, zřeczne oszustwo — roztropnością, rozwiązłość — słabością, pychę — poczuciem własnej godności. On też radzi serce pokryć zdradą, a myśl słowem kłamliwym, prawdę przedstawić jako fałsz, a fałsz jako prawdę; tym zaś, którzy za nim idą, każe piąć się na szczyty honorów; gdy się wspięli, cieszyć się próżną chwałą; jeżeli im ktoś krzywdę wyrządził, każe dziesięćkroć więcej oddać; jeżeli siły starczą, nikomu nie ustąpić, — gdy ich niema, czego złością nie zrobią, tego obłudną dobrocią dokonać²⁾.

A więc świat sprzeciwia się wręcz Chrystusowi; nie też dziwnego, że Chrystus Pan rzucił klątwę na świat i nie modlił się za nim³⁾; bo prosząc za wszystkimi, uczynił straszny wyjątek:

¹⁾ Vs. IV. 3. ²⁾ Św. Grzeg. W. Lib. Mor. L. 10, C. 16. — In C. 12. Job. ³⁾ Św. Jan XVII. 9.

„Nie za światem proszę“. Chrystus i świat, to jako owe dwie góry, przedzielone przepaścią — Garizim, góra błogosławieństwa, i Hebal, góra przekleństwa; Chrystus i świat, to jako światłość południa i ciemność północy; a więc między Chrystusem a światem niema pojednania, niema nawet zbliżenia, jako sam Zbawiciel powiedział: „Nie możecie dwom panom służyć“¹⁾; za Zbawicielem zaś Apostoł: „Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“²⁾. Jeżeli zatem chcesz służyć Chrystusowi, słuchaj Jego woli, rządz się Jego prawdą, żyj według Jego zakonu, miłuj Jego dobra, — a z drugiej strony brzydź się zasadami świata, podeptaj jego prawo, gardź jego dobrami. Lecz jakież to są te dobra?

III.

Fałszywe dobra świata.

1. Bogactwa.

Świat ceni bogactwa, bo one dają chwałę, władzę i używanie; ztąd każe ich szukać wszystkimi środkami, byle miały pozory godziwości. A według Chrystusa Pana czy wolno się o nie ubiegać? Bogactwo samo przez się nie jest grzechem, bo wszakże i Święci posiadali dostatki, a nawet korony; co więcej, bogactwo jest darem Bożym, którego Bóg w nierównej mierze udziela, a udziela w tym celu, by był pomocą do zbawienia; — wolno zatem pragnąć dóbr ziemskich, jeżeli pobudka jest dobra, — wolno ich używać, jeżeli sposób używania jest godziwy. Pobudką tą winna być chwała Boga, miłość bliźniego, utrzymanie siebie i rodziny, modła zaś używania wola Boża. „Umiarkowane staranie o dobra doczesne — mówi św. Tomasz z Akw. — nie jest przez się grzeszne, lecz staje się takim dopiero wtenczas, jeżeli głównie dóbr ziemskich pragniemy, albo tak pragniemy, jakoby od nich całe nasze szczęście zależało“³⁾. Tak właśnie każe świat pragnąć, twierdząc, że bogactwa dają szczęście prawdziwe. Przeciwnie, Chrystus Pan każe odrywać serce od bogactw, twierdząc,

¹⁾ Sw. Mat. VI, 24. ²⁾ Św. Jak. IV, 4. ³⁾ S. th. 1. 2. qu. 83. ar. 9.

że one nie zdołają uszczęśliwić człowieka, a łatwo mogą go zgubić. Osądź sam, kto ma słuszość.

Przypatrz się najprzód życiu bogatych, temu życiu splecionemu z pragnień, obaw i szalu, to znowu ze znudzenia i przesyty; czyliż je nazwiesz szczęśliwym? Jestże szczęśliwym ten człowiek, który ustawicznie głód czuje, lubo ma pokarmów podostatkim, lub którego nieugaszone pali pragnienie, chociaż stoi przy studni? Otóż takim jest zwykle szczęście bogatego. Z pragnieniem łączy się obawa, aby nie utracić tego, co cię nabyło, i boleść, gdy się to utraci, „bo się nie opuszcza bez boleści, co bywa zatrzymywane miłością“¹⁾. Jestże to szczęściem, co boleść rodzi? Bogactwa to istne ciernie, kłujące ustawicznie serce ludzkie; a choćby nie kłuły, czyż zdołają zapewnić szczęście trwałe, gdy same są niestałe i przeniewiercze? Zaiste, szczęście bogatego podobne jest do gry aktorów, którzy na scenie udają królów i wodzów, a w kilka chwil później są niczem; śmierć bowiem prędzej czy później obdziera człowieka z kłamliwej wielkości i wtrąca go w proch, z którego powstał. Jestże prawdziwym to szczęście, które musi się skończyć?

Nadto, bogactwa, zamiast uszczęśliwić, mogą łatwo zgubić człowieka, jeżeli z nieumiarkowaną żądzą ich szuka, albo do nich się wiąże. Uznał to mędrzec pogański Krates, toż wszystką majątność swoją rzucił w morze, mówiąc: „Utoncie, złe pożądliwości, ja was wolę utopić, abyście wy mnie nie utopiły“; o ileż więcej uznać to powinien chrześcijanin. Posiadanie bowiem bogactw obudza zwykle dumę, podnieca zmysłowość, pomnaża lenistwo, — przywiązanie zaś do nich wstrzymuje wpływ łaski, jak mgła promienie słońca, — wysusza serce, jak chwasty ziemię, — kępuje wolę, jak kajdany więźnia, i staje się zwykle tem dla duszy, czem mielizna dla okrętu; kiedy zaś to przywiązanie przechodzi w łakomstwo, tedy zaślepia duszę, wtrąca ją w mnóstwo grzechów i wiedzie na potępienie. Słusznie zatem św. Ambroży nazwał bogactwa „powrozami szatana“, a św. Alfons Liguori „sidłem piekła“, bo ileżto dusz łowi się w te sidła! Wszakże sama Prawda Najwyższa wyrzekła: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego“²⁾.

Chceszli tam wejść, przejmij się duchem Chrystusa Pana,

¹⁾ Sw. Augustyn.

²⁾ Św. Mat. XIX, 23.

który powiedział: „*Skarbcie sobie skarby w niebie*“¹⁾. Jakieżto są te skarby? Odpowiada św. Bernard, iż to są cnoty, bo cnoty są temi dobrami, których ani rdza nie psuje, ani złodziej nie ukradnie. Prorok zaś mówi, iż tym skarbem jest Bóg sam, i w uniesieniu woła: „*Bo cóż ja mam w niebie, albo czegoś chciał na ziemi oprócz Ciebie... Boże serca mego i części moja Boże na wieki*“²⁾. I zaiste, „kto nie ma Boga, nic nie ma, kto Boga posiada, wszystko posiada“³⁾; najędzniejszy jest ten, który żyje bez Jezusa, a najbogatszy ten, kto żyje z Jezusem“⁴⁾. Patrz na św. Franciszka z Assyżu, — oto idzie ulicą bosi, okryty worem, wyzuty ze wszystkiego, a jednak on opływa w pociechy, on bogatszy niż wszyscy królowie. Dlaczego? Bo ma Boga. Jeżeli zatem chcesz być szczęśliwym, ukochaj przedewszystkiem Boga i dobra Boże. Jak orzeł na szczytach skał buduje swe gniazdo i tylko wtenczas się zniża, gdy mu pokarmu potrzeba: tak i ty pragnieniem swoim mieszkaj w niebie, a z ziemi bierz tylko tyle, ile koniecznie potrzeba.

Patrz, oto wielu Świętych rzeka się bogactw zupełnie i żyje w dobrowolnem ubóstwie, jużto aby mogli naśladować ubogiego Chrystusa, jużto aby się pozbyć tych ciężarów i łatwiej wniknąć do nieba. Gdy jednego z nich — św. Paulina — podziwiano, iż stał się dobrowolnie ubogim, odrzekł: „Cóż takiego uczyniłem, iż na wasze podziwienie zasługuję? Czyż to jest rzeczą wielką porzucić dobra znikome i chwilowe, aby za nie otrzymać nieskazitelne i wieczne? — Jestem teraz podobny do człowieka, który chcąc przepłynąć szeroką rzekę, zdjął suknie, aby tem łatwiej dostać się do brzegu; wiem bowiem z ust Jezusa, że potrzeba być ubogim w duchu, aby otrzymać królestwo niebieskie“. Tego też pragnęli Święci, by jak najmniej posiadać na ziemi. Św. Paweł, mając lat dwadzieścia trzy, udał się na puszczę i po kilku dniach drogi znalazł jaskinię w skale wykutą, a okok niej drzewo palmowe okryte owocami i źródło żywej wody. „Jaki Bóg dobry — rzekł na ten widok do siebie — wszystko to dla mnie przygotował. Poprzestanę na tym pokarmie, wszakci nie samym chlebem żyje człowiek, a co do posiłku cielesnego brakować będzie, to wynagrodzi posiłek duchowny. I wodę mam do ochłody, jeżeli zaś

1) Św. Mat. VI, 20. 2) Ps. LXXII, 25—26. 3) Św. Aug. 4) *O naśl. Jezusa Chr.* Ks. II, R. VIII, 2.

dłużej pożyję i zedrze mi się odzienie, uplotę sobie inne z liścia palmowego“. I żył tam do lat 113 wieku swego.

Jeżeli nie możesz naśladować Świętych, bądź przynajmniej „ubogim duchem“, to jest, nie przywiązuaj się do bogactw, jeżeli je masz, a nie pożąday ich, jeżeli ich nie masz; raczej módl się z Mędrceem Pańskim: „Żebraćwa i bogactwa nie dawaj mi; daj tylko potrzeby do żywności mojej, bym snadź nasycony nie był przywiedziony do zaprzania i rzekł: Któż jest Pan!“¹⁾). Pamiętaj, że okręt obładowany ciężko się porusza i łatwo zatapia; podobnie miłośnik bogactw z trudnością płynie do Boga, a często w bogactwach jako w morzu ginie. Pamiętaj również, że wąska brama prowadzi do nieba; jeżeli więc nakładziesz na siebie dużo ciężarów, nie zmieścisz się przez nią i będziesz musiał się wrócić ze wstydem. Ceń natomiast cnotę ubóstwa, a jeżeli możesz, wpisz się do Trzeciego zakonu św. Franciszka z Ass., co Ojciec św. Leon XIII tak gorąco w naszych czasach zaleca.

Jeżeli nie masz nawet tyle, ile ci potrzeba, znoś cierpliwie niedostatek, wpatruj cię ciągle w Zbawiciela, który nie miał gdzie głowy skłonić. Pracuj wprawdzie ochotnie, bo taka jest wola Boża, a grosza zapracowanego nie trwoń; lecz z drugiej strony nie narzekaj w biedzie, że Bóg o tobie zapomniał, i nie chciej się wzbogacić kosztem sumienia. Co więcej, mimo ubóstwa, zachowaj pogodę ducha i dziękuj Bogu za wszystko, bo „ubóstwo nie jest cnotą ewangeliczną, jeżeli jest ponurem i smutnem“²⁾). Św. Hilaryonowi ofiarował pewien bogacz wielką sumę złota za uleczenie cudowne, a Święty pokazał mu kawał czarnego chleba, którym zwykle się żywił, i rzekł: „Ci, którzy taką strawą się karmią, złoto za nie mają“. Bóg był jego skarbem i Bóg mu wystarczył; oby i tobie wystarczył.

Jeżeli posiadasz majątek, dziękuj zań Bogu, jako za dobrodziejstwo niezasłużone. Gdy żebrak odbiera od bogatego większy datek niż inni, gorętsze też składa mu dzięki: lecz czemuże ty jesteś wobec Boga, jeżeli nie żebrakiem, wyciągającym rękę po jałmużnę; — jeżeli zatem więcej wzięłeś, więcej też dziękuj Najmiłościwшему Dawcy, i proś, by ci te dary zachował dla chwały Swojej. Cokolwiek zaś masz, używaj tego według woli Bożej, bo jesteś tylko włodarzem i musisz kiedyś zdać liczbę przed Panem,

¹⁾ Przyp. XXX, 8—9.

²⁾ Cz. VII. R. II.

a jeżeli nie zdasz, wrzuca cię do ciemnicy. Nie chlub się przytem z bogactw i nie pogardzaj ubogimi. Oto ludzie ze starych i brudnych łachmanów robią biały papier, na który rzucają piękne myśli i obrazy; tak Bóg z ludzi ubogich i wzgardzonych tworzy czyste i piękne karty, zdobiące księgę żywota, na których wypisuje imię swoje i maluje obraz Syna swojego. Dość będzie przypomnieć ci przypowieść o ewangelicznym bogaczu i Łazarzu, albo wskazać na świętego żebraka, Benedykta Józefa Labbre, którego dziś czcimy na ołtarzach.

Nie przywieszuj się również do bogactw, bo czyż godna, aby serce twoje lgnęło do błota, gdy Bóg ofiaruje ci złoto? Jeżeli pokochasz błoto, błotem się staniesz, — splamisz duszę swoją, a nawet zgubić ją możesz, bo to przywiązanie jest jakby suknią, za którą czart chwytą duszę i pociąga. Gdy raz pewien pustelnik odwiedzał klasztor św. opata Gelazego i spostrzegł w nim większą zamożność, niż gdzieindziej, rzekł do Gelazego: „Lękam się, aby te dostatki ziemskie nie uwięziły twego serca i nie oderwały cię od Boga“. „Nie lękaj się — odrzekł tenże — serce moje należy tylko do Boga i tak mało lgnie do tych rzeczy, które oto widzisz, jak ty do igły, którą zszywasz swe rogózki“. Zachowajże i ty podobną wolność ducha, aby posiadanie bogactw nie здавало ci się szczęściem, ani utrata nieszczęściem.

Wreszcie dziel się tem, co ci zbywa, z ubogimi, spłacając tym sposobem dług wdzięczności, jaki zaciągnąłeś u Boga. Aby módz dawać, ograniczaj swe potrzeby, strzeż się zbytku i nie składaj więcej nad to, co utrzymanie twoje lub zabezpieczenie rodziny wymaga; niechaj twoją kasą oszczędności będą ubodzy, za których Bóg sam płaci procenta. Pamiętaj, że ubodzy są tem dla bogatych, czem podpora dla winogradu. Oto winograd, obciążony jagodami, chyli się ku ziemi, — gdyby go podpora nie trzymała, upadłby na ziemię, a wskutek tego zgniłyby jagody; — winogradem jest bogaty, lecz bogactwa, jak winne jagody, przyniatają go ku ziemi, iż nie ma czasu i swobody podnieść się do Boga, potrzebuje więc podpory, któraby go podniosła: otóż Bóg daje mu takową w ubogim, — gdy bowiem bogaty daje ubogiemu jałmużnę, ubogi chwytą go modlitwą swoją jakby ramionami i wraz z sobą dźwiga do Boga. Bądź więc miłosierny, abyś dostąpił miłosierdzia, które dla bogatych jest najpewniejszą drogą do nieba; — niechaj ubodzy, chorzy, sieroty, pielgrzymi, kościoły,

ochronki, domy przytułku, misye i t. d. będą dla ciebie przedmiotem ciągłej i czulej pamięci.

Z miłosierdziem łącz roztropną hojność i uprzejmą gościnność, bo tak cię upomina Duch Święty: „*Niech nie będzie ręka twoja wyciągniona ku braniu, a skurczona ku dawaniu*“¹⁾; lecz z drugiej strony strzeż się nagannej rozrzutności, która nie ogląda się na jutro, i na szal, na zbytki, na zadowolenie żądz i kaprysów trwoni grosz, ciężką pracą nabyty, lub co gorsza pożyczony. Pamiętaj, że rozrzutnych spotyka zwykle los syna marnotrawnego; naśladowaj więc raczej Józefa egipskiego, który w czasie urodzaju myślał o latach głodu, by zbożem nagromadzonem karmić potem i siebie i drugih.

Tym sposobem bogactwa nietylko nie staną się niebezpiecznemi, ale przeciwnie zjedną ci miłość Boga i ludzi.

2. Zalety przyrodzone.

Świat ceni dary przyrodzone, jakoto powabną postać, gładkie ruchy, miły dowcip, świetny talent i t. d. Zapewne, są to także dary Boże, a więc je cenić należy, lecz tyle tylko, ile sam Bóg cenić je każe. Tymczasem świat te dary przecenia i wyżej stawia nad dobra duchowne, któremi pomiata i gardzi. Nic w tem dziwnego, bo świat nie ma ducha, a ztąd pogląda na wszystko li tylko okiem ciała. Według głębokiej nauki Ojców, wszelka doskonałość stworzona jest odbłaskiem doskonałości niestworzonej czyli Bożej i to ma przeznaczenie, aby ludzi podnosiła do poznania i podziwiania Boga. Tymczasem wielu ludzi, zamiast w stworzeniach podziwiać Stwórcę, podziwia same stworzenia, a tak, co ich miało pociągać do Boga, raczej ich odrywa od Boga. O jakże wielu zgubiła piękność twarzy ludzkiej! Jakże wielu biednym istotom byłoby daleko pożyteczniej, gdyby były brzydkie jak małpy.

Cheeszli uniknąć niebezpieczeństwa, jakie z tej strony mogą ci grozić, kieruj się zawsze duchem Chrystusowym, a ztąd we wszystkich stworzeniach szukaj Pana Boga. Jeżeli masz dary natury, używaj ich według myśli Bożej; a więc piękności i wdzięku na to, aby jednać serca Bogu, — wymowy na to, aby bronić

¹⁾ Ekkli. IV, 36.

spraw dobrych, — talentu na to, aby lepiej poznać Boga i drugich o Nim pouczać. Jeżeli nie masz tych darów, nie zazdrość innym, którzy je mają, i nie szemraj przeciw Bogu, który według nieskończonej mądrości dary swe rozdziela.

Nie troszcz się wiele o wdzięki ciała, bo „wszelkie ciało jako trawę i jako liście kwitnące... matką jego jest zgnilizna, a siostrą robactwo“; ztąd nie zaglądaj bez potrzeby do zwierciadła, nie bądź wybredny w stroju, nie chciej zwracać na siebie ludzkiego oka, abyś się nie stał „sidłem diabelskim“ dla siebie lub drugich. Kto jest niewolnikiem próżności, nie będzie nigdy doskonałym; toteż Święci unikali jej skrzętnie. Św. Koleta n. p. była nadzwyczajnej urody, tak iż zwracała na siebie oczy wszystkich. Lecz cna dziewica nie cieszyła się z tego, owszem taką zgрозą została przejętą na myśl samą, że swoją urodą może obudzać w drugich nieświęte uczucia, iż prosiła Boga gorąco, aby jej odjął wszelki zewnętrzny powab. I została wysłuchaną, bo w jednej chwili straciła całą świeżość cery, a lica jej pokryły się niezwykłą bladością, którą aż do śmierci zachowała. Podobnie św. Andrzej z Awelinu był oblicza bardzo nadobnego, lecz pewnego razu dwóch zbójców napadło na niego i zadało mu w twarz dwie rany, które go wielce zeszpeciły. Wszystkich to zasmuciło, on zaś cieszył się z tego serdecznie, i miasto leczyć te rany, widoczniejszymi je uczynił.

Ty przynajmniej nie chlub się, gdy masz wdzięki, ani się smuć, gdy ich nie masz, bo wszelka piękność ciała przemija jako kwiat, co rano kwitnie, a w południe usycha. Przedewszystkiem brzydź się zalotnictwem czyli kokieteryą, tą wadą ohydną, którą słusznie nazwać można morderczynią obcego szczęścia i hyeną karmiącą się sercami ludzkiemi; a miasto podbijać serca drugich, podbij serce Jezusowe, to jest, staraj się o przypodobanie Panu Bogu i prawdziwą piękność duszy, której wiek nie pomarszczy, ani choroba nie zniszczy. Gdy przed św. Franciszkiem Borgiaszem, wówczas jeszcze dworzaninem królewskim, otworzono trumnę, zawierającą zwłoki niedawno zmarłej cesarzowej Izabelli, Franciszek, widząc tę twarz, niegdyś słynną z wdzięków, teraz zszpeczoną okropnie, został wzruszony do głębi; a gdy towarzysze uciekli z powodu wstrętnego widoku i nie milej woni, on utkwiał wzrok swój w trumnę i zawołał: „Więc tyżes to jest, cesarzowo moja? Tyś to jest, przed którą możni i książęta zginali ze czcig kolana?

O Izabello! gdzież twój majestat? gdzie twoja piękność? Takiżto koniec majestatu, piękności i korony królewskiej!“ Poczem uklękawszy przy zwłokach, rzekł uroczyście: „Przysięgam Ci, Boże, iż odtąd nie będę miłował stworzenia, które mi śmiercią może być odjęte“. Wkrótce potem wstąpił do zakonu i został świętym. Obyś ty przynajmniej nie miłował żadnego stworzenia z krzywdą dla Boga i ze szkodą dla duszy.

Nie posługuj się również talentem na obrazę Boga i szkodę swej duszy, — ani wymową w obronie fałszu lub niesprawiedliwości, — ani dowcipem z uszczerbkiem miłości lub przyzwitości; ponieważ zaś talent, dowcip i nauka działają nieraz jak mocne wino, to jest, dumą upajają duszę, przeto zażywaj, jako lekarstwa przeciwko niej, szczerzej i pokornej pobożności. Wreszcie, wszystkie dary natury uważaj jako dzierżawę Bożą, z której winienesz płacić Panu czynsz chwały.

3. Zaszczyty.

Świat ceni zaszczyty i tych szczęśliwymi mieni, którzy z szlachetnego pochodzą rodu, na wysokiem stoją stanowisku, lub zaszczytną piastują godność. Przeciwnie, Chrystus Pan przykładem i słowem uczy pokory. On sam ukrywa swoją godność Boską pod pokorną szatą rzemieślnika i ucieka od ludu, gdy Go tenże chciał obwołać królem; z drugiej strony Apostołom Janowi i Jakóbowi, pragnącym pierwszych godności, odpowiada: „*Nie wiecie o co prosicie*“... „*ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym*“¹⁾).

Czyż więc niewolno pragnąć stanowiska, urzędu, godności, słowem zaszczytu? Wolno, lecz pod warunkiem, aby najprzód pobudka była dobra — a tą ma być chwała Boża i pożytek bliźnich; powtóre, aby z zasługą łączyło się uzdolnienie; potrzebie, aby nikt przez to nie poniósł uszczerbku. Wolno również żądać czci, stanowisku lub godności przynależnej, byle tylko nie odnosić jej do siebie, ale do Boga. Tak Apostoł Paweł żąda od Koryntyan czci dla siebie, jako dla Apostoła Chrystusowego, lecz w tym celu, aby naukę jego tem łatwiej przyjęli. Podobnie św. Franciszek Ksawery, acz pokorny zakonnik, wjechał w świetnym orszaku

¹⁾ Św. Mat. XX, 22 i 27.

do stolicy króla Bungo, aby go tem prędzej dla Chrystusa pozyskać. Lecz ponieważ droga to śliska, więc bezpieczniej jest nie pragnąć wcale zaszczytów, a kto dąży do doskonałości, winien być koniecznie tym duchem przejęty.

Świat nie lęka się niebezpieczeństw, bo ich nie widzi; dlatego każe się pisać coraz wyżej, bez względu na własną nieudolność lub szkodę drugim, wskazując szczęście na szczycie; — lecz świat błądzi. Zaszczyty nie dają szczęścia, bo nie mają w sobie nic wielkiego. Jako mrówce ów ciężar, który dźwiga, wydaje się wielkim, człowiekowi zaś małym: tak ludzie, po ziemi pełzający, ze czcią i zazdrością patrzą na zaszczyty, lecz ludzie kierujący się duchem wiary ani ich cenią, ani pragną. Św. Kazimierz n. p. był synem królewskim, miał brata królem, później i sam został powołany na króla węgierskiego, a jednak zwykł był mawiać, iż wszystko to sobie za nic ceni, w porównaniu z koroną niebieską, za którą jedynie wzdychał.

Zaszczyty nie dają szczęścia, bo są niestałe, jak światło księżyca, przemijające, jak meteory. Doświadczył tego Gelimer, ostatni król Wandalów. Kiedy straciwszy tron i wolność, został przyprowadzony do Konstantynopola, by swoją osobą uświetnić tryumfalny pochód zwycięskiego wodza Belizara, i stanął już przed cesarzem Justinianem, siedzącym na złotym tronie, uśmiechnął się gorzko i rzekł: „Marność nad marnościami i wszystko marność“. Lecz i zwycięzca jego nie długo się cieszył swoim tryumfem, albowiem wskutek wrogich knozań pozbawiono go wszystkich godności i wyłupiono mu oczy. Taka to zmienność losów ludzkich! A choćby całe życie upłynęło w zaszczytach, toż śmierć odbierze je z pewnością i całą ich znikomość okaże. Potężny władca Hiszpanii Filip II, w którego krajach słońce nigdy nie zachodziło, będąc już bliskim śmierci, wezwał do łóża syna swego, następcę tronu, a odsłoniwszy przed nim pierś swoją, stoczoną od robactwa, co w ranach się legło, rzekł: „Patrz, tak król umiera, i tak się kończy wielkość tego świata“. Poczem zawołał z westchnieniem: „O gdybym był braciszkiem w klasztorze, a nie monarchą na tronie!“

Co gorsza, zaszczyty są niebezpieczne, rodzą bowiem dumę i zazdrość, te dwie brzydkie matki tylu brzydkich dzieci, z których pierwsza zaślepia rozum, druga zatruwa serce, a jedna i druga ciągnie do zguby. Komuż nieznany koniec Amana? Zaślepiony dumą sądził, że jest na szczycie godności, tymczasem znalazł się

na szczycie szubienicy. Podobny los spotkał Heroda Agryppę. Ubrany w purpurę i złotogłów, usiadł na wspaniałym tronie i miał mowę do ludu, a podle dworactwo pełzało u stóp jego i wołało: „To nie człowiek, to Bóg mówi do nas“. Lecz w tej chwili uderzył go Anioł Pański, iż zapragnął czci Boskiej, a nędzny pyszałek, co chciał równać się z Bogiem, spadł z tronu i skończył śmiercią sromotną, roztoczony od robactwa.

Trudno też przy zaszczytach o prawdziwą cnotę. Im wyższe są góry, tem drzewa niższe i więcej skarłowaciałe: podobnie im wyżej kto stoi, tem trudniej mu o cnotę, bo tem trudniej o pokorę. Ztąd Święci tak skwapliwie unikali zaszczytów, jak skwapliwie świat ich pragnie. Św. Grzegorz Wielki ukrył się w ciemnej jaskini, św. Jan Chryzostom uciekł na puszcę, pustelnik Amoniusz uciął sobie ucho ¹⁾, a wszyscy w tym celu, aby uniknąć godności biskupiej. Kiedy zaś Święci mają zaszczyty, za nie prawie je wazą. Świętego Bonawenturę n. p. zamianował papież kardynałem i wysłał do niego osobne poselstwo. Posłowie papiescy, przybywszy do klasztoru, gdzie Bonawentura bawił, zastali go właśnie pomywającego w kuchni naczynia. Święty atoli nie przerwał zajęcia, lecz przyjąwszy z ich rąk kapelusz kardynalski, zawiesił go na drzewie stojącem obok kuchni, a sam kończył swą robotę, podczas gdy posłów zaprosili bracia do refektarza.

Tak i ty nie pragnij zaszczytów; nad świetne stanowisko przenoś życie w ukryciu, bo na szczyty gór biją pioruny, podczas gdy na dolinach panuje cisza. Jeżeli wola starszych podnosi cię w górę, lub dobro publiczne wymaga, abyś zajął wyższe stanowisko, a przytem po zbadaniu sumiennem czujesz w sobie potrzebne uzdolnienie: ufny w pomoc Bożą, przyjmij ten urząd, nie w celu wyniesienia się, lecz dla chwały Bożej i pożytku bliźnich; wszelako nie zapominaj, że prawdziwą wielkością jest pokora, prawdziwą chwałą służba Boża, — „bo służyć Bogu znaczy królować“. Zaiste, gdyby nie było innego żywota nad obecny, ani innej chwały, jak chwała tego świata, możeby słuszną było nie myśleć o czem innem, jedno o błyszczeniu i podnoszeniu się między ludźmi. Lecz skoro jest wieczność, a jest nieomylnie, dla czegożbyśmy mieli ograniczać się na pożądaniach ziemskich? I dlaczego przenosić to, co jak sen przemija, nad to, co nigdy się nie skończy? ²⁾.

¹⁾ Pallad. *Historia laur.* c. 12. ²⁾ Św. Ignacy *Maxymy* VII.

4. S ł a w a.

Świat ceni wreszcie sławę, czyli imię rozgłośne, i tych szczególnie nazywa, o których ludzie wiele mówią i wiele piszą. Przeciwnie, Chrystus Pan nie pozwalał często rozgłaszać swoich cudów, i nakazał wyznawcom swoim tak spełniać dobre uczynki, aby lewica nie wiedziała o tem, co czyni prawica ¹⁾. Czyż więc nie wolno starać się o sławę? Wolno, — lecz tylko o sławę dobrą i w dobrym celu, a sława dobra jestto „powszechne uznanie prawości i uczciwości czyjego żywota“ ²⁾ — czyli jestto cześć, jaką sobie życie prawe jedna u ludzi. O taką sławę pozwala się Bóg starać, nawet ją zaleca w Piśmie św., bo ta sława pożyteczna jest nam samym. „Jako liście na drzewach, choć same z siebie mało warte, niemało jednak służą nietylko ku ich ozdobie, lecz nadto ku strzeżeniu ich owoców, zwłaszcza, dopóki są młode: tak i dobra sława, co sama z siebie niebardzo jest do pożądania, bardzo jest wszakże przydatna, nietylko ku ozdobie żywota naszego, lecz także ku straży cnót naszych, zwłaszcza, dopóki są młode i słabe“ ³⁾. Słusznie też przyrównano ją do ram złotych, zdobiących piękny obraz. Ta sława potrzebną jest także do zbudowania bliźnich, bo dobre imię jest jedną z głównych podstaw wzajemnego zaufania i koniecznym warunkiem do wywierania wpływu na drugich; ztąd ci, którzy innych mają budować przykładem, winni nietylko występków unikać, ale nawet pozoru tychże. Wolno zatem i potrzeba starać się o dobre imię, byle tylko bez zbytecznej gorączki, z godnością, w dobrym celu i tylko na drodze cnoty; tak bowiem radzi Apostoł: „*Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydlivego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy: jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie*“ ⁴⁾; — i sam też o to się starał: „*Albowiem przemysłiwamy dobra nietylko przed Bogiem, ale też przed ludźmi*“ ⁵⁾.

Lecz świat przez sławę rozumie rozgłos, pochwały i oklaski, a każe jej szukać na wszystkich drogach życia i ze wszystkiego, co może zwrócić ludzką uwagę, jakkolwiekby było niedorzecznem lub grzesznem; — bo świat widzi w sławie wielkość i szczęście. Przeciwnie, dla chrześcianina sława taka jest pajęczyną wątlą,

¹⁾ Ś. Mat. VI, 3. ²⁾ *Filotea*. Cz. III. R. VII. ³⁾ Tamże. ⁴⁾ Do Filip. IV, 8. ⁵⁾ II. Kor. VIII, 21.

wiatrem przelatującym, który uchwycić się nie da, dymem próżnym, który czerni duszę i łyzy wyciska. Sława taka jest kłamliwą, — istne to pruchno, świecące tylko w nocy. Niejeden na tym świecie, ciemnym jak noc, świeci fałszywym blaskiem, świat go wielbi, bo nie widzi wnętrza; ale w dzień sądu, gdy Bóg odkryje tajniki serca, okaże się tem, czem był w istocie, to jest, próchnem świecącym ¹⁾). Taka sława jest niebezpieczna, bo ona jakby gaz jaki odurza i zawrót głowy sprawia; a gdy nad człowiekiem zapanuje, pcha go nieprzepartą jakąś siłą ciągle naprzód, choćby nawet w piekło. O ileż szaleństw i zbrodni zrodziła niepohamowana żądza sławy!

A więc nie pragnij takiej sławy i nie chciej błyszczeć przed ludźmi. Gdy cię podobna pokusa napada, idź w duchu nad grobowiec wielkich ludzi i otwórz ich trumnę, — co zostało z ich wielkości? Garść prochu. Chodź zawsze drogą enoty, aby mieć imię pocziwe, lecz nie dbaj wiele o sąd ludzi, pamiętając, że tem w istocie jesteś, czem jesteś w oczach Bożych ²⁾). Jeżeli cię ludzie otaczają czcią i miłością, nie wzbijaj się w dumę; lecz cześć odnoś do Boga, a miłości używaj, aby ludzi pociągać do miłości Bożej. Jeżeli cię przeciwnie spotyka pogarda, znoś ją spokojnie, zadawalniając się sądem samego Boga. Zato pragnij i szukaj tej sławy, aby imię twoje było zapisane w księdze żywota. Nie miej również przesadnych wyobrażeń o honorze, jakim dziś świat hołduje. Zamiast kłaniać się Bogu prawdziwemu i żyć według Jego prawa, świat robi z honoru rodzaj bożyszcza i każe mu nieraz nieść w ofierze krew cudzą lub własną. Rzeczywiście, zwolennicy jego nie uważają sobie za hańbę deptać przykazania Boskie i dopuszczają się czynów brzydkich, ale ukrytych; za to nie pozwalają sobie ubliżyć choćby najlżejszem słowem i gotowi są błahą nieraz urazę pomścić we krwi przeciwnika. Jakoż widzimy, że w miarę, jak w warstwach wykształconych słabnie duch chrześcijański, mnożą się pojedynki, środek iście pogański i barbarzyński bronięcia swej czei. Lecz ty gardź przesadami świata i trzymaj się zawsze kodeksu Chrystusowego; a ztąd nikomu nie ubliżaj, nikogo nie obrażaj, — jeżeli obraziłeś, przeproś, — jeżeli cię obrażono, przebacz.

¹⁾ Ś. Bonawentura. ²⁾ *O naśląd. J. Chr.* Ks. III. R. L, 8.

IV.

Fałszywe pociechy świata.

1. Z a b a w y.

Świat szuka wszędzie i zawsze pociechy, a tę pociechę znajduje w upojeniu zmysłów i szale zabaw, ztąd czcicielom swoim każe używać zabaw, póki wiek pozwala, oddawać się im całą duszą i pić pełną piersią z kielicha ziemskich rozkoszy, obiecując, że na dnie jego leży szczęście. Czy świat dotrzymuje obietnicy? Nie, — świat kłamie, bo tysiące piło z tego kielicha, a wszyscy wyrzekli z goryczą: „Marność i udręczenie ducha“.

I nic dziwnego. Pociechy świata są niebezpieczne, bo łatwo duszę upajają i wtrącają w grzechy. „Pożądania zmysłowe — ostrzega księga „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ — ciągną tu i ówdzie; lecz gdy przeminie godzina, cóż odnosisz? oto ciężkość sumienia i rozprószenie serca“. Toż „biada tym, którzy nie znają nędzy swojej, a większa biada tym, którzy zamiłowali to nędzne i znikome życie“ ¹⁾.

Nadto, pociechy świata są czeze i zwodnicze, a więc nie nasyca serca ludzkiego, które pragnie tego, co jest prawdziwe i niezienne, — któremu nie wystarczy, prócz Boga. Działają one jak opium, bo ci, którzy ich używają, zasypiają na chwilę i roją sny miłe, lecz gdy się przebudzą, czują rozczarowanie i przesyt. Mimo to ludzie z niepoohamowanym szaleństwem pragną używania i uciechy, aby mieć choć kilka chwil snu miłego. O jakże wielkie ich zaślepienie! Gdyby ktoś widział niebo, odbijające się w powierzchni wody, i wskoczył do głębi, myśląc, że tym sposobem dostanie się do nieba, byłby prawdziwie szalonym: czyż więc nie są szalonymi ci wszyscy, którzy widząc w pociechach ziemskich odbicie nieba, rzucają się w ich wir i — giną. W czezości i próżnowaniu upływa drogi czas życia, a gdy widmo śmierci zaglądnie im w oczy, rozpacz ich ogarnia, bo widzą z przerażeniem, że zmarnowali życie i z próżnemi rękami idą przed sąd Boży.

Gdzież więc pociecha prawdziwa? Tylko w Bogu, — bo Bóg jest źródłem szczęścia niewyczerpanem i wiecznie bijącym, a kto

¹⁾ Ks. I, R. XX i XXII.

„*pije z tego źródła, nie będzie pragnął na wieki*“. Przeciwnie, kto pije z mętnych źródeł świata, ten ustawicznie pragnie, jakby pił wodę słoną. Ztąd też pociechy świata nie smakują duszom, znającym Boga. Jako dorośli nie mają upodobania w igraszkach dziecinnych: tak dorośli w życiu duchownem, którzy zakosztowali pociech Bożych, nie dbają o pociechy ziemskie. Ich wesołość jest duchowna i wewnętrzna, — podobna do onych gór, które zewnątrz skaliste i nagie, wewnątrz ukrywają drogie skarby. Co więcej, pociechy świata wydają się sługom Bożym wstrętnymi, bo nie znajdują w nich Boga, — a im tylko Bóg smakuje. Św. Katarzyna Genueńska, zraniona strzałą miłości Bożej, wołała z zapalem: „Nie chcę świata, ani pociech jego, tylko Ciebie, o Boże!“ Podobnie opat Sylwanus, wstając od modlitwy, zakrywał swe oczy i mówił do siebie: „Zamykajcie się, zamykajcie się oczy moje i na nie ziemskiego nie patrzcie, bo nie ma nic ziemia, co by było godnem spojrzenia“. Zabawą dusz podobnych jest modlitwa i praca, dla Boga podjęta, a jedynem ich pragnieniem zjednoczenie się z Bogiem. Niechże i dla ciebie „nie nie będzie wielkiem, nie wzniosłem, nie wdzięcznem i miłem, nie pożądanem, jedno sam Bóg, i to, co z Boga jest“ ¹⁾. W tej myśli módl się często: „O Boże mój, słodkości niewymowna, obróć mi w gorycz wszelką pociechę cielesną, odciągającą mnie od zamięłowania dóbr wiecznych, a przyłudzającą niegodziwie do siebie, pozorem rozkoszy jakiegoś obecnego dobra“.

Lecz czyliż inna zabawa, choćby niewinna, jest wzbroniona sługom Chrystusowym? Bynajmniej, — wszakże duch i ciało potrzebują wytechnienia, aby sił do dalszej pracy zaczerpnąć. Św. Jan Ewangelista — jak opowiada Kassyan — bawił się dla rozrywki kuropatwą; co widząc pewien myśliwy, zapytał zdziwiony, dlaczegoby będąc Apostołem, tak marnie czas trawił. A św. Jan na to: „Dlaczego twój łuk niezawsze napięty?“ „Dlatego — odpowiedział myśliwy — aby nie tracił swojej sprężystości“. „Nie dziw się więc — odrzekł Apostoł — że maluczką chwilę folguję niewinnej rozrywką umysłowi memu, ażebym go mógł czasu bogomyślności tem żywiej wyteżać“ ³⁾. Toż samo o św. Franciszku Salezym opowiada biskup Camus: „Ilekróć go odwiedzałem, starał się zawsze rozweselić mię po pracy i jużto ze mną pływał w łódce po jezio-

¹⁾ O naślād. J. Chr. Ks. II. Roz. V. ²⁾ Tamże. Ks. III. R. XXVI.

³⁾ Filot. Cz. III. R. XXVI.

rze, jużto przechadzał się po pięknych jego brzegach. Kiedy zaś on sam odwiedzał mię w Belley, nie wymawiał się od niewinnych rozrywek, jakie mu nastreczałem, ale sam o nie nigdy nie prosił¹⁾.

A więc rozrywka jest pozwolona, — lecz nie każda rozrywka. Są rozrywki grzeszne lub niebezpieczne, jak np. nieprzyzwoite albo śliskie przedstawienia teatralne, hazardowe gry, nieskromne tańce, gwałcące wstrzemięźliwość biesiady itp. — te są wzbronione dla wszystkich, i nie tylko należy ich unikać, ale też drugich od nich odwozić. Tak czynił np. św. Feliks z Kantalicyo. Usłyszawszy raz, że w czasie karnawału mają przedstawiać w teatrze bardzo nieprzyzwoite widowisko, wziął ogromny krzyż na barki, a trupią głowę do ręki, i wraz z pewnym kaznodzieją zakonnym udał się na spotkanie idących do teatru. Widok Świętego w takiej postaci i przemówienie kaznodziei wstrzymało wszystkich, tak, iż widowisko ono bezwstydnie nie miało miejsca. Podobnie przeciw grzesznym zabawom piorunował św. Piotr Chryzolog, a zapalając się świętym ogniem, wołał z ambony: „Kto weseli się z szatanem, nie będzie królował z Chrystusem“.

Co do gry w karty, wtenczas tylko jest wzbroniona, jeżeli przy niej wiele pieniędzy lub czasu się traci, bo już się nie mówi o grze niesumiennej. Jeżeli zaś pobudka jest godziwą, np. by się nieco rozerwać, zabawić przyjaciela, lub uniknąć niemiłej rozmowy, — jeżeli się gra niewysoko i nie dla podłego zysku, — jeżeli się gra uczciwie i wesoło, bez gniewu i kłótni, — jeżeli się gra bez uszczerbku modlitwy, nabożeństwa i obowiązku: wtenczas ten rodzaj zabawy jest pozwolony.

A cóż należy sądzić o tańcach i zabawach publicznych, czyli tak zwanych balach? Gdyby tańce uważano tylko za prostą gimnastykę nóg, albo gdyby tańczono tak, jak Dawid przed arką, nieby w tem złego nie było; lecz tańce dzisiejsze, według słów św. Franciszka Salezego, „biorą nachylenie ku złemu, ze względu na sposób, w jaki się odrywają“²⁾; wskutek czego dla niejednej duszy młodej i nieostrożnej mogą się stać niebezpiecznymi. Toż wszyscy nauczyciele życia duchownego zakazują tańców nieskromnych lub namiętnych, bo one są „biesiadą djabelską“³⁾, „trumną niewinności i grobem wstydlivosti“⁴⁾; a jeden z nich twierdzi

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal.* VI, 24. ²⁾ *Filot.* Cz. III. 2. 25. ³⁾ Ś. Efrem.

⁴⁾ Ś. Ambroży.

dowcipnie, że na drugi dzień po takiej zabawie nie potrzebaby sali zamiatać, gdyż zamiótł ją już djabeł, szukając grzechów, obficie porozsypanych. Od skromniejszych radzą ociągać się, zwłaszcza tym, którzy chcą żyć pobożnie, bo i te tańce, jeżeli się in i ktoś z szalem oddaje, „rozwierają ducha pobożności, wątłą siły, ostudzą miłość Bożą“ ¹⁾, a czasem budzą złe żądze, mianowicie zmysłowość, zalotność, próżność i zazdrość. Wolno atoli brać w nich udział, jeżeli tego miłość bliźniego, posłuszeństwo dla starszych lub stanowisko społeczne wymaga, ale pod warunkiem, by przestrzegać należytej skromności, zachować umiarkowanie i unikać zbytku w strojach.

Są inne rozrywki obojętne, n. p. przechadzka lub gra niewinna, — inne wreszcie pożyteczne i z dobrymi uczynkami połączone; jednych i drugich wolno używać, lecz potrzeba zachować następne przestrogi.

Najprzód, miej dobrą pobudkę, a tą niech będzie przede wszystkim chęć pokrzepienia sił i spełnienia woli Boga, który kazał pracę przeplatać wytchnieniem. Powtóre, używaj rozrywki po pracy i tylko w takiej mierze, jaka jest potrzebną do odświeżenia ducha i ciała. Podróżny spoczywa czasem w cieniu drzewa, dla ochłodzenia się, poczem idzie dalej; cieniem dla nas są niewinne rozrywki, wolno więc spocząć na chwilę, lecz nie wolno gnuśnić i marnie czasu trawić, który nie na samą zabawę nam dany. Niech więc granice rozrywki i pracy naznaczy roztropność.

Podczas zabawy trzymaj się tej zasady: nie przeciw Bogu, aby Bóg nie został obrażony, kiedy się weselisz. W tym celu pamiętaj na obecność Bożą, — niech ci się zdaje, że w towarzystwie twojem jest Pan Jezus z Najświętszą Panną i z uczniami, jak niegdyś w Kanie; a więc zachowaj skromność i skupienie. Bądź z jednej strony uprzejmy i wesoły, bo takimi byli Święci, — z drugiej ostrożny i umiarkowany, naśladując ptaki, które zbierając ziarno, oglądają się na wszystkie strony, czy gdzie strzelec nie czatuje. Mianowicie strzeż się szału i przywiązania, z którego łatwo wyradza się namiętność, lecz bądź gotów każdej chwili porzucić rozrywkę, a wrócić do pracy.

Po zabawie zrób krótki rachunek sumienia, czyli w czem nie

¹⁾ *Filot.* I. c.

uchybiłeś. Słowem, tak się zachowaj w każdej zabawie, abyś po niej był gotów stanąć na sądzie Bożym. Gdy raz św. Karol Borromeusz w chwili wytechnienia bawił się grą w szachy, wszczęła się rozmowa o śmierci i każdy z obecnych wypowiadał, w jakiby sposób chciał się do niej przygotować. Spytany święty arcybiskup, coby uczynił, gdyby wiedział, że za godzinę umrze, odrzekł: „Kończylbym tę grę szachów“; dając tem poznać, że i tę czynność przedsięwziął dla chwały Bożej.

2. Odwiedziny.

Jedną z najmiłszych rozrywek świata są odwiedziny. Rozrywka to godziwa, a nawet, jako jedna ze spójni, zbliżających ludzi do siebie, mogłaby się stać bardzo pożyteczną, gdyby jej nie psuły liczne usterki i błędy. Człowiek, stworzony do towarzystwa, nie powinien stronić od ludzi, wyjąwszy, gdy go wola Boża do samotności pociąga; unikanie i pogarda ludzi znamionuje dziwactwo, dumę lub samolubstwo. Z drugiej strony nie należy tak wielce lgnąć do ludzi, aby na tem stosunek z Bogiem lub obowiązek ucierpiał. Bywać często w towarzystwie, a nie na duchu nie stracić, rzecz to bardzo trudna, zawsze bowiem coś prochu przypadnie, i słusznie powiedział mędrzec pogański: „Ilekroć poszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem“ ¹⁾. Łatwo przytem rodzi się szal, popychający ludzi do ciągłego wałęsania się po za domem, wskutek czego ognisko rodzinne nie wabi, praca nudzi, obowiązek staje się przykrym, życie niepłodnem. Wadę tą spostrzegamy czasem u niewiast stanów wyższych, nie mających suadź innego zadania, jak stroić się, bawić się, przyjmować i oddawać wizyty, gdy tymczasem dusza usycha z braku modlitwy, majątek niszczeje na ubiory i przyjęcia, a dzieci pozbawione są matczynego oka i serca.

Kimkolwiek jesteś, ukochaj dom własny, pracę i obowiązek, w towarzystwach zaś nie bywaj często, choćbyś był tam pożądanym. Gdy idziesz między ludzi, miej zawsze dobrą pobudkę, jaką jest odświeżenie ducha, konieczność, wymagania stanu czyli przyzwoitość, posłuszeństwo, miłość bliźniego, a przedewszystkiem chwała Boża. Pierwej zastanów się, dokąd zmierzają twe kroki, jako wy-

¹⁾ Seneka Ep. 7.

chodząc z domu, badasz naprzód, czy będzie deszcz lub pogoda; towarzystwo bowiem wywiera wielki wpływ na ustrój naszej duszy. Gdy kropla deszczu pada na kwiat, staje się jakby perłą świecąca, gdy pada na proch, staje się błotem; podobnie i ty staniesz się w towarzystwie dobrych perłą, w towarzystwie złych błotem. Szukaj zatem towarzystwa dobrych; bo „jako latorośl rozpięta po oliwnych drzewach wydaje jagody pełne i jak oliwa płynne: tak dusza, przebywająca między cnotliwymi, zachwyca nieco z ich cnoty“ ¹⁾.

Przeciwnie, unikaj towarzystwa złych, jako unikasz domu zapowietrzonego, — zwłaszcza towarzystwa takiego, gdzie wyszydają prawdy wiary, znieważają Kościół święty, łamią bezczelnie prawo Boże, — gdzie pozwalają sobie mów nieskromnych, dwuznacznych, lub szarpiących sławę bliźniego; — gdziebyś zresztą był narażony na jakiekolwiek grzechy. Patrz, oto Piotr dopóki był w gronie uczniów, był odważny, lecz skoro się wmieszał między motłoch, ułakł się głosu służebnicy; tożsamo i tobie przydarzyć się może. Jeżeli przypadkiem dostaniesz się w podobne towarzystwo, uchodź czemprowadz; jeżeli ujść nie możesz, bądź ostrożny, jak ten, co stąpa pośród węzów, a mianowicie nie zapominaj na obecność Bożą; bo jako książka nieoprawna łatwo się rozsypuje, tak dusza niezwiązana z Bogiem łatwo ulega zepsuciu. Otocz się również tarczą modlitwy i zapobiegaj naprzód truciznie, biorąc często zbawienne lekarstwo — Komunię świętą.

Wreszcie staraj się wywierać wpływ zbawienny na bliźnich, abyś był tem dla ludzi złych lub obojętnych, czem węgiel żarzący dla wygasłych. Pierwej nim wejdiesz między ludzi, proś o cztery dary Ducha Świętego, mianowicie o miłość, wesele, pokój i cierpliwość; w towarzystwie zaś zachowaj otwartość, skromność i uprzejmą wesołość, bo takimi byli Mistrz nasz Pan Jezus i słudzy Jego Święci. Nawet pustelnicy i mnisi, jak św. Antoni lub św. Romuald, odznaczeni się dziwną grzecznością i swobodą w obcowaniu z ludźmi. Nie bądźże i ty wymuszonym, opryskliwym, zimnym, lub jak jeź kołącym; lecz nie bądź także schlebiającym, zalotnym, roztrzepanym i jako młyn wodny gadatliwym; bo jedno i drugie jest nieznośne. Każdemu oddaj, co mu się należy, z nikim się nie sprzecaj, nikomu przykrości nie wyrządzaj, wady

¹⁾ Św. Franc. Sal.

ludzkie znoś cierpliwie, a w rzeczach godziwych stosuj się do drugich, strzegąc się wszelkiego dziwactwa. Roztropni żeglarze naciągają żagle według wiatru, a gdy wiatr się zmienia, natychmiast zmieniają żagle, inaczej mógłby się statek przechylić, albo żagiel podrzeć: tak i ty w towarzystwie stosuj żagle twych zapatrywań do prądu panującego, — rozumie się, jeżeli tenże jest dobry; inaczej albo pokój twej duszy albo miłość bliźniego może łatwo ucierpieć.

Przedmiot rozmowy w odwiedzinach niech będzie dobry, aby towarzystwo, do którego wchodzisz, było podobne do roju pszczół wyrabiających miód, a nie do gniazda ós, szukających zgnilizny. Niech więc za przedmiot nie służą płocze żarty, błędy lub śmieszności ludzkie, plotki i nowinki, jak to zwykle się dzieje, bo takie rozmowy są pociechą szatana. Autor księgi „O naśladowaniu J. Chr.“ radzi szukać towarzystwa pokornych i prostych, pobożnych i serdecznych, i o tem tylko rozmawiać, co ku zbudowaniu służy, natomiast z młodymi i obcymi ludźmi mało się wdawać ¹⁾. Gdy inni mówią, słuchaj uważnie, a sam czekaj chwili, kiedy będziesz mógł coś pożytecznego powiedzieć; bezpieczniej atoli milczeć, zwłaszcza dla młodszych. Do każdej rozmowy staraj się wprowadzić Boga, wszakże ostrożnie, z umiarkowaniem i nie w tonie kazondziejskim, aby innych nie zrazić, albo nie znudzić. Św. Grzegorz Nisseński, św. Jan Chryzostom, św. Ignacy Lojola, św. Filip Neryusz, św. Franciszek Sal. i t. d. umieli podczas odwiedzin tak słodko mówić o Bogu, że słuchający zalewali się łzami. Po każdym odwiedzinach zrób przegląd duszy, aby strzepać z niej proch, jeżeli może naleciał.

V.

Jak się zachować względem świata?

Oto poznałeś, zasady, prawa, dobra i pociechy świata; — osądź teraz sam, czyli jest w nich prawda, cnota i szczęście. A jednak świat twierdzi, że to wszystko posiada; a więc śmieje się ze świata, bo on jest szalony, żyje tylko złudzeniem, i gdy o szczę-

¹⁾ Ks. I. Roz. VIII.

ściu marzy, prostą drogą idzie do zguby, — podobny do nierozsądnego sternika, który, upiwszy się, płasza na pokładzie z żeglarzami, a tymczasem okręt rozbija się o skałę i wszystkich w przepaści pograża. Aby uniknąć podobnego losu, nie przywiązuj serca do świata i kłamliwych dóbr jego, bo „świat przemija i pożądliwość jego“. Czemże są pociechy, dobra i zaszczyty świata? — oto „marnością nad marnościami“, jak wyrzekł jeden z największych miłośników świata. Zaiste, „marność jest szukać bogactw znikomych i w nich pokładać nadzieję. Marność jest ubiegać się za dostojenstwami i wynosić się na stan wysoki. Marność jest iść za żądzami ciała i tego pożądać, za co potem ciężko karanym być trzeba. Marność życzyć sobie długiego życia, a o dobre życie mało się troskać. Marność jest uważać na życie obecne, a nie przewidywać tego, co po niem nastąpi. Marność jest miłować to, co szybko przemija, a nie spieszyć tam, gdzie wieczne wesele“ ¹⁾. Marność wszystko, prócz kochania Boga i służenia Jemu samemu. Nie przywiązuj się tedy do marności, lecz w górę podnoś swe serce, gdzie piękność bez plamy, dobro bez uszczerbku, pociecha bez goryczy, szczęście bez odmiany.

Mianowicie nie służ światu, to jest, nie kłaniaj się jego bogom, nie słuchaj jego zasad, nie pragnij jego pociech; bo służba tego świata jest, według słów Pisma, nieprzyjaźnią i buntem względem Boga, a poddaniem się pod berło księcia ciemności. Służba to ciężka i haniebna; świat bowiem to tyran niełitościwy, który niby schlebia sługom swoim i złotą czarę rozkoszy do picia podaje, ale przytem gnębi ich i uciska i poniża i upadla, obchodząc się z nimi, jak ów gospodarz z synem marnotrawnym. Zaprawdę, więcej stokroć trzeba ponieść upokorzeń i cierpień w służbie świata, aniżeli w służbie Bożej, jak to wedle księgi Mądrości wyznają na sądzie sami miłośnicy świata: *„My głupi, mieliśmy żywot ich (to jest, sług Bożych) za szaleństwo, i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże, i między świętymi dział ich jest... Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminięło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający, i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę“* ²⁾. Wielebna Agnie-

¹⁾ O naślād. J. Chr. Ks. I, R. I. ²⁾ Mądr. V, 4—10.

szka od Pana Jezusa, dominikanka, spostrzegłszy raz zwłoki zbrodniarza straconego, poczęła rzewnie płakać. „Oto, jaką monetą — rzekła do obecnych — zapłacił świat temu nieszczęsnemu, który był jego niewolnikiem“. Poczem poglądając w niebo, dodała: „Błogosławieni, którzy służą Tobie, o mój Boże“, a całą noc następną przepędziła w kościele na modlitwie i błagała gorąco Pana Boga za przyczyną Bogarodzicy, by ją strzegł od siideł tego świata. Proś i ty o to samo.

Brzydź się również światem, bo jest brzydkim w postępowaniu swoim. On kłamca i oszust, jak fałszerz monety, miedź daje za złoto, — on pyszny, gardzi wszystkim, co na zewnątrz nie błyszczy, — on lekkomyślny, dba tylko o chwilę obecną, — on samolubny, tylko o siebie się troszczy, — on rozrzutny, gdy idzie o zabawy, — skąpy, gdzie potrzeba ofiary, — on pobłażliwy na ciężkie upadki, a surowy na nieznaczące wykroczenia, — on podstępny i obłudny, uśmiech ma na ustach, a zdradę w sercu, — on tyran i ciemieżca, żelazne jarzmo wkłada na karki swoich zwolenników.

Niedowierzaj światu, bo pełen jest obłudy i zdrady; gdy mu zaufasz, uwikła cię w swe sidła. I choćbyś był utwierdzonym w enocie, mimo to lękaj się świata, którego wpływ jest dla wszystkich niebezpieczny. Święty Zygmunt, król burgundzki, miał bardzo niecną żonę, która śmiertelnie nienawidziła Syrygika, syna Zygmunutowego z pierwszego małżeństwa, i postanowiła nawet go zabić. Nie mogąc sama dokonać zbrodniczego czynu, tak dalece niegodziwym swoim wpływem omamiła i opanowała Zygmunta, że tenże w chwili zapomnienia się kazał własnego syna zamordować, za co jednak potem ciężko pokutował. Oto jak świat w postaci złej żony umiał skusić męża światobliwego; a tak postępuje on zawsze ze sługami Bożymi, których albo stara się ująć pochlebstwem, albo zastraszyć groźbą. Czy widziałeś kiedy, jak pająk stawia zasadzkę na muchy, — jak rozwiesza zdradliwą siatkę, rzuca do środka jakąś ponętę, a sam kryje się w kącie; gdy mucha się zbliża i niebaczna wikła się w sidło, wypada z kryjówki, zabija muchę, ssie z niej krew, a resztę odrzuca. Tak świat pociechami swemi, jakhy pajęczyną, wabi dusze niebaczne, schlebia i pieści, a tymczasem wikła je w swe sieci; gdy już są w jego mocy, ssie z nich wszystko, co mają szlachetnego i dobrego, jak wiare i enotę, a potem je ze wżgardą odrzuca.

Jeżeli dusza ostrożna wymyka się z jego sideł, świat się sroży i rzuca na nią kamieniem szyderstwa i pogardy. Tak uczynił n. p. z św. Maryą Ognijską. Dopóki ta cna niewiasta opływała w wielkie dostatki i żyła wśród świata, acz nie według świata, ludzie światowi szydzili z niej pokryjomu, zarzucając jej dziwactwo; lecz mimo to otaczali ją tą czcią i poważaniem, z jakimi zwykle jest świat dla osób bardzo zamożnych. Skoro atoli z miłości ku Chrystusowi stała się dobrowolnie ubogą i wraz z mężem poczęła usługiwać trędowatym, natychmiast wzgardzono nimi i okryto ich zniewagami, a nawet najbliżsi krewni wyrzekli się ich towarzystwa. Tak postępuje świat i dzisiaj; jeżeli zaś postrach nie skutkuje i nie odwodzi duszy od Boga, tedy stara się zatrzymać ją przynajmniej na drodze Bożej i zastawia na nią inne sidło, — a tem jest wzgląd na opinię świata.

Bojaźń świata — oto jedna z głównych przeszkód w życiu duchownem, i jedna ze skał podwodnych, o którą rozbija się wiele dusz, nawet lepiej Bogu służących. Ona to oglądaniem się na ludzi, niszczy rdzeń naszych uczynków, to jest, pobudkę, — ona mrozi nasz zapał dla sprawy Bożej widmem śmieszności, — ona jest obfitem źródłem wielu grzechów, które z fałszywego wstydu popełniamy, — ona, jakby paraliż duchowny, krępuje nogi nasze i wstrzymuje od ręczego postępu, — ona, jak powietrze zepsute, odbiera nam zdrowie duchowne, — ona prowadzi często do zaparcia się swoich zasad, do sprzeniewierzenia się swoim obowiązkom; — ona nie tylko jest grzechem, ale całym światem grzechów i śmiercią całej religijności ¹⁾).

A jednak ta bojaźń jest powszechną i jako cień za każdą duszą idzie, iż rzadko która zdoła się wyswobodzić z jej hańbiącej niewoli, — dziś zwłaszcza, gdy opinia świata stała się bożyszczem, przed którym wszystko zgina kolana; wszakże nawet osoby pobożne ulegają nieraz tej pokusie. Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, iż bojaźń świata jest ukrytą miłością własną, czyli, jak jeden pisarz duchowny powiedział, zamaskowanem ubóstwieniem siebie ²⁾). Pragniemy, aby świat o nas dobrze mówił, oglądamy się na jego sądy, i dlatego sprzeniewierzamy się Bogu. Tym sposobem tworzy się pobożność połowiczna, pragnąca podobać się Bogu i światu, a tymczasem Bogu i światu wstrętna; bo Bóg ceni

¹⁾ Faber. *Postęp w życiu duch.* R. 10. ²⁾ Faber tamże.

tylko całkowitą ofiarę, a świat pragnie bezwzględnego oddania się jemu. Jakiż ztąd skutek? Oto ten, iż Bóg odpycha duszę, jako niewierną, a świat urąga się z niej, jako z obłudnej.

Jeżeli chcesz tego uniknąć, miej zawsze „*oko proste*“, to jest, patrz tylko na Boga i staraj się tylko o Jego pochwałę, a nie smuć się z jego nagany, bo jedna i druga podobną jest do kłębow dymu, ulatniającego się w powietrzu. Gdy więc Bóg żąda od ciebie jakiego obowiązku, spełnij go, bez względu na to, co ludzie powiedzą; bo czyż słuszna więcej lękać się stworzenia, aniżeli Stwórcy, i dla przypodobania się sługom, sprzeniewierzyć się Panu, — temu Panu, któremu wszystko zawdzięczasz, od którego wszystkiego się spodziewasz, do którego wszystek należysz. I choćby wszyscy sprzeniewierzyli się Bogu, choćby nawet ci, którzy rozkazy Pańskie głoszą, sami ich nie słuchali: ty jednak nie zważaj na przykłady złych, jak nie zważali Trzej Królowie na obojętność ludu i kapłanów Izraela. I choćby cię za posłuszeństwo dla prawa Bożego lub kościelnego czekała niełaska ludzka, ty jednak nie lękaj się tejże i postępuj zawsze według sumienia. Gdy raz cesarz Karol V objeżdżał swoje kraje i był właśnie w okolicy miasta Brukseli, koń jego zatratował owcę, należącą do pewnego wieśniaka. Właściciel, nie otrzymawszy wynagrodzenia, zapozwał cesarza przed sąd, a sędzia skazał tegoż na grzywny. Nie podobało się to cesarzowi i dworakom, wezwano też sędziego do odpowiedzialności. Gdy tenże stanął przed obliczem cesarskim, nie uląkł się, ale wyrzekł śmiało: „Cesarzu, jestem wprawdzie twoim poddanym, ale co do urzędu sędziowskiego jestem poddanym tylko sprawiedliwości“. Ta odpowiedź tak się podo- bała cesarzowi, że wynagrodził poszkodowanego, a zaszczycił zaufaniem swoim sędziego. Tak i ty umiłuj sprawiedliwość, a choćby wszystek świat kazał ci odstąpić Pana Boga i śmiercią nawet groził, ty się nie ugnij przed groźbą, jak się nie ugięli Męczennicy przed torturami cesarów.

Nie lękaj się również szyderstwa, jakim świat ściga zwykle ludzi pobożnych, i nie wstydź się spełniania obowiązków lub praktyk chrześcijańskich, jak n. p. klękania w kościele lub na ulicy, gdy kapłan niesie Wijatyk święty, modlitwy przed i po jedzeniu, zachowania postu, aczby go inni łamali i t. p. Aby zaś bojaźń świata wyrwać ze serca, przejmij się bojaźnią Bożą, bo według pięknych słów św. Katarzyny Seneńskiej, bojaźń synowska i święta

ruguje z duszy bojaźń niewolniczą i daje jej taki hart, takie męztwo, że się nie lęka ni cierpień, ni śmierci, ni prześladowania jakiegokolwiek, że jednego tylko się obawia, a tem jest obraza Boga.

Wreszcie nie rządz się nigdy złemi zasadami świata; ztąd nie sądz, jak świat sądzi, — nie mów, jak świat mówi, — nie czyn, jak świat czyni. Mianowicie, nie chciej podobać się światu, a ztąd z jednej strony nie kochaj tego, co świat kocha, z drugiej nie zanedbuj tego, czego świat nie lubi, jak n. p. modlitwy, umartwień, uczęszczania do Sakramentów św.; lecz bądź w istocie chrześcianinem, to jest, żyj według krzyża, aby świat był ukrzyżowany dla ciebie, a ty dla świata. A iż wśród świata żyć musisz, módl się i czuwaj, abyś się zachował niepokalanym od świata, jak owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym, których płomień nie dotknął, lub jak perła w swej muszli, do której się woda morska nie wciska.

Słowem, naśladowuj pielgrzyma, bo rzeczywiście nim jesteś. Pielgrzym — mówi św. Bernard ¹⁾ — prostej drogi się trzyma, po stronach się nie waha. Widząc bijących się, częstujących się, śmiejących się, nie zastanawia się, mija ich, postępuje ciągle; bo on tylko o ojczyźnie myśli i radby do niej zalecieć na skrzydłach. Ztąd i odzienie ma podlejsze i pokarm szczuplejszy, ztąd ciężary niepotrzebne odrzuca, aby tem łatwiej pospieszał. Tak i ty odprawiaj pielgrzymowanie swoje. Idź prostą drogą do Boga, nie oglądając się na innych. Rzeczy światowych o tyle tylko używaj, ile potrzeba do pielgrzymki, resztę zaś odrzucaj, aby postępować tem łatwiej. Nie zważaj na deszcze i burze, to jest, na przykrości, jakie w drodze życia spotykasz, lecz odważnie i ręczo zdążaj do ojczyzny, w której odpoczniesz po latach pielgrzymstwa.

Tak więc usunęliśmy piątą przeszkodę; przejdźmy do ostatniej. Tą przeszkodą są pokusy.

¹⁾ Rodrycyusz. *O postępie w doskonałości*. Cz. II, Ks. I, R. XVIII.

ROZDZIAŁ XI.

O pokusach i o walce z pokusami.

I.

Co jest pokusa i jak pokusa działa?

Ostatnią przeszkodą, a oraz pomocą do życia duchownego są pokusy.

Cóżto jest pokusa? Jestto podnieta czyli poduszczenie do grzechu. Ta podnieta może być albo wewnętrzną albo zewnętrzną. Podnieta wewnętrzną jest jakieś złe wyobrażenie, zła myśl, złe uczucie; taką podnieta jest n. p. wyobrażenie nieskromne, myśl wyniosła, przypomnienie krzywdy lub urazy, doznanej od przeciwnika. Podnieta zewnętrzną jest jakiś przedmiot, wywołujący u nas pociąg do jakiegoś grzechu, jak n. p. widok nieprzyzwoitego obrazu lub czyjeś słowo obelżywe.

Pokusą w dalszem znaczeniu słowa nazywamy każdą próbę i każdą boleść, za pomocą której Pan Bóg doświadcza wierności i cierpliwości człowieka. Tak n. p. próbował Bóg Abrahama, gdy mu kazał ofiarować syna Izaaka, — tak Joba, gdy mu odebrał majątek, dzieci i zdrowie, — tak Tobiasza, gdy zesał na niego ślepotę; lecz o tych próbach będzie mowa w rozdziale o cierpliwości, tu zaś zastanowimy się nad pokusami, poduszczającemi do grzechu, które nie pochodzą od Boga.

Jakże działa tego rodzaju pokusa? Oto zwykle za pomocą zmysłów lub wyobraźni stara się poruszyć żądze i wzbudza w nich upodobanie do grzechu, aby przez żądze pociągnąć wolę do przyjęcia tego upodobania, a tem samem do zezwolenia na grzech. Abyś to lepiej zrozumiał, przedstaw sobie, że dusza jest niejako królestwem, w którem wola jest królową, rozum wielkim kanclerzem, przedkładającym królowi różne ustawy i wyroki do zatwierdzenia, żądze zaś, wyobraźnia i zmysły są jej dworzanami. Wola to podpisuje i spełniać poleca, co jej rozum przedkłada; gdy więc rozum kieruje się kodeksem Ewangelii, rządy królestwa

są sprawiedliwe i święte, zwłaszcza, że wtenczas Bóg sam jest doradcą i pomocnikiem woli. Lecz zdarza się często, że dworzanie, to jest, żądze i zmysły, przekupione przez pokusę, zachwalają królowej — woli jakieś bezprawie, to jest, grzech, obiecując jej ztąd wielkie korzyści, a to wbrew przedstawieniom rozumu, albo nawet w spisku z rozumem, który często daje się namiętnościom pozyskać, zwłaszcza, gdy mu brakuje ewangelicznego kodeksu. Jeżeli wtenczas wola przyjmuje z upodobaniem złe poduszczenie i każe wykonać bezprawie, grzech jest już popełniony, chociażby nie nastąpił uczynek; jeżeli przeciwnie wzgardzi poduszczeniem i każe milczeć namiętnościom, grzech nie ma przystępu do duszy. Samo zatem doznawanie pokusy, choćby najsilniejszej, nie jest jeszcze grzechem, jak długo w niem niema dobrowolnego upodobania, bo grzech zależy od woli, a nie od zmysłów lub żądz. Co św. Franciszek Salezy innem podobieństwem objaśnia ¹⁾. Jeżeli cnotliwa małżonka odbiera list lub poselstwo od zalotnika, wszelako takowe ze wzgardą odrzuca, nietylko się nie sprzeniewierza mężowi, lecz przeciwnie daje mu dowód niezachwianej cnoty; tak dusza, gdy czuje poduszczenie do grzechu, lecz nie ma w niem upodobania, nietylko nie grzeszy, lecz owszem okazuje Panu Bogu swoją wierność.

Powiedziałem, że grzech zależy od woli, to jest, że ten tylko grzeszy, kto w złem ma upodobanie dobrowolne. Chociaż więc wskutek niektórych pokus, n. p. cielesnych, powstaje w części zmysłowej pewne upodobanie, to atoli upodobanie nie jest samo przez się grzechem, jak długo niem wola się brzydzi i takowe odrzuca; „nie szkodzi bowiem czucie, gdzie niema zezwolenia“ ²⁾. Zdarza się często, że na powierzchni morza szaleje burza, podczas gdy na dnie panuje cisza; podobnie nieraz w części zmysłowej szaleją żądze, lecz wola trwa niezachwianie przy Bogu.

Jakże więc grzech się rodzi? Oto najprzód czujemy poduszczenie do złego, z którym w pewnych rodzajach grzechów łączy się upodobanie, czyli rozkosz. Jeżeli na to upodobanie, pochodzące bezpośrednio z pokusy, nie zwracamy żadnej uwagi, wtedy co najwięcej może to być grzechem powszednim ³⁾; jeżeli to upodobanie odrzucamy, ale leniwo, popełniamy grzech powszedni, a to dlatego, że niedbale odpieramy pokusę; jeżeli zamiast odrzucić to

¹⁾ *Fitotea*. Ks, IV, R. 3. ²⁾ Św. Bernard. ³⁾ Św. Franciszek Sal. l. c.

upodobanie, przypuszczamy takowe dobrowolnie, popełniamy grzech śmiertelny lub powszedni, według tego, czyli to złe, do którego nas ciągnie pokusa, pod grzechem ciężkim lub lekkim jest zakazane. Nieszczęsnym wzorem wszystkich grzechów był grzech, popełniony w raju. Tam czart w postaci węża kusił Ewę, pokazując jej owoc, — Ewa przynęciła męża, — mąż zezwolił i zgrzeszył. Owoc oznacza przedmiot grzeszny, wąż — poduszczenie, Ewa — upodobanie, Adam — wolę duszy, która przyjmuje upodobanie, a tem samem grzeszy ¹⁾.

II.

K t o k u s i ?

Bóg nikogo nie kusi, jak Pismo św. zapewnia: „*Bóg nie jest kusiciel zły; a sam nikogo nie kusi*“ ²⁾; bo jako świętość sama, nie może ani chcieć złego, ani skłaniać do złego. Ponieważ jednak nie bez woli Bożej się nie dzieje, przeto i pokusy nasze są skutkiem dopuszczania Bożego. Bóg pozwala nas kusić, nie jakoby chciał naszego upadku, lecz dlatego, iż pragnie naszego zwycięstwa, a przeto „z kamieni, które pokusa na nas miota, chce dla nas wyrobić koronę“ ³⁾, Każda pokusa nosi na sobie piętno mądrości Bożej, — Bóg ją od wieków przewidywał, wybrał i odmierzył według sił duszy, a zezwalając na nią w czasie, nie tylko ostrzega duszę, aby była baczna, lecz nadto jedną ręką podaje jej łaskę, a w drugiej trzyma dla niej koronę.

Któż tedy kusi? Odpowiada Apostoł św. Jakób: „*Każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości przyciągniony i przynęcony*“ ⁴⁾. A więc kusi pożądliwość, czyli zepsuta natura, która jako narzędzi używa zmysłów i żądz, lecz o tem już mówiliśmy ⁵⁾. Nie jest zatem rzeczą słuszną i pożyteczną przypisywać wszystkich pokus szatanowi, jak to niektóre dusze błędnie czynią. I dlategoż tak czynią? Oto dlatego, że nie chcą przyznać się do zepsucia własnej natury, które ich głęboko upokarza, lecz chciałyby uchodzić za niepokalanie poczęte, a przecież ten przywilej jednej Bogaro-

¹⁾ Czyt. św. Augustyna. *Contra Manich.* L. XI. C, XIV. ²⁾ S. Jak. I, 13 ³⁾ Rodrycyusz. *O post. w dosk.* ⁴⁾ Św. Jak. I, 14. ⁵⁾ Por. Rozd. IX.

dziecy przystoi. Podobne uroszczenie wielce przeszkadza do nabywania pokory.

Według słów św. Jana ¹⁾, pożądliwość występuje w potrójnej postaci: jako *pożądliwość ciała*, czyli żądza zmysłowych rozkoszy, — jako *pożądliwość oczu*, czyli żądza dóbr doczesnych, jakoto majątku i pieniędzy, — jako *pycha żywota*, czyli żądza własnej chwały, wyniesienia się, sławy, zaszczytu. Pokusy pożądliwości, czyli jak się zwykle mówi, pokusy ciała są wewnętrzne; z zewnątrz zaś kusi nas świat i czart.

Co jest świat zły i jak on działa, mówiliśmy wyżej ²⁾; tu dość przypomnieć, że świat zazwyczaj podsuwa nam z ręcznie swe błędne zdania i dążności, byśmy sądzili, jak on sądzi, a zarazem za pomocą swoich ponęt porusza pożądliwość ciała albo pożądliwość oczu, albo pychę żywota, byśmy kochali, co świat kocha, i dla przypodobania się mu opuścili Chrystusa; jeżeli zaś odrzucamy jego zasady i ponęty, tedy grozi nam swoja niełaska i rzeczywiście nas prześladuje, by w nas obudzić bojaźń przed światem. Nie potrzeba tu powtarzać, że chrześcjanin winien błędy i fałsze świata zdeptać, ponętami jego wzgardzić, a jego pogrózek i prześladowań nie lękać się.

Wreszcie kusi nas czart, ten nieublagany przeciwnik, „*który jako lew ryczący krąży szukając, aby nas pożarł*“ ³⁾. Czart nienawidzi Boga i wszystkiego, co z Bogiem ma związek, mianowicie Jezusa Chrystusa, Najśw. Panny, Kościoła, ze wszystkimi jego dziełami, i dusz ludzkich; a iż Bogu samemu szkodzić nie może, wywiera wściekłość swoją na duszach, „aby się zemścić na Panu Bogu w Jego obrazach“ ⁴⁾. Szczególnie na dusze doskonałe, jako Bogu najmiłsze, zastawia swe sidła, a podobny do rozbójnika, nie szuka słomy lub plew, ale srebra i złota, i tam mianowicie uderza, gdzie są obfite skarby duchowne. Jego pokarmem — mówi św. Hieronim ⁵⁾ — są wybrani, ztąd kusi Joba, zwycięża Judasza, a nawet pragnie powalić innych Apostołów, aby według słów Zbawiciela uczynić ich mąką dla piekła: „*Oto szatan pożądał was, aby przesiał jak pszenicę*“ ⁶⁾. Dusze żyjące w grzechach zostawia w pokoju, bo któryż król prowadzi wojnę z wiernymi poddanymi? Toż samo niewiele się troszczy o niewiernych i he-

¹⁾ I. Jan. II, 16. ²⁾ Por. Rozd. X. ³⁾ I. Piotr V, 8. ⁴⁾ Św. Bazyli.

⁵⁾ Ad Eustoch. de custod. virg. ⁶⁾ Św. Łuk. XXII, 31.

retyków, a całą siłę zwraca przeciw wiernym hufcom Chrystusowym i przeciw wodzom tychże; ponieważ zaś liczne jest wojsko Chrystusowe, liczne też są zastępy djabelskie, godzące na zgubę dusz. Poznajmy bliżej ich zasadzki.

III.

Jak czart kusi?

O pokusach ukrytych.

Przedewszystkiem każdy chrześcjanin pod utratą zbawienia wierzyć powinien, że są złe duchy, które kiedyś były dobrymi aniołami, ale które Bóg ztracił z nieba do piekła, iż za przewodem Lucyfera wzbily się w dumę i podniosły bunt przeciw Bogu¹⁾. Pozbawione za to łaski Bożej i skazane na karę wieczną, stały się one na wskrós złymi, tak, że jedynem i nieustającym ich pragnieniem jest szkodzić Bogu i obrazom Jego, czyli duszom, a ztąd psuć i niszczyć wszystko, co Boże; jako powiedział Apostoł: *„Nie mamy biedrzenia (to jest, walki) przeciw ciału i krwi, ale przeciwko księżetom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom, w niebieskich“*²⁾.

A jak wielką jest złość każdego z czartów, tak wielką jest też potęga i zuchwałość. Może on za szczególnem dopuszczeniem Bożem poruszać wichry i wywoływać burze w naturze³⁾, — może za takimże pozwoleniem uderzać na ciało człowieka i zadawać mu boleści i choroby, — może obudzać w ciele złą chuć, a za pomocy wyobraźni i żądz podsuwać złe obrazy, złe uczucia, złe myśli, czyto przeciw wierze, nadziei i miłości, czy przeciw czystości, wstrzemięźliwości lub cierpliwości. Słowem, ma on niemałą moc nad zmysłową częścią natury ludzkiej, nie może atoli działać wprost na rozum i wolę, ani zmusić duszy do grzechu. Rozum

¹⁾ Twierdzą niektórzy teologowie, że Bóg, chcąc wypróbować Aniołów, objawił im przyszłe Wcielenie Słowa Przedwiecznego i zażądał od nich poddaństwa i hołdu dla tegoż Słowa wcielonego, — że jednak część Aniołów, uniósłszy się pychą, odmówiła tego hołdu. (Suarez *De Angelis* L. VII. C. XIII. Num. 13 et sq.) ²⁾ Do Efez. VI, 12. ³⁾ Św. Tomasz z Akw. I. p. *Quaest.* CXI,

jego jest bystry, przenikliwy i bogaty w fortele, nie zna jednak tajemnie Bożych, świata nadprzyrodzonego i działań łaski; ztąd na tem polu łatwo się myli, jak cię pomylił n. p. kusząc Chrystusa Pana, i nieraz wpada we własne sidła. W ogóle trudniejszy ma przystęp do człowieka ochrzczonego, aniżeli do niewiernego — trudniejszy do świętego, aniżeli do zwykłego chrześcianina ¹⁾).

Jakże tedy czart kusi? Oto albo jako lew stara się duszę zastraszyć, albo jako waż stara się niepostrzeżenie wśliznąć i jadem swoim ją zabić. Otwarcie kusi tylko Świętych, a wtenczas przybiera straszną jakąś postać. Tak np. św. Antoniemu ukazywał się szatan jużto w postaci dzikich zwierząt, wyjących przeraźliwie i wstrząsających całą grotą, jużto jako jadowita żmija, grożąca mu ukąszeniem, jużto jako obrzydliwa poczwara piekielna. Czytamy nawet, że niektórych Świętych, jak n. p. św. Antoniego, św. Mikołaja z Tolentynu, św. Różę Limańską, czarci zbili i poranili, mszcząc się za to, że ich pokusy zostały odparte. Rozumie się, że Pan Bóg sam na tę próbę pozwolił, aby zasługi Świętych pomnożyć, a czartów pohańbić.

Zwykle atoli kusi szatan przez swe sługi — świat, żądze i miłość własną, którą słusznie nazwano pierwszym ministrem diabelskim ²⁾). Najczęściej stara się poruszyć jakąś żądze, naśladowując myśliwego. Myśliwy, chcąc ptaki w sidła ułować, uważa, jaki pokarm jest dla nich najmiłszy, i taki też zastawia jako ponętę: podobnie i szatan bada, jaką dusza ma żądzą główną lub wadę, jakie przywiązania, jakie pragnienia, i tych używa jako ponęty. Ztąd zniewieściałego kusi do zmysłowości, drażliwego do gniewu, próżnego do dumy, łakomego do oszukaństwa, smutnego do rozpacz, — słowem, jak organista na klawiszach, tak szatan na naszych skłonnościach wygrywa piekielną melodyę. Jeżeli dusza trzyma w karbach swe żądze, wtenczas czart śledzi, jakie jest jej postanowienie; podobny w tem do złodzieja, który zakradając się do śpichrza, stara się poznać, czy zamek jest mocny. Jeżeli w niej widzi sumienie zbyt czułe, natenczas budzi w niej niewczesną obawę i szkodliwy niepokój, przedstawiając jej jako grzech to, co grzechem nie jest. Jeśli zaś widzi, że dusza jest ospałą i gnuśną, tak że mało dba o grzechy powszednie, tedy usiłuje pozba-

¹⁾ Mgr. Char. Gay. *De la vie et des vertus chrétiennes considérées dans l'état religieux* T. II. VIII, I. ²⁾ Faber. *Mowy duchowne* III.

wieć ją wszelkich skrupułów i aż do nieczułości doprowadzić, aby i na grzechy śmiertelne patrzyła bez zgrozy ¹⁾).

Jeżeli dusza się broni, tedy postępuje z nią tak, jak nieprzyjaciół z twierdzą obleżoną.

Zwykle nieprzyjaciół stara się opanować bramy i przez nie wtargnąć do miasta: podobnie i szatan czyha na to tylko, by zmysły nie były strzeżone, bo wtenczas zwycięstwo jest łatwe. Jeżeli bramy są zamknięte i obwarowane, tedy nieprzyjaciół stara się przekupić jakiego zdrajcę, by takowe ze środka otworzył, — albo też śledzi, gdzie mury są najsłabsze, aby z tej strony uderzyć: podobnie szatan szuka sprzymierzeńca między żądzami duszy, i patrzy, jaką ona ma skłonność panującą. Czasem nieprzyjaciół podkopyje mury, czasem znowu bije do nich z dział ciężkich, nie pozwalając naprawić zrobionych wyłomów: podobnie i szatan, by zważyć w duszy mur wiary, ufności i miłości, albo ją tajemnie i zdradziecko przynęca, albo na nią otwarcie naciera; — kiedy zaś dusza w jaki grzech wpadnie, stara się o to, by zań nie żałowała, ale w nowe i cięższe występki zabrnęła. Gdy mury już są osłabione i wyłom zrobiony, przystawia nieprzyjaciół drabiny i wdziera się do wnętrza: tak i szatan, gdy już oziębł miłość, zachwiał wiarę i osłabił ufność, z łatwością wdziera się do duszy, używając do pomocy złego świata, jakby drabiny. Trafia się również, że nieprzyjaciół nie przypuszcza walnego szturm, jedno ciągłymi podjazdami i natarciami trapi załogę: tak nieraz szatan nie kusi duszy do wielkich grzechów, ale za to do małych dobrowolnych, wiedząc, że ją tym sposobem osłabi i prędzej czy później zupełnie pokona. Jeżeli twierdza dzielnie się broni, stara się nieprzyjaciół odciąć jej dowóz żywności i pozbawić ją nadziei odsieczy, a tem samem wygłodzić i zmusić do poddania się; gdy zaś to nie pomaga, tedy używa fortelu, — odstępować wrzekomo od obleżenia, a potem znienacka uderza i zwycięża: tak i szatan pragnie odjąć duszy wodę łaski i żywność duchowną — słowo Boże i Chleb Anielski, jakoteż pozbawić ją wszelkiej pomocy z góry, przez to, iż ją odrywa od modlitwy i Sakramentów świętych. Wreszcie, gdy dusza mężnie się opiera, zostawia ją czas jakiś w spokoju, aby się oddała fałszywemu bezpieczeństwu i prze-

¹⁾ Św. Ignacy „Maxymy“ XXVII,

stała czuwać, poczem niespodzianie na nią uderza, przywiódłszy z sobą liczniejszy zastęp, i często niestety ją pokonywa.

Najniebezpieczniejszą jest walka wtenczas, gdy szatan „przemienia się w anioła światłości“ i kusi tajemnie, tak iż odkryć go trudno. Czyni to zaś mniej więcej w następujący sposób:

Jeżeli n. p. ktoś żyje w grzechach lub oziębłości, tedy szatan, przedstawiając mu niektóre cnoty, bądź prawdziwe, bądź urojone, uspokaja go że nie jest tak źle z jego duszą, — że są gorsi od niego, — że Pan Bóg nie jest tak surowy, aby za grzechy miał karać, — że zresztą będzie jeszcze czas nawrócić się i służyć Bogu. Tak szepce zwykle miłośnikom świata.

Jeżeli ktoś chce wybrnąć z grzechu i wrócić do Boga, tedy go odstrasza, że już zapóźno, — że daremna już pokuta, bo grzechy jego są tak wielkie, iż niema dlań przebaczenia. Tak kusił n. p. Maryę Egipcyankę, Małgorzatę z Kortony i tylu innych, co się później nawrócili do Boga. Czasem podsuwa nawet duszy tę straszną myśl, że na nic się nie przyda jej praca, bo ona już jest przeznaczona na potępienie. Taka pokusa trapiła Rufina, jednego z towarzyszy św. Franciszka Serafickiego. Pewnego razu objawił mu się niby Chrystus i rzekł: „Nie męcz się daremnie postami i modlitwami, albowiem imię twoje nie jest zapisane w księdze żywota, ale policzon jesteś między odrzuconych“. Biedny zakonnik uwierzył i tak się tem zgryzł, że omal nie umarł. Szczerściem dowiedział się o tem św. Franciszek, a przyzwawszy do siebie Rufina, rzekł: „Czemu się trapisz, bracie Rufinie, czyli nie wiesz, że szatan przemienia się nieraz w anioła światłości? Otóż i ciebie, biedaku, szatan oszukał“.

Jeżeli ktoś dobre uczynki spełnia, stara się przynajmniej przymieszać do nich błędy i niedoskonałości, a mianowicie splamić wewnętrzną pobudkę próżnością i upodobaniem w sobie. Innych znowu chce odwieść od dobrego, wmawiając w nich, że już dużo dobrego uczynili. Świętą Julianę, zbitą srodze i skępowaną. wtrącił sędzia pogański do więzienia. Gdy się tamże modliła o pomoc niebieską, stanął przed nią jakoby anioł świetlisty i począł jej przedstawiać, że Pan Bóg przez wzgląd na jej młode lata i płęć słabą, nie poczyta jej za złe, jeżeli dla uniknienia śmierci spełni wolę sędziego. Ale Święta, podejrzewając w tem radę złego ducha, podniosła swe oczy w niebo i rzekła: „Panie wszech stworzeń! Ty wiesz, że dla Imienia Twego cierpię, daj

mi rozpoznać, kto jest ten, co ze mną mówi“. Zaledwie to wyrzekła, aliści głos Boży ostrzegł ją, że to jest podstęp szatański. Podobnym podstępem zwyciężył szatan niejedną duszę.

Innym duszom podsuwa myśli wrzekomo pokorne, aby je popełnić w małoduszność lub też w lenistwo. Tak n. p. poddał św. Teresie, że jestto pycha z jej strony pragnąć doskonałości i chcieć naśladować Świętych. Podobnież św. Mikołaja z Tolentynu zaniepokoił wielce tą myślą, że życie nadzwyczaj umartwione, jakie prowadził, było dziełem dumy i próżności, szukającej odróżnienia i wywyższenia się nad drugih. Dopiero po długiej a gorącej modlitwie odkrył Pan Jezus tak św. Teresie, jak św. Mikołajowi zasadzkę szatańską.

Cnotliwych i doskonalszych stara się wzbić w dumę, a do tego używa nawet udanych widzeń lub objawień. Św. Szymonowi Słupnikowi przedstawił się raz w postaci anioła, siedzącego na ognistym wozie, i wezwał go, aby usiadł tuż obok, bo ma być wzięty do nieba i odebrać nagrodę zasłużoną. Święty uległ zrazu pokusie i podniósł już jedną nogę, aby wsiąść na wóz, lecz gdy według zwyczaju uczynił znak krzyża, widzenie zdradliwe nagle zniknęło.

Czasem budzi zbytęcną ufność, tak iż dusza, jakby niesforny rumak, rzuca się na oślep w niebezpieczeństwo i ginie. Tak n. p. pustelnika Herona, który lat pięćdziesiąt przepędził na pustyni i w tak ostrej żył pokucie, że nawet na wielkanoc nie chciał jeść soczewicy jedno zwykłe korzonki, poduszczeniem swoim tak omamił, że nieszczęsny starzec rzucił się w studnię głęboką, w tem zapewnieniu, wrzekomo z objawienia Bożego powziętem, że z niej wyjdzie bez szwanku. Lecz nie było to natchnienie Boże, to też potłukł się i poranił, acz został przy życiu, bo Bóg dobry chciał mu użyzyć czasu do pokuty. Mimo to zaślepiony pustelnik nie chciał przypuścić, że padł ofiarą złudzenia i umarł w tym stanie.

Kiedyindziej obudza wielką obawę, by duszę pozbawić pokoju, albo nawet wtrącić w rozpacz. Tak n. p. św. Mikołaja z Tolentyu przeraził w chwili śmierci obawą sądów Bożych, że tenże wpadał prawie w rozpacz. Dopiero gdy według zwyczaju pomodlił się serdecznie do Najśw. Panny, stanęła przed nim ta najśłodsza Pocieszycielka strapionych i przywróciła mu pokój wewnętrzny.

Korzystając z różnych usposobień, skłonności i wad, zwykle

duszę leniwą i zniewieściałą namawia do zaniedbania modlitwy i porzucenia umartwień, gorliwą zaś ciągnie do przedłużenia modlitwy, by przez to opuściła obowiązki domowe, i do przesady w umartwieniach zewnętrznych, by zrujnowała swe zdrowie. To znowu rozpala w niej niewczesną gorliwość do pracy, podsuwa mnóstwo dobrych uczynków i ćwiczeń pobożnych, roznieca gorączkę, pośpiech, niepokój i niesmak, aby dusza wreszcie się znużyła i zniechęciła, albo też by wszystko, co czyni, czyniła niedoskonale, bo bez pobudki, ładu i skupienia.

Często nawet dobrych uczynków używa do pokonania duszy. Święty Martynian był pustelnikiem i długi już czas wiernie służył Bogu. Równocześnie żyła w Cezarei jawnogrześznica Zoe, słynna z urody i z rozpusty. Pewnego razu, gdy przed nią chwalono świętobliwość Martyniana, zrobiła zakład o znaczną sumę, że świętego starca przywiedzie do upadku. W tym celu niegodziwa niewiasta ubiera się w łachmany ubogiej żebraczki, swoje zaś zwykłe odzienie ukrywa w zawiniątku, i wśród nocnej pory, podczas gdy deszcz padał, a burza się srożyła, przybywa do chatki Martyniana. „Sługo Boży — woła pod drzwiami żalosnym głosem — zmiłuj się nad nieszczęśliwą kobietą, która zabłąkała się na puszczy i od dzikich zwierząt może być pożartą“. Pustelnik wzruszony litością, wpuścił ją do chatki, rozniecił ogień, postawił nieco daktyli na pokarm, a sam odszedł do innej groty, poleciwszy jej, by odeszła z Bogiem o świcie. Po nocy przepędzonej w większej części na modlitwie i śpiewaniu psalmów, wrócił do swojej chatki, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał tam niewiastę nadzwyczajnej urody i przepysznie ubraną, która tak się doń odezwała: „Powiem ci szczerze, pocom przyszła: oto ujęta sławą twojej świętobliwości, postanowiłam oddać ci moją rękę i podzielić się z tobą wielkim majątkiem, odziedziczonym po rodzicach. Nie lękaj się atoli, możesz i nadal służyć wiernie Bogu, bo wszakże wielu Świętych miało żony, a i mnie też do Boga pociągniesz“. Pokusa była niebezpieczna i już miał jej uleść biedny starzec, lecz w tej chwili wejrzał na niego Bóg i pokazał mu całą przepaść, w jaką chciał się rzucić. Przerażony i wzruszony wybiega z mieszkania, zbiera nieco drew, a wróciwszy, rozpala ogień na ognisku i wkłada weń swoje nogi. Ta straszna męka uleczyła go z pokusy i nawróciła kusicielkę, tak iż re-

szczę życia w klasztorze betleemskim na ostrej przepędziła pokucie¹⁾.

Tak czyni szatan i dzisiaj. Często n. p. pozwala spełnić jakiś czyn dobry, wyratować kogoś z nędzy ducha lub ciała, aby jednej osoby użyć za sidło dla drugiej, a tak zgubić obydwie. Często między dwoma osobami płci innej zawiezuje przyjaźń niby duchowną i świętą, a powoli podsuwa uczucia coraz niższe, tak że wreszcie przyjaźń duchowna staje się zmysłową i cielesną; — słowem, niejednego tem zwycięża, czem pierwaj sam zdawał się być pokonanym.

Nadto podaje on nieraz duszy pragnienia i zamiary dobre, ale albo niestosowne, albo pociągające jakiś grzech za sobą. Tak n. p. matkę rodziny, żonę lub córkę zachęca do długiego przesiedywania w kościele, do dalekich pielgrzymek lub hojnych jałmużn, by przez to wywołać w domu rozterkę. Niepowołanym każe spełniać apostołstwo i nawracać drugich, aby ich powasnić z bliźnimi lub oderwać od pracy nad własnem zbawieniem; gdy przeciwnie w tych, co z urzędu winni pracować nad duszami, wmawia nieraz, że trzeba raczej o własną starać się duszę. Tych, co żyją samotnie i oddają się bogomyślności, pcha do gwaru światowego; podczas gdy innych, co mają żyć między ludźmi i spełniać obowiązki rodzinne lub społeczne, stara się uczynić odludkami. Opowiada św. Hieronim, że za jego czasów żył na puszczy Chalcis pustelnik Malch i już kilka lat na ostrej pokucie przepędził, lecz dowiedziawszy się o śmierci swego ojca, zapragnął wrócić do domu, by pocieszyć matkę i rozporządzić majątkiem. Opat widząc w tem niebezpieczeństwo dla młodego pustelnika, odradzał mu tego, a nawet zaklinał go na wszystko, by raz poświęciwszy się na służbę Bożą, nie wracał do świata. Lecz Malch był uparty i ciągle zaręczał, że to go nie oderwie od Boga. Wybrał się tedy w drogę, aliści ledwie kilka dni uszedł, wpadł w ręce rozbójników. Srogą była odtąd jego dola, bo poganin, któremu się dostał, nie tylko kazał mu paść owce, ale nadto zmusił go pojąć za żonę jedną z niewolnic, mającą do tego innego męża. Wtenczas to poznał Malch, że ówa chęć odwiedzenia rodziny była pokusą czartowską, za którą musi teraz ciężko pokutować; a upokorzywszy się przed Bogiem, przyjął to wszystko jako pokutę. Zlito-

¹⁾ Żywoty Świętych O. Prokopa str. 141.

wał się też nad nim Bóg dobry i prawie cudem wyswobodził go z niewoli, poczem Maleh wrócił na pustynię.

Podobnie czytamy w życiu św. Katarzyny Bonońskiej, iż po dłuższym pobycie w zakonie przyszła jej myśl prosić przełożonych, aby jej pozwolili opuścić klasztor i wśród pustyni wieść życie samotne. Nie ufając jednak pociągowi, który ją zniechęcał do zwykłych obowiązków i ćwiczeń, poczęła się modlić, by jej Pan raczył objawić swą wolę. Jakoż oświecił ją Duch Św., że to była pokusa szatana, pragnącego sprowadzić ją z drogi, na której się uświęcała.

Tak postępuje szatan i dzisiaj; aby zaś duszę łatwiej uwieść, ukrywa się przed nią skrzętnie i poddaje poduszczenia swoje jako natchnienia i objawienia Boże. Wspomniałem już wyżej, że niektórym Świętym ukazywał się w postaci anioła lub samego Chrystusa, innym zaś dawał się słyszeć głos wrzekomo Boży. Tak pewnemu pustelnikowi przyniósł rozkaz nibyto z nieba, aby za przykładem Abrahama, syna swego zamordował Bogu na ofiarę. Szalony starzec uwierzył i już nóż wyostrzył, powrozy przygotował, lecz syn nie miał ochoty naśladować Izaaka i umknął zawczasu ¹⁾.

Oto są pokusy ukryte, niebezpieczniejsze stokroć od jawnych. Często są one tak łudzące, iż poznać je trudno; dlatego też, idąc za znakomitym mistrzem O. Scaramellim, podaję niektóre wskazówki do rozeznania działania Bożego i działania szatańskiego ²⁾.

IV.

Ciąg dalszy.

Wskazówki do rozeznania działania Bożego i pokus szatańskich.

Szatan, nazwany przez Tertuliana małpą, naśladowając Pana Boga, stara się, podobnie jak Bóg, działać na rozum i wolę człowieka, atoli sposób działania jest odmienny. Gdy bowiem Panu Bogu stoi otworem samo wnętrze ducha ludzkiego, niby księga jaka, na której może wypisywać swoje prawo, — gdy łaska Jego

¹⁾ Św. Kassyan *Collat.* 2, c. 8. ²⁾ *Discernimento degli spiriti.*

może wolę ludzką skłonić wprost do czynu, bez naruszenia atoli jej wolności: zły duch może działać tylko ubocznie i nie ma tej mocy nad wolą, tak, że tylko przez żądze, które porusza, może ją pociągnąć do grzechu.

Różne są też skutki jednego i drugiego działania, tak na rozum jak na wolę człowieka.

Duch Boży — a duchem nazywamy tu wewnętrzne oświecenia i wzruszenia — uczy nas zawsze prawdy, iż jest „Duchem prawdy“ gdy przeciwnie duch szatański poddaje tylko fałsze lub wątpliwości; ztąd łatwy wniosek, że wszystkie myśli, nauki, a nawet objawienia, niezgodne z nauką Kościoła, pochodzą z pewnością od „ojca kłamstwa“.

Duch Boży nie uczy duszy rzeczy próżnych, niepożytecznych i niestosownych; jeżeli bowiem nie przystoi królowi ziemskiemu rozmawiać z poddanymi o rzeczach błahych, tem mniej przystoi to majestatowi Króla Niebieskiego; — przeciwnie szatan, nie mogąc poddawać rzeczy złych, podsuwa przynajmniej niepożyteczne lub niestosowne, by oderwać od dobrych. Jeżeli zatem dusza odbiera na modlitwie natchnienia lub objawienia rzeczy niepożytecznych i niestosownych, znak to, że nie Bóg w niej działa.

Duch Boży rozłącza w duszy światło wewnętrzne, albowiem On sam „jest światłością, a nie masz w Nim ciemności“. Wprawdzie dozwala Bóg czasem duszom nawet świętym popadać w głębokie ciemności, lecz i wśród tych ciemności poznają one wolę Bożą i rażno idą do Boga, lubo drogi zdają się nie widzieć. Przeciwnie duch ciemności przynosi rozumowi ciemność, której skutkiem jest zamieszanie i trwoga; jeżeli zaś czasem wlewa duszy fałszywe światło, tedy to światło nie oświeca jej, ani też prowadzi do poznania i ukochania Boga, lecz raczej ją zaślepia i w grubszą wtrąca pomrokę.

Duch Boży czyni rozum nasz pojętnym i chętnym do przyjęcia prawdy lub upomnienia starszych, jako uczynił z św. Pawłem i tylu innymi; duch szatański czyni tenże rozum dumnym, upartym i krnąbrnym, tak iż nie chce przyjąć od nikogo nauki lub upomnienia On też jest ojcem wszystkich kacerzy, odszczepieńców i niedowiarków.

Duch Boży działa zawsze z mądrością i ładem, a owocem jego jest roztropność i porządek; przeciwnie duch szatański pobudza do rzeczy niedorzecznych, nierozważnych, lub dziwacznych, —

dobrym czynom podsuwa złą pobudkę, albo każe je spełniać w nie-należytych czasie i miejscu, bez miary i ładu.

Duch Boży wlewa duszy myśli pełne pokory i niskiego rozumienia o sobie, wskutek czego dusza uznaje swą nicość, słabość i nędzę, a ztąd uniża się przed Bogiem i ludźmi, choćby była najwyżej wyniesiona, najcenniejszymi przywilejami obdarzona. Przeciwnie, duch szatański poddaje myśli próżne i wyniosłe, tak, iż dusza wysoko o sobie trzyma i swe zalety i siły przecenia.

Ze względu na wolę, duch Boży budzi w duszy pokój, bo on jest duchem pokoju; gdy przeciwnie od ducha złego lub od miłości własnej pochodzi niezadowolenie, smutek, nienawiść, rozterka, nawał różnych pragnień, a ztąd zamieszanie i niepokój.

Duch Boży wlewa uczucia szczerzej a głębokiej pokory, tak, iż dusza nie ufa sobie i nie szuka siebie, ale owszem gardzi sobą pragnąc jedynie chwały Bożej; przeciwnie, dziełem ducha szatańskiego jest albo pycha albo fałszywa pokora. Ztąd duch ten obudza uczucia próżności, wyniosłości, żądzy sławy i zaszczytów, albo, jak w osobach pobożnych, upodobania w sobie i obłudę; kiedy zaś to się nie udaje, tedy stara się obudzić w duszy fałszywą pokorę, przedstawiając jej, że jestto zarozumiałością i dumą kusić się o życie doskonalsze, — że to życie nie dla niej, — że ona tego niegodna i t. d., aby ją tym sposobem popchnąć w małoduszność i zniechęcenie.

Duch Boży daje duszy silną ufność w Bogu, połączoną atoli z bojaźnią świętą; przeciwnie, od ducha szatańskiego pochodzi niedowierzenie, zwątpienie i rozpacz, albo też fałszywe i zgubne bezpieczeństwo. Czarć wie, że ufność jest tym łańcuchem, którym Pan Bóg pociąga dusze do nieba, dlatego stara się w nich budzić myśli i uczucia rozpaczliwe lub przynajmniej niedowierzające, które, jak ołów, przyniatają dusze i popychają je w piekło. Tak postępuje z grzesznikami po grzechu, przedstawiając im, że już niema dla nich miłosierdzia; gdy tymczasem przed grzechem okazuje to miłosierdzie w jaskrawem świetle, a ukrywa natomiast sprawiedliwość Bożą, aby dać otuchę do grzeszenia. Względem dusz doskonalszych używa innego podstępu, to jest, wmawia w nie, że wprawdzie dobroć Boska jest wielka, lecz że one z powodu niewierności swoich stały się jej niegodnymi, — że byłoby kuszeniem Boga rwać się do rzeczy większych lub spodziewać się łask obfitych, iżby tym sposobem wstrzymać ich polot do Boga.

Duch Boży czyni wolę posłuszną i giętką, wskutek czego gotową jest przyjmować święte natchnienia i postępować za głosem Pańskim, a oraz wykonywać rozkazy tych których Bóg nad nią postanowił; gdy tymczasem duch szatański czyni ją niesforną, upartą i zatwardziałą, tak, że ani przed wolą Bożą, ani przed wolą starszych ugiać się nie che. Szczególnie wstrętne jest szatanowi posłuszeństwo duszy dla spowiednika.

Duch Boży poddaje zawsze świętą i czystą pobudkę, albowiem — jak mówi Pismo — *„Pan wszystko udziałał sam dla siebie“*, i nie może mieć innego celu, krom chwały swojej; cechą ducha szatańskiego jest zły cel, zła pobudka we wszystkich czynnościach. Taką też pobudkę podsuwa szatan nawet duszom doskonalszym, a gdy nie może splamić całkowicie dobrej jakiejś czynności, stara się przynajmniej w części ją zepsuć, kusząc duszę do chępliwości lub upodobania w sobie.

Duch Boży niesie z sobą poddanie się woli Bożej, jakoteż cierpliwość wśród prób i boleści życia, a ta cierpliwość, pokorna i spokojna, jest najlepszą rękojmią działania Bożego; nie może bowiem pochodzić ani od ducha tego świata, który lubi cześć, a nie znosi pogardy, — ani od ducha ciała, które siebie kocha i nie chce cierpieć, — ani od ducha ludzkiego, czyli miłości własnej, która szuka własnej wygody, korzyści i chwały, — ani od ducha złego, który nas przywiązuje do rozkoszy i dóbr ziemskich. Przeciwnie, szatan stara się pobudzić do niezadowolenia, smutku, szemrania, gniewu, nienawiści, nawet do wściekłości, rozpacz i samobójstwa. Tak postąpił n. p. z żoną Joba, z Saulem i tylu innymi.

Duch Boży sprawia w duszy szczerość, prostotę i wolność świętą, albowiem, — jak mówi Pismo — *„z prostymi jest mowa Pańska“*, a *„gdzie duch Pański, tam wolność“*¹⁾, — wolność od grzechu, wolność od namiętności, wolność od przywiązań złych lub zbytecznych. Przeciwnie, duch szatański wprowadza nieszczerość, przewrotność, obłudę i niewolę ducha, przywiązując go już do rzeczy złych, już do dobrych, ale w zły sposób.

Duch Boży wlewa duszy miłość prawdziwą, tę miłość, która według słów Apostoła *„cierpliwa jest i łaskawa, nikomu nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi cieżka, nie*

¹⁾ II. Kor. III.

szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa“ ¹⁾ Przeciwnie, duch szatański budzi fałszywą miłość, która wszędzie szuka siebie, nawet wtenczas, gdy coś dobrego czyni, bo ojcem jej jest egoizm, a matką pycha.

Duch Boży pociąga do umartwienia, bądź zewnętrznego, bądź wewnętrznego, a do naśladowania Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze“, gdy tymczasem duch szatański puszcza wodze ciała i namiętnościom; — ztąd słusznie przyrównywa go św. Grzegorz do wilka drapieżnego, który wpadłszy do owczarni, straszne w niej zamieszanie sprawia, — takie bowiem zamieszanie sprawia szatan w duszy, gdy albo złe żądze roznieca, albo roznieconym sił i ognia dodaje ²⁾. Czyni to zaś według tegoż Doktora św. w rozmaity sposób. W umysł jednego rzuca n. p. pochodnię pychy i zaciemnia duszę jej dymem, — tak uczynił z Ewą, którą przez to uwiódł do przekroczenia zakazu Bożego. Innego kłuje kolecami zazdrości, jak n. p. Kaina, którego popchnął do bratobójstwa. W sercu innego rozpala płomień nieczystej miłości, jakto uczynił z Salomonem, którego przez kobiety pociągnął nawet do bałwochwalstwa. Innemu pokazuje wór złota i podbija go chciwością, jak podbił n. p. Achaba lub Judasza, których żądzą złota do strasznych zbrodni pobudził. I tak dalej.

Oto są wybitne różnice ducha Bożego i ducha szatańskiego.

Krom tego są jeszcze pewne natchnienia, zamiary, czyny,

¹⁾ I. Kor. XIII, 4—7.

²⁾ *Uwaga.* Pisarze duchowni podają nam wskazówkę do osądzenia, kto jest sprawcą pokusy. A mianowicie, jeżeli pokusa pochodzi z jakiegoś powodu, n. p. gdy myśl nieczysta powstaje wskutek poglądania na przedmioty nieskromne i rośnie stopniowo: tedy jest dziełem zepsutej natury. Jeżeli zaś powstaje nagle, gwałtownie i bez powodu: tedy jest raczej dziełem szatana. Nadto pokusa, pochodząca z pożądlivosti, rodzi się najprzód w ciełe i zmysłach, a potem powstają myśli i wyobrażenia grzeszne; przeciwnie, w pokusach szatańskich powstają najczęściej pierw myśli i wyobrażenia złe, a od nich rozpala się ciało. Wreszcie, pokusy szatańskie znikają zwykle prędko, jeżeli kuszony wzywa pomocy Bożej, nie tak zaś, przynajmniej nie tak często, pokusy, pochodzące z zepsutej natury, bo najczęściej Pan Bóg tylko wspiera wolę, by się oparła natarciu pożądlivosti. (Scaramelli. *Disc. degli spir.* C. II, §. 4).

i stany, o których można wątpić, ażali pochodzą od ducha Bożego, czy też od ducha szatańskiego lub ludzkiego, które zatem pilnie roztrząsać należy.

I tak, chęć zmienienia swego stanu i powołania może być natchnieniem Bożem, pociągającym duszę do życia doskonalszego, ale może być także sidłem djabelskim i skutkiem zniechęcenia się a więc pokusą.

Pragnienie rzeczy nadzwyczajnych i ze zwykłym porządkiem lub stanem niezgodnych może czasem pochodzić od Boga, prowadzącego niektóre dusze wyjątkowymi drogami, — wszakże wiemy, że św. Szymon Słupnik lat czterdzieści przeżył na wysokim słupie, — że św. Szymon Sales udawał głupiego, — że św. Magdalena de Pazzis chodziła pięć lat boso i nie jadła prócz chleba i wody, — że św. Katarzyna Seneńska sprawiała poselstwo do Papieża, — a jednak wszyscy ci działali z natchnienia Bożego; — częściej atoli podobne pragnienie jest pokusą szatańską lub wybrykiem miłości własnej. Bo najprzód Opatrzność Boża, działająca ze spokojem i ładem, stosuje się zwykle do stanu każdego, a ztąd nie wymaga rzeczy z tymże stanem niezgodnych. Powtóre, natura nasza rwie się do tego, co niezwykle i uderzające, co na zewnątrz błyszczy i podziw wzbudza; wie też o tem dobrze djabeł, dlatego tych rzeczy używa do podniecenia naszej dumy.

Zamiłowanie ciężkich umartwień i pokut zewnętrznych, n. p. surowych postów, biczowań i czuwań nocnych, może pochodzić od Boga, który w duszach wybranych objawia nieraz dziwy swej łaski; lecz może być także dziełem szatana, który je w tym celu zaleca, aby dusza niebaczna stargała przedwcześnie swe siły i stała się nieudolną do dalszych ćwiczeń, albo, co gorsza, aby w tem szukała swej chluby przed ludźmi. Tylko wtenczas, gdy umartwienie zewnętrzne łączy się z wewnętrznem, nie można powątpiewać o działaniu Bożem.

Pociechy duchowne, jasne natchnienia, błogie uczucia, ogniste porywy i łyzy obfite daje nieraz Bóg dobry, iżby duszę słodkością swoją pociągnąć do Siebie i do umiłowania krzyża zachęcić; lecz mogą one być także wpływem natury, zwłaszcza u osób uczuciowych, albo nawet dziełem szatana, który duszę nieostrożną karmi czasem tą zwodniczą strawą, iżby ją wzbić w dumę, albo fałszywie ubezpieczyć, wmawiając w nią w pierwszym razie, że

jest nad inne wybraną lub uprzywilejowaną od Boga, — w drugim, że posiada miłość Bożą w wysokim stopniu.

W tych i podobnych wypadkach należy się mieć na baczności, aby nie paść ofiarą złudzenia; „trudno jest bowiem dobrze rozemnać, czy dobry, czy zły duch, czy też twój własny rozum pobudzają cię do pożądania tej lub owej rzeczy“ ¹⁾. Potrzeba zatem badać pilnie, jaki to jest duch, potrzeba się modlić o światło z góry i zasięgać rady roztropnego spowiednika.

Tak więc poznaliśmy naszych wrogów duchownych, — któregoż tedy najwięcej należy się lękać? Bezwątpienia pożądlivosti i miłości własnej, bo przez nią świat i czart działa. Każdy człowiek — mówi św. Bernard — jest sobie nieprzyjacielem i sam siebie wtrąca do zguby, tak że gdyby chciał ręce swoje powściągnąć od samobójstwa, nie potrzebowałby się lękać niczyjej przemocy. Kto może wam szkodzić — woła św. Piotr — jeżeli niczego innego nie pragniecie, jedno, by dobrze czynić. Wasze zezwolenie na grzech jest właśnie tą ręką, która może was zranić i zabić.

V.

Rodzaje pokuś.

Pokusy są różne, tak iż każda prawie chwila życia, każde położenie, każdy wiek, każda cnota, każdy stan duszy ma swoje pokusy. Już w raju rośło drzewo, które dla pierwszych rodziców było pokusą, a od onego czasu tyle drzew przybyło, że nas zewsząd gęsty las otacza. „Niema też zakonu tak świętego, ani tak skrytego miejsca, gdzieby nie było pokus albo przeciwności“ ²⁾. Nic w tem dziwnego, bo najprzód jesteśmy ludźmi, mającymi wolną wolę, która musi przejść przez próby, a powtóre, bo wskutek grzechu pierworodnego weszło skażenie do natury ludzkiej.

Jedne z tych pokus pociągają do grzechu, inne odwodzą od dobrego; do ostatnich należy: lenistwo albo wstręt do dobrego, lekceważenie obowiązków i dobrych sposobności, wreszcie bojaźń świata.

¹⁾ *O naślād. J. Chr.* Ks. III, R. XV, 1.

²⁾ Tamże.

Jedne są jawne, inne ukryte; często bowiem, jak się rzekło pierwiej, „*zły duch przemienia się w anioła światłości*“, aby tem łatwiej mógł uwieść duszę. Jako łowczy, zakładając na zwierza sidło, tak je układa, aby nie zdało się sidłem, lecz zwierzem lub ptakiem: tak i czart z nami czyni, abyśmy to sobie mieli za światłość, co jest ciemnością, to za cnotę, co jest występkiem¹⁾ Lecz te sidła czartowskie opisaliśmy już powyżej.

Co do przyczyny, często powstają pokusy z naszej winy, mianowicie z braku umartwienia lub czuwania. Jeżeli ogród nie ma płotu, ludzie i zwierzęta chodzą po nim swobodnie, a przez to niszczą kwiaty i drzewa: podobnie gdzie niema płotu duchownego, to jest, czuwania, tam dusza jest widownią różnego rodzaju pokus. Krom tego „niestałość umysłu i małe zaufanie w Bogu są początkiem wszystkich złych pokus. Albowiem jako łodzia bez steru rzucają bałwany na wsze strony: tak człowiek niedołężny i niestały w postanowieniu swoim rozlicznemi pokusami bywa miotany„²⁾. Bywa też, że źródłem pokus staje się niebaczne wdawanie się w złe okazyje. Często jednak przychodzą pokusy bez winy naszej, a wtenczas nie należy się niepokoić. Pewien zakonnik skarżył się przed opatem, że go nagabują myśli nieskromne. Opat wyprowadził go w pole i rzekł: „Rozszerz płaszcz swój i wstrzymaj nim wiatr, który właśnie się zrywa“. „Ależ to jest rzecz niemożliwa“, odpowiedział zakonnik. „Otóż widzisz — zakończył opat — jako nie możesz powstrzymać wiatru zrywającego się, tak nie możesz przeszkodzić, aby cię złe myśli nie napastowały, lecz możesz i powinieneś stawić im czoło, aby cię nie obaliły“.

Co do siły pokus, jedne są długotrwałe, lecz słabsze, inne chwilowe, ale gwałtowne, inne i długie i silne. Nadto zdarza się, że raz przeciw tej, drugi raz przeciw innej cnotie silniejszych doświadczamy pokus, bo każda cnota musi być wypróbowana, aby się stała silną i czystą. Nie wszyscy atoli doznają pokus w tej samej mierze. „Jednych trapią one niemal przez całe życie; innych mało kiedy i niezbyt srodze nawiedzają; a to wszystko podług rozrządzenia mądrości i sprawiedliwości Bożej“³⁾.

Co do czasu, niektóre dusze w początkach nawrócenia swego

¹⁾ Rodr. *O post. w dosk.* Cz. III. Ks. V, R. IX. ²⁾ *O naślud. J. Chr.* I. c. ³⁾ Tamże.

najsilniej bywają kuszone. Jako gdy poddani się buntują, król zbiera wojsko, aby ich ujarzmić, a oraz ukarać: tak szatan, gdy widzi, że się ktoś z pod jego jarzma wybija, z całą gwałtownością na niego uderza, by opór stłumić w początkach. Bóg na to zezwala, aby dusza nawracająca się nie sądziła, że zrzuciwszy brzemień grzechów, już tem samem stała się doskonałą, i nie wpadła ztąd w dumę lub fałszywe bezpieczeństwo. Z tej przyczyny dusze, oddające się Bogu, muszą często staczać walki srogie, o jakich pierwiej wyobrażenia nie miały; bo pierwiej złe skłonności były uśpione i jakby ułaskane, skoro zaś uczuły wędzidło, natychmiast stanęły do walki.

Inne dusze w początkach nawrócenia używają błogiego pokoju i świętej ciszy; zdaje się im, że samo niebo do nich wstąpiło. Widzi bowiem Bóg dobry, że te dusze słabe mogłaby złać pokusa, gdyby w pierwszej chwili na nie natarła, dlatego je oszczędza i prowadzi najprzód, jak onych trzech Apostołów, na górę Przemienienia, darzy światłem, pociechą i siłą, aby je do walk późniejszych uzbroić. Tak Bóg postąpił z ludem izraelskim, — najprzód pokazał mu klęskę Faraona i słup ognisty, pozwolił zakosztować manny i usłyszeć głos swój, a potem zesłał próby.

Inne wreszcie dusze wtenczas najsilniej bywają kuszone, gdy dążą do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem; Pan Bóg bowiem pragnie je oczyścić z resztek miłości własnej, aby się stały czystem naczyniem łaski, z drugiej strony szatan czyha szczególnie na te dusze, jako na łup najcenniejszy. Dobry myśliwy nie dba o zwierzęta mniejsze, lecz szuka szybkiego jelenia, który w góry uchodzi: podobnie czart sidła swoje zastawia na tych, którzy z chyżością jelenia biegną na górę doskonałości; — ztąd słusznie mówi św. Jan Klimak: „Niemasz pewniejszego dowodu, żeśmy pokonali czarta, jako gdy nas najsrożej bije“¹⁾; a św. Franciszek Sal. dodaje, że „im gwałtowniejszą jest pokusa, tem większej dowodzi cnoty w osobie, na którą uderza“²⁾.

Zwykle też wtenczas szatan moc swą wyteża, gdy dusza ma już wpłynąć do portu wdzięczności, jak o tem powiem gdzieś indziej.

¹⁾ Czyt. Rodr. I. c. Cz. II. Ks. IV, R. I. i II.
Sal. Cz. XII. R. I.

²⁾ *Duch św. Franc.*

VI.

Dlaczego Bóg pozwala nas kusić, czyli jakie są cele pokus?

Nie można zaprzeczyć, że doświadczenie pokus jest rzeczą przykrą, a dla dusz miłujących Boga niemasz nad to sroższego cierpienia; lecz z drugiej strony i to jest pewnem, że walka z pokusami jest rzeczą pożyteczną, a nawet potrzebną. Dlatego też Bóg dobry pozwala nas kusić, używając pokusy, jak lekarz truciźny, na większe dobro duszy i na większą chwałę swoją.

Czemże jest życie człowieka? Bojowaniem, odpowiada Job święty, — walką ustawiczną z licznymi wrogami, z którymi nie ma pokoju ani zawieszenia broni. „Synu — upomina autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ — nigdy nie jesteś bezpieczny w tem życiu; lecz, dopóki żyć będziesz, zawsze zbroja duchowna potrzebną ci będzie“ ¹⁾. Podobnie przestrzega sam Duch Św.: „Synu, przystępując do służby Bożej, przygotuj duszę swą na pokusę“ ²⁾. Gdy św. opat Teodozjusz miał świat opuścić, aby całkowicie oddać się Bogu, obdarzył go Bóg następującem widzeniem. Zdało mu się, że widział przed sobą męża jaśniejącego jako słońce, który go uchwycił za rękę i wprowadził do teatru obszernego i napełnionego ludźmi. Jedni z nich mieli twarze przejrzyste i suknie białe jak śnieg, inni wyglądali czarno, jak cienie nocne. Podczas gdy Teodozjusz patrzył wokoło, wystąpił na scenę mąż olbrzymiego wzrostu i strasznego wejrzenia. Tedy zwrócił się Anioł do Teodozjusza, mówiąc: „Z tym olbrzymem musisz się potykać, jeżeli chcesz należeć do liczby sług Bożych; wszelako nie lękaj się, bo ja będę wraz z tobą walczył, a gdy zwyciężysz, dam ci świetną koronę“. Młodzieniec drżał z trwogi, lecz ośmielony słowem Anioła, stanął do walki z olbrzymem, zwyciężył go i powalił na ziemię. Tedy ów towarzysz włożył koronę na skroń Teodozjusza, czarne zastępy pierzchnęły, a chór mężów o twarzy jaśniejącej zanucił pieśń tryumfu ³⁾. Podobnie i ty, chrześcianinie,

¹⁾ Ks. III, R. XXXV, 1.
spir. c. 66.

²⁾ Ekkli. II, 1.

³⁾ Sophron. *Prat.*

jeżeli pragniesz oddać się Bogu, musisz staczać walkę zaciętą, lecz tem się nie zrażaj, bo nader cenne są owoce walki z pokusą.

Pokusa uczy nas pokory i utwierdza w pokorze. Zwykle dusze żyją w błędzie i ukrywają przed sobą własną nędzę; jak długo zażywają pokoju i nie doznają złych poruszeń, sądzą, że są czystymi i doskonałymi, że nie mają namiętności, nie mają ciała, że są aniołami ziemskimi, a ztąd rodzi się upodobanie i ufność w sobie. Wtenczas Pan Bóg, który tylko prawdę miłuje, odkrywa duszom za pomocą pokusy własną ich nędzę, aby się nauczyły gardzić sobą i lękać się siebie, a ufać tylko Bogu. Przypatrz się Piotrowi w wieczerniku, jaki on odważny i zaufany w sobie, — nawet na śmierć chce iść za Mistrzem; a gdy go Pan ostrzega: *„Zaprawdę, tej nocy trzykroć się mnie zaprzesz“* ¹⁾, on śmie nawet przeczyć: *„Choćby mi też przyszło z Tobą umrzeć; nie zaprzę się Ciebie“*. Lecz gdy u Kaifasza na głos służebnicy zaparł się Chrystusa, stracił wszelką ufność w sobie, tak dalece, iż gdy go Pan pytał po zmartwychwstaniu swoim: *„Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niżeli ci?“* on lęka się nawet objawić swoją miłość, lecz mówi: *„Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję“* ²⁾. Podobnie gdy dusza ma wiele zalet lub darów, Bóg pozwala ją kusić, aby się z nich nie wynosiła. Sam wielki Apostoł narodów wyznaje: *„Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował“* ³⁾ a więc pokusa cielesna chroniła go od wyniosłości. Gdyby okręt płynął po wierzchu, łatwoby go mogły bałwany obalić, dlatego kładą na spód ciężary, aby go zanurzyć: tak Bóg, najmędrszy sternik dusz, za pomocą ciężaru pokus zanurza nas w głębi naszej nędzy, aby nas utrzymać w pokorze, a tem samem uchronić od npadku, lecz nigdy tak głęboko nie zanurza, abyśmy utonęli.

Pokusa oczyszcza duszę z niedoskonałości, dusza bowiem odtrącając pokusę, wyrzuca również z siebie to, co jest w niej skażonego. Jako — mówi Gerson — morze wzburzone wyrzuca wszystkie męty i brudy, które się nagromadziły pośród ciszy: tak dusza miotana pokusą oczyszcza się z wszelkich brudów nagromadzonych w spoczynku. Bywa też, że Pan Bóg używa pokusy jakby różgi do wychłostania nas, czyto za grzechy przeszłe, czy za świeże acz lżejsze wykroczenia, zwłaszcza za oziębłość w mo-

¹⁾ Św. Mat. XXVI, 34 etc. ²⁾ Św. Jan XXI, 15. ³⁾ II. Kor. XII, 7.

dlitwie, niewierność w przyjmowaniu natchnień świętych i przywiązanie do fraszek światowych.

Pokusa wyrywa duszę ze zgubnego pokoju, czyni ją czujną, odrywa ją od świata, a popycha od Boga. Jako nieraz matka straszy swe dziecię, aby się do niej tem skwapliwiej garnęło: tak Bóg, troskliwszy niż wszystkie matki, pozwala nas zatrwożyć pokusą, aby nas pociągnąć ku sobie i przyjąć w swoje objęcia. O jakże przedziwnym jest Bóg w wynalazkach miłości!

Pokusą próbuje Bóg naszej wierności, jako zapewnia Pismo św.: *„Kusi was Pan Bóg wasz, aby jawno było, jeśli go miłujecie, czy nie, ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej“*¹⁾. Często zapewniamy Pana Boga, że całym sercem chcemy Mu służyć, lecz jakimże sposobem przekonamy się o tem sami i przekonamy Pana Boga? Oto wiernością w pokusie. Każdy żołnierz udaje męznego w pokoju, lecz nikt temu nie dowierza; dopiero na polu bitwy, wśród gradu pocisków, okazuje się męstwo prawdziwe. Jak więc dla żołnierza bitwa, tak dla chrześcianina próbą jest pokusa. Oto Abrahamowi rozkazuje Bóg, aby zabił syna swego Izaaka, i dlaczegóżto? Czyliż Pan chciał od Abrahama krwi syna jego? Bynajmniej, — ale chciał doświadczyć jego cnoty. Oto Tobiaszowi odbiera Pan światło ocz, bo, jak mówił Anioł: *„Podobała się Bogu dusza jego“*. Podobnie i teraz na dusze drogie i miłe zsyła Pan często wielkie pokusy, aby ich miłości doświadczyć; bo *„jako w ogniu próbują srebro i złoto w piecu, tak Pan próbuje serce“*²⁾.

Pokusa utwierdza duszę w cnotach. Bez pokusy niema walki, bez walki niema zwycięstwa, bez zwycięstwa niema cnoty. Cnoty nabywa się przez ustawiczne ćwiczenie; a jako drzewa, położone na górach i poruszane od wichrów, głębiej zapuszczają korzenie, a przez to silniejszymi się stają: tak dusza, miotana od wiatrów pokus, utrwala się i umacnia w cnocie. Ztąd gdy Apostoł Paweł modlił się o oddalenie pokus, odrzekł mu Pan: *„Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawia“*³⁾.

Pokusa ułatwia postęp w doskonałości, bo otwiera wzrok duszy, jak owo błoto, którem Pan przywrócił wzrok ślepemu, — uczy ją cenić łaskę Bożą, daje jej hart i siłę, trzyma ją silnie

¹⁾ Deut. XIII, 3. ²⁾ Przyp. XVII, 3. ³⁾ II. Kor. XII, 9.

przy Bogu, a tem samem czyni godną pociech i nawiedzeń Bożych. Bóg jest niezmiernie hojny dla duszy mężnie walczącej, i zwykle po dniu zawieruchy duchownej następuje dzień ślicznej pogody. Święci najkosztowniejsze łaski otrzymywali po zwyciężeniu najsilniejszych pokus.

Pokusy używa wreszcie Bóg, aby pomnożyć nasze zasługi i koronę naszą uświetnić, jako mówi św. Jakób: „*Błogosławiony mąż, który dzierżywa (to jest, zwalcza) pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują*“¹⁾. „A więc, — dodaje św. Ambroży²⁾ — nie lękajmy się pokus, ale owszem radujmy się, gdy na nas przyjdą, bo Ten pozwala nas kusić, który chce ukoronować, a skoro Pan spuszcza pokusę, równocześnie gotuje koronę“. Któż więc nie będzie się potykał mężnie z pokusą, wiedząc, że za każde zwycięstwo otrzyma nowy stopień chwały. Czytamy w żywotach Ojców pustyni, że u pewnego pustelnika uczył się młody chłopiec umiejętności Bożych. Jednego razu wśród takiej nauki zasnął pustelnik, strudzony pracą i wiekiem. Chłopiec czeka godzinę, i drugą i trzecią, — wreszcie począł się niecierpliwić i już chciał odejść, lecz zwyciężył się i został. Siedmkroć wracała pokusa i siedmkroć ją pokonał. Tymczasem śniło się pustelnikowi, że widzi Anioła trzymającego w ręku siedm koron i wchodzącego do jego groty, a gdy zdziwiony zapytał, komuby niósł te korony, otrzymał odpowiedź: „Temu, który się siedmkroć zwyciężył“. Ocknąwszy się poznał, że był to właśnie jego uczeń. Podobnie i tobie, miła duszo, tyle Pan przygotowuje koron, ile odniesiesz zwycięstw.

Takie są owoce pokus; czyliż więc możesz prosić, abyś nigdy nie był kuszony? Bynajmniej, — bo z pokusą musiałby Pan cofnąć koronę i cenne dary. Czyliż masz się smucić, gdy na cie uderzą pokusy? I to nie, raczej, według słów Apostoła, „*za wielką radość poczytaj, gdy w rozmaite pokusy wpadniesz*“³⁾. „Nie sądzmy — upomina św. Chryzostom — aby Pan nas opuścił, albo wzgardził nami, kiedy pokusy na nas uderzają; owszem, wiedźmy, że to jest największy dowód Opatrzności Bożej nad nami“.

Ale czy masz prosić o pokusy? Święci niektórzy prosili;

¹⁾ Św. Jak. I, 12.

²⁾ In Luc. Lib. IV. cap. 4.

³⁾ Św. Jak. I. 2.

święty Efrem n. p., ilekroć czuł w duszy pokój od pokus, prosił Boga, aby mu dał sposobność do walki. Inny święty pustelnik — jak świadczy św. Doroteusz — smucił się, gdy go pokusy nie trapiły, i skarżył się przed Bogiem: „Panie, więc nie jestem godzien, abym dla miłości Twojej cierpiał i był uciśniony?“ ¹⁾ Atoli św. Tomasz ²⁾ i św. Alfons Liguori ³⁾ radzą ci słuszniej, abys nie prosił o pokusy, bo najprzód są one same w sobie niebezpieczne, a powtóre nie możesz być pewien zwycięstwa. Proś raczej, aby Bóg wstrzymał od ciebie wszystkie te pokusy, w których mógłbyś uleść, a mianowicie pokusy ukryte, jako najniebezpieczniejsze; w tejsze myśli módl się z ufnością: *„I nie wódź nas na pokuszenie“*.

A czy wolno wywoływać pokusę? Nie wolno, bo *„kto mi-
łuje niebezpieczeństwo, w niem zginie“* ⁴⁾. Co więcej, dobrowolne szukanie pokusy jest kuszeniem Boga, a więc grzechem. Czy jednak wolno czynić coś takiego, z czego pochodzi pokusa, lubo się jej nie szuka? Wolno, — jeżeli czynność jest w sobie godziwa i konieczna lub pożyteczna, a przytem, jeżeli nie zachodzi niebezpieczeństwo zezwolenia na pokusę; inaczej bowiem nie możnaby spełniać obowiązków, n. p. lekarskich.

Teraz zrozumiesz, dlaczego na wstępie pokusę nazwałem przeszkodą, a oraz pomocą do życia duchownego.

VII.

Jak zwyciężyć pokusy, czyli o broni przeciw pokusom.

Bojowaniem jest życie człowiecze, a każdy chrześcjanin wojownikiem, bo jeszcze na chrzcie św. zapisał się do wojska Bożego i zaprzysiągł wierność swojej chorągwi. Najwyższym hetmanem tego wojska jest Jezus Chrystus, który za wodzów podrzędnych ma papieża, biskupów i kapłanów; — sprzymierzeńcami są Aniołowie i Święci, a szczególnie Najśw. Panna; wrogami zaś

¹⁾ Rodr. I. c. Cz. II. Ks. IV, Roz. VIII. ²⁾ S. Th. III. qu. 41. ar. 2.

³⁾ O miłości Pana Jezusa, Roz. 17. ⁴⁾ Ekkli. III, 27.

ciało, świat i czart. Hetman Chrystus, niewypowiedzianie wielki i sławny, płaci hojnie swoim żołnierzom, bo złotem prawdy i ła-ski, a gdy mężnie i ochoczo wytrwają przy Jego chorągwi, obie-cuje im koronę niezwiędłą; by zaś wśród walki nie zachwiali się, daje im broń nieprzebitą, o której wspomina Apostoł: „*Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim... Stójcie tedy, przepasawszy biodra wasze pra-wdą, a obokłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w goto-wość Ewangelii pokoju. We wszystkim biorąc tarczę wiary, któ-rąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przył-bicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, które jest słowo Boże*“¹⁾.

Idzie tylko o to, jak władać tą bronią, czyli jak się zachować w pokusie.

Przedewszystkiem nie lękaj się pokusy, bo trwoga zbyt duża odejmuje duszy odwagę i paraliżuje jej opór. Gdy kto po wąskiej kładce przechodzi rzekę, winien zachować przytomność umysłu, inaczej, gdy chwiać się pocznie, łatwo wpadnie w wodę: podobnie dusza trwożąca się w pokusie jest już na pół zwyciężona. Tego tylko zły duch pragnie. Jako wódz, skoro widzi chwiejące się szyki nieprzyjaciela, tem silniej naciera: tak czart tem natęczywiej uderza na duszę, im więcej widzi ją zachwianą. Przeciwnie, pokój i radość są silną bronią w walce duchownej.

Nie lękaj się pokusy, bo dopóki nie zezwalasz, nie grzeszysz, zezwolenie zaś od ciebie zależy. Powiesz może: nie lękam się pokusy, ale upadku. Zapewne, gdybyś nie miał innej pomocy, oprócz swojej słabości, słuszniebyś się lękał, lecz ty masz ku pomocy Boga, jeżeli zaś Bóg z tobą, a któż przeciwko tobie? Bóg zaś jest z tobą i przy tobie, gotów każdej chwili cię wesprzeć.

On najprzód nie pozwala kusić cię nad siłę, bo „*wierny jest Bóg — mówi Apostoł*“²⁾ — *nie dopuści kusić was, nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli*“. Jeżeli garncarz, włożywszy do pieca naczynia gliniane, nad słuszną miarą w ogniu ich nie trzyma, aby się zbyt mocno nie przepaliły, ani też ich z pieca nie wyjmuje, dopóki należycie nie stwardnieją; o ileż więcej Bóg nasz dobrotliwy, który nas w nieskończonej

¹⁾ Do Efez. VI, 11—17. ²⁾ I. Kor. X. 13.

mądrości i miłości utrzymuje, dochowuje miary w dopuszczaniu pokus¹⁾.

Powtóre, Pan Bóg wstrzymuje szatana, by na nas całej złości nie wywierał. Przed Chrystusem Panem strasznym był szatan, lecz Chrystus skrepował jego złość i siłę, iż „teraz podobnym jest do psa na łańcuchu, który szczekać może, srożyć się może, lecz ukąsić nie może, jedno tego, co się sam do niego zbliża“²⁾. Czy więc potrzeba lękać się szatana? Bynajmniej. „Nie mogę pojąć — mówi św. Teresa — iż ludzie taki mają strach przed szatanem, bo przecież dosyć wymówić: mój Boże! mój Boże! aby go odstraszyć“.

Wreszcie Bóg wspiera walczących; — wszakże ta walka toczy się o chwałę Jego imienia, szatan bowiem więcej pragnie szkodzić Bogu, niżeli nam. Ztąd Pan Bóg jest niejako zniewolony przyjść nam w pomoc, iż dla Niego jesteśmy wpłtani w walkę³⁾; i rzeczywiście Bóg przychodzi w pomoc. On najprzód ostrzega nas o zbliżającej się pokusie; jako bowiem węże one jadłowite, grzechotnikami zwane, opatrzył w grzechotki, iżby szelestem ostrzegały przechodniów, tak pokusę takimi otacza okolicznościami, iż dusza baczna może ją odkryć, a tem samem ominąć. Kiedy zaś dusza walczy, Bóg jej nie opuszcza, lecz stoi obok niej, pogląda na nią, dodaje sił i otuchy; a gdy się dusza chwieje, podpira ją i trzyma. „Bracia — pociesza nas św. Cezary — bądźmy bez bojaźni, bo Chrystus z Aniołami swymi oczekuje nas w niebie, i nie tylko oczekuje, ale przychodzi nam w pomoc“. Wszakże On jest pasterzem dusz, — jeżeli więc Dawid udusił lwa, napadającego trzodę, jakoż Pan nie odpędzi lwa piekielnego, który chce pożreć Jego owieczki. Święty pustelnik Antoni musiał staczać srogie walki z szatanami. Po jednej z takich walk, w której nie tylko dusza została znękana, ale i ciało poranione, podniósł swe oczy w górę, a widząc przed sobą Pana Jezusa, otoczonego światłością, rzekł z westchnieniem: „Gdzieżeś był, dobry Jezu, gdzieżeś był, gdy mię nieprzyjaciele tak okropnie dręczyli, czemu nie zjawiłeś się na początku utarczki i ran moich nie zleczyłeś?“. Na co mu Pan odpowiedział: „Antoni, od początku tu byłem i po-

¹⁾ Św. Efrem. Por. Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. II, Ks. IV, Roz. XIV. ²⁾ Św. Aug. i św. Cezar Arel. ³⁾ Czyt. Faber *Postęp w życiu duchownem* R. 16.

gładałem na twoją potyczkę; teraz zaś, ponieważ mężnie walcząc, nie ustąpiłeś z pola, zawsze z pomocą przybędę i wsławię cię po całej ziemi“¹⁾. Czyż więc będziesz się lękał, mając taką obronę? Podnieś raczej twe serce i mów z prorokiem: „*Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tym, (to jest, w Panu) ja nadzieję pokładać będę*“²⁾.

Ufaj zatem Panu, lecz z drugiej strony niedowierzaj sobie, bo sam z siebie jesteś trześcią, chwiejącą się od wiatru. Nawet gdybyś był doskonałym i utwierdzonym w cnocie, nie przestawaj niedowierzać sobie, a to dlatego, że często cnota nabyta więcej szkodzi, aniżeli gdyby się o niej nie wiedziało, bo gdy duszę zaufaniem w sobie napełnia, równocześnie mieczem zarozumiałości przebija³⁾. Pokora jest konieczną do zwycięstwa, bo ona najprzód jedna pomoc Bożą, gdy przeciwnie zarozumiałość takową odtrąca, — a powtóre, bo czyni duszę ostrożną i czujną. „Kto chce pokonać szatana — mówi św. Ffrem — niech przywdzieje na siebie wspaniałą zbroję pokory, niby pancerz jaki. Bronią złego ducha jest pycha, bronią naszego Pana jest pokora, — tę broń ukuł On przeciw czartowi. Kto nią dobrze włada, nie będzie zwyciężon“. Ztąd jeżeli chcesz zawsze zwyciężać, nie ufaj nigdy swoim siłom; w walce duchownej „*gdy nie możemy, tedyśmy potężni*“⁴⁾.

Mianowicie, gdy pokusa naciera, wspomnij na słabość swoją i westknij do Boga: Ach Panie! patrz, oto nieprzyjaciel uderza na mnie słabego i już, już upadającego; jeżeli mnie nie wesprzesz, upadnę pod jego ciosami, — a więc wspomóż mię, Ty jedyna nadziejo moja i jedyna siło duszy mojej. Powstań, Panie, który „*panujesz nad mocą morską, a wzruszenie nawałności uśmierzasz*“, i ratuj mię! Ilekroć na św. Augustyna nacierała pokusa, natychmiast upokarzając się przed Panem, błagał: „Panie, prochem Ci jestem i jakby słabem kurczątkiem; jeżeli mię nie ukryjesz pod cieniem Twoich skrzydeł, jastrząb mię porwie“.

Jeżeli zaś rzeczywiście niedowierzasz sobie, unikaj najprzód okazyi, bo kto się w nią wdaje, ten buduje na sobie, tego więc Bóg opuszcza, tak, iż jako człowiek tracący równowagę, wpada w przepaść i gnie. Narażać się nierozważnie na niebezpieczeń-

¹⁾ Św. Atanazy *In vita s. Ant.* ²⁾ Ps. XXVI, 2. 3. ³⁾ Św. Grzeg. *Mor.* L. VII. Cap. 9. ⁴⁾ II. Kor. XII, 10.

stwo grzechu i rachować przytem na pomoc Bożą, jestto kusić Boga i popełniać wielkie szaleństwo, które zwykle bywa karane sromotnym upadkiem. „*Iżali człowiek może skryć ogień w zanu-drzu swoim, aby nie gorzały szaty jego? Albo chodzić po rozpa-lonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego?*“¹⁾. I zaprawdę, okazyja zła, mianowicie dobrowolna, to ogień w zanadrzu, który rozpala namiętności, a temsamem zaślepia duszę i pozbawia ją siły i wolności, iż łatwo dusza da się zwyciężyć. Czyż mam przypominać upadek Dawida lub Piotra? Stroń zatem od okazyji, jak-by od jaskini lwiej; grzech bowiem podobny jest do lwa, okazyja do jego jaskini, jeżeli do niej niebacznie wejdiesz, pożre cię lew niezawodnie.

Z tą zbawienną bojaźnią łącz pracę i zajęcie, jako cię wzy-wają starzy Ojcowie: Niech cię nigdy djabeł nie znajdzie próżnu-jącym, bo wtenczas łatwą ma sprawę. Przeciwnie, jeżeli widzi duszę zajętą, mianowicie rzeczami Bożemi, ucieka od niej, jak wilk od rozpalonego ogniska²⁾. Opowiada św. Augustyn o św. An-tonim, pustelniku, że kiedy tenże żalił się przed Panem na mnó-stwo pokus i prosił o jaki środek przeciw nim, usłyszał głos we-wnętrzu: „Antoni, chcesz podobać się Bogu, módl się, a jeżeli już nie możesz się modlić, pracuj rękami i bądź zawsze czemś zajęty“.

Powtóre, jeżeli rzeczywiście niedowierzasz sobie, czuwajże pilnie, jak żołnierz, stojący na czatach, aby cię nieprzyjaciel nie napadł znienacka. „Kto niespodziewanie bywa napadnięty — mówi św. Grzegorz — tego łatwo można pokonać, jako człowieka spią-cego; lecz kto niebezpieczeństwo przewiduje, ten jakby w za-sadzie leżąc, oczekuje nieprzyjacielskiego napadu, i podczas gdy nieprzyjaciel mniemał go zaskoczyć, on jest gotów do zwycię-zstwa“³⁾. „*Czuwajcie a módlcie się* — wzywa nas przeto Zbawi-ciel — *abyście nie weszli w pokusę*“⁴⁾; Apostoł zaś dodaje: „*Trze-żwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący, krąży, szukając, kogoby pożarł!*“⁵⁾. I nietylko szatan krąży naokoło, ale we wnętrzu naszym czyha nieprzyjaciel; potrzeba za-tem czuwać nieustannie, — czuwać nad zmysłami — czuwać nad łądzami — czuwać nad wyobraźnią i sercem — czuwać nad

¹⁾ Przyp. VI, 27—28. ²⁾ Św. Jan Chryz. ³⁾ *Moral Lib.* V. Cap. 30.

⁴⁾ Św. Mat. XXVI, 41. ⁵⁾ I. Piotr V. 8.

wolą naszą. Czuwanie jest tem dla duszy, czem mury dla miasta; — jeżeli miasto jest bez murów. lub mury zostaną przełamane, nieprzyjaciół wdziera się do wnętrza: to samo dzieje się z duszą, nieczuwającą nad sobą, — a więc otocz swą duszę murem czuwania. Na murach stoją strażę, dające znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela; strażą twoją niech będzie roztropność, bo do niej należy odkrywać zasadzki i sposoby walki. Niechaj ta straż nigdy nie zasypia, mianowicie każde rano rozważaj, na jakie pokusy będziesz narażony, aby się naprzód uzbroić i przygotować do walki, naśladując w tem żołnierzy, którzy nim się zetkną z nieprzyjacielem, ćwiczą się pierwszej udanej bitwą. Umacniaj się przytem do walki umartwieniem, modlitwą, a zwłaszcza rozmyśleniem, i częstem a godnem przystępowaniem do Sakramentów św.

A gdy pokusa już naciera, jakże się wtenczas zachować?

VIII.

Ciąg dalszy.

Jak zwyciężać pierwsze poruszenia.

Powiada autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, że w pokusie „najprzód przychodzi proste pomyślenie, potem żywe wyobrażenie, potem upodobanie, potem występne poruszenie serca, nakoniec przyzwolenie; a tak powoli złośliwy nieprzyjaciół wkracza zupełnie, kiedy mu się z początku nie daje odporu“¹⁾. Potrzeba tedy przytłumić pierwsze poruszenia pokusy. Do tego wzywa cię Prorok: „*Błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dzieci twe o opokę*“²⁾. Cóżto są dzieci Babilonu? — pyta się Augustyn święty. Są to powstające złe żądze; a więc roztrąć złą żądzę, póki jest małą, aby cię nie pociągnęła do złych czynów; roztrąć ją o opokę, a tą opoką jest Chrystus³⁾. Przedewszystkiem nie przyglądaj się pokusie i nie bądź dla niej pobłażliwy, bo czyliż widząc węży jadowitego, patrzysz, jaką ma skórę? Pierwsze poduszczenie węży piekielnego jest delikatne i wątłe, można takowe łatwo zdeptać nogą cnoty, lecz skoro pozwolisz mu urósć

¹⁾ Ks. I. R. XIII, 5. ²⁾ Ps. CXXXVI, 9. ³⁾ Św. August. *In ps. 136.*

i otworzysz wolny wstęp do serca, tak wielce się wzmochni, iż się stanie prawie niewyciężonem ¹⁾; wszakże nieraz z lichej rzeczy ciężka powstaje walka.

Lecz jakże należy odrzucać te pierwsze poruszenia? Różny jest sposób, bo różne są pokusy. Są pokusy, niemające w sobie nic ponętnego, jak n. p. pokusy do gniewu, nienawiści, rozpacz i t. p.; przeciwko tym najlepiej walczyć wstępnym bojem, to jest, zaglądnać im w oczy, aby odkryć ich szkaradę, a potem całą siłą odtrącić takowe i do przeciwnej cnoty się zwrócić. Tak n. p. gdy czujesz poruszenia do gniewu, mów niejako do siebie: jakto ja mam, jak nierozumne zwierzę, powodować się namiętnością? albo dla chwilowego uniesienia mam tracić przyjaźń z Bogiem, zgodę z bliźnim i pokój własnej duszy? Nie! — dla miłości Boga i za łaską Bożą powstrzymam się, oddam dobre za złe, przebaczę. Z podobnemi pokusami tak długo należy walczyć, dopóki złamane nie ustąpią.

Są inne pokusy, budzące z natury swojej upodobanie i rozkosz, n. p. pokusy zmysłowe i cielesne. W podobnych pokusach zwycięstwo jest w ucieczce. A dokądże uciekać? Oto wzgardzić należy tą grzeszną rozkoszą, odwrócić myśl od niebezpiecznych wyobrażeń, a zwrócić ją gdzieindziej — i gdzieżto? Najprzód do Boga w modlitwie. „O Panie! — wołaj wtenczas, jak owi trzech młodzieńcy w piecu ognistym — wyrwij mię z tych płomieni“. Pożyteczna jest wtenczas spojrzeć w niebo, rzucić się myślą pod krzyż Pana Jezusa i ukryć się w jego ranach, albo też biegnąć duchem przed Najświętszy Sakrament, albo wreszcie schronić się pod płaszcz Najświętszej Panny. Najpożyteczniej jest robić częste, a gorące akty strzeliste, jak n. p.: O Boże, ratuj mię — O Boże, raczej umrzeć, niż Ciebie obrazić — Powstań, Panie, i rozprósz nieprzyjaciół Twoich — O Jezu, nie dopuść, bym cię znowu ukrzyżował — Serce Jezusowe zmiłuj się nademną, w Tobie moja nadzieja i ucieczka — O Maryo, Matko moja, przybądź ku pomocy — Pod Twoją obronę uciekam się, święta Boża Rodzicielko — Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno itd. Po takim krótkim westchnieniu zwróć myśl swoją na inny godziwy przedmiot. Tak czynił towarzysz św. Franciszka z Ass. Juniperus, i tak radził swym braciom: „Ja, skoro uczuję w sobie nieczyste płomie-

¹⁾ Św. Grzegorz W. *Mor.* L. 32, 6. 16.

nie, co prędzej zamykam wrota serca mego i niby na straży stawiam różne świątobliwe myśli; a gdy brzydkie wyobrażenia do drzwi kołają, odpowiadam: odstąpcie, odstąpcie ztąd, gospoda już zajęta, miejsca w niej dla was nie ma; a tak, gdy wdzierającym się przystępu bronie, zawstydzony nieprzyjaciół uchodzi¹⁾).

Są dalej pokusy drobne n. p. podejrzenia, niecierpliwości, próżności, niechęci i t. d., które jak muchy lub komary duszę naszą trapią. Lekarstwo na nie najlepsze — krótka modlitwa, by je Pan sam rozpędził, krótki akt miłości Bożej, iż na coś podobnego nigdy nie chcesz zezwolić, a potem pogarda. Niechaj jako muchy brzęczą ci wokoło duszy, ty nie zważaj na nie, lecz czyn, co masz czynić, pamiętając, że „dopóki ci się pokusa nie podoba, nie masz się czego obawiać“²⁾).

Są wreszcie inne pokusy z pozoru straszne, n. p. bluźnierstwa przeciw Bogu i Świętym, myśli rozpaczliwe, plugawe, bezbożne, wreszcie pokusy przeciw wierze tak gwałtowne, iż cała dusza przejmie się zgrozą³⁾. Czyż się potrzeba w nich trwożyć? Bynajmniej, bo przez to stałyby się jeszcze groźniejszymi. Cóż więc czynić? Oto zrobić krótki akt wiary lub miłości i gardzić pokusą. Jako nikt nie zważa na słowa szalonego, tak i ty nie zważaj na podszepty podobnej pokusy. Błądzą więc te dusze, które w podobnych razach zamykają oczy, trzęsą głową, trwożą się, lub co gorsza, wpadają w rozpacz, bo tym sposobem sobie tylko szkodzą, a nie usuwają pokusy. Jako gdy za podróżnym pies szczeka, a ten się ogląda i chleb pokazuje, pies za nim leci tak długo, aż kęs jakiś otrzyma; — gdy podróżny rzuca kamieniem, pies tem więcej się sroży i tem więcej dokucza; — gdy zaś nieustraszony idzie naprzód i nawet się nie ogląda, pies wreszcie odstępkuje zmęczony. Tak i pokusa, gdy się z nią pieścimy, nie odstępkuje, dopóki nie otrzyma jakiegoś kęsa, to jest, zezwolenia; — jeżeli wręcz ją odrzucamy, wprawdzie odchodzi, lecz wkrótce powraca; — jeżeli nią gardzimy, jakiś czas się naprzykrza, a potem odstępkuje⁴⁾. Powiesz może, że w takim razie lękasz się zezwolenia na one myśli. Ale „właśnie ta obawa jest dowodem, że

¹⁾ Czyt. *Rodr. O post. w dosk.* Cz. II. Ks. IV, R. XXI. ²⁾ *Duch sw. Franciszka Sal.* Cz. XII, R. II. ³⁾ Por. X. Sew. Paszkowski *O pokusach wszechstronnie traktowanych* (według książki Dr. Fryd. Hense z niem.) Cz. III, R. V. §. 5. ⁴⁾ O. Rodryc. l. c.

nie masz upodobania w pokusie, nie lękamy się bowiem tego, w czym mamy upodobanie¹⁾).

Mianowicie z pokusą przeciw wierze nie wchodz w rozprawy i nie chciej przegadać szatana, bo jest on zręczniejszym zapaśnikiem i subtelniejszym teologiem. Gdy wiatr na ulicy piaskiem w twarz ci rzuci, nie uganiaś się za wiatrem, lecz przecierasz oczy i dalej idziesz swą drogą; tak w pokusie przeciw wierze nie zważaj, zkąd ona pochodzi, i nie pędz za nią, by ją zwyciężyć, lecz przetarłszy oczy aktem wiary, idź dalej drogą Bożą. Gdyby pokusa dłużej trwała, upokórz się przed Panem, prosząc jako ów ojciec opętanego: „*Wierzę Panie, ratuj niedowiarstwa mego*“¹⁾. Wierzę we wszystko, coś Ty, o Panie, objawił, i co Kościół Twój naucza, w tej wierze pragnę żyć i umierać; — lecz wiara moja słaba, a więc Ty sam mnie ratuj i strzeż od niedowiarstwa!³⁾.

IX.

Ciąg dalszy

O modlitwie jako broni przeciw pokusom.

Dotychczas odsłoniłem ci przygotowania, okoliczności i sposób walki, lecz nie pokazałem głównej broni, którą jest modlitwa. Sam Pan Jezus wkłada ci ją do rąk i każe ustawicznie przy sobie nosić: „*Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*“⁴⁾. I dlaczegóżto? Oto dlatego, że modlitwa ściągą pomoc Bożą, a tem samem zapewnia zwycięstwo. „*Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrrywało*“ pyta się Bóg w Piśmie św.; i sam odpowiada: „*Jam to uczynił, albowiem obtoczyłem je granicami i rzekłem: aż póty pójdiesz a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje*“⁵⁾. Cóżto jest to morze — mówi św. Grzegorz⁶⁾ — jeżeli nie serce ludzkie z żądzami swojemi, które w czasie pokusy pienia się, wzdymają i srożą; któż tym żądzom położy granicę, jeżeli nie Pan, a więc potrzeba Go prosić; — modlitwa bowiem

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. XII, R. II.*

²⁾ Św. Mar. IX, 23.

³⁾ Por. Roz. XIV, IV.

⁴⁾ Św. Mat. XXVI, 41.

⁵⁾ Job. XXXVIII, 8—10.

⁶⁾ *Lib. Mor. L. 26. C. 9.*

jest wałem, o który się rozbijają wzdęte fale pokusy. Modlitwa jest wyznaniem własnej niemocy i aktem ufności w Bogu, który pokornym i ufającym nigdy nie odmawia swej opieki. Wszakże On przyobiecał: „*Wzywaj mię w dzień utrapienia a wyrwę cię*“¹⁾; i któż Go wzywać nie będzie? Jeżeli więc i na ciebie przyjdzie „*dzień utrapienia*“, to jest, pokusy, spiesz do Pana po obronę, bo On „*twierdzą twoją i ucieczką twoją*“²⁾.

Pamiętaj, że jesteś wojownikiem Pańskim, i że modlitwa jest twoim mieczem, niechże więc ten miecz nigdy nie rdzewieje, jeżeli nie chcesz ponieść porażki. Gdy nieprzyjaciel naciera, wyrwij natychmiast miecz ten z pochwy, to jest, uderz na pokusę aktem strzelistym, a przytem wzbudź akt ufności w Bogu, bo ta ufność tem jest dla duszy walczącej, czem pancerz dla wojownika.

A jako dawni rycerze kładli na głowę przyłbicę, aby się zasłonić od ciosów, tak i ty kładź na głowę przyłbicę pamięci na obecność Bożą, na czoło zaś znak krzyża świętego; bo to broń potężna przeciw wrogom duszy. Pamięć na obecność Bożą doda ci odwagi, tak iż mówić będziesz z Prorokiem: „*Choćbym chodził w cieniach śmierci, nie będę się bał złego, bo Ty ze mną jesteś*“³⁾; a znak krzyża odtrąci nieprzyjaciela. Krzyż zwyciężył niegdyś szatana, znak krzyża zwycięża go i teraz, bo ten znak wyraża, że uciekamy się do Męki Pańskiej i przez zasługi Chrystusa Pana Boskiej wzywamy pomocy. „Ile razy czart chciał mnie zmieszać i pokonać — mówi o sobie św. Grzegorz Nazyzański — odpędzałem go znakiem krzyża, bo moc i chwała moja jedynie w krzyżu. Zbrojny tym znakiem, mówię śmiało do czarta: Precz odemnie — nie waż się zbliżyć; inaczej obalę cię bronią moją — krzyżem“. Tego też znaku używał św. Tomasz z Akwinu w silnych pokusach i zawsze zwyciężał. Podobnie błogosławiony Cezaryusz, ile razy doznawał pokus, brał w rękę krzyż, który ustawicznie nosił na piersiach, i wołał: „Pierzechajcie, nieprzyjaciele Boga i duszy! precz złe duchy! oto jest krzyż Pański, oto narzędzie, które złamało bramy piekła“.

Włócznią twoją w walce z pokusą niech będzie potężne Imię Jezusa, bo na to Imię drży w trwodze piekło. Jeżeli w Imieniu Jezusa walczymy z szatanem, sam Jezus walczy za nami i w nas,

¹⁾ Ps. XLVIII, 15. ²⁾ Ps. XVII, 3. Ps. XXII, 4.

a wrogi uciekają, skoro usłyszą to Imię ¹⁾. Kiedy chrześcianie walczyli z Turkami pod Belgradem, św. Jan Kapistran, stanawszy na górze, wznosił ręce w niebo i wołał: „Jezu, walcz za nami“; i nie wołał daremnie, bo chrześcianie zwyciężyli; — podobnie gdy i na ciebie uderzą czarci, stań na górze, to jest, pod krzyżem i wołaj: Jezu! walcz za mną, — a odniesiesz zwycięztwo.

Tarczą twoją w walce z pokusą niech będzie opieka Bogarodzicy Maryi, bo Ona nas zasłania przed pociskami nieprzyjaciół, Ona dźwiga upadających, leczy zranionych, wskrzesza mocą łaski Bożej zabitych. Gdy raz św. Jan Boży znajdował się na morzu, zerwała się straszna burza; wszyscy rozpaczali, sam tylko Jan nie stracił otuchy, lecz uklękawszy na pokładzie, z dziecinną ufnością odmówił: „Zdrowaś Maryo“, — i wkrótce burza ucichła ²⁾. O jeżeli i w twojem życiu duchownem zerwie się burza pokus, wzywaj opieki Maryi, bo wszakże Ona niedaremnie „Gwiazdą morza“ się zowie. Mianowicie, używaj wtenczas następującego wezwania: „O Pani moja! o Matko moja! pomnij, że jestem Twoim. Ocal mię, broń mnie, jako rzeczy i własności swojej“ ³⁾.

Dobrą bronią przeciw pokusom szatańskim jest także używanie wody święconej, jako też medalików, szkaplerzy, różańców itp., bo modlitwa i błogosławieństwo Kościoła nadaje tym rzeczom moc do odpędzania złych duchów. Mianowicie radzi św. Teresa, i to z własnego doświadczenia, przeżegnać się z wiarą i ufnością wodą święconą podczas pokusy szatańskiej.

Nie zaniedbuj posługiwać się wyliczoną tu bronią; abyś zaś w walce z pokusą nie osłabł, posilaj się Chlebem mocnych, to jest, Komunią świętą. Kiedy Izraelici pod wodzą Gedeona stali obozem naprzeciwko Madianitom, jeden z Madianitów opowiadał drugiemu sen następujący: „Zdawało mi się, że podpłomyk (to jest, chleb) jęczmienny toczył się i do obozu Madian zstępował, a przyszedłszy do namiotu, uderzył weń, wyrwał i z ziemią do gruntu porównał“ ⁴⁾. Na co mu drugi odrzekł: „Nie jestto nic innego jedno miecz Gedeona, bo dał Pan w ręce jego Madiana i wszystek obóz jego“. Co się rzeczywiście spełniło. Takim chlebem w życiu duchownem jest Komunia święta, ona bowiem staje się potęgą

¹⁾ Św. Justyn *Dial. c. Tryph.* ²⁾ Bolland. 8 Mart. ³⁾ Za odmówienie pobożne w chwili pokusy odpust 40 dni (Pius IX. 5 sier. 1851).

⁴⁾ Sędz. VII, 13.

dla duszy, którą zwycięża wrogi swoje; a więc posilaj się tym chlebem w czasie walki. Może powiesz: Ach lękam się przyjąć Pana do serca splamionego pokusą. Nie lękaj się, bo Pan brzydzi się tylko grzechem, a nie samą pokusą. Gdy św. Katarzyna Bonońska wstrzymywała się w czasie brzydkich pokus od Komunii św., ukazał się jej Zbawiciel i rzekł: „Wiedz, że gdy dusza dręczona pokusami przystępuje do Komunii św., znosząc spokojnie to udręczenie, chętniej się jej udzielam, aniżeli gdyby opływała w słodcze i pociechy miłości“ ¹⁾.

X.

Jak się zachować w dłuższej pokusie i po zwyciężeniu pokusy.

Oto jest broń twoja przeciw pokusie. Często jednak nie odstąpi pokusa, pomimo że tej broni użyjesz; — nawet modlitwa nie odniesie spodziewanych korzyści; przeciwnie, zdawać ci się będzie, że Bóg jest głuchy na twoją prośbę i zostawia cię własnym siłom. Czy tak jest w istocie? Bynajmniej. Bóg czasem nie oddala pokusy, bo jest nam pożyteczną do nabycia cnót, lecz wtenczas daje potrzebną łaskę do walki, a więc modlitwa nie jest bezowocną. Tak mimo prośb gorących nie uwolnił Pawła Apostoła od pokus cielesnych. Czasem znowu ociaga się z pomocą, abyśmy lepiej poznali naszą słabość i nauczyli się niedowierzać sobie, a ztąd nie rzucali się lekkomyślnie w niebezpieczeństwo i nie przypisywali sobie zwycięstwa. Wtenczas postępuje Pan Bóg z nami, jak matka z dziećciem. Gdy matka uczy chodzić swe dziecko, puszcza takowe o własnych siłach, a sama stoi na boku i patrzy na kroki dzieciece; gdy zaś widzi, że dziecko się chwieje, natychmiast się schyla i chroni je od upadku: tak i Pan Bóg dłuższą pokusą chce nauczyć duszę gruntowniejszej cnoty. Pamiętaj na te zamiary Boże i na przestrogę św. Franciszka Salezego: „Jeżeli szatan dłużej puka do drzwi serca twego, jestto znakiem, że jeszcze nie znalazł przystępu; bo wszakże nieprzyjaciół nie oblega warowni, którą już zdobył“.

¹⁾ *Diario Spirituale-Confidenza nelle tentazioni.*

Jeżeli zatem pokusa trwa dłużej, nie upadaj na duchu, lecz upokarzając się przed wołą Bożą, zachowaj pokój i pogodę, wraz z silnem postanowieniem, by na pokusę nigdy nie zezwolić. Naśladuj wtenczas ludzi pływających. Patrz, oto człowiek pływający jest wyprostowany i oprócz głowy zanurzony w wodzie, nogami odbija wodę, ręce zaś ma złożone przed piersiami, poczem takowe wypręża i rozdziela niemi wodę; podobnie i ty wyprostuj duszę swoją niezachwianą ufnością w Bogu, odbijaj wszystko ze wzgardą, co się sprzeciwia woli Bożej, ręce zaś miej złożone do modlitwy, rozdzielaj takowe gorącym pragnieniem, składaj i wyciągaj ustawiczną prośbę; — wtenczas nie lękaj się, nie utoniesz w pokusie, bo woła twoja sterczeć nad nią będzie, choćby całe ciało było zanurzone. Bóg prędzej czy później pospieszy na pomoc i wyrwie cię z toni.

Wielką pomocą w dłuższych pokusach są częste a miłe zwroty do Serca Jezusowego — częste a gorące rozmyślenia o Męce Pańskiej i o wieczności, — częste postanowienia, iż nigdy Boga nie obrazisz, — i częste akty cnoty przeciwnej; bo jako gdy na jastrzębia wiele małych ptasząt uderza, przestraszony ich liczbą ucieka; tak wiele aktów woli pokusę do cofnięcia się zmusza. Skutecznem w tym razie lekarstwem jest również wyjawienie pokusy przed spowiednikiem. Szatan bowiem, podobnie jak złodziej, szuka ciemności i pokryjomu zbliża się do duszy, kiedy zaś widzi, że go wysledzono, strwożony ucieka; ztąd pokusa wyjawiona jest już na pół zwyciężona. Nadto, wiele jest pokus ukrytych, które miłość własna umie przebierać w sukienki cnót, — aby więc takowe odkryć, potrzeba oka biegłego i niezamglonego, a takie ma właśnie spowiednik. Któż zresztą duszę, znękaną pokusą, pocieszy, kto jej rany zagoi, jeżeli nie ojcowska ręka spowiednika? Jako obłoki, póki w sobie wiele wody mieszczą, są gęste i czarne, skoro zaś wodę wyleją, stają się jasnymi i lekkimi; tak dusza dręczona pokusą, póki ją w sobie ukrywa, czuje ciężar i smutek, lecz skoro ją spowiednikowi objawi, wnet odzyskuje pokój i swobodę¹⁾.

Tak masz zwyciężać pokusy. Jeżeli rzeczywiście zwyciężysz, nie ubezpieczaj się, bo często pokusa na chwilę się cofa, aby potem niespodzianie z tem większą siłą uderzyć; strzeż się

¹⁾ Św. Nil.

zatem fałszywego spokoju, który jest cechą duszy lekkomyślnej lub zarozumiałej i zapowiedzią pewnej klęski. Ażali nie wiesz, że życie ludzkie jest żegluga po obszernem morzu, gdzie mnóstwo jest skał podwodnych, mnóstwo czatuje rozbójników; jeżeli na chwilę panuje cisza i zniskąd niebezpieczeństwo zdaje się nie zagrażać, to wnet może w głębi zerwie się szalona burza, lub nieprzyjaciel znienacka napadnie. Niema więc chwili, niema miejsca, gdziebyś mógł być całkowicie spokojnym. „Nigdzie bracia — mówi św. Bernard — niema bezpieczeństwa, — ani w niebie, ani w raju, tem mniej na świecie; bo w niebie upadł Lucyfer pod okiem samego Boga, w raju upadł Adam i wyrzucon jest z miejsca rozkoszy, na świecie upadł Judasz tuż pod boki Zbawiciela“.

Przedewszystkiem nie chlub się ze zwycięstwa i nie uważaj się za żołnierza dzielnego, inaczej zwycięstwo stanie ci się szkodziwsem od samej klęski; lecz bądź pokornym i czujnym, jak pierwaj. Świętą dziewicę Sarę trapił zły duch długo pokusą nie czystą. Gdy wszystkie jego napady zostały odparte, użył samego jej zwycięstwa jako broni do nowej walki, bo chciał ją wzbić w dumę. „Zwyciężyłaś, Saro, zwyciężyłaś“, — tak szeptał wróg podstępny. Lecz Sara odkryła zasadzkę i natychmiast się upokorzyła: „Nie ja zwyciężyłam, lecz Chrystus, Bóg mój zwyciężył“¹⁾. Patrz, jak szatan jest przebiegłym, — z samej klęski swojej nową broni kuje, a gdy duszy nie może zwyciężyć pokusą, stara się ją zwyciężyć pychą. Stój więc ciągle na straży. Jeżeli zaś upadłeś w walce, nie trać ducha i nie oburzaj się na siebie, lecz upokórz się głęboko i rzuć się z tem większą ufnością w objęcia Pana Boga, postanawiając drugi raz z Jego łaską zwyciężyć. Tym sposobem sam upadek stanie ci się lekarstwem, bo cię wyćwiczy w czujności i pokorze.

Tak więc usunęliśmy przeszkody, a tem samem ukończyliśmy przygotowanie do budowy duchownej.

¹⁾ Heribert Rosveid *In vita Patrum*. lib. III.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ XII.

O cnotach w ogólności.

I.

Co jest cnota, jaka jej godność i jakie rodzaje?

Dzięki Bogu usunęliśmy przeszkody, a więc możemy rozpocząć budowę; ale gdzież są materyały? Dostarczy ich dusza w spółce z Bogiem, — a są nimi cnoty. Cnota w ogólności jest to nałóg dobry, czyli skłonność do dobrego i łatwość w dobrem, nabyta częstem ćwiczeniem; aby cnota była nadprzyrodzoną i chrześcijańską, potrzeba nadto, iżby łaska Boża była jej źródłem, a Chrystus Pan jej wzorem.

Jest bowiem wielka różnica między cnotą przyrodzoną i nabytą, a cnotą nadprzyrodzoną i wlaną. Pierwsza jest dziełem pracy i ćwiczenia, a zależy na tem, że człowiek chętnie i łatwo spełnia dobro, ale w porządku przyrodzonym; — taka cnota może być własnością chrześcian, zostających w grzechu śmiertelnym, a nawet i pogan; wszakże i poganie niektórzy odznaczeni się męstwem, cierpliwością, miłosierdziem, sprawiedliwością i t. p. Druga, to jest, cnota nadprzyrodzona, jest dziełem Ducha Świętego, który zarody jej wlewa wraz z łaską poświęcającą w Sakramentach świętych;

pochodzi ona zatem od Boga, lubo do rozwinięcia się wymaga współdziałania człowieka, — zdąża też do Boga, albowiem zadaniem jej jest spełniać przy pomocy łaski i według nauki Chrystusowej to wszystko, co się Bogu podoba.

Różnicę tę wyjaśni następujące podobieństwo. Ogień i młot przemienia żelazo w stal, a magnes nadaje mu siły magnetycznej. Stal jest twardszą od żelaza, atoli natura żelaza nie została w niej zmieniona; gdy przeciwnie stal namagnetyzowana staje się niejako innym ciałem, bo nabywa własności, jakich żelazo nie ma, to jest, przyciąga do siebie kawałki żelaza, a sama bywa przyciągana od biegunów ziemi. Podobnie, cnoty przyrodzone nic innego w nas nie sprawiają, jedno że wskutek częstego ćwiczenia, jakby od uderzenia młota, wzmacniają nasze siły duchowne do spełniania dobrego, ale tylko w porządku przyrodzonym. Łaska zaś magnetyzuje niejako duszę przez tajemne zetknięcie z Bogiem, który duszę do uczestnictwa natury swojej podnosi i własnych jej sił udziela; przez co dusza, siłą Boską obdarzona, czuje się pociągniętą w nieznaną krainę, a Bóg sam jest tym biegunem, który duszę ku sobie pociąga, jakoteż tem ogniskiem, z którego dusza czerpie siłę i życie. Pod wpływem działania Bożego spełnia dusza nadprzyrodzone akty i w nadprzyrodzonych ćwiczy się cnotach, ztąd słusznie powiedzieli Ojcowie Kościoła o tychże cnotach, że one są „darem Bożym i posiewem Ducha Świętego“. O nich to właśnie mówimy.

Jako owoc łaski i pracy, ma cnota niezerównaną wartość; jest ona piękniejszą niż piękność wszystkich stworzeń, cenniejszą niż wszystkie skarby ziemi. Ona jedna daje duszy wartość przed Bogiem, a prawdziwą cześć u ludzi, bo ona jedna jest istotną wielkością. Przy niej błednieje blask sławy, niknie nawet urok korony; — ona zawsze czcigodna, czy w purpurze królewskiej, czy w siermiedze wieśniaczej. Cnota daje prawdziwą piękność, bo ona wdzięk Boży nadaje duszy i czyni człowieka podobnym do Boga, który jest najwyższą pięknością. Cnota zapewnia prawdziwe szczęście, bo z niej, jako z onej skały Mojżeszowej, wytryska źródło czystej i słodkiej pociechy; ona jedna zapewnia nieśmiertelność, bo ona wieczna jak Bóg, podczas gdy prócz niej wszystko jest kruche i przemijające. Ona jest prawdziwym drzewem żywota, którego pień tkwi w czasie, a gałęzie i owoce sięgają w wieczność; — ona prawdziwym rajem na ziemi, bo jako raj niebieski jest stolicą Boga, siedzibą radości, światła i miłości: tak

w duszy człowieka cnotliwego i sprawiedliwego jest stolica łaski Bożej, radość dobrego sumienia, światło prawdy i miłość święta ¹⁾).

Cnota w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa jest stanowczem i trwałem dążeniem duszy do spełnienia prawa Bożego we wszystkich jego przepisach i z czystej pobudki; a w tem znaczeniu cnota jest tylko jedna i nie różni się od miłości, która według słów Apostoła jest „wypełnieniem zakonu“. Atoli jako Bóg jest Dobrem najwyższem i najdoskonalszem, w którym jest wszelkie dobro i któremu niczego nie brakuje: tak miłość, cnota jedna i najdoskonalsza, lubo wszelką cnotę w sobie zawiera, różne atoli ma objawy i nazwy, stosownie do różnych spraw swoich.

Wiele też cnót rozróżniają teologowie, a dzielą je na dwie główne grupy. Pierwszą stanowią cnoty Boskie czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość, — dlatego tak nazwane, że nie tylko wypływają z łaski Bożej, ale że bezpośrednio łączą nas z Bogiem, — Bóg też jest ich źródłem, Bóg pobudką, Bóg celem. Drugą grupę tworzą cnoty moralne, które urządzają stosunki nasze ku bliźnim i nim samym, a za bezpośredni przedmiot mają spełnienie jakiegoś obowiązku od Boga nadanego; między nimi pierwsze dźwierzają miejsce cnoty główne albo kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męztwo i wstrzemięźliwość, jako podwaliny życia obyczajowego.

Stosunek tych cnót do duszy przedstawię w podobieństwie. Dusza jest niejako wozem królewskim, w którym siedzą trzy królowe, pełne powagi i majestatu, — są nimi trzy cnoty Boskie czyli teologiczne: wiara nadzieja i miłość. Cztery cnoty główne tworzą straż przyboczną. Najważniejsza z nich roztropność idzie naprzód i wskazuje drogę, — sprawiedliwość ma nadzór nad skarbnicą i płaci wydatki podróży, — męztwo odpiera napastników i natrętów, — wstrzemięźliwość kieruje końmi, to jest, żądzami, przyrządza obiady i noclegi. Inne cnoty, jako służebne, stanowią orszak królewski, tylko ulubiona faworytka — pokora siedzi skromnie u stóp pierwszej królowej — wiary, aby jej drzwi otwierać ²⁾).

Nie wszystkie zatem cnoty mają jednakową wartość i nie

¹⁾ Św. Bonawentura. ²⁾ Uwaga. Jak się rzekło wyżej (Rozdz. IV.), z łaską poświęcającą wlewa nam Duch Święty nasiona (habitus) cnót Boskich i głównych. Kto traci tę łaskę przez grzech ciężki, traci oraz miłość, a z miłością cnoty wlane; zostaje tylko wiara i nadzieja, lubo przez grzechy blask ich bywa przyćmiony; jak niemniej cnoty przyrodzone.

wszystkie wszystkim w tym samym stopniu są potrzebne; lecz jako w skrzydle jedne pióra służą do latania, inne do pokrycia lub ozdoby: tak i między cnotami jedne podnoszą duszę do Boga, a inne osłaniają i zdobią, by tem miłszą była Bogu i ludziom. Wszystkie atoli są cenne i wszystkie pożyteczne, a jeden akt najdrobniejszej na pozór cnoty więcej ma wartości, niż wszystko złoto ziemi. Nie jest więc doskonałym, komu na jednej cnocie zupełnie zbywa, choćby inne posiadał; wtenczas bowiem podobny jest do pięknego dywanu, z którego jeden kwiat został wydarty. Z drugiej strony niema obowiązku, a często nawet sposobności, aby we wszystkich cnotach zarówno się ćwiczyć. Dlatego w nabywaniu cnót uważaj na powołanie swoje, i te mianowicie cnoty staraj się przyswoić sobie, jakich obowiązki twoje wymagają. Patrz także, jakiej cnoty najwięcej ci brakuje, bo w niej przedewszystkiem potrzeba się ćwiczyć, a to ci wskaże twoja wada główna.

Są atoli cnoty dla wszystkich konieczne, jak np. cnoty Bożkie czyli teologiczne — wiara, nadzieja i miłość, — o te staraj się usilnie, mianowicie o miłość; bo jako królowa pszczoł cały rój za sobą wiedzie: tak miłość, matka i królowa cnót, wszystkie cnoty za sobą wprowadza. Spełniaj zatem często akty tych cnót, a zwłaszcza miłości. Podobnie przyozdób swą duszę cnotami nie tyle błyszczącemi, ale zato w życiu codziennem niezbędnemi, jak pokorą, cierpliwością, cichością, pilnością itp., które dlatego, że skromne, nie są u ludzi w wielkiej cenie. „Każdy chce posiadać cnoty świetne, przywiązane do szczytu krzyża — powiedział słusznie św. Franciszek Sal. — bo te zdaleka widzieć i uwielbiać można; ale mało jest takich, którzyby lubili zbierać te drobne kwiateczki, rosnące w cieniu u stóp drzewa żywota, a jednak one są najbardziej pachnące i najlepiej zroszone Krwią Zbawiciela“ ¹⁾. Otóż bądź miłośnikiem tych kwiateczków. Strzeż się atoli jednostajności, to jest, ćwiczenia się w jednej cnocie z pominięciem innych, jak to czynią niektóre dusze, idące raczej za smakiem swoim, niż za natchnieniem Bożem i głosem rozumu. Wprawdzie mieli Święci swoje cnoty ulubione, w których szczególnie celowali, ale też innych nie pomijali.

Tem więcej strzeż się fałszywych cnót, które na zewnątrz wydają się cnotami, a w istocie są raczej wadami. Niestety, jak

¹⁾ *Duch. św. Fr. Sal.* Cz. I. R. III.

na świecie nie brak fałszywej monety, tak też nie brak ludzi fałszywie i obłudnie cnotliwych. Taki człowiek całą służbę Bożą zasadza na niektórych uczynkach dobrych, zwłaszcza uderzających w oczy, a nie dba o świętość wewnętrzną i wypełnienie przykazań Bożych, z których niektóre tylko na pozór zachowuje, inne dobrowolnie przekracza. Nie troszczy się też o sąd Boga wszytko-wiedzącego, ale o sąd ludzki; gdy więc ludzie na niego patrzą, udaje świętego; gdy nie patrzą, pozwala sobie różnych i nieraz ciężkich wykroczeń. We wszystkim, co czyni, szuka albo swojej korzyści, albo chwały, albo upodobania własnego, to jest, w tym celu dobrze czyni, aby go za to ludzie nagrodzili, albo chwalili i podziwiali, albo by przynajmniej miał to zadowolenie, że jest lepszym od zwykłej zgrai celników i grzeszników. Wszystko też robi publicznie, podobny isticie do aktora na scenie; aby zaś o-mać łatwowiernych, przywdziewa na się szatę pobożności i używa różnych sztuczek, np. podczas modlitwy wzdycha i płacze i przewraca oczyma, to znowu krzyżem pada lub wznosi ręce w górę, chodzi w ubogiej odzieży, odbywa dalekie pielgrzymki, daje hojnie jałmużny, ma tylko słowa święte i kaznodziejskie na ustach; a tak jest przebiegłym, że często długi czas oszukuje ludzi swą kłamliwą świętością, — co gorsza, nieraz i w siebie samego wmawia, jakoby był świętym.

Takimi byli właśnie faryzeusze i kapłani żydowscy; to też nie dziwnego, że ten Jezus słodki i miłosierny, który raczył wejść do domu celnika Zacheusza, który przypuścił do stóp swoich Magdalenę, który nawet dla łotra żałującego miał słowo przebaczenia, miotał straszne gromy na faryzeuszów, a zapaliwszy się świętym ogniem, wołał: *„Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy... węzowie, rodzaie jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła,”*¹⁾ — i że wszystkich przed podobną cnotą ostrzegał: *„Powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego”*²⁾.

¹⁾ Ś. Mat. XXIII, 25 i 33. ²⁾ Św. Mat. V, 20.

II.

Jak można nabyć prawdziwej cnoty.

Najprzód pragnij nabyć cnoty, bo pragnieniem silnem i wytrwałem, jakby ramieniem, uchwycisz cnotę i przyciągniesz ją ku sobie: — przeciwnie, lenistwo duszy i brak silnej woli jest przyczyną, iż tak mało jest ludzi cnotliwych. A ponieważ nikt nie jest wolny od choroby lenistwa, więc prosz, aby Bóg sam dał ci zamiłowanie cnoty i w nabywaniu tejże pomagał; prosz szczególnie wtenczas, gdy Pan Jezus do duszy twojej w Komunii św. zagości.

Wszakże pamiętaj, że prosić Boga o cnotę znaczy tyle, co prosić o sposobność do ćwiczenia się w cnocie; gdy więc Bóg takową ześle — a ześle z pewnością — nie zaniedbuj z niej korzystać, inaczej czyniłbyś sobie z Boga igraszkę. Gdyby żebrak chodził od jednych drzwi do drugich i pukał, lecz nie czekając datku, natychmiast odchodził, czyżby nie był podobny do obłąkanego; tak czynią dusze, które pukają ciągle do Boga: Panie, daj mi cnotę, a gdy Pan wyciąga rękę i daje łaskę, a z łaską sposobność do cnoty, odwracają się i odchodzą. Niebaczne, zostaną zawsze żebraczkami. Inne pragną cnót i proszą o nie, ale chcą przytem, by je Pan wlał jakim cudem bez wszelkiej pracy z ich strony. Inne znowu pragną cnót tak gorączkowo, że w krótkim czasie chciałyby dojść aż do szczytu; albo pragną tylko cnót świętych i błyszczących, nie troszcząc się o niższe. Inne wreszcie i pragną i pracują, ale zniecierpliwione powolnym postępem, stygną później w zapale i w pracy.

Lecz ty nietylko prosz o łaskę do cnót, ale pracuj z nią wytrwale, nie lękając się trudów i używając wszystkich środków, jakie do nabycia cnót służą, jak czuwania, zaparcia się, rachunku sumienia, modlitwy, częstej spowiedzi i Komunii św. i t. p. Kto chce zakosztować słodkiego owocu orzecha, musi pierwej usunąć potrójną łupinę; podobnie kto chce zakosztować słodczy cnót, niechaj zwycięży potrójną przeszkodę — namiętności, słabości i lenistwa. Praca to trudna i przykra, ale tylko z początku; później staje się łatwą i słodką, bo z postępem w cnocie przykrość, połączona z jej nabywaniem, coraz więcej maleje. Jako owoce, im

więcej dojrzewają, tem więcej przybierają słodyczy: tak akty cnót tem są milsze, im więcej dusza dojrzewa.

Nie wszystkie jednak cnoty wymagają jednakowej pracy. Są bowiem w nas często usposobienia naturalne do tej lub owej cnoty, wskutek czego jej nabycie jest nam miłe i łatwe. Takie usposobienie jest wprawdzie darem Bożym, ale nie jest samo przez się cnotą, bo cnota jest wynikiem pracy, a nie temperamentu. Cnota wrodzona nie jest ani silną ani trwałą. Akwarele prędko wysychają, ale za to skoro woda na nie padnie, natychmiast pełzną i niszczeją; przeciwnie, obrazy olejne powoli wysychają, lecz zato na wpływ wody są obojętne: podobnie cnoty wrodzone łatwo się nabywają, lecz zato woda pokus i przeciwności zmywa je i niszczy bez śladu, gdy przeciwnie cnoty nabyte nabierają w próbie siły i hartu. Ztąd ludzi się dusza, jeżeli podobne usposobienie uważa za cnotę, albo jeżeli sądzi, że posiada pewne cnoty, dlatego że nie dostrzega w sobie przeciwnych im występków ¹⁾. O jakże się rozczaruje w dzień sądu, gdy jej Pan powie: *Srebro twoje obróciło się w żużelice; wino twoje zmieszało się z wodą* ²⁾.

Jeżeli i ty masz usposobienie do jakiej cnoty, nie buduj na niem wiele i nie ograniczaj się na przelotnych chęciach lub uczuciach, abys się nie stał podobny do onej figi, którą zastał Pan okrytą liściem ale bez owoców; lecz ciągłym ćwiczeniem staraj się cnotę wrodzoną przemienić w nabytą. Z drugiej strony, jeżeli masz wstręt do tej lub owej cnoty, staraj się takowy przełamać, bo jeżeli się zwyciężysz, cnota będzie tem trwalszą, nagroda tem świetniejszą.

Jeżeli chcesz nabyć doskonałej cnoty, pracuj ustawicznie, bo „w życiu duchownem niema święta, ale są tylko wytechnienia“ ³⁾. Pracuj gorliwie, ale bez pośpiechu i gorączki; bo jako gdybyś dom prędko zbudował, byłby pełen szczelin i równie prędkoby runął: tak też dom cnoty, prędko zbudowany, byłby lichy i wąty. Nie chciej się uświęcić w jednym dniu lub roku, — takie usposobienie zdradzałoby zarozumiałość, — i nie żądaj więcej od siebie, aniżeli Bóg sam żąda; bo jak w gospodarstwie ziemskim, tak też i w duchownem, potrzebną jest oszczędność.

Niech cię również nie trapi, iż cnoty twoje będą z początku

¹⁾ *Duch. św. Franc. Sal. Cz. I. R. I.* ²⁾ Izaj. I, 22. ³⁾ Faber. *Postęp w życiu duch.*

słabe, a dobre uczynki niedoskonałe, bo i życie duchowne ma swój wiek dziecięcy. Dopóki zaś cnota jest młodą, nie odważaj się na wielkie rzeczy, tem mniej pragnij rzeczy niezwykłych, abys się nie stał podobnym do nierozsądnych ptasząt, które nie mając jeszcze mocnych skrzydeł, wylatują z gniazda i rozbijają się na kamieniach. Pan Bóg, który jest samym porządkiem, miłuje we wszystkim porządek, tem więcej w życiu duchownem, i rzadko tylko prowadzi dusze drogami nadzwyczajnemi; dopóki więc jesteś dzieckiem, nie udawaj męża, lecz ciągłymi aktami cnót wzrastaj na siłach, a wtenczas Bóg więcej od ciebie zażąda.

Weź się tylko do pracy zawczasu, aby cnota już od młodości przeszła ci w nałóg, jak to czytamy o św. Franciszku Salezym. Gdy był jeszcze małym chłopięciem, chodził z matką do kościoła i odwiedzał ubogich lub chorych, zkąd nabrał już wcześniej wielkiej czci dla domu Bożego, wielkiego zamiłowania w modlitwie i wielkiego współczucia dla cierpiących.

Lecz i później pracuj wytrwale; im bliżej ci do doskonałości, tem więcej potęguj swoją gorliwość, jako szukający skarbu tem ochotniej kopią, im bliższymi zdają się swojego celu. By mieć jakąś zachętę i wzór do naśladowania, rozważaj życie Zbawiciela i wielkich sług Jego, a nawet wstępuj w ślady współczesnych, jeżeli w jakiej cnocie celują. Tak czynił i tak radził św. Antoni. „Dobry zakonnik, a również i dobry chrześcjanin — mawiał tenże św. opat — winien naksztatt roboczej pszczoły ze wszystkich kwiatów miód zbierać, to jest, od tego uczyć się skromności, od innego mileżenia, od innego znowu cierpliwości i t. d.“ Jeżeli cię zaś praca długa nuży lub przygnębia, pamiętaj, że z cnót wijesz sobie wieńiec, który kiedyś Pan na skroń twoją włoży.

ROZDZIAŁ XIII.

O p o k o r z e.

I.

C o j e s t p o k o r a ?

Jeżeli kto dom buduje, kładzie najprzód fundament, tem głębszy i silniejszy, im wyższy i trwalszy ma być budynek. Fundamentem w życiu duchownem jest pokora; — z jakich powodów, później pokażę.

Co jest pokora, ten tylko doskonale zrozumie, kto z łaski Bożej jest rzeczywiście pokornym; ¹⁾ niema bowiem cnoty niedostępniejszej dla rozumu, trudniejszej dla woli nad pokorę. Nieznana w świecie pogańskim nawet z nazwiska, przysłała ona na świat z Jezusem Chrystusem, który się nią jakby szatą przyodział, aby ją uznać i miłą ludziom uczynić.

Na czymże zależy pokora? Czyli na tem, by ustawicznie powtarzać: prochem jestem i nędznym grzesznikiem? Nie, — bo wielu tak mówi, a jednak nie są pokornymi. Czyli na tem, aby nosić lichą suknię, spełniać niskie posługi, mieć pokorną postawę? Nie, — bo wielu tak czyni, a jednak daleko im do pokory. A więc na czymże zależy? Na poznaniu i miłowaniu własnej niskości, czyli — jak mówi św. Bernard — „pokora jestto cnota, przez którą człowiek w prawdziwym siebie poznaniu sobą samym gardzi“ ²⁾. Ztąd aby pokora była cnotą, potrzeba dwóch warunków: poznania siebie i pogardy dla siebie, czyli — jak mówi tenże Święty — dwie rzeczy schodzą się w pokorze: prawda i cnota. Prawda jest przed-sionkiem, cnota świątynią; prawda fundamentem, cnota budową; pierwsza objawia człowiekowi jego nicość i nędzę, druga uczy człowieka miłować swoją niskość; pierwsza ma siedzibę w rozumie, druga w sercu i woli. „Pierwsza, czyli pokora rozumu, nie jest zbyt rzadką; mało jest bowiem ludzi, którzyby nie znali swego

¹⁾ Ś. Wawrzyniec Justin. ²⁾ *Tract. de gradu humil. et sup. C. I.*

początku. Druga natomiast, czyli pokora woli, rzadko się w kim znajduje, bo mało jest takich, co by podobali sobie w upokorzeniach^{4 1)}. Poznanie siebie nie jest jeszcze cnotą, ale środkiem do nabycia cnoty; ono bowiem, przy pomocy łaski Bożej, skłania duszę do uniżenia się przed Bogiem i ludźmi, jakoteż do umiłowania własnej niskości, aby przez to Boga uwielbić.

Zkądże pochodzi to poznanie siebie? Ze światła Bożego, to jest, światła rozumu, wiary i łaski, w którym człowiek widzi, czym jest Bóg i czym jest on sam, a widząc to, uniża się przed Bogiem i ludźmi, przez wzgląd na to, co mają Boskiego w sobie²⁾. Podstawą poznania siebie jest poznanie Pana Boga, przedewszystkiem Jego wszechmocy, mądrości, świętości i majestatu, jakoteż tych dzieł, w których jaśnieje niewysłowna miłość i niezgłębiona pokora, jak Wcielenia, Odkupienia i Tajemnicy Ołtarza. Chceszli zatem nabyć pokory, staraj się poznać, czym jest Bóg sam w sobie i względem nas, a czym ty jesteś wobec Boga i ludzi.

II.

Poznanie siebie jako fundament pokory i trzy jej stopnie.

„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk swoich³⁾ — tak się zdumiewa król-prorok na widok niewymownej godności człowieka. Ten hymn uniesienia o ileż snadniej powtórzyć możesz, chrześcianinie, bo zaprawdę wielkim jesteś, — wielkim jako arcydzieło Boże — wielkim jako obraz Boży — wielkim jako świątynia Boża — wielkim jako dziecie Boże — wielkim jako sługa, brat, przyjaciel, ulubieniec Chrystusa — wielkim jako przyszły dziedzic Jego chwały i uczestnik Jego królestwa. To wszystko sam Bóg w tobie ceni i miłuje; lecz tem wszystkiem jesteś z niewysłownej dobroci Bożej, a sam z siebie czemże jesteś?

Gdy się cofniesz wstecz o kilkadziesiąt lat, czemże byłeś wtenczas? Nicestwem. — Czyli miałeś jakie prawo do bytu? By-

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal.* Cz. VI. R. II. ²⁾ *Św. Tomasz z Akw.* 2. 2: q. 161. a 2 et 3. ³⁾ *Ps.* VIII, 5—8.

najmniej, — lecz wszechmoc i miłość Boża powołała cię do istnienia, inaczej na wieki zostałbyś był nicestwem. Z istnieniem dał ci Bóg wszystko, co masz, bo do niczego prawa nie miałeś. Nadto, nie tylko byłeś nicestwem, ale stałbyś się niem znowu, gdyby cię Bóg nie utrzymywał; albowiem nie jesteś jako dom, który raz zbudowany od cieśli, nie potrzebuje nadal jego pomocy; lecz przeciwnie, ani chwili jednej nie mógłbyś istnieć, gdyby cię ta ręka, która ci byt dała, nie utrzymywała przy nim. A więc jesteś zawsze nicestwem, bo nie masz bytu swojego, a jako Bóg mówi o sobie: „*Jam jest, którym jest*“ ¹⁾, tak ty możesz powiedzieć o sobie: *Jam jest, którym nie jest*.

Nie dosyć na tem; — patrz teraz, czem jesteś wskutek grzechu pierworodnego. Oto jesteś słabym i nędznym, schorzałym i poranionym na wszystkich władzach, bo przez grzech weszła pożydliwość, ciemnota i miłość własna do wnętrza człowieka, by w nim straszne spustoszenie szerzyć. Job leżący na śmieciisku i zgarniający skorupą krew, która cieknie z otwartych ran i wrzodów, oto twój obraz. Co gorsza, jesteś sam grzesznikiem. Czyli pojmujesz całą zgrozę tego słowa? Jesteś grzesznikiem, a więc mniej niż niczem, bo nicestwo nie jest złem, a grzech jest złem i jedynem złem; — jesteś grzesznikiem, a więc czemś podlejszem od zwierząt, bo zwierzęta spełniają wolę Stwórcy, a ty ją zuchwale deprecjesz; — jesteś grzesznikiem, a więc podobnym do szatana, bo gdy on raz upadł, ty tak często upadasz. — Policz wszystkie grzechy swoje, a zawołasz z prorokiem: „*Nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemię ciężkie obciążały na mnie*“ ²⁾. Ileżto to grzechów mogłeś popełnić, gdyby cię Bóg był siłą nie wstrzymał. Ile pokus w życiu, tyle możliwych upadków; ile grzechów cudzych, tyle twoich, „niema bowiem grzechu, którego byś się nie dopuścił, gdyby cię Bóg nie wspierał“ ³⁾.

Oto poznałeś, czem jesteś; — poznaj teraz, co możesz. W porządku przyrodzonym nie mógłbyś nie uczynić, ani nawet ręką ruszyć, gdyby Pan Bóg sił twoich nie zachowywał i w używaniu ich nie pomagał; a więc i w porządku przyrodzonym jesteś zawisłym od Boga. W porządku nadprzyrodzonym nie możesz sam ani coś dobrego pomyśleć, ani zapragnąć, ani nawet Imienia Jezus

¹⁾ Exod. III, 14. ²⁾ Ps. XXXVII, 5. ³⁾ Sw. Aug. Ser. 99.

wymówić, iżbyś ztąd miał zasługę na żywot wieczny, gdyby cię Bóg łaską poświęcającą nie ożywiał, łaską posiłkową nie oświecał, nie wzruszał i nie wspomagał; — łaska zaś jest darem hojności Bożej, na który własną pracą nie możesz zasłużyć. Nadto, łaska działa głównie, ty zaś tylko pomagasz łasce, a zatem w porządku nadprzyrodzonym jesteś zupełnie zależnym od Boga.

Czemże więc jesteś sam z siebie? Niczem. — Co możesz sam przez się? Nic. — Co masz sam od siebie? Nic. — Jedna tylko rzecz jest twoją wyłączną własnością, a tą jest grzech, bo tylko grzech nie pochodzi od Boga; lecz czyliż z grzechu będziesz się chlubił? Słowem, „nie masz nic, czembyś się mógł chlubić, lecz wiele tego, coby cię uczuciem niekzemności twojej przenikać powinno“ ¹⁾. Powiedzże teraz, jeżeli w świetle prawdy poglądasz na siebie, czyli na widok tak wielkiego ubóstwa i tak wielkiej nędzy, takiego zepsucia i takiej podłości, nie musisz uniżyć się i wzgardzić sobą? Lecz właśnie na tem zależy pokora. Czemże więc jest pokora? Jest prawdą i sprawiedliwością. Czem jest pycha? Jest kłamstwem, szaleństwem i bezprawiem. Pojmiesz teraz, że bez poznania siebie niema pokory, a tem samem niema prawdy i sprawiedliwości w duszy. Ztąd słusznie starożytni mędracy umieścili na drzwiach świątyni ów napis znaczący: „Poznaj siebie samego“, jako wstęp do świątyni mądrości. Lecz oni doszli tylko do przedsionka, ty zaś idź do wnętrza, to jest, poznanie siebie niech cię doprowadzi do cnoty pokory.

Zastosuj tylko prawdy poznane do życia. I tak, jesteś niecstwem i jako takie nie masz żadnej wartości, — a więc nie możesz się cenić lub chlubić, że czemś jesteś. Nie masz swojego, nie z siebie nie możesz, — a więc nie możesz z niczego szukać chwały swojej, lecz wszystką chwałę winienesz odnosić do Boga. Jesteś pełen słabości, nędzy i zepsucia, a tem samem skłonny do złego, ztąd winienesz lękać się siebie, a ufać Bogu. Jesteś grzesznikiem wzgardy i kary godnym, ztąd winienesz gardzić sobą, nienawidzieć siebie, i przyjmować upokorzenia w duchu pokuty. Jesteś wreszcie chrześcianinem, to jest sługą i naśladowcą Jezusa Chrystusa, a więc winienesz cenić i miłować upokorzenia, iżby się stać podobnym Temu, który wyniszczył swój Majestat aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

¹⁾ *O naślād. J. Chr.* Ks. I, R. IV, 3.

Co do objawów, pokora winna być wszechstronną, a więc ma być pokorą rozumu, serca i woli, a poniekąd i ciała; z drugiej strony ma każdy ćwiczyć się w niej względem Boga, względem bliźnich i względem siebie samego.

Co do stopni, św. Ignacy rozróżnia trzy stopnie pokory. Pierwszy zależy na zupełnem poddaniu się prawu Bożemu, tak dalece, aby żadne ofiary, ani żadne groźby nie zdołały nas nakłonić do złamania ani jednego z przykazań Boskich i kościelnych, obowiązujących nas pod grzechem śmiertelnym. Drugi zależy na zupełnej obojętności co do wszystkich rzeczy tego świata, tak dalece, abyśmy byli równie obojętni na bogactwo i ubóstwo, na cześć i poniżenie, na zdrowie i cierpienie, na życie i śmierć, jeżeli w tem wszystkiem widzimy równą chwałę Bożą i równy owoc zbawienia dla nas i dla bliźnich naszych; i abyśmy woleli raczej żyć w ubóstwie, w cierpieniu i w poniżeniu, aniżeli dla wszystkich bogactw, rozkoszy i chwały tego świata dopuścić się choćby jednego tylko grzechu powszedniego. Trzeci i najwyższy stopień zależy na tem, abyśmy przy równej chwale i przy równem bezpieczeństwie co do zbawienia, woleli raczej być ubogimi, cierpiącymi i poniżonymi, niżeli być we czci u ludzi i opływać w bogactwa i rozkosze świata; a to jedynie dla tem bliższego podobieństwa z Chrystusem ¹⁾).

Pokora znaczy tu tyle co wyrzeczenie się wogółności; w ściślejszem atoli znaczeniu słowa, pierwszy stopień pokory zależy na tem, że dusza nie przypisuje sobie niczego, z niczego się nie wynosi, nie szuka swej chwały na zewnątrz, lęka się siebie i nie dowierza sobie, z powodu swej słabości, gardzi sobą z powodu swoich grzechów, uniża się przed Bogiem i przed ludźmi dla Boga i znosi cierpliwie poniżenia, — drugi na tem, że dusza przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę, — trzeci na tem, że dusza pragnie i szuka upokorzeń.

Przypatrzmy się bliżej tym stopniom.

¹⁾ Belleciusz T. J. *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego Dzień VI. (d. X. Al. Jełowickiego. Warszawa 1875).

III.

Objawy pokory w pierwszym jej stopniu.

1. Dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi.

Dusza pokorna uznaje, że jest nicestwem i sama z siebie nie ma, — że wszystko, co posiada, od Boga posiada, i na to posiada, aby Boga w sobie uwielbić; ztąd uniża się zawsze przed Bogiem, jako nicestwo przed Stwórcą, nie przypisuje sobie niczego i z niczego chwały swej nie szuka, lecz wszelką chwałę odnosi do Boga. Tak i ty czyń, chrześcianinie.

Pamiętaj najprzód, że Bóg jest wszystkim, ty zaś niczem, a ztąd uniżaj się przed Bogiem i zstępuj aż do głębi swego nicstwa, mianowicie gdy mówisz do Boga, gdy Bóg mówi do ciebie przez swoje natchnienia, albo gdy się zbliża do ciebie przez swe pociechy i dary. Bądź przytem całkowicie poddanym Bogu; a ztąd spełniaj wiernie Jego przykazania i zgadzaj się z Jego wolą, tak co do stanu twojego, co do darów i łask, co do drogi i środków doskonałości, jak co do cierpień i poniżeń. Pamiętaj również, że prócz grzechu nie masz swojego, lecz wszystko jest Boże; „*co masz, czegoś nie wziął?* — pyta cię Apostoł. — *A jeźliżes wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?*“¹⁾). Jeżeli zaś wszystko jest Boże, tedy ze wszystkiego chwała Bogu i tylko Bogu się należy. Ztąd nie przywłaszczaj sobie niczego i z niczego chwały własnej nie szukaj, bo inaczej okradałbyś Boga samego, „który wszystko uczynił dla chwały swojej“, i tej chwały szuka we wszystkim. „Twojem, o Panie — mówi Augustyn św. — jest wszelkie dobro i wszelka chwała, kto więc swojej tylko chwały szuka, ten jest złodziejem i rozbójnikiem, iż Tobie, Panie chwałę odbiera“. Wprawdzie Pan Bóg nie potrzebuje chwały od stworzeń, jako samych stworzeń nie potrzebował, lecz słusznie jej od nich wymaga, bo On winen być celem dla wszystkich, jako jest wszystkich początkiem. Mianowicie żąda tej chwały od duszy rozumnej i czyni z nią niejako ugodę: Oto daję ci, duszo, tyle a tyle darów do używania, — bo jednej daję mniej, drugiej więcej — a zato pła-

¹⁾ I. Kor. IV, 7.

cię mi będziesz małą daninę, to jest, uznasz mię zawsze Panem tych darów i wszelką chwałę z nich wynikającą odniesiesz do mnie, podczas gdy wszelka korzyść należeć będzie do ciebie. Gdy będziesz wierną tej ugodzie, pomnożę te dary na ziemi, w wieczności zaś wraz z korzyścią dam chwałę. Jeżeli się sprzeniewierzysz, wtenczas utracisz i korzyść i chwałę i same dary.

Chceszli tę ugodę zachować, nie wynoś się i nie szukaj swej chwały z darów Bożych, ani przyrodzonych, ani nadprzyrodzonych, tem mniej z rzeczy błahych i niedorzecznych, jak n. p. z gładkiej twarzy, z wyszukanego stroju, utrefionych włosów i t. p. Jeżeli ci Bóg dał majątek, wielkie imię, zalety ciała lub zdolności ducha, uważaj to wszystko jako dzierżawę Bożą, z której winienesz płacić Panu czynsz chwały i której masz używać według woli Bożej.

Jeżeli ci dał łaski i dary duchowne, uważaj takowe jako klejnoty Króla niebieskiego, które ci pod straż są oddane; — uznaj je wprawdzie i dziękuj za nie, bo nie uznać byłoby kłamstwem i pychą, nie dziękować byłoby niewdzięcznością; lecz z drugiej strony, zamiast się wynosić i ubezpieczać w sobie lub chełpić przed ludźmi, tem głębiej się upokarzaj, bo nie ze względu na ciebie dał Pan te dary, lecz na to, aby imię Jego było uwielbione w tobie. A choćby to były łaski wyjątkowe, nie należy ich zapoznawać, wrzekomo w tym celu, by się z nich nie wynosić, gdyż taka pokora jest fałszywa; zresztą dusza nieuznająca tego, że wiele łask odebrała od Boga, nie odważy się też na wielkie rzeczy ¹⁾.

Jeżeli Pan jest dla ciebie hojniejszy i przywilejów lub pociech swoich nie szczędzi, uważaj w tem szczególny dowód miłosierdzia Bożego, które tym sposobem chce cię ratować od zguby. Pan Bóg postępuje z duszą twoją, jako z walącym się domem, to jest, w tych łaskach daje jej podpory, aby nie runęła; jeżeli innym duszom tych łask nie daje, snadź ich tyle nie potrzebują. A więc z samych darów Bożych bierz pochop do zawstydzienia się, zwłaszcza, że im więcej ich posiadasz, tem więcej będą żądać od ciebie, bo dary Boże są pożyczką dla duszy. Jako — mówi św. Grzegorz — ten, który wielką sumę pieniędzy pożycza, cieszy się wprawdzie, lecz zarazem niepokoí troszczy, gdy

¹⁾ Św. Teresa *in vita*. R. 10.

o zwrocie onej pożyczki pomyśli: tak dusza pokorna, im więcej darów od Boga odbiera, do tem większej wdzięczności dla Boga się poczuwa i tem więcej się upokarza, widząc, iż z długu zaciągniętego nigdy się zupełnie uiścić nie zdoła. Tak św. Magdalena de Pazzis uważała wszystkie dary Boże jako przyszłych oskarżycieli swoich w dzień sądu, iż ich nie używała, jak była powinna. Podobnie, gdy św. Bernarda podziwiano z powodu daru czynienia cudów, on zalewał się łzami i mawiał: „Czytam w Piśmie świętem, że wielu z tych, co czynią cuda, będą odrzuceni, podczas gdy pokorni w duchu osiągną zbawienie“. Toż samo św. Ignacy z obfitych darów Bożych brał pochop do upokorzenia się, i zwykł był o sobie mawiać, że niema może drugiego człowieka, w którymby się zjednoczyły te dwie ostateczności, to jest, tak wielkie grzechy i tak wielkie łaski, taka wina i takie miłosierdzie Boże; a to przekonanie nie odstąpiło go nigdy, tak, że nawet wśród zachwytów wołał: O Boże, jakżeś Ty nieskończenie dobry, że znosisz tak nędznego grzesznika! Jeżeli przeciwnie masz mniej łask i darów, niż inni, nie zazdrość im tego, bo tyle wzięłeś, ile ci potrzeba, a i to, co wzięłeś, jest niezasłużoną jałmużną. Korzystając z nich należycie, możesz doskonalej uwielbić Boga i łatwiej uświęcić duszę, niż wielu, co świetne wzięli talenta, lecz zagrzebali je w ziemi. Nie pragnij również nadzwyczajnych przywilejów, jakie niektórym tylko duszom dostają się w udziale; za to prosz o łaski wewnętrzne, jak najobfitsze, i o te dary, które do uświęcenia własnej duszy, czy dusz innych są ci potrzebne.

Nie wynos się wreszcie z dobrych uczynków, bo jak poznałeś, więcej one należą do Boga, niżeli do ciebie. „Kto przed Tobą, o Panie — mówi pięknie św. Augustyn ¹⁾ — zasługi swoje wylicza, ten dary Twoje wylicza“; bo zaiste, Bóg sam „daje chcieć i wykonać“. Cobyś powiedział, gdyby ciało wszelki ruch i wszelkie życie przypisywało sobie a nie duszy, która ciało ożywia? — toż samo powiedzieć należy o duszy, która dobre uczynki przypisuje sobie, nie Bogu, od którego „duch żywota“, to jest, łaska ożywiająca uczynki pochodzi. Jeżeli więc miłość własna roztoczy przed tobą enoty i sprawy dobre, byś się z nich chlubił, mów raczej do nich z zadziwieniem: Ja nie wiem, jakim sposobem zjawiłyście się i poczęłyście istnieć w mojej myśli, bo nie ja jestem

¹⁾ *Confess. Lib. C. 13.*

początkiem waszym; lecz Bóg dobry łaską swoją was stworzył, wykarmił i zachował, — Jego więc samego uznawajcie za prawdziwego i jedynego Ojca, Jemu dziękujecie, Jemu samemu całą chwałę dajcie ¹⁾. A jeżeli się ztąd chcesz wynosić, że przynajmniej współdziałałeś z łaską, pamiętaj, że i w tem współdziałaniu wspierała cię łaska. Zresztą, jakież to było współdziałanie? Leniwe i niewierne, — a więc raczej wstydzić ci się potrzeba ze swoich uczynków dobrych, aniżeli chlubić. Świątobliwy Ojciec Alvarez, spowiednik św. Teresy, widział raz w świetle Bożem wszystkie uczynki całego żywota swego w obrazie grona winnego, którego jagody były albo uschnięte, albo nadpsute, albo poplamione, a tylko cztery lub pięć było całych i czystych, na znak, że tyle tylko uczynków było doskonałych. O jakżeby się wydały uczynki twoje! Zaprawdę, możesz zawołać z pobożnym autorem książki „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Stoję zdumiały i widzę, że *niebiosa nawet nie są czyste przed oczyma Twemi. Jeżeli w Aniołach znalazłeś nieprawość i nie przebaczyłeś im: a cóż to ze mną się stanie?*“ ²⁾).

A więc nie wynoś się z niczego i nigdy chwały własnej nie pragnij, lecz wszelką chwałę odnoś do Boga; — niechaj na każdej myśli twojej, na każdym słowie, na każdym uczynku będą wyryte owe słowa: „*Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków Amen*“ ³⁾. A jako owi starcy w niebie, których widział Jan święty, rzucają przed tronem Baranka korony swoje: tak ty wszelką chwałę rzucaj do stóp Pana i Stwórcy swojego, mówiąc: „*Godzienieś jest Panie Boże nasz wziąć chwałę i cześć i moc: Boś Ty stworzył wszystkie rzeczy*“ ⁴⁾.

Ztąd płyną następujące wnioski.

2. Dusza pokorna nie myśli i nie mówi o sobie wyniosłe.

Nie myśl wysoko o sobie, ani o swoich zaletach, ani o swoich uczynkach, — chyba w tym celu, aby za nie dziękować Bogu, albo by się z nich upokorzyć. Nie przypominaj sobie dawnych powodzeń i nie pieść swej wyobraźni marzeniami złudnymi lub obrazami pochlebnymi, które są ulubioną strawą miłości własnej.

¹⁾ Scupoli. *Walka duch.* R. XXXII. ²⁾ Ks. III. R. XIV, 1. ³⁾ I Tim. I, 17. ⁴⁾ Apok. IV, 11.

Jeżeli masz czynić coś dobrego, czyn to z czystej pobudki, a więc dla Boga; gdy już uczyniłeś, strzeż się próżnej chwały lub upodobania w sobie, bo człowiek podobający się sobie nie podoba się Bogu, a ubiegający się za pochwałą ludzką traci prawdziwą cnotę ¹⁾. Jeżeli poniosłeś jaką ofiarę dla Boga lub bliźnich, nie myśl, że uczyniłeś wielkie rzeczy, a tem samem zobowiązałeś Boga lub bliźniego; uważaj to raczej jako zaszczyt i łaskę, że ci Bóg pozwolił ten lub ów czyn spełnić, i składaj mu za to gorące dzięki, dziwując się, że raczył użyć tak lichego narzędzia.

Jeżeli Bóg spełnił przez ciebie coś dobrego n. p. nawrócił grzeszną duszę lub wzniósł dzieło wielkie, nie ciesz się, żeś to ty uczynił, i nie przywłaszczaj sobie ztąd chwały, bo czylisz słuszną, aby młot się chełpił, że ukuł koronę królewską, — albo czyż łaska Mojżeszowa mogła sobie przypisać cuda przez nią zdziałane? I choćby życie twoje było jednym pasmem wielkich i świętych czynów, nie wynoś się, ale myśl i mów według rozkazu Zbawiciela: Sługą nieużytecznym jestem. Czytamy w Ewangelii, że gdy raz Apostołowie wrócili do Pana Jezusa z pracy, na którą ich był posłał, i opowiadali z radością: „*Panie, czartowieć się nam poddają w Imię Twoje*“ — Pan Jezus odrzekł: „*Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego*“ ²⁾; jakoby chciał powiedzieć: Wy się radujecie, a ja się lękam, by was nie spotkał los Lucyfera, którego jedna myśl dumna lotem błyskawicy ztraciła z nieba. I ty się tego lękaj; gdy więc zły duch ci szepce, że jesteś doskonałym, i jakby na szali kładzie twoje uczynki dobre, kładź natychmiast na drugiej swoje grzechy, by cię pycha nie uniosła w górę. Albo też „porównaj uczynki swoje z uczynkami Świętych, a przez to porównanie poznasz, iż najlepsze uczynki twoje zbyt niską mają wartość“ ³⁾. Albo wreszcie wznies się myślą aż do Boga i rozważ, jakiej On służby jest godzien; a wtenczas trwoga cię ogarnie, iż tak źle Bogu służysz; a zamiast się wynosić, uderzysz się w piersi, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.

Nie porównyвай się również w myśli z drugimi, w tym celu, aby się nad nich wywyższyć, bo najprzód czemże się wywyższysz gdy nie nie jest twojem, a powtórę niema na świecie człowieka,

¹⁾ *O naśląd. Jez. Chr. Ks. III. R. XL, 4.* ²⁾ *Św. Łuk. X, 18.* ³⁾ *Czyt. Scupoli. Walka duch. R. XXXII.*

któryby cię w czemś nie przewyższał. Pamiętaj zresztą, że jest rzeczą niebezpieczną wynosić się choćby tylko nad jednego bliźniego. Gdy wchodzisz przez bramę, możesz zgiąć się według woli, bez żadnej szkody dla siebie, — przeciwnie, jeżeli głowę górami nosisz, możesz łatwo uderzyć się i zranić: tak w sprawach duszy nie potrzeba lękać się upokorzenia, ale za to najmniejsze wywyższenie się jest niebezpieczne i zgubne ¹⁾. Jeżeli więc w pewnym względzie celujesz nad drugimi, n. p. masz dary i zdolności, jakich inni nie mają, uznaj takowe i składaj za nie dzięki Bogu; lecz nie daj uciec bliźnim swojej wyższości, a nawet nie daj jej poznać. Jeżeli więcej czynisz od drugich, myśl, że sprawy innych są na wewnątrz doskonalsze, albo, że od ciebie więcej Bóg żąda, bo więcej daje łaski. Jeżeli sobie zadajesz większe umartwienia niż inni, miej to przekonanie, że cięższej potrzebujesz pokuty, jużto, aby zadosyćuczynić Bogu za dawne grzechy, jużto, aby ustrzedz się nowych i trzymać na wodzy żądze niesforne, podczas gdy inni inne mają pomoce. Jeżeli przeciwnie bliźni ciebie w czemś przewyższa, bądź dalekim od nierozumnej zazdrości, która jest córką pychy; lecz uwielbiaj w bliźnim Boga, który dary swoje nieskończenie mądrze rozdziela, uważając się niegodnym nawet tych, które posiadasz.

Powtóre, nie mów o sobie, ani o zaletach, ani o sprawach swoich w tym celu, aby cię chwalono, bo jestto cechą duszy pyśnej, jeżeli chce drugich sobą zajmować; nadto, jest rzeczą wstrętną, iż słusznie przyrównano samochwalstwo do niemilego oddechu. Tymczasem ta żądza jest powszechną u ludzi, nietylko u wielkich, ale i u niskich, nietylko u niewolników świata, ale i u sług Bożych; bo jakże trudno znaleźć duszę, któraby nie mówiła chętnie o swoich prawdziwych lub urojonych zaletach i czynach. Inaczej czynią Święci. Święty Wincenty a Paulo, którego życie pełne było wielkich czynów i ciekawych przygód, nigdy o nich ani słowem nie wspominał, a jeżeli czasem musiał coś przytoczyć z życia swojego, opuszczał wszystkie okoliczności, które mogły chwałę mu zjednać. Nie należy atoli sądzić, jakoby nie można nigdy mówić o sobie. Czasem wymaga tego chwała Boża, gdy trzeba odkryć działanie Boże w duszy ludzkiej, jak to czynił św. Paweł, św. Teresa i t. p., — czasem dobro własne, gdy trzeba zasięgnąć

¹⁾ Św. Bernard. *Serm. 17 in Cant.*

eudzej rady lub pociechy, — czasem wreszcie miłość bliźniego, gdy go trzeba podnieść na duchu lub zbudować. Lecz w takich razach należy mieć zawsze dobrą pobudkę, a przytem przestrzegać umiarkowania, skromności i prostoty.

A czy wolno mówić źle o sobie? Święci często tak czynili, i my tak czasem czynimy, — ale Święci zawsze w tym celu, aby nimi gardzono, my zaś najczęściej w tej myśli, aby nas więcej chwalono, szukając chluby z samej pokory. Zwykle też nie wierzymy sami temu, co o sobie mówimy, i pragniemy, aby inni nie wierzyli, bo skoro poczynają wierzyć, zaraz czujemy smutek i niezadowolenie. Takto pokora jest czcigodna, iż nawet pycha stroi się w jej szaty. Przeciwnie, pokora nie przybiera się w pokorę i nie mawia słów pokornych; bo jej idzie nietylko o to, aby swe enoty ukryć, lecz też głównie o to, aby ukryć siebie. I gdyby jej wolno było kłamać lub bliźniego gorszyć, udawałaby nawet pychę samą, aby pod jej pozorami była ukryta, nieznana, bezpieczna ¹⁾).

Radzę ci jednak z św. Franciszkiem Salezym, abys bez potrzeby nie mówił o sobie, ani źle ani dobrze; bo „mówić o sobie jest tak trudno, jak chodzić po linie“. Przedewszystkiem nie mów nigdy z chlubą: Ja to lub owo uczynilem; bo jeżeli to jest czyn dobry, nie tyś go uczynił, ale łaska Boża z tobą, — jeżeli jest zły, nie masz z czego się chlubić. Wprawdzie Apostoł sam mówi o sobie: „*Łaska przeciwko mnie próżną nie była, alem więcej pracował, niż oni wszyscy*“; zaraz jednak dodaje: „*Nie ja, ale łaska Boża ze mną*“ ²⁾). Nie przechwalaj się również ze swego talentu, dowcipu, zręczności, siły, aby cię nie spotkał los Goliata, to jest, aby Bóg nie ukarał zawstyżeniem twojej zarozumiałości.

Jeżeli co mówisz, nie przywiązuaj wielkiej wartości do słów swoich i nie chciej zwracać na siebie uwagi innych; lecz mów skromnie i z pewnem niedowierzaniem względem własnego zdania. Unikaj słów wyniosłych lub tchnących wyższością i chęcią panowania, jak niemniej zwrotów wyszukanych i na to wyrachowanych. aby sobie pozyskać sławę wykształconego, dowcipnego lub uczonego. W rozmowie strzeż się sprzeczek; gdy się drugi zapala i rozdrażnia, ustępuj, bo lepiej zejść z pola bitwy, niż odnieść zwycięztwo kosztem łagodności i miłości bliźniego. W jednej tylko

¹⁾ *Filotea*. Cz. III, R. V. ²⁾ Kor. XV, 10.

sprawie nie możesz robić ustępstw, — oto, gdy idzie o jakiś artykuł wiary; ale i w tym razie należy bronić prawdy spokojnie, bez uniesienia, gwałtowności i obrażania drugich. Tak też trzeba bronić sławy bliźniego, gdy inni ją szarpia. Natomiast, gdy się twoje zdanie nie podoba, po krótkiej i spokojnej obronie zamilknij. Nie sprzeciwiaj się w rzeczach małej wagi, lub tam, gdzie spór nie nie pomoże, a niemało zaszkodzi, bo zgodę zniweczy. Nie mów przytem wiele, bo gadatliwość jest znamieniem duszy próżnej i zamiłowanej w sobie; nie rozprawiaj nawet wiele o rzeczach duchownych, wyjąwszy, jeżeli obowiązek lub miłość bliźniego wymaga; jest bowiem niebezpieczna, okazywać swoją wyższość w tym względzie.

5. Dusza pokorna nie szuka swej chwały na zewnątrz.

Nie szukaj również swojej chwały na zewnątrz, bo ta żądza — jak widziałeś — jest kradzieżą względem Boga, kłamstwem względem ludzi, zabójstwem dla duszy. Ztąd nie pragnij, aby świat cię znał i chwalił, by podziwiał twoje zalety, lub zajmował się twoimi czynami. Patrz, oto Jezus Chrystus, Syn Boży, w którym *mieszka pełność Bóstwa cielesnie*, który mądrością swojego słowa i potęgą swoich cudów mógł nawrócić świat cały, żyje nieznany i na pozór nieczynny w lichej mieścinie izraelskiej, i to lat trzydzieści, aby cię nauczyć, że prawdziwą wielkością jest — pokora. Tej też nauki po wszystkie czasy trzymają się Święci. Świętego Hilaryona, opata, odwiedzali tłumnie nie tylko ludzie prości, ale nawet biskupi, szukając u niego rady lub błogosławieństwa. Lecz Święty nie radował się z tego, owszem żalił się, płacząc: „Chciałem żyć nieznany światu, a świat za życia chce mię już nagrodzić. Ludzie mają mnie za coś pocziwego, a ja czuję, że pod pozorem służenia bliźnim staję się coraz gorszym na starość; — trzeba mi przed tą czią ludzką uchodzić“. I uszedł na daleką pustynię. Podobnie i ty nie wdychaj za imieniem rozgłośnem lub chwałą światową, ale upodobaj sobie raczej w ukryciu, wyjąwszy, gdy cię wola Boża i starszych na świeczniku umieszcza. Jeżeli sumienie daje ci świadectwo, że na jakimś stanowisku czy urzędzie mógłbyś działać pożytecznie, wolno ci się o to starać, byle w sposób godziwy i nie dla honoru ale dla pracy, której wynikiem ma być chwała Boża i zbawienie dusz. Jeżeli zaś spodoba się woli

Bożej, byś zajmował stanowisko niskie wobec świata, nie smuć się z tego, choćby ci się zdawało, że zasłużyłeś na wyższe, i nie pragnij świetnych zaszczytów; wie bowiem Bóg dobry, co dla twej duszy jest pożytecznem. Słowem, we czci i poniżeniu powtarzaj słowa autora księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“: „Niech będzie pochwalone Imię Twoje, nie moje; niech będą uwielbione sprawy Twoje, nie moje; Tyś chwała moja, Tyś uradowanie serca mojego“¹⁾).

Nie chcej także zwracać na siebie ludzkiego oka lub ucho-
dzić za coś między ludźmi; tem więcej strzeż się odgrywania ko-
medyi i udawania jakiejś roli, jakto czynią niektóre dusze, które
całe życie swoje chodzą w obcej masce. Uznając swoją słabość
i lichotę, nie rwij się do rzeczy wielkich, blaskiem lub urokiem
otoczonych, iżby w nich szukać swojego wywyższenia; jeżeli je-
dnak Bóg sam jakiej sprawy wielkiej od ciebie zażąda, bierz się
do niej w imię Boże, nie na to, by ztąd mieć chwałę, ale by P.
Boga uwielbić. Nie szukaj sławy z bystrości ducha i rozległej
wiedzy, lecz z drugiej strony nie gardź nauką pod pozorem po-
kory, bo taka pokora byłaby fałszywą; owszem, staraj się nabyć
wiedzy potrzebnej, przedewszystkiem zaś gruntownej nauki w rze-
czach Bożych, a poskramiaj nieumiarkowaną ciekawość, która
wszystko, nawet co niepotrzebne i szkodliwe, chce znać lub wi-
dzieć. Nie chcej też drugim przewodzić lub stawiać się za wzór,
ani się mieszaj do spraw takich, które do ciebie nie należą, bo
jestto znakiem zarozumiałości, wszędzie się narzucać i na wszyst-
ko się porywać. Czyń to doskonale, czego Bóg od ciebie żąda,
a spełnisz wielkie rzeczy. Unikaj również rzeczy nadzwyczajnych
i dziwacznych, bo tylko pycha chce się odszczególnić i odróżnić
od innych, gdy przeciwnie pokora podoba sobie w zwykłych czyn-
nościach. Nie pragnij wreszcie być miłowanym od ludzi, albowiem
to pragnienie pochodzi najczęściej z ukrytej czci i miłości ku so-
bie. Jeżeli się pozbędziesz podobnych pragnień, znajdziesz otwarty
wstęp do Serca Jezusowego; jeżeli się wyrzeczesz pociechy ze
strony ludzi, Bóg cię obdarzy swoją pociechą. Nadto łatwiej za-
chowasz się w skupieniu i prędzej zjednoczysz się z Bogiem. Nie
lękaj się, że podobnem postępowaniem wytepisz w sobie miłość
ku bliźnim; — owszem będzie ona wyższą i czystsza, bo nadprzy-

¹⁾ Ks. III. R. XL, 5.

rodzoną i bezinteresowną ¹⁾). Walno atoli starać się o miłość ludzką w tym celu, by bliżnich tem łatwiej pociągnąć do Boga i do cnoty; jestto nawet obowiązkiem rodziców, nauczycieli, duszpaste-rzy i przełożonych. Niemniej polecenia godną jest święta przyjaźń, która dwie dusze wiąże w Boga i dla Boga.

Jeżeli masz zalety i cnoty, ukrywaj takowe pod strażą pokory, nietylko przed ludźmi, ale i przed sobą. Gdyby koniowi — mówi św. Antoni — który chodzi w kieracie, nie zawiązano ócz, wkrótceby dostał zawrotu; podobnie, jeżeli i ty będziesz patrzeć na siebie i na cnoty swoje, dusza twoja dostanie zawrotu i będzie się w kole pychy obracać. Prócz tego możesz same dary utracić. Kiedy król Ezechiasz pokazał skarby swoje posłom króla babilońskiego, został wkrótce napadnięty i złupiony do szczytu, — patrz, aby i ciebie podobny los nie spotkał, dlatego, cokolwiek czynisz dobrego, czyń, o ile można, w ukryciu. Święci i w tym razie są mistrzami. Oni widzą tylko swoje wady i doskonałości, a ztąd są głęboko zawstydzeni; jeżeli coś czynią dobrego, starają się ukryć przed ludźmi; jeżeli są odkryci, upokarzają się nawet z dobrych uczynków, lub przypisują takowe innym. Ilekroć św. Wincenty a Paulo miał spełnić jakąś sprawę dobrą publicznie, nie zaniedbywał jej wprawdzie, ale za to opuszczał wszystkie okoliczności, które mu mogły zjednać chwałę ludzką. A chociaż miał znakomitą naukę i nawet stopień doktora teologii, starannie to jednak taił przed światem. Podobnie św. Magdalena de Pazzis, nie mogąc ukryć całkowicie cnót swoich, starała się przynajmniej zmniejszyć takowe i przedstawić jako pełne niedoskonałości. Kiedy ją proszono o cudowne uleczenie lub inną łaskę nadzwyczajną, brała z sobą drugą siostrę na świadka, aby potem jej modlitwie cudowny skutek przypisać. Dziwniejszem jeszcze było postępowanie św. Szymona, zwanego Salez, to jest, głupiec, który pod przybraną szatą obłąkanego wielkie łaski i cuda ukrywał. Wpadał n. p. do szpitalów i tam, według swego zwyczaju, udając półwaryata, zbliżał się do chorych, którzy się z niego śmiali, aby ich znakiem krzyża świętego albo dotknięciem ręki uzdrowić. Z opętanymi udawał opętanego, krzyczał jeszcze głośniejsze niż oni, a tymczasem czarty z nich wyganiał; wszystko zaś pochodziło z obawy,

¹⁾ Czyt. *Livre d'or*, czyli traktat o pokorze.

przed chwałą ludzką. Rozumie się, że trzeba to podziwiać, ale nie naśladować.

A czy wolno czasem odkryć swe zalety i dobre uczynki? Wolno, — jeżeli tego wymaga albo chwała Boża, „*aby ludzie widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebieszech*“ ¹⁾, — albo miłość bliźniego; „*pokora bowiem, lubo ukrywa cnoty, aby je zachować, wydobywa je wszakże na rozkaz miłości*“ ²⁾. Należy również jawnie spełniać obowiązki wszystkim wspólne, n. p. pościć, spowiadać się, chodzić do kościoła, w kościele klękać i t. d., a za to ukrywać sprawy nadzwyczajne, np. umartwienia cięższe, któreby osobiwą chwałę mogły nam zjednać u ludzi, albo dać powód do jakich nieporozumień. Wogóle trzeba się trzymać przestrogi św. Franciszka Salezego, że jak nie godzi się czynić czegokolwiek dla chwały ludzkiej, tak nie należy zaniedbywać dobrych uczynków z obawy pochwał i sławy u ludzi, „*bo tylko słaba głowa doznaje bólu od zapachu róż*“ ³⁾.

A jeżeli nas ludzie chwałą, jak się wtenczas zachować? Przedewszystkiem nie nie czyni w tym celu, aby wywołać pochwałę, i nie chce słuchać pochlebstw, które głaszczą uszy, ale ranią duszę. Gdy słyszysz, że zaczynają cię chwalić, zwracaj mowę na inny przedmiot, tak jednak, aby zamiaru twego nie odkryto. Jeżeli to jest niemożliwem, odsuwaj w duchu pochwałę od siebie, a odnoś ją do Boga, mówiąc z prorokiem: „*Panu Bogu naszemu sprawiedliwość a nam zawstydzenie*“ ⁴⁾ — albo: „*Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę*“ ⁵⁾.

Wogóle nie wierz pochwałom, bo wiele w nich obłądy, tak, że nieraz ci sami, co cię chwałą w oczy ganią cię po za oczy i urągają się z twojej łatwowierności, — albo przynajmniej wiele przesady, pochodzącej już to z przyjaźni ludzkiej, już z pobłażliwości lub z wyrachowania. Jeżeli ci się zaś zdaje, że słusznie cię chwałą, strzeż się, byś nie miał ztąd upodobania w sobie; a iż to jest rzeczą trudną nie radować się i nie wynosić, gdy nas chwałą, więc przeciwstawiaj pochwałom ludzkim słabości i grzechy własne, aby się ich widokiem zawstydzić. Gdy św. Aloizego chwalono, rumienieć wstydu oblewał twarz jego, jak gdyby go najdotkliwiej karcono. Św. Efrem, słysząc, jak go wynoszono, nie mógł ani

¹⁾ Mat. V. 16. ²⁾ Filot. Cz. III. R. XII. ³⁾ Duch Św. Franc. Sal. Cz. VI, R. I. ⁴⁾ Baruch I, 16. ⁵⁾ Ps. XXIII, 1.

słowa wymówić od wielkiego wstydu, zakrywał twarz swoją i uciekał, a gęste krople potu występowały mu na czoło. Św. Franciszek Sal. nakazywał chwalcom swoim milczenie, mówiąc: Franciszek Salezy jest nędznym człowiekiem i lepiej zna siebie, aniżeli wy go znacie“. Św. Filip Nereusz, lubo tak łagodny, oburzał się w takim razie; a gdy go raz jedna z penitentek prosiła: „Ojcze, racz mi dać jaką pamiątkę, bo ja wiem, że jesteś człowiekiem świętym“, Filip odpowiedział jej z gniewem: „Idź precz! diabeł ze mnie, a nie Święty!“ Możliwy czasem naśladować tego Świętego, zwłaszcza względem pochlebców, lepiej atoli iść za radą św. Wincentego a Paulo, jaką dał pobożnej pani Le Gras: „Jeżeli kiedy będziesz chwalona i wysławiana, połącz się w duchu z upokorzeniami, obelgami i boleściami, jakie poniósł Syn Boży. Dusza iście pokorna, upokarza się zawsze, czy we czci, czy w poniżeniu, naśladowując pszczołę, która wyrabia miód z rosy, czy takowa padła na różę, czy na gorzki piołun“.

Naśladuj również Najświętszą Pannę. Oto Anioł rozpoczyna swoje poselstwo od pochwały: „*Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą*“¹⁾, a Marya na te słowa dziwi się, trwoży i coraz głębiej uniża. Podobnie i ty zatrwóż się, gdy cię ludzie chwala, aby ta pochwała nie była jedyną nagrodą twoich czynów. Rzuć okiem na własną nędzę i dawne grzechy i mów do siebie: O jakże się mylą ludzie, iż chwala to, co zasługuje na wzgardę. Lepiej ja znam siebie, niż mnie inni, a lepiej zna mnie Bóg, niż ja sam siebie²⁾. Kiedy św. Franciszek Seraficki usłyszał, że go ludzie chwala, zasmucił się i nakazał towarzyszowi swemu, by go hańbił publicznie; a gdy tenże, acz nierad, nazwał swego mistrza niepożytecznym nieponiem, Święty cieszył się niezmiernie i mawiał: „Otóż to prawda! dzięki ci, miły bracie, że mi prawdę mówisz, bo to właśnie przystoi synowi Piotra Bernardone“.

Nie jest atoli rzeczą złą pragnąć dobrego imienia u ludzi, jakoteż sprawiedliwego uznania własnych prac i czynów; bo dobre imię jest potrzebne do korzystnego działania, uznanie zaś dodaje nieraz odwagi i bodźca, zwłaszcza duszom bojaźliwym i mało-dusznym. Możesz zatem starać się o jedno i drugie, byle w sposób godziwy i z dobrej pobudki. Najlepiej jednak uczynisz, gdy i pod tym względem zdasz się zupełnie na wolę Bożą, tem więcej,

¹⁾ Św. Łuk. I, 27. ²⁾ Św. Aug. *Enarr. in Ps. 35.*

że „wielką spokojność serca ma ten, komu są obojętne wszelkie pochwały i nagany“ ¹⁾).

Z drugiej strony nie odmawiaj bliźnim twoim pochwały, o ile na to prawda i roztropność pozwala, i ciesz się, gdy inni ich chwalą, wyjąwszy, gdyby chwalono niegodnych; jestto bowiem cechą duszy zazdrosnej i pysznej, jeżeli się waha pochwalić, co jest godnem chwały, albo nie może znieść, gdy ktoś inny bywa chwalony. Uważaj tylko, aby pochwała twoja nie zaszkodziła drugim albo nie była im przykrą, a zawsze strzeż się pochlebstwa.

4. Dusza pokorna lęka się siebie i nie dowierza sobie
z powodu swej słabości.

Dusza pokorna poznaje swoją słabość i nędzę, widzi, że do dobrego jest leniwą i bez pomocy łaski niezdolną, a do grzechu skłoną i pochopną, ztąd lęka się siebie, a ufa tylko Bogu. Ta niefność we własne siły, połączona z ufnością w Bogu, jest potęgą, bo czyni duszę ostrożną i zapewnia jej pomoc Bożą; przeciwnie, zbyt uczynna wiara w siebie jest słabością, bo zostawia duszę własnej niemocy, jako powiedział św. Augustyn: „Nikt nie stanie się mocnym, kto nie czuje się słabym“ ²⁾. I rzeczywiście widzimy, że ludzie pokorni są i silnymi i mężnymi, a dumni słabymi i małodusznymi.

A więc lękaj się siebie, mając to przekonanie, że wiesz po nad przepaścią na jednej nici, którą jest łaska Boża, — jeżeli ta nie się przerwie, upadniesz aż na dno i ciężko się poranisz. Gdybyś był doskonałym, a nawet świętym, i wtenczas nie opieraj się na sobie, bo „*kto mniema, że stoi, niech patrzy, aby nie upadł*“ ³⁾. Patrz, co o sobie mówią Święci. Święty Filip Nereusz modlił się codziennie: „Strzeż się przedemną, Panie, strzeż się, bo jeżeli mnie na chwilę wypuścisz z Twojej pieczy, zdradzę cię i stanę się winnym wszystkich zbrodni“. Kiedy wychodził z domu, zwykł był modlić się: „O Panie, trzymaj mię prawicą swoją; inaczej wychodzę chrześcianinem, a wrócę żydem“. Św. Franciszek z Assyżu mówił do Boga, gdy go darami swoimi obsypywał: „Panie, jeżeli mi coś dajesz, chowaj to dla siebie; ja sobie nie wierzę, bom jest

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. II. R. VI, 2.

²⁾ Ser. 13 de verb. Dom.

³⁾ I. Kor. X, 12.

wielki złodziej, który się z dóbr i darów swoich wynosi“. Św. Wincenty a Paulo upokarzał się codziennie: „Życie moje byłoby jednym pasmem grzechów, gdybyś Ty, Panie, nademną nie czuwał“. Czyliż ty jesteś doskonalszym od tych sług Bożych? — o ileż zatem więcej lękać się powinienes.

Jeżeli zaś rzeczywiście lękaś się siebie, unikaj sposobności do grzechu; bo „jeżeli dusza naraża się zuchwale na niebezpieczeństwo, w tem przekonaniu, że nie upadnie, upadnie z pewnością i ciężkie rany odniesie“ ¹⁾. „*Przed zginieniem — mówi Pismo — uprzedza pycha, a przed upadkiem duch się wynosi*“ ²⁾. Oto Piotr w wieczniku pełen był zapału i zapewniał Mistrza: „*Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie*“ ³⁾; a za chwilę zaparł się po trzykroć, i to ze strachu przed prostą służebnicą. O jakże często i nam się to zdarza!

Lękaj się przytem, aby ci Pan nie usunął swej łaski, dlatego strzeż się każdego grzechu dobrowolnego, każdej niewierności rozmyślnej, i bądź zawsze w świętej obawie i czujności, jako ten, który idzie po nad przepaścią. Uznając ciągle swoją wielką nędzę i nieustającą potrzebę pomocy Bożej, trzymaj się Boga tak silnie, jak małe dziecko swe matki, i mów do niego: „*Wejrzyj na mnie, a zmiłuj się nademną, bom jest jedyny i ubogi*“ ⁴⁾.

Nie opieraj się nigdy na własnych tylko siłach, a ztąd nie porywaj się na rzeczy wielkie i trudne, w tej wierze, że sam z siebie coś możesz, lub sam sobie wystarczysz; — inaczej prędej czy później Bóg cię zawstydzi. Kto bowiem sądzi, że coś może, mało może, a kto sądzi, że wiele może, nie nie może. Jeżeli zaś Bóg sam coś ci powierza, ufny w Jego pomoc, bierz się śmiało do dzieła, gdyż nieufność w tym razie byłaby znakiem budowania na sobie, a więc zarozumiałością. Natomiast pokora dobrze się godzi z wielkodusznością i mięztwem, dlatego, że pokora nie szuka własnej chwały, nie lęka się zawstydzienia i buduje tylko na P. Bogu, mówiąc niejako za Apostołem: „*Wszystko mogę w tym, który mię umacnia*“ ⁵⁾.

Nie opieraj się na własnym rozumie, a ztąd nie dowierzaj własnemu zdaniu, lecz poddawaj takowe chętnie pod sąd drugih i porzucaj bez wahania, gdy albo okaże się błędem, albo gdy

¹⁾ Św. Filip. Nereusz. ²⁾ Przyp. XVI, 18. ³⁾ Św. Mat. XXVII, 35.

⁴⁾ Ps. XXIV, 16. ⁵⁾ Do Phil. IV, 13.

tego posłuszeństwo słusznie wymaga. Również i wolę swoją poddawaj ochotnie woli starszych, gdyż uległość dobrowolna i skora jest probierczym kamieniem pokory. „Jeżeli jesteś posłuszny — mawiał św. Franciszek Salezy — i to prędko, szczerze, bez szemrania, z radością: znak to, że jesteś prawdziwie pokorny“. Uznając ograniczenie swojego ducha, nie wstydz się wyznać swojej niewiedomości i prosić o naukę, lub pytać o radę, — a nie chce być sam swoim doradcą, aby się nie stał pastwą złudzenia. Czytamy w żywocie św. Pachomiusza, gdy raz z mnichami swoimi splatał kosze, niedorostek jakiś począł go ganić: „Ojeze, źle robisz, — nie tak trzeba pleść kosze, ale tak, jak opat Teodor“; a mąż święty zamiast się oburzyć, wysłuchał go cierpliwie i poszedł za jego wskazówką. Toż samo św. Wincenty a Paulo nie wahał się zasięgać czasem rady u sług i braciszków.

Nie sądź się nigdy doskonałym i nie opieraj się na swojej cnocie; a ztąd nie porzucaj nigdy ćwiczenie i pracy. Jeżeli zaś w grzech upadniesz, nie dziwuj się temu i nie unoś się gniewem, ani oddawaj się rozpacz; bo jeżeli po upadku niepokoisz się, gniewasz i wpadasz w pewien rodzaj zwątpienia, znak to pewny, żeś ufał sobie, a nie Bogu samemu. Kto mało sobie, a wiele Bogu ufa, ten gdy upadnie, nie dziwi się temu, nie smuci się, nie narzeka, wiedząc dobrze, że upadł dla wielkiej niemocy swojej i dla niedostatecznej jeszcze ufności swej w Bogu¹⁾. Skoro zatem upadniesz, upokórz się przed Bogiem, mówiąc z św. Katarzyną Genueńską: „To są owoce z mojego ogrodu“; wzbudź akt żalu i postanowienia poprawy, a potem idź dalej spokojnie, jako gdybyś był wcale nie upadł.

Jeżeli nie możesz zwyciężyć pokusy, wykorzenić wady, lub nabyć jakiej cnoty, nie mów małodusznie; ta praca nad moje siły, — nie dla mnie jest ta cnota. Podobna pokora jest według św. Teresy „dziełem szatana“, a więc jest ukrytą pychą, która łatwo wpada w małoduszność, skoro natrafia na przeszkody. Niech cię również nie zadziwia, gdy widzisz innych popełniających grzechy; raczej pomyśl w duchu: „Ach, mój Boże, jabym stokroć niżej upadł, gdybyś Ty mię nie trzymał. „*Jedno, że mię Bóg wspomógł, małoby była dusza moja nie mieszkała w piekle*“²⁾. Ztąd nie gardź nikim, choćby był największym grzesznikiem, bo jeżeli jesteś le-

¹⁾ Scupoli. *Walka duch.* R. IV. ²⁾ Ps. XCIII, 17.

pszym od niego, komuż to zawdzięczasz? zresztą któż wie, czyli ten, którym teraz pogardzasz, nie będzie kiedyś wyższym od ciebie. Wspomnij na Szymona faryzeusza i na grzesznicę klęczącą u nóg Zbawiciela. Raczej zadrżnij na widok obcych grzechów i mów jak Augustyn św., gdy usłyszał o upadku jednego męża świątobliwego: „Ach, Boże, on dziś, a ja jutro“. Nie potępiaj zatem i nie sądź swoich bliźnich; inaczej Bóg cię nauczy kosztem twoim pokory, dopuszczając, abyś upadł w te same grzechy, o które innych oskarżasz. — Jakimkolwiek jest twój bliźni, patrz na niego zawcze okiem wiary, a więc staraj się w nim widzieć stworzenie Boże, duszę odkupioną krwią Zbawiciela i powołaną do dziedzictwa chwały.

5. Dusza pokorna gardzi sobą z powodu swoich grzechów, uniża się przed Bogiem i przed ludźmi dla Boga i przyjmuje cierpliwie uniżenie

Dusza pokorna pamięta, że nieraz splamiła się grzechem; ponieważ zaś każdy grzech, jako rokosz przeciw Bogu, ściąga hańbę, wzgardę i karę: więc i dusza uważa się za godną wszelkiej hańby, wzgady i kary, a ztąd nietylko jest daleką od upodobania w sobie, ale co więcej, brzydzi się sobą, gardzi sobą, uniża się przed wszystkimi i przyjmuje upokorzenie w duchu pokuty.

Takie były uczucia Świętych. Uważali oni za cud miłosierdzia Bożego, że ich Bóg cierpi na ziemi i nie wtrąca do piekła. Świętemu Dominikowi zdawało się, że obecnością swoją ściągnie przekleństwo Boże na miasta, przez które przechodził; ztąd zbliżając się do jakiego miejsca, rzucał się na ziemię i prosił ze łzami o odwrócenie chłosty Bożej. Św. Wincenty a Paulo uważał siebie za gorszyciela i nędznika. Św. Wincenty Ferreryusz porównywał siebie z trupem cuchnącym i toczonym od robactwa. Św. Bernard nazywał siebie drzewem nieużytecznem i zasługującym tylko na spalenie. Św. Klara mówiła do sióstr swoich: „Gdybyście mię znały, uciekałybyście odemnie jakby od zapowietrzonej“. Św. Gertruda uznawała to za cud wielki, że jej ziemia żywcem nie pochłonęła. Św. Magdalena de Pazzis całowała nieraz ściany swojego klasztoru i mawiała: „Gdybym była została w świecie, byłabym tyle popełniła występków i zbrodni, iżbym była zginięła

z ręki kata“. Św. Franciszek Borgiasz mienił się gorszym od Judasza, podlegszym od szatana, a idąc ulicą, dziwił się, że ludzie nie obrzucałą go błotem i kamieniami. Gdy tenże Święty w podróży swojej nocował w jednej izbie wraz z Ojcem Bustamente, zdarzyło się, że tenże Ojciec całą noc kaszlał i niewiedząc o tem, flegmę na twarz Świętego wyrzucał. Mimo to mąż pokorny ani towarzysza swego nie zbudził, ani nawet na bok się nie usunął. Gdy rano rzecz się wyjaśniła, a przełknięty O. Bustamente począł przeproszać Świętego, odrzekł tenże: „Przyjacielu, nie było miejsca stosowniejszego, którebyś poplwał, nademnie“. Tak się cenili Święci. Proś Boga, aby cię natchnął choć cząstką takiego ducha, a przytem miej to przekonanie, że „choćbyś jak najwięcej gardził sobą i najgłębiej się poniżał, nigdy do owej przepaści pogardy nie dojdiesz, jakiej godzien jest ten, który nieskończone Dobro obraził“¹⁾.

Lecz jakże okażesz tę wzgardę siebie?

Najprzód, w stosunku do Boga nie zapominaj nigdy, że jesteś grzesznikiem, a więc w modlitwie stój przed Bogiem z zawstyżeniem i świętą trwogą, nie odważając się prawie oczu podnieść w niebo i prosząc o wszystko przez zasługi Jezusa Chrystusa. Jakto — mów wtenczas do siebie — ja mam mówić do Boga? ja „proch i popiół!“²⁾ — albo powtarzaj słowa św. Franciszka: „Kto ja jestem, o Boże, a kto Ty jesteś?!“ — albo wreszcie naśladowaj owego cełnika, który nie śmiał nawet ust otworzyć do Boga; a jeszcze głębiej uniżaj się, gdy słuchasz Mszy św., albo gdy Pan Jezus w Komunii św. ma przyjść do twojej duszy. Z upokorzeniem się wewnętrznem niech się łączy wówczas skromne ułożenie ciała; bądź atoli dalekim od nienaturalnej rażącej przesady.

Jeżeli Pan nie wysłuchuje twojej modlitwy, nie uskarżaj się, mając już to samo za wielką łaskę, iż cię znosi w obecności swojej; czekaj wtenczas pokornie i spokojnie, aż się spodoba Panu wejrzeć na ciebie. Gdy Pan nieco zwleka, nie wpadaj ztąd w nieufność i nie porzucaj modlitwy, pod pozorem, że nie jesteś godnym wysłuchania; bo podobne usposobienie nie jest pokorą, ale małodusznością, i jakby tajemną zemstą, wywartą na Bogu za to, iż cię zaraz nie wysłuchuje. Pokora prawdziwa jest zawsze połączona

¹ Rodryc. *O postęp. w dosk.* Cz. II. Ks. III. Roz. VIII. ²) Genesz. XVIII, 27.

z ufnością. Uważaj się również niegodnym wszelkiej łaski, z przyczyny twej niewierności marnotrawstwa darów Bożych; a gdy cię Bóg mimoto łaskami obsypuje, mów wtenczas jak Dawid: „*Któżem ja jest Panie Boże i co za dom mój, żeś mi dał takie rzeczy*“¹⁾. Gdy cię Bóg używa za narzędzie do spełnienia woli swojej, upokarzaj się jako Mojżesz: ²⁾ „*Któżem ja jest, abym szedł do Faraona; rzucić okiem na innego*“.

Z drugiej strony nie zapominaj, że dla grzechów swoich zasłużyłeś na piekło; ztąd gdy spadnie na ciebie jaka wzdarda lub boleść, przyjmuj i takową z weselem, a przynajmniej cierpliwie, jako chłostę zasłużoną; nie pragnij być od niej uwolnionym, wyjawwszy, gdybyś się lękał obrazy Bożej; nie szukaj nawet chciwie ulgi i pociechy, zwłaszcza gdy cię Pan chce tym sposobem upokorzyć; lecz uniżając się pod chłoszczącą prawicą, mów z Prorokiem: „*Dobrze na mnie, iżeś, mnie uniżył*“³⁾. Jeżeli Bóg zesle na cię upokorzenia i czujesz wtenczas poruszenia niecierpliwości, karć się wewnątrz: jakto, nie chcesz przyjąć tak malutkiej kary, ty, co zasłużyłeś na piekło? — jakżeby się cieszyli potępieni, gdyby im Bóg pozwolił tak małym cierpieniem uniknąć wiecznych męczarni⁴⁾.

W stosunku do bliźnich nietylko nie wynoś się nad nikogo, ale staw się niżej od wszystkich. Tego żąda od ciebie sam Zbawiciel: „*Ktokolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym*“⁵⁾ i znowu: „*Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, ale usiądź na poślednim miejscu*“⁶⁾ — nie mówi Pan: na środkowym, ale: na ostatnim, abyś tylko sam ostatni siedział, i żadnego porównania z innymi nie czynił. „Gdybyśmy wiedzieli — mówi św. Bernard — jak Bóg sam o nas sądzi, moglibyśmy zająć to miejsce, które się nam należy. Ponieważ jednak jest to przed nami zakryte, tak że nikt nie wie, ażali miłości lub nienawiści jest godzien, potrzeba przeto według rady Prawdy samej wybierać miejsce najpośledniejsze, z którego nas Pan posunie na wyższe“⁷⁾. Takie usposobienie jest konieczne, aby dojść do doskonałości. Gdy raz św. pustelnik Antoni trwał na modlitwie, usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, idź do Aleksandryi, tam znajdziesz garbarza, który cię nauczy doskonałości“. Antoni wziął natychmiast kij w rękę i puścił się do Aleksandryi,

¹⁾ I. Paral. XVII. ²⁾ Exod. III, 11. ³⁾ Ps. CXVIII, 71. ⁴⁾ Livre d'Or.

⁵⁾ Ś. Mat. XX, 26. ⁶⁾ Ś. Łuk. XIV, 7 i 10. ⁷⁾ Ser. 37 in Cant.

gdzie znalazłszy owego garbarza, rzucił mu się do nóg, prosząc o naukę, jakby się mógł stać doskonałym. „Mój Ojcie — odrzekł tenże zdziwiony — ja nie innego nie czynię, prócz tego, że każdego rana mówię do Boga: „Ach mój Boże, wszyscy mieszkańcy Aleksandryi służą ci lepiej i dostaną się kiedyś do nieba, podczas gdy mnie, najgorszego grzesznika, kara wieczna czeka“. Święty Antoni przyznał, że to jest najprostsza droga do doskonałej pokory.

Lecz może zarzucisz: pokora jest prawdą, a więc nie wolno kłamać, aby być pokornym; — jeżeli zatem widzę w sobie cnoty lub zasługi, których drugi nie ma, lub w drugim widzę wady, jakich ja nie mam, jakże mogę się uznać gorszym od niego? Odpowiada na to św. Tomasz: ¹⁾). Uważaj, co bliźni ma w sobie od Boga — a więc dobrego, i przeciwnie, co ty masz od siebie — a więc złego; porównaj to, co bliźni ma dobrego, z tem, co ty masz złego, a wtenczas musisz się ukorzyć przed wszystkimi ludźmi, ze względu na Boga, który w nich mieszka, i ze względu na dary, którymi ich obdarzył. Jestże taki rozdział możebny? Dlaczegoż nie? Wszakże ludzie oddają cześć winną królom i uniżają się przed nimi, lubo często przewyższają ich zaletami i cnotami. Święty Bernard inną jeszcze podaje przyczynę, dlaczego niżej od wszystkich, nawet od wielkich grzeszników, kłaść się należy. „Któż bowiem wie, o człowiecze, czyli ten, którego za najpodlejszego uważasz, za łaską Najwyższego nie stanie się lepszym od ciebie i innych, albo może już jest nim w oczach Bożych“ ²⁾). Gdybyś był obecny podczas kamienowania św. Szczepana i widział młodzieńca pilnującego szat morderców, który wprawdzie nie ręką lecz językiem i sercem kamienował św. Męczennika, byłbyś zapewne dziękował Bogu, że nie jesteś podobnym jemu prześladowcą; — a jednak ten prześladowca stał się wielkim Świętym, naczyniem wybranem i Apostołem narodów. Patrz także, oto w świątyni jerozolimskiej modli się faryzeusz i dziękuje Bogu, że nie jest dra pieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, jak inni, że pości dwakroć w tydzień i daje ze wszystkiego dziesięciny; gdy tymczasem celnik, stojąc zdaleka, nie śmie ani oczu podnieść, ale bije piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. I jakże Pan sam osądził ich modlitwę? Słuchaj, celnik odszedł usprawie-

¹⁾ II. 2 qu. 161. ar. 3. ²⁾ *Ser. 38. in Cant.*

dliwiony, iż się poniżył, a faryzeusz został odrzucony, iż się nad innych wywyższał¹⁾.

Gdybyś nawet stał na szczycie doskonałości, nie mógłbyś się wyżej stawić nad najpodlejszego grzesznika; bo najprzód, któż cię wyniósł tak wysoko iżali nie Bóg? — powtóre, gdyby cię Bóg opuścił, czyżbyś się nie stał gorszym od najgorszego grzesznika? — potrzebie, czyliż wiesz, jak długo w dobrem wytrwać potrafisz? Św. Franciszek z Assyżu nazywał siebie największym grzesznikiem, a gdy mu zarzucono, że jest wielu zbrodniarzy i złoczyńców bez porównania gorszych od niego, odrzekł: „Słusznie tak mówię, bo gdyby Bóg ostatniemu złoczyńcy tyle łask i darów uczczył, ile ja otrzymałem, byłby lepszym i wdzięczniejszym względem P. Boga. I to również uznaję, że gdyby Bóg swoją rękę usunął odemnie, wpadłbym w grzechy najszkaradniejsze i stałbym się gorszym od wszystkich złoczyńców“. O ileż słuszniej każdy z nas może to samo powtórzyć.

Jeżeli zaś uważasz się za gorszego od wszystkich, okazuj to w całym postępowaniu. A więc nie rwij się na miejsca pierwsze, ale wybieraj ostatnie, albo przyjmuj spokojnie, gdy ci się takowe dostanie w udziale; nie smuć się również, gdy innych nad ciebie przenoszą, uważając się niegodnym i tego miejsca, jakie zajmujesz. Gdyby ci wtenczas wyrządzono krzywdę, wolno ci upomnieć się o wymiar sprawiedliwości, lecz doskonalej jest przyjąć to w milczeniu. Nie żądaj czci dla siebie, chyba że tego wymaga powaga urzędu, jaki piastujesz, acz i w tym razie przestrzegaj skromności; wszystkim zaś oddawaj cześć należną, nietylko wyższym, ale także równym i niższym. „Poddać się wyższemu — uczy cię św. Franciszek Sal. — jest raczej sprawiedliwością, niż pokorą; poddać się równym jest przyjaźnią, grzeczną lub taktem; ale poddać się niższemu jest właściwą pokorą, która nam głosi, że będąc niczem, winniśmy się stać podnóżem wszystkich ludzi“. Uważaj się zatem za sługę wszystkich, a jeżeli ci się nastrecza sposobność oddania im jakiej usługi, choćby upokarzającej, uchwyc się jej skwapliwie, nie żądając wzajemności od innych. Kiedy św. Ludwik IX płynął statkiem do Ziemi św., zachęcał żeglarzy do spowiedzi, aby im zaś tę sprawę ułatwić, oświadczył, że jeżeli ktoś z załogi spowiadać się będzie, on sam gotów go w służbie zastą-

¹⁾ Ś. Łuk. XVIII, 10—14.

pić; a przecież był on królem. Jeżeli komu wyświadczyłeś coś dobrego, nie żądaj za to podzięk, ani jej przyjmuj, chyba gdybyś odmową zasmucił lub zawstydził bliźniego. Z drugiej strony nie skarż się na niewdzięczność ludzką, nie oburzaj się na przykrości doznane, przebaczej chętnie urazy, znoś wady i słabości bliźnich.

Wreszcie w stosunku do siebie pamiętaj, że byłeś i jesteś grzesznikiem, a ztąd bądź zawsze wewnętrznie upokorzony i zawstydzony. Strzegąc się zbytnej pobłażliwości dla siebie, sądz wszystkie swoje sprawy surowo, a jeżeli w nich odkryjesz jakie plamy lub niedoskonałości, potępiaj takowe bez oszczędzania się, i nie tylko potępiaj, ale gładź je pokutą. Strzeż się również upodobania w sobie, myśli wyniosłych i zachceń przesadnych, bo cóż się należy grzesznikowi? Na zewnątrz bądź skromny w mowie, skromny w ubiorze i postawie, skromny w całym postępowaniu; — ztąd nie stroń od czynności niskich i wzgardzonych u ludzi. Święci nie wstydzili się prac podłych i upokarzających, a nawet szukali ich umyślnie. Święty Franciszek Borgiasz np., acz z książęcego pochodził rodu, spełniał w klasztorze najlichsze posługi, — nosił drwa i wodę, mył naczynia, zamiatał korytarze i t. p. Św. Hieronim Emiliani, pierw znakomity rycerz i senator, poświęciwszy się pielegnowaniu sierot, pracował wraz z robotnikami, przy budowie domu, albo przy żniwie na polu. Podobnie niskie posługi dla biednych spełnia chętnie św. Elżbieta, św. Jadwiga itd.

IV.

Objawy pokory w drugim jej stopniu.

Dusza pokorna przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę.

Dusza pokorna nie tylko gardzi sobą, nie tylko nie złorzeczy i nie mści się, gdy ją ludzie poniżają, ale nadto przyjmuje chętnie upokorzenia; pragnie bowiem, aby wszyscy mieli o niej to samo przekonanie, jakie ona sama ma o sobie, nie należy tego tak rozumieć, jakoby upokorzenia sprawiały wtenczas przyjemność, bo one zawsze wstrętne dla miłości własnej; lecz że wola, wsparta łaską Bożą, świetniejsza nad miłością własną odnosi zwycięstwo i mimo oporu zepsutej natury, znosi chętnie poniżenie. Podobne usposobienie jest probierczym kamieniem pokory. „Jeżeli — mówi

św. Alfons — jaka osoba pragnąca żyć doskonalej wiele się modli, często pości i chętnie przystępuje do Komunii św., ale przytem nie może znieść małej urazy lub słowa krzywdzącego, — cóż to oznacza? Oto nie innego, jedno że jest trześcią próżną, to jest, że nie ma pokory, a tem samem nie ma prawdziwej cnoty“¹⁾. Co również potwierdza św. Tomasz: „Gdy widzicie, że ktoś szuka chwały i zaszczytów, a stroni od upokorzeń i oburza się na wszelką przykrość lub zniewagę, bądźcie pewni, że mu daleko do doskonałości, chociażby nawet czynił cuda“. Ztąd św. Antoni pustelnik, chcąc wypróbować pewnego mnicha, którego ogłoszono za świętego, rzekł: „Ten jest podobny do pałacu pięknego i bogatego z wierzchu, lecz wewnątrz zrabowanego od zbójców“.

Jeżeli zatem chcesz nabyć prawdziwej pokory, znos chętnie upokorzenia, jakie od Boga albo od ludzi pochodzą; bo one są młotem druzgocącym miłość własną. Pan Bóg, nieskończenie mądry i dobry, nie poskąpi ci upokorzeń, w razie, gdy szczerze zapragniesz doskonalszej służby. Raz n. p. nawiedzi cię duchowną oschłością lub ciężkimi pokusami, tak iż sam sobie staniesz się nieznosnym, — kiedyindziej chorobą, upokarzającą cię wobec ludzi lub sprawiającą im niemałe przykrości, — to znowu jakimś zawstydzeniem publicznem lub niepowodzeniem w dobrych zamiarach czy pracach podjętych. Wówczas „innym wszystko po myśli iść będzie, tobie zaś nie będzie się wiodło podług myśli twojej. Co inni mówią, będzie słuchane; co ty mówisz, za nie mieć będą. Inni będą prosić i otrzymają, ty prosić będziesz, a nie uprosisz. Inni będą wielkimi w ustach ludzkich, a o tobie będzie milczenie. Innym to lub tamto będzie poruczone; a ciebie za niezdolnego i wcale niepożytecznego mieć będą“²⁾. I czyliż masz się z tego smucić lub truć tajemną zazdrością? Nie, — ale raczej „pragnąć być nieznanym i za nie poczytanym,“ naśladować ukryte życie Pana Jezusa niegdyś w Nazarecie, a dziś w Najśw. Sakramencie, i łącząc się z Jego upokorzeniami. Dopuści też Pan dla twego dobra, że ludzie, domowi lub obcy, będą cię dręczyć i poniżać, a przełożeni odmówią ci zaufania i będą cię karcić, czasem nawet niesłusznie. Cóż wtenczas czynić? Czy oburzać się i żalić? Nie, — ale milczeć i składać upokorzenia u stóp Ukrzyżowanego.

¹⁾ Ś. Alfons Liguori. *O miłości Pana Jezusa*. R. IX. S. 2) *O naśladowaniu*. J. Chr. Ks. III, R. XLIX.

Przedewszystkiem należy przyjmować z pokorą upomnienia, aczby były cierpkie, bo oburzać się, gdy nam starsi dają jaką przestrożę, byłoby znakiem pychy. Do opata Serapiona przyszedł pewien mnich, okazujący w szatach, postawie i każdym słowie głęboką pokorę; nazywał się bowiem nędznym grzesznikiem, niegodnym nawet, aby go ziemia nosiła. W uczuciu tej pokory nie chciał siedzieć, jedno na ziemi, i nie dopuścił sobie nawet nóg umyć, jak to było zwyczajem w klasztorach. Podczas obiadu wszczął Serapion rozmowę o rzeczach duchownych, a zwracając się do owego mnicha, rzekł: „Mój synu, jeżeli chcesz stać się doskonałym, pilnuj swojej komórki, bo ta ciągła podróż szkodzi twojej duszy. Nigdzie nie znajdziesz Boga łatwiej, jak w twojej celi i samotności“. Na te słowa oburzył się ów mnich i okazał gniew swój na zewnątrz. „Cóż to jest, mój synu, — rzekł Serapion, — gdzież jest twoja pokora? Niedawno tak wielce się poniżałeś, a teraz jedno słowo miłościwe i łagodne zdołało cię wzruszyć i rozgniewać?“ O ileż to jest fałszywie pokornych, którzy mają pokorę na ustach, a dumę w sercu, którzy się wyznają grzesznikami, a nie chcą znieść najmniejszej urazy lub przykrości.

Lecz ty nie wstępuj w ich ślady. Jeżeli zatem doznasz upokorzenia, nie oburzaj się, choćby takowe było niestusznem. Jeżeli się pokaże w rozmowie, że czegoś nie wiesz, nie wstydz się objawić swej niewiedomości, aczby inni urągali się z ciebie. Jeżeli popełnisz jakie uchybienie, wyznaj takowe, nie uniewinniając się wiele, wyjawwszy, gdybyś przytem obraził bliźniego, lub mógł dać innym zgorszenie. Jeżeli w obecności innych upadniesz w błąd lub niedoskonałość, i ściągniesz przez to na siebie ich wzgardę lub szyderstwo, żałuj z jednej strony, że obraziłeś Boga, lecz z drugiej ciesz się, że jesteś wzgardzony, i dziękuj Bogu za to upokorzenie, ofiarując takowe jako pokutę za swój upadek; gdybyś bowiem z tego się smucił, zdradziłbyś tajemne przywiązanie do siebie. Jeżeli ci się coś nie powiedzie i staniesz się ztąd przedmiotem śmiechu ludzkiego i szyderstwa, nie martw się, ani zniechęcaj się do dalszych prac, w dobrej myśli podejmowanych, ale przyjmij spokojnie zawstydzenie, a przed Bogiem wyznaj swą niemoc. Św. Piotr Gonzalez został w młodym wieku dziekanem kapituły, a chcąc się ludziom pokazać w nowej godności, bo był zrazu bardzo próżnym, wsiadł na wspaniałego konia i objeżdżał miasto Astorgę. Oglądając się na wszystkie strony, nie spostrzegł, że na jednej

z ulic była głęboka kałuża i właśnie w tę kałużę zapadł się z koniem, ku ogólnemu pośmiewisku licznie zebranej gawiedzi. Było to dla niego upomnieniem Bożem; toż wylazłszy z błota, te głośne wypowiedział słowa: „Skoro świat wypłatał mi takiego figla, oddam mu wet za wet i porzucę jego służbę“. Rzeczywiście wstąpił zaraz do klasztoru i został świętym († 1246).

Jeżeli doznasz wyrzutów niesprawiedliwych, i to od takiego, który sam jest winniejszy, zamiast unosić się gniewem, rzuć się w duchu przed Bogiem i wyznawaj, że masz wiele błędów, których nawet nie widzisz, że ludzie lepiej cię znają, niżeli ty sam siebie; — a ztąd albo nie odpowiadaj niesłusznie karcącemu, albo odpowiadaj z pokorą i słodyczą. Gdyby jednak tenże mógł się zgorszyć twojem milczeniem, powiedz kilka słów na swoją obronę, a potem zamilknij. Gdyby to był podwładny, staraj się mu łagodnie przypomnieć obowiązek czci i posłuszeństwa, lecz strzeż się wszelkiego odwetu. Św. Agatona chcieli raz wypróbować zakonnicy podwładni i rzekli doń: „Ojeze, mówią ludzie o tobie, że jesteś wyniosłym, złośliwym i oddanym różnym występkom, a nawet posadzają cię o kacerstwo“. Słyszac te słowa św. Opat, rzucił się na ziemię i zawołał ze łzami: „Bracia mili, módlcie się za mną, aby mi Pan Jezus przebaczył i dał łaskę pokuty, bo jestem wielkim grzesznikiem. Od jednego tylko zarzutu wolny jestem z łaski Bożej — kacerstwa, i niech mię Bóg od tego zachowa“. Podobnie gdy św. Teresę oczerniono niesłusznie w Sewilli, Święta wyrzekła z przedziwnym spokojem: „Chwała Bogu, że się tu na mnie poznano. Gdzieindziej osądzają mię wedle swoich urojeń, tu mają mię za to, czem jestem“.

Gdyby na ciebie rzucono potwarz, wolno a czasem trzeba odeprzeć ją w sposób godziwy, zwłaszcza wtenczas, gdyby innym groziło zgorszenie; atoli Święci bronią się najczęściej milczeniem. Św. Piotra Męczennika oskarżyli potwarcy o grzeszne stosunki z kobietami, wskutek czego przełożony upomniał go publicznie. Święty nie miał sobie nic do wyrzucenia, mimo to, rad z upokorzenia, nie uniewinnił się wcale, lecz uklękawszy wobec braci, oświadczył, że jest wielkim grzesznikiem i prosi o wyznaczenie pokuty. Złożono go też z urzędu i wysłano do innego klasztoru.

Jeżeli ci ktoś wyrzadzi krzywdę lub obelgę, nie żądaj, aby uznał swoją winę i przyszedł cię przeprosić, lecz uprzedzaj go pokorą i miłością, jakobyś nie był obrażony; — co więcej, miasto

chować w sercu jakąś niechęć, staraj się dla miłości Jezusowej okazywać mu szczerą życzliwość. Dusze doskonalsze proszą nawet o przebaczenie, iż dały bliźniemu powód do uniesienia się. Gdy św. Wincentego a Paulo nazwał pewien szlachcic starym głupcem, Święty, lubo niewinnie zelżony, rzucił mu się do nóg, przeprasza-
jąc go, iż sam wywołał te słowa. Nie skarż się również na złe obchodzenie się z tobą, na pogardę i ubliżenia, jakich doznajesz od ludzi; bo ludzie nigdy ci nie mogą wyrządzić krzywdy tak wielkiej, iżby przewyższyła karę zasłużoną grzechami.

Ale — zapytasz — czy nie wolno nigdy odepchnąć zniewagi i odsunąć upokorzenia? Wolno, — byle w sposób godziwy i w celu dobrym, a mianowicie wtenczas, gdyby to upokorzenie mogło zmniejszyć powagę, potrzebną do spełniania obowiązków, albo gdyby mogło zgorszyć bliźniego. W takim razie należy upokorzenie zamknąć w sercu, a na zewnątrz odsunąć. Tak gdy św. Antoniego pustelnika obwiniono o sprzyjanie kacerstwu aryańskiemu, udał się natychmiast do Aleksandryi i oczyścił się publicznie z tego krzywdzącego a niesłusznego zarzutu.

V.

Objawy pokory w trzecim jej stopniu.

Dusza pokorna pragnie i szuka upokorzenia.

Dusza doskonale pokorna nie tylko znosi chętnie upokorzenia, ale nadto gorąco ich pragnie; gdy się same nasuwają, cieszy się z nich niewymownie i dziękuje tym, którzy są ich sprawcami; jeżeli upokorzenia same się nie następują, ubiega się za niemi; — bo jej największem szczęściem jest być poniżoną, wzgardzoną, zdeptaną, aby tym sposobem stać się podobną Temu, który dla niej stał się „*pośmiewiskiem i wzgardą pospólstwa*“. Czytaj żywoty Świętych, a przekonasz się, że nigdy ludzie dumni nie szukali tak skwapliwie sławy i zaszczytu, jak Święci wzgardy i poniżenia.

Gdy ich ma spotkać chwała, starają się obrócić takową we wzgardę. Do świętego opata Symeona miał przybyć starosta prowincyi z licznym orszakiem, aby oglądać męża sławnego i wyjednać sobie jego błogosławieństwo. Kazano się Symeonowi godnie przygotować na przyjęcie tak zacnego gościa. I rzeczywiście przy-

gotował się, bo wzięwszy kawał chleba i sera, usiadł na progu i zaczął żarłocznie zajadać, nawet wtenczas, gdy już starosta się zbliżył. Co widząc tenże, wzgardził Symeonem, jako prostakiem i głupcem, i odszedł, zostawiając go w niewypowiedzianej radości, iż zamiast czei odniósł wzgardę.

Powtóre, Święci uciekają ztamtąd, gdzie ich cześć otacza, a biegną tam, gdzie mogą doznać poniżenia. Oto dzielny rycerz i znakomity książę akwitański Wilhelm zamienia miecz na koronkę, a purpurę książęcą na habit zakonny. Władca rozległego kraju pada do stóp opata i prosi, aby go do liczby braci przyjęto, a gdy życzenie jego spełniono, poddaje się dobrowolnie najlichszym posługom. Sami zakonnicy nie mogli się wstrzymać od wzruszenia, widząc, jak ta ręka, która w tylu bitwach nosiła zwycięski sztandar Karola Wielkiego, teraz podaje półmiski, wyciera garnki i myje podłogę. Inny książę francuski, Karloman, porzuca tron swoich przodków i ucieka do klasztoru na Monte Cassino, gdzie nieznany spełnia prace najpodlejsze i często odbiera policzki od zuchwałej służby.

Kiedy zaś Święci doznają zawstydzienia lub obelg, cieszą się niewymownie i dziękują krzywdzicielom. Tak Apostołowie, idąc od rady żydowskiej, gdzie ich obito różgami, cieszyli się, iż byli godni cierpieć dla Imienia Jezusowego. Tak czynili Męczennicy, gdy ich prześladowano, — Wyznawcy, gdy nimi gardzono. Św. Ignacego Loj. n. p. wtrącono do więzienia i okuto w kajdany, jako złoczyńcę; wszyscy się nad nim litują, a on przeciwnie każe się im radować, i z twarzą promieniejącą od wewnętrznego wesela, woła: „Wiedźcie o tem, że niemasz w całej Salmance tak ciężkich kajdan bym nie pragnął ponieść jeszcze cięższych dla miłości Jezusa Chrystusa“. Św. Jana Bożego zelżyła jakaś kobieta publicznie i nazwała obłudnikiem, a on zaniósł jej trochę pieniędzy na znak wdzięczności i prosił, by te same słowa powtórzyła na rynku. Św. Konstancyusz, kapłan ankoński, był w wielkiej czei u ludzi, tak, iż tłumy liczne garnęły się zewsząd, aby go tylko widzieć. Między innymi przyszedł również pewien wieśniak, właśnie wtenczas, gdy Konstancyusz, który był wzrostu małego i twarzy szpetnej, zapalał lampy na ołtarzu. Widząc go ów wieśniak, począł śmiać się i mówić: „Więc ten to jest wielki człowiek, o którym tyle mówią; — mnie się zdaje, że to tylko pół człowieka“. Co gdy usłyszał Święty, czempředzej zstąpił z drabiny, a ściskając

owego wieśniaka, rzekł: „Dziękuję ci, mój bracie, ty jeden poznałeś się na mnie“. Można sobie wystawić zawstydenie wieśniaka, który odtąd nie wątpił, że Konstancyusz jest wielkim Świętym.

Nie dosyć na tem, Święci szukają skwapliwie sposobności do upokorzeń, a ztąd tak mówią i tak czynią, aby świat nimi gardził. Św. Wincenty a Paulo opowiadał chętnie o swojej ubogiej rodzinie i o trzodzie, którą pasał w młodości; często, gdy miał znakomitych gości, wprowadzał do ich grona swoich prostych i biednych krewnych, aby i nim również pogardzono. Św. Franciszek Serafiński, chcąc się upokorzyć, wyznał publicznie przed ludem grzechy swoje. Tożsamo św. Izydor, arcybiskup sewilski, kazał się przed śmiercią ubrać w wór pokutny i zanieść do katedry, a położywszy się na ziemi, posypanej popiołem, uczynił publicznie wyznanie grzechów i przyjął Sakramenta święte. Potem przeproszał wszystkich, których mógł być w życiu obrazić, a to z taką pokorą i skruczą, że lud obecny zachodził się od płaczu.

Nadto Święci czynią czasem rzeczy dziwaczne i niedorzeczne, aby ich uważano za głupców i miano w pogardzie. Święty Aleksy, zacny Rzymianin, porzuca dom swój, pełen świetności i dostatku, a okrywszy się łachmanami, robi się dobrowolnie żebrakiem i kilkanaście lat żyje z jałmużny. Poczem wraca do domu rodzicielskiego, gdzie niepoznany od nikogo, mieszka pod schodami, jako biedny żebrak, i codziennie liczne odbiera zniewagi od sług swoich rodziców. Dopiero po jego śmierci wykrywa się tajemnica. Św. Filip Nereusz, wielki apostoł Rzymu, płasza publicznie przed kościołem, chodzi po ulicy w sukni wywróconej i z brodą na pół ogoloną, aby go miano za obłąkanego. Kiedy polscy posłowie z polecenia papieża przyszli go odwiedzić, on począł im czytać bajki pogańskie i rozmawiał z nimi o czezych frazesach, iżby go uważali za człowieka płochoego i światowego.

Wreszcie Święci odważają się nieraz na rzeczy pozornie złe, aby tylko uniknąć chwały, a ściągnąć na siebie wzgardę. Św. Ambroży n. p., chcąc uniknąć godności biskupiej, starał się obudzić u Medyolańczyków to przekonanie, że ma różne wady; lecz nie mu to nie pomogło, — musiał zostać biskupem. Św. Szymon Sales udawał długi czas waryata i wystawiał się na publiczne pośmiewisko. Wehodząc n. p. do miasta Emezy, widzi za bramą psa zdechłego, wiąże go tedy u pasa i tak wbiega na rynek, oto-

czony tłumem uliczników, którzy go szarpia, biją i policzkują, a on się z tego śmieje i cieszy.

Tak czynili Świeci z szczególnego natchnienia Bożego, bo Bóg chciał w nich przedstawić światu szczyty pokory, a oraz utworzyć wierne obrazy Syna Bożego, który „*mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą*“¹⁾). Jeżeli te szczyty są dla ciebie niedostępne, a nawet sam ich widok zawrót ci sprawia, puń się za łaską Bożą tam, dokąd możesz. Wszelako idąc za św. Biskupem genewskim, nie radzę ci bez wskazówki Bożej czynić coś w tym celu, by świat tobą gardził; bo najprzód może być w tem niebezpieczeństwo dla samej pokory, a powtórę dobre imię jest potrzebne do zbudowania bliźnich. Zato przyjmuj ochotnie upokorzenia niedobrowolne, i dziękuj za nie, jako za najcenniejsze upominki Boże; bo kropla zółci, jaką Pan posyła ci z Kalwaryi, większem jest dla ciebie dobrodziejstwem, niż gdyby cię wziął z Apostołami na górę Tabor. Ztąd też nie unikaj zawstydzienia, które może cię spotkać, zwłaszcza, gdy potrzeba spełnić obowiązek, — nie ukrywaj własnych słabości, wyjawsz, gdybyś mógł kogo zgorszyć, — nie wstydz się niskiego pochodzenia, ubogiej rodziny, niekształtnej twarzy, prostej sukni, słabych talentów, podrzędnego stanowiska, poślednich zajęć; a jeżeli doznasz ztąd jakiego poniżenia, ciesz się, że cię Pan Jezus przynajmniej na chwilę przyodział swoim płaszczem szkarłatnym.

VI.

Potrzeba pokory do zbawienia i do doskonałości.

Taką jest enota pokory, w słabych zaledwie przedstawiona rysach. Jakiż sąd o niej wydasz? Może ci się wyda przykrą i trudną? Nie przeczę, że duma nasza wzdryga się na samo wspomnienie pokory, że świat szydzi z samego nazwiska; — a jednak няма zbawienia bez pokory. Otworz Ewangelię i czytaj te słowa: „*Weźmijcie jarzmo moje na się, a ucćcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“). Któż to mówi? Syn Boży i Mistrz świata. Do kogo? Do wszystkich uczniów swoich, czyli

¹⁾ Do Żydów. XII, 2. ²⁾ Św. Mat. XI, 29.

do wszystkich chrześcian; — a więc nie jest chrześcianinem, kto nie przyjmuje tej nauki. Jezus Chrystus, twórca i dawca cnót, „w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności“ ¹⁾, z jednej tylko pokory się chlubił, jako z treści swojej nauki i cnót swoich. „Uczcie się odemnie — nie, że jestem czysty, roztropny i t. p., lecz że jestem cichy i pokornego serca. Uczcie się — mówi — odemnie, a więc nie odsyłam was po naukę do patryarchów, ani do ksiąg proroków, lecz siebie samego daję za przykład i za wzór pokory. Zazdrościł mi niegdyś anioł tej chwały, jaką nam u Ojca, zazdrościła wiedzy niewiasta; lecz wy szukajcie dóbr doskonalszych, to jest, uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“ ²⁾.

Ponieważ zaś Pan Jezus jest pieczęcią wybranych, więc nikt nie wejdzie do nieba, kto nie ma na sobie pieczęci pokory. Pewnego razu wezwał Zbawiciel do siebie dziecię postawił takowe w pośrodku uczniów i rzekł: „Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ ³⁾. Lecz cóż znaczy stać się dziecięciem, jeżeli nie — stać się pokornym. A więc bądź pokornym, abyś mógł być zbawionym, bo brama do nieba jest niską, iż tylko pochyleni i maluczy na duchu wnijsć przez nią mogą.

O ileż więcej potrzeba ci pokory, jeżeli chcesz dojść do doskonałości. „Jeżeli mię spytasz — mówi św. Augustyn — co jest pierwszą rzeczą w religii i nauce Chrystusowej, odpowiem ci, że pierwszą jest pokora; a co drugą — pokora; a co trzecią? — jeszcze pokora“ ⁴⁾.

Pokora jest fundamentem życia duchownego, jak uczy tenże sam Augustyn św.: „Myślisz wznieść wielki budynek świętości, myśl wprzód o fundamencie pokory“ ⁵⁾, bo „dom duchowny może stać tylko na twardej podwalinie pokory“ ⁶⁾. Może zarzucisz, że fundamentem życia nadprzyrodzonego jest wiara. Posłuchaj, jak to wykłada św. Tomasz ⁷⁾: Aby położyć dobry fundament, potrzeba najprzód otworzyć ziemię, wyrzucić wszystek piasek i dokopać się twardej opoki, a na niej dopiero oprzeć kamień węgielny, któryby był fundamentem całego budynku. Podobnie mają

¹⁾ Kolos. II, 3. ²⁾ Św. Bernard *Ep. XLII. ad Henricum, Senon. Archiep.* ³⁾ Św. Mat. XVIII, 2. ⁴⁾ Ep. 56. ⁵⁾ *De verb. Dom. sev. X.* ⁶⁾ Św. Bern. *Serm. 36 in Cant.* ⁷⁾ II. 2. q. 161. a 5. ad. 2.

się do siebie pokora i wiara. Pokora kopie i wyrzuca wszystko, cokolwiek jest słabego i miękkiego, to jest, opieranie się na sobie, aż się dokopie do twardej opoki, którą jest Chrystus; na tej opoce kładzie węgielny kamień wiary. A więc wiara jest głównym fundamentem budynku duchownego, lecz i pokora jest fundamentem, bo na niej opiera się wiara.

Pokora jest niejako korzeniem życia duchownego; jak bowiem kwiat z korzenia żywotne soki ciągnie i wzrost od niego bierze, odcięty zaś od korzenia więdnije: tak każda cnota, jeżeli się korzenia pokory nie trzyma, prędko schnie i ginie. Ztąd wszystkie cnoty są spokrewnione z pokorą. Wiara to pokora — ozumu, posłuszeństwo to pokora — woli, miłość to pokora — serca, czystość to pokora — ciała, umartwienie to pokora — ducha.

Pokora jest matką wielu cnót, bo ona rodzi posłuszeństwo, bojaźń świętą, cześć bliźniego, cierpliwość, pokój, skromność i łagodność, wszystkie zaś inne cnoty utrzymuje i karmi. Ztąd Święci nazywają pokorę jużto matką i karmicielką, już podstawą i kolumną, już stróżem, twierdzą i skarbnicą cnót, które bez pokory istnieć nie mogą; „kto bowiem zgromadza cnoty bez pokory, ten rozsypuje proch na wietrze“ ¹⁾. Bez niej cnoty nie mają żadnej ceny, jak zera choćby najliczniejsze nie mają wartości, jeżeli ich nie poprzedza jednostka. Bez niej same nawet łaski Boże obracają się na szkodę duszy; jak bowiem wiatr pomyślny staje się przyczyną rozbicia okrętu, jeżeli go pędzi na ukryte skały: tak obfitość łask Bożych przyprawia duszę o zgubę, jeżeli w niej ukryta jest pycha ²⁾.

Pokora jest probierczym kamieniem prawdziwej cnoty; jako bowiem drzewa obciążone owocem uginają swe gałęzie, te zaś, które owocu nie mają, wzbijają się w górę: tak prawdziwa cnota jest pokorą, a fałszywa dumą. Za czasów św. Filipa Nereusza żyła w pobliżu Rzymu zakonnica, uważana od wszystkich za świętą. Aby zbadać jej świętość, posłał do niej papież św. Filipa. Święty przybywa do klasztoru, każe wołać zakonnicej oną do furty i nie powitawszy jej nawet, podaje swój trzewik zblocony — był bowiem czas dżdżysty — aby go ściągnęła. Lecz zakonnica usunęła się z oburzeniem. Św. Filip, nie wyrzekłszy ani słowa, wrócił

¹⁾ Św. Grzeg. W. In III. Ps. Poen. ²⁾ Św. Nil.

natychmiast do papieża i opowiedział mu całe zajście, dodając: „Ojcie święty, ona nie jest świętą, bo jej brak pokory“.

Przedewszystkiem świętym jest związek pokory z miłością; bo iż pokora jest wyniszczeniem siebie, przeto im głębszą jest pokora, tem większą jest miłość. Pokora jest nieodstępną towarzyszką miłości, miłość podporą i wspomóżycielką pokory.

Chceszli być doskonałym, staraj się koniecznie o pokorę, zwłaszcza, że nieocenione są jej owoce.

VII.

Owoce pokory.

Powiada Pismo święte, że Pan Bóg chętnie patrzy na serce skruszone i upokorzone, gdy tymczasem pycha obmierzłą jest Bogu i ludziom. Lecz cóżto jest pycha i dlaczego tak wielce nie podoba się Bogu?

Pycha jestto nieporządne pragnienie własnej chwały, — nieporządne, mówię, wolno bowiem starać się o własną chwałę, ale z dobrej pobudki i w sposób godziwy, słowem, wedle woli Bożej. Kto inaczej czyni, kto chwałę swoją uważa za cel i nieumiarkowanie jej pragnie, albo do osiągnięcia tejże nienależytych używa środków, ten grzeszy pychą. Pycha, grzech główny, jest matką wielu występków, a nawet jako królowa berło nad nimi dzierży. Płodna ta matka wiele wydaje córek, córkami zaś jej są: próżność, chęć podobania się, zamięłowanie w strojach, zarozumiałość, upór, chępliwość, żądza czci, sławy i panowania, duma czyli wynoszenie się z bogactw, z rodu, z zalet lub cnót, wreszcie obłuda czyli faryzeizm. Chceszli poznać jej objawy, przypatrz się człowiekowi pysznemu; jak on myśli, mówi i działa. Oto najprzód wysoko o sobie sądzi, a innymi pomiata; o tem tylko myśli, by zwrócić na siebie uwagę i zyskać poklask ludzi lub podobać się ludziom; chętnie o sobie mówi, i pragnie, by się nim zajmowano; pełen zaufania w siebie, porywa się na rzeczy, którym nie dorósł, a wielkości swojej szuka w tem, co żadnej nie ma ceny lub względną tylko ma wartość, n. p. w strojach, urodzie, majątku, zaszczytach i t. p.; pełen wiary w swoją mądrość i siłę, nie chce przyjmować cudzego zdania, ani też komuś ulegać, lub

przyznać się tylko do swojej niewiadomości i niemocy; pełen uroszczeń i względów dla siebie, szuka wszędzie pierwszeństwa i górowania nad drugimi, a oburza się, gdy kogoś nad niego przenoszą, lub komu innemu przyznają słusność; tak przytem jest drażliwy, że go lada uraza jątrzy, lada upokorzenie gniewa, lada pochlebstwo głaszcze; na wszystkich ma coś do zganienia, a sam uważa się za ideał doskonałości i nie chce nawet przypuścić, iżby mógł zbłądzić; jeżeli ma jakie wady, tedy ukrywa je skrzętnie, — jeżeli ma jakie zalety, wystawia je na jaw, — a jeżeli ich nie ma, tedy je udaje i samą nawet cnotę, pobożność i świętość zmyśla, by tylko być chwalonym od ludzi.

Z tych objawów możesz poznać, jak ohydny występkiem jest pycha. Zaprawdę, ona nie tylko jest kłamstwem, iż chlubi się z tego, czego nie ma, — i kradzieżą, iż przywłaszcza sobie to, co do niej nie należy, — lecz nadto jest bezbożnością i bałwochwalstwem, iż nie uznaje Boga Stwórcą i Panem wszystkiego, a tem samem strąca Go niejako z tronu królewskiego, na który samego człowieka wynosi. Nie dziw zatem, że Pan brzydzi się pychą i straszne klątwy na nią rzuca: „*Pycha jest początkiem grzechu każdego: kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa, a na koniec go wywróci*“¹⁾; — „*Biada koronie pychy... nogami podeptana będzie korona pychy*“²⁾.

Nic też nad pychę szkodliwszego dla duszy. Pycha nadyma — pycha zaślepia — pycha mnóstwo grzechów rodzi — pycha wszelkie zasługi niweczy — pycha wszystkie cnoty rujnuje — pycha wszelkie łaski wstrzymuje — pycha wszystkie kary sprowadza — pycha nawet z nieba strąca i w piekło pogrąża, — pycha, według słów św. Grzegorza Wielkiego, jest najpewniejszym znakiem potępienia. Lękaj się zatem pychy, — tem więcej, że to wada niebezpieczna, robak bardzo szkodliwy, który nie tylko na liche krzewy ale i na cedry libańskie się rzuca. Brzydź się pychą, jak szatanem, i uciekaj przed pychą, jak przed śmiercią.

A natomiast ukochaj pokorę, bo pokora jest prawdą, iż uznaje, że Bóg jest wszystkim, a stworzenie niczem, — jest sprawiedliwością, iż oddaje Bogu, co jest Bożego, a człowiekowi, co jest człowieczego, — jest uwielbieniem Boga, iż Boga tylko na tronie duszy stawia i ze wszystkiego składa mu hołdy. Ztąd i Bóg

¹⁾ Ekkli. X. 15. ²⁾ Izaj. XXVIII, 1 i 3.

miłuje pokorę, patrzy na nią łaskawie i zlewa na nią swe dary. Dusza pokorna podobna jest do miłej doliny, dusza pyszna do nagiej skały; z nieba spada łaska, jako deszcz orzeźwiający, lecz spływa po skale pychy bez skutku, tak iż pyszny traci łaskę i miłość Bożą, — na dolinie zaś pokory zbiera się woda łaski, aby duszę pokorną do dobrego użyźnić. Jeżeli zatem chcesz mieć łaskę Bożą, bądźże pokornym; — jeżeli chcesz, by modlitwa twoja przebiła niebiosą i trafiła do Serca Bożego, bądź pokornym; — jeżeli chcesz, by cię Pan napoił ze źródła wody żywej, wytryskującej na żywot wieczny, bądź pokornym; bo jako naczynie nie inaczej się napelni, jedno gdy je nachylisz do źródła: tak i dusza nie inaczej napelni się Bogiem, jedno gdy się nachyli i uniży do nicości swojej ¹⁾).

Pokora daje mądrość, bo, jak mówi św. Wawrzyniec Justyniani, „prawdziwą mądrością jest poznać, że Bóg jest wszystkim, a my niczem“, — to zaś poznanie daje pokora. Pan też objawia się tylko pokornym, jako sam powiedział: „*Wyznam Tobie, Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je malutkim*“ ²⁾). Przedstawił to również obrazowo, przywracając wzrok ślepemu za pomocą błota. I nas Pan podobnie oświeca; albowiem błotem, z któregośmy ulepieni, pomazuje oczy nasze, abyśmy najprzód siebie samych poznali, iż niczem nie jesteśmy jedno garścią błota, a potem poznali Tego, który nas oświecił. Bez pokory najgłębsza nauka jest niebezpieczną, bo nadyma i odrzuca, a często przemienia w Lucyfera.

Pokora daje siłę; pokorny bowiem nie opiera się na sobie, lecz na Bogu, a iż nie lęka się zawstydzenia, więc na wszystko się odważa, gdzie tylko widzi wolę Bożą. Niema też nic trudnego pokornym i nie przykrego cichym. Z drugiej strony Pan Bóg używa tylko pokornych jako narzędzi do wielkich rzeczy, a to dlatego, iż oni wszelką chwałę odnoszą do Boga. Tak wybrał głupstwo świata tego, aby zawstydził mądrych, podbijając przez dwunastu rybaków świat bałwochwalczy pod chorągiew krzyża. I dzisiaj wielkie dzieła Boże powstają tylko przez pokornych.

Pokora daje zwycięztwo w pokusach, bo odbiera duszy kłamlliwe bezpieczeństwo i zgubną ufność w sobie, a natomiast

¹⁾ Św. Cez. Arel. *Hom.* 34. ²⁾ Św. Mat. XI, 25.

ściaga pomoc Bożą. „Niema też skuteczniejszej broni do zwyciężenia czarta nad pokorę; czart bowiem, księżę pychy, jednej tylko pokory nie może pojąć, a ztąd nie umie jej naśladować i nie ma przeciw niej żadnej broni“¹⁾. Święty Antoni widział raz w świetle Bożem świat cały pokryty wielką siecią, którą zły duch rozpostarł, iż miejsca nie było wolnego. Strwożony począł wzdychać i żalić się: „Ach Panie, któż uniknie siideł diabelskich?“ Tedy usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, sama tylko pokora przechodzi bezpiecznie, nie lękając się tych siideł“. A więc potrzeba być pokornym, aby ujsć zasadzek.

Pokora daje pokój, a najprzód z Bogiem, bo łagodzi gniew Boży i wytrąca miecz karzący z prawicy Pańskiej. Oto bezbożnemu Achabowi grozi Pan ciężką karą, lecz skoro się tenże upokorzył, zaraz mówi Bóg do Proroka Eliasza: „*Ażas nie widział upokorzonego Achaba przedemną? Ponieważ tedy ukorzył się dla mnie, nie przywiodeę złego za dni jego*“²⁾. A więc pokora zastępuje miejsce pokuty, i słusznie powiedział św. Jan pustelnik: „Jeżeli dla słabości pokutować nie możemy, przynajmniej usiłujmy się poniżyć“. Pokora daje pokój z bliźnim, bo, jako córka miłości, pociąga i jednoczy serca. Niema skuteczniejszego środka do pozyskania miłości bliźniego nad prawdziwą pokorę, tak dalece, że pokora nawet ludziom pysznym jest miłą, podczas gdy pycha wszystkim jest wstrętną. Pokora daje duszy pokój z sobą. Cóż bowiem jest główną przyczyną tych trosk, goryczy i zawodów, które nieustannie rozdzierają biedne serca ludzkie, jeżeli nie dumne ich myśli, plany i zachcenia? Otóż pokora przytłumia lub miarkuje takowe, a tem samem wraca duszy pokój. Cóż może zachwiać pokornego? Upokorzenia? — lecz on ich pragnie. Cierpienia? — lecz on je chętnie przyjmuje. Jakże więc prawdziwe są słowa Zbawiciela: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym*“³⁾.

Pokora jedna cześć u Boga i ludzi. Im głębiej się dusza uniża, tem wyżej ją Bóg podnosi, — im troskliwiej stroni od czei ludzkiej, tem większa ją cześć otacza. Jako na wadze, gdy jedna szala się zniża, druga się dzwiga; tak w życiu duchownem poniżenie nasze sprowadza wywyższenie, — i przeciwnie; bo „wszelki

¹⁾ Św. Jan Klimak. ²⁾ III. Król XXI, 29. ³⁾ Św. Mat. XI, 29.

co się wynosi, zniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie“ ¹⁾. „Bóg składa mocarze ze stolicy, a podwyższa nizkie“ — tak śpiewa wielka Mistrzynie pokory, która „pokorą swoją zasłużyła — o ile to być mogło — stać się Matką Bożą“ ²⁾. Jednem słowem, „Bóg pokornego broni i cswobadza; pokornego miłuje i pociesza; ku pokornemu się skłania; pokornego obdarza łaską wielką, a po uniżeniu wznosi go do chwały; pokornemu objawia tajemnice swoje, i ku sobie słodko pociąga i wzywa“).

Jeżeli zaś Pan już w tem życiu wywyższa nieraz pokornych, o ileż więcej wywyższy ich w życiu przyszłym. Opowiada św. Bonawentura, że gdy raz św. Franciszek Seraficki modlił się w opuszczonym kościółku, towarzysz jego, świątobliwy bardzo zakonnik, wpadł tymczasem w zachwyt, a przeniesiony duchem w niebo, widział tamże jedną stolicę, nader wspaniałą i nad inne jaśniejszą. Zdumiony pyta, dla kogoby ona była przeznaczona, i otrzymuje odpowiedź, że niegdyś ta stolica należała do jednego z aniołów, z której go atoli strąciła pycha, — teraz zaś ma na niej zasiąść pokorny sługa Franciszek ⁴⁾. Oto jak Bóg nagradza pokorę.

Taka jest potrzeba i takie są owoce pokory, — któż jej tedy nie ukocha? kto się o nią starać nie będzie? Potrzebną jest ona wszystkim, a szczególnie stojącym w górze, by nie poszli w ślady buntowniczych aniołów — potrzebną bogatym, by nie gardzili Łazarzami — potrzebną możnym, by się nie wynosili nad prostaczków — potrzebną początkującym w drodze Bożej — potrzebną postępującym — potrzebną doskonałym; a im wyżej kto stoi, tem więcej potrzebuje pokory. Bo jako rozbójnicy czyhają szczególnie na okręty obładowane, podobnie czart czyha na dusze doskonałe, iż nikt nie ujdzie jego zasadzki, kto się nie schroni do portu pokory. O ileż dusz bogatych w enoty zostało zrabowanych, iż nie wpłynęły do tego portu. Za czasów papieża Eugeniusza IV-go żył pewien zakonnik, imieniem Justyn, którego Bóg obdarzył wielkimi łaskami, tak iż ludzie podziwiali go jako świętego. Dowiedział się o nim papież Eugeniusz, a przyzwawszy go do siebie, uściskał po ojcowsku, posadził obok siebie i rozmawiał z nim łaskawie. To przyjęcie zaszczytne ze strony papieża

¹⁾ Św. Łuk. XIV, 11. ²⁾ Św. Bern. *Hom. 1. super Miss.* ³⁾ *O naslad. J. Chr. Ks. II, R. II, 2.* ⁴⁾ *Vita S. Franc. C. 6.*

wzbiło nieszczęśliwego w dumę, tak iż według słów św. Jana Kapistrana wszedł na posłuchanie aniołem, a wyszedł szatanem. Wkrótce bowiem zaczął pomiatać przełożonymi i kłócić się z braćmi, a nawet jednego z nich zamordował. Późem uciekł z klasztoru i stał się rozbójnikiem; a gdy go wreszcie schwytano, umarł w więzieniu bez pokuty. O iluż to było takich Justynów, którzy z początku wzbijali się w niebo jak orły, a potem pełzali po ziemi jak węże!

VIII.

Środki do nabycia pokory.

Chceszli stać się uczestnikiem wszystkich tych owoców, staraj się o pokorę ale o pokorę prawdziwą; jest bowiem, „który się złośliwie korzy, a wewnętrzności jego pełne są zdrady“¹⁾; a więc o pokorę wewnętrzną i istotną, by nie tylko uniażać się w słowach, sukniach i czynnościach, ale też umiłować wewnętrznie tę niskość, — o pokorę mężną, aby pod pozorem wrzecznej niegodności nie usuwać się od modlitwy, bogomyślności, Komunii św., pracy dla Boga i bliźnich, ani też wpadać w gniew, smutek lub rozpacz, gdy nie można jakiej wady zwyciężyć, lub gdy się w jaki grzech wpadnie, bo taka pokora, co wtrąca w niepokój, zamieszanie i małoduszność, jest dziełem szatana, — o pokorę pokorną, aby nie szukać z pokory swej chwały i nie upokarzać się w tym celu, iżby mieć sławę pokornego, lub to przekonanie wewnętrzne, że się jest pokornym, bo — jak słusznie powiedział pewien mistrz duchowny²⁾ — im pokorniejszą jest dusza, tem mniej wie i wierzy, że jest pokorną, gdy przeciwnie nie masz obrzydliwszej pychy nad tę, która się stroi w płaszcz pokory, — o pokorę roztropną, aby wiedzieć, kiedy, w jakim miejscu, w jaki sposób, w jakim celu i w jakiej mierze upokarzać się ma każdy, a zwłaszcza przełożony, by nie psuł posłuszeństwa podwładnych³⁾, — o pokorę ustawiczną, aby się upokarzać we wszystkim i aż do śmierci, — o pokorę doskonałą, aby nie tylko upokarzać się dobrowolnie, ale

¹⁾ Ekkli. XIX, 23. ²⁾ Guilleré *Les progrès de la vie spir.* L. II. Tr. 1. Ch. VI. §. 1. ³⁾ Św. Grzeg. W.

także dla miłości najpokorniejszego Zbawiciela znosić chętnie i miłować upokorzenia.

Jeżeli chcesz nabyć takiej pokory, módl się o nią najprzód, bo pokora jest darem Bożym, a darem bardzo cennym. Jeden promyk światła Bożego więcej ci w jednej chwili odstąpi, niżeli kilkuletnie rozmyślanie. Mów często z Augustynem św.: „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie! Obym Cię miłował, obym sobą gardził!“; lub powtarzaj za św. Fidelisem a Sigmaringa: „O mój Jezu, najpokorniejszy między pokornymi, spraw to, proszę Cię, we mnie, abym z miłości ku Tobie a według woli Twojej, za pomocą Twojej łaski i Twoich zasług, na podobieństwo Świętych i za ich przyczyną, naśladował Cię w prawdziwej pokorze. Dajże mi zatem, abym dziecinną cześć okazywał Majestatowi Twojemu i ulegał Mu we wszystkim, — abym coraz lepiej poznawał nicość moją przed Tobą, — abym, cokolwiek w sobie znajduję dobrego, wszystko to Tobie tylko przypisywał, — abym chwałę ludzką całem sercem się brzydził, a pragnął być poczytanym za najliehszego pośród czeladki Twojej, — abym nigdy nie roił sobie wyniośle, iż więcej mam darów, aniżeliś Ty mi udzielił, — abym się wstydził i w prochu korzył, że za tyle dobrodziejstw nie byłem Ci wdzięczny, ani też lepszym się z nich stawiałem, — abym zawsze niepodobał się sobie i uważał się za sługę niepożytecznego“.

Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, utajonego w Sakramencie miłości i pokory, jakoteż do Matki najpokorniejszej, aby ci wyprosiła dar pokory. Módl się do Świętych, którzy celowali w tej cnocie, i do Aniołów, zwłaszcza do tego, co podniósł hasło: „Któż jak Bóg“; tak św. Aloizy modlił się codziennie do Aniołów, aby go wspierali w walce z książętami pychy. Przyśpiewaj również w tym celu do spowiedzi i Komunii św.; spowiedź bowiem pomnaża pokorę, iż odśłania nędzę naszą, — Komunia św., iż daje Twórcę pokory.

Powtóre, rozważaj z jednej strony niezmierzoną wielkość Boga, a z drugiej niepojętą pokorę Syna Bożego w Jego wcieleniu, w życiu ukrytem, na krzyżu i w Najśw. Sakramencie. Patrz, oto Słowo przedwieczne staje się Ciałem, Ten, „który jest“, staje się tem, co nie jest, Wieczny staje się śmiertelnym, — Nieogarniony — niemowlęciem, Pan wszystkiego — ubogim, Władzca świata — posłusznym, Niecierpięliwy — mężem boleści, Najświęt-

szy przyjmuje na się postać grzesznika, Król chwały odziewa się wzgardą i poniżeniem. Całe życie ziemskie Pana Jezusa czemże było, jeżeli nie jednym pasmem poniżeń? Rodzi się w stajence, pracuje przy warsztacie, nie ma gdzie głowy skłonić, umiera w hańbie, a wszystko dlatego, że tak sam pragnął. „*Mam być chrztem (krwi) ochrzczon — mówi Zbawiciel — a jakom jest ściśnion, aż się wykona?*“¹⁾; jakoby rzekł: kiedyż przyjdzie ta chwila, gdy będę sprzedany od ucznia, związany od oprawców, wyszydzony od kapłanów, znieważony od ludu i skazany na śmierć, — gdy twarz moją okryją policzkami, ciało poorzą biczmi, głowę poranią cierniem, ręce przebiją gwoźdźmi, gdy będę poczytany za zbrodniarza, i jako zbrodniarz ukarany; niechaj czemprędzej zbliży się ta chwila, bo dusza moja pragnie nasycić się zelżywością, iżby mój Ojciec był uwielbion, a ludzie zostali zbawieni. Chwila ta przyszła i minęła, a jednak Pan Jezus jeszcze nie nasycił swojego pragnienia, bo został na ziemi, ukryty w tajemnicy Ołtarza, tej tajemnicy zupełnego wyniszczenia się i najgłębszej pokory, aby aż do końca wieków sam się upokarzał i to więcej, niż w łonie Matki-Dziewicy, niż w żłóbku, niż w Nazarecie, niż na Kalwaryi. Któż tu nie będzie uwielbiał dziwnej mądrości i miłości Bożej? Dla człowieka, dumnego wskutek grzechu, pokora ta stała się wstrętną, iż gdyby się Bóg nie był upokorzył, człowiek gardziłby pokorą, zamiast gardzić pychą; dlatego Syn Boży stał się tem, czem nie był, aby człowiek chciał być tem, czem jest, a czem być nie chce; ztąd przyodziął się pokorą, jakby królewskim płaszczem, a tem samem uzacnił takową, iż teraz upokorzenie jest cennem, a wzgarda dla Chrystusa zaszczytną. Jeżeli zatem chcesz umiłować pokorę, stawaj często w duchu przed żłóbkiem Zbawiciela, zaglądaj do domku w Nazarecie, idź za Panem, gdy uczy syny Izraela, wpatruj się w Jego krzyż, rozważaj tajemnicę Ołtarza, a szczególnie miłuj Pana Jezusa, bo „*miłość jest matką pokory*“²⁾; miłość nauczy cię odnosić wszystko do Boga, szukać we wszystkiem Boga i nawet wzgardy pragnąć dla Boga.

Aby się utrzymać w pokorze, staraj się o głębokie poznanie siebie; jak bowiem pszczoły wracając do ula, biorą ziarnka piasku w swe łapki, aby ich wiatr nie uniósł: tak dusza rozwa-

¹⁾ Św. Łuk, XII, 50. ²⁾ Tauler *Ustawy duch.* Roz. IX.

żaniem własnej podłości winna się bronić naprzeciw wiatrom pychy. Ztąd myśl często, czem byłeś i czem jesteś bez Boga; — miej przed oczyma własne nicestwo, nędzę, słabość i niewierność; — pamiętaj, jak jesteś leniwym w dobrem, pochopnym do złego, jak przywiązany do siebie, a zimnym do Boga; — przypominaj sobie grzechy dawne, ich skutki i kary; — zastanawiaj się wreszcie, czem będziesz po śmierci, przenoś się myślą do swego grobu i mów do siebie: czemu się pysznisz, procbu i ziemio? — to znowu stawaj w duchu przed trybunałem Sędziego, albo wnikać aż w przepaść piekła, na które dla grzechów zasłużyłeś.

Jeżeli ci się zdaje, że wiele umiesz lub możesz, zastanów się nad tem, czego nie umiesz i czego nie możesz, a nie będziesz się chlubił. Jeżeli sądzisz, że wiele pracowałeś i czyniłeś dla Boga, porównaj swe prace i ofiary z pracami i ofiarami Świętych, a musisz się zawstydić; tak jak wieśniak dopiero wtenczas poznaje własne ubóstwo, gdy swoją lichą chatkę porówna z pałacami możnych.

Ponieważ jednak rozważanie własnej nędzy może łatwo wtrącić duszę w smutek i zniechęcenie, przeto patrz zarazem na Pana Boga, a zwłaszcza na Jego miłosierdzie, leczące naszą nędzę, tem więcej, że według św. Tomasza z Akw., poznanie doskonałości Bożych jest pierwszym źródłem pokory.

Przedewszystkiem ćwicz się w aktach pokory, bo pokory, jako każdej innej cnoty, nie można inaczej nabyć, jedno ciąglem ćwiczeniem. Ktoby tylko w myśli się upokarzał, stałby się podobnym do tego, który ciągle uczy się budować, a nigdy nie buduje. „Upokorzenie jest drogą do pokory, jak cierpliwość do pokoju, czytanie do nauki. Przeto, jeżeli pragniesz nabyć cnoty pokory, nie unikaj drogi upokorzeń“ ¹⁾. Ztąd nie myśl i nie mów o sobie wyniośle — nie szukaj blasku — nie pragnij pochwał — nie stroń od upokorzeń — nie lękaj się zapoznania lub wzgardy — spełniaj niskie czynności — ćwicz się w cnotach upokarzających — zachowaj skromność we wszystkim. Nie zrażaj się, jeżeli w początkach praca wyda się przykrą; bądź tylko wytrwałym, a gorycz przemieni się w słodycz. Nie łudź się, że po kilku aktach już nabyłeś pokory, bo pycha często się ukrywa, a nawet przybiera maskę pokory.

¹⁾ Św. Bern, *Ep.* 87.

Korzystną jest wreszcie rzeczą przedstawiać sobie w myśli upokorzenia, jakie spotkać nas mogą i poddawać się im spokojnie; — rano robić postanowienia, a wieczorem rachunek szczegółowy. Gdy szczerze weźmiesz się do pracy, Bóg ci pobłogosławi, iż nie wiedząc o tem, staniesz się pokornym.

ROZDZIAŁ IV.

O wierze.

I.

Znaczenie i potrzeba wiary.

Oto już wykopaliśmy fundamet; połóżmy teraz kamień węgielny, — a będzie nim wiara, to jest, ta cnota nadprzyrodzona, od Boga wlana, przez którą, oparci na powadze Boga samego, wszystko to za prawdę uznajemy, co Bóg objawił, a Kościół katolicki do wierzenia podaje.

Zkądże się rodzi wiara? Z łaski Bożej, bo mówi sam Zbawiciel: „*Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie*“¹⁾; jestto zatem roślina, pochodząca ze świata nadziemskiego, której nasienie składa Bóg w duszy na Chrzcie św., poczem takowe przy pomocy ożywczego światła łaski, nauki Kościoła i współdziałania duszy wyrasta w kłos piękny i plenny. Aby wierzyć po chrześcijańsku, potrzeba poznać prawdę umysłem i skłonić wolę swoją do jej przyjęcia; prawdy naucza Kościół, wolę skłania łaska Boża, a więc bez nauki Kościoła i łaski Ducha Św. niema prawdziwej wiary. Lecz Kościół uczyć nie przestaje, Bóg łaski swej nie odmawia tym, którzy jej

¹⁾ Św. Jan XI, 44.

tamy nie kładą, dlatego nie może być uniewinniony, kto poznał prawdę, a potem ją odrzucił. Do tychto mówi Pan: „*Kto nie uwierzy, potępion będzie*“.

Przedmiotem wiary są wszystkie prawdy objawione i oddane pod straż Kościoła, który je nieskazitelnie przechowuje i nieomylnie ogłasza; pobudką zaś wiary jest powaga Boga samego, Prawdy istotnej i Mądrości najwyższej; bo nie dlatego wierzymy, że tak się rozumowi podoba, że nas ludzie wiarogodni o tem pouczają, ale dlatego, iż to Bóg objawił, — Bóg, Prawda Najwyższa, który ani omylić się, ani omylonym być nie może. A któż nas zapewni, że to lub owo rzeczywiście Bóg objawił? Nieomylna powaga Kościoła, który jest „*filarem i utwierdzeniem prawdy*“¹⁾.

Wiara jest zatem cnotą Boską, bo jej źródłem jest Bóg, jej pobudką Bóg, jej przedmiotem Bóg, jej kresem Bóg, to jest, zjednoczenie z Bogiem przez poznanie Boga. Wiara jest fundamentem a oraz początkiem życia duchownego, bo na niej opieramy całą budowę cnót i przez nią czynimy pierwszy krok do Boga, — wedle słów Apostoła: „*Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest*“²⁾. Wiarato wprowadza duszę w świat nadprzyrodzony, świat Boży, otwiera niejako jego podwoje, których sam rozum otworzyć nigdy nie zdoła, i pokazuje duszy, lubo zdala i jakby w zwierciadle, Pana Boga, Jego doskonałości, Jego tajemnice, i te dobra, które człowiekowi przyobiecał, i te dzieła, które z miłości ku niemu spełnił. Jako w świątyni jerozolimskiej były trzy oddziały: przedsionek, miejsce święte i miejsce najświętsze, czyli święte świętych: tak i w dziełach Bożych są trzy światy: świat zmysłowy czyli widzialny, do którego wiodą zmysły, — świat duchowny, do którego wiedzie rozum, i świat nadprzyrodzony, do którego wiedzie wiara. Za nią dopiero idą dwie miłe siostrzyce, nadzieja i miłość, bo bez wiary nie można spodziewać się dóbr nadprzyrodzonych, ani kochać Boga w sposób nadprzyrodzony; wiara jest zatem podstawą nadziei i miłości, a tem samem podwaliną budowy duchownej. Bez wiary nie można żyć po chrześcijańsku, bo któż potrafi zbudować dom bez fundamentów; bez wiary silnej i żywej nie można stać się doskonałym, od fundamentu bowiem silnego zależy trwałość budowy; słusznie zatem

¹⁾ 1 Tim. III, 15. ²⁾ Do Żyd. XI, 6.

powiedział św. Wawrzyniec Justiniani: „O tyle postąpisz, o ile wierzysz; jeżeli silnie wierzysz, nie idziesz, ale biegniesz drogą doskonałości“.

II.

Owoce wiary.

Błogosławione są owoce wiary. Zapytaj jej, czem ona jest dla człowieka, a odpowie ci: Ja jestem pierwszym życiem ducha ludzkiego, — pierwszą światłością, rozpraszającą cienie niewiedomości, — pierwszym słupem ognistym, prowadzącym prawdziwych Izraelitów do ziemi obiecanej, — pierwszą rycerką w szeregach duchownych, bo ja uderzam na twierdzę człowieka, to jest, na jego rozum, wkraczam do niego przed innymi enotami i zakładam w nim, jako godło zwycięstwa, sztandar Syna Bożego; ja jestem przyłbicą zbawienia, która ochrania głowę człowieka, to jest, jego ducha od pocisków błędu, — ja jestem pierwszą pochodnią domu Bożego, — pierwszą lampą jego świątyni i duchownego nieba, to jest, Kościoła; ja jestem gwiazdą poranną, zwiastującą wschód słońca, i gwiazdą polarną, wiodącą żeglarzów ziemskich po burzliwym morzu życia¹⁾.

Wiara czyni duszę miłą Bogu i jedna dla niej łaski obfite, iż jest hołdem złożonym Bogu, jako Prawdzie Najwyższej, i poddaniem rozumu pod powagę Boską; gdy przeciwnie „*bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu*“.

Wiara daje duszy światło, bo jej odkrywa tajemnice Boże, których żaden rozum ludzki nie dociecze. Ona ten rozum oświeca, podnosi i prostuje, ona jest dla niego „pochodnią, by się nie zbłąkał w ciemnościach swoich“, — ona dla niego „kotwicą, by go nie uniosły fale błędu“²⁾, — ona dla niego wieżą, zbudowaną na górze, aby to, czego z nizin swoich dostrzedz nie może, ze szczytów wiary oglądał, — ona dla niego matką, prowadzącą go, jak dziecko, za rękę, by się o kamień zarozumiałości nie potknął, ona jest lampą, oświecającą dom duszy. Błogosła-

1) Wilhelm, biskup paryski. *Lib. de Morib.* C. 1. 2) Św. Jan Chryz. *Hom. in Ep. ad Hebr.*

wiony, w którego duszy płonie ta lampa, i tak długo płonie, aż „oświeć dzień“ wieczności, który blaskiem swoim pochłonie światło wiary.

Wiara daje duszy mądrość prawdziwą, bo Bożą, i słusznie powiedział kardynał Kajetan, że pokorna niewiasta, mająca wiarę głęboką, przewyższa mądrością najuczestszych mężów, osiwiiałych nad książką i podziwianych od świata, a nie mających wiary. Nauka bez wiary nie oświeci duszy, ani jej ochroni od zboczeń, ani wydzwignie z upadku; owszem często prowadzi do zguby, jak błędne ogniki, świecące na bagniskach.

Wiara daje duszy siłę niezwyciężoną, bo Boga samego czyni jej pomocnikiem. Cóż zdoła zwyciężyć duszę, pełną wiary? Czy świat? — lecz ona gardzi jego pociechami, urąga się z jego pogrozek. Czy czart? — lecz ona odkrywa jego sidła i ma na przeciw niebu broń zwycięską, którą odbija „strzały ogniste złosiwego“ ¹⁾. Zaiste, dusza wierząca podobną jest do Dawida; niechaj tysiąc Goliatów uderzy na nią, ona ich jedną procą wiary powali. Wiara taką siłą obdarza duszę, że się nie lęka ni lwiej paszczęki, ni ostrza miecza, ni stosów płonących. Czytaj dzieje Męczenników, a poznasz potęgę wiary.

Wiara daje duszy pokój i szczęście, z którem nic w porównanie iść nie może; — bo czyż może być coś pożądansego, jak znać „Boga jedynego i którego posłał na świat Jezusa Chrystusa?“ Zaiste, „nieszczęśliwy, kto wszystko zna, a Ciebie, Panie, nie zna, — szczęśliwy, kto Ciebie zna, choćby prócz Ciebie nie znał nic więcej!“ ²⁾. „O mój Boże — woła św. Franciszek Salezy — cóż to za radość dla ducha naszego, gdy wyniesiony ponad światło przyrodzone, zaczyna poznawać święte prawdy wiary. Zaiste, dusza topnieje i rozpływa się, słysząc słowa niebieskiego Oblubieńca, słodsze i miłsze nad miód wszelaki umiejętności ludzkich“ ³⁾.

Wiara duszę wywyższa, bo ją podnosi, lubo niedoskonale — doskonale czyni to łaska poświęcająca czyli miłość — do stanu nadprzyrodzonego, a jeżeli jest żywą, to jest, połączoną z uczynkami miłości, zapewnia duszy zbawienie; ztąd mówi Apostoł: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę“ ⁴⁾.

¹⁾ Do Efez. VI. 16. ²⁾ Św. Aug. *Confess.* Lib. V. Cap. IV. ³⁾ *Traité de l'amour de Dieu.* L. III. Ch. 9. ⁴⁾ Do Efez. II, 8.

A więc wiara jest skarbem nieocenionej wartości, — skarbem tak wielkim, iż jest przedmiotem podziwu nawet dla Syna Bożego. — „*O niewiasto* — mówi Pan do Kananejki — *wielka jest wiara twoja*“ ¹⁾ — a o setniku: „*Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu*“ ²⁾.

Podobnie i ty ceń wiarę nad wszelkie dobro, abyś mógł powtórzyć słowa męczennika Tacyana, wyrzeczone do sędziów pogańskich: „Schowajcie dla siebie godności i zaszczyty cesarskie; niech mię Bóg broni, abym miał czego innego pragnąć, jedno żyć i umierać w wierze Pana naszego Jezusa Chrystusa“.

Powtóre, dziękuj za powołanie do wiary, jako za łaskę drogocenną i niezasłużoną. Patrz, ileto milionów błąka się w ciemnościach, a przed tobą Pan roztoczył swą światłość i objawił ci swe tajemnice; jakże więc gorąco winienesz Mu dziękować! Pobożny król aragoński Alfons mawiał często: „Codziennie gorące dzięki składam Bogu, nie dlatego, że jestem królem, lecz dlatego, że jestem chrześcianinem“. Święty Roman, męczennik, smagany biczami, że aż ciało od kości odlatywało, powtarzał ciągle: „Jestem chrześcianinem i za największą łaskę Bożą poczytuję to sobie, że mi daną wylać krew moją za Zbawiciela, który za moje zbawienie wydał życie swoje“.

A tymczasem, ilużto jest dziś chrześcian, którzy nietylko nie dziękują za nieoceniony skarb wiary, ale, co gorsza, odważają się twierdzić, że każda wiara jest dobra i w każdej można się zbawić, albo że obojętną jest rzeczą, jaką się wyznaje wiarę, byle tylko żyć uczciwie, to jest, strzedz się takich spraw, za które czeka szubienica lub więzienie. Lecz to ulubione hasło niedowiarków XIX wieku jest bluźnierstwem naprzeciw Boga, który, jako Prawda odwieczna i Świętość sama, nie może się sprzeciwiać sobie i ze słów swoich robić igraszki, — jest niedorzecznością, bo prawda może być tylko jedna, jak Bóg jest tylko jeden, — jest kłamstwem, bo nie można żyć uczciwie bez wiary, jak nie można żądać owoców od drzewa, pozbawionego korzeni. Strzeż się zatem podobnego szaleństwa, a pamiętaj, że kto nie uwierzy, potępion będzie, nietylko wierz, ale nadto staraj się, aby wiara twoja miała cechy następne.

¹⁾ Św. Mat. XV. 28. ²⁾ Św. Mat. VIII, 10.

III.

Cechy doskonałej wiary.

Pod względem źródła, niech wiara twoja będzie nadprzyrodzoną, to jest, niech płynie z łaski Bożej i niech się opiera na powadze Boga objawiającego, a nie na innych pobudkach. A więc nie dlatego winienesz wierzyć, że inni wierzą, — ani dlatego, że cię jakiś mąż światły zapewnia, ani dlatego, że rozum twój poznał i pokochał prawdę, — ani dlatego, że serce twoje znalazło w niej szczęście i pociechę; ale dlatego, że Bóg każe wierzyć i że sam objawił przedmiot naszej wiary. „Jeżeli bowiem wiara nie opiera się na powadze Boga, ale na ludzkim rozumie, jest przyrodzoną, a tem samem bez zasługi“ ¹⁾.

Pod względem swoich objawów, niechaj wiara twoja będzie najprzód powszechną, to jest, niech obejmuje wszystkie prawdy objawione; bo jako jedna szczerba czyni dzwon nieużytecznym, a jeden mały otwór może okręt zatopić: tak jeden błąd dobrowolny i sprzeciwiający się prawdzie objawionej niszczy cnotę wiary. Przyjmuj zatem wszelką prawdę, którą Kościół jako prawdę Bożą podaje; a choćby nietylko mędrzec jakikolwiek, ale nawet anioł z nieba czego innego nauczał, nie słuchaj, nie wierz, bo fałsz to wierutny. Opowiadają o św. Janie Gwalbercie, że przed śmiercią prosił braci, aby na jego grobie wypisali te słowa: „Ja Jan wierzę i wyznaję to wszystko, co Apostołowie głosili, a Ojcowie święci w soborach zatwierdzili“ — te same słowa wyryj i ty, ale na duszy swojej.

Nie jest natomiast obowiązkiem wierzyć w objawienia prywatne, aczby dane Świętym, bo Kościół, który jest nieomylnym stróżem i nauczycielem prawdy objawionej, tego nie wymaga; jeżeli zaś niektóre objawienia prywatne zatwierdził swoim wyrokiem i ogłaszać pozwolił, to tylko ujemnie, to jest, że nie ma w nich nic przeciwnego nauce wiary i obyczajów. Byłoby błędem objawieniom prywatnym to samo przypisywać znaczenie, co zdaczeniom w Piśmie św. zawartym, które jako spisane pod natchnie-

¹⁾ Św. Grzeg. *Hom. 26. in Evang.*

niem Ducha Św. wchodzą w skład objawienia Bożego i są koniecznym przedmiotem wiary nadprzyrodzonej czyli boskiej.

Krom tego trzeba wierzyć tak, jak Kościół każe i uczy, strzegąc się własnego widzimisie w pojmowaniu pojedynczych prawd i tajemnic, — a nie wierzyć w to, w co Kościół wierzyć zabrania. Wiara w zabobony, przesady, czary, gusła, odkrycia i przepowiednie wróżów jest grzechem, i to nieraz grzechem ciężkim; a niemniej naganną jest wiara w sny, jeżeli ktoś kieruje się nią w życiu. Wprawdzie wiemy z Pisma św., że P. Bóg daje czasem przez sen upomnienia lub wskazówki; lecz dzieje się to rzadko, a powtóre sen w tym razie takie ma cechy, że łatwo można poznać działanie Boże; z tego zaś, że sen czasem się spełnia, nie wypływa, że można przywiązywać doń jakąś wiarę, bo najczęściej śni się nam to, o czem myślimy na jawie, acz w zmienionej postaci. Byłoby również rzeczą niemądrą trapić się jakimiś złemi przeczecuciami, które zbyt często są tylko igraszką wybujałej wyobraźni; zato trzeba poddawać się naprzód wszystkim rozporządzeniom woli Bożej.

Powtóre, niech wiara twoja będzie pokorną i prostą, to jest, polegaj spokojnie na powadze Boga i Kościoła, a nie chciej wszystkiego zbadać i rozumem ogarnąć. Wolno wprawdzie, a nawet potrzeba poznać pojedyncze prawdy gruntownie, i nietylko prawdy same, ale oraz podstawy i dowody, na których się opiera pewność wiary naszej, aby, według słów Apostoła, służba nasza była rozumną; wolno i potrzeba zatapiać się rozmyślaniem w tajemnicach wiary, by tem więcej uwielbiać doskonałości i dzieła Boże; lecz należy strzedz się dumnego mędrkowania, które prawdę Bożą przed trybunał rozumu zapożywa i to tylko przyjmuje, co zbada. Jeżeli zatem zastanawiasz się nad pojedynczymi prawdami, lub też nad podwalinami wiary, to tylko w tym celu, aby siebie lub innych w wierze oświecić i utwierdzić, strzegąc się nawet cienia powątpiewania. Tego żąda Apostoł Paweł: *„podbijając w niewolę wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe¹⁾”*. Słusznie używa Apostoł tego słowa „w niewolę”; bo jako niewolnik, porwany z własnej ziemi i zawiedziony do krainy obcej, musi poddać wolę swoją woli swego pana: tak rozum, który w tym świecie widzialnym jest jakoby w ziemi własnej, zostaje porwany

¹⁾ II. Kor. X, 5.

w niewolę do krainy obcej, gdy od rzeczy zmysłowych podniesion bywa do nadzmysłowych i duchownych, gdy musi jako prawdę przyjąć to, czego dociec i zgłębić nie zdoła. Lecz ta niewola jest dla niego zaszczytną i błogosławioną. Jako Abraham, gdy się nie wahał poświęcić na ofiarę Izaaka, i syna nie stracił i liczne błogosławieństwa otrzymał: tak dusza, składająca rozum swój na ofiarę Bogu, nie ponosi na rozumie uszczerbku, a w nagrodę posłuszeństwa otrzymuje ziemię obiecaną, to jest, ziemię prawdy, i liczne potomstwo ducha, to jest, dobre uczynki. A więc i ty, chrześcianinie, poddaj swój rozum pod jarzmo wiary i nie badaj dwornie tajemnic Bożych, bo *„kto się wiele bada o majestacie, będzie za-tłumionym od chwały“* ¹⁾, jako ten, który patrzy w słońce, będzie zaćmiony od jego blasku. Pamiętaj, że Bóg jest oceanem bez granic, a rozum twój małą kropelką: czyż więc podobna, aby kropla ogarnęła cały ocean? Dosyć ci wiedzieć że te tajemnice nie mają sprzecznego z rozumem, lubo są nad pojęcie rozumu; miasto więcej pytać się z niewiernymi żydami: „Jakto być może?“ — wołaj raczej z wierzącym Piotrem: „Panie, słowa żywota wiecznego Ty masz!“

Nie badaj również wyroków Opatrzności Bożej. — nie wzywaj Boga do odpowiedzialności, dlaczego to lub owo uczynił, — i nie chciej być mędrszym od Boga, lub wiedzieć to, czego nam nie chciał objawić. „Synu — upomina cię autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — strzeż się rozprawiać o rzeczach wyższych nad pojęcie twoje i o skrytych sądach Bożych, dlaczego ten jest tak opuszczony, a tamten tyle łask doznaje, dlaczego ten jest tak pogrążony w smutku i udręczeniach, a tamten tak wywyższony i uczczony“ ²⁾. Wszystko to przechodzi wszelkie pojęcie ludzkie. Kiedy więc nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia pobudza cię do takich badań, albo ludzie ciekawi pytają cię o to, odpowiedz im temi słowy Proroka: *„Sprawiedliwyś jest Panie i sąd Twój prawy“* ³⁾. Prorok Izajasz widział obok tronu Bożego Serafinów o sześciu skrzydłach, z których *„dwoma zakrywali oblicze jego a dwiema zakrywali nogi jego a dwiema latali“* ⁴⁾, wołając: Święty, Święty, Święty. Cóż znaczy, iż zakrywali oblicze Boga, jeżeli nie to, że doskonałości Boże są nieogarnione. Dlaczego zakrywali nogi Jego? Na znak, że wyroki Jego są niedoścignione. Słowem, pod

¹⁾ Przyp. XXV, 27. ²⁾ Ks. III. R. LVIII, 1. ³⁾ Ps. CXVIII, 137. ⁴⁾ Izaj. VI, 2-

względem wiary bądź niemowlęciem, to jest, strzeż się wszelkiego niedowierzania. Widzisz, z jaką ufnością ssie dziecię pierś macierzyńską, z taką ufnością przyjmuj mleko nauki Bożej, płynące z piersi matki Kościoła.

Po trzecie, wiara twoja niech będzie silną, to jest, daleką od powątpiewania, chwiejności lub małoduszności. Czyliż ci bowiem nie wystarczy powaga Boga samego? A że od Boga wiara twoja pochodzi, przekonuje cię Kościół święty, który jest świadkiem, stróżem i nauczycielem prawdy; Kościół zaś swoje posłannictwo Boże stwierdza dowodami niezbitymi. Jako przed królem idą heroldowie, zwiastujący jego przyjście: tak przed Kościołem idą liczne świadectwa ogłaszające Boski jego początek, jakoto: proctwa spełnione, cuda wielkie, towarzyszące mu w dziewiętnastowiekowym pochodzie, szczytność jego nauki, świętość prawa, szybki rozwój bez żadnych środków, zdumiewające owoce, trwałość niezachwiana pomimo prześladowań. I któż może powątpiewać wobec tylu dowodów? A więc wierz silnie w te prawdy, które Kościół do wierzenia podaje; — silniej, aniżeli w to, co rozum twój zbadał, bo rozum może pobłądzić, ale Bóg nigdy, — silniej, aniżeli w to, co widzisz i czego się dotykasz, bo zmysły mogą cię oszukać, ale wiara nigdy. Taką była wiara św. Augustyna: „Prędzejbym wątpił, że żyję, aniżeli, że nie jest prawdą, co jako słowo Boże usłyszałem“ ¹⁾.

Po czwarte, niech wiara twoja będzie mężną, by cię nie od Boga i Kościoła oderwać nie zdołało, — ni strachy szatana — ni ponęty świata — ni obawa samej śmierci. Taką była wiara św. Bazylego. Kiedy cesarz Walens nie mógł środkami łagodnymi skłonić go do odstępstwa od wiary katolickiej, wysłał do niego wielkorządcę Modesta, który w imieniu cesarza zagroził mu zaborem dóbr biskupich, następnie wygnaniem, a w końcu męką i śmiercią okrutną. Lecz święty biskup odrzekł mu na to: „Boga raczej niż cesarza słuchać winienem. Jeśli mi majątność zabierze, nie zuboży mnie, bo mi dosyć na tych wytartych szatach i kilku księgach. Wygnania też się nie boję, bo cała ziemia jest Bożą, a więc i moją, i wszędzie na niej znajdę przytułek. I mąk, któremi mi grozisz, nie lękam się, bo one mię przywiodą do śmierci dla Chrystusa, której gorąco pożądam. Przez nie wyświadczy mi

¹⁾ *Confess.* lib. 7. c. 10.

cesarz największe dobrodziejstwo, gdyż mię prędszej do Boga mego pośle“. Śmiałe te słowa wprawiły w zdumienie wielkorządę. „Nikt mi dotąd zuchwale nie odpowiadał“ — rzekł po chwili do do św. Bazylego. „Boś snąc na biskupa nie natrafił“ — odpowiedział tenże. „My wprawdzie okazujemy pokorę, uległość i łagodność w stosunkach naszych z kimkolwiek, a tem więcej z piasującymi władzę, lecz gdy nam kto wiarę chce wydrzeć, śmiało temu czoło stawiamy“. I nie tylko się nie ugiął, ale doczekał się tryumfu prawdy. Taką też była wiara Męczenników, to też dla niej najsrozsze tortury ochotnie ponieśli. Św. Appianowi n. p., młodzieńcowi dwudziestoletniemu, kazał sędzia pogański (w Cezarei r. 306) rozdzierać boki żelaznemi grabiami, a twarz i grzbiet smagać biczami, tak, że ciało jedną tylko było raną i wewnętrzności było widać. Lecz to nie złamało męznego młodzieńca, który wśród tych strasznych cierpień powtarzał tylko te słowa: „Jestem chrześcianinem“. Kazał tedy sędzia uwiesić go w górze, a nogi owinąć w płótno polane oliwą i zapalić. Płonęło ciało płomieniem i kapło, jakby воск roztopiony, — boleść była okropna, a jednak nie zachwiał się wielkoduszny młodzieniec i umarł niezwyciężony. Obyś i ty był gotów cierpieć dla chwały Chrystusa i Kościoła Jego. Wprawdzie nie będziesz może narażony na śmierć lub męczarnie, ale za to łatwo spotkać cię może szyderstwo lub prześladowanie ze strony ludzi bez wiary, — niechże cię to wszystko nie odstrasza od dania świadectwa prawdziwej Chrystusowej.

Po piąte, wiara twoja niech będzie żywą, to jest, połączoną z miłością; miłość bowiem — jak mówi św. Tomasz z Akwinu ¹⁾ — jest formą, czyli życiem wiary. Życie wiary objawia się w uczynkach, ztąd ten wierzy prawdziwie, kto uczynkami pełni to, w co wierzy ²⁾. Wprawdzie może istnieć wiara bez miłości, ale bez miłości, nie ma życia, a ztąd nie jest wystarczającą do zbawienia. „Cóż za pożytek bracia moi — mówi św. Jakób — gdyby kto mówił, iż ma wiarę: a uczynkówby nie miał? Iżali go może wiara zbawić?... i czarcić wierzą i drżą“ ³⁾. Wiara prowadzi nas aż pod bramy nieba, ale miłość takową otwiera, a więc wiara z miłością winna iść w parze. Jako podróżny do osiągnięcia celu swojej wędrówki potrzebuje koniecznie oka i nóg: tak wędrowiec do

¹⁾ S. th. 2. 2. q. ar. 3. ²⁾ Św. Grzeg. *Hom. 29. in Evang.* ³⁾ Św. Jak. II, 14, 19.

nieba musi mieć oko wiary i nogi dobrych uczynków. Poganom brakło oka wiary, ztąd nie widzieli prawa, według którego żyć mieli; ludowi zaś izraelskiemu brakło nóg posłuszeństwa, bo on znał zakon, lecz nie chodził według niego ¹⁾).

Wiara bez uczynków nie ma wielkiej wartości, jest jakby rolą nieplodną, ręką sparaliżowaną, drzewem bez owoców, studnią bez wody, lampą bez oliwy, — jest według słów Apostoła — „martwą“ ²⁾). Gdy dusza wychodzi z ciała, ciało traci życie, ruch i piękność, — staje się martwym; mimo to czas jakiś zachowuje postać ciała i dopiero później następuje rozkład i zgnilizna. Tak dzieje się z wiarą, gdy od niej dusza, to jest, miłość się oddziela; istnieje ona wprawdzie, lecz nie ma ni ruchu, ni piękności, ni życia, — jest martwą. Co gorsza, gdy grzechy się mnożą, wiara ulega łatwo zniszczeniu, bo grzechy otaczają duszę grubą pomroką, iż traci z oczu Boga i wieczność. Ztąd życie grzeszne i zepsute jest główną bramą niedowiarstwa. „Niechaj nikt nie sądzi — mówi pięknie św. Cypryan ³⁾ — że dobrzy mogą wyjść z łona Kościoła. Nie, — pszenicy wiatr nie uniesie, ani obali burza drzewa silnie zakorzenionego; lecz liche plewy bywają miotane i słabe drzewa wywracane orkanem“. Ach ileżto takich plew wymiatają wichry dzisiejsze z gumna Kościoła, aby je w błocie zagrzebać, iż ukochały błoto! Przeciwnie, uczynki dobre pomnażają wiarę, dając jej pokarm, wzrost i płodność.

Wreszcie, miej wiarę wytrwałą; niech ci przyświeca w całej drodze życia, a najjaśniej wtenczas, gdy poczniesz wchodzić w krainę ciemności — krainę śmierci. Patrz więc, aby wiatr przeciwności nie zdołał jej zgasić lub zmniejszyć, inaczej mógłbyś się łatwo zbłąkać na bezdroże. Czytamy o świętym Piotrze Męczenniku († 1252), że mężny ten obrońca wiary, ugodzony przez morderców toporem w głowę, upadł na ziemię, lecz zebrawszy resztki sił, podniósł się jeszcze i konającym już głosem począł odmawiać „Wierzę w Boga“; — obyś i ty do ostatniego tchu życia powtarzał nieustannie: wierzę, aż wejdiesz tam, gdzie wiara ustąpi miejsca widzeniu.

Jeżeli wiara twoja będzie miała wszystkie te cechy, spełni się na tobie słowo Pańskie: „Błogosławieni, którzy uwierzyli“.

¹⁾ Sw. Grzeg. *Lib. 19. Mor. C. 21.* ²⁾ Św. Jak. II, 26. ³⁾ *Lib. de Um. Eccle.*

IV.

Środki do nabycia, utrzymania i pomnożenia wiary.

Jeżeli wiara twoja jest słabą i chwiejną, lub co gorsza, jeżeli wiarę zupełnie utraciłeś, a pragniesz ją odzyskać lub wzmoć, usuń najprzód uczynki ciemności, to jest, grzechy, które światłu wiary wstępu do duszy wzbraniają. Powtóre, módl się o cnotę wiary, bo ona jest darem Boga, który łaską swoją oświeca rozum, iżby poznał prawdę, i skłania wolę, iżby tę prawdę przyjęła. — Ponieważ zaś wiara doskonała jest owocem czterech darów Ducha Św., mianowicie daru rozumu, daru umiejętności, daru mądrości i daru rady: więc proś gorąco o te dary. Módl się często, jak Apostołowie: „*Panie przymóż mi wiary*“ ¹⁾, — a gdy próba na ciebie przyjdzie, wołaj jak ów ojciec opętanego: „*Wierzę Panie, ratuj niedowiarstwa mego*“ ²⁾. Módl się nie tylko słowami ale także uczynkami miłości; często bowiem Pan Bóg miłosierdzie światłem wiary nagradza, jako nagroził jałmużny Korneliusza ³⁾.

Jeżeli masz wiarę, patrz, abyś jej nie utracił, a ztąd bądź pokornym, „bo wiara nie jest dla pysznych, ale dla pokornych“ ⁴⁾. Podczas gdy pokora utrzymuje wiarę, pycha ją niszczy, jak wiatr gasi światło; pycha też jest przeważnie matką niedowiarstwa, co już dawno powiedział św. Paweł o filozofach pogańskich, iż „*znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali*“ ⁵⁾. Strzeż się również rozpusty, która jest niejako mgłą gęstą dla duszy, zakrywającą przed nią widok Boga i sprawiedliwych sądów Bożych. Nie czytaj złych książek i nie słuchaj mów bezbożnych, bo one są trucizną dla wiary słabej, a taką jest niestety wiara dziś u wielu. Unikaj też towarzystwa niedowiarków lub błędnowierców, zwłaszcza gdy sam nie jesteś dobrze utwierdzony w wierze; jeżeli musisz z nimi przestawać, bądź ostrożny, bo mądrym i pobożnym był Salomon, a jednak dał się żonom swoim nakłonić do bałwochwalstwa. Święty Polikarp, biskup smyrneński, tak się

¹⁾ Św. Łuk. XVII, 5. ²⁾ Św. Mar. IX, 23. ³⁾ Dzieje Ap. X. ⁴⁾ Św. Aug. 56 Ser. de Verb. Dom. ⁵⁾ Co Rzym. I, 21—22.

brzydził błędami heretyckimi, że ilekroć słyszał jakie zdanie przeciwne nauce Kościoła, zatykał sobie uszy, mówiąc: „O mój Boże! dlaczegoż dożyłem aż takich czasów, w których, niestety, tak gorszące mowy odbijają się o moje uszy“.

Nie przypuszczaj nigdy ani cienia wątpliwości, a gdy się sama nasunie, odtrącaj ją prostym aktem wiary: Wierzę, Panie, we wszystko, coś Ty objawił, a Kościół Twój do wierzenia podaje; wierzę mocno i gotów jestem za tę wiarę krew moją przełać. Zdarza się to, że nawet dusze wierzące i pobożne nagabują czasem powątpiewania o prawdziwości religii katolickiej, to znowu nasuwają się im jakieś zarzuty, czyto przeciw głębokim tajemnicom naszej wiary, n. p. przeciw Najśw. Sakramentowi Ołtarza, czy przeciw nieśmiertelności duszy lub istnieniu Boga i t. p. W podobnym razie nie trwóż się i nie wpadaj w smutek, bo najprzód Bóg dopuszcza takie pokusy dla dobra twego, jak w tymże celu dopuścił je na św. Franciszka Salezego, św. Magdalenę de Pazzis i innych; a powtóre, bo te pokusy nie są grzechem, jak długo nie masz w nich upodobania, — że zaś nie masz upodobania, to jest znakiem najlepszym, że one ci przykróść sprawiają. Trafnie powiedział św. Franciszek Salezy, że wszystkie pokusy piekła nie są w stanie skalać duszy, która ich nie lubi. Z tem wszystkim uciekaj się wówczas do modlitwy, wzbudzaj akty wiary, a jeżeli cię jaka wątpliwość mocniej i dłużej niepokoi, szukaj rady u ludzi światlejszych, zwłaszcza u spowiednika.

Natomiast, w pokusach przeciw wierze nie wdawaj się w rozprawę z szatanem, bo jako „ojciec kłamstwa“, może cię łatwo uwikłać w sieć swoich zarzutów; lecz według rady św. Franciszka Salezego siedź cicho w domku duszy, nie otwierając nawet drzwi, aby popatrzeć, jaka pokusa do nich puka. Prędzej czy później zmęczy się ona i odejdzie ¹⁾. Jeżeli zaś szatan uderzy na twierdzą twego ducha przez bramę rozumu, ty wtenczas zrób wybieczkę bramą woli i uderz śmiało na wroga; to jest, gdy on ci podsuwa zarzuty, zamiast się wprost bronić, mów wtenczas sercem i ustami: „O zdrajco! nędzniku! opuściłeś kościół Aniołów, a teraz chcesz, abym ja opuścił kościół Świętych. Niegodziwy! podałeś pierwszej niewieście owoc zguby, a i mnie chcesz skusić, abym z niego ukąsił. Precz odemnie szatanie! Nie będę z tobą rozpra-

¹⁾ *Lettres* II.

wiał i nie spełnię twojej woli. Niech żyje Jezus, w którego silnie wierzę, niech żyje Kościół, któremu ufam i którego jestem członkiem“. Radzi także św. Salezy używać w podobnych pokusach, mianowicie w dłuższych, umartwienia jako broni, bo zły duch trwoży się i pierzcha, widząc, jak jego sprzymierzeniec odbiera chłostę ¹⁾). Dobrego sposobu użył również św. Wincenty a Paulo; podczas ciężkiej i długiej pokusy napisał wyznanie wiary na karcie i umieścił takową na sercu, uczyniwszy P. Bogu obietnicę, że ilekroć położy na niej rękę, tyle razy zapragnie objawić swoją wiarę niezachwianą. Skoro więc uderzyła na niego pokusa, natychmiast kładł rękę na pierśsiach, krótkim aktem podnosił duszę do Boga, a potem nie troszcząc się o pokusę, robił spokojnie, co miał robić.

Jeżeli Pan spuści na cię próbę, tak, że obfite światło, jakie kiedyindziej świeci w twojej duszy, gdzieś zniknie, a natomiast ogarną ją ciemności: nie trwóż się, ani porzucaj modlitwy czy innych praktyk pobożnych, ale wiarą „nagą“, to jest, pozbawioną światła i pociech, przypominaj sobie naukę Kościoła; niech ona ci będzie tem, czem gwiazda dla Mędrców. W chwilach trudniejszych radź się i słuchaj spowiednika.

Nie zapieraj się nigdy swej wiary, choćby na pozór tylko, bo tego wzbronil Zbawiciel: *„Któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“* ²⁾); owszem, wyznawaj ją słowem i czynem, gdzie tego chwala Boża, zbudowanie bliźnich lub pożytek twojej duszy wymaga. Lecz z drugiej strony niema obowiązku wyjawiać zawsze i wszędzie swej wiary, n. p. w wagonie kolei żelaznej, gdy o to pyta jakiś natrętny towarzysz; — co więcej, roztropność radzi nie odpowiadać wtenczas na zarzuty przeciw religii, gdyby obrona nasza mogła wywołać gorsze jeszcze szyderstwa i bluźnierstwa. Gdyby atoli milczenie nasze gorszyło innych, lub było tak tłómaczone, że się lękamy pocisków i wstydzimy naszej wiary, należałoby wezwać Boga na pomoc i śmiało odeprzeć zarzuty. Nie godzi się również zaniedbywać obowiązków religijnych z obawy przed pośmiewiskiem ludzkim, ani też ukrywać swej wiary, gdy nas władza o nią zapytuje; acz można schronić się przed prześladowaniem, jakto czynili czasem Męczennicy.

Tych zasad trzymaj się w całym życiu, a zamiast wstydzic

¹⁾ Tamże. ²⁾ Św. Mat. X, 33.

się swej wiary, co jest zawsze cechą duszy podłej, uważaj raczej za największy zaszczyt i niewymowne szczęście, że cię Bóg do niej powołał. Tem szczęściem obdzielaj także i drugih; a więc ucz wiary nieumiejętnych, umacniaj wątpiących, zwracaj do Boga zbłąkanych, nie szczędząc dla rozszerzenia wiary świętej ni trudu, ni grosza, ni krwi swojej, gdyby jej Pan od ciebie zażądał. W tej myśli nie żałuj jałmużny na misye i wspieraj misyonarzy modlitwą.

Aby w sobie wiarę pomnożyć, staraj się najprzód poznać doskonalej prawdę Bożą, a ztąd rozważaj jej tajemnice, czytaj książki duchowne i słuchaj pilnie słowa Bożego. Róża, jak długo jest pączkiem nierozwiniętym, nie ma w sobie szczególnego; lecz skoro się rozwinie, staje się kwiatem miłym i wonnym: tak się ma z prawdami wiary, — jak długo na nie powierzchownie będziesz poglądał, nie zdadzą ci się tak pięknemi; lecz skoro wnkniesz w nie głębiej przez rozmyślanie, odkryjesz tyle światła, tyle wdzięku, tyle Bożej woni, że oświeci się i rozweseli cała twoja dusza. Przedewszystkiem miej w domu i wertuj często obszerniejszy jakiś katechizm, a jeżeli jesteś kapłanem, albo masz większe wykształcenie, staraj się również o książki poświęcone obronie wiary, by być przewodnikiem dla drugih.

Powtóre, rób często akty wiary, nietylko ogólne, ale i szczególne, to jest, o pojedynczych prawdach; mianowicie obudzaj w sobie wiarę, gdy się modlisz. — gdy idziesz do spowiedzi i Komunii św.; — gdy masz coś dobrego spełnić, — gdy pokusa cię napastuje lub krzyż przygniata, — wreszcie gdy śmierć się zbliża, aby z pochodnią wiary w rękę przekroczyć bramę wieczności. Krom tego odmawiaj zawsze z uwagą Skład Apostolski.

Nakoniec żyj wiarą i z wiary, według słów Apostoła: „*A sprawiedliwy mój z wiary żywie*“ ¹⁾). Ludzie żyją albo życiem zwierzęcem, jeżeli idą li tylko za zmysłami i żądzami, — albo życiem naturalnem, jeżeli słuchają tylko swojego rozumu; lecz chrześcianin żyje życiem nadprzyrodzonym, albowiem we wszystkich objawach życia kieruje się światłem nadprzyrodzonym, czyli — jak się zwykle mówi — duchem wiary. Cóż to jest ten duch wiary? Jestto tak głębokie, tak silne, tak żywe przejęcie się

¹⁾ Do Żydów X, 38.

prawdami wiary, że człowiek ma je prawie bezustannie w pamięci, że według nich sądzi, według nich pragnie, według nich mówi, według nich działa, — słowem, według nich całe życie swoje wewnętrzne i zewnętrzne urządza. Wtenczas chrześcjanin okiem ducha śledzi życie Chrystusa Pana, tak ziemskie jak sakramentalne, wpatruje się w Jego krzyż, wnika w Jego Serce i wprowadza Go przez miłość do swej duszy, jako ognisko swego życia, wskutek czego już nie on żyje ale żyje w nim Chrystus, skoro zaś żyje, więc i myśli i mówi i działa; — i to jest właśnie znakiem doskonałego chrześcjanina.

Jeżeli i ty chcesz być prawdziwym chrześcjaninem, kieruj się zawsze duchem wiary, — niech wiara przeniknie na wskroś wszystkie objawy twojego życia, i uczyni cię podobnym do Chrystusa Pana. Ztąd sądz, jak sądził Chrystus, — pragnij, jak pragnął Chrystus, — mów, jak mówił Chrystus, czyń, jak czynił Chrystus, — cierp, jak cierpiał Chrystus. Każdego rana połącz się z Panem Jezusem, przez całkowite ofiarowanie się, i umieść Go w swoim sercu, prosząc, by był źródłem, wzorem i celem twego życia. Przed każdą sprawą pytaj się, jak w podobnym razie postępował Chrystus Pan, lub jakby był postąpił, gdybyś się był w podobnych okolicznościach znajdował. Pobożny biskup Palafox, ile razy miał coś czynić, zwracał się duchem do Chrystusa Pana, mówiąc: „Panie, cóż teraz mam czynić? doradz mi sam, rządz mną i kieruj, abym to tylko czynił, co się Tobie podobą, i tak, jak się Tobie podobą“.

Ten duch wiary niech ożywia nietylko sprawy twoje ważniejsze i religijne, ale nawet pomniejsze i codzienne, byś się modlił w duchu wiary, byś rozmawiał w duchu wiary, byś pracował w duchu wiary, byś używał pokarmu, rozrywki i wytechnienia w duchu wiary, byś cierpiał w duchu wiary, — a więc nie w pomroce omylnego rozumu lub złudnych zasad tego świata, ale w blasku prawdy Bożej. Wymaga to ciągłego czuwania i nieustającej pracy, ale też za to nieocenione rodzi owoce. Z tego bowiem ducha wiary płynie swoboda duszy, wesele serca, uświęcenie życia, światło wewnętrzne i mądrość prawdziwa, — ta mądrość, która na sprawy ludzkie okiem Bożem patrzy, a rzeczy doczesne miarą wieczności mierzy, — ta mądrość tak szczytna, iż nawet najbystrzejszy rozum do niej się nie wzbija, — ta mądrość tak cenna, iż niema nic jej równego. „*Błogostawiony człowiek*

który znalazł mądrość i który obfituje w roztropność. Lepsze jest nabycie jej, niżeli kupiectwo srebra i złota pierwszego i najczystszego owoc jej. Droższa jest nad wszystkie bogactwa: a wszystkie rzeczy, które bywają pożądane, nie mogą być jej przyrównane¹⁾. Jeżeli i ty będziesz żyć z wiary, staniesz się również mędrce chrześcijańskim.

ROZDZIAŁ XV.

O nadziei i ufności.

I.

Znaczenie i pobudki nadziei.

Z pierwszym kamieniem węgielnym, czyli z wiarą, ściśle spaja się drugi, — a jest nim nadzieja. Cóż to jest nadzieja w życiu duchownem? Jestto enota nadprzyrodzona, od Boga wlana, mocą której, oparci na obietnicy Bożej, spokojnie i z radością wyglądamy tego, co Bóg przyobiecał. Nadzieja, podobnie jak wiara, wyrasta z nasienia, które sam Bóg na Chrzcie św. zasiewa, tak jednak, że nasienie nadziei tkwi w nasieniu wiary. Ztądto pochodzi ścisły związek nadziei z wiarą, gdy bowiem wiara uczy, że są dobra nadprzyrodzone i że dla człowieka są przeznaczone, nadzieja pragnie ich nabyć, w tem przekonaniu, że nabyć ich można.

Przedmiotem nadziei głównym jest Bóg sam, jako rzekł do Abrahama: „*Ja sam... zapłatą twą zbytnie wielką*“²⁾, podrzędnym zaś jest to wszystko, co Bóg przyobiecał, przedewszystkiem zbawienie wieczne i to, co do zbawienia prowadzi, a więc łaska poświecająca i łaski posiłkowe, odpuszczenie grzechów, natchnienia Ducha Św. i zewnętrzne pomoce. Dobra doczesne, jak zdrowie, majątek, szczęście rodzinne, mogą być również przedmiotem na-

¹⁾ Przyp. III, 13, 15. ²⁾ Genes. XV, 1.

dziei, jeżeli takowe uważamy jako środki do osiągnięcia dóbr duchownych i wiecznych. Ponieważ jednak nie wiemy, które nam pożytek, a które szkodę przynieść mogą, przeto tylko warunkowo i ze zdaniem się na wolę Bożą pragnąć i spodziewać się ich należy.

Pobudką nadziei jest obietnica Boża, a więc Bóg sam, który jako nieskończenie dobry pragnie nam dać dobra potrzebne, jako nieskończenie mocny może dać, jako nieskończenie wierny da z pewnością, cokolwiek przyobiecał. Słusznie zatem przyrównują nadzieję do kotwicy; bo jako kotwica ma trzy zęby, za pomocą których okręt trzyma się ziemi, by go fale nie uniosły: tak nadzieja nasza ma trzy ramiona, których się chrześcjanin w żegludze życia winien uchwycić, a temi są: wszechmoc, dobroć i wierność Boża. Jeżeli zaś Bóg sam jest rękojmią naszej nadziei, któż Mu ufać nie będzie? Chory oddaje swoje ciało pod nóż lekarza, rolnik powierza swe ziarno ziemi, kupiec swe mienie falom morskim, ślepy swe życie chłopcęciu, nawet rozbójnik ufa słowu rozbójnika, — a my chrześcijanie nie będziemy ufać naszemu Bogu i Zbawicielowi najdroższemu? — temu Bogu, który nam swoją pomoc i łaskę tyle razy przyobiecał, — temu Bogu, który przysięgą zatwierdził obietnicą swoją. „Bóg — mówi Pismo — *nie jest jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał. Rzekł tedy, a nie uczynił? mówił, a nie wypełni?*“¹⁾.

Może powiesz: Nie dla mnie grzesznika ta obietnica, ale dla wiernych synów. Lecz czyliż zapomniałeś, że Bóg jest miłosierny? Spójrz na krzyż, — oto na nim wisi Pośrednik grzeszników i Boga i z krzyża woła: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. Może cię i krzyż odstrasza? A więc spójrz pod krzyż, — oto tam stoi Pośredniczka grzeszników i Ukrzyżowanego. „O człowiecze, — mówi do ciebie Bernard święty — jakże pewną i silną winna być twoja nadzieja. Wszakże masz bezpieczny przystęp do Ojca, gdy Matka przed Synem, a Syn przed Ojcem stoi. Matka pokazuje Synowi swoje macierzyńskie piersi, któremi Go wykarmiła, a Syn pokazuje ojcu otwarty bok swój i rany, które z posłuszeństwa dlań poniósł. Tam nie może być odmowy, gdzie tyle jest znaków miłości“²⁾. A więc podnieś się, duszo znękana, i mów z św. Bonawenturą: Choćby mię Pan

¹⁾ Num. XXIII, 19. ²⁾ Św. Bern. *de laud. virg.*

Jezus chciał wrzucić do piekła, ja wiem jednak, że On nie może odmówić swojej miłości temu, który Go miłuje i całym sercem szuka, a więc miłością uchwycę Go i nie puszcze pierwszej, aż mi pobłogosławi, tak, że mię nie zdoła odtrącić od towarzystwa swego. Gdyby mię chciał odtrącić, ukryję się w Jego ranach i nie dam się ztamtąd usunąć. A jeżeliby mię nawet do nóg swoich nie przypuścił, wiem co uczynię, — pójdę do Matki Maryi, rzucę się do Jej stóp i tak długo będę jęczał, aż mi wyjedna przebaczenie i będę wołał: Spójrz na mnie litościwem okiem, dobra Matko Maryo, wszakże jestem dzieckiem Twojem, — w Tobiem od kolebki położył moją nadzieję.

II.

Potrzeba nadziei.

Gdy Bóg pierwszego człowieka, a w nim cały ród ludzki, za karę grzechu skazał na smutne tułactwo, wlekące się wśród pasma prac, walk i cierpień, zostawił mu na pociechę i dźwignię życia — nadzieję; bo go zapewnił, że będzie i nadal jego Ojcem, chociaż człowiek stał się synem wyrodnym, — że jako matka czuwać nad nim będzie, — że mu ześle na ratunek Syna swojego, aby go przywrócił do synostwa Bożego, — że wreszcie kiedyś otworzy to niebo, dla grzechów zamknięte. Bóg to sam wlał nadzieję w serce człowiecze i uczynił ją z jednej strony pociechą i siłą, z drugiej prawem i obowiązkiem człowieka, a przez łaskę poświęcającą podnosi ją do godności cnoty nadprzyrodzonej czyli boskiej. Ta nadzieja przyświeca dotąd ziemskiemu tułaczowi, budząc w rozpaczającym otuche, w znękanym ochotę i siłę do dalszej tułaczki. Bez niej życie ludzkie byłoby nieznośną męczarnią, a nawet piekłem samem, bo piekło dlatego szczególnie tak jest straszne, że do niego nie ma przystępu nadzieja. A więc nadzieja jest konieczną, aby człowiek żył, tem więcej, aby żył po Bożemu. Bo aby człowiek nie lgnął do znikomych dóbr ziemskich, winien zapragnąć duchownych, niebieskich, Bożych, — a to pragnienie budzi właśnie nadzieja. Aby człowiek nie zachwiał się w walce i nie upadł pod brzemieniem krzyżów, winien mieć zapewnienie pomocy i pociechy Bożej, — a to zapewnienie daje

mu nadzieja. Aby człowiek pracował dla nieba, winien mieć obietnicę, że to niebo da się osiągnąć, — a tę obietnicę daje mu nadzieja. Aby wreszcie puścił się drogą doskonałości, winien mieć pewną rękojmię, że dojdzie do celu, — a tę rękojmię daje mu znowu nadzieja.

Nadzieja jest zatem dźwignią życia duchownego i jakby łańcuchem złotym, wiszącym z nieba, do którego dusze nasze przyczepiamy. Ręka Boża podnosi ten łańcuch w górę i porywa tych, którzy się go trzymają, ponad wzburzone morze życia na wzgórze Syonu; kto się więc silnie uchwyci, dostanie się do nieba; kto jest zniewieściałym i słabo się trzyma, spada w toń przepaści. Dla wielu jest nadzieja ostatnią kotwicą ratunku. Jeżeli okręt wśród srożącej się burzy utracił maszt, żagle i liny, a spienione bałwany pędzą go na skałę, gdzie mu grozi rozbicie: natenczas strwożeni żeglarze uciekają się do ostatniego środka, to jest, spuszczaają kotwicę, aby ona zaczepiwszy się na dnie morskiem, utrzymała okręt, a tem samem uchroniła go od roztrzaskania się. Taką kotwicą jest dla duszy nadzieja. Często dusza, jak statek wśród burzy, traci wszystko, co stanowiło jej siłę, piękność i wartość, — maszt wiary został strzaskany, żagle dobrych pragnień stargane, liny miłości porwane, całe jej mienie, to jest, dobre uczynki stały się pastwą bałwanów, — już jej grozi ostateczne rozbicie; lecz dusza nie jest jeszcze straconą, gdy ma kotwicę nadziei, bo tą kotwicą zaczepia się o dno miłosierdzia Bożego, a tym sposobem unika rozbicia.

Również i dla duszy doskonałej potrzebną jest nadzieja, bo jej użycza jakby skrzydeł orlich, na których dusza szybkim lotem wznosi się do Boga. „*A którzy mają nadzieję w Panu, — mówi Prorok — wezmą pióra jako orłowie, pobiegną a nie upracują się, chodźć będą a nie ustaną*“ ¹⁾).

III.

Owoce nadziei i ufności.

Przypatrz się teraz owocom nadziei i ufności, nadzieja bowiem, o ile polega na Bogu i z pewnością spodziewa się Jego pomocy, nazywa się ufnością.

¹⁾ Izaj. XI, 31.

Ufność ściąga łaski Boże, bo będąc hołdem złożonym miłosierdziu Bożemu, otwiera również jego bramy, według słów Proroka: „*Ufającego w Panu miłosierdzie ogarnie*“ ¹⁾. Przeciwnie, nie ufność ściąga karę Bożą, iż niedowierza albo wszechmocy albo dobroci Bożej, a tem samem krzywdę czyni Bogu. Ty więc przystępuj „*zawsze z ufnością do stolicy łaski, abys otrzymał miłosierdzie*“ ²⁾.

Ufność ściąga opiekę Bożą; jeżeli bowiem ktoś całkowicie opiera się na Bogu, Bóg dobry i pamiętający o wszystkich obejmuje nad nim osobliwszą pieczę, a ta pieczę tem jest troskliwszą, im ufność jest doskonalszą. Tak zapewnił Pan św. Katarzynę Seneńską: „*Myśl córko o mnie, a ja będę myślał o tobie i troskę o sprawy twoje na siebie przyjmę*“. Jeżeli więc i ty pragniesz, by Bóg miał szczególniejszą opiekę nad tobą, zaufaj Mu całkowicie.

Ufność daje się, jak mówi Prorok: „*Którzy mają nadzieję w Panu, odmienia się*“ ³⁾, to jest, siłę ludzką, która jest słabością, na Bożą zamienia. Ztąd dusza ufająca w Panu mówi śmiało: „*Wszystko mogę w tym, który mię wzmacnia*“ ⁴⁾. Ufność rozszerza serce i świętą radością napełnia, iż wszelki trud, wszelka boleść zdaje się niczem. Święty Franciszek Ksawery, ucząc wiary pogańskich Indyan i obfity pot wylewając, mówił do siebie z uśmiechem: „*Niechaj płynie pot twój dla Pana, — On niegdyś otrze skroń twoją i da obiecaną zapłatę*“.

Ufność daje mężstwo, bo czegoż się ulęknie ten, kto ma pomocnikiem Boga. Ztąd pięknie mówi Prorok: „*Którzy ufają w Panu (są) jako góra Sion*“ ⁵⁾, iż nie ich wzruszyć nie zdoła; a św. Jan Chryz. bardzo trafnie nazywa ufność hełmem, iż zasłania duszę przed pociskami złego ducha.

Ufność wielkie rzeczy czyni, bo ma na usługi wszechmoc Bożą. Komuż nieznany ów cud wielki, którego narzędziem był św. Grzegorz Cudotwórca, a widownią miasto Neocezarea. Gdy chrześcianie tego miasta chcieli zbudować kościół, a miejsca nie mieli, bo przeszkadzała góra, św. biskup Grzegorz, pomny słów Zbawiciela: „*Będziecie mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeciecie tej górze, przejdź ztąd indziej: a przejdzie*“ ⁶⁾ — gorąco się modlił, aby Pan Bóg górę usunął, i tak się stało.

¹⁾ Ps. XXXI, 10. ²⁾ Do Żydów. IV, 16. ³⁾ Izaj. XL, 31. ⁴⁾ Do Filip. IV, 12. ⁵⁾ Ps. CXXIV, I. ⁶⁾ Św. Mat. XVII, 19.

Ufność daje pokój, bo cóż zdoła zaniepokoić duszę ufającą w Panu? Czy widziałeś dziecię śpiące na ramionach matki? — takiego pokoju używa dusza, spoczywająca z ufnością na sercu Bożem. „*W pokoju będę spał i odpoczywał*“ — tak cieszy się Prorok — *bo ty Panie osobliwie w nadziei postanowiłeś mnie* ¹⁾). Taka ufność jest najlepszem lekarstwem przeciw zbytnej lęklivości, jakiej niektóre osoby wskutek temperamentu nerwowego podlegają. Tak n. p. św. Tomasz z Akwinu, acz słynny ze świętobliwości i nauki, był bardzo wrażliwy na grzmoty i pioruny; lecz w takich razach umaśniał się ufnością w Bogu i odmawiał te słowa Ewangelii: „*A słowo stało się ciałem*“ i t. d. Podobny środek zalecił św. Franciszek Salezy pewnej duszy, bojącej się duchów. „*Powiadają mi — tak do niej pisał — że się lękasz duchów...* Będąc młodym, ulegałem podobnie złudnym obawom. Aby się z tego otrząsnąć, zmuszałem się iść, z sercem uzbrojonym ufnością w Bogu, w te miejsca, gdzie imaginacya moja groziła mi jakimiś strachami. W końcu tak dalece wyzwoliłem się z tych obaw, że ciemności i samotność nocy są mi rozkoszą, ze względu na tę ukochaną obecność Bożą, którą można się cieszyć swobodnie w takich osamotnieniach. Dobrzy Aniołowie są obok ciebie, jako towarzysze broni pod chorągwią Chrystusa. Zostajesz pod skrzydłami Boskiego Ducha, czegoż się więc obawiasz?“ ²⁾).

Nadzieja i ufność daje pociechę w cierpieniach. Ona podnosi duszę znękaną, a tem samem krzyż życia czyni lżejszym; podobna ztąd do pieśni wygnańca, którą przypomina sobie ziemię ojczystą, lub do gry na cytrach, którą Żydzi, jęczący w Babilonie, łagodzili smutek przykrej niewoli. Opowiada stara przypowieść, że raz wszystkie cnoty, mając na czele sprawiedliwość, postanowiły porzucić ziemię, splamioną tylu występkami, i odlecieć do ojczyzny swojej — do nieba. Jak rzekły, zrobiły; ale gdy już stanęły u bram nieba, nie chciano ich tam wpuścić i zapytano, dlaczegoby tak rychło z ziemi wracały. Odpowiedziały, że niepodobna już dłużej wytrzymać na ziemi, bo wszelka cnota bywa tam poniewierana i prześladowana, a grzechy i zbrodnie. jakby powódź ogromna, zalewają świat. „*Wnijdźcie tedy — odrzekł odzwierny niebieski — tylko ty cierpliwości i ty nadziejo wróćcie, proszę, na ziemię, aby biedny człowiek nie popadł w rozpacz wśród tylu*

¹⁾ Ps. IV, 9. 10. ²⁾ *Duch. św. Franc. Sal. Cz. IV, R. VIII.*

pokus i cierpień“. Na te słowa wróciły dwie one enoty na ziemię i dobrze się stało; bo jakżeby słaby człowiek potrafił dźwigać krzyż życia, gdyby mu nie pomagała cierpliwość, — a jakżeby sama cierpliwość wytrzymała, gdyby jej brakło nadziei. Nadzieja to, podobna do onej gołębiczy Noego, przynosi nam gałązkę zieloną, na znak, że wody utrapień wkrótce ustąpią. Nadzieja to przyświeca, jakby gwiazda miła, ziemskiemu wędrowcowi w całej drodze życia, a światło jej tak jest błogie, tak ożywcze, tak pocieszające, że gdyby jeden tylko promyk wnikał do piekła, natychmiast to miejsce zgrozy stałoby się rajem.

Nadzieja zapewnia świetną nagrodę, a tem samem nawet krzyż czyni pożądanym. Oto św. Szczepan woła pod gradem kamieni: „*Widzę niebiosą otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej*“¹⁾, — i dla tej nadziei nie lęka się pocisków. Podobnie inny męczennik, siedmioletni Cyryl, skazany na spalenie żywcem, przyjmuje wyrok z weselem, a gdy obecni zalali się łzami, on mówił do nich: „Pójdźcie raczej śpiewać pieśń radości około mego stosu. O gdybyście znali wielkość chwały, jaka w niebie mię czeka, chętniebyście oddali swe życie“. To rzekłszy, rzucił się sam na stos płonący.

Nadzieja cieszy nawet przy śmierci, ona jak anioł pokoju przychodzi nad łożo umierającego, a wskazując niedaleką ojczyznę i miłosierdzie Boże, chroni od trwogi lub rozpacz. Ztąd św. Hilaryon, umierając, tak się ośmielał: „Idź, duszo moja, idź w pokój. Czemu się wahasz? Prawie siedemdziesiąt lat służyłeś Panu, a śmierci się lękasz?“

A więc ufaj, duszo, abyś zebrała tak piękne i cenne owoce.

IV.

Objawy ufnosci.

Kiedyż należy ufać?

Najprzód, gdy się modlisz, ufaj, że otrzymasz, o co prosisz, jeżeli to z wolą Bożą się zgadza. A choćby cię Pan z początku nie wysłuchiwał, tem głośniej wołaj i tem silniej ufaj; prędzej czy

¹⁾ Dzieje ap. VII, 55.

Życie duchowne. T. I.

później zbliży się Pan, jako się zbliżył niegdyś do ślepego z Jerycha, i w nagrodę ufności spełni twoją prośbę; — jeżeli zaś nie spełni, tedy czem innem wynagrodzi twą ufność. Św. Serwacemu, biskupowi tongrańskiemu, objawił Pan Bóg, że dzikie plemię Hunów zniszczy ziemię francuską i stolicę jego, by ukarać lud za liczne występki. Zasmucony tem Serwacy postanowił odbyć pielgrzymkę do grobów ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, aby za ich pośrednictwem uprosić zmiłowania Bożego nad Francją. Przybywszy do grodu Piotrowego, trzy dni i trzy noce, nie biorąc posiłku, trwał na modlitwie przy grobach Apostołów. Trzeciego dnia objawił mu się św. Piotr i oznajmił, że sprawiedliwość Boża postanowiła ukarać mieszkańców Francyi, lecz że on tego pogromu widzieć nie będzie, albowiem Pan odwoła go przedtem po koronę.

Ufaj w potrzebach ziemskich, iż cię Bóg nie opuści, bo wszakże On od kolebki otacza cię swoją opieką, — On cię strzeże jako „*żrenicę oka*“ ¹⁾, — On cię ogrzewa, jak „*kokosz swe kurczęta*“, — On cię karmi i tuli przy piersiach, jak matka swe niemowlę. „*Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego — tak mówi sam przez Proroka — aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie*“ ²⁾. Jeżeli więc pomimo pracy niedostatek lub inna potrzeba do domu twego zagości, ufaj, że cię Pan poratuje, nie zaniedbując atoli godziwych środków ludzkich. Gdy raz do św. Pawła pustelnika przyszedł inny pustelnik, św. Antoni, ukazał się podczas duchownej ich rozmowy kruk w powietrzu, a krążąc nad głowami świętych starców, spuścił do ich stóp chleb niewielki. Antoni spojrział zdziwiony na Pawła, który rzekł z uśmiechem: „*Oto Bóg dobry przysłał nam obiad; od sześćdziesięciu lat otrzymuję codziennie połowę chleba, dziś zaś, ponieważ mam gościa, dał Pan chleb cały, chcąc okazać, iż ma troskliwą pieczę o swoich sługach*“. Tej cudownej opieki doznali również inni Święci. Św. Karol Borromeusz podczas grasującego moru i głodu tyle rozdawał biednym, że razu pewnego, wróciwszy po całodziennym trudzie około chorych, a do tej pory nie w usta nie wzięwszy, nie znalazł w domu ani kawałka chleba, którymby się posilił, i ani jednego grosza, aby coś do jedzenia kupić. Poszedł więc do kaplicy pomodlić się, a po chwili jakiś nieznajomy przyniósł mu tysiąc sztuk złota na

¹⁾ Ps. XVI, 18. ²⁾ Izaj. XLIX, 15.

jałmużnę. Podobnie w klasztorze św. Alfonsa Liguorego zabrakło raz pieniędzy i żywności, tak że na cały obiad dla kilkunastu zakonników nie było nic innego, prócz dwóch bochenków chleba. Dają o tem znać św. Alfonsowi, lecz mąż Boży odrzekł spokojnie: „Nie turbujcie się“; a gdy za chwilę dwóch ubogich przyszło do furty, kazał im dać te bochenki. Zafrasowany zawiadowca spiżarni biegnie do świętego i mówi: „Ojcze, a cóż będą jeść zakonnicy?“ Na co św. Alfons: „Mój bracie, czyśmy dotąd kiedy głód cierpieli? Nie wiesz, że Pan żywi ptaki niebieskie i same kamienie może w chleb przemienić? Czemuż się tedy lękasz, człowiecze małej wiary?“ Po tych słowach poszedł Święty do zakrysty, ubrał się w komżę i uklęknął przed Najświętszym Sakramentem; a pomodliwszy się przez chwilę, zbliżył się do samego przybytku i zapukał z cicha w drzwiczki, mówiąc: „Panie mój i Boże, ja wiem, że Ty tu jesteś; oto my nie mamy chleba“. Poczem pełen ufności wrócił do swojej celi; i nie zawiódł go Pan, bo za chwilę zjawił się u furty sługa pewnej znacznej pani z obfitą jałmużną.

Ufajże i ty, że cię Bóg nie opuści, nie żądając atoli cudu; im większe zaś będą twoje potrzeby, tem silniej ufaj, bo wtenczas Pan doświadcza twojej ufności. Kiedy św. Wincentemu a Paulo powiedziano, iż brakło w domu żywności, zawołał z niewypowiedzianą radością: „Bogu dzięki za to, — teraz czas okazać, czyli Mu ufamy“. Inną razą pisał tenże Święty do przełożonego pewnego klasztoru, do którego zawitała bieda: „Bóg ma bogactw podostatkiem, czemuż tedy tak się troszczysz o przyszłość? Czyż On nie pamięta o ptakach, które ani sieją ani żną, o ileż więcej będzie miał staranie o sługach swoich. Raczej tedy cieszyć się winienesz, niż smucić, że możesz teraz całą ufność położyć w Bogu i żyć, jak żebrak; li tylko z hojności tego nieskończenie bogatego Pana“. Taką też była ufność św. Franciszka z Assyżu. Ilekroć wysyłał swoich braci w podróż, dawał im na drogę te słowa: „Złóż na Pana staranie, a On cię wyżywi“. Gdy go papież Honorjusz zapytał, z czego utrzyma siebie i braci, odrzekł: „Mamy wprawdzie matkę ubogą (to jest, ubóstwo), ale Ojca bogatego“. Aby nabyć podobnej ufności, mów często w życiu: O Panie, ufam całkowicie Opatrzności Twojej i spodziewam się, że Ty, o Boże,

¹⁾ Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* III. VIII, 6.

zawsze z troskliwością macierzyńską czuwać będziesz nademną i nad wszystkim mojem, nad ciałem i duszą, nad zdrowiem i imieniem, nad moją chatą i rodziną, nad moim pokarmem i snem, nad życiem i śmiercią. Z drugiej strony bądź gotów przyjąć wszystko, co ci Bóg ześle, a jeżeli pomoc Boża nie nadchodzi, mów z pokorą: „Stań się wola Twoja, Panie“.

Ufaj w niebezpieczeństwach, iż Pan cię wyrwie, jeżeli to dla dobra twej duszy będzie potrzebnem; bo gdzie niebezpieczeństwo największe, tam pomoc Boża najbliższa. Nie trać wtenczas ducha, lecz ufnem i spokojnem sercem wezwij pomocy Bożej; a zarazem wzbudź akt doskonałej skruchy, by i na śmierć być przygotowanym. Kiedy raz na św. Kolumbana napadło dwanaście wilków i już otworzyły swe paszcze, aby go rozedrzeć, Święty zawoła z wielką ufnością: *Deus in adiutorium etc.*, to jest, Boże ku wspomżeniu mojemu wejrzyj, Panie na ratunek mój pospiesz! — i natchmiał wilki uciekły.

Ufaj w cierpieniach, iż ci Pan Bóg da ulgę, albo męztwo i koronę. Gdy cię choroba powali na łożę, nie przestawaj ufać, choćby takowa była nieuleczalną, nie że zdrowie odzyskasz, skoro to nie jest zgodnem z wolą Bożą, ale że porzucisz wkrótce lepiankę ziemską, by wrócić do Boga. Opowiada O. Scaramelli, że pewien myśliwy znalazł w lesie człowieka trędowatego, któremu ciało od kości odpadało, a który mimo to wesoło i swobodnie śpiewał. „Jak możesz śpiewać wśród tak okropnych cierpień? — zapytał myśliwy. „I owszem — odrzekł trędowaty — słuszną jest moja radość, bo pomiędzy mną a Bogiem jest tylko jedna krucha ściana, tą zaś jest gnijące moje ciało. Teraz widzę, że ściana się rozsypuje, a ztąd się cieszę, że niezadługo połączę się z Bogiem moim“. Niechaj i ciebie dźwiga ta nadzieja w ciężkiej i długiej chorobie.

Podobnie, gdy cię ludzie opuszczają, gdy świat sprzysięgnie się przeciw tobie, uchwyc się tem silniej Pana Boga i tem więcej Mu ufaj, im więcej cię stworzenia odtrącają. Szczególnie wtenczas ufaj, gdy wskutek zabiegów ludzkich przedsięwzięcia twoje dobre w niwecz się obróćą i runie gmach twoich nadziei; a zamiast oburzać się na ludzi lub gniewać się na siebie, jeżeli w czemś zawiniłeś, poddaj się pokornie woli Bożej, w tem przekonaniu, że i ten zawód wyjdzie na twoje dobro. Bądź w takim razie podobny do orła. Gdy burza ryczy i pioruny biją, małe ptaszęta

kryją się w gniazdach, a sam tylko orzeł nie da się zatrwożyć, — on urąga się z burzy, i podczas, gdy cała natura się wzdryga on rozpostarłszy swe skrzydła, wzbija się w górę: tak sprawiedliwy w dniu próby i cierpienia, miasto upadać na duchu, tem wyżej podnosi się do Boga ufnością. Tak cna Zuzanna, spotwarzona od rozpustnych starców i zagrożona śmiercią, „*wejrzała płacząc w niebo: bo serce jej było ufanie mające w Panu*“ ¹⁾). Tak też ufał cny Tobiasz. Acz zubożały i dotknięty ciężką plagą ślepoty, trwał jednak nieporuszony w bojaźni Bożej, dziękując Bogu przez wszystkie dni żywota swego. A gdy sami nawet krewni naśmiewali się z niego, mówiąc: „Gdzież jest nadzieja twoja, dla którejś jałmużny i pogrzeby czynił?“ Tobiasz strofował ich: „*Nie mówcie tak, bo jesteśmy synowie świętych i żywota onego czekamy, który da Bóg tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od Niego*“ ²⁾). Tak i ty ufaj, pamiętając zawsze, iż im nędza większa, tem pomoc Boża bliższa.

A nawet gdy Bóg sam zdaje się wypuszczać cię z swojej opieki, gdy ci odmawia swoich pociech, gdy na modlitwie cię odpycha, lub twarz zagniewaną pokazuje, gdy cię wreszcie krzyżem ciężkim przygniata, — i wtenczas ufaj, a nawet więcej, niż kiedykolwiek, bo to jest czas próby Bożej. Oto Job, opuszczony od ludzi i wrzekomo od Boga, woła: „*By mię też zabił, w nim ufać będę*“ ³⁾) a Pan nagrodił jego ufność. Podobnie ufał Józef w więzieniu, Daniel we lwiej jamie, i nie zostali zawiedzeni, bo „*nadzieja nie pohanbia*“.

V.

Ciąg dalszy.

Ufaj w potrzebach duchownych, bo tak upomina Apostoł: „*Przystąpmy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę należeli ku pogodnemu ratunku*“ ⁴⁾). Tą stolicą łaski jest krzyż, na którym Pan Jezus, jakoby na tronie, spoczywa, aby rozdawać łaski spieszącym do Niego. Jeżeli więc i ty ich potrzebujesz, spiesz do „stolicy łaski“ z ufnością. — A ztąd:

Ufaj w pokusach, bo „*Pan jest pomocnikiem twoim*“ ⁵⁾) a „*oczy*

¹⁾ Daniel XII, 35. ²⁾ Tob. II. ³⁾ Job. XVII, 15. ⁴⁾ Do Żydów IV, 16.

⁵⁾ Ps. CXVII, 6.

Jego nad tymi, którzy nadzieję mają w miłosierdziu Jego,“¹⁾ iż „*nie zgrzeszą wszyscy, którzy w Nim nadzieję mają*“²⁾. Święta Teresa tak wielce była bojaźliwą, iż o zmierzchu lękała się przejść z jednego pokoju do drugiego. Pewnego dnia zastanawiając się, że jest pod opieką Pana Boga, który wszystkiem rządzi i któremu nawet szatani są posłuszni, rzekła do siebie: „Czegóż mam się lękać, gdy taką mam opiekę“. Potem wzięwszy krzyż do ręki, wyzwalała czartów do walki: „Pójdźcie teraz wszyscy książęta ciemności, a zobaczymy, czy potraficie szkodzić służebnicy Pańskiej“. Podobne usposobienie jest rękojmią zwycięstwa; jako bowiem przyłbica najznacniejszą część ciała, to jest, głowę zakrywa i chroni, tak ufność strzeże i ubezpiecza duszę przed ciosami nieprzyjaciół. Ztąd chrześcianin, ufający w Boga, może być zaczepiony, ale nie może być zwyciężony, bo gdziekolwiek się znajduje, nigdzie nie jest bez Boga, a więc nigdzie bez siły, bez światła, bez pociechy, bez pomocy.

Ufaj, gdy nieszczęściem wpadniesz w grzechy, iż ci Pan przebaczy, bo „czemże jest grzech wobec miłosierdzia Bożego, jeżeli nie pajęczyna, którą wiatr rozwiewa“³⁾. Chceszli poznać to miłosierdzie, patrz z wiarą na krzyż, — On ci opowie, co Syn Boży uczynił dla zbawienia twojej duszy. „Czyliż więc możesz się lękać, iż ci Pan grzechów nie odpuści, jeżeli tylko za nie będziesz żałował? Jakże cię potępi Ten, który za ciebie umarł, aby cię nie potępić? Jeżeli do Niego ręce wznosisz i do stóp Jego upadasz, jakże ma cię odtrącić Ten, który z nieba przyszedł, aby cię odszukać, gdyś przed Nim uciekał“⁴⁾. Patrz więc często w życiu, a mianowicie przed spowiedzią, na Ukrzyżowanego i ożywiaj w sobie ufność, mówiąc wtenczas do Pana: Chociaż liczba i złość moich grzechów czyni mię niegodnym przebaczenia, jednak nie przestaję ufać w Tobie, gdy patrzę na przepaść Twojej dobroci i Twojego miłosierdzia, o Boże najlitościwszy! I jakże nie mam ufać, gdy Cię widzę przebaczącego jawnogrzesznicy i łotrowi, a nawet umierającego na krzyżu na zgładzenie moich grzechów. Wprawdzie te grzechy wołają o sprawiedliwość, lecz za to Krew Twoja woła o miłosierdzie, a głos Krwi Twojej jest silniejszy, niż głos moich grzechów, zwłaszcza, gdy z głosem Krwi Twojej

¹⁾ Ps. XXXII. 18. ²⁾ Ps. XXXIII. 23. ³⁾ Św. Chryz. *Hom. II. in Ps. 1.* ⁴⁾ Św. Tomasz de Villan.

połączę głos mojego żalu. — Czytamy w żywocie św. Filipa Ne-reusza, iż pewnego razu wezwano go do umierającego młodzieńca, którego trapiły straszne pokusy rozpaczy. Święty pospieszył natychmiast do niego i rzekł z ojcowską słodyczą: „Bądź dobrej myśli, mój synu, i nie lękaj się, bo chociaż zgrzeszyłeś, to jednak Jezus Chrystus za ciebie umarł i grzechy twoje Krwią swoją zgładził. Wnijdź zatem do najświętszego Jego Serca, ukryj się w Jego ranach i nie rozpaczaj“. Słowa te uspokoiły młodzieńca, tak, że zasnął w Panu z błogą ufnością.

Nawet wtenczas, gdyby grzechy twoje były tak liczne, jak piasek morski, i wtenczas jeszcze nie rozpaczaj, bo nieskończenie większem jest miłosierdzie Boże. Rozpacz jest szkodliwszą, niżeli sama nienawiść Boga,¹⁾ a grzesznik, rozpaczający przy śmierci o miłosierdziu Boskiem, więcej tym grzechem obraża Boga (jak to Pan Jezus objawił św. Katarzynie Sen.), niżeli grzechami całego życia, bo tym sposobem okazuje, że większe są jego grzechy, aniżeli miłosierdzie Boże. Popęłnić grzech śmiertelny jestto zabić duszę, ale rozpaczać o miłosierdziu Bożem jestto wtrącić ją do piekła jeszcze za życia. Jeżeli więc na widok dawnych grzechów rozpacz cię ogarnia, uciekaj się do Nadziei rozpaczających — Bogarodzicy Maryi. Do św. Alfonsa Liguorego przysłała raz wielka grzesznica, pogrążona prawie w rozpaczy. Święty rzekł do niej łagodnie: „Miej ufność, moja córko, miej ufność, ja ci wskażę drogę łatwą do Ojca, — oto mamy Matkę Maryę, która jest szczególną Ucieczką grzeszników. Czegóż nie czyni matka dla dzieci? Gdy jedno z nich upadnie, opuszcza inne i biegnie czempredziej na ratunek tego, które upadło, aby złagodzić jego boleści i plamy oczyścić. Spiesz więc i ty do czulej Matki Maryi, — Ona cię podźwignie z upadku i duszę splamioną oczyści“. Grzesznica tak uczyniła i nawróciła się do Boga.

Nawet wtenczas, gdy nie możesz wybrnąć z jakiego grzechu i często do niego wracasz, nie rozpaczaj, ani zawieszaj broni, lecz walcz mężnie i wytrwale, albowiem masz wiedzieć, że w walce duchownej nigdy nie przegra ten, co nie ustaje w walce i w ufności w Bogu, który nie usuwa nigdy walczącym swej pomocy, chociaż niekiedy pozwala, by odnieśli rany²⁾. Wołaj tylko ciągle

¹⁾ Św. Tom. z Akw. 2. 2. q. 20. art. 3. in corp. ²⁾ Scupoli *Walka duchowna* R. VI.

o miłosierdzie Boże; jeżeli bowiem dusza mimo grzechów, pokus i tysiącznych błędów jest wytrwałą w modlitwie, doprowadzi ją Pan w końcu na brzeg zbawienia ¹⁾.

Ufaj w pracach dla Boga podjętych, iż Pan łaską swoją cię wesprze i dzieło swoje przez ciebie wykona. Kto Bogu czystem służy sercem i tylko Bożej chwały szuka, może się zawsze spodziewać dobrego skutku prac swoich, zwłaszcza tam, gdzie według ludzkiego zdania niema żadnej nadziei; bo dzieła, w służbie Bożej podjęte, wyższe są po nad wszelką roztropność ludzką. Jako drogi Boże odmienne są od ludzkich, tak dzieła Boże spełniają się inaczej, niż ludzkie; gdy bowiem ludzkie wtenczas idą najpomysłniej, gdy środki są obfite, a przeszkody małe, — dzieła Boże często najlepiej się udają, gdy przeszkody są wielkie, a środki nieliczne. „Wierście mi — mówił św. Wincenty a Paulo, mający w tym względzie wielkie doświadczenie — trzech robotników Bożych więcej zdziała, niż dziesięciu, gdy Pan sam rękę swą przyłoży, a On zawsze przykłada, gdy środki ludzkie usuwa i każe nam coś czynić, co przechodzi nasze siły“. Tak Pan postąpił z uczniami. Oto wysyła ich na opowiadanie Ewangelii bez żadnych środków ludzkich, nawet bez torby i laski; uczniowie, ufając słowom Mistrza, idą, — i wszystko znajdują. Tak również postępuje Pan zawsze z duszami świętymi. Gdy św. Wincenty a Paulo zakładał Zgromadzenie Misyonarzy, Ojciec Condren, przełożony Oratoryanów we Francyi, mąż wielkiej świętobliwości, rzekł do niego: „Poznaję, mój Ojcze, że to jest dzieło Boże, na którem duch Jezusa Chrystusa spoczywa; ono powiedzie się niezawodzie, albowiem wszyscy, których do jego spełnienia wybrałeś, są niskiego pochodzenia, a żaden z nich nie jest biegłym w naukach; — takiej zaś właśnie broni Bóg błogosławi“.

Jeżeli i od ciebie Pan jakiej sprawy zażąda, weź się do niej bez wahania, jakkolwiek trudną ci się wyda: „bo Opatrzność Boża nie zostawia nas nigdy bez pomocy w tych sprawach, które z jej woli czynimy“ ²⁾. Gdy raz św. Mikołaj prosił w modlitwie, aby go Bóg od urzędu biskupiego uwolnił, gdyż lękał się ciężkiej odpowiedzialności, usłyszał głos Boży: „Nie bój się, Mikołaju, nie opuszczę ja tego, który w służbie mojej trwa wiernie“. Te słowa pokrzepiły go na duchu i dodały zapału do pracy. Tej też Opatrzno-

¹⁾ Św. Teresa *in Vita*. ²⁾ Św. Wincenty a Paulo.

ści ufając św. Franciszek Ksawery, nie zważał na żadne trudy i niebezpieczeństwa, jakie go spotykały w pracy apostołskiej, i oto on sam milion niewiernych ochrzcił, Indye i Japonię Chrystusowi podbił, a nawet o Chiny się pokusił. Gdy przed rozpoczęciem misyj przedstawił mu św. Hieronim w widzeniu cały ogrom czekających nań cierpień, Święty wykrzyknął z zapalem: „Więcej, Panie, więcej!“ Podobnie gdy go odstraszone, aby się nie puszczał na wyspę Maurikę, iż tam niechybna śmierć mu zagraża, odrzekł: „Nie lękam się ani wiatrów — ani burzy — ni niebezpieczeństw — ni dzikich wyspiarzy; niechaj się trwożą kupcy, szukający zysku, lecz kto szuka chwały Bożej, kto się opiera na Jego wszechmocy, czegoż ma się lękać?“ I rzeczywiście nawrócił ową wyspę.

Jeżeli dusza tak silnie ufa Bogu, Bóg ją wzajemnie strzeże i wspiera. Jako ojciec, idący z małym synkiem, gdy przechodzi przepaść lub rzekę, bierze go na ramiona i na drugą stronę bezpiecznie przenosi: tak dobry nasz Ojciec niebieski duszę, ufającą w Nim, po trudnych ścieżkach żywota niejako na ramionach swych niesie, iż co po ludzku jest niepodobnem, po Bożemu staje się łatwem. Święty Piotr z Nolasku bolał mocno nad tem, że do spełnienia wielkich dzieł miłosierdzia nie miał dostatecznej liczby zakonników, a klęcząc raz przed Najśw. Sakramentem, tak się modlił ze łzami: „Jakże, Panie, czy względem nas skąpym się okazesz, gdy tak hojnym jesteś dla wszystkich? Jeśli to złość moja łaskom Twoim tamę kładzie, wymaż mnie, jako sługę nieużytecznego, z księgi żywota, a przysporz dzieci Przenajświętszej Maryi Pannie, pod której opieką i na której rozkaz zakon ten założony“. Zaledwie te słowa wymówił, aliści usłyszał głos z Nieba: „Nie bójcie się, małe stado, albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo“. Jakoż wkrótce potem zakon ten po wszystkich krajach zaczął się szerzyć. A więc i ty, młoda duszo, połącz całkowitą ufność swoją w Panu i trwaj w zupełnej zależności od Boga, nie troszcząc się wiele, co ludzie powiedzą o tobie, albo co będą czynić przeciw tobie, — bo wszystko wyjdzie na dobre. Jeżeli natrafisz na wielkie przeszkody i doznasz niepowodzeń, nie zniechęcaj się, ani wpadaj w małoduszność, bo dzieła Boże wymagają zazwyczaj wielu ofiar, cierpliwości i męstwa.

Ufaj w staraniu się o nabycie doskonałości, iż Bóg wskaże ci do niej pewną drogę i sam cię poprowadzi; Bóg bowiem, jako najmiędrszy, może wybrać drogę dla ciebie najstosowniejszą, jako

najmiłościwszy chce cię tą drogą prowadzić, byleś tylko sam nie wybiegał na manowce. Jak zatem ślepy powierza się swemu przewodnikowi, tak i ty oddaj się Bogu, w tem zapewnieniu, że choćby cię Pan prowadził po nad przepaścią, prędko i łatwo dojdiesz do krainy doskonałości. Niech cię nie zrażają twoje słabości, wszakże niektórzy Święci mieli jeszcze większe, a mimo to stali się doskonałymi. Niech cię nie zrażają niedoskonałości, ani nawet upadki; „jeżeli bowiem Piotr po tak ciężkim upadku wzniósł się na tak wysoki szczybel świętości, któż będzie rozpaczał, skoro tylko pragnie porzucić swe grzechy?“ ¹⁾).

Ufaj w pracy około zbawienia, że „dostąpisz korony w niebie; ale się zbytecznie nie ubezpieczaj, abyś nie wpadł w opieszałość lub w dumę nie zabrnął“ ²⁾. Nie porzucaj zatem pokuty i ćwiczenia się w cnotach. Ufaj w całym życiu, a szczególnie przy śmierci, iż ci Pan grzechy odpuści i otworzy przybytki swoje. Mów wtenczas z Patryarchą cierpiącym: „*Wiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego*“ ³⁾. Albo też powtarzaj słowa św. Męczennika Ignacego: „O jak miło i pięknie dla mnie opuścić ten świat, nakształt zachodzącego słońca, aby tem wspanialej zejść w Bogu“. Ztąd nie lękaj się śmierci; gdy się już zbliży, powitaj ją jako zwiastuna Bożego, który ma cię zaprowadzić przed tron królewski; — aby zaś nie stracić wtenczas ufności, obudzaj ją często w życiu. Ufam o Panie, Dawco żywota i śmierci, — tak mów nieraz — iż dla zasług śmierci Twojej dasz mi śmierć szczęśliwą i wieczność błogosławioną; ufam, że gdy stanę przed tronem Twoim, będziesz mi Sędzią łaskawym i pozwolisz posiąść tron, zgotowany mi od wieków. Tak też ufali Święci. Św. Franciszek Ksawery np. umarł z dziwnym pokojem i z temi słowy na ustach: „W Tobiem, Panie, nadzieję położył, niech nie będę zawstydzon na wieki“. Błogosławiona Małgorzata Marya lękała się zrazu sprawiedliwych sądów Bożych, tak że przyciskając krzyż do serca, wołała: „Jezu, miłosierdzia!“ — lecz potem uspokoiła się i pełna ufności powtarzała słowa psalmu: „*Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę*“ ⁴⁾ dopóki duch jej nie odleciał do nieba.

¹⁾ Św. Bern. Ser. III. in Solemn. Petri et Pauli. ²⁾ O naśląd. J. Chr. Ks. I. R. I. ³⁾ Job. XIX, 28. ⁴⁾ Ps. LXXXVIII, 2.

VI.

Cechy doskonałej nadziei i ufności.

Niechaj ufność twoja będzie najprzód nadprzyrodzoną; a więc niech płynie z łaski Bożej, niech ma za przedmiot dobra duchowne, i niech się opiera na Bogu, to jest, na wszechmocy i dobroci Bożej, jakoteż na zasługach Jezusa Chrystusa, „*przez którego mamy przystęp ku tej łasce, w której stoimy i chlubimy się, w nadziei chwały synów Bożych*“ ¹⁾). Ufność tę objawiaj szczególnie w modlitwie, a więc z jednej strony proś szczególnie o dobra duchowne, z drugiej proś zawsze w Imię Jezusa, bo nie masz innego imienia, w którembyśmy mogli być zbawieni, i przez Niego tylko mamy przystęp do Ojca, iż On jest jedyną naszą „*drogą*“ i „*bramą*“.

Powtóre, niech ufność Twoja będzie zupełna i czysta, czyli ufaj Panu całkowicie, trzymając się słów Proroka: „*Pan pomocnikiem moim, a ja wzgardzę nieprzyjaciołymi moimi. Lepiej jest ufać w Panu, niżli ufać w człowieku. Lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niżli mieć nadzieję w książkach*“ ²⁾). Jeżeli zaś Panu ufasz, tedy nie opieraj się na stworzeniach; bo którzy w dobrach tej ziemi ufność swoją położyli, podobnymi są do tych nieszczęśliwych, co rozbiwszy się z okrętem, chwytają się kruchej deski i razem z nią toną, — lub do owych Egipcyan, którzy koniom swoim zaufali, i dlatego w nurtach morza zginęli. Nie opieraj się na ludziach, ni na ich przyjaźni lub opiece w ten sposób, iżbyś od nich tylko oczekiwał pomyślnego wyniku swoich starań; bo jak mówi sam Bóg: „*Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku*“ ³⁾). Człowiek albo nie zechce, albo nie potrafi dopomódz, zresztą Bóg się usunie, widząc, że Go pomijamy, i zostawi nas własnej słabości. „*Prawdziwym przyjacielem — mówi św. Teresa — któremu ufać możemy, jest Jezus Chrystus. Gdy się na nim opieram, taką mam siłę, że jak mi się zdaje, mogłabym się oprzeć całemu światu, gdyby przeciwko mnie powstał*“. Niechże i twoim przyjacielem będzie najmilszy Zbawiciel; jeżeli zaś szukasz pomocy u ludzi, tedy o tyle tylko o nią się staraj, o ile ludzie są narzędziami Pana Boga i szafarzami Jego darów. W ten sposób mogą i powinni jedni drugim

¹⁾ Do Rzym. V, 2. ²⁾ Ps. CXVII, 7—9. ³⁾ Job. XIX, 28.

zaufać, mianowicie dzieci rodzicom, uczniowie nauczycielom, podwładni przełożonym, ubodzy bogatym i t. p.

Nie opieraj się również na środkach ludzkich, jakobyś w nich pokładał całą nadzieję; bo na tym świecie „liczni przyjaciele na nie się nie zdadzą, możny pomocnik nie wesprze, mądry doradca nie da mądrej rady, księgi mędrców nie pocieszą, największe skarby nie zbawią, żadne miejsce tajemne i pożądane nie ubezpieczy, jeżeli Bóg sam nie wspiera, nie umacnia, nie pociesza, nie naucza, nie strzeże“ ¹⁾). Gdy więc masz przedsięwziąć jaką sprawę, mianowicie dla chwały Boga, skoro poprosiłeś o Jego światło i poznałeś Jego wolę, obierz środki, które za konieczne lub stosowne uważasz; wszelako nie opieraj się na nich, lecz jedynie na pomocy Bożej, oczekując od niej tylko dobrego skutku, w tem silnem przekonaniu, że cokolwiek wypadnie, będzie lepszem dla ciebie, jakkolwiekby gorszem ci się zdało ²⁾). W życiu duchownem nie opieraj się na zewnętrznych środkach i praktykach pobożności, ani też na biegłości przewodnika, tak, iżbyś ztąd tylko spodziewał się postępu w dobrem, lecz całą nadzieję połącz tylko w Bogu, powierzając wybór środków lub przewodnika Jego woli najmędrzej.

Nie opieraj się wreszcie na sobie, bo jesteś niejako trzcina chwiejącą się od wiatru, lub drzewem spruchniałym; gdy się oprzesz na sobie, upadniesz z pewnością. „Zatrącenie twoje Izraelu“ — to jest, z ciebie Izraelu, mówi Bóg — *a tylko we mnie ratunek twój*“ ³⁾). A więc nie ufaj wyłącznie swoim talentom, ani swojej roztropności, ani swojej sile; inaczej Pan odmówi ci swojej pomocy i pozwoli upaść w różne zboczenia, abyś z własnego doświadczenia doznał swą nieudolność. Mianowicie w dziełach Bożych „lękaj się siebie i bądź przekonany, że sam z siebie potrafisz tylko skrzywić lub zniweczyć zamiary Boże“ ⁴⁾).

Przeciwnie, oprzyj się na Bogu i ufaj tylko Bogu, nie zaniebując atoli tego, co od ciebie zależy. Dzieci słabe, nie mogące chodzić ani nawet stać o własnej sile, chwytają się różnych przedmiotów: i ty, duszo, jesteś niemowlęciem w życiu duchownem, a więc uchwyc się Boga całą siłą, — On trzymać cię będzie, iż nie upadniesz. Mów wtenczas do Boga słowami św. Bernarda: „Ty, o Panie, i Ty tylko jeden jesteś moją nadzieją. Cokolwiek czynię,

¹⁾ O naślād. J. Chr. Ks. III. R. LIX, 3. ²⁾ Św. Wincenty a Paulo.

³⁾ Ozeasz. XIII, 3. ⁴⁾ Św. Wincenty a Paulo.

lub myślę, lub cierpię, czegokolwiek pragnę, Ty, o Panie, jesteś moją ufnością, Ty przedmiotem wszystkich nadziei, Ty jedyną podstawą wszystkich oczekiwań. Niech inni chełpią się ze swoich zasług, niech się chlubią, że noszą ciężar i upał dnia, że w szabat po dwakroć poszczą i nie są jak inni ludzie; — tego ja nie pragnę, tylko Boga mojego się trzymam i w Nim tylko pokładam nadzieję“¹⁾). Taką ufność miał św. Franciszek Salezy. Sprawy, które przedsiębrał i które mu Bóg poruczał — mówi o nim św. Joanna Franciszka — wykonywał zawsze pod najmiłościwszą opieką Boskiej Opatrzności, i nigdy nie był tak pewny pomyślnego ich wyniku, ani tak bezpieczny wśród przeciwności, jako gdy nie miał żadnej innej podpory. Jeżeli czasem ludzka roztropność przedstawiała mu, że przedsięwzięcie jakieś, zlecone od Boga, jest niewykonalne, wtedy właśnie był pełen ufności i wolny od wszelkiej troski. Jakoż silny Bożą pomocą dokonał tak trudnego dzieła, jak było nawrócenie siedmdziesięciu tysięcy heretyków w Chablais.

Ufność twoja niech będzie dalej mocna, to jest, daleka od powątpiewania lub niepokoju, wytrwała, to jest, nielekająca się żadnej próby, albowiem Bóg sam jest twoją otuchą i pomocą. Niechajże tedy niebezpieczeństwo nie zdoła jej zachwiać, ani niepowodzenie osłabić, ani sama śmierć złamać. Taką była ufność Abrahama; oto już ma ugodzić nożem w syna jedynaka, a jednak nie przestaje ufać, że Pan rozmnoży jego potomstwo jako piasek morski; — a więc miał nadzieję przeciw nadziei. Taką była ufność Męczenników. Kiedy św. Tybureyusza i Waleryana wiedziono na śmierć, Maximus, sługa starosty i poganin, nie mógł się wstrzymać od łez. „Nie płacz — mówi do niego Tybureyusz — oto my w sercach naszych żywimy nadzieję życia wiecznego, dlatego nie żał nam wyrzec się doczesnego“. „Oby to było prawdą — odrzekł Maximus — wtenczas i ja nie żałowałbym życia doczesnego, aby takowe zamienić na wieczne“. „Jak możesz o tem wątpić? wszakże najwyższy Pan nieba i ziemi, Bóg nieskończenie wierny, wszystkim, którzy Go miłują, życie wieczne przyobiecał. Abyś zaś uwierzył, da ci Pan znak pewny“. I rzeczywiście, zaledwie Święci zakończyli swoje męczarnie, ujrzał Maximus Aniołów, świetnych jak słońce, niosących do nieba dusze Męczenników. Natychmiast uwierzył i poniósł śmierć męczeńską.

¹⁾ Ś. Bernard *Serm. 9. in Ps. Qui habitat.*

Niechaj i ciebie podobna nadzieja ożywia, mianowicie w walkach i cierpieniach życia. W niebezpieczeństwach, w przygodach i ciężkich przejściach nie rozpaczaj, bo Pan jest przy tobie i nie odmówi swej pomocy, gdy tylko z ufnością poprosisz. Oto uczniowie płyną po morzu Genezareckim, a P. Jezus śpi pośrodku nich. Wtem zrywa się burza i miota łodzią na wszystkie strony. Apostołowie poczynają się trwożyć, zapomniawszy snadź, że Pan jest z nimi; a gdy burza coraz bardziej się sroży, budzą Go przerażeni: „Ratuj nas, bo giniemy“. Pan Jezus uciszył natychmiast wiatry, ale zarazem skarcił bojaźliwych uczniów. Podobnie i ty we wszelkiej burzy życia obudź wprawdzie Pana Jezusa, śpiącego w sercu twojem, a obudź modlitwą ufną; ale strzeż się przytem niepokoju i obawy, aby ci Pan powiedział: Czemu się lękasz, człowiecze małej wiary?!

Niech również daleką będzie od ciebie małoduszność, wstrzymująca się od dobrych uczynków z obawy przed grzechem, i porzucająca dalszą pracę, w razie gdy takowa nie odnosi zaraz skutku. Usposobienie podobne nie jest pokorą, — ale raczej — jak powiedział św. Franciszek Salezy — najnikczemniejszą z pokus; kiedy bowiem nieprzyjaciół naszego zbawienia doprowadzi nas do utraty odwagi i nadziei postępu w dobrem: wszystkiego z nami dokaże, czego zechce, i niezadługo potem wtrąci nas w przepaść występku tem łatwiej, że nie napotka silnego oporu. Kto stracił odwagę, wszystko stracił¹⁾.

Z drugiej strony strzeż się zarozumiałości i ufności zbytycznej, a ztąd nie narażaj się bez potrzeby na niebezpieczeństwo, w tej nadziei, że Pan ratować cię będzie; bo podobna myśl jest pokusą diabelską. Oto szatan wyniósł P. Jezusa na ganek kościelny i rzekł doń: „*Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o Tobie, i będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej*“. A Jezus rzekł na to: „*Zasie napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego*“²⁾. Nie kuśże i ty Pana Boga, jużto rzucając się bez potrzeby w niebezpieczeństwo, jużto odważając się na rzeczy niemożliwe, jużto żądając od Boga cudu; ale działaj zawsze ostrożnie i roztropnie. Wzorem niech ci będzie św. Karol Boromeusz, który w czasie zarazy grasującej w Medyolanie dzień i noc zaopatrywał,

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. IV, R. XI.* ²⁾ *Ś. Mat. IV, 5—7.*

zapowietrzonych, lecz nie pominął również żadnego środka, by zabezpieczyć siebie i kapłanów swoich. Krom tego nie rwij się do rzeczy, do których nie jesteś powołany, „wielu bowiem utraciło łaskę Bożą, iż przez zbytne zarożumienie kusili się o większe rzeczy, niż się to Bogu podobało“ ¹⁾).

Strzeż się również gorączki i niepokoju w działaniu; jeżeli tedy masz jaką sprawę przedsięwziąć, pytaj najprzód w modlitwie Pana Boga, ażali się ona zgadza z Jego wolą, a przytem radź się sumienia i ludzi światlejszych. Gdy poznasz, że sprawa to dobra, wybierz środki stosowne i używaj ich należycie, skutek zaś powierz całkowicie Opatrzności Bożej, wiedząc, że Bóg lepiej od ciebie pokieruje tą sprawą.

VII.

Ciąg dalszy.

Ufność ma być połączona z bojaźnią i tęsknotą.

Ufność, gdy ze względu na Boga winna być niezachwiana, ze względu na nas powinna być połączona z bojaźnią; czyli ufność winna płynąć z rozważania potęgi i dobroci Bożej, bojaźń zaś z uczucia własnej nędzy i słabości. Ufność i bojaźń winny iść w parze, bo ufność bez bojaźni rodzi zarożumiałość, bojaźń bez ufności małoduszność. Aby okręt płynął po morzu, potrzeba nie tylko wiatru, któryby go popychał, ale ciężaru, któryby go zanurzył w wodzie. Jeżeli braknie mu wiatru, stoi na miejscu; gdy brak ciężaru, wywraca się i tonie. Tak dusza żeglująca do Boga potrzebuje wiatru nadziei, któryby ją popychał do dobrego, i ciężaru bojaźni, któryby ją zanurzył w morzu własnej nędzy i utrzymał w pokorze. Gdy braknie nadziei, dusza wpada w stan ciszy, to jest, oziębłości i nie płynie do Boga; gdy braknie bojaźni, dusza rozbija się o skałę zarożumiałości. Bojaźń, połączona z ufnością, jest pokorną ale oraz mężną, — ufność, w parze z bojaźnią, jest silną ale oraz skromną.

A więc ufając, lękaj się, — lękając się, ufaj. Ufaj, bo Pan jest potężny i dobry, iż kto w Nim ma nadzieję, „nie będzie za-

¹⁾ O naślād. J. Chr. Ks. III. Roz. VII, 2.

*wstydlzon na wieki;*¹⁾ lękaj się, bo jesteś słabym, a wkoło ciebie pełno jest nieprzyjaciół; lękaj się, bo jesteś ciemnym, a wkoło ciebie pełno zasadzek; lękaj się, bo droga do nieba jest niełatwa, a ty jesteś leniwym; lękaj się, bo nie wiesz, czy jesteś w łasce Bożej i czy w niej wytrwasz; lękaj się, bo mocniejsi i świętsi od ciebie upadli i zginęli; lękaj się wreszcie, bo bojaźnią trzymasz się Pana.

Według teologów trzy są rodzaje czyli stopnie bojaźni świętej²⁾. Pierwszy zależy na tem, że dusza lęka się przedewszystkiem kary Bożej, tak doczesnej jak wiecznej. Taka bojaźń nie jest doskonałą, ale nie jest złą, jeśli się z nią łączy wiara, ufność i początkowa przynajmniej miłość, a żal, z takiej bojaźni powzięty, wystarcza w Sakramencie Pokuty do usprawiedliwienia. Środkiem do obudzenia tejże jest szczególnie rozważanie karzącej sprawiedliwości Bożej i zgubnych skutków grzechu. Drugi rodzaj zależy na tem, że człowiek lęka się przedewszystkiem grzechu, jako największego złego. Taka bojaźń jest dobrą i pożądaną, jako pierwszy z darów Ducha Św., bo ona potęguje czujność, pomaga roztropności i pokorze, wiedzie do umartwienia i „gotuje drogi Pańskie“. Środkiem do jej nabycia lub pomnożenia jest modlitwa, rozważanie Męki Pańskiej i rzeczy ostatecznych, wierność dla łask Bożych, unikanie okazji, wreszcie nabożeństwo do Najśw. Panny, którą Kościół nazywa „Matką pięknej miłości i bojaźni“. Trzeci rodzaj zależy na tem, że człowiek lęka się Boga samego, jako Istoty w majestacie i doskonałościach nieskończonej, której Imię „święte i straszne“³⁾ przed którą „drżą mocy niebieskie“. Tego rodzaju bojaźń objawia się jako najgłębsze uniżenie się przed Bogiem i cześć najpokorniejsza, a idzie w parze z cnotą religijności⁴⁾ i łączy się z miłością.

Starajże się o tę potrójną bojaźń, i lękaj się grzechu dlatego, że nie chcesz obrazić tak wielkiego Pana i tak dobrego Ojca, choćby cię nawet za to nie karał. Taka bojaźń jest według słów Pisma „koroną mądrości;“, „ona daje „radość i wesele i długi żywot;“, z niej pochodzi „pokój i owoc zbawienny“⁵⁾. Taka bojaźń ściąga opiekę Bożą, bo „Pan kocha się w tych, którzy się Go boją“⁶⁾.

1) Ps. XXX, 2. 2) Por. Mgr. Charl. Gay *De la vie et des vertus chretiennes* itd. T. I, IV. 3) Ps. CX, 9. 4) Por. Roz. XXX. 5) Ekkli. I. 6) Ps. CXLVI, 11.

Taka bojaźń strzeże od grzechu, bo pokazuje duszy nietylko karzący miecz sprawiedliwego Sędziego, ale i zasmucone oblicze kochającego Ojca. Taka bojaźń jest siostrą pokory, a matką bezpieczeństwa, bo kto się lęka, ten jest ostrożny; gdy przeciwnie, kto dufa swym siłom, ten jest niedbały, a tem samem bliski upadku. Taka bojaźń jest poniekąd przewodniczką miłości, jak mówi Piśmo: „*Bojaźń Boża początek miłości Jego*“ ¹⁾). Jakimże to sposobem? Oto jako igła przeszywa suknię i robi otwór dla nici: tak bojaźń, przeszywając niejako duszę, prowadzi za sobą miłość, która wiąże duszę z Bogiem. I znowu, miłość, według słów św. Augustyna ²⁾), jest panią, bojaźń służebnicą, — ta służebnica idzie przed panią, aby nieprzyjaciel nie opanował duszy, i przyrządza dla swej pani, to jest, dla miłości, gospodę w sercu człowieka, poczem się skromnie usuwa i u wrót serca stoi na straży.

Bojaźń nawet dla doskonałych jest potrzebną. Oto kupiec, gdy z okrętem znajduje się na morzu, nawet wśród ciszy się lęka, by się nie zerwała burza i nie zatopiła jego skarbów: tak i dusza pobożna nawet wtenczas nie jest bez bojaźni, gdy miły wietrzyk łaski Bożej popycha ją do przystani. Ztąd św. Filip Nereusz wołał raz na ulicy: „Rozpaczam, rozpaczam!“ Pewien zakonnik, słysząc te słowa, zbliża się doń i mówi: „Dlaczego rozpaczasz, gdy Bóg tak dobry?“ „Ach Ojcie — odrzekł św. Filip — ja ufam w Boga, ale rozpaczam o sobie“. Św. Hieronim tak się lękał sądów Bożych, że nieraz zdawało mu się, jakoby słyszał głos Aniołów wołających: „Powstańcie, umarli, i chodźcie na sąd“. Również i św. Tomasz de Villanova drżał na samo wspomnienie sądu Bożego, i zdarzało się, że czasem wśród nocy posyłał po spowiednika i pytał go z przerażeniem: „Ojcie, jak sądzisz, czy będę ja zbawiony, pozostając arcybiskupem?“ A więc i ty, duszo, w jakimkolwiek jesteś stanie, łącz bojaźń z ufnością; stój ustawicznie pod krzyżem, i — jako cię wzywa miłodolny Bernard — „całuj obie stopy Zbawiciela; jedną jest miłosierdzie, a z niej płynie błoga ufność, — drugą sprawiedliwość, z niej tryska święta bojaźń. Gdybyś tylko jedną z nich całowała, albowys popadła w fałszywe bezpieczeństwo, albo w zgubną rozpacz“ ³⁾).

Wreszcie, niechaj nadzieja twoja będzie połączona z tęsknotą, to jest, z gorącym pragnieniem, aby widzieć obietnice ziszczone

¹⁾ Ekkli XXV, 16. ²⁾ *Ser. de verb. Apost.* ³⁾ S. Bern. *Ser. VI. in Cant.*

i połączyć się z Umiłowanym. Takie były i są uczucia Świętych. „*Biada mnie — woła Prorok — że się mieszkanie moje przedłużyło,*“ ¹⁾ jakoby chciał powiedzieć: Kiedyż się to wygnanie moje skończy? kiedyż wrócę do ojczyzny miłej? „*kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem Boskiem?*“ ²⁾ — dlatego „*weseliłem się z tego, co mi powiedziano, pojdziemy do domu Pańskiego*“ ³⁾. Podobnież odzywa się Apostoł: „*Pragnę, żebym był rozwiązany i był z Chrystusem*“ ⁴⁾. Św. Hieronim woła: „*Dusza moja brzydzi się tym światem, umieram z tęsknoty za tobą, o wspaniała Jerozolimo, umiłowana ojczyzno, błogosławiona siedziba ludu wybranego*“. Święty Ignacy Lojola wychodził często w nocy na płaski dach domu, a patrząc na niebo gwiaździste, mawiał ze łzami: „*O jakże brzydką wydaje mi się ziemia, gdy wzrok mój podniosę w niebo*“.

I ty, duszo, tęsknij za Bogiem i za ojczyzną niebieską. Jesteś bowiem jako dziecię wyrzucone z domu rodzicielskiego, oderwane od serca dobrego Ojca, a więc wzdychaj często za tym Ojcem, pragnąc wrócić czempredzej do Niego. Jesteś jako Żydzi wygnani do ziemi niewoli, gdzie usiadłszy nad rzekami babilońskimi, płakali, wspominając na ojczysty Syon; więc i ty patrząc na rzekę babilońską, czyli ten świat, w którym wszystko bystry prąd unosi, płacz nad tymi, którzy w nim giną, a sam myśl o górnym Syonie, gdzie będzie mieszkanie twoje na wieki. Jesteś jako oblubienica oddalona od oblubieńca, którego niewymownie miłuje; słuszna zatem, byś tęskniła za tym Oblubieńcem Niebieskim i wyrwał się do Niego z upragnieniem. Kiedy św. Agnieszkę skazał tyran na ścięcie, a kat, zdjęty litością, ociągał się z wykonaniem wyroku, rzekła do niego święta dziewica: „*Nie zwlekaj, nie zwlekaj, o kacie. Krzywda wyrządza się Oblubieńcowi Niebieskiemu przez taką zwłokę. Niech ginie to ciało, którego mimo mej woli mogą oczy ludzkie niegodziwie pożądać, a niech Ten, który mię uprzedził Boską swą miłością, czempredzej mnie posiedzie*“. A gdy nareszcie kat drżącą ręką miecz podniósł, zawołała Agnieszka: „*Oto już to, w com wierzyła, widzę, — czegom się spodziewała, mam, — czegom pragnęła, już dostępuję. Ciebie sercem i usty wyznaję, do Ciebie idę, Jezu Chryste, który z Ojcem i Duchem Świętym królujesz na wieki*“. Po tych słowach poszła do Oblubieńca swego z podwójną koroną dziewictwa i męczeństwa.

¹⁾ Ps. CXIX, 5. ²⁾ Ps. 41, 3. ³⁾ Ps. XXI, 1. ⁴⁾ Do Filip. I, 23.

Atoli ta tęsknota niech będzie zgodna z wolą Bożą, inaczej pozbawiłaby cię pokoju. Wielką była tęsknota Katarzyny Seneńskiej; pewnego razu rzuciła się na kolana i wołała z uniesieniem: „Ty wiesz, o Panie, rozkoszy mojej duszy, iż na tej ziemi niczego nie pragnę, krom Ciebie, Ty wiesz, że mi wszystko, co jest na świecie, obrzydzenie sprawia, że tęsknię tylko za połączeniem się z Tobą. Czemuż każesz mi tak długo czekać, Oblubieńcze mojej duszy? Czemu tak długo muszę wzdychać za Tobą i pragnąć zjednoczenia się z Tobą? Czemu mię nie odwołasz z tej doliny łez do niebieskiej Ojczyzny? Ach! racz już ziścić moją nadzieję i zaspokoić moje pragnienie“. Wtem usłyszała głos wewnętrzny, jakoby z krzyża pochodzący, u stóp którego klęczała: „Córko moja, miej cierpliwość i wytrwaj w twojej nadziei, aż się Ojcu Niebieskiemu spodoba ziścić takową“. Te słowa pokrzepiły Świętą, iż mimo tęsknoty była zawsze cierpliwą i spokojną.

Powtóre, niechaj tęsknota twoja będzie pokorna, to jest, bądź delekim od zuchwałej zarozumiałości, iż z pewnością dostaniesz się do nieba; bo na tej ziemi, według słów Soboru Trydenckiego ¹⁾, nikt bez objawienia Bożego nie może być zupełnie pewnym, że w łasce wytrwa i do liczby wybranych należy; a to z tej przyczyny, że lubo obietnica Boża jest pewna, współdziałanie duszy z łaską i wytrwanie w łasce jest niepewne. Są tylko niektóre znaki, po których dusza może mieć moralną rękojmię, że będzie należeć do orszaku błogosławionych, a tymi są: wielki wstręt do grzechu, choćby najmniejszego, — postanowienie stanowcze i silne, by nigdy nie obrazić Boga, choćby było potrzeba tysiąc razy umierać, — prawdziwa pokora serca, — oderwanie się od stworzeń, — cierpliwość i zdanie się na wolę Bożą, — czynna miłość bliźniego, — zamięłowanie w modlitwie i rozważaniu Męki Pańskiej, — gorąca miłość Pana Jezusa, mianowicie Serca Jezusowego i Najśw. Sakramentu, — synowskie nabożeństwo do Najśw. Panny, — wreszcie obecność Ducha Św. w duszy, „który świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi“ ²⁾.

Nakoniec, ta tęsknota niech nie będzie tylko w uczuciu, a więc bezpłodna, ale niech duszę zagrzewa do ciągłej pracy i do zupełnego ofiarowania się Bogu; kto bowiem nie pracuje dla nieba, na próżno się nieba spodziewa, jako powiedział sam Zbawiciel: „Nie

¹⁾ Sess. VI. C. IX i XVI. ²⁾ Do Rzym. VIII.

*każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego*¹⁾. Przy arce starego przymierza mieli Aniołowie skrzydła i ręce, na znak, że nadzieja winna łączyć się z pracą; — a więc i ty, duszo, nietylko tęsknij za Bogiem ale i pracuj dla Boga.

VIII.

Środki do nabycia nadziei i ufności.

Najprzód módl się, aby Pan ciągnął zawsze serce twoje w górę, a odrywał takowe od przywiązania się do stworzeń.

Rozważaj przytem pobudki nadziei, a mianowicie: doskonałości Boga, słowa i obietnice Boże, najlitościwsze Serce Zbawiciela, opiekę Najśw. Panny, dary i dzieła Opatrzności Bożej.

• Wzbudжай często akty nadziei i ufności, jużto ogólne, jużto szczególne, w potrzebach szczególnych. Mów często z Prorokiem: „*Tys jest nadzieją moją od piersi matki*“²⁾. „*Pomocnik i obrońca mój jesteś Ty, a jam bardzo nadzieję miał w słowie Twojem*“³⁾.

Zachowaj zawsze czyste sumienie, przystępuj częściej do Sakramentów św., spełniaj ochotnie dobre uczynki, a szczególnie wspieraj ubogich i cierpiących, bo według słów Tobiasza, „*jałmużna nie dopuści duszy iść do ciemności*“, ale „*wielką ufnością będzie przed najwyższyn Bogiem wszystkim, którzy ją czynią*“⁴⁾.

Ćwicz się wreszcie w doskonałej ufności, a ztąd nie dowierzaj sobie i nie opieraj się na sobie, albo na ludziach. Gdy masz coś czynić lub walczyć z pokusą, wspomnij pierwiej na słabość swoją i upokórz się; a potem zwróć się do nieskończonej Mądrości, Mocy i Dobroci, w Niej pokładając całą nadzieję.

¹⁾ Św. Mat. VII, 21. ²⁾ Ps. XXI, 10. ³⁾ Ps. CXVIII. ⁴⁾ Tob. IV, 11—12.

ROZDZIAŁ XVI.

O miłości Pana Boga.

I.

Znaczenie miłości.

Jużeśmy przy pomocy Bożej położyli kamienie węgielne, możemy zatem wzniesić mury domu duchownego. Z czegoż utworzymy te mury? Z miłości Boga i bliźniego.

Co to jest miłość chrześcijańska? Katechizm mówi, że jestto cnota nadprzyrodzona, od Boga wlana, mocą której miłujemy Boga, jako najwyższe Dobro nadewszystko i dla Niego samego, a bliźniego dla Boga, jako nas samych¹⁾. Mówmy najprzód o miłości Boga.

Ta miłość nie jest wpływem natury, ale owocem łaski; sam Duch Św. sieje na Chrzcie św. pierwsze jej nasienie, które za pomocą Jego łaski i współdziałania duszy wyrasta i dojrzewa; kiedy zaś dusza przez grzech śmiertelny traci tę miłość, przywraca ją Duch Św. w Sakramencie pokuty, jeżeli tylko dusza przynosi należyte usposobienie.

Podstawą tej miłości jest wiara i nadzieja; wiara bowiem wskazuje doskonałości Boga, nadzieja rozkłada przyobiecane nam dobra; ztąd serce poczyną miłować Boga, jako najmiłościwszego w sobie i najlepszego dla nas. Z tem wszystkiem, chociaż wiara i nadzieja przygotowują miejsce miłości, miłość jest wyższą i doskonalszą, niż starsze jej siostry, bo bliżej dotyka Boga. Wiara odnosi się tylko do prawd Bożych, których nie widzi, — nadzieja do dóbr Bożych, których jeszcze nie używa, — a miłość do Boga samego, którego już na tej ziemi, lubo niedoskonale, posiada. Wiara uważa Pana Boga jako źródło prawdy, nadzieja jako Dawcę łaski i zbawienia, miłość jako Doskonałość nieskończoną i Dobro najwyższe. Wiara odkrywa w Bogu ocean szczęścia, —

¹⁾ O godziwej miłości siebie samego była już mowa w Roz. IX, 6.

nadzieja czerpie, — miłość pije. Wiara widzi zbawienie zdala, — nadzieja przygotowuje takowe, — miłość bierze w posiadanie. Wiara wskazuje drogę do ziemi obiecanej, jako ów słup obłoczny i ognisty, — nadzieja karmi w tej drodze manną pociechy, — lecz miłość wprowadza do Kanaan, jakby owa arka przymierza, ułatwiająca nam przejście przez Jordan, czyli sąd Boży, i zostająca wraz z prawymi Izraelitami w krainie niebieskiej, gdzie już słup wiary nie służy za przewodnika, ani manna nadziei używa pokarmu ¹⁾. Wiara jest podstawą życia duchownego, nadzieja jego podporą, miłość żywiołem i pokarmem. Wiara służy duszy za pochodnię oświecającą drogę, — nadzieja wspiera i utrzymuje ją w tej wędrówce, — miłość osładza wszystkie przykrości, dodaje zapału, zagrzewa wśród mrozu zniechęcenia lub oschłości, karmi wśród głodu, napawa wśród pragnienia i prowadzi do celu.

II.

Zalety miłości.

1. Miłość cnota najdoskonalsza.

Miłość jest cnotą najdoskonalszą, bo duszę najwięcej zbliża i najpodobniejszą czyni do Boga, który według słów Apostoła „*jest miłością*“ ²⁾. Ona jest królową cnót wszystkich, bo wyższa nad wszystkie, wszystkim rozkazuje i wszystkie blaskiem swoim przewyższa.

Co więcej, w miłości jest doskonałość, według słów Apostoła: „*A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości*“ ³⁾. W tem bowiem leży doskonałość nasza, aby osiągnąć cel ostateczny, to jest, połączyć się z Bogiem; lecz właśnie miłość czyni duszę podobną do Boga i łączy ją z Bogiem, a więc w niej jest istota i treść doskonałości. „Miłość — mówi św. Augustyn — jest prawdziwą, doskonałą i całkowitą sprawiedliwością czyli świętością. Miłość początkowa jest początkową świętością — miłość postępująca jest postępującą świętością — miłość doskonała jest doskonałą świętością“ ⁴⁾. Ztąd też wielkość i doskonałość duszy

¹⁾ Ś. Franc. Sal. *Traité de l'amour de Dieu*. Liv. I. Ch. 6. Ch. 6. ²⁾ Ś. Jan List. I. Roz. III. ³⁾ Do Kolossan III, 14. ⁴⁾ Św. Aug. *Lib. de nat. et grat.* C. 42

mierzy się według stopnia miłości; jeżeli dusza ma wysoki stopień miłości, jest wielką, — jeżeli ma średni, jest małą, — jeżeli nie ma miłości, jest niczem, bo mówi Paweł św.: „*Jeżeli miłości nie mam, niczem nie jestem*“.

Jakże więc prostą jest droga do doskonałości! Ludzie sądzą mylnie, że ona zależy na ostrej pokucie, albo na długiej modlitwie, albo na licznych uczynkach, tymczasem ona zależy na doskonałej miłości. „Miłuj — mówi św. Augustyn — a potem czyń co chcesz“, to jest, potrzeba ci tylko miłości, aby uświęcić swoje sprawy i dojść szczęśliwie do Boga; jeżeli bowiem miłość zapanuje w twem sercu, wszystko dobre z tego serca będzie wychodzić. Miłość jest zatem drogą do Boga najdoskonalszą — drogą prostą i bez zboczeń — drogą krótką i bez uprzykrzenia — drogą równą i bez przepaści — drogą bezpieczną i bez zasadzek — drogą miłą, bo z dobrym towarzyszem i przewodnikiem najśłodszym, którym jest Mistrz i Zbawiciel nasz Jezus. „Nic też nad miłość słodsze, nie mocniejszego, nie wznioślejszego, nie rozleglejszego, nie wdzięczniejszego, nie pełniejszego, nie lepszego w niebie i na ziemi; albowiem miłość od Boga pochodzi, a wzniesiona nad wszystkie stworzenia, w Bogu tylko nasycić się i spocząć może“¹⁾. O jakaż to pociecha dla nas! Któż teraz nie może stać się doskonałym? bo któż nie może miłować? Możesz powiedzieć: nie mogę pościć; lecz czyż możesz powiedzieć: nie mogę kochać? Możesz mówić: nie mogę żyć w dziewictwie, ani rozdać majątności ubogim, ani czynić cudów; lecz czyż możesz rzec: nie potrafię miłować?²⁾.

2 Miłość cnota najmocniejsza.

Miłość jest cnotą najmocniejszą, „nie bowiem niema tak mocnego, czegoby miłość nie zwyciężyła“³⁾. Miłość „zwyciężyła Boga wszechmogącego,“⁴⁾ — ona odziała Go ciałem, przybiła do krzyża i uczyniła więźniem przybytków naszych; ona też człowieka podnosi do Boga i niejako ubóstwia. „O cudowna i nieoceniona potęgo miłości! tyś uczyniła Boga człowiekiem, a człowieka Bogiem. Niewypowiedzianą jest moc twoja, o miłości, iż proch ziemi przemieniasz w Boga“⁵⁾. Miłość święta jest największą potęgą, której

¹⁾ O nasł. J. Chr. Ks. III. R. V, 3. ²⁾ Ś. Hieronim. ³⁾ Św. Aug. *De Mor. Eccl.* L. I. c. 22. ⁴⁾ Św. Bern. *Ser.* 64 in *Cant.* ⁵⁾ Św. Bonaw. *Stim. amor.* II. 8.

się nie oprzeć nie zdoła, — której żaden miecz nie przebije, żaden ogień nie przepali, żadne wody nie zagaszą, żadna przepaść nie pochłonie, której nawet śmierć nie pokona, bo ona samą śmierć zwycięża.

Wielkie też są sprawy miłości. Ona najprzód oczyszcza duszę, albowiem niszczy w niej wszelką inną miłość, która się z miłością Bożą nie zgadza. Gdy pożar dom jaki ogarnie, właściciele wyrzucają oknem swe mienie: podobnie, gdy się dusza ogniem miłości Bożej rozpali i całkowicie Bogu się odda, wyrzuca z siebie wszelkie przywiązanie ziemskie i wszystko, co w niej jest nieporządnego lub niedoskonałego. „Czysta miłość — mówi św. Franciszek Salezy — niszczy wszystko, co nie jest Bogiem, aby wszystko przemienić w Boga“. Słusznie także przyrównano ją do złodzieja, bo ona zabiera duszy wszystko, co do doskonałej służby przeszkadza.

Miłość przemienia duszę i z lęklivej czyni niezachwianą, ze słabej silną, z zimnej ognistą, bo ona jest płomieniem, w którym się dusza na wskrós przepala, i takiego nabiera hartu, iż potem nie lęka się ni ognia, ni miecza, ni ubóstwa, ni choroby, ni śmierci samej, — że uraga się ze wszystkiego i woła za świętym Pawłem: „*Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli przesładowanie? czyli miecz?*“¹⁾). Dowodem są Apostołowie, którzy słabymi i bojaźliwymi byli przed zesłaniem Ducha Świętego; lecz skoro Duch Św. zapalił w ich sercach ogień miłości, takiego nabrali mężstwa, że wobec synedryum i ludu wyznali śmiało Ukrzyżowanego.

Miłość wreszcie upaja duszę, iż traci prawie pamięć i zamięłowanie rzeczy ziemskich, a myśli tylko o Bogu, pragnie tylko Boga, zajmuje się tylko Bogiem. Oblubienica w Pieśni nad Pieśniami mówi: „*Wprowadził mię do piwnicy winnej, rozrządził we mnie miłość*“²⁾); a tą piwnicą winną jest, według św. Teresy i św. Alfonsa Lig., miłość, bo gdy się nią dusza napoi, zapomina o stworzeniach i o sobie. Doświadczyli tego na sobie Święci Pańscy; doświadczył też ów sławny Rajmundus Lullus, z wykwinanego dworaka i wielkiego miłośnika świata wielki pokutnik. Porzuciwszy dwór królewski i rozdawszy wszystko ubogim, mieszkał

¹⁾ Do Rzym. V. 35. ²⁾ Scaramelli *Dir. Asc.* IV. III. II. 9.

on w odludnej pustyni, a tam myślał tylko o miłości Bożej, pragnął tylko miłości, żył tylko miłością. Wszystko wzywało go do miłości, czy szmer strumienia, czy szum wiatru, czy śpiew ptaków. Jeżeli czasem przybył do miasta i zapytano go: Zkąd przychodzisz? — odpowiadał: Z miłości. Dokąd idziesz? Do miłości. Czego pragniesz? Miłości. Czem się karmisz? Miłością. Z czego żyjesz? Z miłości. Gdzie mieszkasz? W miłości. Zraniony strzałą miłości przebiegał pola i lasy, aż wreszcie zaszedłszy pomiędzy niewiernych, został od nich ukamienowany.

3. Miłość cnota najśłodsza.

Miłość jest cnotą najśłodszą, bo dając duszy Boga, daje jej temsamem źródło wszelkiej pociechy i słodkości. „W tem, co miłujemy, nie czujemy przykrości, albo raczej miłujemy samą przykrość“ ¹⁾, a jeżeli to jest prawdą o wszelkiej miłości, cóż dopiero o miłości najwyższej, najczystszej, najsilniejszej. Miłość ta daje duszy prawdziwe szczęście, to też słusznie odzywa się Augustyn św.: „O wy wszyscy, którzy szukacie doskonałego pokoju, obiecanego chrześcianowi w życiu przyszłym, bądźcie pewni, że go znajdziecie uprzednio pośród trosk i utrapień życia obecnego, jeżeli będziecie miłować i spełniać przykazania Tego, który dał tę obietnicę. Doświadczycie wkrótce sami, o ile słodszy i miłszy jest owoc sprawiedliwości, aniżeli owoc nieprawości, i przekonacie się, że świadectwo spokojnego sumienia, choćby nawet na łonie cierpień, jest bez porównania lepsze, niż wszystkie rozkosze i pomyślności tego świata, ale przy sumieniu występne“ ²⁾.

Co więcej, miłość Boża ma tę moc czarodziejską, iż wszelki ciężar czyni lekkim, wszelki trud miłym, wszelką boleść znośną, a nawet słodką. Św. Tybureyusz n. p., chodząc po węglach żarzących, zapewnia sędziego, iż stąpa po kwiatach, bo miłość te węgle przemieniła dlań w kwiaty. Święty Paweł wśród prześladowań mówi: *Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym*“ ³⁾. Święci Marek i Marcellin, przybici gwoźdźmi do drzewa, mówią do litujących się nad nimi: „Nigdyśmy

¹⁾ Św. Aug. *De bono viduit.* c. 21. ²⁾ *De catech. rud.* 16. ³⁾ II. Kor. VII, 4.

nie byli tak wesołymi przy sutej biesiadzie, jako gdy teraz cierpimy z miłości ku Jezusowi Chrystusowi“. Święta Teresa woła: „Cierpieć albo umrzeć“ — św. Magdalena de Pazzis, św. Jan od krzyża: „Cierpieć a nie umierać“ — św. Franciszek Salezy: „Kochać albo umrzeć; umrzeć i kochać“. Zkądże to pragnienie tak wstrętne dla natury? — Z miłości gorącej. O miłości, ty jesteś najśłodszym uczuciem serca ludzkiego, największą pociechą życia ziemskiego. Z tobą ubóstwo jest bogactwem, a boleść radością, — bez ciebie bogactwo jest nędzą, a słodycz goryczą; z tobą życie najcieńsze staje się niebem, — bez ciebie niebo samo przemieniałoby się w piekło.

4. Miłość cnota najpotrzebniejsza i najkorzystniejsza.

Miłość jest wreszcie cnotą najcenniejszą. W księdze Objawienia mówi Apostoł do biskupa laodycejskiego: „*Radzę, abys sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się wzbogacił*“ ¹⁾. Tem złotem, według tłumaczy, jest miłość; bo jako złoto między kruszcami, tak miłość między cnotami ma największą cenę. Nieoszacowane są też owoce miłości.

Miłość gładzi grzechy, czyli — jak mówi św. Piotr — „*pokrywa mnóstwo grzechów*“ ²⁾, iż Bóg ich niejako nie widzi, a więc i nie karze. Akt żalu, płynącego z miłości doskonałej, gładzi grzechy śmiertelne, choćby najcięższe i naliczniesze. Oto król Dawid zgrzeszył ciężko, bo stał się winnym cudzołóstwa i mężobójstwa; ale zaledwie z miłośnym żalem rzekł do Natana: „Zgrzeszyłem Panu“, zaraz oznajmia mu Prorok: „Pan też przeniósł grzech twój“. Jawnogrzesznicą była Marya Magdalena i całego miasta zgorszeniem; ale skoro z wielką miłością upadła do stóp Pańskich i zmyła je łzami pokuty, zaraz Pan zapowiada, iż odpuszcza się jej wiele grzechów. Podobnie, według zdania teologów, akt miłości niedoskonałej gładzi grzechy powszednie. Wielebnej Maryi od Krzyża, Benedyktyńce, ukazał raz Pan Jezus kulę ognistą, na którą małe kawałki słomy padały i natychmiast płonęły, chcąc ją tym sposobem pouczyć, że akt miłości tak prędko niszczy grzechy pomniejsze, jako płomień słomę.

Miłość wprowadza do duszy Boga, jako powiedział Pan Je-

¹⁾ Obj. III, 38. ²⁾ I. list. IV, 8.

zus: „Jeżeli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moję: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy“¹⁾; miłość bowiem jak najściślej łączy się z łaską poświęcającą — bo czemuż jest ta łaska, jeżeli nie stanem miłości — ztąd wraz z łaską wchodzi do duszy i pomnaża się, a przeciwnie, przez grzech śmiertelny utracą się. Jako więc z jednej strony łaska poświęcająca, mocą godnego przyjęcia Sakramentu Chrztu lub Pokuty, wprowadza do duszy miłość: tak z drugiej strony miłość doskonała, nawet bez pomocy Sakramentów św. ale z pragnieniem tychże, wprowadza do duszy łaskę poświęcającą, a z łaską Boga. I ta jest właśnie droga do usprawiedliwienia się i połączenia z Bogiem dla wszystkich, którzy Sakramentów nie znają, albo przyjąć nie mogą. O jakże Bóg jest dobry, iż w miłości stworzył wszystkim drogę do Siebie!

Ponieważ zaś łaska jest życiem duszy, więc miłość, wprowadzając do duszy łaskę, daje jej tem samym życie, ruch i płodność, tak, iż wszystkie dobre uczynki duszy ożywionej miłością, z jakiegokolwiek one cnoty wypływają, są zasługującami na żywot wieczny, bo miłość daje im wartość nadprzyrodzoną i kierunek do Boga. „Kto mieszka we mnie — mówi Pan — a ja w nim, ten siła owocu przynosi“²⁾. Miłość to sprawia, że sprawy nawet tak niskie, jak używanie pokarmu lub rozrywki, mają nadprzyrodzoną zasługę przed Bogiem, jeżeli najprzód niema w nich żadnego wykroczenia, mianowicie pod względem pobudki i sposobu wykonania, a powtóre, jeżeli dusza często wszystkie sprawy swoje aktem miłości odnosi do Boga. Przeciwnie, dusza pozbawiona miłości jest martwą, a ztąd uczynki jej, choćby na pozór najświeńsze, są bez zasługi na żywot wieczny. „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi — mówi Apostoł Paweł — a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzęiący. I choćbym miał proroctwo, i widziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę: i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“³⁾. Słowem, „miej co chcesz — mówi wielki mędrzec Kościoła Augustyn — jeżeli nie masz miłości, na

¹⁾ Św. Jan XIV, 23. ²⁾ Św. Jan XV, 5. ³⁾ I. Kor. XIII, 1—3.

nie ci się nie przyda to wszystko; jeżeli nie nie posiadasz prócz jednej miłości, już spełniłeś zakon“ ¹⁾).

Miłość jest matką cnót, bo ona skłania duszę, iżby się dla przypodobania Umiłowanemu stroiła we wszystkie cnoty; nigdy też miłość nie wchodzi sama do duszy, lecz zawsze w licznej gronie cnót; które wiedzie za sobą, niby matka swe dzieci.

Miłość jest duszą cnót, bo im nadaje nadprzyrodzoną cenę siłę i piękność, tak, iż każdy akt cnoty, spełniony z miłości, zyskuje tem samem większą wartość i zasługę. „Najmniejsze sprawy — powiedział św. Franciszek Sal. — dokonane z wielką miłością, są daleko szacowniejsze, niż inne, o wiele okazalsze, ale z mniejszą spełnione miłością“ ²⁾). Można by rzec, że miłość jest niejako duchowną alchemią, która wszystko, czego się dotknie, w złoto przemienia. Gdzie więc panuje miłość, tam cnoty naksztalt drogich kamieni jaśnieją niewymownym blaskiem; gdzie jej niema, tam cały zasób cnót jest jakby nieużytecznym rumowiskiem. Nawet czystość bez miłości nie ma wdzięku, i według słów Ewangelii podobną jest do lampy, pozbawionej oliwy.

Zaiste, niewypowiedzianej ceny jest miłość.

Ona duszę oświeca, bo ją zbliża do Światłości niestworzonej; a wzrok miłości dalej sięga, aniżeli wzrok wiary. Miłość — powiedział św. Salezy — jest księgą zawierającą całą teologię; — ona takich prostaczków, jak Pawła pustelnika, Antoniego, Hilaryona, Franciszka uczyniła wielkimi mędracami.

Miłość duszę ożywia, podnosi i do wielkich rzeczy usposabia. Wszystkie owe zdumiewające poświęcenia i ofiary, jakimi szczyli się Kościół katolicki w Świętych swoich, wypłynęły ze źródła miłości. Miłość to wiodła Apostołów na krańce ziemi — miłość towarzyszyła męczennikom na rusztowania — miłość zamykała pokutników w odludnych jarach — miłość i teraz zapędza misjonarza między dzikie ludy, a siostrę miłosierną przykuwa do łóża chorego, bo dla miłości niema nic trudnego.

Miłość duszę jednoczy z Bogiem, a nawet przemienia w Boga, iż dusza miłująca tak sądzi, tak pragnie, tak mówi, tak działa, jak Bóg; jest bowiem cechą miłości, iż miłującego przemienia w umiłowanego. „Jeżeli zatem — mówi św. Augustyn ³⁾ —

¹⁾ Św. Aug. Ser. 58. de temp. ²⁾ Duch św. Franc. Sal. Cz. II, R. IV.
³⁾ Ser. 58. de divers.

miłujesz ziemię, ziemią się stajesz; jeżeli miłujesz Boga, stajesz się — ach! nie śmiem powiedzieć, lecz samo Pismo św. powiedziało — Bogiem się stajesz, bo mówi Psalmista: „*Jam rzekł: Jesteście Bogowie i Synowie Najwyższego wszyscy*“¹⁾. — A więc miłuj, jeżeli chcesz stać się podobnym Bogu; bo nie tym sposobem staje się człowiek Bożym, iż poznaje Boga, lecz ztąd, iż Go miłuje. Drzewo przechodzi w ogień nie dlatego, iż od ognia bierze światło, lecz dlatego, iż przyjmuje ciepło; tak dusza nie światłem rozumu, lecz ciepłem miłości staje się Boską; a to zjednoczenie duszy z Bogiem przez miłość jest niejako początkiem szczęścia błogosławionych.

Miłość wreszcie prowadzi duszę do nieba, gdzie jest jej koroną nieśmiertelną i wiecznym pokarmem. Bez miłości, tej sukni godowej, nikt do wieczery niebieskiej nie zasiędzie; miłość też sama jedna towarzyszy duszy aż przed tron Sędziego, a gdy wiara i nadzieja u wrót nieba ustępują, miłość otwiera jego podwoje, prowadzi duszę przed tron Baranka, i razem z ukoronowaną na stolicy zasiada. Im doskonalszą zaś jest miłość, tem wspanialszą stolica, tem świetniejszą korona, tem wyższym stopień chwały.

III.

Pobudki do miłości Boga.

Gdy więc miłość tak jest szczytną, tak cenną, tak potrzebną, o jakaż to chwała, jakie szczęście dla nas, iż nam Pan Bóg pozwala miłować Siebie, iż nas przypuszcza do słodkiej poufałości z Sobą i przyjaciółmi nawet swoimi nazywa. „*Wy jesteście — mówi tak do miłośników swoich — przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję*“²⁾. Niedosyć na tem, — Bóg pragnie naszej miłości, nie jakoby potrzebował do szczęścia swojego, lecz iż my jej potrzebujemy do szczęścia naszego. On dlatego dał nam serce usposobione do miłości, i tego serca żąda od nas, jako jedynie miłej ofiary. „*Czego Pan Bóg twój żąda od ciebie — mówi sam do człowieka — jedno abyś się bał Pana Boga*

1) Ps. LXXI. 2) Św. Jan XV, 14.

twego, a miłował Go ze wszystkiego serca Twego“ ¹⁾. On też dlatego zesłał Syna swego, aby puścił na ziemię ogień miłości, mający płonąć na ołtarzach serc ludzkich. Co więcej, Bóg prosi o to serce: „Synu, daj mi serce twoje“, i stara się to serce pozyskać, objawiając mu nieskończoną miłość swojego Serca. Ztąd gdziekolwiek się człowiek obróci, wszędzie widzi miłość Bożą, wszędzie potraça o miłość, a świat cały widzialny i niewidzialny woła do niego ustawicznie tajemniczym głosem: Człowiecze, miłuj Boga.

Lecz ponieważ człowiek zbyt często na ten głos nie zważa, przeto Bóg daje mu osobne przykazanie: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej*“ ²⁾. O dziwne przykazanie! I któż Ty jesteś, o Boże! — przychodzi zawołać z jednym Świętym — a któż ja jestem, iż mi rozkazujesz, abym Cię miłował? Gdybyś mi kazał miłować kamień lub drzewo, byłoby to dla mnie przykazaniem świętem, bo Ty jesteś moim Stwórcą i Panem, a ja stworzeniem i sługą; gdybyś mi tylko pozwolił miłować Siebie, byłaby to łaska nieoceniona; — lecz Ty mi rozkazujesz, abym Cię miłował, a nawet grozisz mi karą, jeżeli Cię miłować nie będę. O któżby Cię nie miłował, Miłości istotna?!

Miłować winniśmy Pana Boga, bo On jest miłości naszej najgodniejszy. Serce człowiecze potrzebuje miłości, wszak miłość jest jego życiem; lecz jakaż miłość to serce prawie bezdenne zapełni, jeżeli nie Boża? Bóg — mówi święty Tomasz z Akwinu — jako najwyższa Prawda jest pierwszym przedmiotem poznania dla naszego rozumu, jako najwyższe Dobro jest pierwszym przedmiotem miłości dla naszego serca. Jeżeli więc każde dobro istotne zasługuje na naszą miłość, o ileż więcej Dobro najwyższe i źródło wszelkiego dobra. Święty Augustyn, wpatrując się w nieskończoną piękność i doskonałość Pana Boga, tak mówił do duszy swojej: Cóż jest na świecie, coby ci się mogło podobać, lub pozyskać twoją miłość? Gdziekolwiek się zwrócisz, widzisz tylko niebo i ziemię; jeżeli w jednym lub drugim znajdziesz przedmiot godny czci lub miłości, jakiejże czci i miłości godzien jest Ten, który to wszystko uczynił. Duszo moja, aż nadto długo byłaś miotana różnemi pragnieniami, które tylko raniły twe serce

¹⁾ Deut. X, 13. ²⁾ Św. Mat. XXII, 37.

niegodną miłością i pozbawiały cię zawsze pokoju. Porzuć teraz twe pragnienia i zapytaj się tych wszystkich rzeczy, które ci się podobają, kto jest ich Twórcą. Gdy więc dzieła podziwiasz, podziwiaj przecież Mistrza, i nie zatapiaj się tak dalece w stworzeniach, abyś zapomniał o Stwórcy. Ach tak, mój Boże, Ty jesteś prawdziwie godzien czci i miłości nad wszystkie inne rzeczy nieba i ziemi!

Miłować winniśmy Pana Boga, bo On jest Stwórcą najmiłosiwszym, Panem najłaskawszym, Ojcem najtroskliwszym, a więc słuszną, aby stworzenia miłowały swojego Stwórcę, słudzy swojego Pana, dzieci swojego Ojca.

Miłować winniśmy Boga, bo on nas pierwiej umiłował, i to miłością wieczną, jako sam powiedział: „*Miłością wieczną umiłowalem cię*“ ¹⁾, — miłością najtkliwszą, wobec której miłość wszystkich matek jest niczem, — miłością najhojniejszą, bo posuniętą aż do ofiary z Siebie, — miłością tak wielką, jak Bóg sam, więc nieskończoną. Chceszli poznać ogrom tej miłości! rozważaj dzieła Boże, spełnione dla człowieka, a mianowicie trzy wieczne pamiątki miłości: żłóbek, krzyż i Najświętszy Sakrament. Szczególnie stań pod krzyżem i, przypatrz się miłości Ukrzyżowanego, a powtórzysz słowa św. Bernarda: „Dobrodziejstwo stworzenia i zachowania i tyle tysięcy innych, jakie od Boga dotąd odbierałem i odbieram, są silnemi pobudkami do miłości; lecz jest jedna przewyższająca inne, która mię wzrusza, ciśnie i zapala więcej niż inne, która mi czyni Cię droższym, o dobry Jezu, a tą jest kielich gorzycy, który wypićś, i dzieło odkupienia, którego dokonałeś; — to właśnie wiąże na zawsze serca nasze, — to dobrodziejstwo najwyższe, ten dowód niezrównany pociąga tkliwiej nasze uczucia i porusza je silniej“ ²⁾. Przypatrzwszy się Ukrzyżowanemu, stań przed Najświętszym Sakramentem i rozważ to niezmierne wyniszczenie się Boga utajonego, tę ogromną ofiarę z siebie, to całkowite oddanie się człowiekowi, z miłości bez granic. Wniknij potem do Serca Jezusowego i przypatrz się Jego miłości. Zaprawdę, żaden rozum nie zdoła pojąć, jak wielki płomień trawił to Serce Najmiłosiwsze. Gdyby Mu było poleconem nie raz, ale tyśiąć razy za nas umrzeć, albo za jednego człowieka to samo ucierpieć, co ucierpiał za wszystkich, miłość Jego byłaby tę śmierć

¹⁾ Jerem. XXXI, 3. ²⁾ Serem. 20. in Cant.

tysiąckrotną chętnie przyjęła i tyle cierpiała dla jednego, ile dla wszystkich. Gdyby było potrzebnem, aby zamiast trzech godzin aż do sądneho dnia na krzyżu wisiał, miłość Jego niewyczerpana i to byłaby spełniła. A więc Pan Jezus więcej nas miłował, aniżeli cierpiał. O miłości Boga mego! jakżeś ty była nieporównanie większą, aniżeliś się objawiła na zewnątrz. Te niewysłowione cierpienia i rany są dowodem wielkiej miłości, lecz nie objawiają całego jej ogromu, bo ona wewnątrz się raczej zamknęła, aniżeli objawiła na zewnątrz. Była to iskra wielkiego ognia, kropla z bezdennego morza miłości ¹⁾).

Któżby więc nie miłował Boga miłości? Święta Magdalena de Pazzis, ilekroć wejrzała na krzyż, rozpalala się natychmiast ogniem miłości i wołała: „O Boże miłości! miłość Twoja, o Jezu, ku ludziom jest nadto wielka“. Innym razem biegła po krużgankach klasztoru, trzymając w ręku obraz Ukrzyżowanego i wołała: „O miłości! O miłości! nie przestanę nigdy, o mój Boże, nazywać Cię miłością“; — poczem zwracając się do sióstr zakonnych mówiła: „Siostry moje, czyli nie wiecie, że Jezus jest miłością. Oby świat cały głos mój usłyszał, aby miłość Jezusowa była od wszystkich poznana i miłowana“.

IV.

Miara miłości Pana Boga.

Jakąż miarą mamy miłować Boga? Odpowiadają Ojcowie Kościoła: bez miary; — bo iż Bóg jest niezmierny i nieskończonej miłości godzien, iż nas miłością bez granic umiłował, przeto i miłość nasza ku Niemu nie powinna mieć granic.

Ztąd też potrzeba miłować P. Boga nadewszystko, aby nie tylko nie przenosić nad Boga, ale także nie z Bogiem nie równać. Takiej miłości żąda Pan Jezus: „*Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mię godzien*“ ²⁾. Nie godzi się nawet miłować coś oprócz Boga, a nie dla Boga; „ten bowiem za mało Boga miłuje, kto oprócz Boga coś innego miłuje, — wyjąwszy,

¹⁾ Wiel. Jan Avila. Czyt. św. Alfonsa Lig. *O miłości Jezusowej* R. 1.

²⁾ Św. Mat. X, 37.

gdy kto miłuje z miłości ku Bogu¹⁾. Z drugiej zaś strony nie należy rozumieć, że aby miłować Boga nadewszystko, potrzeba mieć miłość czulszą, żywszą i silniejszą w jej objawach, aniżeli n. p. ku ojcu lub matce; nie, — takiej miłości Bóg nie wymaga, dosyć, gdy tak wysoko szacujemy Boga, iżbyśmy woleli raczej wszystko, nawet ojca lub matkę utracić, niżeli Pana Boga obrazić. Taką miłość mieli między innymi święci męczennicy Marek i Marcellian, dwaj rodzeni bracia a potomkowie znakomitej rodziny. Kiedy żadne groźby i męczarnie nie zdołały ich skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa, skazał ich sędzia na ścięcie; lecz pogańscy ich rodzice i krewni wyjednali zwłokę trzydziestodniową, spodziewając się skłonić w tym czasie Marka i Marcelliana do oddania czci bożkom, a przez to do uratowania im życia. Zaczęła się tedy próba, straszniejsza od męczeństwa. Co chwila to rodzice ich, Trankwilin i Mareya, to ich żony z małemi dziećmi, to znowu krewni wchodzili do więzienia, i zalewając się łzami, błagali o litość, jeżeli nie nad sobą, to nad tymi, których smutne czekało sieroctwo. Trankwilin, poważny starzec, pokazywał im swoje siwe włosy, i zachodząc się od płaczu, błagał, by się nad nim zlitowali. Matka padła im do nóg, i na wpół omdlała prosiła, aby jej pierwszej życie odebrali, niżby miała na śmierć ich patrzeć. W całym domu rozlegały się krzyki i płacze żon, które trzymając dziatki na ręku, zaklinały ich, aby nie osierocali i nie poświęcali tych niewinnych ofiar. Marek i Marcellian opierali się dosyć mężnie tej niebezpiecznej pokusie, atoli trzydzieści dni podobnych męczarni serca osłabiło ich na duchu. Na szczęście spostrzegł to św. Sebastyan, dowódzca pierwszego oddziału gwardyi cesarskiej, który ich codziennie widywał, i swoją ognistą przemową tyle sprawił, że nietylko Marek i Marcellian nowego nabrali mężstwa, ale nawet rodzice ich i żony przyjęły wiarę Chrystusową. Niedługo potem śś. Marek i Marcellian otrzymali koronę męczeńską. Takto miłość P. Boga żąda czasem wielkich ofiar, ale też te ofiary hojnie wynagradza.

Potrzeba miłować Boga „z całej duszy“, to jest, wszystkiemi jej władzami, — rozumem, by Go poznawać, — pamięcią, by dobrodziejstwa Jego rozważać, — wolą, by wolę Jego pełnić. Potrzeba miłować całym sercem, aby Bóg był jedynym i wyłącznym

¹⁾ Św. Aug.

właścicielem serca, wszystko zaś inne, aby o tyle miało miejsce w tem sercu, o ile zgadza się z Bogiem. Tak miłował św. Franciszek Salezy; to też wszystko, co nie było całkowicie Bogiem i w Bogu, dla Boga i według Boga, nietylko poczytywał on za nic, ale miał nawet do tego wstręt wielki. „Gdybym w sercu mojem — tak mówił ten Święty — odkrył jedną tylko żyłkę, któraby nie była z Boga i dla Boga, wyrwałbym ją natychmiast; albowiem raczej wolałbym być niezem, aniżeli nie należeć do Boga całkowicie i bez uszczerbku“. Tak miłował św. Filip Ne-reusz. Rozpromieniony miłością, mówił on ze łzami: Jestże to możliwe, aby człowiek wierzący w Boga mógł miłować coś innego, prócz Boga“; poczem skarżył się Bogu samemu: „O Panie! gdyś jest tak miłościwym i skoro rozkazałeś, abym Cię miłował, dla-czegóż mi dałeś jedno tylko serce i do tego tak malutkie, iż mi-łości Twojej pomieścić nie może“.

Miłuj i ty całym sercem, bo Bóg nie znosi podziału. Cesarz Tyberyusz — jak pisze św. Augustyn — żądał od senatu rzym-skiego, aby Jezus Chrystus został policzony między bogi Rzymu; lecz senat nie zezwolił na to, twierdząc, że Jezus jest Bogiem dumnym, który nie znosi obok siebie innego boga, ale sam dla siebie całkowitej i wyłącznej czci wymaga. Senat powiedział pra-wdę, — Jezus żąda dla siebie całkowitej czci i miłości, a żąda dlatego, iż z jednej strony jest czci i miłości najgodniejszy, z dru-giej zaś, iż jedna tylko miłość Pana Jezusa zdoła serce nasze uszczęśliwić. Jezus jest zazdrosny, — mówi św. Hieronim — nie chce dzielić się, sercem naszym, bo całe serce stworzył i całe od-kupił, a więc w całym powinien mieszkać i królować. Lecz my zwykle wchodzimy z Panem w targi; dajemy Mu połowę serca, albo tylko mały w niem kącik, resztę zaś zapychamy miłością własną i stworzeń. A nawet wtenczas, gdy dążymy do doskonał-szej miłości, jakże ta miłość nasza jest maluczką i lichą w po-równaniu z miłością Jezusową. Lecz niechaj to nas nie zraża, — bo jak to mówi św. Doktor anielski, to przykazanie miłości „z ca-łej duszy, z całego serca, ze wszystkich sił“ nie może być z całą doskonałością wypełnione na ziemi. Tylko Pan Jezus, jako Bóg — człowiek, i Najśw. Panna, jako niepokalanie po-częta, spełnili takowe doskonałe, my zaś, nędzne i grzeszne dzieci Adamowe, nie możemy miłować Boga bez przymiesza-

nia jakiej niedoskonałości. Dopiero w niebie będziemy miłować ze wszystkich sił, a nawet inaczej nie będziemy mogli miłować.

V.

Stopnie i rodzaje miłości.

Dusza, mająca miłość Boga, może ją utracić jednym grzechem śmiertelnym, lub osłabić grzechami powszednimi; lecz może ją także potęgować i doskonalić odpowiednimi aktami, a ten wzrost miłości winien trwać tak długo, jak długo trwa życie. Ztąd miłość bardzo wiele ma stopni, wśród których św. Tomasz z Akwinu trzy główne uwydatnia ¹⁾. Najniższy stopień zależy na tem, aby nie miłować więcej, niż Boga, — nie tak, jak Boga, — nie wbrew woli Boga, a ztąd unikać wszelkiego grzechu śmiertelnego; kto tego stopnia nie osiąga, przykazania nie spełnia i nie może spodziewać się zbawienia. Średni stopień na tem polega, iż człowiek po oddaleniu przeszkód i dostatecznem przygotowaniu się łatwo i gorliwie spełnia akty miłości Bożej i dla tej miłości strzeże się wszelkiego grzechu powszedniego. Ten stopień da się w tem życiu osiągnąć; na nim zależy doskonałość chrześcijańska. Stopień najwyższy wymaga ciągłego i czynnego wykonywania miłości, która duszę ogniem nigdy niegasnącym rozpala i nigdy jej spocząć nie daje. Ten stopień miłości jest właściwy Błogosławionym niebieskim, na ziemi zaś odbłaski tegoż w życiu Świętych widzimy.

Różne są także rodzaje miłości. I tak, rozróżniają miłość przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Pierwsza zależy na tem, że dusza poznaje Boga światłem rozumu, a miłuje Go jako Stwórcę przyrody i Dawcę dóbr przyrodzonych. Lubo miłość przyrodzona jest sama w sobie dobrą, atoli tylko miłość nadprzyrodzona, której źródłem, pobudką i przedmiotem jest Bóg, jest cnotą Boską, i ona tylko podnosi człowieka do zjednoczenia z Bogiem.

Rozróżniają miłość habitualną, czyli wlaną, którą Duch Św. nakształt stanu stałego rozlewa w duszy należycie do tego uspo-

¹⁾ *S. th. 2. 2. qu. 134, art. 3. ad 2.*

sobionej, — i aktualną, czyli czynną, która nie tylko spoczywa, że tak powiem, na dnie duszy, ale objawia się w uczynkach.

Rozróżnia ją miłość doskonałą i niedoskonałą; pierwsza kocha Pana Boga dlatego, że on jest nieskończonem Dobrem w sobie, a więc dla Boga samego, — druga dlatego, że Bóg jest dobrem i szczęściem naszym. Abyś mógł łatwiej zrozumieć tę różnicę, przedstawie ją w podobieństwie. Gdyby jakiś król potężny pojawił w małżeństwo ubogą wieśniaczkę, a do tego poddaną swoją, byłoby to dla niej łaską wielką, iż z swej niskości wyniesioną została na stolicę królewską, a szczególnie, że ją król zaszczyca swoją miłością. Słusznie mógłby od niej król żądać wzajemności, a nawet zupełnego poświęcenia się. Gdyby ona miłowała króla dlatego, że ją na ten tron wyniósł, purpurą odział, czcią i majestatem otoczył: miłość jej byłaby wprawdzie miłością, lecz nie byłaby bezinteresowną i doskonałą. Gdyby przeciwnie nie zważała na dostojność swoją, lecz li tylko na zalety króla i szlachetne jego serce: miłość jej byłaby czystą i doskonałą, bo wolną od względu na siebie. I ty, duszo, jesteś oblubienicą Bożą, bo Pan cię poślubił na Chrzcie św., przyodział purpurą swej łaski, otoczył swoją miłością i do królowania z Sobą powołał. Jeżeli więc miłujesz Boga dlatego, iż dla ciebie jest dobrym i hojnym, iż cię obsypuje łaskami i obiecuje ci niebo: miłość twoja jest prawdziwie dobrą, bo jej celem jest Bóg, atoli nie jest doskonałą, bo wtenczas miłujesz Boga raczej ze względu na własne dobro, niżeli na Boga. Z tą miłością łączy się nadzieja, a nazywa się ona miłością pożądania ¹⁾. Jeżeli zaś miłujesz P. Boga nie dla swojej korzyści, jakiej się spodziewasz, ale dlatego, iż Bóg jest nieskończenie doskonały i miłości najgodniejszy, wtenczas miłość twoja jest doskonałą. Taka miłość nie ma względu na siebie, nie lęka się kary, nie dba o nagrody, bo miłować umiłowanego, to cała jej nagroda; sama miłość jest sobie zasługą, sama sobie nagrodą, oprócz siebie nie szuka przyczyny, ani pożytku lub owocu, lecz miłuje dlatego, że miłuje, — miłuje, aby miłować ²⁾. Taką miłość nazywają pisarze duchowni miłością przyjaźni i życzliwości ³⁾.

¹⁾ *Amor concupiscentiae.* ²⁾ Św. Bernard. ³⁾ *Amor complacentiae, amicitiae, benevolentiae.* Por. św. Tomasz z Akw. *S. th. 2. 2. q. 17, a. 8.*

Jakże teraz pogodzić tę podwójną miłość? Przedstawię to znowu w podobieństwie. Ojciec rodziny, zmuszony z powodu nędzy opuścić ziemię ojczystą, zebrał w obcym kraju piękny majątek i wraca morzem do tęskniącej za nim rodziny. Celem jego życzeń jest ziemia ojczysta i domek miły, w którym mieszka jego żona i dziatwa. Tęski on za tą ziemią wielce, raz, aby użyć zebranego majątku i powetować sobie czasy biedy, powtórę — i to głównie, — aby wrócić na łono ukochanej rodziny, która i w obczyźnie nie przestała mu być drogą. I ty również zbierasz skarby w obcej krainie, gdzie często musisz znosić głód i nędzę. Wolno ci tęsknić za ziemią ojczystą, — niebem, gdzie skarbów, w obczyźnie zebranych, w pokoju będziesz używać; lecz przede wszystkim masz tęsknić dlatego, aby wrócić na łono ukochanej i kochającej cię rodziny, do Ojca twego — Boga, do Matki — Maryi, i do braci — Świętych. Otóż ta tęsknota za Bogiem, jako Dobrem najwyższym, wypływa z miłości doskonałej, czyli w praktyce miłość pożądania łączy się nierozdzielnie z miłością życzliwości¹⁾ i nietylko jedna nie wyklucza drugiej, ale owszem, jedna służy do spotęgowania drugiej. Ztąd nie jest bezzasadnem zdanie niektórych nowszych teologów, że kto miłuje Boga jako najwyższe Dobro nasze, ten miłuje Go dla Niego samego, a więc miłuje doskonale.

Rozróżniają także miłość uczuciową i miłość istotną albo skuteczną²⁾. Pierwsza ma siedzibę w sercu, a objawia się w słodkich uczuciach i wzruszeniach, którym często towarzyszą łzy i westchnienia, — druga ma siedzibę w woli, a objawia się w silnem i trwałem postanowieniu, aby wolę Bożą zawsze i wiernie spełniać. Miłość uczuciowa jest darem Bożym i darem cennym, bo daje duszy zapal i polot, osładza trudy, łagodzi przykrości, ułatwia wykonanie prac i ofiar, a tem samem potęguje miłość skuteczną; atoli te uczucia i wzruszenia serca nie są istotną miłością, ani jej probierzem kamieniem. Często są one nietyłe darem Bożym, ile płodem czulej i do wzruszeń skłonnej natury. Trafiają się, na przykład dusze tak miękkie, że modląc się, czytając książkę duchowną lub słuchając kazania, rozrzewniają się głęboko, wdychają, jęczą, leją łzy obfite; łudziłyby się jednak, gdyby te uczu-

¹⁾ Św. Tom. z Akw. *in 3 dist. 29, q. 1, a. 4.*

²⁾ *Amor affectivus*

i *amor effectivus.*

cia brały za objawy gorącej miłości, są one bowiem raczej wynikiem temperamentu żywego, nerwów wrażliwych i serca czułego. To też gdy łyży oschną, gdy serce wyziębnie, zostaje dawna niemoc i dawne lenistwo. Zdarza się nawet, że dusza jakaś rozczuła się na wspomnienie Boga, a jednak P. Boga nie kocha, gdyż woli Jego nie spełnia. Kiedy Saul czyhał na śmierć biednego Dawida, wszedł raz sam jeden do groty, w której Dawid leżał ukryty z rycerzami swymi. Dawid, mogąc Saula łatwo zabić, darował mu życie, a tak szlachetnie, że go nawet zatrwożyć nie chciał; lecz dawszy mu wyjść spokojnie, zawołał za nim, jedynie na to, by mu dowiódł niewinności swej i szlachetności. Wtedy Saul dla okazania, że serce jego zmiało ku Dawidowi, nazwał go swoim synem i zapłakał nad nim; a wychwalając dobrotliwość jego, modlił się za nim do Boga, przepowiadając mu przyszłą wielkość jego i polecając mu potomstwo swoje. Czyż mogły być większe oznaki czułości serca? A jednak to wszystko nie zmieniło duszy Saula; bo nie przestał ścigać i prześladować Dawida równie okrutnie, jak przedtem. Oto wierny obraz wielu dusz, które czasem doznają wielkiego rozczulenia w sercu, a przecież pomimo tych tkliwości nie wypuszczają ani grosza z dóbr źle nabytych, nie wyrzekają się złych skłonności swoich, nie chcą przebaczyć urazy, ani ponieść jakiegokolwiek ofiary w służbie Pańskiej.

Przeciwnie, niejedna dusza posiada miłość w wysokim stopniu, chociaż się jej zdaje, że albo Boga nie kocha, albo mało kocha, bo wola jej jest z Bogiem ściśle złączona, lecz to połączenie jest przed duszą zakryte. Tak dzieje się w duszach, które Pan nawiedza oschłością, lub które są z natury do głębszych uczuć i wzruszeń niezdolne. Tak się działo w duszy św. Teresy, gdy wychodziła z domu rodzicielskiego, by wstąpić do klasztoru. Jak sama o sobie pisze, czuła strach, boleść, opór, wstręt, że jej omal serce nie pękło; mimoto mężna ta dusza spełniła wolę Bożą i została świętą. Tak i ty, duszo, staraj się okazać miłość ku P. Bogu nie wzruszeniem serca, nie westchnieniem piersi, ani łzą oka, ale pracą, cierpieniem, ofiarą, przede wszystkim zaś spełnieniem woli Bożej, bo mówi Zbawiciel: „*Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje*“ ¹⁾. Teraz zastanówmy się bliżej nad różnymi objawami miłości.

¹⁾ Sw. Jan XIV, 21.

VI.

Objawy miłości Boga.

Jestto dziwne a oraz smutne zjawisko, iż ludzie zbyt mało kochają Pana Boga. Zkądże to pochodzi? wszakże miłość jest — jak widzieliśmy — zadaniem, chlubą i szczęściem człowieka. Oto głównie ztąd, iż ludzie nie znają P. Boga i nieskończonej Jego miłości. Zwykle przedstawiają sobie Boga jako Pana i Sędziego, a zapominają, że On jest oraz Ojcem najmiłościwszym, który każdego z nas najczulszą otacza opieką. Ztąd służą Bogu raczej z bojaźni, niż z miłości, raczej dla uniknięcia kary lub otrzymania nagrody, niż dla przypodobania się ojcowskiemu Jego sercu. A jednak Pan Bóg usilnie — że tak powiem — się stara, abyśmy Go uznali Ojcem naszym. On tak tkliwie przemawia do Izraela: „*A tak przynajmniej od tego czasu nazywaj mię: Ojciec mój Ty jesteś*“¹⁾. On dlatego Syna swego na świat posłał, aby świat poznał Jego miłość ojcowską; On modlić się kazał codziennie: „*Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*“.

O gdyby ludzie uważali zawsze Boga za Ojca, a siebie za Jego dzieci, jakżeby wielce uwielbili Boga i uszczęśliwili siebie! Wtenczas bowiem całe ich życie byłoby jednym hymnem miłości, a wszystkie ich pragnienia, słowa i czyny miałyby za cel jedyny przypodobanie się Bogu. Wtenczas ufność dziecinna zamieszkałaby w ich sercach, a z ufnością pokój, z pokojem wesele; ufność bowiem budzi się szczególnie przez rozważanie miłości, jaką Bóg ma ku nam, z jaką pragnie naszego dobra, i dla której Go Ojcem naszym nazywamy²⁾. Wtenczas ich uczynki dobre miałyby podwójną wartość, bo jak naucza św. Tomasz z Akwinu, wszelkie sprawy dobre, ofiarowane Bogu jako Ojcu naszemu, daleko Mu są przyjemniejsze, niżeli te, które Mu jako Stwórcy w daninie składamy, a to dlatego, iż pobudka pierwszych jest doskonalsza niż drugich. Wtenczas ich modlitwy byłyby żarliwsze, ich prace milsze, ich krzyże lżejsze; owszem, pod wpływem miłości nawet boleść straciłaby swoją gorycz, a życie nie byłoby tak ciężkiem, jak jest

¹⁾ Jerem. III, 4. ²⁾ Św. Tomasz z Akwinu. Czyt. Faber. *Wszystko dla P. Jezusa* Roz. III. §. I.

obecnie dla wielu ludzi. Lecz niestety, ludzie zbyt często zapominają, że Bóg ich Ojcem, a oni Jego dziećmi, ztąd skazują się sami na smutne sieroctwo. Ty przynajmniej, duszo, staraj się o tem pamiętać, a więc poznaj teraz, jak należy miłość synowską objawiać.

Syn dobry z upodobaniem myśli o swoim ojcu, — gdy jest od niego oddalony, tęskni za nim, — czuje dlań wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa, — otacza go szacunkiem i lęka się go obrazić, — jeżeli go obraził, żałuje i przeprasza, — często i chętnie mówi o ojcu, bo pragnie, by go wszyscy czcili i kochali, — smuci się, gdy mu kto czei i miłości odnawia, — stara się tę miłość okazywać posłuszeństwem, pracą, ofiarą, a nawet cierpieniem dla ojca, gotów dlań i życie poświęcić, — wreszcie, miłuje wszystkich, których miłuje ojciec, nawet ten domek, w którym ojciec mieszka, i obraz jego i wszelką po nim pamiątkę. — Dusza jest dzieckiem Boga, a więc winna podobnie okazywać swą miłość.

Rozwińmy to podobieństwo.

I. Syn dobry chętnie myśli o ojcu i cieszy się z jego zalet; podobnie dusza miłująca myśli z upodobaniem o Bogu, a widząc, jak On jest nieskończenie piękny i dobry i miłościwy, czuje ztąd niewypowiedzianą radość i szczęście przeobfite. Jestto miłość upodobania; jeżeli ta miłość jest silną, dusza zapomina nawet o świecie i o sobie.

Taką jest miłość Świętych. Nic dla nich pożądanszego, nie słodsze, jak rozmyślać o doskonałościach Boskich, a z tego rozmyślania czerpią tak obfite pociechy, że ukryć ich nawet w swem wnętrzu nie mogą. Świętemu Aloizemu n. p. podczas modlitwy cała twarz płonęła, — świętej Katarzynie Sen. zdał się sam płomień zimnym, — św. Stanisław Kostka chłodził ogień wewnętrzny chustką, zmaczaną w wodzie, — św. Franciszek Ksawery padał na ziemię, bo napływ miłości stać mu nie pozwalał, — św. Filip Nereusz, będąc raz w katakumbach rzymskich, takim się zapalił żarem, iż wołał głośno: „Nie mogę — nie mogę wytrzymać“, i wnet dwa żebra podniosły się, aby ulżyć sercu miłością przepełnionemu; — św. Teresa nie mogła pomieścić w swem sercu świętych płomieni, aż Seraf włócznie ognistą przebił i rozszerzył to serce, jak po jej śmierci sprawdzono. Nadto, wszystko Świętym przypomina Boga, wszystko wzywa ich do miłości. „Niebo, ziemia

i wszystkie rzeczy wzywają mię abym Cię miłował, o Boże — mówi Augustyn św. — bo wszystkie mię zapewniają, żeś Ty je stworzył z miłości ku mnie“. Św. Magdalena de Pazzis, ilekroć zerwała kwiatek, czuła się wzruszoną do miłości Boga i mówiła do siebie: „Ach, Panie, Tyś od wieków myślał, by stworzyć ten kwiatek z miłości ku mnie“. Św. Teresa, patrząc na ten świat piękny, wdychała, mówiąc: Wszystkie dzieła Boże przypominają mi niewdzięczność moją, iż tak mało miłuję Stwórcę, który wszystko to stworzył, aby był odemnie umiłowany“.

Podobnie i ty, duszo, myśl o Bogu często i chętnie, szukaj Boga w stworzeniach, rozważaj Jego doskonałości i ciesz się niewymownie, że On jest tak wielki, tak piękny, tak dobry, tak w Sobie szczęśliwy, że On jest Bogiem; a tę radość objawiaj aktami pragnienia i chwały.

II. Syn dobry pragnie być zawsze w towarzystwie ojca, a jeżeli na czas jakiś oddalić się musi, pisuje do niego listy i tęskni za nim ustawicznie; podobnie dusza miłująca Boga pragnie być zawsze w towarzystwie Umiłowanego, a iż na tej ziemi jest jakby w obczyźnie, więc posyła do Pana Boga listy, to jest, modlitwy, i wyrывa się do Niego z tęsknotą, wołając z pobożnym autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Panie, gdzież jest ufanie moje na tym świecie? Albo któraż jest największa pociecha moja pod słońcem? Czyliż nie Ty, Panie i Boże mój, którego miłosierdzie bez miary. Gdzież mi było dobrze bez Ciebie? Albo kiedyż mogło mi być źle z Tobą... Wolę raczej z Tobą pielgrzymować po ziemi, aniżeli Niebo posiadać bez Ciebie. Gdzie Ty, tam Niebo; a tam śmierć i piekło, gdzie Ciebie nie masz. Tyś pożądaniem duszy mojej; dlatego za Tobą jęczeć i wołać i w modłach moich wzywać Cię będę“ ¹⁾. Tak tęskniła Najświętsza Panna po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. Jej serce było niejako ogniskiem żarzącem, z którego ustawicznie wlatywały iskry, to jest, święte pragnienia; ta tęsknota wreszcie za najdroższym Synem i Bogiem strawiła Jej życie. To samo działo się w duszach Świętych. Świętą Katarzynę Genueską paliło nieustanne pragnienie, by połączyć się z Bogiem, ztąd śmierć jej uważana była za męczeństwo miłości. Takie było również pragnienie św. Józafata: „Dusza moja przyczepia się do Ciebie, Boże; zraniona jest tęsknotą

¹⁾ Ks. III. R. LIX, 1.

za Tobą i pragnie posiadać Ciebie, który jesteś źródłem zbawienia“¹⁾. Takie było pragnienie św. Ignacego Męczennika. „Nie pragnę — pisał on do Rzymian — nie z rzeczy pod zmysły podpadających, i wszystkie je za nic sobie poczytuję, byłem posiadł Jezusa Chrystusa. Niech ogień, krzyże, dzikie zwierzęta, połamanie wszystkich kości, poszarpanie wszystkich członków, zgruchotanie całego ciała mojego i wszystkie męki szatańskie spadną na mnie, byłem cieszył się z Chrystusem“. Takie było pragnienie św. Augustyna: „O najśłodszy, najlepszy, najmiłościwszy, najpożądańszy, najpiękniejszy, najukochańszy Zbawicielu, słodszy nad miód, bielszy nad śnieg i mleko, cenniejszy nad złoto i kamienie, droższy nad bogactwa i zaszczyty ziemi, Ciebie pragnę całym żarem mojego serca, Ciebie przyzywam głosem wołaniem mojej duszy“²⁾. Takie było pragnienie św. Alfonsa Liguorego: „Ach, mój Panie, na tej dolinie leż, na tej ziemi wygnania żyję wprawdzie bez szemrania i niepokoju, bo taka jest najświętsza wola Twoja, lecz serce moje czuje gorycz niemając, iż jestem oddalony od Ciebie i nie mogę się połączyć doskonale z Tobą, który jesteś mojem życiem i mojem wszystkim“³⁾.

Podobnie i ty, duszo, pragnij i tęsknij za Bogiem i Ojcem twoim, bo „jeżeli pragnąć nie będziesz, nie będziesz doskonale miłować“⁴⁾. W Starym Zakonie rozkazał Bóg utrzymywać wieczny ogień na ołtarzu⁵⁾. Cóż jest tym ołtarzem — pyta się św. Grzegorz W. — jeżeli nie serce nasze, bo na niem winien płonąć ustawiczny ogień miłości; drzewem zaś, które utrzymuje ten ogień, są pragnienia święte. Niechaj również i serce twoje będzie takim ołtarzem. Tęsknij ciągle za Umiłowanym twoim, a iż świat widzialny zakrywa ci widok Jego, więc przedzieraj często tę zasłonę modlitwą; ponieważ zaś na tej ziemi nie możesz doskonale połączyć się z Panem, więc łącz się z Nim jak najczęściej, i — o ile możesz — najdoskonalej w Komunii świętej; ponieważ wreszcie miłość twoja zawsze będzie niedoskonałą i słabą, przeto łącz ją z miłością Świętych w niebie, z miłością „Matki pięknej miłości“, i z miłością Serca Jezusowego, pragnąc taką płonąć miłością.

¹⁾ *In vita*. Cap. 37. ²⁾ *Soliloq.* ³⁾ *O miłości P. J.* Roz. 16. ⁴⁾ Św. Bern. Ep. 18. ⁵⁾ Levit. VI, 12.

VII.

Ciąg dalszy.

III. Syn dobry poczuwa się do wdzięczności względem ojca, a ztąd mile wspomina jego dobrodziejstwa i stara się za nie odwdziżyć; podobnie dusza, miłująca Pana Boga, wdzięczną jest za otrzymane łaski i dary. Rozważa ona wszystko, co wzięła od Boga, a widząc, że jej życie jest jednym pasmem dobrodziejstw, poczuwa się ztąd do gorącej i ciągłej wdzięczności. I słusznie tak czyni. Pan Bóg bowiem żąda tej wdzięczności, nie jakoby sam jej potrzebował, lecz jest jej godzien i że dusza jej potrzebuje. „*We wszystkim dziękujcie — mówi do nas przez usta Apostoła — albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim*“¹⁾. Ztąd skarży się na wdzięczność onych trędowatych: „*Nie jest znaleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę*“²⁾.

Powtórę, wdzięczność jest dla nas niezbędną, bo ona to sprowadza dobrodziejstwa Boże, tak, iż „*dziękczynienie za otrzymane łaski jest najskuteczniejszą prośbą o nowe*“³⁾. Jako rzeki do morza wpływają i znowu z morza za pomocą wyziewów wody swoje czerpią: tak wdzięczność, gdy do nieba się podnosi równocześnie deszcz łaski Bożej z nieba sprowadza. Przeciwnie, nie szkodliwszego, nie szkodliwszego nad niewdzięczność. Ona jest nieprzyjaciółką Boga, bo Mu odmawia tej daniny, jaka się Bogu należy za rozdane dary, a nawet nie chce Go uznać dawcą tychże darów. Ona jest nieprzyjaciółką i zabójczynią duszy, bo jej odbiera łaski nabyte i przeszkadza w nabyciu nowych; ona wiatrem wysuszającym źródła pobożności, strumienie miłosierdzia i rzeki łask⁴⁾, których przyptyw ustaje, gdy niema odpływu wdzięczności. Ztąd człowiek niewdzięczny jest naczyniem zelżywości, do którego Pan wlewa żółć kary swojej, — podczas gdy człowiek wdzięczny jest naczyniem czci, które Bóg napęłnia drogocennym balsmem łaski.

Tej wdzięczności wymaga wreszcie od nas przykład Chrystusa Pana; On bowiem często składał dzięki Ojcu Niebieskiemu,

¹⁾ Do Tessalon. V, 18. ²⁾ Św. Łuk. XVII, 17. ³⁾ Faber. *Postępowanie w życiu duch.* R. 15. ⁴⁾ Św. Bern. *Ser. 52 in Cant.*

mianowicie na początku modlitwy, przed spełnieniem cudów i przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu. Za Panem idzie Najświętsza Panna, idą także Święci, których życie było ciąglem dziękczynieniem. A więc i ty, duszo, okazuj wdzięczność Panu Bogu; — lecz jakże okażesz?

Według św. Tomasza ¹⁾, trzy są stopnie wdzięczności: pierwszy wyraża się sercem, drugi ustami, trzeci ręką. Pierwszy zapisuje dobrodziejstwa na sercu, to jest, pamięta na nie i czuje za nie wdzięczność; drugi chwali i błogosławi tak dar jak dawcę; trzeci do obu poprzednich dodaje wzajemność i ofiarę. I ty podobnie okazuj swą wdzięczność; — a najprzód rozważaj często dobrodziejstwa Boże i zachowaj takowe w żywej pamięci. Cesarz Justynian kazał zrobić stół wspaniały, wysadzony różnymi kruszcami i kamieniami drogimi, poczem poświęcił takowy Mądrości wielonej, to jest, Jezusowi Chrystusowi, na cześć i dziękczynienie za wszystkie otrzymane dobra. Taki stół uczyn w sercu twojem, aby cię ciągle pobudzał do wdzięczności. Ceń przytem wysoko dary Boże, choćby najmniejsze, i przyjmuj takowe z upragnieniem, a oraz z pokorą, wyznając, że jesteś ich wcale niegodnym. O Panie — mów tak często — któż Ty jesteś, a kto ja jestem, iż raczysz pamiętać na mnie i okazywać mi swoją dobroć? Na lichy proch ziemi, na niewdzięcznika zlewasz rzekę łask swoich! Wszystkie dobrodziejstwa, od kogokolwiek pochodzą, odnoś do Boga, jako do „Dawcy wszelkiego dobra“. Gdy otrzymasz pociechę lub dar od ludzi, nie zapominaj, że oni są tylko narzędziem i jakby ręką Boga, a więc najprzód bądź wdzięcznym Bogu, ludziom zaś ze względu na Boga.

Powtóre, dziękuj sercem i ustami za wszystkie dobra, tak jawne jak i ukryte, tak wszystkim wspólne jak i niektórym właściwe, mówiąc do duszy swej z Prorokiem: „*Błogosław duszo moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego, który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrowia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatraćcenia, który cię koronuje miłosierdziem i liściami*“ ²⁾. Dziękuj za wszystkie dary przyrodzone, — za wszystkie zmysły, władze i talenta, za to, iż Bóg cię stworzył, że cię zachowuje, karmi, odziewa i strzeże. Dziękuj za wszystkie dary łaski, — za wcielenie Syna

¹⁾ S. th. 2. 2. q. 107. a 2. ²⁾ Ps. 102, 2—4.

Bożego, Jego śmierć, Jego prawdę, prawo, Kościół, Sakramenta, szczególnie za Najśw. Sakrament. Dziękuj za powołanie do wiary prawdziwej, za wszystkie natchnienia, które otrzymałeś, — za wszystkie cierpienia, które mężnie zniosłeś, — za wszystkie dobre uczynki, które spełniłeś, — za wszystkie pomoce, które ci Pan dał, lub które dać chciał, gdyby zła wola twoja nie była udaremniła dobroci Bożej. Dziękuj, że ci tylekroć grzechy odpuścił, iż cię od tyłu grzechów zachował, z tyłu siodeł wyrwał, tyle razy nad brzegiem przepaści zatrzymał. Dziękuj za każdą chwilę życia, użyzoną ci do pracy i pokuty; dziękuj za przykrości i krzyże, za ubóstwo, kalectwo, choroby, wzgardę, prześladowanie i śmierć samą, bo wszystko jest darem Bożym. Dziękuj, że dla ciebie zbudował tak wspaniałe niebo i tak świetną koronę przeznaczył; — a nawet za to, że zapalił piekło, bo nie dlatego piekło stworzył, by nas tam wtrącić, lecz by postrachem jego wstrzymać nas od grzechu, który sam jeden może nas tam wtrącić ¹⁾; a więc i piekło jest dziełem Jego miłości. Dziękuj wreszcie za wszystkie dobrodziejstwa Boże, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, za wszystkie łaski i dary użyzione Człowieczeństwu Pana Jezusa, Najśw. Pannie, wszystkim Duchom niebieskim, wszystkim Świętym, wszystkim ludziom, mianowicie osobom sercu twemu drogim i wszystkim stworzeniom. Dziękuj za najmniejsze nawet dobrodziejstwa, abyś się stał godnym większych; zresztą „gdy wejrzysz na godność Dawcy żaden dar Jego nie wyda ci się ni lichym, ni małym; czyż bowiem może być małym to, co nam Bóg Najwyższy udziela?“ ²⁾. Dziękuj nieustannie, bo każdej chwili odbierasz dary. Dziękuj za siebie i za innych, jak to czynił błóg. Piotr Faber, towarzysz św. Ignacego Lojoli. Dziękował on za wszystkie dary wspólne, tak, jakby jemu tylko były użyzione, a nawet za wspólne cierpienia i kary, jako za nawiedzenia Pańskie, zesłane w celu poprawy ludzi; ilekroć zaś przechodził przez miasta i wioski, i widział domy piękne lub niwy pełne kłosów, dziękował Bogu za tych, do których owe domy i niwy należały, i prosił dla nich o przebaczenie, jeżeli za te dary nie dziękowali, lub źle ich używali.

Wdzięczność swoją okazuj także na zewnątrz, a ztąd chwal Boga głośno i opowiadaj innym o Jego dobroci. Tak czynił Prorok: „*Chodźcie i słuchajcie wszyscy, którzy się Boga boicie, a będą*

¹⁾ Św. Jan Chryz. *In Ps. 148.* ²⁾ *O naślād. Jez. Chr.* Ks. II. R. X, 5.

opowiadał, jako wielkie rzeczy uczynił duszy mojej“ ¹⁾). Ponieważ zaś Bóg tak jest hojny dla ciebie, więc i ty bądź hojny dla Boga. Lecz cóż dasz Panu, gdy wszystko wzięłeś od Niego? Ubożuchnym jesteś i nie masz swojego, więc przynajmniej daj sobie samego, bo tego daru Pan jedynie pragnie. A jakże to uczynić? Oto najprzód nie obrażaj nigdy dobrego Boga, niema bowiem szkaradniejszej niewdzięczności, jak gdy kto dobroczyńcy swemu złem za dobre płaci. Gdy św. Polikarpa stawiono w okowach przed sędzią, rzekł tenże: „Błuźnij Chrystusowi, a puszcze cię na wolność“. Na co starzec odrzekł: „Już ośmdziesiąt lat służę Chrystusowi, w tym czasie żadnej mi krzywdy nie wyrządził, — przeciwnie, obsypał mię licznemi dobrodziejstwami; jakże więc mogę złorzeczyć Królowi mojemu, który mię aż dotąd strzegł i zachował?“ ²⁾). Powtóre, używaj darów Bożych na dobre tylko, a więc na chwałę Bożą i pożytek duszy. Po trzecie, okazuj Panu Bogu miłość wszelkiemi sposobami, na jakie zdobyć się możesz, i staraj się o to, aby od wszystkich był miłowany. Po czwarte, łącz dziękczynienie swoje z dziękczynieniem Pana Jezusa we Mszy św.; ztąd albo ją w tej intencji odprawiaj, albo jej słuchaj przyjmuj także w tym celu Komunię św.; proś, aby Najśw. Panna i wszyscy Dworzanie niebiescy za ciebie dziękowali; nakoniec, czyn dobrze synom Bożym, to jest, ludziom. Ponieważ zaś wdzięczność twoja zawsze będzie niedostateczną, przeto upokarzaj się z pobożnym mistrzem: „Wiem i wyznaję, o Panie, że za najmniejszą częśćkę najmniejszego z dobrodziejstw Twoich powinnych dzięków wypłacić nie zdołam. Mniejszym ja jestem od każdego dobrego, jakiem mię obdarzyć raczyłeś; a gdy rozważam wspaniałość Twoją, przed jej wielkością duch mój omdlewa“ ³⁾).

VIII.

Ciąg dalszy.

IV. Syn dobry tak wielce szanuje swojego ojca, iż często naraża się na szkodę lub cierpienie, aby tylko ojca nie zasmucić:

¹⁾ Ps. LXV, 16. ²⁾ Euseb. *Hist. libr.* IV. c. XIV. ³⁾ *O naśląd. Jez. Chr.* Ks. III. R. XII, 1.

podobnie dusza miłująca szacuje Boga nadewszystko, a wszystko niżej Boga, tak, iż woli wszystko utracić i wszystko wycierpieć, niżeli Boga obrazić. Taką miłość winien mieć każdy chrześcianin; taką też miłość mieli w wysokim stopniu Święci, a mianowicie św. Ignacy Męczennik. Gdy sędzia nie mógł skłonić go do wyrzeczenia się wiary, zawołał rozgniewany: „Otwórzcie mu usta i nalejcie wody wrzącej, kaźcie mu chodzić po węglach żarzących, a zobaczymy, czy nie potrafimy ugasić jego ognistej ku Chrystusowi miłości“. Lecz święty odrzekł spokojnie: „Wiedz, sędzio, że ani woda wrząca, ani węgle żarzące nie zdołają zagasić miłości mojej ku Panu i Bogu mojemu Chrystusowi“. — Podobnie przed św. Klemensem, biskupem ancyrańskim, kazał Dyoklecyan położyć z jednej strony złoto, srebro, bogate szaty i oznaki świętych zaszczytów, słowem wszystko, co nęci dumę, — z drugiej zaś miecze, koła i tortury, poczem rzekł: „Teraz wybieraj, — bogactwa i zaszczyty, jeżeli wyrzekniesz się swego Boga, — męczarnie i śmierć, jeżeli będziesz trwał w uporze“. Święty westchnął, iż Pana Boga położono na równi z tak podłemi rzeczami, i bez wahania wybrał Boga wraz z męczarnią. Taką miłość okazał wielki ów kanclerz angielski Tomasz Morus. Gdy go rozpuśtny i okrutny król Henryk VIII skazał na śmierć za przywiązanie do wiary katolickiej, weszła do więzienia żona jego, mając dwoje małych dzieci przy boku. Zalana łzami, z rozpuszczonym włosom i z wyrazem rozpaczony na twarzy, rzekła łkając do męża: „Ach! miej litość nademną i nad dziećmi twojemi, które pozbawione chleba i dachu, muszą tułać się nędznie i ginąć z głodu. Uczyni więc wolę królewską i połącz koniec naszej nędzy“. Tomasz Morus, wzruszony tym widokiem, odpowiedział: „Gdybym spełnił wolę króla, jakże długo jeszcze moglibyśmy używać jego zaszczytów i darów?“ „Lat dwadzieścia przynajmniej“, odrzekła żona. „Lat dwadzieścia!“ i dla dwudziestu lat lichego szczęścia mam się wyrzec Boga i utracić wieczność szczęśliwą? Zaprawdę, byłby to targ szalony!“ ¹⁾ I umarł za wiarę.

Kto tak Boga nie kocha, ten Go wcale nie kocha. Takiej miłości żąda sam rozum, bo cóż jest na świecie, co by mogło iść w porównanie z Bogiem? Wielebny O. Daponte wahał się wyrzec tych słów: Panie, miłuję Cię więcej, niż wszystkie rzeczy, wię-

¹⁾ Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* T. IV, III, V, 5.

cej, niż bogactwa i zaszczyty, więcej, niż krewnych i przyjaciół, bo mu się zdawało, jakoby wtenczas mówił: Panie, miłuję Cię więcej, niż błoto i dym, więcej, niż robactwo ziemi. Podobnie bądź i ty, duszo, usposobiona, iżby hasłem twojem były słowa: Bóg nadewszystko. Ztąd w czasie pokusy lub próby mów: Boże, pragnę raczej tysiąckroć umrzeć w największych męczarniach, niżeli ten grzech popełnić. To postanowienie rozszerz na wszystkie grzechy śmiertelne, a nawet na powszednie, mianowicie dobrowolne.

Lecz, niestety, jakże często łamiemy najsilniejsze postanowienia i wpadamy w liczne i ciężkie nawet grzechy. Cóż wtenczas czynić należy? Oto gdy syn obrazi ojca, żałuje i przeprosza, — tak też czyni dusza miłująca.

V. Jeżeli więc obraziła Boga, czuje ztąd żal nieukojony, który nakształt strzały rani nieustanie serce i strumień łez z niego wydobywa. Któż nie obraził Boga, a więc komuż nie przystoi ta miłość bolejąca? Święci są i w tym względzie mistrzami. Król-prorok Starego Zakonu za grzech swój całe życie płakał: „*Strumienie łez wypuściły oczy, iż nie strzegły zakonu twego*“ ¹⁾. Św. Katarzyna Seneńska długo płakała za to, iż raz podczas modlitwy spojrzała na brata. Święty Alojzy za jedno słowo nierozważne wiele łez wylał. Święty Bernard, lubo był aniołem niewinności, był oraz dziwem pokuty; często skruszony i upokorzony wołał: „O jakże się odważę podnieść oczy moje w niebo do Ojca tak dobrego, ja syn tak niegodziwy? Rozpłyniecie się oczy moje i wypuścicie strumienie łez, — głęboki wstyd niech pokryje moje lica, — życie moje niech się strawi w boleści i goryczy, a dni moje niech będą ustawicznym jękiem i ciągłą skargą“ ²⁾. Cóż było przyczyną tak wielkiego żalu? Miłość wielka. Świętej Katarzynie Genueńskiej ukazał się raz Pan Jezus z krzyżem na ramionach, cały krwią zlany. Na ten widok Święta tak głęboką uczuła boleść, iż zawołała: „O Miłości, już więcej grzeszyć nie będę!“, Mów i ty, duszo podobnie: O miłości, już więcej grzeszyć nie będę; — a ile razy wspomnisz na dawne grzechy, tyle razy żałuj, iż Miłość nieskończoną obraziłeś. Ponieważ zaś żal twój zawsze będzie niedoskonały, więc połącz go z żalem Pana Jezusa, bo Serce Jezusowe za grzechy wszystkich, więc i za twoje, żałowało.

¹⁾ Ps. CXVIII, 136. ²⁾ Św. Bern. *in Cant.* 16.

IX.

Ciąg dalszy.

VI. Syn dobry chętnie i zaszczytnie mówi o ojeu, pragnie bowiem, aby ojciec od wszystkich był poznany, od wszystkich czczony i miłowany: podobnie dusza, miłująca Boga, pragnie dlań zjednać uwielbienie i miłość wszystkich ludzi. Ztąd sama najprzód wielbi Boga, wychwala Jego imię święte, podziwia Jego doskonałości, wysławia Jego dzieła, cieszy się z Jego czci; wielbi Go sercem, wielbi usta, wielbi życiem, wielbi w szczęściu, wielbi w cierpieniu, wielbi w każdej sprawie, wielbi w każdej chwili, tak, iż się staje podobną do kadzielnicy, śląc w niebo woń chwały, lub do arfy, wydającej bez przestanku hymn uwielbienia: „*Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków — Amen*“¹⁾. Lecz to jej nie wystarcza, więc wzywa wszystkie stworzenia, aby jej w tem pomogły i „*przeminiły się niejako w języki, wielbiące Boga*“²⁾, — pragnie, aby każde ziarno piasku, każdy liść drzewin miały pojęcie i głos Serafinów, by powiększyły chóry opiewające pochwały Boga. Lecz i to jej nie wystarcza, więc przenosi się do nieba, aby wraz z jego mieszkańcami śpiewać Siedzącemu na stolicy pieśń wiecznej chwały: Święty, Święty, Święty; a szczególnie łączy głos swój z głosem Królowej chórów niebieskich, Bogarodzicy Maryi, bo głos Jej jest Panu najmiłszy, jako hymn niewymowny, który Mu przystoi w Syonie. Lecz i to duszy nie wystarcza, więc łączy się z Sercem Jezusowem, „*tym bezbrzeżnym oceanem, którego każda fala jaśniej blaskiem niewysłowionej chwały, jaką oddaje Bogu*“³⁾, i przez Jezusa Chrystusa, ofiarującego się na ołtarzach i siedzącego na prawicy Ojca, składa uwielbienie swoje Bogu w Trójcy Jedynemu.

Nadto, dusza miłująca Pana Boga, nie zapomina, że celem jej istnienia jest pomnożenie chwały Boga, nie istotnej, bo tej pomnożyć nie można, ale przypadkowej, którą Mu oddają stworzenia; ztąd tej chwały pragnie i szuka wszędzie i zawsze.

¹⁾ Do Tim. I. 17.

²⁾ Św. Teresa.

³⁾ Faber. *Wszystko dla Pana*

Uwielbić Boga w sobie i w innych, powstrzymać — o ile można — powódź grzechów i rozszerzyć miłość ku Panu Jezusowi — oto zadanie jej życia, oto myśl, przewodnicząca wszystkim jej krokom. Z tą myślą zasypia, z tą myślą się budzi, według tej myśli mierzy wszystkie zdarzenia. Prace i walki świata zajmują ją o tyle, o ile mają związek z chwałą Bożą, za to sprawy Boże, jak rozszerzenie i pokój Kościoła, wzrost wiary i pobożności, rozwój dzieł miłosierdzia, chrześcijańskie wychowanie młodzieży, uświęcenie duchowieństwa, pomyślność rządów i ludów katolickich i t. p. obchodzą ją żywo, i na wszystkie te sprawy ni grosza, ni trudu, ni modlitwy nie szczędzi.

Taką miłością płonęły i płoną serca Świętych. Oto jedni porzucają ojczyznę i rodzinę, narażają się na tułaczkę, głód, więzienie i śmierć, aby ludy dzikie i bałwochwalcze podbijać Chrystusowi. Inni w ziemi własnej modlitwą, pokutą i pracą rozszerzają chwałę Bożą; wszyscy zaś pragną poświęcić swe życie, aby Bóg był przez nich uwielbiony. Gdyby mi — mawiał św. Ignacy — zostawił Bóg do wyboru, czy zaraz mam umrzeć i osiągnąć szczęśliwość niebieską, czy też dłużej żyć na ziemi w niepewności o zbawienie mojej duszy, ale z zapewnieniem, że przyczynię się czemkolwiek do rozszerzenia chwały Bożej; — bez wahania się wybrałbym to drugie. Hasłem też tego Świętego było przez całe życie: „Wszystko na większą chwałę Boga“. Nawet niewiasty święte podobny duch ożywia. „Daj mi, Panie mój — woła św. Magdalena de Pazzis — głos tak silny, abym była słyszana od wschodu słońca do zachodu, na całym świecie i aż do piekła, iżbyś wszędzie był poznany i miłowany, Ty miłości prawdziwa i jedyna!“ Podobnie św. Teresa już w ósmym roku życia ucieka z domu rodzicielskiego w celu nawracania Maurów, później przez lat czterdzieści modli się gorąco o pomnożenie chwały Bożej i rozszerzenie Kościoła świętego.

Ponieważ zaś ludzie zaślepieni często i ciężko obrażają Boga, więc dusze miłujące smucą się ztąd i boleją, jak boleje syn dobry, gdy ojciec jego bywa znieważany. Boleją one najprzód nad zniewagą, jaką każdy grzech Bogu najświętszemu wyrządza, — a ta boleść tem jest głębszą, im miłość jest żywszą. Boleść Świętych była prawie niewysłowną. „Widziałem przestępce — mówi prorok Dawid — a schnąłem, że nie strzegli wyroków two-

ich¹⁾. Podobnie skarży się prorok Jeremiasz: „*Ustały od płaczu oczy moje, strwożyły się wnętrzności moje dla grzechów ludu mego*“²⁾. Św. Ignacy, rozmyślając nad tem, iż ludzie tak często i ciężko obrażają Boga, wzdychał i płakał: „O Panie, jakże wiele jest miejsc, gdzie Imię Twoje nie jest znane, — jakże wiele jest ludzi, którzy Cię nie miłują, — jakże wielu takich, którzy znieważają Twoje Imię święte i zasmucają Twoje serce ojcowskie“. Świętemu Kajetanowi pękło nawet serce z żalu na widok wielkich grzechów mieszkańców Neapolu.

Powtóre, dusze kochające Boga boleją nad miłością Pana Jezusa, od wielu wzgardzoną, i nad męką Jego, od wielu udaremnioną, a tym sposobem wynagradzają Panu te boleści, jakie Mu grzechy ludzkie sprawiły i sprawiają. Pan Jezus pragnie tego wynagrodzenia. „Pragnę, — rzekł On w widzeniu do błogosławionej Weroniki — aby ludzie usiłowali oddawać Męce mojej cześć serdecznej boleści i żywego politowania nad cierpieniami mojemi. Gdyby jedną tylko nad nią uronili łezkę, mogą być pewni, iż uczynili wiele, albowiem język ludzki nie zdoła wypowiedzieć radości i zadowolenia, jakie mi sprawia ta łezka“. Ztąd Święci takich łez nie szczędzą. Św. Franciszek z Assyżu, zraniony boleścią, woła do gór umbryjskich: „Góry i skały jęczcie, bo Bóg umarł za ludzi, a ludzie nie miłują Boga!“ Bł. Jakób z Todi, przebiegając pola, wołał ze łzami: „O Jezu najśłodczy, o Jezu najchwalebniejszy! o Jezu najmiłościwszy!“ — a gdy go raz zapytano, czemuby płakał, odrzekł: „Dlatego, że miłość nie jest miłowana“. Podobnie bolał św. Alfons Liguori: „Biedny Jezus, biedny Jezus, któż o nim myśli? któż się Nim zajmuje!“ Toż samo św. Paweł od Krzyża powtarzał często: „Jakto! Bóg człowiekiem! Bóg ukrzyżowany! Bóg poddany śmierci!... Bóg pod sakramentalną postacią ukryty!... Kto?... Bóg“ — a potem zostawał przez czas jakiś w milczeniu, jakby we śnie zachwycenia, i znowu wołał: „O gorejąca miłości! o zbyt miłości! Któż On jest, a kto my jesteśmy, dla których tak wiele uczynił? O niewdzięczne stworzenia! I jakże być może, abyście nie kochały Boga? Ach! dlaczegoż ja nie mogę rozżarzyć po całym świecie ognia miłości Bożej?... Czemuż nie mam tej siły, by opowiadać na polach, pod niebios sklepieniem mego najśłod-

¹⁾ Ps. CXVIII, 158. ²⁾ Treny II, 11.

szego Jezusa ukrzyżowanego, naszego dobrego Ojca, umierającego za nas grzeszników!...“

I ty, duszo, smuć się, iż Bóg i Ojciec twój tak często i ciężko bywa znieważany, że Męka Jezusowa dla tak wielu jest bezowocną, z powodu ich zaślepienia i uporu. Patrz, oto tysiąc przeszło milionów ludzi żyje na tej ziemi, a każdy z nich ileżto grzechów popełnia codziennie. Iluż jest niewiernych, nieznających prawdziwego Boga, iluż heretyków i odszczepieńców, odrzucających prawdę, iluż katolików przeniewierczych, a wszyscy obrażają Boga; — i miałożby to dla ciebie być obojętnem? A więc smuć się, duszo miłująca, i nie tylko się smuć, ale oraz pragnij, aby błąd i grzech był zgładzony z oblicza ziemi, aby ustały zgorszenia, zniknęła oziębłość, a natomiast, aby miłość rozpałała wszystkie serca.

I nie tylko pragnij, ale oraz módl się o rozszerzenie chwały i miłości Bożej — módl się za niewierzących, aby światło wiary przyjęli, — módl się za sprawiedliwych, aby w miłości wytrwali, — módl się za duchowieństwo, aby je duch gorliwości ożywiał, — módl się za dusze, w czyśćcu cierpiące, aby opuściwszy krainę boleści, wraz z Świętymi cześć składały Bogu. I nie tylko módl się, ale także pracuj nad rozszerzeniem chwały i miłości Bożej, jako nad głównem zadaniem życia. Ztąd pracuj nad uświęceniem siebie i nad uświęceniem innych. Jeżeli jesteś kapłanem, bądź naśladowcą Apostołów, — jeżeli nim nie jesteś, spełniaj ciche apostołstwo w twem kółku, rozszerzaj miłość ku Panu Jezusowi w sercach bliskich twoich, broń Jego Imienia z nieustraszoną odwagą, ucz małuczki i sieroty o Bogu, wspieraj misye groszem, a kapłanów czynną pomocą; wreszcie wszystko, co czynisz, czyn dla chwały Bożej.

VII. Syn dobry spełnia wolę swojego ojca, — podobnie dusza miłująca spełnia wolę Boga. W tem leży istota miłości, jako zapewnia sam Mistrz: „*Jeżeli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje*“ ¹⁾ — i ukochany uczeń Jego: „*Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań Jego strzegli*“ ²⁾. Jako na drzewie nie szukamy liści lub kwiatów, ale owoców: tak próbą miłości nie są liście słów pięknych, ani kwiaty gorących uczuć, ale owoce dobrych uczynków; a to dlatego, że piękne słowa i uczucia nie wymagają od nas żadnej ofiary, gdy przeciwnie dobre czyny są owocem pracy

¹⁾ Św. Jan XIV, 10. ²⁾ I. Jan V, 3.

i walki, a tem samem pewnym dowodem naszej miłości. Kto więc spełnia przykazania Boże, ten miłuje Boga; kto spełnia je doskonale, choćby najmniejsze, ten doskonale miłuje. Tego też Pan miłuje, bratem, siostrą, matką, swoją nazywa ¹⁾ i „koroną nieśmiertelności“ obdarza. Św. Stefania widziała się raz w duchu podniesioną do nieba, gdzie niektóre dusze, znane jej za życia, ujrzała w rzędzie Serafinów. Zdziwiona pyta, co by im tak wysoką chwałę zjednało, i słyszy odpowiedź: „Te dusze nietylko się modliły: Bądź wola Twoja, ale tę wolę spełniały doskonale“.

Przeciwnie, niewierność w spełnianiu jednego tylko przykazania, nawet przy zachowaniu innych, jest Bogu wstrętną, a duszy zgubną; jako zapewnia Apostoł: „*Ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednymby upadł, stał winnym wszystkiego*“ ²⁾. Znamca muzyki nie będzie grał na instrumencie rozstrojonym, ani chętnie słucho, jeżeliby grał ktoś inny: podobnie Pan Bóg nie ma upodobania w życiu naszym, jeżeli tylko jedna strona jest rozstrojona — jedno przykazanie przekraczane; gdyż dobrowolne przekraczanie jednego tylko prawa jest wzgardą prawodawcy. Nie nagrodzi tego wierność w innych przykazaniach, — nie nagrodzą długie modlitwy, ni surowe posty, ni hojne jałmużny; owszem, duszom podobnym grozi Pan, jak niegdyś Faryzeuszom: „*Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy: iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kminu, a opuściliście co ważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To było trzeba działać, a owego nie opuszczać*“ ³⁾. Nie masz też dla takich dusz nadziei żywota. Do nieba — mówi św. Wincenty Ferreryusz — jeden tylko most prowadzi, a jest nim posłuszeństwo dla woli Bożej. Most ten ma dziesięć filarów, to jest, dziesięć przykazań; jako więc gdy jeden filar jest wyrwany, przejście przez most staje się niemożliwem: tak gdy jedno przykazanie bywa pomijane, wniknąć do nieba niepodobna. Jeżeli zatem chcesz być miłym Bogu i dostać się do nieba, wypełniaj wszystkie przykazania, a wypełniaj wiernie, ochotnie i wytrwale; aby całe życie twoje było podobne do biegu gwiazdy, która nigdy nie wychodzi z kolei wytkniętej.

VIII. Syn dobry nietylko spełnia rozkazy ojca, lecz nadto w każdej sprawie kieruje się — o ile można — jego wolą. tak

¹⁾ Św. Mat. XII, 50. ²⁾ Św. Jak. II, 10. Św. Mat. XXIII, 23.

iż wola ojca jest dlań modłą życia: podobnie dusza miłująca zgadza się we wszystkim z wolą Boga, przyjmuje od niej wszystko z ochotą, poddaje się jej zawsze z uległością, chce tylko tego, czego Bóg chce, i dlatego, że Bóg chce, miłuje, co Bóg miłuje, i stara się mieć te same co Bóg zamiary, te same pragnienia i tę samą wolę. Dusza pod wpływem tej miłości staje się podobną do słończnika, bo zawsze zwraca do słońca, to jest, do Boga, lub do igły magnesowej, bo nawet wśród burzy ma ten sam kierunek ku Bogu. Lecz o tym rodzaju miłości powiem gdzieindziej, gdzie będzie rzecz o zgadzaniu się z wolą Bożą.

X.

Ciąg dalszy.

IX. Syn dobry, objawia miłość swoją ku ojcu ofiarą, bo go pielęgnuje w słabości, wspiera w ubóstwie, broni w niebezpieczeństwie, a nawet życie swoje dla niego naraża; podobnie dusza miłująca Boga, okazuje miłość swoją ofiarą — i to ofiarą z grosza przez jałmużnę, ofiarą z ciała przez pracę i pokutę, ofiarą z ducha przez modlitwę, ofiarą z woli przez posłuszeństwo, ofiarą z życia całego przez wierną służbę dla Boga. Nie dla niej nie jest za wielkiem, nie za przykrem, bo „ona depce wszystko, co trudne, co straszne, co zabijające, i kroczy do Boga“ ¹⁾. Nigdy nie mówi dosyć, nigdy nie spoczywa, bo „miłość, gdy jest prawdziwą, nie może być nieczynną, jeżeli zaś jest nieczynną, nie jest prawdziwą“ ²⁾. Jako ogień, gdy dom ogarnie, wszystko trawi i w popiół obraca: tak miłość, gdy duszę owładnie, budzi w niej nieugaszone pragnienie ciągłej pracy, ciągłego poświęcania się dla Boga; a chociaż wiele i wielkie rzeczy czyni, nigdy się nie zadowalnia, bo widzi w świetle wiary, jaką Bóg ma ku niej miłość i jakiej jest godzien miłości.

Taką jest miłość Świętych, ztąd ich życie jest ciągłą ofiarą. Oto jedni uciekają na pustynie lub zamykają się w klasztorach, by się oddać modlitwie i pokucie; inni opowiadają Ewangelię po-

¹⁾ Św. Aug. *De Verb. Apostol.* ser. 17. ²⁾ Sw. Grzeg. W. *Hom.* 50 *in Evang.*

ganom, — inni nawracają grzeszników, — inni opiekują się ubogimi i sierotami, — inni usługują chorym w szpitalu, — a wszyscy się skarżą, że mało czynią dla Boga, bo jest właśnie znameniem duszy miłującej Boga, iż chociaż wiele czyni, sądzi za wsze, iż nie nie czyni.

I w naszych czasach nie brak ofiar dla Pana Boga, czasem nawet heroicznych. Oto na jednej z wysp archipelagu, Sandwich, nazwiskiem Molokai, zgromadzono kilkuset samych trędowatych i przecięto wszelkie związki z nimi, tak, że oną wyspę można było nazwać jednym grobem. Biedacy — a byli między nimi także katolicy — zapragnęli pociechy religijnej; lecz czyliż się znajdzie kapłan, któryby się chciał poświęcić na życie okropne i śmierć rychłą, bo wrócić ztamtąd nie było wolno. Znalazł się natychmiast w osobie X. Damiana Devenstera, belgijczyka; z miłości ku P. Bogu, objął on w r. 1873 duchowną pieczę nad ludźmi gnijącymi za życia, do których trudno się było zbliżyć dla nieznosnego fetoru. Lat szesnaście usługiwał im z niesłychanem poświęceniem i dopiero w r. 1889, 10 kwietnia, po czteroletnich cierpieniach, uległ tej straszliwej chorobie. W jego ślady poszło siedm Franciszkanek i drugi kapłan O. Conrardy. Nie mniej bohaterskim był czyn siostry Simplicyi, szarytki, którego widownią była francuska wioska Annoix. Siedmnastego września 1877 wyszła ona na przechadzkę z pięciorgiem małych dzieci, w tem widzi, że pieś wściekły zabiega im drogę. Natychmiast każe dzieciom uciekać, a sama rzuca się na psa i ściska mu paszczę. Dzieci ocalały, ale zakonnica poniosła siedmnaście ran, z których trzy tygodnie później wśród wielkich cierpień umarła.

Zapatrując się na te wzory, okazuj i ty, chrześcianinie, Panu Bogu miłość ofiarą, na jaką w położeniu swojem zdobyć się możesz. Nie bądź skąpy dla Boga, który tak jest hojny dla ciebie; gdy nie możesz czynić wielkich rzeczy, czyn małe, byle doskonałe; gdy Bóg nie żąda od ciebie wielkich ofiar, składaj Mu drobne, byle codziennie; a przedewszystkiem czuwaj nad tem, aby wszystko, co czynisz, czynić z miłości ku Bogu. Aby zaś nabyć tego ducha ofiary, oddawaj często siebie samego i wszystko swoje Panu Bogu; mianowicie po Komunii św. mów do Pana całem sercem: O Panie, weź serce moje, niech ono zupełnie do Ciebie należy, niechaj nie żyje, jedno dla Ciebie.

X. Dusza miłująca Pana Boga objawia miłość swoją cier-

pieniem dla Boga, bo wie, że taka ofiara jest Mu najmiłszą, jako dowód czystej i bezinteresownej miłości. Gdy raz św. Gertruda pytała się Pana Jezusa, czemuby Mu mogła szczególnie okazać swą miłość, odrzekł jej Pan: „Córko moja, nie możesz mi uczynić nic miłszego, jako gdy wszystkie cierpienia i krzyże znosić będziesz ochotnie“. Ztąd miłość nie lęka się cierpień. Widzisz, jak Magdalena na wieść o pojmaniu Zbawiciela przebiega ulicę Jerozolimy, spieszy przed ratusz Piłata, idzie z tłumem na Golgotę i staje pod krzyżem. Nie trwoży jej dzikie żołdactwo, ani krzyż straszny, bo ona gotowa umrzeć wraz z Panem. Miłość pragnie cierpień, a im gorętszą jest miłość, tem silniejszym jest to pragnienie, „i to jest właśnie pewną oznaką świętego ognia miłości“ ¹⁾; kto bowiem prawdziwie miłuje Ukrzyżowanego, ten miłuje także krzyż Jego. Św. Agata, stawiona przed sędzią pogańskim, rzekła do niego: „Kwincyuszu, grozisz mi śmiercią? — otóż wiedz, że nigdy sarna, ścigana przez myśliwych i palona pragnieniem, nie szuka tak chciwie źródła wody orzeźwiającej, jako ja pragnę męczarni i śmierci, aby się połączyć z Jezusem Chrystusem“. Miłość za nic sobie waży cierpienia; ztąd kto istotnie miłuje, ten też znosi chętnie dla Boga trud, wzgardę, tułactwo, więzienie, nawet śmierć, — a ha-słem jego są słowa św. męczennika Gordyana: „Nie lękam się męczarni, ni śmierci, — jedno mię tylko boli, że nie mogę więcej razy umierać dla Pana i Boga mojego Jezusa Chrystusa“. Ta miłość i dziś nie wygasła, bo wszakże w jednym tylko roku 1885 w samym Tonkinie 16 kapłanów, 270 zakonnic i przeszło 24.000 chrześcian przelało krew męczeńską dla Chrystusa; a ileż katuszy niekrwawych znoszą dlań ciągle wierni słudzy. Proś i ty o iskrę takiego ognia miłości, abyś był gotów znosić dla Boga i Zbawiciela twojego ubóstwo, chorobę, wzgardę, prześladowanie, a nawet śmierć samą.

XI. Dusza miłująca Pana Boga zapomina o sobie i o świecie, a szuka jedynie Boga, bo Bóg dla niej jest wszystkim, — Bóg jej pociechą, Bóg jej bogactwem, Bóg jej chwałą, Bóg jej życiem. „Miłość tak silnie nią włada, iż zdaje się jej, jakoby prócz niej i Boga nie było nic innego na świecie; tak mało zajmuje się tem, co się około niej znajduje“ ²⁾. Chwała i wzgarda, rozkosz i cierpienie, życie i śmierć nie wywierają na nią żadnego

¹⁾ Św. Winc. a Paulo. ²⁾ Św. Chryz. *Dom.* 52.

wpływu, bo ona niczego nie pożąda prócz Boga. Co więcej, ona pragnie wyzuc się ze wszystkiego, aby uwielbić Boga; ztąd we wszystkim szuka Boga, wszystko spełnia dla Boga. „Czyli jem, czyli piję — tak mówi z św. Katarzyną Genueńską¹⁾ — czyli mówię lub milczę, czyli jestem w kościele, w domu lub na ulicy, czyli jestem zdrową lub chorą, czyli żyję lub umieram, w tem wszystkim, co do mnie lub do bliźnich należy, tego tylko pragnę, aby wszystko było w Bogu i dla Boga. Gdybym wiedziała, iż cokolwiek jest we mnie lub odemnie pochodzi, coby nie było dla Boga, n. p. jedna tylko myśl, jedno słowo, jeden czyn, jeden ruch, choćby najmniejszy, zniszczyłabym to natychmiast, miałabym go odtąd we wzgardzie i nienawiści, i nie uznałabym za swoje“. W tym stanie wyklucza dusza wszystkie uczucia, które nie dążą do przedmiotu umiłowanego, ona Boga tylko miłuje, Boga jedynie pragnie, za Nim tęskni, za Nim wzdycha, dla Niego płonie, w Nim spoczywa; nie dla niej nie jest słodkiem lub smacznem, w czem niema miłości Bożej; cokolwiek się samo nastrocza lub przedstawia, natychmiast odrzuca i depce, jeżeli tej miłości nie sprzyja; cokolwiek czyni, cokolwiek mówi lub myśli, wszystko zdaje się jej nieużytecznem i nieżnośnem, jeżeli nie ma związku z celem jej pragnień²⁾. Dusza wtenczas traci smak do wszystkiego, co nie jest Bogiem; świat dla niej staje się wielką pustynią, a ona sama podobną do wygnańca tułającego się w obczyźnie, którego trawi nieustanna tęsknota. Patrz na trzech Królów, szukających Zbawiciela, — ich nie wabi wspaniała świątynia Jerozolimy, ni świetny dwór Heroda, ni słynna mądrość kapłanów żydowskich, — oni o jedno tylko pytają: „*Gdzie jest, który się narodził Król żydowski?*“ Dusza wtenczas zapomina nawet o sobie, i nie szuka ani swojego szczęścia, ani swojej pociechy, choćby nawet duchownej, ani nawet darów Bożych dla samych darów, lecz szuka jedynie Boga samego.

Tak miłowała Najśw. Panna, tak miłowali Święci, a całe ich życie było ciągłą ofiarą, ciągłą tęsknotą, nieustannym krzyżem i nieustannem wyniszczeniem się dla Boga. Błogosławiona dusza, która tak miłuje. Stoi ona ponad światem i oddycha powietrzem nieba; a stworzenie spoczywa u jej podnóża. Pan Jezus jest jej towarzyszem, Aniołowie i Święci jej orszakiem, niebo jej

¹⁾ C. 28. *In vita.* ²⁾ Richard de S. Vict. *de grad. viol. Mar.*

mieszkaniem. Jej mądrość jest niebieską, jej radość świętą, jej wolność Bożą, jej pokój niezachwianym; — ona żyje na ziemi, jakoby nie żyła. O błogosławiona dusza, która tak miłuje, lecz takich dusz mało, bo jedne wcale nie miłują, inne niedoskonale miłują, dlatego, iż w miłości szukają siebie. Rzadko także znaleźć miłość bezinteresowną i do ofiar gotową, a więc rzadko także znaleźć duszę doskonałą i po Bożemu szczęśliwą. Jeżeli pragniesz mieć miłość podobną, otrząsaj się z miłości własnej nawet w rzeczach Bożych, a szukaj wszędzie Boga i tylko Boga, iżbyś mógł powtórzyć słowa św. Augustyna: „Miłuję Cię, o Boże mój, miłuję Cię całą miłością moją i pragnę Cię więcej jeszcze miłować. Użyj mi łaski, abym Cię tak miłował, jako pragnę, i tak, jak powinienem, iżbyś Ty był jedynym przedmiotem mojej miłości“).

XI.

Ciąg dalszy.

XII. Wreszcie syn dobry miłuje nie tylko ojca, lecz wszystkich i wszystko, co z ojcem ma związek, jako rodzinę całą, dom ojca, jego wizerunek i każdą po nim pamiątkę: podobnie dusza, miłująca Pana Boga, kocha wszystko, co od Boga pochodzi, lub do Boga się odnosi.

A najprzód miłuję rodzinę Bożą, więc podwójną Matkę — Najświętszą Pannę i Kościół, — braci niebieskich, to jest, Aniołów i Świętych, — i braci ziemskich, to jest, ludzi; — lecz o tej miłości będzie mowa poniżej.

Dusza miłująca Pana Boga kocha to słowo, które z ust Bożych wyszło, tak spisane w księgach świętych, jak głoszone ustami Kościoła; jestto bowiem słowo prawdy, słowo mądrości najwyższej, słowo pociechy, słowo żywota i słowo zbawienia, a więc czei i miłości naszej godne. Św. Barnabasz nosił ciągle na szyi Ewangelię według św. Mateusza, własną ręką napisaną, i kazał ją złożyć wraz z sobą w grobie; św. Epifaniusz czytał ją ustawicznie, nawet na morzu; św. Cecylia nosiła ją zawsze na sercu; — podobnie chrześcijanie pierwszych wieków woleli raczej

¹⁾ Medit. C. 35. Nr.

krwem przelać, niżeli wydać poganom księgi święte. Niemniejszą była ich cześć dla słowa głoszonego przez sługi Boże, tak, że nawet cesarze, jak Konstantyn Wielki, słuchali go w postawie pełnej uszanowania i z głębokiem skupieniem; a z takim upragnieniem spieszyli na zebrania nocne, gdzie im opowiadano słowo Boże i odprawiano Ofiarę świętą, że ani męczarnie, ani śmierć nie zdołały ich powstrzymać.

Czeij i ty Słowo Boże, i pragnij go słuchać jak najczęściej; bo „jako głód cielesny jest oznaką zdrowia ciała, tak głód duchowny jest oznaką zdrowia duszy“ ¹⁾. Nim zaczniesz słuchać, przygotuj swe serce przez modlitwę i przytłumienie obcych myśli lub nieporządných uczuć. Nie przebieraj w kazaniach, pamiętając, że każde z nich jest studnią żywota, która, czy ze złota czyli z drzewa, zawiera zawsze wodę zbawienną. Słuchaj tylko cierpliwie, a odniesiesz pożytek. Święta Franciszka od Pana Jezusa, karmelitanka, słuchała każdego kazania z uwagą, bez względu na to, kto i jak mówił. Gdy się raz zakonnice dziwiły, iż tak ciekawie słuchała kazania nudnego, odrzekła: „Jeżeli ktoś znajduje się w obcej ziemi i odbiera list od rodziców lub przyjaciół, czyliż on patrzy na pismo, albo zważa na szyk i dobór wyrazów? — przeciwnie, im słowo prostsze i serdeczniejsze, tem dla niego miłsze, byle tylko dobre zawierało wieści: tak się ma rzecz z kazaniem. Jest ono listem, pisanym z nieba do ludzi; cóż więc zależy na słowach, gdy wieści z ojczyzny tak są pocieszające“. Aby każde kazanie cenić jako słowo Boże, słuchaj każdego z duchem żywej wiary. Gdyby ci w nocy podano księgę, nie mógłbyś jej czytać bez świecy; otóż taką świecą dla słuchających słowa Bożego jest duch wiary, który wewnątrz duszy oświeca i prawdzie Bożej drogę toruje. Słuchaj uważnie, jak Najśw. Panna, która wszelkie słowo zachowała w swem sercu. Słuchaj z uszanowaniem i pokorą, jako wyroków Boga samego, lubo zwiastunami ich są ludzie. Co usłyszałeś, zachowuj w sercu, stosuj do siebie i spełniaj w życiu; — inaczej staniesz się podobnym do tego, który zasiadłszy do stołu, podziwiał smak i wykwintność potraw, ale ich wcale nie kosztuje.

Kto miłuje Boga, miłuje także dom Boży i tęskni do niego, mówiąc z Prorokiem: „*Jako miłe przybytki Twoje Panie zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców pańskich... Albowiem lepszy*

¹⁾ Św Chrys. *Hom. 32 in Genes.*

*jest jeden dzień w pałacach Twoich, niż tysiąc*¹⁾. Miłujże i ty dom Boży, nazwany słusznie szkołą wiary, ubłagalnią łaski, Kalwaryą mistyczną i niebem na ziemi; tu bowiem uczy się prawd Bożych, tu się wyprasza dary i błogosławieństwa, tu się czerpie wodę łaski ze źródeł żywota, tu się spełnia Ofiara Najświętsza, tu Król królów zasiada na tronie, acz ukryty pod pokorną szatą Sakramentu. Odwiedzaj zatem jak najczęściej dom Boży, i to tak chętnie, jak dziecko kochające odwiedza dom ojca; a ilekroć w nim jesteś, zachowuj się z głęboką czcią i pokorą, jako stworzenie przed Stwórcą, niewolnik przed Panem, żebrak przed Dobrodziejem, winowajca przed Sędzią. Mianowicie strzeż się pilnie wszelkiego nieuszanowania, „*Pan bowiem jest w kościele swym świętym, niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia*”²⁾. „Pierwsi chrześcijanie — mówi św. Jan Złotousty — szli do kościoła, jako do pałacu wielkiego Króla, gdzie aniołowie usługują, niebo stoi otworem, Chrystus siedzi na tronie”³⁾. Pustelnicy Tebaidy nie śmieli nawet w kościele zakaszleć lub westchnąć. Św. Marcin, biskup, ilekroć znajdował się w kościele, drżał pełen trwogi, „bo jak nie mam się lękać — mawiał — gdy wspomnę, iż stoję przed Bogiem, królem nieba i ziemi, Sędzią moim sprawiedliwym?” Podobnie pobożna cesarzowa Eleonora, żona Leopolda I. słuchała zawsze Mszy św. i kazania na klęczkach, a gdy jej ktoś zrobił uwagę, że powinna się przecież oszczędzać i przynajmniej podczas kazania siedzieć, odrzekła: „Nikt z moich dworzan nie odważyłby się usiąść w mojej obecności, wszyscy się korzą przed nędną grzesznicą, a ja miałabym stać hardo wobec mego Stwórcy i Boga? O jakże odmiennem jest postępowanie wielu dzisiejszych chrześcijan, którzy snadź po to tylko przychodzą do domu Bożego, by go znieważać. Lecz ty ich nie naśladow, — owszem wynagradzaj Panu zniewagi, jakie od zaślepionych ponosi, i przyczyniaj się, ile możesz, do budowy lub ozdoby kościołów; jeżeli bowiem pałace królewskie ozdobi złoto i marmur, czyż potrafi znieść wierzący chrześcijanin, a zwłaszcza kapłan, aby w pałacu Króla Niebieskiego widzieć można było zczerniałe ściany, zaprószone ołtarze, podarte szaty i wyglądające z każdego kąta ubóstwo.

Kto miłuje Boga, miłuje również obrazy, które Jego dzieła, tajemnice lub wierne sługi przedstawiają. „Pragnę — mówi św.

¹⁾ Ps. LXXXIII, 1 i 11. ²⁾ Hab. II, 20. ³⁾ Hom. 15 in Hebr.

Teresa — aby wzrok mój spotykał wszędzie obrazy ukochanego Pana i Zbawiciela, bo czyż możemy godniej i milej użyć naszych oczu, jako gdy poglądamy na obraz Tego, który nas tak wielce miłuje?¹⁾ Ona też miała w swej celi obraz, przedstawiający Pana Jezusa w rozmowie z Samarytanką, a ilekroć nań wejrzała, mówiła ze łzami: „Daj mi, Panie, napić się tej wody, abym nie pragnęła na wieki“. Św. Jadwiga, przechadzając się po ogrodzie, zbierała małe kawałki drzewa i tworzyła z nich krzyże; poczem z uczuciem dziwnej miłości ku Ukrzyżowanemu całowała te krzyże i często przez całą godzinę na nie poglądała. Św. Franciszek Salezy wpatrywał się z rozrzewnieniem w obraz, przedstawiający św. Magdalenę pod krzyżem, i nazywał go biblioteką swoich myśli. Miej i ty obrazy Zbawiciela, Bogarodzicy i Świętych w twoim domu, by się ich widokiem do miłości Boga i pamięci na obecność Jego pobudzać; a szczególnie wyryj na duszy obraz Ukrzyżowanego, którego by ni pokusa, ni cierpienie, ni pociecha zatrzeć nie zdołały.

Kto kocha Boga, obchodzi ze czcią pamiątkę Jego dzieł i tajemnic, czyli święci należycie uroczystości Pańskie. Dni te są dla niego czasem wielkiej pociechy, bo w nich może doskonalej uczyć P. Boga. Chrześcianie pierwszych wieków nie tylko dni święte ale i nocy poprzedzające przepędzali na modlitwie. Święci witali te dni z radością. I ty, miła duszo, ciesz się, gdy dzień święty przychodzi; przygotuj się doń nowenną, czytaniem, a mianowicie spowiedzią; w sam dzień nie tylko strzeż się wszelakich czynności i zabaw, któreby były zniewagą dnia świętego, ale nadto poświęcaj więcej czasu modlitwie, bierz udział w publicznem nabożeństwie, tak rannem jak popołudniowem, przystępuj do Komunii św., przynajmniej duchownie, przeczytaj coś duchownego, daj jałmużnę, lub spełnij inny uczynek miłosierdzia, aby za miłość tak wielką odwdziaczyć się miłością.

Kto kocha Boga, kocha również Jego Imię; ztąd nie tylko unika wszystkiego, co takowe znieważa, jako częstego wzywania bez potrzeby lub uszanowania, nierozważnych ślubów, fałszywej przysięgi, przekleństwa lub bluźnierstwa, ale przeciwnie to Imię św. zawsze ze czcią wspomina, wielbi i wzywa. Taki duch ożywia Świętych. Św. Paweł w czternastu listach 219 razy Imię Pana

¹⁾ *Chemin de la perf. c. XXXIV.*

Jezusa wspomina, a 401 razy Imię Chrystusa; św. Bernard mówi, że mu żadna książka nie jest miłą, w której nie znajduje Imienia Jezus; św. Bernardyn sławi to Imię po całych Włoszech; św. Ignacy Męczennik ustawicznie powtarza. O Jezu, miłości moja! a gdy go prześladowcy wzywali, aby się wyrzekł tego Imienia, odpowiadał: „To Imię nigdy nie wyjdzie z ust moich, a choćbyście takowe z ust moich wydarli, nie wydrzecie go z serca;“ św. Julian pustelnik, ilekroć to Imię napotykał w księgach, tyle łez wylewał, że łzami ścierał takowe ¹⁾. Św. Franciszek z Assyżu zbierał z ziemi porzucone papiery, a jeżeli na nich znalazł wypisane Imię Jezus, całował je i chował ze czcią. Błog. Władysław z Gielniowa każde kazanie od Imienia Jezus zaczynał, a nawet to Imię, wypisane na tablicy, ludowi z ambony pokazywał. Błog. Henryk Suzo tak wielce miłował słodkie Imię Jezus, że takowe wyrył ostrem żelazem na piersiach; podobnie uczyniła św. Joanna Franciszka Chantal. Niechaj i dla ciebie będzie to Imię przedmiotem czci, uwielbienia, miłości i częstego wzywania, bo to Imię prawdy, pociechy, zwycięztwa, nadziei i zbawienia, — niechaj będzie wyryte na twojem sercu, niech tkwi w twoich ustach, abys według pobożnego, lecz dziś niestety od wielu zaniedbanego zwyczaju, tem Imieniem witał się i żegnał, — niech wreszcie będzie ostatniem drganiem konających ust twoich, abys z niem stanął przed tronem Sędziego. Czytamy, że gdy raz naprzeciw miasta Pauli okręt kołatany burzą miał zatonać, św. Franciszek z Pauli, stanawszy na brzegu, zawołał głosem wielkim: „Jezu, Jezu, ratuj“ — i wnet burza ucichła, a okręt przybił nieuszkodzony do przystani: podobnie i ty, chrześcianinie, wśród trudnej żeglugi życia wołaj nieustannie: „Jezu ratuj, Jezu dźwigaj, Jezu pociesz, Jezu przebacz, Jezu zbaw!“ a dopłyniesz szczęśliwie do portu niebieskiego.

Takie są objawy miłości Pana Boga.

XII.

Środki do nabycia miłości Bożej.

Skoro tedy miłość ku Panu Bogu tak jest wielka, tak piękna, tak cenna, tak potrzebna, starajże się o miłość wszelkiemi

¹⁾ Św. Efrem. *Sermo de s. Juliano*.

siłami, — ale o miłość wewnętrzną, któraby całą duszę przejmowała, o miłość czynną, któraby się objawiała nie w słowach i uczuciach tylko, ale w uczynkach, a zwłaszcza w wiernem spełnianiu woli Bożej, — o miłość odważną i ofiarną, któraby gotowa była na wszelką pracę, boleść i ofiarę, — o miłość czystą i bezinteresowną, któraby miłowała Boga dla Boga, a nie dla własnej pociechy lub korzyści, — o miłość wytrwałą, któraby płonęła nieustannie na ołtarzu serca, — słowem, o miłość doskonałą, byś mógł powiedzieć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko“.

Lecz jakże nabyć tej miłości?

Dwojakiemu rodzaju są środki, — jedne usuwają przeszkody, drugie wprowadzają lub pomnażają miłość.

Aby usunąć przeszkody, potrzeba najprzód zwalczyć miłość własną, bo miłość Boża z nieporządną miłością własną nigdy się nie zgodzi, dlatego, że ich cele i drogi są różne. Miłość Boża ma za cel Boga, — miłość własna siebie; miłość Boża rządzi się światłem wiary, — miłość własna samolubstwem; a więc są to nieprzyjaciółki nieprzejednane. Nadto Pan Bóg, jako prawowity właściciel naszego serca, pragnie posiadać takowe bez uszczerbku, a ztąd nie znosi w niem żadnej miłości, któraby nie była poddana miłości Bożej, lub całkowicie od niej nie zależała. Gdy Filistynowie po zwycięstwie nad Izraelem zdobyli arkę, umieścili ją w świątyni bożka Dagona, chcąc przez to uczcić Boga izraelskiego. Lecz gdy nazajutrz otworzyli świątynię, zobaczyli posąg Dagona rzucony z ołtarza i powalony u stóp arki. Podnieśli go i umieścili na ołtarzu, lecz na drugi dzień leżał znowu Dagon pogruchotany przed arką. Wtenczas przestraszeni Filistynowie odesłali arkę Izraelitom. Podobnie serce twoje jest świątynią, w której Bóg tylko sam winien mieć swój ołtarz; jeżeli zaś chcesz umieścić w niej drugi ołtarz dla Dagona miłości własnej, musisz Boga wyrzucić z serca. Lecz tego nie uczynisz, a więc walc z nieporządną miłością własną, i staraj się na pniu miłości Boga zaszcześcić godziwą miłość ku sobie, by kochać siebie w Bogu i dla Boga. Im mniej będzie w tobie miłości własnej, tem więcej będzie miłości Bożej; bo jako gdy wdowa z Sarepty przyniosła do Eliasza naczynia próżne, natychmiast napełniły się oliwą: tak gdy dusza wypróżniona jest z przywiązania do siebie, Bóg ją napełnia oliwą miłości ¹⁾.

¹⁾ Św. Fran. Sal.

Powtórę, oczyszczaj serce z przywiązań i uczuć szkodliwych dla miłości Bożej lub tamujących jej postęp, czyli — jak mówi św. Teresa — odrywaj serce swoje od stworzeń i szukaj potem Boga, a znajdziesz Go łatwo. Gdy Mojżesz miał wstąpić na górę Synai na rozmowę z Bogiem, rozkazał Pan zostawić lud cały wraz z jego taborem i bydłem u podnóża góry: podobnie gdy dusza chce się wspiąć na górę doskonałości, aby miłością połączyć się z Bogiem, winna porzucić nieporządne przywiązanie nie tylko do bydła, to jest, do namiętności, ale i do ludzi. Dusza bowiem zbyt mocno przywiązana do jakiegokolwiek rzeczy nie dojdzie do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem, ponieważ to przywiązanie wstrzymuje jej pochód do Boga. O jakże smutno patrzeć na tyle dusz, które, podobne do bogatych okrętów, obciążone są cennymi skarbami dobrych uczynków, świetnych cnót i darów Bożych, a jednak nie mogą wpłynąć do portu zjednoczenia się doskonałego, bo nie mają na tyle odwagi, aby usunąć to szkodliwe przywiązanie. Chceszli tego uniknąć, nie przywiązuj się do stworzeń z krzywdą dla Stwórcy, lecz wszystko, co kochasz, kochaj w Bogu i dla Boga, abyś mógł powtórzyć słowa św. Teresy: „Wszystko, co nie jest Bogiem albo dla Boga, jest dla mnie niczem“.

Po trzecie, oczyszczaj duszę z niedoskonałości; wszelka bowiem niedoskonałość, mianowicie dobrowolna jak np. zbyt ciekawość lub gadatliwość tamuje wzrost miłości. „Niech w pełnem naczyniu będzie otwór najmniejszy, wkrótce wszelki płyn z niego wycieknie: podobnie z duszy przepełnionej łaską wszystka zniknie niedługo, gdy w niej zostanie otwór niestrzeżony, przez który wkradać się mogą niedoskonałości“¹⁾. Wreszcie bądź pokorny, bo pokora przyciąga Boga do duszy i w niej utrzymuje; a jako ogień najlepiej przechowuje się pod pokrywą popiołu, tak miłość pod pokrywą pokory²⁾.

Aby miłość wprowadzić lub pomnożyć, pragnij najprzód miłości, bo „dobry jest Pan duszy szukającej Go“ i darzy swą miłością duszę, pragnącą Go miłować. Co więcej, to pragnienie miłości, jeżeli jest szczere i gorące, jak z jednej strony rozpala miłość, tak z drugiej jest pewnym jej znakiem, i słusznie powiedział wielki mistrz Bernard św.: „Jeżeli pragniesz miłować, tedy już miłujesz“.

Módl się powtórę o miłość, jako o dar największy. Pan Je-

¹⁾ Ś. Jan od krzyża. *Wstęp na górę Karmelu* I. II. ²⁾ Św. Efre.

zus zapewnia, iż „*przyszedeł puścić ogień na ziemię,*“ ¹⁾ lecz ten ogień zapala w tych sercach, które o takowy proszą, i to tem chętniej zapala, im goręcej dusza prosi. Módl się szczególnie po Komunii świętej i przy nawiedzaniu Najśw. Sakramentu; módl się za przyczyną Najświętszej Panny, Anioła Stróża i swojego Patrona.

Rozważaj przytem nieskończone doskonałości Boga i niepojętą Jego miłość, — tym sposobem „*zagrzeje się serce twoje, a w rozmyślanii twojem rozpalą się ogień*“ ²⁾. Szczególnie rozmyślaj o miłości Pana Jezusa, którą nam objawił na krzyżu; „*rany bowiem Jezusowe nawet twarde serce ranią, nawet lodowate dusze rozpalają*“ ³⁾. Gdy św. Jozafat, męczennik, modlił się raz przed obrazem Ukrzyżowanego, wyleciała iskra z Serca Jezusowego i wpadła do serca św. Jozafata; — również i na serce twoje padnie iskra miłości, jeżeli często i gorąco będziesz rozmyślał o krzyżu.

Przyjmuj także w tym celu Komunię świętą; Pan Jezus bowiem w Najśw. Sakramencie jest *ogniem trawiącym*,“ ⁴⁾ który w sercach podobny ogień roznieca. Św. Katarzyna Seneńska widziała raz Hostyę najśw. w chwili, gdy ją kapłan podnosił, w postaci kuli ognistej, z której wybuchały płomienie, i nie mogła się wydziwić, iż serca nie płoną od tych płomieni. Nawiedzaj przytem często Najświętszy Sakrament i rozmyślaj o miłości Pana Jezusa, jaką nam w tej tajemnicy objawił.

Wzbudź również akty miłości, mianowicie wołaj często sercem i usty: O mój Boże, kocham Cię — O moja Miłości i moje wszystko — O Jezu, Miłości moja — O mój Boże, szacuję Cię więcej, niż świat cały, niż wszystko — O mój Boże, raczej umrzeć, niż Ciebie obrazić — O mój Boże, oddaję Ci całe serce moje — Cieszę się z Twojej chwały i Twego szczęścia — Dusza moja wyrzywa się do Ciebie, Boże — Pragnę, by Cię wszystko miłowało — Pragnę tego tylko, czego Ty pragniesz — Rób ze mną, co się Tobie podoba — Tobie ofiaruję wszystkie moje prace i cierpienia — Dla Ciebie chcę żyć i umierać i t. d.

Wreszcie, aby miłości nie utracić, strzeż się grzechu śmiertelnego; aby jej nie zmniejszyć, unikaj grzechów powszednich; aby

¹⁾ Św. Łuk. XV, 49. ²⁾ Ps. XXXVIII, 3. ³⁾ Św. Bonaw. ⁴⁾ Deut. IV, 24.

ją pomnożyć, spełniaj dobre uczynki, przystępuj do Sakramentów św., i czyni wszystko z miłości, bo „jako uczeniem się nabywamy nauki, mówieniem mowy, tak miłowaniem miłości“¹⁾).

ROZDZIAŁ XVII.

O miłości bliźniego.

I.

Znaczenie tej cnoty.

Miłość chrześcijańska ma za przedmiot, nietylko Boga ale i bliźniego, którego miłuje dla Boga. Ta miłość druga jest rozszerzeniem pierwszej; jak bowiem miłując ojca rodziny, rozciągamy tę miłość na jego dzieci, tak jedną i tą samą miłością obejmujemy Boga dziatwę Bożą, to jest, bliźnich. Ztąd między miłością Boga i miłością bliźniego ściśle zachodzi związek; są to jakby dwa strumienie, płynące z jednego źródła, jakby dwa płomienie, wznoszące się z jednego ogniska, jakby dwa ogniwa, jeden łańcuch tworzące, tak iż jedna miłość bez drugiej istnieć nie może. „*Jeżeliby kto rzekł — mówi Apostoł — iż miłuje Boga, a brataby swego nie-nawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?*“²⁾). I znowu: „*Najmilejsi miłujemy się obopólnie, bo miłość jest z Boga*“³⁾). Podziwiał tu niezmierną dobroć Bożą; — oto Bóg zlał prawa swoje na ludzi i uczynił ich uczestnikami tej miłości, która się Jemu samemu należy, aby tym sposobem skłonić ludzi do miłości wzajemnej. Wiedział Bóg dobry, że człowiek samolubny z natury nie kochałby człowieka, chyba o tyle tylko, o ile ma z niego korzyść lub pociechę; dlatego ogłosił się Ojcem wszystkich, aby wszyscy uznali się braćmi i kochali się jak bracia. Co więcej, wszelką

¹⁾ Św. Franciszek Salezy. *Duch św. Fr. Sal. I.* ²⁾ Ś. Jan IV, 20.
³⁾ I. Ś. Jan IV, 7.

przysługę lub krzywdę, wyrządzoną jednemu z dzieci swoich, uważa za wyrządzoną sobie. „*Kto się was dotknie — mówi Pan do nas przez Proroka — dotyka się żrenicy oka mego;*“¹⁾ jakoby chciał powiedzieć: kto was obraża, mnie obraża, — kto was miłuje, mnie miłuje.

Miłość bliźniego jest kamieniem probierczym miłości Boga, i można rzec śmiało, że gdzie niema miłości bliźniego, tam niema miłości Bożej. „Chceszli się dowiedzieć — mówi św. Teresa — czyli kochasz Boga, patrz, czy kochasz, bliźniego dla Boga“. Z drugiej strony, gdzie niema miłości Bożej, tam niema miłości bliźniego; bo serce nasze samolubne i ciasne nietylko by nie pomieściło wszystkich ludzi, lecz nawet nie chciałyby się otworzyć, gdyby miłość Boża pierwsza nie weszła i ścian jego nie rozszerzyła. I zaiste, gdzie Bóg mieszka, tam wszyscy ludzie są pomieszczeni; gdzie Boga niema, tam i bliźni miejsca nie znajdują.

Poznaj ztąd, jak ważną jest miłość bliźniego. Ona jest cechą chrześcian, według słów Chrystusa Pana: „*Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będzie jeden ku drugiemu*“²⁾. Jako więc po koronie można poznać króla, tak po miłości ucznia Chrystusowego.

Miłość bliźniego jest cechą dusz doskonałych, jako zapewnia Apostoł św. Jan: „*Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas*“³⁾. Gdy tenże Apostoł nie mógł już kazać do ludu, powtarzał tylko te słowa: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie“. Mistrz — pytali uczniowie — dlaczegoż zawsze to samo powtarzasz? „Bo to jest przykazanie Pańskie — odrzekł i to jedno wystarczy“.

Miłość bliźniego jest cechą wybranych; jeżeli bowiem ten, kto „*nie miłuje, trwa w śmierci,*“⁴⁾ tedy, kto miłuje, trwa w żywocie. „Chociaż więc — mówi św. Augustyn — wszyscy są ochrzczeni, chodzą do kościoła, śpiewają Alleluja, nie tem jednak różnią się synowie Boga od synów szatana, ale miłością, jaką mają ku sobie“⁵⁾.

Miłość bliźniego to cnota nader cenna i miła w oczach Bożych; — milsza niż inna ofiara dla Boga podjęta, bo trudniej jest miłować bliźniego pełnego niedoskonałości, aniżeli Boga nieskoń-

¹⁾ Zach. II, 8. ²⁾ Św. Jan XIII, 35. ³⁾ I. Ś. Jan IV, 12. ⁴⁾ I. Ś. Jan III, 14. ⁵⁾ Św. August. *I. Ep. Joan. Trac 5.*

czenie doskonałego; — miłsza niż modlitwa, „Bóg bowiem, który tak wielce miłuje ludzi, iż dla nich życie swoje ofiarował na krzyżu, chętnie zezwala, abyśmy dla bliźnich opuszczali Jego samego“. Zresztą „jeżeli się modłę, Bóg mi niejako służy, gdy dobrze czynię bliźnim, Bogu samemu służę“¹⁾.

Miłość bliźniego to cnota dla nas nader korzystna, bo ona jest matką wielu innych cnót i źródłem wielu błogosławieństw. Jako gdy kto ze studni pije lub na słońcu się grzeje, nie studni lub słońcu, lecz sobie pomaga: tak miłość bliźniego więcej jeszcze nam, niżeli bliźniemu, korzyści przynosi. Ona jest rękojmą naszego zbawienia i przewodniczką do nieba, tej ojczyzny miłości, gdzie wszyscy mieszkańcy mają serce jedno i ducha jednego.

Miłość bliźniego to cnota konieczna dla dobra społeczeństwa. Aby wznieść gmach murowany, potrzeba nietylko kamieni ale i wapna, któreby te kamienie spajało; tak samo do wzniesienia gmachu społecznego potrzeba ludzi, podobnych do kamieni chropowatych, połączyć wapnem duchownem, a tem właśnie jest miłość bliźniego. Gdzie tego wapna braknie, tam gmach najwspornialszy musi się rozsypać.

II.

Kogo należy miłować, dlaczego i z jakich pobudek?

Kogo należy miłować, czyli kto jest naszym bliźnim, wykląda sam Zbawiciel w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Według słów Jego, bliźnim jest każdy człowiek, bez względu na stan, wiek, narodowość i wiarę; — niewolno zatem robić wyjątków, by jednych miłować, innych nienawidzić. Źródło nie pyta się spragnionych: kto ty jesteś i zkad przychodzisz; podobnie miłość chrześcijańska nie wyklucza nikogo, bo ona naśladuje Boga, który jest Ojcem dla wszystkich. Ztąd jednak nie wypływa, aby nie było wolno miłować więcej jednych niż drugich. Owszem, — i w miłości jest pewien porządek, iż na pierwszeństwo zasługują ci, którzy z nami węzłami wiary, krwi, przyjaźni lub obowiązku są połączeni; — a więc wolno więcej miłować chrześcian katolików,

¹⁾ Św. Teresa.

aniżeli niewiernych lub innowierców, — więcej rodzinę i przyjaciół, niżeli obcych, — więcej ziomków, niżeli cudzoziemców, — byleby od miłości nikt nie był wykluczony. Pewnego razu spotkał Ojciec św. Pius IX na jednej z ulic rzymskich biednego staruszka zemdlącego, którego otaczała garstka ludzi. Natychmiast kazał zatrzymać powóz i zapytał, ktoby to był. „To żyd, Ojczye święty,“ odpowiedział ktoś pogardliwie. Na te słowa wysiadł Ojczye święty i jakby ów Samarytanin pomógł zemdlącego wsadzić do powozu, poczem odwiózł go do domu, a niebawem przysłał mu wraz z pomocą pieniężną, swojego nadwornego lekarza. Oto nauka dla wszystkich chrześcian.

Ale dlaczegoż należy miłować bliźnich? Najprzód dlatego, iż są uczestnikami tejże samej natury i członkami jednej wielkiej rodziny, a ztąd braćmi naszymi. „Skoro wszyscy od jednego rodzica pochodzimy — mówi pisarz kościelny Laktancyusz — jesteśmy bez wątpienia krewnymi; nadto, skorośmy wszyscy od jednego Boga duszę i życie wzięli i jednego mamy Ojca w niebiesiech, czemuże jesteśmy, jeżeli nie braćmi?“ ¹⁾ Miłować winniśmy bliźnich, bo są obrazami i dziećmi Pana Boga. Gdy Raguel zobaczył Tobiasza, którego jeszcze nie znał, zawołał: „O jakże ten młodzieniec podobny jest do mojego krewnego;“ a gdy się dowiedział, że on jest synem tego krewnego, uścisnął go czule i po tysiącokroć błogosławił, płacząc z wielkiej radości. Dlaczegożto? Zapewnie nie dla zalet młodzieńca, bo ich jeszcze nie znał, lecz dlatego, iż był synem przyjaciela i podobnym do niego. Patrz, co czyni miłość prawdziwa. Gdybyśmy istotnie miłowali Boga, miłowalibyśmy również bliźnich, którzy są dziećmi i obrazami Boga.

Miłować należy bliźnich chrześcian, bo są członkami ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus, okupem krwi Jego, świątynią Ducha św. i mieszkaniem Trójcy św., bo ich ten sam Chrystus odradza, ta sama wiara i miłość ożywia, ten sam Kościół jednoczy, ten sam Chleb św. karmi, to samo niebo ma połączyć. Jezus Chrystus — mówi św. Augustyn — mieszka w swoich członkach, którymi są chrześcianie, ²⁾ iż cokolwiek jednemu z tych członków czynimy, samemu Chrystusowi czynimy. Dlatego mówi do Szawła: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? — nie mówi: czemu prześladujesz wierne moje, kościół mój, ale „mnie,“

¹⁾ *De Instit.* VI. 10. ²⁾ *Trac.* 18. *ia Joan.*

bo on czuje każdą krzywdę, wyrządzoną swoim sługom. Jako gdy ktoś na nogę drugiemu nastąpi, natychmiast głowa się skarży, chociaż bezpośrednio nie cierpi: tak Jezus Chrystus, głowa nasza, ujmuje się o wszelką krzywdę, jaką najlichszy z Jego członków ponosi. Patrz, jak dobrym jest nasz Zbawiciel!

Miłować należy bliźnich, bo tak Mistrz i Prawodawca nasz rozkazał: „*Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie*“¹⁾. To przykazanie powtarza często jako wielkie i ważne; co więcej, czyni takowe piętnem swoich uczniów, nazywa „swojem“ i „nowem,“ iż przedtem nie było tak ogólnem, tak szczytnem, i taką miłością zatwierdzonem; — to przykazanie wreszcie w wilię śmierci jakby testamentem poleca.

Lecz z jakichże pobudek należy miłować bliźniego? Czyli dlatego, że ma piękne zalety, albo że nas miłuje? Nie, — bo taka miłość jest ziemską i przyrodzoną, a ztąd nie mającą wartości u Boga; lecz miłować należy bliźniego dla Boga. Jeżeli miłujemy bliźniego dlatego, iż nas miłuje i jakąś korzyść nam przynosi n. p. zysk, przyjemność lub zaszczyt, taka miłość jest nam wspólną ze zwierzętami. Jeżeli go miłujemy dla jakiegoś dobra, które w nim spostrzegamy, n. p. dla zalet ciała lub ducha, taka miłość jest nam wspólną z poganami. Ani pierwsza ani druga nie jest miłością prawdziwą, to jest, nadprzyrodzoną, lecz li tylko przyrodzoną. a tem samem bez zasługi i trwałości, bo na ziemskich opiera się pobudkach. W istocie, jeżeli miłujemy kogoś dlatego, że jest dobrym, miłym lub nam przychylnym, cóż się stanie z naszą miłością, jeżeli te pobudki, jakby kruche podwaliny, zniszczą. Miłość prawdziwa, miłość trwała, miłość zasługująca miłuje bliźniego w Bogu i dla Boga, to jest, dlatego, że tak Bóg chce, albo że bliźni jest miłym Bogu, albo że Bóg jest w nim, albo dlatego, aby był w nim.

Miłość taka widzi bliźniego w Sercu Zbawiciela. Nie jest atoli rzeczą złą miłować go z innych także pobudek godziwych, bylebyśmy miłowali go więcej przez wzgląd na Boga, niżeli z innej przyczyny. Z tem wszystkiem im czystsza jest pobudka, tem miłość jest doskonalszą i silniejszą. Nie jest również złą miłość przyrodzona, jaką n. p. mamy ku rodzicom i krewnym; trzeba atoli na płonce miłości przyrodzonej zaszczerpić szlachetną latorośl

1) Św. Mat. XXIII, 39.

miłości nadprzyrodzonej. Wolno wreszcie kochać więcej rodziców, krewnych, dobrodziejów, albo ludzi cnotliwych, ale dla udoskonalenia tej miłości trzeba się kierować wyższą pobudką, a mianowicie, że tak Bóg chce, albo że bliźni ma większe podobieństwo z Bogiem, czyli miłować należy w bliżnim Pana Boga. Te zasady wypisz złotemi głoskami na sercu, aby miłość twoja była istotnie chrześcijańską czyli nadprzyrodzoną ¹⁾.

III.

Jaką ma być modła i miara miłości bliźniego?

Pan Jezus sam nas tego uczy. bo mówi najprzód: „*Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie,*“ a więc godziwa miłość własna winna być najprzód modłą miłości bliźniego. Miłować siebie godziwie znaczy miłować siebie dla Boga; ztąd i bliźniego należy kochać dla Boga. Gdzieby miłość bliźniego rugowała miłość Bożą, albo zrządzała jej jaki uszczerbek, tam jest fałszywą, złą, grzeszną, bo jest niejako wywyższeniem stworzenia nad Stwórcę, czyli rodzajem bałwochwalstwa. Ztąd nie godzi się dla miłości bliźniego gwałcić przykazań Bożych lub dopuszczać się jakiegokolwiek grzechów; nie godzi się dla tej miłości narażać duszy swojej na zgubę; lecz za to godzi się poświęcić dobra swe doczesne dla duchownego dobra bliźniego, a nawet własne ofiarować życie, gdy idzie o ratunek duszy.

Powtóre, godziwa miłość własna winna być miarą miłości bliźniego. Nie należy atoli sądzić, — mówi św. Tomasz — jakoby Pan żądał od nas równej miłości, inaczej bowiem nie byłoby żadnej różnicy; nie, — Pan żąda tylko podobieństwa, abyśmy tak szczerze, tak trwale, tak czynnie, tak po Bożemu miłowali bliźnich, jak miłujemy siebie samych. Miłuj zatem bliźniego dla Boga, jak dla Boga miłujesz siebie, — miłuj go nie dla własnej pociechy lub korzyści, lecz dla jego dobra, jak pragniesz, aby miłowano ciebie dla dobra twojego, — nie czyn wreszcie bliźniemu tego, czego sobie nie życzysz, a czyn to wszystko, co chcesz, aby tobie czyniono.

¹⁾ Por. *Duch św. Franc. Sal.* Cz. III. Roz. I. i II.

Lecz Chrystus Pan inną jeszcze podaje miarę, a raczej podobieństwo: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłowal*“ ¹⁾. A jakże nas Pan umiłowal? Oto umiłowal nas pierwej, niżesmy Go mogli miłować i nimesmy byli na świecie, — umiłowal nas, lubo niegodnych miłości, a nawet godnych nienawiści i kary, — umiłowal nas, chociaż za taką miłość płacimy niewdzięcznością, — umiłowal nas miłością najczulszą, bo miłością ojca, brata, przyjaciela i oblubieńca, — umiłowal nas aż do „wyniszczenia siebie,“ gdyż przyjął na siebie postać sługi, podjął dla nas wszelką pracę, wycierpiał za nas wszelką boleść, a nawet gorycz i hańbę krzyża, — umiłowal nas tak, iż nam się oddał całkowicie, a wraz z sobą wszystko, — umiłowal nas nie dla swojej korzyści lub pociechy, nie z przyczyny naszych zalet bądź ducha bądź ciała, ale z pobudki najczystszej, by uwiełbić Ojca a nas uszczęśliwić, — umiłowal nas aż do końca, to jest, w każdym czasie, w każdym stanie, nie zrywając z nami przyjaźni, dopóki my jej nie zrywamy, nie przestając nas kochać mimo naszych błędów, ani nam błogosławić mimo naszej niewdzięczności. Podobnie mamy miłować bliźnich, a więc miłość nasza winna być czystą, bezinteresową, trwałą i rozciągającą się na wszystkich, nawet na nieprzyjaciół; słowem taką, jaką opisuje św. Paweł: „*Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa*“ ²⁾. Taką miłością, nihy suknią królewską, każe Apostoł duszę przyodziać, gdy mówi do Kolossan: „*Przyobleczcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzości miłosierdzia, w dobroćliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość*“ (III, 12).

Aby mieć taką miłość, usuwaj z jednej strony przeszkody, z których największą jest zła miłość własna, z drugiej módl się o nią gorąco. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, które jest ogniskiem i wzorem tej miłości, aby nią napełniło twe serce; módl się do Matki pięknej miłości, bo wszakże Ona pragnie, by się Jej dziatki wzajem miłowały, a ztąd tę miłość proszącym wyprasza. Rozważaj przytem miłość Pana Jezusa, Bogarodzicy i Świę-

¹⁾ Sw. Jan XIII, 34. ²⁾ Kor. XIII, 4—7.

tych, by się zachęcić do naśladowania. Przedewszystkiem staraj się w każdym bliźnim widzieć samego Chrystusa, bo przecież On sam zapewnia, że cokolwiek uczynimy jednemu z tych małych, Jemu samemu uczynimy. Oto św. Marcin spotyka przy bramie nagiego żebraka, a nie mając przy sobie pieniędzy, okrywa go połową swego płaszcza. Następnej nocy widzi przed sobą Pana Jezusa tą samą połową płaszcza przyodzianego i mówiącego do Aniołów: „Tą suknią przyodziął mię Marcin, katechumen“. Pamiętajże i ty, że cokolwiek bliźniemu czynisz, samemu Chrystusowi czynisz.

Wreszcie ćwicz się w aktach miłości.

IV.

Jakim sposobem należy objawiać miłość bliźniego?

1. M y ś l ą .

Milować należy bliźniego myślą, — to znaczy, że najprzód nie godzi się źle myśleć o bliźnim, czyli nie godzi się bez powodu powątpiewać o jego uczciwości, lub źle o nim sądzić. Dlaczego? Dlatego, że każdy człowiek ma prawo, aby o nim nie tylko dobrze mówiono, ale nawet myślano, czyli ma prawo do dobrej opinii, która jest skarbem cenniejszym, niż srebro lub złoto. Ztąd należy o każdym człowieku dobrze sądzić tak długo, jak długo niema pewnych i stanowczych dowodów, że on jest złym. Kto zaś inaczej czyni, ten grzeszy; a grzeszy tem ciężiej, im sąd mniej ugruntowany, im więcej stanowczy, im czeigodniejsza osoba, im większe złe, o które ją posądza.

Grzeszy zatem, kto nie znając jakiegoś człowieka, uważa go bez żadnej podstawy za występnego, lub podejrzywa go o coś złego, — grzeszy także, kto czynność jakąś wątpliwą bez wahania się na złe tłómaczy, — grzeszy, kto czynności dobrej podsuwa złą pobudkę, — grzeszy, kto z jednego upadku sądzi i wyrokuje o charakterze bliźniego, lub powątpiewa o jego nawróceniu się. Przeciwnie, nie grzeszy, kto w obcowaniu z ludźmi nieznanymi, lub też w kupnie, w sprzedaży, w stosunkach majątkowych zachowuje ostrożność, bo miłość nie wyklucza roztropności; wszakże i Zbawiciel sam upomina: „*Bądźcież mądrymi jako wężowie, a pro-*

stymi jako gołębie. A strzeżcie się ludzi¹⁾. Nie grzeszy, kto grzech jawny grzechem nazywa, — nie grzeszy, kto widząc oznaki zła, sąd swój zawiesza, dopóki się rzecz nie wyjaśni. Nie grzeszą też rodzice, nauczyciele, przełożeni, gdy czuwają pilnie nad powierzonymi swej pieczy, a skoro widzą jakieś objawy sprzeniewierzenia się lub zepsucia, natychmiast śledzą ich postępowanie; owszem, obowiązkiem ich jest strzedz podwładnych od gorszycieli.

Gdyby ludzie trzymali się tych zasad, mniejby było fałszywych sądów i podejrzeń; ale jakże trudno znaleźć duszę, któraby w tym względzie wolną była od winy. Przeciwnie, sądzymy wszyscy, — sądzymy z potrzeby i bez potrzeby, — sądzymy na pewnych podstawach i z pozorów tylko, — sądzymy wszelakie czynności, bądź jawne, bądź ukryte, — sądzymy nawet uczucia i myśli, które jedynie Bogu są wiadome, — sądzymy wszystkich, których znamy i nie znamy, tak, że kto tylko do nas się zbliży, zaraz musi stanąć przed nieubłagany trybunałem naszym; jeżeli zaś nie możemy sądzić stanowczo, tedy przynajmniej podejrzujemy. Jednych prze do tego usposobienie zgryźliwe i mizantropiczne, innych wygórowana przenikliwość umysłu, innych złe serce i występne życie, innych lekkomyślność, innych pycha, innych nienawiść lub zazdrość, innych powzięte uprzedzenia. Wada to zatem powszechna, a wada brzydka i szkodliwa, która nietylko jest grzechem, ale matką wielu grzechów.

Aby jej uniknąć, nie sądź przedewszystkiem spraw twoich bliźnich, jeżeli cię do tego obowiązek lub konieczność nie zmusza; bo najprzód sądy nasze są zwykle niedoskonałe, a często fałszywe. Pobudki spraw ludzkich są przed nami ukryte, okoliczności towarzyszące są nieznanne, a jednak od niechto wartość czynu zawisła. Przyjaciele Joba, widząc go w stanie nędzy i opuszczenia, sądzili, że wielką zbrodnią ściągnął na siebie chłostę Bożą; a jednak był on wtenczas Panu Bogu najmiłszym. Mieszkańcy Malty nazwali św. Pawła wielkim grzesznikiem, iż go przypadkiem ukusiła żmija; a on tymczasem był naczyniem wybranem. Po wtóre, sądzymy najczęściej z pozorów i według uprzedzeń serca, które nam prawdy przeniknąć nie dają; ztąd jako kij tkwiący w wodzie wydaje się oku złamanym, tak często czyn dobry zdaje

¹⁾ Św. Mat. X, 16—17.

się nam złym, chociaż nim nie jest. Oto pobożna matka Samuela modliła się z wielką gorącością ducha, a Heli, patrząc na jej twarz płomieniejącą i wargi gwałtownie poruszane, sądził, że jest pijaną. Wreszcie Bóg sam zakazał sądów porywczych, iż one są niejako wdzieraniem się w prawa Boże, i zagroził nam surowo: „*Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem, którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie*“¹⁾. A więc dla sądzących niesłusznie i bez litości będzie Bóg sędzią surowym, gdy przeciwnie dla pobłażliwych będzie pobłażliwym. Opowiada opat Anastazyusz, że za jego czasów żył w pewnym klasztorze zakonnik, nieodznaczący się wielką gorliwością; mimoto był on przed śmiercią bardzo spokojny. Widzi to opat i sam zatrwożony mówi do niego: „Jakto, zakonnik, którego życie nie było wzorem gorliwości, umiera z weselem?!“ „Nie dziwuj się, Ojcze, Pan bowiem zapewnił mnie przez Anioła, że mi da koronę niebieską. Wprawdzie nie byłem wielce gorący w służbie Bożej, bo mi słabość nie pozwalała, lecz zato znośiłem cierpliwie wyrzuty braci i nigdy źle o nich nie sądziłem; dlatego teraz spełni Pan, co przyobiecał: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“.

Nie sądz więc i ty bez ważnych powodów o bliźnich, zwłaszcza, że podobny nałóg złe dałby świadectwo o twojem sercu. Masz bowiem wiedzieć, że gdy o jakie złe posądzasz bez przyczyny twego brata, tem samem znać dajesz, iż zaród tego złego tkwi w tobie²⁾. Jak woda przyjmuje smak tych pokładów ziemi, przez które przepływa: tak i sądy nasze takimi są zwykle, jakimi są serca, z których pochodzą. Gdy ktoś ma zawrót głowy, zdaje mu się, że się wszystko obraca; podobnie występny posądza wszystkich o te same występki, których jest winien; tak n. p. rozpustnik nie wierzy niczyjej enocie, pyszny nazywa wszystkich pysznymi. Któż nie słyszał o niecnym królu czeskim Wacławie, który sam oddany rozpucie, podejrzewał o to samo cną małżonkę swoją Joannę, a chcąc tego dowieść, posunął się do takiego zachwalstwa, że spowiednika jej, św. Jana Nepomucena, chciał zmusić do wyjawienia sekretu spowiedzi.

Strzeż się tedy fałszywych sądów, tem więcej, że często karą za nie są te same upadki, o jakie drugich obwiniamy. Miałoby się sądzić braci swoich i przywłaszczać sobie władzę samego Bo-

¹⁾ Św. Mat. VII, 1—2. ²⁾ Czyt. Scupoli *Walka duchowna*. R. 63.

ga, zajmuj się raczej potrzebami i wadami swej duszy, a wtenczas ci czasu i ochoty do sądzenia zabraknie. „W sądzeniu o drugich człowiek napróżno się trzudi, często błądzi i łatwo grzeszy, a zaś siebie samego sądząc i rozważając, zawsze pożytecznie pracuje“¹⁾. Tego żąda od ciebie pokora, która ma oczy otwarte na własne błędy, a zamknięte na cudze. Jeżeli zatem masz sądzić o bliźnim, pomyśl pierwszej, czyli nie masz ty sam podobnej wady, albo na przyszłość nie potrzebujesz się jej lękać. Świętego opata Mojżesza wezwano raz, aby sądził jednego z mnichów. Długo wzbraniał się opat, wreszcie przybył, niosąc na plecach wór, pełen piasku. Co to jest? — pytają wszyscy zdziwieni. „To są moje grzechy liczne i ciężkie, których sam nie widzę, a wy chcecie, abym sądził grzechy innych?“ Ta odpowiedź zawstydziła zbyt skorych do sądzenia. Jeżeli i ciebie podobna ochota napadnie, powstrzymaj ją natychmiast i tak się brzydź fałszywymi sądami, jak się brzydzili Święci. Czytamy w żywocie św. Franciszka z Assyżu, że podróżując z towarzyszem, zobaczył obok drogi chorego żebraka. Święty począł się nad nim litować, ale towarzysz niebardzo mu przytakiwał. „Prawda, — rzekł tenże — że ten żebrak jest bardzo nędzny, któż jednak wie, czyli on w sercu nie pożąda cudzego dobra i czy z winy własnej do ubóstwa nie przyszedł“. Na te słowa rozgniewał się św. Franciszek i odrzekł: „Słuchaj, bracie, jeżeli na przyszłość chcesz być moim towarzyszem i uczniem, musisz pierwszej wykonać pokutę, jaką ci nałożę za to wykroczenie przeciw miłości bliźniego“. I zadał mu za pokutę, by na kolanach przeprosił żebraka, co on zawstydzony, natychmiast uczynił.

A jeżeli potrzeba sądzić, jakże wtenczas postąpić? Gdy niema pewnych dowodów, że ktoś jest złym, uważaj go za dobrego, albo przynajmniej staraj się dojść prawdy. Jeżeli czynność jest wątpliwa, tłómacz ją na dobrą stronę; z czynności zewnętrznej nie sądź o wnętrzu, czyli o pobudce, bo sąd o niej należy do Boga. Nie wnioskuj także z siebie na drugich, bo każdy ma swoje znamiona odrębne, tak iż nie znajdziesz choćby dwóch tylko dusz równych sobie. Z jednej wady lub z jednego upadku nie wyrokuj o charakterze i życiu bliźniego, jak nie sądzisz o świetle słońca z chwilowego zaćmienia.

¹⁾ O naśl. Jezusa Chr. Ks. I. R. XIV, 1.

Jeżeli grzech jest jawny, zmniejszaj przynajmniej jego winę przed sobą, jak zmniejszasz swoją przed ludźmi; — wymawiaj go, że może miał niezłą pobudkę, że go słabość lub pokusa gwałtowna pokonała, — weź go w obronę wobec innych, jako Pan Jezus bronił niewiasty grzesznej przed nieubłaganą surowością Faryzeuszów. Jeżeli grzech jest jawny i ciężki, miasto potępiać grzeszącego i wynosić się nad niego, wspomnij na niedościgłe sądy Boże. Może ten grzesznik już zmazał grzech swój pokutą; grzech bowiem widzisz, lecz pokuty nie widzisz, jak nie widział Szymon Faryzeusz pokuty Magdaleny. A jeżeli jeszcze nie zmazał grzechu pokutą, czyż nie może zmazać? Wszakże miłosierdzie Pańskie nie jest ukrócone; dziś jest on grzesznikiem, jutro może być Świętym. Zresztą czyż słuszną, aby grzesznik potępiał grzesznika? A więc na widok brata grzeszącego upokórz się głęboko i pomyśl: teraz on upadł, za chwilę mogę ja upaść.

Co więcej, zamykaj — o ile można — oczy na złe strony bliźnich, aby widzieć tylko dobre, tak jak pszczoła nie siada na cierniach i ostach kolących, ale tylko na kwiatach. Dzieje Ojców pustyni opowiadają o pewnym zakonniku, że ilekroć zwiedzał cele swych braci i zastał tamże nieporządek, zwykł był mawiać do siebie: „O jakże ten brat jest szczęśliwy, iż tak mało dba o rzeczy powierzchowne i ziemskie, a całą duszą przywiązuje się do niebieskich“. Jeżeli zaś znalazł w celi ład i ochędóztwo, mówił znowu do siebie: „O jakże ten brat lubi czystość i porządek, zapewne i w duszy jego tak czysto, tak pięknie“. A tym sposobem o nikim źle nie sądził. Czytamy również, że św. Franciszek z Ass. miał raz widzenie, w którym kilku ze swoich synów duchownych ujrzał opromienionych chwałą niebieską. Jednemu z nich, bratu Bernardowi, tryskała z oczu wielka jasność, a gdy go zapytano, co znaczą te oczy pełne przedziwnej piękności, odpowiedział, że to nagroda za to, że żyjąc na ziemi, widział w braciach swoich tylko to, co dobre, a zamykał swe oczy na to, co złe lub niedoskonałe. Tak niech postępuje każdy chrześcjanin, jeżeli niema obowiązku czuwania nad podwładnymi, gdyż w takim razie musi mieć oko otwarte na ich wady.

Milować bliźniego myślą znaczy powtórę nikogo nie lekceważyć, nikim nie gardzić, choćby był najuboższym, najlichszym, najwystępniejszym, ale każdego szanować i cenić przez wzgląd na

Boga samego. Tego żąda sam rozum, oświecony wiarą. Czemże bowiem jest człowiek? Oto stworzeniem i arcydziełem Bożem, obrazem Stwórcy samego, dzieckiem Niebieskiego Ojca. Czem jest krom tego chrześcianin? Oto przybytkiem Trójcy świętej, świątynią Pańską, bratem i przyjacielem Chrystusa, współkrólewiczem i współdziedzicem nieba. Czyliż więc na cześć nie zasługuje? Ażali odmówimy czci temu, którego Bóg tak uczył, iż dla niego świat ten stworzył, dla niego niebo zbudował, dla niego Syna swojego zesłał, aby dlań stał się prawdą, drogą i żywotem. O gdyby ludzie poglądali wzajem na siebie takim okiem, jakim sam Bóg na nich pogląda, więcejby się cenili dla Boga! Ale ludzie sądzą tylko z pozorów, jak sądzili Faryzeusze o Chrystusie; toteż miarą, według której jedni drugich cenią, są zwykle rzeczy błahe i zewnętrzne, jak majątek, wdzięk, talent, sława, zaszczyt.

Leez ty się przejmij duchem Bożym i ceń w każdym człowieku to, co Bóg sam ceni; a jako ludzie czczą obraz królewski, lubo wyryty na miedzi, — jako cenią drogie kamienie, lubo w lichej oprawie, — jako oddają hołdy królewiczowi, lubo dopiero kwilącemu w kolebce: tak i ty czcij w swoich bliźnich obrazy samego Boga, kamienie korony Chrystusowej, synów Bożych i królewiczów nieba. Tę zaś cześć okazuj wszystkim, choćby ubogim, choćby prostaczkom, choćby nawet występny; a okazuj nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz, więc pozdrowieniem uprzejmem, słowem miłym, postępowaniem pełnem szacunku. Takim był Mistrz nasz najświętszy, który lubo możliwymi nie gardził, ubogich przedewszystkiem ukochał; — takimi byli słudzy Jego święci, którzy zwykle pierwszeństwo dawali ubogim, nie odmawiając atoli bogatym tego, co się im należało.

2. Sercem.

Miłuj sercem, a więc strzeż się nietylko nienawiści i żądzy zemsty, ale nawet antypatyi, to jest, pewnych mimowolnych wstrętów, pochodzących z błahej przyczyny, n. p. iż nam się czyjaś twarz, mowa, ruch lub co innego nie podoba. Jeżeli do serca zakrada się nienawiść lub żądza zemsty się budzi, potrzeba ją rugować czempredzej, by nie zatrąła serca; a w tym celu potrzeba hamować gniew swój i przebaczać urazy, o czem szerzej opowiem gdzieindziej.

A jakże uniknąć antypatyj? Najlepiej gardzić nimi i tak postępować, jakoby ich wcale nie było ¹⁾). Jeżeli zaś weiskają się do naszych czynności, potrzeba z nimi walczyć wstępnym bojem, aby wstręt i pogardę zamienić na miłość i szacunek. W tym celu patrz, co ma bliźni dobrego, i to w nim kochaj; co zaś ma niedoskonałego, znoś cierpliwie, pomnąc, że i on musi znosić twoje wady. Powtóre, nie kieruj się nigdy kaprysem serca, lecz miłością chrześciańską, — nie sądź według zmysłów, lecz według wiary; jako więc patrząc na Najśw. Sakrament, nie zrażasz się lichymi postaciami, ale okiem wiary widzisz samego Chrystusa: tak nie zrażaj się słabościami i wadami bliźniego, pamiętając, że Boga samego w nim cenić należy. Wreszcie módl się, aby Pan Jezus zmienił twe serce, i z miłości ku Niemu miłuj bliźniego. Ta jest bowiem zasada Świętych, aby miłując i czyniąc dobrze, nie mieć względu na osobę, która miłość lub dobro odbiera, lecz na Boga, dla którego należy bliźniego miłować. Nie zrażaj się, że wtenczas serce samolubne opiera się i burzy, byleby tylko za pomocą łaski Bożej zapanować nad niem i skłonić je do miłości nadprzyrodzonej; mimowolne rozjątrzenie serca nie jest jeszcze grzechem.

Oprócz antypatyi unikaj również zazdrości; ztąd nie smuć się, gdy cię bliźni przewyższa talentem, bogactwem, cnotą lub zaszczytem, ani się ciesz, gdy mu się źle wiedzie. Tylko wtenczas wolnoby się smucić z powodzenia bliźniego, gdyby przyszedł do urzędu lub godności bez zasługi i nadużywał tychże na szkodę Kościoła lub społeczeństwa, — a tylko wtenczas cieszyć się z jego niepowodzenia, gdyby takowe posłużyło mu do zbawienia duszy. Nie jest także zazdrością pragnąć podobnych darów, jakie bliźni posiada, byle tylko nie zajrzeć ich bliźniemu. Tymczasem ludzie samolubni pragną wszystko sami posiadać, a szczęście drugich uważają za szkodę własną. Zazdroszczą więc jedni drugim, — zazdroszczą źli, zazdroszczą często i dobrzy, — zazdroszczą wszystkiego, nietylko majątku, urody, talentu, godności, ale nawet darów duchownych, jak n. p. łaski modlitwy, częstej Komunii św., duchownego kierownictwa itd. Tym sposobem wyrządzają wielką krzywdę i Bogu i bliźniemu i sobie, — Bogu, iż Go oskarżają niejako o niesprawiedliwość i stają się winnymi niewdzięczności, — bli-

¹⁾ Św. Franciszek Salezy. *Entretiens spirit.* XVI.

zniemu, iż go zasmucają swoją nieżyczliwością, a nieraz ścigają swoją nienawiścią, — sobie, iż się pozbawiają łaski u Boga, przyjaźni u bliźniego, pokoju z sobą. Zaiste, nie szkaradniejszego nad zazdrość, — „złośliwość zazdrosnego gorszą jest niż złośliwość szatana, bo żaden szatan nie zazdrości szatanowi; gdy przeciwnie człowiek zazdrosny na równych sobie braci jad zatruty rzuca“ ¹⁾. Nie szkodliwszego nad zazdrość, — ona jest mólem duszy, suchotami myśli, rdzą serca, trucizną życia, zabójstwem własnego szczęścia, „drzwiami grzechów, korzeniem występków, matką śmierci wiecznej“.

Aby się ustrzedz tak ohydnej wady, zatamuj z jednej strony jej źródła; a temi są: samolubstwo, pycha, łakomstwo lub niechęć do ludzi, — z drugiej strony módl się, by Pan wlał w serce twoje miłość ku wszystkim ludziom, a gdy się już zazdrość tam wcisnęła, by ją czempredziej ztamtąd wyrzucił. Pamiętaj przytem, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca, a więc wszyscy jako bracia i siostry kochać się powinni, nie zajrzając sobie niczego. Pamiętaj, że Bóg dary swoje według najwyższej mądrości i dobroci rozdaje; niech ci więc wystarczy, co ci Bóg dał, bo to jest właśnie dla ciebie potrzebne. Pamiętaj, że są wyższe dobra, których nabycie od ciebie zależy, a temi są cnota i szczęście wieczne. Wreszcie bądź pokorny i nie pragnij swej chwały, a nie będziesz zazdrosnym; zazdrość bowiem jest córką pychy, — zabij więc matkę, a zginąć musi córka ³⁾.

Przeciwnie, życz dobrze wszystkim bliźnim; niechaj ich szczęście będzie twojem szczęściem, ich boleść twoją boleścią. Ciesz się zatem z dobra swoich bliźnich, jako się cieszy brat z powodzenia brata; tym sposobem — mówi św. Augustyn — cudze dobro w twoje własne zamienisz. Jeżeli widzisz, że ktoś jest szczęśliwszy i hojniej uposażony lub wyżej wyniesiony od ciebie, miasto się smucić i wyrzuty robić Bogu, uwielbiaj naj-mędrsze Jego wyroki, naśladować błogosławionych w niebie, którzy szczęście i wywyższenie swych braci uważają za własne, a ztąd uwielbiają Boga, bo nie swojej ale Bożej chwały jedynie pragną.

¹⁾ Św. Chryz. *Hom. 17 ad pop.* ²⁾ Św. Tomasz z Akw. (*In Epist. II. Cor. c. XI.*) rozróżnia zazdrość dobrą i złą; pierwsza jest nieczem innym jedno gorliwością o dobro bliźniego, którą rodzi miłość życzliwości. ³⁾ Św. Aug. in *Matth.*

Podobnie, gdy widzisz, że ktoś inny jest we czci i poważaniu, ty zaś w pogardzie lub nienawiści, — jeżeli innych chętnie słuchają i rady ich przyjmują, twoje zaś zdanie jako niedorzeczne odrzucają, — jeżeli innym dają, o co proszą, tobie zaś odmawiają, — jeżeli innym dają rzeczy lepsze, tobie zaś gorsze, — jeżeli innych podnoszą do wysokich urzędów, ciebie zaś pomiągają, — jeżeli do innych wszyscy lgną, od ciebie zaś stronią: i wtenczas, miasto zazdrościć bliźniemu, podziękuj Bogu, że te dary dał bliźniemu, ciesz się serdecznie z jego pomyślności, a tę radość okazuj także na zewnątrz, jużto obliczem wypogodzonym, jużto słowem życzliwym. Taka miłość podcina sam korzeń samolubstwa i zazdrości, — jestto miłość czysta i podobna do miłości, królującej w Sercu Jezusowem.

Oprócz zazdrości, strzeż się także nieczułości serca, to jest, tej brzydkiej wady, która patrzy obojętnie na cierpienia współbraci, a gdy może pomódz, nie pomaga, gdy nie może, miasto współboleć, cieszy się raczej lub urąga. Lecz ty miej zawsze współczucie dla cierpiących, abyś mógł powiedzieć z cnym Jobem: „*Od dzieciństwa mego rosło ze mną uzalenie... Płakałem nad onym, który był utrapiony i użaliła się dusza moja ubo-giego*“¹⁾.

Nakoniec unikaj rozdwojenia i wszelkiej waśni, a natomiast zachowaj ze wszystkimi pokój i zgodę: Do tego wzywa cię Apostoł: „*Ze wszystkimi ludźmi miej pokój*“²⁾; i znowu: „*Proszę was, abyście chodzili ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju*“; jako pobudkę zaś podaje: „*Jedno ciało i jeden duch: jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest*“³⁾; — jakoby chciał powiedzieć: O ludzie, zachowujcie pokój między sobą, bo przecież jesteście członkami jednego ciała, którego głową sam Chrystus, które ten sam duch ożywia, ta sama nadzieja podnosi, ta sama wiara oświeca, ten sam chrzest uświęca, ten sam Ojciec Niebieski karmi i strzeże; jako więc członki najściślej są z sobą złączone i wzajem się wspierają, tak między nami doskonała winna być jedność i prawdziwy pokój. I słusznie tak wzywa Apostoł, bo duch Chrystusów to duch pokoju i zjednoczenia, jako

1) Job. XXX, 25. 2) Do Rzym. XII, 18. 3) Do Efez. IV, 1—5.

przepowiedział Prorok: w królestwie Bożem „*będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie, cielę, lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie*“ ¹⁾; to jest, mocą łaski Chrystusowej serca najdziksze złagodzą się, a umysły spreczne zjednoczą się, — odtąd ni ród, ni język, ni stan dzielić ludzi nie będzie, lecz jedność i pokój zapanuje na ziemi. Pan Jezus przyniósł światu ten pokój i kazał go ogłosić nad stajenką betleemską; a nawet przy ostatniej wieczerzy modli się o ten pokój płynący z jedności i daje uczniom Ciało swoje pod postacią chleba, Krew swoją pod postacią wina, aby jako chleb składa się z wielu ziarn, wino z wielu jagód, tak sładzy i miłośnicy Jego jedno mieli serce i jednego ducha.

Pokój zatem i jedność oto piętno chrześcian, mających tego samego Boga za Ojca, tego samego Chrystusa za Odkupiciela, ten sam Kościół za matkę, to samo niebo za ojczyznę. Pokój i jedność oto podwalina ich szczęścia ziemskiego i prawo do synowstwa Bożego; bo wszakże Pan powiedział: „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*“ ²⁾. Słusznie więc wzywa nas Augustyn św.: „O dzieci królestwa Bożego, obywatele niebieskiej Jerozolimy, która jest widzeniem pokoju; wszyscy, którzy zachowują i miłują pokój, uczestniczą w jej błogosławieństwach; a więc szukajcie pokoju, pragnijcie pokoju, zachowajcie pokój, — pokój w waszych domach, — pokój w waszych sprawach — pokój z waszemi małżonkami — pokój z synami — pokój ze sługami — pokój z przyjaciółmi — pokój z wrogami“ ³⁾. Miłujże i ty pokój i zachowaj pokój, mianowicie w łonie swojej rodziny, czyto ziemskiej czy duchownej, to jest, zakonnej, bo od tego zależy jej pomyślność. Jako w ciele ludzkim wszystkie członki biorą udział we wspólnej szczęśliwości i wspólnem cierpieniu; tak się też dzieje w kochającej się rodzinie. Cieszy się jeden członek rodziny zdrowiem i pokojem, cieszą się z nim wszystkie; zachoruje ktoś, lub ma jaki smutek, wszyscy się nad nim serdecznie litują; potrzebuje ktoś pomocy, wszyscy gotowi mu dopomódz; ma jakiś ciężar, wszyscy go dźwigają. Zaiste, to odblask raju na ziemi i słaby obraz niebieskiej ojczyzny. Przeciwnie, gdzie niema prawdziwej miłości i zgody, tam dom jest niejako

¹⁾ Izaj. XI, 6. ²⁾ Sw. Mat. V, 9. ³⁾ In Psal. 147.

jaskinią drapieżnych zwierząt, szarpiących się wzajem, lub, co gorsza, żywym odbiciem piekła.

Aby zachować pokój, wyrój na sercu to słowa Apostoła: „*Starajcie się, abyście niezmazani i nienaruszeni nalezieni byli w pokoju*“ ¹⁾; a więc pokój ceń więcej niż inne dobra i nie wahać się dla utrzymania zgody ponieść nawet jakiegokolwiek ofiary. W tym celu strzeż się wszelakiej kłótni, jako upomina Apostoł: „*A waruj się gadek dłupich, i bez umiejętności, wiedząc, iż rodzą zwady*“ ²⁾; aby się zaś rzeczywiście ustrzedz, nie bądź zarozumiałym, ani się przywiązuj zbyt mocno do swojego zdania lub do swojej woli; upór bowiem niszczy harmonię i pokój. Nie tak nie szkodzi zgodzie domowej, jako gdy wśród rodziny lub w klasztorze znajdzie się dusza harda i żadna panowania, któraby chciała wszystko urządzić według swego widzimisię, wszystkim narzucić swą wolę, wszędzie działać drugim na przekór. Unikając podobnych dziwactw, bądź względem starszych uległy, względem równych lub niższych łagodny i pokorny, a przytem bezinteresowny i wolny od samolubstwa, które jest obfitem źródłem niezgody. By nikogo nie rozdrażnić, poskramiaj w sobie gniew i pozbywaj się wad nadwierzających pokój, jakimi są drażliwość, szorstkość i wstręt do ludzi; bo jako kamienie chrapowate i nieociosane nie są sposobne do budowy: tak ludzie niecierpliwi, dziwaczni i kapryśni nie są usposobieni do pożyicia.

Natomiast znoś wady i słabości bliźnich, według słów Apostoła: „*Jeden drugiemu brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów*“ ³⁾. Różni są ludzie na świecie; a jako w arce znajdował się wilk z owcą, lew z jagnięciem, kruk z gołębicą; tak w społeczeństwie i w rodzinie każdej trafiają się ludzie różnego charakteru, temperamentu, usposobienia, różnych słabości i wad, wszyscy atoli kochać się wzajem powinni. Kochajże i ty wszystkich, zwłaszcza tych, do których cię zbliżyła Opatrzność, znoś cierpliwie ich wady. A choćby cię otaczali ludzie źli, niewdzięczni, przewrotni, nie narzekaj, bo Bóg to dopuścił dla dobra twojego, byś się ćwiczył w cierpliwości z jednej, a w miłości z drugiej strony. „Nie wielka to rzecz, umieć obcować z dobrymi i łagodnymi; lecz z ludźmi cierpkimi, przewrotnymi, niekarnymi, albo nam przeciwnymi umieć żyć w pokoju, zaiste, wielka to jest

¹⁾ II. Piotr. III, 14. ²⁾ II. Do Tim. II, 23. ³⁾ Do Galat. VI, 2.

łaska i dzieło mężnej cnoty, a bardzo chwalebne“ ¹⁾. Aby się zaś nie zniecierplivić, upatruj w nich stworzenia i dzieci Boga samego, który mimo ich błędów najtroskliwszą im miłość okazuje; jeżeli więc Bóg sam ich znosi, o ileż słuszniej my ich znosić powinniśmy, — my słabi i wad pełni, a tem samem wymagający pobłażania od drugich.

Co więcej, staraj się zastosować do ludzi, mianowicie do ich temperamentu, sposobu myślenia i życia, o ile na to sumienie pozwala. Masz n. p. przestawać z osobą skłonną do gniewu, unikaj tego, coby ją mogło rozdrażnić, nie sprzeciwiając się jej w niczem, chyba, że tego wymaga powinność. Przestajesz z osobą w zdaniu upartą, nie gań ani jednym słowem tego zdania, jeśli nie jest grzesznem, a i w ostatnim razie gań bardzo ostrożnie. Przestajesz z osobą smutną, wysłuchaj cierpliwie jej skargi i pocieszaj ją, ile możesz. Przestajesz z osobą gadatliwą, pozwól się jej wygadać, byle rozmowa nie była grzeszna. Masz kogo karcić, karć z miłością i słodyczą, a nieraz pomniejsze usterki pomijaj milczeniem. Wzorem ci jest sam Pan Jezus. Patrz, oto przez trzy lata stosuje się do słabości swoich uczniów, a nawet po zmarłych wstaniu daje się im pociągnąć do Emaus, przychodzi do nich przez drzwi zamknięte, pozwala oglądać swe rany, pożywa rybę i plastr miodu, — wszystko zaś w tym celu, aby zaufanie uczniów pozyskać. Wzorem są również Święci. Św. Karol Boromeusz, lubo tak ostrym był pokutnikiem — bo pokarmem jego był zazwyczaj chleb suchy, a napojem woda — bywał jednak czasem na ucztach sąsiadów swoich Szwajcarów, aby ich Bogu pozyskać, a wtenczas jadł, co mu przedłożono, i na cześć ich wznosił nawet toasty. Św. Franciszek Ksawery, płynąc do Indyj, grał z żeglarzami w karty, aby przy tej sposobności mówić im o Bogu. Staraj się i ty według przykładu Apostoła być wszystkim dla wszystkich, abys się cieszył z cieszącymi, smucił ze smucącymi, — a przytem nie wykroczył przeciw sumieniu, bo nie godzi się dla przypodobania się ludziom obrażać Pana Boga. Ztąd jako gdy ktoś drugiego z dołu wyciąga, pierwszej sam się ubezpiecza, aby nie został w dół ściągnięty: tak i ty stosując się do bliźnich, o tyle się nachylaj, ile potrzeba, aby ich do Boga pociągnąć.

¹⁾ O naśląd. J. Chr. Ks. II, R. III, 2.

I nie tylko sam zachowaj pokój ze wszystkimi, zwłaszcza z domownikami, ale bądź apostołem pokoju dla drugih, to jest, przynoś pokój poważnionym, bo „błogosławieni pokój czyniący“. Takim był św. biskup Ubald. Pewnego dnia dowiedziawszy się o sprzeczce dwóch mieszkańców o mur graniczny, udał się sam na miejsce, gdzie jeden z nich począł już mur wznosić. Był to człowiek nadzwyczaj gwałtowny, który nie tylko nie usłuchał łagodnych przedstawień św. Biskupa, lecz do tego stopnia się uniósł, że porwawszy się na niego, obalił go na ziemię i w dół napęczniony wrzucił. Lud oburzony pojmał zuchwalca i stawił go przed sądem św. Biskupa, aby nań karę kościelną wymierzył; lecz Święty, miasto ukarać winowajcę, rzucił mu się na szyję, mówiąc: „Uściskaj mnie, bracie kochany, a ten pocałunek pokoju niech ci będzie jedyną karą, byleś szczerze obżałował i ten grzech i inne“. Takiego ducha był również św. Jan z Fakundy. Pewnego dnia dano mu znać, że zbrojni przeciwnicy już się ścierać mają. Natychmiast pobiegł na plac boju i tam wśród walki obalony na ziemię, podeptany nogami, zaledwie żyw się podniósł, a wszedłszy na miejsce wzniesione, z taką siłą i żarliwością przemówił do walczących, że ich bezzwłocznie od dalszego krwi rozlewu powstrzymał.

3 Słowem.

Miluj słowem, to jest, unikaj najprzód słów takich, któreby raniły miłość; takimi są zaś słowa obelżywe, gwałtowne, jętrzące i przykre, --- takimi są ostre krytyki, dotkliwe szyderstwa, złośliwe dowcipy, zaprawione ironią lub sarkazmem, nawet żarty na pozór niewinne, jeżeli zasmucają drugih. Niech bliźni nie będzie nigdy celem twych pocisków, bo grzeszna to przyjemność, którą się okupuje kosztem miłości. „Jedną z najpodlejszych wad umysłu — mówi św. Salezy — jest naśmiewanie się. Nie się tak nie przeciwi miłości, a tem bardziej pobożności, jak wzgarda i poniewieranie bliźniego, a naśmiewanie się i podrzeźnianie bez onej pogardy nigdy się nie czyni, i dlatego jest grzechem bardzo ciężkim“ ¹⁾. A jednak wada to powszechna; czem bowiem bawią się dziś ludzie? — wyszydzaniem drugih. Są zwłaszcza języki

¹⁾ *Fillotea*. III, XXVII.

świerzbące, które wszystkich i wszystko gotowe wyśmiać, — choćby enotę, choćby zasługę, choćby nawet wiarę, byle tylko ubawić pustą i żądną śmiechu gawiedź, — które nie wahają się skłamać lub spotwarzyć bliźniego, byle tylko dowcipnie. Ileż złąd sere poranionych, ileż dusz zgorszonych, ileż nieprzyjaźni, waśni a nawet pojedynków, których przyczyną jest z jednej strony żądza krytykowania i wyszydzania wszystkiego, z drugiej bałwochwaleza cześć dla swego honoru. Lecz ty czuвай nad językiem, a jakich słów wymagasz od innych, takimi względem nich szafuj; jeżeli zaś kogoś obrazisz, przeproś, — jeżeli ciebie ktoś obrazi, przebac.

Unikaj także, jak się już rzekło, sprzeczek, bo miłość, matka pokoju, nie wydaje wojny; broń jej jest świetna, ale nigdy zaczepna. Do tego wzywa cię Apostoł: „*Nie ścieraj się słowy, bo się ninacz nie przygodzi, jedno na wyrócenie słuchających*“¹⁾. Ztąd nie przywieszuj wielkiej wagi do drobnostek i nie obstawaj namiętnie przy swoim zdaniu, bo chociażby to zdanie było dobrem, namiętność zawsze jest złą. Św. Tomasz z Akwinu, jednego z największych mędrców, nie widziano nigdy upierającego się przy swoim zdaniu. Św. Jan Kanty, profesor akademii krakowskiej, nie zapalał się nigdy w dysputach naukowych, mimo to po każdej takiej rozprawie chodził do przeciwników swoich i przepraszał ich, mówiąc: „Idę spełnić świętą Ofiarę, wybac mi, jeśli ci w rozprawie naszej jaką przykrość wyrządził“. Bądźże i ty łagodnym w rozmowie; gdy się ma do kłótni, ustępuj z pola, a odniesiesz zwycięztwo, bo „*poczciwość, to jest, cześć, człowiekowi, który się odłącza od zwady, a wszyscy głupi wdawają się w swary*“²⁾. A kiedyż można sprzeciwiać się bliźniemu? Odpowiada św. Franciszek Salezy: „Gdy przyczyna jest ważna, i koniecznie potrzeba zdanie nasze zdaniu drugich przeciwstawić, czynmy to z wielką słodyczą i ostrożnością, nie zmuszając gwałtownie nikogo do ustąpienia, bo gwałtownością nic nie zrobimy“³⁾. Mianowicie wtenczas należy wystąpić, gdy ktoś w obecności twojej wyszydza wiarę, szarpie sławę bliźniego lub szerzy zgorszenie; ale i wtenczas strzeż niepotrzebnego uniesienia.

Przeciwnie, mowa twoja niech będzie łagodna i uprzejma, ale bez pochlebstwa, — życzliwa, ale bez obłudy, — słodka,

¹⁾ Do Timot. II, 14. ²⁾ Przyp. XX, 2. ³⁾ Duch. św. Franc. Sal.

ale bez przesady, „posypana, — jak mówi św. Paweł, — *solą wdzięku*“. Słowo twoje niech płynie z serca; dlatego unikaj tych przesadnych wyrażań, po za któremi kryje się niechęć lub obojętność. Czy jednak osoby pobożne mogą używać form grzeczności, używanych w świecie? Mogą, — byleby tylko bez obłudy, bo wszakże grzeczność jest obowiązkiem chrześcian, a tem więcej dusz doskonałych. Do nichto mają się stosować słowa Pisma: „*Jako tkanina karmazynowa wargi twoje*“¹⁾. Jestto miłość, która winna ożywiać każde słowo duszy pobożnej. Z tej miłości płynie grzeczność, mająca się objawiać w słowie, spojrzeniu, ruchach i całym postępowaniu, — ale grzeczność nie udana, nie schlebiąca, nie maskująca się, nie szukająca wzajemności, jaką jest zwykle grzeczność światowa. Taką też szczerą grzecznością odznaczają się Święci. Św. Antoni, mimo kilkudziesięciu lat przepędzonych na pustyni, był według świadectwa św. Atanazego, dziwnie miłym w całej powierzchowności, słodkim w rozmowie, uprzejmym w obejściu. Kiedy raz odwiedzał św. Pawła pustelnika, po serdecznem przywitaniu wszczał się między staruszkami spór święty, kto ma pierwszy łamać chleb przeznaczony na wieczerzę, bo jeden drugiemu ustępował tego zaszczytu. Wreszcie zgodzili się na to, by ująwszy chleb równocześnie, rozłamać go na dwie połowy.

To się należy bliźniemu, gdy jest obecny; a jakże się zachować względem niego, jeżeli jest nieobecny?

Przedewszystkiem nie mów źle o bliźnim, nie wykrywaj jego błędów ukrytych, nie wyśmiewaj jego wad, nie zmniejszaj ani przyćmiewaj jego dobrej sławy, słowem, nie obmawiaj bliźniego.

Różne są rodzaje obmowy. Można wprost obmawiać, jeżeli n. p. zarzucasz bliźniemu błąd, którego nie popełnił, — a wtenczas stajesz się winnym potwarzy; albo jeżeli wykrywasz błąd tajemny lub wadę przyrodzoną, skoro to może zawstydzić i upokorzyć bliźniego; albo jeżeli jego czynność źle tłómaczysz, lub gdy tejże podsuwasz złą pobudkę. Można obmawiać ubocznie, jeżeli zaprzeczasz bliźniemu cnót i zasług, do jakich ma prawo; albo jeżeli je zmniejszasz lub poniżasz; albo jeżeli go nie chwa-

¹⁾ Pieśń. n. p. IV, 3.

lisz, gdzie chwalić należy; albo jeżeli tak chwalisz, iż pochwała jest oraz nagana. Można bowiem i pochwałę obmówić; tak niektórzy, mówiąc o tym lub owym, zaręczają, że jestto człowiek bardzo uczciwy, że ma piękne zalety, ale, — i tu podsuwają zręcznie wadę, albo upornie milczą, albo ruszają ramionami, albo się uśmiechają znacząco. Ta obmowa jest bardzo szkodliwą; bo jako łucznik, chcąc ugodzić strzałą, przyciąga ją jak najbliżej ku sobie, ale na to tylko, aby ją od siebie jak najdalej odrzucić: tak i ci obmowcy owemi grzecznościami przyciągają strzałę obmowy ku sobie, lecz na to tylko, aby ją tem głębiej wpędzić w serca słuchaczów ¹⁾. Szkodliwą jest również obmowa zaprawiona dowcipem, bo jej rana podobną jest do ukąszenia żmii, które jest prawie niedostrzegalne, a jednak zabójcze. Wreszcie i ci grzeszą, którzy chętnie słuchają obmowy, iż słuchaniem dają zachętę obmawiającym.

Ale czy nigdy nie godzi się mówić o wadach bliźnich? Są dusze, które dla uniknienia obmowy wpadają w inną ostateczność, to jest, obrażają prawdę; chwalą bowiem, co jest godnem nagany, uniewinniają, co jest godnem potępienia. Jestże to cnotą? Bynajmniej, — bo miłość nie pozwala kłamać, owszem nakazuje mówić prawdę, a więc grzech nazwać grzechem, wadę wadą; zakazuje tylko mówić o grzechach bliźnich bez potrzeby. A kiedyż jest ta potrzeba? Odpowiadamy z św. Tomaszem ²⁾: Mowa o błędach bliźniego wtenczas jest grzechem, jeżeli chcemy szkodzić jego sławie; nie jest zaś grzechem, jeżeli wyjawiamy złe, aby błędzącego od nowych upadków, a drugich od szkody zachować. Wolno zatem mówić o błędach bliźniego przed tym, który jako przełożony winien czuwać nad jego życiem, — ale tylko w celu poprawy. Wolno i wtenczas, gdy należy usunąć zgorszenie lub ostrzedz innych przed niebezpieczeństwem. Wolno i wtenczas, gdy należy usunąć niegodnego od urzędu lub stanowiska, któreby ze szkodą społeczeństwa piastował. Wolno wreszcie mówić o grzechach i wykroczeniach jawnych, byle nie potępiać bliźnich bez litości i nie zapominać, że nikt z nas nie jest bez winy. Co do nieprzyjaciół zaciętych Boga i Kościoła, tych należy „jak najgłośniej okrzyknąć;

¹⁾ Św. Franc. Salezy. *Filotea*. Cz. III. R. XXIX. ²⁾ 2. 2. qu. 62, ar. 2, ad 1.

bo miłość nakazuje ostrzegać zawsze i wszędzie, gdziekolwiek wilk między owce wpada“¹⁾.

Krom tych wypadków, obmowa jest grzechem i to grzechem zazwyczaj ciężkim, — tem cięższym, im gorszą jest pobudka, im zacniejszą osobą, którą się obmawia, im większą ponosi ona szkodę, im więcej osób jest obecnych. Tylko wtenczas, gdy ktoś z nieuwagi lub pośpiechu wyrzuci jakieś słowo, którego zaraz żałuje, albo gdy wykrywa wady pomniejszych, lub też w słowach ogólnych, mniej poniżających i mniej szkodliwych, obmowa jest grzechem powszednim.

Brzydkim zaiste grzechem jest obmowa, bo w niej mieści się pycha, nienawiść i zazdrość. To też Bóg brzydzi się obmową i grozi obmowcy karą przez Proroka: *„Grzesznicy naciągnęli łuk, nagotowali strzały swe w sajdaku, aby postrzelali w ciemności prawych sercem“* — lecz ja *„wyleję jako deszcz na grzeszniki siła; ogień i siarka i wiatr nawałności część kubka ich“*²⁾. Zgubnym i szkodliwym grzechem jest obmowa; — jestto jakby „grób otwarty“, jakby „pijawka, co ssie krew miłości“, jakby „jad żmijowy“ i niszcząca szarańcza; jestto prawdziwe morderstwo duchowne, wydzierające bliźniemu życie towarzyskie, którego podwaliną jest dobre imię. „Czyliż język nie jest żmiją najokrutniejszą? — mówi Bernard św. — skoro jednym technieniem śmiertelny raz zadaje. Czyż język nie jest włócznią? I owszem, najostrzejszą, która jednym rzutem trzech przeszywa, — tego, który mówi, — tego, który słucha, i tego, o którym potwarca mówi“. Na innym zaś miejscu twierdzi tenże miłodopłynny Doktor, że język obmowcy gorszy jest od onej włóczni, co przeszyła bok Zbawiciela, — gorszy od cierni, które przekłuły najśw. Jego głowę, — gorszy cd gwoździ, które przebodły Jego ręce i nogi.

A jednak grzech ten jest bardzo rozpowszechniony, iż „bardzo rzadko można znaleźć człowieka tym grzechem niesplamionego“³⁾, nawet między tymi, co innych grzechów się strzegą. Przysłuchaj się tu i ówdzie rozmowom, — o czem ludzie najczęściej i najchętniej mówią? O błędach swoich bliźnich. Czyli w tym celu, aby je poprawić? Nie — ale aby mieć ztąd rozrywkę. Zaprawdę, okrutna to rozrywka! Obmawiają wszyscy; nawet ci, którzy te same lub większe popełniają błędy. Opat Orontes wszedł raz do

¹⁾ Sw. Franc. Sal. l. c. ²⁾ Ps. X, 3—7. ³⁾ Sw. Hier. Ep. ad. Celan.

kościół napelnionego ludźmi w płaszczu wywróconym na drugą stronę. Wszyscy zwrócili na niego uwagę i poczęli się śmiać, tak iż go wreszcie jeden z nadzorców kościoła musiał upomnieć. Tedy opat, korzystając z chwili, odezwał się do zgromadzonych: „Oto spostrzeegliście na mnie suknię wywróconą, a to was dziwi i śmieszy, — wielu z was wywróciło górę Synai, to jest, przekroczyło przykazanie Boskie, a nikt się o to nie troszczy i nie zwraca na to uwagi Idźcież więc zbudować, coście zniszczyli, sprostować, coście skrzywili, a i ja również suknię moją należycie przywdziejcie“. — Tak i dzisiaj się dzieje. Obmawiają grzesznicy, obmawiają także pobożni; ci ostatni niby to z gorliwości i z ubolewaniem nad zepsuciem świata, lecz ta gorliwość jest zwykle zaprawiona goryczą i dumą tajemną. Dla osób pobożnych jestto nawet niebezpieczna pokusa, bo mając sąd zaostrzony, jaśniej, a często za jasno, widzą błędy bliźnich.

Lecz ty nie obmawiaj nigdy, ani poważnie, ani żartobliwie, ani w rzeczach ważnych, ani w małych; niechaj sława bliźniego będzie dla ciebie owocem zakazanym. Widzisz, że pożar z małej iskry powstaje, a jednak wielkie spustoszenia sprawia: tak jedno słowo nierozważne niezmiernie czasem przynosi szkody. Nie wymawiaj się tem, że później bliźniego uniewinnisz; bo ludzie prędzej uwierzą obmowie, aniżeli obronie. Przeciwnie, pokrywaj błędy braci twoich płaszczem miłości, a szczególnie zaś błędy rodziców, przełożonych i duchownych, abyś się nie stał podobnym do niecnego Chama, co się uragał z ojca swojego i został zato przeklęty. Nie mów nawet o wadach przyrodzonych, mianowicie tajemnych, albo mogących przynieść bliźniemu szkodę lub zawstydzenie; wszakże i tobie byłoby to niemilem. Słowem, trzymaj się tej zasady: nie należy mówić o bliźnim nieobecnym tego, czego byś się wstydził powiedzieć w jego obecności, chyba że masz do tego słuszny powód. Aby się ustrzedz obmowy, proś gorąco P. Boga, by cię sam otaczał swoją strażą i dał ci wielki wstręt do tego grzechu. Rozważaj także zgubne jego skutki i pamiętaj na sąd, gdzie z każdego słowa złożysz Panu rachunek. Nie bądź pochopnym do wydawania sądów, ani łatwowiernym w przyjmowaniu złych wieści o bliźnich, bo wiele fałszów krąży po świecie. Przedewszystkiem czuwać pilnie nad językiem, jak chirurg nad narzędziem, którem ma krew puszczać choremu. Wreszcie, unikaj

źródeł obmowy, jakimi są pycha, zazdrość, nienawiść, gadatliwość, lekkomyślność i chęć bawienia innych.

Jeżeli nieszczęściem obmówiłeś, naprawże to czempredzej. Byłoby w tem co fałszywego, odwołaj, — byłoby to prawdą, przynajmniej uchyl szkodę, jaką ztąd bliźni mógł ponieść, bądź zmniejszając winę, bądź chwając tego, którego poniżyłeś; niedosyć bowiem wypowiadać się z tego grzechu, ale potrzeba także wynagrodzić krzywdę, jak niedosyć wyciągnąć strzałę, ale i ranę należy zagoić. Nie jestto rzeczą łatwą, dlatego wyrzyc na duszy te słowa, które św. Augustyn kazał wypisać na ścianie: „*Diffamare cave, quia revocare grave*“, to jest, strzeż się zniesławiać, gdyż ciężko odwoływać. Opowiada św. Alfons Liguori, iż pewien szlachcic hiszpański rzucił raz w liczne towarzystwie habiebną potwarz na jedną ze znakomitych i pobożnych pań dworskich, twierdząc, że ją uwiódł do grzechu. Trapiiony wyrzutami sumienia, udał się po jakimś czasie do sławnego franciszkanina Alfonsa de Castro i wyjawiał przed nim grzech swój. Zakonnik wysłuchawszy ze smutkiem opowiadania, tak się odezwał: „Mój panie, upadek twój nie jest do naprawienia, już po twojem zbawieniu“. Przestraszony tym gromem, udał się do Salamanki, by tam przed słynnym dominikaninem Franciszkiem de Victoria otworzyć swe sumienie. „Ojczy, rzekł doń, gotów jestem najsurowszej poddać się pokucie, byłem otrzymał przebaczenie“. „Nie potrzeba tu surowej pokuty, ale jednego tylko, abyś przed wszystkimi osobami, które się znajdowały w onem towarzystwie, oświadczył, że słowa twoje były kłamstwem i potwarzą“. Tedy zerwał się ów szlachcic, ścisnął pięść z gniewem i zawołał: „Nigdy! przeminigdy! na to nie pozwala mój honor“. „Teraz widzę, mój panie — odrzekł ze smutkiem zakonnik — że O. Alfons de Castro prawdę powiedział, — rana twoja jest nieuleczalną, a wieczna zguba pewną“.

Aby cię podobny los nie spotkał, nietylko sam nie obmawiaj, ale i nie słuchaj obmowy, jako cię wzywa Duch św.: „*Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego*“¹⁾; kto bowiem chętnie jej słucha, staje się uczestnikiem grzechu, a nawet tegoż przyczyną, bo któżby się odważył obmawiać, gdyby go nie słuchano. Tem ciężiej grzeszy, kto wywołuje obmowę,

¹⁾ Ekkli. XXVIII, 28.

a nawet i ten nie jest wolny od winy, kto mogąc jej przeszkodzić, nie przeszkadza. „Nie chcę rozstrzygać — mówi święty Bernard — kto jest karygodniejszym, obmowca czy słuchający obmowy. Tę tylko spostrzegam różnicę, że pierwszy ma czarta na języku, a drugi w uszach“ ¹⁾). Słuchający chętnie obmów podobny jest do Nerona, który kazał Rzym zapalić, aby bawić wzrok swój strasznym widokiem. A więc nie słuchaj obmawiającego; jeżeli zaś mimowolnie usłyszysz, zamykaj czempředzej swe uszy, aby „się nie stały podobnemi do kloaki, zbierającej wszelakie brudy“. Gdy nad nim masz władzę, karć go i każ mu milczeć. Jeżeli on sam jest starszym, lub piastuje wyższą godność, nie upominaj go wprost, lecz okaż twarzą i słowem, że podobna rozmowa wstręt ci sprawia, bo *„wiatr północny deszcz rozpędza, a oblicze smutne język uwłaczającego“* ²⁾). A jako strzała, puszczone z siłą, odbija się o mur twardy i rani często łuczника: tak obmowa, spotykająca twarz surową i karcącą, zwraca się przeciw obmowcy i błądzością twarz jego pokrywa ³⁾). Najstosowniej będzie wtenczas zwrócić rozmowę na co innego. Gdy wół rozjuszony nas ściga, najlepiej zarzucić mu zastonę na głowę, aby zmylił kierunek: taką zastonę rzuć na myśli i słowa obmowcy, to jest, daj im inny kierunek.

W razie gdy się to nie powiedzie, broń przynajmniej bliźniego; jeżeli wykroczenie jest jawne, zmniejszaj jego winę, lub powiedz coś na jego pochwałę; gdyby to nie było możebnem, albo gdyby obrona twoja więcej jeszcze rozjątrzyła przeciwnika, zamilknij. Oto Pan Jezus nawet katów swoich wymawia: *„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“*; kiedy Go zaś pytał arekapłan: jaka jest twoja nauka, jacy uczniowie, Pan Jezus składa sprawę z nauki, a milczy o uczniach, bo nie mógł nie o nich powiedzieć chlubnego; — oni wtenczas Mistrza odbiegli. Podobnie gdy przed św. Franciszkiem Sal. chłostano kogoś za jego upadek, zawołał: *„Nędza ludzka, nędza ludzka!“* Inną razą te tylko wyrzekł słowa: *„Niestety, samą słabością jesteśmy“*, — i znowu: *„Mybyśmy niżej upadli, gdyby nas Pan nie trzymał swoją prawicą“*.

Cokolwiek zaś słyszysz krzywdzącego o bliźnich, puść natychmiast w wieczną niepamięć. *„Nie powtarzaj słowa złego*

¹⁾ Lib. de consid. C. 13. n. 12. ²⁾ Przyp. XXV, 23. Św. Hier. Ep. 4.

i przykrego. *Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech zaraz umrze w tobie*¹⁾... *bo przekłety obmowca i dwujęzyczny*²⁾. Mianowicie, nie donoś tego, co słyszałeś o bliźnim jemu samemu, i nie bądź szatanem siejącym niezgodę, ale raczej aniołem pokoju; gdy więc żali się ktoś przed tobą na doznaną urazę, zamiast go jątrzyć i dodawać oliwy do ognia, zlewaj go wodą słów łagodnych i uspokajaj zagniewanego.

Jeżeli zaś ty sam ucierpisz coś na sławie, nie oburzaj się, ale wejdź w siebie, i jeżeli jesteś winny, upokórz się przed Bogiem i przed ludźmi, — jeżeli nie, tedy złóż krzywdę swoją u stóp Ukrzyżowanego, który cię weźmie w obronę i za ten krzyż hojnie nagrodzi. Gdy św. Franciszkowi Salezemu doniesiono, że go ludzie oczernili, odrzekł łagodnie: „Czyli to tylko o mnie mówią? O tedy nie znają całej prawdy i raczej mi pochlebiają. Widzę zaiste, że oni litują się nademną i pragną mię widzieć lepszym, niżeli jestem. Bogu za to dzięki, odtąd będę się starał poprawić“. Tak i ty postępuj.

4. Uczynkiem. — O miłosierdziu.

Miłuj wreszcie uczynkiem, jako cię wzywa Apostoł: *Synacz-kowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*³⁾. Miłość bowiem rodzi się w sercu, wyraża się słowem, lecz żyje czynem; a jako ogień prędko gaśnie, gdy dREW nie dodają: tak miłość prędkoby zagasła, gdyby uczynkami nie była podsycana. Jakże okazać tę miłość?

Najprzód, nie wyrządzaj bliźniemu krzywdy, choćby najmniejszej, bo tego wymaga sama sprawiedliwość; a więc oddaj każdemu, co mu się należy, komu cześć — cześć, komu grosz — grosz; — wypłacaj rzetelnie wszelką należytość i nie zaciągaj długów, a ztąd nie żyj nad stan swój; nie stawaj nikomu na zawadzie, jeżeli do tego nie masz obowiązku lub prawa; — nie wchodź w zatargi, a w razie sprzeczki bądź skory do zgody; — nie pobudzaj nikogo do grzechu, ani rozkazem, ani radą, ani zezwoleniem lub milezeniem, i nie dawaj nikomu zgorszenia, bo strasznem biada zagroził Pan gorszyicielom. Słowem, nie czyń nikomu najmniejszej przykrości, trzymając się tej zasady: co tobie

¹⁾ Ekkli. XIX, 7, i 10. ²⁾ Ekkli. XXVIII, 15. ³⁾ Św. Jan I, L. III, 18.

niemiło, nie czyni drugiemu. Patrz, ile to zmartwienia sprawia sercu twemu rzecz nieraz nieznaczna. Okaże ci ktoś kwaśną minę, odpowie słowem cierpkim, stroni od ciebie, i daje poznać, że cię nie lubi, rzuci czasem jakiś docinek, nie dowierza ci lub tai coś przed tobą, gani twe postępowanie, odmawia ci tego, o co prosisz, nie troszczy się o ciebie i nie objawia współczucia, — wszystko to fraszki, ale ileż ci one smutku i zgryzoty nieraz sprawiają. Strzeż się, byś tak nie postępował z braćmi swoimi.

Przeciwnie, czyni im dobrze, o ile możesz, — niechaj dzień ten będzie stracony, w którymby coś dobrego nie uczynił. Czyń tylko wszystko z czystej pobudki, a więc nie dla własnej pociechy, korzyści lub chwały, ale z miłości ku Bogu i bliźniemu, — czyni roztropnie, ale bez samolubnego wyrachowania, — czyni gorliwie i chętnie, ale bez gorączkowego pośpiechu, — czyni słodko i pokornie, nie przykrząc się nikomu, — czyni szlachetnie i mężnie, nie zrażając się nieczem, — czyni cierpliwie i wytrwale, nie stygnąc w miłości ani z powodu wieku lub własnych cierpień, ani z powodu niewdzięczności ludzkiej. Mianowicie czyni dobrze braciom nędznym i cierpiącym, czyli bądź miłosierny.

Tego wymaga sam rozum. Niejednaką jest dola ludzi i nierównym ich udział w posiadaniu dóbr ziemskich, bo oto jeden rodzi się w pałacu, drugi na barłogu, — jeden chodzi w jedwabiach, drugi w łachmanach, — jednego stół ugina się pod ciężarem wykwintnych potraw, a inny nie ma nawet suchego chleba, by głód swój zaspokoić. Rozum uznaje, że prawo własności jest nietykalne, z drugiej strony radby zaprowadzić jaką taką równowagę, a nie widzi ku temu innego środka, jedno aby ten, co ma za wiele, dzielił się dobrowolnie z tym, co ma za mało, a jeden w drugim uznał swego brata.

Tego wymaga samo serce. Bóg tchnął w to serce uczucie miłosierdzia, tak, iż wrodzona nam jest litować się nad nieszczęśliwymi, a kto tego uczucia nie ma, ten nie jest godzien zwać się człowiekiem. Miłosierdzie to serce rozszerza i uszlachetnia; wszakże każdy to przyzna, że jeżeli coś dobrego spełni, zaraz czuje się wyższym i lepszym, bo Bóg zbliża się wtenczas do duszy, a dusza do Boga. Chceszli zatem uszlachetnić swe serce, ukochaj zawczasu, już w zaraniu młodości, miłosierdzie, a ono będzie ci tarczą obronną przeciw pociskom namiętności, ono będzie stać na straży twej niewinności, ono cię uchroni od szału,

gorączki, rozczarowania i przesytu, ono wdzięk Boży rozleje na twe sprawy, ono blaskiem niebieskim opromieni twe życie i nada mu cel wyższy. Nadto, miłosierdzie to serce uspokaja i uszczęśliwia, i rzec można, że niemasz na ziemi większej rozkoszy nad rozkosz przynoszenia ulgi cierpiącym. Bóg dobry pozwolił nam zakosztować na ziemi kropli prawdziwego szczęścia, lecz pod warunkiem, aby to szczęście wypłynęło z Serca Jezusowego i przeszło przez serca naszych braci, bo tylko wtenczas staje się ono prawdziwem i czystem. Jeżeli więc ciężkiem zdaje ci się życie, jeżeli to życie upływa w czczości i znudzeniu, lub w boleści i gorczy, ukochaj miłosierdzie, a z miłosierdziem spłynie na twe serce pociecha, ulga i siła, niby rosa ożywcza na spaloną ziemię.

Tego wymaga samo społeczeństwo. Ludzkość cała jest niejako jednym wielkiem ciałem, którego wszystkie członki winny się troszczyć wzajem o siebie i nieść sobie czynną pomoc. Patrzmy, co się dzieje w ciele ludzkim; kiedy n. p. jeden członek jest zraniony, wszystkie członki współczują, — głowa się schyla, oczy oglądają tkliwie, ręce zawijają ranę starannie; inaczej, gdyby rana została zaniedbana, zepsułaby całe ciało. Tak się dźiać winno w społeczeństwie, — rany i cierpienia jednych winni leczyć lub łagodzić inni, inaczej psuje się ciało społeczne.

Tego wymaga posłuszeństwo względem Boga, który na wielu miejscach Pisma św. wzywa nas do miłosierdzia. „Rozkazuję tobie — tak mówi w Starym Zakonie — abyś otworzył rękę bratu twemu potrzebującemu i ubogiemu...“¹⁾ „Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem“²⁾; w Nowym zaś Zakonie upomina: „Skarbcie sobie skarby z mamony niesprawiedliwości... Dajcie, a będzie wam dano... Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz Niebieski miłosierny jest“³⁾. Dobry ten Ojciec wszystkie dziatki miłuje i nad wszystkimi ma troskliwą pieczę, lecz nie wszystkie jednakowo uposaża, bo oto widzimy, że jedne żyją w smutnem sieroctwie, inne cierpią niedostatek, inne złożone są chorobą lub trapione boleścią; lecz zato Bóg pragnie i żąda, aby jedne spełniały ojcostwo dla drugich i zastępowały im niejako Boga na ziemi, — by hojniej obdarzone dzieliły się z uboższemi, mocniejsze opiekowały się słabszemi, szczęśliwsze

¹⁾ Deut. XV, 11. ²⁾ Izaj. LVIII, 7. ³⁾ Mat. VI, 20—36.

niosły pociechę cierpiącym, a tak, by wszystkie połączone węzłem braterskiej miłości, tworzyły jedną kochającą się rodzinę.

Tego wymaga wdzięczność dla P. Boga, który miłosierdziem każe spłacać dług, zaciągnięty u Siebie. Otośmy wszystko wzięli od Boga, i cóż Mu za to damy? On jest nieskończenie bogaty, a więc darów naszych nie potrzebuje, lecz niektóre z Jego dzieci głód i boleść cierpią, więc te dzieci wspierajmy, a tem samem wdzięczność okażemy Bogu.

Tego wymaga miłość ku Bogu, który w postaci biednych i cierpiących żebrze naszej litości. Słuchaj — mówi św. Chryzostom — gdyby sam Pan Jezus wyciągnął do ciebie rękę po jałmużnę, gdyby jako chory i opuszczony leżał na łożu: czyśbyś Mu odmówił pokarmu lub opieki? Zapewne nie, — lecz oto sam Pan Jezus leży opuszczony w postaci chorego, — czyliż się nie ulitujesz nad Nim? ¹⁾). Wszakże On powiedział, iż cokolwiek jednemu z tych małych, to jest, prostaczków, ubogich i cierpiących uczynisz, Jemu samemu uczynisz. Św. Jan Boży miał zwyczaj, że ilekroć spotkał ubogiego na ulicy, brał go na barki i niósł do swego szpitala. Pewnego dnia, gdy przyniósłszy na barkach biedaka i umywszy mu nogi, chciał je według zwyczaju swego ucałować, ujrzał, że one miały blizny, podobne do ran Jezusowych, a podniosłszy oczy na chorego, poznał w nim samego Zbawiciela, który wyrzekł te słowa: „Janie, cokolwiek czynisz dla ubogich, poczytuję to, jakobyś mnie samemu uczynił“, i nagle zniknął. I tobie tak samo poczyta Pan litość nad cierpiącymi.

Tego wymaga przykład Chrystusa Pana, który stał się dla nędznych — miłosierdziem dla głodnych — Chlebem żywota, dla spragnionych — źródłem łaski, dla chorych — Lekarzem i lekarstwem, dla cierpiących — Pocieszycielem najśłodszy, dla zbłąkanych — Pasterzem najtroskliwszym. Kto więc pełni miłosierdzie, naśladuje Chrystusa Pana, i „staje się Bogiem dla bliźnich“ ²⁾).

Tego wymaga gorliwość o chwałę Boga i o wzrost Kościoła. W naszych bowiem czasach niczem nie pociągniesz tyle dusz do Boga, niczem nie przyniesiesz tyle chluby Kościołowi, ile miłosierdziem, ale połączonem z wyrzeczeniem się i ofiarą. Jestto apostołstwo ciche, które pełnić mogą i powinny nawet niewiasty,

¹⁾ Czyt. św. Chryz. *Hom. 89 in Cap. 26.* ²⁾ Św. Grzeg. Nyss.

a które dziwny urok wywiera nawet na ludzi bez wiary; — i nie w tem dziwnego, bo świadectwo czynów i poświęceń jest najwymowniejsze. Ztąd Pan Bóg, chcąc położyć tamę szerzącemu się, jak gangrena, niedowiarstwu, budzi dzisiaj w Kościele ducha miłosierdzia, objawiającego się w licznych zakonach, towarzystwach i zakładach, których celem jest opieka nad ubogimi, sierotami i chorymi.

Tego wymaga własne dobro, bo nieocenione są owoce miłosierdzia. Św. Jan Jałmużnik, mając dopiero lat piętnaście, widział raz we śnie wspaniałą królową, która tak do niego przemówiła: „Janie, oddaj mi swe serce, a wyjednam ci liczne dobra i zaprowadzę cię do Króla“. „Młodzieniaszek zapytał zdziwiony: „Ktoś ty jest?“ A postać owa odrzekła: „Jam jest miłosierdzie“. Podobnie i przed tobą stoi teraz ta królowa i prosi cię, byś jej oddał swe serce, a zato wyjedna ci liczne dobra i zaprowadzi cię do Króla.

Mianowicie, miłosierdzie ściągá błogosławieństwo Boże, nawet w rzeczach doczesnych, jako przyrzekł Pan: „*Dawajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsnioną i opływającą dadzą na łono wasze*“¹⁾. Chceszli nie znać nędzy, bądź miłosierdnym; bo jako źródło nie wysycha, chociaż ciągle z niego czerpią: tak w ręku miłosiernego chleb się rozmnaża. Ztąd wielki jałmużnik św. Jan, patriarcha aleksandryjski, widząc ciągły wzrost mienia swojego, wołał wzruszony: „O mój Boże, zobaczmy, kto prędzej przestanie, czy Ty dawać, czy ja rozdzielać“. Przeciwnie, chciwość, samolubstwo i marnotrawstwo wiodą do ubóstwa. Opowiadają kroniki zakonne, iż do jednego klasztoru przyszedł pewien święty opat i zastał tamże wielką nędzę. Kiedy przełożony, który był bardzo skąpy, żalił się przed nim, że zakonnicy nie mają co jeść, odrzekł święty: „To dlatego się dzieje, że z tego klasztoru wygnano dwóch braci“. „Jakich braci?“ — pyta starszy. „Jeden z nich nazywa się „Dajcie“, drugi zaś „A będzie wam dano“. Podobnie nie do jednego domu, nawet wyższego, zagląda nędza, nie na jednej rodzinie ciężą długi, niejedna majątność idzie w ręce obce, dlatego, że tam nie masz tych dwóch braci, że niema tam grosza dla ubogich, lubo być musi na szal i zbytki. Nie należy atoli sądzić, że zawsze u wszystkich jałmużna jest środkiem nie-

¹⁾ Św. Łuk. VI, 38.

mylnym do pomnożenia majątku; owszem, zdarza się czasem, że i człowiek miłosierny ubożeje, a to dlatego, że Pan Bóg ma inne jeszcze nagrody, nieskończenie cenniejsze niż dobra ziemskie.

I tak, miłosierdzie ściaga błogosławieństwo Boże w rzeczach duchownych, jako Pan przyrzekł: *„Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę strapioną nasycisz: wnijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twoje będą jako południe. I da ci Pan odpocznienie zawždy i napełni jasnością duszę twoją, a kości twoje wyzwoli i będziesz jako ogród wilgotny i jako źródło wodny, którego wody nieustaną“*¹⁾. Miłosierdzie to odwraca od nas gniew Boży i jedna odpuszczenie grzechów, nie jakoby miłosierdzie samo gładziło grzechy, lecz iż Pan w nagrodę daje łaskę nawrócenia. Kiedy Apostoł św. Piotr bawił w Lidzie, umarła w pobliskim mieście Joppie niewiasta wielce miłosierna, nazwiskiem Tabita. Wezwany od uczniów, przybył Apostoł do Joppy, a gdy się ukazał w onej izbie, w której spoczywały zwłoki Tabity, obstały go ubogie niewiasty joppejskie i błagały z płaczem, aby wskrzesił tę, która ubogich w pokarm i szaty hojnie zaopatrywała; co też Piotr św. rzeczywiście uczynił²⁾. Tabita jest obrazem duszy miłosiernej, która nieszczęściem w śmierć duchowną, to jest, w grzech popadła. Lecz wtenczas jej uczynki dobre, jako owe niewiasty, oblegają tron Pana Jezusa i błagają o miłosierdzie. Czyż Pan zdoła odmówić takiej prośbie? Nie — On posyła Piotra, to jest, kapłana, i przezeń duszę oną do życia łaski przywraca.

Nawet wielcy grzesznicy doznają nieraz skutków miłosierdzia. Za czasów św. Jana Jałmużnika żył w Aleksandryi pewien bogaty ale bardzo skąpy urzędnik, imieniem Piotr. Dnia jednego, wśród zimy, grzało się kilku biednych na słońcu i jak zwykle błogosławili hojnych dobroczyńców, a ganili skąpych. Przyszła mowa na onego urzędnika, i pokazało się, że żaden z żebraków nie otrzymał dotąd od niego jałmużny. „Ale ja muszę coś wyprosić“, odezwał się jeden z nich, a umówiwszy się z drugimi o zakład, poszedł pod drzwi skąpca i oczekiwał na jego przyjście. Bóg zrządził, że właśnie, gdy pan wracał, słudzy przywiedli osła obładowanego chlebem; w tejże chwili zbliżył się żebrak i płaczącym głosem począł prosić o jałmużnę. Piotr rozgniewany jego natręctwem, nie znajdując pod ręką kamienia, rzucił w niego bochen-

¹⁾ Izaj. LVIII, 10—11. ²⁾ Dzieje ap. IX. 36.

kiem chleba. Żebrak dostał tego guza, ale z guzem chleb, i wrócił tryumfująco do towarzyszy. Po niejakiem czasie skąpiec ów zachorował ciężko. We śnie zesał mu Bóg widzenie, jakoby nadeszła chwila, w której z życia swego ma złożyć rachunek. Obok trybunału sędziego stało z jednej strony wielu ludzi czarnych i nadzwyczaj brzydkich, a z drugiej wielu białych i świetlistych, o smutnem nader spojrzeniu, — byli to szatani i Aniołowie. Szatani kładli nieustannie różne złe czynności na jednej szali, Aniołowie zaś nie mieli co położyć i mówili do siebie ze smutkiem: „Jako! czyż ten człowiek nie dobrego nie uczynił w całym życiu?“ Wtem jeden z nich pokazał z radością bochenek chleba i rzekł: „Ten oto chleb dał Piotr, acz niechętnie, Panu naszemu“, i położyli chleb na szali, ale szala przeciwna przeważała. Tedy rzekli do zatrzymanego Piotra: „Idź i dołóż wiele jeszcze do tego chleba, inaczej nie unikniesz tych czarnych postaci“, a w tej chwili przebudził się chory. Wzruszony do żywego, zawołał ze łzami: „Mój Boże, jeżeli chleb, rzucony w gniewie, taką mi przyniósł korzyść, od jakichże cierpień uwolni mnie jałmużna, szczerem sercem udzielona“. Poczem wyrzekłszy się majątności, stał się sam ubogim, a nawet sprzedął się w niewolę, by i te pieniądze rozdać między ubogich.

Miłosierdzie wyprasza u Boga łaskę wiary Św. Anastazy, męczona na torturach i palona strasznem pragnieniem, zwróciła się do otaczających ją widzów, prosząc o kilka kropel wody. Natychmiast wyrwał się z tłumu Cyryl, poganin, i przyniósł kubek wody. Anastazy, przyjąwszy takową, wzniosła oczy w niebo i rzekła do Cyryla: „Oby ci Pan ten kubek wody hojnie wynagrodził“. I rzeczywiście Pan nagrodził, bo w tej chwili Cyryl przejrzał, stał się chrześcianinem i otrzymał koronę męczeńską. Podobnie Korneliuszowi, setnikowi, wyjednały jałmużny łaskę wiary. Miłosierdzie wyprasza u Boga łaskę pobożności; kto bowiem dla cierpiących serca swego nie zamyka, temu Bóg serce swoje otwiera i miłością go swoją napełnia, jako sam przyrzekł: „*Nie leń się nawiedzić chorego, bo ztąd w miłości będziesz utwierdzony*“¹⁾. „Nie tak nie przyciąga Boga do duszy, jak miłosierdzie“, mówi św. Chryzostom. Chceszli zatem postąpić na drodze Pańskiej i stać się Bogu coraz podobniejszym i coraz miłszym, bądź miłosierny. Mianowicie dla osób bogatszych i wyżej stojących winno miło-

¹⁾ Ekkli. VII, 39.

sierdziej czynne być treścią pobożności, i słusznie powiedział Ojciec Faber, że nie można wieść na świecie życia pobożnego bez czynnego zajmowania się ubogimi ¹⁾. Nawiedzać chorych, wspierać zakłady dobroczynne, należeć do podobnych stowarzyszeń, posługiwać w szpitalach, zajmować się sierotami, kalekami i pokutującymi grzesznikami, tworzyć w tej myśli zakłady i stowarzyszenia z cechą religijną, albo brać w nich udział, — oto jest główne zadanie osób pobożnych, żyjących wśród świata; i pięknie powiedział św. Bernard, że niewiasty nie miały szczęścia nabalsamować Ciała Chrystusowego, kiedy spoczywało w grobie, iżby zato balsamowały miłosierdziem mistyczne Jego Ciało.

Miłosierdzie zachowuje duszę od cierpień duchownych, albo takowe łagodzi. „Niepodobna — mówi św. Jan Złotousty — aby dusza miłosierna i pełna współczucia dla nędznych, strapionych i prześladowanych, trapiąca była od ciężkiego smutku i wielkich zawikłań sumienia“ ²⁾. Jeżeli cię zatem niepokój dręczy, lub smutek przygniata, szukaj ulgi w miłosierdziu.

Miłosierdzie wyprasza czasem łaski nadzwyczajne i już nieraz zostało nagrodzone cudem. Tak n. p. św. Grzegorz Wielki, który codziennie karmił dwunastu ubogich, otrzymał tę wielką łaskę, że Pan posłał doń Anioła w postaci pielgrzyma, który mu zapowiedział, że w nagrodę za miłosierne uczynki będzie wyniesiony do godności Namiestnika Chrystusowego. Podobnie św. Iwo miał gościem Anioła, który wśród obiadu zajaśniał nagle jako słońce, a powiedziawszy „*Dominus vobiscum*“, zniknął. Świętej Germanie przemienił Pan kawałki suchego chleba, które niosła ubogim, w róże kwitnące i t. p.

Miłosierdzie sprowadza śmierć szczęśliwą, ono bowiem przynosi umierającemu nadzieję i pokój, zapewniając go, że Pan będzie miłosiernym dla miłosiernych. Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksaw., że za jego czasów żył w Goa pewien kupiec, nazwiskiem Welio, który wielkie czynił jałmużny. Raz gdy św. Franciszek potrzebował pieniędzy na miłosierne cele, kupiec ów oddał mu klucze do swoich skarbów i pozwolił brać, ileby chciał. Za ten czyn szlachetny przyrzekł mu Święty, że Pan zleje na niego liczne błogosławieństwa i oznajmi mu chwilę śmierci, a mia-

¹⁾ *Wszystko dla P. Jezusa*. R. VIII, §. XIII. ²⁾ *Orat. de petit filior. Zebed.*

nowicie, że ta chwila wtenczas nadejdzie, gdy wino straci dlań smak zwykły i wydawać się będzie gorzkim. I długo żył jeszcze ów kupiec, obsypywany hojnemi błogosławieństwami, aż pewnego razu podczas uczty spostrzegł, że wino ma smak gorzki. Zrozumiał natychmiast, że to wskazówka od Boga, przygotował się na życie, a nawet sporządziwszy sobie trumnę, kazał obok siebie odprawić nabożeństwo żałobne. Kiedy kapłani kończyli swe śpiewy przed trumną, kupiec żyć przestał.

Miłosierdzie otwiera bramy nieba, jako przyrzekł Pan: „*Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości; aby gdy ustaniecie, przyjęci was do wiecznych przybytków*¹⁾”. Patrz więc, — kończę słowami wielkiego kaznodziei jałmużny — jak korzystnem kupiectwem jest miłosierdzie. Dajesz ubogiemu, a Chrystus odbiera, bo ręka ubogiego jest skarbnicą Chrystusową. Dajesz chleb a bierzesz szatę nieśmiertelności, — użyczasz przytułku pod dachem, a otrzymasz królestwo niebieskie. Zaiste, wspaniałą królową jest miłosierdzie, która sługi swe hojnie nagradza na ziemi i do nieba podnosi: ma ona dwa potężne skrzydła, któremi przerzyna powietrze, a przechodząc obok księżyca i okrążając słońce, zdąża do nieba. Lecz i tu się nie zatrzymuje, ale przenika niebiosą, mija chóry Aniołów, Archaniołów i Mocy niebieskich, a staje przed tronem samego Króla, jako mówi Pismo: „*Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi*²⁾”.

Lecz jakże okazać to miłosierdzie? Najprzód jałmużną.

5. Miłosierdzie względem ubogich.

Gdy zagłędiesz do żywotów Świętych, znajdziesz tam zdumiewające przykłady miłosierdzia. Wielu rozdało wszystką majątność ubogim, obierając sobie dobrowolne ubóstwo. Św. opat Bissarion miał tylko płaszcz, suknię i księgę Ewangelii, lecz i to było dlań zawiele. Widząc obnażone zwłoki umarłego, nakrył je płaszczem, za chwilę spotyka żebraka nagiego i daje mu suknię; została mu tylko książka. Znajomi pytają go, czy go zbójcy obdarli. „Nie — odpowiada — ta księga mię zrabowała”; poczem i tę księgę sprzedał, a pieniądze dał ubogim. Św. Marcin połową płaszcza okrył nagiego; święty Jan Kanty zdejmował na ulicy

¹⁾ Św. Łuk. XVI, 9. ²⁾ Św. Chryz. *Hom. 3 de poen.*

obuwie z nóg swoich i dawał ubogim; św. Wojciech oddał pokrycie ze swej poduszki, św. Jan Jałmużnik ostatnią kołdrę, św. Franciszek Sal. kamizelkę z pod sutanny, Ojciec św. Pius IX. ostatnią łyżkę srebrną, kiedy był jeszcze biskupem; św. Grzegorz Wielki miał codziennie przy stole dwunastu ubogich, św. Brygita i św. Godfryd codziennie trzynastu, Ludwik, biskup, aż dwudziestu pięciu; św. Jadwiga służyła ubogim na kolanach i umywała im nogi; św. Elżbieta królowa czyściła i naprawiała lichą ich odzież; św. Bernardyn często przez trzy dni głód cierpiał, aby karmić biednych; św. król Wacław na własnych barkach nosił im drzewo; święty biskup Tomasz z Willanowy nie miał na czem umrzeć, bo wszystko mienie swoje, nawet i łóżko, darował ubogim.

Za przykładem Świętych przejmij się i ty miłością ku ubogim, miłując w nich samego Chrystusa. Za czasów św. Jana Kantego był zwyczaj, że gdy profesorowie akademii siedzieli przy stole, a służący oznajmił przyjście ubogiego, mówiąc: „Ubogi przyszedł“, najstarszy z zasiadających odpowiadał: „Chrystus przyszedł“, a wszyscy powstawali i sadzali biednego przy stole. Kiedy i do ciebie zbliży się ubogi, niechaj ci zawsze Anioł Stróż szepnie: „Chrystus się zbliża“; uczcijże tedy w nim Chrystusa. Tym duchem był przejęty św. Wincenty a Paulo, i tak wielce szanował ubogich, że im usługiwał przy stole i pierwsze dla nich zostawiał miejsce, mówiąc: „Uczcijmy panów i dobrodziejów naszych“. Toż samo św. patriarcha Jan, przybywszy do Aleksandryi, rozkazał urzędnikom swoim obiedz całe miasto i zrobić spis „jego panów“. Gdy go spytano, kogoby za swoich panów uznawał, odrzekł: „Ci to są, których nazywacie ubogimi, — ja ich nazywam moimi panami, gdyż oni mają otworzyć nam niebo, jeżeli się okażemy względem nich miłosiernymi“.

Tę miłość i cześć ku ubogim okazuj czynem, a więc dawaj jałmużnę, o ile ci stan pozwala, nie wymawiając się licznymi wydatkami lub innymi pozorami, którymi zwykle ludzie samolubni zakrywają swe skąpstwo. Dziś pełno takich wymówek, iż zdaje się, jakoby wszyscy byli biedni; ale gdyby chcieli jedni nietyle składać, a drudzy mniej wydawać, gdyby nie trwonili tyle na drogie ubiory, biesiady, teatru i wycieczki za granicę, byłoby czem obdzielić biedniejszych. Inaczej postępują Święci. Św. Leon II, papież, rozdawał wszystko, co miał, ubogim, a gdy go raz ktoś przestrzegł, że sam w biedę popadnie, odrzekł „Za najszcze-

śliwszegobym się poczytał, gdybym wspierając ubogich, sam umarł wśród nędzy“. Podobnie gdy św. Kajetanowi robiono uwagę, że za wiele rozdaje, odpowiedział: „Póty będę dawał jałmużnę, aż tak ubogim się stanę, że po śmierci nie będzie mnie za co pochować“. Wstępując w ślady Świętych, dawaj przynajmniej tyle, ile możesz. Maszli wiele, dawaj wiele, masz mało, dawaj mało, — jeżeli nie masz, przynajmniej dać pragnij, i w inny sposób spełniaj miłosierdzie.

Nikt atoli nie jest tak ubogim, iżby nie mógł czem wesprzeć uboższych. Św. Zyta, służąca, pościła codzien o chlebie i wodzie, aby przeznaczone dla niej jedzenie mogła rozdawać ubogim. Św. Germana, biedna pasterka, ujmowała sobie od ust chleba, albo go wcale nie jadła, aby go oddać biednym. Św. Benedykt Józef Labbre, żebrak, dzielił się tem, co wyżebra, z towarzyszami, a sam głód cierpiał. I dziś nie brak podobnych czynów, jako czytamy w rocznikach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. U pewnego biednego szewca w Paryżu wychowywał się mały chłopiec sierota i wyuczył się rzemiosła. Wtem umiera ów szewc, wkrótce potem umiera także żona jego, zostawiając dwoje dzieci bez opieki. Biedne sierotki byłyby zginęły niechybnie, lecz ów chłopiec pracował dzień i noc, by wyżywić siebie i dzieci. Choć pobladł i wychudł okropnie, nikomu się jednak nie skarżył, tak, że tylko przypadkiem odkryto szlachetne jego poświęcenie. — Gdzieindziej znowu przybywa kapłan do pewnej staruszki, która wskutek różnych nieszczęść straciła wielki majątek. W czasie rozmowy wchodzi do ubogiej izby jakiś zarobnik, trzymając coś pod połą swej bluzy. Na widok kapłana zmieszał się bardzo i nie wiedział, co z sobą począć; wreszcie zafrasowany wyjął spory bochenek chleba, położył go na stole i wybiegł czemprowadzej. „Co to znaczy?“ — pyta kapłan. „Ach, mój Ojcie, odrzekła chora ze łzami, ten człowiek jest zarobnikiem, ojcem czworga dzieci, które praca ciężka ledwo może wyżywić, a jednak ujmuje sobie od ust i co parę dni przynosi mi bochenek białego chleba, inaczej byłabym już dawno z głodu umarła“. Oby te przykłady stały się bodźcem i dla ciebie.

Jeżeli zaś dajesz jałmużnę, dawaj z czystej pobudki, — nie z próżnej chwały, nie z przyrodzonej czułości, nie w celu oddania natrętnego żebraka, ale dla miłości Boga, który w ubogim żebrze twego wsparcia. Jak tęcza w środku jest wydęta, a końce

ma spuszczone: tak i ty ręce miej zwrócone ku bliźnim, a duszę ku Bogu. Dawaj chętnie i bez ociągania się, bo tylko „ochotnego dawcę Bóg miłuje“¹⁾. Gdy raz miłosierny ów patryarcha aleksandryjski Jan szedł do kościoła, zabiegła mu drogę uboga niewiasta, prosząc o wsparcie. Słudzy zniecierpliwieni chcieli ją oddalić, lecz św. Biskup rzekł: „Jakże Pan Bóg przyjmuje moją modlitwę, jeżeli ja nie wysłucham prośby tej niewiasty. Chcecie, bym ją do jutra bez wsparcia zostawił, a któż mię zapewni, że jutra doczekam“. Dawaj z pokorą, aby lewica nie wiedziała, co daje prawica; jeżeli zaś dajesz publicznie, patrz, byś nie szukał ztąd chwały u ludzi. Czytamy o św. Mikołaju, że w nocy podkradał się pod mieszkania ubogich i przez otwarte okno wrzucał jałmużnę. Dawaj z cierpliwością, nie zrażając się tem, iż ten lub ów nadużywa jałmużny; czyliż bowiem ginie nasienie, wrzucone w ziemię? — tak nie zginie twoja jałmużna, chociaż ubogi źle z niej korzysta. Gdy błog. Jordanowi doniesiono, że go pewien żebrak oszukał, odrzekł: „Wolę raczej stracić suknię, niż miłość“. Dawaj za życia, bo niewielką przynosi zasługę rozdać to, czego już zatrzymać nie można. Gdy św. Łucya chciała majątność swoją rozdać ubogim, a matka jej Eutychia radziła uczynić to aż przy śmierci, wyrzekła św. Dziewica te piękne słowa: „Jakaż zasługę, miła matko, mieć będziemy, jeśli to zrobimy dopiero po śmierci. Wtedy złożymy Panu w ofierze to, czego już same posiadać nie będziemy mogły. Oddajmy raczej Panu Jezusowi majątność naszą, zanim nam ją śmierć odbierze, a za to on nas wyżywi tu na ziemi i tam w niebie hojnie nagrodzi“. Pobożna matka poszła za radą świętej córki. Dawaj wszystkim potrzebującym, a nie wybieraj tych tylko, którzy ci się podobają; bo miłosierdzie winno być podobne do przystani, która wszystkie okręty burzą miotane przyjmuje. Wolno atoli, a nawet potrzeba, uwzględnić większe lub mniejsze potrzeby i zrobić wybór między godnymi i niegodnymi. Mianowicie godzi się przed innymi wspierać rodziców, krewnych, ubogich miejscowych, starców, kaleki, sieroty, podczas gdy próżniaków należy napędzić do pracy.

I nie tylko dawaj jałmużnę, ale i odwiedzaj ubogich, zwłaszcza tych, co żebrać się wstydzą. Nie dosyć dać pieniądź ubogiemu; pieniądź bowiem nie ma ocz ani serca, pieniądź nie prze-

¹⁾ II. Kor. 9, 7.

mówi, nie pocieszy, nie poradzi, a tymczasem biedny potrzebuje współczucia, ulgi i porady; potrzeba zatem wraz z pieniądzem przynieść mu i serce. Do tego wzywa nas Zbawiciel słowem i przykładem; wszakże On sam zstąpił na tę ziemię nędzną i przyszedł nas odwiedzić, niby Łazarzów, leżących na barłogu. On też kiedyś w dzień sądu zapyta nas, ażaliśmy go odwiedzali w postaci ubogich. Do tego zachęcają nas i Święci. Św. Kazimierz, królewicz, nawiedzał często mieszkania ubogich i spełniał dla chorych najluchsze posługi; a gdy mu niektórzy zarzucali, że się zbyt cennie poniża, odrzekł: „Nie masz nic zaszczytniejszego i lepiej odpowiadającego wysokiej godności książąt tego świata, nad oddawanie usług Chrystusowi Panu w osobie ubogich. Co do mnie, służyć im poczytuję za największy zaszczyt“. Św. Elżbieta, królowna węgierska, równie chętnie spieszyła do ubogich i chorych, a kiedy wracając od nich, znachodziła na odzieniu roje robactwa, cieszyła się z tego, jakby ją obsypano perłami.

Odwiedzajże i ty ubogich, a nawet nie wstydź się żebrać dla nich, gdy tego potrzeba; gdybyś zaś z tego powodu poniósł jaką przykrość, przyjmij ją chętnie dla miłości Zbawiciela. Opowiadają o miłosiernym kapłanie Baudouin, że zbierając składki na szpital „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie, wszedł raz między grono karciarzy, przed którymi leżały stosy dukatów. Zakonnik skłonił się i prosił choć o jedną złotówkę. Wtem jeden z graczków, uniesiony gniewem, podnosi rękę i zadaje mu policzek. Kapłan ani brwi nie zmarszczył, jedno wyrzekł spokojnie: „To dla mnie, a cóż dla moich dzieci?“ Te słowa tak wzruszyły onego zapaleńca, że porwawszy całą garść złota, oddał ją cierpliwemu kwestarzowi.

Spełniaj również:

6. Miłosierdzie względem chorych, sierót, pielgrzymów, więźniów i zmarłych.

Odwiedzaj i pielęgnuj chorych, bo któż więcej od nich potrzebuje naszej litości? Złożeni na łożu boleści, zostawieni często bez opieki i przygnębieni na duchu, wyglądają z utęsknieniem serca czulego i litościwej ręki. Najgorsza ich dola, gdy do choroby przyłączy się ubóstwo. Wejdź tylko na chwilę do mieszkania ubogiej rodziny, — jestto poddasze ze wszech stron otwarte

i przystępne wichrom, okna wybite lub zaklejone papierem, dach dziurawy, tak że deszcz przecieka do izby, a w izbie zimno, bo niema czem zapalić. Z każdego kąta wyszczerza nędra straszne swoje zęby, niema też tam nic prócz lichego łóżka, połamanych stołków i okopconych obrazów, — zresztą wszystko poszło na zastaw. W jednym kącie izby leży na barłogu ojciec rodziny — biedny rzemieślnik, który pracą ciężką ledwie tyle zarabiał, by nie umrzeć z głodu, a teraz choroba powaliła go na łożo. Twarz jego wynędzniała od bólu i głodu, usta spieczzone gorączką, a z piersi przygniecionych wrywa się co chwila ciężkie westchnienie. Naprzeciw siedzi biedna żona i płacze. Już niema w domu ni kawałka chleba, ni polanka drzewa, ni jednego grosza, a tu nietylko mąż chory, ale troje dzieci wychudłych woła głosem, co serce rozdziera: „Matko, chleba!“ Więc nic dziwnego, że biedaczka załamuje ręce i prawie w rozpacz woła: „Boże! czyś i Ty nas opuścił?“ Wtem otwierają się drzwi, — słychać pozdrowienie miłe: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, — to miłość katolicka przychodzi w osobie członka Towarzystwa św. Wincetego a Paulo, i przynosi chleb, lekarstwo, drwa, a w dodatku Bożą pociechę. Ach ta miłość, jakże ona jest mężną i przemyślną, gdy idzie o ratowanie cierpiących; jej nie nie wstrzyma, ni deszcz ulewny, ni zawieja śniegowa, ni liche poddasze, ni wstrętny widok chorego.

Pan też tę miłość, tak czystą, tak bezinteresowną, tak nie-raz heroiczną, wysoko szacuje i hojnie nagradza. Zakonnik Alkwiryn z wielką czułością pielęgnował chorych i opatrywał ich rany. Gdy już był bliskim śmierci, zachował dziwny pokój i radość świętą. Widzi to opat i pyta zdziwiony o przyczynę. „Wiedz Ojczy — odrzekł Alkwiryn — że przed chwilą ukazał mi się Zbawiciel z wyrazem twarzy nader słodkim i dał mi pewną nadzieję zbawienia, a nawet zaprosił mię do ucałowania ran swoich, wszystko zaś dlatego, iż rany sług Jego często i chętnie opatrywałem“. Wiedzieli o tem Święci, ztąd łącznie zrozumiesz ich poświęcenie się dla chorych. Św. Ludwik, król francuzki, usługiwał im w szpitalach, a zawsze na kolanach i z głową odkrytą. Święta Elżbieta całowała ich rany ropiace, podobnie św. Małgorzata królowa, św. Jadwiga i św. Kunegunda. Czytamy o tej ostatniej Patronce polskiej, że pewnego razu spotkała przy drodze trędowatego, którego sam widok wszystkich wstrętem przejmował. Kunegunda

wzięła go do swego powozu, a czując sama wielkie obrzydzenie, dla przezwyciężenia się przyłożyła usta swe do ran i wrzodów jego, wskutek czego chory odrazu ozdrowiał. Św. Magdalena de Pazzis przepędzała często piętnaście dni bez przerwy nad łóżem chorych i pełniła dla nich najpodlejsze usługi. Św. Joanna Franciszka Chantal tak wielką i nadprzyrodzoną miłością przejęta była ku chorym, że co niedziela i święto odwiedzała ich mieszkania, rozmyślając po drodze o męce Pańskiej. „Idźmy na pielgrzymkę i odwiedzmy Pana Jezusa“, mawiała wtenczas do towarzyszących jej służebnic. Krom tego prosiła okolicznych włościan, aby wszystkich chorych opuszczonych do jej zamku znosili. Pewnego razu przyniesiono jej chłopca, strasznym trędem okrytego. Wszystkich widok jego przerażał, lecz Święta przyjęła go z niewymowną radością, jako skarb najdroższy, urządziła dlań izdebkę, sama obcięła mu włosy, zawiązała rany i własną go ręką karmiła. Po kilku miesiącach, gdy zgon chorego zdawał się niedalekim, Święta całe noce czuwała przy jego łóżu, osładzając mu chwile ostatnie, a gdy już konał, ucałowała go w czoło i wskazując na niebo, rzekła: „Idźże tam, moje dziecko, byłeś na ziemi podobny do Łazarza, więc po śmierci poniosą cię do nieba Aniołowie“. Niedosyć na tem, — jeszcze po śmierci umyła i ubrała zwłoki trędowatego. Inną razą przez trzy przeszło lata pielęgnowała z niewypowiedzianą troskliwością chorą niewiastę, której całą twarz rak stoczył, iż raczej do trupa była podobną, odwiedzała ją kilka razy dziennie i sama własną ręką karmiła, bo inni nawet patrzeć na nią nie mogli. O jakże to wielkie zwycięstwo miłości nad naturą!

Ta miłość i dzisiaj nie wygasła, bo i dzisiaj liczny zastęp Sióstr miłosierdzia, istnych aniołów pociechy, przepędza całe życie w zatrutem powietrzu szpitali, podczas gdy liczne towarzystwa św. Wincentego a Paulo, tak mężkie jak i niewieście, z wielkiem poświęceniem się pielęgnują chorych opuszczonych. Jeżeli możesz, staraj się i ty, miły chrześcianinie, należeć do tych stowarzyszeń; jeżeli zaś nie możesz, tedy pielęgnuj tych chorych, których ci Opatrzność nastroczy, a najprzód swoich. Bądź dla nich pełen miłości i cierpliwości, i nietylko dbaj o ich zdrowie, ale także o duszę; ztąd w razie ciężkiej choroby upomnij ich roztropnie i ze słodyczą, by zawczasu przyjęli Sakramenta św.; — zdarza się bowiem, zwłaszcza w klasach wykształconych, że nawet osoby

wierzące ociągają się z tą sprawą, z tej nierozumnej i niechrześcijańskiej pobudki, by nie przerażać chorych i nie pogarszać ich stanu. Nie odmawiaj też pomocy obcym i nie stroń od łoża ubogich; a gdy który z nich jest opuszczony, spiesz do niego chętnie, podźwignij go na duchu, przynieś mu lekarstwo i pokarm ciepły, jeżeli zaś choroba jest groźną, sprowadź kapłana i nie odstępuj go do ostatniej chwili. Co więcej, jeżeli masz dosyć wolnego czasu, mógłbyś czasem zaglądnąć do szpitala lub do domu przytułku; a ten rodzaj czynnego miłosierdzia zalecam szczególnie pobożnym niewiastom wyższego i średniego stanu. Niech cię nie zraża widok wstrętny lub woń niemiła, bo im większą będzie ofiara, tem nagroda będzie obfitsza. /resztą, jeżeli Pan Jezus nie brzydzi się odwiedzać w Komunii św. biednej i obdarłej chaty serc naszych, czyliż będziesz się brzydził izdebką ubogich? Nie zapominaj tylko, że w osobie chorego cierpi i opieki wygląda sam najdroższy Zbawiciel, a wszelka przykrość stanie ci się miłą.

Zajmuj się również sierotami pozbawionemi opieki, aby je uchronić od nędzy ciała i duszy. Pamiętaj, że i ty jesteś sierotą, porzuconą w obczyźnie; jeżeli więc pragniesz, aby cię Ojciec niebieski przyjął do domu swojego, aby cię Matka Marya do swego przytuliła serca, bądź również ojcem i matką dla ziemskich sierrotek. Św. Wincenty a Paulo, wielki apostoł miłosierdzia, zbierał dzieci opuszczone od rodziców i dawał je do wychowania szlachetnym niewiastom. Św. Małgorzata, królowna, własnymi rękami karmiła dziewięć sierót. Św. Hieronim Emiliani zbierał biedne dzieci po miastach i wioskach, pielegnował je jako matka, ubierał, umywał, uczył pacierza i pobożnego życia. To samo i dziś czyni miłość katolicka, i bądźto tworzy w tym celu osobne zgromadzenia zakonne, bądź zawiązuje stowarzyszenia świeckie, bądź zakłada ochronki, szkółki, domy podrzutków i t. p.

Bądź gościnny dla obcych, mianowicie dla pielgrzymów, i otwieraj chętnie drzwi domu swojego dla szukających przytułku, a odbierzesz nagrodę Abrahama, to jest, Pan sam będzie twoim gościem. Św. Grzegorz za to, iż przyjął w dom swój pielgrzyma, został wyniesiony na stolicę papieżką, jak mu sam Bóg objawił. Nie stroń również od więźniów, jeżeli tylko możesz przynieść im ulgę lub poprawę. Św. Wincenty a Paulo przepędził kilka lat wśród złoczyńców, skazanych na galery, aby i te dusze, skamieniałe w zbrodni, Bogu pozyskać. Św. Paulin sprzedaje się

w niewolę, aby wykupić syna ubogiej wdowy; to samo czyni św. Piotr z Nolasku, a za nim wielu jego synów duchownych. Do tego stopnia posuwa się miłość chrześcijańska; — obyśmy przynajmniej robili, co w naszym położeniu robić możemy.

Nie wstydź się wreszcie odprowadzać na miejsce pokoju zwłok braci twoich, choćby stanem niższych, albo przyczyniaj się do ich pogrzebu, bo tym sposobem staniesz się podobnym do Józefa z Arymatei, który pogrzebał najśw. Ciało Zbawiciela. Św. Wacław, książę czeski, chodził często za trumną ubogich, i to ubrany w szaty książęce. Cny Tobiasz własną ręką grzebał zwłoki nieszczęśliwych towarzyszy wygnania, to też Pan zesłał synowi jego Archanioła Rafaela na towarzysza, który żegnając świętą rodzinę, tak się odezwał do Tobiasza: *„Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe... jam ofiarował twoję modlitwę Panu“* ¹⁾. Podobnie i przy tobie stoi Archanioł i trzyma czarę złotą, byś do niej wkładał grosz jałmużny, słowo pociechy lub łzę współczucia, — on tę czarę zaniesie przed tron Boży, jako ofiarę miłą Bogu a tobie zbawienną.

Szerokiem jest pole nędzy; niechże tedy wszyscy, którzy mają choć trochę miłości Boga i bliźniego, stają do pracy i łączą się z sobą. Jestto dziś tem potrzebniejszym, że wśród klas ubogich i pracujących coraz silniej nurtuje zły prąd, socjalizmem zwany, który im każe porzucić Boga i religię, a szukać nieba na ziemi, i gdy z jednej strony rozpala w nich żądzę chciwości i używania, z drugiej pcha je do walki, choćby na noże, z tymi, którzy coś posiadają. Nie darmo też Ojciec św. Leon XIII. ostrzega społeczeństwo chrześcijańskie, przed grożącym niebezpieczeństwem ²⁾, a zalecając uboższym przestrzeganie przykazań Bożych, pracę i cierpliwość, wzywa zarazem bogatszych do miłosierdzia, przede wszystkim zaś do tworzenia stowarzyszeń dobroczynnych, ale w duchu katolickim; nie pomoże tu bowiem zimna i bezreligijna filantropia dziewiętnastego wieku, która rzuca grosz, ale nie daje Boga, dba o ciało, ale nie troszczy się o duszę.

Działajże i ty w duchu katolickim, a ztąd spełniaj także miłosierdzie względem cierpiących na duszy.

¹⁾ Tob. XII, 12. ²⁾ Encyklika *Rerum novarum* z 15 maja 1891.

7. Miłosierdzie względem cierpiących na duszy.

Jakieżto są cierpienia i nędze na duszy? Oto nieznajomość nauki Bożej, troska, smutek, brak wiary lub łaski, grzech i kara za grzech; — cierpienia to dotkliwsze i niebezpieczniejsze, niżeli cierpienia ciała, więcej zatem wymagają miłosierdzia, a miłosierdzie w nich okazane większą ma wartość.

Jakże okazać to miłosierdzie? Najprzód, bądź nauczycielem dla nieumiejętnych. Patrz, ileto biednej dziatwy błąka się po ulicach świata wołając chleba, to jest nauki Bożej, a niemasz, ktoby jej ułamał¹⁾; świat samolubny nie troszczy się o nią, lecz dusze miłujące Boga nie szczędzą trudu, by tę biedną dziatwę nauczyć o Bogu. Św. Franciszek Ksawery chodził z dzwonkiem po ulicach i domach, zwołując dzieci na naukę; św. Józef Kalasanty nie tylko sam zbierał sieroty, karmił i uczył, lecz założył Zgromadzenie zakonne pod nazwą „Ojców pobożnych szkół“ czyli Pijarów dla nauczania młodych pokoleń. Św. Koleta, młodą jeszcze będąc, zgromadzała obok siebie panienki i starsze kobiety, by je zaprawiać do życia pobożnego. Toż samo czynił św. Paschalis między pastuszkami. Podobny duch ożywiał innych Świętych, a ztąd powstały liczne zakony i towarzystwa pobożne, zajmujące się kształceniem ubogiej dziatwy. Idąc w ich ślady, ucz i ty o Bogu, przede wszystkim swoich bliskich, a potem także i obcych, i bądź dla nich tem, czem latarnia morska dla okrętów płynących do portu, to jest, wskazuj im drogę zbawienia.

Udzielaj także rady stroskanym i pomocy potrzebującym, choćby cię nawet o to nie proszono; a wzorem niech ci będzie Matka pięknej miłości. Oto w Kanie galilejskiej siedzi Bogarodzica za stołem i widzi troskę nowożeńców, którym wina zabrakło. Mogła zachować się obojętnie, jak tylu innych gości, lecz czuła Jej serce na to nie pozwala, skłania się więc do Syna i mówi pocichu, aby nie zawstydzić nowożeńców: „Synu, wina nie mają“. Tym duchem tchnęli zawsze Święci. Święty król Edward spotyka raz na ulicy żebraka, tkniętego paraliżem, który z trudnością włókł się do kościoła. Król wziął go na własne barki i zaniósł przed ołtarz. Podobnie św. Jan Kanty widzi na rynku krakow-

¹⁾ Jerem. Treny.

skim ubogą wieśniaczkę, płaczącą po stracie dzbanka, w którym mleko nosła na sprzedaż. Kanty zbliżywszy się do niej, pozbierał rozrzucone po ziemi skorupy, pomodlił się i dzbanek cały oddał wieśniaczce; poczem przeżegnawszy go, kazał jej zaczerpnąć wody z rzeki Rudawy, tuż pod miastem płynącej. Co gdy uczyniła, naczynie napełniło się mlekiem. Obyś i ty tak chętnie niósł pomoc lub radę bliźniemu, gdy go niedola przycisnie, lub klęska nawiedzi.

Podobnie, gdy widzisz łzy ciekące, gdy słyszysz jęk boleści, nie zasklepiaj się samolubnie w sobie, lecz otwórz twe serce i wpuść tamże boleść bliźniego, aby mu ulżyć współczuciem. Wzorem niech ci będzie najśodszy Zbawiciel, który nietylko wszystkich zasmuconych wzywał do siebie, ale sam ich wyszukiwał, by jako litościwy Samarytanin goić zranione serca oliwą pociechy. Oto Marya i Marta płaczą nad grobem brata Łazarza, a słodki Jezus spieszy natychmiast, nietylko by je pocieszyć, lecz aby zapłakać wraz z nimi. Kiedyindziej z miasteczka Naim wynoszą zwłoki młodzieńca, syna biednej wdowy, która z nim ostatnią traci pociechę. Lecz oto zbliża się Pocieszyciel strapionych i odzywa się do matki słowem miłości: „Nie płacz“, a do młodzieńca słowem wszechmocy: „Wstań“. Wnet boleść i śmierć zniknęły. Z Serca Jezusowego czerpali podobną miłość wierni Jego słudzy, czerpaj i ty ztamtąd, byś był również pocieszycielem cierpiących.

Módl się również za braci twoich, bo czem jest chleb dla głodnego, suknia dla nagiego, tem modlitwa dla wszystkich. Do tej modlitwy orędownictwa jesteśmy wszyscy obowiązani, a nawet — jak mówi pobożny O. Faber — jednym z celów, dla których na świecie żyjemy, jest orędownictwo za braćmi. Bóg tej modlitwy od nas wymaga, aby z niej uczynić narzędzie miłosierdzia swego, jako rzekł do św. Katarzyny Sen.: „Módl się i płacz, albowiem błaganiom i łzom kochających mię podaruję zbawienie świata“. Ludzie tej modlitwy potrzebują, aby się zbawić za pośrednictwem innych; my sami jej potrzebujemy do wyjednania sobie łask obfitszych i pozyskania zasług; orędownictwo bowiem jest jakby apostołstwem i misją, a tem samem wielką ma wartość u Boga ¹⁾).

Módl się więc za wszystkich ludzi bez wyjątku, — za cały

¹⁾ Czyt. Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa* i O. Ramière *Apostolstwo modlitwy*.

Kościół św., jego głowę i jego sługi, za kaznodziejów, spowiedników i misjonarzy, by ich Pan swym duchem napełnił, — za sprawiedliwych, aby w łasce wytrwali, — za grzeszników, aby się nawrócili, — za chorych, by mieli ulgę, — za cierpiących, by otrzymali pociechę, — za kuszonych, by odnieśli zwycięstwo, — za niewiernych lub źle wierzących, by poznali i przyjęli prawdę, — za konających, by ostatni bój wygrali, — za dusze w czyśćcu pokutujące, by przyszły do chwały, — a wszystko przez zasługi Jezusa Chrystusa. Tak się modlili Święci. Błog. Piotr Faber miał w duszy żywy obraz wszystkich nędz, cierpień i pokus ludzkości i jako drugi Mojżesz wznosił ciągle swe ręce w niebo, wstawiając się za braćmi swoimi. Ilekroć zbliżał się do jakiego miasta lub wioski, polecał mieszkańców opiece Bożej. Św. Franciszek Ksawery modlił się ustawicznie o nawrócenie pogan, a modlitwa jego nie była płonną. Św. Ludwina ofiarowała się w czasie zarazy za ludzi biednych i tak się modliła: „Panie, tym biednym ludziom niezbędnem jest zdrowie do utrzymania życia własnego i całych rodzin; racz ich tedy oszczędzić w miłosierdziu swoim, a za to ukarż mnie, nieużyteczną sługę Twoją“. Pan przyjął tę ofiarę, — zaraza w onem miejscu ustała, a Ludwinę obsypały bolesne bardzo wrzody. Tak modlili się Święci za braćmi swoimi, a i dziś istnieją liczne bractwa, opasujące swą modlitwą, jakby złotą wstęgą, świat chrześcijański.

Módl się i ty codziennie o błogosławieństwo dla swoich braci, mianowicie gdy odprawiasz Mszę świętą, albo jej słuchasz. Przedstawiaj sobie wtenczas górę Kalwaryę i krzyż na jej szczycie, a u stóp jego całą ludzkość zebraną. Z wysokości krzyża pogląda P. Jezus na każdą duszę litościwem okiem i ofiaruje za nią swoją Krew, swoją mękę. Łącząc się z ukrzyżowanym dla nas Zbawicielem, poleć ranie lewej nogi Jego wszystkich chorych i uciśnionych, wszystkich smutnych i prześladowanych, wszystkich ubogich i opuszczonych, i proś, aby przez wzgląd na Krew najświętszą, co z tej rany wypłynęła, dał każdemu z nich osobliwszą łaskę, i albo ich podźwignął z niedoli, albo tyle sił użyczył, by te uciski cierpliwie zniesli. Ranie prawej nogi poleć wszystkich przyjaciół i dobrodziejów, którzy ci cośkolwiek dobrego uczynili, — jakoteż wszystkich nieprzyjaciół, którzy ci jakąkolwiek przykrość lub krzywdę wyrządzili, aby ich Pan niebieskimi darami napełnił. Ranie lewej ręki poleć wszystkich niewinnych i pokutujących,

aby ich Pan od pokus zasłonić i w łasce swojej aż do końca zachować raczył. Ranie prawej ręki poleć wszystkich grzeszników i niewierców lub błędnowierców, aby ich Pan łaską swoją oświecił i do wiary albo do pokuty pociągnął. Ranie Najśw. Serca poleć wszystkich konających, którzy tego dnia umrzeć mają, i wszystkich zmarłych, którzy wyglądają ratunku, a nakoniec siebie samego wraz z Kościołem całym i światem całym.

Możesz także rozłożyć swoje modlitwy na cały tydzień, iżby w każdym dniu inne potrzeby Bogu polecać; tak n. p. w niedzielę módl się za cały Kościół, za Ojca św. i duchowieństwo, w poniedziałek za kuszonych, we wtorek za cierpiących, w środę za niewiernych i innowierców, w czwartek za sprawiedliwych, w piątek za grzeszników, w sobotę za konających i za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przedewszystkiem bądź miłosierny względem grzeszników, przyczyniając się do ich nawrócenia.

Ciąg dalszy.

8. Miłosierdzie względem grzeszników.

Ratuj grzeszników, bo tego wymaga najprzód miłość ku Bogu. Jeżeli ktoś miłuje matkę, czyliż pozwala tonąć jej dziecięciu, które łatwo można uratować: podobnie jeżeli kto miłuje Boga, czyż może patrzeć obojętnie, jak giną dusze, które Bóg nieskończenie więcej miłuje, niżeli matka swe dziecię. Kto więc nie miłuje dusz, nie miłuje Boga.

Tego wymaga przykład Chrystusa. On na to przyszedł, aby szukać owiec zgubionych, On ich szukał z utrudzeniem wielkiem, a nawet na krzyż wstąpił, aby był od nich widziany. On też gorąco pragnie, abyśmy spełniali życzenia Jego najmiłościwszego Serca i według sił naszych ratowali grzeszników, za których Krew swoją przelał. „Zalecam ci — tak rzekł Pan do św. Katarzyny Sen. — jak najtroskliwiej, abyś się wytrwale modliła o nawrócenie grzeszników, i proszę cię w ich imieniu, byś mi gwałt czyniła modlitwami i łzami swojemi“.

Tego wymaga miłość bliźniego. Wszysey jesteśmy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus; jako więc zdrowy

członek ciała ludzkiego, nie przychodzący w pomoc członkom cierpiącym, napróżno zajmuje miejsce: tak i członkowie Kościoła, nie oplakujący grzechów braci swoich i będący nieczułymimi świadkami upadku tylu dusz, są wcale nieużytecznymi członkami. Lecz, niestety, gdy bydlę w dół wpada, zaraz biegną ludzie, by je podźwignąć, — tylko duszy, wpadającej w dół grzechu, nikt nie spieszy na ratunek. Gdy ktoś suknię popłami, zaraz go ten lub ów upomni; lecz niechaj dusza jego będzie brzydka jak piekło, nikt się o to nie troszczy. I dlaczegoż ludzie więcej cenią bydlę lub suknię, niż duszę? Bo wiary nie mają, lub słabą tylko mają; gdyby mieli wiarę żywą, cóżby było dla nich kosztowniejszego nad duszę, którą Syn Boży więcej cenił, niż chwałę swoją, więcej, niż Krew swoją.

Tego wymaga dobro nasze. Ratować grzeszników jestto „współpracować z Bogiem w zbawieniu dusz“¹⁾, czyli być Zbawicielem dla ludzi. O jakże wielka to chwała! Ratować grzeszników, jestto spełniać najmilszą Bogu ofiarę, milszą niż modlitwa, milszą niż umartwienie, milszą niż jałmużna i samo sprzedanie się w niewolę; — ofiarę tak miłą, iż ona służy Bogu za kamień probierczy miłości. Gdy bowiem Pan chciał doświadczyć miłości Piotra, nie każe mu zamknąć się w pustyni lub trapić swe ciało, lecz mówi: „*Paś baranki moje*“. W średnich wiekach ciągnęły miliony krzyżowców na Wschód, by uwolnić Grób Pański z pod mocy niewiernych; dziś tego Pan od nas nie żąda, ale za to pragnie, byśmy wyrwali dusze z niewoli szatana.

Ratować grzeszników jestto zobowiązać sobie Pana Boga i zapewnić Jego miłość; Pan bowiem jest hojny dla tych, co płoną świętym ogniem gorliwości, a nieraz poświęcenie nagradza cudem. Czytamy o św. Andrzeju z Awelinu, że gdy raz wracał wśród nocy od chorego, któremu ostatnie udzielał Sakramenta, a deszcz wielki lał potokiem, na niego i towarzysza ani jedna kropla nie padła. Kiedy zaś wiatr silny zagasił latarnię i tak się ciemno zrobiło, że kroku postąpić nie mogli, światłość nadzwyczajna, której promienie wychodziły cudownie z ciała św. Andrzeja, rozjaśniała im drogę, jakby wśród dnia najpogodniejszego. Przeciwnie, obojętność o zbawienie bliźnich zniechęca ku nam Serce Jezusowe, choćbyśmy się w innych cnotach ćwiczyli. Pyta się Oj-

¹⁾ Św. Grzeg. W. Lib. I. in Ezech.

ciec Faber, dlaczego niektórzy ludzie pomimo pracy tak mało postępują w życiu duchownem, i tę podają przyczynę, iż oni są samolubami, zajętymi tylko sobą i nie troszczącymi się bynajmniej o dusze braci i o dążności Pana Jezusa; dlatego nie wznoszą się po nad poziom pospolicności, nie nie czyniąc takiego, coby im mogło zjednać łaski obfitsze ¹⁾.

Inaczej czynią Świąćci; oni za przykładem Mistrza nie szczędzą ni trudu ni krwi na ratunek dusz. Już Mojżesz prosi za ludem swoim: „*Albo im odpuść tę winę, albo jeżeli nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich, któreś napisał*“ ²⁾. Podobnie Paweł św. „*żąda być odrzuconym od Chrystusa za bracią swoją*“ ³⁾. Tysiące biskupów i kapłanów kładzie swe życie za dusze; inni całe dni i nocy trawiają na nauczaniu lub spowiadaniu. Świątobliwy proboszcz z Ars, Jan Vianney, zmarły w r. 1859, szesnaście godzin na dobę poświęcał na słuchanie spowiedzi; pobożny dominikanin Jan Novella ostatnim teńnieniem rozgrzeszył zbrodniarza; św. Ignacy Lojola wyraźnie oświadcza: Gdyby mi dano do wyboru, wołabym żyć w bojaźni o swoje zbawienie i pracować tymczasem dla chwały Boga i zbawienia dusz, aniżeli umrzeć natychmiast z zapewnieniem szczęścia wiecznego“. Św. Dunstan Aniołom, zwiastującym mu w wilię Wniebowstąpienia, iż na rozkaz Pański mają duszę jego zaprowadzić do nieba, odrzekł: „Wstrzymajcie się, Duchowie niebiescy, dzisiaj umrzeć nie mogę, bo któż jutro lud mój słowem Bożem i Ciałem Pańskim nakarmi?“ Ten sam duch ożywia święte niewiasty. Św. Teresa w ósmym roku życia idzie nawracać Maurów, później pragnie po tysiąckroć poświęcić swe życie dla zbawienia jednej tylko duszy. Św. Katarzyna Sen. woła: „O jakżebych pragnęła stać u bram piekła, by wzbraniać wstępu wszystkim grzesznikom“. Św. Róża z Witerbo posuwa dalej swoją gorliwość, — bo przebiega miasta włoskie, a przemawiają do ludu, nakłania go do uległości dla Stolicy Apostolskiej i do porzucenia grzechów.

Ratuj i ty grzeszników, o ile możesz, abyś się stał zbawicielem dla innych; Bóg bowiem postanowił zbawić wiele dusz tylko przez inne. Nie sądz, że dosyć uczynisz, gdy zbawisz duszę własną, bo nie jestto rzeczą bezpieczną jedynie własną zajmować się duszą ⁴⁾. Jeżeli przeszedłeś po wąskiej kładce i uniknąłeś nie-

¹⁾ *Wszystko dla Pana Jezusa*. R. I. §. V. ²⁾ Exod. XXII, 32. ³⁾ Do Rzym. IX, 4. ⁴⁾ Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa*. R. III. §. VI.

bezpieczeństwa, nie zrywaj kładki za sobą, lecz pozostaw ją dla innych, a nawet wprowadzaj na nią swych bliźnich; bo cóżby się z tobą stało, gdyby ci miłosierdzie Boże onej kładki nie było położyło i w trudnej przeprawie nie dało pomocy. A jako żeglarze, gdy widzą inny okręt tonący, zatrzymują się, spuszczaają łodzie i ratują ginących: tak i ty gdy widzisz bliźniego w niebezpieczeństwie, opuszczaj nawet modlitwę lub naukę, aby mu spieszyć na ratunek ¹⁾. „Trzeba wszystko czynić dla bliźniego, — mawiał św. Franciszek Salezy — krom tego tylko, że nie należy dlań gubić swej duszy“.

Lecz jakże ratować grzeszników? Najprzód ubolewaj nad smutnym ich stanem. Gdy niegdyś Pan pobił jednej nocy wszystkich pierworodnych Egiptu, wszczął się — mówi Pismo — wielki krzyk w całej ziemi egipskiej, bo nie było domu, w którymby nie leżał umarły. O jakże dzisiaj wiele jest domów, w których leżą umarli na duszy; czemuż więc nie słyszać głosu boleści i narzekania? Ach! nikt się o tych umarłych nie troszczy; — a więc ty przynajmniej, duszo pobożna, płacz i boleć nad śmiercią tych nieszczęsnych ofiar grzechu, mówiąc z Jeremiaszem: *„Kto da głowie mojej wodę i będę płakał we dnie i w nocy pobitych córki ludu mego“* ²⁾.

Znoś przytem grzeszników, jak Chrystus Pan znosił Judasza, jak Bóg nas znosi, gdy nieszczęściem w grzech wpadniemy. Strzeż się pogardy i nienawiści, która wzywa ognia na przestępców, bo usposobienie podobne nie jest duchem Chrystusowym. „Głosić wojnę krzyżową przeciw grzesznikom, uderzać z mieczem w rękę na błędy bliźnich, jestto spełniać dzieło czarta, uderzać zaś na siebie jest przeciwnie dziełem Bożem“ ³⁾. Zamiast więc nienawidzić grzeszników, miłuj ich jako obrazy Boże, a miej to w nienawiści, co te obrazy plami, to jest, grzech. Zamiast wzywać na nich kary Bożej, wzywaj miłosierdzia i sam bądź miłosierny, bo „kto niema politowania dla grzeszników, nie zasługuje, aby się nad nim Bóg litował“ ⁴⁾. Zamiast stronić od nich, jakby od zapowietrzonych, zbliż się raczej z miłością, i tylko wtenczas stróż, gdyby cię mogli pociągnąć do grzechu. Św. Elżbieta, królowa portugalska, acz wielka miłośnica czystości, litowała się wielce nad kobietami upa-

¹⁾ Ś. Jan Chryz. ²⁾ Jerem. ³⁾ Faber. *Postęp w życiu duchownem*. R. 6.

⁴⁾ Św. Wincenty a Paulo.

dłemi i zbudowała dla nich osobny dom przytułku, iżby je zachęcić do poprawy i pokuty. Tegoż ducha był św. Ignacy Lojola i wielu innych.

Powtóre, pracuj nad nawróceniem grzeszników. Jeżeli jesteś kapłanem, nie szczędź dla nich trudu i poświęcenia, pragnąc nawet swe życie złożyć Panu w ofierze. Jeżeli nim nie jesteś, módl się najprzód za braci błędzących, bo taka modlitwa wiele waży u Boga. Za czasów św. Bazylego żył w Cezaryi pewien uczony i znakomity żyd, nazwiskiem Józef, znający się na sztuce lekarskiej. Św. Biskup pociągał go często do wiary chrześcijańskiej, i pomimo jego oporu przepowiedział mu, że go sam przed śmiercią swoją ochrzczi. Tymczasem śmierć się zbliżyła, a Józef nie myślał o nawróceniu. Wezwany do św. Biskupa, oświadczył mu, że niema żadnej nadziei i że śmierć za chwilę nastąpi. „Niewiesz, co mówisz — odrzekł Bazyli — ja póty nie umrę, dopóki ciebie nie ochrzczę“. „Słońce nie zajdzie — odpowiedział lekarz — a umrzesz, drogi mój Panie“. „A jeżeli do jutra żyć będę, co powiesz?“ „O życie się zakładam, że to nie nastąpi“. „Życia nie trać, lecz żyj Chrystusowi“. Zrozumiał Józef, o co idzie, i przyrzekł Świętemu, że się ochrzczi, jeżeli zakład przegra. Tedy Bazyli zaczął się modlić, aby mu Pan życie przedłużył dla pozyskania tej duszy, i Pan go wysłuchał. Przebył noc spokojnie, a nazajutrz żyd upadł mu do nóg i oświadczył, że widząc cud wyraźny, chce zostać chrześcianinem. Bazyli wstał z łoża o swej mocy, poszedł do kościoła, ochrzcił lekarza z całą jego rodziną, odprawił Mszę świętą, pożegnał lud zebrany, a przed wieczorem dnia tegoż Bogu ducha oddał.

Módl się i ty za grzesznikami i błędzącymi, a zwłaszcza za krewnymi lub przyjaciółmi, jeżeli nieszczęściem stronią od Boga. Św. Monika przez długie lata płakała i modliła się o nawrócenie syna swego Augustyna i została wysłuchaną; bo — jak ją zapewnił św. Ambroży — dusza, która wiele łez i modlitw kosztuje, zginać nie może. Jeżeli nawrócenie nie zaraz następuje, z powodu, że dusza opiera się działaniu łaski, nie ustawaj w modlitwie, zdając się zresztą na wolę Bożą. Kołataj szczególnie do Serca Jezusowego, by z niego wyszły promienie na oświecenie „siedzących w cieniu śmierci“, — i do Matki Najświętszej, by Ona wstawieniem swoim zaślaniała grzeszników przed strzałami gniewu Bożego. „Córko moja — rzekł Pan do św. Magdaleny de Pazzis — patrz, ile to dusz jęczy w mocy złego ducha; — jeżeli ich moje

dusze umiłowane ztamtąd nie wyrwą, wpadną nieszczęsne w jego paszczę“ ¹⁾. Te i inne słowa taki zapal obudziły w Świętej, iż po pięćdziesiątkroć na dzień ofiarowała w modlitwie Krew Pana Jezusa za grzeszników. Czyń i ty podobnie, bo Bóg pragnie, abyśmy się za nimi modlili. On grozi wprawdzie różgą grzesznej dziatwie, lecz chętnie widzi, gdy ktoś z przyjaciół, to jest, dusz Jemu miłych, karzącą rękę wstrzymuje. Ztąd gdy Mojżesz się modlił, iżby od ludu swego grożącą chłostę oddalił, rzekł Pan do niego: „Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie“ ²⁾. „Puść mnie“ — co to jest, Panie? pyta się Augustyn św. Czemu mówisz: „puść mnie“ — któż Cię wstrzymuje? Kto? — odpowiada tenże Święty — modlitwa Mojżeszowa ³⁾. Dlatego innym razem, chcąc ukarać Izraela, mówi Bóg do Jeremiasza: „*Nie módl się za tym ludem, ani mi się zastawiaj*“ ⁴⁾; — a więc modlitwa za grzesznikami gwałt niejako zadaje Bogu.

Ratuj grzeszników modlitwą ciała, to jest, pokutą. Św. Magdalena de Pazzis zadawała sobie w tym celu najstraszniejsze umartwienia, — a wszystko zdało się jej niczem. „O Panie — wołała w świętym zapale — gdyby mi dano iść do Indyj lub pomiędzy Turków, by ratować dusze, wszystkie cierpienia ducha i ciała zdałyby mi się słodkimi“.

Ratuj grzeszników cierpieniem, a więc wszystkie boleści i krzyże przyjmuj ochotnie jako pokutę za grzechy twych braci i wszystkie ofiaruj Panu dla nawrócenia tych mianowicie, którzy sercu twemu są najbliższymi.

Ratuj wreszcie grzeszników przykładem, żyjąc tak, aby życie twoje było Ewangelią dla bliźnich. Św. Franciszek z Assyżu rzekł raz do brata zakonnego: „Pójdźmy powiedzieć kazanie“ — i poszli na miasto; lecz zamiast stanąć wśród tłumu, przechodzili jedną ulicę za drugą. „Ojcie — mówi zakonnik — a gdzie będzie kazanie?“ „Jużśmy powiedzieli“, odrzekł św. Franciszek, i wrócił do domu; bo sam widok sukni zakonnej uważał za kazanie dla świeckich. Oby każdy krok twój był wymownem skarceniem złych, a zachętą dla dobrych. Dziś szczególnie naprzeciw powodzi grzechów potrzeba postawić groblę dobrego przykładu, bo przykład skuteczniejszy niż słowo. Jeżeli podróżnemu wskażesz

¹⁾ Św. Alfons Lig. *O modlitwie*. R. III. ²⁾ Exod. XXXII, 10. ³⁾ Czyt. Rodrycyusz *O postęp. w dosk.* Cz. III. Ks. I. R. IX. ⁴⁾ Jer. VII, 16.

drogę, wyświadczysz mu wprawdzie usługę, lecz więcej go zobowiążesz, gdy sam go poprowadzisz: podobnie więcej zbudujesz bliźniego życiem, aniżeli słowem. Są mianowicie dusze słabe, które, podobne do bluszczu, potrzebują koniecznie podpory i zachęty innych, bądź więc dla nich taką podporą. Wszelako nie miej wyraźnego zamiaru budowania bliźnich przykładem, boby to mogło stać się niebezpiecznem dla ciebie, wstrętnem dla drugich: raczej spełniaj wszystko w tym celu, aby uwielibić Boga, a zbudujesz także bliźniego, nie wiedząc nawet o tem ¹⁾.

Ciąg dalszy.

9. O upomnieniu braterskiem.

Ratuj grzeszników upomnieniem, bo ten obowiązek wkłada na cię Zbawiciel: „*Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego*“ ²⁾. Dla przełożonych i kapłanów jest ten obowiązek ściślejszym, dlatego, że oni mają czuwać nad życiem podwładnych i składać rachunek za ich dusze ³⁾. Biada im, jeżeli powodując się grzeszną pobłażliwością lub podłą bojaźnią, zamykają swe oczy na błędy podwładnych, bo tym sposobem sprzeniewierzają się Bogu i ludziom; toteż ludzie będą im kiedyś złorzeczyć, a Bóg ich ukarze, jak ukarał Helego za pobłażanie dla synów.

Lecz nietylko przełożeni mają ten obowiązek, — ciąży on na wszystkich; jeżeli bowiem winniśmy ratować bliźnich w potrzebach cielesnych, o ileż więcej w duchownych, wszakże dusza nieskończenie więcej znaczy, niż ciało. „Czy nie słyszałeś — mówi św. Jan Chryzostom — że Bóg nakazał Żydom, aby spotkawszy osła, upadającego pod brzemieniem swoim, podźwignęli go, choćby był własnością nieprzyjaciela; a mieliżbyśmy gardzić duszami braci, które codziennie się potykają. Nie byłoby to postępowanie okrutnem i zwierzęcem, gdybyśmy mniej troszczyli się o człowieka, aniżeli o nierozumne zwierzę“. Grzeszy więc przeciw Bogu i bliźniemu, kto nie upomina błądzącego, i tylko wtenczas wolny jest od winy, jeżeli upadek jest wcale lekki (chyba, że i lekki mógłby

¹⁾ Czyt. Faber. *Postęp. w życiu duchow.* R. 6. ²⁾ Św. Mat. XXIII, 15.

³⁾ Św. Paweł do Żydów XIII.

słą stać niebezpiecznym), — jeżeli błędzący już się poprawił, albo przynajmniej za grzech swój żałował i niema obawy powrotu do niego, — jeżeli niewiadomo, czyli bliźni rzeczywiście upadł, — jeżeli jest ktoś inny, n. p. przełożony, co z większym pożytkiem może upomnieć, — jeżeli niema do tego stosownej pory, — jeżeli niema nadziei, że błędzący upomnienie przyjmie i z niego skorzysta, ale owszem lękać się trzeba, że się jeszcze oburzy i w złem zatwierdzi, — wreszcie, jeżeli wada, zresztą niebardzo szkodliwa, jest nie do poprawienia; wtenczas bowiem należy ją cierpliwie znosić, jak znosimy nieuleczalną chorobę, a tylko przełożony winien upominać, bez względu na to, czy nastąpi poprawa lub nie.

Obowiązek to trudny, bo któż tak wolny od pychy i miłości własnej, by chętnie przyjął upomnienie od brata, — ale za to miły Bogu, błędzącemu niezbędny, upominającemu pożyteczny. *„Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów“* ¹⁾, rozumie się swoich.

Lecz jakże należy upominać? Posłuchaj nauki Zbawiciela: *„Jeśli by zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeżeli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściach dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśli by ich nie słuchał, powiedz kościołowi. A jeśli by kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik“* ²⁾. Rozkazuje tedy Zbawiciel upominać błędzącego w cztery oczy, aby go nie zawstydząć przed drugimi i nie odbierać mu dobrego imienia, i dopiero gdyby to nie skutkowało, poleca wezwać innych, zwłaszcza przełożonych duchownych, ku pomocy. Tego też porządku trzymać się należy, chyba że zgorszenie jest jawne albo dla dobra publicznego wielce szkodliwe, bo w takim razie można się odnieść wprost do władzy. Na innem miejscu każe Zbawiciel naśladować w upomnieniu Ducha Świętego, Ducha prawdy, Ducha miłości, Ducha cichości, Ducha pokoju. Upominajże i ty w Duchu Świętym, a najprzód miej pobudkę dobrą, tą zaś niech będzie chwała Boża i uświęcenie bliźniego, a nie żądza zaspokojenia swojego gniewu, wywarcia swej zemsty, lub okazania swej wyższości.

¹⁾ Św. Jakób V, 20. ²⁾ Św. Mat. XVIII, 15—16.

Upominaj roztropnie, a więc w czasie stosownym, gdy jest nadzieja pomyślnego skutku. W rzeczy tak ważnej nie działaj gorączkowo, lecz namyśl się pierwej i poproś o światło z góry. Upominaj o błędy prawdziwe, a nie o urojone, — o błędy ważne, a nie o błahe drobnostki. Nie upominaj wtenczas, gdy jesteś wzburzony, inaczej upomnienie raczej zaszkodzi, niż pomoże; bo albo rzeczywiście przesadzisz, albo upomnienie twoje będzie podejrzane o przesadę, jako płynące z serca rozjątrzonego. Nie upominaj wtenczas, gdy drugi jest rozgniewany, bo się jeszcze więcej oburzy, — ani natychmiast po złym uczynku, gdy namiętność jest jeszcze rozogniona, tak że ani do rozumu ani do serca trafić nie można. Nie upominaj zbyt często, aby słowo twoje nie weszło w pogardę, lub upominany nie stał się krnąbrnym. Gdybyś drzewko otoczył cierniem od spodu aż do wierzchu, czyliby się mogło rozwinąć? — podobnie nie rozwinie się dusza, którą ustawicznie kłują ciernie słów gorzkich i poniżających. Często zatem potrzeba milczeć, zwłaszcza gdy błędy są nieznaczne i nie dadzą się usunąć bez szkody dla upominającego ¹⁾). Nie upominaj wtenczas, gdy towarzystwo jest liczniejsze, a nie masz należytej powagi, albo gdyby odezwanie się twoje mogło wywołać gorsze zło. W takim razie należy się trzymać rady św. Franciszka Sal.: „Nie dziw się, ani nie gniewaj się, bo nie temu nie winienes i nie masz mocy powstrzymania źle mówiących, a gorliwością swoją mógłbyś źle jeszcze zaostriżyć. Zachowując się spokojnie, pozostaniesz niewinnym pośród syczących węży“.

W upominaniu strzeż się goryczy, złości, przekąsu i szyderstwa, bo — jak powiedziało Pismo — duch Boży jest pełen słodyczy i miłości. — *Bracia* — mówi do nas Apostoł — *jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości*“ ²⁾). Upominaj więc z miłością, pamiętając, że tylko miłość trafia do serca i że „prawda, nie połączona z miłością, nie pochodzi z prawdziwej miłości;“ a ztąd upomnienie zaprawiaj słodyczą, jako lekarstwa gorzkie osładzają miodem. Niechaj ci zawsze tkwią w pamięci owe słowa św. Franciszka Salezego, że więcej się much łapie na jedną kroplę miodu, niż na beczkę octu, to jest, że więcej sprawi pożytku

¹⁾ Św. Grzegorz *Moral.* lib. XXII, c. VII. ²⁾ Sw. Paweł do Galat. VI, I.

jedno słowo łagodne i miłościwe, niżeli tysiąc słów gniewliwych. Nawet gdy jesteś przełożonym, łącz surowość z łagodnością, aby zbyt uczona surowość nie zraniła i nie rozjątrzyła serca podwładnych, a zbyt uczona łagodność nie spowodowała rozwolnienia karności¹⁾. Zawsze na wzór onego Samarytanina potrzeba mieszać oliwę z winem, tak jednak, aby oliwa przeważała. Gdy zatem masz coś przykrego powiedzieć bliźniemu, pochwal pierwszej, co ma godnego pochwały.

Upominaj ze spokojem, a więc nie z sercem rozdrażnionem, ani w słowach gwałtownych, bo gorliwość ostra, bez umiarkowania i roztropności, więcej burzy niż buduje; nikt też nie gasi ognia ogniem. Gdy św. Franciszka Salezego wzywano, aby skarcił zuchwalca, który mu niesłuszne czynił zarzuty, odrzekł: „Czyliż chcecie, abym w kwadransie utracił tę okruszynę łagodności, którą w przeciągu dwudziestu lat zebrałem“. Kiedy indziej taką tenże Święty dał radę: „Gdy jeździec męczy zbyt uczona znarowionego konia, ten rozbukawszy się, uniesie go niezawodnie, gdzie zechce; jeżeli zaś obejdzie się z nim łagodnie, koń usłucha jego głosu i da sobą dowolnie powodować. Tak się dzieje z charakterem człowieka, który pod gwałtownym naciskiem woli burzy się i buntuje, ale natomiast daje się zjednać łagodnością“²⁾. Podobnie pisał św. Anzelm do jednego z przełożonych zakonnych, który się żalił na niekarność swoich podwładnych: „Jakże chcesz, aby pokój i jedność kwitnęły między podwładnymi twoimi, kiedy ich karmisz żółcią i piołunem?“ Ostro należy wtenczas upomnieć, gdy błąd jest ciężki, z rozmysłem i często popełniany, a upomnienie łagodne nie skutkowało. Jako żelaza do wypalania ran tylko wtenczas używają, gdy inne środki są bezskuteczne: tak gorliwość chrześcijańska używa gniewu jedno w ostatecznej potrzebie.

Upominaj z pokorą, uznając się gorszym od drugich; z drugiej strony nie upokarzaj zbyt uczona winnego, bo trzciny nadłamanej nie każe Pan łamać. Słowem, niechaj w tym względzie będzie ci wzorem św. Wincenty a Paulo. Nigdy on nie upominał w chwili, gdy ktoś wykroczył, krom ważnej potrzeby, lecz pierwszej rozważał w obliczu Boga, jakiby sposób był najkorzystniejszy. Gdy nadszedł czas stosowny, pytał się ze słodyczą i uprzejmością owej

¹⁾ Św. Grzeg. *Moral.* t. XX. c. 8. ²⁾ *Duch św. Franciszka Sal.* Cz. III. R. XI.

osoby, czyli przyjmie od niego uwagę, dodając, że lubo sam jest pełen niedoskonałości i błędów, atoli z miłości ku duszy ośmiela się mu czynić upomnienie braterskie. Powtórę, okazywał mu swoją miłość i chwalił, co można było chwalić; poczem zřęcznie odkrywał bład, jego ciężkość i złe skutki, lecz przytem go wymawiał, winę zmniejszał i lekarstwo polecał. Wreszcie dodawał ducha, mówiąc, iż Pan dopuścił tego upadku, aby duszę upokorzyć i do gorliwszej pracy nad sobą pobudzić. Często jednak udawał, jakoby błędów nie widział, czekając chwili pogodnej.

Upominaj z niecierpliwością i męztwem, nie zrażając się przykrościami, jakie możesz napotkać. Św. Jan Boży upomniał raz młodego szlachcica z Grenady za jego życie rozpustne, ale otrzymał za to policzek. Niezrażony ten mąż Boży pada do nóg młodzieńca i mówi: „Daj mi jeszcze jeden policzek, a nawet dwa i trzy, tylko nie obrażaj Pana Boga“. Ta dziwna słodycz Świętego nawróciła rozpustnika.

Jeżeli upomnienie będzie przyjęte, podziękuj Bogu, prosząc o pomoc dla duszy nawróconej; gdy będzie odtrącone, nie zrażaj się, lecz ustawicznie pukaj do drzwi serca, tak bowiem i Pan z nami czyni. Cierpliwość prędzej czy później zwycięży. Do jednego z miast pogańskich przybył św. pustelnik Abrahamiusz i począł na rynku nauczać o Chrystusie. Lecz poganie porwali na niego kamienie, a poraniwszy go srodze, zostawili prawie zabitego. Gdy noc nadeszła, podniósł się Święty z ziemi i mimo ran ciężkich dowlókł się do pobliskiego kościoła, gdzie całą noc na modlitwie przepędził. Po jakimś czasie ukazał się znowu w onem mieście, aby opowiadać o Chrystusie, i znowu został strasznie pobity. Lecz niezrażony wrócił po raz trzeci, dziesiąty i setny, tak że wreszcie poganie zaczęli się dziwić: Cóż to za człowiek, który przychodzi do nas, aby odbierać zniewagi i rany, a za to wszystko płaci nam miłością? Jakaż to wiara, która mu taką daje cierpliwość? Zaiste, Bóg jego musi być Bogiem prawdziwym; — i wszyscy uwierzyli.

Jeżeli z drugiej strony ktoś ciebie upomni, nie oburzaj się, bo najprzód jesteś pełen wad i niedoskonałości, a powtórę, bo upominający wielką ci wyrządza przysługę. Skoro się nie gniewasz na tego, co cię robi uważnym, że masz plamę na twarzy, nie gniewajże się także na tego, który ci wskazuje plamę na duszy. Owszem, przyjmij upomnienie z pokorą, nie wymawiając się wcale, chyba żeś niewinny, ani też zwałając winy na drugich, — przyj-

mij z pokojem, od kogokolwiek bądź ono pochodzi, — przyjmij z wdzięcznością, modląc się za tego, co cię upomniął; i nie tylko przyjmij upomnienie, ale korzystaj z niego na własną poprawę.

10. Miłosierdzie względem dusz w czyście pokutujących.

Spełniaj na koniec miłosierdzie względem dusz w czyście cierpiących. Tego pragnie sam Bóg. On z jednej strony karze i oczyszcza te dusze, bo dopóki na nich ciąży plama najmniejsza, dopóki się nie wypłacą do ostatniego szelągka, nie mogą się zjednoczyć z Bogiem najświętszym; lecz z drugiej strony nie przestaje ich miłować, wszakże to są dusze wybrane i święte, które mają z Nim królować na wieki, — a ztąd pragnie, abyśmy wstawiali się za nimi i za nie spłacali długi, które zaciągnęły na ziemi. O jakże Bóg jest dziwny w wynalazkach swoich, iż nam ziemskim pielgrzymom losy zmarłych braci powierzył; my bowiem możemy czerpać z morza zasług Jezusa Chrystusa, szafować według woli skarbami miłosierdzia Bożego i spłacać nimi długi naszych braci, a tem samem otwierać im bramy więzienia, w którym ich sprawiedliwość Boża zamknęła.

Tego też wyglądają od nas same dusze, bo ich boleść jest ogromna, — większa, „aniżeli człowiek na ziemi znieść może“ ¹⁾ — boleść równająca się prawie piekielnej, ²⁾ krom tego, że ją osładza nadzieja, — boleść tem większa, iż połączona z niewysłowioną tęsknotą za Bogiem, — boleść tem dotkliwsza, że dusze same złagodzić jej nie mogą, i tylko w miłości ku Panu Bogu, w poddaniu się Jego woli, w nadziei zbawienia, w pociechach Aniołów i Królowej miłosierdzia znajdują pewną ulgę. Mówi św. Tomasz, ³⁾ że te dusze podwójną karę ponoszą, — karę utraty (*poena damni*), iż nie mogą oglądać Boga, którego niewymownie miłują, — jako też karę czucia (*poena sensus*), iż są trapiione od ognia; a ogień to ten sam, który dręczy potępionych, tylko że tam pali plewy, tu złoto oczyszcza, tam pali na wieki, tu do pewnego czasu. Ztąd pochodzi męka tak wielka, że „najłżejsza z kar czyścowych cięższą jest, niż największa z kar, jakie mogą być na tym świecie“. „Całe lata smutku, tęsknoty i ubóstwa na tym świecie są niczem

¹⁾ Św. Efrem. *In vita s. Abrah.* ²⁾ Św. Aug. *In Ps.* 36. ³⁾ IV. Sent. dist. 21. qu. 1. ar. 1.

w porównaniu z jedną godziną cierpień nieszczęśliwych dusz w czyśćcu zostających,“ tak mówi świątobliwa Siostra Marya Dyoniza, która prawie całe swe życie na modlitwie za dusze cierpiące strawiła. „Język nie zdołałby wyrazić — mówi podobnie św. Katarzyna Genueńska w swoim głębokiem piśmie o czyśćcu — umysł nie mógłby pojąć, jak bolesnym jest czyściec. O ile widzę, męki w nim ponoszone prawie są równe piekielnym“. Wszelako — dodaje Święta — i czyściec jest dziełem miłosierdzia Bożego; dusza bowiem, dostrzegająca w sobie najlżejszej zmazy, wołałaby tysiąc razy rzucić się w piekło, aniżeli stanąć tak pokalaną przed Majestatem Boskim. Cierpienia dusz pokutujących i dlatego są wielkie, że często trwają bardzo długo,¹⁾ — że dusze nie wiedzą, kiedy ich wygnanie się skończy, — że same ani zasługiwać, ani zadośćuczynić, ani nawes modlić się za sobą nie mogą²⁾. Leżą one, jak paralytyk ewangeliczny, na brzegu sadzawki, oczekując miłosierdzia naszego.

Do tego miłosierdzia skłania nas wzgląd na Boga, na bliźnich i na nas samych. Ratując bowiem dusze cierpiące, pomnażamy chwałę Bożą, jaką od Świętych odbiera; składamy hołdy Człowieczeństwu Pana Jezusa i zasługom Jego Krwi Najświętszej; sprawiamy radość Najświętszej Matce, która wszystkie swe dzieci chce obok siebie zgromadzić, by razem z niemi wielbić Tróję świętą; uweselaćmy cały Kościół tryumfujący, zapelniając trony opustoszałe buntem Lucyfera, — i Kościół wojujący, jednając mu nowych w niebie przyczyńców. Ratując dusze cierpiące, spełniamy obowiązek miłości, która — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — nie byłaby zupełną, gdyby nie obejmowała zarówno zmarłych jak żywych, i wykonywujemy wszystkie uczynki miłosierdzia. Wtenczas bowiem karmimy głodnych, dając duszom Jezusa, ten Chleb Aniołów; napawamy pragnących, podając duszom Krew Najświętszą; przyoblóczymy nagich, jednając duszom odzież chwały; uwiedziemy chorych, niosąc duszom pociechę; wyzwalamy więźniów ze straszniejszych niż śmierć sama kajdan, darząc dusze niebieską a wieczną wolnością; przyjmujemy wędrowców, dając duszom w nie-

¹⁾ Objawienia, udzielone niektórym duszom świętym, n. p. Siostrze Franciszce z Pampeluny, potwierdzają, że często dusze za lekkie przewinienia lat kilkadziesiąt muszą pokutować. ²⁾ Czyt. Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa*. R. IX.

bie gospodę; grzebiemy umarłych w łonie Jezusa, gdzie wiecznego używają spoczynku. Wreszcie, ratując dusze cierpiące, zapewniamy sobie nieocenione korzyści; to bowiem nabożeństwo jedna nam miłosierdzie Boże, tworzy w niebie przyjaciół, pomnaża nasze zasługi, ożywia miłość ku Panu Jezusowi, rodzi bojaźń sprawiedliwości Bożej i wstręt do grzechu, utrzymuje ciągłą pamięć na wieczność, doskonali naszą wiarę, nadzieję i miłość, a tem samem wpływa zbawiennie na całe życie nadprzyrodzone. Utrzymują nawet Święci, że dusze w czyściec zostające modlą się za nami, ztąd św. Katarzyna Bonońska, chcąc jaką łaskę dla siebie lub drugih wyjednać, uciekała się do przyczyny tych dusz.

Nie więc dziwnego, że nabożeństwo za dusze zmarłych jest w wielkiej cenie u Świętych ¹⁾. Święty Ambroży, mówiąc o zmarłym cesarzu Walentynianie i jego bracie Gracyanie, zapewnia: „Jeżeli modlitwy moje mogą coś wyjednać, będziecie obydwu zbawieni. Ani dnia nie opuszczę, abym o was nie wspomniał; każdej nocy modlić się za wami będę, w każdej Ofierze będziecie mieć cząstkę. Gdybym o was zapomniał, niech będzie zapomnianą prawica moja“. Św. Franciszek Sal. straciwszy kogoś z przyjaciół lub znajomych, nie przestawał o nim dobrze mówić i polecać go modlitwie innych. Św. Teresa modlitwą i pokutą wyrwała z czyścieca duszę swego spowiednika, jak jej sam Pan objawił. Św. Brygita i św. Elżbieta wszystkie swe sprzęty rozdały między ubogi i kościoły za dusze swoich mężów. Podobnie i ty pamiętaj o duszach cierpiących, niechaj się nie skarżą na ciebie, jak owi chorzy przy sadzawce: „Nie mamy człowieka, któryby nas poratował“. Ale czemże je poratujesz? Oto ofiarą Mszy świętej, odpustami i modlitwą, mianowicie do Serca Jezusowego i do Pocieszicielki cierpiących, Komunią św., ofiarowaniem Krwi Najświętszej Pana Jezusa, pokutą, jałmużną i każdym dobrym uczynkiem, w tym celu spełnionym. Szczególnie zaś pamiętaj o duszach tych, co ci

¹⁾ *Uwaga.* Ojciec Faber uczy, że korzystniej jest ofiarować odpusty za dusze, niżeli za siebie, i że więcej należy się modlić za dusze cierpiące, aniżeli za grzeszników. Jak bowiem na większą litość zasługuje żebrak paraliżem ruszony, który pracować nie może, jedno łzami i jękiem wzywa pomocy, aniżeli inny żebrak mocny i zdrowy, który tylko z przyczyny swego lenistwa znosi głód i nędzę: tak większego politowania godne są dusze w czyściec cierpiące, które pomódz sobie nie mogą, niż grzesznicy, którzy z własnej winy stali się nędzarami. (*Wszystko dla Pana Jezusa.* R. IX).

byli bliskimi za życia, lub którym może przyczyniłeś się do kary czyścowej. Wzór dają ci Święci, jak n. p. św. Franciszek Borgiasz, który straciwszy matkę w dziesiątym roku życia, zadawał sobie krwawe biczowania, by tą pokutą skrócić jej cierpienia czyścowe, — albo św. Piotr Damian, który znalazłszy raz w wieku jeszcze chłopięcym pieniądze, miasto ich użyć na własne potrzeby, zaniósł je do kościoła i oddał na Mszę św. za dusze ojca i matki.

V.

O różnych rodzajach miłości ze względu na jej przedmiot.

1. Miłość rodziny.

Teraz przedstawię ci główne rodzaje miłości pod względem jej przedmiotu, aby okazać, jak można każdą z nich nadprzyrodzoną i doskonałą uczynić. Zaczynam od miłości rodziny.

Potrzeba miłować rodzinę, bo Bóg tę miłość wszczepił w serca, a Pan Jezus przykładem i słowem uświęcił. Miłość ta, według źródła swego, ma cechę podwójną, bo albo pochodzi z przyrodzonej skłonności, a wtenczas jest wprawdzie dobrą, jeżeli nie przekracza granic rozumu i prawa Bożego, lecz nie jest nadprzyrodzoną, — albo płynie z wyższego źródła, bo z miłości Bożej i każe kochać rodzinę w Bogu i dla Boga, a ta jest miłość chrześcijańska, nadprzyrodzona, duchowna. Jedna winna łączyć się z drugą, czyli raczej miłość przyrodzona winna być uszlachetniona, uświęcona i podniesiona do godności nadprzyrodzonej. Nie należy zatem mniemać, że chrześcjanin dążący do życia doskonałego winien się wyrzec rodziny; — owszem, jego miłość ma być czystsza, silniejsza i trwalsza, jako przepływająca przez Serce Jezusowe. Gdy miłość przyrodzona jest zwykle ślepą i niestałą, najczęściej samolubną; miłość nadprzyrodzona jest rozumną, jednostajną i gotową do ofiar, bo z Boga płynącą.

Podobnie i ty miłuj rodzinę, a miłuj dlatego, że Bóg każe, i tak, jak Bóg każe. Z Serca Jezusowego i z Serca Najświętszej Matki czerpaj tę miłość, a objawiaj ją sercem życzliwem, modlitwą częstą i ofiarą chętną. Miłuj szczególnie rodziców, oddawaj im cześć należną, chociażby na nią nie zasługiwali, — szanuj ich,

choćby byli stanu najniższego, — znosć ich niedoskonałości i wady, spełniaj ich rozkazy, jeżeli woli Bożej nie są przeciwnie, — osładzaj ich cierpienia i wypłacaj się za poświęcenie poświęceniem. Mógłbym z żywotów Świętych przytoczyć wiele przykładów takiej miłości, lecz dwa tylko wymienię. Św. Germana miała srogą macochę, która się nad nią nieustannie pastwiła a za cały pokarm dawała jej trochę spleśniałego chleba; mimo to święta pasterka nie przestała kochać nielitościwej macochy, a za złe płaciła jej dobrem. Podobnie błóg. Humiliana doznawała od ojca swego najdotkliwszych obelg, a jednak nie skarżyła się nigdy, lecz każdą obelgę znosiła w milczeniu. Jeżeli Święci tak kochają złych rodziców, cóż dopiero dobrych.

Wszelako strzeż się, by dla miłości rodziny nie obrażać Boga, jak to niestety często się dzieje, bo taka miłość jest grzeszną. *„Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię — mówi Zbawiciel — nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna lub córkę nad mię, nie jest mnie godzien“* ¹⁾. Wzorem w tej mierze niech ci będzie św. Męczennica Wiwia Perpetua. Skoro się wieść o jej pojmaniu rozeszła, wszedł do więzienia ojciec jej, poganin, i starał się jużto groźbami już prośbami odwieść ją od wiary, — lecz nadaremnie. Po kilku dniach przyszedł znowu, trapiiony głębokim smutkiem, i wśród łez i jęków odezwał się do córki: „Ach zlituj się, córko, nad moim siwym włosem, ulituj się nad swoim ojcem, który cię tak wielce miłuje. Jam cię otaczał troskliwą opieką, — i ty, córko maja, chcesz sprowadzić na głowę swego ojca, na całą rodzinę hańbę tak wielką?“ To mówiąc, rzucał się do nóg swojej córki i rzesistemi łzami je zlewał. Lecz Wiwia nie zachwiała się. Gdy ją już prowadzono na stracenie, zabiegł jej drogę ojciec, trzymając małe jej dziecko na rękach, i błagał ze łzami: „Zlituj się przynajmniej nad tem niemowlęciem, gdy nademną nie masz litości“. O jakąż to ciężka walka dla słabej niewiasty! — a jednak zwyciężyła i umarła za wiarę Chrystusową.

Jeżeli wreszcie Pan żąda, abyś dla wyższych celów oderwał się ciałem od rodziny i wyłącznie Jego się służbie poświęcił, n. p. w kapłaństwie lub w życiu zakonnem, nie wahaj się ponieść tej ofiary, bo tym sposobem staniesz się podobny do Mistrza doskonałości Jezusa, który dla spełnienia woli Ojca nie wahał się za-

¹⁾ Św. Mat. X. 37.

smucić swej matki najdroższej, i otrzymasz hojną nagrodę: „*Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*“¹⁾. Gdyby zaś wtenczas wobec wyraźnej woli Bożej serce twoje się chwiało, lub sprzeciwiała się rodzina, potrzeba przyrodzonym uczuciom gwałt zadać. Tak gdy św. Joannę Franciszkę Chantal chciał syn powstrzymać od wstąpienia do klasztoru i położył się na progu domu, mężna niewiasta odsunęła syna i spełniła wolę Bożą. Podobnie święty młodzieniaszek Stanisław Kostka puścił się pieszo w daleką podróż i nawet wbrew woli rodziców wstąpił do zakonu. Niechaj cię to nie dziwi; miłość bowiem rodziny, jako niższa, musi przed miłością Bożą, jako wyższą, ustąpić.

Z drugiej strony niechaj rodzice nie uważają swoich dzieci za bożyszcza lub zabawki swoje; a ztąd gdy takowe są mniejsze niech ich nie pieszczą i nie stroją nad miarę, — gdy dorosną, niech nie zezwalają na wszystkie ich kaprysy, ani mileżą na ich zdrożności, ani też folgują ich namiętnościom; inaczej te dzieci staną się Absalonami, to jest, sobie i rodzicom wyjdą na zgubę. Lecz przeciwnie, niech te dzieci kochają po Bożemu, a ztąd dopóki są maluczkie, niech je ofiarują często Sercu Jezusowemu i opiece Najśw. Matki, — później niech je chowają świątobliwie, niech je uczą o Pogu, niech je wiodą do kościoła, niech je zaprawiają w bojaźni Bożej i ćwiczą w karności świętej, — niech ciągle nad nimi czuwają, choćby już dorosły, i ciągle rozwijają w nich cnoty, a wypleniaią wady; wszystko zaś roztropnie i z miłością, — od tego bowiem zawisło prawdziwe szczęście rodziców i dzieci, jakoteż prawdziwe dobro społeczeństwa i Kościoła. Tak właśnie wychowywali Święci i tak wychowywano Świętych. Matka św. Kryspina wiodła go często w dziecięcym wieku do kościoła, gdzie wskazując na obraz Najśw. Panny, mówiła do niego: „Dziecię drogie, oto jest Matka twoja, patrz, abyś Jej nigdy nie zasmucił;“ a Kryspin dobrze tę przestrożę zapamiętał. Matka św. Ludwika powtarzała przed nim często te słowa: „Synu mój, wołałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym;“ a syn tak dobrze pojął tę naukę, że nie tylko sam się uświęcił, ale i syna według niej wychował. Umierając, taki mu zostawił testament:

¹⁾ Św. Mat. XIX, 29.

„Synu mój, pierwszą radą, jaką ci daję, jest, abyś miłował Boga z całego serca twego, gdyż bez Niego nie dobrego zrobić nie możemy. Powinieneś być gotowym ponieść raczej wszelkie nieszcześcia i dać się w kawałki porąbać, aźali Go kiedy grzechem śmiertelnym obrazić“.

Kiedy zaś Bóg żąda od rodziców, by z miłości ku Niemu oddali swe dziecię na służbę Pańską, niech nietylko nie stawiają przeszkód, jeżeli powołanie jest prawdziwe, ale niech to nawet za szczęście i zaszczyt sobie poczytują. Kiedy św. Joanna Franciszka chciała wstąpić do klasztoru, ojciec jej robił zrazu trudności, później atoli widząc w tem wolę Bożą, poddał się jej, mówiąc: „Boże, mój, nie godzi mi się stawiać dłużej oporu temu, coś postanowił; zgadzam się na to z całego serca i składam Ci w ofierze tę córkę moją, tak mi drogą, jak Izaak Abrahamowi“. Potem pobłogosławił ją, klęczącą u nóg jego, i rzekł: „Idź, córko kochana, tam, gdzie cię Pan Bóg powołuje, a wstrzymajmy się od płaczu, abyśmy tem zupełniejszą zrobili Bogu z uczuć naszych ofiarę“.

Co więcej, niechaj rodzice chrześcijańscy zadają gwałt przyrodzonym uczuciom i nie wzdygają się patrzeć na cierpienia swych dzieci, jeżeli potrzeba wybierać między wolą Bożą a grzechem. Oto w czasie prześladowań chrześcian prowadzą na stracenie młodego wyznawcę Symforyana. W bramie miasta zabiega mu drogę matka i rzewnie płacząc, daje ostatnie błogosławieństwo; kiedy go zaś dalej poprowadzono, wstępuje na wierzch muru miejskiego, i woła: „Dziecię drogie, Symforyanie, patrz na Pana Boga, za którego umierasz, i nie spuszczaaj z Niego oczu. Synu miły, nie lękaj się śmierci, która ci da życie wieczne. Wznies serce twoje do nieba, gdzie oczekuje cię Ten, który tam króluje. Dziś życie marne i doczesne zamienisz na wieczne i wiecznie szczęśliwe“. Słowa te dodały nowego mężstwa św. młodzieńcowi; w kilka chwil potem schylił głowę pod miecz i otrzymał koronę niebieską. — Gdzieindziej stracono dla Chrystusa Czterdziestu Męczenników, a gdy ich ciała zbierano, aby je spalić, najmłodszy z nich, imieniem Meliton, żył jeszcze. Słudzy cesarscy chcieli go odsunąć na bok, w nadziei, że przynajmniej jednego zdołają skłonić do odstąpienia wiary. Widząc to matka, gorliwa chrześcianka, przystąpiła doń i rzekła: „Synu drogi, wytrwaj jeszcze chwilę, oto Chrystus stoi u bram niebieskich i wspierać cię będzie. Nie trać od-

wagi, — ten Anioł, który ci przyniósł koronę niebieską, zaprowadzi cię do chwały wiekuistej. Woda zamarznięta, w której przetrwałeś ciężkie męki, uniosła cię już do bram niebieskich, a ogień, w który mają cię wrzucić, umieści cię na łonie Boga twojego. Synu drogi, wytrwaj jeszcze chwilę, abyś pozyskawszy palmę męczeńską, uczynił mnie najszczęśliwszą z matek; bo jako Pan Bóg dał mi cię z łaski swojej, tak słuszna jest, bym cię Jemu oddała z miłości“. Poczem ujrawszy, że wozy, wiozące ciała reszty Męczenników, już się oddalają i że poganie chcąc jej wyrwać syna, wzięła go na barki swoje i podążyła za wozami; a gdy Meliton tymczasem skonał, wrzuciła zwłoki jego na wóz, a sama szła za niemi, błogosławiąc Boga. Takato jest potęga miłości świętej!

Również i małżonków winna ożywiać miłość święta, aby się kochali nie dla przemijających wdzięków ciała lub kruchej sympatii serca, ale dla spełnienia woli Bożej i według tejże woli. Niestety, zdarza się często, zwłaszcza między młodymi małżonkami że mąż dla żony, a żona dla męża staje się niejako bożyszczem; wtenczas mąż modli się do żony, a żona do męża, do Boga zaś ni jedno ni drugie. Co gorsza, nieraz jedno dla przypodobania się drugiemu gotowe jest porzucić modlitwę, post, nabożeństwo, uczęszczanie do śś. Sakramentów, a nawet wyrzec się wiary i zgubić własną duszę. Zdarzyło się to onemu mędrcewi Salomonowi, którego pogańskie żony pociągnęły do bałwochwalstwa; zdarza się to także chrześcianom; wszakże już wyżej wspomniałem, że i pobożny król Zygmunt z poduszczenia żony swojej kazał własnego syna zamordować. Jakże tedy winni czuwać małżonkowie, aby miłość ich była zawsze świętą.

Za czasów prześladowań chrześcian uwieziono w Tebaidzie znakomitego męża Tymoteusza i srodze męczono, lecz nadaremnie, bo Tymoteusz był niezachwiany. Tedy przebiegły sędzia Aryan kazał wezwać do siebie żonę jego Maure, młodą jeszcze niewiastę i namiętnie przywiązaną do męża, i oświadczył jej, że jeżeli Tymoteusza nie skłoni do wyrzeczenia się wiary, czeka go śmierć niechybna; radził jej tedy ubrać się wykwintnie i tak wejść do więzienia, aby próbować namowy. Maura usłuchała tej zdradzieckiej rady, a wszedłszy do więzienia, rzuciła się do nóg męża, prosiła i zaklinała go na miłość, jaką miał dla niej, aby dla uratowania sobie życia, pozornie oddał cześć bożkom. Tymoteusz odsunął się od niej, mówiąc, iż nie może znieść zapachów; kiedy zaś

ona nie przestała nalegać, rzekł z wielką powagą, acz mocno rozrzuwiony: „Mauro, czyż ja słyszę chrześciankę, czy poganę? Cóż się z tobą stało? Gdzie się podziała wiara święta, w której byłaś wychowana? Zamiast iżbyś mię zachęcała do poniesienia dla Chrystusa cierpień chwilowych, po których czeka mnie wieczne szczęście, ty śmiesz namawiać mię, abym za krótkie życie dostał się na wieczne męki. Czyż na to mnie miłujesz, abyś mnie zgubiła, i na to stałaś się moją małżonką, aby mnie kusić? Jesteś chrześcianką, jako i ja jestem chrześcianinem, bądź więc podobnie wierną Chrystusowi“. Gdy tak Tymoteusz przemawiał, Pan Bóg zmienił w jednej chwili serce Maury. „Przebac mi — odrzekła z wielką siłą — przebac mi, mężu najdroższy, moją bezbożność, nیکezemność i małoduszność; już nietylko nie nakłaniam cię do wyrzeczenia się wiary, lecz owszem błagam cię, nie odstępуй Chrystusa, chociażby cię w kawałki poszarpano. A i sama za najszcześliwsząbym się poczytała, gdybym śmiercią za wiarę mogła odpokutować mój upadek i wraz z tobą pozyskać koronę męczeńską“. Poczem pobiegła do sędziego i oświadczyła mu, że jako chrześcianka pragnie umrzeć wraz z mężem; skazano tedy oboje na śmierć krzyżową. Rozpięci na krzyżach obok stojących, pozostawali na nich przez dni kilka, a w ciągu tej strasznej męki razem się modlili, naprzemian głośno odmawiali psalmy, a jedno drugiemu dodawało ducha. Wreszcie, pożegnawszy chrześcian zgromadzonych obok krzyżów i poleciwszy się Panu Bogu, prawie w jednej chwili w ręce Jego ducha oddali¹⁾. Taką winna być miłość małżonków.

W celu utrzymania zgody i harmonii w pożyciu niechaj małżonkowie zachowują następujące prawidła. Mąż niech się obchodzi z żoną serdecznie i uprzejmie, dalekim będąc od despotyzmu, brutalstwa, zazdrości i gderania, — niech zaspokaja chętnie jej i całego domu potrzeby, — niech pilnuje rodzinnego ogniska, a nie naśladuje tych mężów XIX wieku, co to chwile wolne od zajęć przesiadują w kasynach, klubach, lub szynkowniach, — wreszcie, niechaj poprawia swe wady, aby nie stracił szacunku u żony, i niech wraz z nią spełnia sumiennie obowiązki religijne. Żona niech się strzeże próżnowania, zalotności, zbytków, kaprysów, drażliwości i podejrzywania męża, — niech nie będzie upartą,

¹⁾ *Żywoty Świętych* O. Prokopa str. 1097.

nudną, melancholijną, ani zbyt żywą i gadatliwą, ale raczej w całym postępowaniu cichą i słodką, w praktykach pobożności nieprzesadną, w prowadzeniu domu staranną i punktualną, w wymaganiach skromną, w wydatkach oszczędną, w przyjmowaniu gości, a zwłaszcza obcych mężczyzn, ostrożną, o męża, dzieci i sługi dbałą, w chwilach ciężkich pełną poświęcenia. Jeżeli mąż jest zbyt ostry i stanowczy, niech znosi w milczeniu wybuchy złego humoru i stosuje się do jego woli, a nawet — o ile na to prawo Bóże pozwala — do jego zachceń i upodobań. Jeżeli mąż podpada jakiej namiętności, niech go leczy oględnie, ale nie poniża czy w domu czy przed obcymi. Jeżeli mąż stroni od Boga, niech go do wiary i służby Bożej pociąga modlitwą, przykładem i miłością, nie używając atoli nigdy karcenia kaznodziejskiego.

2. Miłość dwóch osób płci różnej.

Jeżeli mąż i żona mają żyć w dobrej i trwałej harmonii, konieczną jest rzeczą, aby miłość prawdziwa i czysta prowadziła ich do ołtarza; gdzie bowiem chwilowa namiętność, wyrachowanie, kaprys lub interes jest spójnią związku małżeńskiego, tam o pożytku wzorowem nie może być mowy, chyba że później wyrobi się u nich głębsze przywiązanie, co atoli nie zawsze się zdarza. Co gorsza, podobne związki, dziś niestety, dosyć liczne, prowadzą nieraz smutne następstwa; słuszną zatem, by miłość połączyła pierw serca, zanim kapłan stula ręce powiąże.

Z drugiej strony sama miłość rodzi niemałe niebezpieczeństwa, a nawet udręczenia i upadki, jeżeli przekracza szranki, jakie jej wyznaczyła wola Boża, i li tylko na przyrodzonych ogranicza się uczuciach.

Uczucia te są z początku zazwyczaj nieznaczące, podobne do słabych płomyków, które lada wiatr może zagasić; czasem jednak występują od razu gwałtownie i silnie, a dzieje się to szczególnie u młodych osób, o temperamentie krwistym, wyobraźni żywej i sercu kochliwym; toż u nich nieraz jedna rozmowa, albo nawet jedno spojrzenie zdoła rozniecić mocny ogień. Takim to koniecznem jest ciągłe czuwanie nad sobą, a zarazem unikanie niebezpiecznych okazji, próżnowania i czytania lekkich książek.

W razie gdy w kimś budzi się uczucie ziemskiej miłości,

i chce opanować serce, trzeba najprzód zbadać, czy ono jest czystem, czy ma cel godziwy, czy natrafi na wzajemność i czy małżeństwo jest możliwem; w tej myśli wypada modlić się, zasięgać rady spowiednika i pytać o zdanie rodziców. Jeżeli rozum i sumienie dają świadectwo, że to uczucie nie płynie z niskich źródeł i może doprowadzić do małżeństwa, wolno żywić lub odwzajemniać takowe. Ponieważ jednak miłość ziemską pod wpływem pożądliwości zmysłowej łatwo się mąci i zanieczyszcza: przeto każdy i każda niech uważa, by nie splamić duszy czy jakimś brzydkim wyobrażeniem, czy jakąś złą chucią, do czego koniecznem jest częste oddawanie się modlitwie i przystępowanie do Sakramentów św., słowem, życie pobożne. Jeżeli miłość wzajemna objawiła się na zewnątrz, i dwie osoby widują się z sobą, niechże te schadzki nie odbywają się sam na sam, ale zawsze w obecności rodziców lub starszych, i niech ich nie skazi — o co, niestety, nietrudno — żadna poufalskość, osobom nieżonatym niepozwolona. Nawet narzeczonym wzbronionem jest to, co przez się jest grzechem; winni oni zatem mieć się na baczności, nie odwrócić ślubu i wspólnymi siłami dążyć do tego, by ich uczucie, przeszedłszy przez Serce Jezusowe, stało się miłością świętą, mocną, ofiarną i trwałą, bo tylko taka miłość jest bezpieczną podwaliną rodziny.

Jeżeli małżeństwo jest wręcz niemożliwem, dlatego, że jedna z tych osób związana jest innym węzłem: nietylko nie godzi się pielegnować tego uczucia, ale trzeba je zdusić, dopóki jest w kolebce; inaczej takowe urósłszy w siłę, stanie się źródłem wielu grzechów i katuszy, a może nawet doprowadzić jedną stronę, w razie oporu drugiej, do samobójstwa lub obłąkania. Wielką męczarnią jest podobne uczucie, — tem większą, że dusza cierpi, a nie chce się pozbyć swego cierpienia, bo ono ma dla niej tajemną słodycz. Lekarstwem na taką ranę jest unikanie tego, który ją z wiedzą lub bezwiednie zadał, gorąca modlitwa, częsta spowiedź przed roztroptym i cierpliwym spowiednikiem, wreszcie oddanie się pracy i czynkom miłosierdzia. Przy pomocy tych środków można to uczucie, jeżeli nie wykorzenieć, tedy oczyścić i przemienić w przyjaźń duchowną, acz nie idzie to tak łatwo, — albo przynajmniej ująć je w ścisłe karby, by nie spłynęło do bagniska żądzy zmysłowej i nie stało się zaporą miłości Bożej. Gdyby taka osoba wchodziła później w stan małżeński, niechże całe uczucie swoje odda temu, którego wybrała; bo ślubować komuś miłość,

a nie mieć jej w sercu, byłoby kłamstwem i wiarołomstwem serca.

Jeżeli ktoś w miłości głębszej i czystszej doznał zawodu albo nawet zdrady, niech tę ranę, czasem bardzo ciężką, leczy tymi samymi środkami. Pan Bóg dopuszcza podobne cierpienie, jużto dla ukarania jakiejś duszy za poprzednie płoche miłości i gwoli jej poprawie, — jużto dla zachowania jej od związku nie stosownego i nieszczęśliwego, — jużto dla oderwania jej od świata i pociągnięcia do życia doskonalszego. Potrzeba tedy i w tym razie poddać się woli Bożej i pytać się, jak ów Szawel, zrzucony z konia: Paunie; co chcesz, abym czynił? Bywa też, że dusza, stojąc nad grobem wypieszczonych nadziei, poznaje ich znikomość, i zwraca się całkowicie do Tego, który nigdy nie zawodzi, a którego miłość jedynie serce ludzkie uszczęśliwia, jużto oddając się na wyłączną służbę Bożą w kapłaństwie lub w zakonie, jużto spełniając wśród świata apostołstwo ciche, ku uświęceniu własnej duszy i dusz innych. Lecz bywa także, że dusza, nie szukając ratunku u Boga, łamie się pod ciężarem swego cierpienia, i jeżeli nie targa się na swe życie, co w przystępie rozpacz i obłędu jest możliwem, tedy przynajmniej wynosi z tej próby ogromny zapas smutku, goryczy, lub niechęci do ludzi, i nieraz fałszywą odtąd idzie koleją. Z drugiej strony i to się zdarza, że dusze słabe, bo nie żyjące po Bożemu, doznawszy zawodu w miłości, rzucają się na oślep w wir świata i nurzają swe serce w mętach lichych miłości lub niegodnej zalotności.

Miłości są ulubioną strawą wielu młodych osób klasy wykształconej; lecz któż się temu dziwić będzie, skoro rozważy, że tę strawę zachwalają im ciągle w powieściach, obrazach, sztukach teatralnych, i że dzisiejsze życie towarzyskie, pełne próżności, kokieteryi i blichtru, zaostrza wielce ich apetyt. Niejeden i niejedna od pierwszej młodości bawi się w miłośne marzenia i afekta, a jeżeli się sposobność nastrecza, zawiązuje znajomości, nie zastanawiając się wcale, do czego to doprowadzi, byle tylko poigrać trochę z sercem własnem i cudzem, podobnie jak te muchy, co latają naokoło świecy. Smutna zaiste igraszka; bo przypatrzyć się tylko tej osobie, co się głębiej zapuściła w miłość. Serce jej jest ciągle wzruszone, wyobrażenia zajęta ukochanym przedmiotem, duch pogrążony w czczych rojeniach. Wskutek tego zapomina o Bogu, jest roztargniona na modlitwie, oziębła w przyjęciu Sa-

kramentów św., a nawet powoli smak do nich traci. Książka duchowna ją nudzi, praca jej nie zadawalnia, towarzystwo nie bawi, bo jej dusza jest w ciągłej rozterce; raz nadzieja i tęsknota, to znowu zazdrość lub smutek naprzemian nią miota. Miłość Boża w niej stygnie, jej miejsce zajmuje miłość ziemską, która czasem wnet się ulatnia, popłamiwszy duszę, lecz czasem potężnieje, pod żarem żądzы zmysłowej, i przechodzi w namiętność, brzydką rodzicielkę wielu grzechów. Dusza taka staje się podobną do królowej, odartej z purpury i okutej w kajdany. Błogo jej jeszcze, gdy ją Pan zawczasu młotem cierpień i rozczarowań rozkuje; lecz często ta niewola kończy się — spodleniem.

Gorszą jeszcze cechę mają miłostki, jeżeli ich źródłem jest zalotność, czyli jak zwykle mówią, kokieterya. Kobiety są już z natury mniej lub więcej zalotne, bo chęć podobania się jest im wrodzona, jako ich słabość, a zarazem jako ich broń. Jeżeli ta chęć nie kieruje się złą pobudką i nie używa środków wzbronionych, — słowem, nie przekracza granic, po za któremi grzech się zaczyna: należy sądzić o niej pobłażliwiej, bo wszakże sam św. Franciszek Salezy mówi, że pannom wolno chcieć podobać się tym, z pośród których spodziewają się męża. U niektórych atoli kobiet występuje zalotność jako wada wybitna, a objawia się w ten sposób, że same zazwyczaj bez serca i bez bojaźni Bożej, starają się podbijać serca cudze, by się niemi bawić i nad niemi panować, u wszystkich zaś chcą budzić podziw i uwielbienie¹⁾. Okrutne to dusze, podobne isticie do owych Rzymianek, co patrzyły z rozkoszą na męki konania gladiatorów, ginących w cyrku, albo do tych niedźwiedzi srogich, co zabiwszy jakieś zwierzę, rozdzierają je na poły i najprzód serce z wnętrznościami pożerają. Ile one swą zalotnością zrzadzają nieszczęść, ile wywołują grzechów, trudno wypowiedzieć; ale i same stają się nieraz jej ofiarą, a wtenczas ich upadki są zazwyczaj haniebne. O jakże tedy młode zwłaszcza panny winny się strzedz tej brzydkiej wady i najlepszej jej macierzy — próżności; każdy zaś niech czuwa nad swoim sercem, a nie pożąda cudzego.

¹⁾ Trafiają się i mężczyźni, którzy w tenże sposób bałamuca kobiety.

2 Miłość przyjaciół

O różnych przyjaźniach.

Co jest przyjaźń i kiedy przyjaźń jest dobrą, ważne to pytanie w życiu każdego człowieka. Za łaską Bożą rozwiążemy takowe. Aby przyjaźń między dwoma osobami istniała, potrzeba najprzód pewnej równości, powtóre zbliżenia serc, wreszcie wymiany dóbr, służących za spójnię przyjaźni. Różne są przyjaźnie, bo różne są spójnie wiążące dwie dusze. Taką spójnią jest najprzód Bóg i dobra Boże, jak np. chwała Boża, nauka Boża, służba Boża i dzieła Boże. Ta przyjaźń jest Bożą i świętą; taka też istniała między Świętymi, np. między św. Grzegorzem Naz. i św. Bazylim, św. Antonim i św. Pawłem, św. Janem Kantym i błog. Władysławem z Gielniowa itd. O taką przyjaźń się staraj; bo jako spinający się na stromą górę chwytają się rękami jedni drugich: tak i my w trudnym pochodzie na górę doskonałości i na Syon niebieski winniśmy podawać sobie dłoń przyjacielską. Taką przyjaźń Mistrz nasz uświęcił; wszakże On nad innych miłował dziewiczego ucznia Jana i płakał nad grobem Łazarza.

Inną spójnią jest podobieństwo temperamentów i charakterów, ta sama dążność, ten sam pożytek. Istnieje ona między uczniami, uczonymi, kupcami itd. — i jest dobrą lub złą, według tego, jaka jest spójnia i jaki cel, — wszelako nie jest nadprzyrodzoną.

Inną wreszcie spójnią jest skłonność naturalna czyli sympatya, której źródłem jest postać powabna, dowcip miły, czułe serce, towarzystwo przyjemne. Taka przyjaźń jest zmysłowa, bo zmysły ją wiążą, a ztąd zawsze niedoskonała, często niebezpieczna. Jaskrawiej występuje ona u kobiet, a czasem trafia się między osobami płci różnej, lecz w takim razie jest zazwyczaj pokostowaną miłostką. Poznaj cechy takiej przyjaźni. Rodzi się ona w sercu i objawia się spojrzeniem czułym, słowem płomieniem, westchnieniem pełnem tęsknoty, postępowaniem pełnem względności. Osoby, które podobną przyjaźń zawarły, wzajemnie się uwielbiają, iż jedna widzi w drugiej szczyt doskonałości, a nawet błędy za cnoty uważa i stara się takowe naśladować. Pragną one być zawsze razem i nie mogą się nasycić rozmową, która lubi być tajemniczą, i w kole wzajemnych uczuć się obraca. Każde rozłą-

czenie łyż im wyciska, a gdy są rozdzielone, nieustannie myślą o sobie, tak iż obraz umiłowanej osoby nigdy, nawet w modlitwie, z wyobraźni nie znika. Dla umocnienia przyjaźni zostawiają sobie pamiątki, przesyłają upominki, świadczą różne usługi; z drugiej strony tak są zazdrosne, iż każde słowo chłodniejsze lub przyjaźń dla innych uważają za krzywdę dla siebie. Wtenczas rozżalone zrywają przyjaźń, aby ją potem tem czulej zawiązać. Czasem jednak przyjaźń podobna wyradza się w śmiertelną nienawiść.

Z tych znamion możesz wnioskować na skutki. Przyjaźń podobna jest niską, bo z niskiego wytryska źródła, — jest płochą, bo nie ma w sobie poważnej treści, — jest zmienną, bo jej spójnia jest krucha, — jest niebezpieczną, bo złe nieraz rodzi owoce.

Jest jeszcze inny rodzaj przyjaźni, zwanej duchowną, dlatego, że istnieje między osobami, które żyją duchownie, albo zostają w duchownym stosunku, np. kierownictwa. Przyjaźń taka jest dobrą, jeżeli jej celem i związką jest Bóg i tylko Bóg, a nawet pomaga do chwały Bożej i uświęcenia własnego; wszakże i Święci niektórzy żyli w duchownej przyjaźni, jak np. św. Franciszek Salezy i św. Joanna Franciszka Chantal. Atoli dla osób różnej płci, a do tego mniej doskonałych lub nieostrożnych, może się stać niebezpieczną, bo według nauki mistrzów duchownych łatwo się wyradza, i gdy z początku jest winem szczerem, to jest, miłością czystą, nieznacznie miesza się z wodą ludzkiego uczucia. Mówi św. Bonawentura ¹⁾, że w tej mierze postępuje czart z nami, jak niegdyś w Kanie gospodarz weselny, — z początku daje wino dobre, to jest, wmawia w duszę, że jej stosunek jest li tylko w Bogu zawarty i do Boga prowadzi, lecz gdy ją tem zapewnieniem upoi, podaje jej truciznę, to jest, budzi najprzód uczucia sympatyczne, ale niby czyste, potem miesza je ze zmysłowemi, a nakoniec podaje brudne i plugawe.

Przypatrz się bliżej, jak się taka przyjaźń rozwija. Najprzód rodzi się w sercach niewinna niby sympatya, czyto z powodu poznanych zalet, czyto wyświadczonych usług, wskutek której owe osoby mile o sobie myślą, chętnie za sobą się modlą i pragną się zbliżyć do siebie. Zrazu rozmowy są święte — o Bogu i życiu duchownem, lecz zbyt się przedłużają i nieznacznie potra-

¹⁾ Czyt. *Opus. de purit. consc. c. 4.*

cają o wzajemne uczucia, z kąd pochodzą te ciągle zapewnienia o głębokim szacunku, o świętem przywiązaniu, o gotowości do wszelkich poświęceń, i to, że tak powiem, kanonizowanie, a nawet ubóstwianie się wzajemne. Następują potem czułe spojrzenia, sentymentalne listy z pokostem duchownym i częste podarunki bądź z rzeczy duchownych, n. p. obrazków, książek i t. d., bądź też czysto ziemskich i prozaicznych. Czasem na tem się kończy, że wyobraźnia i serce zajmują się ukochanym przedmiotem, na zewnątrz zaś stosunki są wcale niewinne; a wtenczas ludzą się zwykle biedne dusze, że ich przyjaźń jest świętą i korzystną, nie domyślając się, jak wielkie z niej szkody odnoszą. Czasem jednak diabeł, gracz przebiegły, wciąga dalej niebaczne, i najprzód ośmiela do poufałości niewinnych, n. p. silniejszego ściśnięcia ręki, potem do podejrzanych, a wreszcie do grzesznych.

O jakże wielu już było nieszczęsnych, którzy duchowo począwszy, cieleśnie skończyli; „jakże wielu ta miłość duchowna w czarną przepaść wtrąciła i gdy wśród srożącej się burzy niebezpieczne morze przebyli, już u portu samego wraz z towarem i żaglami zatonęli“¹⁾. Święta Teresa widziała z objawienia Bożego to miejsce, które ją w piekle czekało. I za cóżto? — przecież, jak sama wyznaje²⁾, nie była wcale bezbożną; przeciwnie, miała zawsze myśl do Boga wzniesioną i brzydziła się wszelkim grzechem. Cóż ją tedy miało wtrącić do piekła? Oto — jak sama mówi — przyjaźń zanadto czuła, lubo jeszcze daleka od grzechu. Będąc już w klasztorze, gdzie nie zbyt ściśle przestrzegano klauzury, lubiła rozmawiać ze świeckimi osobami, a szczególnie z młodym krewnym swoim, którego towarzystwo coraz więcej miało dla niej uroku. Zrazu nie widziała w tem nic złego, a gdy ją jedna ze starszych zakonnic o to strofowała, miasto wejść w siebie, jeszcze się oburzyła, i potrzeba było dopiero kilku nadzwyczajnych widzeń, aby niebezpieczeństwo grożące poznała. Takto łatwo popaść w tym względzie w złudzenie.

Teraz słuchaj, jak masz się zachować pod względem przyjaźni. Przedewszystkiem niech przyjacielem twoim będzie Pan Jezus, bo gdy inni przyjaciele są niestali, jako „jaskółki zmieniające swe gniazda“, jeden Pan Jezus wytrwa przy tobie w dobrej i złej doli. „Tego więc kochaj i przyjacielem sobie zachowaj,

¹⁾ Św. Bazyli *Sermo de abdic. rer.* ²⁾ In vita. C. VII.

który cię nie odstąpi, chociaż cię wszyscy odstąpią, i który gdy przyjdzie twój koniec, nie dopuści, abyś miał zaginać¹⁾. Wszelką zaś inną przyjaźń oczyścić i uświęcić miłością Bożą. Jak długo koral zostaje na dnie morza, nie jest wcale piękny, wyjęty zaś na wierzch nabiera blasku i hartu: tak przyjaźń, podniesiona duchem miłości Bożej, nabiera wdzięku, ceny i trwałości. „Na mnie ma się opierać miłość przyjaciela — uczy Mistrz Niebieski — i dla mnie ma być miłowan, ktokolwiekby ci się zdawał dobrym i wielceć był miłym w tem życiu. Bezemnie przyjaźń nie warta i nietrwała, i żadne przywiązanie, którego ja nie spajam, ani czyste, ani prawdziwe nie jest“²⁾.

Strzeż się szczególnie przyjaźni li tylko zmysłowej, jeżeli zaś takową zawarłeś, staraj się albo ją oczyścić i uduchownić, albo wykorzenieć. Tak gdy święta Teresa nie mogła zapanować nad oną przyjaźnią szkodliwą, modliła się do Ducha Świętego, odmawiając przez ośm dni hymn „*Veni Creator*“; i wnet łaska Boża owo przywiązanie usunęła.

Wreszcie, co do przyjaźni duchownej radzę być bardzo ostrożnym, abyś miłując w jakiej osobie, mianowicie płci innej, Boga i cnotę, nie przenosił tej miłości na osobę. Jestto niestety dla słabości naszej zbyt łatwem. Nie ubezpieczaj się, że ta osoba jest pobożną, bo jak słusznie mówi św. Tomasz: „podobne osoby, im są świętsze, tem więcej mają powabu i tem więcej wywierają uroku“. Ztąd czuwaj pilnie, aby przyjaźń duchowna nie stała się zmysłową; abyś zaś mógł rozemnać jedną od drugiej, dają ci mistrzowie duchowni następujące skazówki.

Jeżeli przyjaźń jest zmysłową, tedy osoby, które ją zawarły, lubią rozmawiać z sobą po całych godzinach, nie mogąc się oderwać od siebie, a przedmiotem tych rozmów są najczęściej rzeczy błahe, szczególnie zaś wynurzanie wzajemnych uczuć; — przeciwnie, przyjaźń duchowna nie szuka rozmów długich i czułych, a jeżeli rozmawia, to tylko o rzeczach duchownych i świętych. Jeżeli przyjaźń jest zmysłową, tedy spojrzenie jest ogniste i tkliwe, słowo pochlebne i słodkie, a wyraz twarzy i całe ułożenie zewnętrzne odbija wewnętrzną grę serca; — w przyjaźni duchownej wszystko jest skromne — i oko i język i całe zachowanie się,

¹⁾ O naślād. J. Chr. Ks. II. Roz. VII, 1. R. XLII. 1.

²⁾ Tamże Ks. III.

tak, iż ztąd nikt nie może mieć zgorszenia. Jeżeli przyjaźń jest zmysłową, tedy jedna osoba pragnie być ustawicznie w towarzystwie drugiej, — gdy jest oddalona, czuje niepokój, tęsknotę i smutek, ciągle też o niej myśli, ciągle o niej marzy, ciągle się o nią dopytuje, — gdy się wreszcie zejda, tedy niema końca ubolewań i żalów na oziębłość, na zapomnienie i t. d.; — w przyjaźni duchownej niema ani takiego smutku lub niepokoju, ani podobnej tęsknoty, — jeżeli te osoby, co taką przyjaźń zawarły, czują czasem żal z powodu oddalenia się, lub pragnienie oglądania się, to zawsze te uczucia są umiarkowane i poddane woli Bożej, — jeżeli myślą o sobie, to na to, by się wzajem polecać Panu Bogu, — jeżeli są razem, to w tym celu, by Boga uwielbić i uświęcić swe dusze. Przyjaźń zmysłowa jest pełna zazdrości, — jeżeli jedna osoba widzi, że druga objawia sympatyę dla kogoś trzeciego, tedy zaraz się gniewa i smuci i skarży, zarzucając sprzeniewierzenie się i zdradę, ku onej zaś osobie trzeciej czuje wstręt i nienawiść; — przeciwnie, przyjaźń duchowna nie jest samolubną i nie zaskorupia się w sobie nakształt ślimaka. Przyjaźń zmysłowa zamyka oczy na błędy i uchybienia osoby umiłowanej, owszem wymawia je, zakrywa, upiększa, a nawet podaje za cnoty; przyjaźń duchowna nie potępia błędzacego, lecz potępia błąd i stara się go usunąć upomnieniem łagodnem wprawdzie, ale stanowczem. Wreszcie przyjaźń zmysłowa lubi umacniać się pochlebstwami, listami, podarunkami; gdy przeciwnie takich lichych środków nie zna przyjaźń święta, ani ich potrzebuje, bo Bóg sam jest jej spójnią i siłą.

4. Miłość domowników.

Tu jest miejsce, by powiedzieć kilka słów o miłości domowników, bo podobna miłość jest bardzo rzadką, nawet u dusz pobożnych. Często można spotkać osobę niby duchowną, która dla obcych jest aniołem, dla swoich, a zwłaszcza dla sług, szatanem. Zkądżeto pochodzi? Oto ztąd, iż wobec obcych przybiera maskę, aby się lepszą okazać, a wobec swoich ją zrzuca. Jestże ta osoba pobożną? Bynajmniej, — nawet na imię chrześcianina nie zasługuje, bo *„jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie*

ma, zaprzął się wiary i jest gorszy niż niewierny“¹⁾. Chrześcianin, zwłaszcza gdy dąży do doskonałości, winien miłować swe sługi i domownicy.

Aby tę miłość przyswoić sobie, patrz zawsze na sługi jako na braci Chrystusowych i braci twoich, ztąd jako braciom, okazuj im miłość. A jakże okazać? Oto najprzód staraj się o ich dobro doczesne, a ztąd nie czyni im krzywdy, nie przeciążaj ich pracą, nie odmawiaj im należytego pokarmu, potrzebnego spoczynku i zaśluzonej zapłaty, nie dręcz ich swymi kaprysami i nie miotaj przeciw nim złorzeczeń. Powtóre, staraj się o ich dobro duchowne, a w tym celu zapobiegaj bacznie, by nie obrażali Pana Boga, nie zawierali grzesznych stosunków, nie prowadzili nieskromnych rozmów, nie ćwiczyli się w kłamstwie i oszukiwaniu. Krom tego czuwać, by odprawiali modlitwę codzienną, bywali w niedzielę i święto na Mszy św., słuchali kazań, przystępowali do Sakramentów świętych. W domach prawdziwie chrześcijańskich urządzają nawet dla sług wspólną modlitwę i czytanie duchowne. Takim właśnie był dom św. Eleazara. Jego słudzy słuchali codziennie Mszy św. i odprawiali krótkie rozmyślanie, co ośm dni przystępowali do Sakramentów. Złorzeczenie, przekleństwo lub słowo nieskromne, zarówno jak próżnowanie, obcem było między jego służbą; był to dom święty. Wreszcie bądź dla sług ojcem i matką, osładzaj ich cierpienia, pielęgnuj ich w słabości, a pozyskasz ich serca i skłonisz łatwiej do posłuszeństwa, bo „posłuszeństwo, pochodzące z miłości, lepsze jest, aniżeli wymuszone bojaźnią“²⁾. Obchodź się z nimi łaskawie, nie dopuszczając atoli do szkodliwej poufałości. Gdy potrzeba skarcić, karć, ale bez namiętności, posługując się raczej słodyczą niż gniewem; bo jako wiatr dmiący w żagle silniej okręt popycha niżeli robienie wiosłem: tak jedno słowo uprzejme, jedna oznaka życzliwości korzystniej na sługi wpływa, niżeli sto słów przykrych i groźnych³⁾.

Święci i w tym względzie są dla nas wzorem. Św. Franciszek Salezy obchodził się ze sługami z ojcowską miłością, rozkazywał zawsze w tonie łagodnym, upominał ze słodyczą, a nawet — o ile można było — oszczędzał im trudów i przykrości. Z drugiej strony dbał pilnie o ich dobro duchowne, sam z nimi odmawiał

¹⁾ I. Do Tim. V. 8. ²⁾ Św. Hier. Ep. 14. ³⁾ Duch św. Franc. Salez.

ranne i wieczorne pacierze, sam ich przysposabiał do Sakramentów św., a potem słuchał spowiedzi. Św. Joanna Franciszka Chantal nigdy nie mówiła do sług słowa przykrego, tem mniej złorzeczenia; w czasie słabości pielęgnowała ich jak matka. Św. Karol Boro-meusz, ilekroć w nocy przechodził przez pokój sług swoich, stąpał cichutko na palcach, aby im snu nie przerywać. Jeżeli nie wyrównasz tym Świętym, przynajmniej tak obchodź się ze swoimi sługami, jakobyś pragnął, aby się obchodzono z tobą, gdybyś sam był sługą.

5. Miłość nieprzyjaciół.

Jest wreszcie jeden rodzaj miłości bliźniego, który jest szczytem tej cnoty i największem zwycięstwem łaski nad naturą, — a tym jest miłość nieprzyjaciół.

Miłość ta dla wielu, którzy tylko słabość ludzką uwzględniają, wydaje się prawie niepodobną; a jednak nie pewniejszego nad jej obowiązek, nie cenniejszego nad jej spełnienie. Bo najprzód Bóg chce, abyśmy kochali nieprzyjaciół. On wszystkich kocha jak działwę swoją i nad wszystkimi rozciąga ojcowską opiekę, lubo wielu na nią nie zasługuje. A jako sam przebacza nieposłusznym dzieciom, skoro za uchybienie swoje żałują: tak również pragnie, aby dzieci przebaczały sobie wzajemnie urazy, i tylko pod tym warunkiem za dzieci je uważa. „*Miłujcie nieprzyjaciół wasze* — mówi Pan — *abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“ ¹⁾. Powtóre, Mistrz i Prawodawca Jezus każe miłować nieprzyjaciół: „*Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści; a modlcie się za potwarzające i prześladowające was*“ ²⁾. Podobnego prawa przedtem świat nie słyszał, dopiero Mądrość wcielona obwieściła takowe. Rozkazują nam — mówi słusznie Tertulian ³⁾ — miłować nieprzyjaciół, a ta cnota jest nam tylko właściwą, nie zaś z innymi wspólną; miłować bowiem przyjaciół wszyscy mogą, — miłować zaś nieprzyjaciół sami tylko chrześcijanie. Miłość zatem nieprzyjaciół jest piętnem chrześcijan i probierczym kamieniem chrześcijańskiej miłości bliźniego. Aby zaś ludzie nie skarżyli się, że to prawo jest zbyt trudnem, sam Pan Jezus daje im przykład. Przypatrz się

¹⁾ Sw. Mat. V, 45. ²⁾ Św. Mat. V, 44. ³⁾ Cap. I. ad Scap.

Jego życiu i śmierci; — ileż On poniósł zniewag i boleści, i jakże się za to zemścił? Oto w życiu „przeszedł dobrze czyniąc“, a na krzyżu modlił się za prześladowców.

Nadto, nie chwalebniejszego, nie korzystniejszego nad miłość nieprzyjaciół. Ona nas czyni dziećmi Bożemi, podobnymi do Ojca Niebieskiego; ztąd słusznie rzekł Flawian, biskup antyochański, do rozgniewanego cesarza Teodozjusza: „Cesarzu, jeżeli się zemścisz, będziesz tylko człowiekiem; jeżeli przebaczysz, staniesz się podobnym samemu Bogu“. Ona jedna odpuszczenie grzechów, albowiem Bóg zawarł z nami niejako ugodę, iż tylko wtenczas odpuści, jeżeli i my odpuścimy; abyśmy zaś o tem pamiętali, każe nam codziennie powtarzać: „Odpuść nam nasze winy“ itd. Miłość ta ściaga wielkie łaski, bo jako szczyt ofiary jest Panu Bogu najmiłszą. „Najpewniejszym świadectwem — powiedział sam Pan Jezus do św. Anieli z Foligno — jakie służy moi dać mogą o swojej ku mnie miłości, jest miłość ku tym, którzy ich obrażają“ ¹⁾. Dlaczegoż to? Oto dlatego, że miłość nieprzyjaciół jest nadprzyrodzoną i czystą, podczas gdy do wszelkiej innej miłości wciska się łatwo miłość własna, a z nią zepsucie.

Ztąd obfitą jest nagroda tej miłości. Jan Gwalbert za to, iż przebaczył zabójcy swego brata, został powołany do życia zakonnego, które uczyniło go świętym. Inni Święci otrzymali za podobne czyny najcenniejsze łaski. Czyliż więc nieprzyjaciele nasi nie są dobrodziejami naszymi, iż tak wielki zysk nam przynoszą? Zaiste, oni są podobni do pszczoł, które wprawdzie kłują, ale za to słodki miód dają. Słusznie zatem św. Teresa, spotwarzona i prześladowana, mówiła do Boga: „O Panie, Ty wiesz, że niczego nie pragnę, jedno albo umrzeć, albo cierpieć; dlatego miłuję moich nieprzyjaciół więcej aniżeli przyjaciół, bo pierwsi dają mi często sposobność do cierpienia“. Słusznie też św. opat Stefan uważał tego za największego przyjaciela, który go obraził.

Chceszli nabyć podobnego usposobienia, uważaj w każdym wrogu swoim lub krzywdzicielu li tylko narzędzie Boże, którem się Pan posługuje, aby cię albo wychłostać, albo wypróbować i udoskonalić, — rozmyślaj dalej, jakim jest Bóg dla ciebie, a jakim ty dla Boga, — rozważaj, jakim był Najśw. Zbawiciel i święci Jego służy, — proś gorąco, by Pan przemienił twe

¹⁾ Św. Alf. Lig. *Oblubienica Chryst.* I.

serce, — wreszcie ćwicz się w aktach tej miłości, a ćwicz się w ten sposób.

Przedewszystkiem znoś cierpliwie przykrości pochodzące od ludzi. Aby się nie rozdrażnić, „uzbrój się najprzód pancerzem cierpliwości“¹⁾, to jest, rozważaj przedtem, co cię przykrego i upokarzającego może spotkać od ludzi i wszystko to przyjmuj w duchu. Na słowa obelżywe nie zważaj, „jako człowiek niesłyszący i niemający odporów w uścich swoich“²⁾; tym sposobem najłatwiej zwyciężysz i staniesz się podobnym do „cichego Baranka“, który milczał wśród zniewag.

Ale czy wolno odeprzeć krzywdę, którą chcą nam zadać? Wolno, — byle sposobem godziwym. Czy wolno żądać sprawiedliwości, gdy nam wyrządzono krzywdę, lub odsunąć obelgę, którą na nas rzucono? Wolno, często nawet potrzeba, gdybyśmy milczeniem mogli dać zgorszenie, lub utracić powagę potrzebną, zawsze jednak w duchu miłości, która nienawiść i zemstę potępia. Jeżeli zatem doznałeś urazy lub krzywdy, nie mścij się ani czynem ani słowem, bo zemsta nie jest godną chrześcianina. Święty żołnierz Krzysztof, stawiony przed sędzią pogańskim, otrzymał od siepaćza policzek. Zniewaga była wielka; lecz Święty, zamiast się oburzyć, spojrział tylko na siepacza i rzekł: „Gdybym nie był chrześcianinem!“ — przez co chciał powiedzieć: Gdybym nie był chrześcianinem, poczułbyś zaraz moją zemstę, wszakże nie lękaj się, bo chrześcianinowi mścić się nie wolno. Pamiętaj i ty zawsze, że jesteś chrześcianinem, a więc przebacz i pierwszy składniaj się do zgody.

Jeżeli ci się to trudnem wydaje, przedstaw sobie, że obok wroga twojego stoi Pan Jezus i prosi dlań o przebaczenie; czyliż odmówisz Temu, który ci tak często przebacza? Podczas zaburzeń w Hiszpanii złoczyńca jeden zabił z zemsty niewinnego starca, a pastwiąc się nad jego zwłokami, wyrzucił je na rynek miasta Madrytu. Syn zabitego służył w wojsku i właśnie wszedł do miasta, — lecz któż opisze jego boleść, gdy ujrzał przed sobą trupa ukochanego ojca. Krew w nim zawrzała, w szalonej rozpaczycy klęknął przy zwłokach ojca i zawołał: „Ojcze, musisz być pomszczony“; poczem z dobytym mieczem pogonił szukać zabójcy. Wtem zabiega mu drogę kapłan staruszek i mówi: „Młodzieńcze,

¹⁾ Św. Grzeg. *Mor.* lib. V, c. 30. ²⁾ Ps. XXXVII, 15.

zatrzymaj się, — czy ty jesteś chrześcianinem?“ „Tak, jestem nim, lecz muszę pomścić mojego ojca“. Tedy kapłan pokazał mu krzyż: „Patrz, oto Ten, co na krzyżu wisi, umarł, aby nas nauczył przebaczać“. Lecz żołnierz odtrącił z gniewem kapłana. Staruszek, w gorliwości o jego duszę, rzuca mu się do nóg, a podnosząc krzyż w górę, woła głosem wzruszonym: „Jeżeli chcesz się zemścić, podeptaj pierwiej ten krzyż i mnie sługę Chrystusowego“. Młodzieniec wzruszył się, zapłakał, podniósł starca z ziemi i ucałował krzyż, mówiąc: „Przebaczam dla Ciebie, mój Jezu“. Podobnie i ty przebacz dla miłości Ukrzyżowanego.

Są atoli niektórzy, którzy sami wprawdzie się nie mszczą, ale za to czują radość, gdy inni ich nieprzyjaciół upokarzają lub krzywdzą. Jestto zemsta tajemna, która niech będzie również daleką od serca twojego. A więc nietylko przebacz, ale wyrzuć gniew z serca tak doskonale, „jakobyś wyrzucał z domu węże i niedźwiadki“¹⁾. Niech nie zostanie w sercu twojem ani cień nienawiści, goryczy lub wstrętu; lecz jako Bóg gdy nam grzechy odpuszcza, nietylko nie ma nas w nienawiści, ale owszem do swej przyjaźni przypuszcza: tak i ty gniew i nienawiść zastąp miłością. Są znowu niektórzy, co przebaczą, lecz nie chcą mówić z nieprzyjacielem, ani spojrzeć na niego. Jestto dowodem tkwiącej w sercu niechęci. Jeżeli chory, powstawszy z gorączki, ma jeszcze ciągle pragnienie, znak to nieomylny, że choroba nie opuściła go zupełnie; podobnie i ci, którzy odwracają się od nieprzyjaciół, lub odnawiają wspomnienia doznanych krzywd, okazują tem samem niechęć wewnętrzną²⁾. Gdybyś był w stanie podobnym, proś Pana Boga, aby ci dał zwycięztwo zupełne nad sobą, a potem uchwycić serce oburącz i wyrwij z niego tkwiący cień niechęci. Wprawdzie możesz i potem doznawać na widok wroga swego pewnego uczucia żalu, lecz to uczucie nie jest samo przez się grzechem.

Nie dosyć na tem; — Pan Jezus żąda nietylko obojętności dla nieprzyjaciół, ale czegoś więcej, bo miłości. A więc miłuj nieprzyjaciół, i to najprzód sercem, to jest, życz im dobrze. Opat Szczepan — jak o nim pisze św. Grzegorz W. — tak miłował nieprzyjaciół, iż wyrządzić mu krzywdę znaczyło tyle, co zyskać

¹⁾ Św. Aug. Hom. 42. ²⁾ Św. Franc. Sal.

prawo do jego szczególnej życzliwości. Podobnie miłował św. Franciszek Salezy. „Gdyby Bóg rozkazał nienawidzieć nieprzyjaciół — są jego słowa — nie zdobyłbym się na to; a gdyby mi wróg mój wyrwał jedno oko, patrzyłbym jednak na niego drukiem życzliwie“.

Miłuj dalej słowem; to jest, nie mów cierpko do swoich wrogów i nie skarż się na krzywdy od nich doznane; lecz przeciwnie zmniejszaj ich winę i mów o nich życzliwie, a do nich serdecznie, pozdrawiając ich mile, jakoś pierwiej pozdrawiał. Tylko wtenczas, gdyby życzliwe słowo twoje, miasto przedjednać, jątrzyło nieprzyjaciela, należy unikać spotkania. Módl się dalej za nieprzyjaciół, jako się Pan modlił na krzyżu, a pierwszy Męczennik pod gradem kamieni. Codziennie ofiaruj jakąś modlitewkę za nieprzyjaciół, a Pan nagrodzi twoją miłość. Naprzeciw św. Katarzynie Seneńskiej powzięła pewna niewiasta, nazwiskiem Palmerina, tak straszną nienawiść, iż ją nieustannie prześladowała i najstraszniejsze na nią miotała potwarze. Święta starała się ją ułagodzić pokorą i słodyczą, a nawet, lubo niewinna, prosiła ją o przebaczenie; lecz szalona niewiasta wytrąciła ją z domu. Nienawiść jej była tak zacieklą, że nawet na łożu śmiertelnem nie chciała się pojednać. Wtenczas Święta w gorliwości o jej duszę rzuca się do stóp Zbawiciela, a wylewając potoki łez, błaga Go usilnie o miłosierdzie nad zaślepioną. Pan wysłuchał tej prośby; bo po trzechdniowym konaniu nawróciła się ona niewiasta, wyspowiadała się i umarła pojednana ¹⁾.

Wreszcie, czyni dobrze nieprzyjaciółom swoim, zwłaszcza gdy pomocy twojej potrzebują, bo wtenczas jesteś do tego obowiązany; a nawet szukaj sam sposobności do wyświadczenia im jakiej przysługi, jeżeli miłość twoja ma być doskonałą. Świętego Melecjusza, patriarchę antyocheńskiego, uwięził namiestnik prowincyi z rozkazu cesarza Walensa, arianina. Ały uniknąć wzburzenia ludu, przyjechał po niego osobiście i umieścił go obok siebie. Lecz lud poznał zdradę, otoczył namiestnika i począł na niego rzucać gradem kamieni. Byłby niechybnie zabity, gdyby go Melecjusz nie był objął swojemi ramionami i nie zakrył swoją osobą; lud bowiem musiał pohamować swoją nienawiść, aby nie ranić Biskupa ²⁾. Wzór takiej miłości dał nam również św. Franciszek

¹⁾ *In vita s. Cath. Sen.* ²⁾ Św. Jan Chryzostom.

Salezy. Pewien adwokat, nazwiskiem Pillet, powziął przeciw Świętemu śmiertelną nienawiść, a to dlatego, że tenże Biskup zażądał spłaty należitości, jaka na rzecz kościoła katedralnego na majątku onego adwokata ciążyła. Św. Biskup dowiedziawszy się, że jest przedmiotem obelg i potwarzy, zabiegł umyślnie drogę swemu przeciwnikowi i rzekł doń ze zwykłą słodyczą: „Panie, wiem, że mię nienawidzisz i że wszystkimi sposobami szkodzisz mojej dobrej sławie; otóż wiedz, że choćbyś mi wyrwał jedno oko, patrzyłbym na ciebie drugim z miłością“. Mimo to człowiek zaślepiony nietylko się nie upamiętał, ale wrac żądzą zemsty, strzelił raz do okien pałacu biskupiego, a inną razą ranił szpadą wikaryusza generalnego. W dał się w tę sprawę senat miasta Chambery, i wtrącił zuchwalca do więzienia; św. Franciszek wyjednał mu jednak uwolnienie od niechybnej kary śmierci. Co więcej, kiedy ów adwokat nie chciał mimo to porzucić swej nienawiści, św. Biskup udał się sam do więzienia, a rzuciwszy się do nóg swego wroga, prosił go o przebaczenie, jeżeli go w czem mimo swej wiedzy obraził ¹⁾. Taką jest zemsta Świętych, — taką niech będzie i twoja.

A jakże się zachować względem wrogów Kościoła i ojczyzny? Czy należy patrzeć okiem obojętnem na ich bezprawia? Przeciwnie, — każdy prawy syn Kościoła i ojczyzny winien bronić tej podwójnej matki przed obelgą lub krzywdą, a jeżeli takowa została zadana, żądać przywrócenia praw pogwałconych; — byle tylko walczyć bronią godziwą, być dalekim od pogańskiej mściwości, zachować umiarkowanie w zwyczajtwie i mieć serce skore do zgody.

6. Miłość ojczyzny.

Po miłości rodziny, a w niektórych razach nawet przed nią idzie miłość ojczyzny. Cóż to jest ojczyzna? Czy tylko ta ziemia, na którejśmy się urodzili i w której kiedyś spoczną nasze kości? Nie — ale przedewszystkiem jej zasoby duchowne i moralne, jej prawa, swobody, obyczaje, tradycje, — i ten język, którego nas matki nauczyły, — i ci bracia, wśród których żyje-

¹⁾ *Vie de S. François de Sales par le curé de Saint-Sulpice*. T. II. L. VI, Ch. IV.

my, — i ta wiara katolicka, którą nam w spuściźnie przekazali ojcowie.

Czy chrześcjanin może miłować ojczyznę? Nietylko może, i powinien; bo Bóg tę miłość wlał w serca, a Chrystus Pan nietylko jej nie usunął, ale ją słowem i przykładem uzacnił. Czytaj Ewangelię, a przekonasz się, jak On „*lud swój*“ miłował. W ślady za Mistrzem idą Święci. Chociaż ich miłość całą ludzkość, a mianowicie cały Kościół ogarnia, nie wyklucza jednak przywiązania ku braciom i tej ziemi, która ich wydała. Ztąd spełniają wiernie obowiązki względem ojczyzny, uczestniczą w jej losach, niosą jej pomoc w cierpieniach, pokutą odwracają chłostę Bożą, a modlitwą sprowadzają błogosławieństwo, — często stają się zbawcami swojego narodu. Nawet po śmierci nie przestają się wstawiać za braćmi swoimi, ztąd nader mądrze dał Kościół każdemu narodowi świętych jego synów za niebieskich Patronów.

A więc potrzeba kochać ojczyznę; aby jednak ta miłość była chrześcijańską i doskonałą, winna mieć pewne znamiona.

Najprzód, miłość ojczyzny winna być podporządkowaną miłości wyższej, więc najpierw Bożej, bo wszelka miłość, która miłość Bożą wyklucza, niżej siebie lub na równi kładzie, jest występna; — potem miłości Kościoła, Kościół bowiem jest ojczyzną duchowną i niebieską, a ztąd o tyle stoi wyżej nad ojczyzną ziemską, o ile dusza nad ciałem, niebo nad ziemią. Jestto bałwochwalstwem, kłaść ojczyznę wyżej niż religię i Kościół, a tem samem czynić ją Bogiem, jak to się działo u pogan. Dziś gdy duch pogański odżył na nowo, robią niektórzy z ojczyzny bożyszcze, któremu każą poświęcać wszystko: sumienie, wiarę, duszę i Boga. Podobnie, ci sami zwolennicy nowożytnego pogaństwa wprowadzili zasadę, iż wszystkie środki są godziwe, byleby prowadziły do celu, i wszystkimi się posługują; — ale też za to na ich pracach ciąży klątwa Boża. Chrześcijańska miłość ojczyzny, jedynie czysta i jedynie trwała, kocha ojczyznę dopiero po Bogu i Kościele, a rządzi się zawsze prawem wyższem. Ztąd nie godzi się wrzekomo dla dobra ojczyzny opuścić Pana Boga i sprzeniewierzyć się woli Jego, — nie godzi się w widokach patryotycznych dopuszczać jakiegokolwiek zbrodni, — nie godzi się targać na własne życie lub wyrzekać się wiary, i dla ziemskiej ojczyzny tracić wiekiustą; gdyż cel, choćby najszlachetniejszy, nie

uprawnia złych środków. Ponieważ zaś uczucie miłości ojczyzny, jak każde inne przyrodzone uczucie, może uleść skażeniu, a wtenczas nie przebiera w środkach, potrzeba zatem uświęcić takowe w samem źródle i jakby bystrej rzece dać mu groblę z prawa Bożego.

Powtóre, chrześcijańska miłość ojczyzny nie jest ciasną i samolubną, to jest, nie wyklucza miłości ku wielkiej rodzinie ludów, mianowicie katolickich, jak równie jest daleką od ślepej i nieubłananej nienawiści do tego lub owego narodu. W Kościele Chrystusowym *„nie ma już Greka ani barbarzyńca, ale wszyscy są braćmi“*.

Dalej, chrześcijańska miłość ojczyzny jest czynną, to jest, nie objawia się w czczych uczuciach lub słowach, ani w zewnętrznych oznakach, ale *„w uczynkach i w prawdzie“*; to znaczy, iż kto kocha ojczyznę, stara się żyć po Bożemu, bo źli synowie nie sprawią matce pociechy, — spełnia wiernie obowiązki swojego stanu i powołania, — a w razie potrzeby nie waha się poświęcić dla niej nawet swojego życia. Niech więc kapłan świeci cnotą i gorliwością o chwałę Pana Boga, — niech mąż stanu broni wytrwale praw narodu, — niech urzędnik wykonywa sumiennie swe sprawy, — niech ziemianin strzeże roli odziedziczonej po przodkach i zajmuje się ludem, — niech nauczyciel uczy z poświęceniem młode pokolenie — niech rzemieślnik będzie pracowity, uczciwy i światły, — niech ojciec i matka wychowują świątobliwie małą dźwiatwę, — niech wszyscy strzegą się lenistwa, zbytku i niezgody, a przechowując w sercu świętą miłość ojczyzny, będą gotowi do ofiar, wtenczas ojczyzna będzie miała pociechę ze swoich synów.

Wreszcie, chrześcijańska miłość ojczyzny winna płynąć z wyższej pobudki, to jest, chrześcjanin nie dlatego tylko kocha ojczyznę, iż do tej miłości wrodzone uczucie go skłania, tem mniej z niskich pobudek n. p. z ambicyi, — ale dlatego głównie, że Pan Bóg kazał ją kochać; inaczej ta miłość jest w obliczu Boga bez wartości i bez zasługi na żywot wieczny. Niedawno temu znakomity jeden Polak, który się wiele poświęcał dla ojczyzny, zachorował ciężko już w wieku podeszłym, a w tej chorobie miał sen bardzo znaczący. Zdało mu się, iż widzi na pięknej łące wielu ludzi coś skrętnie na złotych księgach piszących. Zbliżył się do jednego i pyta: „Co wy zacz jesteście i co piszecie“?

„Jesteśmy Aniołami Bożymi, a spisujemy dobre uczynki ludzkie w księdze żywota“. Tedy rozciekawiony prosił Anioła, aby mu odślonił kartę jego życia. Anioł to uczynił, lecz jakież był przestach owego męża, gdy kartę swoją zobaczył próżną. „Jakto?! — zawołał — całe życie poświęcałem się dla ojczyzny, mienie oddałem, siły stargałem, — i żadnej nie mam ztąd zasługi?!“ „Mój miły bracie — rzecze Anioł — my tu zapisujemy to tylko, co ludzie czynią w miłości Boga i dla Boga; — co zaś dla ziemi uczyniłeś, ziemia to nagradza“. Ocknął się ów mąż i skorzystał z nauki. I ty również korzystaj, abys pracując dla ojczyzny, miał zawsze na oku Boga.

Tak należy kochać ojczyznę; gdyby ją wszysey tak kochali, dzieje narodów nie liczyłyby tyle kart ohydnych.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

CZEŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

O doskonałości chrześcijańskiej.

	Str.
I. Co jest celem życia?	1
II. Co to jest życie chrześcijańskie, doskonałe, wewnętrzne, święte? .	4
III. O trzech stopniach doskonałości czyli o trzech drogach	7
IV. Czy wszystkich powołuje Chrystus Pan do doskonałości?	9
V. Czy wszyscy mogą dostąpić doskonałości?	12
VI. Doskonałość u różnych jest różna	14
VII. Czy życie doskonałe jest zbyt trudne	16
VIII. Nagrody życia doskonałego	17
IX. Ciąg dalszy	23
X. Co należy czynić, aby dojść do doskonałości?	25
XI. Ciąg dalszy	28

ROZDZIAŁ II.

Jezus Chrystus twórcą życia duchownego	31
--	----

ROZDZIAŁ III.

Jezus Chrystus wzorem życia duchownego	35
II. Jak poznać Jezusa Chrystusa?	37
III. Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne	39
IV. Owoce naśladowania Jezusa Chrystusa	41
V. Jakim sposobem można naśladowania Jezusa Chrystusa?	42

ROZDZIAŁ IV.

O łasce Bożej.

I. Wstęp	45
II. Łaska poświęcająca. Jej istota, działanie i cena	46
III. Źródła łaski poświęcającej czyli Sakramenta	50
IV. Cnoty wlane — dary Ducha Św. — owoce Ducha Św. i błogosławieństwa	51

	Str.
V. O zachowaniu i pomnożeniu łaski poświęcającej	56
VI. Łaska posiłkowa. Jej potrzeba i działanie	58
VII. O szafarstwie łaski	61
VIII. Jak można otrzymać łaskę posiłkową i jak z nią współdziałać?	62
IX. O natchnieniach Ducha Św.	67

ROZDZIAŁ V.

O modlitwie.

I. Co jest modlitwa?	71
II. Modlitwa jest potrzebna do zbawienia i do doskonałości	73
III. Owoce modlitwy	77
IV. Cechy dobrej modlitwy.	
1. W imię Pana Jezusa	79
2. Sercem czystym albo skruszonym	81
3. Z uszanowaniem	82
4. Z pokorą	83
5. Z ufnością, wytrwałą	85
6. Ze skupieniem ducha	88
O roztargnieniach	90
7. Z nabożeństwem serca	95
O oschłości duchownej na modlitwie	96
8. Bez przestanku	100
V. O celach modlitwy	101
IV. O rodzajach modlitwy.	
O modlitwie ustnej	104
VII. O rozmyślaniu czyli medytacji.	
1. Potrzeba rozmyślania	108
2. Sposób rozmyślania	111
2. Przedmiot rozmyślania	117
VIII. O modlitwie uczuciowej	125
IX. O kontemplacji czyli o modlitwie wlanej	129
X. O ciągłej pamięci na obecność Bożą.	
1. Potrzeba i owoce	132
2. Różne sposoby uobecnienia sobie P. Boga	134
XI. O skupieniu wewnętrznym	143
XII. O czytaniu duchownym	146
XIII. O rekolekcyach	150

ROZDZIAŁ VI.

O grzechu śmiertelnym i środkach przeciw niemu	152
I. Znaczenie i skutki grzechu śmiertelnego	152
II. Jak się ustrzedz grzechu śmiertelnego?	157
III. O lekarstwie na grzech, czyli o spowiedzi.	
1. O warunkach doskonałej spowiedzi	
O rachunku sumienia	162
2. O żalu i o spowiedzi	165
3. O częstej spowiedzi	176

	Str.
4. O żalu ustawicznym	180
5. O przewodniku duszy	187
6. O spowiedzi generalnej	194

ROZDZIAŁ VII.

O grzechu powszednim i środkach przeciw niemu.

I. Znaczenie i skutki grzechu powszedniego	195
II. Jak się uchronić grzechu powszedniego	198
III. O codziennym rachunku sumienia	201

ROZDZIAŁ VIII.

O lenistwie duchownem.

I. Cechy, przyczyny i skutki	206
II. Środki przeciw oziębłości	211

ROZDZIAŁ IX.

O zepsuciu natury ludzkiej i naprawie przez umartwienie.

I. Stan człowieka przed grzechem pierworodnym i po grzechu	216	X
II. Umartwienie jest konieczne do zbawienia i do doskonałości	218	X
III. Rodzaje umartwienia	221	X
IV. Umartwienie zewnętrzne.		
1. Umartwienie ciała	222	
2. Umartwienie zmysłów w ogólności	226	
3. Umartwienie wzroku	228	
4. Umartwienie słuchu	230	
5. Umartwienie zmysłu powonienia	231	
6. Umartwienie zmysłu smaku	231	
V. Umartwienie wewnętrzne.		
1. Umartwienie języka	336	
2. Umartwienie wyobraźni i pamięci	241	
3. Umartwienie żądz	244	
4. Umartwienie serca	248	
5. Umartwienie ducha	251	
6. Umartwienie woli	257	
7. Jak wykorzeńić złe skłonności, mianowicie skłonność główną	264	
IV. Cechy umartwienia	269	
VII. Oslody i nagrody umartwienia	273	

ROZDZIAŁ X.

O wyrzeczeniu się świata.

I. Co to jest świat?	277
II. Fałszywa mądrość świata i fałszywa cnota	279
III. Fałszywe dobra świata.	
1. Bogactwa	281
2. Zalety przyrodzone	286

	Str.
3. Zaszczyty	288
4. Sława	291
IV. Fałszywe pociechy świata.	
1. Zabawy	263
2. Odwiedziny	297
V. Jak się zachować względem świata?	299

ROZDZIAŁ XI.

O pokusach i o walce z pokusami.

I. Co jest pokusa i jak pokusa działa?	305
II. Kto kusi?	307
III. Jak czart kusi?	
O pokusach ukrytych	309
IV. Ciąg dalszy.	
Wskazówki do rozeznania działania Bożego i pokus szatańskich .	316
V. Rodzaje pokus	322
VI. Dla czego Bóg pozwala nas kusić, czyli jakie są cele?	325
VII. Jak zwyciężać pokusy, czyli o broni przeciw pokusom	329
VIII. Ciąg dalszy.	
Jak zwyciężać pierwsze poruszenia?	333
IX. Ciąg dalszy.	
X. Jak się zachować w dłuższej pokusie i po zwyciężeniu pokusy .	340

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ XII.

O cnotach w ogólności.

I. Co jest cnota, jaka jej godność i jakie rodzaje?	343
II. Jak można nabyć prawdziwej cnoty?	348

ROZDZIAŁ XIII.

O pokorze.

I. Co jest pokora?	351
II. Poznanie siebie jako fundament pokory i trzy jej stopnie . . .	352
III. Objawy pokory w pierwszym jej stopniu.	
1. Dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi	356
2. Dusza pokorna nie myśli i nie mówi o sobie wyniośle .	359
3. Dusza pokorna nie szuka swej chwały na zewnątrz . . .	363
4. Dusza pokorna lęka się siebie i niedowierza sobie z powodu swej słabości	368
5. Dusza pokorna gardzi sobą z powodu swoich grzechów, uniża się przed Bogiem i przed ludźmi dla Boga i przyjmuje cierpliwie poniżenie	371
IV. Objawy pokory w drugim jej stopniu.	
Dusza pokorna przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę	376

V. Objawy pokory w trzecim jej stopniu.	
Dusza pokorna pragnie i szuka upokorzenia	380
IV. Potrzeba pokory do zbawienia i do doskonałości	383
VII. Owoce pokory	386
VIII. Środki do nabycia pokory	391

ROZDZIAŁ XIV.

O wierze.

I. Znaczenie i potrzeba wiary	395
II. Owoce wiary	397
III. Cechy doskonałej wiary	400
IV. Środki do nabycia, utrzymania i pomnożenia wiary	406

ROZDZIAŁ XV.

O nadziei i ufności.

I. Znaczenie i pobudki nadziei	411
II. Potrzeba nadziei	413
III. Owoce nadziei i ufności	414
IV. Objawy ufności	417
V. Ciąg dalszy	421
VI. Cechy doskonałej ufności i nadziei	427
VII. Ciąg dalszy.	
Ufność ma być połączona z bojaźnią i tęsknotą	431
VIII. Środki do nabycia nadziei i ufności	436

ROZDZIAŁ XVI.

O miłości Pana Boga.

I. Znaczenie miłości	437
II. Zalety miłości.	
1. Miłość cnota najdoskonalsza	438
2. Miłość cnota najmocniejsza	439
3. Miłość cnota najśledsza	441
4. Miłość cnota najpotrzebniejsza i najkorzystniejsza	442
III. Pobudki do miłości Boga	445
IV. Miara miłości P. Boga	448
V. Stopnie i rodzaje miłości	451
VI. Objawy miłości Boga	455
VII. Ciąg dalszy	459
VIII. Ciąg dalszy	462
IX. Ciąg dalszy	465
X. Ciąg dalszy	470
XI. Ciąg dalszy	474
XII. Środki do nabycia miłości Bożej	478

ROZDZIAŁ XVII.

O miłości bliźniego.

I. Znaczenie tej cnoty	482
II. Kogo należy miłować, dlaczego i z jakich pobudek?	484

	Str.
III. Jaką ma być modła i miara miłości bliźniego?	487
IV. Jakim sposobem należy objawiać miłość bliźniego?	
1. Myślą	489
2. Sercem	494
3. Słowem	501
4. Uczynkiem. — O miłosierdziu	509
5. Miłosierdzie względem ubogich	517
6. Miłosierdzie względem chorych, sierót, pielgrzymów, wię- źniów i zmarłych	521
7. Miłosierdzie względem cierpiących na duszy	526
9. Ciąg dalszy. — Miłosierdzie względem grzeszników	529
9. Ciąg dalszy. — O upomnieniu braterskiem	535
10. Miłosierdzie względem dusz w czyściu pokutujących	540
V. O różnych rodzajach miłości ze względu na jej przedmiot.	
1. Miłość rodziny	547
2. Miłość dwóch osób płci różnej	549
3. Miłość przyjaciół.	
O różnych przyjaźniach	553
4. Miłość domowników	553
5. Miłość nieprzyjaciół	559
6. Miłość ojczyzny	564



ŻYCIE DUCHOWNE

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIAŃSKA

CZYLI

WEDŁUG

NAJCELNIEJSZYCH MISTRZÓW DUCHOWNYCH

NAPISAŁ

Ks. JÓZEF PELCZAR

Doktor Teologii i śś. Kanonów, Profesor p. z. Teologii pasterskiej przy Uniwersytecie Jagiellońskim,
Kanonik katedralny krakowski, Radca Kuryi Książęco-Biskupiej i t. d.

»Budowaniem Bożem jesteście».

Ś. Paweł 1. Kor. III. 9.



TOM II.

PIĄTE WYDANIE PRZEJRZANE I POWIĘKSZONE.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1892.

Wszystkie prawa zastrzega sobie autor.

ROZDZIAŁ XVIII.

O zgadzaniu się z wolą Bożą.

I.

Jaką jest wola Boża i dlaczego należy się z nią zgadzać?

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy już ściany domu duchownego, trzeba teraz nakryć je dachem, — dachem zaś będzie zgadzanie się z wolą Bożą.

Cóż to jest zgadzanie się z wolą Bożą? Jestto doskonałe poddanie woli własnej pod wolę Bożą, tak iż dusza powiedzieć może: Panie, nie mam innej woli prócz Twojej. Wola Boża podwójnie się objawia: albo rozkazuje, zakazuje, pozwala i radzi, albo też odwieczne swoje wyroki wykonywa w czasie; ztąd zgadzanie się z wolą Bożą jest albo czynne, gdy wola nasza spełnia rozkazy woli Bożej, albo bierne, gdy przyjmuje jej wyroki. O biernym teraz będziemy mówić, bo o czynnym mówiliśmy wyżej ¹⁾.

Według nauki Ojców Kościoła i mistrzów teologii ²⁾, albo Pan Bóg chce czegoś bezwarunkowo, a wtenczas wola Boża zawsze się spełnia, jako sam Pan zapowiada przez Proroka: „*Tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich, nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni, cokolwiek chciał*” ³⁾; albo też chce czegoś pod warunkiem, jeżeli wolna wola stworzeń nie będzie przeszkadzać; —

¹⁾ Czyt. Roz. XVI. O miłości Boga IX, VII. ²⁾ Czyt. Drexelii *Heliotropium seu conformatio hum. vol. c. div. L. I. C. V.* ³⁾ Izajasz 55, 11.

tak n. p. pragnie Pan Bóg zbawić wszystkich ludzi, byleby sami przy pomocy łaski zbawić się chcieli. Tej woli Bożej może się wola stworzeń sprzeciwić, atoli wyroków Bożych udaremnić nie może, Bóg bowiem przewiduje od wieków, co stworzenie w tym lub owym razie uczyni, i według tej wszechwiedzy wydaje swoje wyroki. „*Te to są* — mówi Augustyn święty — *wielkie sprawy Pańskie doświadczone we wszystkim upodobaniu Jego* (Ps. 110, 2) i tak mądrze doświadczone, że gdy Aniołowie i ludzie zgrzeszyli, to jest, nie to uczynili, co Bóg chciał, lecz co oni chcieli, mimoto Pan Bóg przez tę wolę stworzeń, przez którą się stało, czego Stwórca nie chciał, spełnił to, co chciał, bo jako nieskończenie dobry nawet złego używa do dobrego“ ¹⁾. Tak więc zawsze sprawdza się słowo Pańskie: „*Rada moja stać będzie i stanie się wszystka wola moja*“ ²⁾.

A cóż znaczy zgadzać się z tą wolą Bożą? Jestto uwielbiać ze czcią jej najmědsze i najświętsze wyroki; jeżeli takowe są skryte, nie badać ich zuchwale, a tem mniej powoływać P. Boga przed swój trybunał, dlaczego to lub owo uczynił, ale uwielbiać we wszystkim nieskończoną mądrość, miłość i świętość Bożą; jeżeli są jawne, poddawać się im z ochotą, a przynajmniej cierpliwie i spokojnie, bez względu na to, czy dla nas miłe lub przykre; w tem zaś, co od woli Bożej zależy, nietylko nie sprzeciwiać się nigdy i w niczem jawnej woli Bożej, wyrażonej w prawie Bożem i kościelnem, ale nadto zawsze i wszędzie tego pragnąć, czego sam Bóg od nas pragnie, i o to się starać, aby wola Boża była jedyną modłą naszego życia. Kto tak zgadza się z wolą Bożą, ten ma na sercu wryte słowa arcykapłana Helego: „*Pan ci jest, co jest dobre w oczach jego, niechaj czyni*“ ³⁾, i słowa Judy Machabeusza: „*Jako będzie wola na niebie, tak się niechaj stanie*“ ⁴⁾, i słowa samego Zbawiciela: „*Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę ale jako ty*“ ⁵⁾.

Że woli Bożej poddać się należy, rzecz jest słuszną i sprawiedliwą ⁶⁾.

Bóg jest Stwórcą wszech rzeczy, a więc wszystkie należą

¹⁾ *Enchir.* III. ²⁾ Izajasz XLVI, 10. ³⁾ I. Król. III, 18. ⁴⁾ I. Mach. III, 60. ⁵⁾ Ś. Mat. XXVI, 39. ⁶⁾ Czyt. Scaramelli *Dir. Asc.* Tom. IV, IV, i Saint-Jure *Conn. et l'am. de N. S. J. Ch.* T. I, Liv. III, Ch. VIII.

do Niego, iż może niemi rządzić według woli. Jeżeli bowiem snycerz ma prawo do posagu, który wyrzeźbił: o ileż większe prawo ma Bóg do stworzeń, które wszystko, co mają, od Boga mają. Lecz czylisz posag opiera się snycerzowi, gdy mu tę lub ową chce nadać postać? Bynajmniej, — ale pozwala robić z sobą, co on chce; a więc słuszna, aby i człowiek nie opierał się P. Bogu.

Bóg jest naszym Panem, my Jego sługami; jako więc sługa kieruje się wolą Pana swego, tak człowiek winien we wszystkim zależeć od woli Bożej, a całe swe życie uważać za ciągłą służbę. Sam tylko Bóg winien mieć we wszystkim wolę własną, iżby woli wyższej nie miał nad sobą, inaczej bowiem nie byłby Bogiem; jeżeli zaś człowiek z pominięciem woli Bożej idzie za wolą własną, wydziera niejako Bogu koronę, to jest, kładzie się wyżej nad Boga; bo jako korona tylko królowi przystoi, tak wola niezależna tylko Bogu.

Bóg jest naszym Odkupicielem, my Jego niewolnikami, bo nas wykupił z niewoli, nie srebrem, lub złotem, lecz drogocenną krwią niepokalanego Baranka; — słuszna zatem, by Ten nami rządził, który za nas tak wielki dał okup. Tą wiarą przejęty męczennik Wigilancyusz pośród męczarni te tylko powtarzał słowa: „Chrześcianinem jestem, niechaj się wola Boża spełni nademną“. Podobnie św. Teresa mówiła wśród pokus: „Precz odemnie, szatanie! Nie tobie służę, — ja należę do Chrystusa, bo On mię nabył na własność Krwią swoją najdroższą; On moim Panem, ja Jego służebnicą“. Gdy cierpienia ją dręczyły, pocieszała się temi słowy: „Nuże, mój Jezu, masz prawo zupełne, możesz ze mną postępować, jako sam chcesz, bo Ty jesteś moim Panem, a ja jestem Twoją niewolnicą; możesz mię zatem karcić, możesz upominać, możesz chłostać surowo, według swojej woli, o mój Panie i Boże, moje życie i moje wszystko!“

Bóg jest naszym Ojcem, bo on dał nam życie przyrodzone i cenniejsze stokroć życie łaski; On nas, jako Ojciec najczulszy, piastuje, karmi, odziewa, cieszy i strzeże. Jeżeli więc dzieci poddają się woli rodziców, o ileż więcej winien się człowiek poddawać woli Boga. A jakąż jest ta wola?

Oto najmędrsza, bo nią kieruje Rozum najdoskonalszy, — wszechmocna, bo nie jest dla niej niepodobnem, — najświętsza, bo miłuje tylko dobre, — najmiłościwsza, bo o wszystkim ma pieczę najtroskliwszą, — najśłodsza, bo „*z cichością i z wielką*

folgą nas rządzi“; — słuszną zatem, by się jej poddała wola nasza ciemna, słaba, nędzna i podległa zepsuciu. Jeżeli zaś winna się poddać, więc winna także przyjmować wszystko, cokolwiek z woli Bożej pochodzi.

A cóż z woli Bożej pochodzi? *„Dobre i złe, żywot i śmierć, ubóstwo i bogactwa“*, słowem, wszystko prócz grzechu, którego ta wola ani nie chce, ani nie spełnia, ale tylko dopuszcza. *„Należy wierzyć niezachwianie — mówi św. Kassyan — że nie się nie dzieje bez Boga, lecz wszystko dlatego się dzieje, że albo Bóg chce, albo dopuszcza“* ¹⁾. Gdyby było inaczej, Bóg przestałby być Panem najwyższym wszech stworzeń, czyli przestałby być Bogiem. Niema więc w świecie ślepego przypadku, ani fatalnej konieczności, lecz wszystkim kieruje najmędrsza i najmiłościwsza Opatrzność, lubo w tym kierowaniu posługuje się stworzeniami, czyli — jak mówi teologia — przyczynami drugimi. *„Ja Pan a nie masz innego — mówi Bóg sam przez Proroka — tworzący światłość i tworzący ciemność, czyniący pokój i stwarzający złość. Ja Pan czyniący to wszystko“* ²⁾. Toż i Apostoł zapewnia, że Bóg *„sprawuje wszystko wedle rady woli swojej“* ³⁾.

Lecz jakimże sposobem — może kto zarzucić — od Boga najdobrotliwszego pochodzi złe, dręczące człowieka, np. choroba, ubóstwo, nieszczęście, — słowem, cierpienie? Nietrudno to zrozumieć. Pan Bóg, Twórca porządku, ustanowił w świecie widzialnym pewne prawa, stale działające, lubo od skinienia Jego woli każdej chwili zależne; ztąd zdarza się nieraz, że wskutek działania praw przyrodzonych spotyka człowieka cierpienie, którego uniknąć nie zdoła; np. powietrze niezdrowe sprowadza nań chorobę, gwałtowna ulewa niszczy jego plony i t. d. Wprawdzie mógłby Pan Bóg usunąć to złe, lecz często tego nie czyni, nie jakoby miał upodobanie w cierpieniach człowieka, lecz iż najprzód nie chce zmieniać bez przyczyny ustanowionego porządku, a powtóre, iż tego złego pragnie użyć i używa na dobro człowieka, jużto aby go poprawić, jużto aby go oczyścić lub udoskonalić. Należy zatem to złe przyjąć chętnie i w tej myśli, w jakiej je Bóg zsyła, a stanie się dla nas dobrem; przeciwnie, wszelki opór przeciw woli Bożej, wszelkie szemranie nie przyniesie innego skutku, jedno, że nas uczyni nieszczęśliwymi. Wola Boża względem nas dokonać się

¹⁾ Collat. ²⁾ Izajasz XLV, 6. ³⁾ Do Efez. I, 11.

musi, czyż więc nie lepiej przez poddanie się jej ochotne z tego, co jest koniecznem, uczynić sobie zasługę?

Ale — zapytasz może — jakimże sposobem krzywdy, obelgi i potwarze, których doznajemy od ludzi, mogą pochodzie od Boga, gdy przecież one są grzechem? Zaiste, one są złem istotnem, dlatego Bóg najświętszy nie tylko ich nie chce, ale brzydzi się niemi i karać je musi; atoli P. Bóg dopuszcza, aby to złe się stało, a to dlatego, że nie chce tamować wolnej woli stworzeń i że nawet ze złego umie i może wyprowadzić dobre. Mianowicie używa Pan Bóg grzechu jednych do wychłostania lub doświadczenia innych. Tak np. użył Asyryjczyków do ukarania przeniewierczego Izraela, jako sam groził przez Proroka: *„Assur różga gniewu mego, ... a rozkażę mu, aby pobrał łupy i rozchwycił korzyści“* ¹⁾. Jeżeli zatem bliźni grzeszy, a grzychem swoim wyrządza ci krzywdę lub boleść, potrzeba brzydzić się grzechem i boleć nad tem, że Pan Bóg został obrażony; atoli cierpienie, wynikające z grzechu, potrzeba uważać jako pochodzące z woli Bożej i przyjąć takowe z uległością jako nawiedzenie Pańskie; w bliźnim zaś samym należy widzieć narzędzie, którem Pan posługuje się do wykonania swojej sprawiedliwości i swojego miłosierdzia, a ztąd dalekim być od gniewu i nienawiści. Możesz wprowadzić poczynić wtenczas godziwe kroki, by usunąć od siebie złe, wynikające ze złości ludzkiej, jeżeli tego chwala Boża i prawdziwe dobro twoje wymaga; atoli i w tem należy poddać się woli Bożej, a gdy złe oddać się nie da, przyjąć takowe spokojnie, jako próbę zesłaną od Boga. Oto Job, straciwszy synów i majątek, mówi z pokorą: *„Pan dał, Pan wziął“*. Co mówisz Jobie? — możnaby mu zarzucić — przecież rozbójnicy zabrali ci trzody, wiatr dom obalił i pozabijał synów, a ty mówisz: Pan wziął. Tak jest, słusznie mówił, bo wiatr i rozbójnicy byli tylko narzędziem w ręku Bożym. Podobnie mówi sam Zbawiciel: *„Nie będę pił kielicha, który Ojciec mi dał?“* — a przecież ten kielich bezpośrednio podali Mu żydzi. Nie wypływa ztąd, jakoby owi rozbójnicy i żydzi działali z rozkazu Bożego; nie, — oni działali ze złej woli własnej i dlatego zgrzeszyli, atoli Bóg ten grzech przewidział i dopuścił, aby przezeń wykonać najświętsze swoje zamiary. Gdy sędzia skazuje zbrodniarza na śmierć, a kat wyrok spełnia nie tyle dla zadosyćuczynienia sprawiedliwo-

¹⁾ Izaj. X, 5.

ści, ile dla zaspokojenia swej zemsty, bo ów skazany jest jego wrogiem, sędzia bynajmniej nie odpowiada za zemstę kata: tak Pan Bóg nie odpowiada za grzechy ludzi, których używa do spełnienia swoich wyroków.

Taką jest nauka wszystkich mistrzów duchownych. „O jakże nierozsądni są ludzie — mówi św. Alfons Lig. — iż narzekają na krzyże, które pochodzą od ludzi. Bóg nie chce grzechu, ale chce krzyża, który z grzechu ludzkiego wyrasta“ ¹⁾. A więc i ten krzyż przyjąć należy, bo „gdybyś te tylko krzyże przyjmował, które z dobrej i słusznej przyczyny pochodzą, musiałbyś się wyrzec doskonałości“ ²⁾. Nie zważaj zatem na postępowanie bliźniego, lecz na wolę Bożą, ani też patrz na samo złe lub cierpienie, jakiego doznajesz, ale na to dobro, jakie Opatrzność Boża ze złego wyprowadzić zamierza; — a jako kupiec nie dba o to, czyli kto inny szkodę ponosi, lecz tylko o swoim zysku myśli: i tak ty nie patrz, czy bliźni dający ci krzyż dobrze lub źle czyni, czy ma słuszną przyczynę, albo jej nie ma, lecz korzystaj ze sposobności do cierpienia i dziękuj za nią Bogu.

Niestety, nie wszyscy chrześcijanie trzymają się tych zasad. Wielu nie wątpi wprawdzie o tem, że Bóg rządzi wszystkim i że woli Jego poddać się trzeba; ale jakże trudno przychodzi im to w życiu, zwłaszcza gdy wola Boża żąda od nich ofiar i cierpień, a do tego te cierpienia dostają się im przez ludzi. Jedni nie chcą nawet przypuścić, że w tem nawiedzeniu jest wola Boża, i zamiast ucześć karzącą ich prawicę Pańską, oburzają się na samą różgę. Inni uznają wprawdzie dopuszczenie Boże, ale nie mogą przytem pozbyć się tajnego żalu do Boga i jawnej niechęci do ludzi. Inni wreszcie zgadzają się z wolą Bożą w rzeczach mniejszych i lżejszych, ale w większych próbach, i cierpieniach starają się z pod niej wyłamać.

Tymczasem woli Bożej trzeba się poddać we wszystkim, raz dlatego, że ta wola stać się musi, inaczej Bóg przestałby być Bogiem. „*Sam on bowiem jest, a żaden nie może odwrócić myśli jego*“ ³⁾ — mówi Pismo św. — i znów: „*Niemasz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu*“ ⁴⁾. Jeżeli tedy będziemy opierać się Bogu, upadniemy sromotnie, jak kruche drzewo, po-

¹⁾ *Porządek życia chrześc.* ²⁾ Św. Teresa tamże. ³⁾ Job. XXXIII, 13.

⁴⁾ Przyp. XXI, 30.

walono cięciem siekiery, a wola Boża się spełni bez nas i wbrew nam. Toż słusznie upomina św. Teresa: „Czy chcemy, czy nie chcemy, wola Boża wykonać się musi w niebie i na ziemi. Starażę się więc zjednoczyć z tą wolą w każdym zdarzeniu i ucz się tej sztuki, by z konieczności robić cnotę“ ¹⁾. Powtórę, poddać się trzeba woli Bożej i dlatego, że nieocenione ztąd płyną korzyści.

II.

Jakie korzyści przynosi zgadzanie się z wolą Bożą?

Zgadzanie się z wolą Bożą zapewnia najprzód chwałę Bogu. Jeżeli bowiem człowiek poddaje wolę swoją woli Bożej, Bóg iści myśl swoją i cel osiąga, jaki sobie w tym lub owym człowieku zamierzył; — a w tem właśnie leży chwała Boża. Ztąd Święci nie mieli innego pragnienia, jedno aby poznać i spełnić wolę Bożą, wiedząc, że w tem jest prawdziwa wielkość i że to najwięcej wielbi Boga, czego wymaga wola Boża. „Wolałbym być robaczkiem, gdyby Bóg chciał — mówi błog. Henryk Suzo — aniżeli Serafinem z woli własnej“, „Wszystko, co czynimy — mówi inny Święty ²⁾ — bierze wartość swoją ze zgodności z wolą Bożą, tak że gdy jem lub bawię się, jeżeli to czynię dlatego, iż taka jest wola Boża, więcej uwielbiam Boga i więcej zasługuję, aniżeli gdybym oddał się na męczeństwo bez woli Bożej“.

Powtórę, to zjednoczenie się woli ludzkiej z wolą Bożą czei i wielbi Boga, bo jest arcydziełem jego łaski. Dwojakie zrządził Pan zjednoczenie nieskończenie mądre i święte, jakoto zjednoczenie natury Boskiej z naturą ludzką w jednej Osobie Słowa przedwiecznego, to jest, w Boskiej Osobie Jezusa Chrystusa, — i zjednoczenie macierzyństwa dziwnie płodnego z dziewictwem nienaruszonym w osobie Najświętszej Panny. Lecz po tych dwóch arcydziełach niema żadnej rzeczy na świecie; któraby więcej wielbiła Boga, i podobniejszem czyniła człowieka do Syna Bożego nad zjednoczenie woli ludzkiej z wolą Bożą. Jak bowiem w tajemnicy Wcielenia natura ludzka nie istnieje i nie działa sama przez się, jedno przez Osobę Słowa, które przez nią działa: tak wola ludzka,

¹⁾ *Via perfectionis* 32. ²⁾ Św. Franciszek Salezy.

gdy się jednoczy doskonale z wolą Bożą, nie działa sama przez się, lecz Bóg przez nią działa. A jako Człowieczeństwo Pana Jezusa przez to połączenie się z Boską Jego Osobą stało się nie-skończenie mądrym i świętem i mocnym: tak podobnie wola ludzka, gdy się niejako przemienia w wolę Boga, staje się świętą, bo złączona jest z Świętością samą, — i mocną, bo złączona jest z Wszechmocą, — i doskonałą, bo złączona jest z Dobrocią nie-skończoną ¹⁾. W czem właśnie jest chwała Boga i wielkość czło- wieka.

Zgadzanie się z wolą Bożą zapewnia nam wielkie dobra. Ztądto płynie święta wolność. Kto bowiem poddaje się woli Bożej, wybija się tem samem z niewoli świata i miłości własnej, a odzy- skuje swobodę synów Bożych. Nadto czyni on zawsze, co chce; bo iż wola jego jest zjednoczona z wolą Bożą, a wola Boża za- wsze się spełnia, więc i jego wola zawsze się spełnia. Tu można zastosować słowa Pana Jezusa: *„Ktoby utracił duszę swą dla mnie, najdzie ją“* ²⁾.

Ztąd płynie siła i mężstwo. Jeżeli bowiem idziesz za wolą Bożą, wiesz, że Bóg ci dopomoże; mając zaś pomoc Bożą, czegoż masz się lękać? *„Pan mną rządzi — możesz wtenczas mówić z Prorokiem — a na niczem mi schodzić nie będzie“* ³⁾. Św. Jan Złotousty na krótki czas przed swoim wygnaniem tak przemówił do ludu: *„Chrystus jest ze mną, kogóż mam się obawiać? Gdyby cały ocean naprzeciw mnie się srożył, za nic to poczytam, bo ha- słem mojem jest: Stań się wola Twoja, Panie; nie co ten lub ów chce, lecz co Ty chcesz, niech się stanie. Twoja wola jest moją twierdzą, moją skałą, moją podporą“*.

Ztąd płynie pokój niezachwiany; bo cóż może zachwiać tego, który wszystko, co go spotyka, przyjmuje z ochotą, wiedząc, że wszystko z najmiędszej i najmiłościwszej woli Bożej pochodzi. *„Bóg tak chce“*, powtarza nieustannie dusza zgodna z wolą Bożą, a to słowo jedno zachowuje ją w świętym pokoju; bo jak po- wiedział św. Leon W., pokój zależy na tem, by nie odłączać się od woli Bożej i radować się tylko z tego, co do Boga prowadzi. Jako niemowlę zasypia bezpiecznie w objęciach matki, tak swo- bodnie spoczywa dusza na ramionach woli Bożej. Gdy raz św. Ignacy

¹⁾ Tak O. Nouet. i O. Chaignon *Rozm. dla wiernych*. T. II. R. XLIX.

²⁾ Św. Mat. X. 39. ³⁾ Ps. XXII. 1.

Lojola płynął morzem, zerwała się burza gwałtowna, strzaskała maszt i stargała żagle, tak iż okręt był zagrożony rozbiciem. Wszyscy rozpaczali, jeden tylko św. Ignacy nie upadł na duchu, lecz wyrzekł spokojnie: „Bóg jest moim Panem; jeżeli chce, abym zginął w falach, niech się stanie, chętnie poddaję się Jego woli i ufam Jego dobroci“. Niezadługo przybyli do portu bezpiecznie; tak i ty w nawałnicy życia szukaj schronienia w przystani woli Bożej.

Ztąd płynie szczęście trwałe, bo zgadzanie się z wolą Bożą ośladza przykrość, a boleść łagodzi. Dlaczego ludzie czują się nieszczęśliwymi? Oto zwykle dlatego, iż albo chcą, czego Bóg nie chce, albo nie chcą, czego Bóg chce; a jako krzyż drewniany powstaje, gdy jedno drzewo idzie naprzeczek drugiego: tak krzyż duchowny najczęściej ztąd ma początek, iż wola ludzka sprzeciwia się Bożej. Kto zaś z wolą Bożą się zgadza, ten wielu krzyżów unika, albo ich ciężaru prawie nie czuje, — temu same cierpienia stają się dobrodziejstwami. Znajduje on raj na ziemi, o ile znaleźć go można — i „*staje się w pokoju miejsce jego, a mieszkanie jego na Syonie*“¹⁾; to jest, jako góra Syon wyniesiony jest po nad burze i zawiłania świata. Czegóż więc nędzny człowiecze — wola Augustyn święty — szukasz po za Bogiem? Staraj się znaleźć Boga, zjednocz się z Nim, przyswój sobie świętą Jego wolę, a szczęśliwym będziesz i w tem i w tamtem życiu. Nie wierzysz temu? — Patrz na Świętych; ich życie było pasmem trudów i cierpień; a jednak z ich dusz nigdy nie znikła swoboda, ani z serca wesele. Ztąd pięknie mówi św. Katarzyna Sen., że sprawiedliwi są podobnymi do Chrystusa Pana; albowiem jako On, chociaż był mężem boleści, nigdy nie był bez pogody i radości na duszy, tak i Święci mimo prześladowań i cierpień nie tracą nigdy owego błogosławieństwa, które się w zjednoczeniu z wolą Bożą zawiera; — zawsze bowiem mieszka w nich wesele i rozkosz święta, płynąca z wypełnienia woli Bożej. Słowem, „błogosławiony, kto wolę Bożą spełnia i we wszystkim najmědrszym jej wyrokom się poddaje. Jestto życie, w którem Bóg wszystko błogosławi i wszystko czyni, czego człowiek pragnie, bo i człowiek czyni, czego Bóg żąda, — życie istic pełne słodyczy i radości, będące jakby przedsmakiem życia wiecznego, jakby niebem poza niebem“²⁾.

¹⁾ Ps. LXXV, 3. ²⁾ Św. Aug. *Lib. I. de serm. Dom. in monte. c. 2.*

O gdyby ludzie zrozumieli, co jest warunkiem ich szczęścia, wtenczas nawet w szacie żebraka czuliby się szczęśliwymi. Uczony i pobożny Jan Tauler przez długi czas, bo przez ośm lat, gorąco się modlił, aby mu Bóg zesłał mistrza biegłego w życiu duchownem. Pewnego poranku słyszy głos wewnętrzny: Idź do kościoła, a znajdziesz tego, kogo szukasz. Tauler pospieszył natychmiast do kościoła i spostrzegł u bramy żebraka w łachmanach. „Dzień dobry przyjacielu“, rzecze do niego. „Nie przypominam sobie, mój mistrzu — odrzekł żebrak — abym miał kiedy dzień zły“. „A więc szczęście ci Boże“. „Dziękuję za dobre życzenie, lecz ja nie byłem nigdy nieszczęśliwy“. „Niech cię Bóg błogosławi, mój drogi, lecz mów, proszę nieco jaśniej, bo ja cię nie rozumiem“. „Bardzo chętnie — odrzekł żebrak — powiedziałeś mi najprzód: dzień dobry, a ja odrzekłem, iż nie miałem nigdy dnia złego; — i słusznie, bo gdy głód cierpię, chwale Boga, — gdy mi zimno, chwale Boga, — gdy słońce świeci, lub burza wyje, chwale Boga, — gdy mi podadzą jałmużnę, lub za drzwi mię wytrąca, zawsze chwale Boga. Życzyłeś mi dalej szczęścia, a ja powiedziałem, że nie byłem nigdy nieszczęśliwy; — i znowu słusznie, bo przyzwyczaiłem się pragnąć tego tylko, czego Bóg pragnie; ztąd cokolwiek mi się zdarza, czy miłe, czy przykre, przyjmuję z radością, jako dar najlepszy, który mi ręka Boża podaje“. „Dobrze, mój przyjacielu — odrzekł Tauler — a cóżby się stało z twoim pokojem, gdyby cię Bóg chciał potępić?“ „Gdyby mię Bóg chciał potępić, mam dwa ramiona, aby się Go uchwycić; ramieniem lewem — a tem jest pokora — objąłbym Jego Człowieczeństwo, ramieniem prawem — a tem jest miłość — objąłbym Jego Bóstwo, i trzymałbym się tak silnie, że gdyby mnie chciał do piekła wtrącić, musiałby razem ze mną tam zstąpić; wtenczas zaś byłoby dla mnie stokroć większem szczęściem być w piekle z Panem, aniżeli w niebie bez Niego“. „Zkąd ty idziesz?“ pyta teolog zdziwiony. „Idę od Boga“. „Gdzie Go znalazłeś?“ „Tam, gdzie zgubiłem siebie i stworzenia“. „Gdzież jest Bóg?“ „W sercach czystych i ludziach dobrej woli“. „Kto ty jesteś?“ pyta dalej Tauler. „Ja jestem królem“. „Gdzie jest twoje królestwo?“ „W mojej duszy, w której nad żądzami panuje rozum, nad rozumem Bóg“. „Zkąd nabyłeś takiej mądrości?“ „Z milczenia, — milczałem wobec ludzi, ale za to rozmawiałem często z Bogiem“. „Zkąd nabyłeś takiego szczę-

ścicia i pokoju?“ „Ztąd, iż nie mogąc znaleźć szczęścia w stworzeniach, szukałem go w Bogu i znalazłem“ ¹⁾).

Z tego zgadzania się z wolą Bożą płynie zasługa i chwała nasza. Im większą jest ofiara ze strony naszej, tem większą nagroda ze strony Bożej; lecz czyliż może być większa ofiara nad wyrzeczenie się swej woli? Wszakże człowiek nie właściwie nie może ofiarować Bogu, coby mógł nazwać swoim, prócz własnej woli. Mówi św. Jan Chryzostom, że Job owemi słowy: „*Jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione*“ ²⁾ — więcej zasłużył, niżeli wszystkiemi jałmużnami i dobrymi uczynkami całego życia. Bóg też podobną ofiarę hojnie nagradza, bo duszy zupełnie poddanej udziela się w pełni i wielkie rzeczy w niej czyni, jako zapewnił św. Gertrudę: „Kto chce, że-
bym do niego przyszedł, i w sercu jego mieszkanie założył, winien mi oddać klucz woli własnej, lecz tak, aby go więcej nie odbierał“. A jako im glina jest giętsza, tem doskonalsze lepi z niej garncarz naczynie: tak im wola ludzka jest posłuszniejszą, tem świetniejsze tworzy Pan z niej naczynie łaski; bo właśnie takich dusz szuka, któreby Mu się oddały całkowicie, i tego oddania się pragnie, by rozpocząć swe działanie. Patrz na Szawła, jadącego do Damaszku, by tępić sługi Chrystusa Pana; zaledwie oświecony Jego łaską, zawołał: „*Panie, co chcesz, abym czynił?*“ — a już go Pan ogłasza naczyniem wybranem i Apostołem narodów. Patrz również na Najśw. Pannę; zaledwie rzekła do Anioła: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego*“ ³⁾, — a natychmiast staje się Matką Słowa wcielnego. Podobnie, gdy i ty się poddasz doskonale woli Bożej, staniesz się niejako matką Chrystusa w swej duszy.

Ztąd płynie doskonałość nasza. Jako już widzieliśmy, istota doskonałości zależy na doskonałej miłości, istota zaś miłości zależy na doskonałym zgadzaniu się z wolą Bożą, a więc ten tylko jest doskonałym, kto doskonale z wolą Bożą się zgadza. Zapewnia o tem sam Zbawiciel, którego całe życie czemże było, jeżeli nie doskonałym poddaniem się woli Ojca Niebieskiego. Potwierdzają to Święci: „*Doskonałość zawisła na jednej tylko rzeczy, to jest, na spełnianiu woli Bożej, Pan bowiem mówi, iż aby być doskonałym, potrzeba zaprzeć się siebie, wziąć krzyż i naśladować Go; lecz któż to*

¹⁾ Op. Taul. ²⁾ Job I, 21. ³⁾ Św. Łuk. 1, 38.

lepiej spełnia nad tego, który się stara zawsze czynić wolę Bożą, a nigdy nie czyni woli własnej? Patrz więc, jak mało ci potrzeba, abyś stał się świętym; — „nie innego nad to, abyś w każdej sposobności tego chciał, czego Bóg chce“ ¹⁾. To poddanie się doskonale woli Bożej sprawi, że wszystko stanie się pożytecznem twej duszy, wszystko posłuży do jej uświęcenia, że „nawet ze skały wyciśniesz miód, a oliwę z twardej opoki“ ²⁾; ono cię ustrzeże od grzechu i ubogaci w cnoty; ono aureolą świętości opromieni każdą chwilę twego życia, bo ono jest „cnotą nad cnotami, kwiatem miłości, wonią pokory, zasługą cierpliwości, owocem wytrwania“ ³⁾.

Ta jest również droga najprostsza do zjednoczenia się z Bogiem; kto bowiem z wolą Bożą się zgadza, ten wedle słów św. Bonawentury, po nad stworzenia się wznosi i jakby lotem orła aż do nieba Trójcy Przenajświętszej się wzbija, a nawet jedno z Bogiem się staje. „Łudzą się zatem dusze, które sądzą, że zjednoczenie się z Bogiem polega na zachwytach, porywach i niebieskich pociechach, gdy ono zależy jedynie na poddaniu woli naszej pod wolę Bożą; — a to poddanie się jest wtenczas doskonale, gdy wola nasza, od wszelkiego przywiązania do rzeczy ziemskich oswobodzona, kieruje się zawsze i wszędzie tylko wolą Bożą“ ⁴⁾. Chceszli tedy doskonale zjednoczyć się z Bogiem, oddaj Mu swoją wolę całkowicie, wtenczas będziesz żył Jego życiem, a raczej On sam będzie żył w tobie.

Wreszcie zgadzanie się z wolą Bożą zapewnia nam niebo. Jako sternik za pomocą steru kieruje okrętem i mimo wiatrów przeciwnych wprowadza go do portu: tak Bóg duszę, posłuszną Jego woli, pomimo pokus i przeciwności prowadzi w życiu i wprowadza do nieba. Na kupienie bowiem nieba — mówi św. Augustyn — niema innej ceny, tylko ty sam; — oddaj więc siebie, a otrzymasz niebo. A im doskonalej się oddasz, tem wyższy będzie stopień twej chwały w niebie.

Sądzę teraz, że po tylu dowodach i obietnicach chętnie poddasz swą wolę woli Bożej; — lecz jakże to uczynić?

¹⁾ Św. Winc. a Paulo. ²⁾ Św. Franc. Sal. ³⁾ Św. Franc. Sal. ⁴⁾ Św. Teresa, czyt. św. Alf. Lig. *O mił. P. J. R.* XIII, 5.

III.

Jak i kiedy należy zgadzać się z wolą Bożą?

Przedewszystkiem ukochaj wolę Bożą, aby ją spełniać wier-
nie i doskonale. Mianowicie czynź to tylko, czego Bóg chce; a więc
z jednej strony strzeż się najmniejszego nawet grzechu; — z dru-
giej zaś zachowuj wiernie wszystkie przykazania, wszystkie obo-
wiązki i wszystkie natchnienia Boże, skłaniające cię do dobrych
uczynków. Gdy masz co czynić, zastanów się pierwszej, czy się to
zgadza z wolą Bożą, a jeżeli jesteś w wątpliwości, pytaj się, jak
Szawel: „Co chcesz, Panie, abym uczynił?“ Czyń wszystko dla-
tego, że Bóg chce, i tak jak Bóg chce; ztąd w spełnianiu rzeczy
dobrych nie kieruj się złemi pobudkami, ani się posługuj złymi
środkami. Nie czynź nic li dlatego, że się tobie, lecz że się Bogu
podoba; „jedno bowiem „Zdrowaś Maryo“, wyrzeczone na chwałę
wiekuistą Boga, z zupełnem wyrzeczeniem się wszelkiego własnego
życzenia, więcej znaczy, aniżeli odmówienie całego Psalterza przez
wzgląd na własne upodobanie“ ¹⁾. Jeżeli zatem uczujesz pragnienie
do dobrych uczynków, n. p. umartwień, pielgrzymek lub dzieł
świątecznych, nie idź nigdy za własnem upodobaniem, lecz oddaj się
całkowicie woli Bożej: O Panie, jeżeli Ci się ten uczynek podoba,
pozwól go spełnić i użyż sił do spełnienia.

Powtóre, oddaj się całkowicie P. Bogu, by iść za Jego wolą,
jak dziecię za matką, którą miłuje i której ufa. W tym celu
pamiętaj, że Bóg najdobrotliwszy iście po macierzyńsku nad tobą
czuwa. Opatrzność Jego najmędrsza ogarnia wszystkie stworzenia,
tak że bez jej wiedzy i wróbel z dachu nie spada; lecz przede-
wszystkiem o ludziach najtroskliwszą ma pieczę i słodko a silnie
prowadzi ich do celu — do szczęśliwej wieczności. Drogi jej są
czasem skryte, ale zawsze pełne mądrości, — czasem przykre, ale
zawsze pełne miłości. Zdaje się nieraz, że ludzie kładą im tamę,
a oni tymczasem, pomimo swej woli, są tylko narzędziami, których
używa Opatrzność do spełnienia swoich wyroków, jak użyła zdrady
braci Józefowych do ocalenia od głodu rodziny Jakóba, i prze-
wrotności żydowskiej do odkupienia rodu ludzkiego. Rządzi zaś

¹⁾ Tauler *Ustawy duch.* R. XVIII.

ona nietylko światem fizycznym, ale i moralnym, nietylko sprawami wielkimi, ale i małemi, tak że bez jej rozporządzenia „i włos z głowy nie zaginie“. Tej więc Opatrzności najmędrzej i najmiłościwszej, która ciągle na cię patrzy i wszędzie ci towarzyszy, która najstosowniejsze dla ciebie wybiera dary i najpewniejsze wyznacza drogi, zaufaj zupełnie; a zaprawdę, wśród walk nie potkniesz się, wśród niebezpieczeństw nie zatrwożysz, się wśród cierpień nie rozpaczysz, bo Ona wspierać i strzedz i dźwigać i cieszyć cię będzie.

Tej Opatrzności oddaj się ochotnie, niechaj robi z tobą, co chce, — niech ci daje, co chce, — niech cię prowadzi, kędy chce; a bądź pewnym, że jeżeli tylko będziesz posłuszny, drogą bezpieczną, lubo może niezrozumiałą dla ciebie i przeciwną twej woli, zaprowadzi cię do siebie. A jako płynący okrętem zdają się spokojnie na roztropność i sumienność sternika: z takim spokojem i ty się oddaj najświętszej woli Bożej; — inaczej, gdy sam zechcesz być dla siebie sternikiem, rozbijesz się łatwo o skały, albo staniesz się łupem czyhających na cię korsarzy.

Oddaj się przytem Panu z pokorą, nie pytając, dlaczego to lub owo na ciebie spuszcza, ale pamiętając na to, „*że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu*“¹⁾.

Oddaj się Panu na zawsze, abyś mógł powiedzieć za św. Katarzyną Genuęską: Czyli jem, czy piję, — czy mówię, czy milczę, — czy śpię, czy pracuję, — czy zostaję w kościele, w domu, lub na ulicy, — czy jestem zdrow, lub chory: w każdej chwili życia tego tylko pragnę, aby wszystko było według woli Bożej. Tak się oddała między innymi św. Elżbieta. Pewnego razu ukazał się jej Pan Jezus i rzekł do niej: „Czy chcesz być ciągle zjednoczoną ze mną, tak jak ja tego chcę?“; na co ona odpowiedziała: „Tak, Panie mój, wielbię we wszystkim wolę Twoją i nigdy od Ciebie odłączoną być nie chcę“.

Oddaj się Panu całkowicie, a wraz z sobą wszystko swoje, powtarzając często z św. Ignacym: „Przyjmij Panie całą moją wolność. Przyjmij pamięć, rozum i wolę wszystką. Cokolwiek mam, cokolwiek posiadam, Tyś mi to dał, wszystko to zwracam Tobie i rządowi Twej woli poddaję. Daj mi tylko Twą miłość z łaską Twoją, a stanę się dostatecznie bogatym i niczego pra-

¹⁾ Do Rzym. VIII, 28.

gnąć nie będę“. Podobnie wszystkie swoje sprawy i losy całej rodziny złoży w ręce Boga, by On sam nimi kierował, nie wyrzekając się atoli roztropności i pracy z twej strony.

Ofiaruj się przytem na wszystko, co tylko woli Bożej spodoba się z tobą uczynić; niech hasłem twojem będą słowa Proroka: „*Gotowe serce moje, Panie, gotowe serce moje*“¹⁾ — lub owe słowa pobożnego Daponto: „Niech się stanie we mnie, nademną, ze mną i ze wszystkim mojem święta wola Twoja, we wszystkim i na wieki“. Św. Teresa przynajmniej pięćdziesiąt razy na dzień ponawiała akt ofiarowania się Panu Bogu. Obudzaj również akty zgadzania się z wolą Bożą, mianowicie mów często z wiarą owe słowa modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twoja“, bo słowo to — jak mówi św. Leon — wyszedłszy z ust Jezusa Chrystusa, naszej Głowy, stało się zbawieniem wszystkich Jego członków, ono oświeciło wiernych, natchnęło zapalem wyznawców, ukoronowało męczenników. Św. Gertruda mówiła z natchnienia Bożego 365 razy na dzień: „Najmiłościwszy Jezu! nie moja wola niech się stanie, ale Twoja“²⁾. Św. Alfons Ligouri zaleca akt następujący, obdarty odpustem: „Niech się spełnia, niech pochwaloną i na wieki wysławicną będzie najsprawiedliwsza, najwyższa i najmiłościwsza wola Boża we wszystkim. Amen“. Dobrze jest także za każdym uderzeniem godziny oddawać się Najmiłościwшему Sercu Zbawiciela.

Wreszcie, wstępując na wyższy stopień enoty, przyjmuj wszystko z ochotą, co ci Bóg zsyła, bądź pociechę, bądź cierpienie, bądź chwałę, bądź poniżenie, w tem przekonaniu, że wszystko pochodzi od Boga. Miłuj wolę Bożą nadewszystko i uwielbiaj ją w każdym najdrobniejszym zdarzeniu, dzięki składając Panu za wszystko. Wśród zmiennych kolei życia staraj się zachować zawsze pogodę i jednostajność ducha, abyś był podobnym „do kamienia kwadratowego, który na którąkolwiek stronę obrócony zawsze równo leży“³⁾. Sam Duch Św. do tego cię wzywa: „*Nie chwiej się od każdego wiatru*“⁴⁾; są bowiem ludzie, którzy naksztalt chorągiewki obracają się za wiatrem. Gdy wiatr szczęścia powiewa, są swobodnymi i wesołymi; gdy wicher przeciwnie dmie, wpadają w smutek i zwątpienie. Lecz ty zawsze zachowaj równowagę

¹⁾ Ps. LVI, 8. ²⁾ Blossius *C. 11, monit. sptr.* ³⁾ Św. Grzegorz W.

⁴⁾ Ekkli V, 11.

ducha, na podobieństwo żeglarzy, którzy, lubo okręt się chwieje, sami prosto chodzą.

Aby zaś zachować pokój, nie przywiązuje się najprzód do żadnej rzeczy i niczego zbyt nie pragnie; ale utrzymuj się „w doskonałej obojętności względem wszystkich rzeczy ziemskich, ażebyś nie wolał raczej zdrowia niż chorobę, nie przekładał dostatków nad ubóstwo, zaszczytów nad wzgardę, życia długiego nad krótkie; a gdyby potrzeba było między tem wybierać, wybierał to, co cię prościej może doprowadzić do zbawienia“ ¹⁾. Nie jestto rzeczą łatwą, toż trzeba modlić się gorąco go Serca Jezusowego o podobne usposobienie.

Powtóre, przygotuj serce swoje na wszystko, a cokolwiek się przytrafi, dobre li lub złe, przyjmuj spokojnie, trzymając się woli Bożej, jak pszczołka swej komórki, choćby z początku ciasno ci było. Nie śledź nawet ciekawie, dlaczego Opatrzność to lub owo ci zsyła, lecz uwielbiaj zawsze Jej mądre wyroki, jakkolwiek ich nie pojmujesz; dosyć ci wiedzieć, że wszystko pochodzi z ojcowskiej ręki Pana Boga. W szczęściu nie poddawaj się zbytnej radości, ani w nieszczęściu zbyt niemu smutkowi, bo „czas się zmienia od poranku aż do wieczora, a wszystko jest prędkie przed oczyma Bożemi“; raczej „w dzień dobry zażywaj dobra“, w dniu złym nie rozpaczaj; to jest, gdy ci się dobrze wiedzie, raduj się i dziękuj Panu, — gdy złe, znoś to spokojnie i szukaj pociechy u Boga; „kiedy bowiem człowiek dojdzie do tego, że w żadnem stworzeniu nie szuka pociechy, wtenczas jakkolwiek się rzeczy obróca, on zawsze uspokojonym będzie“ ²⁾. Strzeż się również płonnych obaw i nie zatruwaj sobie obecnej chwili przewidywaniem nieszczęść, jakie na ciebie spaść mogą, lecz przyszłość swoją złóż w ręce Opatrzności i zaufaj Jej całkowicie. Bądź przytem pokorny, a nie zajmuj się cudziemi sprawami i mowami, ani tem, co do ciebie nie należy. Wreszcie miej ciągle przed oczyma duszy tę wieczność, do której dążysz, a wobec której wszystko jest niczem.

Jeżeli mimo to uczujesz czasem w sercu wzburzenie lub trwogę, niech cię to wcale nie dziwi, bo serce stoi pod wpływem chwilowych wzruszeń, które niem, jakby fale łodzią, w różne strony rzucają; staraj się tylko, aby wola twoja była zawsze pod-

¹⁾ Św. Ignacy. ²⁾ *O naśląd. Jez. Chr.* Ks. I. R. XXV, 10.

dana woli Bożej, a wtenczas na wyżynach ducha będzie panował pokój, chociażby sercem wstrząsała burza.

Zastanówmy się teraz nad szczegółami.

IV.

O zgadzaniu się z wolą Bożą co do talentów i darów.

Zgadzaj się najprzód z wolą Bożą co do talentów i darów, jakich ci raczyła użyć; Bóg bowiem, „Ojciec miłosierdzia i Dawca wszelkiego dobra“, rozdaje swe dary według najwyższej mądrości; jeżeli zatem stworzenie jakie, mianowicie rozumne, te a nie inne otrzymuje dary, znakiem to jest, że mądrość Boża te a nie inne za stosowne dla niego uznała. Nadto stworzenia, jako nie mają prawa do bytu, tak również nie mają prawa do darów; jeżeli więc jakie dary odbierają, nie jest to dla nich wymiarem sprawiedliwości, ale jałmużną miłosierdzia. Podobnie i ty nie możesz sobie żadnych praw rościć do Boga, bo Bóg względem ciebie do niczego nie jest obowiązany. Wreszcie, Bóg cię więcej miłuje i więcej pragnie twojego szczęścia, aniżeli ty sam, ztąd to ci daje, co cię do szczęścia może doprowadzić, choćby drogą dla ciebie niepojętą.

Zróbmy teraz wniosek: jeżeli nie masz prawa do darów Bożych, — jeżeli te, które posiadasz, mądrość Boża jako najstosowniejsze obrała, a miłość Boża rzeczywiście dała: czyliż możesz narzekać, że ci odmówiła innych? Raczej podziękuj za otrzymane, bo i te są jałmużną. Zkądże pochodzi podobne narzekanie? Oto z dumy naszej, iż zawsze pragniemy być większymi, aniżeli jesteśmy. Żądza to powszechna, bo odkąd czart szepnął pierwszym ludziom: Będziecie jak Bogowie, odtąd żywi człowiek szalone pragnienie wyniesienia się po nad to, czem jest, a nawet zrównania się z Bogiem, — żądza to zgubna, ona Lucyfera wtrąciła w piekło, a pierwszych rodziców naszych pozbawiła raju; — a więc strzeż się tej żądzy. Pamiętaj, że prawdziwa wielkość zależy na doskonałym spełnianiu woli Bożej, a im doskonalej ją spełnisz, tem większą otrzymasz chwałę. „Ten, który wziął więcej — powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — nie może chlubić się zasługą swoją, ani wynosić się nad innych, ani

uragać mniejszemu; albowiem ten jest większy i lepszy, który sobie mniej przypisuje, a w dziekczynieniu pokorniejszym jest i pobożniejszym¹⁾.

Nie pragnij mieć więcej nad to, co posiadasz, i nie zazdrość innym świetnych talentów, uroczej powierzchowności, bystrego dowcipu; bo te dary, zamiast pożytku, przyniosłyby ci zgubę, a więc Bóg dobrodziejstwo ci wyświadczył, skoro ci takowych odmówił. Strzeż się także czczych pragnień, takich np.: Gdybym ja miał to lub owo, jakżebym Bogu służył, — gdybym był zdrow, jakżebym ja pościł, — gdybym nie miał tyle trosk, jakżebym się modlił; — bo to są sidła złego ducha, który za pomocą podobnych zachcianek chce cię do obowiązku i pracy zniechęcić. Czyń to, czego w tej chwili Bóg od ciebie pragnie, a uwielbisz Boga i uświęcisz się.

Nie przykrz sobie, jeżeli nie możesz użyć swoich zdolności według swej woli, lub na nieczynność jesteś skazany, bo Bóg wtenczas pragnie twojego poddania się, a nie twojego czynu. On na to dał ci zdolności, abyś ich tak używał, jak się Jemu samemu podoba; skoro więc pragnie, abyś żył w ukryciu, poddaj się spokojnie Jego woli, naśladowując życie Syna Bożego w Nazarecie. Wreszcie, jeżeli cię Pan upośledził, np. jesteś kaleką, nie masz urody, majątku, talentów itp. przyjmuj to z ochotą, a przynajmniej cierpliwie, w tem silnem przekonaniu, że tego chwala Boża i dobro twoje wymaga. Gdybyś mógł przejrzeć cudowną tkaninę wyroków Bożych, nie wątpiłbyś o tem. W wieku 16-tych pragnął wstąpić do Towarzystwa Jezusowego młodzieniec pewien, nazwiskiem Franciszek Goday, lecz nie chciano go przyjąć, iż był ciemny na jedno oko. Po długich prośbach zezwolili starsi, by wraz z innymi kapłanami tegoż Towarzystwa popłynął do Brazylii na misję. W drodze napadli na ich okręt rozbójnicy, i z nienawiści do religii katolickiej — byli bowiem heretykami — wszystkich zakonników okrutnie wymordowali, a między innymi także owego młodzieńca. Patrz, jak dziwne są drogi Boskiej Opatrzności; dlatego odjęła mu jedno oko, aby mu dać palmę męczeńską. Tak ona zawsze czyni, a więc zawsze należy uwielbiać jej najmędrsze wyroki. „Wszystkie rzeczy są od Ciebie — potrzeba nam mówić z pobożnym mistrzem — a przeto we wszystkich

¹⁾ Ks. III. R. XXII, 2.

masz być chwalony. Ty umiesz każdemu dawać, ile potrzeba; a czemu ten mniej, a ów więcej ma, nie do nas ale do Ciebie należy rozsądzić, u którego każdego zosobna zasługi są odmierzone¹⁾.

V.

O zgadzaniu się z wolą Bożą co do stanu i o środkach do poznania woli Bożej.

Zgadzaj się również z wolą Bożą co do stanu i położenia swojego. Różne są stany i różne położenia, bo tej różnicy wymaga ład i harmonia świata. Jedne są świetniejsze w oczach ludzkich, inne podlejsze; lecz wszystkie w oczach Bożych o tyle mają cenę, o ile z niemi łączy się cnota, bo „*Bóg nie ma względu na osobę*“. Jako dla aktorów w komedyi nie jest to zaletą, że odgrywają rolę króla, lecz to, że ją odgrywają dobrze, tak, iż często ten, który przedstawia sługę, więcej odbiera oklasków niżeli inny, który przedstawia króla: podobnie — mówi Rodrycyusz²⁾ — w tym świecie, który jest jakby widowiskiem i komedją, nie patrzy Bóg, jaką osobę przedstawiamy, lecz jak taką przedstawiamy.

Jeżeli cię więc Bóg postawił w tym lub owym stanie, przyjmij go chętnie, jakkolwiekby był uciążliwy i niski, i nie pragnij go zmienić, jak długo Bóg sam nie pozwala. „Bóg bowiem wie najlepiej, do czego będziesz przydatny, — On też każdemu daje takie stanowisko, w któremby mógł pracować dla chwały Bożej, dla zbawienia swojego i dla dobra bliźnich“³⁾. Być zadowolonym z tego stanowiska i nie chcieć z niego ustąpić, jak długo nie wiemy, że Bóg tego chce, oto najlepsze i najpożyteczniejsze ćwiczenie się w tej cnocie⁴⁾. Święci nie pną się też wyżej, dokąd ich Pan nie powołał, ani się skarżą na stan swój, lecz żyją spokojnie i szczęśliwie tam, gdzie ich postawiła Opatrzność. „Gdyby mię Bóg i Ojciec mój — mówił bł. Edmund Campian, męczennik

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. III. R. XXII. ²⁾ O postęp. w dosk. Cz. I. Ks. VIII. R. XV. ³⁾ Św. Teresa. ⁴⁾ Św. Winc. a Paulo.

za wiarę — do tego tylko użył, abym karmił Jego szczenięta, któż ja jestem, bym się sprzeciwiał Bogu i Ojcu mojemu?“

Przeciwnie, dusze niedoskonałe są zwykle niezadowolone ze swego stanu i ustawicznie czegoś innego pragną, za czemś innem wzdychają, wyobrażając sobie, że gdzieindziej mogłyby być szczęśliwszemi i lepiej służyć Bogu, gdy tymczasem jest to najczęściej pokusa szatańska. „Gdy bowiem szatan — mówi św. Ignacy — nie może duszy oderwać od stanu, który sobie obrała ku służeniu Bogu, jednym z jego fortelów jest, stawić jej przed oczy stan inny, święty wprowadzie, lecz oddalony, a przynajmniej różny od jej stanu, ażeby powab nowości skłonił ją do zmiany i ażeby ta dusza, chwyciwszy się nowego trybu życia, który się jej dobrym być zdaje, porzuciła ten, w którym Bóg chce ją mieć, a który już przez to samo jest dla niej najlepszym“ ¹⁾. Wprowadzie natęczenie do zmiany stanu lub zakonu pochodzi czasem od Ducha Świętego, jak to czytamy w żywocie św. Antoniego, bł. Jana z Dukli i tylu innych, ale wtenczas wskazówki Boże są widoczne; dopóki zaś tychże niema, trzeba się trzymać przestrogi św. Franciszka Sal.: „Nie pragnij zajmować się czem innem, ale tylko tem, czem zajmować się powinienes. Nie zasiewaj pragnień twoich w cudzym ogrodzie, ale swój własny dobrze uprawiaj. Nie chcej być tem, czem nie jesteś. Myśl pilnie, abyś stawał się coraz doskonalszym w swoim stanie, abyś nosił dobrze krzyże mniejsze czy większe, jakie tam napotkasz“ ²⁾.

Jeżeli masz stan wybierać lub zmieniać, poradź się pierwej woli Bożej, a więc staraj się poznać, jaki stan Bóg sam dla ciebie wybrał; Bóg bowiem wytknął ci od wieków pewną drogę, którą masz iść do Niego, i przygotował na niej swe łaski. Jeżeli pójdziesz wiernie tą drogą, otrzymasz pomoc obfitą i trafisz do Boga; jeżeli zaś inną się puścisz, znajdziesz pomoc skąpą i łatwo możesz się zbłąkać. Każda dusza jest niejako osobną myślą Bożą, którą Bóg powziął od wieków, a ziścił w czasie, wywołując tę duszę z nicości do bytu. Tej duszy wyznaczył pewne zadanie i pewne środki do spełnienia tegoż; a to zadanie jest już to ogólne, jak chwała Boża i szczęście wieczne duszy, już to szczególne, które jest drogą do ogólnego, a które właśnie powołaniem się zowie.

¹⁾ *Maxymy II*, 13. ²⁾ *Duch św. Fr. Sal. Cz. I. R. XXVII*.

Różne są powołania, jak różne twarze ludzkie; zależą zaś one od różnicy stanów, bądź niezmiennych, jak jest stan małżeński, zakonny lub kapłański, bądź przechodnich, jakimi są różne zawody i zajęcia. Aby odpowiedzieć powołaniu ogólnemu, potrzeba być dobrym chrześcianinem, w jakimkolwiek znajdujemy się stanie; aby odpowiedzieć powołaniu szczególnemu, potrzeba należyście wybrać stan, tak niezmienny, jak przechodni, i w wybranym należyście pracować. Sam wybór stanu zależy od woli Bożej, bo jako Bóg każdą duszę osobną miłością umiłował, tak też każdej osobną ku Sobie drogę wytknął.

A jakże poznać wolę Bożą? Czasem Bóg powołuje kogoś sposobem nadzwyczajnym, a nawet cudownym, jak powołał n. p. św. Pawła i wielu Świętych. Lecz rzadko się to zdarza i nikt nie może tego żądać. Częściej przemawia Bóg przez natchnienia wewnętrzne i okoliczności zewnętrzne, a przemawia albo głośno i wyraźnie, że dusza odrazu głos Boży rozumie, — albo cicho i nieznacznie, że dusza zostaje w niepewności; czasem ją sam uprzedza, a czasem każe jej długo prosić o światło z góry i radzić się ludzi Bożych.

Jeżeli chcesz poznać wolę Bożą co do wyboru stanu, trzymaj się następujących prawideł. Przedewszystkiem strzeż się lekko-myślności i dogadzania swym żądom; ztąd nie wybieraj stanu bez poprzedniego namysłu, — nie wybieraj takiego, do którego-bys nie czuł żadnej chęci i nie miał potrzebnego uzdolnienia, — ani takiego, któryby tylko schlebiał twojej dumie, twemu lenistwu lub łakomstwu; — inaczej Bóg ukarze cię za zuchwalstwo, że miasto szczęścia i zadowolenia, znajdziesz w tym stanie same gorycze i zawody. Przeciwnie, jak w każdej rzeczy, tak przede-wszystkiem w tej radź się woli Bożej i bądź gotów to tylko wybrać, co Bóg sam dla ciebie przeznaczył.

Módl się powtórę gorąco, aby ci Pan wolę swoją oznajmił, prosząc z Prorokiem: „*Drogi Twoje okaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mię*“ ¹⁾. Módl się szczególnie do Ducha Przenajświętszego i do Najśw. Matki, która już niejednej duszy wyprosiła światło niebieskie. Tak n. p. św. Filip Benicyusz modlił się długo w nocy do Najśw. Panny, prosząc o natchnienie, jak ma służyć Bogu. O północy miał następujące widzenie. Zdawało mu

¹⁾ Ps. XXIV, 4.

się, że jest na obszernem polu, gdzie co krok groziły mu to straszne przepaści, to skały walące się na niego, to bagna, w których grzęzły mu nogi, to znowu węże i potwory, które się na niego rzucały. W tym obrazie poznał on świat ze wszystkimi pokusami i przeląkł się bardzo; wtem ukazała mu się Matka Boża, siedząca na wspaniałym wozie, wśród orszaku Aniołów i Świętych, i rzekła do niego: „Filipie, przystąp i wsiądź na ten wóz!“ Równocześnie oznajmiła mu, że ten wóz oznacza zakon Serwitów, do którego też niebawem wstąpił.

W świetle łaski i rozumu badaj swoje usposobienia, zdolności, pragnienia, a nawet stosunki zewnętrzne, zastanawiając się szczególnie nad tem, czy obowiązkom tego stanu podołasz i czy w nim możesz zbawić swą duszę. Aby zaś nie pójść za złudzeniem miłości własnej, radź się ludzi świętobliwych i światłych, mianowicie swego spowiednika; a nie zważaj na rady tych, którzy raczej widoki samolubne lub skłonności serca, niż istotne dobro twoje, mają na oku. Tym sposobem prędzej czy później wskaże ci Pan drogę prawdziwą.

Skoro już stan wybrałeś, przysposób się do niego należycie, a potem spełniaj wiernie obowiązki przyjęte, jako upomina Apostoł: „*Proszę was tedy, ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, któremieście powołani*“¹⁾. Powołanie samo nikogo nie uświęci: wszakże Saul był powołany od Boga na króla, Judasz na apostoła, a jednak jeden i drugi się zgubił, iż według powołania nie żyli. Jeżeli nieszczęściem wszedłeś do jakiego stanu niezmiennego bez powołania Bożego lub z pobudek niskich, przepraszaj za to Pana Boga pokornie i prosz o Jego błogosławieństwo, a potem z odnowionym duchem imaj się pracy, by naprawić, co się było zepsuło.

Nietylko w wyborze stanu radź się woli Bożej, ale w każdej sprawie ważniejszej, ku czemu daje ci św. Ignacy następujące wskazówki. Najprzód ofiaruj P. Bogu tę sprawę i prosz o łaskę poznania i wykonania Jego woli świętej; sam zaś zachowaj się w spokoju i obojętności, nie mając innego pragnienia, nad osiągnięcie ostatecznego końca twojego, którym jest połączenie się z Bogiem. Poczem upokorzywszy się przed Bogiem, ofiaruj się wielokroć jużto na jedną jużto na drugą rzecz, między którymi

¹⁾ Do Efez. IV, 1.

masz wybór uczynić; a za każdym razem, z największą miłością i gotów na wszystko, pytaj P. Boga: „Co chcesz, Panie, abym uczynił?”

Uważaj przytem na wewnętrzne poruszenia serca względem jednej lub drugiej rzeczy, nie pracując zgoła rozumem, lecz trwając przed Bogiem w głębokim milczeniu i uspokojeniu serca, abyś tem łatwiej usłyszał głos Boży. Jeżeli poczujesz się pociągany, a nawet popychany raczej ku jednej, niż ku drugiej rzeczy, badaj te poruszenia, ażali one od Boga pochodzą. Jeżeli nie poczujesz żadnego wewnętrznego poruszenia, owszem spostrzeżesz, że nie masz żadnego pociągu ani ku jednej ani ku drugiej rzeczy, natenczas rozbieraj i rozważaj powody tak jednej jak drugiej strony, to jest, korzyści i straty, pomoce i przeszkody, których z jednej i z drugiej strony spodziewać się można, albo obawiać się należy. To wszystko waż przed obliczem Boga, na szalach wieczności, wyzuwając się ze wszelkiego ziemskiego uczucia i ofiarując się Bogu na spełnienie we wszystkim Jego świętej woli. To uczyniwszy, zapytaj sam siebie, co byś w danym razie poradził najlepszemu przyjacielowi, — jak ci się wyda twój wybór w godzinę śmierci, jak na sądzie Bożym.

Po dokonaniu wyboru postaw się znowu w obecności całego Dworu niebieskiego przed tronem Trójcy Przenajświętszej, i przed obliczem Boga przenikającego skrytości serc naszych wyznaj, że wybór twój uczyniłeś dla większej chwały Jego i dla większego dobra twej duszy. Poczem ofiaruj twój wybór Matce Boskiej, a przez Nią Jezusowi Panu, prosząc Ich, aby byli świadkami wyboru twojego i aby go pobłogosławili. Wzywaj także Świętych Pańskich, aby z tobą składali dzięki Najwyższemu, że tobie najniższemu raczył objawić świętą wolę swoją; proś ich, aby ci wydzielali potrzebną pomoc do jej wiernego wykonania, i obierz sobie w tej rzeczy szczególnego między nimi przyczyncę i opiekuna ¹⁾).

¹⁾ *Św. Ignacego Ćwiczenia duchowne* przez Bellecysza str. 209.

VI.

O znakach powołania kapłańskiego i zakonnego.

Ponieważ przy wyborze stanu kapłańskiego lub zakonnego najczęściej następuje się obaw i trudności, przeto pożyteczną będzie rzeczą, gdy się poda pewne wskazówki, jak jedno i drugie powołanie rozeznąć.

Bóg sam ustanowił w Kościele swoim stan kapłański, do Boga też tylko należy wybierać tych, co mają sprawować poselstwo niebieskie i pełnić służbę świętą; bo wszakże i na ziemi do króla jedynie należy prawo mianowania posłów i dworzan. Lecz jakże poznać, że ktoś jest wybranym od Boga, czyli jakie są znaki powołania?

Najprzód należyte uzdolnienie takco do ciała, jak co do duszy, tak iżby można godnie i wiernie spełniać wszystkie czynności kapłańskie. Powtóre, życie pierw nienaganne i czyste, tak dalece, że ktoby trwał w jakimś złym nałogu, ma być usunięty od święceń. Po trzecie, zamiłowanie w nauce teologicznej, w celibacie czyli w dziewictwie, w obowiązkach kapłańskich i praktykach pobożnych, a zwłaszcza w modlitwie. Po czwarte, czysta intencya, a więc nie chęć zyskania zaszczytnego stanowiska, zebrania bogactw, zapewnienia sobie spokojnego i wygodnego życia, ale pragnienie szczere uświęcenia siebie, służenia wiernie Najwyższemu Panu, pracowania dla chwały Bożej, uświetnienia Kościoła i zbawienia dusz; kto bowiem ze złych pobudek wstępuje do stanu duchownego, tego nie Bóg ale szatan powołuje, ten też miasto błogosławieństwa, weźmie od Boga przekleństwo ¹⁾. Wreszcie sąd przełożonych, przedewszystkiem zaś biskupa. Natomiast nie jest znakiem powołania sam talent lub wysokie urodzenie, ale bez cnoty i czystej pobudki, ani wzgląd na dobro rodziny, albo na życzenie rodziców ²⁾.

Ktokolwiek chce obrać stan kapłański, winien badać, czy jest powołanym od Boga, a w tym celu w zaciszu seminarzyckiem, szczególnie podczas rekolekcyj, zastanawiać się nad swemi uspo-

¹⁾ Św. Anzelm *in Cap. 5. ad Hebr.* ²⁾ Czyt. tegoż autora „*Rozmyślenia o życiu kapłańskiem*“ R. VIII. i IX.

sobieniami i zdolnościami, tudzież pytać o wolę Pańską, jużto modląc się: „Panie, co chcesz, abym uczynił?“ — jużto radząc się światłego spowiednika. Jeżeli ktoś świadom jest łaski powołania, niech za nią dziękuje Panu i pracuje z nią wiernie. Jeżeli ktoś ma pobudkę pomieszaną i mętną, niech ją oczyści i udoskonalą, aby mógł szczerze powiedzieć: „Panie, Ty tylko jesteś częścią dziedzictwa mego“. Jeżeli ktoś ze złej pobudki przyjął święcenia, niech pokutą przejedna P. Boga i prosi gorąco o łaskę nawrócenia, jak upomina Augustyn św.: Jeżeli wszedłeś bez powołania, spraw, abyś został powołany.

Stan zakonny jest według zgodnego orzeczenia Ojców Kościoła i Soborów stanem doskonałości, a powołanie do niego wielką łaską; i słusznie powiedział św. Wawrzyniec Justiniani, że życie wspólne w klasztorze jest najdoskonalszym obrazem ojczyzny niebieskiej. Bóg powołuje różnych i różnie, nie tylko wewnętrznym natchnieniem, ale i zewnętrznymi środkami, jak n. p. chorobą, upokorzeniem, zawodem, silnym wzruszeniem, głosem spowiednika lub kaznodziei, a nawet radą rodziców lub obcych. Co do rodziców, nie wolno im wstrzymywać dzieci od przyjęcia święceń lub wstąpienia do klasztoru, chyba gdyby spostrzegli brak powołania; ale nie wolno im także zmuszać dzieci do wyboru jednego z tych stanów.

Cechą prawdziwego powołania jest czyste i silne pragnienie doskonalszej służby Bożej, podczas gdy przesyt życia, zawód w nadziejach, zniechęcenie się do ludzi, chęć oswobodzenia się od trosk zewnętrznych lub znalezienia poza furcią spokoju i pociechy nie może uchodzić za pobudkę doskonałą i czystą, acz Pan Bóg czasem i tych środków używa, by kogoś zaprowadzić za furte, a potem powołanie w nim wyrobić lub oczyścić. Zazwyczaj objawia się to powołanie jako prawdziwy i trwały pociąg, by uciec przed pokusami świata i słabością własną, a oddać się P. Bogu całkowicie i wieść życie modlitwy, zaparcia się, ofiary i pracy. Lecz ten pociąg niekoniecznie ma mieć siedzibę w uczuciach serca; wystarczy, gdy jest płodem rozumu i woli. Chwilowe zachwianie się ducha, a nawet opór i walka, nie jest przez się dowodem braku powołania, jeżeli woła trwa przy swoim przedsięwzięciu. Może być nawet prawdziwe powołanie obok zewnętrznego wstrętu, jak tego doświadczyła św. Teresa.

W każdym razie, do sprawy tak ważnej należy zabierać się

z rozważą i nie nagle, przedewszystkiem zaś prosić Ducha Św. o światło, radzić się biegłego spowiednika i odprawić starannie ośmiodniowe rekolekcyje. Jeżeli powołanie jest wyraźne, trzeba iść bez wahania się i odwłoki za jego głosem, wyjawwszy, gdyby zachodziły słuszne przeszkody, jak n. p. obowiązki przyjęte, których zaraz pozbyć się nie można, długi niespłacone, ubóstwo i opuszczenie rodziców i t. p. W takim wypadku należy czekać chwili pogodnej, a jeżeli takowa nie nadchodzi, poddać się woli Bożej; czasem bowiem Bóg dla doświadczenia duszy daje powołanie, a nie pozwala takowego ziścić, zadawalniając się samą chęcią. Kto bez słusznego powodu za powołaniem Bożem nie idzie, nie grzeszy wprawdzie, bo nikt nie jest obowiązany pod grzechem do poddania się radom ewangelicznym i złożenia ślubów¹⁾, ale zato pozbawia się drogocennej łaski, a temsamem ponosi niemałą szkodę. Dla niektórych dusz, z natury słabych i potrzebujących silnej straży, wzgarda powołania może być przyczyną zguby, albo przynajmniej ciężkich walk i udręczeń²⁾.

Co do wyboru zakonu, trzeba badać natchnienie Boże i usposobienie własne, nie wybierać atoli nigdy zakonu, w którym rozpręgła się karność, gdyż jak mówi św. Alfons Lig., lepiej jest żyć w świecie, aniżeli w klasztorze rozwolnionym. Powołanie przeciwne przykazaniom Bożym, n. p. gdyby żona chciała porzucić męża i pójść do klasztoru, należy uważać nie jako głos Boży, ale jako poduszczenie szatańskie. Wreszcie, jeżeli ktoś bez powołania wstąpił do zakonu i złożył śluby, niech nie rozpacza, ale gorąco się modli, aby Pan Bóg powołanie uzupełnił.

VII.

O zgadzaniu się z wolą Bożą co do drogi i stopnia doskonałości.

Zgadzaj się także z wolą Bożą co do drogi i stopnia doskonałości. Pan Bóg pragnie wszystkich ludzi zbawić, a chociaż jedna jest tylko droga do Boga wiodąca — drogą zaś tą jest na-

¹⁾ Św. Alfons Lig. *Theol. mor.* L. IV. C. I, Dab. 6. ²⁾ Mgr. Ch. Gay *De la vie et des vertus chrétiennes considérées dans l'état religieux.* T. I, 94.

śladowanie Jezusa Chrystusa — to jednak Bóg wytknął każdemu na tej wielkiej drodze ścieżkę osobną, bo On, Twórca harmonii, miłuje różnorodność w jedności. Jeżeli więc Bóg chce cię prowadzić tą raczej ścieżką, a nie inną, n. p. raczej ścieżką krzyża niżeli pociechy — raczej pokuty niżeli bogomyślności — raczej pracy czynnej niżeli modlitwy; nie opieraj się i nie wrywaj na drogi inne, ale idź drogą od Boga wytkniętą, choćby nie była według twego upodobania; — inaczej łatwo mógłbyś zejść na manowce i nie trafić do Boga. Idź zaś z pokorą; ztąd nie badaj ciekawie, dlaczego cię Bóg tą a nie inną drogą prowadzi, i nie rachuj kroków, które na niej zrobiłeś, lecz naśladowuj raczej płynących w okręcie, którzy się wcale nie troszczą, ile mil okręt dziennie przepływa, bo całkiem się zdali na roztropność sternika; to jest, staraj się o to tylko, byś w każdej chwili był posłusznym Bogu.

Nie przebieraj także w środkach do życia doskonałego, lecz przyjmuj te chętnie, jakie ci Bóg sam wyznacza, bo te właśnie mają cię uświęcić. Jeżeli ci więc Pan jakiegoś środka odmawia, n. p. nie masz spowiednika, nie możesz dłużej się modlić, albo przystępować częściej do Komunii świętej, nie smuć się ztąd i nie pragnij go gwałtownie, bo snadź w inny sposób chce cię Bóg uświęcić. Jeżeli zaś P. Bóg jaki środek ci daje, nie przywiązuaj się do niego niewolniczo, jakoby on był twoją własnością, inaczej postradasz łącno swobodę ducha; lecz z drugiej strony nie odrzucaj niczego, co ci może dopomódz do uświęcenia się.

Powtóre, dusza poddana doskonale woli Bożej nie tylko nie wyznacza sobie drogi i środków do doskonałości, ale i co do stopnie tejże nie ma woli swojej; wie bowiem, że doskonałości potrzeba pragnąć li tylko dla Boga, i że Bóg, lubo wymaga doskonałej służby od wszystkich, nie pragnie jej atoli od wszystkich w tymże samym stopniu. Nie pragnij zatem być doskonalszym, aniżeli Bóg pragnie; wszakże z drugiej strony nie zaznaczaj sobie sam stopnia, lecz pni się coraz wyżej, bo nie wiesz, dokąd cię Pan chce podnieść, i wszelkiej pracy dołóż, aby się w tobie wykonały zamiary Boże. Ponieważ Pan Bóg do powołania duszy miarę łask swoich stosuje, nie pragnij również mieć więcej łask, aniżeli Bóg od wieków przeznaczył. Jak bowiem pokarm choremu pod miarą bywa dawany, wszelkie zaś nadużycia staje się szkodliwym: tak i ty, gdybyś więcej darów duchownych odebrał, mógłbyś ich łatwo nadużyć, stając się albo leniwym, albo zarozu-

miałym. Słowem, potrzeba służyć Bogu według woli Bożej. Lecz my zwykle inaczej czynimy, i to jest — mówi św. Franciszek Salezy — naszym największym złem, że chcemy służyć Bogu po swojemu, a nie po Bożemu, według woli własnej, a nie według woli Bożej. Gdy On chce, abyśmy byli chorymi, my pragniemy być zdrowymi, — jeżeli chce, byśmy Mu służyli cierpieniem, my pragniemy służyć uczynkami, jeżeli chce, byśmy się ćwiczyli w miłości, my pragniemy się ćwiczyć w pokorze, — gdy żąda od nas uległości dla Jego woli, dajemy Mu modlitwę lub co innego; — i to nie dlatego czynimy, że te dary nasze więcej podobają się Bogu, lecz że miłszymi są dla nas. Ta samowola jest zaiste wielką przeszkodą do doskonałości naszej, tak, że jeżeli będziemy chcieli uświęcić się według woli własnej, nie uświęcimy się nigdy; bo aby być rzeczywiście świętym, potrzeba nim być jedynie według woli Bożej. Ztąd św. Magdalena de Pazzis napisała sobie to postanowienie: „Pragnę tej tylko doskonałości, jakiej Bóg sam odemnie pragnie, i w tym tylko stopniu, który się Jemu podoba“ ¹⁾. Lecz jakże mało dusz podobnych, a jakże wiele takich, które chcą wprawdzie służyć Bogu, ale tylko w pewnym miejscu, z pewnymi ludźmi i w pewnych okolicznościach; kiedy zaś ich wola nie spełnia się, usuwają się zniechęcone, lub działają ze wstrętem. Tym sposobem nie otrzymują nigdy świętej wolności ducha, lecz zostają zawsze niewolnicami miłości własnej; mimo wielkiej pracy mało zbierają zasługi i w ciągłym żyją niepokoju, bo słodkie i lekkie jarzmo Jezusowe staje się im gorzkim i ciężkim. Przeciwnie, dusza ożywiona prawdziwą miłością Pana Jezusa, cieszy się, iż to tylko czyni, co Pan chce, — tam, gdzie chce, — i wtenczas, gdy On chce; a chociaż do tych lub owych dróg, prac i środków czuje większy pociąg, niż do innych, to jednak poddaje się woli Bożej we wszystkim i stara się utrzymać w świętej obojętności co do wszystkich jej zarządzeń, a mianowicie, czy ma drogę życia lżejszą lub trudniejszą, czy może pracować lub złożona jest chorobą, czy do wielkich rzeczy jest

¹⁾ Pragnienie takie, że dusza chciałaby nawet iść do piekła na wieczne męki, gdyby taką była wola Boża, nie jest dobrem, bo potępienie jest karą za grzechy, a Bóg grzechów chcieć nie może. (Św. Tomasz z Akw. *qu. 23 de verit.*) Jeżeli niektóre dusze w upojeniu miłości objawiły podobne pragnienie, to było ono tylko warunkowem.

powołaną, czy do małych i niskich, czy odbiera pociechy lub oschłości, czy obfituje w środki materyalne i duchowne lub jest ich pozbawioną, tego tylko pragnąc, aby się wola Boża w niej i przez nią spełniła.

Tego i ty pragnij, a ztąd nie rwij się do tego, czego Bóg od ciebie nie żąda, bo „kto chce stać się świętym, winien jedno tylko żywić w sercu pragnienie, a tem jest, podobać się Bogu“ ¹⁾. Mianowicie nie pragnij w życiu duchownem świetnych rzeczy, np. słynnych przewodników, głośnych czynności, wysokiego stopnia modlitwy, albo nawet darów nadzwyczajnych; bo ta duma duchowna jest bardzo szkodliwą. Kto podobnych rzeczy pragnie, może łatwo paść ofiarą złudzenia, albo ich użyć na własną zgubę; nie będzie też miał nigdy pokoju Bożego. Co więcej, pragnienie darów nadzwyczajnych nazywa O. Faber ²⁾ „prawie grzechem“; a pragnienie znaków nadzwyczajnych „prawie szaleństwem“. Wprawdzie P. Bóg sam pobudza czasem do rzeczy nadzwyczajnych, jak to czytamy o Abrahamie, Szymonie Słupniku, Szymonie Sales i innych; lecz dzieje się to rzadko i zwykle z duszami świętymi, podczas gdy szatan w duszach niedoskonałych budzi podobne pragnienia, by je od zwykłych obowiązków oderwać, lub też dumą zaślepić.

Nie pragnij także w jednej chwili pozbyć się wszelkich słabości i wznieść się od razu na wysoki szczybel doskonałości, bo podobne pragnienie jest objawem miłości własnej i pychy ukrytej; raczej o tyle chciej postępować, o ile się Bogu podoba. Pracuj usilnie nad wykorzenieniem swoich błędów, ale się nie oburzaj, gdy czasem jeszcze upadniesz. Pragnij cnoty doskonałej, ale się nie smuć, że nie możesz być tak pokornym, jak św. Franciszek z Assyżu — tak łagodnym, jak św. Salezy — tak czystym, jak św. Stanisław Kostka, skoro tak wysokiego stopnia nie żąda Pan od ciebie. „W kościele Bożym — mówi św. Hieronim ³⁾ — niech każdy ofiaruje, co może, jedni złoto, srebro i kamienie drogie, inni bisior i purpurę... dla mnie dosyć szczęścia, gdy ofiaruję skórę zwierząt i sierść kozią“.

Wreszcie pragnij doskonałości nie w tym celu, aby być doskonałym i cieszyć się tą doskonałością, lecz aby spełnić wolę

¹⁾ Św. Teresa i św. Alfons Lig. *O miłości Jez.* R. 17. ²⁾ *Postęp w życiu duchownem.* ³⁾ *In prol. gal.*

Boga, który każe dążyć do doskonałości. Z drugiej zaś strony niechaj cię błędy i niedoskonałości nie trapią dlatego, że są twoimi, lecz że zasmucają Ducha Świętego. Pamiętaj bowiem, że we wszystkim Bóg sam winien być celem ostatnim, jako jest także początkiem; gdybyś więc pragnął, abyś ty sam był dla siebie celem, lub co gorsza, aby Bóg był dla ciebie środkiem, wywróciłbyś porządek Boży. Słowem, szukaj wszędzie Boga i tylko Boga.

Zgadzaś się wreszcie z wolą Bożą w cierpieniach; lecz o tem potem obszerniej w następnym rozdziale; tymczasem poznaj środki do nabycia tej cnoty.

VIII.

O środkach do nabycia tej cnoty.

Aby nabyć cnoty tak wielkiej i cennej, usuwaj najprzód przeszkody, mianowicie zaś wszystkie zbyteczne pragnienia i przywiązania do czegokolwiek, a natomiast staraj się o złotą obojętność co do rzeczy ziemskich. W tym celu pamiętaj, że początkiem i końcem twoim jest Bóg, czyli, że służyć Bogu jest twojem ostatecznem i najwyższem zadaniem, wszystkie zaś rzeczy stworzenia mają być tylko środkiem do spełnienia tego zadania; powtóre, że winienes służyć Bogu w taki sposób, jaki się Bogu a nie tobie podoba, a ztąd być obojętnym względem wszystkich rzeczy stworzonych, jak n. p. bogactwa i ubóstwa, zdrowia i choroby, zaszczytów i poniżenia, i te tylko wybierać, które bezpieczniej mogą cię doprowadzić do ostatecznego końca i które Bóg sam dla ciebie przeznaczył.

Z tą obojętnością łącz wolność świętą we wszystkim. Wolność ta może mieć różne stopnie; najniższy zależy na tem, aby się strzedz haniebnej niewoli grzechu i opierać się powabom pokus; wyższy stopień wymaga oderwania serca nie tylko od grzechu, ale od rzeczy ziemskich pozwolonych; kiedy zaś kto jest wolny nawet od zbytecznego przywiązania do rzeczy duchownych, tedy posiada najwyższy stopień duchownej wolności. Wtenczas dusza nie cieszy się z posiadania jakiejś rzeczy, ani się smuci z jej utraty; przyjmuje wprawdzie z wdzięcznością pociechy i nawiedzenia Boże, ale też spokojnie znosi ich usunięcie; modli się, przystępuje

do Komunii św., spełnia dobre uczynki, i to ochotnie, ale porzuca to wszystko bez trudności, skoro tego konieczność, miłość bliźniego lub posłuszeństwo wymaga; nawet gdy krzyże na nią spadną, nie traci świętej swobody ducha, lecz dźwiga je cierpliwie.

Aby nabyć podobnego usposobienia, które niczem nie jest innem, jedno doskonałem oddaniem się Bogu, pamiętaj zawsze na te trzy zasady: I. Bóg jest Stwórcą i Panem wszystkiego, Jego zatem woli wszystko winno być poddane. II. Wola Boża rządzi wszystkim i nie się nie dzieje, czegoby Bóg od wieków nie przewidział, nie chciał, lub nie dopuścił. To się rozumie o świecie fizycznym i moralnym, o porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym, o rzeczach wielkich i najdrobniejszych. III. Wszystko, cokolwiek Bóg chce lub dopuszcza, ma za ostateczny cel chwałę Bożą, a względnie do stworzeń rozumnych, także ich dobro prawdziwe, to jest, szczęście wieczne¹⁾. Skoro tak jest, tedy dla uwielbienia Boga i zbawienia duszy potrzeba w każdej chwili życia, w każdym najdrobniejszym nawet zdarzeniu widzieć Pana Boga, jak pod najmniejszą cząstką Najśw. Sakramentu widzimy obcego Pana Jezusa, a ztąd spełniać, co każe spełniać, znosić, co każe znosić.

Aby się przejąć taką czcią dla woli Bożej, patrz na wzór najdoskonalszy wszelakiej cnoty, na Jezusa Chrystusa. Wszakże On na to tylko zstąpił na tę ziemię, na to żył, na to cierpiał i umarł, aby we wszystkim i przez wszystko spełnił wolę Ojca swego. „*Zstąpiłem z nieba — mówi sam o sobie — nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę Onego, który mię posłał*“. Tej woli poddaje się ochotnie nawet w obliczu śmierci: „*Niech nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie*“; a gdy już miał błogosławionego ducha oddać, mówi z krzyża: „*Wykonało się*“, na znak, że wszystko wykonał, co mu Ojciec Niebieski polecił.

Wszyscy też słudzy Jego niczego tak gorąco nie pragną, jak by wola Boża spełniła się w nich i nad nimi; lecz nad wszystkimi góruje Najśw. Bogarodzica. Rzec można, że Ona oddycha i żyje wolą Bożą, że każde tętno Jej serca było ciąglem „*niech mi się stanie*“; i to nie tylko wtenczas, gdy Jej Anioł zwiastował, że będzie Matką Syna Bożego, ale i wtenczas, gdy stała pod krzyżem tegoż Syna. Mówią nawet Ojcowie św., że własnymi rękami

¹⁾ Czyt. O Caussade „*Zdaj się na wolę Bożą*“.

byłaby Syna swego przybiła do krzyża, gdyby była wola Boża tego wymagała.

Wreszcie, aby się wyćwiczyć w tej cnocie, rób często akty odpowiednie; mianowicie mów w każdym zdarzeniu, czy miłem, czy przykrem: Stań się wola Twoja; a w modlitwie, zwłaszcza po Komunii św., zapewnij Pana: Niczego nie pragnę, niczego nie szukam, o Panie, jedno by wola Twoja spełniła się we mnie i nademną, bo wola Twoja mojem prawem, mojem światłem, moją pociechą, moim pokarmem. Proś przytem, aby Pan ziścił w tobie to pragnienie, które w tobie obudził.

ROZDZIAŁ XIX.

O cierpliwości.

I.

Co jest krzyż i jakie są krzyże?

Krzyżem w znaczeniu duchownem nazywamy wszelkie cierpienie duszy lub ciała, a nazywamy dlatego, że cierpienie wolę naszą krzyżuje, i że Zbawiciel wybrał krzyż za narzędzie swoich cierpień.

Różne są krzyże, — a godłem ich jest krzyż Chrystusów ¹⁾. Krzyż ten miał pięć części: pierwsza, uświęcona ciałem Jego najświętszem, rozciągała się od środka ku ziemi; druga, na której najświętsza głowa była oparta, wznosiła się ku niebu; dwa ramiona boczne, do których ręce były przybite, rozchodziły się w prawo i lewo; ostatnią częścią był środek krzyża, na którym najświętsze Serce spoczywało. Wszystkie te części przedstawiają symboliczne różne krzyże ludzkie. Ramię dolne przedstawia krzyże ciała, to jest, te walki ustawiczne z pożądliwością zmysłową, aby zachować czystość nieskalaną -- te umartwienia zmysłów — te

¹⁾ Czyt. Ségur *La piété et la vie int. II, Le Renonc. XI.*

posty i pokuty — te prace, choroby i boleści ciała — wreszcie ostatnią i największą boleść konania i śmierci. Ramię górne przedstawia krzyże ducha; a więc posłuszeństwo rozumu dla wiary — niewiedomość i pracę umysłu w nabyciu nauki — wszystkie zakłócenia i wyrzuty sumienia — wszystkie myśli przykre i troski ducha, mianowicie o sławę i o dobre imię — wszystkie przeciwieństwa — spory — obmowy — potwarze — upokorzenia i wzgardy. Ramię lewe oznacza krzyże zewnętrzne, jakoto: ubóstwo — nędzę — przypadki — klęski i prześladowania. Środek oznacza krzyże serca, a więc wszystkie cierpienia miłości i połączone z nią ofiary — żal z powodu grzechów — obawę o zbawienie — boleść nad zaślepieniem ludzi i nad krzywdą wyrządzoną Bogu — wreszcie próby wewnętrzne, jako pokusy, oschłości i dopuszczenia ze strony Boga.

Wszystkie te krzyże różnią się od siebie postacią i ciężarem. Jedne są małe, ale za to ostre, — inne wielkie, ale przytem gładkie, — jedne są złote i błyszczące, ale za to cięższe, — inne drewniane i niekształtne, ale za to lżejsze. Cięższe są domowe, niż z kądowną pochodzące, — cięższe niespodziewane, niżeli przewidziane, — cięższe przypadkowe, niżeli dobrowolnie wybrane, — cięższe zrządzone od dobrych, niżeli te, które od złych pochodzą — najcięższe są krzyże wewnętrzne.

II.

Dlaczego Pan Bóg zsyła krzyże?

Krzyż jest udziałem wszystkich ludzi; wyciosał go bowiem praojciec nasz Adam z onego drzewa, z którego zerwał owoc zakazany, i włożył na barki wszystkich swoich dzieci. Już dawno skarżył się stary Job: „Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędzą“¹⁾; a ktoby temu nie wierzył, niech przyłoży ucho do serc ludzkich i policzy wszystkie jęki bolesne, wszystkie westchnienia, — niech zbierze wszystkie łzy, tak obficie ciekące, — niech zbudzi z mogił wszystkie dzieci Adamowe i zapyta, ażali choć jedno było wolne od krzyża.

¹⁾ Job. XIV, 1.

Przedewszystkiem krzyż jest częścią wszystkich chrześcian; bo odkąd Mistrz i Zbawiciel nasz wstąpił na krzyż, a z krzyża do chwały, niema dla Jego uczniów innej drogi życia i zbawienia krom krzyża; jako On sam mówi: „*Kto nie nosi krzyża swego a idzie za mną, nie może być uczniem moim*“ ¹⁾).

Lecz dlaczegóż Pan taką drogę dla nas wybrał? Czyliż On, Miłość istotna i Twórca miłości, lubuje się w naszych cierpieniach, albo dopuszcza takowe bez przyczyny? Bynajmniej, — „Bóg nie dopuszcza cierpienia bez przyczyny, bo jest doskonałym Rozumem; — a tą przyczyną nie może być nienawiść, bo On jest Dobrocią nieprzebraną“ ²⁾). Dlaczegóż więc zsyła cierpienia? Dlatego, że w obecnym stanie cierpienia są nam pożyteczne, a nawet potrzebne; przeto, zsyłając cierpienia, okazuje nam Bóg swoją mądrość i miłość. Zrozumiesz to lepiej, skoro poznasz, czem jest krzyż, to jest, cierpienie dla Boga i dla nas.

Krzyż jest najprzód narzędziem chwały Bożej. Jako ze wszystkich prac i ofiar Syna Bożego krzyż najwięcej uwielbił Ojca, tak ze wszystkich prac i ofiar naszych mężne i chętne znoszenie krzyżów najwięcej uwielbia Boga; a to dlatego, że miłość krzyża jest tryumfem łaski Bożej z jednej, szczytem ofiary z drugiej strony. Ztąd dusza cierpliwa jest nader miłą Bogu; można ją przyrównać do kadzielnicy złotej, ślącej woń swoją przed tron Boży, lub do „lutni przecudnej, z której Duch Św. wydobywa hymny mistycznej słodyczy“ ³⁾).

Krzyż jest narzędziem sprawiedliwości Bożej, bo jest karą za grzechy. Ludzie często i ciężko grzeszą, a grzechami ściągają na siebie kary Boże; Bóg pokutującym karę wieczną przebacza, lecz doczesną często na tej ziemi wymierza, wymierza zaś krzyżem. Patrz, jak Bóg jest dobry; aby cię nie karać odjęciem łaski lub więzieniem czyścowem, krzyżami spłaca sam sobie dług, które u jego sprawiedliwości zaciągnąłeś, a których płacić nie masz ochoty. Jeżeli więc kiedy spadną na ciebie krzyże, nie skarż się, że cię Pan chłoszcze, i „nie odtrącaj od siebie różgi, jeżeli nie chcesz być wykluczonym od niebieskiego dziedzictwa“ ⁴⁾); lecz wspominając na grzechy dawne, poddawaj spokojnie plecy pod chłostę i mów z Prorokiem: „Zgrzeszyłem“. Świętego Efrema oskar-

¹⁾ Św. Luk. XIV, 27. ²⁾ Tauler. *Ustawy duchowne* R. XVIII. ³⁾ Tauler. *Ustawy duch.* R. XVI. ⁴⁾ Św. Aug. *in Ps.* 92.

żono raz niesłusznie o wielką zbrodnię i wtrącono do więzienia. Pograżony w smutku począł się skarżyć przed Panem, iż cierpi bez winy; wtem ukazał mu się Anioł i rzekł: „Czyli przypominasz sobie, iż będąc młodym, zabiłeś kamieniami krowę biednego wieśniaka, a jakież za to dałeś zadosyć uczynienie? jaką czyniłeś pokutę? — słuszna zatem, abyś teraz pokutował“. I ty również wśród cierpień przypominaj sobie dawne grzechy, aby wszystkie cierpienia przyjmować w duchu pokuty i mieć już czyściec na ziemi.

Krzyż jest narzędziem miłosierdzia Bożego, bo on najprzód duszę nawraca. Gdy dusza jest w szczęściu i pociechach, łatwo zapomina o Bogu i na wzór syna marnotrawnego rozprasza dary Boże; aby ją wtenczas przywieść do upamiętania, uderza ją Pan krzyżem i zmusza do porzucenia grzechu. Ztąd też cierpienie można przyrównać do burzy. Jeżeli długi czas deszcz nie pada, strumienie wysychają, kwiaty więdną i opuszczają swe kielichy, cała przyroda omdlewa. Lecz oto zrywa się burza, — grom za gromem bije, a potoki wód spadają z piętrzących się chmur; wnet odmienia się postać ziemi, strumienie toczą swe wody z szumem, a kwiaty podnoszą w niebo wesołe korony. Podobnie, gdy duszy słońce szczęścia długo przyświeca, dusza staje się twardą i jakby skamieniałą, źródło dobrych uczynków bić przestaje, a jej myśli i uczucia, jak kwiaty zwiędnięte, zwracają się ku ziemi. Wtenczas zsyła Pan burzę przeciwności, uderza gromami nieszczęść, i wnet dusza zbłąkana nawraca się, wypuszcza strumienie łez, a swe myśli i pragnienia podnosi znowu do Boga. O ileżto dusz pozyskał krzyż Panu Bogu! Św. Hieronim Emiliani miał młodość bardzo burzliwą. Będąc dowódcą twierdzy weneckiej Castelnovo, wpadł w ręce nieprzyjaciół, którzy go wtrącili do ciemnego więzienia, okuwszy pierwaj w żelazne kajdany i przywiązawszy ciężką kulę do nóg. Wiązka słomy była tam jego pościelą, a chleb i woda pokarmem. Lecz tu właśnie czekała nań łaska Boża. Widząc się co chwila zagrożonym śmiercią, wspominał na liczne grzechy i gorzko zapłakał; poczem rzuciwszy się na kolana, błagał gorąco Najśw. Pannę o ratunek w tej ciężkiej niedoli. I rzeczywiście doznał ratunku, bo wnet kajdany opadły, drzwi więzienia się otwały, a on przeszedł bezpiecznie przez straż nieprzyjacielskie. Podobnie i dzisiaj wybawia Pan niejedną duszę za pomocą krzyża i opieki Bogarodzicy z kajdan grzechu. Błogo zatem duszy grze-

szej, którą Pan jeszcze nawiedza krzyżem, bo to jest znakiem, że ją chce nawrócić. Kogo zaś krzyż nie nawróci, dla tego już nie ma prawie ratunku; Bóg go wreszcie opuszcza, jak opuszcza lekarz chorego, który odrzuca wszelkie lekarstwo.

Krzyż odrywa duszę od świata. Życie ludzkie jest podróżą, a raczej wygnaniem z ojczyzny. Niektórzy podróżni idą wprost do ojczyzny, nie zważając na okolicę, którą przebywają; lecz inni niebaczni, zamiast iść spiesźnie, zrywają kwiatki i jagody rosnące obok drogi, to jest, trawią czas życia na pociechach i rozrywkach, któremi świat ich wabi. Aby więc zmusić ich do spiesznego pochodu — dzień bowiem jest krótki — zrządza Bóg często, że te kwiatki nadziei ziemskich więdną, a te jagody pociech światowych miasto słodczy sprawiają gorycz. O jakże mądrym i dobrym jest Bóg nasz! „Gorzkim jest świat, a jednak jest kochany; — jakżeby był kochany, gdyby był słodkim“ ¹⁾, — gdyby Bóg do pociech jego nie mieszał piołunu cierpień, które rodzą niesmak do świata, a tęsknotę za Bogiem. Ignacy Lojola był rycerzem, oddanym światu, lecz Pan chciał go uczynić wojownikiem swoim; zranił go więc pociskiem nieprzyjacielskim i powalił na łożo, a potem dał mu w rękę żywot Pana Jezusa, aby cierpienie i rozmyślanie obudziło go z duchownego letargu. Franciszek Caracciolo, młodzieniec urodziwy i bogaty, zapadł w dwudziestym drugim roku życia w ciężką chorobę, w skutek której na całym ciele okryty został trądem. Cios ten niespodziany przedstawił mu tak silnie całą marność tego świata, że rozdawszy majątek ubogim, oddał się całkowicie Bogu i został świętym. Można powiedzieć, że Pan Bóg największą liczbę dusz pociąga do siebie krzyżem; to też słusznie nazwano krzyż robotnikiem Pańskim i aniołem, sprawującym poselstwo Boże na ziemi.

Krzyż zachowuje duszę od grzechu, bo jest niejako wędzidłem na pychę ducha i żądzę ciała. O jakże wielu poszłoby drogą zatracenia, gdyby ich Pan nie wstrzymywał różnymi krzyżami, — tego na przykład krzyżem ubóstwa, aby nie nadużył majątku, — innego krzyżem choroby, by się nie oddał rozpuście, — innego krzyżem poniżeń, by się nie wzbął w dumę i t. d. Wiedzą o tem Święci, ztąd pragną cierpieć i wzdychają za chłostą Bożą, aby boleść i bojaźń trzymała ich na wodzy. Co więcej, każą się lękać

¹⁾ Św. Aug. *Ser. III. de temp.*

i sami się lękają ciągłej pomyślności. „Należy uważać za wielkie nieszczęście — mówi św. Wincenty a Paulo — nie tylko dla jednostek, ale dla całych domów i zgromadzeń, jeżeli wszystko idzie według ich woli, tak, iż żyją swobodnie i nie cierpią dla Boga. Tak jest, — miej to przekonanie, że jeżeli jakaś osoba lub jakieś zgromadzenie nie doświadcza żadnych cierpień, a przeciwnie odbiera od całego świata oklaski, bardzo jej blisko do upadku“.

Krzyż duszę oczyszcza i doskonali, bo z jednej strony niszczy w niej złe przywiązanie, — podobny ztąd do noża, którym niebieski Ogrodnik szkodliwe latorośle odcina, lub do ognia, w którym się rdza duszy wypala; z drugiej zaś budzi i potęguje w niej miłość Bożą i przy pomocy łaski przemienia ją wewnętrznie. Słusznie tedy przyrównano boleść do onej wody błotnistej, którą Żydzi znaleźli na dnie studni, gdzie pierw ukryto ogień święty, a która wznieciła wielki płomień, kiedy nią Nehemiasz polał stos ofiarny. Słusznie też powiedział św. Ignacy, że niema drzewa sposobniejszego do rozpalenia ognia miłości Bożej, nad drzewo krzyża, którego Pan użył do wielkiej ofiary miłości ¹⁾. Cierpienie, dobrze zniesione, to najpewniejszy środek do uświęcenia duszy, — to „pospieszny pociąg do nieba“, jak je nazwał jeden z nowszych pisarzy. Jeżeli zatem — mówię za świętym Ignacym — każe ci Pan wiele cierpieć, znakiem to jest, że ma wielkie względem ciebie zamiary i drogą bezpieczną chce cię doprowadzić do zbawienia; a jeżeli i ty pragniesz stać się wielkim świętym, proś, aby ci Bóg zesłał wiele krzyżów ²⁾.

Krzyż jest nawet kamieniem probierczym prawdziwej doskonałości, bo nie ten doskonale kocha Pana Boga, kto ma miłość na ustach, — ani ten, co się zdaje płonąć miłością, — ani ten, co wiele działa niby z miłości, ale ten, kto chętnie cierpi dla Boga. Trudniej nierównie jest cierpieć, niż działać, bo do działania miesza się łatwo miłość własna; i słusznie powiedziała św. Katarzyna, że dopiero w cierpliwości pokazuje się, czy dusza pozbyła się miłości własnej. Cierpliwość jest również próbą pokory ³⁾, a to samo rzec można o innych cnotach. Niestety, z tej próby nie każdy wychodzi zwycięsko. „Jezus ma teraz wielu miłośników

¹⁾ Czyt. św. Alfonsa Lig. *O miłości P. Jezusa*. R. V. 10. ²⁾ Św. Alf. Lig. tamże. ³⁾ Św. Filip Ner.

Niebieskiego Królestwa swego — mówi trafnie pobożny autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — lecz mało takich, którzyby krzyż Jego dźwigać chcieli. Wielu pragnie z Nim się pocieszać; lecz mało kto gotów jest cierpieć. Wielu idzie za Jezusem aż do łamania chleba; lecz mało kto aż do spełnienia kielicha męki. Wielu uwielbia cuda Jego; lecz mało kto chce ponosić zżywości krzyża Jego. Wielu kocha Jezusa, dopóki nie spotkają przeciwności. Wielu go chwali i błogosławi, dopóki im zsyła pociechy jakie; skoro zaś Jezus utai się i odstąpi ich na chwilę, natychmiast szemrzą, albo zupełnie upadają na duchu. Lecz ci, którzy Jezusa dla Jezusa, a nie dla siebie samych kochają, ci błogosławią Go równie we wszelkiem utrapieniu i ucisku serca, jak w pośród największej pociechy¹⁾. Jednem słowem, jako krzyż na Golgocie był narzędziem Bożem do zbawienia świata, tak dzisiaj i ciągle używa Bóg krzyżów do uświęcenia dusz, a dusze nieocenione owoce zbierają z tych krzyżów, jeżeli tylko za przykładem Zbawiciela dźwigają je mężnie i cierpliwie. Przyjrzyjmy się jeszcze tym owocom.

III.

Ciąg dalszy.

Krzyż daje mądrość, bo uwalnia nasz umysł od wielu złudzeń, uczy gardzić marnościami świata, każe szukać Boga w życiu i to życie światłem bijącym z krzyża Chrystusowego opromienia.

Krzyż daje siłę, bo niszczy zbyteczną tkliwość dla siebie, z której zniewieściałość duszy się rodzi, a oczyszcza i umacnia wolę. Kto zatem przechodzi dobrze szkołę cierpień, nabywa hartu i mężstwa do walki.

Krzyż daje cichość i słodycz, bo w boleści, według woli Bożej znoszonej, roztopia się nasze samolubstwo, a serce staje się pokorniejszem i czulszem na cierpienia bliźnich.

Krzyż daje pokój, bo ucisza w nas gwar namiętności i oddala nas od gwaru świata, a zwraca do źródła pokoju — Chry-

¹⁾ Ks. II. Roz. XI, .

stusa; im lepiej zaś umiemy cierpieć, tem trwalszego nabywamy pokoju.

Krzyż daje pociechę, nie jakoby cierpienia same przez się były miłe dla natury, bo gorzką jest i palącą łza ubogiego, twar-dem łoże chorego, ostrym grot potwarzy; lecz że ten, co krzyż z Chrystusem dźwiga, znajduje w Chrystusie dziwną osłode i ulgę. Zaprawdę, krzyż to Chrystus; kto go przyjmie z miłością i uściśnię, ten do Serca Jezusowego się zbliży i w słodkim uścisku z Niem się zjednoczy.

Krzyż daje chwałę, iż jako pieczęć sług Chrystusowych, czyni nas podobnymi do Mistrza Ukrzyżowanego, do Matki Bolesnej i do tyłu Świętych, których życie jednym było krzyżem. Słusznie też powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Gdyby ci wybierać przyszło, powinienbyś raczej życzyć sobie cierpieć dla Chrystusa, aniżeli doznawać obfitych pociech; bo tym sposobem stałbyś się podobniejszym Chrystusowi i Świętym Jego“ ¹⁾.

Krzyż sprowadza łaski i dary, nietylko duchowne, ale i doczesne. Św. Franciszek Salezy, przybywszy do Rzymu, zamieszkał w gospodzie, która stała tuż nad rzeką Tybrem. Wkrótce po nim przybył jakiś pan młody i zażądał również pomieszkania. Tedy łakomy gospodarz wyrzucił na ulicę rzeczy świętego Franciszka, który właśnie był nieobecnym. Przykrość i wzgarda była niemiłą; lecz Święty ustąpił bez gniewu. Niebawem poznał, że ten krzyż był dla niego dobrodziejstwem, bo tej samej nocy rzeka wylała i dom ów ze wszystkimi mieszkańcami zatopiła.

Krzyż nasz i dla innych wyprasza łaski, szczególnie łaskę nawrócenia, bo on jest najskuteczniejszą modlitwą. Oto na rynku japońskiego miasta stoi misyonarz i opowiada o krzyżu Chrystusowym. Wtem zbliża się pewien Japończyk, a nazbierawszy w ustach dużo śliny, miota nią na twarz misyonarza. Spodziewał się wybuchu gniewu, a tymczasem misyonarz otarł tylko twarz swoją i mówił dalej, jakby wcale nic nie zaszło. To zwróciło uwagę jednego ze słuchaczy. „Zaprawdę — pomyślał — religia, która taką daje cierpliwość, musi pochodzić z nieba“, i nawrócił się. Jeżeli zatem chcesz zwrócić na jaką duszę miłosierdzie Boże, ofiaruj za nią wszystkie swoje cierpienia.

Krzyż sprowadza dary duchowne; ztąd jeżeli Bóg chce pod

¹⁾ Ks. II. R. XII, 13.

nieść duszę do wyższego stopnia doskonałości, albo ją obdarzyć cennym jakim przywilejem, darzy ją najprzód krzyżem. Widzimy to w życiu Świętych, iż najcięższe krzyże były zadatkiem najkosztowniejszych darów.

Krzyż jedna zasługa, bo, jako ofiara najmilsza, ściąga nagrodę najobfitszą. „Żadna miłość — mówi św. Alfons ¹⁾ — nie przynosi tyle zasług, ile miłość cierpiąca“, tak, iż jedno: „Bóg zapłać“ w cierpieniu więcej znaczy, niżeli tysiąc dziełczyń w pomyślności. Jakże więc Bóg jest dobrym, iż w krzyżu otworzył wszystkim pole do zasług.

Krzyż wreszcie zapewnia nam zbawienie i świętą koronę, bo nas czyni podobnymi do „Pierworodnego wybranych“, który przez krzyż wszedł do chwały, i dopuszcza nas do uczestnictwa w Jego Męce. Jeżeli zatem chcesz należeć do liczby wybranych, musisz pierwaj należeć do liczby cierpiących; jeżeli pragniesz nosić koronę chwały, noś pierwaj koronę z ciernia; im zaś ostrzejsze będą te ciernie, tem świetniej błyszczeć kiedyś będą klejnoty i korony. Mówi Apostoł, że *„utrapienie nasze przemijające i lekkie nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje“* ²⁾, a jakkolwiek byłoby wielkie, „nie jest jednak godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“; nie narzekaj przeto, że musisz wiele cierpieć, lub że cierpienie jest zbyt przykre, bo Pan zastępuje przyszłą chwałę do terażniejszych prac i cierpień. Widzisz, jak kamieniarz obrabia kamienie, przeznaczone do budowy, i tem więcej zadaje im ciosów, im godniejszym jest miejsce dla nich wybrane; podobnie Bóg młotem cierpień obrabia dusze, przeznaczone do budowy niebieskiej Jerozolimy, i to tem staranniej, im świetniejsze dla nich przeznaczył miejsce. *„Cierpliwość ma doskonały uczynek — mówi sam Apostoł — abyście byli doskonali i zupełni“* ³⁾.

Tem jest krzyż dla nas; powiedzże teraz, czyli krzyż nie jest darem miłości Bożej? Będzieszli tedy żalił się na P. Boga, że cię nawiedza krzyżami? Wszakże według słów Apostoła: *„kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje“* ⁴⁾. Raczej dziękuj Panu za krzyże i przyjmuj je ochotnie. Gdyby ci nawet — są słowa św. Chryzostoma — dał Bóg moc wskrzeszenia umarłych, gdyby cię porwał aż do trzeciego nieba, mniejby ci

¹⁾ O miłości P. J. 9. ²⁾ II. Kor. IV, 7. ³⁾ Jak. I, 4. ⁴⁾ Do Żyd. XII, 6.

dał, niżeli zsyłając na cię jakie cierpienie; bo gdybyś miał dar cudów, stałbyś się dłużnikiem Bożym, gdy zaś cierpisz, Bóg staje się dłużnikiem twoim ¹⁾). Teraz także pojmiesz, dlaczego Pan prace i zasługi płaci krzyżami, a jeżeli duszę jaką chce uznać, pozwala ją upokorzyć.

IV.

O smutku i niepokoju.

Gdyby ludzie poznali wartość krzyżów i dźwigali je wedle woli Bożej, jakże inaczej wyglądałoby ich życie; tymczasem oni najczęściej uciekają od krzyżów, a gdy je dźwigać muszą, wpadają w smutek, niepokój, czasem nawet w rozpacz. Abyś ocenił, jaką krzywdę czynią te dusze Bogu, a jaką szkodę wyrządzają sobie, poznaj najprzód różnicę między smutkiem dobrym i złym.

Smutek, według św. Tomasza, jestto uczucie przykre, wywołane myślą o czemś bolesnem. Każdy człowiek ma mniejsze lub większe usposobienie do smutku, potrzeba tylko jakiejś boleści prawdziwej lub urojonej, aby takowy wywołać; czasem to uczucie może być skutkiem nawiedzenia Pańskiego lub pokusy szatańskiej. Uczucie samo przez się nie jest złem ani dobrem, lecz staje się dopiero złem lub dobrem przez wzgląd na przedmiot, który je wywołuje, i na stopień, w jakim się objawia; jakkolwiek atoli jest przedmiot, należy panować nad uczuciem, by nie przekroczyło należytej miary. „*Nie poddawaj w smutek serca twego — mówi Duch Święty — ani samego siebie trap radą twoją. Wesele serca toć jest żywot człowieczy i skarb świątobliwości nieprzebrany*“ ²⁾). Apostoł zaś upomina: „*Którzy płaczą, niech tak płaczą, jakoby nie płakali*“ ³⁾).

Smutek dobry płynie z dobrego źródła, bo ma Boga za pobudkę, wolę Jego za modłę, a zawiera w sobie rezygnację, pokój i słodycz. Jakież są źródła takiego smutku? Mistrzowie duchowni rozróżniają siedm źródeł smutku dobrego, czyli łez świętych. Pierwsze źródło: jeżeli z poddaniem się woli Bożej płaczymy nad niedolą własną lub cudzą; takimi były łzy Anny, matki Samuela,

¹⁾ Serm. IV. in Epist. ad Phil. ²⁾ Ekkli XXX, 2. ³⁾ I. Kor. VII, 70.

nad poniżeniem swoim, — Tobiasza i Judyty nad klęską ludu izraelskiego, — Maryi i Marty nad grobem Łazarza. Drugie źródło: gdy w świetle miłosierdzia Bożego rozważamy grzechy nasze; takimi były łzy Dawida, Magdaleny i Piotra. Trzecie źródło: gdy płaczemy z wdzięczności ku Panu Bogu za otrzymane łaski lub pociechy; tak płakał Józef egipski i ojciec jego Jakób, gdy się po długiem rozłączeniu oglądali. Czwarte źródło: gdy czułem sercem rozważamy boleści Zbawiciela; takimi były łzy Matki Bolesnej i wielu Świętych. Piąte źródło: gdy w tęsknocie nieukojonej i miłości gorącej wyrwamy się do Boga; tak płakał Dawid, „pragnąc do Boga żywego“, tak płakała Magdalena, stojąc nad grobem Pana Jezusa. Szóste źródło: gdy płaczemy z miłości żywej ku naszym bliźnim i z nadprzyrodzonej boleści nad ich grzechami; tak płakał Samuel nad Saulem, Pan Jezus nad zaślepioną Jerozolimą. Siódme źródło: gdy płaczemy i smucimy się nad wzgardą Pana Boga i nad prześladowaniem Kościoła; tak się smucił w ostatnich czasach Namiestnik Chrystusów, Pius IX, i smucą dzisiaj wszystkie dobre dziatki Kościoła.

Taki smutek jest dobry, a owocem jego jest większe oczyszczenie serca, obfita zasługa i święta pociecha, jako przyrzekł Pan: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“*. (Mat. V, 5). Takie łzy nazwano słusznie perłami duchownemi, to znowu rosą duszy, bo one ją zwilżają, miękczą i użyźniają pod posiew łask i pociech Bożych.

Lecz jest także smutek zły, który płynie z nieumiarkowanego żalu za dobrami, pociechami i zaszczytami tego świata, albo z obrażonej dumy i rozdrażnionej miłości własnej, bolejącej nad tem, że jej zachcenia i plany zostały zniweczone. Tak się smucił Kain z zazdrości, Aman z pychy, Achab z chciwości, Antyoch z upokorzenia i t. d. Smutek ten łączy się zwykle z drażliwością, gniewem, goryczą, niechęcią do ludzi, nieufnością względem Boga; często posuwa się aż do szemrania przeciw Bogu i aż do bluźnierstwa. Podpadają mu nie tylko źli, ale czasem nawet pobożni, jeżeli n. p. smucą się nieumiarkowanie, że w życiu duchownem nie spełniają się ich życzenia — że nie mogą się tak modlić, tyle razy do Komunii św. przystępować, takie uczynki spełniać, jako chcą. Co gorsza, nieraz nawet się łudzą, że takie usposobienie jest święte i korzystne dla duszy.

Jakże tedy odróżnić smutek dobry od złego? Odpowiada

O. Scupoli: „Jeżeli cię smutek upokarza, czyni pilniejszym i nie zmniejsza twojej ufności, wtenczas pochodzi od Boga; jeżeli cię niepokoi, czyni małodusznym, nieufnym, do dobrego leniwym i gnuśnym, tedy idzie od diabła“¹⁾.

Straszne są skutki złego smutku. On podkopuje zdrowie ciała i zawczasie pcha do grobu. On podcina siły duszy, osłabia jej hart i męztwo, niweczy jej pokój, tamuje polot do Boga. On jak chmura czarna otacza ją zewsząd, iż promienie łaski Bożej albo ludzkiej pociechy przedrzeć się nie mogą. On czyni duszę ponurą i zamkniętą w sobie, drażliwą i niechętną dla bliźnich, nieufną względem Boga. On jej odbiera zapal do modlitwy, zamiłowanie w pracy, ochotę do walki, a nawet w wiele grzechów ją wtrąca, — słusznie nazwany od Ojców Kościoła „męczarnią duszy i okrutnym jej katem“, „kapielą szatana“ i „jaskinią zbójców“²⁾; bo jako zbójcy czatują w ukrytych pieczarach i ztamtąd wypadają na przechodniów: tak czart czyha w jaskini smutku, to jest, stara się wprowadzić duszę w zamieszanie i niepokój, a potem całą siłą na nią uderza. Ztąd — jak mówi Faber — nawet grzech śmiertelny nie daje takiej mocy szatanowi nad duszą, jak smutek³⁾. Wszakże smutek wtrącił Kaina, Saula i Judasza w rozpacz, a tem samem przypawił ich o zgubę. „Wiele ludzi smutek pobił, — mówi Duch Święty — a nie masz w nim pożytku“⁴⁾.

Strzeż się zatem smutku; niechaj wesele nie ustępuje z twego serca, — ale wesele nadprzyrodzone i święte, którego nawet cierpienie zniszczyć nie zdoła, bo ono płynie ze zgadzania się z wolą Bożą. Zachęca cię do tego Apostoł: „Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię, weselcie się“⁵⁾. I rzeczywiście, jakże się nie masz weselić, kiedyś za łaską Bożą znalazł w Chrystusie prawdę, drogę i żywot, — kiedy sama Ewangelia jest radośną nowiną, a służba Boża niewysłowionem — szczęściem, kiedy na ziemi wszystko przemija prócz Boga i duszy, — kiedy w niebie czeka cię radość bez końca. Gdybyś z natury miał usposobienie do smutku, staraj się je koniecznie pokonać. W tym celu patrz na wszystko okiem wiary i sądz o próbach życia wedle zdrowych zasad rozumu, a nie wedle przesadnych zazwyczaj wrażeń wyobraźni i miłości własnej. Powtóre, o cierpieniach przeszłych nie myśl, a przyszłych nie lę-

¹⁾ *Walka duch.* R. XXV. ²⁾ Czyt. Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. II. Ks. VI, R. 1. ³⁾ *Postęp w życiu duchownem* R. 12. ⁴⁾ Ekkli. XXX, 25. ⁵⁾ Do Fil. IV, 4.

kaj się. Wreszcie zaufaj całkowicie Panu Bogu i zdasz się na Jego świętą wolę.

Jeżeli już smutek duszę twoją oświadczył, staraj się go pozbyć czempredzej. Przedewszystkiem módl się, według rady Apostoła Jakóba: „*Smuci się kto z was, niechaj się modli*“¹⁾; bo jako promień słoneczny rozprasza mgłę, tak modlitwa oddala smutek. Rzuć się wtenczas w objęcia Ojca Niebieskiego, „*wszystko troskanie swoje składając nań, gdyż On ma pieczę o nas*“²⁾. Spiesz z wiarą do Najśłodszego Zbawiciela i ściel się pod krzyżem Jego, a w cieniu krzyża znajdziesz ochłodę dla duszy smutkiem palonej. Jako niegdyś Józef w Egipcie, widząc łzy braci, zawołał: „Jam jest Józef, brat wasz“, i rzucił się im na szyję, tak Pan do ciebie z krzyża przemówi: „Jam jest Jezus, brat twój“, i przycisnie cię do Serca swojego, z którego płyną zdroje pociechy. Kiedy św. Ludgarda miała jakie cierpienie, całowała z wielką gorącością ducha ranę Serca Jezusowego i taką ztąd czerpała pociechę, iż wszelka przykrość zdała się jej słodką. Dobrze jest także garnąć się wtenczas do Serca Matki Bolesnej, tego drugiego ogniska świętej pociechy. Prócz tych środków duchownych, używaj również i zewnętrznych, zwłaszcza, gdy z natury jesteś pochopny do smutku; a tymi są: widok pięknej okolicy, czytanie dobrej książki, śpiew pobożny, rozmowa z miłym przyjacielem, przed którymbyś mógł wynurzyć swą boleść, zmiana miejsca, a szczególnie ciągłe zajęcie. Jeżeli mimo to smutek nie ustąpi, należy go uważać za próbę Bożą, a ztąd znosić cierpliwie i tak postępować, jakby go wcale nie było. Czasem smutek jest objawem temperamentu melancholijnego albo skutkiem jakiej choroby, a wtenczas trzeba zasięgnąć rady lekarza.

Okrom smutku strzeż się także niepokoju, który zwykle ze smutkiem idzie w parze, a powstaje wtenczas, gdy nieporządnie pragniemy albo jakieś dobro posiąść, albo od czego złego się uwolnić. Przyczyną zatem niepokoju jest miłość własna — nieumiarkowane żądze — zbytne troski i przywiązanie się do rzeczy ziemskich — życie grzeszne — wreszcie szatan, który wszystkich tych środków używa, aby duszę zawichrzyć i w zamieszanie wtrącić. Podobnie, jak smutek, tak i niepokój jest wielką przeszkodą do życia duchownego; on bowiem zaciemnia umysł, przygnębia

¹⁾ Św. Jak. V, 13. ²⁾ I. list św. Piotra V, 7.

serce, osłabia wolę, a duszę czyni igraszką żądz różnych, miotających nią na wszystkie strony, jak burza strzaskanym okrętem. „Niepokój — mówi św. Franciszek Salezy — jest największym złem przydarzyć się mogącemu duszy, wyjawwszy grzech. Bo jak rozkosze i niepokoje wewnętrzne niszczą państwa i odejmują im siły do ostania się przed zewnętrznym nieprzyjacielem: tak serce nasze, w sobie samem zatrwożone i zaniepokojone, utracą siły potrzebne do zachowania cnót nabytych, a razem i siły do oparcia się nieprzyjacielowi, który w on czas wszelkim sposobem usiłuje, jak to mówią, w mętnej wodzie ryby łowić“ ¹⁾).

Aby uniknąć niepokoju, strzeż się z jednej strony nieporządnych przywiązań i pragnień. Zjawia się w duszy jakieś życzenie, by coś dobrego osiągnąć, badaj najprzód, ażali to życzenie pochodzi od Boga, lub też od miłości własnej i sprzymierzeńca jej szatana. Jeżeli jesteś w wątpliwości, módl się tak: „Panie, jeśli Ci się podoba, niechaj to tak będzie. Panie, jeśli w tem będzie chwała Twoja, niech się to stanie w Imię Twoje. Panie, jeśli widzisz, że mi to jest potrzebnem albo pożytecznem, tedy pozwól mi użyć tego ku chwale Twojej“ ²⁾). Jeżeli życzenie jest złe, odrzuć je ze wstrętem; jeżeli jest dobre, poleć je Panu Bogu, aby pozwolił sełnić, to co sam duszy poddał; poczem pilnie, ale bez gorączki, bierz się do dzieła, wynik sam zostawiając woli Bożej. Z drugiej strony, jeżeli złe jakie ci grozi, albo już na ciebie spadło, a usunąć się nie da w sposób godziwy: przyjmij takowe spokojnie, pamiętając, że ci Bóg je zsyła dla dobra twojego, i nie pragnij być od niego uwolnionym, jak długo Bogu samemu się nie spodoba..

V.

O trzech stopniach cierpliwości.

Nie wszyscy ludzie jednakowo znoszą swe cierpienia; — jedni cierpią, jak zły łotr, to jest, cierpienie wychodzi im, z ich winy, na większą zgubę; drudzy cierpią, jak Dobry Łotr, to jest, cierpienie staje się dla nich przyczyną nawrócenia i pokuty; inni

¹⁾ *Filotea* IV, 11. ²⁾ *O naśl. Jezusa Chr.* Ks. III. R. XV, 1.

wreszcie cierpią podobnie jak Zbawiciel, to jest, cierpienie utwierdza ich w świętobliwości i pomnaża ich zasługi. Słusznie też powiedział św. Augustyn, że cierpienie jest niejako ogniem, a Bóg niejako złotnikiem, rozdmuchującym ten ogień. Otóż dobrzy oczyszczają się w nim, jak złoto, a źli płoną, jak słoma ¹⁾.

Trzy są stopnie cierpliwości. Pierwszy zależy na tem, aby w cierpieniu nie rozpaczać, nie złorzeczyć, nie szemrać przeciw Bogu, nie oburzać się przeciw bliźnim, — słowem, nie dopuścić się jakiegokolwiek grzechu, ale poddać się z pokorą woli Bożej. Ten stopień jest przykazaniem dla wszystkich; a kto inaczej cierpi, ten grzeszy i nie zasługuje nawet na imię chrześcianina, według słów Zbawiciela: „*Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim*“ ²⁾.

Nie jest tu wzbroniony żal cichy, nawet skarga głośna na cierpienie nie jest grzeszną, byleby była poddana woli Bożej; słusznie atoli zauważył św. Franciszek Salezy, że prawdziwy sługa Boży rzadko się skarży, a jeszcze rzadziej pragnie być żalowanym. Ci co się skarżą i chcą, aby nad nimi ubolewano, podobni są do dzieci, które skaleczywszy się w paluszek, krzyczą w niebogłose i dopiero wtedy się uspokajają, gdy piastunka dmuchnie na ich ranę, lub uda, że z żalu płacze nad nimi. Świat pełen jest takich ubolewań, w których wcale niema prawdy ³⁾. Zazwyczaj każda skarga kryje w sobie coś z miłości własnej, długie zaś i gwałtowne rozwodzenie żalów jest zawsze znamieniem miękkości charakteru. Z tem wszystkim — mówi tenże Święty — mogą zdarzyć się wypadki, w których ukrywanie cierpień nie tylkoby nie było doskonałością, ale mogłoby być nawet grzechem; n. p. w razie gdyby ktoś, pod pozorem niezalania się, nie chciał wyjawiać lekarzowi swojej choroby i odrzucał lekarstwo. Trzeba przeto pod tym względem zachować roztropną miarę. „Jeżeli zaś jesteśmy za słabi, aby idąc za radą Apostoła, znieść boleść z weselem i szczycić się w krzyżu, zwracajmy się przynajmniej z naszymi żałami tylko do osób wybranych, do tych, co nie tylko nas kochają i zasługują na nasze zaufanie, ale przytem są obdarzeni duszą mocną i charakterem energicznym. Słabi, dzielając zbyt czule nasze zmartwienia, zamiast je zmniejszyć i osłodzić, powię-

¹⁾ *Enarr. in Ps. LXI.* ²⁾ Łuk. XIV, 27. ³⁾ *Duch. św. Franc. Sal. Cz. VIII, R. XI.*

kszają raczej ich gorycz; jak oliwa, wylana na ogień, podsyca płomień, tak i ich współczucie, zbyt tkliwe, czyni boleść duszy żywszą i głębszą¹⁾.

A czy wolno prosić o oddalenie cierpień? Wolno — bo wszakże i Zbawiciel modlił się w Ogroju: „*Ojczy niech odejdzie odemnie ten kielich*“²⁾; ale trzeba zaraz dodać: „*Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty*“. Wolno także odwrócić cierpienia od siebie, a czasem jest to nawet obowiązkiem; tak n. p. każdy powinien zapobiegać katastrofom grożącym rodzinie, jak niemniej wystrzegać się nadwreżenia swojego zdrowia, jeżeli wyższe względy nie wymagają ofiary.

Drugi stopień wyżej się wznosi, bo dusza nietylko nie narzeka, nietylko przyjmuje krzyż z poddaniem się woli Bożej, ale dźwiga takowy z mężstwem i spokojem: co więcej, tak jest zgodną z wolą Boga, że wszystkie Jego wyroki, miłe lub przykre, jednakowym duchem przyjmuje i nieustannie powtarza: Stań się wola Twoja. Błogosławiona dusza, która tak cierpi, bo w tem poddaniu się znajduje słodką pociechę, błogi pokój i obfitą zasługę. Do niej to stosują się słowa księgi „O naśladowaniu Jez. Chr.“: „Kiedy już dojdiesz do tego, że utrapienie stanie ci się słodkiem i dla Chrystusa polubisz je: wtedy bądź pewny, że dobrze dzieje się z tobą, bo raj na ziemi znalazłeś“. Trafnie też powiedział św. Filip Nereusz, że na tej ziemi niema czyśca, ale tylko niebo lub piekło; — kto cierpienia życia chętnie znosi, ma niebo, kto jest niecierpliwy, ma piekło. I rzeczywiście, cóż duszę cierpliwą zdoła zachwiać; jest ona spokojna jak firmament, który jest zawsze pogodny, chociaż u spodu przelatują chmury. A więc przyjmuj spokojnie krzyże twoje, bo i na cóżby ci się przydało, gdybyś je odrzucał. Bez krzyża być nie możesz, — gdziekolwiek się zwrócisz, krzyż za tobą pójdzie, bo wszędzie siebie samego poniesiesz; a choćbyś potrafił przed jednym krzyżem uciec, doścignie cię drugi i to może cięższy³⁾. Jeżeli nie zechcesz dobrowolnie krzyża przyjąć, włożą go na cię gwałtem, jak włożono na Szymona Cyrenejczyka; lecz wtenczas nie będziesz miał żadnej ulgi i stracisz wszelką zasługę. Pamiętaj, że krzyż Dobrego Łotra zbawił, a złego potępił, bo z krzyża zstąpił do piekła, a „co miało zakończyć jego cierpienia, pomnożyło takowe“⁴⁾.

¹⁾ Tamże. ²⁾ Św. Mat. XXVI, 36. ³⁾ Czyt. *O naśl. Jez. Chr.* Ks. II, R. XII. ⁴⁾ Św. Grzegorz Lib. IV. Dial. cap. X.

Przedewszystkiem, zamiast lękać się krzyżów, oddaj się woli Bożej, i bądź gotów znosić wszystko, co ona ześle, — czy to krzyż ubóstwa, czy choroby, czy sieroctwa, czy potwarzy, czy prób duchownych; kto bowiem zawsze za wolą Bożą idzie, ten nie dźwiga krzyża, lecz krzyż go dźwiga, gdy przeciwnie niecierpliwi muszą go wlec na ramionach i uginać się pod gniotącym ciężarem. Jeżeli krzyż twój jest karą za grzechy, przyjmij go tem ochotniej, aby kara stała się oraz pokutą. Trwaj wtenczas na krzyżu z pokornym żalem, jako Łotr Dobry, powtarzając słowa Proroka: *„Panie, oto ja na bicze gotów jestem“*. Nie wybieraj krzyżów, bo nie jest prawdziwą cierpliwość, która jedne cierpienia przyjmuje, inne odrzuca. W tym względzie należy trzymać się przestrogi św. Franciszka Salezego, danej pewnej duszy: *„Moja córko, całuj często sercem ten krzyż, jaki Zbawiciel sam włożył na ramiona twoje. Nie zważaj, czy on jest z drogiego i wonnego drzewa, bo tem bardziej jest on krzyżem, im lichsze jego drzewo, im wstrętniejsza jego woń“*¹⁾. Jeżeli niektóre krzyże zdają ci się zbyt ciężkimi, zanieś je pod krzyż Chrystusów i przyjmij z rąk samego Zbawiciela, a staną się lekkimi. Patrz na różgę Mojżesza — mówi święty Franciszek Salezy — rzucona na ziemię jest wężem, ujęta w rękę staje się cudotwórczą: tak cierpienie uważane w sobie zdaje się strasznem, lecz uważane w woli Bożej jest miłe i słodkie.

Jeżeli Pan krzyż na cię włoży, podziękuj zań, jak dziękujesz za błogosławieństwo, bo krzyż jest upominkiem Bożej miłości; obejmij go przeto z miłością i nieś tak, jak Pan Jezus niósł krzyż swój na Kalwaryę. Kiedy św. Cyryaka rozciągnięto na rusztowaniu i srodze bito kijmi, nieustraszony męczennik powtarzał ciągle wśród tej katuszy: *„Chwała Tobie, Jezu Chryste, Panie mój najwyższy. Zlituj się nademną grzesznikiem, niegodnym tej łaski, jakiej teraz dostępuję, cierpiąc dla Imienia Twego“*. Z taką wdzięcznością i pokorą przyjmujże i ty krzyż każdy, nie badając wcale, z kąd on pochodzi i czyli na niego zasłużyłeś; dosyć ci, że Pan go zesłał. Lewici Starego przymierza nieśli sprzęty przybytku owinięte tak szczelnie, że ich widzieć nie mogli, tylko ciężar ich czuli: podobnie dusza woli Bożej poddana nie chce uchylać za-

¹⁾ *Duch. św. Franc. Sal. Cz. VIII, R. I.*

słony, jaka wyroki Boże pokrywa, lecz wszystko z pokorą przyjmuje.

Gdy cierpisz, bądź jako skała, o którą morze z szumem się rozbija, a nie jako wiotka muszla, którą najmniejsza fala unosi¹⁾, to jest, zachowaj pogodę i pokój, iżby nikt nie mógł poznać, że cierpisz. Nie żebrz wtenczas współczucia u ludzi i nie dręcz kochających cię opisem swych cierpień, bo jestto brzydkim samolubstwem kazać innym cierpieć dlatego, że my cierpimy. Lecz strzeż się z drugiej strony, aby ten hart ducha nie podniósł cię w dumę, dlatego ukrywaj cierpienia przed innymi, a nawet przed sobą, to jest, nie zastanawiaj się nad ich wielkością. Św. Franciszek Salezy znajdował się raz przy jednej chorej, która najcięższe boleści nader cierpliwie i w milczeniu znosiła. Chcąc ją wypróbować, czy jest wolną od żądzы chwały ludzkiej, począł rozwodzić się szeroko nad rzadkiem jej mężstwem. Na co owa osoba rzekła: „Mój ojcze, ty nie widzisz buntu, podnoszącego się w niższej części mojej duszy. Zaiste, wszystko się tam burzy i przewraca, tak, że gdyby łaska Boża i bojaźń Jego święta nie wzmacniały mię w części wyższej, oddawna bym już upadła i poddała się nieprzyjacielowi. Wierz mi, mój ojcze, że jestem jako ów prorok, którego Anioł, trzymając za jeden tylko włos, zaniósł do Babilonu: tak i moja cierpliwość nie trzyma się mocniej... Nie ja sama, ale łaska Boża utrzymuje we mnie tę stałość“... Święty Biskup poznał, że cierpliwość onej osoby jest nietylko mężną, ale także pełną miłości i pokory²⁾. Podobnie i ty cierp w milczeniu i pokorze, nie szukając ztąd chwały ludzkiej ni zadowolenia własnego. Zachętą niech ci będzie Pan Jezus, wyniszczony w Tajemnicy Ołtarza, i Matka Bolesna, stojąca pod krzyżem. Gdyby cierpienia długo trwały, nie daj się im zwyciężyć, lecz bądź jak krzak Mojżeszów, który paląc się, nie spłonął; a iż jesteś sam z siebie bardzo słaby, przeto ukryj się w Ranach Zbawiciela i połącz swe cierpienia z Jego Męką. Rób przytem akty wiary, ufności, pokory, żalu za grzechy, poddania się woli Bożej i zupełnego ofiarowania się Panu.

Trzeci stopień cierpliwości zależy na tem, aby przyjmować krzyże nietylko cierpliwie i spokojnie, ale z ochotą i radością. Dusza, która na ten szczebel cnoty się wspięła, cieszy się z krzy-

¹⁾ Św. Grzegorz Naz. ²⁾ *Duch św. Franciszka Sal.* Cz. V, R. I.

zów, — gdy ich nie ma, pragnie, — gdy pragnienie jest gorące, ubiega się za krzyżami. Do tego wzywa nas Mistrz Jezus słowem i przykładem; On bowiem pragnął krzyża, i podjął krzyż „*z we-selem*“. Do tego zachęcają nas Święci. Oni najprzód krzyż cenią. Gdyby mi dano do wyboru — mówi św. Jan Złotousty — czyli chcę być w niebie z Aniołami, czy w więzieniu z Pawłem, wybrałbym raczej drugie, niż pierwsze; i gdyby było w mojej mocy, być Piotrem w okowach, albo Aniołem, rozrywającym takowe, wolałbym być Piotrem, niż Aniołem. Pan spełnił poniekąd jego życzenie, bo go złożono ze stolicy biskupiej i wysłano na wygnanie, gdzie wielu i wielkich cierpień doświadczył. Mimo to tak pisał do św. niewiasty Olympias: „Serce moje raduje się niewymownie wśród udręczeń i znajduje w nich skarb ukryty. Ciesz się ze mną i chwal Boga, iż mię w tak wysokim stopniu obdarzył łaską cierpienia za Niego“.

Święci cieszą się z krzyża. Apostołowie wychodzą z rady uweseleni, że mogli cierpieć dla Jezusa; św. Jędrzej Apostoł wita krzyż z radością: „O krzyżu święty któryś przyjął ostatnie technienie mojego Mistrza, oto ja przychodzę złożyć między twe ramiona trudy długiego pielgrzymstwa i powierzyć ci moją nagrodę i moją wieczność. O krzyżu upragniony, do ciebie idę z radością i we-selem, weźże mnie od ludzi i oddaj Mistrzowi, aby mię przez ciebie przyjął, który mnie przez ciebie odkupił“. Św. Elżbieta, wygnana z tronu i ojczyzny, każe śpiewać *Te Deum*, iż Pan pozwolił jej cierpieć. Radość ta ztąd pochodziła, że Święci miłowali gorąco Pana Jezusa, a ztąd cierpieli ochotnie z Nim i dla Niego.

Święci pragną krzyża. Św. Franciszek z Assyżu smuci się, jeżeli dzień upłynął bez cierpienia, sądząc, że Bóg o nim zapomniał; św. Magdalena de Pazzis pragnie raczej żyć, niż umrzeć i pójść do nieba, aby dłużej jeszcze cierpieć, co w niebie nie jest możebnem; św. Franciszek Ksaw. modlił się w cierpieniu: „Panie, nie bierz mi tego krzyża, albo jeśli go weźmiesz, daj mi większy“; św. Teresa, nauczysz się od Pana, że zasługa nasza jest w pracy i cierpieniu, woła: „Panie, albo cierpieć, albo umrzeć“, — św. Jan od Krzyża: „Panie, cierpieć i być wzgardzonym“. Podobnie św. Weronika Giuliani prosiła o cierpienia, jakoż dostała tego niezwykłego przywileju, że Zbawiciel obdarzył ją znakami Ran swoich i dał jej zakosztować boleści swojej Męki. Taki duch miłości krzyża ożywia także Męczenników. Świętej Potamienie grozi tyran, że ją każe wrzucić do kotła, pełnego wrzącej smoły, a święta

dziewica mówi: „Jeżeli postanowiłeś zgładzić mnie taką śmiercią, uczyn mi jedną łaskę: nie wrzucaj mię odrazu do kotła, lecz zanurzaj powoli, abyś poznał, jaką cierpliwością uzbraja mię mój Jezus i jak ja pragnę cierpieć dla niego“ ¹⁾).

Święci wreszcie szukają krzyża, jakby skarbu ukrytego. Męczennicy idą sami na rusztowanie i stosy, pokutnicy zadają sobie ciężkie umartwienia, inni biegną skwapliwie tam, gdzie ich boleść lub wzgarda spotyka. Duszo miła, jeżeli ci daleko do takiego heroizmu, proś Ukrzyżowanego, aby On sam dał ci choć iskrę swojej miłości, a miłość nauczy cię kochać krzyż wszelaki.

Teraz przejdźmy szerokie pole cierpień, aby poznać, jak się w każdym z nich należy zachować.

VI.

Cierpliwość w małych przykrościach.

Potrzeba cierpliwości w małych przykrościach, w jakie każdy dzień życia obfituje; a nawet większej prawie potrzeba, niż w wielkich, bo gdy wielkie są rzadkie i chlubne, małe są częste i upokarzające; — i słusznie powiedział św. Franciszek Salezy, że często większej potrzeba cnoty, aby nieść krzyż ze słomy, aniżeli z żelaza. Staraj się nabyć tej cnoty przez ciągłe pokonywanie drażliwości i miłości własnej, a przytem nieustanną pamięć na obecność Bożą. Gdy więc ktoś powie ci słowo nie miłe, albo cię na ulicy potrąci, — gdy sługa nie zaraz usłucha, lub szkodę wyrządzi, — gdy potrawa nie smakuje, lub sen nie przychodzi, — gdy pióro nie chce pisać, lub mucha nie da spokoju, i tak dalej i dalej: nie unos się gniewem, ani rozwódź próżnych żalów, lecz wspomnij, że tę lub ową przykreść przygotowała dla twojej próby najmędrsza Opatrzność, a więc i wtenczas powiedz z pokorą: Bądź wola Twoja. ²⁾

Mianowicie, jeżeli doznasz jakiej przykreści od ludzi, czy to z ich winy, czyli bez [winy, nie oburzaj się na ich niezręczność i nie daj im nawet poznać, że ci dokuczyl; jeżeli zaś potrzeba ich upomnieć, czyn to zawsze z wielką łagodnością. Opowiada

¹⁾ Baronius ad an. 310.

św. Doroteusz, że kiedy pewien stary pustelnik leżał chory, brat usługujący mu, przyrządzając obiad, zamiast miodu, nalał do potrawy oleju. Starzec spostrzegł omyłkę, mimo to nietylko się nie pożałił, ale zjadł pozornie ze smakiem tę acz wstrętną potrawę. Obyś w podobnym wypadku powstrzymał przynajmniej wybuch niecierpliwości, jak niemniej wtenczas, gdy ktoś przerywa ci sen lub pracę, gdy żebrak prosi natrętnie o jałmużnę, gdy masz do czynienia z nudziarzem i zrzędą, albo gdy w rodzinie jakiś członek jest dokuczliwy i niezdolny.

Jeżeli z powodu niedostatku, podróży, lub innej przyczyny musisz znosić głód, pragnienie, bezsenność i t. p., nie trać spokoju, ani nawet dobrego humoru, który w podobnych razach jest bardzo pożądanym; aby zaś wówczas tem łatwiej zapanować nad sobą, nie bądź niewolnikiem jakichś wygódek lub nawyków, lecz ćwicz się w umartwieniu i hartuj zawczasu.

Podobnie, jeżeli pora roku jest przykra, nie wpadaj w niecierpliwość i nie mów rozjątrzony: ach! jaki to czas niegodziwy, — bo wszelki czas pochodzi od Boga, a wszystkie stworzenia są sługami Bożymi; lecz podnieś się myślą do najświętszej woli Bożej, której tak się upodobało, abyś dla dobra twojego to cierpiał, i uwielbiaj Boga, wzywając wszystkie stworzenia: „*Błogosławcie wszelki dżdżu i roso Panu... Błogosławcie wszystkie wiatry Boże Panu... Błogosławcie zimno i ciepło Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki*“¹⁾. Św. Franciszek Borgiasz uważał upał, zimno, śnieg, burzę, głód, pragnienie jako służby Boże i przyjaciół swoje pomagające mu do pokonania złych skłonności. To też nie było dla niego większej radości, jak gdy był wystawiony na burze i niepogody, albo gdy po całodziennym podróży musiał spać na garstce barłogu pod gołym niebem. Jeżeli się zaś spytasz, co go doprowadziło do tak szczytnej filozofii życia, odpowiem: pokora i zdanie się na wolę Bożą. Pewnego razu spotkał go na ulicy dawny przyjaciel, a widząc go w sukni lichej i bez książęcego orszaku, rzekł zdziwiony: „Jakto, Borgiaszu, idziesz boso i bez towarzyszy? a któż ci służy w tak przykrych drogach? kto przyrządza obiady i noclegi?“ — „O to wszystko już się postarano, iż wszędzie znajdują wykwintne potrawy i wyśmienity nocleg“. „A któż się o to stara?“ „Moi dworzanie“. „Gdzież oni są?“

¹⁾ Św. Augustyn.

„Posłałem ich przed sobą“. „Cóż to za jedni?“ „Zaraz wyjaśnię. Każdego poranku, skoro tylko do Boga serce moje podniosę, robię następujące postanowienie: Wszystkie przykrości, trudy i cierpienia, jakie dzisiaj Bóg na mnie ześle, chętnie przyjmę jako karę za grzechy, w tem przekonaniu, że na więcej jeszcze zasłużyłem. To postanowienie jest moim dworzaninem, który idzie przedemną i tak starannie wszystko przyrządza, iż wszędzie lepszego przyjęcia doznaję, aniżeli zasłużyłem“. — Bądź i ty podobnej myśli, a więc wszystkie przykrości przyjmuj jako pokutę za grzechy i w połączeniu się z Sercem Jezusowem. Pan miłosierny każde zwycięztwo twoje każe zapisać w księdze żywota; słusznie bowiem powiedział św. Franciszek Salezy: „Wiem dobrze, że małe przykrości dla ich mnóstwa i natręstwa są nierównie dokuczliwsze, aniżeli wielkie, i że domownicy są przykrzejszymi od obcych; ale i to wiem, że zwycięztwo w nich częstokroć przyjemniejszym jest Bogu, niżeli wiele innych zwycięztw, które w oczach świata uchodzą za wielką zasługę“¹⁾).

VII.

Cierpliwość w zawodach.

Potrzeba cierpliwości w zawodach. Któż ich nie doświadcza, gdy życie ludzkie jest pasmem nadziei i zawodów. Niezadowoleni z rzeczywistości, roimy ciągle sny złote, po których zwykle następuje bolesne ocknięcie. Raz sił nam brakuje do urzeczywistnienia naszych planów, to znowu ludzie nas zdradzają, albo okoliczności są wrogie; słowem, ciągle zawody. Wtenczas potrzeba nam siły, by nie wybuchnąć głosem skargi lub nie upaść na duchu, — a tę siłę daje cierpliwość. Święci nie czują goryczy zawodów, bo nie mają zbytecznych pragnień, a przytem zawsze zgadzają się z wolą Bożą. Co więcej, św. Wacław, pozbawiony tronu i wtrącony do więzienia, mówi z weselem: „Nigdy mi nie było tak dobrze, jak teraz“. Król Ludwik święty, przegrawszy bitwę i dostawszy się do niewoli saraceńskiej, odmawia swe nabożeństwo codziennie tak spokojnie, jak przed bitwą. Chceszli

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. II. R. IV.*

mieć taki spokój, pragnij tego tylko, czego Bóg sam pragnie, i wszystkie swoje życzenia, wszystkie nadzieje poddawaj woli Bożej, a nawet niczego nie postanawiaj bez tego wyraźnego lub tajnego dodatku: jeżeli Pan Bóg pozwoli. W tym celu pamiętaj, że Bóg jest twoim Panem, a wola Jego jest modłą twego życia; więc „słuszna, abyś ty szedł za wolą Boga, a nie Bóg za wolą twoją“¹⁾. Jeżeli garncarz może zepsuć naczynia, które utworzył, gdy nie są według jego upodobania: o ileż więcej może Pan zniweczyć twoje marzenia i plany, jeżeli myśli Jego nie odpowiadają. Ztąd zamiast narzekać w zawodach, mów z uległością i pokorą: Bądź wola Twoja.

Mianowicie, gdy cię ludzie opuszczą i zdradzą, gdy za twe dobrodziejstwa wypłacą ci czarną niewdzięcznością, mów wtenczas spokojnie: Bądź wola Twoja, a za onymi ludźmi: Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Wzorem jest sam Mistrz Najśw. i wierni Jego służą. Oto św. Elżbieta, królowna węgierska, wypędzona z zamku swego przez niegodziwego szwagra, mieści się z małemi dziećmi w ciasnej i nieopatrzonej izdebce, znosząc głód i zimno. Do tego ci sami, których przed chwilą obsypywała dobrodziejstwami, urągają się z niej, a nawet pewna niewiasta, która najwięcej łask odebrała, spotkawszy księżnę na wąskiej ścieżce, popycha ją i strąca w błoto. Cóżto za bolesny zawód, — mimo to święta Elżbieta zniosła wszystko z weselem, wielbiąc Pana Boga. Podobny rys heroiczny czytamy w dziejach Męczenników. Za czasów Juliana Apostaty żył we włoskiem mieście Imola pobożny mąż Kasyan, który z wielką pilnością uczył dzieci onego miasta. Gdy wybuchło prześladowanie, schwytano także Kasyana i stawiono przed sędzią pogańskim, a kiedy nie chciał wyrzec się wiary, skazano go na śmierć najokrutniejszą, jaką można było wymyśleć. Oto zebrano do dwunastu chłopców pogańskich, uzbrojonych w rylce, nożyczki i inne ostre narzędzia, poczem Kasyana obnażonego oddano im na pastwę. Rzuciła się ta okrutna zgraja na swojego nauczyciela, — jedni kłuli go w nogi, drudzy wyżsi sięgali aż do wnętrzości; gdy padł na ziemię, zapuszczali mu narzędzia w oczy, uszy, szyję, piersi i głowę, przydając do tego barbarzyństwa szyderstwo: „Uczyłeś nas pisać — wołali — piszemy teraz na twojej skórze. Wszak nam rozkazywałeś,

¹⁾ Św. Augustyn.

ażeby ani chwili nie próżnować, więc my też czasu nie tracimy i ciągle po tobie piszemy“. Drugi znowu wołał: „Nauczycielu, już na tobie obszerną stronicę wypisałem, przejrzyj ją, czy nie ma jakich pomyłek; a jeśli gdzie braknie jakiego słowa, albo przecinka lub punktu, to jeszcze przydam“. Inny przyczepiwszy się do niego i zadając mu różne męki, to szczypaniem, to kluciem, mówił z udaną grzecznością: „Dziś nauczycielu, nie prosimy cię o danie nam rekreacyi, bo ta lekcyja, którą teraz tobie dajemy, jest dla nas najmiłą rozrywką“. I tak długo bardzo te małe potwory, których okrucieństwo przechodziło wiek i siły, dręczyły Świętego; on zaś spragniony poniesienia mąk i śmierci za Chrystusa, modlił się za nimi, to znowu przemawiał do nich z największą słodyczą, dopóki duch jego nie uleciał do nieba ¹⁾).

Większej potrzeba cierpliwości, gdy niewdzięczność i prześladowanie pochodzi od kogoś z członków rodziny, albo od tego, co wiele odebrał dobrodziejstw; lecz wtenczas należy wspomnieć na Zbawiciela zdradzonego przez Judasza, i na onych Męczenników, których swoi, — czasem nawet własny ojciec — wydawali na śmierć. Cięższą jeszcze jest boleść, jeżeli czyjeś prace i cnoty zapoznają nie tylko równi i niżsi, ale nawet starsi, lub co gorsza, zamiast pomagać, przeszkadzają w działaniu. Doświadczył tej boleści św. Jan od Krzyża, kiedy chciał reformować klasztory swego zakonu w Hiszpanii; i do tego przyszło, że gdy własni bracia zakonni pobili i w ciemnej komorze zamknęli. Mimo to Święty nie dał się odstraszyć od rozpoczętego dzieła, a przeciwnikom przebaczył. Tak i tobie w podobnych razach czynić wypada.

Jeżeli Bóg nie pozwoli ci spełnić dobrych pragnień lub dzieło jakieś dobre zniweczy, uczcij pokornie wolę Bożą; bo snadź Pan nie chce twojego uczynku, ale tylko pragnienia, albo chce cię użyć do innego dzieła, albo wreszcie doświadcza twojej ufności. Św. Romuald pragnął puścić się do Panonii w celu nawracania ludów pogańskich, lecz ilekroć chciał ten zamiar uskutecznić, zawsze wpadał w ciężką chorobę. Św. Kamil trzy razy wstępował do klasztoru i tyle razy musiał go opuszczać, bo Bóg inne drogi dla nich przeznaczył. Św. Józef Kalasanty musiał patrzeć na zupełną zagładę założonego przez się zakonu, mimo to nie utracił ufności i spokoju i wnet też odżył ten zakon na nowo.

¹⁾ *Żywoty Świętych* przez O. Prokopa.

Wreszcie, gdy P. Bóg nie wysłuchuje twojej modlitwy, zamiast się smucić lub Boga przed sąd pozywać, upokórz się najprzód głęboko. Wspomnij, że tyle razy odtrąciłeś Boga, gdy kołatał do twego serca, że tyle razy odepchnąłeś ubogich, gdy pukali do drzwi twoich; a więc słuszna, abyś i ty nieraz doznał zawodu. Nie myśl jednak, że Bóg chce się mścić na tobie; nie — On jako Ojciec dobry, jeżeli odmawia, to li dla dobra twojego, które miłość Jego zawsze ma na celu. Nie zniechęcaj się zatem do modlitwy, owszem trwaj na niej z tem większą ufnością, bo Bóg cię z pewnością wysłucha, jeżeli nie zaraz, to później, — jeżeli nie da tej łaski, o którą prosisz, da inną potrzebniejszą, — jeżeli nie da tobie, da innym na twoją prośbę. Nie oznaczaj także Panu czasu wysłuchania lub miary darów, lecz powierz Jego woli skutek twej modlitwy, prosząc, by to tylko dał, co za stosowne osądzi; a nawet módl się, aby nie wysłuchał twej prośby, gdybyś żądał rzeczy z Jego wolą niezgodnych, bo wtenczas wysłuchanie byłoby karą dla ciebie. Czy cię zaś Pan wysłucha, czy nie, postępuj zawsze jak to dobre dziecko, które, ilekroć o coś matkę prosi, zawsze całuje ją w rękę, bez względu na to, czy otrzyma lub nie, o co prosiło.

VIII.

Cierpliwość w ubóstwie.

Potrzeba cierpliwości w niedostatku i ubóstwie. Gdy głód ścisza, gdy nędza przygniata, nietrudno wtenczas wydać jęk rozpaczny: Boże, czemuś mię opuścił!? Lecz chrześcjanin prawdziwy nie tylko nie narzeka, ale nawet cieszy się w ubóstwie, bo jakkolwiek jest ono przykre i upokarzające samo w sobie, jest jednak miłe i zaszczytne w Chrystusie. Dawniej było ono wzgardliwe i straszne, lecz odkąd Syn Boży odział się szatą ubóstwa, uzacnił takowe, nadając mu szlachectwo niebieskie, tak iż teraz ubóstwo jest przedmiotem czei i miłości. Św. Franciszek z Assyżu zaślubia się z ubóstwem, jako ze swoją oblubienicą; św. Ignacy każe ubóstwo szanować jako matkę czcigodną; tysiące chrześcjan porzuca dostatki, a nawet trony, aby się stać dobrowolnie ubogimi. I nie w tem dziwnego, bo według słów Prawdy najwyższej,

ubóstwo w duchu jest błogosławieństwem. Ono daje duszy prawdziwe bogactwo, bo „czegóż nie ma ubogi, gdy Boga ma, a cóż ma bogaty, gdy Boga nie ma?“ Ono zapewnia duszy swobodę i pokój, uwalniając ją od nieporządnego przywiązania do dóbr tego świata. Ono zachowuje od wielu grzechów, gdy przeciwnie bogactwo jest dla wielu „sidłem szatana“. Ono jest „rodzicielką i piastunką wielu cnót“¹⁾, tak iż ubogich duchem można przyrównać do ouych gór, które zewnątrz są niekształtne i nagie, a wewnątrz kryją złoto i drogie kamienie. Ono pomaga do doskonałości, bo usuwa wiele przeszkód, tamujących postęp duszy; ztąd „ubogi duchem podobny jest do palmy, który u spodu mało ma gałęzi, dlatego tem smuklej wyrasta w górę“²⁾. Ono ułatwia zbawienie, bo uwalnia duszę od zbyt ciężarów, iż łatwiej przez „furte wąską“ zmieścić się może. „*Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie*“³⁾. Gdy ubóstwo może się stać tak korzystnem, czyżliś będziesz się żalił, skoro cię Pan niem obdarzył?

A jednak rzadko można spotkać człowieka, coby się nie skarżył na swe ubóstwo, a rzadziej takiego, którego by uświęciło ubóstwo. Przeciwnie, dla wielu jest ono kamieniem obrażenia i źródłem wielu upadków, jako powiada Pismo św.: „*Dla ubóstwa wielu ich zgrzeszyło*“⁴⁾; toż słusznie św. Augustyn radzi wielu chrześcianom modlić się o to, by Bóg im nie dawał ani wielkiego bogactwa, ani wielkiego ubóstwa. Jakże masz tedy zachować się, aby ubóstwo stało się dla ciebie błogosławieństwem?

Przedewszystkiem pamiętaj, że ubóstwo i bogactwo pochodzi od Boga; cokolwiek więc Bóg ci dał, mało lub wiele, przyjmij to wdzięcznem i pokornem sercem. Dał ci wiele, dziel się z ubogimi, bo oni są „odźwiernymi nieba“, musisz ich tedy przekupić, aby cię tam wpuścili; dał ci mało, bądź i z tego zadowolony, bo „*lepszą jest trocha z bojaźnią Pańską, niż wielkie skarby a nie nasycające*“⁵⁾. Nie na to przyszedłeś na świat, by zbierać majątek, który ci śmierć prędzej czy później odbierze, jedno by uwielbić Boga i zbawić swą duszę. „*Nie przynieśliśmy nic na ten świat — mówi Apostoł — bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy*“⁶⁾. Pracuj wprawdzie, i to ochoczo, nie w tym jednak celu, aby się

¹⁾ Ś. Ambroży. ²⁾ Ś. Efrem. ³⁾ Ś. Mat. V. 3. ⁴⁾ Ekkli. XXVII, 1.

⁵⁾ Przyp. XV, 16. ⁶⁾ I. Tim. VI, 7.

stać bogatym, ale dlatego, że taka jest wola Boża. Proś przytem o chleb, mówiąc z dziecinną ufnością: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“; jeżeli bowiem serce ojca ziemskiego wzrusza się na widok głodnego dziecka, czyliż Ojciec Niebieski będzie nieczułym na twoje prośby? Czyliż Teu, który odziewa lilje polne, który karmi ptaki niebieskie, miałby zapomnieć o człowieku? Jeżeli zaś Bóg nie zaraz użyczy, lub skąpo użyczy, nie szemraj, bo On cię wtenczas doświadcza. Jeżeli całe życie każe ci być ubogim, poddaj się z pokorą Jego woli; bo jako matka zabrania dziecku zbytęznego pokarmu, chociaż takowe miłuje: tak Bóg dlatego ci odmawia bogactwa, iż takowe szkodziłoby ci mogło. Aby wtenczas nie narzekać, pokrzepiaj się przykładem Zbawiciela. Oto On, Stwórca i Pan wszystkiego, rodzi się z ubogiej Dziewicy i w ubogiej stajence, pracuje przy warsztacie, nie ma gdzie głowy skłonić, żyje z jałmużny, umiera obnażony na obcym łożu krzyża i w obcym grobie spoczywa; — ubogi zaiste w narodzeniu swoim, uboższy jeszcze w życiu, najuboższy na krzyżu. Porównaj swoje ubóstwo z ubóstwem Syna Bożego, a skarga zamilknie ci na ustach.

Lecz na tem nie dosyć, — staraj się nadto umiłować ubóstwo, jako drogocenny upominek Mistrza i Ojca ubogich, Jezusa. W tym celu rozważaj nagrody ubóstwa, mając przed oczyma ewangelicznego Łazarza. Niegdyś leżał on w nędzy pod bramą bogacza, teraz widzimy go na łonie Abrahama, — niegdyś psy rany jego lizaly, teraz otaczają go Aniołowie, — niegdyś był ubogim, teraz opływa w dostatkach, — niegdyś głód cierpiał, teraz ma obfitość wszystkiego, — niegdyś musiał walczyć, teraz nosi wieńiec zwycięztwa¹⁾. Taka nagroda i ciebie czeka, gdy zakończysz krótką pielgrzymkę; czyliż więc nie powinienes się cieszyć, że cię Pan prowadzi raczej drogą Łazarza niżeli bogacza. Powtóre, miłuj gorąco Zbawiciela, bo miłość uczyni cię podobnym do Niego, a więc ubogim w duchu. Wreszcie zapatruj się na Świętych. Św. Germanie, pasterce, dawała nielitościwa macocha kawałek suchego chleba na całodzienny posiłek, a na mieszkanie, czyli raczej na nocleg, gdy wracała z pola, przeznaczyła jej stary i zanieczyszczony chlewek. Ileż to razy zmoczona od deszczu, zziębnięta od mrozu, wracała późno wieczorem biedna pasterka z trzodą

¹⁾ Św. Chryz.

a nie mogąc nawet pokazać się w chacie, szła na noc do swojej nory wilgotnej, w której na posłanie i okrycie miała tylko trochę słomy przegniłej. I tak spędziła całe swe życie, mimo to nie narzekała na swą niedolę, bo gorąco miłowała Pana Jezusa.

IX.

Cierpliwość w przypadkach i nieszczęściach.

Potrzeba cierpliwości w przypadkach i nieszczęściach, któremi nas Bóg czasem nawiedza. Jako nagłe i niespodziewane, są one próbą dosyć trudną, ztąd błogosławiony, który z niej wyjdzie bez szwanku. Aby wytrwać w tej próbie, trzymaj się całą siłą woli Bożej, jako kotwicy chroniącej cię od rozpacz. Pamiętaj, że wyroki Boże są czasem tajemne, lecz zawsze mądre i święte; ztąd nieraz to, co ci się wydaje nieszczęściem, jest szczęściem i błogosławieństwem; — ty bowiem patrzysz na jedną chwilę, Bóg zaś patrzy na całe życie i na wieczność twoją. Oto Józef został sprzedany w niewolę, a nawet wtrącony do więzienia; zapewne nazwiesz to wielkiem nieszczęściem, bo cóż boleśniejszego nad utratę wolności? — a jednak było to wielkiem szczęściem nie tylko dla niego, ale także dla rodziny i całego ludu egipskiego. Podobnie i ty nieraz doświadczysz w życiu, że klęska i boleść graniczy z szczęściem i radością. Pamiętaj również, „*że miłującym Bogu wszystko wychodzi na dobre*“; — a więc miłuj i ufaj. „*Błogosławiony mąż, który ufa w Panu, będzie on jako drzewo, które przesadza nad wodami... a nie będzie się bało, gdy przyjdzie gorąco i będą liście jego zielone, a czasu suchości nie będzie się frasaować i nigdy nie przestanie czynić owocu*“¹⁾; to jest, dusza ufająca w Panu nawet w czasie posuchy, czyli cierpień, nie traci pokoji, wie bowiem, że cokolwiek Bóg na nią dopuści, wszystko się na jej dobro obróci, a ztąd nawet w nieszczęściu uwielbia Pana Boga. Tak czynił pobożny Job. Skoro usłyszał o utracie majątku i dzieci, upadł na ziemię, pokłonił się Panu i rzekł: „*Pan dał, Pan odjął, jako się Panu podobало, tak się stało, niech*

¹⁾ Jerem. XVII, 7—8.

będzie Imię Pańskie błogosławione¹⁾. Staraj się i ty o podobne usposobienie.

Jeżeli klęski są powszechne, n. p. głód, wojna, nieurodzaj, pamiętaj, że Bóg takowe dla dobra ludzkości dopuszcza. One są narzędziem miłosierdzia, które tym sposobem wiele dusz ratuje, i niejako jubileuszem Pańskim; a więc i za nie należy dziękować Bogu. One są chłostą sprawiedliwości, która za pomocą kary doczesnej ratuje od wiecznej; a więc potrzeba się ugiąć z pokorą i mówić jak one pacholeta w piecu babilońskim: „*W prawdzie i w sądzie przyniósłś to wszystko dla grzechów naszych. Bośmy zgrzeszyli i źleśmy czynili, odstępując od Ciebie*“²⁾. Zamiast zrzucać winę na innych, bierz i ty część pokuty na siebie, aby przebłagać karzącą sprawiedliwość. Święci, jak n. p. św. Katarzyna Seneńska, przyczynę klęsk, jakimi Bóg świat i Kościół nawiedzał, przypisywali sobie i surową czynili pokutę. Św. Karol Boromeusz nakazał w czasie morowego powietrza uroczystą procesyę, podczas której szedł na czele, boso, z krzyżem w ręku i z powrozem na szyi.

W razie, gdy klęska dopiero się zbliża, nie trwóż się, lecz mów spokojnie: Jeżeli zawiniłem, karz mię Panie. Kiedy srogi Atilla zbliżał się do miasta Troyes na czele swoich hord, wyszedł naprzeciw niego święty biskup Lupus, w świetnych szatach i z licznym orszakiem duchowieństwa, i rzekł: „Kto ty jesteś i po co przychodzisz?“ „Ja jestem bicz Boży“ — odrzekł Atilla. „Jeżeli jesteś biczem Bożym, przyjdź i chłoszcz nas, skoro ci Pan pozwala“. Te słowa tak uderzyły barbarzyńca, że żadnej szkody miastu nie wyrządził.

Jeżeli cios nieprzewidziany wydziera ci majątek, urząd lub wolność, miasto narzekać lub rozpaczać, mów z Jobem: „Niech będzie Imię Pańskie błogosławione“; bo snadź dla dobra twojego Pan tak rozrządził. Kiedy św. Franciszce zabrano majątek, uwięziono syna i wygnano męża, nie tracąc pogody ducha, te wyrzekła słowa: „Bóg dał, Bóg wziął. Cieszę się z tej straty, iż się tak podobalo Niebu. Cokolwiek Bóg mi ześle, nie przestanę wielbić świętego Imienia Jego“.

Jeżeli w rodzinie twojej panuje niezgoda, lub któryś z jej członków stroni od Boga i błądzi po bezdrożach, możesz się smu-

¹⁾ Job. I, 21. ²⁾ Dan. III, 28.

cić, bo taki smutek jest jednym z objawów miłości; lecz nie godzi się tracić pokoju i ufności w Bogu. Raczej należy znosić w milczeniu wszystkie cierpienia, ofiarując takowe jako pokutę za zbłąkanych, modlić się gorąco o ich nawrócenie, mianowicie do Serca Jezusowego i do Ucieczki grzesznych, a przytem oczekiwać cierpliwie czasu Bożego, bo Bóg ma „swoje czasy“. Gdyby ten czas nie przychodził, potrzeba poddać się pokornie woli Bożej, uwielbiając najsprawiedliwsze jej wyroki.

Podobnie, gdy ci Bóg zabiera drogą sercu osobę, wolno boleć i łzę uronić, bo i Syn Boży płakał nad grobem Łazarza, aby łązy ludzkie uznać; lecz nie wolno rozpaczać lub narzekać. „I ja płaczę w podobnych razach — powiedział o sobie św. Franciszek Sal. — ale czynię to, za co Bogu niech będzie chwała, zawsze spokojnie i zawsze z miłosnem poddaniem się ukochanej Opatrzności Jego“. Udawać wówczas pogańskiego stoika i gardzić hardo boleścią, rzecz to niechrześcijańska, a nawet nieludzka; i słusznie powiedział św. Augustyn, że lepiej jest płakać i łzami uleczyć serce, aniżeli stłumiając boleść, uczynić je nieludzkim¹⁾. Z drugiej strony nie należy rozpaczać. Rozpacz tym tylko przystoi, którzy nie mają nadziei, dla chrześcian zaś śmierć jest tylko krótką podróżą, z tą różnicą, że jeden wychodzi prędzej a drugi później, lecz wszyscy mamy się zobaczyć w ojczyźnie. Gdy więc widzisz zwłoki drogiej osoby, a serce bólem się ściska, niechaj ci tętnią w uszach słowa Zbawiciela: „*Nie umarła ale śpi*“; — „*Kto wierzy we mnie nie umrze na wieki*“. Rodzice św. Agnieszki, dziewicy umęczonej w samym rozkwicie wieku, chodzili często na jej grób, by opłakiwać jej stratę. Pewnej nocy, gdy czuwali u grobu, objawiła się im Święta, otoczona licznem gronem dziewic biało ubranych, mających wieńce na głowach, a oblicze niebieską światłością opromienione, i rzekła: „Nie opłakujcie mnie, jako straconej, ale się weselcie, iżem wraz z temi wszystkimi świetne pomieszczenie w chwale wiekuistej znalazła i z Tym złączona jestem w niebie, któremu z całego serca miłowała na ziemi“. Niechajże wiara w życie pośmiertne i nadzieja połączenia się z drogimi zmarłymi będzie i dla ciebie pociechą.

Nie rób także Bogu wyrzutów, dlaczego ci wziął tę osobę; bo czyliż nie jesteśmy wszyscy własnością Pańską. Gdyby ci przyjaciel jakiej rzeczy pożyczył, a po kilku latach zwrotu jej

¹⁾ *Sermo XXXIII. De Verb. Apost.*

zażądał, czyż mógłbyś skarżyć się na niego? Bynajmniej — raczej winienbyś dziękować, że ci ją tak długo zostawił; czyż więc słuszną żalić się na Boga, że ci wziął tę lub ową miłą sercu osobę, której ci tylko na czas pewien niejako pożyczył? Gdy św. Jadwidze doniesiono, że syn jej — Henryk Pobożny — poległ w bitwie z Tatarami, rzekła ze świętym pokojem: „Bóg uczynił z moim synem, jako Mu się podobało. Nie powinniśmy mieć innej woli, krom woli Bożej“. Poczem modliła się, mówiąc: „Dziękuję Ci, Boże mój, żeś mi dał takiego syna, który mi okazywał nieustanną cześć i miłość. Widzieć go przy życiu, było dla mnie wielką radością, lecz więcej jeszcze cieszę się z tego, iż przez śmierć świętą osądziłeś go godnym zjednoczenia z Sobą“.

Gdy ktoś umarł przedwcześnie, bądź pewny, że Bóg go zabrał ze świata dla jego dobra lub dla dobra innych; bo żyjąc dłużej, mógłby był albo sam zgubić swą duszę, albo innych przyprawić o zgubę. Św. Monegunda miała dwie dziwnie piękne córki, na których wykształcenie i ogładę tyle łożyła czasu, że prawie zapominała o Bogu. Wtem kosa śmierci ścięła nagle oba te miłe kwiateczki. Ten cios omal że nie pozbawił zmysłów biednej matki, tak, że w pierwszym wybuchu sama dla siebie przyzywała śmierci. Powoli jednak uspokoiła się. „Jakto — mówiła do siebie — ja szalona, będę robić wyrzuty Opatrzności Bożej? Czyliż nie wiedziałam, że dzieci moje są również podległe śmierci. Może Pan je wziął dlatego, iż chciał dzieci i mnie zachować, — dzieci od zepsucia światowego, mnie od życia oziębłego. Odtąd więc, o Boże, chcę należeć całkowicie do Ciebie i Tobie tylko całym sercem służyć“. Tak też uczyniła, a śmierć dziatki stała się dla matki bodźcem do życia świętego¹⁾.

Gdy ktoś umarł nagle i bez Sakramentów św., nie rozpaczaj o jego zbawieniu, pomnąc, że miłosierdzie Boże jest niewyczerpane w środkach; mógł mu Pan dać w chwili skonania iskłę żalu i zgładzić nią grzechy całego życia; a więc zamiast się smucić, polecaj duszę zmarłego miłosierdziu Bożemu, smutek bowiem strułby ciebie samego, a zmarłemu wcaleby nie pomógł. W każdym wypadku, choćby bolesnym, uwielbiaj najświętszą wolę Boga. Gdy św. Elżbieta otrzymała wiadomość, że mąż jej poległ w bitwie, tak się modliła do Boga: „O Panie i Boże mój! Ty wiesz, że obecność

¹⁾ Greg. Tur. *de glor. Conf.*

mojego męża była mi droższą nad wszystkie pociechy ziemskie; lecz gdy Ci się podobało pozbawić mię tejże, poddaję się całem sercem świętej woli Twojej. Gdybym mogła ceną jednego tylko włoska przywołać męża do życia, nie uczyniłabym tego, gdyby to było przeciwnem Twej woli“.

Ponieważ jednak potrzebujesz pociechy, szukaj jej u Tego, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*“ ¹⁾. Jeżeli utraciłś dziecię najmilsze, idź w duchu pod krzyż, — tam znajdziesz Matkę osierociałą, która nauczy cię cierpieć i uprosi siły do cierpienia. Jeżeli zostałeś sierotą i samotny stoisz na świecie, proś Boga, aby ci był Ojcem, i Najśw. Pannę, aby ci była Matką. Św. Teresa, utraciwszy matkę, ukłękła przy jej zwłokach i tak się modliła głośno: „Patrz Najświętsza Panno, oto już nie mam matki, — jestem opuszczoną sierotą; Ty więc bądź mi Matką, Ty nademną czuвай, Ty się mną opiekuj, aż mię zaprowadzisz do siebie“. Prośba jej została wysłuchana.

X.

Cierpliwość w chorobie.

Potrzeba cierpliwości w chorobie. Któż jest wolny od chorób i któż je znosi należycie? Prawie wszyscy uciekają od nich ze zgrozą, a gdy ich uniknąć nie mogą, cierpią z oporem i wstrętem, a ztąd bez ulgi i bez zasługi. A jednak choroby są niemalem dobrodziejstwem, iż „gdyby ludzie wiedzieli, jaki skarb w nich się zawiera, przyjmowałiby je z radością“ ²⁾.

Choroba bowiem odrywa od grzechu, a ciągnie do Boga. Jeżeli położysz ciężar na jedną szalę wagi, druga natychmiast wznosi się w górę; podobnie Pan obciąża ciało chorobą, aby dusza, zbyt przywiązana do ziemi, podniosła się ku Bogu i rzeczom Bożym. Choroba też nawróciła wielu Świętych, jak: św. Ignacego, św. Kamila de Lellis, św. Ludwinę i t. d. Choroba uświęca duszę, bo ją oczyszcza z niedoskonałości i czyni czułą na wpływ łaski Bożej. Aby wycisnąć pieczęć na wosku, potrzeba go pierwiej

¹⁾ Św. Mat. IX, 28. ²⁾ Św. Winc. a Paul.

zmiękczyć nad ogniem; tak jeżeli dusza ma być naznaczona pieczęcią Bożą i udoskonalona w cnocie, musi być do tego przygotowana za pomocą chorób i utrapień; wtenczas staje się miękką i sposobną, by Pan na niej wyraził swój obraz ¹⁾. Ten skutek sprawiła choroba na onej Rzymiance Blazyli, o której pisze św. Hieronim: „Patrzmy na naszą Blazyłę, — pierwaj cały dzień stała przed zwierciadłem, związała włos w sploty i wdzięczyła twarz swoją; lecz Pan nawiedził ją febrą trzydziestodniową i rzucił w piec cierpień, a oto teraz stoi przed zwierciadłem duszy — Jezusem Chrystusem i modli się; ta co pierwaj całym sercem lgnęła do świata, gardzi teraz rozkoszami życia, już o świecie wstaje do modlitwy; ta, co pierwaj była dla innych zgorszeniem, wzywa ich teraz do chwały Bożej; ta, co pierwaj była tak próżną, klęczy teraz na gołej ziemi i nie lęka się poplamieć swej sukni; ta, co pierwaj nie miała tyle czasu, by spojrzeć na niebo, teraz po chorobie całą swoją pociechę znajduje w Chrystusie“.

Choroba jest szkołą dla duszy, bo ją uczy, jak potężnym jest Bóg, który i największych mocarzy może w jednej chwili upokorzyć, — jak słabem stworzeniem jest człowiek, który żyje czas krótki i to wśród cierpień przeróżnych, — jak znikomym jest świat, skoro pociechy jego najmniejsza boleść w gorycz zamienia, — jak ciężkim jest grzech, który choroby i inne kary na ludzi sprowadza, — jak drogiem jest niebo, gdy je takim kosztem okupywać trzeba.

Choroba jest wreszcie polem zasług dla duszy, przez nią bowiem może dusza odpokutować karę doczesną na ziemi i zarobić na wysoki stopień chwały niebieskiej.

Czyż więc choroba nie jest dobrodziejstwem? Gdy św. Feliksowi, z zakonu OO. Kapucynów, radzono w chorobie, aby prosił o jej oddalenie, odrzekł: „Cóżto mi radzisz? jakto, ja mam wzywać pomocy Pana Jezusa, aby oddalił boleści, któremi mię nawiedza? Nigdy, nigdy — bo to nie są boleści, ale kwiaty niebieskie, które kwitną w raju, a któremi Pan darzy swoich synów“. Co więcej, Święci smucą się, jeżeli ich Pan nie nawiedza chorobą, a gdy są nawiedzeni, nie chcą się pozbyć tak cennego daru. Obyś i ty takiem okiem poglądał na chorobę.

Powiesz może: Nie lękam się cierpień, jedno mi tylko jest

¹⁾ Diadochus, Cap. XCIV.

przykrem, że w chorobie nie mogę się modlić. Nie możesz się modlić? — lecz Bóg żąda wtenczas od ciebie cierpliwości, a nie modlitwy. Czyż więc, co się Bogu, a nie, co się tobie podoba, i bądź przekonany, że jedno „Bądź wola Twoja“, wyrzeczone w cierpieniu z miłością, więcej ma ceny, niżeli kiedyindziej całogodzinna modlitwa. Zresztą, jeżeli oddajesz Panu swoją chorobę w ofierze, i całujesz w duchu Jego Rany, albo przenosisz się na chwilę przed Najśw. Sakrament, najdoskonalej się modlisz. Może cię to dręczy, że nie możesz wtenczas słuchać Mszy św., ani przyjmować Komunii świętej; niech więc Ołtarzem będzie w takim razie twoje łóże, a Komunią spełnienie woli Bożej.

Powiesz: Inni przezemnie cierpią. A gdyby ktoś inny chorował, czyżby cię to bolało, że ktoś się dla niego trudzi? Bynajmniej, — widzisz więc, że to może być pokusą miłości własnej, bo płynie nieraz z tego pragnienia, by wszystkich sobą zadowolnić. Kto się zgadza z wolą Bożą, przyjmuje nietylko chorobę, ale wszystkie przykrości, z nią połączone. Zresztą, jeżeli inni cierpią, będą mieć również zasługę. „Choroby długie, — powiedział św. Franciszek Salezy — są dobrą szkołą miłosierdzia dla tych, którzy chorem służą, i cierpliwości dla tych, co cierpią; jedni z nich są u stóp krzyża z Najśw. Dziewicą i Janem św., których w współcierpieniu naśladowają, — drudzy zaś na krzyżu ze Zbawicielem, w którego męce uczestniczą“ ¹⁾.

Powiesz: Nie mogę nic robić dobrego. Lecz możesz cierpieć; „doskonalszą zaś jest rzeczą znosić przeciwności cierpliwie, aniżeli pełnić dobre uczynki“ ²⁾; i więcej się spodobasz Bogu, poddając się w chorobie Jego woli, aniżeli w czasie zdrowia wiele robiąc dobrego ³⁾. Aby uniknąć tej pokusy, nie patrz na to, co byś czynił, gdybyś był zdrowym; lecz myśl, jak się możesz podobać Panu w chorobie.

Z tem wszystkiem nie da się zaprzeczyć, że choroba nie jest łatwą do zniesienia, nawet dla dusz nieco doskonalszych, zwłaszcza, gdy jest dokuczliwa i długa. Również i to jest pewnem, że choroba mało kogo uświęca, — przeciwnie, u wielu pogorszenie sprawia; albowiem wskutek choroby stają się zniewieściałymi, samolubnymi, drażliwymi, pochopnymi do skarg przeciw

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal.* Cz. V, R. I. ²⁾ Św. Bonawentura *De grad. vir.* c. 24. ³⁾ Św. Jan Chryz.

Bogu i ludziom, leniwymi do modlitwy, czuwania i innych praktyk duchownych, tak, że u niejednego choroba ciała ciągnie za sobą chorobę duszy. Jakaż tego przyczyna? Oto ta, że ludzie nie umieją lub nie chcą znosić należyście choroby. Jedni rozwodzą wtenczas głośne żale i narzekania, jeżeli nie na Boga, to przynajmniej na tych, co ich pielęgnują, albo na lekarza, albo na chorobę samą. Inni nie narzekają wprawdzie głośno, ale za to niecierpliwą się w duszy i zachowują ponure milezenie. Inni znowu chętnie opowiadają o swoich cierpieniach, w tym celu, by miano nad nimi współczucie, lub chwalono ich cierpliwość. Inni nie żądają współczucia, ale za to przeróżnych wygódek, aby sobie — o ile można — osłodzić cierpienie. Inni wreszcie cierpią bez pociechy, ale przytem gorączkowo pragną wyzdrowienia. Wszyscy ci nie zachowują się należyście w chorobie. Jakże się tedy zachować?

Najprzód, przyjmij chorobę bez szemrania, jako czyściciel ziemski i jako próbę Pańską, przeznaczoną ci od wieków; lecz przytem proś o łaskę cierpliwości. „*Gdy ustanie siła moja — tak mów z Prorokiem, — Panie nie opuszczaj mnie*“¹⁾. Wezwij potem lekarza, i zastosuj się we wszystkim, prócz grzechu, do jego przepisów; atoli nadzieję wyzdrowienia pokładaj tylko w Bogu, „*bo od Boga jest wszelkie lekarstwo*“²⁾ Św. Franciszek Salezy odznaczał się w chorobie przedziwną cierpliwością, a gdy mu lekarz coś przepisywał choćby przykrego, odpowiadał: „Czyńcie z chorym, co się wam podoba; Bóg mię oddał na waszą wolę“. Zapytywany wtenczas, jak się czuje, nie powiększał ani nie zmniejszał swoich cierpień, bo powiększanie choroby uważał za niskie kłamstwo, a zmniejszanie za grzeszną nieszczerłość. Oto także wskazówka dla ciebie.

Co do wyzdrowienia samego, czy i kiedy ma nastąpić, porucz to zupełnie woli Bożej, która nietylko samą chorobę, ale i wszystkie jej okoliczności wyznacza; wolno atoli prosić o zdrowie w tej myśli, by go używać na chwałę Bożą. Św. Gertrudzie ukazał się Pan Jezus podczas jej słabości, trzymając w jednej ręce zdrowie, w drugiej chorobę, i rzekł: „Teraz wybieraj“. Lecz Święta odwróciła swe oczy tak od zdrowia jak i od choroby, a rzucając się do Serca Jezusowego, zawołała: Oto jest, Panie, co wybieram; nie chcę ani zdrowia ani choroby, lecz pragnę jedynie Twojego

¹⁾ Ps. CXVIII, 137. ²⁾ Ekkli. XXXVIII, 2.

Serca i spełnienia Twojej woli⁴. Podobnie i ty wybieraj; jeżeli zaś modlisz się o zdrowie, dodawaj zawsze: nie moja wola, ale Twoja niech się stanie.

Znoś przytem chorobę cierpliwie, a ztąd nie narzekaj, że cię Bóg nawiedza; ale raczej mów z pokorą: Dzięki Ci, Panie, żeś mię ukarał swą różgą; oto ja całuję Twoją prawicę. Gdy ci bóle dokuczają, przypominaj sobie, że nie masz prawie zmysłu, którego byś nie był użył do grzechu, — niech więc ciało pokutuje, że było narzędziem do grzechów; to znowu poglądaj okiem ducha na Mękę Pańską; albo wreszcie przedstawiaj sobie, że to cierpienie zsyła ci Najdobrotliwszy Ojciec dla wypróbowania twojej miłości. Gdy raz św. Franciszek Ass. leżał ciężko chory, braciszek zakonny, litując się nad jego cierpieniem, rzekł: „Proś, Ojcze, Pana Boga, aby cię przecież tak mocno nie doświadczał, bo ręka Jego zbyt cnie zaciężyła nad tobą“. Co słysząc Święty, wydał jęk bolesny i zawołał: „Gdybym nie znał twojej prostoty, odrzuciłbym cię od siebie, że się poważasz potępiać rządy Boga nademną“. Po tych słowach, pomimo wielkich boleści, rzucił się nagle z łoża na ziemię, a całując podłogę, zawołał głosem wzruszonym: „Błogosławię Cię i dziękuję Ci, Panie Boże mój, za wszystkie boleści, które mi zsyłasz. Proszę Cię, abyś mi zesłał stokroć dotkliwsze, jeżeli taka jest wola Twoja. Będę się radował niezmiernie, gdy mię chłostać będziesz bez oszczędzania, albowiem spełnienie woli Twojej jest największą pociechą, jaką mogę otrzymać od Ciebie“¹⁾. Podobnie, kiedy św. Teodozjusza, opata, zachęcano, by się modlił o ulgę w cierpieniach, odrzekł tenże: „O nie! — bo taka modlitwa byłaby znakiem niecierpliwości i pozbawiłaby mię korony“. Wolno atoli prosić o złagodzenie boleści, jeżeli takowe są bardzo dotkliwe, a trzeba prosić o większą moc i cierpliwość.

Nie skarż się także przed ludźmi, i nie sprawiaj udręczeń tym, którzy cię pielęgnują, wyrzekaniem na ich usługę lub przesadzaniem swoich cierpień. Święta Klara podczas długiej, bo 28letniej choroby, nigdy słowa niecierpliwego nie wyrzekła; święty Wincenty a Paulo nawet w największych cierpieniach zachował pogodę ducha, iż nikt nie mógł poznać jego słabości.

Staraj się wreszcie korzystać należycie z choroby. Wprawdzie choroba ma swoje przywileje, bo cię uwalnia od cięższych umar-

¹⁾ *Vita s. Franc. C. XIV.*

twień i dłuższych modlitw, atoli z drugiej strony nie dogadzają zbytecznie ciału, ani porzucają całkowicie modlitwy i pamięci na Boga, żeby choroba ciała nie przeszła do duszy¹⁾. Umartwienie zastępuje cierpliwością, a rozmyślanie aktami zgadzania się z wolą Bożą. Święci i w chorobie nie folgują sobie. Św. Grzegorz W. n. p. acz dotknięty najdotkliwszymi cierpieniami, nie ustawał jednak w pracach i pomimo ciągłej słabości wiele wielkich dzieł napisał. Św. Piotr Damian po nocach, strawionych w bezsenności i boleściach, szedł na ambonę, jakoby był najzdrowszy. Kiedy zaś świętego Wawrzyńca Justiniani, patriarchę weneckiego, chcieli skłonić domownicy, by choć na kilka dni przed śmiercią położył się na łóżku, bo zwykle spiał na ziemi, odrzekł tenże: „Pan Jezus umarł na krzyżu, jakże chcecie, aby taki jak ja grzesznik umierał na wygodnem posłaniu?”.

Aby znaleźć ulgę i mieć zasługę, módl się aktami strzelistymi i łącz cierpienia swoje z boleściami Pana Jezusa. Przedstawiaj sobie, że idziesz za Nim na Kalwaryę, a nawet miej przed sobą obraz Pana Jezusa wiszącego na krzyżu, i Matki Bolesnej stojącej pod krzyżem. Święty męczennik Jonas leżał z rozkazu tyrana całą noc obnażony na lodzie; gdy go na drugi dzień zapytał sędzia, jak tę noc przepędził, odrzekł: „Nigdy nie miałem milszego spoczynku“; całą noc bowiem patrzył w duchu na Zbawiciela Ukrzyżowanego. Św. Wincenty a Paulo w największych boleściach te tylko powtarzał słowa: „O mój Jezu! O mój najmiłościwszy Jezu!“ a to było dla niego najśłodsza ulgą. Św. Romuald, podczas bolesnej operacyi, trzymał krucyfiks w ręku i te tylko wymawiał słowa: Święta Maryo, módl się za nami nędznymi grzesznikami“. — Szukaj również pomocy i pociechy w Komunii świętej, jak to czynili Święci. Gdy sam Pan cię wzmocni, choroba straci swą zgrozę, a nawet stanie ci się miłą, iż będziesz za nią dziękować Panu. Błog. Humiliana z Florencyi wśród najgwałtowniejszych cierpień wznosiła ręce w niebo, poczem składała je na krzyż, i sercem wesołym, twarzą pogodną wielbiła Boga: „Bądź błogosławiona, moja miłości“²⁾.

Jeżeli choroba jest ciężką, bądź gotów umierać, skoro się Panu spodoba, i zawczasu przygotuj się do śmierci. W razie wyzdrowienia podziękuj Bogu, a zdrowia używaj do tem gorliwszej

¹⁾ Kassyan. ²⁾ *Chron. s. Franc. Lib. I. C. XX.*

służby dla Boga. Jeżeli zaś niema nadziei wyzdrowienia, oczekuj śmierci spokojnie, jako owca prowadzona na rzeź, a nawet z świętem weselem, jako oblubienica idąca na gody do oblubieńca. Wyrrywaj się wtenczas z tęsknotą do Boga. Tak św. Paula wśród srogich boleści poglądała w niebo i wzdychała: „Kto mi da skrzydeł, jako gołębiczy, abym odleciała i spoczęła w przybytkach niebieskich“¹⁾. Pocieszaj się wreszcie nadzieją szczęśliwej wieczności, gdzie już nie będzie więcej ni choroby ni boleści.

Wzorem i zachętą niech ci będą Święci, zwłaszcza święta Ludwina, która w cierpliwości swojej doszła do szczytu heroizmu. Mając lat piętnaście, złamała sobie żebro, wskutek upadku podczas ślizgania się, a odtąd przez trzydzieści lat z łóżka nie wstawała, w siedmiu zaś ostatnich rażona paraliżem, już tylko w głowie i w lewej ręce miała trochę władzy. Wnętrznosci poranione wydawały ciągle zepsutą krew, ciekącą ustami, nosem i uszami; w ranach legło się robactwo, w głowie był ból taki, jakoby w nią kto gwoździe wbijał. Do tego przyłączyły się cierpienia kamienia, stwardnienie wątroby, trawiąca gorączka, duszność i mdłość, równająca się prawie konaniu. Nie brakło też prób wewnętrznych i obelg od ludzi, a na krótko przed śmiercią napadli na jej dom rozbójnicy i zbili ją srodze, aby wieniec jej był wykonczony. Mimo to święta ta dusza zносиła wszystko spokojnie, a nawet rozmyślała się w cierpieniach, i patrząc na Jezusa Ukrzyżowanego, powtarzała często: „Jeszcze więcej, Panie mój, jeszcze więcej cierpień mi zeslij, jeśli taka wola Twoja, tylko w miarę tego przymnażaj łaski Twojej“. Kiedyindziej zaś mówiła: „Gdybym za odmówienie jednego „Zdrowaś Maryo“ mogła odzyskać zdrowie, nie chciałabym tego uczynić, ani nawet pragnąć“. Po pięćdziesięciu trzech latach takiego życia poszła po koronę.

XI.

Cierpliwość w potwarzach i prześladowaniach.

Często ściga nas nienawiść ludzka, lubośmy na nią nie zasłużyli. Ludzie zazdrośni lub mściwi czyhają na naszą zgubę,

¹⁾ Św. Hier. *in epitaph. Paulae ad Eust.*

szarpią naszą sławę, stawiają nam zasadzki, krzywdzą nas na majątku, czasem nawet wtrącają do więzienia, lub wiodą na rusztowanie; — wtenczas potrzeba wielkiej miłości i wielkiej cierpliwości, aby gniewu gniewem nie płacić, zemsty zemstą nie wetować.

Najczęstsze są potwarze i obelgi; czyliż one są tak wielkiem złem, jak ludzie o nich sądzą? Ewangelia inaczej mówi. Drogą jest wprawdzie nasza sława, bolesną jej utrata, lecz czyliż jedno słowo ludzkie zdoła nam ją odjąć? Bynajmniej, — bo człowiek jest tem w istocie, czem jest w oczach Boga; jeżeli zatem Bóg dobrze o nas sądzi, czyliż nas winny mieszać sądy ludzie, zwłaszcza tak zmienne i przelotne? Zresztą i ludzie muszą prędzej czy później oddać cześć cnocie. „Mgła — mówi św. Franciszek Salezy — opada w końcu na ziemię, a wtenczas ukazuje się słońce w całym blasku; podobnie dzieje się z cnotą, potrzeba tylko cierpliwości. Klejnot zostanie zawsze klejnotem, choćbyś go wdeptał w błoto, proch zaś zawsze jest prochem, choćby ku niebu się podniósł“. Co więcej, Mistrz nasz Jezus nazywa znoszenie potwarzy błogosławieństwem: *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając, dla mnie“*¹⁾. Ztąd jeżeli Pan chce duszy jakiej okazać swoją cześć i miłość, poddaje ją próbie potwarzy. „Jeżeli dusza jaka — mówi św. Alfons Lig.²⁾ — oddała się całkowicie Bogu, niech będzie pewną, że wkrótce stanie się przedmiotem wzgardy i prześladowania“. Błog. Henrykowi Suzonowi ukazał się raz Anioł i rzekł: „Dotąd sam się dręczyłeś, jako ci się podobało; teraz będziesz dręczony, jak się innym spodoba“. — Gdy nazajutrz błog. Henryk poglądał oknem, ujrzał psa szarpiącego kawał sukna i usłyszał głos wewnętrzny: „Tak języki ludzkie szarpać cię będą“. Rzeczywiście, niezadługo oskarżono go, że się dopuścił kradzieży w kościele, to znowu, że jest tajnym kacerzem i pełnym obłudy rozpustnikiem; co gorsza, sami jego przyjaciele uwierzyli temu.

A jakże się zachować w potwarzach?

Przedewszystkiem znoś je cierpliwie, bo za to czeka cię nagroda. Zachowaj przytem spokój i świętą obojętność, mówiąc za św. Franciszkiem Sal.: „Wszystkie te wichry potwarzy poruczam Opatrzności Bożej; niechaj szaleją lub uciszą się, jak się Panu spodoba. Burze

¹⁾ Sw. Mat. V, II. ²⁾ O miłości P. J. R. XIV.

i pogody są mi zarówno miłe“. Dusze słabe i zbyt wiele o cześć swoją troskliwe, krzyczą w niebogłosy i nie mogą znaleźć pokoju, lecz dusze szlachetne, pragnące się poddać samemu Bogu, wiedzą, że Bóg widzi ich niewinność i więcej się stara o ich dobre imię, niżeli one same; ztąd z ufnością i spokojem powierzają Mu swoją obronę. Kiedy św. Franciszka Salezego oczerniono, on zamiast się smucić, wznosił pogodny wzrok ku niebu i tak się modlił: „Ojcze Najsprawiedliwszy i Najchwalebniejszy, oto nadeszła godzina próby dla służby Twojej. Bez Twojej woli, bez Twego rozporządzenia, nic się nie dzieje na ziemi. Dobrze mi, iż zawstydzienie pokryło twarz moją, bo to mię zmusza szukać u Ciebie raczej niż u ludzi pociechy. O najgodniejszy wszelkiej czci i uwielbienia Ojcze, w ręce Twoje polecam moją cześć i wszystko moje. Mam silną ufność, że będziesz o tyle opiekował się mojem dobrem imieniem, i o tyle bronił mię przed tą potwarzą, o ile to jest potrzebnem do chwały Twojej i dobra ludu Twego. Więcej nad to nie pragnę“. Zresztą był spokojny, trzymając się tej zasady, że obmowy są krzyżykiem, ułożonym ze słów, które powiew wiatru unosi.

Nie dręcz się zatem utratą sławy, bo nie ty pierwszy idziesz tą drogą. Szedł nią Mistrz Boży, szli za Nim Święci. Nawet mężów wielkich i czeigodnych nie oszczędziła potwarz. Świętego biskupa Jana Złotoustego oskarżono publicznie, że był rozpustnikiem i krzywdzicielem grosza publicznego, a nawet porównano go z Judaszem: św. Anatazego obwiniono na synodzie o cudzołóstwo, czarnoksiężstwo i morderstwo; św. Genowefę nazwano czarownicą, a św. Syxtusa, papieża, świętokradcą. Ileż potwarzy znoszą i dzisiaj wierni służący Pańscy, ileż ich zniósł wielki i święty Namiestnik Chrystusów Pius IX!

Gdy cię ludzie poniżają, tem głębiej sam się upokarzaj, pamiętając, że jesteś grzesznikiem, i że jako taki na wszelkie upokorzenie zasługujesz. Dziękuj nawet Bogu, że cię upokorzeniem chwilowem uwalnia od zawstydzienia na sądzie, a przyjmując potwarz w duchu pokuty, nie broń się wcale, jeżeli tego stanowisko twoje, dobro rodziny i Kościoła, lub miłość bliźniego nie wymaga. Tak czynią Święci. Na św. Wincentego a Paulo rzucono haniebne oszczerstwo przed królową francuską. Kiedy mu królowa takowe powtórzyła, odrzekł Święty: „Jestem wielkim grzesznikiem“. Inną razą, a był już wtenczas kapłanem, oskarżono go, że towarzyszewi swojemu ukradł pewną kwotę pieniędzy; on zaś na obronę

swoją to tylko powiedział: „Bóg zna mnie lepiej“. Święci podobają sobie nawet w tem upokorzeniu. Gdy raz św. Franciszka Salezego niesłusznie spotwarzono, jakoby napisał bezeeny list do pewnej kobiety złego życia, zawołał mąż święty: „O gdyby niewinność moja nie była nigdy poznana, lecz zawsze pozostała ukrytą w tajemnej komorze Mądrości odwiecznej!“. Mógł on pociągnąć przed sądy rozpustnika, który ten list podrobił, a jednak przez trzy lata milczał, aż wreszcie sam potwarca, umierając nagle wśród wielkich boleści, przyznał się do winy.

Najlepszą bronią przeciwko potwarzy jest milczenie. Świętemu Romualdowi zarzucono szkaradną rozpustę. Właśni jego uczniowie uwierzyli temu i złożyli sąd; jedni chcieli go powiesić, inni żywcem spalić, wszyscy głosowali na śmierć. A Święty cierpiał w milczeniu i milczeniem zwyciężył; bo wkrótce okazał Bóg jego niewinność. Lecz kiedyż milczeć? Jeżeli ktoś z niewiadomości albo złej woli rzuci na ciebie potwarz, a ty widzisz okiem niezamglonem od miłości własnej, że obrona twej niewinności nie jest konieczną ani do chwały Bogu, ani do zbawienia bliźnich, — przeciwnie, że twoje milczenie może pomnożyć jedno i drugie, że nie utracisz czci potrzebnej do korzystnego działania: wtenazas lepiej jest milczeć, bo oprócz korzyści dla swej cnoty, prędzej się usprawiedliwisz milczeniem, aniżeli głośną obroną¹⁾. „*W milczeniu i w nadziei* — mówi Prorok — *będzie moc wasza*“²⁾.

Jeżeli zaś sądzisz słusznie i trzeźwo, że milczenie może zaszkodzić sprawie Boga i dusz, że ztąd niektórzy będą gardzić cnotą lub władzą, że inni rozwolnią się w karności, lub będą naśladować błędy, które tobie zły świat przypisuje, — słowem, że ztąd powstanie zgorszenie: wtenczas potrzeba się bronić, bo i Święci tak czynili. Św. Kunegundę oczernił ktoś przed jej mężem, cesarzem Henrykiem, że mu nie dochowuje wierności małżeńskiej. Zrazu cna niewiasta milczała, a milczenie to i zakaz, jaki wydała, aby nikt jej nie bronił, utwierdziły cesarza w jego posądzeniach. Tedy przewodnik duchowny cesarzowej zmusił ją do zrzucenia z siebie tej potwarzy, która w całym kraju mogła wywołać wielkie zgorszenie. Św. Kunegunda usłuchała i poddała

¹⁾ Czyt. Saint-Jure. *Connaiss. et l'am. de N. S. I. Chr.* Livre III. Cb. 24. §. 11. ²⁾ Izaj. XXX, 15.

się próbie ognia, jak wówczas było zwyczajem, a Pan Bóg sam stanął w jej obronie.

Nie broń się jednak zniewagą lub potwarzą, rzuconą na drugich, — nie używaj słów cierpkich i złośliwych, — nie broń się w tym celu, aby się zemścić, lecz aby okazać swoją niewinność, a potem milczeć. Św. Katarzyna Sen. pielęgnowała długi czas kobietę chorą na raka, i właśnie ta kobieta niewdzięczna rzuciła na nią haniebną potwarz, jakoby ona straciła dziewictwo. Anielska dziewczica tyle tylko wyrzekła na swoją obronę: „Za łaską Pana Jezusa jestem dziewicą“; poczem milczała, i jak pierwiej pielęgnowała oną niewiastę, która zwyciężona miłością, potwarz niebawem odwołała.

Aby nabyć takiej cnoty, patrz na milczącego Zbawiciela. Oto Bóg niezmiernego majestatu i Święty Świętych spotwarzony, znieważony, wyszydzony od najpodlejszych, — a jednak milczy. Czemże jest twoje upokorzenie wobec Chrystusowego? — jeżeli więc On cierpi w milczeniu, czyliż ty nie możesz? „O gdybyś raz doskonale wszedł w serce Chrystusa i choć cokolwiek zakosztował Jego wielkiej miłości: wtedybyś nie dbał wcale o dogadzanie upodobaniu swojemu, lecz raczej cieszyłbyś się ze wszelkiej odniesionej krzywdy; bo miłość Jezusa uczy człowieka gardzić samym sobą“ ¹⁾.

Podobnie należy znosić otwarte prześladowania, jakoto sztyderstwa, obelgi, zemstę przewrotnych, nawet więzienie i śmierć.

Prześladowanie musi cierpieć sługa Chrystusów, bo Pan sam zapewnił: „*Będziecie w nienawiści u wszystkich dla Imienia mego*“ ²⁾; „*Jeżeli mnie prześladowali, i was prześladować będą*“ ³⁾. To jest właśnie próbą sług Bożych, i nie masz lepszego środka do odróżnienia w Kościele Bożym plew od pszenicy, nad znoszenie wzgard i przeciwnieństw; kto mężnie i cierpliwie znosi, jest pszenicą, kto się trwoży i ucieka, jest plewą. To jest również chlubą sług Bożych; wielką bowiem jest chwałą cierpieć dla Chrystusa, „*większą, aniżeli być Apostołem, — większą, aniżeli być Doktorem i Ewangelistą, — większą, aniżeli być królem i stać na szczycie sławy, — większą, niż zatrzymać słońce w swym biegu, niż wypędzać czartów, niż siedzieć w niebie na prawicy Bożej i zajmować jedną ze stolic, na których siedzą Apostołowie*“ ⁴⁾.

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. II, R. I, 6. ²⁾ Św. Łuk. XXI, 17. ³⁾ Św. Jan XV, 20. ⁴⁾ Św. Chryz. Hom. 8. in Ep. ad Eph.

Korona jaśniejąca klejnotami nie tyle zdobi głowę, ile korona uwita z szyderstw i zniewag; berło złote nie tyle zaszczyca ręce, ile kajdany noszone dla Jezusa Chrystusa. Ztąd Święci cieszą się i dziękują Panu, gdy im cierpieć dla chwały swojej pozwala; wielu z nich śpiewa hymny dziękczynne, idąc na rusztowania i stosy.

Wprawdzie wolno jest odwrócić grożące prześladowanie, wolno też bronić się godziwym sposobem, wszakże czytamy, że i Święci ukrywali się czasem przed pogonią tyranów, lub wykazywali przed sądem swą niewinność; często atoli, chwała Boża i dobro Kościoła wymaga, aby mężnym sercem stanąć naprzeciw wrogów i spełnić ciężki obowiązek, choćby przyszło życie utracić. Tak postąpił św. Stanisław biskup i wielu innych.

Jeżeli i na ciebie dopuści Pan prześladowanie, poddaj się Jego woli ochotnie. Nie skarż się wtenczas, że cię prześladują niesłusznie, bo — jak mówi św. Alfons Lig.¹⁾ — nie dostąpi ten doskonałości, kto nie chce dźwigać innego krzyża, jedno ten, któryby mu się wydał sprawiedliwym i zaszczytnym. Gdy św. Piotr Męczennik żalił się w więzieniu, iż go tam zamknięto bez winy, odpowiedział mu Pan Jezus: „Jakaż winę popełniłem ja, którego ukrzyżowano i wydano na śmierć za ludzi?“ Zamiast tedy narzekać, mów raczej za Męczennikami Epiktetem i Astionem: „Panie Jezu, niechaj Twoja wola spełni się nademną“, i bądź pewny, że wszystkie wysiłki nieprzyjaciół twoich obróca się na korzyść twej duszy. Nie lękaj się ani ludzi ani piekła samego, bo Bóg za tobą walczy. Kiedy św. Polikarp miał wstąpić na stos zapalony, usłyszał głos z nieba: „Polikarpie, bądź mężnym i niezachwianym na duchu“. I do ciebie Bóg się odzywa podobnie; nie trać zatem otuchy. Gdyby wtenczas serce twoje zadrżało, patrz na Zbawiciela wiszącego pośród dwóch łotrów i rozważaj nagrodę, jaka czeka cię w niebie. Św. Szczepan rażony kamieniami, nie odwrócił swych oczu od nieba, gdzie widział Jezusa stojącego, to jest, gotowego wyjść na spotkanie swego sługi i włożyć koronę na skroń jego. Na wzór tego Męczennika pokrzepiaj się nadzieją korony, przebacz prześladowcom, a Panu dziękuj, że ci pozwala cierpieć dla Imienia swego.

Być może, że ci się nie dostanie ten zaszczyt w udziale,

¹⁾ *O zgadzaniu się z wolą Bożą* R. V.

byś dźwigał kajdany lub tułał się na wygnaniu dla Chrystusa; lecz zato od mniejszych prześladowań nie będziesz wolnym, bo — jak powiedział Apostoł — „którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie. Jezusie, prześladowanie będą cierpieć“ ¹⁾). Mianowicie łatwo cię spotkać mogą urągania i szyderstwa od tych, których razić będzie twoja cnota, a nawet przeciwnieństwa od dobrych, którzy nieraz bez złej woli przeszkadzać będą dobrym twoim zamiarom, — zdarzyć się też może, że doznasz od ludzi publicznej obelgi lub krzywdy; patrzże wtenczas, abyś się nie zachwiał na duchu, i nie chciał się mścić nad swoimi wrogami, przez których Pan dogwiadcza twojej wierności lub cierpliwości. Gdyby się w takim razie serce burzyło i żądało odwetu, wspomnij sobie na policzek wymierzony Zbawicielowi u Annasza, i na zniewagi, jakie nieraz ponosili Męczennicy i wyznawcy. Jeden z nich — św. Piotr z Alkantary — podróżując raz z towarzyszem zakonnym, stanął na nocleg w pewnej gospodzie i zaraz spać się położył na ziemi, był bowiem strudzony i chory. Tymczasem jego muł, którego przez zapomnienie nie przywiązano do żłobu, wpadł do ogrodu i począł gryźć lub deptać jarzyny. Na ten widok oberżystka takim uniosła się gniewem, że poczęła ostatnimi słowy lżyć świętego, a nawet wydarła mu płaszcz z pod głowy, wskutek czego zranił się tenże, uderzając głową o twardą podłogę. Lecz zamiast wybuchnąć gniewem, padł na kolana i jął przeproszać rozszalałą kobietę. Nie to jednak nie pomogło; dopiero kiedy nadjechał pewien szlachcic — Franciszek Guzman — i pogroził oberżystce śmiercią, furja jej nagle ucichła. Wówczas Święty wziął ją w obronę, a nadto przyrzekł wynagrodzić krzywdę, czem wzruszona padła mu do kolan i poprosiła o przebaczenie.

Jeżeli byś w podobnym razie nie mógł wznieść się do takiego heroizmu, jak św. Piotr z Alkantary, przynajmniej o to się staraj, by powstrzymać wybuch gniewu i nie pofolgować żądzy zemsty. A czy wolno bronić się w takim wypadku? Wolno, byle w sposób godziwy i bez uczuć nienawiści, bo wszakże i Zbawiciel, otrzymawszy policzek, rzekł do siepacza: „Jeśli źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?“ ²⁾). Często atoli poradniejszą i doskonalszą jest rzeczą znieść zniewagę w milczeniu i złożyć ją u stóp Ukrzyżowanego.

¹⁾ II. Tim. III, 12. ²⁾ Św. Jan XVIII, 23.

XII.

Cierpliwość w próbach wewnętrznych czyli duchownych.

Aby poznać i ocenić cierpienia duchowne, potrzeba pierwiej zbadać, co to są pociechy duchowne.

1. O pociechach duchownych.

Cóżto są te pociechy? Czy tylko ta słodycz, jaką czujemy na modlitwie? Nie, — ale i dar modlitwy, to jest, rozszerzenie serca i skupienie ducha, w którym cichnie hałas żądz i milknie gwar ziemskich myśli; dalej siła wnętrza, a przytem dążenie i łatwość do dobrego; wreszcie żar miłości i polot do Boga, a ztąd radość święta, która lubo ma siedzibę w duszy, spływa jednak i na ciało, bo się objawia westchnieniem płomienistym, łąz słodką i słowem gorącym. Jakież są skutki tych pociech? Oto światło obfite, siła wielka, zapal gorący, wskutek czego dusza chętnie i słodko myśli o Bogu, tęskni za Bogiem, pracuje dla Boga, oddaje się Bogu, — i to z taką radością, że żadna ofiara jej nie przeraża, żaden krzyż jej nie trwoży, że nawet boleść wydaje się jej słodką, a upokorzenie miłym.

Jakież są źródła tych pociech? Najprzód Pan Bóg, który dusze miłe i wierne napawa czasem z potoku słodkości. Powtóre, natura nasza, pochopna do radości, gdy jest pod wpływem błogiego wrażenia. Niech n. p. kogoś szczęście jakieś spotka, albo niech otrzyma wesolą nowinę, natychmiast rozszerza się jego serce i napęlnia weselem, z którem się łączy pewne usposobienie pobożne, pewien, że tak powiem, koloryt duchowny, tak że dusza chętnie i rzewnie się modli. Wreszcie źródłem tych pociech może być także szatan, który czasem naśladuje działanie Boże w duszy i obudza w niej coś podobnego do pociechy duchownej, aby tym sposobem upoić duszę dumą, albo ją pogrążyć w lenistwie, albo popchnąć do nieumiarkowanych umartwień i pokut.

Jakże tedy poznać, od kogo pochodzą te pociechy?

Mistrzowie duchowni podają następujące prawidła ¹⁾. Jeżeli

¹⁾ Scaramelli *Discern. degli spir.* R. X, XI, XIII, — Guillore *Illusions* Tr. VI, Ch. 1.

te pociechy nie są czyste i ustawiczne, — jeżeli umysł oświecają, a wolę zapalają do umartwienia się i wykonywania dobrych uczynków, — jeżeli duszę czynią pokorniejszą i ostrożniejszą, — jeżeli rodzą cierpliwość, mężstwo i zamięłowanie krzyża, a względem bliźnich miłość, posłuszeństwo i słodycz: tedy można powiedzieć, że pochodzą od Boga. Przeciwnie, jeżeli objawiają się li tylko w części zmysłowej i są długotrwałe, — jeżeli dusza nie wynosi z nich obfitszego światła i większej gorliwości, ale raczej staje się płochą, rozprószoną, gnuśną, zniewieściałą, samolubną i upartą, — jeżeli do nich lgnie nieporządnie, lub wzbija się w dumę, uważając się za wybraną od Boga: tedy są dziełem szatana. Pociechy, pochodzące z natury znikają wraz z wrażeniem, które je wywołano, i nie czynią duszy lepszą.

Komuż Pan Bóg udziela tych pociech?

Wszystkim duszom, które pragną Mu służyć, aby miały niejako przedsmak nieba; lecz nie wszystkim w równej mierze, bo gdy jednym daje pełną czarę, innym zaledwie kilka kropel użycza. Czasem darzy obficie dusze wchodzące dopiero na drogę doskonałości; czasem znowu dusze święte i wypróbowane. Tak n. p. św. Filip Nereusz tak obfitych pociech Bożych zażywał, iż słyszano go wołającego w słodkim zachwycie: „Idź odemnie, Panie, idź odemnie, bom jest człowiek śmiertelny i nie mogę znieść tego nadmiaru pociech niebiańskich“. Podobnie modliła się św. Teresa: „Panie, albo serce moje rozszerz, albo pociech Twoich ujmij“.

A w jakimże celu daje Bóg te pociechy? Dla chwały swojej i dla dobra duszy, jużto by duszę oderwać od świata i pociągnąć ku Sobie, jużto by ją umocnić do wielkich prac i krzyżów. Jako Pan Jezus wyprowadził uczniów swoich najprzód na Tabor, a potem do Getsemani, aby widok chwały i potęgi przygotował ich na widok słabości i poniżenia; tak Pan Bóg otacza najprzód duszę pieczyotami swojemi, aby ją tym sposobem na drogę krzyża pociągnąć i na tej drodze utrzymać.

Gdy taki jest skutek tych pociech i taki cel, któż ich cenić nie będzie? „Błądzą wszyscy — mówi znakomity mistrz duchowny Alvarez de Paz — którzy pociech duchownych wysoko nie cenią, ani ich nie pragną w modlitwie, ani z ich utraty nie smucą się. Pokazują tem samem, że nie poznali z doświadczenia wła-

snego wielkich i rozlicznych korzyści, jakie one przynoszą¹⁾. Czyliż zatem wolno ich pragnąć? Wolno, byle nie zbyt gorączkowo. „Nie jest bowiem znakiem serca miękkiego i zniewieściałego, albo ducha zbyt czułego, wzdychać za temi pociechami, lecz jest cechą człowieka mądrego i mocnego, który własną słabość uznaje i tego pragnie, co mu pomaga do większego polotu do Boga i do czynów heroicznych²⁾. Wszakże sam Bóg zaleca nam w Piśmie św. wesele ducha, a Prorok mówi o sobie, że mu łatwiej iść drogą przykazań, gdyż Pan rozszerzył serce jego. Potrzeba atoli strzedz się gorączkowych pragnień, bo najprzód te pociechy nie są doskonałością samą, ale środkiem do doskonałości, bez których dusza obejść się może; a powtóre, bo te pociechy, lubo są darem Bożym, mogą stać się szkodliwemi dla duszy, naksztatt mocnego wina, które może siły wzmocnić, ale także może upoić. O ileż to dusz nadużyło ich na swoją zgubę!

A czy wolno o nie prosić? Wolno, — byle z poddaniem się woli Bożej. Sam Bernard św. każe o nie prosić. „Proś — mówi do zakonnika³⁾ — aby ci dano światło pobożności, dzień pogodny i spoczynek ducha, w którymbyś jako weteran wysłuchony był bez trudu i rozszerzonym sercem biegł drogą przykazań Pańskich“. Proś i ty o pociechy duchowne, lecz zawsze dodawaj: jeżeli się Tobie, Panie, podoba; o pobożność zaś istotną proś bezwarunkowo. Św. Teresa wyznaje⁴⁾, iż raz tylko w życiu odważyła się prosić o pociechy duchowne, lecz natychmiast uczuła wstyd i upokorzenie; zwykle zaś prosiła o przebaczenie grzechów i łaskę doskonałej miłości, „uważając to samo za wielkie miłosierdzie, że jej Pan pozwolił stać w swojej obecności“. A jakże się przygotować do przyjęcia pociech? Należy oczyścić serce i wyrzec się pociech świata; bo jako Pan Jezus dopiero wtenczas dał wino swoje na godach w Kanie, gdy brakło wina nowożeńcom: tak też dopiero wtenczas daje pociechy duchowne, gdy światowemi wzgardzimy.

A jakże się zachować w pociechach duchownych? Jeżeli cie Pan niemi zaszczyci, nie odsuwaj ich pod pozorem niegodności, bo taka pokora byłaby fałszywą, lecz przyjmij je z wdzięcznością i złożź za nie dzięki. Z drugiej strony strzeż się myśli wynio-

¹⁾ Czyt. Faber *Postęp w życiu duch.* R. 22. ²⁾ Alvarez de Paz. *De inquisitione pacis* II, 3, 2. ³⁾ *Ser. III de Circumcis.* ⁴⁾ *In vita* R. IV.

słych, jakoby Pan dlatego cię wyszczególniał, iż jesteś doskonałym od innych, bo podobna zarozumiałość zmusiłaby Boga do usunięcia swoich darów. Raczej upokórz się, w tem przekonaniu, że Pan słabość twoją pociechami swojemi wzmacnia, i jakby dziecię małe łakociami wabi cię do siebie. Synu — przestrzega autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — użyteczniej i bezpieczniej jest tobie ukrywać łaskę pobożności, nie pysnić się nią, nie wiele o niej mówić i nie ubezpieczać się nad miarę, lecz bardziej jeszcze gardzić sobą i jako niegodnemu danej obawiać się ¹⁾). A im obficie wylewa Pan na cię strugę łask swoich, tem głębiej się uniżaj, mówiąc: Któż ja jestem, iżśś raczył, o Panie, wejrzeć na mnie miłościwie. Z pokorą łącz bojaźń świętą, „niema bowiem skuteczniejszego środka, aby pociechę duchowną wyjednać, wyjednaną zachować, utraconą odzyskać, nad pokorę i bojaźń przed Bogiem. „*Błogosławiony mąż, który zawsze się lęka*“. Lękaj się więc, gdy łaska od ciebie odstępuje, lękaj się, gdy do ciebie wraca“ ²⁾).

W pociechach duchownych zachowaj umiarkowanie; a więc z jednej strony nie przywiązuj się do nich, bo te pociechy nie są Bogiem, do którego jedynie przywisać się należy, i nie używaj ich zbyt chciwie, bo takie „duchowne obżarstwo“ ³⁾ wielce szkodzi duszy; z drugiej strony nie lataj wysoko, to jest, nie bierz na siebie licznych pokut lub umartwień, nie obarczaj się wielu ćwiczeniami, nie rób Panu Bogu zbyt gorących obietnic, a tem mniej ślubów, bo gdy ów ogień przygaśnie, może nastąpić zniechęcenie. „Często — mówi św. Alfons — jestto sidłem złego ducha, iż widząc duszę obdarzoną pociechami i oddającą się Panu, popycha ją do nieumiarkowanych umartwień, aby stargawszy zdrowie, stała się niesposobną do służby Bożej“ ⁴⁾). Natomiast korzystaj z pociech, i jako niegdyś Józef egipski, zbieraj w czasie urodzaju ziarno duchowne na czasy głodu. Szczególnie staraj się przy ich pomocy ujarzmić złe żądze, przytłumić miłość własną i nabyć enót, mianowicie miłości krzyża. Ofiaruj się wtenczas Panu, oświadczając, że każdą pracę, każde cierpienie przyjmiesz chętnie z rąk Jego.

Wreszcie, gdy Pan zaczyna usuwać się, módl się, aby cię

¹⁾ Ks. III, R. VII, 1. ²⁾ Św. Bernard *Ser. 53 in Cant.* ³⁾ Św. Jan od krzyża. ⁴⁾ *O miłości Pana Jezusa* R. 17, §. 1. 18.

nie opuszczał. Zostań ze mną o Panie — nalegaj nań, jak niegdyś uczniowie — bo ma się ku wieczorowi, bo zmierzch trosk i pokus zapada. „Bądź przytem pokorny i cichy, a Jezus będzie z tobą. Bądź pobożny i spokojny, a Jezus pozostanie z tobą“ ¹⁾. Kiedy zaś Pan usunie się zupełnie, nie rozpaczaj, bo inaczej być nie może. Ziemia nie jest niebem, i dopiero w niebie dusza nieustannie pić będzie ze strumienia rozkoszy i cieszyć się obecnością swojego Oblubieńca; tu ten Oblubieniec zbliża się czasem i daje oglądać słodkie swe oblicze, lecz zaraz odchodzi i kryje się przed duszą, a czasem okazuje jej nawet twarz zagniewaną.

Jak się wtenczas zachować, wyjaśni ustęp następujący.

2. O oschłości i opuszczeniu duchownem.

Jeżeli Bóg usuwa duszy swoje pociechy, dusza wpada w oschłość, która jest najniższym stopniem cierpień duchownych. Jakże się to dzieje? Oto Bóg usuwa światło wewnętrzne, — i zaraz dusza brnie w grubych ciemnościach, które tylko gwiazdka wiary oświeca, nie poznaje dróg Bożych, nie wie, dokąd idzie i jak idzie, czy miłą jest Bogu lub nie, czy postępuje lub się cofa. Bóg usuwa siłę i polot, — i zaraz dusza czuje niemoc wielką, a nawet wpada w bezwładność, iż mała słomka zdaje się jej tramem. Bóg usuwa ogień i słodycz, — i zaraz dusza ścina się mrozem, to jest, powstaje w niej oziębłość względem Boga, wstręt do bliźnich, zniechęcenie do siebie. Ztąd modlitwa jej jest bez zapału i skupienia, spowiedź bez uczucia żalu, Komunia św. bez pragnienia, praca bez ochoty; ona sama podobną jest do ziemi skalistej, jej życie do drogi przez pustynię, gdzie wiatr dmie piaskiem palącym, a niema ni kropli wody, ni cienia drzewa dla ochłody. Na tem zależy oschłość.

Oschłość może być dwojakiego rodzaju: naturalna albo nadnaturalna; pierwsza rodzi pewne, niedługo trwałe zaćmienie ducha i jakąś odrazę do rzeczy duchownych, — druga rzuca duszę w grubą pomrokę, która długo trwa i coraz więcej przybywa. Dusza w tym stanie czuje się z jednej strony więcej oderwaną od stworzeń, a więcej zajętą Bogiem, którego pragnie kochać doskonalą; ale z drugiej strony uznaje się słabą do wykonania

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. II, R. VIII, 3.

swoich pragnień, a to z powodu niedoskonałości i błędów, które, jak jej się zdaje, ściągają na nią gniew Boży.

Różne są stopnie tej oschłości. Czasem Bóg usuwa duszy pociechy duchowne, lecz nie usuwa jej tego przekonania, że ona Boga miłuje i że ją Bóg miłuje; cierpienie wtenczas jest znośne. Lecz gdy Bóg chce duszę doskonale oczyścić, pozbawia ją i tej pociechy, a rzuca w ochłan opuszczenia duchownego.

Wtenczas zdaje się duszy, że ją Bóg dla grzechów odrzucił i przeklął, że gniew Jego całym ciężarem ją przygniata, że już niema dla niej nadziei, ni przebaczenia, że wszystkie jej modlitwy, Komunie św., dobre uczynki są wstrętnemi Panu Bogu. Wtenczas nie śmie oczu podnieść w niebo, ani ust do modlitwy otworzyć, ani nawet imienia Boga wymówić; — życie duchowne staje się dla niej męczarnią. Posłuchajmy, jak ten stan z doświadczenia własnego opisuje św. Teresa: „Trafiąją się w duszy takie oschłości i takie opuszczenia, iż zdaje się jej, jakoby nigdy nie pamiętała o Panu Bogu i jakoby nie powinna o Nim myśleć... Dusza taka cała jest przerażona, a cokolwiek się mówi na jej zaspokojenie, nic to nie pomaga, bo umysł jej tak jest przyćmiony, że nie może poznać prawdy. Wierzy tylko temu, co jej podsuwa wyobraźnia, panująca wówczas nad duszą, i zajmuje się szaleństwami, które jej szatan poddaje. Pan bowiem pozwala wtenczas szatanowi budzić w duszy różne myśli, które ją dręczą, jak n. p. że jest potępiona i t. p., zkaż dusza uczuwa boleść tak żywą i nieznośną, że chybabym ją przyrównała do męczarni potępionych. W tym stanie nie może ona otrzymać żadnej pociechy. Jeżeli weźmie w rękę książkę, pisaną w języku ojczystym, nie rozumie, jakoby nie znała żadnej litery. Jeżeli modli się ustnie, bo nie jestto czas do modlitwy myślniej, zdaje się jej, jakoby nie mówiła, i nie pojmuje nawet tego, co mówi“ ¹⁾.

Nie mówimy tu o „oschłości istotnej“, za pomocą której oczyszcza Bóg dusze wybrane, przed podniesieniem ich do wyższych stopni kontemplacyi, czyli zjednoczenia biernego z Sobą ²⁾, ale raczej o „oschłości zwierzęniej“ albo uczulej (*sensibilis*), jaka u dusz pobożnych częściej, acz w różnej mierze się trafia.

Cóż jest przyczyną takiej oschłości?

Czasem choroby fizyczne, mianowicie nerwowe, albo cier-

¹⁾ *Château prem. de la perf.* ²⁾ Por. T. I. R. V. IX.

pienia moralne, jak n. p. bolesne zawody, potwarze i prześladowania ze strony ludzi, albo wreszcie przekroczenia miary w postach, czuwaniu i pracy są bezpośrednią przyczyną, że dusza traci na chwilę chęć do rzeczy Bożych, a szczególnie do modlitwy czuje się nieusposobioną.

Często przewinienia duszy, mianowicie duma i zarozumiałość, niewierność w natchnieniach Bożych, opieszałość w dobrem, brak czuwania, nadużycie pociech Bożych, szukanie pociech ziemskich, przywiązanie się do stworzeń, roztargnienia dobrowolne, słowem, rozmyślne grzechy powszednie sprowadzają stan podobny; niweczą bowiem natchnienia Boże i uczucia święte, a rodzą natomiast pomrokę i posuchę. Niestety, najwięcej dusz wstrzymuje własną winą pociechy Boże, albo otrzymane traci, a nawet popada w oziębłość duchowną, która tem się różni od oschłości, że oschłość, jako próba Boża, okazuje się w uczuciu, i nie da się wysileniem naszym usunąć; podczas gdy oziębłość ma siedzibę w woli, jest zawinioną i nie tylko może, ale powinna być usuniętą.

Często przyczyną podobnych cierpień jest zły duch, który wszystkie siły wyteża, aby nam odjąć chęć do modlitwy, nazwanej trafnie „biezem szatana“, obudzić niesmak do Komunii św., wstręt do umartwień, gnuśność w służbie Bożej, — który też w tym celu napęłnia wyobraźnię brzydkimi obrazami, umysł niedorzecznymi myślami, serce złemi uczuciami.

Wreszcie, Bóg sam jest czasem sprawcą prób wewnętrznych, a zamiary Jego wówczas pełne są mądrości i miłości. Według zdania mistrzów duchownych, zsyła Pan Bóg podobne próby, przynajmniej w wyższym stopniu, na te tylko dusze, które pragnie podnieść do doskonalszego zjednoczenia z sobą, zsyła zaś dla ich dobra.

Po czemże poznać, że oschłość jest próbą Bożą? Oto dusza wtenczas boleje wprawdzie pod krzyżem, ale nie traci cierpliwości i zaufania w Bogu; nie czuje smaku w rzeczach Bożych, (n. p. w modlitwie i w Komunii św.), ale ich nie porzuca i pragnie coraz doskonalej służyć Bogu; nie ma pociech Bożych, ale nie szuka ziemskich; jest nieraz wystawioną na mocniejsze pokusy, ale tem więcej lęka się grzechu. Natomiast, jeżeli szatan jest sprawcą oschłości, doznaje dusza wielkiego wstrętu do praktyk pobożnych, zbytecznej bojaźni albo nawet rozpacz, wreszcie mocnej chęci

oddania się światu i powrotu do dawnych grzechów, pokusy zaś są zazwyczaj gwałtowne i przerażające.

A dlaczegoż zsyła Bóg podobne próby? Dla chwały swojej i dla dobra dusz.

Jak już powiedziałem wyżej, pociechy Boże, acz święte i dobre, mogą się stać szkodliwymi dla duszy. Bo najprzód dusza łatwo zadowolnia się gorącymi uczuciami, któremi wtenczas płonie, a nie troszczy się o dobre czyny i zapoznaje tym sposobem istotę pobożności. Łatwo też lgnie do onych pociech, przez co traci duchowną wolność i czystą pobudkę, służąc Bogu nie dla Niego samego, ale dla Jego darów. Łatwo wreszcie traci pokorę, bo iż nie czuje w sobie wtenczas oporu namiętności, ale przeciwnie zapala i łatwość do dobrych uczynków, do umartwień, prac i cierpień, snadno może uwierzyć, że już ujarzmiła niesforne żądze i nabyła enót doskonałych, biorąc działanie łaski Bożej za własną siłę, a światło i pociechy Boże za własne enoty; często nawet ma tajemne upodobanie w sobie, sądząc, że wiele postąpiła na drodze Bożej, — że należy do oblubienic wybranych, które mogą rościć sobie prawo do pewnych przywilejów. Trafnie mówi św. Franciszek Salezy, że rozczulenia, łzy i pociechy na modlitwie nie zawsze są znakiem doskonałej pobożności; owszem, podobne są one niaraz do przemijającego deszczu, który w skwarnych dniach letnich grubemi spada kroplami, ale nie wsiąka w ziemię i służy tylko do wytworzenia grzybów; bo nie wnikają do głębi duszy i nie czynią jej lepszą, ale rodzą raczej niezdrowe grzyby upodobania w sobie. Aby więc dusza nie żyła w gnuśności lub zaślepieniu, tak szkodliwem dla jej postępu, odbiera jej Pan owe dary nadzwyczajne, i natychmiast dusza poznaje, że nieczem nie jest, nic nie ma i nie nie może, że jest przeciwnie słabością i nędzą samą, — a ztąd nabywa głębokiej pokory. Tak czytamy, że św. Klarę de Montefalcone ukarał Pan za jedno prózne upodobanie w sobie odjęciem pociech i światła niebieskich przez lat piętnaście. Podobnie mówi o sobie św. Bernard: „Pycha znalazła się we mnie, dlatego odwrócił się Pan odemnie“.

Czasem pragnie Bóg tym sposobem ukryć przed duszą jej postęp na drodze Bożej, aby ją utrzymać w pokorze; albo też chce utwierdzić duszę w wierze i ufności. „Nie potrzeba — mówi św. Bonawentura — spuszczać się tak dalece na pociechy, których my doświadczyli, jak raczej na ufność w Bogu^{ca} i pewność

wiary; gdyż Bóg chce nas pouczyć przez odjęcie pociech, żeśmy powinni budować więcej na prawdzie Pisma św. i powadze wiary, niżeli na naszym, choćby najpewniejszym doświadczeniu“.

Czasem znowu chce Bóg duszę wypróbować lub oczyścić. Gdy metal roztopiony gore — mówi św. Hieronim — nie można rozeznąć, czy to srebro, czy złoto, lub inny metal, bo w ogniu ma kolor ognisty: tak podczas pociech nie można poznać, jaką istotnie jest dusza, bo każda jest gorąca ¹⁾. Dopiero gdy ogień przygaśnie, a pociechy miną, gdy nastąpią próby i cierpienia, objawia się, która dusza jest rzeczywiście Bogu oddana. Nadto, miłość duszy wśród pociech zwykle jest niedoskonałą, bo dusza więcej miłuje Boga dla pociech, niż dla Niego samego. Aby więc dusza służyła Bogu dla Boga, jako oblubienica miłująca, a nie jako najemnica za grosz pociechy, czyli aby — jak mówią Święci — wyniszczyła się z siebie, usuwa jej Pan tę pociechę, a zsyła oschłość i opuszczenie. Czyni to wreszcie w tym celu, aby duszę zahartować, bo pieczyoty uczyniłyby ją zniewieściałą; — to znowu, by w niej miłość spotęgować, lub tęsknotę za niebem obudzić; bo gdyby dusza nieustannie opływała w pociechy, zdawałoby się jej, że już jest w ojczyźnie, a nie pragnąc innego nieba, wołałaby, jak niegdyś Piotr na górze Tabor: Panie, dobrze mi tu być. Czasem za pomocą tych prób doświadcza Bóg wybranych sług swoich, czy „potrafią pić z Jego kielicha i nieść krzyż Jego, zanim im powierzy skarby swojej miłości“ ²⁾, i udzieli łask nadzwyczajnych, mianowicie daru kontemplacyi.

Ciąg dalszy.

3. Jak się zachować w cierpieniach duchownych?

Przedewszystkiem należy poznać, co spowodowało te cierpienia. Jeżeli przyczyną niesmaku i ociążałości w dobrem jest cierpienie ciała, potrzeba starać się o stosowne lekarstwo lub potrzebną ulgę, a mianowicie nie przetężać sił pracą, aby duch na tem nie ucierpiał, — jeżeli zaś cierpienia moralne, tedy trzeba szukać u Boga i u ludzi pociechy, a tymczasem czynić to, co w danym

¹⁾ Czyt. Rodrycyusz T. J. *O postęp. w dosk.* Cz. II. Ks. II. R. VI.
²⁾ Św. Teresa *In vita* C. 11.

razie czynić można. Święta Teresa radzi wówczas nie silić się na długą modlitwę, a za to zajmować się więcej czytaniem duchownem i uczynkami miłosiernymi. Jeżeli oschłość jest skutkiem lenistwa i niewierności naszej, należy przeprosić Pana Boga w pokornej spowiedzi, usunąć przyczynę, a potem z odnowioną gorliwością wziąć się do pracy. Jeżeli zaś jest próbą Bożą, tedy należy tak postępować.

Najprzód nie rozpaczaj, bo Pan nie opuścił cię istotnie, ale tylko pozornie, i nie na zawsze, jedno na chwilę i to dla dobra twójego, jako sam mówi: *„Na małą chwilkę trochę opuściłem cię a łitościami wielkimi zgromadzę cię. Na mały czas rozgniewania zakryłem oblicze moje maluczko od ciebie a miłosierdziem wiecznem zmiłowałem się nad tobą“* ¹⁾. Gdy raz św. Aniela z Foligno skarżyła się w czasie oschłości, że ją Pan opuścił, usłyszała głos wewnętrzny: „Nie, córko, nie opuściłem cię, ale cię więcej teraz miłuję; wszakże ojciec, miłujący syna, daje mu pokarm pod miarą i nie pozwala mu pić wina samego, lecz dodaje wody, aby napój był zdrowszy: tak Bóg pragnąc duszę pociągnąć ku Sobie, miesza do jej pociech utrapienia, inaczej ta dusza zgubiłby się mogła“. Jeżeli i tobie odjętą będzie pociecha, nie rozpaczaj; lecz z cierpliwością i pokorą czekaj nawiedzenia Bożego.

Może się tem dręczysz, że w tym stanie nie miłujesz Boga? Otóż wiedz, że miłujesz, chociaż tego nie czujesz; inną bowiem jest rzeczą miłować, a inną uczuwać tę miłość, inną spełnić dobry uczynek, a inną mieć zapewnienie, że się go spełniło. To zapewnienie sprawia nam zadowolenie i pociechę, lecz z uczynku płynie zysk duchowny. W oschłości zadowalnia się Bóg uczynkiem, a nas pozbawia tej pociechy, jaka płynie z uczynku, aby tym sposobem oczyścić naszą pobudkę i pomnożyć naszą zasługę. A więc stan oschłości jest dla duszy korzystny, bo wtenczas jej miłość jest czystą i połączoną z ofiarą; „większą też radość sprawia się Bogu przez jeden akt, spełniony dla Niego, jedynie za przewodnictwem światła wiary, aniżeli przez sto aktów, dokonanych w czułości, do której zwykle miesza się miłość własna, acz ledwie czasem dostrzegalna“ ²⁾; a „jedna uncya modlitwy w czasie oschłości więcej ma wartości przed Bogiem, aniżeli sto funtów

¹⁾ *O naślād. Jez. Chr.* Ks. II. R. IX, 4. ²⁾ Św. Leonard a Porto Maur.

w czasie pociechy“ ¹⁾). Jeżeli ktoś dla odwiedzenia cię idzie pieszo mil kilkadziesiąt po drodze przykrej i w czasie dżdżystym, czyliż ci nie większą okazuje miłość, aniżeli ktoś inny, co z bliskiego sąsiedztwa przyjeżdża na wozie wygodnym i przy ślicznej pogodzie; podobnie dusza, idąca do Boga w trudzie wielkim i w ślocie cierpień wewnętrznych, silniejszą objawia Mu miłość, aniżeli gdy ją pociechy i łaski Boże jakby na wozie unoszą. Ztąd też ta dusza jest nader miłą Bogu, jak miłym jest ojeu syn, który od niego wszystko, choćby nawet przykrości, chętnem sercem i pogodnem obliczem przyjmuje. Taka dusza nosi na sobie pieczęć upodobania Bożego; niema bowiem — powiedział św. Alojzy — znaku tak widocznego do poznania, czy ktoś świętym i należy do liczby wybranych, jako jeżeli przy życiu doskonałem trapiiony jest opuszczeniem i boleścią.

Czyliż więc słuszną rozpaczać, gdy Pan podobne próby na cię spuszcza? — Raczej cieszyć ci się wypada. Gdyby marmur mógł przemówić, czyżby się żalił, że snycerz wyrabia z niego piękny posąg: podobnie czyż słuszenie skarżyłaby się dusza, że Mistrz Niebieski dżutem prób różnych wyrzeźbia z niej piękny obraz swego Bóstwa i doskonałe arcydzieło swej łaski. Jeżeli na to zdobyć się nie możesz, przynajmniej poddaj się spokojnie woli Bożej i mów: „Jeżeli chcesz, abym był w ciemnościach, bądź za to błogosławiony, a jeżeli mnie chcesz mieć w światłości, bądź także błogosławiony. Czy mnie raczysz cieszyć, czy mnie zechcesz trapić, bądź zarówno zawsze błogosławiony“ ²⁾). Mianowicie strzeż się narzekania i niepokoju, lecz zachowaj się jak chory pod nożem lekarza. Kiedy św. Rożę Limańską nawiedził Pan straszną oschłością, nie utraciła ona wewnętrznego pokoju i te nieraz powtarzała słowa: „*By mię też Pan zabił, w nim ufać będę*“ ³⁾).

Aby nabyć podobnego usposobienia, pamiętaj najprzód, że prawdziwa miłość nie zależy na pociechach lub uczuciach, ale na służbie wiernej i mężnej, — a powtóre, miej to przekonanie, że jako synowi marnotrawnemu zamiast pieaszot Bożych należy ci się chłosta; czyli zasadzaj doskonałość na uczynkach i upokarzaj się przed Bogiem. „Panie — możesz wtenczas mówić — nie jestem godzien pociechy Twojej, ani natchnienia Twojego, a przeto

¹⁾ Św. Franc. Sal. ²⁾ *O naślād. Jez. Chr.* Ks. III. R. XVII, 2. ³⁾ Job XIII, 15.

sprawiedliwie czynisz, kiedy mię zostawisz w nędzy i utrapieniu. Gdybym morze łez wylał, jeszczebym nie był godzien pocieszenia Twego“ ¹⁾. W oschłości i opuszczeniu nie porzucaj ani też skracaj modlitwy, jakkolwiek trudną i przykrą się wyda. Aby w niej wytrwać, mimo wstrętu wewnętrznego, łącz się z Panem Jezusem, który z miłości ku tobie i dla dania ci przykładu szedł również tą ciemną i straszną drogą opuszczenia. Jako więc Pan w Ogroju długo się modlił, chociaż ztąd żadnej nie odnosił pociechy, tak i ty nie porzucaj modlitwy, jakkolwiek ani dwóch słów złożyć, ani kropli uczucia z serca twardego wycisnąć nie zdołasz. Niech ci się wtenczas zdaje, że jesteś posągiem, zdobiącym świątynię Bożą.

Nie opuszczaj również Komunii świętej, acz pragnienia do niej nie czujesz, ani też jej skutków nie widzisz; bo jako chory siłę bierze z pokarmów, chociaż w nich smaku nie znajduje: tak dusza, pożywając godnie Chleba anielskiego, mimo swej wiedzy wzrasta i utwierdza się w życiu duchownem. Nie porzucaj także zwykłych swoich ćwiczeń i dobrych uczynków; mianowicie bądź wiernym w sprawach małych i codziennych, aby się przysposobić do większych. Św. Katarzyna Seneńska mimo oschłości i pokus spełniała wszystkie swe praktyki pobożne, tak się do tego zachęcając: „Nędzna służebnico, czyż ty zasługujesz na jakąś pociechę? Czy nie wolałabyś całe życie w ciemności i utrapieniu przepędzić, bylebyś tylko nie była potępiona? Poświęciłaś się na służbę Bożą nie na to, byś miała ciągle w tem życiu pociechy, ale iżbyś Boga wiecznie w niebie posiadała. Zdobądź się więc na odwagę i wytrwaj wiernie, jak to winnaś twemu Panu i Mistrzowi“. Jeżeli pragniesz ulgi, nie szukaj jej u stworzeń, bo jej nie znajdziesz, a zasmucisz Pana Boga, który pragnie, abyś trwał na krzyżu bez pociechy. Gdybyś porzucił Boga, a wrócił do świata, stałbyś się podobnym podróżnemu, który wśród mrozu ostrego rzuca się na śnieg i słodko zasypia, ale na wieki ²⁾.

Nie skarż się także przed ludźmi na oschłości i próby wewnętrzne, bo byłoby to zdradą „tajemnicy królewskiej“; możesz jednak, a nawet powinienes, odkryć swe cierpienia przewodnikowi duchownemu, nie tyle dla znalezienia ulgi, ile dla nauczania się,

¹⁾ O nśl. J. Chr. Ks. III. R. LII, 1. ²⁾ Czyt. Faber *Postęp w życiu duch.* Pr. 23.

jak się masz w nich zachować. Jemu też należy zaufać i oddać się zupełnie, bo on ma być twoim Mojżeszem w drodze przez puszcze.

Gdy stan oschłości i opuszczenia wydaje ci się długim i przykrym, możesz się modlić, aby Pan okazał ci znowu słodkie oblicze swoje. „O Jezu, pociecho pielgrzymującej duszy — tak wołaj z pobożnym mistrzem — przyjdź, przyjdź, bo bez Ciebie nie masz dnia wesołego, ani godziny, boś Ty weselem mojem i bez Ciebie pusto w domu moim“ ¹⁾. Przedewszystkiem módl się tak, jak Zbawiciel w Ogroju: „Ojcze mój, jeśli to być może, weź ode mnie ten kielich“; bo taką rezygnacyę często Bóg przywróceniem pociechy niebieskiej nagradza ²⁾. Aby wzruszyć Serce Boże, kołataj przez Serce Maryi, a przytem bądź miłosierny i czuły na nędzę swych braci, bo Pan jest nader słodki i hojny dla duszy, która pomimo cierpień swoich nie odmawia cierpiącym współczucia. Jeżeli Pan nie zaraz wysłucha, nie zrażaj się; Eliasza wyjednał deszcz od Boga, lecz dopiero po siedmiokrotnej modlitwie: podobnie gdy dusza twoja wyschnie, jak ziemia bez wody, proś długo, proś gorąco, aby ją Pan zwilżył wodą niebieską. Święci lat kilka, a nawet kilkanaście, w podobnych cierpieniach przetrwali, jak n. p.: św. Antoni, św. Franciszek Seraficki, św. Aniela, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzis i t. d. A gdyby nawet całe życie twoje było jednym pasmem prób i cierpień, poddaj się woli Bożej, bo „droga twoja jest w ręku Boga“, a Bóg wie najlepiej, która droga jest dla ciebie najbezpieczniejszą.

4. Cierpliwość w pokusach.

Jeżeli Bóg chce duszę wybraną doskonale oczyścić, używa do tego nie tylko oschłości i opuszczenia, ale także pokus. Wówczas namiętności, jak psy puszczane ze smyczy, rzucają się na duszę i robią sobie z niej igraszkę, — pycha ją nadyma, zmysłowość pali, gniew kąsze, rozpacz targa, lenistwo przyeiska. Zrywają się pokusy, tak szkaradne jak piekło, a tak gwałtowne jak uragan, które porywają duszę niby liść wiotki i na wszystkie miotają strony, iż nawet siły i chęci do walki nie czuje. Zdaje

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. III, R. XXI. ²⁾ Św. Wawrzyniec Justiniani *De casto vonnubio*. C. 14.

się jej, że znajduje się w piekle i że sama jest jakby szatanem. Próba ta jest najcięższą, cierpienie najdotkliwszem, bo dusza myśli, że ustawicznie na pokusy zezwala; ztąd rodzi się w niej niepokój, czasem prawie rozpacz. Nadto pokusy podobne nie dają się niczem usunąć, lecz jako nagle przyszły, nagle też znikają; uderzają natarczywie i z różnych stron, tak iż dusza jest wido-wnią strasznego nieładu i spustoszenia.

I dlaczegoż dopuszcza Pan podobne próby? Dla chwały swojej i dla dobra duszy. Pozwala Pan duszę wybraną kusić, aby okazał w niej tryumf łaski; tak pozwolił kusić Joba, iżby się okazało, co może sługa wierny z pomocą Bożą. Pozwala kusić w tym celu, aby duszę nauczyć pokory. Gdy dusza przez dłuższy czas idzie drogą Bożą i błokiego używa spokoju, łatwo wmawia w siebie, że jest niepokalaną i wolną od zepsucia, które grzech sprowadził, — albo że już nabyła czystości anielskiej i osiągnęła niebo na ziemi. Ztąd łatwo się rodzi upodobanie w sobie, brak czuwania i lenistwo w służbie Bożej. Aby więc duszę wyrwać z tego zaślepienia, odsłonić przed nią zepsucie własnej natury, zmusić ją do czuwania i walki z jednej, a do świętej bojaźni i ufności z drugiej strony, pozwala Pan, aby na nią natarły pokusy. Czasem znowu za pomocą pokus utrzymuje Pan Bóg duszę w pokorze. Jako przybytek izraelski, wewnątrz bogaty i piękny, pokryty był na zewnątrz prostemi skórami: tak Bóg za pomocą pokus zakrywa przed duszą jej bogactwo duchowne, aby się dumą nie uniosła. Czasem dopuszcza Bóg te pokusy w tym celu, aby duszę utwierdzić i udoskonalić w cnotach, których się nie w pokoju ale w walce nabywa; a jako twierdzę z tej strony umacniają, z której spodziewają się natarcia: tak ta cnota staje się najtrwalszą, która najwięcej wytrzymuje napadów. Wreszcie i w tym celu, aby duszę wzbogacić w zasługi, obsypać hojnie darami w nagrodę zwycięztwa, lub uczynić z niej godne narzędzie do dzieł wielkich i świętych.

Ciąg dalszy.

5. Jak zachować się w pokusach?

Gdybyś się znajdował w podobnym stanie, nie narzekaj, bo jak poznałeś, Bóg dopuszcza go dla twojego dobra. Samson za-

bija lwa, zabiegającego mu drogę, a z paszczy jego wydobywa później plastr miodu: podobnie pokusa jak lew się sroży, lecz gdy ją pokonasz, słodycz i pociechę duchowną z niej odniesiesz. Nie lękaj się pokus, bo wszystkie owe myśli niedowiarstwa i rozpacz, wszystkie owe uczucia złości, nienawiści lub nieczystości są poduszczeniami złego ducha i poruszeniami zepsutej natury, a więc nie są grzechem, dopóki się im wola opiera. Wprawdzie tego oporu nie czujesz, i w tem jest właśnie twoja męczarnia, lecz ta bojaźń, abyś nie zgrzeszył, ten smutek, iż mogłeś zgrzeszyć, jest najlepszym dowodem, że nie zgrzeszyłeś ¹⁾. Często u podnóża góry sroży się burza, gdy na szczycie miła jest pogoda; podobnie nieraz w części zmysłowej człowieka szaleją żądze, srożą się pokusy, gdy na wyżynach duszy, gdzie króluje wola, błogi panuje pokój i święte zjednoczenie z Bogiem. Nie trwóż się nawet wtenczas, ani się smuć, gdy pokusy są gwałtowne albo długo trwają, jestto bowiem znakiem, iż zły duch lęka się ciebie, skoro gniew swój wyteża, i że na pokusę nie zezwoliłeś; bo gdybyś był zezwolił, jużby była pokusa ustała, tak jak pies przestaje szczekać, gdy go wpuszczają do domu.

Aby się nie lękać pokus, uznaj najprzód swoją niemoc i nędzę, a potem z całą ufnością oddaj się Bogu. Mów wtenczas za pobożnym autorem księgi „O naśladowaniu Jez. Chr.“: „O najbłogosławieńska łasko... przyjdź, zstąp do mnie, i napełnij mię pociechą Twoją, aby od spracowania i oschłości nie ustała dusza moja. Jeśli mię rozliczne troski kusić i dręczyć będą, nie będę się bał złego, bowiem Ty jesteś ze mną. Łaska Twoja jest siłą moją, radą i pomocą moją. Ona mocniejsza nad wszystkie nieprzyjacióły i mędrsza nad wszystkie mędrce“ ²⁾. Św. Joanna Franciszka Chantal, nagabywana od silnych pokus, pisała do swojego spowiednika, św. Franciszka Salezego: „Jestem ściśniona straszniemi pokusami i cierpieniami duchownemi; przeciw nim nie mam innego środka i ulgi innej prócz tej, że bez przestanku zwracam wzrok swój do Boga i rzucam się z dziecinną ufnością w Jego objęcia“. Módl się również do Najśw. Panny, bo Ona zastania kuszonych płaszcem swojej opieki. Doświadczył tego św. Franciszek Salezy. Będąc na naukach w Paryżu, doznawał przez długi czas wielkiej oschłości ducha, połączonej z różnemi pokusami

¹⁾ Czyt. św. Alf. Lig. *O miłości* P. J. R. XXII, 23. ²⁾ Ks III, R. LV.

i z trwogą równającą się prawie rozpacz. Mianowicie dręczyła go ta myśl, że wszystko, cokolwiek czyni, jest Bogu niemiłym, bo już jest przeznaczony na potępienie. Pewnego razu, gdy te pokusy były gwałtowniejsze, udał się do kościoła św. Szczepana de Grés, a rzuciwszy się na kolana przed obrazem Bogarodzicy, błagał za Jej przyczyną o łaskę, by przynajmniej na ziemi kochał Pana Boga z całego serca, skoro go nie będzie mógł kochać w wieczności. Zarazem odmówił pobożnie tę modlitwę: Pamiętaj, o Najdobrotliwsza Panno. Zaledwie ją skończył, aliści natychmiast doświadczył, jak skuteczną jest pomoc Bogarodzicy, bo pokusa pierzchnęła, a młodzieniec odzyskał dawną pogodę ducha.

Nie opuszczaj wtenczas zwykłych modlitw i ćwiczeń pobożnych, inaczej wytraciłbyś sam sobie broń z ręki i łatwo mógłby cię szatan pokonać; a choćby cię nie pokonał, dosyć dla niego zwycięstwa, że cię od modlitwy oderwał. Nie rób atoli żadnych postanowień; bo jako w wodzie mętnej niczego widzieć nie można. tak dusza, zmaczona pokusą, nie może zrozumieć woli Bożej. Czasu smutków i zamętów — mówi św. Ignacy — nie należy czynić żadnego postanowienia, przeciwnego dawniejszym postanowieniom, i nie zmieniać w trybie życia, a szczególnież żadnym się słubem nie wiązać.

A jakże zwyciężyć podobne pokusy? Oto miej silne postanowienie, że nigdy nie obrazisz Boga, i takowe często odnawiaj. Gdy pokusa naciera, zwracaj się krótkim aktem do Boga, poczem bądź spokojny; gdy ustąpi, nie badaj trworzliwie, czyli zezwoliłeś, lecz wzbudziwszy żal za wszystkie możliwe upadki, polegaj z zupełną ufnością na zdaniu spowiednika.

Gdyby ta próba długo trwała, bądź pobrej myśli i uważaj to za dowód najlepszy, „że Pan ma pieczę o Tobie“ ¹⁾ i że ci obfite dary gotuje; „czas bowiem osobiwszych pokus jest czasem osobiwszej łaski“ ²⁾. Zresztą i tem się pocieszaj, że tą samą drogą szli Święci. Św. Joanna Franciszka lat czterdzieści jeden znosiła najstraszniejsze cierpienia, ustawiczną bojaźń, najgwałtowniejsze pokusy, tak że jej życie było ciągłą męczarnią i jednym krzyżem wewnętrznym. Św. Grzegorz Nazyanzeński i św. Hieronim pomimo życia pokutniczego i późnej starości doświadczali natarczywych

¹⁾ Św. Jan Chryz. *Hom. XXXIII.* ²⁾ Faber l. c. R. 16.

pokus nieczystych, św. Ilugona trapiły myśli bluźniercze, św. Katarzynę Sen. wyobrażenia nieskromne, św. Magdalenę de Pazzis żądze ciała i pokusy rozpacz, bł. Henryka Suza przez dziesięć lat dręczyła ta myśl, że jest odrzuconym od Boga. Mimo to Święci uwielbiali zawsze najmędrze wyroki Boże, i ty je również uwielbiaj.

6. Cierpliwość w niedoskonałościach i upadkach.

Niemiałem jest cierpieniem dla duszy, pragnącej doskonałości, jeżeli nie może stać się doskonałą w tym stopniu i w tym czasie, jako sama pragnie; nieraz też wpada ztąd w niepokój i smutek. Zkądże pochodzi to cierpienie? Najczęściej z miłości własnej. Są mianowicie dusze, które z zapalem stroją się w piękne szaty cnót, ale nie są wolne od upodobania w sobie. Pragną one być niejako aniołami na ziemi, a ztąd nie tracić nigdy Boga z pamięci, nie doznawać żadnych roztargnień, nie doświadczać żadnych pokus, nie czuć zniechęcenia lub wstrętu; ale przeciwnie, mieć wyobraźnię zajętą świętymi obrazami, serce rozpłomienione ogniem miłości, wolę unoszącą się na skrzydłach do Boga, -- słowem, pragną wspiąć się na szczyty doskonałości. Kiedy zaś te ich przesadne życzenia nie spełniają się, gdy uczuwają słabość, nędzę i zepsucie natury, a zamiast szybkim lotem zdążać do Boga, wloką się z trudem po ziemi i ranią się o kamienie: wtenczas wpadają w małoduszność, roztrojenie i smutek. Aby tego uniknąć, zgadzaj się i w tym względzie z wolą Bożą, a więc pragnij tej tylko doskonałości, jakiej Bóg od ciebie pragnie, i dlatego tylko, że Bóg jej pragnie. Nie chciej stać się w jednej chwili doskonałym, bo jest to niemożliwem; gdyby zaś było możebnem, byłoby bardzo niebezpiecznem; łatwo bowiem mógłbyś wzbić się w dumę i stać się Lucyferem. Jeżeli nie możesz pozbyć się pewnych niedoskonałości, nie upadaj na duchu; często zostawia Pan Bóg umyślnie pewne błędy i niedostatki, aby zmusić duszę do ciągłej walki i ciągłego czuwania, by jej pokazać słabość ludzką i potrzebę łaski, albo by przed nią zakryć jej świętość, a tem samem utrzymać ją w pokorze.

Pracuj wprawdzie nad wykorzenieniem tychże, lecz nie trać przytem pokoju i cierpliwości, którą nie tylko względem bliźnich, ale i względem siebie objawiać należy. Ważną jest przestroga św.

Franciszka Sal., dana pewnej duszy: „Chciałabyś się pozbyć niedoskonałości, — i ja również chciałbym tego. Lecz niepokój, jaki ztąd uczuwasz, budzi podejrzenie, iż pragnienie twoje nie jest dobre. Tak zaiste, nie jest ono czyste, bo budzi niepokój. Miej zatem w nienawiści swoje niedoskonałości dlatego, że są niedoskonałościami, lecz miłuj je dlatego, iż ci dają poznać własną nicość i słabość, i że dostarczają ci sposobności do ćwiczenia się w cnocie, a Panu Bogu do okazania swojego miłosierdzia“. Jeżeli ci Pan dał do uprawy rolę twardą i kamienistą, to jest, naturę krnąbrną i do cnoty niepochoptą, nie zniechęcaj się, bo im mozolniejszą będzie praca, tem obfitszą będzie nagroda, mianowicie strzeż się małoduszności, jakoby niemożliwym było dla ciebie dojść do doskonałości; gdyż taki upadek ducha jest zwykle dziełem szatana, który nie mogąc duszy pociągnąć do grzechu, stara się ją przynajmniej powstrzymać na drodze cnoty, wmawiając w nią, że byłoby zuchwalstwem i dumą piąć się na szczyty, na jakie wspięli się Święci, — że dosyć dla niej stać na szczeblu najniższym. I zdarza się nieraz, że dusza daje się uławić na ten lep fałszywej pokory.

Często dopuszcza Pan Bog duszy dążącej do doskonałości upadać w grzechy mniejsze, jakkolwiek dusza upodobania w nich nie ma, aby ją tym sposobem nauczyć pokory. Kiedy Faraon sprzeciwił się woli Bożej, mógł go Pan ukarać za pomocą lwów lub węzów, lecz nie uczynił tego, ale raczej wybrał stworzenia tak lichy, jak muchy i żaby; — i dlaczegoż to? Dla większego pohańbienia dumnego Faraona. Podobnie dopuszcza często, że dusza, dążąca do doskonałości, wpada w małe grzechy, aby poznała, jak jest słabą, skoro pokusy tak małej zwyciężyć nie może ¹⁾.

Przyczyną tych upadków jest zresztą słabość nasza, tak wielka, że — jak gdzieindziej powiedziałem — bez szczególnego przywileju Boskiego nie można się ustrzedz wszystkich grzechów powszednich; a tę słabość czują nawet dusze doskonalsze. „Nie sądzicie — mówi św. Teresa — jakoby te dusze wybrane, co silnie pragną i postanawiają unikać najmniejszej niedoskonałości, były wolne od wszelakich błędów i wykroczeń. Są to atoli grzechy tylko powszednie, bo od śmiertelnych zachowują się niepokalanemi, jakkolwiek i w tem nie ubezpieczają się wcale“. I ty się

¹⁾ Czyt. Rodryc. *O post. w dosk.* Cz. II. Ks. III. R. XXXIX.

nie ubezpieczaj, lecz czuwaj ustawicznie, a gdy się potkniesz, natychmiast się dźwigaj i zdążaj dalej drogą Pańską, starając się naprawić, co się było zepsuło. Unikaj wprowadzić grzechów najłżejszych, zwłaszcza dobrowolnych, ale z drugiej strony strzeż się niepokoju i smutku; kto bowiem — powiedział św. Alojzy — w podobnych razach miesza się i smuci, ten pokazuje tem samem, że jeszcze nie zna siebie; — przeciwnie, kto już poznał siebie, ten wie, że serce jego jest polem rodzącem ciernie. Tem więcej strzeż się gniewu i oburzenia, jakiemu w podobnych razach niektóre dusze podlegają. „Są to — jak mówi św. Franciszek Salezy — zazwyczaj osoby drażliwe sumienia i pełne dobrej opinii o sobie, tak, że mają się za doskonałe, a ztąd trapią się, gdy dostrzegą w sobie jakie błędy lub niedoskonałości. Moznaby je przyrównać do tych nierozumnych pieszczochów, co zajęci ciągle swoim zdrowiem, lada dolegliwość uważają za chorobę i ciągłemi lekami niszczą wreszcie naprawę swój organizm“ ¹⁾.

Zdarza się nawet, że Pan Bóg duszy pobożnej, która atoli poczyną być zarozumiałą lub leniwą, dopuszcza upaść w grzech śmiertelny, aby ją tym sposobem wyrwać z dumy lub oziębłości; w czym staje się podobnym lekarzowi, który nie mogąc uleczyć choroby wewnętrznej, wyprowadza ją na wierzch w kształcie brzydkiego wrzodu, a potem wrzód przecina. Tak uczynił z Dawidem, Piotrem i wielu innymi. Uczą nawet Święci ²⁾, iż nieraz pożyteczna jest pysznym upaść w grzech ciężki i jawny, aby się nauczyli gardzić sobą i lękać się siebie. Tak więc Bóg najlitościwszy używa samych grzechów jako zachęty do służby gorliwej i wiernej; gdy bowiem dusza rozważa zgrozę nieprawości swoich i wielkość miłosierdzia Bożego, nabiera głębokiej pokory i żywszej miłości, staje się ostrożniejszą i rzeka się własnej woli, która ją w takie upodlenie i nieszczęście wtrąciła. Nigdyby był Dawid nie miał tak głębokiej pokory, gdyby nie był zgrzeszył, ani Magdalena tak ognistej miłości, gdyby był jej Pan tak wiele grzechów nie przebaczył. Zaprawdę, „*kochającym Boga wszystko wychodzi na dobre*“.

Lecz jakże zachować się w podobnym razie?

Najprzód, nie gniewaj się na siebie, bo tem samem zdradziłbyś pychę ukrytą, dając poznać, iż uważasz się za coś lepszego,

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal.* Cz. I. R. XVIII. ²⁾ Św. Augustyn i św. Grzegorz W.

niż jesteś. Nadto gniew z powodu popełnionego błędu jest większym złem, niżeli błąd sam, z tej przyczyny, iż ciągnie za sobą zniechęcenie i małoduszność. Jakże się utrzedz tego gniewu? Nie należy nienawidzić grzechu dlatego, żeśmy mogli weń upaść i poplamieć duszę, ale dlatego że on się sprzeciwia woli Bożej i jest obrazą Najśw. Majestatu; wskutek tego żal będzie głęboki, ale spokojny i pokorny. Św. Franciszek Salezy radzi po upadku zapytać się serca, czy ono ma mimo to żywą i silną chęć służenia Bogu, a w razie odpowiedzi twierdzącej, upomnieć je łagodnie i spokojnie, tak doń mówiąc: serce moje, przyjacielu mój, w imię Boże bądź mężniejsze, postępujmy naprzód, uważajmy na siebie, podnośmy się aż do Boga, który jest jedynym naszym wsparciem¹⁾. Zamiast gniewać się na siebie, upokórz się głęboko, wyznając, że jesteś grzesznikiem, bo takie upokorzenie się jest nader korzystne dla duszy. „Człowiek — mówi św. Teresa — zyskuje więcej w jednym dniu, w którym w uczuciu swoich nędz i grzechów uniża się przed Bogiem, aniżeli w wielu dniach przepędzonych na modlitwie“. Gdyby cię przytem spotkało jakie zawstydzenie z powodu grzechu, przyjmij takowe z radością, grzechem zaś brzydź się z całej duszy i żałuj zań, jako za zniewagę wyrażoną P. Bogu.

Powtóre, nie rozpaczaj, jakoby już nie było dla ciebie przebaczenia; wszakże nienadarmo wisi na krzyżu Zbawiciel, a pod krzyżem stoi Ucieczka grzesznych, Marya. Nawet powtarne upadki niech cię nie wtrącają w rozpacz, bo miłosierdzie Pańskie jest nieskończone. Jakkolwiek liczne i ciężkie byłyby twoje grzechy — mówi pobożny pisarz Ludwik Blozyusz — nigdy jednak nie rozpaczaj o przebaczeniu. Upadłeś? Powstań i nawróć się do Lekarza duszy twojej, a znajdziesz otwarte dla siebie wnętrze miłosierdzia Jego. Upadłeś raz drugi? Drugi raz powstań, jęcz, wołaj, a przyjmie cię zmiłowanie Zbawiciela twego. Upadłeś raz trzeci, czwarty i piąty? Powstań na nowo, płacz, wzdychaj, i upokarzaj się, a Bóg cię nie opuści; nigdy bowiem nie wzgardził i nie wzgardzi sercem skruszonym, nigdy nie odrzucił i nie odrzuci tego, który przez pokutę prawdziwą ucieka się do Niego. Dopóki ty nie przestaniesz wstawać, Bóg też nie przestanie przyjmować cię;... a nigdy złość i ułomność twoja nie będzie tak

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. V. R. XVI.*

wielką, by przewyższyła miłosierdzie Boskie, które nie zna miary ni granic¹⁾.

Zamiast tedy rozpaczać, ufaj Bogu tem więcej, im większą jest twoja nędza. Dziecię, nie umiejące chodzić, często upada, a iż samo nie może powstać, wyciąga rączęta do matki, która zaraz spieszy mu na pomoc; Bóg cię więcej miłuje, niż matka swe dziecko, skoro więc upadniesz, wyciągnij ku Niemu ręce i błagaj o ratunek, a będziesz wysłuchany. *„Jako lituje ojciec synów — mówi prorok Dawid — zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją, boć On zna utworzenie nasze. Wspomniat iżeśmy proch“*²⁾. W miłosierdziu też Pańskiem połóż swoją nadzieję, mówiąc z patriarchą Jobem: *„By mię też zabił, w Nim ufać będę“*³⁾.

Po trzecie, nie zrażaj się do pracy, w tem mniemaniu, jakoby droga do doskonałości była dla ciebie zamkniętą. Oto Piotr wyrzekł się Mistrza, a jednak otrzymał wysoką godność na ziemi i wielką chwałę w niebie; więc i ty mimo grzechów i niewierności przeszłych możesz stać się świętym. Niechaj nikt z was, najmilsy, — pociesza nas św. Chryzostom — nie rozpacza o zbawieniu swoim. Jesteś celnikiem, możesz być ewangelistą, — jesteś bluźniercą, możesz stać się apostołem. Nie mów zatem: dla mnie już wszystko stracone, ja tyle łask Bożych zmarnotrawiłem, żem już żadnej łaski nie godzien; bo taka pokora, co odbiera ufność i pokój, co duszę czyni małoduszną i przygnębia, co ją otacza chmurą ciemności i smutku, jest dziełem szatana; — gdy przeciwnie pokora święta, lubo każe żałować za grzechy i gardzić sobą, dźwiga jednak duszę na skrzydłach nadziei i zapala w niej święty ogień gorliwości.

Z pokorą więc, ufnością i żalem idź do spowiedzi, lecz nie żądaj zapewnienia, że ci Pan przebaczył, bo takie zapewnienie byłoby szkodliwe. Kiedy od św. Grzegorza Wielkiego żądała pewna niewiasta zapewnienia, że jej Bóg grzechy odpuścił, odpowiedział jej Święty między innemi te słowa: „Wiedz, córko najmilsza, że bezpieczeństwo jest matką lenistwa. Dlatego nie pragnij w tem życiu zapewnienia, że ci Pan grzechy przebaczył, abyś się przez to nie stała opieszalą i gnuśną. Napisano: *„Błogosławiony człowiek, który się zawsze boi“*⁴⁾; i znowu: *„Służcie Panu w bojaźni,*

¹⁾ C. 1. *de venia*. ²⁾ Ps. CH, 13—14. ³⁾ Job. XIII, 15. ⁴⁾ Przyp. XXVIII, 14.

a radujcie się mu ze drżeniem“¹⁾. Ztąd duch nasz winien być w całym życiu skrępowany bojaźnią, aby mógł kiedyś używać bezpieczeństwa i radości bez końca“²⁾.

Zamiast ubezpieczać się, trwaj zawsze w świętej bojaźni i żalu ustawicznym; bojaźń uczyni cię ostrzejszym, a żal zniszczy jad grzechu i oczyści duszę. Objawił to Pan Jezus świętej Gertrudzie w podobieństwie: „Jako człowiek miłujący ochędóztwo, skoro widzi płamę na ręce, natychmiast ją zmywa, zmywając zaś płamę, oczyszcza równocześnie jedną rękę i drugą: tak dusza, zmywając łzami żalu płamę grzechu, oczyszcza się cała i miłszą się staje w moich oczach“³⁾.

Tym sposobem nawet grzechów używa Bóg na dobro duszy. Słowem, Pan Bóg tak prowadzi duszę do doskonałości, jak niegdyś prowadził Izraelitów z Egiptu do Ziemi obiecanej. Niewola egipska oznacza niewolę grzechu, w której tyle dusz nieszczęśliwych jęczy; ziemia Kanaan, miodem i mlekiem płynąca, przedstawia błogosławioną i prześliczną krainę doskonałości. Gdy Pan duszę do jej krainy prowadzi, postępuje z nią zwykle, jak z ludem wybranym. Lud ów przeprowadza przez morze Czerwone, poczem wiedzie go przez puszcę dziką i niepłodną, gdzie go skazuje na czterdziestoletnią tułaczkę, ale przytem daje mu Mojżesza za rządcę, a słup światła i mgły za przewodnika, spuszcza mu mannę, wydobywa wodę ze skały, każe mu zbudować przybytek i ogłasza swe prawo. Krom tego zmusza lud do walki z ościennymi narodami, w której Izrael raz zwycięża, drugi raz klęskę ponosi, w miarę, jak się do Boga udaje, lub się Bogu opiera. Wreszcie po czterdziestoletnim tułactwie wchodzi lud izraelski do Ziemi obiecanej, lecz tu zamiast spoczynku czekają go nowe walki. Nawet po zajęciu ziemi Kanaan zostają Jebuzejczycy w Jerozolimie, a na granicach czyhają wrogowie bitni, tak iż Izrael musi stać ciągle na czatach i często chwytąć za oręż.

Podobnie i dusza przechodzi w życiu duchownem przez puszcę, gdzie różne znosi próby i cierpienia; lecz przytem ma słup światła i mgły, to jest, wiarę, — Mojżesza, to jest przewodnika, — arkę przymierza, to jest, Najświętszą Pannę, — mannę niebieską, to jest, Najśw. Sakrament i ciągłą opiekę Bożą. Musi ona również

¹⁾ Ps. II, 11.

²⁾ Epist. 86.

³⁾ Saint-Jure *Connaiss. et l'am. de N. S., J. Ch.* Liv. III. Chap. XVII, §. VI.

staczać ciągle boje, w których raz zwycięża, to znowu upada, według tego, czy trzyma się Boga, albo opiera się na sobie. Nawet wtenczas, gdy wchodzi do krainy doskonałości, nie może porzucać czuwania i nie jest wolną od walk, bo i wtenczas czyhają wokół niej wrogi — świat i czart, a nawet ma nieprzyjaciela w dzielnicach swoich, którym jest zła pożądliwość i miłość własna. Błogo duszy, gdy ustawicznie stoi na straży i broń modlitwy trzyma w rękę; wtenczas zwycięża i rozszerza swoje granice. Kiedy zaś zasypia lub odwraca się od Boga, natychmiast nieprzyjaciele wkraczają i podbijają ją w niewolę; cóż jej wtenczas wypada czynić? Oto zwrócić się z pokornym żalem do Boga, a On ją oswobodzi, jak tyle razy oswobodził Izraela ¹⁾).

7. Cierpliwość w innych cierpieniach duchownych.

Utrata przewodnika duchownego i skrupuły.

Innem cierpieniem duchownem jest utrata spowiednika, który przez dłuższy czas był powiernikiem, obrońcą, pocieszycielem i ojcem duszy. Cierpienie to jest dotkliwe, zwłaszcza gdy utraconego przewodnika żaden inny zastąpić nie może, bo wtenczas zdaje się duszy, że jest niejako sierotą, pozostawioną bez opieki, lub ciemnym żebrakiem, którego wśród drogi śliskiej odbieżono; ztąd nieraz smuci się, chwieje, trwoży, a nawet zniechęca do życia duchownego Czyli słusznie? Bynajmniej. Wprawdzie przewodnik jest konieczny dla duszy pragnącej iść drogą Bożą, i równie koniecznym jest zaufanie do przewodnika, czy jednak sprawiedliwą jest rzeczą narzekać lub co gorsza porzucać drogę Bożą, gdy Pan przewodnika usuwa? Czyliż Bóg przestał być wtenczas ojcem i przewodnikiem duszy? Czyliż nie może dać innego przewodnika, lub natchnieniem wewnętrznym prowadzić duszę, jako prowadził Ojców na pustyni? Wszakże uświętobliwienie nasze nie jest dziełem przewodnika, jedno Boga samego ²⁾).

A więc nie upadaj na duchu, w razie gdy przewodnika postradasz, lecz i wtenczas uwielbiaj najmiędszą wolę Bożą, w tem silnem przekonaniu, że to się stało dla twojego dobra. Może nieogłędność

¹⁾ Czyt. O. Lehen. *Droga do pokoju wewnętrznego* Cz. II. R. VIII.

²⁾ Św. Alfons Liguori.

i pobłażliwość przewodnika, lub zbyt uczucie przywiązanie się do niego opóźniało postęp twojej duszy, a więc Pan Bóg łaskę ci wyświadczył, gdy go usunął. Jeżeli zaś sądzisz, że to usunięcie było karą za twoje uchybienia, tedy przyjmij karę cierpliwie i z poddaniem się woli Boga, a rozbiorz gniew Jego i wyjednasz sobie dalszą opiekę. W każdym razie nie przywiązuaj się zbyt mocno i po ludzku do przewodnika, jakkolwiekby był światłym i świętym; lecz opierając się przede wszystkim na Panu Bogu, prosz Go usilnie, aby On sam kierował twoją duszą i sam wybierał ci przewodników.

Dotkliwem cierpieniem są również skrupuły¹⁾. Przez skrupuły rozumiemy nieuzasadnioną obawę sumienia, upatrującego tam obowiązek lub grzech, gdzie go wcale niema, i zostającego w ciągłej niepewności i ustawicznej trwodze. Jeżeli podobny stan zjawia się w początkach nawrócenia się duszy, może być dla niej korzystny, bo ją skłania do doskonalszego oczyszczenia się i większej ostrożności; później atoli staje się zazwyczaj szkodliwą chorobą.

Jakież są objawy tej choroby? Oto dusza skrupulatna²⁾ widzi tam grzech, gdzie grzechu niema, — tam grzech śmiertelny, gdzie zaledwie jest powszedni; gdy ma coś czynić, chwieje się i waha, ażali to jest dobrem lub złem; gdy już coś uczyniła, martwi się, że pobiła; gdy idzie do spowiedzi, nie może zrobić rachunku sumienia, bo wszystko wydaje się jej grzechem; podczas spowiedzi wyjawia nawet pokusy, na które nie zezwoliła, nie umiając odróżnić pokusy od grzechu, to znowu drobne i nieznaczające okoliczności, które uważa za ważne; po spowiedzi jest niespokojniejszą, niż przedtem, sądząc, że nie miała żalu lub nie wszystko wyznała; lęka się więc przystąpić do Stołu Pańskiego i wraca napowrót do spowiednika. Spowiedzi dawniejsze uważa za nieważne, ztąd każda jej spowiedź jest generalną. Ciągłe pyta o radę, a nigdy się nie uspokaja; zdanie jednego spowiednika jej nie wystarcza, zmienia więc spowiedników, jak chory

¹⁾ Czyt. św. Alfonsa Lig. *O skrupułach sumienia* w *La vera Sposa*. — O. Lehen. *Droga do pokoju wewnętrznego* Roz. II. X. — Fryd. Hense *O pokusach* (wolny przekład z niem. przez X. Sew. Paszkowskiego) III. Część. ²⁾ Bierzemy to słowo w znaczeniu właściwem, często bowiem, lubo niewłaściwie, skrupulatną nazywają osobę, mającą sumienie czułe i delikatne, acz wolne od chorobliwej lekkości.

lekarzy, lecz żadnego nie słucha, bo mniema, że żaden jej stanu nie pojął.

Jakież są przyczyny tej choroby? Często temperament nerwowy i melancholiczny, przy większych zwłaszcza zmartwieniach lub lichym stanie zdrowia, — to znowu słabość i przytępienie ducha, nieumiejącego zdać sobie rachunku z wewnętrznych objawów, — albo też nieznanomość przykazań i obowiązków, jak niemniej natury ludzkiej i życia duchownego, a ztąd mylne wyobrażenie, że człowiek pobożny winien być wolny od słabości, błędów, roztargnień, pokus i buntu namiętności, — słowem, od skutków grzechu pierworodnego; czasem przyczyną jest pycha, ukryta pod szatą pobożności i gardząca radą innych, — czasem czytanie książek duchownych, ale zbyt wygórowanych, lub nieumiarkowane umartwienia i czuwania nocne. Czasem Bóg sam zsyła na duszę podobną próbę, już to by jej dać sposobność do odpokutowania dawnych grzechów, już to by ją wyéwicyć w pokorze, skłonić do większej czujności i doskonalej oczyścić. Czasem wreszcie szatan z dopuszczenia Bożego budzi w duszy nieumiarkowaną trwogę, to znowu napada na nią rozpaczliwemi, bluźnierczemi lub brzydkimi wyobrażeniami, a zarazem w nią wmawia, że ona niegodna modlić się i służyć Bogu, że wszystko dla niej stracone.

Jeżeli dusza jest cierpliwą, pokorną i posłuszną spowiednikowi, natenczas zbytnia skrupulatność wychodzi na jej dobro; w przeciwnym atoli razie zrządza niemałe szkody; skrupuły bowiem odbierają duszy pogodę, wesele, siłę i męstwo, a wtrącają ją w smutek, niepokój, drażliwość, często nawet w zniechęcenie i rozpacz, — jeżeli są gwałtowne i długotrwałe, mogą sprowadzić obłąkanie lub chęć do samobójstwa. One wstrzymują duszę od dobrego, przedstawiając jej widmo grzechu na każdym kroku; odwracają od ważnych obowiązków, a zajmują drobnostkami; odstraszają od modlitwy i Komunii św.; a wiedą do duchownego lenistwa. Ponieważ zaś wyradzają błędne sumienie, stają się przeto źródłem wielu grzechów; i słusznie powiedział uczony Gerson, że sumienie zbyt ciasne i skrupulatne jest nieraz szkodliwsze, aniżeli rozwolnione, bo pierwsze jest drogą bez końca, która jedynie nuży, a do kresu, to jest, do zbawienia nie prowadzi. Dusza skrupulatna nie przynosi ani Bogu chwały, ani ludziom zbudowania, ani sobie szczęścia; bo Bóg nie ma upodobania w służbie pełnej zamieszania i trwogi, ludzie gorszą się jej dziwactwem

i zrażają do życia pobożnego, ona sama staje się dla siebie i dla drugich nieznośnym ciężarem, — a tylko szatan, co lubi łowić w mętnej wodzie, ma ztąd pociechę i korzyść. Potrzeba zatem lękać się tej słabości, tem niebezpieczniejszej, że się jej nie widzi; jak bowiem waryat nie uwierzy nigdy, że jest waryatem, tak dusza skrupulatna nie chce się zazwyczaj przyznać do swoich skrupułów.

Aby się ustrzedz tej słabości, staraj się poznać zakres swoich obowiązków, iżbyś mógł zawsze rozróżnić, do czego jesteś obowiązany pod grzechem, a co ci jest tylko polecone, jako środek do doskonałości. Tym sposobem miej za przewodnika życia sumienie prawdziwe i pewne, to jest, kierujące się prawem Bżem, i słuchaj zawsze jego głosu; — bo chociażby sumienie było w błędzie, ale bez twojej winy, i przedstawiało coś mylnie za dobre, co dobrem nie jest, jeżeli idziesz za jego głosem, nie grzeszysz; czynisz bowiem to, co w dobrej wierze za dozwolone uważasz. Przeciwnie, gdyby sumienie przedstawiało coś jako złe, choćby to złem nie było, nie godzi się tego czynić, bo byłoby to złem dla ciebie, a więc czyn twój byłby grzechem. Jeżeli poznasz, że sumienie twoje jest w błędzie, staraj się takowe sprostować; jeżeli mając coś czynić, nie wiesz, czy to jest dobrem lub złem, nie działaj w podobnym stanie, bo inaczej narazisz się dobrowolnie na niebezpieczeństwo grzechu; — lecz staraj się pierwiej upewnić w sumieniu, jużto zastanawiając się nad prawem, obowiązującym w tym razie, jużto radząc się ludzi światłych i pobożnych. Jeżeli po dokładnem zbadaniu sądzisz słusznie, lubo nie bez pewnej obawy, że to, co masz czynić, nie jest grzechem, możesz to czynić, mając atoli silne przedsięwzięcie, że nigdybyś tego nie czynił, gdyby było grzechem; nie zapominaj bowiem, że nie obowiązuje prawo, o którego istnieniu słusznie powątpiewamy. W zbiegu dwóch obowiązków radź się ludzi doświadczonych, mianowicie spowiednika, a gdy to jest niepodobnem, wybieraj obowiązek ważniejszy; jeżeli jeden i drugi zarówno zdaje się ważnym, wybieraj którykolwiek; jeżeli wybierać nie można, n. p. gdy musisz Mszę świętą opuścić dla usługiwania choremu, nie lękaj się grzechu, bo niema tam grzechu, gdzie niema wolnego wyboru.

Dla uniknienia skrupułów miej dobrego przewodnika duchownego i radź się go w każdej sprawie ważniejszej; niemasz bowiem nic niebezpieczniejszego w rzeczach sumienia, nad przywią-

zanie się do swego sądu i kierowanie się własną wolą. Jeżeli już podlegasz tej słabości, — a osądzić to może tylko spowiednik, — używaj przeciw niej następujących lekarstw.

Przedewszystkiem słuchaj bezwzględnie i ślepo swojego spowiednika, polegając całkowicie na jego sądzie, bo to jest lekarstwo główne i niezbędne. Ciemnemu nic innego nie pozostaje, jedno powierzyć się wiernemu spowiednikowi i iść za nim z ufnością; ciemną również jest dusza, podległa skrupułom, niechże zatem słucha przewodnika, którego jej Pan wybrał; a to tem więcej, że jak mówi św. Filip Nereusz: „kto jest posłuszny swojemu spowiednikowi, ten bezpiecznie postępuje i żadnego rachunku za swe sprawy zdawać nie będzie“. To posłuszeństwo winno być doskonałe, iżby dusza nie miała ani zdania własnego ani woli swojej; wtenczas przebrnie szczęśliwie przez krainę ciemności. Tak radzą Święci i tak też postępują, za co odbierają hojne nagrody. Błog. Stefania Sonciano była bardzo trwożliwego sumienia, ale przytem zupełnie posłuszną swojemu spowiednikowi, to też pewnego razu objawił się jej Pan Jezus, a pochwaliwszy to jej posłuszeństwo, pozwolił jej prosić o jakąkolwiek łaskę. Święta odrzekła na to: „Panie, nie chcę nic innego, jedno Ciebie samego“. Czytamy również, że kiedy pewien zakonnik, dręczony trwogą, tak, że nie śmiał nawet Mszy św. odprawiać, na rozkaz św. Bernarda przystąpił do ołtarza, w nagrodę za posłuszeństwo nagle spokój wewnętrzny odzyskał.

Oddaj się i ty podobnie spowiednikowi, zwłaszcza gdy jesteś skłonny do próżnych obaw, a pójdziesz bezpiecznie drogą Bożą. Słowom jego ufaj, jak Ewangelii, i spełniaj jego rozkazy bez oglądania się na skrupuły, któremi gardzić należy. Jeżeli cię tedy spowiednik zapewnia, że jesteś na dobrej drodze, wierz, że jesteś, — jeżeli twierdzi, że w tym lub owym razie grzechu nie ma, wierz, że nie ma, — jeżeli każe ci być spokojnym, uspokój się, — jeżeli każe iść do Komunii św., lub do spowiedzi, idź; słowem słuchaj go ślepo, a nie wymawiaj się, że cię nie pojął, lub że zanadto dobre ma o tobie wyobrażenie, bo „jestto znakiem pychy i braku wiary nie wierzyć słowom spowiednika“ ¹⁾.

Krom tego zachowaj niektóre przestrogi. Unikaj próżnowania, bo „serce próżnującego jest niejako młynem, który nie mając

¹⁾ Św. Jan od Krzyża.

co mlec, koła swoje ściera“¹⁾; walcz z melancholią i smutkiem, „*bo wiele ludzi smutek pobił, a niemasz w nim pożytku*“²⁾; strzeż się przytem samotności i zadumy, a szukaj raczej towarzystwa ludzi uprzejmych i po Bożemu wesołych, aby duszę, znękaną pracą lub skłonną do ponurych dumań, rozerwać i odświeżyć.

Co do przedmiotu skrupułów, jeżeli wątpisz o ważności poprzedzających spowiedzi, odpraw spowiedź z całego życia, a potem ani wspominać o grzechach dawniejszych, jako już zanurzonych w morzu miłosierdzia Bożego, chyba gdybyś mógł przysięgać, że jakiegoś grzechu nie wyznałeś. Nie sądź bowiem, że za pomocą częstego wyznawania tychże samych grzechów odzyskasz pokój duszy; przeciwnie, jako ci, co chorują na oczy, im więcej je trą, tem większy ból czują, tak skrupulatni, im częściej wyznają te same grzechy, tem większego doznają niepokoju.

Jeżeli źródłem twoich skrupułów są pokusy, w których lękaś się zezwolenia, pamiętaj, że te złe myśli i wyobrażenia, które ci wyobrażnia przedstawia, jakkolwiekby były brzydkie i straszne, nie są wcale grzechem, jak długo się im wola sprzeciwia; że zaś wola twoja sprzeciwia się, znakiem jest ten smutek i ta trwoga, jakich w czasie pokusy doznajesz: A więc nie lękaj się tych myśli i nie zważaj na nie, jako nie zważasz na krzyki waryata. Nie trap się również, jeżeli doznajesz myśli bluźnierczych lub ohydnych przeciw Bogu, Najśw. Pannie, Świętym Pańskim, bo nieraz doświadczają ich także dusze czyste i doskonałe; a zamiast borykać się z temi myślami, miej je w obrzydzeniu i odwracaj uwagę gdzieindziej.

Jeżeli przyczyną twoich obaw jest spowiedź zwykła, nie zapominaj, że spowiedź nie jest męczarnią duszy, ale ulgą najśłodsza, i że wystarczy w niej taka pilność, jakiej zwykle dokładają ludzie w sprawach wielkiej wagi; a więc nie dręcz się wynajdywaniem grzechów, bo te tylko wyznać należy, które po pilnym rachunku sumienia przychodzą na pamięć, zapomnienie zaś jakiego grzechu nie pozbawia nas owoców spowiedzi. Nie lękaj się, czy skrucha twoja była wystarczającą, bo Pan Bóg więcej nie żąda, jedno abyś z pobudek wiary brzydził się grzechami i postanowił ich unikać, czyli aby żal był wewnętrzny i spoczywał w woli, nie wymaga zaś zmysłowego uczucia żalu. Na pociechę twoją

¹⁾ Gerson. ²⁾ Ekkli. XXX, 25.

przytaczam ci słowa św. Franciszka Salezego: „Masz żal już przez to samo, że mieć go pragniesz. Wprawdzie nie czujesz go, ale nie widzisz i nie czujesz także ognia pod popiołem, a jednak on tam jest“. Skoro otrzymasz rozgrzeszenie, nie myśl już o tej spowiedzi i nie zastanawiaj się, czyli wszystko wyznałeś, lecz idź spokojnie do Stołu Pańskiego, a gdybyś sobie grzech jaki przedtem przypomniał, wyznaj go na spowiedzi następnej, nie odkładając Komunii świętej.

Jeżeli podczas modlitwy doświadczasz niedobrowolnych roztargnień, nie zrażaj się tem, bo one nie są grzechem, iż w nich niema przyzwolenia woli; nie powtarzaj zatem tych ustępów, które odmówiłeś bez uwagi. Gdy masz spełnić obowiązek lub dobry uczynek, niech cię nie wstrzymuje obawa, że możesz zgrzeszyć, lub że pobudka twoja jest mniej czysta, lecz podnieś myśl ku Bogu i ofiaruj Mu swoją czynność, a potem spełnij ją bez ociągania się; lepiej jest bowiem wykonać coś dobrego, choćby niedoskonale, aniżeli całkowicie zaniechać.

Krótko mówiąc, na każdym kroku życia zachowaj pogodę ducha, bo Bóg, któremu służysz, nie jest tyranem mściwym, któryby na to tylko czyhał, by się pastwić nad duszą i dać jej uczuć gniew swój, ale jest Bogiem pokoju i Ojcem wielkiego miłosierdzia.

XIII.

Cierpliwość przy śmierci.

Ostatniem cierpieniem, a oraz pieczęcią cierpień ziemskich jest śmierć. Jestli śmierć złem? Dla bezbożnych i przewrotnych jest złem i to największem, bo kończy ich urojone uciechy i nie zostawia im żadnej nadziei. To też samo wspomnienie śmierci zaprawia im goryczą kielich rozkoszy i jakby widmo straszne nieustannie ich ściga. Radziłyby o niej nie myśleć, radziłyby o niej zapomnieć; a iż to jest niemożliwem, więc przynajmniej wmawiają w siebie, że z śmiercią wszystko się kończy, że po za grobem niema życia innego, ani wieczności, ani sądu, ani piekła, — że koniec ich wspólny z bydlętą. Nędzni ludzie, — zazdroszczą losu bydlętom, a jednak dostąpić go nie mogą! Przeciwnie, chrześcianin

wierzący nazywa złem tylko grzech, śmierć zaś w łasce uważa za błogosławieństwo, według słów Pisma: „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*“. Dla niego śmierć jest tylko mostem łączącym brzeg czasu z brzegiem wieczności, jest uwolnieniem z więzienia, odpoczynkiem po pracy i walce, końcem tułaczki i wygnania, a powrotem do miłej ojczyzny i do domu rodzicielskiego, gdzie ma na wieki połączyć się z Ojcem Niebieskim i z Matką Najśłodszą i z braćmi Świętymi; ztąd śmierć dla niego inną ma postać.

Wprawdzie śmierć sama w sobie jest czemś przerażającym; i nie w tem dziwnego, bo ona jest karą za grzech. Mianowicie te boleści wielkie towarzyszące zwykle chwili ostatniej, to nagłe przecięcie wszystkich węzłów, łączących serce człowiecze z ziemią — ta tęsknota i żalność za tem, co się tu ukochało, — ta niepewność dręcząca o losy pozagrobowe, — ta obawa przed sądem Bożym, mającym rozstrzygać, jaką będzie ta wieczność, — te wreszcie pokusy i natarcia szatańskie, trapiące duszę przed zgonem, — wszystko to czyni śmierć straszną, nawet dla dusz doskonałych. Czytamy o św. Arseniuszu, że umierając płakał rzewnie, a gdy go jeden z braci zapytał; „Czemu płaczesz, Ojcze, czy tak, jako i inni ludzie, lękasz się śmierci?“ — odrzekł: „Wyznaję, że cały drżę z trwogi, a ta trwoga nie opuściła mnie nigdy, odkąd przybyłem na pustynię“. Św. Andrzej z Awelinu musiał w chwili świerci staczać srogą walkę z szatanem, tak, że wszyscy obecni przejęci byli zgrozą. Bł. Małgorzata Marya taką przed śmiercią uczuła bojaźń, że cała łzami zalana, porwała za krucyfiks, a przyciskając go do serca, zawołała: „Jezu, miłosierdzia!“

Lecz z drugiej strony przykład Chrystusa Pana, który sam umarł w opuszczeniu, abyśmy nie byli opuszczeni, — ufność w Jego miłosierdziu, opieka Najśw. Panny i Anioła Stróża, pomoc Sakramentów świętych i pociechy Kościoła, odejmują śmierci wiele zgrozy, a nawet dla dusz świętszych czynią ją lekką i miłą. Taką była śmierć św. Józefa, który zasnął na ramionach Jezusa i Maryi. Taką była śmierć N. Bogarodnicy, a raczej chwilowy zachód, po którym nastąpił zaraz tem świetniejszy wschód wniebowzięcia. Taką była śmierć św. Róży która na dwie godziny przed skonaniem, wyszedłszy z zachwycenia, rzekła do spowiednika: „O mój Ojcze, jakimież to pociechami obdarza Pan Bóg Świętych swoich w wieczności. Idę i ja zapatrywać się na oblicze Boga mego, któregom przez całe życie pragnęła“. Taką była śmierć

św. Mikołaja z Tolentynu, który na długi czas przed zejściem słyszał śpiew anielski, — albo bł. Salomei, która widziała przy łożu swoim Najśw. Pannę, — albo św. Stanisława Kostki, św. Jacka i wielu innych.

Czyż więc potrzeba bać się śmierci? Zaiste potrzeba w pewnej mierze, nie dlatego, że jest straszną w sobie, ale że godzina jej niepewna i że niepewny los nasz po śmierci; więcej atoli potrzeba bać się grzechu, bo nie sama śmierć, ale zła śmierć, to jest, śmierć w grzechu jest nieszczęściem, i to nieszczęściem niepowetowanym, najstraszniejszym, iż po niej następuje wieczność bez Boga.

Ale czy wolno chrześcianinowi pragnąć śmierci?

Pragnąć śmierci dlatego, iż nie chcemy dźwigać krzyża życia, a do tego narzekać i szemrać, jest nie tylko niedoskonałością, ale nawet grzechem, bo ubliża Opatrzności Bożej, która dla dobra naszego wkłada na nasz krzyż. Wolno jednak pragnąć śmierci dla uniknienia nędz i cierpień życia, jeżeli się to dzieje spokojnie i z poddaniem się woli Bożej; „tyle bowiem złego spotyka nas w życiu, iż w porównaniu z niem śmierć wydaje się raczej lekarstwem niż karą“¹⁾. „O mój Boże — woła św. Augustyn — czyż można nazwać życiem stan podobny, w którym zaszczyty nas nadymają, boleści trawiają, gorączka pali, wilgoć niszczy, pokarmy rozpychają, posty osłabiają, rozkosz wątli, smutek przygnębia, troski szarpia, bezpieczeństwo usypia, bogactwo podnosi, ubóstwo przygniata, boleść i niedola zabija“²⁾. Gdy św. biskupa Symeona męczono, tak się modlił przed śmiercią: „O błogosławiona godzino, w której oprawcy zadadzą mi cios ostatni, albowiem będę wybawion od cierpień i prób, jakie mię zewsząd otaczają“. Szczególnie, gdy się dlatego pragnie śmierci, aby nie widzieć krzywd wyrządzonych Bogu i Kościołowi, pragnienie jest dobre. Tak prorok Eliasza, widząc cześć Jehowy odrzuconą, ołtarze wywrócone, proroków pomordowanych, rzucił się pełen smutku pod krzakiem jałowcu i prosił: „*Dosyć mi Panie, weź duszę moją*“³⁾. Wolno jest także pragnąć śmierci, aby uniknąć pokus życia; a nawet pożyteczną jest rzeczą prosić często w modlitwie: Panie, gdybym Cię miał jeszcze kiedy obrazić, weź mię z tego świata, bo wolę raczej nie żyć, niż Tobie nie służyć. Biedną zaiste jest dusza; — idąc do

¹⁾ Św. Ambroży *Serm. super. C. 7. Job.* ²⁾ *Meditat. C. XXI.* ³⁾ III. Król. XIX, 4.

Boga spotyka na każdym kroku sidła nieprzyjaciół, którzy albo ponętą ją wabią, albo groźbą odstrasza ją; do tego ciemność ją otacza, złudzenia uwodzą, słabość nęka, żądze targają, tak iż ustawicznie się lęka, aby nie runąć w przepaść i nie utracić Boga. Od tych niebezpieczeństw uwalnia ją śmierć, a więc śmierć jest dla niej upragniona. Należy jednak miarkować wszystkie te pragnienia i strzedz się złudzeń miłości własnej.

Wolno wreszcie pragnąć śmierci w tym celu, aby wrócić do ojczyzny i połączyć się z Bogiem, a to pragnienie jest doskonalsze, niż pierwsze i drugie, bo pochodzi z miłości. Tak pragnął św. Paweł; „*Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem*“; tak pragnęli inni Święci. Święty Ignacy na samo wspomnienie śmierci zalewał się słodkimi łzami. Święta Teresa mówiła za każdym uderzeniem zegara: „Oto już o godzinę bliżej mi do śmierci“; a gdy śmierć się zbliżyła, wołała z radością: „O śmierci mojego ciała, początku mojego życia, śpiesz się, przybywaj, jesteś posłem bardzo upragnionym“. Św. Franciszek z Assyżu nazywał śmierć siostrą i ulubioną swoją; św. Katarzyna Gen. przyzywała ją czule, nazywając ją słodką, powabną, najmiłszą; św. Aloizy i św. Jan Berchmanns, witając śmierć, śpiewają *Te Deum*; św. Wawrzyniec Justiniani mówi do otaczających jego łożę: „Osuszcie łzy wasze, teraz czas radości“; św. Marya Ognijska w chwili śmierci całą pierś śpiewa: *Allelujah*; św. Hieronim woła: „Witam cię, śmierci, siostró najmiłsza i towarzyszko najlepsza“.

Nie zapominaj jednak, że Święci, lubo pragnęli śmierci, dalekimi byli od niecierpliwości i niepokoju, a to dlatego, że i w tem pragnieniu zgadzali się z wolą Bożą. Święta Katarzyna Genuńska, będąc raz na nabożeństwie żałobnem, zapragnęła gorąco śmierci, lecz wnet się uspokoiła i rzekła: „O Miłości! nie chcę niczego innego, jedno Ciebie i tak, jak Ty chcesz“. Staraj się i ty o podobne usposobienie, abyś życie i śmierć z tą samą gotowością przyjmował od Pana, bo to zgadzanie się z wolą Bożą w chwili śmierci jest dla duszy bardzo korzystne i może zastąpić miejsce pokuty. Mówi nawet święty Alfons Liguori, że jeżeli przyjmując w życiu wszystko, jako pochodzące od Boga, przyjmujesz tymże sposobem śmierć, stosując się do Jego woli Boskiej, zbawienie twoje jest zapewnione i umrzesz jako święty ¹⁾).

¹⁾ O zgadzaniu się z wolą Bożą. Roz. IV.

Poddaj się więc woli Bożej, tak co do czasu, jak co do rodzaju śmierci, o jedno tylko prosząc, abyś umarł „w Panu“. Gdy raz siostry zakonne pytały się świętej Gertrudy, czyby się nie lękała umrzeć bez Sakramentów św., odrzekła Święta: „Pragnę całym sercem być wzmocnioną św. Sakramentami przed śmiercią, wszelako ośmielam się wynosić Opatrzność mojego Pana i Boga ponad wszystkie Sakramenta, i sądzę, że spuszczenie się na nią jest najlepszem przygotowaniem się do śmierci. Mniejsza o to, czy śmierć będzie powolną, czy nagłą, aby tylko była drogą w oczach Tego, do którego dojść się spodziewam. Bo jakimkolwiek skon mój być może, pokładam jedyną moją nadzieję w miłosierdziu Bożem, bez którego zginęłabym na wieki, gdyby nawet całe życie moje było samem przysposabianiem się do śmierci“¹⁾. Wolno atoli i potrzeba prosić o łaskę ostatnich Sakramentów św.

Idąc w ślady Świętych, nie lękaj się zbyt znacznie śmierci, zwłaszcza, że na oną chwilę masz zapewnioną pomoc Jezusa i Maryi, jeżeli w życiu służyć im będziesz; lecz z drugiej strony strzeż się także tej płochości, która śmierć lekceważy, od niej bowiem zależy wieczność. Pamiętaj przeto na śmierć, jakkolwiek zdaje się odległą. Święty Bazyli rozkazał jednemu z domowników, aby mu często, a szczególnie podczas spraw publicznych, szeptał do ucha: „Mój ojcze, grób twój jeszcze nie jest ukończony“. Podobnie św. Jan Jakłmużnik kazał sobie za życia grób wykopać, lecz nie pozwolił go dokończyć, aby mu był ustawiczną przestrogą. Uważaj i ty śmierć jako bliską; rano myśl, że nie doczekasz wieczora, wieczorem, że jutro możesz leżeć na marach. Dobrze jest także rozmyślać często o rzeczach ostatecznych, a jeden dzień w miesiącu poświęcić na przygotowanie się do dobrej śmierci. Pobożny zakonnik Wolfgang Grafeneg dawał sobie każdego wieczora Ostatnie Pomazanie w duchu. Najprzód kładł krzyż na czole, mówiąc: „Przez ten święty krzyż i swoje najśrodsze miłosierdzie, niech mi Pan przebaczy grzechy, które popełniłem pamięcią, rozumem, wolą i wyobraźnią“. To samo powtarzał nad wszystkimi zmysłami. Czuwaj i ty ustawicznie, pamiętając, że dzień Pański „jako złodziej przychodzi“²⁾; inaczej mógłby cię spotkać los „głupich panien“, które oczekując Oblubieńca zasnęły, a tymczasem zagasły ich lampy.

¹⁾ Faber *Wszystko dla Pana Jezusa*. ²⁾ Do Tess. V, 2.

Ztąd przygotuj się zawczasu do śmierci, a raczej tak żyj, abyś każdej chwili był gotów umierać. Z jednej strony zgładź grzechy dawne dobrą spowiedzią generalną i wynagrodź krzywdy wyrządzone, a karę za grzechy usuń odpustami i pokutą; z drugiej zaś zbieraj dobre uczynki, byś nie szedł przed tron Boży z próżnemi rękami. Spiesz się, bo życie krótkie jak dzień, i szybko jak strzała przemija; nie marnuj zatem czasu i nie czynń nic takiego, czego byś w chwili śmierci żałował, — owszem, czynń wszystko z myślą zwróconą na śmierć i sąd.

Módl się przytem o łaskę szczęśliwej śmierci, módl się do Serca Zbawiciela przebitego włócznią, a przez przyczynę Najświętszej Matki, św. Józefa i św. Barbary, szczególnych Patronów umierających. Św. Stanisław Kostka, chorując ciężko w Wiedniu, zapragnął przyjąć Wijatyk święty; lecz było to rzeczą trudną, bo mieszkał w domu zagorzałego heretyka, a brat jego był zbyt lekkomyślny, by się zająć tą sprawą. Tedy strapiony udał się z prośbą do św. Barbary, o której był czytał, że nikt nie umrze bez Przenajśw. Sakramentu, kto do niej serdeczne ma nabożeństwo. Jakoż cudownie doznał tego na sobie, gdyż objawiła mu się św. Barbara, a przy niej dwaj Aniołowie, niosący Najśw. Sakrament, który mu ze czeią podali. Wkrótce potem okazała mu się Najmiłościwsza Matka i w jednej chwili przywróciła mu zdrowie.

Podczas słabości, zagrażającej śmiercią, zawołaj zawczasu kapłana, aby z jaknajlepszem usposobieniem odprawić spowiedź, przyjąć Wijatyk Najświętszy i Sakrament Ostatniego Pomazania. Jeżeli masz majątek lub rodzinę, uporządkuj także sprawy domowe i zostaw tym, których opuszczasz, ostatnie błogosławieństwo, ich zaś samych porucz opiece Bożej.

Gdy śmierć się zbliża, przyjmij ją spokojnie z rąk Pańskich, choćbyś umierał wśród wielkich boleści, po długiej chorobie, w połowie dni swoich, w opuszczeniu wielkiem i bez pomocy duchowej. Św. Franciszek Sal. popadłszy w trzydziestym piątym roku życia w niebezpieczną chorobę, nie utracił ani na moment pogody ducha. Kiedy ktoś z obcych zrobił mu uwagę, że powinien sobie życzyć zdrowia, jeżeli nie dla służenia Kościołowi, tedy dla czynienia pokuty, odrzekł: „Później czy wcześniej trzeba umierać i w jakimkolwiek czasie toby się stało, zawsze potrzebować będziemy wielkiego miłosierdzia Bożego... Kto prędzej skończy bieg

swojego życia, tego mniejszy czeka rachunek“ ¹⁾. Poddajże się i ty woli Bożej w obliczu śmierci i wzbudzaj wtenczas jak najczęściej akty wiary żywej, ufności niezachwianej, żalu głębokiego, tęsknoty za Bogiem, a szczególnie miłości ku Bogu. Tak czynili Święci. Święty Augustyn n. p. odmawiał ze łzami psalmy pokutne; błog. Czesław wołał: „Jezu, Ciebie samego żywo pragnąłem, racz z miłosierdzia Twego przyjąć mnie w Twoje objęcia“; św. Franciszek Salezy powtarzał często przed śmiercią: „Obmyj mię, Panie, z grzechów moich“, i taką na oną chwilę dał radę: „Łoże dobrej śmierci powinno mieć za materac miłość, ale potrzebne są przytem pod głowę dwie poduszki — pokory i ufności, abyśmy umierali, poruczając się pokornie miłosierdziu Bożemu“.

Jeżeli boleść srodze dokucza, uciekaj się do Ran Pańskich i do boleści Najśw. Matki. Św. Karol Boromeusz, umierając, kazał umieścić przed sobą obraz Zbawiciela Ukrzyżowanego, by rozpamiętywaniem Jego śmierci śmierć swoją ośłodzić i uświęcić. Św. Andrzej z Awelinu, staczając w chwili ostatniej straszną walkę z pokusami, nie odwracał swych oczu od obrazu Najśw. Panny, i za Jej przyczyną zwyciężył.

Miej także w ręku krzyż i różaniec, uposażony w odpusty, a na szyi takiż medalik lub relikwie święte, zwłaszcza swojego Patrona, którego proś o obronę. Wzywaj przytem opieki Aniołów, szczególnie Anioła Stróża, by cię zasłonił przed pociskami złego ducha, — i św. Rafała, by cię przeprowadził do krainy wieczności, — i św. Michała, by jako dworzanin niebieski i „wicekról państwa czyścowego“ ²⁾ przedstawił cię Królowi.

W chwilach ostatnich życia nie zajmuj się już ziemią, lecz Bogiem i duszą, — nie pragnij czego innego, jedno miłosierdzia Bożego, — nie wymawiaj innych słów, prócz słodkich imion Jezusa i Maryi, — nie spuszczaaj ócz z Ukrzyżowanego i Matki Bolesnej, aż serce bić przestanie, a sen śmierci sklei twoje powieki. Wtenczas śmierć twoja będzie „drogą przed oblicznością Pańską“ ³⁾.

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. V. R. III.* ²⁾ *Faber Mowy duchowne II 4.*

³⁾ *Ps. CXV. 15.*

XIV.

Środki do nabycia cierpliwości.

Tak więc przeszliśmy szerokie pole cierpień; — o ileż to na niem rośnie krzyżów bolesnych i ciężkich, które Pan w mądrości i miłości swojej wkłada na barki synów Adamowych. Zapewne i ty wolnym od nich nie jesteś, a więc i tobie potrzeba cierpliwości, lecz jakże jej nabędziesz?

Oto najprzód proś o cierpliwość, ale o cierpliwość świętą, której pobudką niech będzie miłość Boża, — o cierpliwość wszechstronną, któraby objęła wszystkie boleści, wszystkie krzyże, — o cierpliwość męzną i wytrwałą, którejby i największe cierpienia zachwiać nie zdołały. Taka cierpliwość jest cnotą dziwnie wielką i piękną, iż święci Ojcowie nazywają ją „matką i koroną Męczenników, warownią wiary, przyjaciółką miłości, królową wszystkich rzeczy“. Taka cierpliwość jest darem Bożym, — darem tak cennym, iż słusznie powiedział św. król Ludwik: „Więcej dziękuję Bogu za cierpliwość, jakiej mi użyzył w niewoli, aniżeli gdybym był zdobył kraj Saracenów“. Prośże o taką cierpliwość, wszakże sam Bóg cię zachęca: „*Wzywaj mię w dzień utrapienia, wyrwę cię, a czcić mię będziesz*“¹⁾: a Pan Jezus przykład ci daje, gdy bowiem począł się „*smucić i tęsknić sobie*“, udał się na modlitwę.

Rozważaj powtórę boleści i cierpliwość Króla Męczenników Jezusa, Królowej Męczenników Maryi i wielkich miłośników krzyża. Jeżeli na ciebie krzyż jaki spadnie, nieś go natychmiast w duchu pod krzyż Jezusów, a straci wiele ciężaru i goryczy. Jeżeli cierpienie twoje wyda ci się być wielkim, patrz co cierpiał nasz Mistrz i Zbawiciel. Leżysz na łożu boleści, — lecz straszniejsze było łoże krzyża; jesteś ubogim, — lecz Jezus był uboższym z miłości ku tobie; przegrałeś sprawę, straciłeś majątek, — lecz z Jezusa zdarto nawet suknie; opuścili cię przyjaciele, — Jezusa uczeń jeden zdradził, inny się zaparł, wszyscy odstąpili; odjęto ci sławę, — toż samo uczyniono Synowi Bożemu; prześladuje cię świat, — ale ci życia jeszcze nie odebrał; czyliż więc możesz się skarżyć? Kiedy świętą Julię bito różgami, tak się modliła wśród

¹⁾ Ps. XLX. 15.

tej katuszy: „Bądź na wieki błogosławiony, Zbawicielu mój, za łaskę niewymowną, jaką wyświadczasz służebnicy Twojej. Obym uczestniczyć mogła we wszystkich mękach, jakieś za mnie poniósł. Lecz cóż za różnica! Tobie głowę cierniową koroną przebito, a mnie tylko włosów trochę wyrwano; mnie chłostano, a Twoje przenaświętsze Ciało kawałami biecze żelazne rozrywały; mnie złorzeczą, a Ciebie bluźnierstwami i obelgami nasycano“. To rozważanie dziwnej dodało jej mocy.

Pamiętaj i na to, że nikt nie jest wolny od krzyża, i że dla grzechów swoich na krzyż zasłużyłeś. Kto ma ranę niebezpieczną i bolesną, nie lęka się żelaza i ognia; podobnie kto czuje ranę w duszy z powodu grzechów, spokojnie znosi nóż i ogień cierpień. Skoro więc Pan ześle ci krzyż jaki, pomyśl natychmiast: ten krzyż jest dla mnie raczej dobrodziejstwem, niż karą, bo ja na cięższy zasłużyłem. O jakże dobrym jest Pan, że mnie małym cierpieniem zachowuje od męki wiecznej lub kaźni czyścowej. Św. Małgorzacie, królowej, leżącej już na łożu śmiertelnym, doniesiono, że w jednym dniu mąż jej i syn Edward w walce z nieprzyjaciółmi poległi. Na tę wieść smutną podniosła oczy w niebo i wyrzekła: „Chwała Tobie, Panie, że mi przy skonaniu taki smutek zsyłasz, bo przez to z grzechów moich chcesz mię oczyścić“.

Pamiętaj, że cierpienia przechodzą szybko, jak burza letnia lub potok wezbrany, i że nie są nad siły. Jako biegły mistrz strun zbyt nie wyteża, inaczej porwaćby się mogły, tak Pan Jezus nie daje takich krzyżów, któreby duszę złamały; jeśli zaś czasem dusza się łamie, to jest, w rozpacz wpada, ztąd to pochodzi, iż się opiera na swojej słabości.

Pamiętaj, że wszystko pochodzi od Boga, tak szczęście jak niedola; jeżeli więc kielich cierpień zda ci się zbyt gorzkim, wspomnij na to, że ci go podaje ręka Boża i osłódź go tą myślą: Bóg tak chce. „Prawdziwie cierpliwy — powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — nie zważa na to, kto go doświadcza, czy przełożony, czy równy, czy niższy; czy dobry i święty człowiek, czy też nięcnny i przewrotny. Lecz ilekolwiek, kiedykolwiek i od jakiegobądź stworzenia przydarzy mu się przeciwność jaka, wszystko to jako z ręki Boga wdzięcznie przyjmuje i ceni jako zysk niezmierny“ ¹⁾).

¹⁾ Ks. III. R. XIX, 3.

Pamiętaj, że w cierpieniach wspiera cię łaską swoją Najśw. Zbawiciel i ciągle jest przy tobie, by ci dopomagać w dźwiganiu krzyża. Święty Jerzy męczennik, ponosząc straszne katusze, usłyszał głos z nieba: „Jerzy, nie lękaj się niczego, gdyż ja jestem z tobą“; a w tej chwili stanął przed nim mąż poważny, w szaty jaśniejące jak słońce odziany, który go uściskał i do męztwa zachęcił. Podobnie i do ciebie, duszo cierpiąca, mówi Pan: Nie lękaj się, bom ja jest ciągle z tobą.

Pamiętaj, że niezem tak nie okażesz Panu Bogu miłości, jako chętnem znoszeniem cierpień dla Niego, i że z drugiej strony niema lepszego środka do chętnego znoszenia cierpień nad miłość ku Temu, który nas tak ukochał, że za nas cierpiał i umarł. Słusznie też św. Jan od Krzyża nazwał cierpliwość córką miłości.

Pamiętaj, że cierpienia są dla nas wielkim zaszczytem, bo nas czynią podobnymi do Króla boleści Chrystusa, — i bogatym zyskiem, bo są klejnotami przyszłej korony, którą nas Pan kiedyś uwieńczy. Kiedy św. Agapitowi po długich męczarniach posypano głowę węglami żarzącymi, zawołał: „Niechaj pali się głowa, którą Pan chwałą ukoronuje. O jakże piękną będzie moja korona, jak świetnie będzie błyszczeć dyadem na ranach otrzymanych dla Jezusa Chrystusa!“ Taką koronę i dla ciebie Pan gotuje, jeżeli wytrwasz pod krzyżem.

Często podczas modlitwy ofiaruj się Panu na cierpienia, jakie na cię może zesłać i które cię czekają z pewnością, aby gdy krzyż na cię spadnie, nie zastał cię nieprzygotowanym. Przynajmniej mów często: Niech się dzieje wola Twoja, Panie; cokolwiek ze mną uczynisz, cokolwiek na mnie ześlesz, bądź za wszystko błogosławiony. Lecz z drugiej strony nie wyszukuj sam sobie krzyżów, zwłaszcza gdy jesteś słabego ducha, trwając się n. p. zbyt o przyszłość, bo przyszłość nie jest jeszcze twoją, a gdy się twoją stanie, nie będzie tak straszną, jak ją wyobrażnia przedstawia. Zbyteczny niepokój o przyszłość jest trucizną teraźniejszości, bo duszę zniechęca do życia, a oraz jest nieufnością względem Boga, który cię i nadal nie wypuści ze swej opieki, jako cię dotąd nie wypuścił. Porucz więc przyszłość swoją Panu Bogu, będąc gotowym przyjąć wszystko, cokolwiek Jego mądrość i miłość wybierze, a staraj się przeżyć dobrze dzień dzisiejszy, bo „*dosyć ma dzień nędzy swojej*“¹⁾.

¹⁾ Św. Mat. VI. 34.

Znoś przytem małe przykrości, aby się zahartować do większych i bądź zawsze w stanie łaski, aby mieć z cierpienia zasługę na żywot wieczny. Jeżeli zaś krzyż dotkliwie cię przygniata i pragniesz ulgi lub ochłody, szukaj tejże u najśłodsze go Zbawiciela, bo On jest „jagodą winną, którą prasa krzyża ścisnęła, aby z niej wypłynęło wino słodkiej pociechy“¹⁾; szukaj u Pocieszycielki strapionych Maryi, bo „Ona jest obłokiem, zakrywającym nas przed skwarem boleści“; szukaj w modlitwie, bo ona jest grą na lutni, rozweselającą duszę; szukaj w Komunii świętej, bo ona jest „Chlebem mocnych“ i manną słodkiej pociechy.

ROZDZIAŁ XX.

O p o s ł u s z e ń s t w i e.

I.

Znaczenie i potrzeba tej cnoty.

Już wznieśliśmy ściany domu duchownego i pokryliśmy je dachem; potrzeba teraz zaopatrzyć ten dom w drzwi i okna, — drzwiami zaś będzie posłuszeństwo, oknem dobra pobudka i prostota. Dlaczegoż posłuszeństwo nazwać można drzwiami? — Dlatego, że ono cnoty inne bo duszy wprowadza, wprowadzonych strzeże²⁾. Zkąd zaś posłuszeństwo ma takie zadanie, nie trudno zrozumieć. Jak każdy grzech ma źródło w nadużyciu woli, tak każdy akt cnoty lub dobry uczynek wpływa z dobrego jej użycia. Lecz któż lepiej używa woli, jeżeli nie ten, który ją poddaje prawej woli przełożonych? — a więc ten jest wolnym od grzechu i bogatym w cnoty³⁾.

Posłuszeństwo jest konieczne, aby istniał świat fizyczny i moralny. Cały bowiem porządek wszechświata opiera się na jedno-

¹⁾ Św. Benawentura. ²⁾ Św. Grzeg. *Mor. lib. XXXV. c. 10.* ³⁾ Scaramelli *Dir. asc. VII. 3. 2.*

litem i nieustającym spełnianiu woli Stwórcy, która wszystkim stworzeniom najmędrze wytknęła prawa; cały również ład społeczny i moralny polega na poddaniu się niższych pod wolę starszych, których albo Bóg sam wybrał, albo społeczeństwo postawiło na czele. Usunąć posłuszeństwo, a zniknie wszelki porządek. Gdybyś wojsku odjął wodza, wnetby powstało zamieszanie; gdybyś okręt pozbawił sternika, niechybnie się rozbił o skały: podobne zamieszanie, a nawet rozprzężenie, nastąpiłoby w rodzinie, społeczeństwie, państwie, Kościele, gdyby usunięto posłuszeństwo. Aby temu zapobiedz, oparł P. Bóg porządek świata na posłuszeństwie, i nie tylko uczynił posłuszeństwo obowiązkiem, lecz nadto przywiązał do niego swoje błogosławieństwo, podczas gdy na samowolę czyli nieposłuszeństwo rzucił swoje klątwy. Zestawmy ich owoce.

II.

Owoce samowoli i posłuszeństwa.

Jeżeli nie spełniamy tego, co Bóg rozkazuje, ale to, co się zepsutej woli naszej i złym żądom podoba, — albo jeżeli w tem, co czynimy dobrego, nie szukamy chwały Bożej, jedno zadowolenia miłości własnej: tedy kierujemy się samowolą. Nie szkodliwszego nad samowolę, nie też zgubniejszego nad samowolę; iż słusznie Ojcowie święci zowią ją „bestyą okrutną, wilezycą drapieżną, lwicą najsroższą, żmiją jadowitą, trądem najbrzydszym“. Ona to, słuchając tylko siebie, wybija się z pod rządów Boga, któremu jako Stwórcy posłuszną być winna; lecz czyliż dosyć na tej zniewadze? Nie, — ona jeszcze kradnie i porywa dobra należące do Boga, bo jakież granice dla zachceń samowoli? Mówię śmiało: świat cały jej nie wystarczy. Niezadowolona tą krzywdą, rzuca się na Boga samego i zabija Go niejako, o ile w jej mocy; chce bowiem, aby Bóg albo nie mógł, albo nie chciał, albo nie umiał karać jej grzechów, a więc aby był Bogiem albo bez władzy, albo bez sprawiedliwości, albo bez wiedzy, czyli aby nie był Bogiem. Zaprawdę, złość to okropna i przekłeta!'). Podobną

1) Św. Bernard *Ser. 3. de resur. Dom.*

jest ona do tego potworu, który widział prorok Daniel w widzeniu nocnem¹⁾). Potwór ten miał żelazne kły w paszczy, którymi kruszył wszystko, a czego nie mógł skruszyć, to deptał nogami i kłuł dziesięciu rogami. I samowola ma kły żelazne, którymi wszystko druzgoce, cokolwiek się nawinie, bo ona nie szczędzi ni ludzi ni Boga; dziesięć ma rogów, by nimi wywracać dziesięć przykazań; straszna w swoim pochodzie, depce i niszczy wszystko, co tylko zachodzi jej drogę.

Samowola, matka haniebna, zrodziła płód haniebny — grzech, straciła aniołów z nieba, zamknęła raj ludziom, zamieszała porządek świata; ona i teraz rodzi z jednej strony wszystkie grzechy, z drugiej zaś psuje dobre uczynki, bo ona to sprawia, iż cokolwiek z niej i dla niej czynisz dobrego, przestaje być dobrem²⁾). Jako nikomu nie jest miłym ten sługa, któren wprawdzie pilnie pracuje, lecz przytem rozkazów pana swego wcale się nie trzyma: tak nie ma Bóg upodobania w tych uczynkach dobrych, które wbrew woli Jego i przełożonych spełniamy. „*Przecześmy pościli a nie wejrzałeś, poniżyliśmy dusze nasze a nie widziałeś?*“ — tak skarżą się Żydzi przed Panem; a Pan im odpowiada: „*Oto w dzień postu waszego znajduje się wola wasza*“³⁾). Nawet sprawy przez się święte i wielkie nie mają ceny, owszem są wzgardliwe w oczach Bożych, jeżeli wypłynęły z samowoli; „kto bowiem — mówi św. Teresa — wbrew posłuszeństwu spełnia jakiś dobry uczynek, ten nie działa z natchnienia Bożego lecz z poduszczenia szatana, a to dlatego, że natchnienia Boże są zawsze w zgodzie z posłuszeństwem“⁴⁾). Miłe są ofiary Panu Bogu, a jednak Bóg wzgardził ofiarą Saula i kazał mu powiedzieć przez Samuela: „*Za to, żeś odrzucił moję Pańską, odrzucił cię Pan, abyś nie był królem*“, I dlaczegóż to? Oto dlatego, że ofiarował wbrew zakazowi Bożemu. Tak obrzydliwą jest w oczach Bożych samowola, iż nie tylko odbiera dobrym uczynom wszelką zasługę, ale ściąga na duszę pioruny gniewu Bożego. Niech ustanie samowola — mówi św. Bernard — a nie będzie piekła; cóż bowiem palić będzie ów ogień, jeżeli nie samowolę. Niech ustanie samowola, a ustaną kary Boże; za cóż bowiem ogień pożarł Datana i towarzyszy, za

¹⁾ Dan. VII, 7. ²⁾ Św. Bernard. ³⁾ Izaj. LVIII, 3. ⁴⁾ Czyt. ś. Alf. Lig. *O mił. P. J. R.* 13, 17.

co miecz filistyński poraził Saula, za cóż i dziś najwięcej klęsk spada na ziemię? — za samowolę.

Przeciwnie, posłuszeństwo jest nader miłe Bogu — milsze niż modlitwa, bo wymaga od nas zwycięstwa nad sobą, podczas gdy modlitwa daje nam pociechę, — milsze niż umartwienie ciała, bo jest umartwieniem miłości własnej i „pokutą ducha“ ¹⁾, — milsze niż jałmużna, bo jest ofiarą z tego, co nam jest najdroższe, to jest, z woli naszej. Ztąd i Bóg najwięcej tę ofiarę ceni i najhojniej nagradza. Opowiadają, że pewien święty pustelnik widział raz w zachwyceniu cztery chóry błogosławionych niebieskich. Pierwszy chór tworzyli ci, którzy choroby swoje znosili cierpliwie, a nawet dzięki za nie czynili Bogu; drugi ci, którzy gościnnie podejmowali podróżnych i pielęgowali chorych; trzeci ci, którzy wyrzekłszy się świata i towarzystwa ludzkiego, w samotnej pustelni zajmowali się jedynie Bogiem; czwarty zaś ci, którzy się zaparli woli własnej i cały żywot spędzili w doskonałym posłuszeństwie. Ci ostatni szczególną odznaczali się chwałą, na ich szyi błyszczał złoty łańcuch, na ich skroni jaśniała droga korona. „Cóż to znaczy?“ — spytał zdziwiony pustelnik. Anioł zaś, który mu służył za przewodnika, odrzekł: „Wybrani trzech pierwszych chórów dużo wprawdzie spełnili dobrego, lecz w tem szli za wolą własną, aczkolwiek dobrą; podczas gdy święci czwartego chóru nawet w dobrem wyrzekli się woli własnej, poddając ją z miłości ku Bogu woli starszych“.

/Zdarza się nawet, że Bóg posłuszeństwo doskonale nagradza cudem. Opowiada Sulpicyusz Severus, że do jednego z klasztorów egipskich przyszedł pewien młodzieniec, prosząc o przyjęcie. Starszy owego klasztoru chciał go wypróbować, zatknął więc suchą łaskę w ziemię i kazał mu wodą z Nilu, o dwie mile odległego, podlewać takową tak długo, dopóki nie zapuści korzeni i nie pocznie kwitnąć. Młodzieniec skłonił głowę na znak zezwolenia i wziął się do pracy. Minął rok jeden i drugi, a laska była suchą. Mimo to młodzieniec nie zachwiał się w posłuszeństwie i Pan też wynagrodził jego wytrwałość, bo w trzecim roku laska owa puściła korzenie, zazieleniła się i wyrosła w drzewo potężne, które Sulpicyusz Sewerus własnemi oczyma oglądał ²⁾. /

Posłuszeństwo jest również korzystne dla duszy, — korzy-

¹ Św. Jan od Krzyża. ²) Sulp. Sev. *in dial. de virt. s. Mart.* c. 13.

stniejsze niż bogomyślność, tak iż „jedna kropla posłuszeństwa więcej ma ceny, niż całe naczynie najszczytniejszej modlitwy“ ¹⁾, — korzystniejsze niż praca lub pokuta, tak iż „podnieść słomkę z ziemi dla posłuszeństwa większą ma zasługę, niż prawić kazania, pościć lub biczować się do krwi, ale z własnej woli“ ³⁾, — korzystniejsze niż zachwyty i objawienia, bo gdy w nich łatwo można popaść w złudzenie lub dumę, w posłuszeństwie nie trzeba tego się lękać.

Nieocenione są owoce posłuszeństwa. Ono najprzód strzeże od grzechu; kto bowiem we wszystkim słucha Pana Boga, a dla Boga swoich starszych, ten oczywiście zgrzeszyć nie może. Ztąd słusznie można nazwać posłuszeństwo wieżą bezpieczną i bronią zwyciężką, przeciw której całe wojsko czartów, tych duchów pychy i samowoli, nie nie poradzi; jako i Pismo św. zapewnia: *„Mąż posłuszny będzie głosił zwycięstwo“*.

Posłuszeństwo jedna łaski Boże i pomnaża nasze zasługi, bo z jednej strony Bóg jest hojnym dla posłusznych i za ofiarę z tego, co człowiekowi najmiłsze, zlewa obficie swe łaski, — z drugiej zaś człowiek posłuszny w każdej chwili i na każdym kroku zbiera skarby duchowne; i rzec można, że posłuszeństwo jest niejako różeczką czarodziejską, która wszystko, czego się dotknie, przemienia w złoto i drogie kamienie. Błogosławiony Herman Józef, z zakonu Premonstratenzów, martwił się tem, że go obarczono robotą w refektarzu, a odjęto mu czas swobody do modlitwy. Gdy raz był więcej niż kiedykolwiek znękany, objawiła mu się Najśw. Panna, do której miał szczególne nabożeństwo, i rzekła: „Synu mój, czemu się smucisz? Czyliż nie pamiętasz na słowa Pisma: „Lepsze posłuszeństwo, niż ofiara“. I modlitwa nie jest dobrą, gdy Bóg czego innego żąda. Otóż Bóg żąda teraz od ciebie, byś z miłością usługiwał braci swej w refektarzu; jeżeli to spełnisz należycie, uwielbisz Boga tak samo, jak i najżarliwszą modlitwą“.

Posłuszeństwo zapewnia postęp w doskonałości. Wypowiada to Duch Św. już w Starym Zakonie: *„Strzeżcie praw moich i sądów, które człowiek pełniąc żyć będzie w nich“* ³⁾. Podobnie Chrystus Pan rozkazanie Boże nazywa „żywotem wiecznym“ ⁴⁾, a posłuszeństwo dla woli Ojca „pokarmem“ ⁵⁾, którego On sam uży-

¹⁾ Św. Magdalena de Pazzis. ²⁾ Rodrycyusz. ³⁾ Levit. XVIII, 5.
⁴⁾ Św. Jan XII, 50. ⁵⁾ Jan IV, 34.

wał, i którego także Jego słudzy używać powinni. Kto zatem spełnia wolę Bożą, dla tego, według pięknych słów św. Wincentego a Paulo, Bóg sam staje się nieustającą Komunią, — ten ma w sobie żywot nadprzyrodzony i coraz wyżej postępuje w cnotach. Nie też dziwnego, że mistrzowie duchowni tak gorąco zachęcają do posłuszeństwa. Nie masz — powiada św. Doroteusz — nie tak korzystnego dla duszy i nie tak skutecznego do utwierdzenia jej w doskonałości, nad zaparcie się swojej woli. Podobnie jak ten podróżny, co między różnemi drogami wybrał najkrótszą, najprędzej dochodzi do kresu: tak ten, co idzie drogą posłuszeństwa, przychodzi prędzej do zbawienia, do doskonałości i do niezmiennego pokoju, niżeli inni, co odmiennemi poszli drogami¹⁾. „O uko-chane posłuszeństwo, drogie posłuszeństwo, słodkie posłuszeństwo, jaśniejące posłuszeństwo — woła słusznie św. Katarzyna Sen. — ty rozpraszasz ciemności miłości własnej i ożywasz duszę, dając jej życie łaski, jeżeli tylko obiera ciebie za swoją oblubienicę“²⁾.

Posłuszeństwo zapewnia także pokój, radość i wolność świętą, bo nas uwalnia od jarzma grzechu i świata, które czyni człowieka podłym niewolnikiem, a przytem od obaw i rozczarowań, na jakie zwykle naraża nas miłość własna; ztąd św. Franciszek Borgiasz nazwał posłuszeństwo okrętem wygodnym i mocnym, w którym zakonnik płynie spokojnie, nie lękając się ni wichrów, ni burz, ni skał podwodnych, i przybija wreszcie do portu zbawienia. Pewnego razu skarżył się święty młodzieniaszek Doroteusz przed opatem swoim: „Ojczy, Apostoł Paweł mówi, że przez wiele uci-sków potrzeba się przedzierać do królestwa niebieskiego; trudno zatem, bym się tam dostał, gdyż dotychczas żyłem w świętym pokoju i swobodzie ducha.“ „Nie martw się, miły synu, — odrzekł opat — kto żyje w karności i posłuszeństwie dla swoich przełożo-nych, ten błogiego używa pokoju, podobnie jak Adam i Ewa przed grzechem. Patrz, oto posłuszeństwo zapewniło im miejsce w raju, krainie rozkoszy, podczas gdy nioposłuszeństwo wyгнаło ich ztamtąd w krainę nędzy i zamieszania. Toż samo powtarza się i teraz na tych, którzy wykraczają przeciw posłuszeństwu; Bóg rzuca na nich swe klątwy i spuszcza swe chłosty, — dusza wy-gnana z krainy pokoju doznaje ciężkich udręczeń i jakby prze-klęta rodzi same głogi i ciernie, które zewsząd ją kłują.“

¹⁾ *Instit. I.* ²⁾ *Dialog. CLXIII, 2, 6.*

Posłuszeństwo zapewnia również pokój przy śmierci. W onej chwili strasznej, gdy szatan złość swą wyteża, ta myśl sama, iż się spełniało tylko wolę Bożą i wolę starszych, a więc, że się uniknie odpowiedzialności przed Bgciem, dziwnem weselem duszę napęlnia. Opowiadają kroniki Cystersów, że gdy w klasztorze Klarawalleńskim umierał pewien braciszek, przybył do niego św. Bernard, by go pokrzepić w ostatniej walce. „Odważnie, odważnie, mój bracie — pocieszał go św. opat — oto już jesteś u kresu twych prac i walk, ufaj w Panu, że ci teraz będzie miłosierny.“ „Ojcie — odrzekł chory — czemużbym nie miał ufać w Bogu, Zbawicielu moim. Owszem jestem pewny, że Go oglądam w królestwie wiecznego szczęścia.“ Ta odpowiedź zaniepokoiła nieco św. Bernarda, a lękając się, by braciszek zbyt zarozumiale nie dufał, począł go strofować i do pokornego o sobie rozumienia nakłaniać. Lecz umierający odrzekł spokojnie: „I jakże nie mam spodziewać się nieba? Wszakże ty sam, wielebny Ojcie, mawiałeś nieraz, że nieba nie nabywa się skarbami, ni szlachetnym rodem, jedno cnotą posłuszeństwa. Otóż posiąść tę cnotę było mojem najusilniejszym staraniem, a niech powiedzą zakonnicy, czyli nie wykonywałem zawsze woli tych, których przełożyłeś nademną. To właśnie daje mi pewną nadzieję zbawienia.“ Na co św. Bernard odrzekł pełen radości: „Zaiste, błogosławiony jesteś, mój synu, bo nie ciało lub krew nauczyły cię tej mądrości, ale Ojciec Niebieski, który cię prowadził prostemi ścieżkami w życiu i który teraz doprowadzi cię do zbawienia. Umieraj w spokoju, brama żywota wiecznego stoi ci otworem.“

Wreszcie, posłuszeństwo odbiera obfitą zapłatę w wieczności, jako nas poucza Pan przez usta swego sługi: „W zamian za marną wolność, którą tu chętnie poświęcisz, wieczną wolę w Niebie mieć będziesz. Tam zaiste znajdziesz wszystko, co chcesz, wszystko, czego zdołasz zapragnąć... Tam twoja wola, ze mną zjednoczona, nie osobnego pożądać nie będzie. Tam nikt ci się nie sprzeciwi, nik ci nie przeszkodzi, ani zawadzi, nikt się nie użali na ciebie... Tam ci oddam chwałę za obelgi cierpliwie zniesione, czarę wesela za smutek, a stolicę wiecznego Królestwa za ostatnie miejsce.“ ¹⁾ Takie są owoce posłuszeństwa. Cóż więc dziwnego, że Święci tak wielce cenili tę cnotę i stokroć woleli słuchać, niż rozkazywać,—

¹⁾ *O naślād. Jez. Chr.* Ks. III. R. XLIX. 6.

że wielu z nich złożyło korony i mitry książące, by jako prości braciszkwowie posługiwać w kuchni ¹⁾). Ukochajże i ty posłuszeństwo, w jakimkolwiek stanie jesteś, a walcz z samowolą, jako z wrogiem, gorszym od samego czarta.

III.

Różne rodzaje posłuszeństwa.

1. Posłuszeństwo dla Pana Boga

O posłuszeństwie dla Pana Boga nie potrzebuje rozszerzać się wiele, bo już gdzieindziej była o tem mowa. Dosyć powiedzieć, że ono jest treścią życia chrześcijańskiego i istotą doskonałości; to jest bowiem zadaniem każdego chrześcianina, by spełniał wolę Bożą, — a to jest jedyną drogą do świętości, by się poddał całkowicie najświętszej woli Bożej. Cała świętość i doskonałość człowieka — mówi św. Alfons Lig. — zależy na zaparciu się siebie, a wykonaniu woli Bożej.

Pan Bóg objawia wolę swoją już to przez przykazania, które ogłasza, — już to przez obowiązki, które wkłada, — już to przez swe wyroki, które wydaje, — już to przez swe natchnienia, któremi do Siebie pociąga. Kto zatem chce być posłusznym P. Bogu, winien zachowywać Jego przykazania, spełniać swe obowiązki, przyjmować Boże wyroki, słuchać Bożych natchnień; a im doskonalejsze to czyni, tem jest posłuszniejszym.

Św. Bernard powiada, że doskonale posłuszny winien iść do Boga po drabinie, mającej siedm szczebli, czyli powinien chętnie słuchać, — w prostocie słuchać — z weselem słuchać — prędko słuchać — odważnie słuchać — pokornie słuchać i wytrwale słuchać. Tak słuchał Samuel; — zaledwie Pan zawołał: Samuelu, aliści zaraz zrywa się z łoża i mówi: „Owom ja“. Tak słuchał św. Paweł; — oto odbiera rozkaz Pański, by szedł do Damaszkum, i idzie tam chętnie, chociaż tam czatują nań wrogowie. Tak słuchali Trzej Mędrcy; — widzą gwiazdę Pańską i bez odwłoki spieszą szukać nowonarodzonego Króla, nie zrażając się żadnemi przeszkodami. Tak słuchał Abraham; — Pan żąda od niego ofiary najboleśniej-

¹⁾ Saint-Jure „*L'homme relig.*“ T. II. Ch. VII.

szej, bo ofiary z syna, a mąż pobożny ani chwili się nie waha. Tak słuchali Józef i Marya; — skoro poznali wolę Bożą, zaraz wśród ciemnej i zimnej nocy puszczają się do obcej krainy. Tak słuchali Apostołowie; — Pan mówi do nich: „Pójdźcie ze mną“, a oni porzucają natychmiast swe sieci i domy, by iść za Mistrzem. Tak słuchają zawsze święci słudzy Pańscy. Św. Wincenty a Paulo n. p. stał zawsze na pogotowiu, niby anioł jaki, by spełniać wszystko, cokolwiek uznał jako wolę Bożą. Podobnie św. Franciszek z Ass. o nie tak gorąco nie prosił, jak aby mu Pan dał poznać i wykonać wolę Swoją. Wstępujże i ty w ich ślady i słuchaj we wszystkim Pana Boga, a z miłości ku Bogu i tych ludzi, którzy są nad tobą.

Przełożonych albo Bóg nam daje, albo my sami wybieramy; ztąd posłuszeństwo jest albo obowiązkowe albo dobrowolne. Z posłuszeństwa obowiązkowego powinni wierni słuchać zwierzchników duchownych, — poddani władzy świeckiej — dzieci rodziców — żony mężów — uczniowie podczas nauki swoich nauczycieli — słudzy podczas służby swoich panów.

Wejdźmy w niektóre szczegóły.

2. Posłuszeństwo dla władzy.

O posłuszeństwie dla władzy duchownej powiemy gdzieindziej ¹⁾, — tutaj zaś rzucę kilka słów o posłuszeństwie dla władzy świeckiej.

Pismo święte mówi, że wszelka władza, jaką ludzie dzierżą nad ludźmi, jest wypływem tej władzy, jaką Bóg ma nad światem. „Przezemnie — mówi Bóg — królowie królują a prawodawcy stanowią sprawiedliwość“ ²⁾; ztąd w imieniu Boga i według woli Bożej winni rządcy używać swej władzy, jakąkolwiek drogą takowa im przyszła, a wszelkie prawo ludzkie winno być podporządkowane prawu Bożemu. Dziś atoli, gdy nieprzyjaciele Boga i społeczeństwa usiłują wyrugować ducha chrześcijańskiego z życia publicznego, wyprowadzają wszelkie prawo z woli człowieka, a wszelką władzę z woli ludu. Czyliż ludzkość na tem zyskała? Przeciwnie, — prawo straciło swoją siłę, a władza swój urok; bo gdy jedni jej

¹⁾ Patrz Roz. XXXIV. O matce duchownej — Kościele. ²⁾ Przyp. XIII, 13.

nadużywają, drudzy przeciw niej walczą, tak, że społeczeństwo dzisiejsze przedstawia smutny obraz ciemnoty i gwałtu z jednej, a buntu i rozprzężenia z drugiej strony.

Chrześcianin, kierujący się duchem Chrystusowym, szanuje prawowitą władzę i słucha godziwych jej rozkazów, bez względu na osobę, bo on w przełożonym widzi zastępcę Bożego, — i nie z bojaźni przed karą, lecz dla sumienia, bo tak każe Apostoł: *„Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom“* — i znowu: *„Bądźcie poddani nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia“* ¹⁾. Wzorem jest sam Mistrz Boski, który nie tylko kazał płacić cesarzowi podatek, ale i sam płacił. Wzorem Marya i Józef, którzy na rozkaz pogańskiego cesarza Augusta tak uciążliwą i daleką odbyli podróż. Wzorem są chrześcijanie pierwszych wieków; chociaż prześladowani i liczbą przeważni nie podnosili jednak buntu, owszem modlili się za cesarzów prześladowców, bronili mężnie ziemi ojczystej i spełniali wiernie obowiązki obywatelskie.

Tylko wtenczas, gdyby władza świecka rozkazywała coś przeciwnego prawu wyższemu, nie należy, nie godzi się być jej posłusznym, *„bó więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi“* ²⁾. Tak Apostołowie, mimo zakazu rady żydowskiej, nie przestali opowiadać, *„co im Bóg nakazał“*; tak chrześcijanie pierwszych czasów szli chętnie do boju, lecz nie uczestniczyli w ofiarach, składanych bogom po zwycięstwie. Kiedy wielkorządca Akwiliusz kazał Floryanowi, dowódcy rotę rzymskiej, wyrzec się wiary i ofiarować bogom, odrzekł tenże: „Jestem od dawna sługą Chrystusowym, chociaż wiernie także służę w wojsku cesarskiem. We wszystkim, co się tyczy służby wojskowej, gotów jestem słuchać ciebie, jako mojego zwierzchnika, ale abym się szatanom miał kłaniać, do tego mię nigdy nie zniewolisz“. Podobnie, gdy cesarzowa Justyna, należąca do sekty arian, chciała katolikom w Medyolanie odebrać kościoły, taką św. biskup Ambroży dał jej odpowiedź: „Co jest moją osobistą własnością, chociażby i życie samo, to na rozkaz cesarza chętnie oddam; ale co Bożego jest, tego ani ja dać, ani cesarz brać prawa nie mamy“. Przyszło więc do tego, że cesarzowa kazała otoczyć wojskiem kościół, w którym Ambroży znajdował się z ludem. Trzy dni byli tam

¹⁾ Do Rzym. XIII, 1 i 5. ²⁾ Dzieje apost. V, 29.

wszyscy zamknięci, trwając na modlitwie i pobożnych śpiewach, aż wreszcie cesarzowa odstąpiła od swych nieprawych uroszczeń.

Śluchajże i ty swojej zwierzchności we wszystkim, co się woli Bożej nie sprzeciwia, i cddawaj, co się należy, „komu podatek, podatek. — komu cło, cło, — komu bojaźń, bojaźń — komu cześć, cześć“ ¹⁾.

3. Posłuszeństwo dzieci dla rodziców.

Dzieci chrześcijańskie, idąc za przykładem Dzieciątka Jezus, słuchają rodziców, nietylko dobrych, ale także złych i przykrych, a słuchają we wszystkim, cokolwiek woli Bożej nie jest przeciwnem. Tak słuchała święta Eustochium, o której pisze święty Hieronim, iż nigdy bez zezwolenia matki nie udawała się na spoczynek, nigdy nie wychodziła z domu, nigdy nie brała pokarmu, nigdy ani jednym groszem nie rozrzadzała.

A czyliż dzieci obowiązane są słuchać rodziców, gdy im wbrew woli stan jakiś narzucają, n. p. małżeński lub zakonny? Nie są obowiązane ²⁾, lubo winny uwzględnić ich radę rozsądną, aby nie paść ofiarą własnych zachceń i złudzeń. A czy wtenczas mają słuchać, gdy im rodzice wzbraniają służyć Bogu doskonale? Jeżeli rodzice zakazują dzieciom kochać Boga, lub nakazują obrażać Boga, nie należy, nie godzi się ich słuchać, bo powiedział Pan: „*Kto miłuje ojca albo matkę więcej, niż mię, nie jest mnie godzien*“ ³⁾. Św. Marya Franciszka postanowiła żyć w dziewictwie i jako Tercyarka św. Franciszka służyć doskonale Panu Bogu; lecz ojciec jej wręcz się sprzeciwiał i przychodziło nawet do tego, że ją więził, morzył głodem i bił okrutnie. Św. dziewica zniosła to mężnie i stałością swoją przewyciężyła ojca. Czytamy również w żywocie błog. Klemensa Hofbauera, że dowiedziawszy się, iż jeden z chłopców, którzy do niego przychodzili na naukę, jada mięso w piątek, przypomniał mu raz przykazanie kościelne, a potem wiele mówił o męce, którą Pan Jezus w piątek podjął. Chłopiec przyszedłszy do domu — a było właśnie piątek — począł prosić ojca, by mu pozwolił nie jeść mięsa; ale ojciec dla utrzymania swej powagi tego pozwolenia nie dał. Kiedy zaś chło-

¹⁾ Do Rzym. XIII, 7. ²⁾ Św. Tomasz II. 2 qu. 105 ar. 5 i św. Alf. Lig. Theol. mor. L. III. Tr. 3, C. 2. dub. 1. n. 3. ³⁾ Św. Mat. X, 37.

piec prosić nie przestał, kazał mu wstać od stołu i cały dzień nie jeść za karę. Matka, litując się nad synem, chciała mu podać postną potrawę, ale on odrzekł: „Nie, matko, — ten sam O. Hofbauer mówił nam nieraz, żeśmy powinni słuchać rodziców; ponieważ tedy ojciec zakazał, wstrzymam się od pokarmu“. Skoro się o tem ojciec dowiedział, uściskał syna i pościł odtąd sam z całą rodziną.

Jeżeli zaś rodzice chcą tylko ograniczyć czas modlitwy lub liczbę spowiedzi, lepiej jest z miłości ku Bogu spełnić ich wolę, a temsamem służyć Bogu w skrytości serca, aniżeli zamieszać pokój domowy. Tak gdy św. Katarzynie Seneńskiej zakazali rodzice chodzić częściej do kościoła i oddawać się rozmyślaniu, zbudowała sobie w sereu kościółek i rozmyślała, stojąc przy kuchni. Byłoby wielkiem błędem, gdyby w podobnym razie córka, zwłaszcza małoletnia, chciała postawić na swoim, i nie zważając na gniew rodziców, przesiadywała godzinami w kościele. Bywa to czasem; dziś atoli częściej się trafia, że rodzice, osobliwie w warstwach wykształconych, pod różnymi pozorami wstrzymują dzieci od doskonalszej służby Bożej i nieraz z pobudek li samolubnych nie pozwalają im wstąpić do klasztoru, albo obrać stan duchowny. Czy oni kochają prawdziwie swe dzieci?

4. Posłuszeństwo żon dla mężów.

Żony chrześcijańskie, idąc za przykładem najczystszej Oblubienicy św. Józefa, słuchają swoich mężów we wszystkim, co z wolą Bożą się zgadza. To posłuszeństwo, połączone z miłością, jest owocem a oraz cechą prawdziwej pobożności. Często atoli spotyka się niewiasty niby pobożne, a przytem drażliwe i niechętne dla mężów, o których zwykle zapominają, aby — jak mówią — oddać się Panu Bogu. Jestże to pobożność? Bynajmniej, — ale miłość własna, okryta jej szatą; pobożność bowiem prawdziwa nie zaniedbuje obowiązków domowych i nie usuwa miłości rodziny, lecz ją oczyszcza, potęguje i uświęca.

Drugą przyczyną nieposłuszeństwa jest obecny prąd czasu, który pod hasłem wolności wciska się nawet do koła rodziny i rozwalnia węzeł małżeński, wprowadzając tak zwaną emancypację. Przez nią niewiasta przestaje być pomocniczka męża, a wy-

stępuje w roli współzawodniczki i rości sobie prawo, jeżeli nie do zwierzchnictwa, to przynajmniej do wyswobodzenia zupełnego z pod władzy mężowskiej. Inny jest duch chrześcijański; według niego żona podlega mężowi, nie jako niewolnica, bo ją Chrystus Pan wyswobodził, lecz jako towarzyszką, powierzona jego opiece. Mąż jest głową rodziny, a żona jej sercem; mąż rządzi, żona ożywia; mąż wnosi do domu światło, żona wprowadza ciepło. Odmienne jest też powołanie męża i niewiasty. Mężowi oddał Bóg ołtarz i trybunał sprawiedliwości i pole bojowe i dziedzinę nauki i pług i warsztat; niewieście zaś powierzył ognisko domowe i kółko rodzinne i kolebkę dziecięcia i łoże chorego. Miłować i cierpieć, kołować i łączyć, być ciągłą ofiarą i ciągle się poświęcać, a przytem zachować zawsze pokorę, słodycz i cierpliwość, — oto powołanie niewiasty, ciche i skromne, ale wielkie u Boga, błogosławione u ludzi. Jej to pieczy oddane są serca dziecięce, te role święte, na których ma zasiać ziarno prawdy i cnoty; jej straży powierzona jest świętość domowa, bo niewiasta święta wszędzie woń cnót swoich roztacza i samego męża uświęca.

Na wzajemnem ich współdziałaniu polega szczęście rodziny, które wtenczas tylko da się osiągnąć, jeżeli żona posłuszną jest mężowi. Tak też czyni prawdziwa chrześcijanka; ona słucha chętnie męża, chociażby dla niej był oziębłym, lub nawet surowym, chociażby był niższy co do darów natury lub łaski. Co więcej, ona z miłością pełną poświęcenia znosi błędy męża, przyjmuje cierpliwie urazy i zniewagi, a wszystko w tym celu, aby go Bogu pozyskać. Tak postępowała św. Monika i św. Elżbieta, z których jedna miała męża gwałtownego, druga rozpustnego, a jednak modlitwą i cierpliwością wyjednały obydwie nawrócenie mężów i same się uświęciły.

Tak też postępowała św. Franciszka Rzymianka, prawdziwy ideał chrześcijańskiej niewiasty. Całe swoje staranie zwróciła ona ku temu, aby nabyć jak najwyższej świątobliwości, a to przez jak najwierniejsze spełnianie obowiązków, które na niej ciążyły. Stosowała się we wszystkim do woli męża, a chociaż niezmiernie zamiłowana w bogomyślności i modlitwie, gotowa była każdej chwili przerwać ją na jedno tylko jego skinienie. Raz n. p. po kilkakroć odstępowała od pisania listu, nieskończywszy nawet zaczętej litery, by czempredzej biegnąć do męża. Doczekawszy się kilkorga dzieci, jakkolwiek przy swej zamożności mogła poru-

czyć ich wychowanie innym osobom, nie uczyniła tego; wiedziała bowiem, że najpierwszym obowiązkiem matki chrześcianki jest najtroskliwsze i osobiste czuwanie nad kształceniem serca i umysłu swoich dzieci. Wychowała je też jak najpobożniej. Podobnie domowników swoich otaczała największą troskliwością, tak co do ich potrzeb doczesnych jak i duchownych. Rano i wieczór odmawiała z nimi wspólnie pacierze, i prawie codziennie, a szczególnie w wiliże świąt uroczystych, miewała do nich nauki i wykladała im katechizm. W chorobach doglądała ich, jak własnych dzieci, i zwykła była mawiać: „Chodzimy doglądać obcych po szpitalach, o ileż troskliwiej winniśmy się zajmować chorymi domownikami“. Dla dania dobrego przykładu i dla wprowadzenia do tego swoich córek, kilka godzin dziennie zajmowała się wraz z nimi ręcznymi robotami, a zawsze pożytecznymi; wtedy bowiem albo przyrządzała odzienie dla ubogich, albo szaty i ozdoby kościelne. Młoda, bardzo bogata i nader powabnej urody, raz na zawsze wyrzekła się wszelkich płochych rozrywek światowych. Nie uczęszczała ani na bale, ani na widowiska, i unikała, ile tylko mogła, niepotrzebnych odwiedzin. To sprawiło, że wiele miała czasu i na zajęcie się zarządem całego domu i na czuwanie nad wychowaniem dzieci i na spełnianie wielu uczynków miłosiernych. Ubierała się przytem jak najskromniej, by za to wielkie dawać jałmużny. Ubogich chorych odwiedzała po ich domach, przynosząc im zawsze słowo pociechy i sówite wsparcie. Przykład jej zachęcił inne panie rzymskie, tak, że założyły pobożne stowarzyszenie w celu ratowania ubogich i pielęgnowania chorych, a duszą tegoż była św. Franciszka. Obok innych cnót jaśniała w niej przedziwna słodycz w obcowaniu z drugimi, choćby nawet trudne było z nimi pożycie. Sama słynąca z wysokiej pobożności, zadziwiała wszystkich uprzejmością, jaką okazywała kobietom światowym, z którymi się spotykała w towarzystwie. Lecz przez to właśnie otwierała sobie wstęp do ich serca i wiele z nich pozyskała Panu Bogu. Wreszcie po wielu ciężkich próbach, które zniosła najcierpliwiej, po śmierci męża, którego swym przykładem uświęciła, wstąpiła do założonego przez się zgromadzenia Oblatek, gdzie świątobliwego żywota dokonała ¹⁾.

Daj nam, Boże, dzisiaj jak najwięcej takich niewiast, aby

¹⁾ Czyt. *Żywoty Świętych* przez O. Prokopa str. 196.

wstrzymać straszny potop niedowiarstwa i zepsucia, co grozi zalewem chrześcijańskim rodzinom.

5. Posłuszeństwo dobrowolne.

Posłuszeństwo dla przewodnika duchownego.

Jednym z rodzajów posłuszeństwa dobrowolnego jest posłuszeństwo zakonne, jakie zaś są jego cechy, powiemy poniżej ¹⁾.

Innym rodzajem jest posłuszeństwo dla przewodnika sumienia. Nie można dojść do doskonałości bez przewodnika, nie można korzystać z opieki przewodnika bez posłuszeństwa. Są bowiem na drodze do doskonałości miejsca ciemne n. p. oschłości, które tylko przy pomocy przewodnika zdoła dusza przebyć, — są zasadzki i sidła, które tylko za jego wskazówką potrafi ominąć; aby więc dusza nie zbłąkała się w ciemnościach, aby mogła odróżnić pokusę od natchnienia, powinna iść zawsze za radą przewodnika.

Powtórę, często rodzą się w duszy różne zachcenia, jakby u chorego fałszywy apetyt; dusza niedoświadczona widzi w nich natchnienia Boże, a tymczasem są one płodem miłości własnej. Jeżeli więc dusza spuszcza się na swoje światło, łatwo staje się pastwą własnych omamień. Słusznie powiedział jeden Święty, iż tego, który sobie jedynie ufa, nie potrzebuje czart kusić, bo on sam sobie jest czartem kusicielem ²⁾. Przytem trudno jest duszy zachować drogę środkową, ustawicznie bowiem przerzuca się z jednej ostateczności w drugą; aby więc zachowała umiarkowanie, winna być podległą przewodnikowi, inaczej łatwo może przesadzić; — wszakże i o Świętych czytamy, że czasem przesadzali w umartwieniach i ściągali na siebie naganę spowiednika.

Są wreszcie dusze skłonne do skrupułów, dla których jedynem lekarstwem jest bezwzględne posłuszeństwo dla spowiednika, jakto już wyżej widzieliśmy.

Nieocenione są korzyści tego posłuszeństwa. Ono zapewnia duszy zwycięstwo; „najlepszą bowiem bronią przeciw czartom, tym duchom pysznym i krnąbrnym, jest pokorne poddanie woli wła-

¹⁾ Czyt. Saint-Jure *L'homme religieux. De l'obéissance* — Mgr. Charles Gay *De la vie et des vertus chrétiennes considérées dans l'état religieux*. T. II, XII. ²⁾ Czyt. Rodryc. Cz. III. Ks. V, R. 7.

snej pod wolę starszych“¹⁾. Ono jedna duszy pokój, bo „kto słu-cha spowiednika, nie będzie zdawał rachunku na sądzie, lecz spowiednik złoży za niego“²⁾; ztąd św. Jan Klimak nazywa posłuszeństwo żeglowaniem bezpiecznem i podróżą, którą śpiąc odprawujemy. Ono jest wreszcie „drogą królewską, wiodącą ludzi na najwyższy szczyt drabiny Jakóbowej, na której Pan stoi oparty, a która jest obrazem doskonałości“³⁾.

Nie dziw więc, że to posłuszeństwo było u Świętych w tak wielkiej cenie, jak to czytamy w żywocie św. Teresy, św. Weroniki Giuliani, św. Magdaleny de Pazzis i wielu innych. Kiedy świątobliwa Pudencyanna, tercyarka, była bliską śmierci, rzekła do spowiednika: „Ojcie, odkąd powierzyłam ci swoją duszę, nie miałam nigdy woli własnej. Teraz gdy mi zostaje ostatnie już technienie, nie chcę niem rozporządzać bez twojego zezwolenia, — proszę cię tedy, abyś mi pozwolił odejść z tej ziemi.“ Spowiednik, zdziwiony tą prośbą, odrzekł: „Nie chcę, córko, abyś odchodziła natychmiast“; na co ona głowę skinęła, lecz potem powtórzyła swoją prośbę raz drugi i trzeci. Tedy spowiednik, wzruszony, rzekł: „O idź już duszo błogosławiona, do wiecznego pokoju“, a skoro otrzymała błogosławieństwo, pożegnała obecnych, ucałowała krzyż i mówiąc te słowa: „Już idę“, odeszła do Boga.

Taką drogą posłuszeństwa staraj się i ty duszo, iść wier-nie. Nie lękaj się, aby spowiednik nie pobłdził, bo Bóg tego nie dopuści, jeżeli z jego i z twojej strony nie braknie pokory i modlitwy; zresztą Bóg nawet jego błędów użyje na twoje dobro. Wszakże czytamy, że Pan Jezus w widzeniu pochwalił św. Teresę za to, że słuchała doskonale swego spowiednika, mimo że tenże w dobrej wierze pobłdził⁴⁾. Nie taję, że to posłuszeństwo jest trudne; często bowiem spowiednik sprzeciwia się naszym sądom i chęciom, — wzbrania, czego pragniemy, — poleca, od czego stronimy; gdy zbyt spiesźnie kroczymy, wstrzymuje nas, — gdy się wahamy, popycha nas; często przyjmuje nas ozięble lub poddaje próbie. Nie jest ono jednak jarzmem nieznośnem, albowiem rozciąga się tylko na sprawy duszy, w których jego rady zasięgamy, a nie na stosunki majątkowe, rodzinne itp.; powtóre, wiąże ściśle tylko w tem, co się tyczy unikania grzechów, tak że spo-

¹⁾ Św. Grzegorz W. *lib. IV. in 1 Reg.* c. 10. ²⁾ Św. Filip. Nereusz.

³⁾ Św. Wincenty Ferr. *in tract. de vita spirit.* ⁴⁾ *In vita C.* 29.

wiednik nie może nam narzucić swej woli co do wyboru stanu, zmusić nas do pewnych umartwień, lub nakazać pewnych nabożeństw; wreszcie posłuszeństwo dla przewodnika tylko w nadzwyczajnych razach obowiązuje pod grzechem ¹⁾).

A jestże dobrą rzeczą, złożyć ślub posłuszeństwa dla spowiednika, jak to uczyniła św. Teresa, św. Franciszka Chantal itd.? Odpowiadają mistrzowie duchowni, że taki ślub może być dla wielu dusz szkodliwy, bo je przykuwa do jednego spowiednika, utrudnia zmianę, która czasem jest konieczną, i wyradza skrupuły; dlatego tylko wyjątkowo możnaby go zalecić, a i wtenczas należałoby zastrzedz sobie swobodę spowiadania się przed innym, ilekroć potrzeba duszy tego wymaga, a nawet zmienienia spowiednika, gdyby to było koniecznem.

Jest jeszcze jeden rodzaj dobrowolnego posłuszeństwa, a tym jest uległość dla równych i niższych. Nie jestto posłuszeństwem w ścisłym znaczeniu tego słowa, bo równi i niżsi nie mają władzy nad nami, ale raczej zastosowaniem woli własnej do woli innych, o ile na to sumienie i rozum pozwala. Piękna to cnota, bo jej źródłem jest pokora i miłość, i nader korzystna, bo ona jest spójnią jedności i podstawą pokoju w życiu rodzinnem, towarzyskiem i zakonnem; — gdzie jej niema, tam panuje waśń i rozterka. Doskonały wzór tej cnoty dają nam Święci. Św. Franciszek Sal. słuchał swego służącego we wszystkim, co dotyczyło obowiązków tegoż. Nadto, z kimkolwiek rozmawiał, zachowywał się względem niego tak, jakby względem swego przełożonego, a ztąd każdego przyjmował i słuchał cierpliwie, nie ukazując najmniejszego znaku znudzenia. Św. Joanna Franciszka podlegała lat piętnaście służebnicy swojego ojca i zносиła cierpliwie różne z jej strony zniewagi. Święty Tomasz z Akwinu poddał się rozkazom zakonnego braciszka, który nie znając wielkiego mistrza, wziął go za towarzysza, idąc do miasta. Św. Anzelm, arcybiskup kantuareński, będąc w Rzymie, prosił papieża Urbana II, aby mu dał jakiegos przewodnika, któremuby mógł poddać swoją wolę. Papież, dla doświadczenia Świętego, dał mu w tym celu jego służącego Edinera za przewodnika, a Święty tak chętnie spełniał jego rozkazy, iż nawet kroku bez jego pozwolenia nie zrobił ²⁾). Może podobne po-

¹⁾ Czyt. Faber *Postęp w życiu duch.* R. 9 i 18. ²⁾ Saint-Jure *Connaiss. et l'am. de N. S. J. Ch.* Liv. I. Chap. 8.

słuszeństwo wyda się niejednemu słabością, a jednak było ono znakiem wielkiego hartu i woli i świetnem zwycięstwem nad naturą.

IV.

Cechy doskonałego posłuszeństwa.

Aby być posłusznym, niedość jest strzedz się jawnego buntu lub pokątnego szemrania; kto bowiem tego się nie strzeże, ten grzeszy i ściaga na się karę Bożą, jak ściągęli owi buntownicy Datan, Kore i Abiron, jak ściągęła Marya, siostra Mojżesza itp. Nie dosyć także spełnić rozkaz na zewnątrz, podczas gdy na wewnątrz wola się opiera, a usta narzekają; ci bowiem, co tak słuchają, podobni są do więźniów, którzy spełniają wprawdzie wolę starszych, ale dlatego, że są obciążeni kajdanami i widzą nad sobą chłostę. Prawdziwe posłuszeństwo — mówi św. Ignacy — okazuje się w trzech rzeczach: w wykonaniu w sędzie i w woli, — w wykonaniu, iż się spełnia chętnie, wesoło i dokładnie rozkaz przełożonego, — w sędzie, iż się ma to samo zdanie, jakie ma przełożony, — w woli, iż się czego innego nie pragnie, jedno czego pragnie przełożony. Takie posłuszeństwo ma następujące cechy.

Najprzód, co do pobudki jest nadprzyrodzone, to jest, doskonale posłuszny widzi w przełożonym Boga i słucha go dla Boga, a nie dlatego, że ten przełożony jest światły, albo roztropny, albo miły, albo święty, — ani też w tym celu, aby mu się przypodobać, aby ująć nagany, lub zyskać pochwałę, aby się odznaczyć lub zjednać sobie imię posłusznego. Nie jest wprawdzie złą rzeczą słuchać przełożonego dlatego, że się go kocha, że on jest roztropnym i dobrym; trzeba atoli wznieść się wyżej i słuchać przede wszystkim dlatego, że Bóg tak chce i że On sam przez usta przełożonego rozkazuje; jako upomina Apostoł: „*Słudzy, (a stosuje się to do wszystkich podwładnych) posłuszni bądźcie... w prostoci serca waszego, jako Chrystusowi: ni na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca*“¹⁾).

¹⁾ Do Efez. VI. 5—6.

Kto tak słucha, ten nie zważa, jakim jest przełożony, a ztąd słucha nawet nieumiejętnych i niższych od siebie talentem, jak członki słuchają głowy, choćby była niekształtna lub chora. Tak Pan Jezus, lubo jako syn Boży wszystko wiedział i wszystko mógł, słuchał Maryi i Józefa. Tak św. Franciszek Borgiasz, lubo z książęcego pochodził rodu, słuchał w klasztorze prostego kucharza i bez jego pozwolenia nie wydalał się z kuchni.

Kto tak słucha, ten poddaje się nawet przełożonym przykrym lub niesprawiedliwym; doskonale bowiem posłuszeństwo — naucza św. Franciszek Salezy — nie na tem zależy, aby słuchać przełożonego miłego i uprzejmego, który raczej prośbą nakłania, niż rozkazuje powagą, — lecz na tem, aby ugiąć swą wolę pod jarzmo przełożonego dumnego, surowego i opryskliwego. Tak starzy pustelnicy szukali sobie umyślnie przełożonych surowych, aby się wyćwiczyć w cnocie posłuszeństwa. Lecz z drugiej strony obowiązkiem jest przełożonych wykonywać swą władzę z miłością, a nie kierować się krewkością, samowolą i kaprysem.

Kto tak słucha, ten poddaje się nawet przełożonym złym lub gorszym od siebie, byleby coś złego nie nakazywali. Samson wydobyl miód ze lwiej paszczy, a wodę z osłej szczęki: tak i Bóg używa nieraz do uświęcenia dusz przełożonych złych jak lwy, leniwych jak osły. Czasem zsyła ich Bóg za karę; ztąd nauczają Ojcowie, że takich zwykle mamy przełożonych, na jakich sami zasługujemy. Niech się nikt nie skarży — mówi św. Grzegorz W. — iż ma złego przełożonego, bo on sam na to zasłużył, że nie ma lepszego; niech raczej własne winy potępia, niż nadużycia przełożonego, które są karą za winy¹⁾. Potrzeba wtenczas poddać się tej karze, o ile godziwie nie da się usunąć, a przytem modlić się o dobrych przełożonych. Dopóki zaś zły rządzi, należy go słuchać dla Boga i wedle woli Bożej, bo i Zbawiciel nasz był poddany ludziom przewrotnym, jak Piłatowi, Herodowi i innym.

Powtóre, posłuszeństwo co do przedmiotu winno być powszechne, to jest, ma się objawiać we wszystkich rzeczach nakazanych, nie tylko miłych ale i przykrych. Rozkazy przykre są kamieniem probierczym posłuszeństwa, w miłych bowiem spełniamy nietyle wolę cudzą, ile własną. Jeżeli kawał drzewa wrzucisz w wodę, nie poznasz, czy jest ciężki, bo fale rzeki z łatwością

¹⁾ *Mor. lib. XXIX. C. XIV.*

takowy unoszą; lecz wyjmij drzewo z wody i staraj się je podnieść, a poczujesz jego ciężar. Podobnie trudno ocenić posłuszeństwo, jeżeli rozkaz z naszym upodobaniem się zgadza, — bo upodobanie odejmuje posłuszeństwu wszelką gorycz; lecz gdy rozkaz jest nam wstrętny, gdy wola czuje trudność, a mimo to słucha, wtenczas posłuszeństwo jest prawdziwe i cenne¹⁾. Św. Kolumban, chcąc doświadczyć posłuszeństwa swoich zakonników, wszedł raz do ich sypialni, właśnie wtenczas, gdy prawie wszyscy chorowali, i zawołał: „Nuże wstawajcie! i dalej do pracy, bo dziś trzeba młócić zboże.“ Jedni powstali z wysileniem i nie zważając na skwar słońca, poczęli młócić. Lecz inni zostali w łóżku, wymawiając się słabością i nie szczędząc opatowi wyrzutów. Pan Bóg okazał wkrótce, jak miłą jest dlań ofiarą posłuszeństwo, bo posłuszni wyzdrowieli natychmiast, podczas gdy nieposłuszni długo jeszcze chorowali²⁾.

Nie chciej zatem, aby ci tylko miłe rozkazy dawano, bo wtenczas nie ty starszemu lecz starszy tobie byłby posłuszny. Nie używaj podstępów lub sztuczek, by nagiąć wolę przełożonych do woli swojej i otrzymać taki rozkaz, jaki schlebia twoim zachceniom; gdyż takie posłuszeństwo nie jest cnotą, ale zamaskowaną miłością własną. Nie wymawiaj się od rzeczy przykrych, chyba że im nie podołasz, bo wtenczas wolno zrobić przedstawienie; lecz spełniaj wszystko z ochotą i mężstwem, choćby wymagano od ciebie trudu i upokorzenia, pamiętając, że im większą ofiarą, tem hojniejszą nagroda. Takie było posłuszeństwo św. Jana Damasceńskiego. Kiedy opuściwszy świat, zapragnął wstąpić do klasztoru św. Saby, nakazał mu przełożony gwoli próbie wyczyścić kanał klasztorny i usunąć wszystkie odchody; i oto mąż uczony i znaczny, co tak mądre księgi pisał, a jako minister kalifa rządził całym państwem, spełnił chętnie upokarzający ten rozkaz. Takie było również posłuszeństwo św. Jana Kapistrana. Chciał on wstąpić do zakonu Braci Mniejszych, lecz przełożony wystawił go pierwiej na różne próby. Między innemi, kazał mu się ubrać dziwnie i powiesić na piersiach tablicę, na której były wypisane wszystkie jego grzechy, poczem wsiąść na osła i objechać ulice miasta, w którym powszechnego używał szacunku. Święty poddał się tej próbie z weselem.

¹⁾ Scaramelli *Dir. asc.* III, VII, V, 5. ²⁾ Tamże.

Po trzecie, posłuszeństwo winno być ochotne i skore, aby nie tylko spełnić rozkaz na zewnątrz, lecz spełnić go bez oporu i bez niechęci; jeżeli bowiem w sercu swoim oburzasz się narzekasz, choćbyś rozkaz wykonał, „spełniasz występki, a nie cnotę“¹⁾. Takie posłuszeństwo, z którym się łączy twarz smutna lub zagniewana, słowo cierpkie, wzrok ponury, nie ma żadnej zasługi, dlatego, że wartość cnoty pochodzi z wewnątrz. Kto zatem należycie jest posłuszny, nie zna zwłoki, nie odkłada na jutro, nie opóźnia się, owszem uprzedza rozkaz, ma oczy otwarte do poglądania, uszy do słuchania, język gotowy do mówienia, rękę do działania, nogi do chodzenia, on cały skupiony, aby spełnić wolę rozkazującego²⁾; a skoro słyszy jego rozkaz, natychmiast wszystko porzuca, choćby to była sprawa tak miła, jak rozmowa z Panem Jezusem. Błog. Andrzejowi z Hispello objawił się podczas modlitwy w celi Pan Jezus w postaci dziecięcia i mile z nim rozmawiał. W tem zadzwoniono do chóru na pacierze wspólne. Święty wiedząc, jak miła jest Panu Jezusowi cnota posłuszeństwa, nie zawahał się ani na chwilę, — Boskiego gościa swego zostawił w celi, a sam pospieszył na głos dzwonka. Wróciwszy, zastał Przenajśw. Dzieciątka czekające na niego i witające go temi słowy: „Dobrześ uczynił, Andrzej, spełniając posłuszeństwo, za to będę dla ciebie szczególnie łaskawym“.

Po czwarte, posłuszeństwo doskonałe, zwłaszcza zakonne, winno być pokorne i ślepe, to jest, winno poddać sąd podwładnego sądowi przełożonego. Kto tak słucha, ten nie pyta się o przyczynę rozkazu i strzeże się wszelkich zarzutów. Oto Szawel, powalony z konia, słyszy rozkaz Pański, aby szedł do Damaszku, gdzie mu Ananiasz oznajmi, co ma dalej uczynić. Mógł on wprowadzić zarzucić: Panie, a dlaczego Ty sam nie chcesz mi tego oznajmić? dlaczego mnie posyłasz do Damaszku, gdzie imię moje jest przedmiotem zgromy i trwogi dla wiernych Twoich? — lecz on mileży i spieszy do Damaszku.

Kto tak słucha, ten spełnia rozkaz, chociażby mu się niezrozumiałym lub dziwacznym wydawał. Ślepy w Ewangelii prosi o przywrócenie wzroku, myśląc, że jednym słowem będzie uleczony. Lecz Pan, zamiast powiedzieć to słowo, tworzy z śliny

¹⁾ Św. Bernard *Ser. III. de Circumcis.* ²⁾ Św. Bernard *Ses. de virt. obed.*

błoto, namazuje niem oczy ślepego i każe mu się obmyć w sadzawce. Mógł ów ślepy zarzucić: Panie, jeżeli jesteś Synem Bożym, uzdrów mię jednym słowem, bo woda sadzawki nie uleczyła dotąd ślepego; — lecz on słucha pokornie i otrzymuje, czego pragnie.

Kto tak słucha, ten nie zmienia w niczem rozkazu, lecz spełnia wszystko tak, jak mu polecono, choćby się zdawało, że w danym razie możnaby lepiej zarządzić. Opowiada św. Grzegorz Wielki, że w czasie głodu panującego w okolicach Rzymu, święty mąż Benedykt żywił ze spiżarni klasztornej wielu ubogich. Zdarzyło się raz, że wszystko już wyszafował, i ledwie trocha oliwy na dnie flaszki zostało, ale i tę resztę kazał dać klerykowi Agapitowi, który właśnie zjawił się o furty. Kiedy po chwili zapytał się szafarza, czy rozkaz jego spełniono, odrzekł tenże: „Nie, Ojeze, bo gdybym był i tę resztę wydał, cóżbym teraz dał zakonnikom“. „Nie do ciebie należało sądzić — odpowiedział św. Opat — ażali rozsądny to rozkaz, ale spełnić, co ci rozkazano“. Poczem na ukaranie tego nieposłuszeństwa, rozkazał oną butelkę wyrzucić oknem w przepaść; a gdy upadłszy na dół, nie rozbiła się, kazał ją przynieść napowrót i dać oliwę ubogim.

Kto tak słucha, ten nie patrzy nawet, jaki jest rozkaz, lecz spełnia wszystko, co mu nakazano, choćby to było dziwnym lub na pozór niedorzecznym, byle w tem nie było jawnego grzechu. Czytamy w dziejach pustelników, że nieraz przełożeni i mistrzowie dawali swoim uczniom rozkazy niemożliwe do wykonania, albo też śmieszne, dla doświadczenia ich posłuszeństwa. Tak n. p. rozkazywali im pleść kosze i zaraz je niszczyć, — szyc suknie i pruć je na nowo, — nosić wodę z dalekiej studni i podlewać nią suche drzewa i t. d. Dzieje pustelników dodają, że te rozkazy były wiernie spełniane. Dziwny a pocieszny rys takiego posłuszeństwa mieści historia Towarzystwa Jezusowego pod rokiem 1564; przytoczę go nie jako wzór do naśladowania, ale jako zachętę dla tych, którzy nieraz najrozsądniejszych nawet rozkazów nie chcą słuchać. Do kolegium w Grenadzie wstąpił znakomity adwokat tego miasta, Gonzalez Esquinella wraz ze swoim sługą. Ponieważ ten sługa znał się na sztuce kucharskiej, zrobiono go kucharzem w klasztorze, Gonzaleza zaś dano mu do posługi, by mył garnki, drwa rąbał i tym podobne pełnił posługi, czemu tenże poddał się najochotniej. Niska ta praca nie odrywała go wcale od

Boga, którym i w kuchni był ustawicznie zajęty; jedno go tylko trapiło, — oto niepocziwe kury tak głośno gdakały obok kuchni, że mu przerywały wewnętrzne skupienie. Wreszcie było mu tego za wiele i postanowił wnieść skargę do samego rektora. „A czyliż mój bracie — zapytał rektor — upominałeś te gadatliwe kury, aby się zechciały uciszyć?“ „O, i nieraz — odrzekł Gonzalez — i krzyczałem na nie, ale to im nie pomogło“. „Ej, bo widzisz — odpowiedział na to rektor z uśmiechem — tyś do nich mówił wyniośle i z powagą, a tymczasem trzeba było zdjąć przed nimi kapelusz, skłonić się nisko i prosić: „Moje kury, dla miłości Pana Boga, proszę was, raczcie być cicho“. Gonzalez wziął ten żart za rozkaz i spełnił go co do joty. I rzecz dziwna, zaledwie Gonzalez z odkrytą głową i w pokornej postawie wymówił one słowa, natychmiast kury ucichły, a najgadatliwsza pomiędzy wszystkimi pierwsza dała przykład wzorowego milczenia; jak gdyby Pan Bóg chciał nagrodzić to niezwykle posłuszeństwo.

Kto tak słucha, ten wyrzeka się wszelkiego sądu na rzecz przełożonego, któremu całkowicie ufa i bezwzględnie się poddaje. Kto to czyni dla Boga, zdobywa się na bardzo cenną ofiarę; a jako Ester nie wybierała sama ozdób i szat, w jakich miała stanąć przed królem, ale przyjęła te, jakie jej ofiarowano, i właśnie w tym stroju spodobała się Aswerusowi: tak dusza, przyjmująca chętnie i spokojnie wszystko z rąk przełożonego, wielce podoba się Panu. Takim posłuszeństwem odznacжали się dawni pustelnicy i zakonnicy. Opat Nestor n. p. wchodząc do zakonu, obrał sobie te słowa za hasło: Ja i osieł jedno jesteśmy; to jest, będąc tak przyjmował rozkazy starszych, jak osieł wkładane na siebie ciężary. Takie posłuszeństwo jest podstawą życia zakonnego, i o takie się staraj, jeżeli żyjesz w zakonie. Jeżeli zaś żyjesz w świecie, bądź przynajmniej gotów spełnić każdy, byle godziwy, rozkaz przełożonego, bo ta gotowość jest jądrem posłuszeństwa. Gdy już rozkaz jest wydany, a nie sprzeciwia się woli Bożej, spełnij go bez szemrania i bez krytykowania, strzegąc się myśli podejrzliwych lub uczuć niechęci, jeżeli zaś przyjdą takowe, odrzucaj je, jak odrzucasz pokusy przeciw czystości lub wierze¹⁾. W razie, gdyby wykonanie rozkazu było niemożliwym, albo gdyby

¹⁾ Św. Jan Klimak.

mogło przynieść jaką szkodę, należy oświadczyć to starszemu, ale w duchu pokory i uległości.

Wreszcie, posłuszeństwo winno być wytrwałe, to jest, trwające tak długo, jak długo nam rozkazują. Wytrwałość wkłada koronę tej cnocie, i stanowi jej próbę, bo przy chwiejności i uporze naszej woli niemałej potrzeba walki, aby być zawsze podległym. Szczególnie trudno jest słuchać, gdy nam przez długi czas kazać spełniać jednostajne lub niskie zajęcia, bo komuż miłość własna nie szepce, iż jest powołany do większych.

A jakże przełożeni mają się ćwiczyć w tej cnocie? Odpowiada na to św. Franciszek Salezy: „Jeżeli przełożeni rozkazują podwładnym tylko dla wykonania woli Boga, który dając im zwierzchnictwo nad innymi, chciał, aby im rozkazywali: tedy same ich rozkazy są aktem posłuszeństwa“.

V.

Środki do nabycia tej cnoty.

Módl się najprzód o cnotę posłuszeństwa i jej pokrewną pokorę; módl się szczególnie do Serca Baranka Najcieńszego i przez przyczynę Matki Najpokorniejszej.

Rozważaj powtórę niezrównane posłuszeństwo Syna Bożego. Oto On *„będąc w postaci Bożej wyniszczył samego siebie, przyjmując postać sługi... Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej“* ¹⁾ — posłusznym nie tylko Ojcu Niebieskiemu, nie tylko Matce i Opiekunowi, ale nawet starszyźnie żydowskiej, nawet Piłatowi, nawet swoim katom, posłusznym wszystkim, posłusznym zawsze i wszędzie. Słowem, On posłuszeństwem żyje, posłuszeństwem się karmi, jako sam powiedział: *„Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał“* ²⁾ A i teraz, lubo króluje na tronie chwały, uniża się jednak i daje wzór posłuszeństwa, bo oto ten Bóg wielkiego majestatu, przed którym rzesze niebieskie padają z pokorą, wołając: Święty, Święty, Święty, zastępuje codziennie na ołtarz, i to na słowo kapłana, nie tylko świętego ale największego nawet grzesznika, a potem pozwala

¹⁾ Do Filipen. II, 6—8. ²⁾ Św. Jan, IV. 34.

z sobą robić, co tenże kapłan chce, czy chce Go pożywać, czy chować w przybytku, czy obnosić po domach, czy dawać duszom na pokarm, choćby duszom niegodnym. I któż teraz będzie się wymawiał od posłuszeństwa? O spojrzij tylko na krzyż lub na Najśw. Sakrament, a ztamtąd usłyszysz głos: „Cóż w tem wielkiego, że dla Boga poddajesz się człowiekowi, ty który jesteś prochem i nieczem, kiedy ja Wszechmocny i Najwyższy, którym z niczego wszystko stworzył, poddałem się pokornie człowiekowi dla ciebie. Stałem się najpokorniejszym i najniższym ze wszystkich, ażebyś moją pokorą zwyciężył swoją pychę. Ucz się posłusznym być, prochu. Ucz się korzyć, ziemio i glino, i uniać się pod stopy wszystkich“ ¹⁾).

Rozważaj również, że posłuszeństwo jest nie tylko główną cechą życia Chrystusowego, ale także pierwszorzędnym obowiązkiem, jaki Pan na nas wkłada, i jakby drogą królewską, którą nie tylko sam szedł, ale i wyznawcom swoim iść za sobą kazał; wszakże On sam powiedział: „*Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej, jakom i ja zachował rozkazanie Ojca mego i trwam w miłości Jego*“ ²⁾).

Jeżeli chcesz być doskonale posłusznym, nie przywiązuj się do własnego sądu, ani do własnej woli, pamiętając, że sąd nasz jest często błędny, a zawsze niedoskonały, wola często przewrotna, a zawsze chwiejna i słaba; lecz walcz nieustannie z pychą, samowolą i uporem.

Wreszcie, staraj się w przełożonym widzieć Boga i przyjmuj jego rozkazy, jakoby wychodziły z ust Bożych. Wtenczas posłuszeństwo odniesie tak hojną nagrodę, jako gdybyś słuchał Boga samego, — a nawet większą, bo większą jest ofiarą słuchać człowieka dla Boga, niżeli wprost samego Boga. Opowiada św. Jan Klimak, iż gdy raz zwiedzał klasztory egipskie, opat jednego klasztoru chciał mu pokazać wzór doskonałego posłuszeństwa. Właśnie zakonnicy siedzieli przy stole, a między innymi był także kapłan starszek, nazwiskiem Laurencyusz, mający lat ośmdziesiąt, z których czterdzieści ośm przepędził w klasztorze. Tego to zakonnika przywołał opat podczas obiadu do siebie. Starzec zbliżył się w postawie pokornej, z głową pochyloną, i według zwyczaju klasztornego uklęknął, oczekując rozkazów. Lecz opat mil-

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. III. R. XIII, 2. ²⁾ Jan XV, 10.

czał; dopiero, gdy skończył się obiad, przeszło godzinę trwający, bo przerywany modlitwą, kazał mu powstać i wrócić na miejsce. Święty Jan Klimak był zbudowany takim posłuszeństwem, a gdy po obiedzie zapytał owego kapłana, o czem myślał podczas obiadu, otrzymał odpowiedź: „Przedstawiałem sobie, że przedemną siedzi sam Jezus Chrystus i On sam daje mi rozkazy, że nie jestem w jadalni, ale przed ołtarzem Boga, któremu mam składać ofiarę, — te myśli tak mnie zajmowały, iż nie powstało nawet najmniejsze uczucie niechęci przeciw przełożonemu“ ¹⁾. Podobnie św. Katarzyna Seneńska widziała w ojcu swoim samego Chrystusa, w matce Najśw. Pannę, w braciach Apostołów, i dlatego tak chętnie im służyła. Obyś i ty wstępował w ślady tychże Świętych.

ROZDZIAŁ XXI.

O p o b u d k a c h.

I.

Znaczenie pobudki.

Oknem domu duchownego nazwałem dobrą pobudkę i prostotę. Cóż to jest pobudka? Jestto niejako wewnętrzna sprężyna działania, która jakąś czynność wywołuje, albo na nią wpływa. Tak na przykład, jeżeli daję jałmużnę w tym celu, aby otrzymać łaskę Bożą, lub przeciwnie, aby chwałę ludzką pozyskać, natenczas ta chęć otrzymania łaski Bożej lub chwały ludzkiej jest pobudką mojego czynu.

Łatwo można zrozumieć, że pobudka li tylko od nas zależy i całkowicie królestwu naszej duszy podlega, bo któż może nas zmusić, abyśmy chcieli, czego nie chcemy, lub chcieli tak, jak nie chcemy. Nie trudno tego pojąć, że pobudka jest źródłem czynności i jakby jej duszą, bo od niej zależy życie, czyli mo-

¹⁾ *Scala. Grad. 4.*

ralna wartość czynności. Dlatego nazwałem ją oknem; jak bowiem tyle tylko światła wchodzi do domu, ile okno wpuszcza: tak tyle ceny ma czynność, ile zasługuje pobudka. Jeżeli ta pobudka jest dobra, czynność także jest dobra, gdy przedmiot jej jest dobry lub przynajmniej obojętny; jeżeli pobudka jest zła, tedy i czynność sama jest zła, choćby przedmiot był najlepszy. Pan Jezus sam to przedstawił w słowach: „*Świecą ciała twego jest oko twoje. Jeżeliby oko twoje było szczere: wszystko ciało twoje światłe będzie. Ale jeżeliby oko twoje złe było: wszystko ciało twoje ciemne będzie*“ ¹⁾, to jest, jako oko kieruje ciałem, tak pobudka duszą. Oko szczere jesto pobudka dobra, która na całe ciało życia duchownego i na każdy członek, to jest, na każdy uczynek, blask swój roztacza, iż w jej świetle nawet czynność obojętna staje się dobrą. Oko złe jestto pobudka zła, która nawet uczynki dobre przemienia w dzieła ciemności. Cóż zwyczajniejszego nad używanie snu lub pokarmu, a jednak te czynności, spełnione w stanie łaski i z pobudki nadprzyrodzonej, stają się nadprzyrodzonymi i zasługującymi na żywot wieczny. Przeciwnie, coś świetniejszego nad apostołstwo lub śmierć męczeńską; a jednak, jeżeli te sprawy płyną ze złej pobudki, n. p. z próżnej chwały, nietylko nie mają żadnej wartości, lecz stają się nawet karygodnymi. Bóg bowiem ceni duszę nie ciało czynności, to jest, patrzy na pobudkę, a to dlatego, iż przez nią objawia dusza swoją wierność lub niewierność, swoją miłość lub oziębłość. Oto Pan Jezus siedzi przy skarbonie świątyni jerozolimskiej i pogląda okiem Bożem na wchodzących. Zbliżają się Faryzeusze i rzucają hojne dary, — zbliża się uboga wdowa i rzuca dwa grosze. Tedy zwraca się Pan do uczniów i mówi: „*Zaprawdę powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niżli wszyscy, którzy kładli do skarbu*“ ²⁾. Dlaczegoż, Panie? przecież ona wrzuciła tylko dwa grosze. Dlatego, że jej pobudka była najdoskonalsza.

Pobudka to rozróżnia czynności, podobne na zewnątrz, i nadaje im rozmałą wartość. Przedstawił to Pan Jezus w podobieństwie siejby, która jednym przyniosła owoc trzydziestokrotny, innym siedmdziesięciokrotny, innym wreszcie stokrotny, — Apostoł zaś Paweł w podobieństwie budowy, twierdząc, że wszyscy budujemy na fundamencie wiary, lecz jedni kładą złoto, srebro i ka-

¹⁾ Św. Mat. VI, 22. ²⁾ Ś. Mar. XII, 43.

mienie drogie, inni drwa, siano i słomę, które w dzień Pański goreć będą ¹⁾.

Poznajesz ztąd znaczenie pobudki ²⁾. Ona jest podwaliną każdej cnoty; a jako dom wspierają słupy, słupy zaś opierają się na swoich podstawach: tak nasze życie duchowne opiera się na cnotach, cnoty zaś opierają się na pobudce ³⁾. Ona nadaje czynnościom naszym nadprzyrodzoną wartość, bo je wyjmuje z pod panowania żądz i miłości własnej, a poddaje królestwu łaski Boga. Ona pomnaża nasze zasługi, cokolwiek bowiem czynimy w stanie łaski i z dobrej pobudki, staje się zasługującym na żywot wieczny, choćby to był czyn bardzo drobny; im zaś doskonalszą pobudka, tem większą zasługa. Słusznie tedy przyrównano pobudkę do steru, iż jako ster kieruje okrętem, by wpłynął do portu: tak pobudka czynności ludzkie zwraca do Boga i do przystani niebieskiej.

O jakże wielka ztąd dla nas pociecha, iż Bóg nie mierzy darów naszych według zewnętrznych rozmiarów, lecz według wewnętrznej pobudki. Tym sposobem najlichszy żebrak więcej może zebrać zasług, niż król na tronie, i nikt skarżyć się nie powinien, że nie jest w stanie zrobić dla Pana Boga. Bo któż z nas tak jest ubogim, by nie mógł coś miłego ofiarować Bogu? Jeżeli nie może dać grosza lub złotej ofiary, może dać serce szczere i chętne, a ten dar jest Bogu najmiłszy. Któż również nie może stać się doskonałym? Jeżeli nie może czynić wielkich rzeczy, może czynić małe i za pomocą doskonałej pobudki uczynić je wielkimi; bo dobre uczynki nie oceniają się jak sztuki złota, które im cięższe, tem większą mają wartość, ale raczej podobne są do płomienia, który tem jest czystszy i jaśniejszy, im mniej zawiera dymu i wilgoci ⁴⁾. Lecz niestety, mało ludzi bogatych w zasługi, mało doskonałych, bo mało działa z dobrych pobudek; ztąd sprawdza się na nich groźba Pańska; „*Siew wielki wrzucisz w ziemię a miało zbierzesz, bo wszystko pożre szarańcza*“ ⁵⁾. Ludzie rzucają obficie nasiona modlitw, postów, ofiar i t. d., a żniwo

¹⁾ Do Korynt. III. 12—14.

²⁾ Uwaga. Jeżeli rzecz sama w sobie jest zła, nie uświęci jej najlepsza pobudka, bo mówi Apostoł: „Nie mamy co czynić złych rzeczy, aby przyszedł dobre“ (Rzym. III, 8).

³⁾ Św. Grzeg. *Mor.* lib. XXVIII. c. XI, 3. ⁴⁾ Św. Franc. Sal. ⁵⁾ Deut. XXVIII, 38.

ich bardzo będzie skąpe, bo prawie wszystko niszczy szarańcza złej pobudki.

II.

Rodzaje pobudek.

1. Pobudki złe.

Jakież tedy mogą być pobudki? Jedne są złe, a wśród nich najczęstszą i najgorszą jest żądza próżnej chwały. Jest najczęstszą, bo któż od niej jest wolny? — nawet świętych i doskonałych napada, nawet samotność pustyni i furta klasztorna nie zdoła jej wstrzymać. Opowiada św. Grzegorz Wielki, iż pisząc znakomitą księgę „Liber Moraliū“, zamierzył sobie wyłącznie chwałę Bożą i pożytek dusz, a jednak wśród pisania zakradła się tajemna chęć podobania się ludziom i zyskania oklasków. Któż więc nie będzie się lękał sideł próżnej chwały, zwłaszcza, że ona jest obrzydliwą i karygodną przed Bogiem, niebezpieczną i szkodliwą dla duszy. Pan Bóg, uczynił wszystko dla chwały swojej, aby wszelkie stworzenie śpiewało Bogu nieustający hymn uwielbienia; z ludźmi zaś zawarł niejako ugodę, aby wszelką chwałę z dobrych uczynków odnosili do Boga, jakby winną daninę, a za to mieli na ziemi wszelki z nich pożytek, w niebie zaś pożytek i chwałę. Jeżeli więc człowiek przywłaszcza sobie chwałę z dobrych uczynków, wywraca porządek Boży i staje się buntownikiem, złodziejem, przeniwiercą i bałwochwalcą. Bóg powiedział: „*Chwały mojej nie dam inszemu*“ ¹⁾, a człowiek oszukuje Boga i wykrada chwałę dla siebie. Bóg chce być jedynym oblubieńcem duszy, a dusza stroi się w szaty piękne, to jest, w dobre uczynki, aby się przypodobać komu innemu. Bóg chce być sam Bogiem człowieka, a człowiek czyni Bogiem siebie i każe sobie palić kadzidło. Ztąd próżna chwała jest przedmiotem nienawiści i kary Bożej.

O jakże winna dusza czuwać, aby się jej nie dała usidlić, zwłaszcza, że wróg to podstępny i zdradliwy. Bo najprzód próżna chwała jakby cień jaki ściga cnotę ²⁾ i z dobrych uczynków się rodzi, podczas gdy inne występki pochodzą z grzechów. Istny

¹⁾ Izaj. XLII, 8. ²⁾ Św. Hier. *ad Eustoch.*

to mól, którego suknia wydaje, i który suknię niszczy. Powtóre, nieznacznie i chytrze wkłada się do duszy, podobna do rozbójnika, który przyłączając się do podróżnego, udaje, że też samą puszcza się drogą, a potem, gdy podróżny sądzi się bezpiecznym, zdradziecko nań napada i życie mu odbiera. Wreszcie, trudno się jej pozbyć, bo wszędzie się wciska, wszędzie nurtuje, nie da się wyrwać do szczętu, nawet zwyciężona korzysta z klęski i często zwycięzców zwycięża. Jestto ostatnia suknia, którą dusza ściąga ¹⁾, — ostatnia walka, którą musi staczać ²⁾; często bowiem i na łożu śmiertelnem pozbyć się jej nie może, a życie niejednej duszy jest od początku do końca ciągłą komedią.

Niewypowiedziane są szkody, jakie ta wada w duszy zrządza. Ona odbiera wszelką wartość dobrym uczynom, tak, iż najświetniejsze sprawy, których źródłem jest próżna chwała, nie tylko nie mają żadnej zasługi, ale nawet stają się grzesznemi. Dlatego mówi Pan o Faryzeuszach, iż odebrali na ziemi zapłatę swoją, i upomina wszystkich: *„Strzeżcie, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebieszech“* ³⁾; a prorok Aggeusz odzywa się do ludzi żądnych próżnej sławy: *„Położcie serca wasze na drogi wasze. Sialiście wiele a zwieźliście mało, jedliście a nie najedliście się, piliście a nie napiliście się, okryliście się a nie ogrzaliście się, a kto zyski zbierał, kładł je w dziurawy miasek“* ⁴⁾ O ileżto ludzi rzuca zasługi swoje w dziurawy miasek próżności! Słusznie zowią ją Ojcowie przymilającą się złodziejką dóbr duchownych ⁵⁾, trucizną słodką, ale zabójczą, strzałą lecącą szybko, raniącą zgrabnie, lecz za to śmiertelnie ⁶⁾; i każą uciekać od niej ze strachem. W klasztorze św. Pachomiusza był zwyczaj, że każdy zakonnik winien był upleść codziennie jedną rogózkę, a wieczorem zanieść ją do przełożonego. Zdarzyło się, że jeden z braci przyniósł dwie rogówki, w jednym dniu zrobione. Lecz mąż święty zrozumiał zaraz, że w tem była próżność, zamiast go tedy pochwalić, zganił surowo: „Nie dla Boga ale dla szatana pracowałeś bracie“, i taką mu za to naznaczył pokutę. Oto kazał mu wziąć obydwie rogówki, ukłekać w obliczu zgromadzonych braci i wyrzec te słowa: „Proszę braci najmielszych, aby się mo-

¹⁾ Platon. ²⁾ Ś. Bernard. ³⁾ Ś. Mat. VI, 1. ⁴⁾ I, 6. ⁵⁾ Ś. Bazyli
Const. mon. C. 11. ⁶⁾ Ś. Bern. *Ser.* 6.

dlili za mną do Pana, żeby mi odpuścił grzech mój, że wolałem zrobić dwie rogózki bez posłuszeństwa, niż jedną tylko z nakazu, za którą byłbym w niebie nagrodę otrzymał⁴. Takto Święci brzydzili się próżnością.

Strzeż się i ty próżności, ile tylko możesz; a w tym celu pamiętaj, że Bogu samemu wszelka z twoich uczynków należy się chwała, — pamiętaj, że oko Boże zwrócone jest ciągle na ciebie, — pamiętaj na słowa i przykład Zbawiciela, — na zgubne skutki próżności, — na śmierć, sąd i wieczność. Gdy masz coś czynić, nie zastanawiaj się nad tem, czy cię ludzie pochwalą lub zganiają; staraj się tylko zadowolnić Pana Boga, a ludzi o tyle, o ile miłość bliźniego wymaga. Nie czyń również nic w tym celu, aby ujść nagany lub zyskać dobre imię, bo ta pobudka zawsze jest niedoskonałą, a łatwo może stać się złą. Obyś się tylko podobał Bogu, a będziesz się podobał i ludziom. Gdy coś dobrego czynisz, szukaj raczej ukrycia, aby nawet prawica nie wiedziała, co czyni lewica; chyba, że chwała Boża, miłość bliźniego lub obowiązek żąda, abyś czynił coś jawnie, bo wtenczas niech świeci światłość twoja przed ludźmi, aby wszyscy chwalili Ojca, który jest w niebieszech.

Strzeż się mianowicie obłądy faryzejskiej, która wiele czyni dobrego, ale dla chwały ludzkiej i upodobania własnego, — która siebie ubóstwia, a innymi gardzi, — która na zewnątrz wydaje się enotą, a wewnątrz pełna jest przewrotności i szkarady. Zaiste, nie nad ten występек ohydniejszego przed Bogiem i ludźmi.

Złemi są również pobudki, które szkodę bliźniego a korzyść własną mają na celu, a których źródłem jest samolubstwo, cechą dwulicowość.

Złemi są wreszcie pobudki, których źródłem jest miłość własna, a celem własna pociecha i upodobanie w sobie. Jakkolwiek bowiem czyn dobry przynosi sam przez się pociechę, i nie jest grzechem przyjąć takową; nie godzi się jednak czynić dobrze li tylko w celu zyskania tej pociechy. Bóg — mówi św. Grzegorz — przyłączył pociechę do czynności jako przyprawę, a nie czynność do pociechy jako środek; kto więc w czynności szuka tylko pociechy i zadowolenia swego, przewraca porządek Boży, bo czyni to celem, co powinno być środkiem, — a ztąd grzeszy. Niestety, trafia się to dosyć często, nawet duszom doskonalszym, które nie raz gardzą pochwałą ludzką, ale za to chcą mieć to tajemne za-

dowolenie, że dobrze czynią i że są miłemi Bogu. Świątobliwy jeden pustelnik rozmyślał długo w nocy nad tym wyrokiem Pisma św., że wszystkie nasze uczynki będą wazone na wadze. Gdy wreszcie znużony zasnął, miał sen następujący. Zdawało mu się, że widzi Sędziego Chrystusa, siedzącego na tronie, przed którym stał Anioł z wagą w ręku. Co chwila przychodzili zmarli na sąd, a każdy z nich miał dwa brzemiona, — jedno dobrych uczynków, drugie grzechów. Anioł kładł te brzemiona na wagę, a według tego, które z nich przeważało, wypadał wyrok zbawienia lub potępienia. Właśnie zbliżała się jakaś staruszka, niosąca wielkie brzemie dobrych uczynków; lecz jakież było zdziwienie pustelnika, gdy Anioł je odważył, a brzemie grzechów, lubo wcale niewielkie, okazało się cięższem. „I któż się tedy zbawi — zawołał ze strachem — jeżeli ta niewiasta, mająca tyle dobrych uczynków, została odrzuconą?” Na te słowa zbliżył się doń Anioł i rozwinął przed nim ono brzemie, — a w niem było wiele brzemion mniejszych, z napisami: modlitwy — posty — jałmużny — Komunie św. i t. p. I jeszcze więcej zdziwił się pustelnik, jak tyle uczynków dobrych tak mało może ważyć. Tedy rzekł doń Anioł: „Otwórz te brzemiona”. Pustelnik otworzył i spostrzegł, że były próżne. „Widzisz — rzecze mu dalej — wszystkie te uczynki mają wartość li tylko w oczach ludzkich, lecz nie znaczą w obec Boga, bo wypłynęły z żądzy własnej chwały i korzyści. Oto się sprawdziły na tej niewieście słowa Proroka, iż niektórzy zasnęli, mniając się bogatymi, a obudzili się z próżnemi rękami; — zasnęła ona snem śmierci, sądząc, że jest bogatą w dobre uczynki, a teraz obudziła się, mając ręce próżne”. Po tych słowach ocknął się starzec i wziął je sobie do serca; obyś i ty na nie pamiętał.

2. Pobudki przyrodzone i ziemskie.

Są inne pobudki, które wprowadzie nie są w sprzeczności z wolą Bożą, lecz nie dążą także wprost do Boga. Pochodzą one z rozumu lub serca, lecz bez względu na wolę Bożą objawioną, dlatego nazywają się przyrodzonemi. Taką jest pobudka, jeżeli czynimy coś dobrego z tego powodu, iż jest rzeczą szlachetną i piękną dobrze czynić, że do tego pociąga nas wrodzone uczucie, albo, że tego stanowisko, potrzeba lub przyzwoitość wymaga. Taką

jest także pobudka i wtenczas, jeżeli czynimy coś dobrego w tym celu, aby sobie zobowiązać bliźniego i skłonić go do wzajemności, albo by mu swoją przychylność i wdzięczność okazać.

Czynności, z tych pobudek płynące, nie są grzeszne, lecz nie są także nadprzyrodzone i zasługujące na żywot wieczny, bo brak im „Bożej pieczęci“. Aby je uczynić zasługującymi, potrzeba być w stanie łaski, a powtórę częstymi aktami miłości wszystkie swoje czynności odnosić do Boga. To ofiarowanie wszystkich spraw swoich na chwałę Boga, w celu uświęcenia ich, radzą Świątci czynić codziennie przy rannej modlitwie, a nawet i w dzień często powtarzać.

Tutaj należą pobudki ziemskie, które wprowadzie dążą do Boga, lecz na to tylko, aby od Boga dobra ziemskie wyjednać, lub karę doczesną odwrócić. Taką jest pobudka wtenczas, jeżeli czynię coś dobrego, n. p. modłę się, poszczę, daję jałmużnę, w tym celu, aby za to otrzymać od Boga czerstwe zdrowie, obfite plony, pomyślny skutek jakiejś sprawy itd. Te pobudki nie są nadprzyrodzone, lecz nie są także złe, i wolno ich używać, byle tylko z należnem poddaniem się woli Bożej.

3. Pobudki nadprzyrodzone.

Pobudki nadprzyrodzone są te, których źródłem są trzy cnoty teologiczne, czyli boskie: wiara, nadzieja i miłość.

Do pobudek wiary należy rozkaz lub przykład Jezusa Chrystusa i nadprzyrodzona doskonałość, zawarta w wykonaniu każdej cnoty chrześcijańskiej. Te pobudki są wielce pożyteczne i potrzeba mieć je ciągle na pamięci, przedewszystkiem zaś poglądać często okiem ducha na Jezusa Chrystusa. Z pobudkami wiary łączą się pobudki bojaźni, które również są dobre, jeżeli bojaźń jest synowska, a nie niewolnicza.

Pobudki nadziei mają za cel dobro nasze nadprzyrodzone. Taką mamy pobudkę, jeżeli coś dobrego czynimy w tym celu, aby otrzymać przebaczenie grzechów, wypłacić się sprawiedliwości Bożej, zwyciężyć pokusę, nabyć cnoty, zasłużyć na niebo. Te pobudki są dobre, i można się niemi zagrzewać do pracy i walki, jako zagrzewał prorok: *„Nakłoniłem serca serca swego, abym czynił sprawiedliwości twoje na wieki dla*

odpłaty“¹⁾. Tak też zagrzewali się Męczennicy. Oto przed trybunałem sędziego stoi matka Felicyta z siedmiu synami. Sędzia stara się pięknymi słowy namówić ją do złożenia bogom ofiary, lecz ona mężnie odpowiada: „Nie spodziewaj się, Publiusz, abym się wyrzekła wiary w Jezusa Chrystusa. Bóg Wszechmocny umocni mnie i nie dozwoli, aby Jego służebnica, walcząca dla Jego chwały, była zwyciężona“. „Nędzna — odpowie sędzia — jeżeli śmierć dla ciebie tak miła, to idź i umieraj; ależ jakież szaleństwo skłania cię, że chcesz dzieciom twoim odjąć to życie, któreś im dała“. „Dzieci moje — odrzekła Felicyta — żyć będą wiecznie w Jezusie Chrystusie, jeżeli wierni Mu pozostaną: lękać się zaś powinny męczarni bez końca, jeżeli złożą ofiary bałwanom“. A obracając się do synów, rzecze: „Widzicie to niebo tak piękne i tak wzniesione, — tam to Jezus Chrystus czeka was, aby was uwieńczyć. Trwajcież w Jego miłości i walczcie dla zbawienia dusz waszych“. Tak pokrzepieni wszyscy synowie wraz z matką śmierć ochotnie ponieśli. Niechże ta nadzieja będzie i nas otuchą i dźwignią. Należy tylko uważać, aby szczęście nasze nie było celem wyłącznym i ostatnim; ktoby bowiem służył Bogu w tym tylko celu, iżby uniknąć piekła a pozyskać niebo, tak, że przestałby służyć, gdyby piekła i nieba nie było, wykraczałby ciężko przeciw Bogu, bo Bóg dla niego byłby tylko środkiem, a nie celem.

Pobudki miłości mają za cel Boga i wszystko, co z Bogiem ma związek. Taką mamy pobudkę, jeżeli czynimy coś dobrego dla uwielbienia tym czynem Pana Boga, oddania Mu chwały i przypodobania się Jego Majestatowi; albo dla oświadczenia Mu wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, jakie wylał na nas i na innych, na Najśw. Człowieczeństwo Pana Jezusa, na Najśw. Pannę, na Aniołów i Świętych; albo dla rozszerzenia chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa i zużytecznienia Krwi Jego Przenajświętszej; albo dla uczczenia Najśw. Bogarodzicy i całego Dworu niebieskiego; albo dla uweselenia Kościoła tryumfującego, dla przyozdobienia Kościoła walczącego i dla pociechy Kościoła cierpiącego; albo dla wyjednania łask Bożych braciom naszym dla nawrócenia niewiernych lub grzeszników; albo wreszcie dla spełnienia woli Bożej i dla uświęcenia duszy naszej w tym celu, by ją uczynić piękniejszą świątynią Ducha Świętego i godniejszym naczyniem łaski²⁾.

¹⁾ Ps. 118, 118. ²⁾ Faber *Wszystko dla P. J. R.* VI, §. V.

Te pobudki są najłuszniesze; jeżeli bowiem Bóg jest naszym początkiem i końcem, — jeżeli tak nas umiłował i tyle dla nas uczynił: ażeby nie jest rzeczą sprawiedliwą, byśmy wszystko czynili dla Jego chwały i z miłości ku Niemu. Wszakże On sam tego żąda: „Jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeśli ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?“¹⁾; Apostoł zaś upomina: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“²⁾. Te pobudki są Panu Bogu najmilsze, bo najlepiej ziszczają myśl Bożą, która stworzeniom została wytknięta, a którą jest chwala Boża. Te pobudki są najdoskonalsze, bo pochodzą ze źródła najdoskonalszego, to jest, z miłości. W nich dusza nie szuka ni chwały swojej, ni szczęścia swojego, lecz chwały i szczęścia Boga samego, i nie dlatego Boga miłuje, że On dla niej jest dobry, lecz że Sam w sobie jest najdoskonalszy i miłości najgodniejszy; czyli miłość jej jest bezinteresowną i czystą, a tem samem doskonałą. Tak miłują błogosławieni w niebie, tak miłują dusze święte na ziemi.

Te pobudki są dla nas najkorzystniejsze, bo za miłość wielką płaci Bóg wielką miłością, jako rzekł w objawieniu do św. Katarzyny Sen.: „Córko moja, myśl o mnie, a ja będę myślał o tobie; staraj się wszystkimi środkami służyć mi jak najdoskonalej i chwałę moją rozszerzać, a nie lękaj się niczego, bo ja sam będę twoją obroną, ja ci dam zwycięstwo nad wrogami, udoskonale cię w cnotach, wzbogacę w zasługi i zbawię“³⁾. — Znakomity mistrz życia duchownego Saint-Jure opowiada następujące widzenie pewnej osoby świątobliwej⁴⁾. Widziała ona Pana Jezusa, trzymającego w prawej ręce koło złote, w którego środku za pomocą złotych łańcuszków utwierdzone było serce; u spodu zaś widziała mnóstwo ludzi strzelających z łuku i mierzących w górę. Jednych strzały spadały na dół, nie dosięgnawszy nawet koła; innych trafiały w koło, a z koła wypadały złote iskry; innych wreszcie trafiały w serce, a z serca płynęły strumienie krwi i światła. Pan Jezus sam wytłómaczył znaczenie tego widzenia. Kołem złotem jest miłosierdzie Boże, które zamyka w sobie, jakby ognisko miłosierdzia, słodkie i miłujące Serce Jezusowe. Piersi, których strzały spadały na ziemię, przedstawiają tych, którzy czynią dobrze, ale

¹⁾ Mal. I, 6. ²⁾ I. Kor. X, 31. ³⁾ Czyt. Saint-Jure, *Connaissance et l'amour de N. S. J.* (Ch. Liv. III. Chap. XVIII. §. II. ⁴⁾ Tamże.

z pobudek ziemskich. Inni, którzy trafiają w koło, czynią dobrze, lecz dla korzyści własnej, ztąd nie trafiają do Serca, wszakże miłosierdzie Boże daje im iskierki złote, to jest, te dobra, o które proszą. Inni wreszcie działają z intencji, czyli pobudki najczystszej — z miłości ku Panu Jezusowi, trafiają oni też w Serce Boże, a z tego Serca spływa na nich strumień światła i łaski ¹⁾.

Duszo moja, jeżeli pragniesz, aby strzały twoich uczynków trafiały zawsze w Serce Jezusowe i sprowadzały ci ztamtąd zdroje łaski, czyni wszystko z miłości i dla miłości. A jakimże sposobem?

Oto najprzód każdego poranku ofiaruj Bogu siebie i swoje wszystko, mówiąc: Ofiaruję Ci, Boże, siebie samego i wszystko moje: myśli, słowa, uczynki, cierpienia, każde moje technienie, każdy krok mój, nawet sen i pokarm mój; przyjmij to, Panie, jako ofiarę miłą na chwałę Twoją i dla spełnienia Twojej woli, i udziel mi łaski, abym to wszystko doskonale spełnił, a raczej Ty sam, Panie, przezemnie to spełnij. Tę intencję odnawiaj często w ciągu dnia, n. p. gdy godzina bije, gdy spojrzysz na krzyż lub obraz i t. p. Niech wtenczas wylatują z serca twego akty wewnętrzne i pragnienia święte, jak iskry z ognika. Podobnie gdy masz coś czynić lub cierpieć, mianowicie ważniejszego, podnieś zaraz swą duszę do Boga, mówiąc: Dla Ciebie, Panie, pragnę to czynić lub cierpieć. Dobrze jest także czynić coś w tej intencji, jaką sobie Pan Bóg w tej lub innej czynności zamierzył, bo ta intencja jest najdoskonalsza. Możesz zatem mówić: O Boże i Panie mój, pragnę spełnić tę czynność w tym celu, jaki mądrość Twoja za stosowny uznała; kieruj mną teraz, abym to tylko uczynił, czego Ty pragniesz, i tak, jak Ty pragniesz.

Lecz najkorzystniej uczynisz, jeżeli wszystkie swe myśli, słowa, uczynki i cierpienia połączysz z myślami, słowami, uczynkami i cierpieniami Pana Jezusa, aby takowe przez to połączenie oczyścić, udoskonalić i uzaćnić. Jak bowiem latorośl, jeżeli nie tkwi w winnej macicy, nie rodzi jagód, a nawet usycha: tak du-

¹⁾ *Uwaga.* Duszom wybranym odkrywa często Pan Jezus prawdy lub wyroki swoje za pomocą słów, słyszanych wewnątrznie lub zewnątrznie, to jest, albo uchem, albo wprost umysłem, lub też za pomocą widzeń, czyli wyobrażeń, które się przedstawiają już to zmysłom, już wyobraźni. Kto chce lepiej poznać te drogi Boże, niechaj czyta Żywot św. Teresy, przez nią samą spisany, lub jakieś dzieło o Mistyce.

sza jest niepłodną, a nawet życia nie ma, jeżeli nie jest połączoną z Panem Jezusem. To połączenie uskutecznia łaska poświęcająca w Sakramentach. I znowu, jako gdy kto na winnej maciey zaszczerpia latorośl szlachetniejszą, otrzymuje jagody doskonalsze: tak, jeżeli dusza swoje sprawy łączy ze sprawami Pana Jezusa, nadaje im blasku i wartości, jakich pierwiej nie miały. Objawił to Pan Jezus św. Gertrudzie ¹⁾. Pewnego razu ukazał się jej Pan na tronie chwały, mając u stóp swoich św. Jana Ewangelistę w postaci osoby piszącej. Błogosławiony Apostoł zdawał się niekiedy maczać pióro w kałamarzu, który trzymał w ręku, i wówczas kreślił litery czarne, kiedy znowu maczał je w ranie otwartej Serca Jezusowego, a wtenczas litery jego były czerwone, następnie poprawiał jeszcze te ostatnie litery atramentem czarnym i złotym. Święta pojęła z objawienia, że czarne głoski oznaczały uczynki dobre zwykłe, litery czerwone przedstawiały modlitwy, odprawione na pamiątkę męki Jezusa Chrystusa, — złoto zaś i purpura, pomieszane z sobą, wyobrażały uczynki cnotliwe, spełnione jedynie na chwałę Boga, w zjednoczeniu z zasługami Jezusa Chrystusa.

Pojmujesz teraz, jak wielką jest cena pobudki doskonałej; a więc staraj się wprowadzić tę pobudkę do każdej choćby najlichszej czynności, szczególnie zaś łącz się ustawicznie z Panem Jezusem; tym sposobem lichy twój kruszec przemieni się w złoto. Jako w świątyni Salomona wszystko było ze złota lub złotem pokryte: tak niechaj każda czynność twoja płynie z miłości, albo przynajmniej łączy się z miłością.

2. Pobudka czysta.

Wiele dusz czyni niby wszystko dla Boga, a jednak ich czynności nie są doskonałe. Dlaczegożto? Oto dlatego, że ich pobudka jest nieczysta, to jest, zmieszana z pobudką złą lub przynajmniej z pobudką niższego rzędu. Tak n. p. niejeden daje jałmużnę z miłości ku Bogu, lecz nieznacznie ogląda się na ludzi i miłą mu jest ich pochwała; inny modli się dla uwielbienia Pana Boga, ale przytem szuka upodobania swojego i t. d. Rzadko kto,

¹⁾ Czyt. Saint-Jure l. c. i Faber *Wszystko dla P. J. R.* III. §. IX.

wyjawszy dusze święte, ma w czynności jakiejś jedną tylko pobudkę, a tem rzadziej jest tą pobudką czysta miłość ku Panu Bogu. Niestety, tak wielką jest słabość nasza, iż z trudnością nam przychodzi odrzucić wszelki wzgląd na ludzi i na siebie, a „zadowolnić się sądem jednego Boga“ ¹⁾, czyli zdobyć się na pobudkę czystą; zwykle podajemy Bogu „wino pomieszane z wodą“, — dlatego tak mało jest uczynków doskonałych.

Pobudka czysta widzi tylko Boga, szuka tylko Boga, siebie zaś tylko w Bogu; ztąd pięknie mówi św. Alfons Liguori ²⁾, iż Święci mają jedno tylko oko i to na Boga zwrócone, gdy przeciwnie synowie świata posiadają mnóstwo ocz, któremi na marne jego dobra chętnie poglądają. Pobudka czysta, to jak niebo pogodne, którego żadna chmurka nie zaciemnia; poznać ją możesz po cechach następnych. Jeżeli nie chcesz być widzianym i chwylonym od ludzi, nie pragniesz ich oklasków, nie szukasz ich wdzięczności, nie lękasz się ich sądów, nie smucisz się z ich nagany, ani nawet śledzisz, jak cenią twe czynności, — jeżeli pomyślny skutek nie podnosi cię w dumę, niepomyślny zaś nie wtrąca cię w niepokój, — jeżeli cię cześć i miłość ludzka nie łechce, a niewdzięczność nie zraża, — jeżeli nie czujesz zazdrości, gdy widzisz, że inni działają, a ty zostajesz w ukryciu, lecz tak się cieszysz ze spraw cudzych, jako ze swoich, — jeżeli się zadawałniasz tem, co ci Bóg daje, a nie masz gorączkowych pragnień, — wreszcie jeżeli z tą samą starannością i gorliwością spełniasz czynności jawne jako i ukryte, świetne i niskie, uwielbiane od wszystkich i będące w pogardzie: można powiedzieć, że masz pobudkę czystą ³⁾.

O taką pobudkę staraj się usilnie, aby nietylko dążyła do Boga, czyli by była prostą, ale aby wyłącznie Boga miała na celu; bo jak uczy księga „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, „człowiek wzbija się nad rzeczy ziemskie dwoma skrzydłami, to jest, prostotą i czystością; prostota powinna być w chęci, a czystość w uczuciu, — prostota dąży do Boga, czystość Go osiąga, obejmuje i w Nim się rozplýwa“ ⁴⁾. Aby nabyć podobnej prostoty i czystości, proś najprzód Pana Jezusa, iżby ci dał swoje pobudki i serce twoje oczyścił. Rozważaj dalej, że to serce stworzone jest

¹⁾ Ś. Hieronim *adv. Lucifer.* ²⁾ *O miłości P. J. R.* VII. ³⁾ Tamże.

⁴⁾ Ks. II. R. IV, 1.

tylko dla Boga, że zatem wszelkie uczucie, które się do Boga odnieść nie da, jest dlań uszczerbkiem. Rozważaj nagrody czystej pobudki; jeżeli bowiem kubek wody podany ubogiemu nie ujdzie zapłaty, o jakże nagrodzi Pan wielkie prace i cierpienia z miłości ku Niemu podjęte. „Jeżeli Jezusa we wszystkim szukasz, niemylnie znajdziesz Jezusa; jeżeli zaś szukasz samego siebie, znajdziesz siebie, ale na zgubę swoją“ ¹⁾. Rozważaj przykład Pana Jezusa, który sam o sobie mówi: „*Jać nie szukam chwały swej*“, ale „*co się mu (Ojcu) podoba, zawżdy czynię*“ ²⁾. Rozważaj przykłady Świętych, których jedynem hasłem były te słowa św. Ignacego: „Wszystko na większą chwałę Bożą“, a których całem szczęściem i całą nagrodą był Bóg. Kiedy ów wielki mędrzec i wielki Święty, Tomasz z Akwinu, modlił się przed krucyfiksem, usłyszał głos, pochodzący od Pana Jezusa: „Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakiejże za to pragniesz nagrody?“ Na co Święty odrzekł: „Żadnej innej, o Panie, tylko Ciebie samego“.

Chodź przytem nieustannie w obecności Bożej, i pamiętaj, że przy tobie stoi Anioł Stróż, by każdą czynność dobrą, niby ofiarę miłości, nieść przed tron Boży. Szczególnie zaś miłuj gorąco P. Boga, miłość bowiem wtajemniczy cię w dążności Serca Jezusowego i udoskonali twą pobudkę. Gdy masz rozpocząć jakąś czynność, badaj pilnie, ażali szukasz w niej Boga i tylko Boga, a podczas czynności oglądaj się tylko na Boga, jakby prócz Boga i ciebie nikogo nie było na świecie.

III.

Jak się zachować pod względem pobudki przed czynem?

Mówiliśmy dotąd o pobudkach w ogólności, teraz zastosujemy tę naukę do pojedynczych wypadków.

Jeżeli się zabieramy do spełnienia jakiej dobrej czynności, zły duch zastawia natychmiast swoje sidła, aby zepsuć naszą pobudkę, a tem samem i czynność. W tym celu odwraca naszą uwagę w inną stronę, lub przedstawia czynność jako małożna-

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. II, R. VII, 3. ²⁾ Św. Jan, VIII, 29.

czącą, abyśmy żadnej nie obrali pobudki, lecz działali ze zwyczajem i jakby od niechcenia. Jeżeli mu się to nie udaje, podsuwa nam różne pobudki złe, ale w szacie powabnej. Jeżeli mimo to wybieramy dobrą, przynajmniej tyle pragnie uzyskać, abyśmy wybrali mniej doskonałą, Jakże się wtenczas zachować?

Najprzód, nie chciej lekceważyć żadnej czynności, bo jakkolwiek czynność jakaś zdaje ci się małą, jest ona jednak wielką, jeżeli jej Bóg od ciebie żąda. Ztąd nie działaj bez pobudki, abyś nie był podobnym do tego łucznika, który puszcza strzałę bez celu. Pewien pustelnik przed każdym czynem zastanawiał się na chwilę i podnosił wzrok w niebo. Gdy go zapytano o przyczynę, odrzekł „Czynię to dlatego, iż chcę się ubezpieczyć, aby strzał nie chybił“. Gdyby ci się to trudnem wydawało, rób przynajmniej każdego rana ogólną intencję, jako wyżej wskazałem, i takową kilka razy na dzień odnawiaj.

Z pomiędzy różnych pobudek odrzucaj złe ze wstrętem. Gardź próżną chwałą jako czechem dymem, pragnąc jedynie podobać się Bogu. Ci, którzy wobec cesarza na publicznych igrzyskach ubiegają się o palmę, więcej uważają na sąd jednego cesarza, niżeli wszystkich innych; ty zaś wiedząc o tem, że Bóg z Aniołami jest świadkiem twojego biegu do mety, że On sąd wyda i nagrodę wymierzy, zwracasz wzrok swój na równych sobie, i więcej dbasz o ich pochwałę, niżeli o sąd samego Boga. Jakiż ztąd skutek? Oto ten, że po licznych trudach i mozolach nie odbierzesz wienca i nie nie zyskasz prócz dymu ¹⁾).

Strzeż się również, aby miłość własna nie wśliznęła się do twojej czynności; dlatego nie czyn rzeczy Bożych z pobudek ziemskich, lub dla upodobania swojego, bo wtenczas nie odniesiesz żadnej korzyści. Przeciwnie, cokolwiek czynisz, czyli nawet „jesz lub pijesz“, czyn dla Boga; niech hasłem twojem będą słowa św. Magdaleny de Pazzis: „Gdyby jedno tylko słowo, wyrzeczone nie dla miłości Boga, lecz w innym celu, mogło mię uczynić Serafinem, nie odważyłabym się na to“.

Słowem, miej pobudkę doskonałą i czystą; gdyby zaś zła chciała się przyłączyć, nie porzucaj dlatego czynności dobrej, bo byłoby to zwycięstwem złego ducha, lecz oczyść pobudkę, ofiaruj czynność ową Bogu i spełnij ją należycie.

¹⁾ Św. Jan Chryz. *hom. 3. super Vidi Dom.*

IV.

Jak się zachować podczas czynności?

Jeżeli zły duch nie zdołał zepsuć zaraz na początku naszej intencji, zastawia na nas inne sidła. Naśladuje on wtenczas rozbójnika, który nie mogąc napaść podróżnego przy wyjściu z domu, czyha na niego wśród drogi, ukryty w gęstwinie; tak bowiem i czart stara się zepsuć czynność, skoro już jest rozpoczętą¹⁾. W tym celu albo pragnie nas zniechęcić lub zniecierpliwic, byśmy sami czynność naszą przerwali, — albo podsuwa tajemne upodobanie w sobie i względ na ludzi, jakby odzwrotnych próżności.

Aby tej zasadzki uniknąć, nie szukaj nigdy i w niczem zadowolenia swego jako ostatniego celu; jeżeli się samo nasuwa, odnieś takowe do Boga, prosząc, aby On sam był uwielbiony w tobie i przez ciebie; — kroplę zaś owej pociechy, jaką Bóg przyłączył do dobrego uczynku, przyjmuj wprawdzie wdzięcznie, ale ostrożnie, abyś dla niej nie zapomniał o Bogu. Jeżeli zamiast zadowolenia uczujesz wstręt lub niechęć, nie przerywaj czynności, bo wtenczas będzie ona cenniejszą, iż większej wymaga ofiary. Skoro zaś próżność zapuka do serca, powiedz jej stanowczo: Precz ztąd, niema tu dla ciebie miejsca, — lub z św. Bernardem: „Nie dla ciebie rozpocząłem i nie dla ciebie przestanę“.

Jeżeli cię pokusa próżnej chwały nagabywa, nie porzucaj mimo to dobrego uczynku; ale trzymaj się wewnątrz całą siłą Pana Boga ramieniem czystej pobudki, na zewnątrz zaś spełniaj swą czynność, o ile można, najdoskonalej, „*aby ludzie widzieli twoje dobre uczynki i chwalili Ojca, który jest w Niebiesiech*“²⁾. Przedewszystkiem nie trać nigdy z pamięci obecności Bożej, bo ona jest tarczą dobrej pobudki. Jeżeli możesz, czyn sprawny swoje w ukryciu, aby lewica nie wiedziała, co czyni prawica; jeżeli zaś coś dobrego czynisz publicznie, nie zważaj, co ludzie powiedzą o tobie. Gdy w obecności wielu osób piszesz list do przyjaciela, zapominasz o nich, aby myśleć tylko o przyjacielu; podobnie w dobrych czynnościach zapominaj o ludziach, aby pamiętać tylko o Bogu.

¹⁾ Czyt. św. Grzeg. *Lib. Mor.* L. 1. ²⁾ Św. Mat. V, 16.

Oddaj również niepokój lub obawę o skutek czynności; czyn, czego Bóg żąda i co możesz, skutek zaś powierz woli Bożej. Jeżeli czynność zostanie przerwana bez twojej winy, nie wpadaj w gniew lub smutek, bo tym sposobem dowiodłbyś, że więcej szukasz siebie niż Boga. Kto szuka tylko Boga, mówi zawsze, tak w pomyślności jak w zawodzie: Stań się wola Twoja. Ponieważ wreszcie pobudka łatwo się psuje i zaciera, poprawiaj i odnawiaj takową częściej podczas czynności. Jako pisząc list, co chwilę pióro maczasz: tak pióro ducha, wolę swoją, maczaj często w Sercu Chrystusowem, aby pismo twoje było czytelne dla Boga.

V.

Jak się zachować po dokonaniu czynności?

Jeżeli się nie udało czartowi zepsuć naszej czynności w jej początku lub środku, czyha — jak mówi Prorok — na jej piętę, to jest, na koniec ¹⁾). Ztąd albo budzi fałszywą pociechę i upodobanie w sobie, byśmy naszym siłom, nie Bogu, czyn nasz przypisali: „*Ręka nasza wysoka a nie Pan sprawiła to wszystko*“ ²⁾); albo każe nam szukać pochwały ludzkiej; albo stara się nas pogrążyć w lenistwie, wmawiając w nas, że jużemy dosyć uczynili; albo każe nam się smucić, jeżeli się czynność nie udała.

Aby ująć tej zasadzki, w którą wiele dusz wpada, strzeż się upodobania w sobie; ztąd wszelkie dobro przypisuj łasce Bożej, nie sobie. „*Godzieneś jest Panie Boże nasz wziąć chwałę i cześć i moc. Boś ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli twojej były i stworzone są*“ ³⁾), tak mów z poczem dwudziestu czterech starców, i rzucaj do stóp tronu Bożego koronę swoją, to jest, chwałę z dobrego uczynku; sobie zaś możesz przypisać niewierność w przyjęciu łaski i lenistwo w współdziałaniu z nią. Jeżeli uczynki twoje wydają ci się doskonałymi, porównaj je z uczynkami Świętych, a tracą blask swój, jak gwiazdy przy wschodzie słońca. Mianowicie pamiętaj, że Bóg sam będzie ich sędzią; jeżeli zatem przed oczyma Jego „*księżyc nie świeci, gwiazdy nie są czyste, jako daleko więcej człowiek, zgniłość i syn człowieczy robak*“ ⁴⁾).

¹⁾ Czyt. Saint-Jure l. c. ²⁾ Deut. XXXII, 27. ³⁾ Apok. IV, 11. ⁴⁾ Job XXV, 5.

Wtenczas, zamiast się wynosić, zawołasz z trwogą: „*Nie wchodź Panie w sądy z sługą twoim*“¹⁾).

Nie szukaj również chwały u ludzi, ztąd bez ważnego powodu nie mów o swoich sprawach i nie chcej nawet wiedzieć, czy się podobały. Gdy cię inni chwala, odnoś chwałę do Boga, a sobie przypisz niedoskonałości. Niechaj cię nawet smuci niesprawiedliwość ludzka, iż zamiast Stwórcy stworzenie, zamiast Wszechmocnego nicstwo, zamiast Pana sługa odbiera chwałę. Aby się ustrzedz próżności, która przy końcu czynności jest najniebezpieczniejszą, ukrywaj swoje dobre sprawy i zasługi, jako ci, którzy bogate skarby niosą przez las pełen zbójców; inaczej łatwo je utracisz. Jak długo matka Mojżesza kryła swe dziecko, chowała je bezpiecznie, lecz skoro zdradziła tajemnicę, musiała się z niem rozstać; podobnie, jak długo dusza ukrywa swoje dzieci duchowne, to jest, dobre uczynki, chowa takowe bezpiecznie, lecz skoro się nimi chlubi, wnet zły Faraon, to jest, szatan je porywa.

Wreszcie, po każdej czynności upokórz się, prosząc o przebaczenie za wszystkie usterki i błędy, jakie podczas czynności mogłeś popełnić; złożź dzięki Panu, iż raczył użyć tak lichego narzędzia i ofiaruj Mu czynność swoją, jako dowód twojej miłości. Zamiast zaś gnuśnieć w służbie Bożej, stawaj się z każdym dniem gorliwszym.

Jeżeli przeciwnie coś się nie powiodło, acz bez twojej winy, nie smuć się ztąd, choćby cię za to spotkało upokorzenie albo nagana, ani się zrażaj do dalszej pracy.

A czy można dobry uczynek, spełniony bez żadnej pobudki n. p. ze zwyczaju, uświęcić przez dobrą intencję, później uczynioną? Odpowiada św. Franciszek Salezy, że można. „Jeżeli bowiem dusza skruszona i upokorzona, mocą łaski Bożej, która na nią wtedy spływa, może zgładzić wszystkie nieprawości swoje: czemużby nie mogła mocą tejże łaski, dobrego zamienić na lepsze i podnieść do zastugi wiecznej jakiegoś uczynku, który, chociaż z natury swej dobry, miałby jednak w skutek zbyt ziemskiej intencji tylko doczesną wartość. Podobnie jak krzywe drzewo lub żelazo da się z pomocą gorąca wedle woli naszej naprostować: tak też skrzywiona doczesnością intencya każdego czynu prostuje się ku niebu przez święty ogień miłości Bożej“²⁾).

1) Ps. CXLII, 2. 2) *Duch św. Franc. Sal.* Cz. I. I. R. XXII.

VI.

Ciąg dalszy.

Oknem domu duchownego nazwaliśmy także prostotę, to jest, tę cnotę, która według słów św. Franciszka Salezego idzie prostą drogą do prawdy, do obowiązku i do Boga samego.

Jakież są jej objawy? Przedewszystkiem dusza prosta szuka zawsze i wszędzie Pana Boga, a więc spełnienia Jego woli, rozszerzenia Jego chwały, pozyskania Jego miłości, a nie chwały własnej, ni pociechy własnej, ni dogodzenia woli własnej. Oddana całkowicie Panu Bogu, nie bada hardo tajemnic wiary, nie sądzi zuchwale wyroków Bożych, nie pyta, jak szatan w raju, dlaczego to lub owo Bóg uczynił, ale pokornie wierzy, mocno ufa i we wszystkim zgadza się z wolą Bożą, rzucając się, jak dziecko, w ramiona najlepszego Ojca.

Powtórę, dusza prosta nie jest obłudną, ani dwulicową lub nieszczerą, — nie mówi nigdy kłamstwa, ni słów dwuznacznych, — nie chce nikogo oszukiwać, ni w błąd wprowadzić, a ztąd nie używa podstępów, ni pochlebstw, ni fortelów, — nikogo nie podejrzewa, ani sądzi złośliwie, ale stara się w bliźnim widzieć to, co on ma dobrego, — nie jest wyrachowaną i nie świadczy dlatego usług, by zniewolić bliźniego do wzajemności, a tem mniej, by go wyzyskać dla samolubnych celów, — brzydzi się też udaną grzecznością, która nieraz niechęć lub obojętność pokrywa, i ulubioną w wieku naszym polityką, która twierdzi, że na to daną jest mowa, by zataić myśli.

Wreszcie, dusza prosta strzeże się wszelkiego udawania, przesady, zbytku, afektacyi, nienaturalności, uganiania za wyłącznością i rzeczami nadzwyczajnymi, — nie zmienia się, jak księżyc, i nie przywdziewa maski, ale zawsze i wszędzie jest taką samą, — nie mówi o sobie z pochwałą i nie upokarza się w tym celu, by ją inni wywyższali, — jeżeli coś czyni dobrego, nie ogląda się na ludzi, — jeżeli jakiś błąd popełnia, nie wymawia się ani składa winy na drugich, — względem spowiednika jest przejrzystą, jak krzyształ, a przestrogi jego przyjmuje z ufnością, względem przełożonych jest w sercu i na zewnątrz zupełnie uległą.

Jak widoczna, prostota sprzeciwia się szczególnie obłudzie, nieszczerości, światowej roztropności i samolubstwu.

Piękna to cnota i Bogu nader miła, a w owoce bogata. Jeżeli zagłębimy do ksiąg św. Starego Zakonu, wyczytamy tamże: „Brzydliwe Panu serce przewrotne, a upodobanie jego w tych, którzy w prostości chodzą“ ¹⁾; „Pan obroni chodzących w prostości“ ²⁾; „z prostymi rozmowa jego“ ³⁾; „Kto chodzi w prostości, zbawion będzie“ ⁴⁾. Większej jeczce ceny nabrała ta cnota w Nowym Zakonie, odkąd Słowo wielone przyodziło się nią jakby suknią. Stała się ona, jak mówią Ojcowie Kościoła, „cnotą Chrystusową“, co symbolicznie objawiło się przy chrzcie Zbawiciela, gdy Duch Św. ząpił nań w postaci gołębia ⁵⁾. Pan też nakazał: „Bądźcie mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębie“ ⁶⁾; a kiedyindziej zagroził: „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. Cóż znaczy stać się dziecięciem na duchu, jeżeli nie naśladować tegoż w niewinności, pokorze i prostocie. Dziecię nie wie, co jest duma lub próżność, nie pragnie chwały, nie szuka znaczenia, nie ubiega się o pierwszeństwo, nikomu nie zazdrości, nikogo nie podejrzywa, ale wszystkim ufa, a szczególnie rodzicom, których przenosi nad wszystkich. Pokaż mu królowę w koronie, a wzgardzi nią, by się rwać do matki żebraczki, okrytej łachmanami; woli jej pieszczoty, niż bogate dary królowej. Obyśmy mieli tę dziecinną prostotę, a postęp nasz na drodze doskonałości byłby bardzo szybki.

Święci, w ślad za Zbawicielem i Najśw. Matką, jaśnieli tą cnotą. Św. Franciszek Salezy był mężem dziwnej prostoty, dalekim nawet od cienia nieszczerości, udawania, oglądania się na wzgląd ludzki, lubo jako biskup, i do tego wielce poszukiwany, miał do czynienia z różnego rodzaju ludźmi, nie wyjawszy panujących. Gdy raz pewna zakonnica, obrana przełożoną, wymawiała się przed nim swoją nieudolnością, on zamiast ją chwalić, jak to ludzie zwykle czynią w oczy, odrzekł: „Tak jest, siostry, które cię wybrały, znały twoją nieudolność, brak sądu i inne usterki, tak jawne; ale Bóg dopuścił, iż cię wyniesiono na ten urząd, by cię zmusić do pracy nad poprawą własną“. Podobnie gdy biskup z Belley, Camus, żalił się przed nim, że mu daleko do świętości,

¹⁾ Przyp. XI, 20. ²⁾ Przyp. II, 7. ³⁾ Przyp. III, 32. ⁴⁾ Przyp. XXVIII, 18 ⁵⁾ Ś. Grzegorz W. *Reg. pastor.* P. III. C. II. ⁶⁾ Św. Mat. X, 16.

jakiej wymaga godność biskupia, usłyszał od niego te słowa: „Prawdą jest, co mówisz, a ja to wiem lepiej, niż ty sam. Uważam cię za rozbitka ocalonego, albo za człowieka uciekającego przed pożarem, z twarzą od dymu opaloną“. Co więcej, chociaż św. Biskup był dziwnie roztroptym i uznawał potrzebę roztropności w naszych zepsutych czasach, przenosił jednak nad nią prostotę. „Nie wiem — oto jego zdanie — co mi winna ta nieboga roztropność, że mi tak trudno w niej się rozmyślać, a jeżeli ją czasem kocham, to tylko z konieczności, gdyż ona jest solą i pochodnią życia naszego. Ale zupełnie inaczej jestem usposobiony dla prostoty; piękność jej zachwyca mnie i odstąpiłbym chętnie sto węzłów za jedną gołębicę“¹⁾.

Podobnie zalecał prostotę św. Wincenty a Paulo. Przez tę cnotę — tak uczył swoich synów duchownych — stajemy się podobnymi do Boga, który jest istotą najprostszą. Przez nią to idziemy do Boga, nie zważając ni na korzyść własną, ni na względy ludzkie. Potrzeba nam zatem być prostymi w mowie i czynie, — potrzeba unikać wszelkiego udawania lub podstępny, i nieczego innego nie szukać, krom podobania się Bogu. Kto inaczej postępuje, ten jest naśladowcą faryzeuszów, a nawet samego szatana, który się nieraz przemienia w anioła światłości. A jako św. Wincenty radził, tak też i czynił. Żyjąc wśród zepsutego świata i ocierając się często o dworaków, pełnych wyrachowanej obłudy, odznaczał się zawsze dziecinną prawie prostotą i otwartością, — podobny iście do perłowej konchy, która acz otoczona zewsząd wodą morską, żadnej kropli do wnętrza nie wpuszcza. Chociaż przeróżne były jego zajęcia, jeden tylko cel miał przed oczyma, a tym był Bóg, i oto jedynie się troszczył, aby Bóg był uwielbiony; reszta obchodziła go tyle, co wiatr przelatujący nad głową.

Niestety, rzadką jest podobna cnota w naszych czasach, i tem słuszniej powtórzyć możemy słowa św. Grzegorza W.: „Świat wyśmiewa się z prostoty sprawiedliwego, bo mądrością u świata jest serce podstępami pokrywać, myśl słowami zasłaniać, fałsz jako prawdę, prawdę jako fałsz przedstawiać“²⁾. Nieszczerość jest jednym z objawów skażenia, jakie sprowadził grzech pierworodny³⁾; świat zaś uczynił z niej zasadę życia.

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal.* Cz. XV, R. I. ²⁾ Lib. 10. C. 16. in C. 12.

Job. ³⁾ Czyt. R. IX. V, 5.

Lecz ty, chrześcianinie, nie idź za złym światem, a ztąd staraj się o cnotę prostoty. W tym celu módl się, aby Pan dał ci „*serce czyste*“ i „*ducha prawego*“. Pamiętaj przytem, że oko Boże ciągle zwrócone jest na ciebie i przenika skrytości serca twego, ztąd w myślach, słowach i uczynkach niech nie będzie nic takiego, coby potraçało o nieszczerzość, obłudę i samolubstwo. Jeżeli spostrzeżesz w sobie ślady tych wad, upokórz się i pracuj nad ich wykorzeniem. Strzeż się atoli, by w staraniu się o tę cnotę nie wykroczyć przesadą, a ztąd z prostotą łącz świętą roztropność, czyli spełniaj rozkaz Pański: „Bądźcie mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębice“.

ROZDZIAŁ XXII.

O roztropności i wstrzemięźliwości.

I.

O roztropności.

Już zaopatrzyliśmy dom nasz w drzwi i okna; potrzeba go teraz urządzić na wewnątrz i na zewnątrz — posłużą zaś do tego cnoty główne: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męztwo. Mówmy najprzód o roztropności.

Roztropność, pierwsza między cnotami głównymi, jest cnotą udoskonalającą rozum i pouczającą go w każdej sprawie, co należy czynić, a czego unikać; w znaczeniu zaś duchownem roztropność jest „miłością, wybierającą to, co do Boga prowadzi, a odrzucającą to, co od Niego odwodzi“¹⁾. Ona zatem odróżnia dobre od złego, bada okoliczności, wśród których czyn dobry ma być spełniony, wybiera środki odpowiednie, oznacza sposób użycia tychże i porusza wolę do wykonania tego, co za słuszne uznała; ztąd według św. Tomasza z trzech skała się części: pierwszą

¹⁾ Św. Aug. *Lib. de mor. eccl.*

jest narada nad wynalezieniem środków — drugą sąd nad ich stosownością — trzecią skłonienie woli do wykonania uchwały¹⁾.

Pomocniczymi jej towarzyszkami są: pamięć, która środki dawniej użyte przypomina, — przenikliwość, która jasno poznaje położenie obecne, — oględność, która trafnych dobiera środków, — ostrożność, która przewiduje wszystkie możliwe przeszkody, — pojętność, która szuka światła i rady w książkach albo u ludzi doświadczonych, — dyskrecya, która uczy należytą we wszystkim zachować miarę.

Roztropność, stosownie do różnych przedmiotów, do których się odnosi, różną przybiera postać; może ona bowiem urządzać sprawy własne, albo cudze, — może się odnosić do spraw domowych, albo do politycznych, wojennych i duchownych, — może być wreszcie przyrodzoną, jeżeli tylko w świetle rozumu pogląda na rzeczy, albo nadprzyrodzoną, jeżeli okiem wiary na nie patrzy. O tej właśnie roztropności nadprzyrodzonej i chrześcijańskiej, której hasłem Bóg i wieczność, mówimy teraz.

Cóż nad nią potrzebniejszego i cenniejszego? Sam Duch św. wielce ją zachwala: „Nabywaj mądrości, bo lepsza jest nad złoto, i nabywaj roztropności, bo droższa jest nad srebro“²⁾. „Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i który obfituje w roztropność“³⁾. Wzywa też Zbawiciel: „Bądźcie mądrymi jako węźwie a prostymi jak gołębie“⁴⁾ a za Zbawicielem Apostoł narodów: „Patrzcie bracia, jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako nie mądrzy, ale jako mądrzy“⁵⁾. Niemniej gorąco zalecają tę cnotę Ojcowie Kościoła i pisarze duchowni, nazywając ją źródłem ożywiającem wszystkie cnoty — okiem i sterem duszy — solą duchowną — kierowniczką cnót — władczynią uczuć — nauczycielką obyczajów — prawidłem czynności — sztuką życia. Św. Ambroży przyrównywa ją do źródła; bo jak źródło swą wodą ożywcza nadaje roślinom żywotność, a kwiatom świeżość: tak roztropność, za pomocą dobrych rad i mądrych postanowień, udziela moralnym kwiatom, to jest, cnotom, powabu i wartości. Św. Bazyli zaś twierdzi, że człowiek bez roztropności podobny jest do okrętu bez sternika; jak bowiem statek, pozbawiony kierownika, nie może wpłynąć do bezpiecznej przystani, lecz rzucany tam i sam od wiehru, leci na

¹⁾ S. th. 2. qu. 47. art. 8. ²⁾ Przyp. XVI, 16. ³⁾ Przyp. III, 13.

⁴⁾ Św. Mat. X. 16. ⁵⁾ Do Efez. V, 15.

ostre skały: tak i dusza bez roztropności nie może się utrzymać na drodze prostej, lecz miotana na wszystkie strony, uderza wreszcie o skałę występku lub błędu.

Roztropność to uczy, jaką drogę obrać w życiu i jak iść nią bezpiecznie, — jak ubiegać się za dobrem, a jak unikać złego, — jak starać się o cnoty, by nie zgrzeszyć ni brakiem ni przesadą, — jakiego wybrać spowiednika, i jakich w stosunku do niego trzymać się prawideł, — jakie wyznaczyć sobie modlitwy, posty, jałmużny i praktyki pobożne, — jak zachować się względem Boga, jak postępować z ludźmi, jak z wyższymi, jak z równymi, jak z niższymi. Gdzie jest roztropność, tam panuje porządek i harmonia; gdzie jej nie ma, tam nieład i zamieszanie, — tam miłość nie wie, co przedewszystkiem ma kochać, i nie umie zachować należytej miary, — tam pokora zbyt się poniża, — tam posłuszeństwo za daleko idzie, — tam ufność staje się zarozumiałością, a szczodrobliwość marnotrawstwem, — słowem, tam cnota przestaje być cnotą. Opowiada św. Kassyan, że raz, za czasów św. Antoniego radzili ojcowie pustyni nad tem, która szczególnie cnota wiedzie na szczyty doskonałości. Jedni sądzili, że tą cnotą jest umartwienie i czuwanie ciągle, inni podawali miłość, inni pogardę rzeczy ziemskich i całkowitą samotność, inni inne wysławiali cnoty. Wreszcie odezwał się św. Antoni w te słowa: „Wszystkie te cnoty, któreście właśnie wymienili, są potrzebne dla prawdziwych sług Bożych, ale doświadczenie nie dozwala przyznać im pierwszeństwa. Ileżto bowiem było takich, którzy surowo pościli, żyli samotnie, zachowywali ściśle ubóstwo, oddawali się uczynom miłosiernym, a jednak po świetnych początkach smutnie zakończyli. I dlaczegoż to? Oto dlatego, że im brakło roztropności, by iść zawsze drogą środkową i ani brakiem nie grzeszyć ani przesadą. Ztąd najprzedniejszą między cnotami jest roztropność. Ona jest tem okiem, o którym mówi Chrystus, i tem światłem wewnętrznem, co oświeca człowieka“. Słowa te św. Antoniego znalazły poklask u wszystkich.

II.

Ciąg dalszy.

Skoro roztropność jest tak cenną, starajże się o nią usilnie; ale staraj się o roztropność prawdziwą, to jest, chrześcijańską; jest

bowiem także roztropność fałszywa, światową albo cielesną zwana, która złe ma cele i złe środki, albo do celów dobrych złych używa środków, n. p. każe dawać jałmużnę z krzywdą drugich. Właściwą jest ona synom tego świata, o których mówi Chrystus Pau, że są roztrośniejsi od synów światłości w rodzaju swoim, cechą zaś jej jest miłość rozkoszy i dóbr ziemskich — pycha i samolubstwo — dwulicowość i schlebianie — podstęp i zdrada.

Mistrzem tej roztropności jest sam szatan, który tak wyszukanego użył fortelu, aby uwieść matkę naszą Ewę. W jego też szkole uczą się wszyscy jego zwolennicy i słudzy. Jak podstępnie n. p. postąpili synowie Jakóba, by zgładzić znienawidzonego brata Józefa; — jak podstępnie poczynił sobie Absalon, by pociągnąć lud do rokoszu; — jak podstępnie urządził Jeroboam ołtarze w Dan i Betel, by dziesięć pokoleń izraelskich oderwać od świątyni jerozolimskiej. Zaiste, było to mistrzowskie dzieło piekielnej polityki, które i w naszych czasach chełanoby powtórzyć. Albo któż zdoła odmówić przebiegłości Herodowi, Kaifaszowi i Faryzeuszom? Lecz pocóż dawnych przykładów, ażaliż świat dzisiejszy nie jest pełen tej roztropności i to we wszystkich stosunkach życia, tak politycznego jak towarzyskiego?

Jeżeli chcesz być sługą Bożym, strzeż się roztropności światowej, na którą Duch Święty rzuca swe klątwy: „*Biada wam — tak mówi przez Proroka, — którzyście mądrymi w oczach waszych, a sami przed sobą roztropnymi.... Biada synowie zbiegowie, abyście czynili radę, a nie ze mnie*“¹⁾. Podobnie ostrzega Apostoł: „*Mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha żywot i pokój. Gdyż mądrość ciała jest nieprzyjaciółką Boga, bo nie jest poddana zakonowi Bożemu*“²⁾. Natomiast staraj się o roztropność prawdziwą, która pochodzi z daru Ducha Świętego i ogląda się zawsze na wolę Bożą.

Jakże nabyć tej roztropności?

Najprzód potrzeba o nią prosić, bo Pan mówi: „*Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność*“³⁾. Wiedział o tem pobożny król Jozafat, to też otoczony od nieprzyjaciół, tak wołał do Pana: „*Boże nasz, gdyż nie wiemy, cobyśmy czynić mieli, tylko to nam zostawa, abyśmy oczy nasze podnieśli do Ciebie*“⁴⁾. Módlże się i ty

¹⁾ Izaj. V, 21 i XXX, 1. ²⁾ Rzym. VIII, 6—7. ³⁾ Przyp. VIII, 14.

⁴⁾ II. Paral. XX, 12.

o dar roztropności, powtarzając za Mędreem Pańskim: „*Boże ojców moich i Panie miłosierdzia, dajże mi mądrość, stojącą przy stolicy Swojej, zeszlizże ją z świętych niebios Twoich, aby ze mną była i ze mną pracowała, abym wiedział, co jest przyjemnego u Ciebie*“¹⁾. Mianowicie w ważnych okolicznościach, n. p. w wyborze stanu, proś gorąco o światło z góry; jeżeli bowiem w każdej sprawie ważniejszej „udasz się na wzór Mojżesza do przybytku Pańskiego, aby się Pana poradzić, usłyszysz odpowiedź Bożą i wrócisz oświecony o wielu rzeczach terażniejszych i przyszłych“²⁾.

Z modlitwą łącz pracę nad sobą, a przedewszystkiem staraj się zapanować nad namiętnościami. które tem są dla duszy, czem chmury dla słońca, to jest, przyćmiewają światło wiary i rozumu, tak, że dusza, podobna do ślepego, potyka się i nieraz w przepaść wpada.

W wątpliwości radź się starszych, a przytem duchem Bożym przejętych; aby zaś mieć doskonale wzory do naśladowania, patrz na Mistrza wszelkiej cnoty Chrystusa, na Mistrznię doskonałości Maryę i na tych Świętych, co szczególnie tą cnotą jaśnieli. Takim był n. p. św. Wincenty a Paulo, który nie ważnego nie podejmował, żadnej nie dawał odpowiedzi lub rady, jeżeli pierw nie wejrzał okiem ducha na Chrystusa Pana, aby w Jego życiu lub słowach znaleźć jaką wskazówkę. Przedziwną była również roztropność św. Franciszka Sal., czyto w mowie, czy w zarządzie dyecezyi, czy w prowadzeniu dusz, czy w stosunkach z możnymi i niższymi. Nie słyszano z jego ust jakiegoś słowa niestosownego, bo każde słowo pierw odważył; a jeżeli miał coś czynić, zwłaszcza ważniejszego, nie tylko sam się namyślał, ale radził się innych i modlił się o natchnienie Boże. To sprawiło, że wszyscy uważali go za wyrocznię.

Wreszcie, ćwicz się ciągle w tej cnocie. Z jednej strony rozważaj dawne czynności, aby z nich wyciągać naukę na przyszłość, z drugiej zaś zastanawiaj się, ilekroć masz co czynić, a nie działaj gorączkowo i z pośpiechem. Trafną w tym względzie radę daje św. Ignacy: „Ażeby się we własnych sprawach nie pomylić, dobrze jest patrzeć na nie, jak na cudze, by sądzić o nich bez własnego interesu. A rozważywszy rzecz, o którą idzie, według wszelkich prawideł roztropności, nie stanowić o niej, aż po roz-

¹⁾ Mądr. IX.

²⁾ O naśl. Jez. Chr. Ks. III. R. XXXVIII, 2.

patrzeniu jej przed Bogiem według prawideł wiary“. Idąc za taką radą, postępuj z wszelką roztropnością, tak w życiu codziennem i towarzyskiem, jak i w duchownem, mianowicie w wyborze spowiednika, ksiązek duchownych, umartwień, praktyk pobożnych i dobrych uczynków, — a jeżeli jesteś kapłanem lub przełożonym, w prowadzeniu dusz, w upominaniu i rządzeniu podwładnymi.

III.

O wstrzemięźliwości.

Okrom roztropności urządza wewnątrz domu duchownego wstrzemięźliwość.

Wstrzemięźliwość, w najszerszem znaczeniu słowa, jest niczem innem, jedno panowaniem nad wszystkimi skłonnościami, popędami i żądzami tak ciała, jak duszy, a zadaniem jej jest nietylko trzymać na wodzy niesforne chuci, ale i w cnotach lub dobrych uczynkach pewną zachować miarę. W ten sposób pojęta wstrzemięźliwość nie jest cnotą osobną, ale jednoczy się z umartwieniem, łagodnością, czystością, pokorą, skromnością i innemi cnotami, stanowiąc dla nich jakby drogę wytkniętą, po której iść winny. Jeżeli z tej drogi zbaczają, czyto na prawo; czy na lewo, przestają być cnotami, a stają się łatwo występkami. Jeżeli n, p. sprawiedliwość wybiega z nadto na prawo, staje się surowością, — jeżeli na lewo, przechodzi w słabość i ospałość. Podobnie hojność, wykraczając na prawo, staje się rozrzutnością, wykraczając na lewo, skąpstwem. Ufnosć może się stać zuchwalstwem albo małodusznością; i tak się ma rzecz z innemi cnotami.

Jeżeli chcesz być doskonałym chrześcianinem, idź zawsze królewską drogą wstrzemięźliwości, nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo, to jest, strzegąc się wszelkich ostateczności.

Tę zaś wstrzemięźliwość, to umiarkowanie zachowuj najprzód w zaspokajaniu potrzeb ciała i używaniu przyjemności ziemskich, byś się nie stał ich niewolnikiem.

To umiarkowanie zachowuj w troskaniu się o rzeczy doczesne i w zbieraniu majątku, byś nie pragnął posiadać więcej nad to, co ci potrzeba, i chronił się zarówno marnotrawstwa, jak chciwości. Tego cię uczy przykład Joba. Kiedy miał wiele dóbr, kiedy

nie przywiewywał do nich serca i hojne dawał jałmużny; gdy zaś wszystko utracił, nie rozpaczał, lecz wyrzekł spokojnie: „*Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione*“.

To umiarkowanie zachowuj w poddawaniu się różnym uczuciom, aby cię zbyt mocno nie unosiła radość, ani smutek nie pogłębiał, — by cię nie mieszała trwoga, ani rozzuchwalała nadzieja; czyli byś we wszelakim położeniu życia nie tracił jednostajności ducha. Tego cię uczy przykład Józefa. Widzisz, jak on pokonał wszelką żądzę, jak odepchnął niecną napaść żony Putyfara, jaki spokój zachował w więzieniu; jak był dalekim od wszelakiej dumy, gdy go Faraon wyniósł tak wysoko, jak się umiał pohamować, gdy stał wobec braci, którzy tak nie po bratersku z nim byli postąpili.

To umiarkowanie zachowuj w pragnieniach, by niczego nieporządnie i gorączkowo nie pożądać, choćby to były rzeczy święte i pożyteczne, jak n. p. modlitwa lub kierownictwo duchowne; lecz we wszystkim bądź zgodny z wolą Bożą, i jednego tylko pragnij — Boga samego, zostawiając jego woli wybór środków, mających cię doprowadzić do zjednoczenia z Nim. Tego cię uczy przykład Piotra. Był on właśnie zajęty rybołostwem, kiedy Pan ukazał się na brzegu. Natychmiast przypasał swą suknię i skoczył w wodę, ufając, że przy pomocy Pańskiej szczęśliwie przypłynie do brzegu. Aliści nagle zaczął tonąć, tak, iż musiał wołać o ratunek. I dlaczegóż pozwolił Pan na to? Bez wątpienia w tym celu, by nas pouczyć, że i dobre pragnienie miarkować potrzeba, inaczej łatwo można popaść w zarozumiałość i zgubną ufność w siebie.

To umiarkowanie zachowuj wreszcie w wykonywaniu cnót i spełnianiu dobrych uczynków, byś niczego nie czynił z pośpiechem, niczego z szaleństwem, niczego z gorliwością niewczesną. Tego cię uczy przykład Jana i Jakóba. Kiedy pewne miasto samaryjskie nie chciało przyjąć Zbawiciela, ci dwaj Apostołowie tak się oburzyli, że chcieli na zaślepionych mieszkańców ściągnąć ogień z nieba. Lecz najśłodszy Zbawiciel skarcił ich, mówiąc: „*Nie wiecie, jakiego ducha jesteście*“.

W ściślejszem znaczeniu słowa, wstrzemięźliwość jestto cnota, która trzyma w karbach żądzę zmysłową, mianowicie chęć do rozkoszy cielesnych, jako też do używania pokarmu i napoju.

W tem znaczeniu jest ona czwartą z rzędu cnotą główną, czyli kardynalną.

Jak potrzebną, jak cenną, jak piękną jest ta cnota, ztąd się pokazuje, że występki, od których ona powstrzymuje, są same w sobie najpodlejsze i najobrzydliwsze. Niemierność — mówi św. Doktor Anielski ¹⁾ — z dwóch powodów zasługuje na nagane, raz że niewstrzemięźliwy nie stara się być podobnym Bogu, którego jest obrazem, lecz chce się stać zwierzęciem, według słów psalmu: *„Człowiek, gdy we czei był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny“* ²⁾; a powtórę, że w tym występku nie ma ani promyka tego przymiotu, który człowieka odróżnia od zwierzęcia, to jest, niema ani iskiereki rozumu. Zwierzęta nie są skłonne do innych występków, krom żarłoczności i lubieżności, obcą im bowiem jest pycha, nieznana zazdrość i inne wady; kto zatem oddaje się onym dwom występkom, ten zaciera w sobie godność człowieczą, a zniża się do rzędu zwierząt. Pewnego razu — tak opowiada św. Antonin — siedł Anioł w postaci młodzieńca z pustelnikiem przez puszcę. Wtem obok drogi spotykają trupa, wydającego woń niemiłą. Pustelnik zatkał sobie nos i czempędzej uciekał, Anioł zaś siedł spokojnie i powoli. Za chwilę spotykają młodzieńca urodziwego, który w pięknym stroju jechał na koniu. Pustelnik poglądał nań z upodobaniem, gdy przeciwnie Anioł, zakrywszy twarz, z wyrazem okropnego wstrętu co prędzej umykał. „Co to znaczy?“ — pyta pustelnik zdziwiony. Anioł zaś na to: „Wiedz, że ten młodzieniec bardziej cuchnie przed Bogiem i Aniołami, niżeli ów trup przed ludźmi, bo nieszczęsny zagrzeźł w grzechy nieczyste“ ³⁾.

Nadto, niewstrzemięźliwość nietylko dlatego czyni człowieka podobnym do zwierząt, że go pociąga do uciech, właściwych zwierzętom, lecz i dlatego, że go czyni niesposobnym do czynności, właściwych ludziom. Do czegoż bowiem zdolny jest niewstrzemięźliwy? Może do wielkich czynów? Nie, — bo cóż może wyjść wielkiego z duszy podbitej przez żądze zmysłową, a tem samem spodłonej i zniekształconej? Może do nauki i pracy umysłowej, albo do modlitwy i rzeczy Bożych? I to nie, — bo niewstrzemięźliwość nietylko wstrzymuje nadprzyrodzone światło łaski,

¹⁾ S. Th. 2. 2. qu. 14, art. 4. ²⁾ Ps. XLVIII, 13. ³⁾ Summa part. IV. tit. XIV. cap. 6.

ale i przyrodzone światło rozumu zaciemnia, tak, że człowiek, zezwierzęcony brzydką namiętnością, nieraz aż go tego stopnia szaleństwa dochodzi, iż śmie mówić: Niema Boga, ni duszy.

Przeciwnie, wstrzemięźliwość poskramia złe żądze, uśmierza złe uczucia, oświeca ducha, uspokaja serce, czyni człowieka trzeźwym, skromnym, wstydliwym, pracowitym, pochoptym do nauki i modlitwy. Nie też dziwnego, że Święci byli tak wstrzemięźliwymi, tak nawet surowymi dla swojego ciała, jak to już wyżej widzieliśmy ¹⁾. Starajże się i ty wstępować w ich ślady.

W tym celu poskramiaj najprzód żądze cielesną i zachowaj czystość stanowi swemu odpowiednią, jak to zaraz niżej się powie. Powtóre, w używaniu pokarmu i napoju trzymaj się zasad wyżej wytkniętych; mianowicie nie jedz za wiele, lecz tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania zdrowia i sił do pracy, — nie jedz za często, ani poza czasem, — nie jedz za chciwie ani ze smakoszostwem, — nie jedz potraw zbyt wykwintnych, albo wyszukanych, albo wzbronionych przykazaniem Kościoła, — nie jedz li tylko dla dogodzenia swemu podniebieniu, ale zawsze z godziwej pobudki, aby i ta czynność, przez się zwierzęca, została uświęcona. Przy każdym posiłku odmawiaj sobie czegoś smaczniejszego, a niepotrzebnego i bądź raczej skłonny do umartwienia niż do pieszczenia swego ciała, abys się nie stał jego hołdownikiem.

ROZDZIAŁ XXIII.

O sprawiedliwości i męztwie.

I.

O sprawiedliwości.

Dobry gospodarz dom swój tak ustawia na zewnątrz, iż z jednej strony nikt z sąsiadów krzywdy nie ponosi, a z drugiej dom sam nie jest narażony na szkodę: tak też potrzeba w życiu duchowym

¹⁾ Czytaj Rozdz. IX.

wnem postępować, by nikomu nie wyrządzać krzywdy, a do tego służy sprawiedliwość, i by obcą napaść odpierać, a to czyni męztwo. Mówmy najprzód o sprawiedliwości.

Sprawiedliwość, w szerszem znaczeniu słowa, jestto cnota skłaniająca nas do oddania Bogu, co jest Boskiego — bliźniemu, co jest bliźniego, — nam samym, co do nas należy. Obejmuje ona zatem wszystkie cnoty i niezem się nie różni od świętości, która według słów Pisma na tem zależy, by unikać złego, a czynić dobrze. O tej sprawiedliwości mówi Zbawiciel: „*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni*“; i znowu: „*Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*¹⁾”, ostrzegając nas w tych słowach, że uczynki nasze, jeżeli mają być sprawiedliwe i Bogu miłe, winny płynąć z dobrej pobudki, a nie z pychy i miłości własnej, jako uczynki faryzeuszów.

Sprawiedliwość, w ściślejszem znaczeniu słowa, jest silną i trwałą wolą oddania każdemu człowiekowi tego, co mu się naprawdę należy²⁾. Ta sprawiedliwość jużto przestrzega słuszności i równości w stosunkach ludzkich, n. p. w sprzedaży, w kupnie i w innych umowach, — jużto wymierza nagrodę lub karę według zasługi lub winy pojedynczych ludzi. W związku z nią jest religijność, przywiązanie do rodziców, posłuszeństwo względem starszych, wdzięczność, prawdomówność, uprzejmość i hojność³⁾.

Wielką jest cena i piękność tej cnoty, dlatego szczególnie wielką, że ona raczej o dobro cudze niż o własne się stara i że jest podwaliną towarzyskiego życia. Z niejto płynie pokój dla jednostek, — pokój, to dobro tak kosztowne, iż wobec niego wszystkie skarby ukryte w kopalniach, wszystkie korony królewskie są niczem. Otóż sprawiedliwość jest nierozdzielną towarzyszką i serdeczną przyjaciółką tego błęgiego pokoju. Przyczynę łatwo zrozumieć. Wszelki nasz niepokój i wszelki smutek pochodzi z pogwałcenia jakiegoś prawa lub z odjęcia nam jakiegoś dobra; otóż sprawiedliwość strzeże naszych praw i nie pozwala nam czynić krzywdy, a tem samem zapewnia nam pokój wewnętrzny. Podobnież, sprawiedliwość skłania nas, by nikomu krzywdy nie wy-

¹⁾ Św. Mat. V. 6 i 20. ²⁾ Św. Tom. S. th. 2, 2, qu. 58, art. 1. ³⁾ S. th. 2, 2, qu. 80—120.

rządzać, w nieczyje prawa nie wkraczać, a temsamem daje nam pokój z bliźnimi. Wreszcie sprawiedliwość każe nam oddać to wszystko, co Bóg sam każe, a temsamem daje nam pokój z Bogiem. Słusznie też powiedział św. Augustyn, objaśniając te słowa Psalmisty: „*Sprawiedliwość i pokój pocałowały się*“. „Wykonywaj sprawiedliwość, a będziesz miał pokój. Sprawiedliwość i pokój dadzą sobie pocałunek, złączą się w twem sercu i uścisną się“¹⁾. Ze sprawiedliwości płynie również pokój całego społeczeństwa. Życie społeczne jest tylko wtenczas możebne, jeżeli jedni szanują prawa drugich, — jeżeli przełożeni trzymają się słuszności, a poddani oddają przełożonym, co powinni. Bez sprawiedliwości żadne królestwo, żadne ciało społeczne istnieć nie może. Usuńmy sprawiedliwość, a przemoc i barbarzyństwo zapanuje nad światem, — ludzkość stanie się trzodą dzikich zwierząt, tępiących się wzajemnie.

Skoro sprawiedliwość tak jest potrzebną dla jednostek i narodów, przestrzegajże jej pilnie we wszystkich stosunkach. Mianowicie, nie wyrządzaj bliźniemu krzywdy, choćby najmniejszej, ani na osobie, ani na majątku, ani na sławie, — nie odmawiaj nikomu zasłużonej zapłaty, — nie przeszkadzaj drugim w nabyciu praw słusznych, — nie stój nikomu na zawadzie, jeżeli do tego nie masz prawa lub obowiązku; lecz oddaj każdemu, co mu się należy, — komu cześć, cześć — komu grosz, grosz; a jeżeli jesteś przełożonym, rozdzielaj według słuszności nagrody i kary.

Cheeszli zaś nabyć tej cnoty, używaj następujących środków. Pierwszym jest pokonywanie miłości własnej, która zamyka oczy na krzywdę cudzą, a widzi tylko dobro własne. Powiedział już dawno św. Bazyli, że trudno jest poznać prawo sprawiedliwości, raz że wielu nie ma z natury bystrego rozsądku, a powtórę, że namiętności zaślepiają rozum. I rzeczywiście, żądza własnej korzyści i pociechy tak u niektórych jest wielką, że nie chcą nawet poznać praw cudzych, ani przypuścić, że drugiemu wyrządzili krzywdę. Jakież więc mamy środek, by nie popaść w tę ślepotę, na szkodę sprawiedliwości i sumienia? Posłuchajmy tegoż św. Doktora: „Ponieważ, według słów Salomona, myśli sprawiedliwych są wyrokami, powinien tedy człowiek mądry wznieść w swem sercu trybunał, aby w nim sprawiedliwe wy-

¹⁾ Św. Aug. *in ps.* 84.

dawać wyreki i odważać je na szali słuszności i prawa¹⁾; to jest pilnie baczyć, by czyjś prawa nie nadwerężyć.

Drugim środkiem jest oderwanie serca od pieniędzy i dóbr doczesnych, albowiem z nieporządnego przywiązania się do tych rzeczy pochodzą wszystkie prawie krzywdy, jakie ludzie wyrządzają ludziom. Aby się ustrzedz tego przywiązania, trzeba ci często rozmyślać nad tą wielką prawdą, że wszystko, co masz na świecie, musisz prędzej czy później opuścić i nie z tego nie wyniesiesz, krom śmiertelnej koszuli i ciasnej trumny. Gdy bogacz właśnie — mówi Pismo — nie z sobą nie weźmie, — nie, wcale nie, ani szeląga ze swych pieniędzy, ani kamyczka ze swych papraców; ale jak nago przyszedł na ziemię, tak nago wróci do jej pona. Gdyby ktoś zaproszony na ucztę nie tylko się nakarmił do syta, ale chciał z sobą zabrać naczynia srebrne, cóżby powiedział na to pan domu? Stój — zawołałby zapewne — te rzeczy dano ci tylko do użytku podczas krótkiego obiadu, ale nie na to, abyś je sobie przywłaszczał na zawsze. Również i nam dano pieniądze, domy, pola i t. p. nie na zawsze, ale na tak długo, jak długo trwa krótkie nasze życie. Jako więc głupim byłby biesiadnik, gdyby podczas uczty pożałował onych kosztownych naczyń, które po kilku godzinach musi opuścić: tak głupim jest ów człowiek, który się przywiązuje do dóbr ziemskich, które po małej chwili musi na zawsze porzucić²⁾.

Trzeci środek zależy na tem, aby się strzedz małych porzywdeń, albowiem „*кто гаджи малыми rzeczами, по малу упадет*“³⁾. Wskutek niesłusznych acz nieznacznych zysków rośnie powolna żądza posiadania, a wzrastając coraz bardziej, przyprowadza wreszcie człowieka do tego, że zuchwale depce najświętsze prawa sprawiedliwości. Cóż przywiodło Judasza do onej zbrodni strasznej? Oto małe kradzieże, do których się nędznik przyzwyczaił. Dlatego ostrzega św. Augustyn; że przy wydawaniu lub przyjmowaniu pieniędzy trzeba się bardzo lękać wiecznej zguby, gdyż w tym względzie nie za drobnostkę poczytywać nie można, najmniejszej krzywdy lub szkody nie godzi się lekceważyć. Tymczasem spotykamy ludzi niby poczciwych, co sobie krzywdy nawet większe lekceważą. Trafiają się na przykład tacy, co się

¹⁾ Hom. XII. in princ. Prov. Cap. 12. ²⁾ Czyt. Scaramelli *Direct. asc.* II. Ekkli. XIX, 1.

nie wahają oszukiwać w kupnie lub w sprzedaży, jeżeli tylko zręcznie się uda, — i tacy, co odmawiają sługom lub najemnikom zasłużonej zapłaty, — i tacy, co zaciągają długi, a nie troszczą się o ich oddanie. Trafiają się kobiety niby pobożne, które obciążają pracą swe długi i karmią je ladajako, a w chorobie wypędzają je z domu, — i takie, co krzywdzą swoich mężów lub ojców, aby za to dawać jałmużny, lub robić ofiary, — i takie, co ostrym językiem szarpia sławę bliźnich, a nieraz pozwalając sobie nawet potwarzy.

Jeżeli ci, chrześcianinie, wyrzuca sumienie jakąś krzywdę, wynagrodź ją czempredzej, bo jeżeli się nie wypłacisz do ostatniego szelągka, — mówi Pan — nie wnijdziesz do nieba. Wynagrodź ją temu, któregoś pokrzywdził, chyba, że on sam krzywdę sobie powetował, albo że ci ją podarował, albo że teraz nie jesteś w stanie wynagrodzić; lecz w takim razie miej ustawiczną chęć wynagrodzenia, i staraj się ją czempredzej przyprowadzić do skutku. Nie wystarczy wtenczas dać jałmużnę lub ofiarę na kościół, bo rzecz cudza woła ciągle do Pana i nie uspokoi się, aż tamże powróci. Za przykład niechaj służy Zacheusz, — zaledwie na słowo Pańskie nawrócił się, aliści zaraz przyrzekł, że wszelką krzywdę w czwórnasób wynagrodzi, i przyrzeczenia dotrzymał.

II.

O męztwie.

Według św. Tomasza ¹⁾ w dwojakim znaczeniu można brać słowo „męztwo“; bo albo ono oznacza bart i stateczność woli, za pomocą której człowiek zwykle trudności pokonywa, a w tem znaczeniu jest cnotą ogólną, czyli raczej podstawą każdej cnoty, nie można bowiem nabyć żadnej cnoty bez pracy i walki; — albo też oznacza odwagę i stałość duszy, która trudne rzeczy podejmuje, a przykre znosi. W tem drugiem znaczeniu męztwo jest cnotą osobną i trzecią z rzędu cnót głównych.

Zadaniem tej cnoty jest uczynić duszę silną i niewzruszoną, już to do podejmowania rzeczy trudnych, już to do odpychania

S. th. 2. 1. qu. 123, ar. 12.

niebezpiecznych lub szkodliwych, jużto do znoszenia przykrych; a nieodstępni jej towarzyszkami są: odwaga, wielkoduszność, cierpliwość i wytrwałość.

Mianowicie, męstwo umacnia do podejmowania czynów trudnych i z niebezpieczeństwem połączonych. Takie męstwo okazał Dawid, gdy ufny w pomoc Bożą, wyszedł z procą naprzeciw Goliata. Takie męstwo okazała ena Judyt w obronie miasta ojczystego, gdy wszedłszy odważnie do obozu nieprzyjaciół, własną ręką ucięła głowę Holofernesowi.

Męstwo umacnia do staczania walki z występkiem i do używania w tej walce środków nawet heroicznych. Takie męstwo okazał Józef egipski, gdy zostawiwszy płaszcz w ręku kusicielki, sam się ratował ucieczką, — św. Benedykt, gdy tarzał się po cierniach, — św. Martynian, gdy palił ciało w ogniu, i inni.

Męstwo umacnia do starania się o enotę i doskonałość w wysokim stopniu, jakkolwiek praca jest trudną i uporną. Takie męstwo okazywali i okazują Święci, bo dla nich żadna ofiara nie jest za wielką, gdy idzie o uwielbienie Boga i uświęcenie duszy: — takim męstwem odznaczają się dzisiaj misjonarze, odważający się na wszelkie niebezpieczeństwa dla pozyskania dusz Chrystusowi.

Męstwo umacnia wreszcie do chętnego i odważnego znoszenia rzeczy przykrych, a szczególnie śmierci, połączonej z boleściami. Najwspanialej jaśnieje ono w milionowych zastępach Męczenników, co dla Chrystusa straszne ponieśli katusze. Nie ich nie zdołało zastraszyć, ni długie więzienie, ni biecze siekące, ni ostre haki, ni kły dzikich zwierząt, ni koła najeżone nożami, ni stosy płonące. Dosyć przytoczyć jeden tylko przykład. Kiedy pochlebstwa i groźby nie mogły skłonić wielkodusznego Barlaama do wyrzeczenia się wiary, kazał tyran rozniecić ogień przed posągim Jowisza i włożyć weń rękę Barlaama, wetknąwszy do niej pierwszej kilka ziarenek kadzidła. Okrutnik sądził, że męczennik, zwyciężony bólem, upuści kadzidło w ogień, a tem samem złoży niejako bogom ofiarę. Ale się zawiódł, bo Barlaam ani drgnął ręką, choć zewsząd otaczały ją płomienie; a tak męstwo jego było silniejsze, niżeli nawet ten żywioł, co miękczy żelazo i kruszy kamienie.

Oto jest zadanie mężstwa, mającego według zdania mistrzów duchownych aż cztery stopnie ¹⁾.

Pierwszy stopień zależy na mężnem wykorzenieniu występków pokonywaniu namiętności, odmawianiu sobie pociech ziemskich i ćwiczeniu się we wszelkich cnotach. Zaiste, gdy idzie o usunięcie wszystkich przeszkód, które się piętrzą na drodze naszej do Boga, potrzeba niemałej odwagi i siły, aby się nie zachwiać, — a tej właśnie dostarcza mężstwo: Stałością umysłu — mówi św. Ambroży — można to słusznie nazwać, jeżeli ktoś siebie samego zwycięża, gniew pokonywa, mamidłami nie daje się złudzić, ani szczęściem upoić, lub nieszczęściem przygnębić ²⁾. Jeżeli zaś trwa przez wiele lat aż do starości w tem ciągłym zaparciu swej woli i w ciągłej walce, piękniejszych zaiste godzien wawrzynów, niż ten, co pobił wojska nieprzyjacielskie.

Drugi stopień wymaga, aby narażać swe życie na niebezpieczeństwo dla duchownego lub cielesnego dobra bliźnich. Sam Chrystus Pan mówi: „*Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje*“ ³⁾, jest to bowiem rzeczą trudną poświęcić dla kogoś swe życie. Jeżeli tedy ktoś i na tę ofiarę się odważa, daje tem samem dowód wielkiej miłości i wielkiego mężstwa. Takim właśnie mężstwem jaśnieli Apostołowie i wszyscy ich naśladowcy. Któż np. nie podziwia wielkodusznego X. Damiana Devenster, który w r. 1873 poświęcił się na usługi trędowatych, chociaż wiedział, że padnie ofiarą tej strasznej choroby († 1889).

Trzeci stopień polega na mężnem znoszeniu cierpień i śmierci dla Chrystusa. Takim mężstwem odznaczeni się — jak już nadmieniałem — Męczennicy. Mężstwo to jest jeszcze chwalebniejszym, jeżeli objawia się wśród cierpień niespodzianych, albo bardzo ciężkich i długich. Takie mężstwo okazał św. Jakób, któremu na rozkaz króla perskiego Vararannesa ucięto wszystkie członki, jeden po drugim. Męczennik po każdym cięciu składał dzięki Bogu, a gdy już utracił ręce i nogi, wyrzekł: „Skoroście już obcięli gałęzie, zetnijcie sam pień. Nie miejcie nademną litości, bo serce moje rozradowało się w Panu, a duch mój podniósł się do Tego, który miłuje małuczkich i pokornych“ († 421). Dziwniejszą jeszcze

¹⁾ Czyt. Scarmaelli *Direct. asc.* T. II. R. III. ²⁾ De off. I. I. cap. 36
³⁾ Ś. Jan XV, 13.

było rzeczą, że nawet małe pachołęta i niedorostki znosiły mężnie srogie tortury, jak np. św. Cyryl i św. Pastor w siódmym, św. Justus w trzynastym, św. Pankracy w czternastym, św. Eulalia w dwunastym, św. Agnieszka w trzynastym roku życia.

Czwarty stopień męztwa zależy nietylko na mężnem, ale na chętnem i radośnem znoszeniu wielkich cierpień; nie masz bowiem większego tryumfu nad słabością własną, jak gdy się wielkie cierpienia czy ducha czy ciała z radością przyjmuje i znosi. Takiem było męztwo św. Ignacego, męczennika, który wołał z zapalem: „Niech przyjdzie na mnie ogień, krzyż, dzikie bestye, łamanie kości, targanie członków, całego ciała starcie i wszystkie męczarnie djabelskie, byłem się połączył z Chrystusem“. Takiem było męztwo św. Wawrzyńca, który pieczony na kracie, uragał się wesóło z oprawców i twierdził, że nie na węglach, ale na różach spoczywa. Takiem było męztwo bł. Jana Fishera, biskupa angielskiego, którego okrutny tyran Henryk VIII skazał na śmierć za przywiązanie do religii katolickiej, a który stanawszy na rusztowaniu, z niewysłowioną radością zaśpiewał „*Te Deum*“. Takiem było męztwo św. Teodozyi, dziewicy, która wśród okrutnych męczarni, gdy jej boki rozdzierano żelaznymi grabiami i odcinano piersi, mówiła z radością: „Cieszę się, że powołana do korony męczeńskiej i z całego serca dzięki czynię Panu, że mię uznał godną tak wielkiej łaski“.

Poznajesz z tego, co się powiedziało, jak potrzebną jest ta cnota. Życie ludzkie jest pasmem walk, i to srogich, uporeczywych, nieustannych; potrzeba więc męztwa, aby sromotnie nie zbiegnąć z pola i nie poddać się ohydnej niewoli. Życie ludzkie jest pasmem cierpień, nieraz bardzo dotkliwych; potrzeba zatem męztwa, aby nie zrozpaczyć, lub przynajmniej nie zachwiać się na duchu. Gdy tego męztwa braknie, niepodobna dojść do Boga, bo powiada Zbawiciel, że „królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je“. A więc staraj się o męztwo, używając do tego następujących środków.

Przedewszystkiem módl się o tę cnotę, bo siła i odwaga od Boga pochodzi. Tak modlił się prorok Dawid: „*Będę Cię miłował Panie, mocy moja; Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój. Bóg mój wspomóżyciel mój i w Nim będę nadzieję miał*“¹⁾.

¹⁾ Ps. XVII.

To też wzmocniony łaską Bożą woła śmiało: „*Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę bał? Pan obrońca żywota mego, kogóż się będę lękał?*“¹⁾).

Aby się przygotować na przyszłość, staraj się przewidywać naprzd rzeczy przykre, jakie spotkać cię mogą i uzbrajaj się do przyjęcia tychże, bo tym sposobem tracą one wiele swej zgrozy. Tak radzą wszyscy nauczyciele duchowni, przytaczając na dowód przysłowie: Przewidziane strzały mniej ranią. Przeciwnie, niespodziewane nieszczęścia i ciosy prędzej nas powalają o ziemię, aniżeli gdy się do nich przygotowujemy.

Aby się umocnić do rzecz trudniejszych i cięższych, podejmuj chętnie lżejsze i znoś mężnie mniejsze przykrości. Mianowicie, walcz nieustannie ze swemi skłonnościami, nie folgując im w niczem i zdążaj ręczo drogą Bożą, nie lękając się ni słabości własnej, ni podstępów złego ducha, ni grózb lub prześladowań przewrotnego świata, bo przy pomocy Bożej wszystko to zwyciężysz.

Chceszli zaś wyrobić w sobie siłę wielką, staraj się o wielką miłość, mającą w sobie tę moc czarodziejską, że rzeczy przykre i trudne czyni miłemi i lekkimi. Jeżeli miłość ziemską takim męztwem zapala serce ludzkie, że nieraz i życie kładzie na szali: czegoż nie dokaże miłość Najdoskonalszej Istoty i Najwyższego Dobra.

Jeżeli ci większe cierpienie zagraża, albo już na cię spadło, rozważaj wtenczas przykład Chrystusa Pana i świętych sług Jego, Kiedy Zbawiciel spostrzegł, że się zbliża zgraja siepaczów, aby Go pojmać, nie ratował się ucieczką, ale owszem wyszedł naprzeciw niej. W ślady Boskiego Mistrza wstępowali Apostołowie, męczennicy i Wyznawcy, których nigdy nie brakło i nie braknie. Przed kilku wiekami muzułmanin pewien, nazwiskiem Gundisław Wascius, nawrócił się do wiary Chrystusowej. Zdarzyło się, że płynąc raz morzem, wpadł wraz z synem swoim w ręce rozbójników saraceńskich, którzy wyszukanemi męczarniami chcieli go zmusić do zaparcia się Chrystusa. Najprzd w oczach jego zamordowali, a raczej w kawałki poszarpali ukochanego przezeń syna. Gundisław cierpiał straszliwie, lecz mając przed oczyma wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego, nietylko się nie zachwiał, ale owszem zachęcał syna do wytrwania. Poczem okrutnicy wzięli się do ojca

¹⁾ Ps. XXXI, .

i najprzód tak srodze go chłostali, że całe ciało jedną tylko było raną. Następnie przez dwa dni odcinali mu po kawałku ciała, a gdy męczennik niewyciężony wymawiał wśród tej męki nieustannie słodkie imię Jezus, ucięli mu język; lecz on wyrazem twarzy i poruszeniami oczu pokazywał, że patrzy ciągle na Ukrzyżowanego, do którego wreszcie poszedł po koronę¹⁾. Patrząc i ty wśród walk i cierpień na przykład Zbawiciela i Świętych Pańskich.

Wreszcie pocieszaj się nadzieją przyszłej nagrody, którą Pan przyrzekł zwycięzcy. Jako żołnierz odważny odbiera od wodza pochwałę i nagrodę: tak i ty, gdy mężnie walczyć będziesz pod chorągwią Chrystusa, wezmiesz od niego wieniec nieśmiertelności

ROZDZIAŁ XXIV.

O s k r o m n o ś c i.

I.

Znaczenie i owoce.

Już urządziliśmy dom nasz duchowny; potrzeba go teraz ozdobić na zewnątrz i na wewnątrz? Cóż zdobi człowieka na zewnątrz? skromność; co na wewnątrz? czystość; co na zewnątrz i na wewnątrz? łagodność, czyli słodycz. Więc mówmy o tych cnotach, a najprzód o skromności.

Skromność w najściślejszem znaczeniu słowa porządkuje zewnętrzną stronę człowieka, a więc ciało i zmysły; atoli, według św. Tomasza z Akwinu²⁾, czuwa ona również nad poruszeniami duszy, mianowicie nad temi, do których próżna chwała lub ciekawość się wściska, ztąd ma postać podwójną: wewnętrzną i zewnętrzną.

Skromność wewnętrzna płynie z umartwienia i pokory, skromność zaś zewnętrzna płynie z wewnętrznej, a więc jednej bez drugiej nabyć nie można. Jako gdy zegar źle idzie, nie wystarczy posunąć skazówkę, lecz potrzeba go otworzyć i cały skład we-

¹⁾ Scaramelli l. c. ²⁾ 2. qu. 160.

wewnętrzny poprawić: podobnie, kto chce nabyć skromnego ułożenia, niechaj rozpocznie od wnętrza. Atoli i skromność zewnętrzna jest ważną, bo jest tem dla wewnętrznej, czem liść dla owocu; a podobnie jak drzewo bez liści nie miałoby żadnego powabu i nie wydawałoby dobrych owoców, gdyż łatwoby je spalił żar słońca: tak i ułożenie zewnętrzne stanowi ozdobę cnót wewnętrznych i jest niezbędnie potrzebnem do ich zachowania i upiększenia ¹⁾. „Dusza, zamknięta w ciele — mówi św. Bazyli — nie może się odsłonić na zewnątrz, dlatego musi używać za narzędzie ciała, jego oczu, uszu, i innych zmysłów; za pomocą tych środków dusze się widzą, mówią, porozumiewają się z sobą i wzajem mogą być widziane“ ²⁾. Co i Pismo święte potwierdza: „*Z wejrzenia poznać męża, ubiór ciała i oszczerzanie zębów w uśmiechu i chód człowieka wydawają go*“ ³⁾. Nie więc dziwnego, że ludzie z ułożenia zewnętrznego sądzą o usposobieniu wewnętrznym i rzadko się mylą. Gdy św. Grzegorz Nazyzański zobaczył Juliana Apostatę, który wówczas był w wieku młodzieńczym, poznał w nim, li tylko z powierzchowności i ruchów, przyszłego prześladowcę Kościoła. „Nie dobrego nie rokowały te ciągle ruchy głowy i ramiona — to oko dumne, niestałe i dziko patrzące, — te nogi niespokojne i ustawicznie poruszane, — ten nos zadarty pogardliwie, — te głupkowate rysy twarzy, — ten śmiech rozpustny i niepohamowany, — te zuchwałe rzuty, — ta mowa przerywana i nagła, — te pytania gwałtowne lub niedorzeczne i nie lepsze od nich odpowiedzi“ ⁴⁾.

Skromność zewnętrzna, połączona z wewnętrzną, jest cnotą nader cenną, miłą i pożyteczną. — Wszyscy Ojcowie święci i pisarze duchowni wielkie oddają jej pochwały. Św. Ambroży nazywa ją „promieniem i dziełem Bóstwa“ ⁵⁾; bo jako Bóg, wedle słów Pisma ⁶⁾, urządził świat pod wagą, liczbą i miarą, tak skromność porządkuje „świat mały“, to jest człowieka. Św. Grzegorz nazywa ją „cnotą Chrystusową“, i mówi, „że gdzie jest Chrystus, tam jest skromność“. Skromność, jako suknia świetna i piękna, daje blask i ozdobę tak ciału, jak duszy, a tem samem czyni nas miłymi Bogu i ludziom. Mówi św. Piotr, że skromność nadaje czło-

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. XV. R. X.* ²⁾ *Ś. Baz. lib. 4. de vora virg.*

³⁾ *Ekkli. XIX, 26.* ⁴⁾ *Ś. Grzeg. Naz. Or. I. in. Jul.* ⁵⁾ *Lib. 1. de Off. C. XIII.* ⁶⁾ *Mądr. XII, 21.*

wiekowi „rodzaj nieskazitelności i czyni go bogatym w obliczu Boga“, bo jej owocem jest „bojaźń Pańska, bogactwo i chwala i żywot“¹⁾. Świętą Eulalię, męczenniczkę, skazał pogański sędzia na tę okrutną zniewagę, aby przed śmiercią zdarto z niej odzienie i tak ją oprowadzono po mieście. Czysta i skromna dziewica westchnęła gorąco do Pana Boga, by ją zachował od tej hańby, i w tej chwili począł śnieg padać gęstemi płatami, iż całe ciało Świętej okrył grubą i białą, jak jej dusza, szatą.

Również i dla ludzi nie lepszego nad skromność, tak iż nawet dumni i nieskromni cześć jej oddają. Ona też wywiera dziwny urok na serca ludzkie, bo je pociąga, buduje, a nawet nawraca. Św. Melecjusz samem spojrzeniem budził w innych pragnienie dóbr niebieskich²⁾; sam widok św. Maryi Ogniskiej poruszał przechodzących do łez, bo na jej twarzy widoczne było namaszczenie Ducha Świętego; podobnie kto spojrzał na anielską twarz św. Efrema, czuł się przejętym miłością ku ubogim i cierpiącym; św. Lucyan, kapłan i męczennik, powierchownością swoją, pełną słodyczy i majestatu, nawracał pogan³⁾.

Jakoż skromność niemałe ma znaczenie w życiu duchownem. Ona usposabia do modlitwy, bo strzeże bram zmysłów, przez które zgiełk zewnętrznego świata wchodzi do duszy; ztąd jako w domu zamkniętym panuje cisza, tak w duszy skromnej skupienie. Ona strzeże czystości, oddalając niebezpieczeństwa; dlatego słusznie przyrównano ją do łupiny, pokrywającej tę piękną, lecz delikatną enotę⁴⁾. Ona wreszcie ułatwia nabycie cnót innych, bo na ich przyjęcie robi porządek w ciele i duszy. Kto zatem dąży do doskonałości, winien koniecznie starać się o tę enotę.

II.

Objawy skromności.

Lecz w czymże objawia się skromność? Odpowiadają Święci: w każdym poruszeniu ciała, we wszystkim, co pod zmysły podpada.

¹⁾ I. L. św. Piotra III, 4. ²⁾ Ś. Chryz. *Hom. de Melecio*. ³⁾ Surius

7. Jan. ⁴⁾ Rodr. *O post. w dosk.* Cz. II. Ks. II. R. III.

A najprzód w twarzy, bo „*mądrość człowieka świeci się na twarzy jego*“ ¹⁾. Niechaj więc na twarzy twojej będzie rozlana słodycz, powaga, wesołość święta i namaszczenie Boże, jako znamię duszy szlachetnej i pięknej; przeciwnie, ponurość lub swoboda na twarzy, gwałtowne jej ściąganie lub przekrzywianie, wyraz hardości, gniewu lub roztrzepania należy do niedoskonałości.

Również sprzeciwia się skromności próżne chełpienie się ze swoich wdzięków, a tem więcej udawanie tychże za pomocą różnych sztuczek, jeżeli matka natura okazała się skąpą. Święci i tu są mistrzami. Z jednej strony na ich twarzach jaśnieje dziwna pogoda i wstydlivość, która wszystkich buduje i pociąga. Takim był n. p. św. Bernardyn od lat chłopięcych, jakto już gdzieindziej nadmienilem. Z drugiej strony, Święci gardzą wdziękami ciała, a często umyślnie się szpecą. Tak n. p. św. Justyna, dziewica, iż była nader powabnej urody, nie wychodziła inaczej z domu, jedno zakryta grubą zasłoną. Św. Róża Limańska obcięła sobie piękne swe włosy, aby tylko nie ściągać na siebie ludzkiego wzroku.

Powtóre, niechaj skromność odbija się w oczach, a więc niech te oczy nie będą dzikie, niestałe, wałęsające się na wszystkie strony, ani ponure, ani zbyt tkliwe i przenikające się, — raczej lekko spuszczone, niżeli zuchwałe przenikające, mianowicie u osób młodych; nie bowiem wstrętniejszego, jak widzieć młodzieńca z zuchwałem i nieskromnem spojrzeniem, albo jakąś zwolenniczkę dzisiejszej emancypacyi, mierzącą mężczyzn wyzywającym wzrokiem. Święci nie tylko nie poglądali na rzeczy niebezpieczne, ale często nie pozwalali sobie nawet rzucić okiem na przedmioty miłe, choćby pozwolone. Kiedy papież Innocenty II. przybył do klasztoru św. Bernarda, był zbudowany i wzruszony skromnością jego zakonników, bo chociaż przechodzili obok niego i składali mu swoje hołdy, żaden jednak nie podniósł oka na Namiestnika Chrystusowego i wspomniały jego orszak ²⁾. Ty przynajmniej nie patrz na przedmioty niebezpieczne, bo to jest zakazane pod grzechem, w pozwolonych umartwiaj się, o ile możesz, dla miłości Chrystusowej. Szczególnie czuwać nad wzrokiem na ulicy, aby twej duszy nie zranił, i w kościele aby cię nie pozbawił skupienia.

Niechaj skromność objawia się w mowie; ztąd niechaj z ust twoich nie wyjdzie słowo nieprzyzwoite, dwuznaczne lub śliskie,

¹⁾ Ekkli. VIII, 1. ²⁾ In vita s. Bern.

ani też obelżywe, niegrzeczne lub prostackie, ani nierozważne, próżne, chępliwe lub dziecinne. Nie rozmawiaj za wiele, bo gadulstwo wszystkim jest wstrętne; nie narzucaj się tym, którzy słuchać cię nie chcą, i nie przerywaj innym, gdy mówią; nawet w głosie przestrzegaj miary, aby nie był zbyt krzykliwy i rażący uszy, ani zbyt cichy lub pieśczośliwy. Obyś w tym względzie stał się podobnym do św. Franciszka Salezego, o którym powiedziała pewna świątobliwa osoba, iż nie jej nie przypominało tak żywo rozmów Zbawiciela, podczas życia Jego na ziemi, jak słodka rozmowa i anielska postać świętego Biskupa. Strzeż się również głośnego i przesadnego śmiechu, bo jako dźwięk silny zdradza naczynie próżne, tak śmiech nieumiarkowany duszę pustą. Taki „śmiech nie powstał nigdy na twarzy Zbawiciela“¹⁾; za to uśmiech miły, świadczący o pogodzie duszy, przystoi osobom pobożnym“²⁾.

Niechaj skromność objawia się w chodzie, ruchach i całym ciele. Chód twój niech nie będzie zbyt ociężały, bo to znamionuje umysł leniwy, ani zbyt pospieszny i przesadny, bo to zdradza charakter porywechy lub próżny³⁾. Unikaj gwałtownych poruszeń rąk lub innych członków, — nie pochylaj głowy z przesadą, ale też nie zadzieraj w górę, — idąc, nie chwiej się na obie strony, — siedząc, nie krzyżuj nóg, ani się wyginaj nieskromnie.

Zachowaj również skromność w odzieniu, pokarmie i urządzeniu domu. Suknia twoja niech nie będzie zbyt kosztowna, ani wybredna, ani nieskromna, ani dziwaczna, ani zaniedbana, lub nieczysta, ale przyzwoita, chędogą i odpowiednią stanowisku, jakie zajmujesz. Strzeż się niewolniczego hołdowania modzie, zwłaszcza gdy jest niedorzeczną lub nieprzyzwoitą; rozsądne jednak zwyczaje i potrzeby czasu można uwzględnić⁴⁾. Wolno także zastosować się do wymagań stanu, jakoteż do życzeń rodziców lub męża, chociaż Święci i w tym razie są bardzo ostrożnymi. Święta Elżbieta, księ-

¹⁾ Św. Bazyli *In reg. fus. expl. qu.* ²⁾ Tamże. ³⁾ Św. Bernard.

⁴⁾ Według rady św. Franciszka Salezego, żona może i powinna się stroić dla swego męża, jeżeli mąż tego wymaga, nigdy jednak dla przypodobania się obcym. Większej staranności w stroju dozwala się panienkom, bo „im wolno pragnąć podobać się tym, z pomiędzy których można spodziewać się męża“. Nienagannem jest toż staranie u wdowy, pragnącej nowego związku małżeńskiego, byleby w tem nie było lekkości. Lecz co do wdów prawdziwych, żadna ozdoba im nie przystoi, jedno pokory, skromności i pobożności. (*Filotea* Cz. III. R. XXV.).

zna Turyngii, ilekroć wchodziła do kościoła, zdejmowała ozdoby książęce, jakie miała na głowie. Gdy ją o to księżna matka strofowała, odrzekła: „Nie mogę znieść żadnych kosztowności na głowie, patrząc na cierniową koronę Zbawiciela“. Podobnie św. Małgorzata, królowna, ubierała się jak najskromniej; kiedy zaś rozbiono jej uwagę, że stan jej wymaga bogatszego stroju, odpowiadała: „W każdym stanie dziewica chrześcijańska nie o ozdoby ciała, lecz o piękność duszy starać się powinna“. Św. Kunegunda, królowa polska, nie chciała nigdy przywdziać sukni, w której jej lepiej było do twarzy. Podczas uroczystości ubierała się wprawdzie w szaty królewskie, ale później dawała je ubogim lub ozdabiała nimi kościoły. Jeżeli takimi były święte królowe, cóż mówić o świętych zakonnikach i zakonnicach, dla których czasem jedna tylko w życiu wystarczała suknia.

Pokarm twój niech nie będzie zbyt wykwintuy i suty, lecz zastosowany do stanu, zdrowia i zatrudnienia; a nie pożywaj go nigdy pospieszne, żarłocznie, lub z upodobaniem smakosza. Św. Franciszek Salezy był biskupem i ze znakomitego pochodził rodu, a jednak pożywał potrawy proste, chcąc pod tym względem zrównać się z ubogimi. Tylko wtenczas, gdy miał u siebie gości, kazał zastawiać potrawy lepsze, ale sam nie prawie z nich nie kosztował. Z drugiej strony, przyjacielowi swemu, biskupowi z Belley, radził się wstrzymać od surowych postów, bacząc na zwątlone jego zdrowie.

W urzędzeniu domu unikaj wszelakiego zbytku. Św. Wawrzyniec Justiniani, patriarcha wenecki, nie miał innego łoża, prócz prostego siennika, innych sprzętów, prócz drewnianych, innego naczynia, prócz glinianego. Gdy mu mówiono, że wzgląd na szlachetną rodzinę i wysoką godność wymaga innego urzędzenia domu, odpowiedział: „Biskupa może zdobić tylko świętość; rodziną zaś jego są ubodzy dyeccezy“¹⁾. Podobnie gdy św. biskupowi Ubaldowi zrobiono uwagę, że mógłby więcej sług trzymać, odrzekł: „Dostałem większe dochody nie na to, abym więcej sług płacił, ale bym więcej ubogich żywił“. Wolno atoli i w tej mierze uwzględnić stanowisko, jakie kto zajmuje, byleby tylko nie wykraczać przeciw świętej skromności.

Mianowicie radzą mistrzowie duchowni przyozdobić mieszkanie

¹⁾ *In vita.*

obrazami Pana Jezusa, Najśw. Panny i Świętych Pańskich, któreby w duszy święte budziły uczucia; a natomiast nie dopuścić do domu jakiegoś malowidła lub posągu obrażającego skromność. Św. Serafin, kapucyn, własną ręką palił nieprzyzwoite obrazy, gdziekolwiek je spotykał; a gdy je znajdował bogato przyozdobione, mawiał z oburzeniem: „Czy się to godzi chrześcianinowi grzechy śmiertelne w ramy złote oprawić?“

Słowem, zachowaj skromność we wszystkim, jako „przystoi na świątynię Boga, aby wszyscy poznali, że Bóg w tobie mieszka“ ¹⁾. Bądź skromnym zawsze i wszędzie, nawet wtenczas, gdy jesteś samotny, bo chociaż cię ludzie nie widzą, Bóg na ciebie patrzy, Anioł Stróż przy tobie stoi. — Św. Franciszek Salezy, takim był w samotności, jakim w towarzystwie. Opowiada biskup Camus, który go często przez szczelinę podglądał, iż gdy był sam, tak się zachowywał, jak gdyby tysiąc ocz na niego patrzyło. Siedząc naprzykład, nie zakładał nogi na nogę i nie podpierał głowy.

Lecz jakąż winna być skromność nasza?

III.

Cechy prawdziwej skromności i środki do jej nabycia.

Pobożny i światły Ludwik Daponte ²⁾ rozróżnia cztery rodzaje skromności. Pierwsza jest przyrodzoną, pochodzi bowiem z temperamentu powolnego, czyli flegmatycznego. Jest ona wprawdzie darem Bożym, lecz nie jest jeszcze cnotą, dopóki jej praca nie ugruntuje i nie udoskonali. Druga jest udaną i właściwą obłudnikom, którzy ułożeniem skromnem chcą pozyskać opinię ludzi duchownych i pobożnych. Trwa ona tak długo, jak długo świat na nią patrzy; lecz Bóg dopuszcza często za karę, aby z niej zdarto maskę. Trzecia jest towarzyską, właściwą ludziom dobrego wychowanie i wysokiej godności, którzy ułożeniem poważnem i miłym chcą sobie zjednać cześć u ludzi i odróżnić się od gminu. Nie jest ona złą, jeżeli płynie z dobrej pobudki; natomiast, jeżeli jej źródłem jest próżność, nie jest cnotą, ale cieniem cnoty. Ostatnim rodzajem jest skromność chrześcijańska, a więc święta

¹⁾ Św. Cypr. *De orat. dom.* ²⁾ Czyt. *Guide spir.* T. II, Ch. XV, §. 4.

i doskonała, która pragnie podobać się tylko Bogu i nie ogląda się na ludzi, a ztąd zawsze i wszędzie jest jednakową. O niej mówi Apostoł: „*Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest*“ ¹⁾, to jest, Pan na was patrzy, a więc bądźcie skromnymi jako dzieci przed ojcem, dworzanie przed królem.

O taką skromność potrzeba ci się starać.

W tym celu umartwiał zmysły, wyobraźnię i żądze, zwłaszcza gdy są bardzo żywe. Pamiętaj na obecność Boga, bo ona jest stróżem skromności. Ukochaj rozmyślanie, ono bowiem więzi zmysły zewnętrzne, a duszę przykuwa do Boga. Mianowicie rozważaj skromność Pana Jezusa, Najśw. Panny i Świętych. O Mistrzu skromności, Chrystusie Panu, mówią Ojcowie, iż każde Jego poruszenie było odbłaskiem Bóstwa ukrytego, a oblicze Jego pełne było majestatu i wdzięku. Podobnie skromność Najśw. Panny wysoko zalecającą. Gdy św. Dyonizyusz Areopagita odwiedzał Najśw. Pannę w ziemi żydowskiej, został tak wielce uderzony widokiem dziwnej skromności i nadprzyrodzonego wdzięku, iż oniemiały padł na twarz swoją i gdyby go wiara inaczej nie była nauczyła, byłby ją ucieił „jako Boga“ ²⁾. Wpatruj się i ty często w Dziewicę najskromniejszą i proś za Jej przyczyną, abyś się stał do Niej podobnym.

ROZDZIAŁ XXV.

O c z y s t o ś c i.

I.

Znaczenie i zalety.

Czystość zdobi duszę, bo trzyma w karbach żądze zmysłową i oddala to wszystko, co ze strony tej żądz może duszę poplamieć. A cóż w tym względzie duszę plami? Oto brzydka myśl,

¹⁾ Św. Paweł do Philip. IV. ²⁾ Dyonis. Carth. in C. III. de div. nom.

brzydkie uczucie, brzydkie spojrzenie, o ile jedno, drugie lub trzecie jest dobrowolne, dalej brzydkie słowo, brzydki ruch, brzydki uczynek.

Trzy są rodzaje czystości: czystość małżonków, wdów i panien, — nad wszystkimi góruje dobrowolne dziewictwo. Wszystkie są cenne, lecz czystość małżonków cenną jest jak srebro, czystość wdów jak złoto, czystość panien jak perła, dziewictwo zaś jakby dyament. Święty Hieronim rozróżnia te rodzaje według onej siejby ewangelicznej i mówi, że owoc stokrotny należy do panien, sześćdziesięciokrotny do wdów, trzydziestokrotny do czystych małżonków ¹⁾).

O czystości małżonków powiem tylko tyle, że i dla nich są pewne granice, których przekraczać bez grzechu nie mogą; bo nie tylko ten grzeszy, kto kradnie wino cudze, lecz i ten, kto się na własnem upija. Od tego ustrzeże ich pamięć ustawiczna. że Bóg na nich patrzy, że Anioł stróż nieodstępnie im towarzyszy, — jakoteż miłość ku P. Jezusowi, ta miłość, która nieraz świętych małżonków, jak n. p. Bolesława i Kunegundę, Kolomana i Salomeę, skłaniała do zachowania niepokalanej czystości, a która i teraz wielu cnym małżonkom nakazuje wstrzemięźliwość, zwłaszcza w czasie wielkiego postu i przed Komunią świętą. Więcej powiem o czystości panieńskiej, do której także czystość wdów zaliczam.

Zaprawdę, nie piękniejszego nad tę czystość, iż sam Duch Św. się dziwi: „*O jako piękny jest rodzaj czysty z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdy i u Boga znajoma jest i u ludzi*“ ²⁾). Czystość to lilia cnót, bo wszystkie śnieżną białością, miłą wonią i połotem w niebo przewyższa. Czystość, cnota anielska, ludzi aniołami czyni, a nawet nad Aniołów wynosi; bo iż Anioł jest czystym — mówi św. Chryzostom ³⁾ — nie w tem dziwnego, wszakże Anioła ani zła żądza pali, ani powabna postać lub śpiew miły uwodzi; lecz iż człowiek w ciele kruchem i pożądliwym zachowuje czystość, jestto cud łaski i zjawisko godne Boga. Ztąd czystość tak miłą jest Bogu, iż Syn Boży, przychodząc na ziemię, obrał sobie Dziewicę za Matkę, a dziewiczego ucznia nad innych umiłował. Również i na ludzi, choćby nawet zepsutych, dziwny urok czystość wywiera; istna to róża niebieska,

¹⁾ In C. XIII, Matth. ²⁾ Mądr. IV. ³⁾ Ś Chryz. *lib. de virg.*

kwitnąca w środku duszy, której miły zapach nietylko po całym domu ciała ludzkiego, ale i na zewnątrz się rozchodzi ¹⁾).

Czystość to cnota płodna w piękne owoce. Gdy zmysłowość człowieka poniża i zwierzęciem czyni, czystość go wywyższa i z aniołami równa. Zmysłowość, podobna do ognia palącego, skoro wedrze się do duszy, niszczy wszystkie jej cnoty aż do korzenia, a duszę w straszną pustynię zamienia; czystość zaś, podobna do promieni słońca, pokrywa ją kwiatami świętych pragnień i kłosami świętych czynów. Ona daje duszy polot, sercu wesele, woli siłę, ciału zdrowie i wiek długi. Ona usposabia duszę do modlitwy, bo ją wyzwala z kajdan ciała; — ona przygotowuje serce do przyjęcia natchnień Bożych, bo serce czyste jest jakby konchą perłową, w którą wpadają krople rosy niebieskiej ²⁾). Ona podnosi aż do widzenia Boga, jako mówi Pan Jezus: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“ ³⁾); Bóg też w czystych sercach, jako w przybytkach miłych, z radością przemieszkuję.

Jeżeli czystość zwykła tak jest cenną, o ileż więcej dobrowolne i dozgonne dziewictwo, które niema innego oblubieńca prócz Chrystusa Pana. Ono jest kosztowną perłą, którą Pan Jezus z tej ziemi wykopał i którą duszom uprzywilejowanym w dzieciństwie zostawił. Jeżeli takowej bez plamy i uszczerbku dochowają, chodzić będą „*za Barankiem, gdziekolwiek idzie*“ i śpiewać „*pieśń nową*“, której nikt inny śpiewać nie może ⁴⁾). Dziewictwo jest enotą „przyniesioną z nieba, wspanialszą nad słońce“ ⁵⁾), która człowieka zmysłowego nietylko w anioła przemienia, ale duszę jego Chrystusowi, Królowi i Oblubieńcowi dusz poślubia; ono jest kosztownym klejnotem w koronie oblubienicy Chrystusowej, drogocenną perłą Nowego Zakonu, „najpiękniejszym kwiatem w ogrodzie Kościoła, ztąd im większą jest liczba świętych dziewic, tem większą radość tej płodnej matki“ ⁶⁾).

Jeżeli chcesz poznać wartość dziewictwa, zapytaj się świętej Agnieszki. Już w młodym wieku poślubiła ona Chrystusowi niepokalane dziewictwo; kiedy zaś zamożny i szlachetny Rzymianin Symfroniusz ofiarował jej swoją rękę i dary bogate, taką mu dała odpowiedź: „Już jestem zaślubiona innemu Oblubieńcowi, który

¹⁾ Ś. Efrem. ²⁾ Ś. Franc. Sal. ³⁾ Ś. Mat. V, 8. ⁴⁾ Apok. XIV, 34. ⁵⁾ Ś. Izydor. ⁶⁾ Św. Cypryan *de hab. virg.*

mię droższymi klejnotami i wspanialszym pierścieniem obdarzył. Ty, Symfroniuszu, jakkolwiek ród twój jest szlachetny, nie wyrównasz Mu w zaerności. Dary jego są nieocenione, perły i kamienie błyszczą jaśniej, niż gwiazdy na niebie; suknia, którą mię przyodziął, jest świetniejsza nad srebro i złoto. Jego bogactwa są niewyczerpane, — nikt Mu nie wyrówna w potędze i chwale, piękności i blasku. Poznaj ztąd Jego ród wysoki, iż Ojciec Przedwieczny jest Jego Ojcem, najświętsza Dziewica Jego Matką; poznaj ztąd Jego potęgę, iż niebo i ziemia słuchają Jego skinienia, że jedno Jego technienie ożywia albo zabija. Jego bogactw świat nie obejmuje, nad Jego pięknością zdumiewa się słońce, księżyc i gwiazdy, a zawstydzone kryją swoje oblicza. Czyliż możesz żądać, Symfroniuszu, abym się Jego wyrzekła i tobie oddała moja rękę?¹⁾

Nie więc dziwnego, że Święci przenoszą męczarnie i śmierć samą nad utratę czystości. Św. Agata odzywa się śmiało: „Niechaj sędzia ostrzy swe żelaza, głodzi swe lwy, rozpala swe stosy, wznosi rusztowania, niechaj nawet otworzy samo piekło i wszystkich czartów wzburzy przeciwko mnie; — nieulekniona umrę chrześcianką i dziewicą“. Zakonnice w Ptolomaidzie słysząc, że Saraceni wdzierają się do miasta, ostrymi nożami poraniły swoje twarze, aby ująć zhańbienia. I rzeczywiście kosztem życia uratowały czystość²⁾.

Lecz chociaż dziewictwo tak jest piękne i cenne, nie wszyscy są do niego powołani; tylko wstrzemięźliwi, i to po dłuższej próbie, mogą wstępować do szeregów dziewiczych, bo wszakże Pan sam zalecając dziewictwo, dodaje: „Kto może pojąć, niech pojmuje“. Ztąd na naganę zasługują owe nierozważne śluby do zgonnej czystości, uczynione w chwili podniesienia lub przygnębienia ducha, bo prowadzają zwykle smutne następstwa. Wszędzie powinna przewodzić roztropność.

Ktokolwiek jesteś, chrześcianinie, ukočaj czystość, stanowi swojemu odpowiednią, i bądź gotów raczej życie dać sobie wydrzeć, aniżeli ponieść jaki w niej uszczerbek. I nie tylko czystość ciała zachowaj, ale także czystość duszy; są bowiem niektórzy, co są dziewicami na ciele, ale nie na duszy, — ciało ich nienaruszone, ale duch pokalany³⁾. Pamiętaj, że przez Chrzest św. stałeś się

¹⁾ In vita. ²⁾ W r. 1291. ³⁾ Św. Hier. *adv. Jov.* L. 1.

członkiem mistycznego ciała Chrystusowego, a ciało twoje świętynią Ducha Świętego, nie płamć tej świątyni, choćby najmniejszym brudem, i niedopuszczaj się świętokradztwa w dalszem znaczeniu słowa. Pamiętaj również, że serce twoje winno ze wszystkich sił ukochać Boga, a w Bogu to, co miłości godne; nie lgnijże grzesznie do nikogo z ludzi. Pamiętaj wreszcie, że przez łaskę poświęcającą dusza twoja stanie się oblubienicą Chrystusową; dotrzymajże wierności jej Oblubieńcowi; a obowiązek ten jest tem większy, jeżeliś Mu się oddał przez ślub czystości. Lecz z drugiej strony nie zapominaj, że cnota to delikatna, podobna do naczynia kruchej, które łatwo się tłucze, lub sukni białej, na której znać każdą plamę; niebezpieczeństwa dla niej są groźne, upadki w niej straszne, zachowanie jej niełatwe; a więc potrzeba czuwania, pracy i walki, aby jej nabyć. nabytą zaś utrzymać.

II.

Srodki do utwierdzenia i zachowania czystości.

Aby czystość w duszy utwierdzić i nienaruszoną zachować, przestrzegaj najprzód skromności i wstydlivosti, bo jedna i druga jest tem dla czystości, czem kora dla drzewa, lub powieka dla oka. Pamiętaj, że czystość jest lilią, więc otocz ją płotem wstydlivosti i czuwaj nad jego całością, bo „*kto rozrzuca płot, wąż go ukąsi* ¹⁾, to jest, zła żądza jadem go swoim zabije. Niechże wszystko, co tylko zdaleka rani tę cnotę anielską, będzie dla ciebie przedmiotem obrzydzenia i sromu, tak, jak było dla świętych młodzieniaszków i dziewic. Mistrzowie duchowni nakazują przestrzegać bacznie skromności, a szczególnie przy rozbieraniu się; ponieważ zaś w onej chwili szatan najłacniej może szkodzić i najniebezpieczniejsze pociski wymierza w ciemności: przeto radzą pamiętać wówczas, że oko Boże, które nigdy nie zasypia, patrzy na nas, i że Anioł Stróż jest przy nas obecnym. Pewien Święty upominał często swego ucznia, aby kładł się do snu w obecności Bożej, z taką skromnością, jakby to czynił na wyraźny rozkaz Zbawiciela i w Jego przytomności ²⁾.

¹⁾ Ekkle. X, 8. ²⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. IX. R. I.*

Aby zaś zachować wstydlivość, czuwaj nad zmysłami, a szczególnie nad okiem, które jest główną bramą żądzы nieczystej. Gdy przy wodociągach popękają rury, woda cieć nie może, lecz na wszystkie rozchodzi się strony: tak gdy oczy tam i sam się rozpraszają, czystość ginąć musi ¹⁾. Wielu wskutek nieostrożności upadło, inni długie staczali walki. Kogóż nie zastraszy ciężki upadek Dawida? — a jednak pierwszym powodem cudzołóstwa i mężobójstwa był nieostrożny rzut oka. Opowiada św. Hieronim, iż gdy był w Rzymie, zobaczył raz mimochodem niewiastę tańczącą. Odtąd jej obraz przykleił się do jego duszy, iż ani zamknięcie się w grocie betleemskiej, ani pokuta, ani praca nie zdołały go zupełnie usunąć. Jakże więc wielkiej potrzeba ostrożności! Szczególnie konieczną jest ona dla młodych osób, u których namiętności tak są żywe, iż często jedno spojrzenie zapala płomień nieświsty. Oni to winni wziąć sobie do serca słowa Patryarchy Joba: „*Uczyńłem przymierze z oczyma swemi, abym ani pomyślał o pannie*“ ²⁾; i przestroę Mędrca: „*Odwróć oblicze twoje od niewiasty, pięknie ubranej, a nie przypatruj się cudzej piękności. Wiele ludzi zginęło dla piękności niewieściej, a ztąd się pożądliwość zapala, jako ogień*“ ³⁾.

Lecz może powiesz: Jakto, więc mam sobie zasłonę położyć na oczach? Bynajmniej, — można patrzeć, lecz nie należy się wpatrywać. Przed św. Franciszkiem Sal. chwalono raz nadzwyczajną urodę jego krewnej, lecz on na to odrzekł: „Słyszałem wiele osób o tem mówiących“. „Jakto? — odpowiedziano — przecież widzisz ją bardzo często“. „Prawda, że ją często widuję i wiele razy z nią rozmawiałem; ale zapewniam cię, że jeszcze na nią nie patrzył. Uważasz — dodał — to moja krewna należy do płci, którą trzeba widzieć, nie patrząc na nią. Należy patrzeć na kobiety przelotnie, aby widzieć, że się ma przed sobą niewiastę, ale potrzeba unikać starannie wszelkiego przypatrywania się im“ ⁴⁾. Podobnie św. Hugon, biskup grenopolitański, pięćdziesiąt lat rządząc dyecezyą, żadnej kobiety nie znał z twarzy. Zwykł on być mawiać: „Nie pojmuję, jak może ustrzedz się szpetnych myśli, kto nie trzyma na wodzy swych oczu, będących wrotami, przez które najłatwiej wchodzi śmierć do duszy“.

¹⁾ Rodryc. *O postęp. w dosk.* Cz. III. Ks. IV. R. II. ²⁾ Job. XXXI. 1.

³⁾ Ekkli. IX, 9. ⁴⁾ *Duch Św. Franc. Sal.* Cz. IX, R. III.

A jeżeli jakaś powabna postać uderzy two oko, i to tak silnie, że jej obraz wyrzyna się na wewnętrznem zwierciadle duszy, to jest, w wyobraźni, cóż masz wtenczas począć? Potrzeba go czempredzej rugować, by nie zapalił żądzy serca, lub co gorsza, nie wzburzył namiętności zmysłowej; w tym celu podsuń natychmiast inne myśli i obrazy, mianowicie obraz Ukrzyżowanego, miasto zaś zajmować się pięknością ziemską, podnieś do rozważania niewypowiedzianej piękności Pana Boga. Gdyby cię ten obraz dłużej prześladował, dobrze będzie przenosić się duchem na ementarz i przedstawiać sobie, że ta osoba będzie niezadługo pastwą zgnilizny i że ten sam los czeka i ciebie.

Potrzeba ci dalej umartwiać zmysły, mianowicie zmysł czucia, jako siedzibę żądzy zmysłowej, zwłaszcza, gdy takowa bunt podnosi. Bez umartwienia nie można zachować czystości. Jako cynamon rośnie na stromych skałach i wśród gęstych cierni: tak i ta cnota wyrasta i krzewi się nie na ziemi miękkiej, to jest, wśród pieszczot i zniewieściałości, lecz na twardej opoce umartwienia i wśród kłujących cierni pokuty ¹⁾. To też Święci, chcąc zachować czystość niepokalaną, nie tylko wtenczas trapią swe ciało, gdy się buntuje, ale i wtenczas, gdy jest spokojne, — nie tylko w burzliwej młodości, ale i w wieku późniejszym, wiedząc dobrze, że to wróg zdradziecki, któremu nigdy ufać nie można. Św. Franciszek Salezy już w młodym wieku pościł i nosił włósiennicę przez trzy dni w tygodniu; później biczował się często w nocy, czasem aż do krwi, tak jednak skrycie, że nawet służący jego o tem nie wiedział. Jeżeli ci się to wydaje zbyt przykrem, pamiętaj, że „być czystym, znaczy tyle, co być męczennikiem“ ²⁾, bo nie można być czystym bez znoszenia przykrości i walk, trudniejszych nieraz, niżeli walki męczenników.

Ze wszystkich umartwień najlepszym jest post, jako powiedział Zbawiciel: „*Ten rodzaj (duchów nieczystych) żadnym sposobem wynieść nie może, jedno za modlitwą i postem*“ ³⁾. Zachowajże tedy posty nakazane, a krom tego nie podsycaj nigdy zmysłowości zbytнім pokarmem lub gorącym napojem, bo niewstrzemięźliwość jest matką nieczystości. „Góry Etna lub Wezuwiusz, miotające ogniem, nie srożą się tak gwałtownie, jak krew młodych ludzi,

¹⁾ Scaramelli *Dir. asc.* III. IX. VII. ²⁾ Św. Hier. *ad Demetr.* ³⁾ Św. Mark. IX, 28.

gdy się ją rozpali winem lub zbytęcznym pokarmem¹⁾; to też „gdy jesteś młodym, nie patrz nawet na wino“, i na to wszystko, co krew rozpala. A nawet w wieku późniejszym bądź wstrzemięźliwym i trzeźwym; wszakże czytamy, że tylu pustelników nie używało do późnej starości innych pokarmów prócz trochę chleba i wody, a gdy jeden z nich, mając lat sto, pozwolił sobie raz zażyć nieco wina i oliwy, tak się potem strofował w swej celi: „O niepoczeiwy starcze, toż ci się już zachciewa wina i oliwy, — o brzydki żarłoku i niewolniku swego żołądka!“

Nie używaj również miękkiej pościeli lub snu długiego, mianowicie po obiedzie, bo zły duch szczególnie na drzemiących puszcza swoje strzały.

Aby zamknąć wrota pokusom, czuwaj pilnie nad zmysłami, wyobraźnią i sercem, a ztąd usuwaj wszelkie wyobrażenia nieskromne lub śliskie, wszelkie uczucia grzeszne lub niebezpieczne, wszelkie wspomnienia dawnych grzechów lub pokus, któreby w tej chwili mogły sprowadzić nowy upadek.

Z czuwaniem połącz bojaźń świętą i pokorę głęboką, naśladując podróżnego, który, obciążony złotem, musi przebywać las pełen opryszków i kryje się za najmniejszym szelestem. Nie ufaj zatem sobie, choćby ci się zdawało, że jesteś doskonałym w czystości; aniś ty świętszy od Dawida, ani mędrszy od Salomona, ani mężniejszy od Samsona, — oni upadli, a ty nie będziesz się lękać? Pycha idzie przed upadkiem, a upadek jest często karą za pychę; kto bowiem wynosi się nad bliźnich, ten słusznie bywa poniżon, a raczej sam się poniża. Przeciwnie, pokora stoi na straży czystości. Pokora i czystość zostają w bliskim pokrewieństwie, bo gdy pokora jest czystością ducha, czystość jest pokorą ciała; — jedna bez drugiej nie długo żyje. „Jeżeli pokora oddala się od czystości, albo czystość opuszcza pokorę, jakąż ma wtenczas cenę przed Twórcą pokory i czystości, albo czystość pyszna, albo pokora splamiona?“²⁾ A więc bądź pokorny, czyli błogiej używasz ciszy, czy też uporczywe staczasz walki, — czyliś zwyciężył, czyliś upadł, — i miej zawsze to przekonanie, że sam z siebie nie możesz być czystym, — że przeciwnie, gdyby cię Bóg nie ratował, ciało twe i dusza stałyby się pastwą najohydniejszych żądz. Jeżeli doświadczasz pokus, uniażaj się na widok takiej nę-

1) Św. Hier. 2) Św. Grzegorz *Mor.* lib. XXI, c. 3.

dzy, ale nie rozpaczaj. Jeżeli jesteś od nich wolny i zachowałeś się dotąd bez skazy, nie wynoś się, ale dziękuj Bogu i stój mimo to na straży, bo nieprzyjaciół może niespodzianie natrzeć i po wielu zwycięztwach, nad nim odniesionych, zadać ci haniebną klęskę. Nie buduj wcale na czystości pierw nabytej i nie narażaj się na niebezpieczeństwo, chyba, że cię urząd n. p. lekarza lub spowiednika do tego zmusza; lecz i w takim razie nie porzucaj czuwania i modlitwy. Nawet wiek późny niech cię nie ubezpiecza, wszakże samo Pismo św. wspomina o starcach rozpustnych.

Jeżeli zaś rzeczywiście się lękasz, unikajże okazji, wiódących do grzechu, inaczej nauczysz się z własnego doświadczenia, jak niebezpieczna dufać swoim siłom. Przedewszystkiem nie poglądaj na przedmioty brzydkie, lub niebezpieczne i unikaj takich widowisk teatralnych, gdzie rozpusta bywa uniewinniana, albo w tak powabnej przedstawiana szacie, że się staje nader ponętną.

Nie słuchaj mów nie tylko rozwiązłych, ale nawet dwuznacznych, bo „ludzie zepsuci często jednym słowem lekkim godzą na twierdzą wstydlivości“¹⁾; a chociażby rozum podobne słowo potępił, tkwić ono będzie w wyobraźni, jako strzała ciągle raniąca. Najniebezpieczniejszem jest słowo nieskromne wtenczas, gdy jest zaprawione dowcipem; a jako grot, im ostrzejszy, tem łatwiej przeszywa ciało: tak złe słowo, im bardziej zaostrzone, tem głębiej w serce wnika.

Nie czytaj złych książek, chociażby były pięknie napisane, bo czyliż piłyś truciznę, dlatego, że ona jest słodka? O jakże wielka liczba młodzieży traci skarb czystości li tylko wskutek czytania złych książek, albo przynajmniej niepowetowaną szkodę na duszy ponosi! Doświadczyła tego na sobie św. Teresa. Zaledwie w młodości przeczytała kilka książek światowych, zaraz uczuła w sobie oziębłość dla Boga, rozpróśnienie na modlitwie, lenistwo do pracy, a z drugiej strony chęć podobania się ludziom, zamiłowanie marzeń, zabaw, towarzystw i znajomości, — i byłaby może poszła złą drogą, gdyby był jej Bóg nie wstrzymał zawczasu²⁾. Chceszli uniknąć podobnego niebezpieczeństwa, nie czytaj książek lekkich i pustych, książki zaś godzącej wprost na wiarę lub obyczajność lekaj się bardziej niż żmii.

Stron również od towarzystw nie tylko złych, ale nawet pło-

¹⁾ Św. Hier. *ad Demetr.* ²⁾ Czytaj jej Żywot przez nią samą spisany.

chych, bo czystość jest jako śnieg, który skoro kryje się w cień, zachowuje białość i połysk, wystawiony zaś na wpływ słońca, roztopia się i niszczy. Unikaj zatem ludzi zepsutych lub bez wiary, tych wabików szatana, co jak jastrzębie drapieżne czyhają na niewinne gołębie; a nawet w towarzystwie przyzwoitem zachowaj ostrożność, aby pod wpływem wyobraźni nie rozpałił się jakiś zły płomień w sercu. U osób młodych jestto rzeczą dosyć łatwą. W zabawach bądź trzeźwym; szal bowiem i rozpasanie prowadzi często do utraty czystości, tak, że dla niejednego sala tańców staje się rzeczywiście „świątynią Wenery“ ¹⁾. Kto miłuje ukrycie w zaciszu domowym, ujdzie wielu niebezpieczeństw.

Przedewszystkiem strzeż się poufałości z osobami płci innej, tej płodnej matki licznych wyokroczeń, i bądź ostrożny w zawieraniu przyjaźni. Nie mów, że ten lub owa jest osobą moralną i dobrą, bo ziemia jest dobra i deszcz dobry, a jednak z ich pomieszania powstaje błoto. Nie mów, że to mój krewny, moja powinowata, bo często pod płaszczykiem pokrewieństwa zawiązują się bardzo grzeszne stosunki; wszakże niecny syn Dawida, Amon, ku własnej siostrze powziął miłość namiętną. Nie mów, że to przyjaźń czysta i duchowna, bo, jak słyszałeś wyżej, przy słabości naszej wszystko łatwo się psuje i wyradza. Mistrzowie duchowni zalecają osobom młodym wielką ostrożność w tej mierze. Św. Bernard upomina kapłanów i świeckich, zwłaszcza młodszych: Rozmawiać często i poufale z osobami innej płci i nie skazić czystości swego serca, a niekiedy całkowicie jej nie utracić, byłoby zaiste większym cudem, niż umarłego wskrzesić. Św. Alfons Lig. zakazuje dawać dorastającym pannom młodych mężczyzn na nauczycieli, choćby byli nawet tak świętymi, jak św. Paweł lub św. Franciszek z Assyżu. Św. Franciszek Salezy nie pozwala nawet uściśnienia ręki, bo czystość — mówi — jest podobną do owoców delikatnych, które plami najmniejsze dotknięcie, lub do naczyń szklanych, które w zetknięciu z sobą łatwo mogą się po tłuc ²⁾. Należy to jednak rozumieć o takim uściśnieniu ręki, które jest telegrafem żywszego uczucia, a nie o zwykłym powitaniu się, i o takich osobach, które nie są do siebie w stosunku narzeczonych. Wolno też dwom osobom wolnym utrzymywać znajomość,

¹⁾ Tertulian. ²⁾ *Filotea*, III. R. XIII.

byle w celu pobrania się, w sposób godziwy i pod okiem rodziców lub starszych ¹⁾).

Krom okazyi do złego unikaj także próżnowania; bo jako w stojącej wodzie rodzi się brzydkie robactwo, tak w człowieku próżnującym powstają plugawe myśli. „Niech cię więc djabeł — mówi św. Hieronim — znajdzie zawsze zajęтым, a nie tak cię łatwo zwycięży“. Jeżeli zaś nie masz zatrudnienia, sam sobie wyszukaj. Św. Hieronim dla pokonania złej żądzy uczył się tem pilniej języka hebrajskiego; św. Makary dźwigał na plecach ciężki wór piasku na miejsca odległe, mówiąc: „Dreczę tego, który mię dreczę“; inny pustelnik prznosił kamienie z miejsca na miejsce, a gdy go zapytano o przyczynę, odrzekł: „Zatrudniam mojego osła“. Zatrudniajże i ty swojego osła; jeżeli nie pracujesz rękami, pracuj duchem, a mianowicie rozmyślaj o rzeczach ostatecznych, by zgorzkniał ci świat i pociechy jego, jakoteż o doskonałościach i dziełach Pana Boga, by się rozpałała w tobie miłość święta.

Pamiętaj przytem ustawicznie na obecność Bożą, bo to jest potężna pomoc do nabycia wszelakiej cnoty i broń zwycięska w każdej pokusie. Tą bronią zwyciężyła Zuzanna bezwstydných starców; tą bronią zwyciężali inni słudzy Pańsey. Gdy raz król Filip II, zapytał się Ojca Aroz, spowiednika królowej i całego jej dworu: „Powiedz mi Ojcze, czyli to jest prawdą, że Ojcowie Jezuici noszą przy sobie ziółko zachowujące czystość?“, odrzekł tenże: „Tak jest, „Najjaśniejszy Panie!“ — „I cóż to za ziółko?“ — zapytał znowu król rozciekawiony. „Jest to bojaźń Boga i pamięć na Jego obecność“ ²⁾). Nie mniejszej dzielności jest pamięć na mękę i śmierć Zbawiciela. Gdy przed św. Brygidą skarżył się pewien młodzieniec na ciężkie pokusy przeciw czystości, odpowiedziała Święta: „Mój synu, tobie potrzeba silnej tarczy, którą-bys nosił na ramieniu lewem blisko serca, aby nią odpierać wszystkie strzały zmysłowej żądzy, — tą tarczą jest rozmyślanie męki Pańskiej“. I rzeczywiście, któżby się odważył na jedną myśl brzydką, mając przed oczyma obraz Ukrzyżowanego?

Inną pomocą jest życie pobożne, mianowicie dla tych, których cnota została nadwreżona. „Jako owoce nadpsute przechowują się tylko w miodzie lub cukrze, tak czystość, skoro jest naruszona, albo czystość wdów, w niczem się już uchronąć nie może,

¹⁾ Por. Tom I. Roz. XVII, V, 2. ²⁾ W życiu św. Ignacego.

jedno w doskonałej pobożności“ ¹⁾). Niemniej konieczną jest taka pobożność dla tych, co dozgonne ślubowali dziewictwo, bo ona ich uczy z miłości ku Niebieskiemu Oblubieńcowi strzedz się wszelkiej niewierności i zachować niepokalanem ciało, serce i duszę, jako żywą świątynię Bożą, której niejako odzwierciadła i kapłanką jest czystość ²⁾). Kochaj tedy gorąco Pana Boga i żyj pobożnie, a pokonasz złą żądzę i dochowasz czystości.

Inną pomocą jest spowiedź częsta i Komunia święta; bo spowiedź odkrywa zasadzki i podaje sposoby do walki, a Komunia św. posila i umacnia; wszakże ona jest „*winem, które rodzi pannę*“ ³⁾), i „*stołem*“, który sił dodaje naprzeciw tym, „*którzy nas trapią*“ ⁴⁾). Ztąd to płynie czystość oblubienic Chrystusowych, iż pożywają często dziewicze Ciało. Jeżeli zatem chcesz być dziewicą, przyjmuj często Komunię świętą.

Głównym zaś i koniecznym środkiem do zachowania czystości jest gorąca modlitwa o czystość; nie można bowiem nabyć i zachować tej cnoty anielskiej, jeżeli się nie zwraca z prośbą o pomoc tam, z kąd wszelki dar dobry pochodzi. Tak też czynił Mędrzec: „*A zrozumiałwszy, że inaczej nie mógł być powściągliwy, ażeby Bóg dał, szedłem do Pana i prosiłem Go i rzekłem ze wszystkich wewnętrzności moich*“ ⁵⁾). Tak i ty czyn, miła duszo, wyznając przytem z pokorą: „*Niemasz świętości, jeżeli Ty, Panie, umkniesz rękę Twoją...* Żadna czystość nie jest bezpieczna, jeżeli jej nie strzeżesz. Na nic własne czuwanie, jeżeli Twoje święte czuwanie nie przyjdzie w pomoc“ ⁶⁾). Szczególnie zaś uciekaj się do przychyny Królowej dziewic, wołając do Niej często: „*Przez Twoje święte panieństwo i niepokalane poczęcie zachowaj duszę i ciało moje od wszelkiej nieczystości*“. Św. Jan Kanty modlił się gorąco i długo do Najśw. Panny o dar niepokalanej czystości; wreszcie objawiła mu się Bogarodzica, z dzieciątkiem Jezus na ręku, i podała mu lilie, na znak, że prośby jego zostały wysłuchane. Módl się także do swego Anioła Stróża, do swego Patrona lub Patronki, do św. Józefa, opiekuna dusz czystych, jakoteż do tych młodzieńców i dziewic świętych, w których ta cnota szczególnym jaśniała blaskiem.

¹⁾ Św. Franc. Sal. *Filot.* III. R. XII. ²⁾ Tertulian *De cultu fem.* I. II. C. I. ³⁾ Zach. IX, 17. ⁴⁾ Psalm XXII, 5. ⁵⁾ Mądr. VIII, 21. ⁶⁾ *O nasł.* Jez. Chr. Ks. III. R. XIV.

Tych wszystkich środków używaj pilnie, a zachowasz się niepokalanym, to jest, zachowasz nie tylko czystość ciała, która jest tylko łupiną tej cnoty, ale także czystość serca, która jest jej jądrem. Jeżeli zaś obrałeś dozgonne dziewictwo, patrz, by Pan Jezus był jedynym Oblubieńcem twoim, byś Jemu tylko chciał oddać swe serce, o Nim jedynie myśleć, za Nim gorąco tęsknić, dla Niego wyłącznie żyć. O najdroższa oblubienico Jezusa Chrystusa — upomina cię św. Bernard — nie myśl już o sobie ani o świecie, bo już nie należysz do siebie samej ani do świata, ale do Boga, któremuś się darowała. Zapomnij tedy o wszystkim, a myśl tylko o tem, by żyć dla swego Oblubieńca i Jemu się tylko podobać. Jak zaś spodobać się, uczy cię św. Synkletyka w przemowie swojej do zakonnic: „Jeżeli niewiasty światowe nieczego nie zaniedbują, by stać się powabnymi i miłymi swoim mężom, jeżeli tyle czynią dla podniesienia wdzięków ciała: o ileż większem winno być staranie nasze, by się spodobać Królowi niebios, a Oblubieńcowi naszemu. Potrzeba tedy ustawiczną pracą oczyścić plamy grzechów, a znikome ozdoby ziemskie przemienić na Boże i niebieskie. Córkі tego świata stroją się w drogie kamienie, my zaś ustrójmy się w cnoty, włóżmy na skroń potrójny wieniec, uwity z wiary, nadziei i miłości, — niech naszym naszyjnikiem z pereł będzie pokora, — naszym paskiem z dyamentów wstrzemięźliwość, — naszą zaślona dobrowolne ubóstwo, a biesiadą naszą niech będą modlitwy i psalmy. Uważajmy przytem, aby w drodze naszej na gody niebieskie nie brakło oliwy w lampach naszych, to jest, by dusze nasze nie były pozbawione cnót; inaczej odtrąciłby nas Oblubieniec nasz nieśmiertelny“.

III.

Ciąg dalszy.

A jakież są środki odporne, gdy pokusa napada?

Jak długo na tym świecie żyjemy, musimy staczać ciągłe boje z pożądliwością zmysłową, chyba, że Bóg szczególną łaską swoją okuje ją w kajdany i nie pozwoli się jej srożyć, jak to czytamy o św. Aloizym, św. Dominiku, św. Teresie, św. Róży i kilku innych, którzy nigdy w życiu nie doświadczali pokus nie-

czystych. Ciało bowiem nasze poddane jest popędowi zmysłowemu, które tem są silniejsze, im krew gorętsza i soki bujniejsze; chociaż często i w ciele schorzałem występują z wielką natarciwością. Tę żądzę, tkwiącą w ciele, podżega lub potęguje z jednej strony szatan, z drugiej świat zły, używający do tego różnych środków, jak rozmów, malowideł, widowisk, towarzystw, książek i powabnych twarzy; coż więc dziwnego, że pokusy nieczyste tak są liczne, tak gwałtowne, tak trwałe, — że napastują nie tylko grzeszników, ale i świętych, nie tylko młodych, ale i starszych. „Wśród bojowania, na jakie wystawieni są chrześcijanie, same tylko walki o zachowanie czystości są uporeczywe; codzienna tu utarczka, a rzadkie zwycięstwo“¹⁾. Pewnego razu skarżył się przed opatem Teodorem młodszy jeden pustelnik, że go brzydkie trapią wyobrażenia. „Mój bracie — zapytał opat — ile lat przeżyłeś już w życiu zakonnem?“ „Ośm“, odrzekł tenże. „Ośm? — otóż wiedz, że ja już lat sześćdziesiąt tu mieszkam, a w tym czasie nie miałem ani jednego dnia całkiem spokojnego, bo jeżeli nie jedna żądza, to druga na mnie uderza“. Toż samo pisze o sobie św. Hieronim, starzec siedm-dziesięcioletni i surowy pokutnik, który nieraz aż kamieniami tłukł swe piersi, by pokonać szalejącą żądzę.

Jeżeli i na ciebie nacierają podobne pokusy, nie trwoż się, ani się smuć, jakkolwiekby one były brzydkie i straszne; bo z jednej strony Bóg jest przy tobie, aby cię wesprzeć, z drugiej zaś pokusy te, miasto ci zaszkodzić, przyczynią się do twego dobra, utwierdzając cię w czystości i pokorze. Potrzeba tylko dzielny stawić im opór, a to w ten sposób.

Jeżeli pokusa pochodzi od ludzi i jest natarczywą, nie wchodź z nią w układy, lecz broń się natychmiast, choćby z utratą życia, jeżeli ucieczką nie możesz się ratować. Kiedy św. Franciszek Sal. był jeszcze uczniem prawa w Padwie, trzech przewrotnych kolegów zaprowadziło go do młodej rozpustnicy, pod pozorem, że tam mieszka jeden z profesorów, któremu on chciał złożyć uszanowanie. Wtajemniczona w tę intrygę nieczna kobieta odgrywała rolę córki profesora i przyjęła gości, zastępując ojca wrzekomo zatrudnionego; lecz skoro tylko owi koledzy wyszli, natychmiast zmieniła ton mowy, i z niesłychaną namiętnością rzuciła się Franciszkowi na szyję. Święty młodzieniaszek, pełen oburzenia, napluł

¹⁾ Św. Aug. *De honest. mulier. Cap. II.*

jej w twarz i odtrącił ją tak silnie, że się potoczyła w kąt izby, sam zaś wybiegł za drzwi, gdzie owi nikeczemnicy stali na czatach. Podobnie św. Tomasz z Akwinu, napadnięty przez bezwstydną niewiastę, odpędził ją głównią gorejącą; a św. Zyta tak dobrze przywitała napastnika, że długo nosił ślady jej rąk na twarzy. Św. Bernard wołał w podobnym razie głośno: Ratujcie! zbójcy! złodzieje! Św. Stanisław Kostka zemdlał, słysząc słowo nieprzyzwoite; św. Nicetas, męczennik, związany kajdanami i kuszony do grzechu, odgryzł sobie język i pluwał nim w twarz kusicielki. Czytamy nawet, że trzy dziewice w Antyochii skoczyły ze skały i wołały raczej utracić życie, niż czystość. Tak Święci cenili tę cnotę.

Jeżeli zaś pokusa jest wewnętrzną, odrzucaj przedewszystkiem pierwsze poruszenia, zamykając przed nimi drzwi duszy i nie pozwalając im wstępu. Skoro je odrzucisz, wnet cię opuszczą; — jeżeli nie opuszczą, nie poplamia cię jednak, jak długo niemi się brzydzisz. Jeżeli zaś ich nie odrzucisz, natychmiast powstanie upodobanie, z upodobania zezwolenie, z zezwolenia grzech. Odrzucaj więc pierwsze poruszenia, jakbyś odrzucił iskrę padającą na suknię. Nie wpatruj się w pokusę, jaką jest i z kąd pochodzi, ani sobie lekceważ drobnych jej objawów, pamiętając, że ta pokusa jest jako wąż, który gdzie głowę wciśnie, tam całym ciałem się prześliznie. Strzeż się najmniejszego upodobania, bo i najmniejsze jest grzechem, jeżeli jest dobrowolnem; a unikaj również lenistwa w odtrącaniu pokusy. Jako płomień czegokolwiek się dotknie, wszędzie ślady po sobie zostawia, bo albo spali, albo przydymi: tak pokusa nieczysta, jeżeli nie spali duszy, przynajmniej ją przydymi, to jest, wzbudzi w sercu uczucia nieskromne, w ciele poruszenia nieporządne ¹⁾).

Lecz jakże odtrącić tę pokusę? Czyliż potrzeba wstępnym bojem przeciw niej walczyć? Nie zawsze byłoby to pożytecznem, czasem wzmocniłoby nawet pokusę; ztąd często lepiej jest zwrócić myśl na inny przedmiot, czyli zamknąć drzwi przed pokusą. Aby jednak zwycięztwo było stanowcze i korzystne dla duszy, zalecają mistrzowie duchowni taki sposób walki. Najprzód potrzeba się upokorzyć, to jest, wyznać swoją niemoc, mówiąc: Ach, Panie, widzisz, jak jestem brzydkim i nędznym; — czegoż się odemnie

¹⁾ Rodrye. *O postęp. w dosk.* Cz. III. Ks. IV. R. III.

można spodziewać, jeżeli nie upadku. Potem z ufnością spiesz do Boga, błagając Jego pomocy: Lecz ty mię wesprzyj, abym przez Ciebie zwyciężył. Modlitwa, połączona z pokorą i ufnością, rozprószy pomrokę pokusy i da duszy siłę niezwyciężoną. Król Alfred Wielki, ilekroć w nocy doznawał pokus, wstawał z łóża i biegł przed drzwi kościelne, a padając na ziemię, błagał gorąco Pana Boga, aby w nim żar nieczysty zagasił, — i bywał zawsze wysłuchiwany.

Jeżeli pokusa trwa dłużej, rób często znak krzyża, „bo ta broń jest nieprzebitą“ ¹⁾; wspominaj na obecność Boga i na kary piekła, rozważając słowa św. Grzegorza: „Rozkosz trwa chwilę — męka na wieki“; rzucaj się w duchu pod krzyż, a całując rany Zbawiciela, proś, by niemi zranił nieczyste twoje serce; spiesz do Serca Jezusowego i wołaj z ufnością: O Serce najmiłościwsze! pospiesz ku ratunkowi memu. Uciekaj się również pod straż Najśw. Panny, bo Ona jest przyrównana do cedru, od którego każdy robak stroni; jeżeli więc w cieniu Jej opieki będziesz spoczywać, robak nieczysty twojej sukni niewinności nie zniszczy. O ileż młodzieńców i dziewic zawdzięcza tej Królowej dziewic zachowanie swojej czystości; więc i ty w pokusie spiesz do Niej z ufnością.

Z modlitwą łącz ucieczkę, to jest, uciekaj myślą, jeżeli pokusa jest wewnętrzną, czyli zwracaj myśl gdzieindziej, — uciekaj ciałem, jeżeli pokusa jest zewnętrzną, bo „w walce z pożądliwością nieczystą zwyciężają bojaźliwi, którzy umieją uciekać“ ²⁾.

Z modlitwą i ucieczką łącz umartwienie, zwłaszcza jeżeli pokusa jest długa i natarczywa. Jako nieprzyjaciel twierdzę, silnie obwarowaną, głodem zmusza do poddania się, tak i ty nie ujarzmisz inaczej buntowniczego ciała, jedno postem i pokutą. Może ten środek wyda ci się zbyt przykrym; ale czyż nie lepiej, że boli żołądek, aniżeli gdyby bolała dusza? ³⁾. Nie inaczej radzą Święci. Gdy światobliwego brata Idziego radził się inny zakonnik, jakby mógł pokusę nieczystą odegnąć, odrzekł Idzi: „Cobyś, bracie, czynił, gdyby cię pies chciał ukąsić?“ „Porwałbym za kij i tak długobym go bił, ażby odstąpił“. „Otóż tak czyn, gdy cię ciało twoje chce ukąsić, a wnet pokusa odstąpi“ ⁴⁾. Tak również czynią Święci. W walce z pokusą używają często takich środków,

¹⁾ Św. Efrem. ²⁾ Św. Filip Ner. ³⁾ Św. Hieronim. ⁴⁾ Rodryc. *O postępie w dosk.* Cz. III. Ks. IV. R. VII.

które nas zgrozą przejmują. Św. Hieronim n. p. bije piersi kamieniami; św. Benedykt tarza się po cierniach, św. Franciszek po śniegu; św. Bernard rzuca się w jezioro zamarznęte; św. Martynian chodzi boso po węglach żarzących ¹⁾; św. Makary wystawia się na żądła zjadliwych komarów; wszyscy biczują się aż do krwi i zadają sobie inne umartwienia. Jeżeli oni tak srodze trapiłi swe ciało, czyliż ty nie możesz odmówić mu nieco pokarmu lub spoczynku? Jeżeli nie odmówisz, staniesz się jego sługą.

Ostatnim środkiem jest wyjawienie pokusy przed spowiednikiem, bo — jak gdzieindziej powiedziałem — czart jest podobny do złodzieja, czyhającego w ukryciu; skoro go spostrzeżesz i wezwiesz pomocy, ucieknie ze wstydem. Nie wahaj się zatem wyznawać przed spowiednikiem pokus nieczystych, choćby to wymagało wiele upokorzenia, i choćby ci się nawet zdawało, że nie miałeś upodobania, aby ten fałszywy wstyd nie stał się przyczyną nieszczerości lub co gorsza, świętokradztwa, gdybyś nie szczęściem dał się zwyciężyć. Wyjawiając atoli przed spowiednikiem podobne grzechy lub nagabywania, zachowaj wszelką przyzwoitość i ostrożność, aby jakieś wyobrażenie lub poruszenie złe nie powstało; z kim innym zaś nie rozmawiaj o tym przedmiocie, ani czytaj książek tej treści, chyba że cię obowiązek do tego zniewala.

Jeżeli tych wszystkich środków pilnie będziesz używać, staniesz się już na ziemi podobnym Aniołom, kto bowiem strzeże czystości, Aniołem jest, kto ją traci, czartem się staje ²⁾.

ROZDZIAŁ XXIV.

O łagodności czyli słodyczy.

I.

Co jest gniew i jakie jego skutki?

Słodycz, zwana także cichością i łagodnością, przytłumia lub łagodzi w człowieku tę żądzę, która się nazywa gniewem.

¹⁾ Scaram. *Dir. asc.* III. IX, 11. 2. ²⁾ Św. Ambroży *Lib. I de Virg.*

Gniew w znaczeniu moralnem nie jest samem rozjątrzeniem się, lecz oraz nieumiarkowanem pragnieniem zemsty ¹⁾. Rozjątrzenie się samo, mianowicie pierwszy wybuch, często jest bez winy, bo nie zależy od woli; dopiero gdy się z niem łączy nieumiarkowana żądza zemsty, objawiająca się albo wewnątrz albo i na zewnątrz, staje się grzechem.

Powiedziałem: *nieporządna* żądza zemsty, albowiem niekażda zemsta, a więc niekażdy gniew jest grzechem. Jak długo pies stoi na obroży, nikomu nie szkodzi, ale owszem strzeże domu; lecz skoro łańcuch przerwie, biada temu, na kogo się rzuci: tak i gniew, dopóki nad nim panuje rozum, może być pomocnym, bo jakby pies jaki broni domu duchownego; lecz skoro wyrwie się z pod panowania rozumu, rzuca się nie tylko na ludzi, ale i na Pana Boga. Ztąd rozróżniają gniew dobry i zły. Gdy król karze złych poddanych, ojciec nieposłuszne dzieci, nauczyciel leniwych uczniów, pan przeniewiercze sługi, — gniew jest sprawiedliwy, a więc nie jest grzeszny; byle tylko kara była istotnie zasłużona, nie przekraczała słuszych granic, nie była wykonywana bezrozmnie lub niesprawiedliwie, wreszcie płynęła nie z żądzy zemsty, lecz z dobrej pobudki, jaką jest względ na chwałę Boga, dobro bliźniego lub społeczeństwa i zachowanie sprawiedliwości.

Taki gniew jest obowiązkiem przełożonych; ci, którzy go nie mają, „są gnuśnymi, śpiącymi i jakby umarłymi“ ²⁾. Takiego gniewu nie miał Heli, dlatego ściągnął na siebie gniew Boży. Trudno jednak utrzymać gniew w należnych karbach, dlatego wszyscy przełożeni winni sobie wyrzeć na sercu te słowa świętego Grzegorza: „Skoro cię gniew napada, uspokój duszę, zwycięż siebie, odłóż karę, i dopiero gdy pokój odzyskasz, karz według sądu. Gniew bowiem w ukaraniu winien iść za rozumem, a nie wyprzedzać go“ ³⁾.

Wolno również oburzać się na nieprawość i występki, na zniewagi Bogu zadane, na krzywdy wyrządzone Kościołowi i ojczyźnie, na podłość i zgorszenie, zwłaszcza gdy takowe nam samym zagraża, gdy nas ktoś kusi do grzechu, albo chce nam odebrać niewinność. Taki gniew jest dobry, bo dobrą jest pobudka, byleby nie przekraczał należytych granic; wszakże i Pismo święte

¹⁾ Św. Tom. z Akw. I, 2, qu. 46. ar. 4. ²⁾ Św. Jan Chryz. *in Ps. 131.* ³⁾ Ep. 51 ad Leont.

upomina nas: „*Gniewajcie się, a nie grzeszcie*“¹⁾. Taki gniew uczuł Mojżesz, gdy zstępując z góry Synaj, ujrzał lud swój u stóp bałwana. Taki gniew miał w sercu św. Jan Chrzciciel, gdy wołał do Faryzeuszów: „Rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu?“. Taki był gniew Najśw. Zbawiciela, gdy wypędzał przekupniów z kościoła. Taki był gniew św. Pawła, gdy ukarał czarnoksiężnika Elymasa. Taki był gniew św. Aloizego, gdy karmił jednego z towarzyszy za bezwstydne słowo. Taki gniew jest pożyteczny, bo jest dla duszy niejako żołnierzem, stojącym na czatach, który natychmiast za broń chwyta, skoro go tylko rozum na pomoc wzywa.

W innych razach, mianowicie jeżeli pragnie zemsty ten, do którego zemsta nie należy, — albo jeżeli żądza odwetu płynie z nierozsądnych pobudek, — albo jeżeli kara bywa wymierzana nienależycie, chociaż jest sprawiedliwą: gniew sprzeciwia się rozumowi, a więc jest grzechem. O takim gniewie mówimy teraz.

Cóż nad gniew powszechniejszego? Nie masz serca człowieczego, do którego by się nie wcisnął, nie masz położenia i wieku, którego by nie napastował; wszakże już małe dziecię gniewa się w kolebce, a starzec niecierpliwi się w ostatniej chwili. Dopiero pracą wielką dochodzili Święci do tego, że się gniewać oduczali.

Cóż nad gniew brzydszego? Patrz na człowieka miotanego gniewem, jak mu serce bije, całe ciało się trzęsie, język się płące, twarz płonie, oczy się iskrzą, a z ust wypada potok słów szkodliwych; istny to obraz szaleńca. Opowiada pogański lekarz Galenus, iż raz widział człowieka, który nie mogąc drzwi otworzyć, aż się pienieł z szalonej złości, zgrzytał zębami, klucz kąsał, drzwi kopał, a przeciw bogom miotał najstraszliwsze przekleństwa. Ten widok wyleczył Galenusa z choroby gniewu²⁾.

Cóż nad gniew szkodliwszego? On zaślepia rozum, odbiera sercu pokój, niszczy w rodzinie zgodę, sprowadza kłótnie, rozdwojenia, przekleństwa, bluźnierstwa, często nawet morderstwa, — słowem, podobny jest do wezbranego potoku, który wszystko zasypuje gruzami. Słusznie też zaliczają gniew do grzechów głównych, bo jest nie tylko z natury swojej grzechem ciężkim, i to tem cięższym, im więcej w nim złościwości — im dłużej trwa — im gorsze jest złe, które się bliźniemu wyrządza lub życzy — im

1) Ps. IV, 5. 2) Scaramelli *Dir. asc.* III. X. 6.

większe ztąd zgorzenie i szkodliwsze następstwa, — ale nadto jest ojcem wielu innych grzechów. I nie darmo Pan grozi: „*A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu*“¹⁾.

II.

Zalety i owoce słodyczy.

O jakże pięknie odbija od tego potwora anielska postać słodyczy. Ona ten potwór kuje w kajdany, bo ona uspokaja serce, uśmierza krew wzburzoną, z twarzy zdejmuje ponurość, słowu odbiera jad i gorycz. Zaprawdę „*jestto cnota nad cnotami, którą nam Pan tak gorąco polecił: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“²⁾.

Słodycz, cnota Boża — bo P. Bóg nigdy się nie gniewa — czyni nas podobnymi Bogu słodkiemu i cichemu, którego duch nad miód jest słodszy, a nawet jedna nam zaszczytne imię dzieci Bożych, jako zapewnia Zbawiciel: „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*“³⁾. Słodycz, cnota Jezusowa, czyni nas wiernymi naśladowcami tego „*Baranka cichego*“ i „*Książęcia pokoju*“. Ztąd o św. Franciszku Salezym powiedział św. Wincenty a Paulo, iż on dla swojej słodyczy był wiernym obrazem Pana Jezusa. Błogie są również owoce słodyczy. Ona czyni nas miłymi Bogu, bo serce łagodne, które wszelki cierń gniewu wyrzuciło, jest łóżem P. Boga, na którym On nader chętnie spoczywa. Ona toruje drogę natchnieniom Bożym, bo „*nie we wzruszeniu Bóg... lecz w szumie wiatru cichego*“⁴⁾ przychodzi do duszy; z drugiej strony skłania ku nam miłosierdzie Boże, bo „*pokornych a cichych modlitwa zawždy się (Panu) podobala*“⁵⁾. Ona, jako córka pokory i miłości, a siostra pokoju, zapewnia nam szczęście prawdziwe, które z pokoju i swobody ducha płynie; albowiem panuje nad wewnętrznymi poruszeniami, by nie przekroczyły sprawiedliwej miary i nie zakłóciły pogody duszy, — ztąd słusznie zowie św. Jan Klimak cnotę cichości niewzruszonym sta-

1) Św. Mat. V, 22. 2) Św. Franc. Sal. 3) Św. Mat. V, 9. 4) III. Król. XXIX, 11. 5) Judyt. IX, 16.

tkiem ducha, zawsze jednakowym, bądź we czci, bądź w zelżywości, bądź w cierpieniu, bądź w pociechach; a człowieka cichego przyrównywa do skały, wznoszącej się wysoko wśród morza, o którą bez skutku łamią się spienione fale. Ona wreszcie i w wieczności gotuje nam szczęście, jako przyrzekł Pan: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię*“ ¹⁾ — ziemię żyjących, ziemię błogosławionych.

Słodycz wielkie rzeczy działa. Ona wstrzymuje gniew innych, „jak wełna wstrzymuje kulę działową“. Ona pociąga serca i taki wywiera urok, że mu się nikt oprzeć nie zdoła, ztąd „jako oczy chore unikają kolorów jaskrawych, tak ludzie stronią od umysłów twardych i cierpkich, a poszukują łagodnych i słodkich“ ²⁾. Ona podbija serca, a jak bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu, tak bez słodyczy nie można podobać się ludziom, ani też nimi rządzić ³⁾; z nią władza staje się ojcowską, a posłuszeństwo miłym; bo kiedy człowiek kocha to, co mu rozkazano, już nie z konieczności słucha, ale z ochoty. Ona usuwa uprzedzenia, rozbraja niechęci, toruje drogę upomnieniom, a ztąd buduje i nawraca, więcej niż nauka, więcej nawet — mówi św. Chryzostom — niżeli cuda. „Chociażbyś czynił cuda, choćbyś wskrzeszał umarłych, nigdybyś nie zjednał sobie tyle podziwu i tyle miłości, ilebyś zjednał postępowaniem pełnem łagodności i dobroci; — tak enota słodyczy jest miłą i pociągającą“ ⁴⁾. Dowodem jest życie św. Franciszka Salezego, który więcej nawrócił heretyków swoją słodyczą, niżeli swoją nauką; dowodem prace wszystkich mężów apostołskich.

Gdy więc słodycz tak jest cenną, czyliż nie będziesz chciał jej nabyć? Lecz cóż potrzeba czynić w tym celu? Oto najprzód używaj broni odpornej, to jest, pozbywaj się gniewu.

III.

Jak można uniknąć gniewu?

Przedewszystkiem zapobiegaj, aby gniew w tobie nie powstał. Jakimże sposobem? Oto najprzód bądź pokornym, bo „jako

¹⁾ Św. Mat. V, 4. ²⁾ Św. Jan Chryz. *Hom. 3. de Dav. et Saule.*

³⁾ Św. Bern. ⁴⁾ *Hom. 33. in I. Ep. ad. Cor.*

wschodzące słońce rozprasza ciemność nocy, tak pokora wymiata wszelką gorycz z duszy i wszelki gniew gasi. Przeciwnie, duma i zarozumiałość sprawia, że często uważamy się za obrażonych, chociaż w istocie nikt nas nie obraził“ ¹⁾). Bądź przytem umartwionym, to jest, strzeż się przywiązania do rzeczy jakiegokolwiek, a mianowicie do własnego sądu i własnej woli, — tych głównych źródeł gniewu.

Jeżeli jesteś z natury drażliwy i cierpki, walczyć z tem usposobieniem, inaczej byle co pobudzi cię do gniewu, i staniesz się podobnym do indyka, któremu dość pokazać czerwone sukno, aby go rozdrażnić. Strzeż się przytem samolubstwa i zbytniej czułości dla siebie, a natomiast miłuj wszystkich bliźnich, tak miłych jak przykrych; atoli w obcowaniu z przykrymi zachowaj ostrożność, by im nie dać sposobności do uniesień. Pamiętaj wtenczas, że Pan wystawia cierpliwość twoją na próbę; pamiętaj również, że i ty jesteś pełen słabości, które inni muszą znosić, słuszną więc, abyś i ty znosił niedostatki bliźnich.

Gdy się drugi gniewa, nie przykładaj drew do ognia, to jest, nie rozdrażniaj go słowem gniewliwem, lecz raczej rozbrajaj słodyczą, bo *„odpowiedź łagodna uśmierza gniew: ale mowa przykra pobudza“* ²⁾ do zapaleczywości. Oto Ezaw wychodzi na spotkanie Jakóba, pełen mściwych zamiarów, lecz zaledwie rodzina Jakóba skłoniła się nisko, nagle się zmienił, iż zamiast mścić się, ucisnął Jakóba.

Aby zachować pokój ducha, nie zważaj na małe przykrości i urazy, jakie cię czasem od ludzi spotykają, jako nie zważasz na ukąszenie muchy. Aby zaś uzbroić się przeciw niespodziewanym napadom gniewu, przedstawiaj sobie naprzód różne upokorzenia i nieprzyjemności, jakich możesz doświadczyć od ludzi, i przygotuj się do mężnego ich zniesienia. Czynь każdego poranku takie postanowienie, a w dzień często odnawiaj. Tak czynili Święci, dlatego nigdy ich gniew nie zaskoczył. Szczególnie zaś pamiętaj na obecność Boga; jeżeli bowiem dworzanie w obliczu króla wstrzymują się od uniesień, któżby się odważył gniewać, pomnąc, że oko Boże jest na niego zwrócone.

¹⁾ Św. Jan Klimak *grad.* 8. ²⁾ Przyp. XV, 1.

IV.

Jak można gniew zwyciężyć?

Jeżeli pomimo tych środków uczujesz czasem poruszenia gniewu, staraj się najprzód nie wpuszczać go do serca, bo gdy tam wnijdzie, niełatwo go wyrzucisz. W tym celu otocz serce słodyczą, jak pasiecznik otacza ule, aby się do nich nie wcisnęły osy. Jeżeli czasu wystarczy, rozważaj zgubne skutki gniewu i przedziwną słodycz Serca Jezusowego. Jeżeli gniew jest natarczywy, wołaj do Pana o ratunek, jako wołali Apostołowie, gdy się morze burzyło, i spiesz czempredzej pod krzyż, błagając z ufnością: Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nademną i daj mi cierpliwość. Jeżeli wreszcie nie możesz się powściągnąć, uciekaj od owych przedmiotów lub osób, które gniew twój wywołały, dopóki burza nie minie. Krom tej ostateczności nie stroń od ludzi przykrych, inaczej nie nabędziesz nigdy enoty łagodności, która tylko w walce się hartuje. Wielkiem jest złudzeniem — mówi św. Ignacy — usuwać się od towarzystwa drugich dla uniknienia okazji do gniewu lub niecierpliwości; jedynie bowiem przez walkę nad sobą, nie zaś przez ucieczkę, ten rodzaj wady możemy zwyciężyć.

Jeżeli zaś gniew wcisnął się do serca, nie pozwól mu długo tam gościć, czyli — jak Pismo mówi — nocować, lecz wyrzuć czempredzej natręta, inaczej całe serce zatruje. Gniew tylko „*w zanadru głupiego odpoczywa*“¹⁾, mądry zaś, to jest, chrześcjanin, stara się czempredzej uspokoić swe serce, lubo nie gwałtownie, aby nie rozognić rany.

W gniewie nie mów, bo wtenczas słowo będzie gwałtownem; lecz na wzór św. Franciszka Salezego uczyn ugodę z językiem, że jeżeli serce będzie się gniewać, język będzie milczał. Również nie upominaj w gniewie, bo gniew jest zasłoną duszy, zakrywającą jej widok słuszności i prawdy²⁾. Jeżeli potrzeba odpowiedzieć ostrzej, unikaj uniesienia. „Ile razy się uniosłem — mówi św. Franciszek Sal. — zawsze tego żałowałem“. Mianowicie, gdy bliźni się gniewa, lepiej jest milczeć. Jeżeli w domu drzwi są

¹⁾ Ekkli. VIII, 10.

²⁾ Św. Alf. Lig. *O mił. P. J. R.* XII, 8.

otwarte na przestrzał, powstaje przeciąg, który z trzaskiem drzwi zamyka: drzwiami są usta twoje i usta rozniewnanego, — jeżeli zamkniesz drzwi domu, to jest, usta twoje, usuniesz przeciąg, to jest, gniew i kłótnię. Lecz z drugiej strony należy chronić się uporczywego i pogardliwego milczenia, które więcej czasem jątrzy, niż otwarta obelga.

Podobnie, nie nie czyni w gniewie, bo wtenczas na każdej czynności wyciśniesz pieczęć gniewu. Któż podczas burzy puszcza się w podróż? — a więc trzeba czekać, aż cisza nastąpi. Filozof Atenodor radził cesarzowi Augustowi, aby, nim coś w gniewie uczyni, wymówił pierwszej dwadzieścia cztery liter greckiego alfabetu ¹⁾).

Jeżeli wreszcie, pomimo wszystkich środków gniew nie ustąpi, spiesz do Pana Jezusa, a rzucając się do nóg Jego, wołaj z Kananejką: Panie, zlituj się nademną, bo dusza moja od ducha złego, ducha gniewu, jest udręczona. Pan cię prędej lub później uleczy.

V.

O cechach i stopniach słodyczy.

Staraj się usilnie o nabycie słodyczy prawdziwej i doskonałej, — prawdziwej mówię, bo jest także udana, — doskonałej, bo wielu zadawalnia się niedoskonałą. I tak, niektórzy są z natury temperamentu spokojnego i łagodnego; dobre to jest usposobienie, ale nie jest ono jeszcze cnotą, dopóki nie przejdzie przez ogień próby. Są inni niby łagodni, co się nie gniewają dlatego, że nie chcą stracić spokoju i ściągnąć na siebie nieprzyjemności. Są także łagodni z bojaźni lub z wyrachowania; oburzają się oni w sereu, ale nie odważają się objawiać gniewu na zewnątrz. Są łagodni z pychy, — ukrywają oni gniew w sobie, by się nie okazać słabymi w oczach drugich, albo by tym, co ich obrazili, okazać pogardę, że ich nie sądzą nawet godnymi, by mogli kogoś obrazić. Są wreszcie łagodni na chwilę, jak długo wszystko się wiedzie według ich życzenia i od nikogo nie doświadczają przykrości. Oto

¹⁾ Ludov. Granat.

łagodność fałszywa lub niedoskonała. Łagodność prawdziwa ma korzenie w sercu, a na zewnątrz wypuszcza swe śliczne kwiaty i liście, — płynie ona z łaski, nabywa się walką, a objawia się we wszelakich okolicznościach.

Taka łagodność, czyli słodycz, ma według św. Wincentego a Paulo cztery stopnie. Pierwszy stopień posiadają ci, którzy powstrzymują wybuchy gniewu i nie dają się porwać namiętności w szalony taniec, acz ciężką mają z nią przeprawę. Drugi stopień właściwy jest tym, którzy tak opanowali gniew, iż się nim posługują według prawideł rozumu w upominaniu i karceniu. Trzeci stopień jest udziałem tych, którzy największe urazy przyjmują pogodnym obliczem. Czwarty stopień jest własnością tych, którzy nie tylko puszczają w niepamięć doznane urazy i krzywdy, ale sprawców ich uniewinniają i za złe dobrem im płacą.

Chceszli nabyć tej cnoty w doskonałym stopniu, staraj się, by się ona objawiła nie tylko na twarzy i w słowie, ale w sercu i całym postępowaniu.

VI.

Słodycz na twarzy i w słowie.

Słodycz, gdy jest doskonałą, rozlewa wdzięk swój miły na wewnętrzną i zewnętrzną stronę człowieka, a objawia się najprzód na twarzy. Jeżeli zatem pragniesz nabyć tej cnoty, staraj się, aby twarz twoja nie była zasępiona, ponura, zagniewana, ale owszem uprzejma, wesoła i miła, podobna do nieba pogodnego. Taką była twarz Syna Bożego w ludzkim ciele; ztąd smutni i cierpiący biegli do Pana, by samym Jego widokiem boleści swoje ukoić. „Pójdźmy do Jezusa z Nazaretu — tak mówili — niechaj nas pocieszy“. Taką była również twarz świętych sług Jego, a mianowicie Matki najśłodszej.

Powtóre, niechaj słowo twoje będzie nacechowane słodyczą; przeciwnie, wszelka gorycz, opryskliwość, ironia, szyderstwo lub złorzeczenie niech będzie dalekie od ciebie; bo gdy słowo złe jątrzy i rozdwaja, „słowo wdzięczne rozmnaża przyjaciół i ubłaga nieprzyjaciół“¹⁾. Święty Franciszek Sal. często jednym słowem

¹⁾ Ekkli. VI. 5.

słodkiem uspokajał umysły gniewem lub smutkiem dręczone. Z drugiej strony tenże Święty nie radzi używać często i przy lada sposobności słodkich słówek, czyli grzeczności, i obsypywać nimi każdego, kogo się napotka, bo i najlepsza nawet potrawa staje się ekliwą, jeżeli ją przesłodzimy ¹⁾.

Aby zaś zachować tę słodycz w słowie, nie sprzeciwiaj się innym bez ważnej przyczyny; a jeżeli się sprzeciwiasz, czyn to ogłędnie, aby nie zrazić bliźniego. Nie wywołuj sprzeczek lub rozpraw, zwykle kończących się kłótnią; jeżeli zaś w sprzeczce chcesz być zwycięzcą, uznaj się zwyciężonym. „Cokolwiek miłością zdołasz przeprowadzić — mówi św. Salezy — to czyn; czego zaś bez oporu i kłótni nie potrafisz osiągnąć, to porzuć“ ²⁾ — rozumie się, jeżeli bez obrazy Boga i uszczerbku sprawiedliwości można porzucić; „pożyteczniej jest bowiem odwracać oczy od rzeczy, które ci się nie podobają, i każdemu zostawić jego własne zdanie, aniżeli wdawać się w swarliwe spory“ ³⁾. Jeżeli wreszcie zaszła kłótnia i powaśniłeś się z bliźnim, staraj się z nim czempredziej pojednać i dawną harmonię przywrócić, aby słońce ani razu na gniew wasz nie zaszło. Strzeż się atoli w tym razie udanej słodyczy, która jest tylko na ustach, podczas gdy w sercu kryje się niechęć, a o której mówi Prorok: „*Gładsze są mowy jego nad oliwę, a one są strzały*“ ⁴⁾. Oblubienica Chrystusowa, to jest, dusza doskonała ma „*miód i mleko pod językiem*“ ⁵⁾, a nie na języku, na znak, że słodycz prawdziwa winna płynąć z serca, a nie z języka.

VII.

Słodycz w sercu i postępowaniu zewnętrznem.

Trudno w tej podróży ziemskiej uniknąć niemiłych wypadków lub przykrych starć z bliźnimi, potrzeba zatem mieć wielki zapas słodyczy, złożony w spiżarni serca, aby ztamtąd czerpać w razie potrzeby. Mówi św. Salezy, iż słodycz, płynąca z serca, winna się

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. X. R. IV.* ²⁾ Czyt. św. Alf. Lig. *O mił. P. J. VI, 1.* ³⁾ *O naślād. Jez. Chr. Ks. III. R. XLIV.* ⁴⁾ Ps. LIV, 22. ⁵⁾ Pieśń n. p. VI, 11.

unosić po nad każdą naszą czynnością, jak się unosi oliwa po nad wszystkimi płynami.

Tę słodycz serca należy objawiać najprzód względem Boga, aby w cierpieniach nie narzekać i nie szemrać przeciw Bogu, ale poddać się spokojnie najświętszej Jego woli.

Tę słodycz objawiaj powtórę względem siebie, — więc nie gniewaj się, gdy w grzech popadniesz, bo taki gniew, plód pychy i miłości własnej, nie poprawia duszy, a szkodzi jej wielce. Przeciwnie, cierpliwość względem siebie rodzi cierpliwość względem drugich, nadto daje nam pokój i jednostajność ducha i utrzymuje nas w zależności od łaski Bożej. „Wierzaj mi — mówi św. Franciszek Salezy — że jako upominania ojca, czynione z sercem i spokojem, mają daleko więcej mocy nad dziecięciami ku poprawie jego, aniżeli gdyby były czynione gwałtownie lub z gniewem; podobnie, gdy serce nasze pobłdzi, jeżeli je upominać będziemy upominaniem słodkiem i spokojnem, raczej się nad niem użalając, niżli się nań żaląc, a ośmielając je owszem do poprawy: żalność, którą tym sposobem w niem wzbudzim, będzie głębszą, żywszą, skuteczniejszą, aniżeli gdybyśmy przeciwko temu biednemu sercu naszemu powstawali ze zgrozą cierpką, burzliwą i ubliżającą“ ¹⁾.

Tę słodycz serca okazuj względem ludzi, i to wszystkich bez wyjątku.

Przedewszystkiem przestrzegaj słodyczy z domownikami, z którymi cię powiązała Opatrzność, aby im nie zatruwać życia, a siebie nie pozbawiać pokoju. I tak, mąż niech będzie łagodny względem żony, żona względem męża. Rodzice niech się nie unoszą nieumiarkowanym gniewem przeciw dzieciom, dzieci niech znoszą cierpliwie przykrości ze strony rodziców. Przełożeni niech nie dokuczają podwładnym, podwładni niech nie jętrzą przełożonych. Tak właśnie postępowali Święci, jak n. p. św. Monika względem gniewliwego męża, — św. Germana względem niehumanitarnej macochy, — św. Benedykt względem krnąbrnych zakonników, — św. Zyta względem kapryśnej pani i t. p.

Przestrzegaj słodyczy względem cierpiących i chorych, pieczy twojej oddanych, aby się nie zniecierpliwili ich narzekaniem i kaprysami. Św. Katarzyna Seneńska pielęgnowała przez długi czas kobietę trędowatą, a chociaż nie odbierała od niej nic innego,

¹⁾ *Filot.* Cz. III. R. IX.

krom złorzeczeń i obelg, nie zrażała się tem wcale, ale służyła jej tem chętniej.

Przestrzegaj słodyczy względem żebraków, aby się nie oburzać na ich natręctwo. Do św. Jana Jałmużnika przyszedł raz żebrak, a święty mąż kazał mu zaraz wypłacić dziesięć złotych. Lecz żebrak sądził, że to jest za mało, i począł ostatniemi słowy lżyć św. biskupa. Słyszając to jego słudzy, chcieli natychmiast ukarać zuchwalca, lecz Jan św. rzekł łagodnie: „Moi bracia, dajcie mu pokój, niech mię lży, jako chce, bom na to zasłużył. Już sześćdziesiąt lat obrażam życiem mojem Jezusa Chrystusa, słuszną więc, by mię za to ten żebrak znieważył“. I nie tylko darował mu urazę, ale kazał mu tyle dać, ile sam chciał.

Przestrzegaj słodyczy względem ludzi nudnych i przykrych, aby ich lub siebie nie rozdrażnić. Ztąd gdy masz do czynienia z osobą bez wychowania, natrętną, opryskliwą lub głupkowatą, — gdy ktoś słów twoich nie rozumie lub rozkazów nie słucha, — gdy ci każe czekać lub na przekór robi: patrz, abyś wtenczas zapamiętywał nad sobą. Wzorem w tym względzie jest św. Franciszek Salezy, który z niewyczerpaną słodyczą wszystkich przyjmował. Czytamy w jego żywocie, że przez dłuższy czas przychodziła do niego pewna protestantka, pragnąca się nawrócić, i przedstawiała mu swoje wątpliwości w wierze. Święty biskup, lubo obarczony pracą, słuchał cierpliwie błahych jej zarzutów i zbijał jeden po drugim. Protestantka przyjęła wszystko, jednego tylko nie mogła zrozumieć — bezżeństwa duchownych. Daremnie wykazywał św. Franciszek potrzebę i wpływ bezżeństwa ze względu na Kościół i społeczeństwo, — nie nie pomogło, protestantka ciągle go nudziła. Wreszcie wyrzekł ze słodkim uśmiechem: „Patrz, córko, gdybyn ja miał żonę i dzieci, czyliż mógłbym ci poświęcać codziennie kilka godzin czasu“. Te słowa, a więcej jeszcze słodycz Świętego, nawróciły protestantkę. Taką słodyczą i delikatnością odznaczał się św. Wincenty a Paulo, który nigdy najmniejszego nie dawał znaku niecierpliwienia się, choć mu fraszkami przerywano ważne bardzo prace.

Przestrzegaj słodyczy względem nieprzyjaciół i krzywdzicieli, aby się nie unosić żądzą zemsty i złem złego nie płacić. Kiedy Dawid król uciekał przed rokoszem Absalona, wyszedł z Bahurim niecnym Semei i złorzeczył królowi, a nawet ciskał nań kamienie. Słyszając to Abizai, towarzysz króla, zawołał: „Czemu złorzeczy ten

pies panu memu królowi, pójdę, a utnę głowę jego“. Ale król odrzekł: „Dajcie mu pokój, aby złorzeczył, albowiem Pan kazał mu złorzeczyć Dawidowi, a któż jest, ktoby śmiał rzec: czemu tak uczynił?... Jeśli snąc wejrzy Pan na utrapienie moje, a odda mi Pan dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze“ ¹⁾).

Słowem, zachowaj łagodność i słodycz względem wszystkich, zachowaj zawsze i wszędzie. I nie tylko wybuchów gniewu unikaj, ale także drażliwości, niecierpliwienia się, złego humoru; jeżeli cię takowy napada, wależ z nim bez zwłoki i staraj się umysł rozweselić, jużto modlitwą, czytaniem dobrej książki lub pieśnią pobożną, jużto przechadzką, rozmową z przyjacielem i t. d.

Mianowicie czuwać nad sobą, gdy w czasie pracy doznasz przeszkody, gdy ukończysz modlitwę, lub wracasz od Komunii św., a więc od towarzystwa z Bogiem do towarzystwa z ludźmi; bo najprzód to przejście jest nam bardzo przykre, jako tym, którzy miód jedli, nie smakują rzeczy gorzkie lub kwaśne, — a powtóre, bo zły duch najpilniej wtenczas czyha, aby nam wydrzeć zebrane owoce.

Zachowaj słodycz w małych przykrościach, by nie dąsać się za lada drobnostką, a tem mniej złorzeczyć lub miotać przekleństwa, jakto czynią ludzie gniewliwi. Nie jestto rzeczą łatwą zachować zawsze pogodę ducha, żadną nieprzyjemną chmurką, to też nie można bez podziwu czytać, że św. Fidelis Rej, odbywając jeszcze jako świecki dalekie podróże, nigdy się nie zniecierpliwił, acz na różne bywał narażany przykrości.

Zachowaj słodycz w upominaniu, aby nie przesadzić miary i nie rozjątrzyć błędzącego ostrą naganą; lubo z drugiej strony nie należy zamykać oczu na jego błędy, a gdy słodycz nie pomaga, potrzeba użyć słów surowszych. Do św. Franciszka Sal. przyprowadzono raz młodzieńca bardzo zepsutego, iżby św. biskup dał mu surowe napomnienie. Św. Franciszek mówił jednak ze zwykłą łagodnością, mimo to młodzieniec pozostał niewzruszonym. Na widok tej zakamieniałości zapłakał Święty nad nieszczęśliwym i przepowiedział mu smutny koniec. Kiedy zaś św. Franciszkowi oznajmiono, że własna matka przeklęła tego młodzieńca, zawołał: „Ach, to jeszcze gorzej! Jeżeli się spełnią słowa tej niewiasty, jakże złorzeczyć ona będzie temu przekleństwu, które spadnie na jej

¹⁾ II. Król. XVI.

syna. Nieszczęśliwa matka nieszczęśliwszego jeszcze syna!“ Nieestety, przepowiednia Świętego spełniła się bardzo prędko; — młodzieniec ów zginął marnie w pojedynku, ciało jego psy i wilki pożarły, a biedna matka skończyła z boleści. Gdy potem św. Franciszkowi wyrzucano zbytnią jego łaskawość, tem się tłumaczył, że surowe upomnienie nie byłoby pomogło młodzieńcowi, a byłoby zaszkodziło jemu samemu, i dodał: „Lękałem się roztrwonić w przeciągu kilkunastu minut tę trochę łagodności, jaką od lat dwudziestu dwóch zbieram, niby rosę, w mem sercu“ ¹⁾.

Zachowaj słodycz w zawodach i przykrych wypadkach, aby się nie oburzać na tych, którzy się stali ich przyczyną. Święci są i tutaj mistrzami. Św. Franciszek Borgiasz n. p. stoi wśród ostrego mrozu i zawiei śnieżnej pod furtą klasztorną i puka przeszło godzinę, nim mu otworzono, a jednak ani słowem, ani wyrazem twarzy nie okazuje najmniejszego zniecierpliwienia się. Św. Feliks pada na ulicy Rzymu, skopany kopytami końskimi; wszyscy się oburzają, a Święty prosi o przebaczenie nieostrożnego jeźdźca. Piękny przykład czytamy również w życiu Filipa IIgo. Król ten pisał późno w nocy długi list do papieża, poczem dał go sekretarzowi do zapieczętowania. Tymczasem sekretarz, snem znudzony, zamiast zasypać go piaskiem, polał atramentem. Można sobie wystawić jego przestרח; lecz król, nie zmarszczywszy nawet brwi, odrzekł spokojnie: „Nie nie szkodzi, — oto jest drugi arkusz“; i siadł zaraz do pisania.

Zachowaj wreszcie słodycz w przeciwnościach, zarzutach, obelgach i krzywdach, bo one są próbą tej enoty. Są dusze, które zdają się łagodnemi, jeżeli wszystko się dzieje według ich woli; lecz gdy im ktoś zawadza, zapalają się gniewem i miotają słowa rozjątrzone, jak wulkany lawę ognistą. Taka słodycz jest powierzchowną albo udaną. Inaczej czynią Święci. Św. Bernard, otrzymawszy niesłusznie policzek, nie tylko się nie oburza, ale nawet łagodzi zakonników, którzy chcieli ukarać napastnika. Podobnie św. Wincentemu a Paulo, wychodzącemu z pokojów królewskich, wyciął jeden z jego nieprzyjaciół policzek. Święty upadł na kolana, przepraszał go, iż mimo chęci i wiedzy jakimś postępkim swoim przywiódł go do takiej ostateczności, a o zniewadze swojej przed nikim i słowa nie wyrzekł. Św. Romuald

¹⁾ *Duch św. Franc. Sal. Cz. X. R. VI.*

miał nauczyciela nader złośliwego, który go ustawicznie bił różgą po twarzy. Młodzieniec święty znosił to cierpliwie i tylko raz jeden odezwał się ze słodyczą: „Proszę cię, mistrzu, abyś mię odtąd bił po prawym policzku, bo od ciągłych razów słuch w lewym uchu utraciłem“ ¹⁾. O jakże to wielki heroizm!

Staraj się i ty choć o kroplę podobnej słodyczy, a pozyskasz pokój niezachwiany, staniesz się podobnym Chrystusowi Panu i otworzysz sobie wstęp do Jego serca. Wtenczas za twoją cichość da ci Pan łaskę swoją i nauczy cię dróg swoich, wysłucha chętnie modlitwy twojej, weźmie cię niejako za rękę i poprowadzi cię „ścieżkami sprawiedliwości“, będzie czuwał nad tobą z czułością matki, a kiedyś „*podwyższy cię ku zbawieniu*“.

Aby zaś nabyć tej cnoty, pracuj i módl się. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, tego ogniska słodyczy, i rozważaj niepojętą słodycz tego Serca. Niemasz prawie cnoty, którąby Pan tak zalecał, którąby tak miłował, jak cichość i słodycz. W onem kazaniu na górze mówi: Błogosławieni cisi — błogosławieni pokój czyniący — błogosławieni, którzy płaczą — błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, a kiedyindziej wzywa nas do naśladowania: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“ ²⁾. I zaprawdę cichym i słodkim był nasz najdroższy Zbawiciel, — słodkim w słowach swoich, bo wdzięk rozlany jest na Jego ustach. z których płyną strumienie mleka i miodu; — słodkim w swej twarzy, bo jest najpiękniejszym z synów ludzkich, — słodkim w swoim Imieniu, bo ono oznacza Zbawiciela, — słodkim w swoich uczynkach, bo wszystkim dobrze czynił, — słodkim względem uczniów, — słodkim względem rzeszy, — słodkim względem Matki swojej, — słodkim względem grzeszników, — słodkim względem przyjaciół, — słodkim względem nieprzyjaciół, — słodkim w żłóbku, słodkim na krzyżu, słodkim w Najświętszym Sakramencie. Aby wiernie naśladować najeichszego Baranka, miłuj Go gorąco, a miłość wprowadzi słodycz do duszy. Łącz się także z Panem Jezusem w Komunii św., bo „Krew Jego Najświętsza zabija robaki i węże, szarpiące wewnątrz duszy“ ³⁾. Kiedy zaś przyjmiesz Komunię św. lub nawiedzasz Najśw. Sakrament, módl się gorąco, aby Pan serce twoje przemienił.

¹⁾ Św. Piotr Dam. *in vita s. Romualdi c. 4.*

²⁾ Św. Mat. XI, 29.

³⁾ Św. Chryz. *Hom. 4 in Mat.*

Rozważaj także słodycz Matki Najśłodszej i świętych Jej dziełek, aby się stać do nich podobnym. Rozważaj wreszcie, jaka nagroda czeka cię za każde zwycięstwo nad sobą. Ile razy znosisz słowo przykre lub krzywdę jaką dla Chrystusa, tyle razy zbierasz róże z cierni i nowy wieniec dla siebie splatasz.

ROZDZIAŁ XXVII.

O wierności w małych rzeczach.

I.

Zalety i owoce.

Dom już gotowy, lecz na tem niedosyć; potrzeba nadto utrzymać go w porządku, ciągle udoskonalać i zabezpieczać od zepsucia. Dom duchowny utrzymuje w porządku pilność czyli wierność w małych rzeczach, — doskonalą postępek w cnotach, — chroni od zepsucia wytrwałość. Więc mówmy o tych cnotach, a najprzód o pilności.

Widzieliśmy, że do doskonałości tyle dróg prowadzi, ile jest cnót, lecz któraż jest najkrótszą? Czy ubóstwo i wyrzeczenie się dobrowolne? Nie, — bo wielu jest żebraków, wielu zakonników, a niewielu doskonałych. Czy wielkie umartwienia? Nie, — bo derwisze tureccy i bramini indyjscy zadają sobie straszne cierpienia, a mimo to daleko im do cnoty, dalej do doskonałości. Czy spełnianie licznych czynności? I to nie, — bo błąd ten zganił Pan w Marcie: „*Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu: ale jednego potrzeba*“¹⁾.

Cóż więc najłatwiej prowadzi do doskonałości? Oto doskonałe spełnianie zwykłych czynności, które Opatrzność na nas włożyła, czyli wierność w małych rzeczach. I słusznie taką ma wartość ta cnota; — gdyby bowiem doskonałość zależała od speł-

¹⁾ Św. Łuk. X, 42.

niania rzeczy wielkich, droga do doskonałości byłaby dla wielu zamkniętą; a przecież Pan mówi do wszystkich: „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*“. Któż teraz będzie się wymawiał, że nie może stać się doskonałym? kto będzie lekceważył rzeczy małe, gdy one w życiu naszym tak ważne zajmują miejsce?

Od tej wierności zależy najprzód chwała Boża. Cóż najwięcej wielbi Boga? Czyli czyn wielki? Nie, — ale spełnienie Jego woli. W stosunku bowiem do Boga to tylko jest wielkiem, w czym jest wola Boża; jeżeli więc Bóg czegoś od nas żąda, już to tem samem staje się wielkiem; przeciwnie, sprawa nawet wielka, wykonana nie według woli Bożej, nie ma wartości w Jego oczach i staje się podobną do ofiary Saulowej. Ztąd jeżeli spełniamy doskonale nasze czynności, których Bóg od nas żąda, wielkie rzeczy czynimy i wielką chwałę oddajemy Bogu; o czym Duch św. zapewnia: „*Zraniłaś serce moje siostró moja oblubienico... jednym włosem szyi twojej*“ ¹⁾, to jest, jedną małą czynnością. Nadto, tem większą jest chwała Boża, im czystsza jest z naszej strony pobudka i większą ofiara; otóż w czynnościach małych. dlatego że małe, nie szukamy zwykle swej chwały, nie mamy też żadnego z nich zadowolenia, a ztąd nie dzielimy się z Bogiem, jak to się dzieje w świetnych czynnościach. Sprawy małe nie mają w sobie żadnego uroku, dlatego miłość własna nie znajduje w nich pokarmu ²⁾, — są częste, a jako takie przykre i wymagające ciągłej pracy: i słusznie powiedział św. Bernard, że czasem łatwiejby było ściągnąć szyję pod miecz katowski, niżeli całe życie nosić ochotnie krzyż prac i cierpień.

Powtóre, ta wierność w małych rzeczach jest nader miłą P. Bogu, jak bowiem ludziom nie ten sługa jest miły, który tylko ważne rozkazy wykonywa, a mniejsze lekceważy: tak i u Boga próbą posłuszeństwa jest wierność w drobnych sprawach. A tak ta wierność jest P. Bogu drogą, że ją obficie nagradza już tu na ziemi, i czasem zaszczyca nawet cudem. Oto św. Franciszka Rzymianka, pisząc list, zostaje odwołana do męża. Rzuca natychmiast pióro, nie ukończywszy nawet litery zaczętej, i spieszy do jego pokoju. Wróciwszy, siada do pisania, lecz zaledwie ujęła pióro, zostaje znowu odwołana, i tak po raz trzeci i czwarty. Gdy za

¹⁾ Pieśń n. p. IV, 9. ²⁾ P. Gron *Manuel des âmes intérieures*.

czwartym razem wróciła, znalazła ową literę dopisaną złotem; tak się Bogu podobała ta pilność.

Przeciwnie, wykroczyć przeciw Bogu z namysłem, choćby w rzeczy drobnej, jestto zranić dotkliwie miłość Bożą, delikatną i — jak mówi Pismo — zazdrosną, jestto pozbawić Boga wielkiej chwały; albowiem w tem jest chwała Boża, aby stworzenie nie lekceważyło woli Stwórcy.

Toż i sam Bóg żąda, abyśmy na podobieństwo Jego wszystkie, acz najdrobniejsze, czynności doskonale spełniali, rozkazując nam w Piśmie św.: „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest*“, i znowu: „*Wszystko — więc i sprawy najdrobniejsze — ku chwale Bożej czyńcie*“¹⁾. Bóg bowiem, jako nasz Pan i Stwórca, ma nad nami władzę nieograniczoną i rozciągającą się zarówno na sprawy wielkie, jak i na małe; a więc każda czynność winna być hołdem naszego poddaństwa i uwielbieniem Jego Majestatu.

Tej wierności pragnie od nas Najśw. Zbawiciel, który w tym tylko celu daje nam łaskę, byśmy z nią współdziałali w każdej czynności i by przez nas uczył Ojca swego; a więc posłuszeństwo względem Boga i miłość ku Zbawicielowi wymaga wierności naszej w rzeczach małych.

Od tej to wierności zawisła również doskonałość nasza. Jak uczą mistrzowie duchowni, świętość nasza nie zależy od tego, co czynimy, ale od tego, jak czynimy, tak, iż jeden akt, dobrze spełniony, więcej nas uświęca, niżeli tysiąc niedbałych. Święci po największej części nie wiele czynili na zewnątrz, ale za to wiele na wewnątrz, a każda ich czynność była doskonałą, bo jej źródłem była miłość, jej kamieniem probierczym czysta pobudka²⁾. Dla niektórych z pośród nich początkiem świętości była jedna tylko czynność doskonale spełniona, jak n. p. dla św. Marcina, św. Jana Gwałberta, św. Franciszka Ksawerego; innych życie było na pozór nieczynne i ukryte, a jednak wielkie przed Bogiem. Cóż tak świetnego uczyniła Germana Cousin, którą niedawno Ojciec św. Pius IX w poczet Świętych policzył? Oto całe życie pasła trzódkę, a jednak to życie milsze było Bogu, niż prace wielu sławnych mężów.

Gdyby wszystkie dusze pamiętały o tem, że ich świętość za-

¹⁾ I. Kor. X, 31. ²⁾ Czyt. Faber *Mowy duchowne* IV.

wisła od spełniania doskonałego codziennych spraw i obowiązków, jakoteż od doskonałego znoszenia krzyżów, łatwoby się i prędko uświęciły; lecz niestety, one zwykle chcą być tem, czem być nie mogą, a nie tem, czem być powinny. Pragną rzeczy wielkich, do których się sposobność nigdy nie nastreczy, a zaniedbują małych, które Bóg sam wsuwa im w ręce; — cóż więc dziwnego, że tak mało jest doskonałych. Kiedy św. Filip Nereusz, wiedziony żądzą męczeństwa, chciał się udać do Indyj, zaszedł mu drogę poważny starzec, a wskazując na Rzym, rzekł: „Indye twoje są tam“. Podobnie i do nas, jeżeli pragniemy rzeczy wielkich, mówi niejako Bóg: Indye twoje są tam, gdzie cię wola moja postawiła; — tam się uświęcisz.

Wreszcie ta pilność w małych rzeczach jest nader cenną i zasługującą. Każda, choćby najmniejsza czynność, n. p. jedno Zdrowaś Maryo, jeden znak krzyża, wykonany w miłości Boga i dla miłości, więcej Panu Bogu chwały przynosi, niżeli wszystkie stworzenia nierozumne, i więcej nam jedna korzyści, niżeli skarby całej ziemi, bo pomnaża w nas miłość Bożą czyli łaskę poświęcającą, powiększa siłę i łatwość w dobrem i ozdabia koronę naszą, jednając nam nowy stopień chwały. Słusznie nazwał św. Bernard uczynki nasze nasieniem wieczności. Małem jest nasienie, a jednak z niego wielki kłos wyrasta: tak z pilności w małych rzeczach wyrastają piękne kłosa cnót i bogate snopy zasług. Ona jest też najlepsza pokutą za grzechy, jako zapewnia św. Franciszek Salezy: „Niektórzy sądzą, że nie mogą należycie pokutować za swoje grzechy; niechże więc wiedzą, że ten czyni bardzo dobrą pokutę, kto wszystkie swe czynności spełnia doskonale, aby się niemi przypodobać Bogu; bo właśnie ta pilność w małych sprawach jest cechą wielkiej doskonałości i wielkiej zasługi“. Ona nawet niebo otwiera, jeżeli płynie z miłości, jako przyrzekł sam Zbawiciel: *„Dobrzeć służy dobry i wierny: gdyż był wiernym nad małym, nad wielkim cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego“*¹⁾. Pewien braciszek z Towarzystwa Jezusowego, umierając, kazał sobie podać igłę, był bowiem krawcem w zakonie. Gdy mu ją bracia przynieśli, ujął ją z radością, podniósł w górę i zawołał głosem silnym: „Ta igła będzie moim kluczem do nieba — ona mi otworzy bramy rajskie — z nią

¹⁾ Św. Mat. XXV, 23.

pragnę umierać i z nią stanę przed Chrystusem“. Bracia zdziwieni zapytali go, dlaczegoby taką ufność w igłę pokładał; na co on odrzekł: „Ile bowiem pchnięć tą igłą zrobiłem, tyle razy chciałem uwielbić Boga, a ile razy nią suknię uszyłem, zawsze mi się zdawało, że przyodziewam samego Chrystusa“. I zasnął w tej błogiej nadziei.

Gdy więc taką jest cena i zasługa wierności w małych rzeczach, staraj się spełniać takowe doskonale, bo i tak spełniać je musisz; czyliż więc nie lepiej wykonać je doskonale i mieć ztąd zasługę, aniżeli wykonać niedbale i ponieść jeszcze szkodę. A jakież to sprawy? Wszystkie, — najprzód duchowne, więc modlitwa, rozmyślanie, czytanie duchowne, przyjmowanie Sakramentów, jałmużny, posty, ćwiczenia pobożne i dobre uczynki, słowem, wszystko, co wprost dąży do Boga. Powtórę, obowiązki powołania i stanu, więc zatrudnienia w kościele, w szkole, w biurze, przy warsztacie, na roli, lub w kole rodzinnem. Wreszcie tu należą sprawy pospolite, jak używanie pokarmu, snu, rozrywki; — słowem, wszystkie czynności.

O uświęceniu spraw pierwszego i ostatniego rzędu mówiliśmy tu i owdzie, pomówmy teraz słów parę o spełnianiu obowiązków.

II.

O doskonałym spełnianiu obowiązków.

Znakomity mistrz duchowny O. Faber nazwał obowiązki stanu ósmym Sakramentem, chcąc wyrazić, jak one są ważne. I słusznie, — one bowiem są najwyraźniejszym objawem woli Bożej, która każdemu człowiekowi wyznaczyła pewien zawód i pewne pole do działania, a ztąd pewną miarę obowiązków, by spełniając takowe, uwielbił Pana Boga, przyczynił się do dobra społecznego lub rodzinnego i uświęcił własną duszę. Nie godzi się nikomu usuwać od nich, chyba że są nad nasze siły; nie też innego nie zdoła od dobrowolnego ich zaniedbywania wymówić, bo nawet modlitwa jest złą, gdy im stoi na zawadzie.

Spełniajże i ty obowiązki swoje, które albo dobrowolnie przyjąłeś, albo ci Bóg sam włożył.

Mianowicie, jeżeli jesteś kapłanem, staraj się uświęcić siebie samego i uświęcaj drugich, ile możesz, pracując gorliwie w kościele i poza kościołem.

Jeżeli jesteś zakonnikiem lub zakonnicą, żyj jak najściślej według swoich ślubów i reguł.

Jeżeli jesteś urzędnikiem, dbaj o dobro publiczne, broń sprawiedliwości, przestrzegaj porządku i pokoju w społeczeństwie, pomnażaj chwałę Bożą, a sam bądź wzorowym chrześcianinem.

Jeżeli jesteś nauczycielem, staraj się najprzód o nabycie potrzebnych wiadomości, a potem oddaj się z poświęceniem pracy nad dziećmi i ucz je pilnie, czuwaj nad nimi, odwódź je od złego, zaprawiaj do cnót, a zwłaszcza do pobożności, już to słowem, już przykładem.

Jeżeli jesteś rzemieślnikiem lub wieśniakiem, pracuj pilnie przy warsztacie lub na roli, uświęcając pracę modlitwą i pobożną pieśnią, — pracuj uczciwie, nie krzywdząc nikogo, — pracuj po Bożemu, nie gwałcąc dni świętych, i ofiarując wszystko na chwałę Bożą.

Jeżeli jesteś możnym i bogatym, nie wynoś się ani z herbu, ani z majątku, ani z godności, — nie nadużywaj darów Bożych, którymi cię hojniej obsypała Opatrzność; lecz niech chlubą twoją i zadaniem życia będzie przyczyniać się według sił do uwielbienia Pana Boga, do oświecenia Kościoła, do podniesienia dobra społecznego, do ulżenia nędzy współbraci.

Jeżeli jesteś ubogim, nie szemraj przeciw woli Bożej, lecz zadawałniając się tem, co masz, pracuj i módl się, a Bóg cię nie opuści.

Jeżeli jesteś przełożonym, przyświecajże podwładnym dobrym przykładem, zwracaj na nich baczne oko i czuwaj nad ich życiem, nagradzaj dobrych, upominaj błędzących, karz upornych, kierując się zawsze roztropnością, słodyczą i mięztwem.

Jeżeli jesteś podwładnym, poddaj się pokornie swej władzy, słuchaj jej we wszystkim, co się nie sprzeciwia woli Bożej, słuchaj ochotnie, dokładnie i wytrwale, szanuj ją dla Boga samego, a ten szacunek objawiaj i na zewnątrz.

Jeżeli jesteś panem lub panią, wybieraj sługi bogobojne i uczciwe, nie cierpiąc w domu żadnego zgorszenia; — skoro już wybrałeś, obchodź się z nimi należycie, nie obciążaj ich pracą, nie fukaj żelźywemi słowy, nie odmawiaj im zasłużonej płacy lub

stosownego pożywienia, nie wzbraniaj uczęszczania na nabożeństwa i przystępowania do Sakramentów świętych, owszem, pociągaj ich sam do tego, ćwicz w świętej karności, pielęgnuj w chorobie, — słowem, staraj się o ich duchowne i doczesne dobro.

Jeżeli jesteś sługą, nie narzekaj na swe przykrości, ale służ Bogu doskonale i w tym stanie niskim, szanuj swoich starszych, spełniaj ich rozkazy bez szemrania, bądź eichym, uległym, pracowitym i uczciwym.

Jeżeli jesteś ojcem lub matką, kochajże swoje dzieci po Bożemu i wychowuj je dla Boga; a ztąd staraj się nietylko o utrzymanie dla nich i zabezpieczenie im przyszłości, ale, co ważniejsza, ucz je o Bogu i ćwicz w bojaźni Bożej, jużto przykładem już upomnieniem.

Jeżeli jesteś dzieckiem na opiece rodziców, czcijże ich, kochaj i słuchaj, jak Bóg przykazał; a chociaż wyjdiesz z pod ich opieki, nie zmniejszaj szacunku i miłości, owszem, staraj się wieczór ich życia uczynić pogodnym i miłym.

Jeżeli jesteś mężem lub żoną, dochowajże tego, co przyrzekłeś przy ołtarzu, aby żyć z towarzyszką lub z towarzyszem życia w miłości świętej i uświęcić się wzajem.

Jeżeli jesteś wdowcem lub wdową, znoś cierpliwie swe osierocenie, unikaj pilnie wszystkiego, coby mogło nadwężyć cnotę czystości, lub dobre imię na szwank narazić, ukochaj więcej samotność i życie bogomyślne.

Jeżeli jesteś młodzieńcem lub dziewczicą czuвай troskliwie, by na cnocie anielskiej straty nie ponieść, strzeż się zatem złych towarzystw, złych rozmów, złych książek, złych przyjaźni, unikaj szaleń w zabawach lub próżnowania, a natomiast przestrzegaj zawsze skromności, oddawaj się ciągłej pracy i przystępuj często do Sakramentów świętych, wybrawszy sobie pierwszej dobrego przewodnika duszy.

Jednem słowem, czemkolwiek jesteś, wypełniaj należycie obowiązki swoje. Wypełniaj według woli Bożej, ztąd gdyby w imię obowiązku żądano od ciebie grzechu, porzuć raczej obowiązek, aniżeli miałbyś się sprzeniewierzyć Panu Bogu. Wypełniaj wiernie, nie przebierając w obowiązkach i nie szukając czezych wymówek. Wypełniaj mężnie, choćby cię za to spotkało prześladowanie. Tak właśnie spełnił swój obowiązek św. Jan Chrzeciiciel — tak św. Stanisław, biskup — tak św. Jan Nepomucen

i inni, których nawet męczarnia i śmierć nie zdołały z drogi obowiązku sprowadzić. Wypełniaj wytrwale, to jest, aż do ostatniego technienia, wyjąwszy, gdyby cię przełożeni uwolnili, lub choroba odjęła ci siły.

III.

Jak należy spełniać zwykłe czynności, aby się stały doskonałemi?

Jeżeli pragniesz uświęcić swoje czynności, czyn najprzód to tylko, czego Bóg od ciebie żąda, i tak, jak Bóg żąda, pamiętając, że to tylko jest świętem, na czem wola Boża położy swą pieczęć.

Powtóre, by uświęcić wszystkie swe sprawy, miej zawsze czyste sumienie, czyli bądź w stanie łaski; bo jako odrzuciłbyś ze wstrętem najsmaczniejsze potrawy, gdyby ci je podano na brudnym naczyniu: tak Bóg niema upodobania w najświeńszych nawet czynnościach, jeżeli je serce splamione grzechem podaje.

Po trzecie, cokolwiek czynisz, czyn z doskonałej pobudki, bo pobudka jest duszą czynności. Jako więc rzemieślnik, mający coś robić, przedstawia sobie osobę, która jakieś zlecenie mu dała, aby się jej wola w robocie kierować: tak i ty, jeżeli chcesz sprawy swoje doskonale wykonać, a tem samem wolę Bożą spełnić, staraj się mieć Boga przed oczyma, aby w czynnościach swoich szukać Jego upodobania. Mianowicie, czyn wszystko z miłości ku Bogu, w zjednoczeniu się z Panem Jezusem i wedle Jego ducha; bo „sprawy nasze tem są doskonalsze, im z czystszej płyną miłości, im mniej upodobania własnego i własnej pociechy w nich szukamy“¹⁾. Święty Bernard, będąc raz w chórze, widział Anioła spisującego na karcie zasługi modlących się zakonników; jednych zasługi pisał złotem, innych atramentem, innych wodą, a niektórych wcale nie pisał, stosownie do pobudki i gorliwości, z jaką odprawiali modlitwę. I przy tobie stoi Anioł, patrz więc, aby sprawy twoje spisywał złotem.

Jeżeli już czynność wewnętrznie jest dobrą, spełnij ją do-

¹⁾ Św. Jan od Krzyża.

skonale na zewnątrz, bo sama chęć dobra nie wystarczy. Tutaj napotkasz liczne przeszkody. Jak Faraon, nie mogąc Żydów powstrzymać od wyjścia na puszcze, przynajmniej tyle chciał użyć, aby zostawili w Egipcie swe żony i dzieci: tak i szatan, nie mogąc powstrzymać dobrego uczynku, stara się przynajmniej zmniejszyć jego wartość, ztąd budzi w nas albo zniechęcenie, albo niepokój, albo pośpiech, albo zwraca naszą uwagę gdzieindziej. Zdarza się także, że chcąc nas odciągnąć od dobra, jakie czynimy, pobudza nas do rzeczy na pozór użyteczniejszych i lepszych. Dla większej zachęty, przedstawia nam te rzeczy jako bardzo łatwe i żądę naszą ku nim zapala; ale skoro ujrzy, żeśmy się do nich przywiązali, wnet odstręcza nas od nich trudnościami, które wprzód ukrywał, a które teraz udaje za niepodobne do przezwyciężenia ¹⁾).

Abyś nie popadł w jego sidła, wezwij przedewszystkiem pomocy Bożej, a z tą pomocą spełniaj wszystko ochotnie i gorliwie, bo tylko „*ochotnego dawcę Bóg miłuje*“ ²⁾. Im większą będzie ta gorliwość, tem obfitszą będzie zapłata, jako cię Pan uczy w przypowieści o robotnikach w winnicy. Ci którzy przyszli o jedenastej, wzięli po groszu, również jak ci, którzy przyszli rano, bo gorliwością nagrodzili krótkość czasu. Gdy się budzi zniechęcenie w środku lub przy końcu czynności, ożywiaj swoją gorliwość jednym rzutem na Pana Boga, który już trzyma koronę, aby cię w nagrodę czynu uwieńczyć; — jeżeli się zniechęcisz, utracisz koronę. Wszelako nie sądź, że należy zawsze czuć tę ochotę i gorliwość. Bynajmniej, — często nawet, gdy ofiara jest wielka lub przykra, uczujesz wstręt i niechęć. Niechaj wtenczas woła zwycięży, a czynność twoja nie przestanie być dobrą, bo Bóg ocenia czynności nasze według postanowienia woli, a nie według uczuć.

Po czwarte, czyni wszystko dokładnie, to jest, tak, jak Bóg sam wymaga, bo niedosyć jest czynić rzeczy dobre, lecz należy także czynić je dobrze, na podobieństwo Jezusa Chrystusa, który „*wszystko dobrze uczynił*“. W tym celu zwróć uwagę na tę tylko czynność, którą masz spełnić, jakoby prócz niej nie było nic innego do spełnienia. Nie pozwól — o ile można — błąkać się wyobraźni po wszystkich stronach świata, by nie znosiła niepo-

¹⁾ Maksymy św. Ignacego.

²⁾ II. Kor. IX, 7.

trzebnych obrazów, wolę zaś przykuj do tej sprawy, jaką masz spełnić, strzegąc się atoli niewolniczego przywiązania. Nie przelatuj jak motyl z jednej czynności do drugiej, choćby się druga wydawała lepszą; lecz gdy jedną ukończysz, rozpoczynaj drugą, „Czyn, co czynisz“, wołano w pogańskim Rzymie do kapłana składającego ofiarę; i ty podobnie czyn, co czynisz, a nawet nie myśl o sprawach przyszłych, bo rzeczy przyszłe większe na nas wywierają wrażenie, niżeli obecne, ztąd łatwo odwracają naszą uwagę. Gdyby cię nagabywała podobna pokusa, mów do siebie: tej a nie innej czynności Bóg odemnie teraz wymaga, — tą a nie inną mam Go teraz uwielbić, a więc precz wszystkie inne, aż tę ukończę.

Każdą czynność spełniaj w należyty sposób i w należytym czasie, strzegąc się z jednej strony nieroztropności, która nie umie wybrać ni stosownego miejsca ni dogodnej chwili, — z drugiej zaś lenistwa, które lubi odkładać lub zwlekać. Aby temu zapobiedz, nie czyn nic bez poprzedniego namysłu i nie trać czasu na zatrudnienia próżne lub niestosowne. Czas życia jest krótki; chwila po chwili szybko przemija i zaraz wpada do ogromnego morza wieczności, gdzie już przestaje być czasem; lecz pierwszej staję przed Panem wszech czasów, aby ci wyjednać nagrodę lub karę, i to na całą wieczność. Czas życia jest drogi; jest on pożyczką Bożą, za którą masz kupić sobie niebo, — jest on przędzą, z której masz wyrobić tkaninę wieczności; a więc nie chciej lekceważyć ani jednej niteczki — ani jednej chwili, bo „skapstwo co do czasu jest dozwolone“ ¹⁾. Niektórzy Święci — jak św. Alfons Liguori — zobowiązali się nawet ślubem, iż żadnej chwili życia nie zmarnotrawią.

IV.

Ciąg dalszy.

Spełniaj również wszystko bez hałasu, natarczywości i pośpiechu, bo podobne usposobienie jest niedoskonałe i szkodliwe; „pośpiech — mówi św. Salezy — jest głównym wrogiem pobożności“. Duch Boży, którym chrześcianin winien być ożywiony,

¹⁾ Św. Franc. Sal.

ponieważ jest wielki wewnątrz, działa na zewnątrz powoli i po cichu; duch świata, czując swą próżnię wewnętrzną, szuka rozgłosu i działa z hałaśliwym pośpiechem. Pośpiech ten pochodzi najczęściej z lenistwa lub z miłości własnej, chcemy bowiem pozbyć się czempredzej czynności, by albo gnuśnieć w spokoju, lub przerzucić się do innej, która się nam milszą wydaje; i dlatego lecimy, jak na kolei żelaznej. Lecz za to wszystko, co pośpieszne, ma na sobie cechę niedoskonałości, dlatego że pośpiech wprowadza gorączkę i niecierpliwość do naszego serca, a nieład do naszych czynności.

Strzeż się zatem tej wady; aby się zaś jej ustrzedz, unikaj nieumiarkowanych pragnień i poskramiaj wrodzoną żywość. Św. Wincenty a Paulo był usposobienia nadzwyczaj żywego, a gdy się zabierał do jakiego świętego dzieła, czuł wtenczas nadzwyczajny zapal. Miał więc zwyczaj póty nie rozpoczynać, aż z naturalnej tej podniety ochłonał. Róbże i ty wszystko z pokojem i ładem. Jeżeli masz spraw wiele, uporządkuj takowe, aby jedna nie tamowała drugiej. Przedewszystkiem nie obciążaj się zbyt, bo nadmiar zatrudnień nadwątlą siły ciała i duszy, rozrywa uwagę, wyziębia serce, często nawet zniechęcenie rodzi. Ztąd Faraon — istny obraz czarta — chcąc lud izraelski powstrzymać od ofiarowania Panu, kazał go obciążyć pracą. „*Próżnują i dlatego wołają mówiąc: Idźmy a ofiarujmy Bogu naszemu. Niechaj będą uciśnieni robotami i niechaj wypełniają*“¹⁾. Jeżeli masz za wiele obowiązków, staraj się pozbyć zbędnych²⁾; lepiej mało czynić, a dobrze, niżeli wiele, lecz niedoskonale.

Podczas czynności strzeż się nieumiarkowanej troski lub niepokoju o jej wynik, lecz wszystko czynń dokładnie i pilnie, skutek zaś powierz woli Bożej. Ten niepokój, pochodzący zwykle z miłości własnej, jest wielką przeszkodą do doskonałego spełnienia jakiejś czynności. Trutnie — mówi św. Franciszek Salezy — więcej robią hałasu i skrzętniej się uwijają, aniżeli pszczoły, a przecież zamiast miodu wosk tylko wydają; podobnie ci, którzy sprawy swoje z gorączką i niepokojem spełniają, i mało czynią i źle czynią³⁾. Dzieła Boże powstają zwykle powoli i stopniowo, ale za to są trwałemi, nie należy zatem uprzedzać woli Bożej.

¹⁾ Exod. V, 8—9.

²⁾ Faber *Postęp w życiu duchownem*. R. 25.

³⁾ Filotea.

lecz razem z Bogiem działać. A jakimże sposobem można zachować pokój wśród działania?

Nie jest to rzeczą łatwą, ale też nie jest niemożliwą. Przedewszystkiem czuwaj, abys się nie przywiązywał do tego, co czynisz, a tem samem nie tracił święcej wolności, wszelkie bowiem przywiązanie zaciemnia umysł i krępuje wolę. „Duch czysty, prosty i stały nie rozprasza się, nawet wśród prac rozlicznych, bo wszystko czyni dla czei Bożej, a w sobie spokojnym i wolnym od wszelkiej osobistej troski być usiłuje“ ¹⁾. Chceszli zaś ustrzedz się przywiązania, poskramiaj swoje pragnienia, niech najprzód mają pewną granicę, a powtórę, niech będą poddane woli Bożej. Pan Bóg niezawsze pragnie dobrego skutku spraw naszych, często zadawalnia się dobrą chęcią albo tylko początkiem, skutek zaś udaremnia. Oto Dawid pragnął wzniesć Panu świątynię, święty Franciszek Ksawery chciał nawrócić Chiny, — lecz Pan Bóg na to nie pozwolił, chociaż pragnienia były dobre. Podobnie i w życiu twojem nieraz to samo się zdarzy, — czyli masz ztąd wpadać w niepokój lub smutek? Bynajmniej, — bo byłoby to znakiem, że pragniesz raczej spełnienia woli swojej niż Bożej. Zjednoczenie się z wolą Bożą zapewni ci pokój w każdej sprawie. Jako igła magnesowa zwraca się zawsze ku biegunowi, chociaż się okręć w różnych kierunkach porusza: tak i wola nasza zostaje zawsze w spokoju, jeżeli jej biegunem jest wola Boża. Ztąd Święci mimo prac, trosk i utrapień nie tracili pokoju, bo we wszystkim widzieli rękę Opatrzności i wszystko od niej przyjmowali wdzięcznie.

Ostatnim środkiem doskonałego spełniania każdej czynności jest pamięć na obecność Bożą, ta potężna tarcza przeciw pokusom i główna dźwignia doskonałości. A więc podczas spraw swoich nie zapominaj o Bogu, wierząc silnie, że jeżeli On cię opuści, ani kroku nie zrobisz bez upadku. Naśladuj raczej małe dzieci, które jedną ręką trzymają się ojca, drugą zbierają jagody rosnące koło drogi, to jest, uważaj na czynność swoją, lecz co chwila zwracaj się myślą do Ojca niebieskiego, aby się przekonać, czyli spełniasz Jego wolę, i aby uprosić Jego pomocy. Tak czyniła Najśw. Panna, — jednej ręki używała do pracy, a drugą trzymała Dzieciątko Jezus ²⁾. Tak też postępowali Święci. Święta Róża

¹⁾ *O naśl. Jez. Chr.* Ks. I. R. III, 3.

²⁾ Św. Franc. Sal.

Limańska miała duszę ciągle podniesioną do Boga, tak, iż czytając, rozmawiając, pracując w domu lub idąc ulicą, nigdy nie traciła z myśli Pana Boga. Podobnie św. Filip Nereusz, św. Wincenty a Paulo, św. Teresa; a jednak ich życie było pełne gwaru i ruchliwości. Z tego połączenia się z Bogiem czerpali światło, pokój, siłę, zapał, wytrwałość i stawali się niejako podobnymi do Boga, który wszystko czyni w porządku i pokoju.

Staraj się i ty, miła duszo, połączyć życie pracy z życiem modlitwy. Bądź Martą, to jest, wszystkie sprawy codzienne spełniaj doskonale, lecz naśladuj przytem Maryę, to jest, w chwili wolniejszej wpatruj się w słodkie oblicze Zbawiciela, aby promień Jego łaski zaświecił w twojej duszy. Zapewne, jest to rzeczą trudną, gdy sam Grzegorz św. się skarży, że mu zajęcia zewnętrzne rozrywają ducha i osłabiają jego siłę ¹⁾; atoli miłującym Boga wszystko jest możebne. Proś tylko, aby ci Pan dał serce swobodne od przywiązania do stworzeń, a w duszy twojej uciszył gwar niepotrzebny. „*Przyłóż mie, — tak mów z oblubienicą w Pieśni* ²⁾ — *jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego*“, to jest, wyciśnij, Panie, pieczęć doskonałości twojej na mojem życiu wewnętrznem i na mojem życiu zewnętrznem.

Podczas czynności podnoś duszę do Boga, podobnie jak skowronek, który spocząwszy na ziemi, znowu się puszcza ku niebu, aby śpiewać hymn Stwórcy; albo zrób sobie komórkę w sercu, byś do niej się schronił, gdy cię świat zewnętrzny przygniata. Kiedy przed św. Antoninem, arcybiskupem florenckim, skarżył się jego sekretarz, iż go ciągle zajęcia niepokoją i odrywają od Boga, odrzekł Święty: „Niepodobna, mój synu, pośród tylu trosk i burz życia zachować pokoju wewnętrznego, jeżeli sobie nie uczynimy w głębi duszy pustyni ukrytej, dokądbyśmy mogli się schroniać, aby nieco odpocząć i w rozmowie z Bogiem nowych sił zaczerpnąć“ ³⁾.

Wreszcie, po każdym uczynku dobrze spełnionym podziękuj Bogu, naśladując w tem orła, który skoro zdobycz uchwyci, natychmiast wzlatuje w górę.

Gdybyś tak postępował, każda sprawa twoja byłaby doskonałą, a życie twoje byłoby ciągłą ofiarą i ustawicznym hymnem

¹⁾ Mor. Kib. XXIII. cap.

²⁾ Pieśń n. p. VIII, 6.

³⁾ Apud Sur.

wielbiącym Boga. Niestety, życie wielu ludzi jest niepłodne, jakkolwiek zdaje się pełnem dobrych uczynków, bo nie są wewnątrznie połączeni z Bogiem, a ztąd w ich sprawach brak się czuje Boga.

Jeżeli chcesz nabyć tej pilności w zwykłych i codziennych sprawach, módl się przedewszystkiem, by Pan sam uczynił czułem twoje sumienie i niepozwoił ci lekceważyć niczego. Rozważaj przytem, jak pojedyncze sprawy spełniał Pan Jezus, i jak spełniali je Święci, a szczególnie Mistrzynie doskonałości Marya. O Najśw. Zbawicielu powiada Ewangelista, że „wszystko dobrze uczynił“; wszystkie bowiem sprawy Jego, choćby najdrobniejsze, pełne były mądrości i świętości, wszystkie wielbiły nieskończenie Ojca Niebieskiego. Podobnie Najśw. Matka spełniała wszystko tak doskonale, iż jedną czynnością swoją większej nabywała doskonałości, niżeli największy Święty pracą całego życia. Św. Bernardyn zapewnia, że przyjmując poselstwo Anioła, zasłużyła więcej tym aktem wiary i posłuszeństwa, niżeli wszystkie stworzenia razem wzięte dotąd zasłużyły i zasłużyć mogły. W ślady Bogarodzicy wstępowali Święci. Św. Franciszek Salezy n. p. całe nieraz godziny przepędzał na rozmowie z prostytutkami, przychodzącymi do niego po radę w rzeczach czasem bardzo błahych. Gdy mu raz zrobiono uwagę, że niepotrzebnie czas traci, odrzekł: „Każda sprawa, należąca do służby Bożej, jest dla mnie ważną. Małe nawet rzeczy stają się wielkimi, jeżeli się je spełnia z gorącą chęcią podobania się Bogu; Bóg bowiem nagradza naszą służbę nie według dzieł, ale według miłości, z jaką takowe spełniamy, miłość zaś samą ocenia podług jej czystości, a czystość podług pobudki“.

Cheeszli i ty we wszystkich sprawach podobać się Panu Bogu, ukochaj Boga gorąco; niech serce twoje będzie ołtarzem, na którymby płonął nieustannie ogień miłości, a drzewem, podsycającym ten ogień, niech będą wszystkie czynności doskonale spełniane. „Wiele zaiste czyni, kto wiele kocha. Wiele czyni, kto to, co czyni, dobrze czyni“ ¹⁾.

Ukochaj także pracę, pamiętając, że praca jest twojem przeznaczeniem, praca twoją chlubą, praca twoją obroną, praca twojem szczęściem, praca źródłem cnót, praca rękojmnią zbawienia, podczas gdy próżnowanie jest przyczyną zguby doczesnej i wie-

¹⁾ O naśląd. Jez. Chr. Ks. I. R. XV, 2.

cznej. Praca też Syn Boży w ludzkim ciele, nietylko ucząc rzeszę, ale i pomagając Józefowi przy warsztacie ciesielskim. Pracowała Najśw. Panna, bo ubożuchną była i pokorną wielce, lubo pochodziła z królewskiego rodu. Pracowali Święci, i to bez odpoczynku, nie wstydząc się najpodlejszych zatrudnień, nie zrażając się nawet słabością. Św. Wojciech n. p. mając nieco wolnego czasu od zajęć biskupich, wychodził na pole, należące do jego majątności, i sam na niem, dla dania przykładu swoim owieczkom, pracował jak rolnik; a wracając ztamtąd, klękał u podwoi katedralnych i długo w noc się modlił. Św. Alfons Liguori, acz znękany wiekiem, i chrobami, do końca życia uczył i pisał. Św. Elżbieta, księżna, ani chwili nie próżnowała, a nie mając innych zatrudnień, przyrządzała ozdoby do kościołów albo ubrania dla biednych. Nawet u starych pustelników, acz oddanych bogomyślności, była praca obowiązkiem. Czasu n. p. żniwa wychodzili w pole i żeli zboże, a zapłatą dzielili się z ubogimi; kiedyindziej zaś splatali kosze i rogózki. Ukochajże i ty pracę, czy ręczną czy umysłową; niech hasłem twojem będą słowa, wyrzeczone przez błog. Szymona z Lipnicy, gdy mu doradzano oszczędzanie się: „Ciało odpocznie w grobie, a teraz niech zarabia na nagrody niebieskie“.

Ukochaj również obowiązek swój, bo co się kocha, to też chętnie i dobrze się spełnia; aby zaś ukochać obowiązek, pamiętaj, że Bóg sam włożył go na twe barki, by przezeń On był uwielbiony, ty zaś zbawiony. Opowiada św. Jan Klimak, że w klasztorze, leżącym obok Aleksandryi, był kucharz dziwnie wesoły i skupiony, chociaż miał pracę niemałą. Kiedy go zapytano, jak wśród tylu zajęć potrafi zachować pogodę ducha i zjednoczenie z Bogiem, odrzekł: „Nieustannie wyobrażam sobie, że nie ludziom służę, ale Bogu, a to mi dodaje bodźca, że nigdy nie spoczywam. Ilekroć zaś poglądam na ogień, zdaje mi się, że mam przed sobą ogień wieczny“¹⁾.

Wreszcie, postanów silnie spełniać odtąd każdą czynność jak najdoskonalej, jakoby to była czynność ostatnia w życiu; a to postanowienie często odnawiaj, by przez całe życie tej wierności dochować.

¹⁾ *Gradus*, IV.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O ciągłym postępowaniu w doskonałości.

I.

Dlaczego potrzeba ciągle postępować i co to znaczy?

Niedosyć jest być pilnym w dobrem, potrzeba nadto postępować w dobrem, aby *„ścieżka sprawiedliwych wschodziła jako jasna światłość i rosła aż do doskonałego dnia“* ¹⁾.

Ten ciągły postęp jest konieczny dla duszy pragnącej żyć po Bożemu. Bo najprzód Duch Boży, który *„ciągle działa“*, nie pozwala duszy spoczywać, lecz prze ją ustawicznie do doskonalszego zjednoczenia z Sobą. Łaska Jego nazwana jest *„wodą“* ²⁾, iż oczyszcza duszę, — *„wodą żywą“*, iż daje duszy nieustanny prąd ku dobremu. Powtórę, miłość gdy duszę owładnie, pali ją jako ogień i staje się dla niej bodźcem do ciągłej pracy i ciągłej ofiary. Po trzecie, obowiązki nasze nie dadzą się odłożyć, sposobność do dobrego ciągle się nasuwa, a więc możemy bez ustanku korzystać, albo też tracić. Z drugiej strony nieprzyjaciele nasi nie zasypiają, czart nie zna rozejmu, świat się nie nawraca, żądze lubo stłumione podnoszą głowę, a więc walka wre bez przerwy; gdzie zaś jest walka, tam albo zwycięstwo albo upadek, ztąd albo postęp albo cofanie się.

W życiu duchownem niema ani starości ani odpoczynku; lecz jako Patryarcha Jakób widział na onej drabinie wielu Aniołów wstępujących i zstępujących, żadnego zaś w stanie spoczynku: tak idąc po drabinie doskonałości, nie można stać na jednym miejscu, to jest, nie troszczyć się o cnotę doskonalszą, albo używać wytehnienia, to jest, poprzestać dalszej walki i nie ćwiczyć się w cnotach; lecz potrzeba ciągle iść naprzód, dokąd się Panu Bogu spodoba, bo do Niego tylko należy nakreślić doskonałości naszej granicę. Kto zaś nie chce postępować, lecz mówi: dosyć, ten nie-

¹⁾ Przyp. IV, 18.

²⁾ Św. Jan IV, 10.

tylko stoi na miejscu, ale wstecz się cofa, podobnie jak łódź na bystrej rzece, którą natychmiast prąd unosi, skoro wioślarz spo-
cznie na chwilę.

Lecz cóżto znaczy ciągle postępować? Czy może pomnażać liczbę ćwiczeń duchownych lub też uczynków dobrych? Nie, — bo często byłoby to niemożliwem, a czasem nawet szkodliwem; natomiast postęp ciągły zależy na tem, by oczyszczać coraz lepiej duszę z jej słabości i niedoskonałości, spełniać coraz doskonalej wszystkie czynności, mianowicie pod względem pobudki, nabywać cnót coraz gruntowniejszych i trwalszych i dążyć do coraz ściślejszego połączenia się z Bogiem, słowem, „wzrastać w miłości raczej korzeniem niż gałęziami“¹⁾, to jest, raczej wewnątrz niż zewnętrznie.

Jeżeli zatem pragniesz być doskonałym, idź ciągle naprzód, jako żołnierze uderzający na twierdzę; nie wyznaczaj sobie granicy, bo „w tem życiu nie można położyć kresu miłości, a tem samem ani doskonałości“²⁾, nie stygnij w pracy, ani dla wieku ani z innej przyczyny, lecz im wyżej stoisz w doskonałości, tem więcej potęguj swój zapał, jako szukający skarbu, im głębiej kopią, tem więcej wyężdżają swe siły³⁾.

Z drugiej strony staraj się nabywać doskonałości, stopniowo, bez pośpiechu i przeskoków, bo Pan Bóg, twórca porządku, we wszystkim miłuje porządek. Jako nauczyciel nie posyła ucznia do wyższej klasy, jeżeli się do niej jeszcze nie przygotował: tak Pan Bóg nie posuwa duszy na wyższy stopień, jeżeli na niższym nie jest doskonałą. Potrzeba nawet względem Pana Boga mieć cierpliwość, bo Bóg zwykle powoli działa. Nagłe zmiany, jakie w życiu niektórych Świętych widzimy, są tylko dowodem, że Bóg jest wszechmocny i wyższy ponad wszelkie prawa, lecz my nie możemy żądać cudów od Boga.

Idź zatem drogą Bożą odważnie, ale w porządku i powoli, jakby po szczeblach drabiny, strzegąc się szkodliwej gorączki, któraby jednym skokiem chciała wdrzeć się na szczyty. Najprzód staraj się zniszczyć to, co w tobie jest zepsutego, mianowicie grzechy, wady i złe skłonności, ku czemu posłuży częsta spowiedź, ciągle czuwanie, umartwienie, rachunek sumienia i t. d.; — a tę

) Św. Franc. Sal. 2) Św. Tomasz 2. 2. qu. 24. art. 7 in corp. 3) Św. Grzegorz. W.

pracę nazywają mistrzowie duchowni drogą oczyszczającą¹⁾. Następnie staraj się o nabycie cnót gruntownych, współdziałając pilnie z łaską Bożą, czyli wstępuj na drogę oświecającą. Gdy tą drogą pójdziesz wytrwale, wprowadzi cię Pan na drogę zjednoczenia, to jest, połączy cię z Sobą węzłem doskonałej miłości, tak iż On żyć będzie w tobie, a ty w Nim.

Strzeż się atoli niepokoju i smutku, jeżeli nie możesz w krótkim czasie stać się tak doskonałym, jak pragniesz, bo — jako wyżej powiedziałem²⁾ — i w tym względzie potrzeba zgadzać się z wolą Bożą. Do ciebie należy pragnąć i pracować, — do Boga odmierzyć skutek twojej pracy. Zresztą doskonałość na ziemi, choćby była wielką, zawsze jest doskonałością niemowląt³⁾, i dopiero w niebie staniemy się mężami.

II.

Środki do postępowania w doskonałości.

Najprzód, potrzeba pragnąć i gorąco pragnąć doskonałości; doskonałość bowiem „*łatwo bywa należiona od tych, którzy jej szukają*“ a nawet „*uprzedza (tych), którzy jej pożądata, aby się im pierwszej ukazała*“⁴⁾. To pragnienie jest konieczne. Jeżeli kto wie, że w pewnym miejscu jest skarb ukryty, lecz nie pragnie go wykopać, z pewnością ani jednego kroku nie robi, bo trud swój więcej niżeli ów skarb waży; podobnie, kto nie pragnie znaleźć skarbu doskonałości, ten stroni od najmniejszej pracy i ofiary. Przeciwnie, kto pragnie, temu żadna praca nie zdaje się zbyt trudną, żadna ofiara zbyt wielką. To pragnienie jest pożyteczne, bo usposabia duszę do otrzymania tego, czego pragnie⁵⁾, będąc niejako modlitwą, wypraszającą łaski u Boga. Jeżeli kto chce wiele przedmiotów w szczupłym worze pomieścić, rozszerza jego fałdy i zagięcia; tak pragnienie święte rozszerza fałdy duszy do przyjęcia wielkich darów duchownych, których wtenczas Bóg hojnie używa. To pragnienie daje duszy polot i siłę, ztąd słusznie przyrównane zostało do skrzydeł podnoszących ją po nad ziemię.

1) Por. Roz. 1. III. 2) Patrz Rozdział XVIII. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do stopnia doskonałości. 3) I. Kor. XIII, 10. 4) Mądr. VI, 13—14. 5) Św. Tomasz z Akw. 1 qu. 2. a. 6.

„*Kto mi da skrzydeł — woła Prorok — a będę latał i odpoczywał*“; otóż temi skrzydłami jest pragnienie gorące. To pragnienie jest cechą dusz doskonałych, iż według św. Bernarda „pragnąć postępować znaczy tyle, co być doskonałym“; a im wyżej kto postępuje, tem więcej rośnie w nim to pragnienie. Widzi on bowiem w świetle z góry pochodzącem, że nie ma ani cnoty ani zasługi, a chociaż w życiu swoim spostrzega niejednen dobry uczynek, ten jednak tak mu się wydaje lichym i niedoskonałym, że żadnej do niego nie przywieszuje ceny; — i ztąd pochodzi to nieustanne pragnienie wyższej doskonałości¹⁾. To pragnienie, jeżeli płynie z miłości, może łatwo i prędko duszę uświęcić, bo jest jakby iskrą zapalającą w niej ogień święty.

Nie jest zatem zuchwalstwem lub dumą pragnąć coraz wyższej doskonałości, byleby to pragnienie było roztropne, to jest, nie tyczyło się rzeczy nadzwyczajnych, n. p. objawień, — powtóre, pokorne, to jest poddane woli Bożej, — po trzecie, ożywione ufnością w Boga a nieufnością ku sobie, — wreszcie szczere, to jest, połączone z pracą. Są bowiem pragnienia, które szkodzą duszy, czyli — jak mówi Pismo — „*zabijają leniwcę*“, jeżeli dusza na samych zachciankach przestaje, a nigdy ich nie ziszcza; albo gdy pragnie rzeczy ze stanem swoim niezgodnych. Takich pragnień się strzeż, jak również pragnień samolubnych i niskich.

Nie wystarczy jednak pragnąć tylko, lecz potrzeba także używać środków stosownych, a najprzód prosić gorąco o ciągły postęp w doskonałości. Proś zatem, aby ci Pan podał rękę i ciągnął cię coraz wyżej po drabinie doskonałości; proś mianowicie po Komunii świętej, gdy Pan Jezus jest najhojniejszy; proś przez przyczynę Najświętszej Panny i tych Świętych, którzy w pewnych cnotach szczególnie celowali. Pan Jezus wysłucha tej prośby, bo On pragnie, byś Mu służył doskonale. „Jedna tylko dusza weale niedoskonała — mówi św. Teresa, pouczona o tem w objawieniu — lecz pragnąca doskonałości, droższą jest w Jego oczach, niżeli tysiąc innych, zwyczajnemi ożywionych uczuciami“.

Aby zaś modlitwa twoja nie była kuszeniem Boga, połącz z nią pracę, a przedewszystkiem oddaj się Bogu całkowicie i postanów, że nietylko nie obrazisz Pana Boga grzechem rozmyślnym, choćby najmniejszym, ale że służyć będziesz wiernie do ostatniego

¹⁾ Św. Alf. Lig. *O miłości P. J.* VIII, 9.

tehnienia. To postanowienie często powtarzaj; jeżeli zaś jesteś zakonnikiem, tedy odnawiaj swe śluby. Św. Magdalena de Pazzis miała zwyczaj odnawiania codziennie ślubów swoich, które ceniła jako „skarby raju“ i kochała jako „więzy miłości“. Św. Franciszek Ksaw. ponawiał często śluby swoje, a wtenczas czuł młodość swoją odnawiającą się, „jako młodość orła“. Pobożny Jan Olier radzi kapłanom powtarzać co rok w dzień Ofiarowania Najś. Panny obietnice zrobione podczas święceń; wszyscy nauczyciele duchowni radzą przynajmniej raz w roku poświęcić kilka dni odnowieniu ducha w tak zwanych rekolekcyach.

Powtóre, oczyszczaj duszę z wad i niedoskonałości, aby ułatwić przystęp łasce Ducha Świętego. Mianowicie zwyciężaj miłość własną, tę główną nieprzyjaciółkę miłości Bożej, i usuwaj nieporządne przywiązania ziemskie; „kto bowiem nie oderwie się od wszelakich stworzeń, ten nie zdoła swobodnie oddać się Bogu“¹⁾. Strzeż się przytem wad właściwych duszom pobożnym. Temi zaś są: pycha duchowna, czyli upodobanie w sobie i pragnienie rzeczy lub dróg nadzwyczajnych, — łakomstwo duchowne, czyli zbytne przywiązanie się do środków duchownych i do przewodnika, — nieczystość duchowna, czyli nieporządna żądza pociech uczuciowych, — zazdrość duchowna, czyli niezadowolenie tajemne na widok osób obdarzonych większymi łaskami lub rańniej postępujących drogą Bożą, — gniew duchowny, czyli rozjątrzenie i niepokój na widok własnych lub obcych niedoskonałości i błędów, — obżarstwo duchowne, czyli nieumiarkowanie i gorączka w rzeczach świętych n. p. w modlitwie, czytaniu duchownem, rozmowie ze spowiednikiem, — wreszcie lenistwo duchowne, czyli pewna niechęć do walki i pracy nad sobą²⁾. Z drugiej strony używaj pilnie, acz roztropnie, wszelkich środków służących do uświęcenia duszy i bądź posłuszny każdej łasce Bożej; jedna bowiem łaska, dobrze użyta, sprowadza drugą, obfitszą niż pierwsza, a tem samem korzystniejszą dla naszego postępu.

Po trzecie, staraj się spełniać każdą czynność doskonale i nabywać cnót gruntownych. Uświęcaj wszystkie swe sprawy, aczby najdrobniejsze, a jeżeli masz dwie czynności do wyboru, wybieraj doskonalszą. Niektórzy Święci, jak św. Teresa, św. Joanna Fran-

¹⁾ O naśl. J. Chr. Ks. III. R. XXXI, 1. ²⁾ Czyt. św. Jan od Krzyża *La Nuit obscure de l'âme. L. I. C. 1—7* (z hiszp.).

ciszka, św. Andrzej Awellini, zobowiązali się do tego osobnym słubem, czynili to jednak z wyraźnego natchnienia Bożego. Ceń każdą cnotę, przedewszystkiem zaś umartwienie, pokorę i miłość; atoli w nabywaniu cnot nie staraj się o wszystkie naraz, lecz o każdą z osobna, — ani ogólnie, lecz o każdą szczegółowo, — ani nagle, lecz o każdą stopniowo; z drugiej strony unikaj przerwy lub wypoczynku, bo w onej chwili możesz stracić wszystko, co pierw zebrałeś. Kowal, rozpaliwszy żelazo, nie pozwala mu stygnąć; i ty nie pozwól duszy ziębnąć w pracy około doskonałości, inaczej stwardnieje i nie da łatwo się nagiąć. Jeżeli na chwilę spocząłeś na drodze Bożej, zrywaj się czemprowadziej, jako podróżny, który nadto długo zatrzymał się w gospodzie; a gdybyś nawet upadł, podnieś się zaraz i idź do Boga.

Wreszcie korzystaj z każdej sposobności, jaka się nastrecza, bądź do zwycięstwa w pokusie, bądź do ćwiczenia się w enocie. Jako kupiec nie pomija najmniejszego zysku, lecz z każdej sposobności stara się wyciągnąć pożytek: podobnie i ty nie pomijaj żadnej okazji, z którejbyś duchowną korzyść mógł odnieść, uważając takową jako kopalnię złota. „Wszystkie te okazy — mówi św. Ignacy Lojola¹⁾ — są zyskami twoimi; którego dnia najwięcej się ich zdarzy, w tym dniu z większą uciechą kładź się na spoczynek, jako kupiec najweselszy jest w dniu onym, w którym miał zysków najwięcej“. Jeżeli okazy się nie nasuwają, sam ich wyszukuj, a nawet gdy prosisz Boga o jaką cnotę, proś również o sposobność do jej nabycia; inaczej „byłbyś w sprzeczności sam z sobą i kusiłbyś Boga, który zwyczajnie nie daje cierpliwości bez cierpień, ani pokory bez upokorzeń“²⁾. Co więc, korzystaj nawet z własnych upadków, aby się wyćwiczyć w pokorze i bojaźni Bożej.

Jeżeli Pan Bóg zażąda od ciebie większej ofiary, nie trwóż się, ani się wahaj, owszem bądź odważny i wielkomyślny względem Boga, bo jeden czyn szlachetny więcej u Niego znaczy, niż tysiąc lichych, a nieraz staje się nawet podwaliną świętości. Oto Jan Gwalbert, chcąc się zemścić na zabójcy brata swego, szuka ku temu pogodnej chwili. Pewnego razu — a było to właśnie w Wielki Piątek — spotyka go w ciasnem miejscu, tak, że za-

¹⁾ Czyt. Rodryc. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. I. R. XII. ²⁾ Scupoli *Walka duchowna* R. XXVIII.

dną miarą nie mógł umknąć, i już ma mu śmiertelny cios zadać; gdy wtem winowajca, padłszy Gwalbertowi do nóg i złożywwszy ręce na krzyż, zawołał: „Daruj mi życie, dla miłości Pana naszego, ukrzyżowanego właśnie w dniu dzisiejszym“. Słowa te poruszyły do głębi serce Gwalberta. „Zakłąłeś mnie — rzekł — na Imię Tego, u którego i ja żebrzę odpuszczenia grzechów, nie chcę przeto mścić się na tobie, owszem niech mi Bóg tak odpuści, jak ja ci wszystko odpuszczam“. To rzekłszy, uściskał go i w dalszą puścił się drogę; a kiedy wstąpił do pobliskiego kościoła, spostrzegł, że Pan Jezus skłonił ku niemu głowę z krzyża, na znak przebaczenia i miłości. Odtąd też postanowił oddać się całkowicie na służbę Bożą i został wielkim Świętym.

Jakkolwiek jednak byłbyś bogatym w dobra duchowne, nie zadawalnij się nigdy stanem obecnym, lecz pragnij posiadać coraz więcej, bo — jak widziałeś — w życiu duchownem nie można nigdy powiedzieć: dosyć. „Jeżeliś sądził — mówi św. Antoni — że ci wystarczy doskonałość, jaką osiągnąłeś, tedy już się zginał“; a to dlatego, że nie postępować na drodze Bożej znaczy się cofać. Nie sądziż podobnie; ale jako podróżny nie ogląda się na drogę, którą przebył, lecz na tę, która przed nim się ściele: tak i ty nie oglądaj się wstecz, lecz wyteżaj wzrok duszy w daleką krainę doskonałości, która się otwiera przed tobą. Tak czynił św. Paweł. Wyznaje on sam, że wiele cierpień poniósł dla Chrystusa¹⁾, wiele prac dla Niego podjął i wiele darów od Niego otrzymał, bo aż do trzeciego nieba był porwany; lecz wszystko to zdało mu się niedostatecznem — on pragnie wyższej doskonałości. „*Bracia* — mówi w liście do Filipensów²⁾ — *jać nie rozumiem, iżbym uchwycił*“ (Jezusa Chrystusa) — to jest, iżbym już doskonale stał się podobnym Chrystusowi Panu — „*lecz jedno tego, co nazad jest, zapamiętywając, a do tego, co wprzód wyciągając się: bieżę do kresu*“; to jest, nie poprzestając na sprawach przeszłych, dążę do coraz lepszych i zacniejszych. Biada tym, którzy nie zapominają dobrych spraw dawniejszych, lecz wspominają o nich z upodobaniem, bo ich podstęp jest niemożliwy. „Potrójny rodzaj ludzi — mówi św. Augustyn³⁾ — jest niemiły Bogu: tych, którzy stoją na jednym miejscu, — tych, którzy się cofają, — tych, którzy się błakają“. O jakże wielkiem jest złem oglądać

¹⁾ H. Kor. VI. ²⁾ III. 13—14. ³⁾ *De novo Cant.*

się wstecz! Żona Lota, iż wbrew rozkazowi obróciła się, utraciła życie, które wyratowała z pośród płomieni Sodomy, i słusznie przemieniona została w słup soli, aby nierozumnych odstraszała swoim przykładem.

Jeżeli czasem przypominasz sobie swoje dobre uczynki lub też dary Boże, to na to tylko, aby uwielbiać Boga, a upokarzać siebie. Raczej pamiętaj na grzechy i łaski utracone, aby ci były źródłem pokory i bodźcem do pracy. Lecz może zarzucisz: jeżeli nie można myśleć o tem, co jest za nami, tedy potrzeba ciągle zaczynać. Nie inaczej, — w życiu duchownem każdy dzień winien być niejako pierwszym. Św. Antoni pustelnik, będąc już bliskim śmierci, dał taką radę swoim synom duchownym: „Synowie moi, jeżeli chcecie postępować w cnocie i doskonałości, uważajcie każdy dzień jako pierwszy w służbie Bożej, to jest, tak Bogu ustawicznie służcie, jako w dniu onym, gdyście służyć poczęli“. Objaśnił tę naukę podobieństwem. Jako słudzy wielkich panów, chociaż wiele prac dla nich podjęli, nie opuszczają się jednak w swojej pilności, lecz zawsze są gotowymi spełniać ich rozkazy, jak gdyby dopiero weszli do ich służby: tak i nam Bogu i Panu naszemu służyć potrzeba¹⁾. Podobnie mawiał św. Karol Bor.: „Dziś zaczynam służyć Bogu“. Za przykładem Świętych i ty ciągle zaczynaj, to jest, tak w każdym dniu pracuj, jak gdybyś przedtem całe życie marnie strawił i jak gdyby ten dzień miał być ostatnim, a więc z czystszą pobudką i z podwojoną gorliwością.

Nakoniec, aby rażno postępować w doskonałości, nie porównyвай siebie z oziębłymi lub grzesznikami, lecz z Świętymi, których żywoty pilnie odczytuj. O jakże lichemi i nędznemi wydadzą ci się twoje prace, modlitwy i ofiary, gdy je stawisz obok prac, modlitw i ofiar Świętych. A cóż dopiero, gdy je stawisz obok miłości Chrystusowej? „Wszystko, co czynimy i czynić możemy — mówi św. Teresa — porównane z jedną kroplą Krwi Chrystusowej, jest prawdziwą żebranią“²⁾.

A więc, duszo miła, wspinaj się śmiało i bez przestanku na stromą górę doskonałości. Z początku doznasz niemałych trudów, lecz im wyżej się dostaniesz, tem droga będzie lżejszą i miłą.

¹⁾ Rodr. *O postęp. w dosk.* Cz. I. Ks. I. Roz. X. ²⁾ Czyt. św. Alf. *O miłości* P. J. R. VIII, 17.

Widzisz, jak wiele ludzi wspina się na tę górę, — a wszyscy z krzyżami na ramionach. Jedni idą powoli i spoczywają za każdym krokiem, a czasem potykają się pod brzemieniem krzyża; — ci to są, którzy pierwsze kroki stawiają na drodze Bożej, a ztąd muszą srogi bój staczać z namiętnościami. Inni idą pospieszniej, ale czasem stają na chwilę, by otrzeć pot z czoła; — ci to są, którzy ujarzmiwszy nieco swe żądze, używają większego pokoju i z większą łatwością spełniają dobre uczynki, lubo czasem doświadczają oporu ze strony niesfornej natury. Inni idą ochotnie i rażno, nie zważając ani na skwar słońca, ani na cieranie drogi, a z piersi ich płynie wesołe Alleluja; — ci to są doskonali i święci słudzy Pańscy. Obyśmy chcieli należeć do ich liczby.

ROZDZIAŁ XXIX.

O w y t r w a ł o ś c i.

I.

Potrzeba tej cnoty.

Gdyby ktoś, budując dom, założył fundamenta i postawił ściany, lecz nie pokrył ich dachem, na cóżby mu się przydała cała budowa, jeżeli nie na to, iżby szkodę na majątku poniósł i stałby się przedmiotem ludzkiego śmiechu: na cóż się również przyda, gdy ktoś począł żyć po Bożemu, ale potem przestał; — jeżeli nie na to, że wielką szkodę na duszy ponosi i staje się pośmiewiskiem Aniołów i ludzi. Jako więc w każdej sprawie, tak mianowicie w tej potrzebna jest wytrwałość. U chrześcian — mówi św. Hieronim — nie patrzy się na początek, ale na koniec. Wszakże Paweł źle zaczął, ale dobrze skończył; Judasz natomiast dobrze zaczął, ale źle skończył, a ta okoliczność, że był apostołem, obciążyła tylko jego winę.

Bez wytrwałości nie można się zbawić, bo tylko ten, „*kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie*“¹⁾; a chociaż inne cnoty wysługują koronę, sama tylko wytrwałość bywa koronowana. Bez niej nie można nabyć żadnej cnoty, tem mniej doskonałości; kto bowiem chce nabyć jakiej cnoty, winien bezustannie walczyć i pracować, jeżeli zaś ustaje, wnet namiętność przeciwna podnosi głowę i ciągnie na drogę występku. Nie wystarczą tutaj przelotne chęci lub usiłowania chwilowe, nie wystarczy praca lat kilku lub kilkunastu; ale konieczną jest praca całego życia, aż do ostatniego tchnienia. Jak bowiem w wyścigach nie ten bierze wieniec, który w bieg się puścił, lecz kto dobiegł do mety: tak w życiu duchownem nie ten otrzymuje wieniec świętości i chwały wiecznej, który dobrze zaczął, ale ten, który dobrze skończył.

Niestety, ta wytrwałość jest trudną i rzadką, trudną, bo ciągła walka osłabia, praca męczy, jednostajność nuży, — rzadką, bo mało jest dusz, któreby się nie dały zachwiać lub zniechęcić. Niektóre wychodzą wprawdzie z Egiptu świata, by się puścić do Kanan doskonałości; lecz zrażone trudami podróży, wracają znowu do „*kraja niewoli*“. Inne puszczają się tą drogą i z początku biegną ochotczo, lecz potem leniwieją, a w końcu ustają. Ich życie da się przyrównać do owego posagu Nabuchodonozora, którego głowa była ze złota, ramiona i piersi ze srebra, biodra z miedzi, golenie z żelaza, a nogi z gliny²⁾; bo ich uczynki są najprzód doskonałe, jak złoto, a potem tracą coraz więcej na wartości, aż wreszcie stają się gliną i błotem. Jak smutne są następstwa podobnej niewierności, trudno wyrazić. Zaiste, lepiejby było onym duszom, gdyby były nawet drogi Bożej nie znały, bo przynajmniej nie miałyby przed Bogiem odpowiedzialności, iż zmarnowały Jego łaski. Zwykle też dotkliwa spotyka je kara, czasem nawet zguba zupełna. Czyż mam przypominać smutny koniec jednego z Czterdziestu Męczenników? Czterdziestu wrzucono do zamarniętego jeziora i każdego z nich czekała korona; wszyscy wytrwali, jeden tylko wyskoczył z wody, aby uratować kilka chwil marnego życia, lecz nieszczęsny, życia nie uratował i koronę postradał. Podobnie dwaj kapłani, towarzysze męczennika japońskiego Ojca Spinola T. J., wytrzymawszy trzyletnie nader srogie więzienie i przez wiele godzin na wolnym ogniu pa-

¹⁾ Św. Mat. X, 22. ²⁾ Daniel R. II.

lenie, wyrzekli się nakoniec zwycięstwa i Boga, a wzgardzeni przez samychże katów i w ogień wrzuceni, pomarli zdrajcami, zamiast umrzeć męczennikami¹⁾. O któż nie zadrży, widząc, że jeden tylko krok dzieli go od przepaści.

Chceszli uniknąć podobnego losu, staraj się wytrwać na drodze Bożej; lecz jakże nabyć wytrwałości?

II.

Środki do nabycia wytrwałości.

Wysłużyć wytrwałości nie można, bo ona jest darem, a nie zapłatą; można atoli ją wybłagać u Boga, który niektóre dary daje bez prośby, jak początek wiary, inny zaś tylko proszącym, jak dar wytrwania aż do końca²⁾. A więc proś o nią gorąco i ustawicznie, proś przez zasługi Pana Jezusa, proś z pokorą i ufnością wielką. Wytrwałość, według orzeczenia Soboru trydenckiego, jest „łaską osobliwą“, to jest, nietylko jest łaską pojedynczą i chwilowo działającą, ale całym łańcuchem łask, bądź zewnętrznych, które usuwają pokusy i przeszkody do dobrego, bądź wewnętrznych, które duszę oświecają, wzruszają i umacniają. Otóż temu łańcuchowi łask staraj się przeciwstawić łańcuch modlitw, i nie puszczaj się tego łańcucha, inaczej przerwiesz łańcuch łask i nie dostaniesz się do nieba. Szczególnie módl się do Najśw. Panny, aby cię trzymała w objęciach swej macierzyńskiej opieki; bo jako dziecko żyć nie może bez mleka matki, tak dusza nie może wytrwać w łasce bez miłosierdzia Maryi. Ona jest furta, przez którą wchodzimy do świątyni doskonałości i do Syonu górnego.

Z modlitwą łącz pracę nieustającą, bez której wytrwałość jest niemożliwa. Najwięcej dusz dlatego ginie, iż chcą, aby cnota nie wymagała żadnej ofiary. Pragną być pokornymi bez upokarzania się, cierpliwymi bez cierpienia, posłusznymi bez poddania swej woli, umartwionymi bez zaparcia się; lecz tak być nie może. Jeżeli bowiem dobra ziemskie tyle od nas wymagają trudu, czyż

¹⁾ Belleciusz. (*Wiczenia duch. św. Ignacego*. ²⁾ Św. Aug. *De nat. et gr.* C. 43.

nieśluszną, aby dla osiągnięcia dóbr duchownych większe nierównie ponosić ofiary. A więc pracuj, ile ci sił starczy, — pracuj ochotnie, bo niebo nie dla leniwych, — pracuj niezmordowanie, mimo słabości lub późnego wieku, bo tak pracowali Święci; wszakże czytamy, że wielu z onych starych pustelników, mając lat dziewięćdziesiąt i więcej, nie folgowało sobie w umartwieniu i pracy. Pracuj roztropnie, a więc z jednej strony staraj się wykorzenić swe wady, a z drugiej utwierdzić swe cnoty, bo cnoty nieutwierdzone, to jest, nie nabyte pracą, nie wypróbowane walką, łatwo, jako owoce niedojrzałe, ulegają zniszczeniu.

Bądź przytem pokorny, a więc niedowierzaj sobie i lękaj się siebie; jako cię upomina Apostoł: „*Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł*“ ¹⁾. A choćbyś już jedną stopą był w niebie, jeszcze się nie ubezpieczaj, aby zły duch nie uchwycił cię za drugą i nie wtrącił do piekła. Niech ci nie wyjdzie z pamięci smutny upadek Salomona, Judasza, Tertuliana, Lutra i tylu innych. Gdy będziesz pokorny, będziesz oraz mężny, bo mężtwo płynie z pokory i ufności, — małoduszność zaś z pychy i przeceniania siebie.

Skoro oddałeś się Chrystusowi, trwaj przy Nim mężnie, jako dobry żołnierz przy swojej chorągwi. Niech cię nie odstrasza szyderstwo i prześladowanie synów tego świata; ci bowiem, którzy się opinii światowej lękają, stają się podobnymi do małego chłopca, który idąc do szkoły, widzi przy drodze pieska szczekającego i przełknięony wraca czempredzej. I nas podobnie wysłał Ojciec Chrystus i matka Kościół do szkoły doskonałości, lecz na drodze naszej stoi mnóstwo szyderców, jakby piesków szczekających bez przestanku; obłudnik, fanatyk, bigot, dewotka i t. d. — wielu bojaźliwych trwoży się i porzuca drogę Bożą, lecz mężni gardzą podobnymi krzykami i śmiało idą do Boga. Aby nabyć takiego hartu, patrz na Męczenników, którzy dla Chrystusa nie lękają się wzgardy i prześladowania. Oto w bramie chińskiego miasta Pekingu stał niedawno temu — bo jeszcze w roku 1837 — dzielny wyznawca i męczennik Piotr Tsay, obciążony kajdanami, przytłuczony kangą, to jest, ciężką kłodą, w którą jakby w kleszcze zamknięto mu szyję, i wystawiony na obelgi i szyderstwa rozbawionego motłochu, a stał tak przeszło lat trzydzieści i nie za-

¹⁾ I. Kor. X, 12.

chwał się w wierze ¹⁾. O jakże ten przykład zawstydzą naszą małoduszność!

Z mężstwem niezachwianem łącz gorliwość nieustającą, — nie tę, która z energii przyrodzonej pochodzi i prędzej lub później się ściera, lecz tę, która z wiary i miłości płynie, a ztąd z wielkiem nie słabnie, wśród przeszkód nie stygnie. Spełniaj więc wiernie swoje obowiązki i ćwiczenia duchowne, bo one są „kanałami“, przez które łaska Boża spływa ²⁾. Opowiada Pismo św., że gdy Arka przymierza wpadła w ręce Filistynów i wiele ztąd dla nich wyniknęło szkody, Filistynowie przestraszeni włożyli ją na wóz, a do wozu zaprzęgnęli dwie krowy, które puszczone luzno, prostą drogą przybyły do Betsames. Krowy te są niejako obrazem tych dusz, które jarzmo Pańskie dźwigają wytrwale i idą zawsze drogą prostą, drogą przykazań Bożych. Obyś i ty był z ich liczby.

Przedewszystkiem strzeż się zniechęcenia, które siły duszy paraliżuje, iż osłabiona nie biegnie rąco drogą Pańską, ale się wlecze leniwo, a czasem nawet ustaje. Jakież są przyczyny tego zniechęcenia? Czasem nawiedzenie Pańskie, czego i sami Święci doświadczyli ³⁾. Czasem pokusy szatańskie, zwłaszcza wtenczas, gdy to zniechęcenie przychodzi niespodzianie i tylko w rzeczach duchownych się objawia. Czasem cierpienia fizyczne lub moralne, n. p. bolesne zawody, ciężkie zmartwienia i smutki. Czasem jest ono karą za poprzednie grzechy, skutkiem niewczesnej bojaźni o przyszłość, lub owocem tajemnej pychy, któraby chciała odrazu wdrzeć się na szczyty, a gdy się to nie udaje, niepokoi się i smuci. Najczęściej my sami podobny stan sprowadzamy naszem rozprószeniem, naszem lenistwem i naszą niewiernością w rzeczach Bożych.

Jeżeli chcesz uniknąć tego zniechęcenia, nie bądź najprzód zniewieściałym dla siebie, ani zbyt troskliwym o swoją cześć i swoje zdrowie. Zgadzaś się we wszystkim z wolą Bożą i chodź wiernie w jarzmie Pańskim, aby żadnego przykazania nie przekroczyć, żadnego obowiązku nie zaniedbać, żadnej łaski nie uронić. Działaj zawsze spokojnie, bez gorączki i pośpiechu, pamiętając, że nie w jednym dniu stajemy się świętymi. Pamiętaj

¹⁾ Roczniki propagandy 2 List. 1837. ²⁾ Faber. *Postęp w życiu duch.*

³⁾ Por. Roz. XIX, XII, 2.

również, że Pan jest wspomożycielem i obrońcą twoim, a więc Jemu całkowicie zaufaj. „Nuże bracia — zachęca nas autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — idźmy naprzód razem, Jezus będzie z nami. Dla Jezusa wzięliśmy krzyż ten, dla Jezusa w dźwiganii krzyża wytrwajmy. Ten, który jest wodzem i przewodnikiem naszym, będzie wspomożycielem naszym. Oto przed nami Król nasz, który przed nami walczyć będzie. Idźmy śmiało za Nim, niech się nikt nie trwoży, *„bądźmy gotowi mężnie umrzeć w boju, a nie czynimy tej zelżywości sławie naszej“*, abyśmy krzyża odstąpić mieli“¹⁾. Pamiętaj wreszcie, że życie duchowne splata się z ustawicznych prac i licznych przykrości; niech cię zatem nie zraża ani ta walka bez wytechnienia — ani to czuwanie ciągłe — ani opór natury — ani krzyż umartwienia — ani ta jednostajność nieprzerwana — ani postępowolny — ani próby Boże²⁾.

Aby nie stracić otuchy, myśl tylko o dniu dzisiejszym, a nie troszcz się o przyszłość. Często bowiem zły duch podsuwa duszom, aby je odwieść od drogi doskonałości, podobną pokusę: „Na rzeczy wielkie zuchwale się porywasz, bo czyliż potrafisz przez całe życie czuwać nad sobą, poskramiać swe żądze i zachować się bez skazy? Nie — to nład twoje siły“. Lecz ty zawstydyż szatana i staraj się tylko dzień dzisiejszy przeżyć doskonale, resztę zaś poleć opiece Bożej, bo *„dosyć ma dzień nędzy swojej“*. A nawet — jak radzi św. Ignacy — czyn postanowienia tylko na połowę dnia; tym sposobem, co trudnem się wydaje, łatwiejszem się stanie. Czytamy w żywotach Ojców pustyni, że pustelnik jeden był wielce dręczony pokusą obżarstwa. Gdy rano wstawał na modlitwę, czuł głód tak gwałtowny, iż prawie na siłach ustawał i ledwie mógł słowo wymówić. Aby jednak nie złamać zwyczajnego postu zakonników, którzy dopiero o trzeciej po południu skromnego używali pokarmu, tak mówił do siebie: Jeść ci się chce, — to prawda, ale poczekaj jeszcze trzy godziny, przecież wytrzymasz. Po upływie trzech godzin znowu zwlekał trzy godziny, poczem przez trzy godziny moczył chleb w wodzie, a tymczasem nadeszła pora wyznaczona. Tym sposobem zwyciężał pokusę³⁾. W życiu duchownem potrzeba używać często podobnych podstępów.

Wreszcie, gdy na drodze życia, tak przykrej i długiej, zmę-

1) Ks. III. Roz. 56, 6. 2) Faber. *Postępowanie w życiu duch.* R. 8. 3) Rodryc. *O postępowaniu w dosk.* Cz. I. Ks. II. R. VI.

czysz się nieco, szukaj ochłody w cieniu krzyża, wzmocnienia w „*Chlebie mocnych*“, pociechy i podpory w wierze żywej, iż tak Bóg każe, — w nadziei silnej, iż Bóg cię nagrodzi, — i w miłości gorącej, iż Bóg jest godzien twojej pracy. Kiedy św. Wawrzyńca sieczono knutami, uplecionymi z drutów, widziano przy nim Anioła, który mając w rękę chustkę, ocierał nią pot spływający z twarzy Męczennika i krew wychodzącą z ran jego: podobnie i przy tobie stoi Anioł i zbiera wszystkie krople potu, jakie dla Pana Boga wylewasz na drodze życia, by kiedyś ozdobić niemi twoją koronę.

ROZDZIAŁ XXX.

O religijności i pobożności.

I.

O religijności.

Gdy ktoś dom zbuduje, wzywa kapłana, by modlitwą kościelną poświęcił takowy i pobłogosławił; podobnie i dom życia duchownego, za łaską Bożą już ukończony, potrzeba nam poświęcić, — dokonają zaś tego dwie pokrewne cnoty: religijność i pobożność.

Mówmy najprzód o pierwszej.

Religijność jestto cnota moralna, skłaniająca nas do oddania przynależnej czci Bogu, jako Stwórcy i Panu wszech rzeczy ¹⁾. Wielkiej zatem godności i ceny jest ta cnota, po cnotach boskich — wierze, nadziei i miłości, najwyższa; jeżeli bowiem na dworach królewskich ta osoba za najdostojniejszą uchodzi, która stoi najbliżej tronu: to któż zaprzeczy, że między cnotami moralnymi ta jest znakomitszą, która swymi aktami najbardziej się zbliża do Króla Niebieskiego i Stwórcy wszechświata.

¹⁾ Św. Tomasz *S. th. 2. 2. qu. 81, art. 3.*

A na czemże zależy ta cnota? Na chętnem i wiernem oddaniu czci Panu Bogu. Pan Bóg czci tej żąda, nie jakoby jej potrzebował dla siebie, bo On sam w sobie pełen jest majestatu i chwały, lecz dlatego, że my jej potrzebujemy dla udoskonalenia naszego, i że jej wymaga nasz stosunek do Boga. Wszelka istota niższa — uczy św. Tomasz — udoskonala się przez poddanie się wyższej. Tak ciało nasze nabiera życia i ruchu przez połączenie się z duszą; tak powietrze staje się przeźroczystem i jasnem, iż jest wystawione na działanie promieni słonecznych; tak glina staje się w rękach garnearza czdobnem naczyniem, a niekształtna bryła marmuru piękną statua pod dłutem rzeźbiarza: tak również dusza nasza udoskonala się przez to, że w pokorze poddaje się Bogu i winną Mu cześć składa ¹⁾).

A jakąż winna być ta cześć? Wewnętrzna, to jest, z umysłu wierzącego i z serca miłującego pochodząca, czyli winna być „w duchu i w prawdzie“; już bowiem w Starym Zakonie skarżył się Bóg, że lud izraelski czcił Go wargami, ale serce było dalekie, i odrzucił te ofiary, którym nie towarzyszyła ofiara serca. *„Iżali będę jadł mięso wołowe? — mówi Pan przez Proroka — albo krew kozłową będę pił? Ofiaruj Bogu ofiarę chwały: a oddaj Najwyższemu śluby twoje“* ²⁾).

Z cziłą wewnętrzną winna się atoli łączyć cześć zewnętrzna, bo człowiek jest istotą złożoną z ducha i z ciała, a więc tak duch jak i ciało winny składać hołd swojemu Stwórcy.

A jakimże sposobem składa duch swe hołdy?

Najprzód modlitwą wszelakiego rodzaju, czyto uwielbienia, czy dziękczynienia, czy błagania; przez modlitwę bowiem wyrażamy, że Bóg jest naszym Stwórcą, Panem i Ojcem, a my jego stworzeniami, sługami i dziećmi. Mianowicie należy tu modlitwa pokłonu i uniżenia się przed Bogiem, a oraz wystawiania Jego doskonałości. Tak modlił się król Salomon; uklękawszy w świątyni, którą był zbudował Panu, i podniósłszy ręce ku niebu, rzekł: *„Panie Boże Izraelski, nie masz sobie podobnego Boga na niebie i na ziemi, który strzeżesz przymierza i miłosierdzia z sługami Twoimi, którzy chodzą przed Tobą we wszystkiem sercu swoim“* ³⁾). Tak modlił się prorok Dawid i trzej młodzieńcy w piecu babiloń-

¹⁾ Czytaj Scaramelli *Dir. asc.* III, V, II.

²⁾ Ps. XXXIX, 13—14.

³⁾ II. Paral. VI, 14.

skim, którzy nie tylko sami wysławiali Pana, ale wzywali wszystkie stworzenia, by im wtórowały w hymnie uwielbienia: „*Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki*“ ¹⁾. Tak też modlili się Święci Nowego Zakonu. Św. Marta n. p. sto razy w dzień rzucała się na kolana, a sto razy w nocy, chcąc uwielbić jako Pana i Boga Tego, którego jako gościa przyjęła na ziemi. Św. Patrycyusz trzysta razy dziennie modlił się na klęczkach; toż samo czytamy o innych Świętych. Tak i ty się módl, miła duszo, o ile potrafisz: rozważaj często doskonałości Boskie, raduj się z nich, wysławiaj je, chwal Boga sercem i usty, a często upadaj przed Nim w pokorze, bądź myślą tylko, bądź myślą i ciałem.

Innym rodzajem hołdu jest ofiara, bo właśnie przez ofiarowanie Bogu jakiejś rzeczy i zniszczenie jej na chwałę Bożą wyznajemy naszą zależność od Boga i cześć Mu naszą składamy. Takie ofiary składał ród ludzki, wyszedłszy z kolebki swojej; słusznie też św. Tomasz wnosi, że samo prawo przyrodzone ten obowiązek wkłada. Takie ofiary spotykamy u pogan i żydów, którzy bądź najlepsze plody ziemi, bądź najpiękniejsze zwierzęta składali na ołtarzach. Taką ofiarą jest w Nowym Zakonie Przenajświętsza Ofiara Mszy świętej, gdzie nie krew baranów lub wołów, ale Krew Niepokalanego Baranka, który zabit jest za grzechy świata, przelewa się w sposób mistyczny i ofiaruje Ojcu Niebieskiemu. Taką ofiarą, ale w dalszem znaczeniu słowa, jest modlitwa i jałmużna i umartwienie ciała i wszelki dobry uczynek, spełniony w tym celu, aby w nim uwielbić Pana Boga; lecz o tem wszystkiem mówiliśmy powyżej, a o Ofierze Mszy św. będzie rzecz poniżej.

Innym rodzajem hołdu jest ślub wszelki, byle godziwy i wierne dochowany, — przysięga, byle sprawiedliwa, — uczczenie Najśw. Panny, Aniołów i Świętych, jakoteż ich relikwii i obrazów, — budowanie i ozdabianie świątyni i sprawianie naczyń kościelnych, — uczestniczenie w obrzędach religijnych, procesjach, śpiewach i pielgrzymkach, pokorne zachowanie się w kościele, nabożne słuchanie słowa Bożego i poszanowanie nie tylko Sakramentów św. ale i sakramentaliów, to jest, rzeczy przez Kościół poświęconych, —

¹⁾ Dan. III.

wreszcie winna uległość i cześć dla Ojca św., biskupów, kapłanów i zakonników.

A jakimże sposobem składa ciało swe hołdy.

Oto tak, że człowiek dla uczczenia Pana Boga odkrywa lub schyla głowę, zgina kolana, składa ręce, albo je rozszerza i ku niebu wznosi, — że bije się w piersi, pogląda w górę, lub pada na ziemię, — że całuje krzyże lub obrazy, że w świątyni i podczas modlitwy zachowuje się z najgłębszą czcią i uszanowaniem zewnętrznem, — że głośno wielbi Boga i śpiewa pieśni ku Jego chwale.

Oto są różne akty czci Bożej. Ćwicz się w nich pilnie, zwłaszcza w nakazanych, w dobrowolnych zaś według głosu rozumu i wskazówki spowiednika.

Mianowicie pamiętaj, abyś ofiarując jakiś dar ku chwale Bożej, nie nadwierał praw cudzych; zdarza się bowiem nieraz, że żony oszukują swoich mężów, dzieci rodziców, sługi panów, aby nie ze swego grosza dawać jałmużnę, lub robić jakieś ofiary dla kościołów. Pamiętaj również, abyś nie był zbyt porywczym w ślubach; jeżeli jaki ślub ważniejszy masz uczynić, radź się pierwej spowiednika; jeżeli już uczyniłeś, staraj się go wykonać w tym czasie i w ten sposób, jako ślubowałeś; chyba że to jest rzeczą niemożliwą albo bardzo trudną, gdyż w pierwszym razie ślub przestaje obowiązywać, w drugim możesz za pośrednictwem spowiednika starać się o zwolnienie lub zamianę na inny jakiś dobry uczynek.

Wreszcie, cokolwiek czynisz ku czci Bożej, czyn to z wielką pobożnością; ale cóż to jest pobożność?

II.

O pobożności.

Pobożność jestto gotowość do czynienia tego, co należy do czci i służby Bożej. Nie wystarcza zatem pobożności spełnić to, czego Bóg wymaga, lecz żąda ona nadto, by wszystko to spełnić ochotnie i powtarzać ciągle z Prorokiem: „*Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje*“¹⁾).

¹⁾ Ps. LVI, 8.

Pobożność nie różni się zatem, według słów Doktora Anielskiego ¹⁾, od religijności, chyba tem, że gdy religijność widzi w Bogu przede wszystkim Stwórcę i Pana, pobożność przede wszystkim Ojca, — gdy pierwsza przejmuje duszę czią dla Boskiego Majestatu, druga napęlnia dziecinną ku Niemu miłością. Wskutek tego zawięzuje pobożność nowy a dziwnie słodki stosunek między nami a Bogiem, albowiem z rzędu stworzeń i sług podnosi nas do godności dzieci Bożych i każe nam żyć w świętej z Bogiem poufłości, co już dawno wprawiało w zachwyt Apostoła miłości: „*Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*“ ²⁾).

Pobożność jest dalej niezem innem, jedno udoskonaleniem miłości. Prawdziwa i żywa pobożność — mówi św. Salezy — nie jest czem innem, jedno prawdziwą Boga miłością, i to nie lada jaką. Albowiem miłość Boża, o ile zdobi duszę naszą i czyni nas miłymi Bogu, zowie się łaską, o ile nam udziela siły do czynienia dobrze, zowie się w nas wiernością; lecz jeżeli dochodzi aż do tego stopnia doskonałości, iż nietylko nam dopomaga do czynienia dobrze, ale i to sprawia, że uczynki nasze spełniamy pilnie, często i ochotnie, wtedy miłość Boża w nas zowie się pobożnością. Ztąd między miłością i pobożnością niemasz innej różnicy, jak między ogniem i płomieniem: bo miłość, będąca ogniem duchownym, gdy się rozplamieni, zowie się pobożnością. Nic też innego nie przydaje pobożność do ognia miłości, jedno płomień żywy, czyniący tę miłość rączą i ochoczą, nietylko w zachowywaniu przykazań, lecz nadto w wykonywaniu rad i natchnień Bożych ³⁾.

Zkądże pochodzi pobożność?

Doktor Anielski wymienia dwa źródła, z których wytryska słodki źródło pobożności ⁴⁾. Pierwsze jest zewnętrzne, a jest niem Bóg sam, który łaską swoją pociąga do ochoczej a wiernej służby; czyni to zaś w ten sposób, że za pomocą daru pobożności przemienia serce ludzkie. Serce to jest zwykle nieczułe i zimne w rzeczach Bożych, — otóż dar pobożności miękczy i rozgrzewa takowe, iż się napęlnia tkliwą miłością i wszystko gotowe poświęcić dla Boga.

Drugie źródło pobożności jest, według św. Tomasza, wewnę-

¹⁾ S. th. 2. 2. qu. 82. art. 2.
Cz. I. R. I. ⁴⁾ l. c.

²⁾ I. L. Św. Jan III. 1.

³⁾ Filot.

trzne, a składa się z dwóch rzeczy: z prawdziwej pokory serca, która pochodzi z rozważania własnej nędzy, — i z gorącej ku Bogu miłości, która płynie szczególnie z rozważania doskonałości Boskich i nieocenionych Jego dobrodziejstw. Że pokora toruje drogę pobożności, nie w tem dziwnego, bo ona oczyszcza serce ze szkodliwej eci i miłości ku sobie, a tem samem przygotowuje miejsce Duchowi Świętemu, który z sobą dar pobożności przynosi. Że miłość wiedzie do pobożności, łatwo także zrozumieć, bo gdzie jest miłość, tam jest ochoczość do ofiar, a ta ochoczość jest właśnie cechą pobożności. Przypatrzyć się kuli, gdy z wielką siłą wylatuje z działa, — bieży ona prędzej niż wiatr i w mgnieniu oka dosięga przedmiotu oddalonego. Któż dał owej kuli, tak ciężkiej, taką siłę, jeżeli nie ogień, który ją ze spiżowego wyrzuca otworu, taką i większą siłę ma miłość, — gdy ona duszę rozpali, wtedy pcha ją gwałtownie do każdej czynności, która do eci i służby Bożej się ściąga. Miłość — mówią Ojcowie — nie może być nieczynną w duszy kochającego; lecz jeżeli jest prawdziwą, wielkie rzeczy czyni, jeżeli nie czyni, nie jest miłością.

Za przykład niech służy Marya Magdalena. Porzuciwszy drogę zepsucia, stara się ona jak największą miłością wynagrodzić dawne upadki. Dowiaduje się, że słodki Zbawiciel jest na uczcie u Faryzeusza; biegnie tedy tamże i nie zważając na pogardę i szyderstwa obecnych, wylewa kosztowny balsam na głowę Jego, a święte stopy zmywa cenniejszemi, niż wszelki balsam, łzami pokutnej miłości. Kiedyindziej przyjmuje Pana w domu swoim, a jak długo jest Pan jej gościem, nie odrywa się od stóp Jego, by i jednego słowa nie uronić. To znowu słyszy, że nienawiść wrogów skazała Świętego Świętych na śmierć; na tę wieść straszną wybiega z domu, przeciska się przez tłum, wołający „ukrzyżuj“, i podczas gdy lud bluźni swemu Dobroczyńcy, gdy uczniowie zdradzają i opuszczają swego Mistrza, ona idzie tuż za Nim na Kalwaryę i cała we łzach tonąca staje pod krzyżem. Nic jej nie zdoła zatrwożyć, ni urągania Faryzeuszów, ni złorzeczenia żołnierzy, ni dziki wzrok katów, bo ona pragnie umrzeć wraz z Tym, który za nią i dla niej umiera. Kiedy zaś Pan skoła i święte zwłoki złożono w grobie, wnet ta Boża miłośnica spieszy po wonne maści, z którymi miesza łzy swoje. Nie znalazłszy ciała w grobie, szuka go wokoło, omdlewając prawie z tęsknoty, i pyta każdego: „Czyście nie widzieli Umiłowanego mojego?“ a gdy się

jej Pan objawił, ona z wyrazem najżywszej radości rzuca się Mu do nóg i jedno tylko wymówić zdoła słowo: „Rabboni — Mistrzu Najdroższy!“ Resztę życia przepędza na rozmyślaniu, by ani na chwilę nie stracić z oczu Tego, którego całym sercem ukochała.

Oto jest wzór doskonałej pobożności, czyli zupełnego oddania się Bogu. Kto chce się tak oddać, ten musi wielce kochać; kto zaś chce wielce kochać, ten musi często i serdecznie rozważać, jak ten Bóg jest dobrym, jak słodkim, jak miłościwym, jak hojnym, — ile On nam dał, ile dla nas uczynił, ile za nas ucierpiał, — a w tem rozmyślaniu rozpali się ogień pobożności.

Gdzież ten ogień ma swoje ognisko?

Według mistrzów duchownych, należy rozróżnić pobożność istotną i pobożność uczuciową. Pierwsza ma siedzibę w woli, a zależy na gotowości do czci i służby Bożej, pomimo wszelkich trudności i przeszkód; ztąd cechą jej są dobre uczynki. Druga ma siedzibę w sercu, a zależy na wzruszeniach i pociechach wewnętrznych, które nieraz i na zewnątrz się objawiają, cechą zaś tejsze są uczucia święte. Jedna bez drugiej być może. I tak, można spełnić jakiś akt enoty z wielką pobożnością, chociaż się do niego żadnej ochoty nie czuje, a nawet wstrętu i oporu doznaje. Wszakże sam Najśw. Zbawiciel trwożył się i smucił w ogrodzie oliwnym, a jednak wola Jego była najzupełniej podległa woli Bożej. Z drugiej strony może być, przynajmniej na chwilę, pobożność uczuciowa bez istotnej; są bowiem dusze, co się rozczulają podczas modlitwy lub kazania, a jednak nie są pobożnymi, bo nie wypełniają przykazań Bożych, — łzy ich płyną z przyrodzonej tkliwości serca, która na poprawę życia żadnego nie wywiera wpływu. Ta pobożność uczuciowa, gdy się łączy z istotną, jest cennym darem Bożym, ułatwiającym nam pracę duchowną, — wolno też tej pragnąć, wolno o nią prosić, jak to już wyżej widzieliśmy; gdy jednak Pan jej odmawia i duszę nawiedza oschłością, nie należy się smucić, ani też w służbie Bożej leniwieć.

A jakże się objawia pobożność?

Tak samo, jak miłość ku Bogu, której jest niejako kwiatem. Cokolwiek zatem należy do czci Bożej, cokolwiek z Bogiem ma związek, wszystko to jest dla duszy pobożnej pożądaniem i drogą. Ona zatem myśli z radością o Bogu, tęskni za Nim

gorąco, słucha o Nim chętnie, mówi z czułością, łączy się z Nim z upragnieniem. Ona niczego nie pożąda jedno uwielbienia Boga; ztąd cieszy się, gdy chwala Boża rośnie, gdy wiara się rozszerza, gdy Kościół tryumfuje, gdy duchowieństwo jest gorliwe, gdy dusze się uświęcają; a przeciwnie smuci się, gdy błędy i grzechy plugawią świat. Ona dla pomnożenia czci i miłości Bożej żadnego trudu, żadnej ofiary nie szczędzi; w tym celu się modli, w tym celu pracuje, w tym celu umartwia się, w tym celu daje grosz ostatni, w tym celu czuwa nad łóżem chorego, zajmuje się sierotą, pielęgnuje zgrzybiałego starca, idzie między dzikie ludy, w tym celu i życie swe radaby oddać w ofierze.

Jakże więc piękną, jak wielką u Boga, a cenną u ludzi jest pobożność! A jednak są ludzie, którzy ją sobie za nic ważą; co gorsza, są i tacy, którzy się jej lękają, którzy nią gardzą, którzy z niej szydzą, nazywając ją zabawką dla kobiet ograniczonego ducha, jakby nie było przeznaczeniem każdego człowieka, choćby największego mędrca, służyć Bogu doskonale i kochać Go z całego serca. Lecz ty nie wstępuj w ich ślady, owszem, żyj jak najpobożniej, choćby cię świat zły nazwał bigotem, albo dewotką; chceszli zaś stać się pobożnym, używaj następujących środków.

Najprzód usuń przeszkody.

Taką przeszkodą są grzechy wszelakie, już nie mówię śmiertelne, ale i powszednie, zwłaszcza dobrowolnie popełniane, gdyż pierwsze niszczą miłość Bożą w duszy, a drugie ją osłabiają.

Inną przeszkodą jest zamięłowanie pociech światowych; jak bowiem duch i ciało walczą przeciw sobie, tak podobnie pociechy duchowne nie pogodzą się z cielesnymi. Kto chce zatem pić ze źródła słodkości Pańskiej, niechaj porzuci bagniska rozkoszy światowej. Stwierdza też doświadczenie, że dusze umartwione są również pobożne, podczas gdy miłośnicy ciała, miłośnicy biesiad, miłośnicy zabaw nietylko stronią od pobożności, ale mają ją w nienawiści i pogardzie.

Inną przeszkodą jest nieporządne przywiązanie się do jakiegokolwiek osoby lub rzeczy; ono bowiem jest tem dla duszy, czem lep dla ptaka, to jest, tamuje jej polot do Boga, a ciągnie ją ku ziemi. Dowodem jest ów sławny Salomon, — przywiązawszy się zbyt mocno do swoich żon, wziętych do tego z narodów pogań-

skich, nietylko ostygł w służbie Pańskiej, ale, co gorsza, popadł w bałwochwalstwo.

Inną przeszkodą jest zbyt częste troskanie się o dobra doczesne i pochodzący ztąd niepokój; jak bowiem gęste mgły nie przepuszczają promieni słonecznych, — jak wśród cierni nie wyrośnie kłos: tak troski ziemskie zaciemniają promienie światła Bożego i wstrzymują płodność duszy. Dowodem jest ów młodzieniec ewangeliczny; gdy mu Pan oznajmił, że aby się stać doskonałym, ma swe majątności rozdać ubogim, zasmucił się i odszedł, bo zbyt silnie do nich przylgnął.

Inną przeszkodą jest zbyt wiele zatrudnień; kto bowiem przeciążony jest sprawami ziemskimi, ten nie ma czasu myśleć o Bogu, ani może żyć w skupieniu, a skutkiem tego jest rozpróśnienie ducha i wyziębienie serca. Przedstawił to Pan Jezus w przypowieści o uczcie; stół już zastawiono, zaproszenia rozesłano, ale zaproszeni wymówili się brakiem czasu, bo jeden nabył wieś, drugi kupił pięć jarzm wołów, inny pojął dopiero żonę. Tak i dzisiaj od uczty Pańskiej, od służby wiernej, wymawiają się ludzie natłokiem zajęć, — ten urzędem, ów kupiectwem, ów gospodarstwem, lub troską o rodzinę, zapominając snadź, że najważniejszą sprawą jest zbawienie duszy i że z tą sprawą wszystkie inne pogodzić należy.

Inną przeszkodą jest nieporządna ciekawość, której skutkiem jest natłok różnych wrażeń i ciągłe roztrzepanie ducha. Spotykamy ją zwykle u osób zbyt ruchliwej wyobraźni, przelatującej jak motyl, z przedmiotu na przedmiot, jakoteż u uczonych, którzy nieraz tak się zaciekają w swoich naukowych badaniach, że zapominają o Bogu i duszy. To też słusznie powiedziano, że ludzi roztrzepanych i uczonych trudno zaprawić do pobożności. U uczonych zachodzi ta przeszkoda, że rzadką jest u nich pokora, a bez pokory niema pobożności.

Inną przeszkodą jest bojaźń świata, która, jakby widmo jakie wstrzymuje niejedną duszę od życia pobożnego. Świat, pełen czczości i pustoty, nie może znieść pobożności; jeżeli tedy widzi, że jakaś dusza, zwłaszcza młodsza i otoczona urokiem wdzięków lub talentów, chce się doskonalej oddać Panu Bogu, nuż ją straszyc swemi szyderstwami, nuż grozić swem prześladowaniem, i nieestety, dosyć mu się to dobrze powodzi.

Inną przeszkodą są smutki, zniechęcenia, skrupuły i oschłości

duchowne; one bowiem, jakby paraliż jaki, krępują duszę, by nie biegła rącho drogami Pańskimi.

Ostatnią wreszcie przeszkodą i największą jest pycha i miłość własna, bo pierwsza szuka własnej chwały, druga własnej korzyści, a tymczasem pobożność żąda uniżenia się, zaparcia i ofiary z siebie.

Cheeszli zatem nabyć pobożności, staraj się usunąć te przeszkody, co jakby chwasty jakie, przytłumiają ziarno dobre. Z drugiej strony pilnem rozmyślaniem, codziennym rachunkiem sumienia, częstem przystępowaniem do Sakramentów św., wiernem wykonywaniem przykazań Bożych, chętnem spełnianiem uczynków miłosierdzia pomnażaj w sobie miłość, bez której pobożność istnieć nie może. Przedewszystkiem pragnij pobożności i módl się o nią, mówiąc za pobożnym autorem złotej księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“: „O źródło wiecznej miłości! wszystko co mam, Twoje jest; i dar służenia Tobie Twój jest. A jednak zkądinąd Ty mi więcej służysz, niżeli ja Tobie. Oto niebo i ziemia, któreś utworzył ku posłudze człowieka, są przedemną i na każdy dzień spełniają rozkazanie Twoje. I to mało, albowiem Aniołów Twoich dałeś ku posłudze ludzkiej. Ale co największa, Ty sam Panie raczyłeś służyć człowiekowi i siebie samego jemu przyrzekłeś. Cóż Ci dam, Panie, za te wszystkie tysiączne dobrodziejstwa Twoje? Obym Ci mógł służyć przez wszystkie dni życia mojego! Obym choć przez dzień jeden godnie Ci służyć zdołał! Zaprawdę, Tyś Pan mój, a ja ubogi sługa Twój; jam Ci powinien służyć ze wszystkich sił moich i nigdy nie ustawać w chwale Twojej. Tak chcę, tak pragnę; a na czem mi zbywać będzie, Ty racz dopełnić“ ¹⁾.

¹⁾ Ks. III. R. X.

ROZDZIAŁ XXXI.

O cechach prawdziwego życia duchownego.

I.

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy całkowicie dom nasz duchowny; potrzeba teraz obejrzeć go ze wszystkich stron i zbadać ściśle, czy dobre i trwałe wykonaliśmy dzieło. Jeżeli chcemy ocenić wartość jakiegoś domu, pytamy się najprzód, kto go zbudował i według jakiego planu; potem badamy, jakie dom ma fundamenta, — z jakiego zrobiony jest materyału, — jaka jest jego moc i trwałość, — jakie urządzenie wewnętrzne i położenie zewnętrzne.

Zastosujmy to samo do domu duchownego.

A najprzód, budowniczym domu duchownego winien być Chrystus i tylko Chrystus, bo powiedziano: *„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“*¹⁾, to jest, albo domu wcale nie zbudują, albo zbudują taki, w którym mieszkać nie można. Błądzą zatem dusze, jeżeli własnym rozumem i o własnych siłach biorą się do budowania domu doskonałości, a ztąd ani się radzą natchnień Bożych, ani przewodników duchownych, których Pan jako pomocników swoich używa. Biedne ofiary własnej dumy i samowoli, popełniają w swoim życiu niby duchownem tyle błędów, ile kroków. Nie troszczą się bowiem o fundamenta, to jest, o pokorę; nie usuwają dawnych gruzów, — brak im umartwienia; nie spajają szczelnie kamieni, iż wiatr świszczy przez szczeliny, — brak im cnót gruntownych; dach mają dziurawy i wątły, — brak im zgadzania się z wolą Bożą; i jakież tego koniec? Oto ludzie śmieją się z ich budowy, one same cierpią niewygodę, przychodzi wreszcie burza, to jest, silna próba, i wszystko wywraca. Następuje rozczarowanie i porzucenie wszystkiego, albo przynajmniej przykre zawikłanie sumienia.

¹⁾ Ps. CXXVI, 1.

Aby dom był dobry, winien zgadzać się z planem, jaki mu budowniczy zakreslił; podobnie dom duchowny winien odpowiadać myśli budowniczego Chrystusa, czyli życie duchowne winno być istotnie duchowne, a więc nadprzyrodzone, — i to nadprzyrodzone w swoim źródle, którem ma być Bóg — nadprzyrodzone w swoim celu, którym ma być Bóg — nadprzyrodzone w swych pobudkach, które mają dążyć do Boga — nadprzyrodzone w swych objawach, które mają odbijać w sobie życie Chrystusowe, to jest, życie Boga w ludzkim ciele. A więc nie żyją duchownie te dusze, które do tego życia pociąga wzgląd ludzki, na przykład sympatya do spowiednika, chęć pozyskania opinii pobożnych, albo zapewnienia sobie jakich korzyści, a nie zaś łaska Boża, — ani te, które szukają swojej przyjemności i używają życie duchowne za igraszkę wyobraźni i serca, — ani te, które nie działają według ducha Bożego, lecz według własnego widzimisie, — ani te, które starają się o cnoty do Chrystusowych niepodobne.

Dom dobrze zbudowany winien mieć silne podwaliny, czyli fundamenta; tego samego wymaga się od domu duchownego. Fundamentem domu duchownego jest najprzód pokora, ztąd dusze, dążące do doskonałości, winny oprzeć budowę swoją na pokorze, czyli na doskonałym poznaniu siebie, na bojaźni względem siebie i wzgardzie dla siebie. Widzimy też, że dusza prawdziwie pobożna jest zawsze pokorna. Uznaje ona przed Bogiem i ludźmi, że sama z siebie jest nicestwem, że nic nie ma i nic nie może uczynić na żywot wieczny, ztąd wszystko dobre przypisuje Bogu i ze wszystkiego chwałę odnosi do Boga. Pomna swej niewierności, sądzi się niegodną łaski Bożej i mówi za pobożnym autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“: „Bądź błogosławiony, Boże mój, bo chociaż ja wszelkich łask Twoich jestem niegodna, jednakże Twoja wspaniałość i dobroć nieskończona nigdy nie przestaje obsypywać dobrodziejstwami nawet niewdzięcznych, i tych, co bardzo dawno i bardzo daleko odeszli od Ciebie“¹⁾. Świadoma swej niegodności, nie rości sobie praw do żadnych przywilejów, ni do darów nadzwyczajnych, a gdy jej Pan jakkolwiek łaskę daje, przyjmuje takową z wdzięcznością i wysławia miłosierdzie Pańskie. Miasto się chełpić z darów Bożych lub cnót swoich, ukrywa takowe skrzętnie, by Bóg tylko miał z nich chwałę. Mia-

¹⁾ Ks. III. R. VIII.

sto się wynosić nad drugich, kładzie się niżej wszystkich, a choćby była jak najhojniej uposażona, jak najwyżej wyniesiona od Boga, nikogo jednak nie poniża, nim nie gardzi, nikomu nie zazdrości; owszem, sama gardzi sobą i dla miłości Jezusowej pragnie być wzgardzoną.

Gdzie niema tej pokory, tam życie duchowne podobne jest do domu bez fundamentów. Niestety, u wielu dusz tak się dzieje. Jedne żyją w kłamstwie, to jest, nie znają siebie. Ponieważ nie mają silnych namiętności, a ztąd nie czują w sobie gwałtownych poruszeń do złego, sądzą mylnie, że są wolne od skażenia natury; takim duszom trudno nabyć pokory, a więc i doskonałości. Inne znowu zbyt ufać swoim siłom. Wprawdzie wyznają ustawicznie, że są słabe i nędzne, ale ich uczynki zadają kłam słowom, bo nierozważnie rzucają się na rzeczy trudne, wrzekomo spuszczać się na Boga, a w istocie budując na sobie. Inne żyją duchownie, lecz w tym celu, by ztąd mieć chwałę lub korzyść. Są to dusze obłudne, które zewnątrzniemi pozorami pobożności pokrywają nieraz brzydkie występki; są to dusze samolubne i pasożytne, które z pobożności robią sobie rzemiosło do utrzymania życia, żyjąc kosztem osób prawdziwie pobożnych i miłosiernych; są to dusze pyszne, które tym sposobem chcą pozyskać cześć u ludzi i otoczyć się urokiem świętości; słowem, są to wierne odbicia onych Faryzeuszów, których najcichszy Zbawiciel nazwał grobami pobielanymi, węzami, rodzajem jaszczureczym, i którym pogroził straszem „biada“.

Inne niby nie szukają próżnej chwały, a nawet zdają się nią gardzić, ale za to, gdybyś wglądnął do ich serca, odkryłbyś tamże tajemne upodobanie w sobie i wielką cześć dla siebie. Albowiem uważają się za wyższe nad tłum zwykłych chrześcian, ztąd starają się od nich odróżnić we wszystkim i szukają w życiu duchownem tego, co jest wielkie i świetne, a gardzą tem, co małe i niskie, tak, iż łatwiej im przychodzi spełnić trudną ofiarę, niżeli znieść jedno upokorzenie. W stosunku do Boga są zbyt poufale i pełne uroszczeń; żądają bowiem, aby im Bóg okazywał same względy i pieczyoty, by je tą drogą prowadził, która im się podoba, te tylko krzyże i próby zsyłał, które one same wybierają. Czasem nawet mają zachcianki łask i darów nadzwyczajnych; albo przynajmniej zamiast iść utartym gościńcem życia duchownego, wybierają sobie osobne ścieżki z ich stanem i powoła-

niem niezgodne¹⁾. W stosunku do bliźnich są wyniosłe, sztywne i zimne, zwłaszcza gdy pochodzą ze stanów wyższych. Niechaj im ktoś w czemkolwiek ubliży, niech je draśnie jakim słowem, lub nie spełni natychmiast ich rozkazu, zaraz się oburzają i długo nieraz nie chcą zapomnieć urazy. Nie obcą im jest także zazdrość, ta brzydka córka pychy. Gdy widzą, że je ktoś przewyższa, czy to darami przyrodzonymi, czy zwłaszcza nadprzyrodzonymi, że n. p. ktoś dłużej i pobożniej się modli, że częściej się spowiada i przystępuje do Komunii św., że większych na pozór doznaje od spowiednika względów i t. p.: zaraz żalą się na Pana Boga w modlitwie, a na spowiednika w spowiedzi, dlaczego im tego nie użyczono, do onych zaś bliźnich czują niechęć tajemną, której nieraz nie chcą lub nie mogą ukryć.

Inne pragną nabyć doskonałości, ale wysokiej i to w krótkim czasie; jeżeli się im to nie udaje, wpadają w smutek, a często w gniew przeciw sobie i nieufność ku Panu Bogu. Inne wreszcie dążą niby do doskonałości, lecz zwyciężywszy jedną lub drugą pokusę, spełniwszy jeden lub drugi akt enoty, sądzą niebacznie, że już są doskonałe, że zatem mogą z zadowoleniem poglądać na siebie i z chlubą mówić o sobie. Wszystkim tym duszom brakuje fundamentu pokory.

Drugim fundamentem jest wiara, to jest, życie duchowne winno płynąć z wiary i kierować się duchem wiary; a ztąd jego kamieniem węgielnym ma być sam Pan Jezus, jego modłą prawo Kościoła i życie Świętych. Posłuszeństwo dla Kościoła jest probierzem pobożności. Pewien Święty, nazwiskiem Symeon Słupnik, wybrał sobie dziwny i niewidziany przedtem rodzaj pokuty, — przykuł się bowiem do słupa i na nim czterdzieści lat pod gołym niebem przepędził. Pustelnicy i mężowie pobożni chcieli wybadać, ażali on to czyni z natchnienia Bożego, albo z pychy i samowoli: wysłali więc do niego posłów, którzy go mieli wezwać do zstąpienia na ziemię, wszakże z tym dodatkiem, aby mu pozwolili pozostać na słupie, gdyby się okazał posłusznym. Św. Symeon, zaledwie rozkaz usłyszał, natychmiast począł się spuszczać na ziemię, czem udowodnił, że duch Boży kierował jego pokutą. Gdzie

¹⁾ Duch uganiający się za rzeczami nadzwyczajnymi, jest bardzo podejrzany, a często pochodzi od czarta, który tym sposobem stara się duszę wzbić w dumę lub na fałszywe popchnąć tory. Por. Roz. XI. IV.

niema posłuszeństwa dla Kościoła, tam pobożność jest blichтром i ułudą. Taką była pobożność Jansenistów, o których słusznie powiedziano, że umartwieniem wyrównali pierwszym pustelnikom, czystością zbliżali się do Aniołów, ale dumą i krnąbrnością przewyższali prawie szatanów. Taką jest również pobożność tych dusz zarozumiałych, które lekceważą przepisy Kościoła, a mimo to chcą uchodzić za pobożne, które n. p. poszczą w poniedziałek lub środę, a w piątek lub sobotę jedzą mięso, które w niedzielę opuszczają dla błażej wymówki nabożeństwo, a w dni powszednie po godzinach przesiadują w kościele.

Posłuszeństwo to ma się szczególnie objawiać w stosunku do spowiednika. Widzimy też, że dusza prawdziwie pobożna jest w rzeczach duchownych całkowicie uległa swemu spowiednikowi, w którym widzi zastępcę Chrystusa i narzędzie Opatrzności Bożej, — że go darzy szacunkiem i zaufaniem, nie przywiewając się atoli do jego osoby, — że wszystkie swe zamiary, natchnienia, pokusy, umartwienia i uczynki poddaje jego sądowi, aczby to było wstrętnem dla miłości własnej. Z drugiej strony widzimy, że dusze błędnie lub niedoskonale pobożne, wykraczają pod tym względem w rozmaity sposób. Jedne n. p., podobne do ptaków wędrownych, ustawicznie zmieniają spowiednika, a nie znalazłszy takiego, coby odpowiadał wszystkim ich zacheceniom, same siebie chcą prowadzić, zapominając na przestrożę Pańską, że jeżeli ślepy ślepego prowadzi, obydwaj w dół wpadają. Inne szukają spowiednika czułego, słodkiego i miłego, a znalazłszy takiego, lgną do niego, jak pszczoły do miodu. Kiedy zaś tego spowiednika braknie, albo się nie spowiadają wcale, albo spowiedź u innego jest dla nich prawdziwą męczarnią. Inne szukają spowiednika miękkiego, któryby ulegał wszystkim ich kaprysom, wszystkie ich dziwactwa pochwalał, a miasto niemi kierować, dał się raczej kierować im samym. Trafiają się nawet takie dusze, co chcą odgrywać rolę księży, lub co więcej biskupów, bo nieraz przepisują duchownym, jak mają prawić kazania, jak spowiadać, jak rządzić parafią; kiedy zaś ci nie są skorymi do posłuszeństwa, muszą się narazić na nieprzyjemne wyrzuty, obmowy lub skargi. Rozumie się, że wszystkim tym duszom daleko do doskonałości.

II.

Ciąg dalszy.

Aby dom zbudować, potrzeba pierwiej sprowadzić materyał trwały, bo jeśliby kto zamiast kamieni użył gliny, lub papieru zamiast drzewa, jakieżby dom ztąd powstał? Materyałem domu duchownego są — jak widzieliśmy — cnoty, a mianowicie miłość, bo miłość wszystkim cnotom daje wartość, siłę i trwałość; miłość zaś zależy na spełnianiu woli Bożej i wiernej służbie względem Boga. Gdzie niema miłości¹⁾, gdzie zatem panuje grzech śmiertelny i przywiązanie do grzechu, tam niema Boga, a więc niema także życia pobożnego, choćby inne cnoty pełnym blaskiem zdawały się świecić.

Czyliż więc na imię pobożnych zasługują te dusze, które wprowadzie się modlą, ale przytem krzywdzą bliźnich, — dają jałmużnę, ale za to są dumne, lub żywią grzeszne uczucia, — chodzą do Sakramentów świętych, a nie chcą przebaczyć urazy lub poratować bliźnich. Raczejbym je przyrównał do trupów zabalsamowanych. Aby trupom odjąć woń niemiłą, starają się takowe zabalsamować: podobnie zły duch balsamuje grzeszników — istne trupy chodzące — wonią cnót pozornych, aby świat sądził, że oni żyją, to jest, że są w stanie łaski, gdy tymczasem oni są umarłymi na duszy.

Staraj się tedy najprzód o stan łaski²⁾, a wraz z nim o miłość, potem zaś o uczynki zewnętrzne; lecz z drugiej strony nie chciej nimi gardzić, bo one pomagają do nabycia lub pomnożenia miłości. „Kiedyś zaczynał naukę pisania — mówi pobożny Tauler — musiałeś z wielką uwagą naśladować litery, które przed tobą kreślił nauczyciel; im pilniej powtarzałeś ćwiczenie, tem bardziej przyswajałeś sobie te kształty, aż nakoniec płynęły ci z pod pióra bez żadnej z twej strony uwagi. Podobnie masz działać, chcąc zostać przejętym miłością Bożą. Z początku trzymaj się

¹⁾ Miłość — jak widzieliśmy — łączy się najściślej z łaską poświęcającą, bo razem z nią wchodzi do duszy i razem ustępuje. Czytaj Rozdział XVI. O miłości Pana Boga. ²⁾ Jeżeli go utraciłeś przez grzech śmiertelny, staraj się go odzyskać w Sakramencie Pokuty. ³⁾ Gdy miłość jest jeszcze słabą.

pewnych uczynków zewnętrznych, choćby z przymusem twojej woli, niebawem pokochasz te uczynki, a tym sposobem miłość Boga na wskrós cię przeniknie i wyłącznie zajmie twą duszę¹⁾. Co do uczynków samych, spełniaj przedewszystkiem jak najwierniej przykazania Boże, przykazania kościelne i obowiązki stanu, a z drugiej strony znoś cierpliwie wszystkie krzyże, jakimi cię Opatrzność nawiedzi.

Materyałem domu duchownego jest — jak powiedziałem — miłość, ale miłość szczerą, żywą i czynną, miłość ku Bogu i bliźnim. Ztąd dusza prawdziwie pobożna kocha nie tylko Boga, ale w Bogu wszystkich bliźnich, a ta miłość jej jest życzliwą, cierpliwą, szlachetną i gotową do ofiar. Daleka od podejrzliwości, stara się ona widzieć w bliźnim tylko dobre; kiedy musi widzieć błędy, miasto je rozgłaszać, pokrywa milczeniem, — miasto potępiać błędzącego, wymawia go, lub przynajmniej ubolewa nad nim, jak matka nad chorem dzieckiem. Daleka od nieczułości, wszystkim dobrze życzy, wszystkim w sercu nosi, a nawet najzaciętszemu wrogowi przebacza i dobrem za złe płaci. Daleka od samolubstwa, tego tylko pragnie, by wszystkim dobrze czynić, i z zapomnieniem siebie cudzą boleść koić, cudzą łzę osuszać, gotowa nawet do wielkich poświęceń, gdy tego miłość bliźniego wymaga.

Przeciwnie, dusza fałszywie lub niedoskonale pobożna wykracza najczęściej przeciw miłości bliźniego. Zamiast patrzeć błędów swoich, śledzi ona pilnie wady i niedoskonałości bliźnich, a nie nie ujdzie jej bystrego wzroku. Nawet w kościele, gdy zdaje się zatopioną w modlitwie, ma jednak oczy otwarte na wszystkie strony, podobna iście do pajaka, co zastawiwszy siatkę, zaczaja się w kąciку i śledzi każdy ruch biednej muchy. Gdy błąd jaki odkryje, zaraz biegnie od jednej przyjaciółki do drugiej, by razem z niemi wylewać łzy krokodyla nad zepsuciem tego świata; a zamiast litować się nad błędzącym, wzywa nań ognia z nieba, jak uczniowie Jan i Jakób na ono miasto samaryjskie, — zamiast go upomnieć ze słodyczą, przemawia gorąco w tonie kaznodziejskim i raczej rozdrażnia niż poprawia. A cóż dopiero, gdy ją ktoś obrazi! Wtenczas pali się w jej sercu, jak w wulkanie, a chociaż zdaje się przebaczać, to jednak na dnie serca tkwi zawsze jakaś

¹⁾ *Ustawy duch.* R. XVI.

niechęć. Szukając wszędzie swego zadowolenia, nawet w rzeczach duchownych, zamyka się, jakby ślimak, w skorupie swego „ja“, i niech ktoś potrzebujący wzywa jej pomocy, niech chory żebrze od niej opieki, a smutny pociechy, ona musi pierwszej odmówić swoje pacierze, odprawić zwykłą spowiedź, odbyć zamierzoną pielgrzymkę. Słowem, cechą jej jest samolubstwo.

Idźmy dalej. Dom winien być wykończony, bo wszelki brak, n. p. dachu lub jednej ściany, uczyniłby go nieużytecznym, albo rażącym; podobnie i dom życia duchownego winien być wykończony; to jest, dusza pragnąca doskonałości winna się oddać Panu Bogu bez uszczerbku i podziału, aby mogła powiedzieć z Prorokiem: *„Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie, Boże serca mego i części moja, Boże na wieki“* ¹⁾, i z Apostołem: *„Żywię ja, już nie ja, żywie we mnie Chrystus“* ²⁾. Ta dusza oddaje siebie i wszystko swoje Bogu, — swoje zmysły, by w świecie widzialnym szukały Boga, — swoje ciało, by przez pracę i umartwienie było ofiarą całopalną dla Boga, — swoje serce, by płonęło świętą miłością ku Bogu i bliżnim, — swój umysł, by się zatapiał w doskonałościach Bożych, — swoją wolę, by we wszystkim ulegała woli Bożej, — gotowa iść gdziekolwiek ją Pan poprowadzi, — gotowa spełnić wszystko, czego od niej zażąda, — gotowa przyjąć wszystko, cokolwiek na nią ześle. Wyznaczać zaś sobie granice: dotąd pójdę a nie dalej, wchodzić z Bogiem w układy i targi, odmawiać Mu czegoś rozmyślnie, lub co gorsza, dać Bogu tylko część lub połowę serca, — jestto wyrządzać wielką krzywdę Bogu, a wielką krzywdę sobie. Bóg bowiem, jako nasz Stwórca i Pan, ma prawo do całej naszej istoty, do każdej chwili naszego życia; jeżeli zatem przepisujemy Bogu warunki, wdzieramy się w Jego prawa, a tem samem ściągamy Jego karę lub niełaszkę. Sam rozum to potępia, a jednak większa część dusz czyni podobnie.

Jedne pragną pogodzić służbę Bożą ze służbą świata; ztąd jednym okiem patrzą w niebo, drugim na ziemię, — jednym uchem słuchają Ewangelii Chrystusa, drugim „koranu“ świata. Rano idą do kościoła, wieczorem na czeze zabawy, — czasem mówią o Bogu, lecz częściej o błędach bliżnich, — czasem dadzą jałmużnę: lecz więcej grosza trwonią na stroje lub inne fraszki, —

¹⁾ Ps. 72, 25.

²⁾ Do Galat. III.

czasem czytają książkę duchowną, lecz częściej liche piśmidła, — słowem, chwieją się na obie strony, jak dwie szale wagi, i pragną dwom panom służyć, nie pomnając na słowa Pańskie: „*Żaden nie może dwom panom służyć*“¹⁾. Pan też nie może znieść podobnego podziału i sam wzywa te dusze przez Proroka: „*Pókiż będziecie chromać na dwie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcież za nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim*“²⁾.

Inne chcą pogodzić miłość Boga z miłością własną. Wprawdzie służą one Bogu, lecz w tej służbie szukają li tylko własnej pociechy i własnego zadowolenia, a gdy Bóg odmawia swoich słodyczy, zniechęcają się i ustają; — istne najemnice, nie dojdą nigdy do doskonałości. Inne idą do Boga, ale drogą przez siebie wytkniętą; nie chcą bowiem oddać się całkowicie woli Bożej, lekając się ofiar, których może od nich zażądać. Inne wreszcie oddają się Bogu, lecz wyjmują jakieś przywiązanie, lub jakąś słabość, której nie chcą się pozbyć. Gdy Pan chce je z tej słabości oczyścić, bronią się wszelkim sposobem; biedne dusze, tą niewiernością oziębiają miłość Boga, powstrzymują Jego hojność i przeszkadzają natchnieniom Bożym. Bóg bowiem nie może nawet mówić do dusz podobnych, wiedząc, że słowo Jego będzie daremne, jakto sam objawił św. Teresie: „*Mówiłbym chętnie do wielu dusz, lecz świat — a dodać można: i miłość własna — taki hałas sprawia w ich duszach, że słowa mego nie mogłyby usłyszeć; o! gdyby się nieco usunęły od świata*“³⁾ i uciszyły gwar miłości własnej!

Aby dom był wykończony, potrzeba go należycie urządzić wewnątrz i na zewnątrz; podobnie, aby życie duchowne było doskonałe, powinno być wszechstronne, a więc wewnętrzne i zewnętrzne. Doskonałość bowiem, podobna do drabiny Jakóbowej, po której Aniołowie wstępownli w niebo i zstępowali na ziemię, łączy w harmonijną jedność życie wewnętrzne i zewnętrzne, obejmuje wszystkie władze duszy, wszystkie objawy życia i na wszystkich wyciska swoją pieczęć. Ztąd z jednej strony cechuje ją duch modlitwy, który pociąga duszę do łączenia się z Bogiem, — duch zaparcia się, który daje duszy panowanie nad zmysłami i nad miłością własną, — duch miłości, który zagrzewa duszę do ofiar

¹⁾ Św. Mat. VI, 24. ²⁾ III. Król. XVIII, 21. ³⁾ Czyt. św. Alf. Lig. *O mił. P. J. R.* XI, 2.

dla Boga i bliźnich; z drugiej strony nie zasadza się to życie na samych chęciach i przelotnych uczuciach, na samej modlitwie serca i ust, lecz także na modlitwie czynu, czyli na dobrych uczynkach.

Tak nas uczy Apostoł: „*Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem: ale uczynkiem i prawdą*“¹⁾. Toż samo uczą Święci swem życiem, że modlitwę należy łączyć z pracą. Chceszli przykładów ze stanów niższych, patrz na św. Maryannę Franciszkę, która własnymi rękami zarabiała na wyżywienie ojca i całej rodziny, — albo na św. Zytę, służebnicę, której nikt nie widział próżnującej, a która zwykła była mawiać: „W służącej pobożność bez wielkiej pracowitości jest wielkiem złudzeniem“. Chcesz przykładów ze stanów wyższych, przypatrz się świętej Małgorzacie, Elżbiecie, Jadwidze i t. d., które, lubo otoczone blaskiem i ponętami życia dworskiego, nie marnowały jednak ani jednej chwili czasu na darmo, a nie mając innych zatrudnień, robiły szaty kościelne lub suknie dla ubogich. Połączenie modlitwy i pracy widzimy nawet u pustelników, a jak ono P. Bogu jest miłym, okazał Pan św. Antoniemu w widzeniu. Pewnego razu zobaczył tenże Święty Anioła robiącego rogoże z liści palmowych i przerywającego kiedyś kiedyś swą robotę, by oddać cześć Bogu; poczem usłyszał głos: „Rób i ty tak, a będziesz zbawiony“. Potrzeba zatem łączyć modlitwę z czynem, inaczej życie duchowne będzie jednostronne, czyli, jak mówi Pismo św., kulawe. O jakże wiele dusz kuleje na drodze Bożej!

Jedne żyją tylko modlitwą. Cały dzień chcą przesiedzieć w kościele, w każdym nabożeństwie uczestniczyć, każdy odpust pozyskać, do każdego bractwa należeć; — ale za to zapominają o obowiązkach domowych, unikają pracy, stronią od uczynków miłości. Pragną naśladować Aniołów, a tymczasem nie są doskonałymi ludźmi. Opowiadają dzieje pustelników, iż pewien młodzieniec, nazwiskiem Jan Mały, przyszedł raz do brata starszego i tak się do niego odezwał: „Odtąd pragnę wieść życie podobne do życia Aniołów, którzy wcale nie pracują, jedno ustawicznie wielbią Boga“. To rzekłszy, opuścił jego dom i poszedł na pustynię. Po upływie tygodnia, gdy się skończyły przyniesione zapasy i głód począł mu dokuczać, przyszedł zbiedzony i słaby do domu brata i począł silnie pukać do drzwi, wołając: „Otwórz

¹⁾ I. św. Jan III, 18.

mi, bracie, to ja jestem, to ja brat twój Jan“. — „Brat mój Jan? — to nie może być, on już jest aniołem i nie bawi między ludźmi“. „Ach nie! nie! to ja jestem rzeczywiście, otwórz czempredzej, bo głód mi dokucza i noc już zapada“. Lecz brat chciał ukarać lekkomyślnego brata i dopiero nad ranem wpuścił go, mówiąc: „Jeżeli jesteś aniołem, jeść nie potrzebujesz, jeżeli zaś jesteś człowiekiem, musisz pracować na utrzymanie życia“. I dzisiaj nie brak takich, którzyby podobnie chcieli naśladować Aniołów; przyczyną zaś podobnych zachcianek jest — lenistwo.

Inne dusze, przeciwnie, mało się modlą, a wiele działają. Ich życie pełne jest dobrych uczynków, ludzie podziwiają je, wołając: otóżto prawdziwa pobożność, lecz oko Boże widzi w tych uczynkach wiele niedoskonałości, bo dla braku skupienia, niema w nich czystej lub doskonałej pobudki. Inne znowu spełniają sprawy ważniejsze dokładnie i gorliwie, ale za to zaniedbują pomniejszych, nie pomnąc, że pobożność winna naksztalt powietrza wnikać wszędzie, w myśli, uczucia, zamiary, słowa, uczynki, zatrudnienia codzienne, obowiązki domowe i sprawy publiczne. I tych pobożność jest kulawą.

Inne dusze — szczególnie ze stanów wyższych — lubią się modlić i działać, a zwłaszcza spełniać uczynki miłosierne; ale za to mają wielki wstręt do umartwiania się, są bowiem nader miękkie i zniewieściałe, tak, iż niczego nie chcą sobie odmówić i wedle słów Proroka, kładą sobie poduszki nie tylko pod głowę, ale i pod łokcie, to jest, we wszystkim dogadzają sobie, — w pokarmie, we śnie, w strojach i zabawach. Chciałyby one zadowolnić Pana Boga, ale i miłego ciała nie zasmucić; chciałyby dostać się do nieba, ale i tu na ziemi żyć jak w niebie. I tych pobożność jest kulawą.

Inne wreszcie — mianowicie ze stanów niższych — modlą się i umartwiają, lecz za to zbyt mało mają ducha miłości; tak są bowiem samolubne, że nie chcą uczynić dla bliźniego najmniejszej ofiary. I tych pobożność jest kulawą.

Idźmy dalej. Dom winien być tak zbudowany, aby nie stał na przeszkodzie sąsiadom i praw ich nie nadwierał; podobnie życie duchowne, jeżeli ma być doskonałem, winno łączyć jako cnoty znamionujące: sprawiedliwość i miłość bliźniego. Sprawiedliwość wymaga, aby oddać, co się komu należy; a więc nie tylko nikogo nie krzywdzić, nikomu w nabyciu słusznych praw nie

przeszkadzać, w niczyje prawa się nie wdzierać, ale nadto spełniać wiernie i dokładnie wszystkie obowiązki, jakie na nas wkłada Bóg, Kościół, społeczeństwo i rodzina. Gdzie tego nie ma, tam życie duchowne jest blichтром i uludą.

Ze sprawiedliwością winna się łączyć słodycz, cierpliwość i uprzejmość względem bliźnich. Tego żąda Apostoł od wszystkich: „*Proszę was, ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, któremiecie powołani. Ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości... Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi... Wszelka gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelką złością. Ale bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuszcił*“¹⁾. Tego żąda św. Teresa nawet od zakonnic: „*Moje drogie siostry — tak się do nich odzywa — bądźcie uprzejme i grzeczne, o ile można bez obrazy Boga; niechaj postępowanie wasze będzie miłe dla wszystkich, aby wszyscy pragnęli tego szczęścia, jakie wam dostało się w udziale, i aby cnota wasza nikogo nie raziła, ani nie odstraszała*“.

I rzeczywiście, dusza doskonała — jak to widzimy na Świętych — jest wewnątrz pełna tkliwej miłości, a na zewnątrz serdeczna i uprzejma; nikogo nie razi, nikomu nie szkodzi, wszystkim stara się być pożyteczną, wszystkim miłą, a zwłaszcza tym, z którymi ją połączyła Opatrzność; ona bowiem, według słów św. Benedykta Józefa Labbre, ma dla bliźniego serce z ciała, dla siebie z żelaza, dla Boga z ognia. Ćwiczenia swoje tak urządza, iżby nie były dla innych przeszkodą, często nawet przerywa lub skraca modlitwę, gdy tego posłuszeństwo lub miłość bliźniego wymaga; słowem, unika skrzętnie — o ile na to sumienie pozwala — wszystkiego, coby mogło sprawić przykrość bliźniemu lub zachwiać pokój domowy. Z uprzejmością i słodyczą łączy świętą wesołość, która jett odbłaskiem wewnętrznego pokoju, bo tak każe Apostoł: „*Cieszcie się, ale cieszcie się w Panu*“; tak też każą mistrzowie duchowni. „*Nie należy — mówi święty Alfons — okazywać w towarzystwie twarzy smutnej lub ponurej, gdyż to jest zniesławieniem pobożności; rodzi bowiem u innych podejrzenie, że świętość nie sprawia pokoju i radości, jedno smutek i przygnębienie*“.

¹⁾ Do Efez. IV.

Wesołym też był św. Paweł mimo tak ciężkich ucisków, wesołymi byli nawet święci pustelnicy i zakonnicy, jak n. p. św. Antoni, św. Romuald, św. Franciszek z Pauli, św. Klara, św. Teresa i t. d., i to tak dalece, że radość błoga, promieniejąca z ich twarzy, udzielała się innym. Takimi winny być wszystkie dusze, służące „Bogu pokoju i wesela“.

A więc nie są jeszcze doskonałemi te dusze, wprawdzie gorliwe o chwałę Bożą, ale przytem zbyt pochopne do karcenia i potępiania bliźnich; bo one zapominają na dwie główne zasady, że nie jest cnotą gorliwość, której brak roztropności i miłości bliźniego, — a powtóre, że pierwszym przedmiotem gorliwości winna być poprawa własnego życia i gorąca modlitwa o poprawę drugich. Tem mniej zasługują na pochwałę te dusze niby pobożne, a przytem drażliwe, uparte, nudne, kapryśne, dziwaczne i szorstkie, o twarzy ponurej, słowie cierpkim, usposobieniu zgryźliwem, które dla bliskich swoich są nieraz pokrzywą lub ostem, i gdy w kościele zdają się podobnymi do Serafinów, w domu przypominają czasem szatanów. Mianowicie spotkać można takie niewiasty, które zamiast spełniać obowiązki domowe, całe dni trawiają w kościele, a gdy się mąż lub ojciec sprzeciwia, wybuchają gniewem i odmawiają posłuszeństwa. O nich to powiedział św. Franciszek Salezy: „Choćby żona czyniła cuda, jeżeli nie słucha męża w rzeczach godziwych i nie wychowuje dobrze swoich dzieci, jest według słów św. Pawła, *„gorszą od poganki“* ¹⁾. Takie osoby znieślawiają pobożność w oczach ludzi światowych, którzy okiem nader podejrzliwem patrzą na pobożnych, aby w nich odkryć jaką wadę, a wskutek tego posądzić ich — lubo niesprawiedliwie — o obłudę i potępić samą pobożność.

III.

Ciąg dalszy.

Dom powinien być wewnątrz tak urządzony, iżby odpowiadał potrzebom mieszkających; również i dom duchowny wymaga stosownego urządzenia, którego warunkiem i cechą jest roztropność, porządek i wolność święta.

¹⁾ *Lettres* III, 13.

Roztropność, ta „przewodniczka cnót, władczyni uczuć, nauczycielka obyczajów“¹⁾, nadaje kierunek całemu życiu duchownemu, bo onato uczy we wszystkim należną zachować miarę, wskazując duszy, jak może stać się gorliwą bez goryczy — czynną bez niecierpliwości — poważną bez przesady — wesołą bez rozprószenia — wierną bez fałszywej skrupulatności; bez niej cnota przestaje być cnotą, a staje się występkiem²⁾. Niechże tedy i życiu twojemu przewodniczy roztropność. Mianowicie, niech ci wybierze spowiednika i nauczy cię potrzebnej ostrożności, aby nie zniżyć tego świętego stosunku i nie zdradzić zaufania. Niech ci wyznaczy czas i miejsce na modlitwę, wskaże ćwiczenia i praktyki pobożne, byś nie przebrał należytą miary; jak bowiem niezdrowo jest dla żołądka z wielu naraz kosztować potraw, tak niezdrowo jest dla duszy zbyt wiele brać na siebie praktyk. Niech cię ustrzeże od niewczesnego pośpiechu i przesadnej gorliwości, zwyczajnej u dusz niedoskonałych, które zaledwie się nawróciły, a już chcą świat poprawiać. Niech ci nie pozwoli rwać się do rzeczy niestosownych, lub zmieniać stanu swego bez wyraźnej wskazówki Bożej, lecz pokaże ci, jak się masz uświęcić według powołania swego. Niech ci wzbroni nieumiarkowanych postów i umartwień, niewyrachowanych jałmużn lub dalekich pielgrzymek, — słowem, tego wszystkiego, coby mogło przynieść uszczerbek zdrowiu, obowiązkom lub zgodzie domowej. Niech cię przejmie świętą prostotą, która nie goni za rzeczami nadzwyczajnymi, lecz rzeczy zwyczajne doskonale spełnia, — a tem samem niech cię powstrzyma od przesady, śmieszności i dziwactw, w jakie wpadają niektóre dusze, sądzące błędnie, że aby żyć pobożnie, trzeba się wyróżniać od wszystkich, unikać ludzi, modlić się wiele i rzewnie, chodzić w sukniach ubogich, mieć twarz smętną i oczy spuszczone ku ziemi.

Słowem, niechaj roztropność wprowadzi ład do całego życia duchownego i przepisze ci pewien porządek dzienny.

Jak uczą mistrzowie życia duchownego, mianowicie święty Franciszek Salezy i św. Alfons Liguori, pewien porządek dzienny jest dla wszystkich dusz pożyteczny, dla wielu nawet konieczny, aby jedna czynność nie tamowała drugiej, lecz każda miała swoją porę, aby żadna godzina nie była luźną, bo „godzina luźna to

¹⁾ Św. Bernard *in Cant. ser. 49.*

²⁾ Tamże.

własność djabelska“. Tak postępowali Święci, to też w ich życiu najpiękniejszy panował ład, a żadna chwila nie poszła nadarmo. Oto n. p. porządek dzienny św. Makarego pustelnika. Jedną część dnia przeznaczył na ćwiczenia bogomyślne, wśród których sto razy odprawiał modlitwę; drugą na pracę ręczną, z której się i sam utrzymywał i ubogich wspierał; trzecią na usługi miłosierne względem bliźnich, na nauczanie braci, którzy byli pod jego duchownem przewodnictwem, i przyjmowanie osób, które się do niego w potrzebach duszy swojej po radę lub pociechę udawały.

Oto znowu porządek dzienny św. Ambrożego, biskupa. Codziennie bardzo rano odprawiał Mszę świętą, a w każdą niedzielę i święto głosił słowo Boże ludowi. Cały dzień poświęcał na sprawy swojego urzędu, nawiedzanie ubogich i szpitalów, jakoteż dawanie posłuchania wiernym. Prócz niedziel i świąt, cały dzień pościł i dopiero wieczorem brał skromny posiłek. Większą część nocy przepędzał na czytaniu ksiąg i pisaniu tych dzieł, które mu zjednały tytuł Doktora Kościoła.

Oto wreszcie porządek dzienny świętej niewiasty, Joanny Franciszki Chantal, jak długo jeszcze żyła w świecie. Wstawała o piątej rano i trwała na modlitwie i czytaniu duchownem do tej godziny, w której budziły się jej dzieci. Następnie odmawiała z nimi pacierze, a po wysłuchaniu Mszy świętej zasiadała z nimi do lekcji. Potem uczyła katechizmu domowników i dzieci wiejskie, jakoteż załatwiała sprawy gospodarskie i interesa majątkowe, któremi, będąc wdową, sama zarządzała; resztę dnia spędzała na przyjmowaniu próśb ubogich i na odwiedzaniu ich po mieszkaniach. Wieczorem zgromadzała znowu domowników, czytała im pobożne książki i wspólnie odmawiała pacierze wieczorne; a gdy wszyscy udali się na spoczynek, ona długo w noc na bogomyślności trwała. Żadnej też chwili marnie nie straciła, a lubo bogata i wysokiego rodu, sama jednak zamiatała swój pokój ¹⁾.

Chciejże i ty, miły chrześcianinie, wyznaczyć sobie jakiś porządek dzienny, abyś nie żył według zachceń własnej fantazyi i nie marnotrawił drogiego czasu. Podaję tutaj główne jego zarysy.

Przedewszystkiem wstawaj rychło i o jednej porze, bo ranny

¹⁾ *Żywoty Świętych* przez O. Prokopa.

czas najsposobniejszy do modlitwy. Skoro się ockniesz, podnieś zaraz myśl do Boga i przeżegnaj się, jeżeli możesz, wodą święconą, aby mieć broń przeciw złemu duchowi, który przy zasypianiu lub przebudzaniu się najniebezpieczniejsze miota pociski przeciw enocie czystości. Poczem zrywaj się zaraz z łóżka, a przestrzegając jak najtroskliwiej świętej wstydlivosti, ubieraj się z modlitwą na ustach; można wtenczas odmawiać „Anioł Pański“ albo Litanie Loretańską. Skoro powstaniesz, radzą ci Święci uderzyć po trzykroć czołem o ziemię i po trzykroć ją pocałować, jużto na uwielbienie Trójcy św., mówiąc: Chwała Ojcu itd. — jużto na uczczenie Najśw. Sakramentu, mówiąc: Niech będzie pochwalony i t. d., — jużto na przypomnienie sobie, że prochem jesteś i w proch się obrócisz. Tak czynił święty Franciszek Borgiasz.

Ubrawszy się, uklęknij i uczyn najprzód cztery akty; mianowicie staw się przed Bogiem w Trójcy św. jedynym i oddaj Mu głęboki pokłon; powtóre, podziękuj Panu Bogu za wszystkie Jego dobrodziejstwa, a szczególnie, że cię tej nocy zachował, abyś Mu nadal służył; po trzecie, ofiaruj Panu Bogu wszystkie swe myśli, słowa, uczynki i cierpienia dnia dzisiejszego, łącząc je z zasługami i cierpieniami Jezusa i Maryi, by je Pan mile przyjął, a tobie pobłogosławił; wreszcie, proś o łaski potrzebne do uniknienia grzechów i spełnienia obowiązków, a osobliwie o zachowanie cię od tego grzechu, w który najczęściej wpadasz. Możesz także polecić Sercu Boskiemu swoją rodzinę, swoich przyjaciół, dobrodziejów i Kościół cały. Poczem odmów zwykłe pacierze, do których dobrzeby było dołożyć trzy Zdrowaś Marya na cześć Niepokalanej Dziewicy Maryi. Jeżeli możesz, odpraw pół- lub éwierégodzinne rozmyślanie i wysłuchaj Mszy świętej. Gdyby ci na to czasu zabrakło, skróć sen o pół godziny, co przecież bez uszczerbku zdrowia możesz uczynić, a przedłużysz życie o kilka lat i pomnożysz swe skarby duchowne.

Po modlitwie idź ochoczo do pracy, którą tak należy rozłożyć, iżby każda godzina była zajęta, nie pomijając atoli koniecznego wytchnienia i godziwej rozrywki. W dniu całym podnoś często serce do Boga i zachowaj — o ile można — skupienie. Każdą pracę rozpoczynaj i kończ modlitwą; módl się również przed jedzeniem i po jedzeniu. Gdy wychodzisz z domu, proś Najśw. Panne o błogosławieństwo; gdy dzwon rano, w południe i wieczór wzywa na modlitwę, odmów „Anioł Pański“; gdy słyszysz uderzenie zegara,

pozdrów Najśw. Pannę; gdy pokusa naciera, szukaj pomocy w modlitwie, gdy w grzech jaki wpadniesz, upokórz się i uczyni akt żalu; gdy krzyż na cię spadnie, przyjmij go cierpliwie i mów: Stań się wola Twoja.

Codziennie — gdy czas pozwala — przeczytaj coś duchownego i nawiedz Najśw. Sakrament, jeżeli nie rzeczywistą obecnością, to przynajmniej duchownie. Wieczorem zaś zrób pilny rachunek sumienia, podziękuj Panu za wszystkie dobrodziejstwa, przeproś za niewierności, poleć się nadal opiece Bożej, miłości Najświętszej Panny i pieczy Anioła Stróża. Zасыpiaj z modlitwą na ustach i z takim usposobieniem, jakby to była noc ostatnia.

Taki lub podobny porządek dzienny możesz sobie nakreślić, z wyznaczeniem stałych godzin; nie potrzeba atoli przywiązywać się do niego niewolniczo, tak, iżby dla niego poświęcać inne obowiązki albo tracić pokój, bo jak we wszystkim, tak i w tym względzie należy zachować, obok wierności sumiennej, wolność świętą. Dobrą przestrogę daje nam księga „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Synu, ku temu usilnie zmierzać powinienes, abyś w każdym miejscu, w każdej czynności i zabawie zewnętrznej był wewnątrz swobodnym i miał moc nad sobą; ażebyś był panem i rządcą spraw swoich, a nie sługą lub najemnikiem“ ¹⁾. Wzór zaś dają nam Święci. Z jednej strony strzegą się grzechu więcej niż śmierci, z drugiej dalekimi są od próżnej trwogi, gdzie niema cienia grzechu. Św. Karol Boromeusz zasiada ochoczo do uczt Szwajcarów, Św. Ignacy Lojola je w wielką środę mięso z polecenia lekarza. Spiridion, biskup, przyjmuje w dom swój pielgrzyma prawie umierającego z głodu i kładzie przed nim kawał mięsa solonego, bo nie innego nie miał w domu. Pielgrzym waha się pożywać, był to bowiem dzień postu; tedy biskup sam pożywa, by pielgrzyma ośmielić ²⁾. Oto jest święta wolność, która umie pogodzić tklivość sumienia z miłością lub posłuszeństwem.

Miejże i ty sumienie czułe, lecz z drugiej strony bądź dalekim od próżnych obaw, czyli tak zwanych skrupułów, tam gdzie nie grozi żadne niebezpieczeństwo grzechu. Więcej jeszcze strzeż się mechanizmu, czyli niewolniczego przywiązania się do pewnych formulek i praktyk, jakoby na nich polegała istota pobożności. Trafiają się bowiem dusze ciasne i trwożliwe, które chodzą jakby

¹⁾ Hs. III. R. 38.

²⁾ Św. Franc. Sal. *Lettres* II. 1.

po cierniach, bo wszędzie grzech widzą. Są i takie, które dopiero wtenczas czują zadowolenie, gdy im się uda odmówić, choć bez myśli i nabożeństwa, ogromną liczbę pacierzy i ulubionych modlitewek, przeciwnie, smucą się i skarżą, jeżeli z braku czasu lub z innej przyczyny muszą coś opuścić. Są wreszcie i takie, które za grzech poczytują zaniedbanie jakiejś koronki lub innych pacierzy brackich, chociaż żaden obowiązek bracki nie jest nałożony pod grzechem, — a tymczasem lekceważą sobie pychę, samolubstwo, obmowę, lub nieposłuszeństwo dla starszych. Do żadnego z tych trzech obozów nie chciej należeć.

Dom wreszcie winien być silny, aby się oparł wpływom powietrza i czasu; podobnie życie duchowne winno być trwałe, do czego potrzeba męstwa i wytrwałości. Męstwo jest konieczne dla duszy oddającej się Bogu, jużto by starciu z pokusą wytrwać zwycięzko, jużto by z własnymi słabościami i niedoskonałościami ustawicznie walczyć, jużto by wady bliźnich cierpliwie znosić, jużto by serce od wszelkiego przywiązania szkodliwego odrywać, jużto wreszcie by się prześladowania ze strony świata nie lękać ¹⁾. Świat bowiem nienawidzi tych, którzy jarzmo jego zrzucili; lecz ty nie zważaj na jego sądy, jako nie zważasz na szum wiatru przelatującego. Jeżeli chwała Boża lub miłość bliźniego wymaga od ciebie świadectwa dla prawdy i prawa Chrystusa, nie wahaj się ani na chwilę, choćby cię szyderstwo lub prześladowanie spotkało. W innych razach nie należy się chełpić ze swoich zasad i usposobień, aby siebie ochronić od próżnej chwały, innych od złośliwych sądów. Często nawet potrzeba ukrywać praktyki pobożne, gdy albo rodzice albo przełożeni niechętnem patrzą na nie okiem.

Z męstwem niech się łączy wytrwałość, aby życie duchowne wśród tak zmiennych okoliczności nie uległo zmianom, lecz zawsze było jednakowe, — tak w pokoju, jak wśród walki, — tak w pociechach, jak wśród krzyżów, — tak w napływie łask, jak wśród próby i opuszczenia ze strony Boga. Podobna wytrwałość, połączona z ciągłym postępem, jest cechą duszy doskonałej. Taka dusza niczego się nie lęka, przed niczem się nie cofa, niczem się nie zraża. Nie zraża się krzyżem życia, ale bierze ten krzyż ochotnie na ramiona i spieszy za Zbawicielem. Nie zraża się własną

¹⁾ Czyt. św. Franc. Sal. *Entret* 1.

słabością, ale ufna w pomoc łaski, wspina się mężnie na górę Pańską, acz drogą stromą i zasłaną cierniami. Nie zraża się upadkami swoimi, ale potknąwszy się, woła o zmiłowanie Pańskie, powstaje i idzie dalej. Nie zraża się próbami Bożemi, ale nawet wśród opuszczenia powtarza: Choćby mię Pan zabił, nie przestanę Mu ufać i nie przestanę Go kochać. Niestety, taka stałość jest bardzo rzadką. Większa część dusz naśladowuje przepiórki, to jest, zrywa się podczas podmuchu pociechy lub łaski, a opuszcza skrzydła, gdy takowy ustaje; — dlatego tak mało jest dusz doskonałych.

KONIEC DRUGIEJ CZĘŚCI.

CZEŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ XXXII.

O pokarmie życia duchownego

czyli

O NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE.

Gotowy już dom życia duchownego zaopatrzymy teraz w żywność duchowną, a tą będzie Najśw. Sakrament.

Gdy Izraelici wyszli z Egiptu i zdążali do Ziemi obiecanej, brakło im wśród drogi żywności, a nie mogli żadną miarą jej nabyć, bo puszczą szeroka otaczała ich zewsząd. Lecz Bóg nie pozwolił ginąć z głodu ludowi swojemu; On mu spuszczał codziennie mannę, to jest, pokarm dziwnie pożywny i słodki, który zbierany przed wschodem słońca, zachował lud izraelski od śmierci wśród puszczy. O jakże szczęśliwy to lud, który z rąk Ojca Niebieskiego odbierał pokarm codzienny! Lecz czyliż będziemy mu zazdrościć? Bynajmniej, — bo nam większe rzeczy Pan uczynił. I my również idziemy do ziemi obiecanej, ziemi szczęścia wiecznego, — idziemy przez świat ten, jakby puszcę bezwodną, gdzie skwar trosk i pokus nas pali, a głód srodze nam dokucza, bo świat nie ma dla duszy innego pokarmu, prócz palącego piasku. Ale Bóg nie opuszcza duszy w tej trudnej podróży, — On jej spuszcza pokarm, i jakież to? czy mannę słodką? O więcej niż

manne, bo Ciało i Krew Syna swojego a Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. I któż to pojmie? któż to wysłowi?

Przypatrzmy się najprzód niepojętej miłości Pana Jezusa, jaką nam objawił w tym Najśw. Sakramencie.

I.

Miłość Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Zaprawdę, niewypowiedzianą miłość okazał Syn Boży, iż Bóstwo swoje połączył z człowieczeństwem i stał się nam „*podobnym we wszystkim krom grzechu*“, — iż jako Bóg-człowiek żył wśród ludzi i umarł za nich, jako ofiara, jednająca świat z Bogiem. Zdaje się, że tu już powinien być kres Jego miłości, bo wszakże On sam powiedział: „*Większej nad tę miłość żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje*“¹⁾; lecz miłość Jego wynalazła jeszcze jeden stopień, — On „*umiłowałszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*“²⁾, albowiem został z nimi do końca. I kiedyż został? Oto w wilię dnia, w którym miał umrzeć na krzyżu; właśnie w onej chwili, gdy ludzie niewdzięczni knuli spisek na Jego życie, gdy niecny uczeń myślał o zdradzie, wysłał Pan wszystką miłość Boskiego Serca swego. Ludzie Go odrzucają, a On staje się dla nich nieustanną ofiarą prześlągania; ludzie odbierają Mu życie, a On życie im daje, Jako kochający ojciec przebacza dzieciom na łożu śmiertelnem i zostawia im wszystką majątność: tak Pan nietylko nie złorzeczy nie-dobrej dziatwie, co śmierć Mu zadała, nietylko przebacza jej z krzyża, ale gdy pierwaj wszystko jej rozdał — naukę, pracę, łaski, zasługi, kościół, pisze jeszcze przed śmiercią niejako testament i zostawia jej dobro ostatnie a największe — Siebie samego.

I jakże zostaje, czy w blasku potęgi i chwały? Nie, — ale w poniżeniu najgłębszem. Wielce się upokorzył w swoim Wcieleniu, iż Boską naturę połączył z ludzką; lecz w Tajemnicy Ołtarza zstąpił aż na ostatni szczebel wyniszczenia się. Oto pod pokorną szatą chleba i wina ukrywa nietylko swoje Bóstwo, ale i człowieczeństwo; zdejmuje z siebie wszelki majestat, pozbawia

¹⁾ Św. Jan XV, 13. ²⁾ Św. Jan XIII, 2.

się pozornie wszelkiego życia, staje się niewidzialnym i jakby „umarłym z serca“¹⁾, jakby niczem. I dlategoż to? Z miłości ku nam, — by z jednej strony być dla nas ciągłą nauką zaparcia się, pokory, posłuszeństwa i ofiary, z drugiej uniżeniem swoim pociągać nas ku Sobie. Gdyby bowiem odstąpił się przed nami w całym blasku chwały, zakrywalibyśmy oblicza nasze i uciekali-byśmy przerażeni; a więc miłość ku nam okryła Go szatą pokory. „O jako dobry i słodki jest duch Twój, o Panie!“²⁾.

I gdy z jednej strony wyniszcza się aż do ostatniego stopnia, z drugiej wyteża — że tak powiem — wszechmoc swoją i czyni liczny szereg cudów, tak iż Eucharystya Najświętsza jest cudem cudów. Albowiem niszczy istotę chleba i wina, tak iż tylko postacie zostają, a więc dzieli rzeczy przedtem niepodzielne; sprawia, że postacie działają bez istoty; mieści się z Ciałem, Duszą i Bóstwem w małej Hostyi, a nawet w każdej, acz najmniejszej części tejże Hostyi; jest obecny, jak długo trwają postacie; znika, gdy one niszczeją; rozmnaża się w tylu Hostyach, a jednak wszędzie jest cały, wszędzie ten sam; — ile tu cudów, spełnionych na słowo Bożej wszechmocy, wymówione przez kapłana, choćby najmłodniejszego, a wszystkie czyni w tym celu, aby zostać z nami.

I jakże długo zostanie? Do końca wieków, aż anioł Boży zawoła: Amen, już więcej czasu nie będzie. Wieki płyną, jak chmury po niebie, pokolenia wpadają w mogiły, jak kłosa pod sierpem żniwiarza, — wszystko mija, a Pan Jezus zostaje. Zaprawdę, „nie masz innego narodu tak wielkiego, aby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasz“³⁾.

I gdzie Pan zostaje? Czy tylko w Jerozolimie, gdzie jest grób Jego, lub tylko w Rzymie, gdzie Namiestnik Jego? Nie, — ale wszędzie tam, gdzie jest kapłan i ołtarz katolicki. Oglądaj wspaniałe świątynie Europy, — ich budowa cię zadziwi, ich bogactwo olśni; lecz to jest ich chwałą największą, że w nich mieszka Pan Jezus. Idź potem na piaszki Afryki lub wybrzeża Australii, — zobaczysz tam kapliczkę utkaną z liści palmowych, a w niej skromny misjonarz odprawia Mszę świętą wobec garstki nowo nawróconych wyspiarzy; kapliczka zda ci się ubogą, a jednak jest ona bogatą, bo w niej mieszka Pan Jezus.

¹⁾ Ps. XXX, 13. ²⁾ Mądr. XII, 1. ³⁾ Deut. IV, 7.

I dlaczegoż zamieszkał Pan wśród ludu swojego? Czyliż może spodziewał się od niego hołdu miłości i chwały? Ach przeciwnie! — On okiem Bożem przewidział, że pomimo takiej miłości będzie od wielu zapoznany, od wielu wzgardzony, i — jak mówi Prorok — „*nasycony urągania*“¹⁾; przewidział wszystkie zniewagi, zelżywości i świętokradztwa, jakie spotkać Go miały w tej najeżegodniejszej Tajemnicy; — a jednak został z nami, aby uwielbić Ojca, a nam objawić swą miłość i przez tę miłość nas zbawić.

A w jakimże celu został z nami? Oto, aby najprzód ową wielką Ofiarę krzyża powtarzać aż do końca wieków, a tem samem uwiecznić tę miłość, którą nam okazał na krzyżu. „*Uczył pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan* — tak mówi o Nim Prorok — *dał pokarm tym, którzy się Go boją*“²⁾. Zaiste, uczynił pamiątkę tej niezmierzonej miłości, która Go nie tylko przybiła do krzyża, ale kazała Mu nieustannie umierać sposobem mistycznym na ołtarzach naszych. O jakże wielka to łaska, iż możemy codziennie przebywać duchem na Kalwaryi i stawać się uczestnikami zasług śmierci Chrystusowej. Wszakże co dla nas jest wielkiem, małem się zdało miłości Pana Jezusa. On bowiem zapragnął nie odrywać się ani na chwilę od nas, bo rozkoszą Jego „*być z synami człowieczymi*“³⁾; dlatego stał się więźniem przybytków naszych, w których mieszka we dnie i w nocy. O jakże wielką jest miłość Zbawiciela, iż ani na chwilę nie chciał nas pozbawić słodkiej obecności swojej!

Leż i to nie wystarczyło Jego Sercu, — On zapragnął odwiedzać nasze ulice, niwy i domy, a nawet, o dziwy! wchodzić do serc naszych, by się stawać ich pokarmem. Tu już szczyt miłości, tu rozum zdumiony woła: O Panie, jakże dziwne są sprawy Twoje, i któż je zdoła pojąć?! Bo któż to pojmie, jeżeli go Bóg sam nie oświeci, że Syn Boży, Słowo wcielone, Ciałem swoim karmi człowieka. O człowiecze, rozpuść skrzydła duchowi twojemu, rozszerz serce twoje, jako możesz, i staraj się, jeżeli nie ogarnąć, to przynajmniej uczuć niewysłowione szczęście twoje, że Bóg sam staje się dla ciebie pokarmem, — że Ciało Jego, dla ciebie ukrzyżowane, jednoczy się z ciałem twojem, — że Krew Jego, przez którą świat został odkupiony, zlewa się z krwią twoją, —

¹⁾ Treny III, 30. ²⁾ Ps. CX, 4. ³⁾ Przyp. VIII, 32.

że Dusza Jego łączy się z duszą twoją, — że Bóstwo Jego całą istotę twoją przenika i uświęca. Daremnie, daremnie, — tego duch twój nie zdoła ogarnąć, ani serce uczuć, jak należy. Świat widzialny jedno tylko i to słabe daje nam podobieństwo. Aby dziecię żyło, bywa karmione temi samemi potrawami, któremi karmi się matka. Lecz iż one są zanadto twarde i silne, jakże temu zaradziła mądra Opatrzność? Oto matka pożywa chleb, ten chleb staje się mlekiem, a to mleko karmi niemowlę. O miłości naszego Boga, jakżeż nieskończenie mądra w wynalazkach Twoich! Bóg chciał nas karmić Bóstwem swoim, lecz że to jest potrawa Aniołów, dla nas niedostępna, więc postanowił ją zastosować do naszej słabości. Cóż więc uczynił? Oto nie tylko Słowo stało się Ciałem, lecz nadto okryło się postaciami chleba i wina, czyli pokarm Boży przemienił się w mleko, aby karmić niemowlęta Boże ¹⁾.

A na cóż Pan nas karmi? Na to, aby w nas utrzymywać i pomnażać życie nadprzyrodzone, by nas oczyszczać, leczyć i uświęcać, by nas łączyć z Sobą i przemieniać w Siebie. O duszo, powiedz sama, czyliż Pan mógł coś więcej uczynić dla ciebie? Zaiste, nieskończona mądrość Boga nie mogła ci dać nic lepszego, nieskończona wszechmoc Boża nic większego, nieskończona miłość Boża nic świętszego. Gdyby więc Pan za cenę jednej tylko Komunii św. żądał od ciebie ofiary z trudu i cierpień całego życia, a nawet z krwi twojej, wszystkoby było za mało; lecz On żąda tylko serca czystego i kilku chwil przygotowania; — czyż nie poznajesz w tem znowu miłości Jego? I gdyby cię przypuścił raz tylko w życiu, po długiej pokucie i modlitwie, do sakramentalnego zjednoczenia z Sobą, nie zdołałbyś się za to odwzięczyć przez całą wieczność; lecz słuchaj, Pan ci pozwala przyjać Siebie, ilekroć ty sam pragniesz. Co więcej, On cię zaprasza usilnie, byś jak najczęściej do Niego spieszył, a nawet grozi ci nieprzyjaźnią i odrzuceniem, gdy będziesz od Niego stronił; — czyliż nie poznajesz i w tem miłości Jego? Zaprawdę, gdy się zastanowimy głębiej nad tą miłością, przyjdzie nam powtórzyć z jedną Świętą: „Miłość Twoja, Panie, jest hojną aż do rozrzutności!“ — albo zawołać z pobożnym mistrzem: „O najśłodszy, o najłaskawszy Jezu, jakąż cześć, jakie dzięki, jakie uwielbienie po wieczne czasy winniśmy Tobie za udzielenie nam Najśw. Ciała Twego, którego

¹⁾ Czyt. św. Aug. *in Psal.* 34.

dostojności żaden język ludzki wysławić nie zdoła¹⁾. Lecz jakże odwdzięczymy się Panu? Miłością, — i to miłością czułą, miłością wdzięczną, miłością ofiarną, miłością nieustającą. A jakże objawimy tę miłość? Ziszczeniem tych celów, dla których Pan został z nami. A jakież to są cele?

Oto Pan Jezus jest Kapłanem naszym, który za nas i dla nas składa Ofiarę najświętszą; a więc potrzeba uczestniczyć w tej Ofierze.

Pan Jezus jest Gościem naszym, który pragnie naszej obecności i naszej rozmowy; a więc potrzeba Go jak najczęściej odwiedzać.

Pan Jezus jest Pokarmem dusz naszych, do których pragnie usilnie przychodzić; a więc potrzeba Go z wielką miłością przyjmować.

Pan Jezus jest Królem serc naszych, od których wymaga hołdów i danin; a więc potrzeba Mu takowe z głęboką czcią oddawać, a z Nim i przez Niego Ojcu Niebieskiemu.

Rozważmy te cele.

II.

O Mszy świętej.

1. O jej zacności i owocach.

Na tem zależy zacność Mszy św., że jest nie tylko pamiątką pierwszej ofiary krzyża, ale oraz jej powtórzeniem, czyli tą samą ofiarą, bo jeden i ten sam kapłan, jedna i ta sama żertwa — Pan nasz Jezus Chrystus; i ta tylko zachodzi różnica, że pierwsza ofiara była krwawą i wymagała śmierci Baranka Bożego, druga jest bezkrwawą, albowiem zmartwychwstał Baranek i więcej nie umiera, — pierwsza raz się spełniła, druga powtarza się ustawicznie, — pierwsza była zadosyćczynieniem i okupem, druga uczestnictwem w zadosyćczynieniu, — w pierwszej ofiarował się Pan śmiercią rzeczywistą, z drugiej ofiaruje się śmiercią duchowną, która się w ten sposób przedstawia, że najprzód poświęca się Ciało Pańskie, a potem kielich Krwi, — w pierwszej ofiarował

¹⁾ O naśl. Jez. Chr. Ks. IV. R. II. 2.

Pan śmierć swoją, jako się w onej chwili spełniała, w drugiej ofiaruje śmierć swoją już dokonaną, to jest, przyswaja nam jej zasługi i stawia przed oczy jej pamiątkę, — w pierwszej ofiarował się sam przez się, w drugiej ofiaruje się przez posługę kapłana.

I komuż się Pan ofiaruje? Ojcu Niebieskiemu; — jeżeli zaś mówimy, że Msza św. odprawia się ku uczczeniu Najśw. Panny lub jakiego Świętego, to tak należy rozumieć, że we Mszy św. dziękujemy Bogu za łaski i nagrody dane Świętym, a oraz prosimy, by się wstawiali za nami do Boga.

I dlaczegóż się Pan ofiaruje? Dla uwielbienia Ojca i zbawienia naszego, a mianowicie, dla przyswojenia nam owoców śmierci krzyżowej; bo krzyż jest niejako drzewem, na którym rosną niebieskie owoce, a Msza św. naczyniem, na którym te owoce Bóg nam podaje.

Msza św. jest zatem sprawą miłościwą, bo jest pamiątką miłości, którą nam Pan objawił na krzyżu; gdy więc jesteśmy na Mszy św., podziwiamy tę miłość, dziękujemy za tę miłość, miłujemy dla tej miłości. Msza św. jest sprawą straszną, bo jest odnowieniem śmierci krzyżowej; gdy więc słuchamy Mszy św., niech się nam zdaje, że jesteśmy na Kalwaryi pod krzyżem Zbawiciela, że oglądamy na Jego Ciało zranione, na głowę cierniem skłutą, na ręce gwoźdzmi przebite, na serce włócznią przeszyte. Msza św. jest sprawą tajemniczą, albowiem, według słów św. Bonawentury, jest treścią i obrazem wielkich dzieł Bożych, mianowicie wcielenia, odkupienia, usprawiedliwienia i uwielbienia; ztąd ile kropli w morzu, ile promieni w słońcu, ile gwiazd na firmamencie, ile Aniołów w niebie, tyle tajemnic mieści się we Mszy świętej¹).

Msza św. jest sprawą najwyższą, najwspanialszą, najczcigodniejszą na ziemi, a oraz Bogu najmiłszą. Bo najprzód ofiarą jest sam Pan Jezus, jednorodzony Syn Boży, Bóg-człowiek, a więc ofiara nieskończonej jest wartości. Powtóre, kapłanem głównie ofiarującym jest również Pan Jezus, który kapłanów ziemskich tylko jako zastępców swoich używa. Ztąd Msza św. tak wielkiej jest wartości, iż gdyby na jednej szali położono wszystkie cnoty i dobre uczynki wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, a nawet Królowej Aniołów i ludzi, gdyby zebrano razem tę cześć i miłość,

¹ *Comp. Theol. ver. l. 6. c. 18.*

jaką Bogu mogą oddać wszystkie stworzenia przez całą wieczność, gdyby Bóg stworzył tysiąc innych światów i zaludnił je milionami Serafinów wielbiących i błogosławiących Stwórcę; — wszystko to nie byłoby Panu tak miłe i nie przyniosłoby Mu tyle chwały, ile jedna Msza święta; w niej bowiem ofiaruje się sam Syn Boży Ojcu Niebieskiemu, a więc ta Ofiara jest nieskończonej wartości.

Msza święta jest Ofiarą dla nas najkorzystniejszą i najdroższą, albowiem te same są jej owoce, co i ofiary krzyża. Jako woda, wypływająca ze źródła obfitego, rozlewa się za pomocą strumieni na niwy, a woda w strumieniach nie różni się od źródlanej: podobnie łaska, wytryskująca z krzyża, spływa na ołtarz, z ołtarza zaś do dusz, tak iż dusze za pośrednictwem ołtarza czerpią łaskę z krzyża. Poznasz lepiej te owoce z celów Mszy świętej.

Msza święta jest najprzód Ofiarą uwielbienia. Wszyscy jesteśmy stworzeniami i poddanymi Pana Boga, a więc winniśmy wyrażać często naszą zależność od Stwórcy i składać Panu i Królowi nasze hołdy. Lecz jakże wyrazimy tę zależność? jak złożymy te hołdy? Za pomocą ofiary. A gdzież jest ofiara godna uczcić Tego, przed którym *„wszystkie narody jakoby nie były?“*¹⁾. Jest nią Ofiara Mszy świętej, bo w niej sam Syn Boży wielbi swego Ojca; gdy więc cześć naszą łączymy z uwielbieniem Syna Bożego, oddajemy Bogu chwałę większą, niżby oddać mogli wszyscy Aniołowie i ludzie, chwałę nieskończoną, a zatem godną Boga. Zaprawde, jeżeli ofiary Starego Przymierza, były dla Pana „wonnością miłą“, o jakże miłą jest dlań ofiara Tego, o którym wyrzekł z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem“.

Msza św. jest Ofiarą dziękczynienia. Wszyscy jesteśmy dłużnikami Bożymi, bo wszystko, co mamy, wzięliśmy od Boga. Lecz cóż oddamy Bogu za wszystko, co nam dał? Nic nie mamy, coby było godnem Boga; lecz oto Pan Jezus ulitował się naszej nędzy i dał nam Siebie samego, abyśmy Go we Mszy św. ofiarowali, jako jedynie godne Boga dziękczynienie. Wtenczas to nie tylko Pan Jezus dziękuje za nas i z nami, ale oddaje się Ojcu Niebieskiemu, jako dar nieskończonej wartości. Przewidział to prorok: *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?“* — i sam odpowiada: *„Kielich zbawienia wezmę“*; to jest, złożę Ofiarę najświętszą. Przez nią więc należy dziękować i przez nią

¹⁾ Izaj. XL, 17. ²⁾ Ps. CXV, 12—13.

pobudzać się do dziękczynienia, bo ona jest darem najwyższym, a oraz szkołą wdzięczności.

Msza święta jest ofiarą ubłagania. Wszyscy jesteście żebrakami, potrzebującymi na każdym kroku miłosierdzia Bożego. Otóż ołtarz jest tronem miłosierdzia, przed którym możemy składać z ufnością prośby nasze, w tem zapewnieniu, że jeżeli z wolą Bożą są zgodne, będą łaskawie przyjęte. Bo najprzód we Mszy św. ofiaruje za nas Pan Jezus wszystkie zasługi swego życia i swojej śmierci; powtóre, sam Pan Jezus wstawia się za nami na ołtarzu i w niebie, a wstawia się przez te rany, które dla nas poniósł, i przez tę Krew, którą za nas przelał; po trzecie, z Panem Jezusem modli się Bogarodzica, modlą się Aniołowie i Święci, modli się cały Kościół; po czwarte, modlitwy nasze, połączone z prośbami Syna Bożego, stają się świętymi i skuteczniejszymi. I czegoż takie modlitwy nie wyproszą? Czytamy, że gdy do Józefa egipskiego przybyli bracia po zboże, rozkazał swemu szafarzowi: „Napełnij wory ich zbożem, ile wziąć mogą“. Tak też czyni Boski Zbawiciel, którego ów Józef był tylko obrazem. We Mszy św., tej skarbnicy i spiżarni duchownej, rozdaje dary niebieskie wszystkim, którzy po nie przychodzą. A ileż rozdaje? — Tyle, ile każdego pobożność objąć może. I nie tylko kapłan z każdej Mszy św. korzysta, — nie tylko ci, za których ją odprawia, albo którzy jej słuchają, — ale cały Kościół waleczący i cierpiący. Słusznie zatem powiedział autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“, że „gdy kapłan nabożnie Ofiarę świętą sprawuje — a można poniekąd dodać: gdy ktoś nabożnie Mszy św. słucha — Pana Boga czci, Anioły uwesela, Kościół buduje, żywym dopomaga, zmarłym odpocznienie sprawuje, a sam się uczestnikiem wszystkich dóbr wiecznych staje“²⁾.

Wreszcie Msza św. jest Ofiarą prześlągania. Wszyscy jesteście grzesznikami, zasługującymi na surową karę; lecz oto Ofiara Mszy świętej wyprasza nam łaskę nawrócenie i żalu, a tem samem, chociaż pośrednio, jedna nas z Bogiem i odwraca od nas chłostę. Ta to jest krew Baranka wielkanocnego, zachowująca nas od śmierci wiecznej; bez niej „bylibyśmy jako Sodomą i stalibyśmy się Gomorze podobni“²⁾, to jest, ściągnęlibyśmy na siebie wyrok potępienia. Lecz oto sam Najśw. Zbawiciel wstawia się za nami,

¹⁾ Ks. IV. Roz. V. ²⁾ Izaj. I. 9.

i jako niegdyś z krzyża, tak teraz z ołtarza prosi za nami: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią, — nie odrzucaj jeszcze grzeszników, bo ja za nich przelałem krew na krzyżu i teraz za nich się ofiaruję, więc dla miłości Syna Twego przebac im“. A Bóg za to zsyła promień łaski z nieba, miękczy zatwardziałe serca, pobudza do pokuty i nawraca do Siebie. O ileż to grzeszników tym sposobem ratunek znalazło! W dziesiątym wieku, gdy niewierni niszczyli kraj francuski, rycerz jeden, nazwiskiem Lopoforti, zabił drugiego rycerza, a targany wyrzutami sumienia, uciekł w odludne lasy, gdzie przez dwa dni i dwie nocy błąkał się jak szalony, aż wreszcie zmęczony upadł pod drzewem. Już go rozpacz chwytła, już chciał sobie życie odebrać, — wtem przez gęstwinę przedziera się głos dzwonka i budzi go z otrętwienia. I jaśniej zrobiło mu się w duszy — promyk nadziei znowu dlań zaświtał — rozpacz umknęła — został tylko żal głęboki. Lecz z kądże się wziął ten głos wśród leśnej kniei? Zerwał się rycerz i biegnie w tę stronę; a oto opodał w małej kapliczce odprawiał biskup Arsias Raka Mszę świętą wobec małej garstki wiernych, którzy się tu przed Arabami schronili. Było właśnie Podniesienie; — rycerz wzruszony rzuca się na ziemię i wśród łez rzewnych słucha do końca Mszy świętej. Potem odprawił spowiedź z całego życia i poszedł do Rzymu za pokutę, a wróciwszy ztamtąd, osiadł jako pustelnik na onem miejscu. Gdybyś i ty, chrześcianinie miły, upadł jak najciężej, nie rozpaczaj jeszcze, bo oto i do ciebie przedziera się głos dzwonka, — o kilka kroków odprawia się Msza święta; a więc biegnij do stóp Pana Jezusa i skruszony błagaj: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nademną“. Bądź pewien, że i ty doznasz miłosierdzia.

Krew tego Baranka zachowuje nie tylko od kary wiecznej, ale też odwraca lub łagodzi kary doczesne. Jeżeli teraz cierpliwość Boża zdaje się być większą, a kara Boża jest łagodniejszą, niż w Starem Przymierzu, zawdzięcza to świat nieustającej Ofierze, która wstrzymuje wyciągnięte na grzeszników ramię gniewu Bożego. Gdy raz Alfons Alburquerque, zdobywca Indyj, znajdował się na morzu podczas burzy gwałtownej, porwał wałęs dziecko na ręce, a podnosząc je w górę, zawołał: „Jeżeli my jesteśmy grzesznikami, to dziecko jest bez grzechu, a więc, o Panie, przez wzgląd na jego niewinność zlituj się nad nami!“ Burza wkrótce

ucichła. Jeżeli zatem jedno dziecko niewinne złagodziło gniew Boży, czegoż nie zdoła uczynić Baranek bez zmary.

Krew tego baranka sprawia nawet ulgę duszom pokutującym i z czyśćca je wybawia, lub przynajmniej karę ich zmniejsza. Zaledwie Pan Jezus ducha swego oddał, ziemia zadrżała, groby się otwały, umarli powstałi, a dusze trzymane w otchłani zostały uwolnione z więzienia: podobnie, gdy teraz Pan Jezus śmierć swoją na ołtarzu ponawia, Krew Jego święta spływa niejako do otchłani czyścowej, łagodzi mękę dusz cierpiących, obmywa ich zmary i do nieba drogę im otwiera. Taką była zawsze wiara Kościoła św., iż niemasz skuteczniejszego środka do pomagania duszom pokutującym nad Ofiarę Mszy świętej. To też św. Efrem, umierając, prosił obecnych: „Po mojej śmierci pochowajcie mnie bez przepychu, bez mowy pogrzebowej, na zwykłym cmentarzu, nie w kościele lub pod ołtarzem, ale za to dopomagajcie mi modlitwami swemi i odprawiajcie za mnie Ofiary święte“.

Tych owoców Mszy św. stają się uczestnikami wszyscy, którzy przy jej sprawowaniu są obecni, wszyscy bowiem z kapłanem współofiarują. Jako gdy kilku posłów przychodzi do króla z darami, chociaż jeden tylko przemawia, wszyscy atoli są posłami i wszyscy składają dary: tak we Mszy św., lubo sam kapłan poświęca najśw. Ofiarę — bo on tylko ma władzę — wszyscy jednakże z nim ofiarują; ztąd w imieniu wszystkich kapłan przemawia: Ofiarujemy Ci Panie kielich zbawienia ¹⁾.

2. Z jakim usposobieniem należy przystępować do słuchania Mszy świętej?

Gdy taka jest zacność i takie owoce Mszy św., z jakąż gorliwością, z jakim upragnieniem winniśmy jej słuchać. Chrześcianie pierwszych wieków, ożywieni duchem wiary, spieszyli na nią codziennie. Gdy noc cieniem swoim zakryła ich przed okiem prześladowców, gromadzili się w podziemnych katakumbach lub w miejscach ukrytych, gdzie z nabożeństwem i skupieniem ducha słuchali Mszy świętej. Często wleczono ich ztamtąd na rusztowania i pod miecz katowski, lecz to nie zdołało oziębic ich gorliwości. Nawet do więzień wdzierali się kapłani, a gdy jeden z nich, św. Lucyan,

¹⁾ Rodryc. *O postępie w dosk.* Cz. II. Ks. VIII. R. XIV.

nie miał ni ołtarza ni stołu, na własnych piersiach odprawił Mszę świętą.

Taki duch ożywiał Świętych wszystkich wieków. Święty Homobonus (w wieku XII.) chodził co noc do kościoła św. Idziego, gdzie klęcząc na posadzce, słuchał najprzód jutrzni odprawianej przez zakonników, a potem rannej Mszy świętej. Pan Bóg okazał, jak ta wierność była Mu miłą, bo właśnie w tym kościele i podczas Mszy św., gdy śpiewano: *Gloria in excelsis*, powołał sługę dobrego do Siebie. Św. Ludwik, król francuski, aczkolwiek zajęty rządami kraju, słuchał codziennie Mszy św., i to nie tylko jednej, ale dwóch, trzech, a czasem nawet czterech. Gdy niektórzy dworzanie robili mu wyrzuty, iż pobożnością swoją wyrządza szkodę sprawie publicznej, odrzekł: „Jak ci panowie są troskliwi! Gdybym dwa razy tyle czasu trawił na grach lub łowach, zamiast nagany otrzymałbym od nich pochwałę“. Święta Małgorzata, królowa, słuchała codziennie pięciu Mszy św. czytanych, a jednej śpiewanej; święta Jadwiga, księżna, bywała na tyłu Mszach św., ile się ich odprawiało. Pobożny kanclerz angielski, Tomasz Morus, nie tylko słuchał Mszy świętej, ale do niej służył; a gdy go raz podczas św. Ofiary powoływano do króla, odpowiedział: „Niech król raczy zaczekać, — pierwszej muszę wyższemu Panu złożyć moje hołdy i na niebieskiem być posłuchaniu“. Toż samo czytamy o św. Wacławie, książęciu czeskim, że codziennie służył do jednej Mszy świętej.

Z taką gorliwością spiesz i ty na Mszę świętą, i to nie tylko w niedzielę i święto, co jest nakazane pod grzechem, ale także — jeżeli możesz — i w dzień powszedni; ona bowiem jest ogniskiem naszej religii, treścią tajemnic Bożych, sercem nabożeństwa, źródłem darów i pociech duchownych. Jeżeli obowiązek, słabość, lub inna słusznna przyczyna nie pozwala ci być na Mszy świętej, przenoś się przynajmniej myślą tam, gdzie się odprawia, i łącz się z Chrystusem ofiarującym się, jakoteż z intencją kapłana; Pan przyjmie w takim razie pragnienie twoje i nie odmówi ci swoich darów.

Kiedy zaś jesteś obecny podczas najśw. Ofiary, patrz na nią z uczuciem żywej wiary. Przedstawiaj sobie, że stojąc pod krzyżem, patrzysz na oną ofiarę, którą Zbawiciel złożył za grzechy świata, i że na ołtarzu spoczywa ten sam Baranek, co zabit jest na krzyżu, a Krew Jego spływa z ołtarza na oczyszczenie i uświę-

cenie dusz. Niech wiara twoja będzie ogrzana miłością; gdybyś bowiem z sercem zimnem stał przed ołtarzem, byłbyś podobnym do onych Żydów niewiernych, krzyż otaczających, którzy z pierwszej ofiary żadnej nie odnieśli korzyści. Jeżeli nie jesteś tak czystym na duszy, jak Najśw. Panna, bądź przynajmniej przejęty miłośnym żalem, jak Magdalena, i sercem skruszonym ofiaruj się Panu, który do ciebie przemawia niejako: „Oto ja cały ofiarowałem się Ojcu za ciebie i całe Ciało moje i wszystką Krew moją dałem ci na pożywienie, ażebyś cały był twoim i abyś ty stał się moim na wieki. Cokolwiekbyś mi dawał, nie dając siebie, niczem jest dla mnie; albowiem nie darów twoich, ale ciebie samego szukam“¹⁾).

Z wiarą i miłością połącz głęboką cześć zewnętrzną. Opowiada św. Chryzostom, że widział Aniołów, otaczających ołtarz podczas Najśw. Ofiary i zwróconych z wielką czcią ku Najśw. Hostyi; jeżeli książęta niebiescy tak się korzą przed Majestatem Pańskim, cóż my dopiero, proch ziemski? Tę cześć okazuj postawą pełną pokory i uszanowania. Kiedy król Aleksander Wielki składał bogom ofiarę, dworzanin jego trzymał kadzielnicę pełną węgla żarzących, z których jeden padł mu na rękę. Boleść była straszną, a jednak młodzieniec ani ręki nie poruszył, ani jęku nie wydał, by nie ubliżyć majestatowi ofiary. Jeżeli taką cześć oddawano ofierze bałwochwalczej, o ileż większą winna być cześć chrześcian wobec ofiary prawdziwej i tak świętej. Ztąd pustelnicy Tebaidy nie odważali się podczas Mszy św. nawet westchnąć lub splunąć. Święty biskup Marcin nigdy nie śmiał usiąść w kościele, lecz modlił się stojąc lub klęcząc. Pobożny zwyczaj miał również król nasz Władysław Jagiełło; podczas Podniesienia rzucał się na ziemię i brał w palce szczyptę prochu, na znak, że jest prochem tylko wobec Pana zastępów. Wstępuj i ty w ich ślady, a nie zapatruj się na tych niby katolików dziewiętnastego wieku, co jeżeli zajrzą kiedy do kościoła, to po to tylko, by nieskromnem zachowaniem swoim znieważać miejsce święte, a dla drugich być zawadą lub kamieniem obrażenia.

Z uszanowaniem łącz uwagę ducha i nabożeństwo serca, abyś nie tylko nie zajmować się sprawami, nienależącymi do Ofiary świętej, — nie tylko nie poglądać po ścianach i ludziach, — nie tylko

¹⁾ *O naślād. Jez. Chr.* Ks. IV. R. VIII.

nie drzemać i nie myśleć o niczem, — ale baczyć pilnie na pojedyncze części Mszy świętej i łączyć się z kapłanem, obudzając święte uczucia uwielbienia, miłości, dziękczynienia, żalu i t. p. Ktoby podczas całej Mszy św. był dobrowolnie roztargniony i nie wiedział, co się obok niego dzieje, albo ważną jej część opuścił, albo dopiero po Ewangelii na Mszę św. przyszedł: ten obowiązku słuchania Mszy św. w niedzielę i święto nie dopełnił, a tem samem stał się winnym grzechu. Ktoby tylko przez chwilę z własnej winy był roztargniony, ten wprawdzie przykazaniu kościelnemu zadosyćuczynił, ale Serce Jezusowe swą niewiernością zasmucił. Strzeż się pilnie tego; owszem, słuchaj Mszy św. całej, słuchaj uważnie, słuchaj nabożnie, a gdy czasem duch się gdzieś zabłąka, lub serce wyiębnie, przepraszaaj za to Pana i tem gorliwszym bądź na przyszłość. Czytamy w żywocie św. Elżbiety, że gdy raz z mężem swoim słuchała Mszy świętej, zapomniła się na chwilę i zamiast patrzeć na ołtarz, poglądała na ukochanego męża. Wtem rozległ się głos dzwonka, — było właśnie Podniesienie. Elżbieta ocknęła się natychmiast, spojrzała na Hostyę Najświętszą i zobaczyła w niej Zbawiciela na krzyżu, lejącego Krew z ran swoich. Zrozumiała zaraz to widzenie i ze łzami przepraszała Pana za to chwilowe zapomnienie się; aby zaś ukarać się, cały dzień bez posiłku na modlitwie przetrwała.

A jakież winno być przygotowanie bliższe i jakie zachowanie się podczas pojedynczych części?

Najprzód idź do kościoła ze skupieniem i radością, przedstawiając sobie, że będziesz uczestniczył w sprawie tak świętej, tak wzniosłej, tak chwalebnej dla Boga, tak korzystnej dla ciebie. Mianowicie strzeż się wśród drogi rozprószania i gadatliwości. Wstąpiwszy w progi kościelne, uklękniij w miejscu samotnem, staw się w obecności Bożej i przejmij się uczuciem głębokiej czci, widząc przed sobą Majestat nieskończony. Patrz na ołtarz jako na Kalwaryę duchowną i jako na tron Boży, który otaczają rzesze Aniołów; a uznając się grzesznikiem, niegodnym uczestniczyć w tak świętej sprawie, oczyść pierwej serce, jeżeli nie spowiedzią, jak to uczynił np. św. Ludwik, biskup tolozański, to przynajmniej aktem skruchy.

Cheeszli poznać, jak się zachować podczas pojedynczych części Mszy świętej, poznaj pierwej, acz w krótkim zarysie, ceremonie Mszy świętej.

3. O ceremoniach Mszy świętej.

Kapłan, stojąc u stopni ołtarza, żegna się najprzód i odmawia razem z ministrantem psalm czterdziesty drugi, w którym oświadcza pokornie, że nie jest godzien iść do ołtarza Bożego; poczem wzruszony schyla się głęboko, a bijąc się w piersi, wyznaje wobec nieba i ziemi swe winy i mówi: *Confiteor* — spowiadam się Bogu i t. d. Wzruszony tą pokorą kapłan lud wierny, który również współofiaruje, uznaje się grzesznym przez usta ministranta, bije się w piersi i prosi kapłana, by się za nim modlił do Boga wszechmogącego. Teraz kapłan, ośmielony nieco, wstępuje na stopnie ołtarza, odmawiając cichą modlitwę: „Oddal od nas, prosimy Cię, Panie, nieprawości nasze, abyśmy czyste mając serca, godnie wstępowali do najświętszego przybytku Twego“; staje na środku, schyla się, całuje ołtarz, na znak czci dla Pana Jezusa, którego ołtarz przedstawia, i uszanowania dla Świętych Pańskich, których kości w nim są złożone; poczem odchodzi na prawy bok ołtarza i czyta „*Introit*“. Dawniej było psalm, który chór, po obu bokach ołtarza ustawiony, odśpiewywał, podczas gdy kapłan szedł do zakrystyi.

Po introicie z rękami złożonemi na znak pokory zbliża się ku środkowi ołtarza i wraz z ludem odmawia: *Kyrie elejson* — *Christe elejson*, co znaczy: Panie zmiłuj się — Chryste zmiłuj się; jakoby chciał powiedzieć: mamy rozpocząć tę tajemniczą Ofiarę, ale my nędzni i grzechów pełni, a więc zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się Chryste. Teraz wyciąga i podnosi ręce, na znak pragnienia nieba, i mówi lub śpiewa: *Gloria in excelsis Deo* — chwała na wysokości Bogu, — tę pieśń chwały i radości, którą najprzód zanucili Aniołowie nad stajenką betleemską. Na końcu żegna się, całuje ołtarz, a obracając się do ludu, otwiera ręce na znak miłości i pozdrawia go słowy: *Dominus vobiscum* — Pan z wami. O jakież to piękne pozdrowienie! Gdy wkrótce niebo ma się otworzyć, gdy Bóg ma zstąpić na ołtarz, niechaj Duch Boży przyjdzie na was, udzieli wam daru modlitwy i pobożności. A lud odpowiada: *Et cum spiritu tuo* — i z duchem twoim; albowiem już nie uważa kapłana jako człowieka, ale jako ducha czystego, jako Anioła Bożego, który w jego imieniu ma spełnić sprawę Anielską.

Kapłan wraca na prawy bok ołtarza, wzywa lud do modli-

twy słowy: *Oremus* — módlmy się, otwierając przytem i podnosząc ręce na podobieństwo Zbawiciela rozpiętego na krzyżu, i odmawia „*kommemoracyę*“ o Świętym dnia tego, jakoteż „*kolekty*“ to jest, prośby o błogosławieństwo Boże dla Kościoła, dla Ojca św., dla ludu. Pierwszą i ostatnią kończy słowy: „*Per Dominum nostrum Jesum Christum*“ — przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje na wieki wieków; a lud odpowiada: *Amen*, niech się tak stanie. Dalej kapłan czyta ustęp z Pisma św. Starego lub Nowego Zakonu, czyli *lekcyę*, kończy ją wierszykami i przechodzi na drugą stronę ołtarza. Pomodliwszy się na środku, by Pan oczyścił jego serce i wargi, jako oczyścił wargi proroka Izajasza, czyta *Ewangelię*, to słowo Boże, które z ust Boskich wyszło. Dawniej, gdy dyakon śpiewał *Ewangelię*, niewiasty zarzucały na twarze zasłony, mężczyźni odkrywali głowy, królowie zdejmowali korony, a starzy rycerze polscy dobywali mieczów z pochwy, na znak, że chcą walczyć i umierać za wiarę; teraz obecni powstają i kładą znak krzyża na czole, aby okazać, że wierzą w słowo Boże i nigdy się go nie zawstydzą, — na ustach, na okazanie, że te prawdy gotowi są wyznać przed całym światem i życie za nie położyć, — na piersiach, dla wyrażenia, że nauka Boża wyryta jest na sercu i że według niej żyć pragną. Kapłan, przeczytawszy *Ewangelię*, całuje ją na znak czci, a lud odpowiada: *Laus tibi Christe* — chwała Tobie Chryste; poczem kapłan na środku ołtarza odmawia: *Credo*, to jest wyznanie wiary. W niedzielę lub święto następuje tu kazanie¹⁾, i na tem kończy się pierwsza część Mszy świętej, czyli tak zwana *Msza Katechumenów*, bo dawniej mogli jej słuchać katechumeni, to jest, gotujący się do przyjęcia chrztu, jakoteż poganie, żydzi, kacerze i pokutujący, poczem wychodzili z kościoła.

Teraz rozpoczyna się druga i najważniejsza część Mszy świętej, obejmująca Ofiarowanie, Konsekracyę z Podniesieniem i Komunię. Dawniej przed *Ofiarowaniem* dawano sobie w wielu kościołach, zwłaszcza na Wschodzie, pocałunek pokoju. Dyakon wzywał: „Czy który z was nie ma urazy do swego bliźniego? czy nie wszedł tu obłudnie? pocałujcie się“; i zaraz obecni dawali

¹⁾ Tak się dzieje u nas, na mocy dawnego zwyczaju i rozporządzeń niektórych synodów, bo gdzieindziej prawią kazanie po Ewangeli, jak to było także zwyczajem w pierwszych wiekach.

sobie pocałunek pokoju, mężczyźni mężczyznom, niewiasty niewiastom, jako znak pokoju i świętej miłości ¹⁾; poczem wszyscy składali swe ofiary z chleba, wina, wosku, oliwy, kadzidła, mąki i pieniędzy. Część tych ofiar szła na Komunię św., zwłaszcza chleb i wino, część obracano na utrzymanie duchowieństwa i na *agapy*, czyli uczty miłości, jak długo takowe istniały. Dziś kapłan, pozdrowiwszy lud słowy: „Pan z wami“, rozbiera kielich, bierze patenę z hostyą, podnosi oczy w niebo i ofiaruje ją Bogu, mówiąc: „Przyjmij, święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże, tę ofiarę czystą, którą ja niegodny sługa Twój ofiaruję Tobie, Bogu mojemu, żyjącemu i prawdziwemu, za niezliczone grzechy i zgorszenia i niedbalstwa moje i za wszystkich prawowiernych chrześcian, żywych i umarłych, aby mnie i im była pożyteczna na żywot wieczny“. Poczem czyni znak krzyża, składa hostyę na ołtarzu, nalewa do kielicha wina, a oraz kilka kropel wody, chcąc przez to przypomnieć, że z boku Chrystusowego wypłynęła krew i woda, jakoteż wyrazić, że jako w Chrystusie Bóstwo połączyło się najściślej z człowieczeństwem, tak przez tę Ofiarę lud chrześciański winien być ściśle połączony ze Zbawicielem swoim. Podnosząc kielich w górę, mówi: „Ofiarujemy Tobie, Panie, kielich zbawienia, prosząc miłosierdzia Twego, aby przed obliczność Twojego Majestatu za nasze i całego świata zbawienie jako wonność wdzięczna wstąpił“. Następnie czyni kielichem znak krzyża, stawia go na ołtarzu, modli się, wznosi ręce i oczy w niebo, prosząc Ducha Pocieszyciela, iżby błogosławił tej Ofierze.

Po Ofiarowaniu odchodzi na prawy bok Epistoły, obmywa sobie palce, na znak, że tak on jak i wierni mają być bez wszelkiej zmazy, wraca na środek ołtarza i przedstawia Trójcy Przenajświętszej ofiarowane dary; poczem obracając się do ludu, mówi: *Orate fratres* — módlcie się bracia“. Zaprawdę, wielka chwila się zbliża, a więc módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara była przyjemna Bogu Ojcu wszechmogącemu. Na co lud w osobie ministranta odpowiada: „Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich, ku czci i chwale Imienia swego i całego Kościoła swego świętego“. Teraz kapłan odmawia po cichu modlitwy, po których zaczyna *Prefacyę*, tę pieśń tryumfu i uwielbienia, to wezwanie do wzniesienia serc ku Bogu. *Per omnia saecula saeculorum* — przez

¹⁾ Później dawano do ucałowania pacyfikał.

wszystkie wieki wieków niech będzie Pan uwielbiony. *Dominus vobiscum* — niech ten Pan będzie zawsze z wami. *Sursum corda* — podnieście doń serca. *Gratias agamus Domino Deo nostro* — składajmy dzięki Panu i Bogu naszemu; poczem składa dzięki Bogu, a na końcu mówi schylony: *Sanctus*, to jest, Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów — Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego — Hosanna na wysokości — Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie“.

Tedy odzywa się dzwonek po raz pierwszy; lud klęka, a kapłan, rozpoczynając t. z. *Kanon*, przygotowuje się do najważniejszego aktu — do *Konsekracyi*. Tu modli się pocichu za Papieża, za biskupa, za monarchę, i za wszystkich lud prawowierny, a zwłaszcza za tych, którym owoce tej Mszy św. pragnie w szczególny sposób przyswoić; czując zaś niegodność swoją, wzywa pomocy mieszkańców Nieba. Dawniej imiona tych, za których było obowiązkiem modlić się, zapisywano na t. z. *dyptychach*, czyli tablicach, połączonych z sobą rzemieniem nakształt książki, poczem takowe kapłan (a we Mszy uroczystej dyakon) odczytywał. Następnie, trzymając ręce wyciągnięte nad kielichem, jak niegdyś kapłan Starego Zakonu nad bydlęciem przeznaczonem na ofiarę, prosi Boga o przyjęcie tej Ofiary Nowego Przymierza. Teraz już wszystko przygotowane — kapłan prosi raz jeszcze o pobłogosławienie tej Ofiary świętej, bierze Hostyę w ręce, podnosi oczy w górę, błogosławi, i oto zbliża się chwila, w której Syn Boży, Przedwieczny, Wszechmocny, Stwórca światów i Pan panujących stanie się posłusznym lichemu człowiekowi i na jego słowo zstąpi na ołtarz. Kapłan schylony wymawia te słowa, które Pan wyrzekł podczas ostatniej wieczerzy: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje“. W tej chwili cud spełniony — chleb stał się Ciałem Pańskim — Święty Świętych stanął na ołtarzu, otoczony rzeszą Aniołów. Dzwonek się odzywa — lud ściele się w prochu — kapłan zgina kolana — powstaje i podnosi Najśw. Ciało Zbawiciela, iżby Mu wszyscy cześć oddali. Potem znowu klęka, bierze kielich, błogosławi i mówi: „Pijcie z niego wszyscy, albowiem ten jest kielich Krwi mojej nowego i wiecznego Przymierza, tajemnica wiary, która (Krew) za was i za wielu ludzi będzie wylana na odpuszczenie grzechów“. Tedy znowu klęka, podnosi kielich w górę, iżby lud oddał cześć Krwi Najświętszej i stawia go na ołtarzu.

Po *Podniesieniu* rozkłada kapłan ręce i błaga gorąco Ojca Przedwiecznego, iżby ta Ofiara święta i niepokalana była miłą Bogu, a nam wyjednała obfite błogosławieństwa. Dalej podnosi ręce, a złożywszy je na piersiach, spuszcza oczy z czułością ku Panu Jezusowi, i prosi o spokój dla dusz zmarłych braci: „Wspomnij też, Panie, na sługi i służebnice Twoje, którzy nas poprzedzili ze znakiem wiary i zasnęli snem pokoju“. Przypominając zaś sobie niegodność własną, bije się w piersi i wyznaje się grzesznikiem: „Nam też grzesznikom, sługom Twoim, w wielości miłosierdzia Twego mającym nadzieję, racz dać cząstkę z Świętymi“ itd. Po którychto słowach czyni Hostyą Świętą po pięćkroć znak krzyża i odmawia tę modlitwę, której nas sam Pan Jezus nauczył: *Pater noster* — Ojciec nasz itd.

Ukończywszy takową, żegna się pateną, klęka, bierze Hostyę Świętą i łamie ją na trzy części, z których najmniejszą wpuszcza do kielicha, mówiąc: *Per omnia...* przez wszystkie wieki wieków. *Pax Domini sit semper vobiscum* — pokój Pański niech będzie zawsze z wami; lud zaś na to błogie życzenie odpowiada: „I z duchem twoim“. Tu dawniej w kościele rzymskim i gdzieindziej dawało sobie pocałunek pokoju, czego ślad dotąd pozostał we Mszy odprawianej z asystencyą. Kapłan tymczasem, przypominając sobie po raz trzeci swe grzechy, bije się w piersi i mówi: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami“, a we Mszy żałobnej: „Daj im odpoczynek“. Poczem odmówiwszy trzy modlitwy, jako przygotowanie się do Komunii św., bierze w rękę Najśw. Hostyę, bije się w piersi i mówi z pokorą setnika: *Domine, non sum dignus* — „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja“. Czuje on całą nędzę swoją i waha się, ażali ma przystąpić do Świętego Świętych; lecz ośmielony przedziwną Jego dobrocią, podnosi w górę Ciało Pańskie, czyni Niem znak krzyża, mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej ku żywotowi wiecznemu“ i przyjmuje. Chwila to najdroższa dla kapłana, to też zapomniawszy o wszystkim, zamyka się ze Zbawicielem w przybytku serca swego, i uwielbia, dziękuje, błaga, oddaje siebie na ofiarę. Następnie przyjmuje Krew Przenajświętszą i rozdaje wiernym Komunię św.

Po *Komunii* obmywa sobie ręce, ubiera kielich, odmawia ostatnie modlitwy, a wróciwszy na środek ołtarza, pozdrawia lud

po raz ostatni słów: „Pan z wami“, ogłasza mu, że Msza skończona: *Ite, missa, est*, i daje ostatnie błogosławieństwo: „Niech was błogosławi Wszechmogący Bóg, Ojciec, Syn i Duch Święty“. Czasem zamiast *Ite missa est* mówi: *Benedicamus Domino* — „Błogosławmy Panu“; a we Mszy żałobnej: *Requiescant in pace* — „Niech odpoczywają w pokoju“. W końcu czyta ostatnią *Ewangelię* i odchodzi.

Teraz poznaj, z jakim usposobieniem należy słuchać pojedynczych części Mszy świętej.

4. Jak należy zachować się podczas pojedynczych części Mszy świętej?

Słyszając głos dzwonka, zwiastujący Mszę św., przejmij się uczuciami wiary, pokory i miłości, bo zaiste, „Ofiara ta tak dla ciebie wielką, nową i radośną być powinna, jak gdyby w tej chwili Chrystus, zstępując do łona Matki Dziewicy, stawał się człowiekiem, albo w tej chwili do krzyża przybity, cierpiał i umierał dla zbawienia rodu ludzkiego“ ¹⁾. Gdy kapłan zbliża się do ołtarza, wzbudź intencję ogólną i szczególną, to jest, ofiaruj Mszę świętą na uwielbienie Boga, na podziękowanie za otrzymane dary, na uproszenie łask nowych, na zadosyćuczynienie za grzechy świata i swoje; przyczem możesz prosić o jakąś łaskę szczególną, np. o nawrócenie tej lub owej osoby, o udzielenie tej lub innej cnoty itp. Gdy kapłan mówi „*Confiteor*“, wzbudź i ty akt żalu i mów powszechną spowiedź, wyznając grzechy swoje w obliczu Boga i całego Dworu niebieskiego. Gdy kapłan mówi „*Gloria*“ i „*Oremus*“, chwal z nim Boga w Trójcy św. Jedyne go i połącz z modlitwą Kościoła swoją modlitwą. Gdy czyta Ewangelię, przedstawiaj sobie, że z wysokości ołtarza sam Pan Jezus do ciebie mówi, a więc wyznawaj wiarę swoją we wszystkie prawdy objawione, oświadczaj gotowość na męczarnie i śmierć w obronie tychże i składaj dzięki za powołanie cię do Kościoła.

Podczas Ofiarowania połącz się w duchu z kapłanem i ofiaruj siebie samego Panu Bogu, bo „wtenczas stanie się Pan Jezus rzeczywiście ofiarą za nami przed Bogiem, gdy my staniemy się ofiarą dla Niego“ ²⁾. Można by także podczas *Offertorium* przypo-

¹⁾ O naślād. Jez. Chr. Ks. IV. R. II, 6. ²⁾ Św. Grzeg. *Lib. IV. Dial. c. LIX.*

minąć sobie te cele, dla których ustanowioną została Msza św. i odmawiać znaną modlitwę św. Ignacego: „Przyjmij“ i t. d. Gdy kapłan czyta Prefacyę, czyli prześliczny hymn dziękczynienia, dziękuj wraz z nim przez Jezusa Chrystusa za wszystkie łaski dane tobie i światu. Przed Podniesieniem módl się za żywych, szczególnie za tych, którzy się modlitwie twojej polecili. Św. Franciszek Borgiasz rozkładał prośby swe na pięć części, stosownie do pięciu Ran Pańskich. Ranie ręki prawej polecał Namiestnika Chrystusowego, kardynałów, biskupów i całe duchowieństwo świeckie; Ranie ręki lewej polecał króla i rządców państwa; Ranie nogi prawej polecał wszystkie zakony; Ranie nogi lewej wszystkich swoich krewnych, przyjaciół, dobrodziejów i tych, którzy go o modlitwę prosili; wreszcie Ranę boku przebitego zostawił dla siebie i sam się w niej zamykał ¹⁾).

Podczas Podniesienia ukórz się głęboko i razem z niebem i ziemią uwielbiaj Pana zastępów, przychodzącego na ołtarz. Po-
czem gorącym sercem dziękuj Panu za Jego niezmierną dobroć, ofiaruj Majestatowi Boskiemu tę Hostyę czystą, Hostyę świętą, Hostyę niepokalaną, a razem z Panem Jezusem ofiaruj i siebie, prosząc, byś całkowicie należał do Boga. Dobrze jest mówić wten-
czas po trzykroć: Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament i t. d., bo za to nadany jest odpust. Po podniesieniu módl się za dusze zmarłych. Św. Franciszek Borgiasz modlił się najprzód za owe dusze, za które odprawiał Mszę św., potem za dusze rodziców i krewnych, potem za dusze osób zmarłych w jego zakonie, potem za dusze przyjaciół i dobrodziejów, dalej za te, które mu polecono, i za które modlić się był powinien, wreszcie za te dusze, które znikąd nie miały pomocy, albo które już się zbliżały do końca pokuty.

Gdy kapłan mówi „*Pater noster*“, przedstawiaj Panu Bogu swoje potrzeby duchowne i ziemskie. Gdy przyjmuje Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa, przyjmuj i ty Komunię świętą, jeżeli nie sakramentalnie, tedy przynajmniej duchownie. Nakoniec, gdy kapłan odchodzi od ołtarza, dziękuj Panu, że ci pozwolił uczestniczyć w tej najświętszej i najchwalebniejszej Ofierze ²⁾).

Można również podczas Mszy św. rozważać wielkie tajemnice

¹⁾ Czyt. Rodryc. l. c. Cz. II. Ks. VIII. R. XV. ²⁾ Czyt. Saint-Jure l. c. L. III. Ch. XI. III.

i dzieła Boże. I tak, wyjście kapłana z zakrystyi oznacza rodzenie się Syna Bożego i pochodzenie Ducha Świętego od wieków, a stworzenie świata w czasie. Początek Mszy św. aż do „*Gloria*“ przedstawia czas poprzedzający przyjście Zbawiciela, a więc oczekiwanie i tęsknotę świata. Hymn „*Gloria in excelsis*“ przypomina wcielenie i narodzenie Syna Bożego w ludzkim ciele, powitane pie-niem Aniołów: „Chwała na wysokościach“ i t. d. Dalszy ciąg Mszy św. aż do Ewangelii oznacza symbolicznie życie ukryte Pana Jezusa w Nazarecie; Ewangelia i „*Credo*“ — życie publiczne; Ofiarowanie i Podniesienie — mękę i śmierć; Komunia św. — wniebowstąpienie; ostatnie błogosławieństwo — zesłanie Ducha Św.; koniec Mszy św. — sąd ostateczny; powrót do zakrystyi — wieczność.

Można wreszcie podczas Mszy św. rozważać Mękę Zbawiciela, której ustawiczną pamiątką jest Msza święta. I tak, gdy kapłan przystępuje do ołtarza, można sobie przedstawiać, że Pan Jezus wchodzi do Ogrojec; kapłan mówi „*Confiteor*“, — Pan Jezus leży twarzą na ziemi; kapłan całuje ołtarz, — Judasz pocałowaniem zdradza Pana Jezusa; kapłan idzie na stronę Epistoły, — Pana Jezusa prowadzą oprawcy; kapłan odprawia Introit, — Jezus wchodzi do Annasza i Kaifasza; kapłan odmawia „*Kyrie elejson*“ — Piotr zapiera się Pana Jezusa; kapłan mówi „*Dominus vobiscum*“, — Zbawiciel pogląda na Piotra; kapłan czyta Lekeyę, — Pana Jezusa prowadzą do Piłata; gdy zaś czyta Ewangelię, — P. Jezus idzie do Heroda. Dalej, gdy kapłan ofiaruje chleb i wino, — Pana Jezusa biczują; gdy przykrywa kielich, — Pana Jezusa koronują; gdy umywa ręce i mówi „*Orate fratres*“, — Piłat umywa ręce i mówi: „Oto człowiek“. Gdy kapłan czyta Prefacyę, — P. Jezusa skazują na śmierć; gdy modli się przed Podniesieniem, — P. Jezus idzie na śmierć; gdy czyni znaki krzyża, — P. Jezusa krzyżują; gdy podnosi Hostyę Najświętszą, — Pana Jezusa podnoszą na krzyżu; gdy zaś podnosi kielich, — Krew Jezusowa z ran płynie. Po Podniesieniu, gdy kapłan modli się za umarłych, — P. Jezus modli się za nieprzyjaciół; gdy bije się w piersi, — Pan Jezus nawraca łotra; gdy mówi „*Pater noster*“ z siedmiu prośb złożony, — P. Jezus wymawia na krzyżu siedm słów; gdy łamie Hostyę, — P. Jezus umiera; gdy wpuszcza cząstkę do kielicha, — dusza Pana Jezusa zstępuje do otchłani; gdy przyjmuje Komunię św., — P. Jezus bywa pogrzebany. Po Komunii św., gdy kapłan idzie na róg ołtarza, — P. Jezus zmartwychwstaje; gdy mówi

ostatnie „*Dominus vobiscum*“, — P. Jezus wstępuje do nieba; gdy błogosławi lud, — P. Jezus zsyła Ducha Świętego; gdy czyta ostatnią Ewangelię, — P. Jezus króluje w chwale.

Przejdźmy teraz do drugiego obowiązku względem Najśw. Sakramentu, a tym jest nawiedzanie Najśw. Sakramentu.

III.

O nawiedzaniu Najśw. Sakramentu.

Obowiązek, pożytek i sposób nawiedzania.

Gdyby Pan Jezus tylko w czasie Mszy św. przebywał w naszych kościołach, byłaby to dla nas łaska niewystłowiona i szczęście nader wielkie; lecz On posunął dalej swą miłość, bo stał się więźniem naszych kościołów i współuczestnikiem naszego wygnania, bo mieszka z nami we dnie i w nocy, jużto aby jako Pośrednik wstawiał się za nami do Ojca Niebieskiego, jużto aby jako Mistrz uczył nas cnót swoich, jużto aby jako Ojciec udzielał nam swojej pocięchy, jużto aby jako Król odbierał hołdy serc miłujących, a za to rozdawał swe łaski.

Jeżeli zaś Pan Jezus mieszka wśród nas, czyż nie słuszną, abyśmy Go najczęście odwiedzali?

Bo któż to jest Pan Jezus? Oto jednorodzony Syn Boży, Pan nasz, Mistrz nasz, Pocieszyciel nasz, Zbawiciel nasz, Ojciec nasz, Przyjaciół nasz, Miłośnik nasz; czyliż więc nie powinniśmy śpieszyć do Niego z upragnieniem, otaczać Go czecią i miłością? Jeżeli ludzie tak wielce pragną widzieć te miejsca, gdzie On żył i cierpiał, — jeżeli za wielkie szczęście uważają, gdy mogą ztamtąd przynieść szczyptę prochu lub cząstkę skały kalwaryjskiej, — jeżeli w takiej czci jest żłóbek, w którym był złożony, — słup, u którego był biczowany, — krzyż na którym wisiał: o jakiejże czci, jakiej miłości godzien jest Najśw. Sakrament, w którym sam Pan Jezus z Ciałem, Duszą i Bóstwem jest przytomny; jakże skwapliwie winniśmy do Niego spieszyć, zwłaszcza, że nie potrzebujemy się lękać tych trudów i niebezpieczeństw, na jakie naraża pielgrzymka jerozolimską.

Nadto niezmierna miłość Pana Jezusa, która Go uwięziła w przybytkach naszych, wymaga wzajemności. Powiedziano o królu

Salomonie, iż uczynił sobie tron z drzewa libańskiego, do którego filary dał srebrne, poręcze złote, podniebienie szkarłatne, środek zaś „ *nastał miłością dla córek Jerozolimskich*“ ¹⁾). Tym Salomonem jest Król nasz Jezus Chrystus, — miłość Jego „dla córek Jerozolimskich“, to jest, dusz chrześcijańskich, zbudowała dlań tron w Najśw. Sakramencie; słuszna zatem, aby te dusze do tronu Króla swego spieszyły ochotnie, zwłaszcza, że przystęp do Niego bardzo jest łatwy. Do królów ziemskich potrzeba się przedzierać przez liczny tłum dworzan i długo czekać na posłuchanie, lecz do Króla Chrystusa wolno przyjść każdemu, choćby był najlichszym żebrakiem. U bram Jego pałacu nie stoją strażę, o posłuchanie nie potrzeba prosić, lecz można śmiało zbliżyć się do tronu i zawołać z ufnością: Królu Jezusie, racz mię posłuchać, a natychmiast skłania swe ucho, by słuchać naszej prośby, a potem mówić do duszy. Przyjdzieli doń człowiek ubogi i zawoła: Jezu wesprzyj, — a Pan Jezus zaraz mówi: Nie rozpaczaj, jam jest twoim Chlebem żywota, — posil pierwszej duszę twoją, a nie umrze z głodu twe ciało. Przyjdzie smutny i zawoła: Jezu pociesz, — a P. Jezus mówi zaraz, jak do onej wdowy: Nie płacz, ale weźmij krzyż swój i idź za mną. Przyjdzie sierota i zawoła: Jezu nie opuszczaj, — a P. Jezus mówi zaraz: Nie lękaj się, ja ci będę ojcem i matką. Przyjdzie przygnieciony ciężarem grzechów i zawoła: Jezu zmiłuj się, przebacz, — a Pan Jezus mówi zaraz: Ufaj, żałuj, miłuj, a będą ci odpuszczone grzechy twoje. Jakże tedy wielkiem jest szczęście nasze, że mamy pośród siebie tak miłościwego Pana. Królowa Saba na widok blasku, potęgi i mądrości Salomona zawołała w uniesieniu: „*Szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze*“ ²⁾); o jakże słuszniej zwać się możesz szczęśliwą, duszo chrześcijańska, iż stoisz tak blisko tronu prawdziwego Salomona. Zaiste, gdybyś stroniła od tego tronu, byłabyś gorszą od onych Żydów, co nie chcieli Pana przyjąć i dlatego zasłużyli na straszną groźbę: „*Szukać mię będziecie, a nie najdziecie... i w grzechu waszym pomrzecie*“ ³⁾).

Wreszcie korzyść nasza winna nas skłaniać do częstego nawiedzania Najśw. Sakramentu. Życie P. Jezusa w Najśw. Sakramencie jest dalszym ciągiem i dopełnieniem Jego życia ziemskiego, a więc jestto życie ubóstwa, pokory, zaparcia się i ofiary. Jak

¹⁾ Pieśń n. p. III, 9—10. ²⁾ III. Król. X, 8. ³⁾ Ś. Jan VII, 34. i VII, 21.

bowiem pierwszej tak i teraz jest P. Jezus ubogi, pokorny, posłuszny, cichy i zupełnie oddany dla chwały Ojca i zbawienia dusz; — jak pierwszej tak i teraz naucza i oświeca dusze pokorne, pociesza i wzmacnia dusze stroskane, leczy i dźwiga dusze słabe, wskrzesza i ożywia dusze wskutek grzechu umarłe. Jako więc pierwszej garnęły się doń dusze po naukę, pociechę i łaskę, tak i dziś wszystko to mogą sobie u Niego wyprosić, a środkiem do tego nawiedzenie.

Ztąd bowiem płynie mądrość nadprzyrodzona, bo Najśw. Sakrament jest źródłem Bożej mądrości. Ilekroć wielki i święty mistrz Tomasz z Akwinu nie mógł zrozumieć jakiego miejsca w Piśmie św., biegł do stóp Najśw. Sakramentu i tam znajdował wyjaśnienie, bo Mistrz Boski mówił tajemnie do jego duszy. Podobnie i św. Wincenty a Paulo spieszył w każdej wątpliwości po światło do Najśw. Sakramentu, jak niegdyś Mojżesz do arki.

Ztąd płynie miłość gorąca, bo Najśw. Sakrament jest ogniskiem miłości. Św. Katarzynie Seneńskiej przedstawiła się raz Hostya Najśw. w kształcie pieca rozpalonego, z którego płomień miłości wychodził na cały świat, aby serca ludzkie rozpalać miłością. Błogosławiony, kto się zbliża do tych płomieni.

Ztąd płynie pociecha w cierpieniach i siła w pokusach. Gdy dusza dręczona jest smutkiem lub zagrożona od nieprzyjaciół, nie ma dla niej słodszej ulgi i skuteczniejszej pomocy, jako gdy u stóp Najśw. Sakramentu wynurza swoje boleści i nędze. Tak czynili Święci. Św. Gorgonia, będąc ciężko chorą, pobiegła do kościoła i rzuciła się do stop Pana Jezusa; poczem położyła głowę na ołtarzu, oświadczając, że nie wstanie, dopóki zdrowia nie odzyska, i — została uleczoną ¹⁾. Św. Klara podczas oblężenia klasztoru swojego przez dzikich pohańców, kazała się zanieść do fórty, bo była wówczas chorą, a wraz z sobą puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, i tak się modliła: „Nie wydawaj, Panie, w ręce dzikich zwierząt dusz wyznających Ciebie i strzeż służebnic Twoich, któreś drogą Krwią Twoją odkupił“. A gdy się tak modliła, dał się słyszeć głos z puszek: „Ja was zawsze strzedz będę“. I w tej chwili Saraceni będący na murze, olénieni światłością, jaka wychodziła z Przenajśw. Sakramentu, pospadali na ziemię, a reszta w jak największym nieładzie poszła w rozsypkę, jakby

¹⁾ Ś. Grzeg. Naz. *Orat. funebr.*

pobita na głowę. Jeżeli i na ciebie uderzą pokusy, spiesz wtenczas po obronę do Najśw. Sakramentu.

Ztąd płynie szczęście upajające duszę, iż dla niej kościół staje się niebem. Czemże bowiem różni się szczęście błogosławionych, otaczających tron Pana Jezusa w niebie, od szczęścia dusz, które otaczają Jego ołtarz na ziemi? Tem tylko, że my Go widzimy ukrytego pod postacią chleba, a Święci Go widzą bez zasłony.

Ztąd nakoniec pochodzi bogactwo nasze, bo z jednej strony Najświętszy Sakrament jest obfitą skarbnicą łask i darów, z drugiej zaś modlitwa przed Najśw. Sakramentem jest nader skuteczna, jużto dlatego, że wtenczas mówi dusza wprost do Jezusa, a ztąd łatwo jej o nabożeństwo i skupienie, już dlatego, że Serce Jezusowe jest natenczas nader litościwe i hojne. Wielebny Baltazar Alvarez widział raz w Najśw. Sakramencie Dzieciątko Jezus, mające w rękach pełno pereł i drogich kamieni, a z ust Jego wychodziła skarga: „O czemuż niema nikogo, ktoby chciał przyjść i wziąć odemnie te skarby“. Kto więc przychodzi często i ochotnie, tego Pan skarbami ubogaca.

Cóż więc dziwnego, że Święci byli tak gorliwymi w nawiedzaniu Najśw. Sakramentu. Św. Wacław wstawał w nocy i pomimo zimna lub niepogody modlił się pod drzwiami kościoła, a toż samo czytamy o św. królewiczu Kazimierzu; św. Dominik przepędzał u stóp ołtarza całe nocy; św. Franciszek Caracciolo na schodach ołtarza używał nieraz wypoczynku; święty Wincenty a Paulo i święty Franciszek Ksawery po mozolnej i całodziennej pracy szukali wytchnienia u stóp Najśw. Sakramentu; św. Magdalena de Pazzis przepędzała tamże każdą chwilę wolną; św. Franciszek Borgiasz odwiedzał Najśw. Sakrament siedm razy na dzień; św. Ludwik król, nawet morzem jadąc, nie chciał się pozbawiać słodkiej obecności Pana Jezusa; św. Monika chodziła po dwakroć dziennie do kościoła, by jak powiedział św. Augustyn, słuchać pobożnie słów Pańskich, i mówić do Pana; św. Anna od Krzyża kazała sobie zbudować celę, której okna wychodziły na kościół, aby mieszkać w najbliższym sąsiedztwie Pana Jezusa; pobożny Jan Olier pragnął być lampą płonąca przed Najśw. Sakramentem. A taką jest miłość Świętych, iż trudno się im odebrać od Pana, lub przejść obok kościoła, iżby do niego nie wstą-

pić. „Puść mię, Panie, puść mię!“ wołał św. Aloizy, ilekroć musiał wychodzić z kościoła.

Za przykładem tych Świętych spiesz i ty, chrześcianinie, do Pana z upragnieniem i tęsknotę; niech największą twoją rozkoszą będzie modlitwa przed Najśw. Sakramentem. A choćbyś podczas tej modlitwy cierpiał wielką oschłość duszy i nie mógł się zdobyć ani na jedno uczucie, niech cię to nie zraża, bo Pan samą obecność swoją za objaw miłości poczyta; wszakże gdybyś Go nie kochał, nie klęczałbyś u stóp Jego. Skoro więc możesz, staraj się nawiedzać jak najczęściej Pana utajonego w Najśw. Sakramencie; jeżeli nie możesz, przynajmniej tego pragnij i sercem zwracaj się ku Niemu, czy to jesteś w domu, czy na polu, czy gdzieindziej. Czytamy w Piśmie św., że prorok Daniel, zostając na wygnaniu w ziemi babilońskiej, otwierał trzykroć na dzień okno swojej izby, zwrócone w stronę ku Jerozolimie, a rzuciwszy się na kolana, czczył Boga Izraelowego, jakoby był w świątyni. Czyn i ty tak, miła duszo. Gdziekolwiek jesteś, zwracaj się trzykroć na dzień, rano, w południe i wieczór, twarzą a przynajmniej myślą ku najbliższemu kościołowi, gdzie Pan twój spoczywa w Najśw. Sakramencie, a rzucając się do stóp Jego, wylewaj przed Nim swe serce, ofiaruj Mu swe myśli, swe słowa, swe czyny, proś Go o pomoc i błogosławieństwo. Toż samo czyn, gdy będziesz w podróży, a wzrok twój padnie na świątynię obok drogi leżącą. Można także wtenczas prosić Anioła Stróża, by za ciebie i z tobą wielbił Pana Zastępów. Czytamy o św. Paschalisie, że gdy jako pastuszek pilnował trzódki swej na polu, zwykł był przenosić się duchem do pobliskiego kościoła i tak słuchać Mszy św. tamże odprawianej. Pewnego razu, gdy właśnie upadł na ziemię, by uczcić Hostyę Najświętszą podczas Podniesienia, ukazała mu się też Hostya w powietrzu, trzymana przez Aniołów. Od tej pory szczególnie miał nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu; a nawet wtenczas, gdy już leżał w trumnie, spostrzeżono, że w chwili Podniesienia dwa razy otwierał i spuszczał powieki.

Lecz cóż masz czynić, gdy nawiedzasz Najśw. Sakrament?

Najprzód uczyni akt żywej wiary i przejmij się głęboko uczuciem rzeczywistej obecności Pana Jezusa. Potem uczcij nieskończoną Jego wielkość, wyznając przed Nim swoją nicość; uczcij Jego władzę, oddając Mu siebie i swoje wszystko; uczcij Jego świętość, wyznając z żalem i pokorą swoje grzechy; uczcij Jego

dobroć, przedstawiając Mu swoje i bliźnich potrzeby. Jesteś nędznym i grzesznym sługą Pana Jezusa, — a więc wyciągaj rękę po jałmużnę i pokazuj rany swej duszy, prosząc o ich uleczenie, a zarazem całując Rany Pańskie. Jesteś dzieckiem Pana Jezusa, — a więc wyrażaj Mu swoją miłość, dziękuj za dary otrzymane i proś z ufnością o nowe. Jesteś przyjacielem Pana Jezusa, — a więc ciesz się z Jego obecności i wylewaj przed Nim swoje serce w słodkiej i poufnej rozmowie. Jesteś wreszcie dworzaniem Pana Jezusa, — więc podziwiał Jego potęgę, chwałę i dobroć, składaj Mu swoje hołdy, słuchaj Jego rozkazów i ofiaruj siebie i swoje wszystko na Jego usługi. Zapewne wtenczas mówić Pan będzie do ciebie, a więc wyteżaj ucho twego ducha i słuchaj w milczeniu, czego od ciebie zażąda, naśladując Maryję Magdalенę, siedzącą u stóp Jezusowych. Wreszcie przy każdym nawiedzaniu Najśw. Sakramentu przyjmuj Komunię św. duchownie, uczcij Serce Jezusowe i Matkę Najświętszą ¹⁾).

IV.

O Komunii świętej.

Nie dosyć było dla Pana, że na ołtarzach naszych ofiaruje się i w kościołach naszych przebywa; On pragnie nadto przychodzić do serc naszych, by i z nich utworzyć sobie ołtarze. O miłości niewysłowna! o szczęście niepojęte! Szczęśliwymi byli pastuszkowie, iż Go oglądali oczyma swemi, — szczęśliwym był Symeon, iż Go trzymał na rękach, — szczęśliwą Marta, iż Go miała gościem w swoim domu, — szczęśliwą Magdalena, iż całowała Jego stopy, — szczęśliwym Jan, że na piersiach Jego spoczywał; lecz my od nich szczęśliwsi, my prawie z Bogarodzą równać się możemy wtenczas, gdy Pan Jezus w sercach naszych przebywa. I gdyby tylko przebywał tak, jak w kościołach swoich, lecz On chce być nawet — ich pokarmem. Zaiście „wieleś

¹⁾ Obowiązkiem jest kapłanów zachęcać dusze do częstego nawiedzania Najśw. Sakramentu i przyświecać im przykładem. Dobrzeby też było, aby tak po miastach jak po wsiach kościoły nie tylko rano były otwarte, ale też w południe lub po południu, choćby na jedną godzinę. (Por. tegoż autora „Rozmyślenia o życiu duchownem“. Część I, str. 158).

uczynił Ty Panie Boże mój cudów Twoich, a w myślach Twoich nie jest, ktoby był podobien Tobie“¹⁾). Któż to bowiem karmi? Syn Boży. Kogo karmi? Ludzi, — a więc liehe stworzenia, oddalone od Stwórcy o całą nieskończoność. Czem karmi? Najświętszem Ciałem i Krwią swoją. Jakże często karmi? Ilekroć człowiek zapragnie; Stół bowiem Pański ciągle jest zastawiony, a słudzy Pańscy zapraszają ustawicznie na biesiadę. Jakże długo będzie karmić? Do końca wieków. Uczta, którą wyprawił król Aswerus dla książąt i panów swego dworu, trwała dni sto ośmdziesiąt; lecz uczta owa, którą Król Chrystus dla dusz wiernych zgotował, dopiero wtenczas się skończy, gdy na ziemi braknie biesiadników. A jakież są skutki Komunii św.? Niewysłowione. Komunia święta jest pokarmem, jako powiedział Pan Jezus: „*Ciało moje prawdziwie jest pokarm*“; ztąd według nauki Ojców Kościoła, co pokarm zwykły sprawuje w ciele, to samo Komunia św. sprawuje w duszy. Rozwińmy to porównanie.

Skutki Komunii świętej.

Pokarm zwykły utrzymuje życie ciała: podobnie Komunia św. utrzymuje życie duszy, jako zapewnił Chrystus: „*Kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie*“²⁾). Nadprzyrodzone życie duszy zależy na zjednoczeniu jej z Chrystusem Panem przez łaskę poświęcającą; to życie daje Sakrament Chrztu; jeżeli je człowiek traci przez grzech śmiertelny przywraca takowe Sakrament Pokuty godnie przyjęty, utrzymuje zaś Chleb Niebieski — Komunia święta.

Jakże się to dzieje?

Oto najprzód Komunia św. gładzi grzechy powszednie, które dusze usposabiają do grzechu ciężkiego, a więc do śmierci. Czyni to zaś, według nauki św. Tomasza z Akwinu, tym sposobem, iż duszę pobudza do aktów miłości, które gładzą grzechy powszednie. Ztąd Święci przyrównują Komunię świętą do balsamu z Gaład, leczącego rany, — lub do węgla żarzącego, którym Anioł oczyścił usta Proroka; albowiem ona leczy rany i oczyszcza mniejsze plamy duszy.

Ponieważ zaś te rany i plamy pochodzą z naszej słabości,

¹⁾ Ps. XXXVI, 6. ²⁾ Św. Jan VI, 58.

przeto Komunia święta jest lekarstwem przeciw słabości. Było niegdyś w raju drzewo żywota, którego owoce chroniły pierwszych rodziców od śmierci i miały im zapewnić nieśmiertelność nawet co do ciała: takim drzewem jest Komunia św., — ona bowiem taką siłę daje duszy, iż śmierć, to jest, grzech śmiertelny, niełatwy ma do niej przystęp.

Nadto Komunia św. umacnia i zagrzewa duszę do walki z nieprzyjaciółmi, którzy zewsząd czyhają, aby duszy śmierć zadać. Kiedy prorok Daniel został wrzucony pomiędzy lwy, aby był przez nich pożarty, posłał Bóg do niego Habakuka z posiłkiem, lwom zaś zawarł paszcze, by nie szkodziły Prorokowi: podobnie dusza nasza obsaczona jest przez lwy srogie, a tymi są czart, świat i ciało; aby więc nie została przez nich pożarta, Kościół, jako Habakuk, przynosi jej Chleb wzmacniający — Komunię świętą, którą posilona staje się sama „jakby lwem ogniem pryskającym i samemu czartowi strasznym“ ¹⁾.

Komunia święta jest potężną bronią przeciw czartowi, bo „ukraca siłę złego ducha i strzały jego wstrzymuje“ ²⁾. Przyczynę tegoż wyklada św. Tomasz. Komunia św. jest pamiątką Męki Pańskiej, według słów św. Pawła: „*Ilekróć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać*“ ³⁾; skoro tedy czarei widzą w nas Ciało i Krew Pańską, pierchają w trwodze, bo przypominają sobie Mękę Pańską, która ich pokonała ⁴⁾. Zresztą, jeżeli samo Imię Jezus rozprasza hufce piekielne, o ileż więcej Jego obecność. Zaiste, dusza wzmocniona Komunią św. silniejszą jest niż całe piekło, bo Pan Jezus walczy w jej obronie.

Powtóre, Komunia św. jest bronią zwycięską przeciw światu, bo ona rodzi zamiłowanie do rzeczy niebieskich, a wstręt do pociech ziemskich. O jakże brzydkim i gorzkim wydaje się świat tej duszy, która zakosztowała słodyczy Jezusowej!

Komunia święta jest wreszcie bronią przeciw ciału, bo ona uśmierza złą poządliwość, tkwiącą w ciele naszym, i buntujące się namiętności utrzymuje w karchach. Jako podróżny, idący w skwarze letnim i dręczony pragnieniem, gdy obok drogi znajdzie źródło żywej wody, biegnie do niego skwapliwie, by zwilżyć spalone usta

¹⁾ Św. Chryz. *Hom. 64. ad pop.* ²⁾ Św. Ignacy Męcz. ³⁾ I. Kor. XI, 26. ⁴⁾ Rodr. Cz. II. Ks. VIII. Roz. X.

i ugasić pragnienie: tak chrześcjanin, palony żarem jakiejkolwiek namiętności, gdy zbliży się do tej krynicy życia, gasi swój ogień i znajduje pokrzepienie. W Komunii bowiem przychodzi do duszy Pan Jezus i wprowadza do niej życie swoje, a tem samem życie zepsutej natury osłabia i usuwa. Szczególnie przeciw natarczywości ciała dziwnie skutecznem lekarstwem jest częste a nabożne przyjmowanie Komunii świętej, tego Chleba Anielskiego i „wina, co rodzi dziewice“. Gdy bowiem dziewicze Ciało Zbawiciela łączy się z naszym ciałem, gdy Krew Jego zlewa się z krwią naszą, tedy gaśnie powoli płomień złej żądz, jak gaśnie ogień od gęstego deszczu, a przynajmniej wybuchy jego nie są tak gwałtowne i łatwiej dają się przytłumić. Nic więc dziwnego, że wszyscy nauczyciele duchowni zalecają tak osobom niewinnym jak i pokutującym częste przystępowanie do tego „Sakramentu dziewictwa“, — pierwszym, by niewinności nie utraciły, drugim, by rany dawniejsze uleczyły. Również i inne żądze uśmierza Komunia św., i słusznie powiedział Bernard święty: „Jeżeli ktoś z was nie czuje tak częstych i tak natarczywych poruszeń do gniewu, zazdrości, nieczystości lub innych żądz, niech dzięki składa Najśw. Ciału i Krwi Pana Jezusa, albowiem łaska Sakramentu w nim działa“ ¹⁾. Tym sposobem utrzymuje Komunia święta nadprzyrodzone życie duszy.

Atoli jako pokarm nie tylko utrzymuje ciało przy życiu, lecz daje mu nadto wzrost i rozwój: podobnie Komunia święta rozwija i doskonali życie nadprzyrodzone. Ona pomnaża łaskę poświęcającą, cnoty wlane i dary Ducha Świętego, za pomocą których dusza z cnoty w enotę postępuje i do doskonałości dochodzi, a tak z niemowlęcia staje się dojrzałą. Mówią mistrzowie duchowni ²⁾, iż w żadnym Sakramencie nie otrzymujemy tak obfitego pomnożenia łaski poświęcającej, jak w Najśw. Sakramencie Ołtarza; w Nim bowiem sam Pan Jezus przychodzi do duszy, a ztąd obficie udziela jej swej łaski; tak jako król hojniejszą daje jałmużnę, gdy sam ubogiego odwiedza, aniżeli gdy dworzanina do niego posyła.

Wraz z pomnożeniem łaski użycza Pan hojnie innych darów, i nie w tem dziwnego. Kiedy Obededom przyjął arkę przymierza do domu swego, błogosławił mu Bóg i domowi jego, o jakże ob-

¹⁾ *Ser. in coena Dom.* ²⁾ *Scaramelli Dir. asc.* I, X, II.

fite błogosławieństwa musi Pan wylewać na tę duszę, która nie stolicę królewską, lecz samego Króla w domu swoim mieści. Błogosławiona to dusza, która godnie takiego przyjmuje gościa! Może ona powiedzieć: Mam Pana, a z Nim wszelkie dobro.

Mianowicie Komunia św. daje duszy łaskę szczególną czyli sakramentalną, która ją pokrzepia i umacnia, wskutek czego wzrost jej w cnotach jest szybki, siła do prac i walk potężna, polot do Boga prawdziwie orli. „Patrz, córko moja — powiedział Bóg w widzeniu do św. Katarzyny Sen. — jakiej doskonałości nabywa dusza, która należycie przyjmuje Chleb żywota, ten pokarm Aniołów. Przyjmując ten Sakrament, ona jest we mnie, a ja w niej; jak ryba jest w morzu, a morze w rybie, tak i ja jestem w duszy, a dusza we mnie, który jestem Oceanem pokoju... Jak wyrażenie pieczęci pozostaje na wosku rozgrzanym, tak moc tego Sakramentu pozostaje w duszy; ona to przechowuje ogień Boskiej mojej miłości, łaskawość Ducha Świętego i światło mądrości mojego Syna“ ¹⁾).

Komunia święta oświeca jej umysł, jako „fontanna światła, rozlewająca promienie prawdy“ ²⁾), albowiem sam Mistrz Boski mówi do duszy głosem wewnętrznym i odsłania jej swe tajniki; a im dusza jest pokorniejszą i posłuszniejszą, tem to światło jest obfitsze, iż nieraz lichy prostaczek staje się wielkim mędrce w rzeczach Bożych. Czytamy w Ewangelii, że dwaj uczniowie, idący do Emaus, poznali Zbawiciela przy łamaniu chleba; toż samo i dziś się powtarza, — dusze pobożne, co spieszą do Stołu Bożego, coraz doskonalej poznają Pana i coraz silniej weń wierzą, gdy tymczasem dusze leniwe przechodzą mimo, nie poznawszy Go wcale.

Komunia św. ożywia także wolę, roznieca w niej płomień miłości i zagrzewa ją do poświęceń dla Boga i bliźnich. Ztąd jako Najśw. Panna szła pospiesznie w góry judzkie, iż w dziewiczym łonie niosła Pana Jezusa: tak dusza, posilana Komunią świętą, idzie olbrzymim krokiem drogą doskonałości i na same szczyty ochotnie się wdziera. Ztąd to pochodzi duch wiary i modlitwy, ztąd duch zaparcia się i pokuty, ztąd duch miłości i ofiary, jakim odznaczają się zawsze wybrane dziatki Kościoła; tu męczennik krzepi swe serce, by umrzeć z weselem za Chrystusa, — tu ka-

¹⁾ *Dialog*. CXII. 1. 2. ²⁾ *Św. Chryz. Hom. 45 in Joan.*

plan rozpala swą gorliwość, by styrać swe życie dla Boga i dusz, — tu misyonarz czerpie odwagę, a zakonnica miłość dla chorych i sierót. Słowem, czem jest słońce dla świata widzialnego, czem serce dla ciała ludzkiego, tem Najśw. Sakrament dla świata duchownego i dla ciała mistycznego, to jest, dla Kościoła, bo ztąd płynie dlań wszelkie światło i ciepło i życie. Słusznie też powiedział autor książki „O naśladowaniu Jezusa Chr.“: „Ten najdoskońlejniejszy i najświętszy Sakrament jest zbawieniem duszy i ciała i lekarstwem przeciw wszelkiej niemocy ducha; on leczy złości moje, on hamuje namiętności moje, on zmniejsza i zwycięża pokusy moje; on większą łaskę wlewa; on cnotę pomnaża, wiarę umacnia, nadzieję pokrzepia, miłość zapala i rozprzestrzenia“ ¹⁾.

V.

Ciąg dalszy.

Pokarm cielesny sprawia ciału przyjemność; podobnie pokarm duchowny, Komunia święta, cieszy i uszczęśliwia duszę, bo jej daje źródło wszelkiej pociechy i słodkości — Pana Jezusa, z którego Serca płyną „strumienie mleka, rzeki miodu i niebiańskiego balsamu“. O któż opisze sprawy Pańskie w duszach miłujących, które godnie przyjmują Komunię świętą! „Te dusze — mówi św. Makary — są napełnione dobrami niebieskimi, pociechami niewymownymi, bogactwami niezmiernymi, których ani oko zdoła widzieć, ani ucho słyszeć, ani rozum pojąć. Pan nasz daje im pokój i ciszę cudowną, polot ducha i wesele serca, których niepodobna opisać; co więcej, On daje im uczuć, jako sam powiedział, na dzień ich serca zapewnienie żywota wiecznego i błogosławionego“ ²⁾. Najśw. Sakrament jest manną pełną słodkości i słusznie o nim powiedzieć można: „*Karmieś lud twój pokarmem Anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkości wszelkiego smaku*“ ³⁾. Manna, według św. Augustyna, w ustach każdego taki smak miała, jakiego sam pragnął, ale tylko w ustach dobrych, źli bowiem wdychali do garnków egipskich; tak i dziś duszom dobrym

¹⁾ Ks. IV. R. IV, 2. ²⁾ Hom. IV. ³⁾ Mądr. XVI, 20.

Komunia święta dziwną słodycz sprawia, złym zaś jest wstrętą, bo one wzdychają do pociech świata.

Dla tej niewymownej słodyczy Komunia święta daje pociechę w cierpieniach życia. Niema większej ulgi dla duszy zbolalej, jako gdy z wiarą i miłością przyjmuje Komunię św., bo wtenczas przychodzi do niej Ten, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*“¹⁾, — przychodzi Ojciec ubogich, Opiekun opuszczonych, nieodstępny Towarzysz biednych tułaczy ziemskich, najczulszy Brat i Przyjaciel nasz. Gdy święty król Ludwik po nieszczęśliwej wyprawie dostał się do niewoli saraceńskiej, przyjmował codziennie Najśw. Sakrament, a wtenczas pełen zachwytu wołał: „Ten jest mój chleb codzienny, ta jest moja pociecha i siła wśród więzienia, niedoli i boleści“. I my jesteśmy jakby w ziemi obcej, gdzie łzy płyną, ucisk dręczy, kajdany gniotą; gdzież pociecha nasza? — w Komunii świętej.

Komunia święta daje również siłę do prac i walk życia. Prorok Elias, uciekając przed zemstą niecną Jezabel, zabłąkał się na puszczy, a znużony głodem i skwarem, usnął pod krzakiem jałowcu. Wtem Anioł przyniósł mu chleb i zbudził go po dwakroć, mówiąc: „*Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz*“²⁾. Elias, powstawszy, jadł i wnet tak się uczuł posilonym, że czterdzieści dni i nocy szedł bez pokarmu aż do góry Horeb. I my również, idąc przez puszcę świata, upadamy pod brzemieniem trudów tej podróży; lecz oto Kościół święty, ten anioł i posłaniec Boży, budzi nas ustawicznie ze snu zniechęcenia i przynosi nam Chleb niebieski, iżbyśmy nim posilani doszli szczęśliwie do góry Bożej, to jest, do nieba, gdzie już głodu i boleści nie będzie.

Komunia św. daje siłę i pociechę przy śmierci; a jako baranek wielkanocny był posiłkiem Żydów, wychodzących z Egiptu do ziemi obiecanej, tak Baranek Boży jest posiłkiem dusz, wychodzących z tego świata do „ziemi żyjących“.

Ciężką jest dola umierającego. Widzi on przed sobą grób otwarty, musi niebawem opuścić tę ziemię, a żal mu rozstać się z tem wszystkim, co tak gorąco ukochał. Widzi łzy i boleści drogich osób, które musi zostawić w smutnem sieroctwie, a nie

¹⁾ Św. Mat. XI, 28. ²⁾ III. Król. XIX, 6.

może ich pocieszyć. On sam przygnieciony smutkiem, targany cierpieniami, ogląda się za jakąś ochłodą i ulgą, — ludzie go cieszą, ale słowo ich zimne i słabe. W opuszczeniu swoim już ma wyjęknąć: Boże mój, czyś i Ty mnie opuścił!? — wtem słychać głos dzwonka, już zbliża się kapłan z Panem Jezusem, — za chwilę staje w domu. I nagle podnosi się chory, — łyzy radości cisną się do ocz, serce bije swobodniej, usta wołają z ufnością: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“. A Pan Jezus zaraz odpowiada: „Czemu się lękasz śmierci? ażali nie wiesz, że kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki, bom ja jestem zmartwychwstanie i żywot. Żal ci opuszczać tę ziemię? Lecz cóż ci ziemia dała, prócz trosk i utrapień. Pamiętaj, że ty jesteś dzieckiem mojem i dzieckiem nieba, za chwilę masz tam zająć tron, zgotowany ci od wieków. Troszczysz się o zostającą na ziemi rodzinę? — A przecież ja jestem ojcem opuszczonych i sierót, ja sam będę miał pieczę o nich. Dokuczają ci boleści? Poczekaj tylko chwilę, a zamienią się na wesele wieczne“. I dźwiga się chory, — już nie żałuje życia, — nie lęka się śmierci, — nie narzeka na cierpienia, — on nawet wzdycha za połączeniem się z Bogiem i Zbawicielem swoim i woła za św. Hieronimem: „O śmierci, jakżeś ty miłą jest dla mnie! — ty nie jesteś straszną, chyba dla bezbożnych. Dusza moja brzydzi się światem, tęskni do oglądania ciebie, o niebieska Jerozolimo, o najdroższa ojczyzno, kwapi się i ulatuje do ciebie“.

Ciężką jest dola umierającego. Przez całe życie czyha szatan na duszę, jako wilk zażarty na bezbronne jagnię, lecz w chwili zgonu podwaja swą wściekłość i chytrość. Wtenczasto naciera najsilniej na duszę, wiedząc, że to bój ostatni, od którego zależy cała jej wieczność. I drży biedna dusza wobec wroga tak srogiego, i miesza się i trwoży, — lecz oto zbliża się Pan Jezus i jak niegdyś tak teraz rozkazuje: „Wynijdziecie duchy nieczyste“, a czarci zaraz pierzchają. Potem wchodzi do serca chorego, jako „chleb mocnych“, i dodaje mu sił cudownych, iż chory, pokrzepiony, podnosi wzrok w niebo i woła: „Panie, chociażbym chodził w ciemnościach śmierci, nie będę się lękał, bo Ty jesteś ze mną“. Kiedy błogosławiony Arnold umierał, przyszła nań bojaźń wielka. Wił się na łożu — przekrzywiał usta — drżał na całym ciele: snąć staczał uporną walkę z szatanem, szeptał bowiem po cichu: „Prawda, że to zrobiłem, ale za to pokutowałem lat kilka“, —

i znowu: „I to uczyniłem, ale za to płakałem całe życie“. Dopiero gdy przyniesiono Najśw. Wiyatyk, a chory przyjął takowy z wielką pobożnością, wrócił pokój do jego serca, iż wznosząc ręce i oczy w niebo, zawołał: „Już idę do Ciebie, Matko Maryo“ — i zasnął na wieki.

Cieężką jest dola umierającego. Widzi on, że już nadszedł dlań wieczór życia, gdzie ma wziąć zapłatę od Boga, a on tymczasem przespał gnuśnie dzień cały i nie lub mało co zarobił; widzi, że wkrótce ma stanąć przed sądem sprawiedliwym, gdzie wszystkie jego myśli, słowa i uczynki jakby na wadze ważone będą, a on tam niesie ciężkie brzemię grzechów, dobrych zaś uczynków nie wiele. On radby żyć jeszcze wiek cały, iżby pokutować za grzechy i lepiej pracować dla nieba, a tu tymczasem Pan woła: „Pójdź sługo, zdaj liczbę z włodarstwa twego“. I trwoży się nieszczęsny i już ma wpaść w rozpacz; wtem staje Pan Jezus przy łożu i budzi w nim nadzieję: „Nie rozpaczaj, — czyliż nie wiesz, że ja jestem Bogiem miłosierdzia, którym na to przyszedłem na ziemię, iżby odszukać owce zgubione i życie swe za nie położyć. Jeżeli cię trwoży mnóstwo twoich grzechów, wspomnij, że ja dla łotrowi na krzyżu przebaczyłem, gdy ze skruczą do mnie zawołał... a czemużbym tobie nie miał przebaczyć. A więc przyjmij mnie z ufnością, a gdy za chwilę staniesz przed sądem moim, jak mogę zatracić tego, któremu siebie samego na pokarm duszy oddałem“. I podnosi się chory i z żywą wiarą przyjmuje Zbawiciela, ufny w Jego obietnicę, iż kto Go godnie pożywa, żyć będzie na wieki. Teraz już śmierć traci dlań swą zgrozę, odkąd Pan przyszedł do jego serca i przyniósł z sobą nadzieję. Wielka pokutnica Marya Egipczyanka, przeczuwając śmierć bliską, prosiła pustelnika Zozy, iżby jej w Wielki Czwartek przyniósł na pustynię Komunię świętą. Zozyim spełnił tę prośbę, a gdy święta pokutnica ujrzała Zbawiciela swego pod osłoną Sakramentu, wyciągnęła ku Niemu ręce i w zachwyceniu powtórzyła słowa Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, służebnicę Twoją w pokój, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje“. Niedługo potem zamknęła powieki, mając tę ufność, że ten Jezus, który przyszedł do jej serca, jako litościwy lekarz, będzie też dla niej łaskawym sędzią. Chceszli by taką była również śmierć twoja, miłuj gorąco Pana Jezusa i proś Go przez całe życie, by cię raczył nawiedzić w ostatniej chwili.

Komunia święta napełnia wreszcie duszę szczęściem tak obfitem, iż jakby upojona zapomina o świecie i o sobie, a szuka tylko Boga i tęskni tylko za Bogiem. „Szczęśliwa, zaiste, i błogosławiona ta dusza, która zasługuje na to, aby Ciebie, Pana i Boga, pobożnie przyjęła i aby to przyjęcie napełniło ją weselem ducha. O jakże wielkiego przyjmuje Pana, jak ukochanego wprowadza Gościa, jak miłego zyskuje Towarzysza, jak wiernego nabywa Przyjaciela, jak pięknego i szlachetnego, nad wszystkich pożądanego, nad wszystkich miłości godnego zaślubia Oblubieńca“¹⁾. Dusza, mająca Jezusa, woła, jak niegdyś Piotr na górze Tabor: „Panie, dobrze mi tu być; — niech mi ubóstwo dokucza, niech mi niedostatek dręczy, — ja mam Ciebie, a z Tobą dobrze mi tu być. Niech mi świat przesładuje i nienawiścią swoją ściga, niech całe piekło powstanie przeciwko mnie, — ja mam Ciebie, a z Tobą dobrze mi tu być. Niech mi choroba przykuje do łóża, niech wszystkie krzyże na mnie spadną, — ja mam Ciebie, a z Tobą dobrze mi tu być“. Wtenczas dla tej duszy ziemia staje się niebem, bo gdzie Jezus, tam jest niebo. Często to szczęście duszy tak jest wielkie, że się aż ciału udziela. Św. Aloizy, odchodząc od stołu Pańskiego, był rozplomieniony na twarzy i rzewnymi zalewał się łzami. Św. Róża Limańska tak była nasycona Komunią świętą, że raz ośm dni bez pokarmu wytrwała, a przyjmując ją, wyglądała jak anioł. Św. Katarzyna Sen. w jednym roku przez czterdzieści dni wielkiego postu nie nie pożywała prócz Komunii świętej; kiedy zaś do niej przystępowała, duch jej był jakby zanurzony w morzu szczęścia, serce jej biło tak silnie, że ludzie obok stojący mogli policzyć jego tętna, a ogień tak gwałtowny palił jej wewnątrz, że ogień zwykły zdawał się jej zimniejszym od lodu.

Jeżeli zatem, duszo miła, pragniesz zakosztować pociechy prawdziwej, przyjmuj z żywą wiarą i miłością Komunię świętą, a wtenczas „w ustach twoich będzie światłość Pana słodka jak miód, w słuchu twoim będzie głos Jego dźwięczny jako śpiew lutni, w sercu twojem będzie Jego słowo jako zachwycenie, z którego pociecha niewymowna“²⁾; ziemia na chwilę przemieni ci się w niebo.

¹⁾ *O naślād. Jez. Chr.* Ks. IV. R. III. 4.

²⁾ *Tauler Ustawy duchowe* Roz. 39.

VI.

Ciąg dalszy.

Pokarm cielesny mocą przyrodzonego ciepła jednoczy się z ciałem i przechodzi w ciało; Komunia zaś święta łączy nas z Panem Jezusem i przemienia nas w Pana Jezusa. Pan Jezus tak wielce umiłował ludzi, iż zapragnął jak najściślej połączyć się z nimi, aby „*z Nim jedno byli, jako On jest jedno z Ojcem*“¹⁾. To zaś połączenie ściśle odbywa się w Komunii świętej, jako sam Pan powiedział: „*Kto pożywa mego Ciała a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim*“²⁾. A jakimże sposobem dzieje się to połączenie? Odpowiada znowu Zbawiciel: „*Jako mię posłał żywiący Ojciec i ja żywię dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie*“³⁾. Temi słowy przyrównywa Pan Jezus zjednoczenie, odbywające się w Komunii świętej między Nim a duszą, do zjednoczenia, istniejącego między Nim a Ojcem; ztąd jako w Jezusie Chrystusie człowieczeństwo połączyło się z Bóstwem w jednej Boskiej Osobie, a tem samem zostało przypuszczone do uczestnictwa w życiu Bożem i w ściśle weszło związek z Ojcem Niebieskim, z którym Syn ma jedną naturę: tak i my w Komunii świętej jednoczymy się bezpośrednio z człowieczeństwem Pana Jezusa, przez człowieczeństwo zaś z Bóstwem, a tem samem uczestniczymy w życiu Bożem i łączymy się z Ojcem Niebieskim. W dwojaki sposób — mówi św. Cyryl³⁾ — jednoczy nas z sobą Zbawiciel: jednoczy nas z ciałem swoim wedle człowieczeństwa swego, i z duchem swoim wedle Bóstwa swego. Jednoczy nas z sobą wedle ciała, bo jest prawdziwym człowiekiem; lecz będąc także prawdziwym Bogiem, podnosi nas przez to z Sobą zjednoczenie do doskonałego żywota, i czyni nas uczestnikami natury Boskiej. A tak przez to, że się zjednoczył z nami wedle człowieczeństwa, i że z natury swojej zjednoczony jest z Ojcem wedle Bóstwa, Jezus Chrystus stał się węzłem naszego z Bogiem Ojcem zjednoczenia; albowiem być to nie mogło, żeby skazitelna natura człowieka podniosła się do nieśmiertelności, aźby pierwszej zstąpiła do niej natura nieskazitelna i naprawiła ją przez uczestnictwo samej siebie...

¹⁾ Św. Jan XVII, 22. ²⁾ Św. Jan XI, 57. ³⁾ *Lib. II. in Joan. C. 27.*

Tak więc przez pośrednictwo Syna doskonałem się stawa nasze z Ojcem zjednoczenie.

Wyjaśnię to podobieństwem. Magnes ma tę moc, iż przyciąga do siebie żelazo, a za pomocą tego żelaza przyciąga do siebie inne żelazo. z którym pośrednio się łączy: tak Syn Boży przyciągnął najprzód do siebie człowieczeństwo swoje, za pomocą tego człowieczeństwa przyciąga nas w Komunii świętej, przyciągnawszy zaś, łączy nas z sobą, a przez siebie z Ojcem. Klemens Aleksandryjski używa innego podobieństwa; nazywa on Pana Jezusa „piersiami Ojca“, albowiem przez Niego płynie Bóstwo od Ojca, jako od źródła, i staje się w Eucharystyi świętej mlekiem tajemniczem, karmiącem dzieci Boże; co już dawno przyrzekł Bóg duszy przez Proroka: *„Piersiami królewskiemu karmiona będziesz“* ¹⁾, to jest, w tym Sakramencie Najśw. połączysz się z Bogiem i Bóstwem, jakby mlekiem z piersi Boga-człowieka płynącym, będziesz nakarmiona.

Wprawdzie przez łaskę poświęcającą już jest dusza połączona z P. Jezusem; atoli w Komunii świętej łączy się z Nim ściślej, bo nie tylko duchownie ale i sakramentalnie, — łączy się czulej i poufaiej, tak iż Komunię świętą można nazwać pocałunkiem, którym Pan darzy wierną oblubienicę swoją. I dlaczegoż Pan Jezus łączy nas z sobą, a przez siebie z Ojcem? By nas przemienić w siebie, a tem samem uczynić synami Bożymi. Kusił niegdyś czart pierwszych rodziców: Jedzcie z owocu tego drzewa, a będziecie jako Bogowie, — i uwierzyli rodzice, lecz zamiast stać się podobnymi Bogu, stali się podobnymi czartowi. Czart oszukał ludzi, lecz Pan Jezus nie oszukuje; kto bowiem godnie pożywa Ciało Pańskie i Krew Jego pije, przemienia się w Pana Jezusa i staje się niejako Bogiem.

A jakże się odbywa ta przemiana? Okażę to w podobieństwie. Jeżeli drzewo nie chce rodzić lub złe rodzi owoce, ogrodnik zaszczepia na niem latorośl ze szczepu szlachetnego i urodzajnego, a przez to przemienia i uszlachetnia jego soki. My jesteśmy drzewem nieurodzajnem lub rodzącem podłe owoce, dlatego Pan Jezus zaszczepia się w nas niejako i udziela nam swojego życia, cnót swoich, myśli swoich, pragnień swoich i pobudek swoich, przez co człowiek już nie żyje według zepsutej natury, ale według Chry-

¹⁾ Izaj. LX, 16.

stusa, czyli „*żyje w nim Chrystus*“. Jak bowiem kropla wody, wpuszczona w naczynie pełne wina, ginie w niem i tak się z winem miesza, że już niepodobna jej rozeznąć: tak również dusza człowieka, gdy się złączy z Chrystusem, tak doskonale przejmuje się skłonnościami i uczuciami Jego serca, że wydaje się jakoby przemienioną w Chrystusa.

Tym to sposobem chrześcianin przemienia się w Chrystusa Pana; — słusznie zatem nazwał św. Tomasz z Akwinu Przenajśw. Sakrament rozszerzeniem tajemnicy Weielenia. Ta atoli przemiana nie tyczy się istoty naszej, ale życia naszego. W poświęceniu chleba na Ciało Pańskie — mówi O. Rodrycyusz ¹⁾ — istota chleba ginie, a postacię zostają; w pożywaniu zaś Ciała Pańskiego istota nasza zostaje, a przypadłości niszczej, bo człowiek z pysznego staje się pokornym, z niewstrzemięźliwego czystym, z gniewliwego łagodnym; słowem, staje się podobnym Chrystusowi Panu w cnotach i w życiu. A jako — mówi św. Franciszek Salezy ²⁾ — pokarm cielesny daje siłę wszystkim członkom ciała: tak Komunia św. udziela się wszystkim członkom duszy i ciała. Ci, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa, posiadają Go w mózgu, w sercu, w piersiach, w oczach, w rękach, na języku, w uszach, w nogach. A cóż sprawia Pan wszędzie? Oto wszystko poprawia, wszystko oczyszcza, wszystko umartwia, wszystko ożywia; On miłuje w sercu — myśli w mózgu — oddycha w piersiach — patrzy oczyma — mówi językiem, — i tak dalej — On czyni wszystko we wszystkim. A wtenczas już nie *my* żyjemy, ale *żyje w nas Chrystus*.

Ta przemiana nie dzieje się jednak nagle; bo najprzód łaska Boża zwykle powoli i stopniowo działa, a powtórę, bo lenistwo nasze wpływ łaski osłabia. Gdy ogień jakie drzewo ogarnie, ogrzewa je najprzód, by wypędzić zeń zimno i wilgoć, potem takowe rozpala i przemienia w ogień: to samo czyni Pan Jezus w Komunii świętej. Najprzód ogrzewa duszę ciepłem swojej miłości, potem wyklucza z niej wszystko, co się z tą miłością nie zgadza, jakoto grzechy powszednie, przywiązanie do stworzeń i miłość własną; wreszcie rozpala w niej ogień miłości, a za pomocą miłości przemienia ją w siebie ³⁾. Przez Komunię świętą —

¹⁾ *O post. w dosk.* Cz. II. Ks. VIII. R. XI.

²⁾ *Lettres spir.* 130.

³⁾ Czyt. Scaramelli *Dir. asc.* I. X. I. i „*Rozmyślania dla kapłanów*“ Chaignon'a T. V. R. 82.

powiada św. Tomasz — przykłada Jezus Chrystus własne ciało swoje jako pieczęć do serca człowieka, pałającego miłością Boga, oczyszczonego pokutą, rozszerzonego miłością bliźniego; a przykłada je nie na to, aby się w człowieka przemienić, ale raczej na to, aby jego przemienić w Siebie, wyciskając na duszy jego obraz Boskich doskonałości swoich ¹⁾. Taką pieczęcią naznaczona dusza dostępuje prawdziwie Boskiej piękności. Przez tę Krew, którą pijemy z kielicha Bożego — mówi św. Jan Złotousty — jaśnieje w nas obraz Jezusa Chrystusa, a dusza nasza niewypowiedzianym przyobleka się blaskiem i dostojnością. Jako gdy kto zanurzy rękę w złocie rozpuszczonem, całą sobie rękę pozłoci: tak dusza zanurzona we Krwi Zbawiciela, staje się czystą i świetną, jakby złoto oczyszczone w ogniu.

Ilu Świętych, tyle jest przykładów tej wewnętrznej przemiany; przytoczę tylko jeden. Św. Ludwina była przez całe życie pastwą najdotkliwszych chorób, tak, że jej dusza upadała prawie pod nadmiarem boleści. Pobożny kapłan Jan Pot radził jej rozważać Mękę Pańską, lecz i to nie sprawiło całkowitej ulgi, jakkolwiek z rozmyślania krzyża nabrała większej cierpliwości. Wtenczas sługa Boży przyniósł jej Komunię świętą, i zaledwie ją Ludwina przyjęła, uczuła się zupełnie przemienioną, tak iż na wzór Zbawiciela nie tylko nie lękała się cierpień, ale nawet gorąco ich pragnęła ²⁾.

Ostatni skutek Komunii św. jest ten, iż nam zapewnia życie wieczne i daje rękojmię zmartwychwstania, jako przyrzekł Zbawiciel: „*Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki*“ ³⁾. Pan Jezus jest naszym „*Żywotem*“, kto więc połączony jest z Jezusem, ten w Nim i przez Niego żyje, i z Nim żyć będzie na wieki. Nadto ciała nasze stają się w Komunii św. świątyniami Pana Jezusa; czyż więc słuszną, aby te świątynie leżały na wieki w gruzach grobowych? Nie, — Pan Jezus je odbuduje i świetniejszemi uczyni, niż przedtem, a ta świetność tem będzie większą, im częściej gościł w nich Pan pod postacią Sakramentu, bo każda Komunia św. nowego dodaje im blasku. On to sam zapowiedział: „*Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień*“ ⁴⁾.

¹⁾ *Opusc.* 58. *C.* 20.

²⁾ *Surius in vita s. Ludv.* 14. Apr.

³⁾ Św. Jan, VI, 52.

⁴⁾ Tamże 55.

1. Pobudki do częstej Komunii świętej.

Jeżeli takie są skutki Komunii świętej, czyliż nie słuszna, abyśmy ją jak najczęściej przyjmowali. Pobudką do tego jest, oprócz wymienionych korzyści, potrzeba nasza. Jak ciało potrzebuje do życia pokarmu, tak potrzebuje i dusza; a jej pokarmem jest — jak widzieliśmy — Komunia święta. Gdyby ktoś tylko raz w tydzień używał pokarmu, czyliżby mógł zachować zdrowie i siły? — podobnie dusza częstego potrzebuje pokarmu, inaczej naraża się na niebezpieczeństwo choroby, a nawet śmierci. Widzimy to na tylu duszach nędznych, które dlatego, że stronią od Komunii świętej, wpadają w różne choroby, a nieraz giną śmiercią grzechu. Nawet dusze pobożne, skoro przez dłuższy czas nie pożywają Ciała Pańskiego, poczynają stygnąć w służbie Bożej, i sprawdza się na nich słowo Proroka: „Zwiądnęłam jako siano i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać Chleba mego“¹⁾. Jak bowiem „niema skuteczniejszej pomocy, by dojść do doskonałości, nad częstą i godną Komunią świętą“²⁾, tak w zwykłym porządku niepodobna żyć doskonale bez częstego jej przyjmowania. Stronić zatem od Komunii świętej jestto skazać duszę na śmierć z głodu. Tego tylko pragnie zły duch. Wódz assyryjski Holofernes, oblegając miasto izraelskie Betulię, kazał mu odciąć nie tylko dowóz żywności, ale i przypływ wody, aby głodem i pragnieniem zmusić obleżonych do poddania się: tak zły duch stara się usilnie zataćmować duszom źródła łaski, płynące w Komunii św., aby tym podstępem podbić je w ohydą niewolę.

Inną pobudką jest słabość nasza, — słabość tak wielka, że jesteśmy podobni do człowieka schorzałego, który za lada powiewem wiatru przewraca się i rani. Na tę słabość dziwnie pomocnym środkiem jest Komunia święta; jako więc niegdyś ślepi, chromi i trędowaci spieszyli do Pana po uzdrowienie, tak i dziś wszyscy słabi na duchu winni spieszyć do tego Lekarza Niebieskiego, który w apteczce swojej — w Kościele świętym zostawił lekarstwo na wszystkie choroby skuteczne. Kto zatem czuje się słabym, — a któż się nie czuje — niech biegnie po lekarstwo.

¹⁾ Ps. CL, 5. ²⁾ Św. Teresa.

Inną pobudką jest nędza nasza, — nędza tak wielka, że jesteśmy podobni do żebraka, który musi nieustannie wyciągać rękę po jałmużnę. Otóż nigdy nie możemy łącniej uprosić łask potrzebnych dla siebie i drugih, jako gdy sam Pan Jezus, Ojciec nasz miłościwy i Król hojny, przebywa w duszy. Jeżeli i ty, duszo, chcesz otrzymać jakiś dar, zwłaszcza duchowny, n. p. zwycięztwo w pokusach, pomnożenie miłości, oświecenie co do wyboru stanu, — jeżeli pragniesz wyjednać jaką łaskę dla drugih, zwłaszcza łaskę nawrócenia, przyjmij w tym celu Komunię świętą, a po Komunii rzucaj się do stóp Jezusowych i błagaj z ufnością dziecka, z pokorą poddanego. Ofiaruj też czasem Komunię św. za Ojca św., za biskupów, za kapłanów, za missyonarzy, za zakony, za nawrócenie niewiernych i grzeszników, za umierających, wreszcie za dusze w czyście cierpiące. Podobnie, jeżeli chcesz złożyć dzięki Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, przyjmij w tym celu Komunię świętą, bo wtenczas Pan Jezus sam dziękuje z nami i za nas Ojcu swemu Niebieskiemu.

Inną pobudką jest chwała nasza. O któż wypowie wywyższenie duszy, do której Pan wstępuje w Komunii świętej; ona wyższa niż ziemia, która jest tylko podnóżkiem Pana, — ona wyższa niż niebo, które jest tylko Jego tronem, — ona prawie równa Bogarodzicy, bo tego samego Króla i Boga w świątyni serca swego posiada, — ona tak wywyższona, iż nad nią zdumiewa się Prorok: „*Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czią ukoronowałeś go*“¹⁾. Ludzie wysoko to cenią, gdy są zaproszeni do stołu królewskiego, i nie odważyliby się wzgardzić zaproszeniem; lecz czemuż jest stół królewski w porównaniu ze Stołem Pańskim? Otóż do tego Stołu zaprasza cię Pan często, czyliż się odważysz odrzucić zaproszenie? Rozważ człowiecze, — mówi św. Chryzostom, — jakiego zaszczytu dostępujesz i do jakiego stołu jesteś wezwany. Ten, na którego widok drżą Aniołowie i ledwie śmieją nań patrzeć, dla promieniającej z Niego jasności, jest naszym pokarmem, z Tym my się jednoczymy i stajemy się jednym Ciałem Chrystusa... Z jakąż tedy czią, z jakim upagnieniem winiencś spieszyć do Niego!

¹⁾ Ps. VIII, 5—6.

Inną pobudką jest wola Pana Jezusa. On sam nas wzywa, abyśmy ten Sakrament jak najczęściej przyjmowali, a nawet grozi leniwym i zimnym: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam“ — patrz, z jakim mówi naciskiem — „jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“¹⁾; a więc cóż będziemy mieli? — śmierć. On dlatego ustanowił ten Najśw. Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby był codziennym pokarmem i napojem duszy, i modlić się **kazał**: „Chleba naszego powszedniego“, czyli, jak ma tekst łaciński: „*adistotnego*“, to jest, Komunii świętej, „*daj nam dzisiaj*“²⁾, a więc na każdy dzień. Kto zatem stroni od Komunii świętej, ten gardzi wolą Chrystusa Pana i wyrządza Mu obelgę. Gdyby król wszystkie skarby państwa wydał na jakieś lekarstwo, by uratować życie jednego ze swoich dworzan, dworzanin zaś zamiast przyjąć takowe z wdzięcznością, odepchnął ze wstrętem; czyżby nie obraził króla i nie zasłużyłby na niełaskę? — tak obraża Chrystusa, kto gardzi Komunią świętą, lekarstwem tak wielkiem, tak kosztownem i tak skutecznem. Od takiej duszy Pan się usuwa. Gdy królowa Vasthi wzgardziła zaproszeniem królewskim i nie ukazała się w gronie biesiadników, wzgardził nią król i pozbawił ją korony; tak dusze, gardzące zaproszeniem na Ucztę świętą, tracą przyjaźń Chrystusa, a często nawet koronę królestwa niebieskiego.

Inną pobudką jest miłość Pana Jezusa ku nam. On bowiem gorąco pragnie, abyśmy do Komunii świętej jak najczęściej przystępowali, już to by nam okazać miłość swoją i miłość naszą pozyskać, już to by dusze nasze uszczęśliwić, — by je wzmocnić swem Ciałem, obmyć swoją Krwią, oświecić swem światłem, zapalić swą miłością, pocieszyć swą słodkością, by je połączyć z sobą, poślubić sobie, przemienić w siebie. Te dusze są oblubienicami Pana Jezusa, dlatego pragnie z nimi przebywać, jako objawił św. Gertrudzie: „Pociechą jest moją przebywać z synami ludzkimi, a miłość moja ku nim skłoniła mnie do ustanowienia tego Sakramentu, abym z nimi żył aż do końca wieków“³⁾. O dziwna miłości Jezusowa! Nigdy pszczołka z takim upragnieniem nie rzuca się na kwiatek, byssać z niego miód słodki, z jakim Pan

¹⁾ Św. Jan VI, 54. ²⁾ Św. Mat. VI, 11, „*supersubstantialem*“.

³⁾ Ludov. Blos. *monit. spir.* C. 6.

przychodzi do duszy, pragnącej Go przyjąć¹⁾. Nigdy matka z taką czułością nie nadstawia piersi swoich niemowlęciu, z jaką Pan nas oczekuje w Najśw. Sakramencie, by nas przy piersiach swoich karmić mlekiem łaski. Kto więc spieszy do Pana, wielką pociechę sprawia Jego sercu; kto zaś stroni od Niego, niemając Mu boleść wyrządza i ściągając na siebie skargę Pańską: „*Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osiek żłób Pana swego; a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał*”²⁾. Jakoby Pan chciał powiedzieć: O jakże niewdzięczną jesteś, duszo ludzka, tak wywyższona, tak umiłowana. Ja dla ciebie wysiliłem moją miłość, dla ciebie zostałem na ziemi pod postacią Sakramentu, a ty za to wypłacasz się zapomnieniem i oziębłością. Ja zgotowałem ci wieczerzę wielką, zastawiłem stół mój takimi potrawami, które są rozkoszą mieszkańców niebieskich, — Chleb ten, którym cię karmię, jest chlebem anielskim i manną wszelki smak zawierającą, a ty stronisz od tej wieczerzy; jeżeli zaś przychodzisz, to tylko z niesmakiem. Zaprawdę, jeżeli nie będziesz pożywać mego Ciała i pić Krwi mojej, nie będziesz mieć żywota w sobie — nie będziesz mieć mocy — nie będziesz mieć miłości — nie będziesz mieć pokoju — ani pociechy — ani odwagi — będziesz zawsze jakoby mdlejącą i schorzałą — uderzą na cię pokusy — zwyciężą cię — zginiesz.

Zapewne, miła duszo, nie dopuścisz, by się Pan tak żalił na ciebie, a więc spiesz do Niego, by mu okazać swoją miłość i otrzymać słodki Jego pocałunek. Spiesz się, by pocieszyć Jego serce za te liczne zniewagi, jakie od złych ponosi, i niby druga Weronika otrzeć twarz świętą, na którą nieustannie plwają grzesznicy³⁾. Spiesz, by pocieszyć serce Jego Matki Najświętszej, która gorąco pragnie chwały Syna swego, i której nie możesz ofiarować milszego, nad Ciałem i Krew tegoż Syna. Spiesz, by połączyć się z całym Kościołem wojującym i tryumfującym, ze wszystkimi duszami pobożnymi na ziemi, ze wszystkimi Świętymi w niebie, i ze wszystkimi Aniołami, którzy niewidzialnie otaczają przybytek Pana zastępów. Spiesz jak najczęściej, bo i czemże się zresztą wymówisz?

¹⁾ Słowa Pana Jezusa wyrzeczone w widzeniu do świętej Mechtyldy.

²⁾ Izaj. I, 2—3. ³⁾ W tym celu istnieje nawet stowarzyszenie pobożnych, którzy modlitwami i Komunią św. wynagradzają Panu te zniewagi.

2. Wymówki od częstej Komunii świętej.

Powiesz może: jestem niegodny tej łaski. Nie przeczę, że jesteś niegodny; bo choćbyś był Serafinem, a nawet samą Bogarodzicą, nie byłbyś godnym, a to dlatego, że stworzenie samo przez się nie jest godne połączyć się ze Stwórcą. Lecz Pan Jezus wypełnił tę przepaść i łączyć ci się z Sobą w Komunii świętej pozwolił, czyliż więc możesz wymawiać się niegodnością? W takim razie dowiódłbyś dumy ukrytej, bobyś pokazał, że się opierasz raczej na przygotowaniu swojem, niż na dobroci Bożej. Zresztą, jeżeli tylko raz na rok przystąpisz do Komunii świętej, czyliż wtenczas będziesz godniejszy? Przeciwnie, będziesz miał więcej niedoskonałości i grzechów, a więc tem mniej usposobienia. Odrzuć zatem twogę niewczesną, bo chociaż bojaźń i pokora winny nam towarzyszyć do Stołu Pańskiego, nad niemi jednak ma górować miłość, a miłość ciągnie duszę do Chrystusa. Czytamy, że gdy raz święty Bonawentura nie śmiał dla wielkiego uszanowania odprawić Mszy świętej i tylko jej słuchał, Anioł wziął z ołtarza cząstkę poświęconej Hostyi i włożył ją do ust Świętego, przez co dał mu poznać, że milszem jest Panu przystępowanie do Stołu Pańskiego z miłości, aniżeli usuwanie się z bojaźni ¹⁾).

Powiesz może: jestem niedoskonały i często upadam, jakże się więc odważę przystąpić do Świętego Świętych? Lecz czyliż nie wiesz, że nie zdrowi potrzebują lekarza, jedno chorzy; otóż Pan Jezus w Komunii świętej jest lekarzem i lekarstwem. Jeżeli ciągle słabujesz na duszy, musisz także ciągle używać lekarstwa, inaczej nigdy zdrowia nie odzyskasz. Niech cię nie wstrzymują niedoskonałości, jakie mimo częstego przystępowania w sobie spostrzegasz; bo jeżeli pomimo przyjmowania Komunii świętej nie jesteś od nich wolny, cóżby się stało, gdybyś od niej stronił? Zresztą Komunia św. nie jest tylko nagrodą doskonałych, ale oraz środkiem do doskonałości. Wszystkim ona służy, „doskonałym, aby w doskonałości wytrwali, z tego źródła doskonałości ustawicznie pijąc, — mocnym, aby nie osłabli, — słabym, aby się wzmocnili, — chorym, aby ozdrowieli, — zdrowym, aby się przy zdrowiu pilnie zachowali“ ²⁾. Wprawdzie Komunia św. jest Chle-

¹⁾ Scaramelli *Dir. asc.* I. X. V. 8. *Filotea* Cz. II. R. XXI.

bem anielskim, ale jest oraz Chlebem pokutujących; jest pokarmem zdrowych, ale oraz lekarstwem dla chorych; jest ucztą królewską, ale przytem posiłkiem pracujących; jest chlebem dla dorosłych, ale przytem mlekiem dla niemowląt; słowem, jest wszystkim dla wszystkich.

Powiesz może: mimo częstej Komunii świętej nie postępuję w życiu duchownem. Lecz czylisz chcesz widzieć ten postęp? Jestto rzecz trudna, bo postęp jest zwykle nieznaczny, jak wzrost człowieka, zwłaszcza gdy dusza już przełamała pierwsze przeszkody; jestto powtórę rzecz niebezpieczna, bo widok ciągłego postępu mógłby zrodzić tajemną dumę, dlatego go Bóg dobry przed oczyma naszymi zakrywa. Dosyć ci na tem, że wstecz się niecofasz.

Powiesz może: lękam się, aby mi przez częste używanie Komunia św. nie spowszedniała. Nie lękaj się, bo to od ciebie tylko zależy. Jeżeli do Komunii świętej będziesz przystępował bez przygotowania, a odchodził bez dziękczynienia, staniesz się wkrótce twardym i zimnym, a nawet przyzwyczaisz się uważać Najśw. Sakrament za chleb zwykły; lecz gdy przyniesiesz zawsze należne usposobienie, Komunia św. nabierze w oczach twoich coraz większego majestatu i uroku, a ztąd cześć twoja będzie coraz większą, pokora coraz głębszą, miłość coraz gorętszą. Nie jest bowiem Bóg jako ludzie, którzy im bliżej poznani, tem więcej błędów odkrywają¹⁾: ani rzeczy Boskie są jako ludzkie, które gdy są nieobecne, tęsknotę i pragnienie rodzą, a gdy się ich użyje, przesył i niesmak sprawiają.

Nie mów także: nie czuję nabożeństwa ani pociechy w Komunii św., jestem zimny tam, gdzie powinien płonąć, jakże więc mogę przystąpić? Niech cię to nie wstrzymuje, bo ta pociecha duchowna, to czułe nabożeństwo nie jest koniecznym warunkiem do przyjęcia Komunii św., ani też probierczym kamieniem godnego jej przyjęcia. Czasem usposobienie przyrodzone, czasem słabość lub smutek przeszkadza, a czasem Bóg sam odmawia pociechy, kładąc duszy, zamiast słodyczy, pożywać chleb suchy. Wstrzymywać się więc dlatego od Stołu Pańskiego, iż nie czujesz pociechy i nabożeństwa, znaczyłoby chcieć umrzeć z głodu dlatego, iż nie masz miodu do chleba²⁾. Powtórę, te wzruszenia i płomienie duszy są najcześniejszym owocem Komunii świętej, a nie jej korzeniem. Kto

¹⁾ Rodryc. I. c. Cz. II. Ks. VIII. R. XIII.

²⁾ Św. Ignacy.

zatem stroni od Komunii św. z tej przyczyny, iż nie czuje takiego nabożeństwa, jakiegoby pragnął, podobny jest do człowieka, który dlatego nie chce zbliżyć się do ognia, iż ciepła w sobie nie czuje. Wreszcie Komunia święta, przyjęta w oschłości niezawinionej, nie jest bezowocną, tak jak pokarm posila chorego, chociaż mu nie smakuje. Jeżeli i na ciebie przyjdzie podobna oschłość, nie smuć się wcale, ani stronić dlatego od Komunii św., ale jak cię uczy księga „O naśladowaniu Jezusa Chr.“, upokarzaj się i tem silniej kołataj do Serca Bożego, prosząc: „O Jezu dobry, słodki i łaskawy, zmiłuj się nademną, a daj nędznemu żebrakowi Twemu uczuć niekiedy w Komunii świętej choć cząstkę tej serdecznej miłości Twojej, ażeby wzrastała i wzmacniała się wiara moja i nadzieja w dobroci Twojej, aby miłość moja ku Tobie, raz doskonale zapalona ogniem Twoim i posilona Manną niebieską, nigdy już więcej nie stygła i nie ustawała“ ¹⁾. Nie trwóż się również pokusami, czy przeciw wierze, czy przeciw innej enocie, jakimi czasem szatan dusze nawet pobożne nagabywa w chwili Komunii świętej; ale wzgardź niemi i idź do Pana. Z drugiej strony patrz, abyś tego stanu nie sprowadził własną winą, mianowicie brakiem umartwienia i przygotowania się.

Powiesz nakoniec: mam liczne zajęcia, nie mogę się zatem oddawać pobożności. Jeżeli masz liczne zajęcia i na częstsze jesteś wystawiony pokusy, tem więcej potrzebujesz pomocy Komunii świętej, bo właśnie „im kto bardziej spracowany i obciążony, tem pożywniejszego i częstszego potrzebuje pokarmu“ ²⁾. Zresztą, jakież jest ważniejsze zajęcie, jak służyć Bogu i zbawić duszę, bo „cóż ci pomoże, choćbyś cały świat pozyskał, a szkodę na duszy poniósł“.

Błahe są zatem wszystkie wymówki; — prawdziwą zaś przyczyną jest brak żywej wiary, lenistwo i wstręt do umartwienia. Czują to dusze, że często Komunia św. nie zgadza się z ich życiem roztargnionem, płochem i nieumartwionem, z ich próżnością i gadatliwością, z zamięłowaniem wygod i pobłażaniem dla miłości własnej, z ich samolubstwem i oziębłością dla Boga i bliźnich; a ztąd wolą stronić od Komunii św., aniżeli gwałt sobie zadawać i pracować nad sobą. Są i takie, co radeby przystępować częściej do Komunii św., ale się lękają uragań i szyderstw świata, — po-

¹⁾ Ks. IV. R. XIV. ²⁾ *Filotea* Cz. II. R. 21.

dobne iście do onych Faryzeuszów, o których mówi Pismo, że wielu z nich uwierzyło w Jezusa Chrystusa, ale nie wyznawali Go publicznie, z obawy, by nie byli wyrzuceni z synagogi; miłowali bowiem chwałę ludzką więcej niż chwałę Boga. Dusze te, jak drzewa karłowate, nie wzniosą się po nad ziemię, aż do wyżyn doskonałości.

Zapewne nie zechcesz należeć do ich niechwalebego grona, a więc nie stroń od Komunii św.; lecz jako orzeł szybujący w powietrzu, gdy łup zobaczy, lotem błyskawicy spuszcza się na ziemię: tak i ty nie z mniejszą ręcznością spiesz do przybytków Pańskich, gdzie pokarm twej duszy spoczywa.

3 Jak często należy przystępować do Komunii świętej?

Ewangelista Łukasz św.¹⁾ i Ojcowie Kościoła zapewniają, że chrześcijanie pierwszych wieków przyjmowali Komunię św. codziennie, bez względu na stan i zatrudnienie. Aby ująć prześladowania, zgromadzili się w miejscach ukrytych, gdzie z głęboką czcią i żarliwością słuchali Mszy świętej, poczem przystępowali do Stołu Pańskiego. Kiedy się srożyło prześladowanie, brali Ciał Pańskie do domów, by się Niem posilać do walki; nawet w czasie podróży nosili z sobą Najśw. Sakrament w kosztownych woreczkach, wiszących u szyi. Żaden męczennik nie występował na widownię bojową, jeżeli nie był wzmocniony Ciałem Pańskim; ztąd kapłani i dyakonowie przedzierali się do więzień, aby zaność męczennikom niebieski posiłek. Byłyto czasy żywej wiary i gorącej miłości. W wiekach następnych, gdy gorliwość ostygła, potrzeba już było zalecać częstą Komunię świętą; tak też czynią Ojcowie święci. „Chleb ten — mówi św. Augustyn — jest chlebem codziennym, przyjmuj go więc codziennie, aby cię codziennie żywił²⁾. Podobnie wzywa św. Ambroży: „Przyjmuj codziennie ten pokarm, który codziennie pomaga; żyj atoli tak, abyś codziennie godzien był przyjmować“³⁾. W czasach późniejszych, gdy oziębłość chrześcijan stała się jeszcze większą, musiał Sobór Laterański czwarty postanowić prawo osobne, obowiązujące pod

¹⁾ Dzieje apost. II. 42.

²⁾ *De Verb. Dom. ser. 28.*

³⁾ *Lib. V. de Sac. c. 4.*

grzechem każdego chrześcianina dorosłego, aby przynajmniej raz w rok w czasie wielkanocnym do Stołu Pańskiego przystąpił. Prawo to potwierdził Sobór Trydencki, a przytem wyraził życzenie, aby wierni, uczestnicy w Ofierze najśw., nie tylko duchownie ale i sakramentalnie Komunię św. przyjmowali ¹⁾).

Dziś, niestety, wielu chrześcian, zarażonych obojętnością, lub co gorsza, niedowiarstwem, stroni od Stołu Pańskiego; nie brak atoli dusz, i to we wszystkich stanach, dla których największem jest szczęściem, i jakby niebem na ziemi, przyjmować często Chleb anielski. Nie zrażają ich szyderstwa złych, ni grożące czasem prześladowanie. Zachętą dla wszystkich może być hrabina Roztopczyn, której mąż, jako gubernator, kazał był spalić Moskwę w r. 1812. Pani ta, wychowana w schizmie, przyjęła tajemnie religię katolicką; ponieważ jednak, przynajmniej przez czas jakiś, musiała kryć się przed mężem, przeto nie mogła przystępować jawnie do Sakramentów św., acz tego gorąco pragnęła. Ale znalazł się inny sposób. Katolicki proboszcz w Moskwie bywał raz w tydzień na obiedzie u gubernatora, a wtenczas przynosił z sobą siedm Hostyj św. w złotem naczynku. Wśród tej wizyty szukał sposobności, by sam na sam rozmawiać z gubernatorową, a gdy się nieco oddalili od reszty gości, słuchał jej spowiedzi, poczem nieznacznie oddawał jej małą puszkę z Najśw. Sakramentem, którą ona zanosila do swej kaplicy prywatnej, rzęsiście, jak zwykle u Rosyan, oświeclonej. Tu czas krótki modliła się przed Panem utajonym, a następnie wracała do towarzystwa, by z właściwą sobie uprzejmością bawić obecnych, proboszczowi zaś wsunąć skrycie próżne naczynko, które w zeszłym tygodniu służyło na taki sam użytek. Nazajutrz o świcie i w następnych sześciu dniach przyjmowała z niewystowioną miłością Komunię św., a trwało to prawie przez dziewięć miesięcy; rozumie się samo przez się, za osobnem pozwoleniem papieżkiem. O jakże ta pobożność cnej niewiasty zawstydza naszą oziębłość!

Spełniając życzenie Chrystusa Pana i Kościoła, staraj się i ty, czytelniku miły, przystępować jak najczęściej do Stołu Bożego, lecz jak często masz to czynić, trudno jedną regułą ogólną oznaczyć. Św. Franciszek Salezy radzi wszystkim, którzy jakkolwiek pobożnie żyć pragną, aby przynajmniej co miesiąc przyjmo-

¹⁾ Sess. 22. C. 6.

wali Komunię świętą; duszom wolnym od przywiązania do grzechu powszedniego i mającym wielkie pragnienie, zaleca Komunię cotygodniową; do Komunii zaś częstej, mianowicie codziennej, żąda oswobodzenia się w znacznej części od złych skłonności i zezwolenia spowiednika ¹⁾. Inni mistrzowie wymagają przynajmniej, aby kochać szczerze Pana Boga, wypełniać wiernie swe obowiązki, brzydzić się grzechem i pracować pilnie nad oczyszczeniem i udoskonaleniem własnej duszy ²⁾; radzą też uwzględniać stan i położenie, aby wskutek częstego przebywania w kościele nie ucierpiały obowiązki domowe. Krótko mówiąc, jeżeli nie jesteś kapłanem, pragnij jak najczęściej przystępować do Stołu Pańskiego, lecz czas i liczbę Komunii świętych niechaj oznaczy spowiednik. Przystępować bez jego pozwolenia zdradzałoby dumę i samowolę i nie wyszłoby na pożytek. Jeżeli obowiązek lub posłuszeństwo nie pozwala ci przyjąć Komunii świętej sakramentalnie, przyjmuj ją duchownie, o czem cię poniżej pouczę.

Trafia się czasem, że niektóre duze przystępują często do Komunii świętej, a mimo to nie postępują w życiu duchownem; są bowiem próżne, zarozumiałe, mianowicie na swoją pobożność, nieumartwione, niecierpliwe, niezgodne i t. p. Można te dusze przyrównać do suchotników, którzy zdrowe jedzą pokarmy, a jednak nie odnoszą ztąd należytego pożytku. Zkądże to pochodzi, że Komunia święta nie sprawia spodziewanego skutku? Może to wina Komunii św.? Lecz któż zdoła przypuścić, aby światło nie oświecało, ogień nie ogrzewał, skarb nie wzbogacał, siła nie wzmacniała? Pan Jezus zapewnia, że kto godnie pożywa, „ma żywot w sobie“; Ojcowie uczą, że jedna Komunia św. nałęczycie przyjęta, może duszę uświęcić; dlaczegóż więc tyle dusz, pomimo tak licznych Komunii św., nie należy wcale do świętych? Oto dlatego, że Komunię świętą nie tak przyjmują, jak przyjmować powinny. „Jeżeli — mówi św. Bonawentura — nie czujecie żadnych skutków tego pokarmu duchownego, który przyjęliście, znak to, że dusza wasza jest albo chorą albo umarłą“. Podobnie twierdzi znakomity kardynał Bona: „Powszechna to jest Ojców św. nauka,

¹⁾ *Filotea* Cz. II. R. XX.

²⁾ Św. Alfons Liguori twierdzi, że chociaż dusza popełnia czasem ze słabości grzechy powszedni dobrowolny, nie trzeba jej odnawiać częstej Komunii św., jeżeli tylko szczerze żałuje i pracuje nad swoją poprawą. (*Prax. conf. n. 152. sq.*).

że Bóg takim się zwykł okazywać duszy, jaką dusza przedstawia się Bogu. I dlatego to Chrystus Pan w Eucharystyi jest dla jednych owocem żywota i chlebem anielskim i manną ukrytą i rąjem rozkoszy i ogniem pochłaniającym i trzeciem niebem, gdzie słyszą tajemne słowa, których się nie godzi człowiekowi mówić; a drugim przeciwnie jest chlebem niesmacznym, nie mającym żadnej dzielności żywotnej, iż brzydzi się ich dusza tym bardzo lekkim pokarmem; tak też śmiercią jest dla złych, żywotem dla dobrych, a jakie kto ma serce dla Boga, takim też znajdzie Boga dla siebie¹⁾.

4. O przygotowaniu się do Komunii świętej.

Aby Komunia św. przyniosła spodziewane owoce, potrzeba się do niej należycie przygotować; odkąd bowiem zapowiedział Bóg człowiekowi: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*“²⁾, nie można bez trudu pożywać tak chleba ziemskiego, jak i duchownego; kto zaś nie chce pracować, jeść nie powinien.

Tej pracy, czyli przygotowania się, wymaga najprzód godność Komunii świętej. Kogóżto bowiem przyjmujemy? Czy jednego z duchów niebieskich? Nie — ale samego Pana niebios; a więc już to samo winno wystarczyć. U Persów młodzieńcy, przeznaczeni na paziów królewskich, musieli się przez trzy lata kształcić i doskonalić, nim stanęli przed obliczem króla; niewiasty na dworze Aswera stroiły się przez wiele miesięcy, by się spodobać królowi; Dawid przez wiele lat zbierał złoto na budowę świątyni, bo — jak mówił — nie człowiekowi ale Bogu gotuje się mieszkanie; o jakże starannie winna się przygotować dusza, powołana nie na dworzanę, lecz na Oblubienicę Króla królów, — dusza budująca w sobie świątynię, w której sam Pan i Bóg ma przebywać. Sprawa to tak szczytna, że milion lat, a nawet wieczność cała nie wystarczyłaby na godne przygotowanie się do jednej tylko Komunii świętej; choćbyśmy zatem wszystko uczynili, co możemy, zawsze nam przystoi to uczucie, z jakim żebrak, wezwany z ulicy, siadałby do uczty królewskiej.

Tego wymaga nasz pożytek, bo od przygotowania się zależy

¹⁾ *De missae celebr.* C. 5. ²⁾ Genesz. III, 19.

większy lub mniejszy skutek Komunii świętej. Jako drzewo suche łatwo i prędko się zapala, wilgotne zaś trudno i powoli: tak dusza przygotowana do Komunii świętej natychmiast płonie ogniem miłości, nieprzygotowana zaś pozostaje obojętną i zimną. Ztąd z wielu przyjmujących Komunię św. ten większy pożytek odnosi, kto się lepiej przygotował. Gdy wielu przy jednym i tem samym świetle zapala swe świece, wszyscy wprowadzie odbierają światło, ten jednak więcej, kto większą ma świecę; gdy wielu czerpie z tejże samej studni, wszyscy biorą z sobą wodę, ale ten najwięcej, kto ma większe naczynie: podobnie wszyscy przystępujący godnie do Komunii świętej otrzymują wprowadzie światło duchowne i wodę łaski, lecz ten więcej otrzymuje, kto ma miłość gorętszą i pobożność większą.

Tego wymaga wreszcie przykład Świętych, którzy z nadzwyczajną starannością gotowali się do Komunii świętej. Św. Franciszek Borgiasz poświęcał trzy dni na przygotowanie się do Komunii świętej, a trzy dni na dziękczynienie; podobnie czynił św. Alojzy, tak że ich życie było ciąglem przygotowaniem się i ciąglem dziękczynieniem. Św. Małgorzata, królowa, trzy dni przed Komunią świętą pościła o chlebie i wodzie, a noc poprzedzającą przepełdzała na rozmyślaniu. Inni Święci w dzień przed przyjęciem Komunii świętej i po przyjęciu zamykali się na modlitwę; inni zadawali sobie surowe pokuty, biczowali się i pościli; inni spełniali miłosierne uczynki, a wszyscy przynosili serca czyste i rozgrzane miłością.

Lecz na czemże zależy to przygotowanie się?

5. Przygotowanie się dalsze.

Przygotowanie się dalsze zależy na czystości serca, na pokoju duszy, na umartwieniu żądz i zmysłów, na posłuszeństwie dla łaski Bożej; niech więc całe życie twoje będzie przygotowaniem się do Komunii świętej. Mianowicie staraj się mieć serce czyste, czyli być w stanie łaski, inaczej Komunia święta, miasto być dla ciebie chlebem żywota, stałaby się, jak Judaszowi, trucizną śmierci. Jak bowiem trup jeść nie może, ani potrafi rodzić drzewo suche: tak dusza, zostająca w grzechu śmiertelnym, a więc pozbawiona życia nadprzyrodzonego, nietylko z Komunii św. za-

dnego nie ma pożytku, lecz co gorsza zatracenie odnosi, jak mówi Apostoł: „*sąd sobie je i pije*“¹⁾. Kto chce do świątyni serca zaprosić Świętego Świętych, niechaj pierwszej obali w niej tron szatana, a zbuduje ołtarz dla Boga i Zbawiciela swego; kto jest za proszony na gody królewskie, niech się pierwszej postara o suknię godową suknię miłości, inaczej popełniłby straszne świętokradztwo i ściągnąłby na siebie karę Pańską. Jeżeli zatem idziesz na te gody, gdzie Król sam jest przytomny, gdzie Aniołowie usługują, patrz najprzód, ażali masz szatę godową, aby ci się tak nie stało, jak onemu biesiadnikowi, który przyszedł na gody bez tej szaty i dlatego wrzucony został do ciemności zewnętrznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Gdyby ci sumienie jaki grzech ciężki wyrzucało, idź przedtem oczyść się w łaźni spowiedzi; a choćby ci nie wyrzucało, wzbudź przed każdą Komunią św. akt żalu. Św. Franciszek Salezy spowiadał się codziennie przede Mszą św., aby z największą czystością duszy przystępować do tak świętej Tajemnicy.

Staraj się nadto oczyścić duszę z plam pomniejszych, czyli grzechów powszednich, mianowicie dobrowolnych i z przywiązaniem popełnianych, bo one zmniejszają wpływ Komunii świętej. Kiedy jakiś gość zacny ma dom twój odwiedzić, cóż wtenczas czynisz? Oto wyrzucasz pajęczynę, wymiatasz proch i sprzęty oczyszczasz: czyż więc pozwolisz, aby domek serca twego, w którym Pan Jezus ma jako gość przebywać, zanieczyszczał kurz grzechu powszedniego i pajęczyna przywiązań ziemskich? Oczyść więc pragnienia i uczucia swoje, starając się przynieść do Komunii św. serce próżne, aby je Pan miłością swoją napełnił. Tego On' gorąco pragnie. Gdy raz św. Gertruda pytała się Pana Jezusa, jakby się mogła najlepiej do Komunii przygotować, otrzymała odpowiedź: „Jednego tylko żądam od ciebie, — ilekroć mię przyjmiesz, bądź wolną od przywiązania do siebie i miej serce próżne“. Żąd jako Izraelici, mający pożywać baranka wielkanocnego, winni byli przepasać biodra swoje: tak dusze, mające pożywać Baranka Bożego, winny być przepasane pasem umartwienia i pokuty; a jako Mojżesz, mając rozmawiać z Bogiem, wstąpił na szczyt góry i został zakryty ciemną chmurą: tak i te dusze winny acz na chwilę zapomnieć o ziemi, aby się Bogiem tylko zajmo-

¹⁾ I. Kor. XI, 29.

wać. Powiedziano bowiem, iż tylko „zwycięzcy daną będzie manna skryta“ ¹⁾, to jest, temu, który żądze swoje poskromił, a nie, jako podły niewolnik, dźwiga hańbiące ich jarzmo.

Przygotowanie się do ciała zależy na tem, aby być naczczu od północy, to jest, nie nie jeść i nie pić, wyjawwszy, gdyby ktoś nagle zasnął i musiał przyjąć Wijatyk święty, — a przytem by ubrać się przyzwoicie.

6. Przygotowanie się bliższe.

Cheeszli dobrze przygotować się do Komunii św., módl się przedewszystkiem o tę łaskę, bo do godnego przyjęcia P. Poga Bóg tylko sam usposobić cię może. Módl się do Serca Jezusowego, by raczyło oświecić i zapalić twe serce, — jakoteż do Najś. Matki, by ci uprosiła choć okruszynę tego nabożeństwa, z jakim Ona sama przyjmowała Najśw. Ciało Syna swego, i by ci tegoż Syna nietylko na rękę, jak Symeonowi, ale na sercu złożyła. „O najśłodszy i najmiłosierniejszy Jezu — tak mów do Pana — oto ja stoję przed Tobą nędzny i nagi, wzywając łaski i błagając miłosierdzia Twego. Racz przeto nakarmić łaknącego żebraka, ogniem miłości Twojej zapal oziębłość moją, jasnością obecności Twojej oświeć ślepotę moją, abym Cię przyjął z największem nabożeństwem, z gorejącą miłością, z całym pożądaniem i uczuciem serca mojego, jako Cię przyjąć pragnęło wielu Świętych i wiele dusz pobożnych, jak Cię przyjęła Najśw. Matka Twoja kiedy Anioł zwiastował Jej tajemnicę Wcielenia“ ²⁾.

Ze swojej strony przynieś, obok czystości serca, czystą intencję, aby nie przystępować do Komunii św. w tym celu, by zyskać sobie imię pobożnego, lub mieć wewnętrzne zadowolenie, — ani po to, by tam znaleźć pociechy duchowne, — ani dlatego, że inni tak czynią, lub że taki masz zwyczaj; ale w tym celu, by postąpić w enotach i życiu Bożem, — by wyjednać jakąś łaskę dla siebie lub drugich, — by się przyczynić do rozszerzenia chwały Bożej, uświetnienia Kościoła i wybawienia dusz cierpiących, — by się połączyć z Bogiem nieskończonej miłości i okazać Mu swoją

¹⁾ Apok. II, 17. ²⁾ Por. *O naślād. Jez. Chr.* Ks. IV. R. XVI i XVII.

miłość, — by pocieszyć Jego Serce i wynagrodzić Mu liczne zniewagi, — by sprawić radość Najśw. Matce i mieszkańcom Nieba.

Krom tego dołóż pracy, aby przez rozmyślanie obudzić w sobie stosowne uczucia; a jako Pan Jezus przychodzi do ciebie ze wszystkimi doskonałościami, z całą mądrością, potęgą, miłością i chwałą: tak i ty przystępuj do Pana z taką doskonałością, na jaką tylko zdobyć się możesz.

Mianowicie przystępuj z żywą wiarą, bo ten Sakrament jest przede wszystkim „tajemnicą wiary“, iż nietylko żąda upokorzenia się rozumu, ale nadto poddania się zmysłów. Miej więc wiarę silną, — silniejszą, aniżeli gdybyś własnymi oczyma widział Pana Jezusa; bo zmysły mogą cię oszukać, lecz słowo Boże nigdy; — a przytem wiarę pokorną, iżbyś nie mówił za niewiernymi Żydami: *„Jak to być może? — ale wołał z uniesieniem Piotra: „Panie, słowo żywota wiecznego Ty masz“¹⁾. Gdy św. Ludwikowi, umierającemu, przyniesiono Najśw. Sakrament i zapytano go, czyli wierzy, że w Hostyi świętej jest sam Pan Jezus przytomny, odrzekł: „Wierzę niemniej silnie, jako gdybym był widział Pana wtenczas, gdy w obliczu Apostołów wstępował do nieba“²⁾. To samo wyrzekła o sobie św. Teresa: „Pan nasz udzielił jednej duszy — to jest, jej samej — wiary tak silnej w obecność swoją w Najśw. Sakramencie, że gdy słyszała ludzi objawiających życzenie, aby byli żyli w onych czasach, gdy Pan Jezus chodził po ziemi żydowskiej, aie mogła się wstrzymać od śmiechu, bo nie mogła pojąć, czego może jeszcze pragnąć ten, kto silnie wierzy, że w Najświętszym Sakramencie jest Pan Jezus obecny“³⁾. Miejsze i ty wiarę silną, a przytem pokorną, abyś się nie kusił zgłębić tej Tajemnicy, która przechodzi bystrość Aniołów, i nie zapominał, że więcej Bóg może zdziałał, aniżeli człowiek zrozumieć; kto bowiem *„wiele się bada o Majestacie Bożym, będzie zatłumion od chwały“⁴⁾.**

Dla ożywienia wiary, mów do siebie, nim przystąpisz do Stołu Pańskiego: Oto przychodzi do mnie Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boży w ludzkim ciele, najświętszy, najdoskonalszy, najmiłościwszy, najchwalebniejszy, najpotężniejszy, lubo ukryty pod zastoną chleba; przychodzi mój Stwórca, mój Zbawiciel, mój

¹⁾ Św. Jan VI, 69. ²⁾ Surius 25. Aug. ³⁾ *Chemin de la perf. Ch. 84.*

⁴⁾ Przyp. XXV, 27.

Król przychodzi, aby mnie liche i niegodne stworzenie Ciałem swoim nakarmić, uświęcić i zbawić. O Panie i Boże mój, bądź za to uwielbiony odemnie i od wszystkiego stworzenia! Tak modlił się św Tomasz z Akwinu przed swoją śmiercią. Kiedy mu już przyniesiono Najśw. Wiyatyk, zażądał, by go położono na popiele, a leżąc na tem łożu pokory i pokuty, zawołał głośno: „Wierzę mocno, że Jezus Chrystus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek obecny jest w tym Najśw. Sakramencie. Uwielbiam Cię, o mój Boże i Zbawicielu! Przyjmuję Cię, o Najśłodszy, który jesteś ceną mojego okupu i posiłkiem mojej pielgrzymki“. Wkrótce potem poszedł do Tego, którego z taką wiarą przyjął.

Z wiarą połącz cześć pokorną i bojaźń świętą! Jeżeli bowiem arka przymierza, która była tylko stolicą Bożą, taką czcياً była otoczona, że Izraelita Oza, dotknąwszy się jej bez należnego uszanowania, został śmiercią ukarany, z jakąż czcياً i pokorą winniśmy przystępować nie do stolicy Bożej, ale do Boga utajonego. Aby te uczucia spotęgować, przedstawiaj sobie, że zostałeś przeniesiony do nieba i widzisz tam stolicę Baranka, otoczoną rzeszą Aniołów i Świętych, padających na oblicze u stóp tronu i wołających nieustannie: Święty, Święty, Święty, — że ten Baranek, odziany chwałą i majestatem, powstaje ze swej stolicy, aby zstąpić do twego serca; czyliż cię wtenczas bojaźń święta nie ogarnie? Możesz także rozważać, jak przy zwiastowaniu zatrwożyła się Niepokalana Dziewica, jak zadrżał święty przesłannik Jan, gdy Zbawiciela miał ochrzcić, — jak Piotr rzucił się do nóg Jego, — jak setnik wołał: Panie, nie jestem godzien: — a ty nie miałbyś się przejąć czcياً głęboką i upokorzyć się aż do dna swojej istoty? Pytaj się również: Kto ja jestem, o Panie, a kto Ty jesteś? I Ty Boże nieograniczony, Stwórco wszechświata, Królu królów i Panie panujących, przed którym korzy się niebo i ziemia, przychodzisz do mnie — do mnie nicestwa — do mnie nędznego stworzenia — do mnie niewdzięcznego grzesznika — do mnie?! I to nietylko, bym się korzył u stóp Twoich, jak jawno-grzesznica, ale bym Cię przyjął do serca mego? Ach Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego. Choćbym miał miłość Serafinów, choćbym tyle uczynił i tyle wycierpiał dla ciebie, ile wszyscy Święci razem, choćbym miał świętość wszystkich mieszkańców nieba: ach, Panie, i wtenczas nie byłbym godzien. Aby te uczucia urozmaicić, możesz sobie wyobrażać, że

jesteś celnikiem, a klęcząc zdala od Pana, bijesz swe piersi w pokornym żalu, — albo że jako jawnogrzesznica, leżysz u stóp Jezusa, nie śmiejąc nawet ocz podnieść, albo że jako święta Elżbieta, wybiegasz naprzeciw Pana i mówisz z pokorą: Zkądże mi to, że Pan mój przychodzi do mnie?

Z pokorą niech się łączy żal głęboki, że tego Pana i Boga tak dobrego tyle razy obraziłeś, a za miłość niezmierzoną prawie niezmierzoną wypłaciłeś się niewdzięcznością. Opisuje Euzebiusz, że gdy św. Hieronim umierał i zobaczył Najśw. Sakrament, który mu przyniesiono jako posiłek na ostatnią drogę, kazał się położyć na ziemi, poczem rzucił się na kolana i z głębokiem wzruszeniem zawołał: „Czemu, o Panie, tak wielce się uniżasz, iż raczysz przychodzić do człowieka jawnogrzesznika, a to nietylko, abyś z nim pożywał, lecz abyś sam był od niego pożywany?“ Podobnie święty Wilhelm, usłyszawszy, że zbliża się kapłan z Wiatyką świętą, porwał się z łóża, chociaż był zupełnie wycieńczony, i wyszedł naprzeciw Pana swego, podobny do lampy dogorywającej, która nim zagaśnie, po raz ostatni jaśniej zapłonie.

VII.

Ciąg dalszy.

Lecz na pokorze nie można poprzestać. Pan Jezus został w Najśw. Sakramencie z miłości, a więc z miłością i z ufnością idź i ty do Pana. Rozważaj w tym celu, jak On cię ukochał, abyś się przynajmniej w części odwzajemnił; pomyśl także, co ci Pan daje i dlaczego daje, a rozgrzeje się serce twoje. Gdyby król potężny i wielki, siedząc z książętami przy stole, przypomniał sobie, że gdzieś daleko w lichej chatce leży na barłogu biedny żebrak, trapiiony głodem, — i gdyby tknięty litością, posłał mu przez dworzanina kilka potraw ze swego stołu: podziwialibyśmy czułą dobroć tego króla. Gdyby zamiast dworzanina wysłał do żebraka jednego ze swoich książąt, zdumienie nasze jeszczeby się wzmogło. Lecz gdyby sam powstał od stołu i w orszaku całego dworu zaniósł mu potrawy i własną ręką go karmił; cobyśmy pomyśleli o takim królu? Dalej już miłość jego posunąć się nie może, lecz miłość Pana Jezusa dalej się posunęła; On bowiem

nietylko sam odwiedza żebraka — człowieka, nietylko sam go karmi, ale nadto, o cudo miłości! samym Sobą go karmi; sam staje się karmicielem i pokarmem. I jakże nie miłować Pana tak dobrego?! A więc miłuj Go taką miłością, na jaką stworzenie zdobyć się może. „Gdy masz przyjmować Ciało moje — radził sam Pan Jezus św. Mechtyldzie — żądaj i pragnij dla chwały Imienia mojego mieć taką gorliwość i miłość, jaką ktokolwiek i kiedykolwiek pałał ku mnie, i z tem usposobieniem do mnie przystępuj; a ja przyjmę tę miłość, nie jaką rzeczywiście ona jest, lecz jakabyś mieć pragnęła“.

Z miłością Boga łącz miłość bliźnich; pamiętaj bowiem, że Pan Jezus nie pozwala przystąpić do Ołtarza temu, który się powaśnił z bratem swoim. On też dlatego — jak mówi św. Augustyn — ustanowił ten Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby jako z wielu ziarn pszenicy chleb, z wielu jagód wino powstaje, tak wierni, używający tego Sakramentu, jednym ciałem i jednym duchem się stali. Wyrażeniem tej miłości był w pierwszych wiekach pocałunek pokoju przed Komunią świętą. Staraj się i ty przynieść do Komunii świętej serce wolne od wszelkiej niechęci i urazy, serce napełnione miłością Boga i bliźnich; atoli ta miłość nie ma być koniecznie uczuciową, tkliwą, okazującą się we łzach i wzruszeniach, bo podobne objawy nie są — jak widzieliśmy — istotą miłości; dosyć, gdy wola złączona jest z Bogiem. Ztąd jeżeli cię Pan nawiedzi oschłością, nie stroń mimo to od Komunii świętej.

Miłość żywa obudzi w tobie gorące pragnienie połączenia się z Panem Jezusem. Jest ono konieczne, bo jako głód jest znakiem zdrowia ciała, a oraz usposobieniem do korzystania z pokarmów: tak wielkie pożądanie Najśw. Sakramentu doskonałem jest przygotowaniem do otrzymania błogosławionych Jego owoców; a im większe to pożądanie, tem obfitsze owoce. „Niechże więc — wzywa nas św. Jan Złotousty — nikt tu nie przystępuje z niesmakiem, nikt z opieszałością, lecz wszyscy płonący, wszyscy żarliwi, wszyscy ożywieni. Nie gnuśniejmy, takiej dostępując czci i miłości. Czy nie widzieliści, z jaką skwapliwością garną się niemowlęta do piersi macierzyńskich i z jaką cheliwością usta do nich przykładają? Z takim i my zapalem przystępujemy do tego Stołu i do tych piersi kielicha duchownego; owszem, z daleko większem jeszcze pożądaniem pijmy, jakby niemowlęta ssące, łaskę

Ducha Świętego, i niech to jedno nas boli, gdyśmy pozbawieni tego pokarmu¹⁾. Takie było pragnienie Świętych. Św. Ignacy Męczennik pisał do Rzymian: „Nie pragnę czezych i znikomych pociech tego świata, ale pragnę tylko Chleba Bożego i niebieskiego, Chleba żywota, a tym jest Ciało Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego“. Św. Katarzyna Sen. omdlewała z wielkiego pragnienia, a Pan cudem nagroził takowe, bo gdy raz była na Mszy św. spowiednika swego bł. Rajmunda, część Hostyi Najśw. została, snadź przez Aniołów, wzięta z ołtarza i złożona w jej ustach. Św. Katarzyna Genueska czuła nienasycony głód za Komunią św., — gdy ujrzała Hostyę św. w rękach kapłana, wołała z uniesieniem: „Prędszej! prędszej! niechaj spocznie ten pokarm w głębi serca mego“. Takie było również usposobienie św. Mechtyldy: „Gdyby potrzeba było iść przez płomień, aby przyjąć Komunię świętą, nie wahałbym się ani na chwilę“. Takie było pragnienie św. Filipa Nereusza; gdy przed śmiercią ujrzał Najśw. Sakrament, zawołał z radością: „Oto idzie moja Miłość! O podajcie mi moją Miłość!“ Takie było pragnienie św. Teresy; gdy jej po raz ostatni przyniesiono Komunię św., zerwała się z łóża, jak gdyby się chciała rzucić na ziemię, poczem złożywszy ręce, z twarzą rozpromienioną, poczęła śpiewać głosem nader wdzięcznym pieśń miłości i tak słodko przemawiała do Oblubieńca swego, że otaczające ją siostry głęboko były wzruszone.

Podobnie i ty pragnij, miła duszo. Jako jeleń, zmęczony pogonią, spieszy do źródeł wodnych, tak i ty spiesz do źródła zbawienia; — a jako głodne ptaszęta wyciągają z gniazda swe dzióbki, wołając piskliwie o pokarm: tak i ty, ptaszyno Boża, wołaj językiem serca, by cię Ojciec twój Jezus Chlebem żywota nakarmił. Aby to pragnienie rozpalić, przedstawiaj sobie, że Pan Jezus pragnie przyjść do ciebie, już to jako miłujący Oblubieniec, by zaślubić twoją duszę, — już to jako wierny Przyjaciel, by pocieszyć twoje serce, — już to jako troskliwy Lekarz, by uleczyć twoje rany, — już to jako czuły Ojciec, by cię przyjąć w swe objęcia i dać ci pocałunek ojcowski. Jeszcze dzień przedtem podnoś serce w świętych westchnieniach i z gorącą tęsknotą wyglądaj onej chwili szczęśliwej. Św. Róża Limańska w dniu poprzedzającym Komunię św. pościła i biczowała się, a nadto ozdabiała komnatę

¹⁾ Hom. 60 ad. pop. Ant.

swego serca aktami czci, pokory, miłości, napęłniała ją wonią świętych pragnień, zapalała w niej światło pobożnych rozmyślań i zgromadzała wszystkie władze duszy na powitanie Pana. Naśladując tę Świętą, mów i ty do siebie: Jutro przyjmę Pana mego — „jutro będę wieszczać z królem“; a jeżeli możesz, poświęć wieczorem choć ćwierć godziny na rozmyślanie. Gdy się obudzisz w nocy, ponawiaj te słodkie uczucia; gdy się rano ockniesz, niech ci się zdaje, że cię Anioł obudził, mówiąc: „Pójdź na ucztę wielkiego króla“; albo też wyobrażaj sobie, że Pan odzywa się do ciebie, jak niegdyś do Zacheusza: „*Ztąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*“¹⁾. Zapraszaj tedy Pana do serca swego, a ta tęsknota, pochodząca z miłości, niech ci towarzyszy aż do Stołu Pańskiego.

W podobny sposób przygotuj się do Komunii świętej. Lecz ponieważ to przygotowanie będzie zawsze niedostatecznem, proś więc Pana, aby On sam takowe uzupełnił. Jako król, chcąc w domku ubogiego kmiotka odpocząć, przesyła przez swoich dworzan obiad i przybory, aby dom był godny przyjąć takiego gościa: tak i ty uczyn z ubożuchną swą duszą. Oto Król wielki chce ją odwiedzić; ponieważ zaś nie masz czem jej ozdobić, proś przeto Pana, aby On sam za pomocą dworzan swoich — Aniołów i Świętych raczył ten lichy domek oczyścić i przybrać według godności swojej osoby²⁾. Taką samą prośbę przedłóż Aniołom i Świętym, a szczególnie Aniołowi Stróżowi i Królowej niebieskiego Dworu Najśw. Bogarodzicy, aby Ona otworzyła górny skarbiec i wzbogaciła twoje ubóstwo. „O najdobrotliwsza Matko moja — tak mów z bł. Piotrem Kalaverem — daj mi choć isierkę tego ognia miłości, którym płonie Serce Twoje, a raczej użyż mi Serca Twojego, abym w niem przyjął i ugościł Jezusa, Twego Syna a Zbawiciela mojego“.

Wszystkie wymienione wyżej akty rób bezpośrednio przed komunią świętą, czy to używając do pomocy książki, czy też — co lepsza — mówiąc do Pana prostem a gorącym sercem, które pierwej rozgrzej w rozmyślanu. Jeżelibyś mimo to uczuł się oschłym i znękanym, idź do Pana z takim usposobieniem, z jakim Najśw. Panna stała pod krzyżem³⁾.

1) Św. Łuk. XIX. 2) Rodryc. Cz. II. Ks. VIII. R. VI.

3) Gdy już kapłan podnosi Najśw. Sakrament, rzuci się na ziemię,

7. O dziękczynieniu po Komunii świętej.

Jeżeli obowiązek przygotowania się do Komunii św. tak jest ważny, niemniej ważnym jest obowiązek dziękczynienia po Komunii świętej. Rozważmy tylko pobudki.

Im większy jest dar, im większa miłość dawcy, tem większy jest obowiązek wdzięczności; lecz czyliż może być dar większy nad Komunię świętą, w której sam Pan Jezus oddaje się duszy? „Śmiem twierdzić — mówi św. Augustyn — że sam Bóg choć wszechmocny więcej dać nie mógł; choć nieskończenie mądry, więcejby dać nie umiał: choć nieskończenie bogaty, nie ma, co by więcej dał“¹⁾. Otóż ten dar, przewyższający wszelkie pojęcie, dostał się tobie w udziale, podczas gdy tylu świętych Patryarchów i Proroków nie mogło Go nawet oglądać, gdy tyle ludów bałwochwalczych lub błędnowierczych dotąd Go nie zna; — powiedźże więc sam, jaką powinna być wdzięczność twoja. Jeżeli żebrak dziękuje za kawał podłego chleba, czyż nie słuszna, by dziękować za „Chleb żywy, który z nieba zstąpił?“

Tego wymaga również korzyść własna; niema bowiem w życiu naszym chwili droższej i korzystniejszej, nad chwilę po Komunii św. Wtenczas to Pan Jezus ofiaruje ci skarby swoje i otwiera

a bijąc się w piersi, mów z pokorą setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja“. Gdy już kapłan się zbliża, podnieś się, spuść oczy, otwórz usta, wysuń nieco język na spodnią wargę, a poniżej trzymaj książkę otwartą. Przypominam to dlatego, że niektóre osoby nie umieją zachować się należycie podczas tego aktu. Jedne np. podnoszą głowę w górę, oczy wlepiają w kapłana, a usta tymczasem zamykają. Inne znowu spuszczaają głowę na dół, tak że kapłan musi się nisko nachylać. Jedne otwierają usta na oścież i trzymają je otwarte nawet wtenczas, gdy Komunię świętą przyjęły. Inne porywają ją tak szybko, że czasem cząstkę jakąś oderwią, albo uchwycą wargami palce kapłana. Inne ściskają usta tak szczelnie, że Hostya św. ledwie przecisnąć się zdoła. Inne trzęsą głową, wzdychają głośno, poruszają językiem, albo odmawiają pacierze jeszcze wtenczas, gdy im kapłan Ciało Pańskie podaje.

Przyjawszy Komunię św., nie trzymaj jej w ustach, lecz zwiłżywszy ją nieco, połykaj; jeżeliby się cząstka jaka przylepiła do podniebienia, pomagaj sobie językiem, albo weźmij do ust trochę wody; gdyby zaś wypadła na ziemię, powiedz to kapłanowi, by ją sam podjął. Nie pluj też zaraz po Komunii św. i nie wychodź zempędzej z kościoła, lecz za dar tak wielki składaj Panu gorące dzięki. ¹⁾ *Tract. 84 in Joan.*

swe Serce, możesz się zatem wzbogacić w jednej chwili, możesz przyłożyć usta do Serca Jezusowego i czerpać z tego źródła wszelką łaskę i wszelkie błogosławieństwo: potrzeba tylko wdzięczności, aby sobie otworzyć na oścież to Serce pełne miłosierdzia i słodkości. Wtenczas możesz także zebrać wiele zasług, bo jak uczy wielu mistrzów duchownych, akty cnót, czynione po Komunii św., mają odrębną wartość, z powodu ścisłego zjednoczenia duszy z Panem Jezusem.

Jeżeli więc dziękujesz, odbierasz obfite dary i pomnażasz swe zasługi; jeżeli nie dziękujesz, działasz najprzód nierozumnie. Oto przed chwilą oświadczyłeś po trzykroć i z najgłębszym na pozór przekonaniem, iż nie jesteś godzien, aby Bóg nieskończenie święty w tobie zamieszkał; „Panie — tak mówiłeś — nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego“; — a kiedy się Pan oddał tobie, kiedy niebo całe zdumiewa się nad wywyższeniem twojem, ty już o Panu nie myślisz, ty nie masz dla Niego ani słowa podziękii, ani nawet nie poczuwasz się do obowiązku wdzięczności. Powtóre, tracisz przez to wiele z owoców Komunii świętej. Cobyś powiedział o człowieku, któryby zżął zboże i związał w snopy, ale snopy zostawił na polu? Lecz czyliż ty inaczej czynisz, gdy nie dziękujesz po komunii świętej? „Lękajmy się, — mówi Alvarez de Paz — bo wielu mały tylko owoc odnosi ze Stołu Pańskiego, a to dlatego, że tak przed Komunią św. jak po Komunii św. nie czuwają dostatecznie nad sobą... i że przyjąwszy Pana, nie przejmują się zadosyć tą myślą, że w dniu tym Święty Świętych do nich wstąpił“ ¹⁾). Po trzecie, wyrządzasz wielką boleść i wielką wzgardę Chrystusowi. Gdyby król wielki przyszedł do domu żebraka, aby go odwiedzić i łaskami obdarzyć, żebrak zaś nie troszczył się wcale o króla, ale rozmawiał z jego sługami, cóżby to była za wzgarda i niewdzięczność! Lecz oto Król Jezus nawiedza ubogie serce twoje, a ty Go porzucasz i zwracasz się do stworzeń! On też skarży się na ciebie, jak niegdyś na niewdzięcznych trędowatych: „*Nie jest naleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę*“ ²⁾); co więcej, grozi ci swoją niełaską. Jeżeli bowiem będziesz gardził Panem, On też wzgardzi tobą, odrąci cię od Stołu swego, iż zamiast pożywać chleba Aniołów, będziesz się karmił strawą synów marnotrawnych.

¹⁾ T. III. De vit. spir. p. V. sect. 3. c. 2. ²⁾ Św. Łuk. XVII, 18.

Wreszcie, zaniedbując dziękczynienia po Komunii św., stajesz się winnym wielkiej przeciw Bogu nieprzyzwoitości i naśladowiesz zdrajcę Judasza. Mówi Pismo św., że Judasz, wzięwszy Komunię świętą, wyszedł natychmiast: a cóż robią ci wszyscy, którzy przyjąwszy Komunię św., lub co gorsza odprawivszy Mszę św., wychodzą czempredziej z kościoła, aby się zajmować rzeczami błahemi, a nieraz wracać do grzechu. „Posłuchajmy wszyscy — mówi św. Jan Chryzostom — tak kapłani jak wierni. Może się twar-dem komu wyda to, co powiem; wszakże bacząc na opieszałość wielu, powiedzieć muszę: Judasz po spożyciu ostatniej wieczerzy nie pozostał w wieczerniku, jak drudzy, ale sam zerwał się i wyszedł, — tenże przykład naśladowają ci wszyscy, którzy odchodzą bez dziękczynienia“ ¹⁾).

Zapewne nie zechcesz iść śladami Judasza, a więc spełniaj ważny i korzystny obowiązek dziękczynienia po Komunii św., spełniaj zaś w ten sposób.

3. O sposobie dziękczynienia po Komunii świętej.

Skoro przyjmiesz Pana Jezusa w Komunii św., usuń się — o ile można — na miejsce samotne, zamknij bramy duszy, aby się tam nie wcisnęły obce myśli i uczucia, a nawet nakaz milczenie jej władzom i zmysłom; „*Pan bowiem jest w kościele swoim świętym, niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia*“ ²⁾). Trwaj chwilę w tem milczącym podziwieniu, jużto aby wyznać, że On jest nieskończenie wyższy nad wszelkie pochwały, jużto aby słuchać Jego natchnień, On bowiem pragnie wtenczas mówić do duszy. Wielebna Siostra Marya od Krzyża składała po Komunii świętej Pana Jezusa w sercu swoim, jakby w żłóbku, a sama rzucała się w milczeniu do stóp Jego, nakazując ciszę poruszeniom duszy, aby „*nie zbudzić uśmiałowanego*“.

Poczem zastanów się z żywą wiarą, ktoto przyszedł do serca twego, i upokórz się głęboko, naśladowając Apostoła Piotra, który po onym cudownym połowie ryb zawołał z świętą trwogą: „*Wyniđź odemnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny*“. Ponieważ zaś Pan mimo twojej nędzy chce pozostać w twem sercu, przeto złóż Mu głęboki pokłon, a to tem głębszy, im głębiej On sam się uni-

¹⁾ Hom. de Bapt. Christi. ²⁾ Habak. II, 20.

żył. Przyzwij także na pomoc wszystkie władze duszy i wszystkie zmysły ciała, mówiąc do nich: „*Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Bogiem*“¹⁾; tak jako gdy kto przyjmując w swoim domu zacnego gościa, zwołuje sługi swoje i krewnych, aby mu także wspólnie z nim należną cześć złożyli²⁾. Wezwij również Najśw. Bogarodzicę, wszystkich Świętych i Aniołów, otaczających cię niewidomie, aby z Tobą i w Tobie pokłon Panu oddali: „*Kłaniajcie się Mu wszyscy Aniołowie Jego*“³⁾.

Dla ożywienia tych uczuć przedstawiaj sobie, że serce twoje jest stajenką betleemską, a ty jako jeden z onych pastuszków, klęczysz u stóp Dzieciątka Jezus, — albo że ono jest tronem Baranka w niebie. Błg. Alfons Rodriguez przedstawiał sobie po Komunii św., że serce jego jest wielką salą, w której dwa trony są wzniesione; i że na jednym z nich siedział Jezus Chrystus, na drugim Najśw. Bogarodzica. Święty rzucił się w myśli do podnóża tych tronów i mówił po trzykroć: Chwała Ojcu i t. d. a potem: *Te Deum laudamus*. Przy tych słowach: „*Pleni sunt coeli*“, to jest, „pełne są niebios a ziemia majestatu chwały Twojej“, zwracał się do wszystkich stworzeń i wzywał takowe, aby razem z nim hołd i dziękczynienie składały Bogu.

Lecz nad innemi uczuciami winna górować miłość. Ogień włożyłeś do serca, czyż więc podobna, aby się nie palił? Czyż możebna, abyś nie miłował Pana tak wielce cię miłującego? Rozważaj tylko miłość Jezusową, a rozpali się miłość twoja. W tym celu możesz sobie wyobrazić, że jesteś w wieczniku, gdzie z umiłowanym uczniem Janem spoczywasz na piersiach Pana Jezusa, a potem z rąk Jego odbierasz Komunię świętą, — albo że serce twoje jest Kalwaryą, w której osadzony jest krzyż Jezusów, a krople Krwi, płynące z krzyża, spadają na twoje serce, — albo że usta swe przykładasz do otwartego boku Pana Jezusa i Krew najświętszą z niego czerpiesz. Św. Katarzyna Sen. ilekroć przyjmowała Komunię św., przedstawiała sobie, że jest dzieckiem, do macierzyńskich piersi usta przykładającym. Możliwość też z Najśw. Matką śpiewać w duchu „*Magnificat*“, — albo ze starcem Symeonem wołać w uniesieniu: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokój“, — albo z Zacheuszem witać Pana pokornie w domku

1) Ps. XCIV. 2) Chaignon *Rozm. dla kapł.* T. I. Zeszyt I. 3) Ps. XCVI, 7.

sercã swego i przyrzekać zupełną poprawę życia, — albo z Maryą Magdaleną leżeć u stóp Jezusowych i zmywać je łzami żalu i miłości.

Tę miłość wylewaj w gorących aktach podziękowania i ofiarowania się. Ponieważ zaś miłość twoja jest zimna, słowo nieudolne, zapraszaj więc na pomoc wszystkich mieszkańców nieba: O wy wszyscy święci Apostołowie i Męczennicy i Wyznawcy i Panny i Ty szczególnie, Królowo wszystkich Świętych, Królowo miłości, przybądźcie mi na pomoc, chwalcie ze mną Pana Mojego i waszego i składajcie Mu gorące dzięki. Cały Kościele tryumfujący i walczący błogosław Panu, bo wielkie jest i święte Imię Jego. To znowu wyznawając ubóstwo swoje, mów z pokorą: Cóż Ci dam, Panie, za wszystko, coś Ty mi dał?

Aby jednak coś dać Panu, ofiaruj najprzód Ojcu niebieskiemu Pana Jezusa. On bowiem jest wtenczas twoją własnością. Ofiaruj Bogu tę pokutę, jaką Pan Jezus za ciebie podjął, — ofiaruj boleść i smutek, jaki dla ciebie poniósł, bo wszystko to twoje. Ofiaruj najśw. Jego żywot za zadosyćuczynienie za brudy twojego życia, — ofiaruj cnoty Jego na zadosyćuczynienie za niewierności i złe nałogi twoje. Panie — tak mów — żebrakiem jestem i nie mam Ci co dać, ale Syn Twój najświętszy jest teraz moją własnością, a więc Jego samego składam Ci w ofierze. Następnie ofiaruj siebie Panu Jezusowi, bo Pan na to ci się oddał, abyś i ty się Jemu oddał; oddaj więc Panu swoje ciało ze wszystkimi członkami, swoją duszę ze wszystkimi władzami, swoje myśli, uczucia, zamiary, słowa, uczynki, cierpienia, każdy krok swój i każde technienie swoje, aby On żył i rządził wyłącznie w twojem sercu, jakby w domu swoim. Ofiaruj się szczególnie na pracę i krzyż, jakie raczy ci zesłać, — pytaj o Jego wolę, mówiąc: Panie, co chcesz, abym uczynił? Wtenczas Pan Jezus zażąda może od ciebie jakiej ofiary, n. p. abyś się strzegł tego upadku, lub zerwał to przywiązanie, a więc przyrzeknij to uczynić, a nawet zrób Panu dobrowolną obietnicę, że n. p. będziesz gorliwszym w modlitwie, zadasz sobie jakie umartwienie, albo spełnisz jaki uczynek miłosierdzia, słowem, że tak będziesz służył Panu, jakby ta Komunia św. miała być ostatnią w twem życiu.

Z oddaniem się łącz świętą tęsknotę i pragnienie gorące połączenia się na zawsze z Panem. O Jezu najmiłościwszy — tak mów do Pana — kiedyż przyjdzie ta godzina, w której jedynie

ogniem miłości twojej płonąć będę, Tobie na ofiarę. Kiedyż, o kiedyż, Miłości niestworzona?! O chlebie żywy, — kiedyż zacząć żyć jedynie Tobą, dla Ciebie i w Tobie? O Manno niebieska, — kiedyż znudzony wszelkim pokarmem ziemskim Ciebie tylko pragnąć i Tobą jedynie karmić się będę? Kiedyż do tego przyjdzie, o Słodkości moja? Kiedyż, o jedyne Dobro moje? Ach, Panie mój miłościwy i wszechmocny, odwiąż już to serce moje od wszelkiej złej namiętności, a przywiąż je do Siebie. Przybierz to serce w Twoje święte cnoty i ożyw tą jedyną żądzą, by wszystko czynić dla przypodobania się przynajświętszemu Sercu Twojemu¹⁾.

Poczem rzucając się w duchu do nóg Jezusowych, ucałuj je z pokorą i proś o łaski. Pan Jezus jest wtenczas w duszy twojej jako król na tronie i mówi do ciebie: „Proś o cokolwiek, a dam tobie“ — a więc przedstawiaj Panu swe potrzeby, niedole i boleści; proś o cnoty, szczególnie o miłość doskonałą i wytrwanie w miłości; proś o łaski dla siebie, dla rodziców, dla przyjaciół i nieprzyjaciół; proś o nawrócenie grzeszników i niewiernych, wybawienie dusz pokutujących, gorliwość duchowieństwa, zwycięstwo Kościoła, spełnienie pragnień Ojca św. i t. p. Proś mianowicie, aby cię Pan Jezus mocą Komunii świętej przemienił w Siebie. O Panie — tak mów — niech doznam tych skutków, jakie pragniesz sprawić w duszy, przyjmującej Cię godnie. Czyliż bowiem daremnie tyle cudów uczyniłeś, tyle miłości okazałeś, tyle upokorzeń poniosłeś, aby Komunia św. była bez żadnego dla mnie owocu? Ach, Panie, przecież tego nie dopuścisz? A więc uczyn we mnie, co uczynić pragniesz; zjednocz mnie z sobą nierozdzielny węzeł miłości; połącz przepaść Twojego miłosierdzia z przepaścią mojej nędzy, przepaść Twojego światła, z przepaścią moich ciemności, przepaść Twojej potęgi z przepaścią mojej słabości, przepaść Twojego bogactwa z przepaścią mojego ubóstwa; obdarz mię w obfitości zasługami Twojego życia i Twojej śmierci; poświęć moje ciało i moją duszę, niech żyję odtąd w Tobie, a Ty we mnie, abys we mnie był uwielbiony.

Potem podziękuj Matce Maryi, iż cię przez ręce Matki Kościoła nakarmiła Chlebem żywota, — jakoteż Aniołom i Świętym, iż cię wspierali swoim wstawieniem; a dla dostąpienia odpustu odmów nabożnie tę modlitewkę: „Oto ja, o dobry i Najsłodszy

¹⁾ Czyt. Scopuli *Walka duch.* R. IV.

Jezu, upadam na kolana przed obliczem Twojem, a w największej żarliwości ducha błagam Cię i zaklinam, abyś najżywsze uczucia wiary, nadziei i miłości wraził w serce moje, tudzież prawdziwą pokutę za grzechy moje, i najszczerzą a silną chęć poprawy sercu mojemu na zawsze dać raczył. Udaruj tą łaską Twoją mnie, który z największem wzruszeniem i z najgłębszą boleścią duszy mojej Twoje pięć Ran rozpamiętywam i myślą moją w nich się zatapiam, o dobry Jezu, — mając to przed oczyma, co już król prorok Dawid miał na ustach swoich, gdy mówił o Tobie: *„Przebodli ręce moje i nogi moje: policzyli wszystkie kości moje“*.

Jeżeli Pan da ci po Komunii św. kroplę duchownej pociechy, dziękuj za nią i zachęcaj się ztąd do tem gorętszej służby; jeżeli zaś bez twej winy nawiedzi cię oschłością, uniżaj się przed Panem i trwaj mimo to na modlitwie, używając w potrzebie książki. Wróciwszy do domu, zachowaj duszę w skupieniu. Św. Gertruda w dzień Komunii św. nie mówiła bez ważnej potrzeby, uważała bowiem za rzecz niegodną, aby te usta, przez które wchodził Pan Jezus, otwierały się na mowę grzeszną lub próżną. Sam Pan Jezus rzekł do niej: „Kto po Komunii św. nie trzyma na wodzy języka, lecz odważa się na słowa próżne, kłamliwe, krzywdzące lub nieskromne, ten tak obchodzi się z Panem i Bogiem swoim, jako gdyby ktoś rzucał kamieniem na gościa, który w dom jego wstępuje“. Unikaj zatem roztargnień i strzeż się okazji do grzechu, jakoteż powrotu do wad zwyczajnych; ponieważ zaś jesteś słaby, przeto proś Pana, aby był zawsze z tobą. Zostań ze mną, Panie — tak mów z uczniami w Emaus — boć się ma ku wieczorowi, — bo w duszy zmierzch zapada, światło gaśnie, ciepła ubywa, siły nikną; zostań więc ze mną i oświecaj, zagrzewaj, wspieraj i dźwigaj biedną duszę moją. W tym dniu wszystkie swe prace i cierpienia ofiaruj jako dziękczynienie za dar Komunii świętej; a przedstawiając sobie, że jesteś niejako przybytkiem Pańskim, albo duchownem cyboryum, cofaj się co chwila do wnętrza duszy i składaj tam cześć Panu. Często potem odwiedzaj Najśw. Sakrament, bo byłoby wielką niegrzecznością nie oddać Panu odwiedzin. Staraj się nakoniec, abyś odtąd nigdy nie utracił Pana Jezusa, lecz coraz doskonalej z Nim się jednoczył.

Do tego posłuży także Komunia duchowna.

9. O Komunii duchownej.

Święty Sobór Trydencki naucza, że można przyjmować Komunię św. nie tylko sakramentalnie, to jest rzeczywiście, ale i duchownie, czyli pragnieniem. Wszyscy nauczyciele życia duchownego zalecają gorąco tę praktykę. „Wzywam każdego — mówi św. Teresa — kto chce wzrastać w miłości Pana Jezusa, aby przynajmniej raz na dzień podczas nawiedzania Najśw. Sakramentu, albo podczas Mszy św. duchowną Komunię przyjmował; owszem, można ją po trzykroć podczas Mszy św. przyjmować: na początku, w środku i na końcu“. Kiedy indziej zaś tak zachęcała swe córki duchowne: „W dniu tym, w którym słuchacie Mszy św., a nie przyjmujecie Komunii św., przyjmujecie ją duchownie, a zbierzecie obfite owoce. Zamykajcie się wtenczas w sercu z Boskim Mistrzem waszym, jakobyście Go istotnie przyjęli, a miłość Jego udzieli się duszom waszym; jest On bowiem jako ogień. Kto w zimie zbliża się do ognia, doznaje dobroczynnych jego skutków: tak też dzieje się z duszą, — jeżeli pragnie ująć mrozu duchownego i z tem pragnieniem zbliża się do Pana Jezusa, tego ognia prawdziwego, tedy kilka chwil wystarczy, by ją ogrzać na czas dłuższy“. Tak również czyniły zawsze i czynią dusze święte, a jedna z nich — błog. Agata od Krzyża — aż dwieście razy dziennie łączyła się z Panem Jezusem.

Nie w tem dziwnego, bo ta praktyka, jako żywy objaw miłości, jest Panu bardzo miłą. Św. Julianna Falkonieri, nie mogąc w ostatniej chorobie przyjąć Komunii św. dla słabości żołądka, prosiła kapłana, aby przynajmniej pokazał jej Najśw. Sakrament i zbliżył ku jej piersiom. Pan nagrodził to pobożne pragnienie, bo nagle Hostya św. zniknęła z rąk kapłana i przeniosła się do serca św. Julianny. Toż samo czytamy o św. Rajmundzie, że gdy umierając miał przyjąć Wijatyk św., a kapłan nie przychodził, począł gorąco błagać Pana Jezusa, aby go tego posiłku nie pozabawiał. Jakoż wobec kilku świadków naocznych sam Pan Jezus się ukazał i dał mu Komunię świętą.

Ta praktyka jest dla nas wielce korzystną, bo udziela podobnych owoców, jak i Komunia sakramentalna, jest najlepszem do niej przygotowaniem, a przytem utrzymuje duszę w ciągłym zjednoczeniu z Panem Jezusem. Objawił to Pan Jezus zakonnicy

Paulinie Maresca, pokazując jej w widzeniu dwa naczynia — jedno złote, w którym złożone były jej Komunie sakramentalne, drugie srebrne, w którym były zebrane Komunie duchowne¹⁾.

Wreszcie, Komunia duchowna jest bardzo łatwą i każdemu przystępną, bo nie potrzeba być naczeczem, ani zasięgać zezwolenia spowiednika, a dotego można ją przyjmować nietylko w kościele, ale gdziekolwiek i kiedykolwiek.

A więc ukochaj tę świętą praktykę i spełniaj ją często, zwłaszcza gdy słuchasz Mszy św., gdy nawiedzasz Najśw. Sakrament, gdy przechodzisz obok kościoła lub odprowadzasz wieczorną modlitwę; spełniaj ją należycie, bo im większa jest miłość i gorętsze pragnienie, tem obfitsze są owoce. A jakże należy ją spełniać?

Przedewszystkiem bądź w stanie łaski, a więc bez grzechu śmiertelnego, inaczej nietylko nie odniósłbyś żadnego pożytku, alebyś nawet grzech popełnił, iż się odważasz zapraszać Pana do serca skalanego.

Gdy już masz przyjąć Komunię duchownie, staw się u stóp Pana Jezusa, wzbudź silną wiarę i gorącą miłość, a oraz żal serdeczny, że On tak dobry, a ty tak niewdzięczny. A iż pragnieniem Jego jest mieszkać z synami ludzkimi, więc zapragnij Go przyjąć i zapraszaj do domku serca swego, jako miłego gościa, mówiąc: „O Jezu, Zbawicielu mój, wierzę mocno, że w tym Sakramencie jesteś rzeczywiście z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem przytomny. Oddaję Ci cześć jako Bogu utajonemu. Miłuję Cię nadewszystko, a z miłości ku Tobie żałuję za wszystkie grzechy. Dusza moja pragnie Cię przyjąć, przyjdź tedy, najdroższy Jezu, przyjdź odwiedzić moje serce i nasycić moje pragnienie“. Potem możesz sobie przedstawić w duchu, że Najśw. Bogarodzica, albo Anioł Stróż, albo Patron twój, albo kapłan przynosi ci Ciało Pańskie; przyjmijże takowe z wielką miłością, a potem uwielbiaj, dziękuj, ofiaruj siebie, proś, — jak po rzeczywistej Komunii.

Teraz przejdźmy do ostatniego obowiązku względem Najśw. Sakramentu, — a tym jest uczezenie Najśw. Sakramentu.

¹⁾ Św. Alf. Lig. *Nawiedzanie Najśw. Sakr.*

VIII.

O uczczeniu Najświętszego Sakramentu.

1. Obowiązek uczczenia.

Nie potrzebuje dowodzić, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie na cześć i uwielbienie zasługuje; bo któż nie przyzna, że niewolnicy winni cześć swojego Pana i Zbawcę, uczniowie swojego Mistrza, poddani swojego Króla, stworzenia swojego Stwórcę. Są jeszcze inne pobudki, które nas do tej czci skłaniają, a do tych należy najprzód upokorzenie Pana Jezusa z miłości ku nam.

Niema tajemnicy, w którejby się Pan Jezus tak głęboko uniżył, jak w Najśw. Sakramencie. W innych tajemnicach objawia, obok poniżenia się, Bóstwo swoje, — nawet na krzyżu widzimy promienie tegoż, tak że ci sami, którzy go ukrzyżowali, musieli wyznać: „*Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym*“¹⁾; lecz w tej tajemnicy ukrywa nie tylko Bóstwo, ale i człowieczeństwo swoje. Im głębszem zaś jest uniżenie się Pana Jezusa, tem większą winna być cześć nasza, bo dla nas właśnie Pan się uniżył.

Atoli na tem nie dosyć. Oprócz upokorzeń, którym Pan dobrowolnie się poddał, znosi jeszcze upokorzenia od ludzi, wręcz przeciwne pragnieniom Jego Boskiego Serca. Słowa Proroka: „*Nasycon będzie urągania*“²⁾, teraz dopiero spełniają się w całej prawdzie, bo ileżto zniewag poniósł dotąd i ponosi Pan Jezus w Najśw. Tajemnicy. Rzuć okiem na czasy ubiegłe, a zobaczysz domy Boże zbeszczeszczone lub powalone w gruzy, przybytki wyłamane, ołtarze wywrócone, naczynia święte splugawione, zobaczysz, o zgrozo, Ciało Pańskie świętokradzko zdeptane, rzucone w błoto, palone w ogniu, klute nożami; zobaczysz kapłanów katolickich kryjących się w tajnych podziemiach, jęczących w więzieniach, mordowanych przy ołtarzu, wleczonych na rusztowanie. Może te zbrodnie nie są tak częste; ale za to są inne i częste i wielkie, a temi są Komunie świętokradzkie. Czyliż bowiem może być większa zniewaga dla Pana, nad tę, iż on Święty Świętych musi wchodzić do serca plugawego, w którym już szatan zajął

¹⁾ Św. Mar. XV, 39.²⁾ Jerem. Treny, III, 30.

mieszkanie. Powiadają Ojcowie święci, iż z całej męki nie nie było tak bolesnem dla Zbawiciela, jak Komunia pierwszego świętokradcy Judasza. A jednak takich świętokradztw ileż się ustawicznie spełnia!

Lecz może za to wierni katolicy wynagradzają Panu obelgi doznane? Jedni wynagradzają, lecz inni dodają nowe zniewagi, tem dotkliwsze, że pochodzą od przyjaciół. Zamiast czci i miłości odbiera od wielu lekceważenie i oziębłość; słusznie zatem może powtórzyć skargę Dawida: *„By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał“*¹⁾, ale ty, chrześcianinie, przyjacielu i powierniku mój, któryś pospołu ze mną słodkie pożywał pokarmy, — ty o mnie zapominasz? ty mną gardzisz? to jest boleść nad boleściami! Chceszli poznać, jak ludzie odwdzięczają się Panu Jezusowi, zaglądniij do ich wnętrza wtenczas, gdy stoją przed Jego ołtarzem; cóż zobaczysz u wielu z nich? Oto myśli próżne, błakające się, zajęte wszystkim, tylko nie Bogiem, — uczucia niskie, samolubne, ziemskie, często brudne, — próżną ciekawość, chęć podobania się i zwrócenia na siebie oczu, troski o dom i gospodarstwo, czeze marzenia i plany; — słowem, wszystko, prócz miłości Pana Jezusa. Lecz pocóż zaglądać do wnętrza, — wszakże nieraz widzisz w kościele ludzi stojących bez myśli, bez czucia, ziewających ze znużenia, wodzących błędnie oczyma, lub, co gorsza, prowadzących rozmowy i żarty; widzisz, jak wielu dzisiejszych mężczyzn z klasy wyższej wchodzi do kościoła, jakby do teatru, bez najmniejszej oznaki czci, — jak wiele dzisiejszych kobiet emancypowanych ledwie raczy głowę schylić podczas Podniesienia, — jak wielu dzisiejszych katolików nawet nie wie, w którym ołtarzu Najśw. Sakrament spoczywa.

Wszystkie te zniewagi, jakie Pan Jezus w Najśw. Tajemnicy ustawicznie ponosi, winny dusze miłujące podwojoną czcią i miłością wynagradzać. Zapewne i ty do nich należysz, a więc poznaj sposoby uczczenia.

2. Sposoby uczczenia Najśw. Sakramentu.

Jeżeli chcesz należycie uczcić Przenajśw. Sakrament, staraj się wyrządzać Mu zniewagi wynagradzać przeciwnymi aktami.

¹⁾ Ps. LIV, 13.

Ztąd gdy niewierni się urągają, ty tem silniej wierz, a tę wiarę wyznawaj publicznie. Mianowicie, nie wahaj się schylać głowy przed kościołem, klękać w kościele, iść za procesją, lub towarzyszyć Najśw. Sakramentowi, niesionemu do chorego. Jeżeli zaś na ulicy spotkasz kapłana z Wijaćkiem św., oddaj Panu pokłon głęboki nie zważając na szydzących; wszakże dawniej książęta i cesarze mieli się za szczęśliwych, gdy mogli towarzyszyć Panu Jezusowi. Teodozjusz n. p. książę Briançon, ilekroć usłyszał głos dzwonka, zwiastujący, że kapłan idzie z św. Wijaćkiem, choćby to było o północy, zrywał się ze snu i wychodził spiesznie z lampą lub pochodnią, aby ze czecią odprowadzić Najśw. Sakrament aż do domu chorego. Cesarz Rudolf, spotkawszy raz kapłana staruszka, idącego pieszo z Najśw. Sakramentem, wsadził go na konia, a sam służył za przewodnika. Podobne rysy czytamy o cesarzu Ferdynandzie II, Karolu II, królu hiszpańskim, Sebastyanie portugalskim i innych. A dziś, o mój Boże, lada chudopachołek zadziera głowę i wielkim się mieni wobec Pana zastępów!

Gdy bezbożni bluźnią, ty tem głośnieć czeć, a nawet innych do tej czeć zachęć. W tym celu odprawiać Mszę świętą, albo jej słuchaj na wynagrodzenie zniewag, jakie Pan w tej Tajemnicy ponosi, — często padaj na kolana, nietylko w kościele, ale i w domu, mówiąc: Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament i t. d. — wpisz się do bractwa, mającego za cel ustawiczną adorację¹⁾, — bywaj na nabożeństwach, gdzie Najśw. Sakrament jest wystawiony, — obchodź uroczyście całą Oktawę Bożego Ciała, a każdy czwartek poświęć czeć Najśw. Tajemnicy. Św. Franciszek Salezy, acz obarczony pracami, spieszył skwapliwie tam, gdzie było wystawienie Najśw. Sakramentu, i z taką czecią zachowywał się przed Panem utajonym, że wtenczas ani nie s pluwał, ani nie odganiał much, kasaających go po twarzy.

Gdy Judasze obrażają Pana świętokradztwem, ty Go przyjmuj do serca czystego, przyjmuj często, przyjmuj z należytem przygotowaniem się i dziękczynieniem, przyjmuj z wielką miłością,

¹⁾ Obecnie po większych miastach, zwłaszcza we Francyi i Belgii, istnieją „związki eucharystyczne“, których członkowie, ale tylko mężczyźni, adorują przez całą noc Najśw. Sakrament, wystawiony w monstrancyi.

dla wynagrodzenia niegodnych Komunij; a jeżeli nie możesz przyjąć sakramentalnie, przyjmij przynajmniej duchownie.

Gdy zli znieważają kościoły nieskromnością, ty się w nich zachowuj z cziłą i pokorą; niech rozkoszą twoją będzie bawić w przybytkach Pańskich i przyczyniać się do ich ozdoby. Ztąd nie szczędź grosza na ich podźwignienie lub upiększenie, a gdy nie możesz dać wiele, daj przynajmniej lampę, lub świecę, lub obrus, lub inną ozdobę; — wszakże na to zdobyć się możesz. Św. Wacław, książę czeski, własną ręką uprawiał pszenicę i wino, przeznaczone do Mszy świętej; święte królowe za wielki zaszczyt sobie poczytywały, gdy mogły ofiarować ornat lub inny przyrząd do kościoła.

Gdy oziębli i leniwi zapominają o Najśw. Sakramencie, ty o Nim myśl jak najczęściej, a zawsze z sercem wzruszonym, — chętnie o Nim czytaj, rozmawiaj i słuchaj, — gorąco za Nim tęsknij, pragnąc być jakby tą lampą, płonąca przed ołtarzem. Jeżeli możesz, staraj się wysłuchać codziennie Mszy świętej i nawiedzić Najśw. Sakrament; jeżeli nie możesz, zwracaj się przynajmniej w tę stronę, gdzie Pan Jezus spoczywa, aby Mu przesyłać gorące westchnienia. Ojciec Baltazar Alvarez radzi przebiegać duchem świat cały i zwiedzać wszystkie kościoły, w których przechowuje się Najśw. Sakrament, aby wszędzie oddawać cześć Panu, często niestety opuszczonemu i zapomnianemu. Inny mistrz duchowny¹⁾ radzi wpatrywać się często z uczuciem żywej wiary w Przenajśw. Sakrament, mianowicie gdy jest wystawiony na ołtarzu, bo ten rodzaj czei jest miły Panu i duszy korzystny. Święta Gertruda otrzymała upewnienie od Pana Jezusa, że ilekroć ktoś spogląda pełnem zapału i pobożności wejrzeniem na Hostyę Najświętszą, tyle razy wysługuje sobie nowy stopień chwały, oczekujący go w niebie; w przyszłym zaś widzeniu Boga udarowany zostanie wyłącznem a odpowiedniem weselem duchownem, stosownem do ilości pobożnych i gorących wejrzeń na Przenajśw. Ciało naszego Pana, albo stosownie do tego, ile razy to uczynić pragnął, lecz uczynić nie mógł.

Nakoniec czcij kapłanów, jako żywe monstrancey Najśw. Sakramentu, i miej nabożeństwo do tych Świętych, którzy się szczególną cziłą i miłością tej Tajemnicy odznaczali, a do których

¹⁾ O. Faber *Wszystko dla Pana Jezusa*. R. VIII, §. IV.

należał św. Tomasz z Akwinu, św. Paschalis, św. Filip Nereusz, św. Wacław, św. Teresa, św. Julianna i t. d.

Do spotęgowania czci i miłości Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, nader skutecznym jest środkiem nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego; słuszna zatem, by temu nabożeństwu kilka słów poświęcić.

IX.

O nabożeństwie do Serca Jezusowego.

Cóż na niebie i na ziemi wspanialszego, cóż czci i miłości godniejszego, nad serce Boga-człowieka, a więc Serce Mądrości najwyższej, Świętości samej, Miłości niezmierzonej, — Serce naszego Mistrza, naszego Zbawcy, naszego Króla, naszego Przyjaciela, naszego Brata, naszego Ojca.

Ale jakżeż to Serce czcić należy? Czyli to Serce z ciała i krwi, które włócznia przebiła na krzyżu? Tak jest, — nie tak jednak, jakobyśmy to Serce odrywali od Pana Jezusa i osobno wielbili, lecz o ile ono jest częścią człowieczeństwa Jezusowego, a tem samem nierozdzielnie połączone z Boską Jego Osobą. Dla tego połączenia z Bóstwem należy się Najśw. Sercu, jako i każdej części Najśw. Ciała P. Jezusa, cześć najwyższa, cześć boska; cześć bowiem mierzy się według osoby, a Boska jest w Jezusie Chrystusie Osoba.

A dlaczegoż przedewszystkiem Serce Jezusowe czcić należy? Oto dlatego, że to Serce jest świątynią Bóstwa, tronem łaski, stolicą miłosierdzia i źródłem życia nadprzyrodzonego, życia Bożego na ziemi; albowiem z niego wypłynęły wszystkie dzieła miłości, z niego wyszedł Kościół święty katolicki, z niego wytrysnęło siedm źrójów zbawczych — siedm Sakramentów. Dlatego, że to Serce jest źródłem pociech i skarbnicą darów pełną, z której wszyscy mogą czerpać, bo dla wszystkich stoi otworem, a nawet samo nas wzywa i prosi; abyśmy się wzbogacali jego darami: *„Wszyscy pragnący pójśćcie do wód, i którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie a jedzcie, chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino i mleko“*¹⁾. Dlatego, że to Serce jest najdo-

¹⁾ Izaj. XLV, 1.

skonałszem dziełem Bożem, zamykającym w sobie niewysłowione skarby mądrości i miłości Bożej. — że jest siedzibą uczuć najświętszych i szkołą cnót najszczytniejszych. Dlatego szczególnie, że to serce jest ogniskiem i godłem miłości P. Jezusa, — nie tej, którą ma jako Bóg, wspólną z Ojcem i Duchem Świętym, ale przedewszystkiem tej, która przepełniała Jego Serce ludzkie, a więc tej miłości niepojętej, której pełne są wszystkie Jego słowa i czyny, — tej miłości, która Go uczyniła wyniszczonym, pokornym, miłościwym, słodkim i oddającym się na wszystkie cierpienia, — tej miłości, która kazała Mu płakać nad grobem Łazarza i przypuścić do stóp swoich pokutującą grzesznicę, — tej miłości, która Go przybiła do krzyża i uczyniła więźniem przybytków naszych. Otóż tę miłość wyobraża Najśw. Jego Serce, tę miłość chce On przelać w serca nasze, — i to jest właśnie pobudką nabożeństwa do Serca Jezusowego.

A tę miłość któż wypowie? Wyższa ona niż niebo, — głębsza niż ocean — rozleglejsza niż wszechświat — dłuższa niż wieczność. Połączmy — mówi jeden pisarz duchowny ¹⁾ — miłość wszystkich Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic, — słowem, wszystkich Świętych, którzy po wszystkie wieki zdobili Kościół Boży, — zgromadźmy, mówię, wszystkie te gorące uczucia i zamknijmy je w jednym sercu, — przydajmy do tego cały żar, jakim dziewięć chórów anielskich płonie ku swojemu Panu Bogu, — uwieńczmy to wszystko owym cudownym ogniem, co płonie w Niepokalanem Sercu Najśw. Bogarodzicy; a wtedy będziemy mieć słabe zaledwie odbicie miłości Pana Jezusa, jaką ma ku każdemu z nas, pomimo całej podłości i niegodności naszej. Zaiste, ta miłość jest wielkim cudem. My sami nienawidzimy siebie dla grzechów, któreśmy popełnili, — nie możemy nieraz znieść widoku naszej nędzy, — ciężko nam jest uznawać w sobie tyle zepsucia, tyle rzeczy pogardy godnych; a jednak mimo to wszystko, Pan Jezus kocha nas miłością niewypowiedzianą, gotowym będąc, jak to jednemu ze sług swoich objawił, zstąpić na nowo z nieba i dać się ukrzyżować za każdego z nas. Takiej to miłości pełne jest Serce Jezusowe, i jakże nie czcić, jak nie miłować tego Serca,

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego zostało po

¹⁾ Faber, *Wszystko dla P. J. R.* I. §. 1.

raz pierwszy objawione na krzyżu, kiedy to żołnierz rzymski, natchnieniem wyższem wiedziony, otworzył włócznią bok Chrystusów. Lecz małe tylko grono świętych niewiast, z Matką Jezusową i ukochanym uczniem Janem na czele, zrozumiało tę tajemnicę miłości, a ich westchnienie na widok tej rany było pierwszym hołdem, pierwszym dziękczynieniem, złożonem Boskiemu Sercu Zbawiciela. Później nie brakło nigdy miłośników i czcicieli tegoż Serca, atoli głębsze jego poznanie i doskonalsza miłość były udziałem dusz świętszych, do jakich między innemi należą: św. Piotr Damian, św. Bernard, św. Franciszek z Assyżu, św. Bonawentura, św. Aloizy, św. Franciszek Salezy, św. Gertruda, św. Mechtylda, św. Katarzyna Seneńska, św. Teresa i t. d.

Powszechne zaś i doskonalsze objawienie nabożeństwa do Serca Jezusowego nastąpiło dopiero w siedmnastym wieku (r. 1675), a narzędziem, którego Bóg do tego użył, była błog. Małgorzata Marya Alacoque, zakonnica w klasztorze Wizytek w Paray le Monial. Kiedy raz święta ta dusza modliła się przed Najśw. Sakramentem, ukazał się jej Pan Jezus, a wskazując na swe serce, rzekł: „Serce me Boskie taką ku ludziom, a zwłaszcza ku tobie, przepełnione jest miłością, że nie mogąc dłużej powstrzymać w sobie tych gorzących płomieni, chce za twem pośrednictwem wylać je na zewnątrz i objawić się światu, by go wzbogacić skarbami, jakie w sobie zawiera“. Inną razą (16 czerwca 1675) stanął przed nią Boski Zbawiciel promieniejący chwałą, z pięciu ranami, które jakby tyleż słońce jaśniały. Jednocześnie otworzył jej Serce swoje, rzucające naokoło promienie i otoczone koroną cierniową, a u wierzchu uwieńczone krzyżem. „Oto jest Serce — rzekł do niej — które tak bardzo ukochało ludzi, że się wyczerpało i wyniszczyło dla okazania im swej miłości. W nagrodę za to większa ich liczba odpłaca mi samą tylko niewdzięcznością, nie przestają bowiem obrażać mię nieuszanowaniem i wzgardą, okazywaną mi w Sakramencie miłości“. Poczem zażądał Pan, aby pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała poświęcono ku czci Najśw. Serca, jakoteż, by dusze kochające przez modlitwy i Komunie św. wynagradzały Mu liczne, niestety, zniewagi, jakie od ludzi odbiera.

I dlaczegóż objawił Pan światu tajemnicę Serca swego? Dlatego, że za pomocą tego nabożeństwa pragnął w świecie przemieniewiczym i zimnym rozpalić stygnącą już miłość, a oraz na te „ostatnie czasy“ podać ostatni ratunek. Błog. Małgorzata spełniła

rozkaz Pański, a chociaż piekło wyteżyło swe siły, by nabożeństwu do Serca Jezusowego tamę położyć, rozszerzyło się ono po całym świecie katolickim, zwłaszcza w czasach ostatnich. Istnieje już święto Serca Jezusowego, — istnieją kościoły i ołtarze pod wezwaniem tegoż Serca wzniesione, — istnieją liczne bractwa ku czci tegoż Serca założone, z których najpiękniejszym i najrozleglejszym jest „Apostolstwo Serca Jezusowego“; ono bowiem złotą wstęgą modlitwy łączy wszystkie dusze kochające P. Jezusa w jeden święty wieniec, i najlepiej ziszcza pragnienie Serca Jezusowego, zachęcając swych członków, by w zjednoczeniu ciągłym z tem Sercem ofiarowali Mu wszystkie swe modlitwy, prace, cierpienia i dobre uczynki, i to na chwałę Boga, na podwyższenie Kościoła, na zbawienie dusz, a tak by według sił swoich rozszerzali królestwo Jezusowe i spełniali apostolstwo ciche, jakie każdy spełniać może i powinien. Co więcej, dziś całe dyecezye, prowincye i kraje poświęcają się Najśw. Sercu Jezusowemu, a nawet błogosławionej pamięci Ojciec święty Pius IX oddał (16 czerwca 1875) cały Kościół i świat cały opiece tegoż Serca.

Idąc w ślady tyłu Świętych, tyłu papieży i biskupów, przejmij się gorącym nabożeństwem do Najśw. Serca Jezusowego. Do tego niech cię skłoni wdzięczność dla tego Serca, które cię tak umiłowało, tyle ci udzieliło, tyle dla ciebie wycierpiało. Do tego niech cię pobudzi niewymowna słodycz, która z tego nabożeństwa płynie, a której dusze święte nieraz zakosztowały. „Ponieważesmy raz przyszli do Najśłodszego Serca Jezusowego — mówi n. p. Bernard św. — i dobrze nam tu być, nie dajmy się tak łatwo oderwać od Niego... O jak dobrze, o jak słodko mieszkać w tem Sercu... W tej świątyni, w tem Świętem Świętych, w tej Arce przymierza będę wielbił i wysławiał imię Pańskie, mówiąc z Dawidem: „Znalazłem serce moje, abym się modlił Bogu mojemu“. I ja też znalazłem Serce Króla, Brata, Przyjaciela, łaskawego Jezusa“¹⁾. Do tego niech cię zachęci hojna nagroda, jaką ci Serce Jezusowe obiecuje. „Masz obietnicę moją — tak mówi Pan do błg. Małgorzaty Maryi — iż serce moje rozszerzy się i hojne wyleje błogosławieństwa na każdego, kto będzie czcił to Serce i gorliwie się starał o rozszerzenie czci Jego“. Mianowicie, to nabożeństwo będzie twoją pociechą, podporą i siłą w życiu

¹⁾ *Serm. 3. de Pass. Dom.*

duchownem, iż łatwo i prędko się uświęcisz. Jeżeli zaś jesteś kapłanem, będziesz miał środek najdzielniejszy do nawracania dusz. „Zbawiciel — powiada błog. Małgorzata Marya — oznajmił mi, że którzy służą zbawieniu dusz, jeżeli tylko przejmą się czułą do Boskiego Serca pobożnością, nabędą przez to umiejętności skruszenia serc najtwardszych i dziwnie się im ta praca poszczęści“.

Lecz jakże okazać to nabożeństwo?

Najprzód oddawaj Sercu Jezusowemu cześć Boską, bo to Serce nierozdzielnie złączone jest z Bóstwem, — jest Sercem Syna Bożego. Cześć tę objawiaj na zewnątrz, a więc mów często o Sercu Jezusowem, mianowicie gdy jesteś kapłanem, pragnąc, aby to Serce od wszystkich było poznane i uwielbione. Wpisz się do Bractwa Serca Jezusowego, z którego nader wielkie odniesiesz korzyści, a przynajmniej odmawiaj codziennie jakąś modlitwę ku czci tego Serca, n p. tę: „Chwała i uwielbienie, miłość i dziękczynienie bądź w każdym momencie Tobie, o Serce Jezusa, w Najśw. Sakramencie, na wszystkich ołtarzach całej ziemi aż do końca świata. Amen“ ¹⁾. Zalecają również mówić trzy razy: „Chwała Ojcu“ i t. d. na uczczenie Serca Dzieciątka Jezus, — trzy razy: „Któryś cierpiał za nas rany“ i t. d. na uczczenie Serca Zbawiciela ukrzyżowanego, i trzy razy: „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament“ i t. d. na uczczenie Serca Jezusowego, utajonego w tej Tajemnicy. Przyjmuj także Komunię świętą, nawiedzaj Najświętszy Sakrament, odprawiaj Mszę świętą, albo jej słuchaj na wynagrodzenie zniewag temu Sercu wyrządzanych, a cały miesiąc czerwiec poświęć ku czci tegoż Serca.

Powtóre, miej ku Sercu Jezusowemu miłość gorącą, bo miłości przedewszystkiem ono pragnie. „Miłość Boża — mówi ślicznie św. Franciszek Salezy — spoczywając na Sercu Zbawiciela, niby na swoim tronie królewskim, *„pogląda przez rozpadlinę“* przebitego boku Chrystusowego na wszystkie serca synów człowieczych, żądając od nich wzajemnej miłości“ ²⁾. W tymto celu objawione zostało nabożeństwo do Serca Jezusowego. „Oznajmił mi Pan Jezus — tak mówi błog. Małgorzata — jako gorąco pragnąc, aby Go ludzie doskonałą miłością kochali, postanowił obja-

¹⁾ Za pobożne odmówienie tej modlitwy odpust 100 dni raz na dzień. (Pius IX, 19 lut. 1868). ²⁾ *Traité de l'amour de Dieu* L. V. Ch. XI.

widzieć im Serce swoje, jako nowy na ostatnie czasy dowód miłości swojej i jako sposób najskuteczniejszy do pobudzenia ich do wzajemnej a prawdziwej i mocnej miłości“. Taką miłość miej w sercu, w słowach i uczynkach. Ztąd często rozmyślaj o Sercu Jezusowem, mianowicie o wielkiej jego ku nam miłości. Powtarzaj często sercem i ustami: O Serce Jezusowe kocham cię, i kochać cię pragnę teraz i przez całą wieczność; albo też: „Słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością“¹⁾; bo jak pieszczoty dziecięce miłe są matce, tak podobne oświadczenie miłości miłe jest Panu Jezusowi. Módl się o nawrócenie grzeszników i rozszerzenie miłości Bożej, bo tego również pragnie Jego Serce. Codziennie ofiaruj jakiś uczynek dobry na dowód miłości swojej ku Sercu Jezusowemu; wszystko zaś, co czynisz i znosisz, czyn i znoś w połączeniu z tem Sercem, czyli łącz ciągle swe zamiary, słowa, czyny i cierpienia, z zamiarami, słowami, czynami i cierpieniami P. Jezusa.

Po trzecie, naśladowuj Boskie Serce Jezusowe, a ztąd rozważaj nie tylko Jego słowa i czyny, ale uczucia, dążności i pragnienia, aby się nimi przejąć i ziścić je w sobie. Mianowicie staraj się serce swoje uczynić podobnem do Serca Jezusowego. Ponieważ zaś serce twoje jest nieczyste, więc proś, by je Pan sam oczyścił, modląc się za św. Gertrudą: „Oto, Panie, serce moje składam przed Tobą i błagam Cię, byś je obmył w drogocennej Krwi najśłodsze Serca Twego“. Ponieważ serce twoje jest zimne, przeto proś znowu z tą Świętą: „Przez Twoje zranione Serce proszę Cię, Panie najmiłościwszy, zrań serce moje strzałami Twojej miłości, by nie ziemskiego w sobie nie żywiło“. Ponieważ serce twoje jest niedoskonałe, więc módl się z błog. Henrykiem Suzo: „O mój najukochańszy Jezu, racz ukształcić nędzne serce moje według Boskiego Serca Twego“; a nawet proś z św. Ludgardą, by Pan wziął serce twoje, a dał ci Serce swoje, jak to uczynił tejże Świętej.

Wreszcie miej wielką ufność w Sercu Jezusowem, wszakże to jest Serce twojego Przyjaciela, twojego Ojca, twojego Boga. Jeżeli zatem potrzebujesz jakiej łaski, spiesz śmiało do Serca Jezusowego, bo ono jest skarbnicą dla wszystkich otwartą. I nie tylko proś o łaski dla siebie, ale i dla bliskich twoich, dla du-

¹⁾ Za pobożne odmówienie tego aktu odpust 300 dni raz na dzień. (Pius IX, 13 maja 1875).

chownych, dla sprawiedliwych, dla grzeszników, dla niewiernych, słowem, dla wszystkich.

Jeżeli jakaś praca lub ofiara wyda ci się zbyt trudną, zanurz ją w ranie Serca Jezusowego, a stanie się lekką. Młody jeden zakonnik — jak pisze Cezaryusz ¹⁾ — wychowany pośród rozkoszy, nie mógł jeść grubego chleba klasztornego, tak iż na sam widok jego prawie omdlewał. Jednej nocy ukazał mu się we śnie Pan Jezus, a podając mu chleb klasztorny, rzekł: „Jedz ten chleb“. Lecz on odwrócił się ze wstrętem, mówiąc: „Panie, nie mogę“. Tedy Pan Jezus umaczał ten chleb w ranie Serca swego i podał go powtórnie. Zaledwie go młodzieniec skosztował, zdał mu się w ustach tak słodkim, jak miód. Odtąd nietylko ten chleb, ale i inne potrawy pożywał ze smakiem. Tak i ty czyn.

Gdy cię krzyż przygniecie i smutek przygnębi, spiesz po ulgę i cierpliwość do Serca Jezusowego, wszakże to Serce jest szkołą cierpliwości, a oraz źródłem pociechy. Ono pocieszyło siostry Łazarza i niewiastę z Naim i tylu innych; ono i dziś pełne litości, a więc nie odejdiesz bez ulgi.

Gdy uderzy na cię pokusa, a w duszy zerwie się burza, ty wtenczas, jako okręt miotany falą, wpłyn do otwartego Serca Jezusowego i wołaj o ratunek: O Serce najświętsze, rozkoszy dusz sprawiedliwych i podpora dusz słabych, nie opuszczaj mnie w tej walce, nie daj mi zginąć, lecz przybądź na pomoc. Bądź pewien, że wkrótce burza ucichnie. A nawet, gdy w grzech upadniesz, i wtenczas, zamiast rozpaczać lub brnąć w przepaść głębszą, spiesz do Serca Jezusowego i błagaj gorąco: O Serce mojego Zbawiciela, któreś dla grzeszników, a więc i dla mnie tyle wycierpiało boleści, któreś za grzechy moje żałowało w Ogroju i na krzyżu, rzuć w serce moje iskrę tego żalu, abym wzruszony, nawrócony i oczyszczony, wielbił niewyczerpane miłosierdzie Twoje.

Jednem słowem, mieszkaj zawsze w Najśw. Sercu Jezusowem, jako cię wzywa św. Bonawentura: „O duszo, patrz, twój najśłodszy Oblubieniec otworzył ci bok swój, ażeby ci darować Serce swoje... Powstań tedy, przyjaciółko Chrystusa, bądź jako gołębia, ścieląca gniazdko na końcu rozpadlin. Tam jako wróbel znalazłszy mieszkanko, nie przestawaj czuwać; tam jako synogarlica twe młode płozy czystej miłości ukrywaj, — tam usta przy-

¹⁾ Czyt. Rodryc: *O. post. w dosk.* Cz. III, Ks. V, R. XVIII.

kładaj, ażebyś piła wodę ze źródeł Zbawicielowych; toć bowiem jest źródło wytryskujące w pośrodku raju, które na cztery dzieląc się ramiona i na serca się wylewając, upładnia i użyźnia ziemię całą¹⁾.

Na tem zależy nabożeństwo do Serca Jezusowego.

ROZDZIAŁ XXXIII.

O Matce duchownej — Maryi.

Dzięki Bogu zaopatrzyliśmy w żywność dom nasz duchowny; poznajmy teraz duchowną rodzinę. Jako bowiem człowiek w życiu przyrodzonym ma rodzinę, mianowicie ojca, matkę i rodzeństwo: tak też i w nadprzyrodzonym. Ojcem naszym w życiu duchownym jest Bóg — matką jest Bogarodzica i Kościół, — rodzeństwem są Aniołowie i Święci w niebie, a ludzie na ziemi.

Mówiliśmy już o Ojcu naszym Bogu i o miłości naszej ku Niemu, mówmy teraz o Matce duchownej, a najprzód o Matce Maryi.

Święty Bernard, mając głosić cześć Bogarodzicy, tak się do Niej odzywa: „Choćby zamiast jednego sto języków chwała zabrzmiało, choćby się sto ust otworzyło, jeszczebym Cię godnie wychwalić nie zdołał... Bo Twoja wspaniałość wywyższona jest nad niebiosa i nad wszystkie ziemie chwała Twoja, tak że ani na niebie, ani na ziemi nie znajdzie się stworzenie, któreby godnie mogło wysławić Twą wielkość“²⁾. Jeżeli tak mówi wielki sługa Maryi, cóż ja mogę powiedzieć? Gdy jednak mówić potrzeba, rzucę przynajmniej kilka rysów i podam miłości twojej pięć względów do rozważania, jakoto: Najśw. Panna Marya jest cudem łaski — jest wzorem i Mistrzynią doskonałości — jest Matką Bożą i pośredniczką naszą u Syna — jest Matką naszą — jest Królową naszą.

¹⁾ *De stimulo div. amor. i Lignum vitae.*
Regina.

²⁾ *Sermo 2 super Salve*

I.

N. P. Marya jest cudem łaski.

Wspaniałą była świątynia Salomona, której wnętrze lśniło od złota; lecz wspanialszą stokroć jest N. P. Marya, którą Bóg wybrał na świątynię i przybytek żywy Słowa Przedwiecznego, bo w Niej i z Niej Syn Boży przyjął ludzkie ciało. Tę świątynię przyozdobił Bóg wszystkimi skarbami nieba, albowiem nie tylko zachował Ją od wszelkiej zmazy grzechu, bądź pierworodnego, bądź uczynkowego, ale nadto wylał na Nią całe morze łask, już poświęcających, już posiłkowych, już darmo danych, tak iż Archanioł Gabryel zowie Ją „łaski pełną“.

A najpierw, błogosławiona Dziewica Marya w pierwszej chwili przyjęcia swego szczególną Wszechmocnego Boga łaską i przywilejem, przez wzgląd na zasługi Chrystusa Jezusa, Zbawiciela rodu ludzkiego, od wszelkiej zmazy została zachowaną, czyli jest niepokalanie poczętą¹⁾. Od pierwszej też chwili posiadała łaskę poświęcającą, a z tą łaską światło przyrodzone i nadprzyrodzone przeobfite i miłość Boską tak wielką, jakiej nie miał Adam, gdy wyszedł z rąk Stwórcy, jakiej nie miał żaden Święty, żaden Seraf, ani nawet wszyscy Święci, wszyscy Aniołowie razem wzięci. Nadto wolną była od wszelkiego błędu, od wszelkiej złej skłonności, od wszelkiej nieporządnej żądzy, tak iż nigdy nie doświadczała złych poruszeń, czy to do gniewu, czy do pychy lub zmysłowości.

O któż wypowie tę nadprzyrodzoną piękność Maryi! Sam Duch Święty podziwia ją w Piśmie świętem: „*Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy*“²⁾; Ojcowie zaś i pisarze kościelni nie znajdują dosyć słów do wyrażenia swoich uczuć. Jeden z nich — św. Bazyli — nazywa Maryę rajem rozkoszy. Jak bowiem raj był mieszkaniem pierwszego człowieka Adama, a mieścił w sobie drzewo żywota i czterech rzek źródła: tak w drugim raju mieszkał drugi Adam — Jezus Chrystus; — w nim zaszczipione zostało drzewo żywota, którego

¹⁾ Czyt. bullę Piusa IX „*Ineffabilis Deus*“, którą prawda ta jako artykuł wiary ogłoszoną została (8 grud. 1854).

²⁾ Pieśń n. p. IV, 7.

owocami karmi nas Marya w Najśw. Sakramencie, — w nim płynęły rzeki łask wszelkich i z niego wypłynęły na świat. A jako raj zachowany został od wód potopu, podczas gdy najwyższe szczyty były zalane: tak jedna Najśw. Panna zachowana była od potopu grzechu pierworodnego, podczas gdy najwięksi Święci przyszli na świat w grzechu, a Jeremiasz i Jan Chrzciciel dopiero w żywocie matki zostali uświęceni. Jako wreszcie raj położony był tak wysoko, iż go żadne wiatry i burze nie dosięgnęły: tak Najśw. Panna po nad wszystkie stworzenia wywyższona, wolną była od wszelakich żądź i złych poruszeń; lecz zachowała duszę swą zawsze spokojną, zawsze pogodną, a na ziemi żyła, jakoby była mieszkanką nieba.

Podziwiał tę piękność Maryi i ucz się ztąd cenić łaskę Bożą.

Pan Bóg najwięcej ze wszystkich stworzeń miłował Maryę i najwyżej chciał Ją uczcić. Czemże Ją tedy obdarzył? Dałże Jej bogactwa? Nie, — bo ubożuchną była Marya. Dałże Jej sławę lub zaszczyty? Nie, — bo pokorną i nieznaną była Marya. Dałże Jej szczęście ziemskie? Nie, — bo wiele w życiu ucierpiała Marya. Cóż Jej tedy dał? Łaskę swoją, a z łaską Siebie samego. A więc u Boga najwyższym i jedynie cennym darem jest Jego łaska. Tak też ceni ten dar Niepokalana Dziewica Marya. Ona nie szuka dóstatków, — owszem, Jej drogiem i miłym jest ubóstwo. Ona nie pragnie błyszczeć między ludźmi, — owszem, chce być ukrytą i zwać się tylko służebnicą Pańską. Ona nie chce żyć bez bólu i troski, — owszem, ciągle w życiu powtarza: Niech mi się stanie według słowa twego. — Ona szczęśliwa nawet w Egipcie, gdy ucieka przed zemstą Heroda, nawet pod krzyżem, gdy patrzy na mękę Najmilszego Syna, — bo Ona ma Boga, a Bóg Jej starczy za wszystko — Bóg Jej bogactwem — Bóg Jej zaszczytem — Bóg Jej pociechą i szczęściem jedynem. Oby i dla ciebie wszystkim był Bóg i łaska Jego.

Najświętsza Panna, otrzymawszy pierwszą łaskę, nie tylko jej nie utraciła, nie tylko nie zmniejszyła przez najmniejszy grzech powszedni, ale owszem pomnażała ją ustawicznie modlitwą i dobrymi uczynkami. Aby zaś łaski nie utracić, patrz, co Marya czyni. Oto ucieka od świata, chociaż świat nie wywierał na nią wpływu; czuwa ciągle nad sobą, chociaż wolną była od wszelkiej złej żądzy; modli się bez przestanku, chociaż szatan zdaleka od Niej uciekał. Zaiste, jeżeli to czyni Niepokalana, Najczystsza,

zawsze Święta, zawsze łaski pełna: czegoż my czynić nie powinni, by łaski nie utracić, — my tak słabi, tak skłonni do złego, — my targani tylu żądzami, podlegli tylu złudzeniom i ponętom świata, wystawieni na tyle pocisków srogiego czarta. Chrześc. bowiem, gładząc grzech, nie niszczy w nas skłonności do grzechu, ani wykorzenia złej pożądlivosti; lecz wszystko to zostaje, byśmy mieli pole do walki, a tem samem i do zwycięstwa. Pan Bóg pomaga nam w tej walce, lecz i nam nie godzi się gnuśnieć; owszem, potrzeba ciągle stać na straży i ciągle czuwać, i ciągle się modlić i ciągle unikać okazji i ciągle uciekać od zasadzek, — potrzeba w jednej ręce dzierżyć miecz, a drugą wyciągać w niebo o pomoc, lub objąć nią krzyż Chrystusów, — potrzeba ciągle leżeć u stóp Opiekunki walczących; a wszystko w tym celu, aby łaski Bożej nie utracić, ale owszem pomnożyć ją modlitwą, dobrymi uczynkami i przyjmowaniem świętych Sakramentów.

Tak i ty czyn, chrześcianinie. Mianowicie módl się do Najśw. Panny, by pod Jej strażą zachować łaskę Bożą. Święty Edmund zwykł był mawiać: „Gdybym widział z jednej strony grzech, a z drugiej piekło, rzuciłbym się w piekło, aby grzechu nie popełnić“. By zaś rzeczywiście grzechu uniknąć, obrał sobie Najśw. Dziewicę za patronkę, postawił w swoim pokoju Jej posąg i kazał ułać dwa pierścienie, na których było wyryte „Zdrowaś Maryo“; jeden z nich nosił ciągle przy sobie, drugi zaś włożył na rękę Maryi i uczynił u stóp Jej przysięgę, że się nie dopuści nigdy grzechu śmiertelnego, inaczej będzie krzywoprzysięcą. I rzeczywiście dotrzymał przysięgi, — obyś i ty jej dotrzymał.

II.

N. P. Marya jest wzorem i Mistrzynią doskonałości.

Gdy Bóg dał człowiekowi rozkaz, aby się stał doskonałym, jako On sam jest doskonałym, mógł się człowiek żalić: Panie, jakoż mogę Cię naśladować w doskonałości, gdy Cię nie widzę i życia Twojego nie znam. P. Bóg uprzedził ten zarzut, bo Syna swojego zesłał na ziemię, aby tenże przyjąwszy ciało ludzkie, żył wśród ludzi i stał się dla nich wzorem życia. Lecz i teraz mógł się człowiek skarżyć: Ach, Boże, dzięki Ci za wzór życia, jaki mi

daleś w Jezusie Chrystusie, Synu Twoim; lecz czyliż ja Go zdołam naśladować, gdy On jest wszechmocą i świętością, a ja nędzą i grzechem. I tę skargę człowieka Bóg uwzględnił, bo mu dał wzór inny, w którym cnoty Chrystusowe są najwierniej odbite, lecz bez dodatku Bóstwa Chrystusowego z jednej, a naszego zepsucia z drugiej strony. Tym wzorem jest Najświętsza Panna Marya. Ona jest najdoskonalszem odbiciem Jezusa Chrystusa, kopią jego najwierniejszą, ztąd w Niej cnoty Chrystusowe niezrównanym jaśnieją blaskiem.

Mówi Pismo św., iż na początku stworzył Bóg dwa światła i postawił takowe na utwierdzeniu nieba, „aby świeciły nad ziemią i dzieliły światłość od ciemności¹⁾”; światło większe nazwano słońcem, a mniejsze księżycem. I w świecie duchownym, to jest, w Kościele, widzimy dwa światła podobne: słońcem jest Jezus Chrystus, księżycem Bogarodzica Marya. Słońce ma światło swoje, księżyc bierze takowe od słońca: podobnie Jezus Chrystus jest sam przez się światłością, Marya zaś światło swoje, to jest, łaskę, świętość i chwałę, bierze od Chrystusa. Słońce nie tylko świeci, ale i pali, księżyc tylko świeci: podobnie Chrystus i zbawia i sądzi, Marya pomaga tylko zbawiać.²⁾ Piękne są promienie słońca, lecz zbyt silnie rażą słabe oczy, gdy przeciwnie blask księżyca, lubo nie jest tak jasny, ale za to milszy dla oka; piękne są cnoty Chrystusowe, lecz dla słabości naszej nie tyle dostępne, bo są to cnoty Boga-człowieka, — nie wyrównają im blaskiem cnoty Maryi, ale za to więcej odpowiadają naszej słabości. Wreszcie, jako księżyc światłem swoim najwięcej do słońca się zbliża i temże światłem nad wszystkimi gwiazdami góruje: tak Marya świętością swoją do Chrystusa najpodobniejsza, wszystkich Świętych tą świętością przewyższa, iż cokolwiek w którym z Świętych było doskonałego, wszystko to nierównie doskonalej posiadała Marya. „W Niej jaśniała cierpliwość Joba, łagodność Mojżesza, wiara Abrahama, czystość Józefa, pokora Dawida, roztropność Salomona, gorliwość Eliasza, dziewictwo panien, męztwo męczenników, pobożność wyznawców, mądrość doktorów, wzgarda świata pustelników“²⁾. Ona jest zatem najdoskonalszem dziełem Boga. I tak być powinno; jeżeli bowiem wybraną została na Matkę Syna Bożego, jakaż, pytam się, jest piękność, jaka cnota, jaka dosko-

¹⁾ Gen. I, 17—18. ²⁾ Św. Tomasz z Will. *Conc. 3 de Nat. B. M. V.*

nałość, jaka łaska, jaka chwała, któraby się nie należała Bogarodzicy? Rozwiąż więzy myślom swoim, rozpuść skrzydła rozumowi i wystaw sobie w duszy Dziewicę najczystsza, najmędrszą, najpiękniejszą, najpokorniejszą, najłagodniejszą, pełną łask, pełną świętości, wszystkimi cnotami jaśniejącą, wszystkimi darami ubłogosławioną i Bogu najmilszą, jako możesz, tak wysławiaj, — większą jest ta Dziewica, wspanialszą ta Dziewica, wyższą ta Dziewica ¹⁾).

Tento wzór doskonałości, wzór wszechstronny i powszechny, staraj się naśladować, abyś tym sposobem stał się podobnym do pierwowzoru, to jest, do Chrystusa. W tym celu proś Najświętszą Pannę o łaskę doskonałego naśladowania, bo przez Jej ręce *„przychodzą wszystkie dobra i niezliczona uczciwość“* ²⁾, to jest, doskonałość. Wpatruj się w Jej życie, które jest zwierciadłem dla wszystkich, — rozważaj Jej cnoty, które są drabiną wiodącą do nieba ³⁾, — chodź do Jej szkoły, bo Ona jest Mistrzynią dusz, — Mistrzynią najbieglejszą, iż pod Jej kierunkiem łatwo nauczysz się doskonałości, — Mistrzynią najgorliwszą, bo Ona gorąco pragnie, aby wszyscy Jej uczniowie doskonale kochali Boga. Gdy błogosławionego Jana Berchmansa, już umierającego, pytano, jakiby środek uważał za najstosowniejszy do osiągnięcia doskonałości, odrzekł: „Miłość i nabożeństwo do Królowej Niebieskiej“. Uchwycie się i ty tego środka.

III.

N. P. Marya jest Matką Bożą i Pośredniczką naszą u Syna.

Pomiędzy przywilejami, jakimi Pan Bóg tak hojnie uposażył Najśw. Pannę, ten był największym, że z Niej za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało ludzkie Syn Boży, współistotny Ojcu, Bóg z Boga, Światłość z Światłości. Wszystkie inne przywileje i łaski, jak niepokalane poczęcie, zachowanie od wszelkiej zmayı grzechu, nienaruszone dziewictwo, pełność darów, blask cnót, wniebowzię-

¹⁾ Św. Tom. z Will. *Conc. 3 de Nat. B. M. V.*

²⁾ Mądr. VIII, 4.

³⁾ Św. Fulgencyusz.

cie — to niejako promienie wspaniałego słońca, którego ogniskiem Macierzyństwo Boskie.

O któż wypowie godność tego Macierzyństwa. Choćbyś miał rozum i miłość wszystkich Duchów niebieskich, nie sprostabyś temu. Bo rozważ tylko, że N. P. Marya stała się rzeczywiście, nie zaś w znaczeniu moralnem, Bogarodzicą, a to dlatego, że wedle człowieczeństwa poczęła i porodziła Tego, który jest prawdziwym Bogiem. Rozważ, że Bóg Ojciec jedyne i współistotne Syna swego odstąpił także Dziewicy Maryi, iżby przez Wcielenie stał się zarazem Jej Synem, i to tak, aby nie było dwóch Synów, ale jeden Syn, bo w jednej Osobie Boskiej¹⁾. Rozważ, że Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może²⁾, przebywał w dziewiczym łonie Maryi, — że Ten, który żywi wszystkie stworzenia, karmił się mlekiem Jej piersi, — że Ten, którego skinieniu wszystko podlega, był sam Jej poddany. Rozważ, że Najśw. Panna słowem swoim sprawiła, że Syn Boży jest nie tylko naszym Stwórcą, Panem i Sędzią, ale naszym Mistrzem, Zbawcą, Bratem, Przyjacielem i Oblubieńcem. Rozważ, że Marya, dając Synowi Bożemu ciało ludzkie, dała Mu nowe życie, jakiego pierw nie miał, a przez to uczyniła Go Kapłanem i Ofiarą, — Kapłanem, składającym Ojcu swemu cześć nieskończoną; Ofiarą, jedną przez śmierć swoją świat z Bogiem; — że nadto Ciało Najświętsze, które tyle dla nas wycierpiało i które jest pokarmem dusz naszych, to Ciało Maryi, — a Krew Najświętsza, która zwilżyła krzyż i która teraz wylewa się mistycznie na Ołtarzu, to Krew Maryi. Rozważ wreszcie, że po Człowieczeństwie Jezusowem, które najściślej złączyło się z Bóstwem, najwięcej do Trójcy Przenajświętszej zbliżyła się Bogarodzica, — że wskutek tego utworzyła osobny porządek i wyniesioną została ponad wszystkie stworzenia, tak że wyżej Niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga³⁾. Zaprawdę, cud to cudów być Matką zarazem i Dziewicą, a nieskończoności sięga być Matką Nieskończonego⁴⁾.

Jako Matce Bożej należy się N. P. Maryi nie tylko cześć, po Bogu najwyższa, ale też wdzięczność i posłuszeństwo; lecz cokolwiekbyś

¹⁾ Św. Anzelm *De excell. B. V. Cap. 3.*

²⁾ III. Król. VIII, 27.

³⁾ Czyt. tegoż autora *Kazania na uroczystości i niektóre święta N. Panny Maryi*. Część pierwsza, str. 96.

⁴⁾ Św. Tomasz de Vill. *Conc. 3. de Nat. B. M. V.*

Jej ofiarował, wszystko to za mało, tak że możesz słusznie powtórzyć słowa św. Anzelma: „Rodzicielko życia mego, Żywicielko mojej duszy, Naprawicielko mojego ciała, Karmicielko Zbawiciela całej mojej istoty, i cóż jeszcze powiem? Oto język mój ustaje, bo duch mój omdlewa. O Pani, Pani, całe moje wnętrze troska się i trapi, jak Ci dzięki złożyć za tak wielkie dobrodziejstwa. Cóż, mówię, dam Rodzicielce Boga i Pana mojego, której płodność wykupiła mnie z niewoli, której macierzyństwo zachowało mnie od śmierci wiecznej, której Syn wyrwał mnie z pośród zguby i z nędznego wygnania przywrócił do ojezyny szczęścia“.

Marya, jako Matka Odkupiciela, wplata się w cudowną tkaninę zamiarów Bożych; od Jej słowa: „*Niech mi się stanie*“, uczynił Bóg zależnem odkupienie świata, od Jej pośrednictwa zależy również zbawienie nasze. Mógł wprowadzić Pan Bóg inaczej pokierować sprawą odkupienia rodu ludzkiego, lecz On chciał do tego użyć niewiasty, aby jako niewiasta uczestniczyła w dziele zepsucia, tak też niewiasta uczestniczyła w dziele naprawy. Podziwiał tutaj najmědsze i najmiłościwsze drogi Boże. Straszna jest rzeczą bezpośrednio stykać się z Bogiem¹⁾, bo ogrom Jego majestatu przygniata naszą nicość, ogrom Jego świętości naszą nikczemność; ztąd żydzi przerażeni wołali do Mojżesza: Mów ty sam do nas, niech Bóg do nas nie mówi, bo śmiercią pomrzemy; sam nawet prorok Eliasz zakrywa z trwogą twarz swoją, gdy Pan mówi do niego. Nadto, człowiek grzeszny nie mógł sam zbliżyć się do Boga, bo go przepaść od Boga dzieliła; potrzeba było zatem pośrednika, a tym jest Bóg-człowiek, Jezus Chrystus. Atoli, lubo otrzymaliśmy pośrednika u Ojca, potrzeba było nadto pośrednika u Syna, bo grzechami naszymi nietylko Ojciec bywa obrażany, ale i Syn, w którym miłosierdzie wiąże się ze sprawiedliwością. Otóż to pośrednictwo u Syna sprawuje Bogarodzica Marya. Posłuchaj, jak to pięknie wyklada św. Bernard: „Do Ojca bałeś się przystąpić, człowiecze, a zastraszony Jego głosem, za liście się kryłeś, więc dał ci Jezusa za pośrednika. Cóż jest, czegoby taki Syn u takiego Ojca nie wyjednał? Zaiste, będzie wysłuchany, Ojciec bowiem miłuje Syna. Czyliż może i do Syna przystąpić się lękasz? Bratem twoim i ciałem twojem jest, — tego Brata dała ci Marya. Lecz może się w Nim lękasz majestatu Bożego, iż stawszy

¹⁾ Faber: *Postęp w życiu duch.*

się człowiekiem, nie przestał być Bogiem? Pragniesz mieć może pośrednika u Syna? Uciekaj się do Maryi, bo w Maryi samo tylko człowieczeństwo“ ¹⁾).

Aby zaś Marya mogła spełniać urząd Pośredniczki, uczynił Ją Pan z jednej strony pełną łaski i potęgi, z drugiej pełną miłosierdzia. Uczą Ojcowie Kościoła, iż jako Pan Jezus przyszedł do nas za pośrednictwem Maryi, tak przez Maryę wszelka łaska do nas przychodzi; Ona jest zatem wodociągiem łaski, bo ją sprowadza z górnej krainy; Ona jest niejako szyją Kościoła, bo przez nią płynie łaska od głowy, to jest od Chrystusa do Jego ciała mistycznego, czyli do Kościoła; Ona jest drugim ogniskiem miłosierdzia, ztąd jako kto do ogniska się zbliża, ciepło zeń bierze: tak kto do Serca Maryi z ufnością przystępuje, łaski i dary odnosi. Jestto bowiem serce Matki naszej, która nas jako swe dzieci miłuje, — a przytem serce Matki Bożej, której Syn niczego odmówić nie zdoła. Ztąd słusznie mówią Święci, że Jej modlitwa jest wszechwładną.

Szczególnie dla grzeszników Marya łaski wyprasza, bo dla grzeszników Matką Bożą się stała. Prawdziwa to Ester, która wstawieniem swoim nędznych ludzi przed karą Króla Niebieskiego zasłania i największego nawet winowajcę, żebrzącego Jej litości, nie odrzuca, ale go na łono miłosierdzia swego przyjmuje. Ona wszystkich, którzy się oddają Jej opiece, strzeże i prowadzi do zbawienia, słusznie nazwana dlatego gwiazdą, świecącą wszystkim w ziemskiej pielgrzymce, i drabiną grzeszników do nieba ²⁾). Pewnego razu przyszedł do św. Bernarda wielki jeden grzesznik i zawołał prawie z rozpaczą: „Ach! grzechy moje tak wielkie, iż niemożliwa, abym znalazł przebaczenie i łaskę u Boga“. „Nie, mój synu — odrzekł na to mąż święty — nie potrzeba rozpaczać, bo choćbyś się lękał, czy znajdziesz łaskę u Boga, to jednak miej nadzieję, że ją znajdziesz u Maryi. Wszakże Ona nie nadarmo zowie się „łaski pełną“, jako sam Anioł Ją nazwał“. Poczem otworzywszy Pismo św., przeczytał te słowa: „Nie bój się, Maryo, bo znalazłeś łaskę u Boga“ — i tak dalej mówił: „Marya znalazła łaskę? Jakto, czyż ona kiedy łaskę straciła, iż ją potrzebowała znachodzić? Broń Boże! Lecz można także znaleźć to, co inni zgubili przez grzechy, a Marya tę łaskę twoją znalazła. Nuże więc

¹⁾ *Serm. de Nat. B. M. V.*

²⁾ Św. Bernard.

nie smuć się, ani upadaj na duchu, ale biegnij czemprowadź do Matki Bożej, a upadłszy Jej do nóg, błagaj: Matko łaski Bożej, wejrzyj na mnie nędznego! Oto ja zgubiłem łaskę Bożą, a Tyś ją znalazła. Matko, Matko, wróć mi utraconą łaskę, wyjednaj przebaczenie u Syna, a potem bądź moją opieką i podporą, bym już tak lekkomyślnie nie grzeszył i tak niecznie nie igrał łaskami Niebieskiego Ojca“.

Ktokolwiek tedy jesteś, miły czytelniku, jeżeli chcesz się zbawić bezpiecznie, wzywaj opieki Maryi; bo jako dziecię bez piersi matki żyć nie może, tak chrześcjanin bez opieki Maryi nie może być zbawiony ¹⁾. Jeżeli jesteś grzesznikiem, błagaj Ucieczkę grzesznych o wyjednanie ci łaski nawrócenia; jeżeli jesteś sprawiedliwym, módl się do Wspomożenia wiernych o łaskę wytrwania; w smutku proś o pociechę, w ubóstwie o chleb, w chorobie o zdrowie, w pokusie o zwycięstwo, w całym życiu o zbawienie, a z pewnością doświadczysz, jak potężną Ona Pośredniczką, bo Jej wzywając, nie zrozpaczysz, — za nią idąc, nie zbłądzisz, — gdy Ona trzymać cię będzie, nie upadniesz, — gdy Ona cię zasłoni, nie ułkniesz się, — gdy Ona cię poprowadzi, nie zmęczysz się, — gdy Ona okaże się łaskawą, szczęśliwie dojdiesz do celu ²⁾.

Z drugiej strony wszystkie swe ofiary, modlitwy, jałmużny, pokuty i prace składaj na ręce Maryi, aby Ona ofiarowała je Bogu, najprzód dlatego, że Bóg chce, abyśmy przez nią składali ofiary nasze, jako przez nią odbieramy dary Boże, — a powtórę dlatego, że ręce nasze splamione nie są godne składać ofiar Panu, gdy przeciwnie ręce Maryi podobne są do lilij najczystszych, ztąd Panu Bogu są najmiłsze.

IV.

N. P. Marya jest Matką naszą.

Bogarodzica Marya jest nietylko Pośredniczką, ale oraz Matką naszą. I kiedyż tą Matką się stała? Wtenczas, gdy porodziła Syna Bożego, a w nim całą rodzinę chrześcjaną, bo Jezus jest głową naszą, my Jego członkami. To macierzyństwo zostało

¹⁾ Św. Bonawentura.

²⁾ Św. Bernard: *Hom. 2 sup. Missus.*

zatwierdzone na Kalwaryi, gdzie nas Marya porodziła powtórnie, uczestnicząc w boleściach Odkupiciela. To macierzyństwo spełnia Bogarodzica względem wszystkich, a mianowicie tych, którzy takowe uznają; spełnia zaś z taką troskliwością, iż Jej nie wyróżniają wszystkie matki ziemskie. Do matki ziemskiej należy karmić, odziewać, uczyć, cieszyć, strzedz i piastować swe dzieci, — to samo czyni Matka duchowna Marya.

Marya Matka karmi swe dzieci. Ona wykarmiła mlekiem swych piersi Tego, przez którego świat bywa karmiony, a przy tych samych piersiach i nas wykarmiła. Ona i teraz ciągle nas karmi i czymże? Oto Chlebem, który z nieba zstąpił i daje żywot światu, to jest, Ciałem i Krwią Syna swojego; Marya bowiem ten Chleb przyrządziła, gdy dała ciało Synowi Bożemu. Ztąd słusznie nazywają Ją Ojcowie Stołem Chleba żywota i Urną złotą, Manę niebieską zawierającą.

Marya Matka nas napawa i czymże? Oto wodą łaski, wytryskującą na żywot wieczny. Obrazem Jej była Rebeka, która dała pić słudze Abrahama i wielbłądom jego, bo i Marya napawa sługi, to jest, sprawiedliwych i wielbłądy, to jest, grzeszników.

Marya Matka odziewa swe dzieci. Ona zrobiła najprzód szatę Synowi Bożemu, bo Go przyodziła ciałem ludzkim, — Ona i nas ubiera w suknie białe, czyste, jaśniejące, i kiedyżto? Wtenczas, gdy na Chrzcie św. zrzucały starą i splamioną suknię Adama, a wdziewamy nową i piękną według Chrystusa. Kiedy zaś później tę suknię przez grzech podrzemy lub poplamimy, tedy ta dobra Matka stara się takową naprawić i oczyścić; w tym celu prowadzi nas do sadzawki świętej, to jest, do spowiedzi, byśmy ją we Krwi Baranka wybielili.

Marya Matka nas uczy, bo do matki należy uczyć swe dzieci pacierza. Ona jest stolicą mądrości, na której sam Prawodawca zasiadł, — Ona księgą złotą, na której wypisał prawdę i prawo swoje, — Ona, Mistrzyni nasza, otworzyła nam szkołę i sama nas wzywa: *„Jeżeli kto jest małuczkiem, niech przyjdzie do mnie“*¹⁾ i uczy się. I czegożto, o Maryo, mamy się uczyć od Ciebie? Mądrości Bożej i życia Bożego.

Marya Matka cieszy swe dzieci. Jej imię samo jest miodem w ustach, harmonią w uszach, zachwytem w sercu; o Niej i po-

¹⁾ Przyp. IX, 4.

myśleć nie można, by nie pocieszała serc kochających¹⁾. Onato stoi ciągle u wrót nieba i patrzy, czy gdzie łzy nie płyną, i słucha, czy gdzie serca nie jęczą, aby natychmiast spieszyć z pomocą, bo piersi tej Matki tak są pełne litości, iż skoro się dowie o jakiej nędzy, zaraz spuszcza ją mleko słodkiej pociechy. Zaprawdę, bez Ciebie Maryo i bez Boskiego Syna Twojego świat byłby strasznie więzieniem, a życie nieznośną męczarnią.

Marya Matka broni swe dziatki przed pociskami nieprzyjaciół; dlatego nazywa się wieżą mocną i niezdobytą, z której tyśiąc tarcz wisi²⁾, — i wojskiem uszykowanym do boju, przed którym pierzchają potęgi piekielne. Ponieważ Jej dziatki muszą ustawicznie walczyć, przeto im daje Imię swoje jako strzałę, różaniec swój jako miecz i szkaplerz swój jako puklerz; tak uzbrojonych wysyła do boju i sama spieszy im na pomoc. Jeżeli nieszczęściem rany odnoszą, to jest, w grzech wpadają, Marya zakrywa ich przed różgą Ojca; gdy już w przepaść rozpaczylecą, rzuca im kotwicę nadziei i na brzeg miłosierdzia wyciąga; gdy zaślepieni uciekają od Niej, wtenczas ta czuła Matka biegnie za nimi, chwyta ich i do domu swojego napowrót prowadzi. O kóż wypowie, ile Ona nawróciła zbłąkanych!

Marya Matka opiekuje się dziećmi swojemi od kolebki aż do grobu i wszystkich starań dokłada, aby im niebo otworzyć, — dlatego nazwana jest klucznicą nieba i fортą niebieską, bo Jej miłosierdzie jakby fортą wpuszcza tych, którzy przez bramę sprawiedliwości wniknąć nie mogą. Tej więc Matce najłaskawszej najmiłosierniejszej, najśłodszej, oddaj się z dziecinną ufnością, bo chociaż Ona jest Matką wszystkich, szczególnie jednak o tych się stara, którzy się gorąco polecają Jej opiece. Gdy św. Teresa miała utracić matkę, ukłękła przy jej łożu i modliła się głośno: „Jest wola Ojca Niebieskiego, abym utraciła moją ukochaną matkę ziemską, Ty więc, o Maryo, wejrzyj na biedną i słabą sierotę i obejmij nad nią troskliwą pieczę. O bądźże mi dobrą Matką i prowadź mię do Siebie i do Syna Twego, a do Brata mojego Jezusa Chrystusa; jako dziecię posłuszne pójdę zawsze za macierzyńską Twą radą“. Podobnie i ty ukłęknij przed obrazem Najśw. Panny i tak do Niej przemów: Od dzisiaj biorę sobie Ciebie, Bogarodzico, za Matkę. Ty się mną opiekuj, Ty mię prowadź, strzeż,

¹⁾ Św. Bernard.

²⁾ Pieśń n. p. IV, 4.

ucz, ciesz, upominaj, karć, aż mię zaprowadzisz do Siebie, a ja przyrzekam być dzieckiem miłującym i posłusznem. Odtąd miłuj tę Matkę najwięcej po Chrystusie, a przy Jej sercu upłynie twe życie spokojnie, choćby wśród burz, i słodko, choćby wśród goryczy.

Obyś miał choć iskierkę tej miłości, jaką miał św. Stanisław Kostka, który zapytany, czy miłuje Bogarodzącę, odrzekł ze łzami: „Wszakże to moja Matka“; jaką miał św. Bonawentura, który Ją nazywał swoją Królową, swoją Matką, swem życiem, swą duszą; jaką miał błogosławiony Herman, który Ją nazywał swoją umiłowaną Oblubienicą; jaką miał św. Bernard, który się skarży, że mu Marya serce wyrwała; jaką miał św. Aloizy, któremu na samo wspomnienie Maryi twarz ogniem miłości płonęła; jaką miał św. Franciszek Solanus, który często siadał z arfą przed obrazem Najśw. Panny i śpiewał pieśni ku Jej chwale; jaką miał św. Franciszek Ksawery, który nieraz całe noce przepędzał na modlitwie przed obrazem Bogarodzicy i często Ją wysławiał w kazaniach; jaką miał św. Franciszek Salezy, który z miłości ku Maryi poślubił dozgonne dziewictwo, a ku Jej czci odmawiał codziennie różaniec i pościł każdą sobotę; jaką miał św. Rajmund, którego jeszcze jako pacholę zwano „dziecięciem Maryi“, dla gorącego ku Niej nabożeństwa; jaką miała św. Róża Limańska, która z świętą poufałością udawała się w każdej sprawie do Najśw. Matki; jaką miała św. Brigita, której w siódmym już roku życia ukazała się Najśw. Panna i włożyła na jej skroń kosztowną koronę; jaką miał pobożny O. Trexo, Jezuita, który się zwał niewolnikiem Maryi i często przychodził do Jej kościoła, niby czekając na rozkazy, wtenczas zlewał łzami posadzkę i po tysiąc kroć ją całował, ciesząc się niewymownie, że jest w domu swojej Pani; jaką miał Ojciec Diego, który mawiał: „Pragnąłbym mieć serca wszystkich Aniołów i Świętych, iżby niemi miłować Maryę; pragnąłbym mieć życie wszystkich ludzi, by takowe poświęcić Maryi; jaką miał O. Franciszek Binancio, który ostrym nożem wyrył na piersiach Imię Maryi; jaką mieli świątobliwi Jan Archinto i Augustyn Espinosa, którzy rozpalonem żelazem wypalili to Imię na sercu¹⁾; lub jaką miał błóg. Rodriguez, który śmiał powiedzieć: „Wiem Maryo, że mię miłujesz, ale ja Cię prawie więcej miłuję“.

Jeżeli nie możesz wyrównać tym Świętym, staraj się przy-

¹⁾ Św. Alfons Lig. *Le glorie di Maria*.

najmniej, aby miłość twoja rosła z dniem każdym, tak jak miłość ku Panu Jezusowi; czemże jest bowiem miłość ku Bogarodzicy, jeżeli nie miłością ku Boskiemu Jej Synowi, tylko pod innym z woli Bożej przedstawiającym się kształtem? ¹⁾). Lecz jakże tę miłość okazać?

V.

Ciąg dalszy.

Dziecię dobre często i chętnie myśli o matce, garnie się z upragnieniem do jej pieszczót, a gdy musi ją pożegnać na czas dłuższy, czuje boleść i tęsknotę; tak i ty, dziecino Maryi, myśl z czułością o tej dobrej Matce, pragnij się z Nią połączyć na wieki i wyrrywaj się do Niej tęsknotą serca.

I dalej, dziecko dobre słucha rozkazów swej matki, a nawet spełnia jej życzenia, bo jej nie chce w niczem zasmucić, ztąd idzie ciągle za matką, a gdy jest małe, trzyma się jej sukni; tak i ty słuchaj swej Matki Maryi, nie zasmucaj Jej nigdy grzechami, wpatruj się w Nią ciągle, by Jej życzenia zgadywać, idź krok w krok za Nią przez naśladowanie wierne, a iżeś dzieciną malutką i słabą, trzymaj się Jej sukni, to jest, Jej opieki.

I dalej, dziecko dobre idzie codziennie rano powitać swą matkę, nie czyni bez jej wiedzy, o wszystko ją prosi, wszędzie szuka jej zadowolenia; — i ty również pozdrawiaj często Matkę Maryę; gdy się obudzisz, proś Ją o błogostawieństwo na dzień cały; gdy wychodzisz z domu, uklękniij przed Jej obrazem, prosząc, by cię otaczała swoją opieką; gdy wdziewasz nową suknię, lub siadasz do stołu, przedstawiaj sobie, że Marya sama odziewa cię i karmi; gdy rozpoczynasz jaką sprawę, polecaj takową jej miłościwej przyczynie. Błog. Henryk Suzo, skoro tylko powstał z łoża, witał modlitwą Gwiazdę poranną; a jako ptaszęta śpiewem witają wschód słońca, tak i on śpiewem serca i ust czcił Matkę „Słońca sprawiedliwości“. Inny mąż pobożny, Jan Olier, uznawał na każdym kroku życia zależność swoją od Matki Maryi, do Niej zwracał się ustawicznie, już po radę, już po światło, lub pociechę, od Niej przyjmował wszystko, nawet suknię i pokarm. Gdy

¹⁾ Faber; *Wszystko dla P. Jezusa*, R. V, §. VI.

miał rozpocząć jaką pracę lub naukę, odmawiał przedtem „Zdrowaś Maryo“; jeżeli zaś przez zapomnienie tego zaniedbał, nie mógł się niczego nauczyć.

I dalej, dziecię dobre cieszy się, gdy nadchodzą imieniny matki, w dzień sam imienin składa jej życzenia, a czasem i podarunki; tak i ty ciesz się, gdy się zbliżają Imieniny, to jest, święta twojej Matki, przygotuj się do nich nowenną i postem, w dzień sam ofiaruj podarunek, szczególnież spowiedź i Komunię świętą, bo taki upominek jest Maryi najmiłszy.

I dalej, dziecię dobre mówi o matce, pragnie bowiem, by ją wszyscy kochali i szanowali; tak i ty mów często, a zawsze ze czcią o Matce Maryi, pragnąc gorąco, aby Ją wszyscy, mianowicie w twojej rodzinie, czcią i miłością otaczali.

I dalej, dziecię dobre cieszy się, gdy matka jest zdrowa i szczęśliwa, a w razie jej słabości płacze z żalu i nie odstępuje jej łóża: podobnie i ty ciesz się z chwały i szczęścia Matki Maryi, a ubolewaj nad Jej boleściami i pocieszaj Ją stojącą pod krzyżem.

I dalej, dziecię dobre kocha tych, których kocha matka; więc i ty kochaj wszystkie dzieci Maryi, a mianowicie te, które służą w Jej bractwach, i nie zapominaj o tych duszach cierpiących, które za życia szczególną odznaczały się miłością ku Maryi. Wreszcie, dziecię dobre stara się ofiarą odwdzińczyć za te ofiary, jakie matka dla niego ponosi; tak i ty nie stróń od ofiar dla Matki tak miłującej, mianowicie staraj się z miłości ku Niej spełnić codziennie coś dobrego.

VI.

N. P. Marya jest Królową naszą.

Bogarodzica Marya jest nie tylko naszą Mistrzynią, Pośredniczką i Matką, ale oraz Królową. Ponieważ w poniżeniu i boleści Syna Bożego czynny miała udział, więc słuszną, aby uczestniczyła również w Jego wywyższeniu i chwale. Jako więc Chrystus Pan jest Królem wszechświata, a Jego berłu wszystko jest poddane, i co na niebie i co na ziemi i co pod ziemią: podobnie i Marya jest Królową nieba i ziemi, a tron Jej wznosi się niżej tronu Chrystusa. Zaprawdę, wielka to Królowa, pełna godności i majestatu, wspaniałości i blasku, miłosierdzia i dobroci, potęgi i chwały.

Jako Bogarodzicy i Królowej należy się Maryi cześć po czei Bożej najwyższa. Ta cześć jest obowiązkiem wszystkich chrześcian, albowiem sam Bóg Najświętszą Pannę uczył i czeić Ją rozkazał. Oto Ją przejrzał i wybrał od wieków na Matkę Syna swojego i Pośredniczkę świata, uczynił Ją niepokalaną od grzechu, uposażył hojnie skarbami nieba, nappełnił swą łaską i uczył poselstwem Archanioła; kiedy zaś Marya stała się Bogarodzicą, sam Syn Boży był Jej poddany, oddawał Jej cześć jako Matce, spełnił pierwszy cud na Jej wstawienie, powierzył z krzyża Kościół Jej pieczy, wyniósł Ją z ciałem i duszą na tron chwały, a niebu i ziemi kazał usłać się u Jej podnóża i uznać Ją swoją Królową.

Tej czei sam Bóg od nas żąda. Jeżeli bowiem arkę Starego Przymierza taką czeią otoczył, iż nikt do niej nie mógł przystąpić, chociaż w tej arce były tylko tablice prawa, manna i różczka: o ileż większej czei wymaga dla Arki Nowego Przymierza — Maryi, która przyniosła światu Prawodawcę, wydała prawdziwą mannę, to jest, Chleb żywota, i była sama różczką kwitnącą i owoc błogosławiony — Jezusa Chrystusa rodzącą.

Ta cześć jest drogą Chrystusowi. Bo jeżeli król Salomon obok tronu swego posadził na drugim tronie matkę swoją Betsabęę, by z nim dzieliła chwałę i berło: czyliż Jezus dla Matki swojej miałby być obojętnym? mówi słusznie O. Faber, iż po chwale Ojca cześć Matki była Chrystusowi Panu najdroższą¹⁾. Gardzić zatem Maryą znaczy tyle, co gardzić Chrystusem.

Ta cześć jest nader ważną w życiu Kościoła, bo między Maryą i Kościołem ścisły i tajemniczy zachodzi związek; ztąd łatwo pojąć z jednej strony troskliwość Kościoła o cześć Bogarodzicy, z drugiej wysilenia czarta, aby wiernych od tej czei oderwać. W czasach naszych, gdy niedowiarstwo i obojętność wiele dusz oddala od Boga, jednym z najlepszych środków do nawrócenia zbłąkanych jest rozszerzenie czei Bogarodzicy, i tego też środka Pan Bóg dzisiaj używa.

Ta cześć jest tak dawną, jak religia chrześcijańska, tak powszechną, jak Kościół. Przejdź świat cały, a gdzie usłyszysz wymawiane Imię Jezusa, tam również powtarzają ze czeią Imię Maryi. Wszystkie wieki niosą Jej swe hołdy, wszystkie narody ścielą się przed Jej tronem, nazywają Ją swoją Panią, Królową i Matką,

¹⁾ *Postęp w życiu duchownem* R. 5.

oddają Jej opiece swoją wiarę i ojczyznę. Jej składają w ofierze królowie i możni wspaniałe świątynie, kapłani swe prace, wieszczę swe natchnienia, mistrze dzieła sztuki, bogaci swe złoto, ubodzy swe łzy, młodzież kwiaty, starcy pacierze, wszyscy modlitwę korną i pieśń wzruszoną. Ach wznieś, o Maryo oczy swoje i patrz, oto świat cały zgromadził się u podnóża tronu Twego, wszystkie języki chwalą Twe Imię, wszystkie oczy wnoszą się do Ciebie, wszystkie serca wyrrywają się ku Tobie.

Ta cześć jest wreszcie dla nas niewymownie korzystną. Niedosyć bowiem, że ona przynosi pociechę najśłodsza, — niedosyć, że sprowadza łaskę najobfitszą, lecz, co więcej, jest jednym ze znaków, zapewniających nas o wybraniu do chwały niebieskiej. „Jestto — mówi Bernard św. — znakiem wybrania Bożego do chwały, gdy kogo miłuje Marya“. „Kto ten znak nosi, — mówi św. Bonawentura ¹⁾ — będzie wpisany do księgi żywota“. Inni pisarze duchowni twierdzą, że kto pokornem i czystem sercem służy Maryi, ten pewnym jest nieba, jakoby już był w niebie. Słusznie przeto Ojcowie św. kładą w usta Najświętszej Panny te słowa: *„Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień. Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“* ²⁾).

Lecz jakże tę cześć masz okazać? Oto naśladuj, wzywaj, miłuj i służ wiernie. O pierwszych trzech sposobach już mówiliśmy, — mówmy teraz o czwartym.

VII.

Ciąg dalszy.

Chceszli poznać obowiązki swoje względem Najśw. Panny, uważaj Ją za swoją Królowę, a siebie za Jej dworzanina i sługę.

Dworzanie mają we czci imię swojej królowej, a nawet to imię noszą na sukniach wyszyte; podobnie i ty wymawiaj ze czcią Imię Królowej swojej Maryi i wyryj takowe na sercu. Bo zaiste po imieniu Jezusa nie masz innego imienia tak słodkiego, tak potężnego i błogosławionego, jako Imię Marya. A więc to imię miej

¹⁾ *In psalt.* ²⁾ Przyp. VIII, 35—36.

we czci i miłości, niech ono nieustannie tkwi w twojej duszy, niech będzie ostatniem poruszeniem kostniejącego języka, abyś takowe jako gałązkę oliwy w ustach niosąc, odleciał z tej ziemi, i jako niegdyś gołębia Noego, spoczął w arce zbawienia u stóp Maryi¹⁾. Mianowicie gdy jesteś kapłanem, wysławiaj często to Imię i mów ze czcią i miłością o Bogarodzicy, by innych do czci i miłości zachęcić. Tak czynią zawsze wierni słudzy Maryi. Św. Alfons Liguori w każdym swoim kazaniu, w każdej nauce, w każdym piśmie wspominał o Najśw. Pannie Maryi. Toż samo św. Kamil de Lellis najczęściej przemawiał do chorych o nieograniczonej miłości Boga ku ludziom i o macierzyńskiej opiece Najśw. Rodzicielki, albowiem zdaniem jego, kazanie, w którym o tych dwóch rzeczach niema wzmianki, podobne jest do pięknego pierścienia, któremu braknie klejnotu.

Dworzanie idą często na dwór królowej, by ją pozdrowić; więc i ty stawaj często przed tronem Królowej Maryi i pozdrawiaj Ją słodkim pozdrowieniem: Zdrowaś Maryo; bo słuchaj co mówi św. Bernard: „Jeżeli człowiek pobożnie pozdrawia Maryę, i Ona go wzajemnie pozdrawia; najmiłościwszą bowiem i najgrzeczniejszą jest Królową, która po tysiąckroć na dzień pozdrowiona, po tysiąckroć nawzajem pozdrawia“. Powtóre, nie masz nic piękniejszego nad to pozdrowienie. „O przedziwne Zdrowaś Maryo — woła św. Anzelm — które niebieską słodyczą serce pobożne napęłniasz, iż każdy powiedzieć może: rozplynęła się dusza moja, omdlało serce moje, gdy przemawiam do Ciebie, Pani moja. O błogosławione Zdrowaś Maryo, mocą którego czarci pierzchają, grzesznicy we łzach toną, sprawiedliwi dziwną słodkość czują, Anioł się cieszy, Słowo staje cię ciałem, Dziewica Matką. O potężne Zdrowaś Maryo, które serce odrywasz od ziemi i najsilniej łączysz z najlitościwszą nędzniką, z Panią niewolnika, z Matką syna. Niech się więc zbliża do Ciebie i pozdrawia Cię każdy, kto chce być łańcuchem miłości skrepowany, a im więcej kto pozdrawia, tem więcej rośnie w miłości“. Cóż dziwnego, że Święci tak gorąco miłowali to pozdrowienie. Bł. Alfons Rodriguez odmawiał takowe, ile razy słyszał uderzenie zegara; święta Małgorzata, ile razy spojrzała na obraz Bogarodzicy; święty Alfons Liguori co kwadrans, i więcej cenił jedno

¹⁾ Kto pobożnie wymawia Imię Jezusa i Maryi, otrzymuje 50 dni odpustu, a kto takowe słysząc, głowę schyla, 20 dni odpustu.

Zdrowaś Maryo, niżeli świat cały; pobożny i uczony Suarez więcej, niż całą swoją naukę; św. Katarzyna, idąc do domu, klękała na każdym schodzie i mówiła Zdrowaś Maryo. Św. Tomasz z Akwinu, będąc jeszcze małym chłopięciem, napisał na kartce Pozdrowienie anielskie i nosił takowe na piersiach; a gdy matka kazała ją sobie pokazać, pobożny chłopczyzna połknął ową kartkę, lękając się, aby mu nie odebrano drogiego skarbu. Obyś i ty niejako połknął „Zdrowaś Maryo“, aby nieustannie tkwiło ci w sercu i w ustach.

Szczególnie pozdrawiaj Najśw. Królowę rano, w południe i wieczór, gdy głos dzwonka odzywa się na „Anioł Pański“; jestto bowiem jakby pobudka Maryi, wzywająca nas, abyśmy rano wszystkie sprawy ofiarowali Bogu, w południe ożywiali znękanego ducha modlitwą, a wieczorem wspominali na śmierć i dusze w czyśćcu cierpiące. Głos ranny przypomina również narodzenie Chrystusa Pana, południowy mękę i śmierć, wieczorny zmartwychwstanie. Gdy zatem słyszysz głos dzwonu, nie zaniedbuj ożywić swej wiary i uczcić Bogarodzicy. Mianowicie, przy pierwszym pozdrowieniu dziękuj Bogu za to poselstwo z nieba na ziemię, które się stało początkiem naszego zbawienia; przy drugim wesel się z Maryą z Jej niewymownej godności, do której Ją Bóg wyniósł; przy trzecim wraz z Archaniołem i Maryą uczcij to Słowo, które stało się Ciałem ¹⁾.

Dworzanie noszą na sukniach wyszyte herby i godła królowej, a nawet suknie jej barwy: podobnie dworzanie Maryi noszą szkaplerz, jakby herb Maryi, na znak, że całe życie poświęcają Jej służbie, że Jej honoru pragną wszędzie bronić i w Jej ślady zawsze wstępować. Ten rodzaj czci, jeżeli z nim łączy się życie pobożne, jest bardzo miły Maryi, a nam bardzo korzystny; szkaplerz bowiem jest z jednej strony godłem, po którym Najświętsza Panna poznaje swe sługi, z drugiej jest jakby suknią, którą Ona ochrania swe dzieci od mrozu świata, i jakby puklerzem, którym je uzbraja od walki. Kiedy Izraelici walczyli z Filistynami, wychodził z obozu filistyńskiego mąż olbrzymiego wzrostu i olbrzymiej siły, aby wyzywać Izraelitów do walki. Wśród ogólnego popłochu, występuje młody pastuszek Dawid do boju, a za całą broń bierze

¹⁾ Scupoli *Walka duch.* R. XXIII. Kto odmawia Anioł Pański, zyskuje za każdy raz 100 dni odpustu, a odpust zupełny raz w miesiąc, jeżeli odmawia przez cały miesiąc, a przytem spowiada się i Komunię św. przyjmuje.

kij do ręki, pięć kamieni z potoka, które wkłada do torby, i proce do rzucania. Tak uzbrojony idzie naprzeciw olbrzyma, wyrzuca nań kamień z procy, trafia go w czoło, powala na ziemię i zabija. Takim Dawidem jest każdy chrześcjanin, bo on musi walczyć z Goliatem, to jest, z czartem, a gdzież broń jego? Oto kij, to jest, krzyż Chrystusów, w którym zwycięstwo nasze, — pięć kamieni, to jest, pięć ran Jezusowych, z których płynie moc nasza, — dalej proca, to jest, różaniec, i torba pasterska, to jest szkaplerz. Dla tego też Święci, stając do walki, uzbrajali się szkaplerzem. Nośże i ty szkaplerz, czy karmelicki, czy Niepokalanego Poczęcia, czy co lepsza, jeden i drugi ¹⁾, ale pod szkaplerzem noś serce czyste i prawdziwie pobożne.

Dworzanie noszą przy boku miecz na obronę swej królowej: podobnie dworzanie Maryi winni przypasać miecz, aby bronić czei swojej Królowej, — a tym mieczem jest różaniec. Wielkie jest znaczenie i błogie skutki tego nabożeństwa; różaniec bowiem jest modlitwą nader doskonałą, iż modlitwę ustną łączy z rozmyślaniem, i nader skuteczną, iż składa się z modlitw Bogu najmilszych, jakimi są modlitwa Pańska i Pozdrowienie anielskie, — podobny ztąd do łuku napiętego, którego strzały trafiają wprost do Serca Bożego. Różaniec jest księgą Maryi, zawierającą w streszczeniu wszystko, co mądrość Boża wymyśliła najdoskonalszego, a miłość Boża wykonała najlepszego; do tej księgi prowadzi Marya wszystkie swe dzieci, tak wielkiego mędrca jak i pokornego prostaczka, otwiera jej karty, to jest, tajemnice Chrystusowe i uczy na nich mądrości Bożej. Różaniec jest arfą duchowną o piętnastu strunach, z których jedne odzywają się radością, inne boleścią, inne tryumfem, a których dźwięk rozwesela serce znękanne. Różaniec jest wędą, którą Marya łowi grzeszników, i z morza nieprawości ciągnie na brzeg miłosierdzia. Różaniec jest koticą, którą Marya chwytą kuszonych i trzyma przy sobie, by ich fala nie uniosła. Różaniec jest łańcuchem o piętnastu ogniach, do którego przyczepiamy nasze; kiedyś ręka Maryi pociągnie ten łańcuch i podźwignie nim na wzgórze niebieskie wszystkich, któ-

¹⁾ W takim razie zyskuje się nader hojne odpusty, byle tylko odmówić 6 „Ojcze nasz“, 6 „Zdrowaś Maryo“ i 6 „Chwała Ojcu“ na cześć Trójcy Przenajświętszej i Niepokalanie poczętej Dziewicy (S. C. R. 31 mar. 1856). O odpustach czytaj dzieło X. Aug. Arndta T. J. *Odpusty*. Kraków, 1890 r.

rzy się go silnie trzymają. Różaniec jest murem obrony, którym Marya opasuje Kościół św., i mieczem pogromu, którym zwalcza jego wrogów. On też starł sektę Albigenzów i złamał potęgę turecką pod Lepantem.

A więc różaniec ważne zajmuje miejsce w życiu Kościoła i w życiu duchownem. Dzierży on pierwszeństwo pośród innych nabożeństw, bo jest nabożeństwem nader łatwem i prostem, a przysięgam wzniosłem i nawskróś katolickiem. Cel jego jest szczytny, bo jest nim uwielbienie Trójcy św., rozszerzenie miłości Pana Jezusa i zadosyćuczynienie za zniewagi, wyrządzane Mu od niewiernych i bezbożnych, uczczenie Bogarodzicy, uświetnienie Kościoła, nawrócenie grzeszników i zaznajomienie chrześcian z tajemnicami ich religii. Ztąd różaniec był i jest u dusz świętych we czci wielkiej, iż „nie można nawet pomyśleć, aby ktoś żył duchownie, a nie odmawiał różańca“ ¹⁾. Święty Franciszek Salezy, biskup genewski, lubo zmęczony całodzienną pracą i obarczony licznymi sprawami, odmawiał zwykle w nocy część różańca; a gdy go raz jeden ze znajomych zachęcał, by po tak długiej pracy szedł na spoczynek, różaniec zaś odłożył na drugi dzień, odrzekł: „Mój przyjacielu, co dziś zrobić można, nie odkładajmy na jutro“ ²⁾. Jeżeli i ty chcesz być pobożnym sługą Maryi, wpisz się do bractwa różańcowego i odmawiaj codziennie cząstkę różańca, albo przynajmniej jeden dziesiątek, dołączając do tego krótkie rozmyślanie ³⁾, a otrzymasz obfite owoce. Ponieważ zaś Ojciec św. Leon XIII nakazał, aby dla uproszenia miłosierdzia Bożego za przyczyną Bogarodzicy, co rok przez cały październik odmawiano codziennie po kościołach cząstkę różańca św. (1885), przeto nie usuwaj się od uczestnictwa w tem publicznem nabożeństwie ⁴⁾.

¹⁾ Faber, *Postęp w życiu duch.* R. 15. ²⁾ Św. Franciszek Sal. zobowiązał się do tego ślubem w młodości, innym atoli duszom radził poprzestać na postanowieniu, a nie robić ślubu. ³⁾ Najlepiej przedstawić sobie tajemnicę każdego dziesiątka tak żywo, jakbyśmy na nią patrzyli, i zastanawiać się, jakiejto szczególnie cnoty uczy nas w niej Pan Jezus albo N. Panna. ⁴⁾ Dla pielęgnowania i krzewienia czci N. P. Maryi w społeczeństwie polskiem zawiązało się w ostatnich czasach we Lwowie i w Krakowie (r. 1891) Bractwo N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej, które w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, złożonych 1-go kwietnia 1656 r., ma zarazem pracować nad utrzymaniem życia religijnego i moralnem podnoszeniem warstw najniższych. Według dekretu O. ś. Leona XIII z 10-go kwietnia 1890, święto N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej przypada w pierwszą niedzielę maja.

VIII.

Ciąg dalszy.

Dworzanie w pewnych dniach składają hołdy swojej królowej i odmawiają przysięgę; podobnie dworzanie Królowej Maryi winni często składać Jej hołdy i cześć swoją okazywać. Lecz jakimże sposobem? Oto pozdrowieniem częstem i służbą w Jej bractwie, byle tylko być godnym jego członkiem i spełniać wiernie obowiązki, lubo takowe nie są nałożone pod grzechem ¹⁾. Lecz o tem już mówiliśmy.

Czemże jeszcze? Oto odprawianiem nowenny, to jest, dziewięciodniowego przygotowania się do świąt Bogarodzicy, bo ta pamięć jest Jej bardzo miłą. Św. Gertruda widziała raz w wizyi Najśw. Pannę, tulącą pod płaszczem swoim wiele osób, i poznała z natchnienia Bożego, że to są słudzy Maryi, którzy Ją czcili nowenną. Lecz jakże odprawiać tę nowennę? Oto przez dziewięć dni należy mówić codziennie po dziewięć: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu i t. d., przytem rozmyślać o przywilejach i cnotach Maryi, odwiedzać codziennie — jeżeli można — Najświętszy Sakrament i obraz Maryi, codziennie przeczytać coś pobożnego, zrobić dla Najśw. Panny jakąś ofiarę, a w sam dzień przystąpić do Komunii świętej.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę? Godzinkami, — bo i to nabożeństwo wielce się podoba Maryi. Święty król Ludwik pomimo tylu zmartwień odmawiał codziennie godzinki; podobnie św. biskup Karol Boromeusz, i to na klęczkach; podobnie błog. Małgorzata Marya i inni. Dawniej śpiewał godzinki cały naród polski, — śpiewał je król z rycerstwem, idąc na wyprawę wojenną, śpiewał możny w pałacu, śpiewał rolnik przy pługu i rzemieślnik przy warsztacie; lecz postęp nowoczesny ograniczył je na domy rzemieślnicze i chatki wieśniacze, a tem samem wydarł narodowi potężną pomoc i słodką pociechę.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę? Litanią ku Jej czci ułożoną, bo ona jest zbiorem najpiękniejszych imion i przy-

¹⁾ Baczyć też potrzeba, aby nie za wiele brać na siebie brackich pacierzy. Lepiej mniej, a dobrze, oto przestroga mistrzów duchownych.

wilejów Maryi, jakby pasmem jęków wyrrywających się z piersi nędzą przygniecionych, lub pękiem strzał puszczonech aż do Serca Maryi. Świątobliwy misyonarz Sylweira, jadąc morzem do Afryki, w celu nawracania pogańskich Murzynów, zbierał każdego wieczora żeglarzy i śpiewał z nimi Litanię, a fale morskie zanosły daleko Imię Maryi. To też Marya wyjednała mu tę łaskę, że nawrócił króla i trzystu jego książąt, a sam wreszcie otrzymał palmę męczeńską. Podobnie i ty zgromadzaj — jeżeli możesz — swoją rodzinę i czeladkę, by wraz z nią czcić Bogarodnicę, albo przynajmniej sam odmawiaj Litanię, a błogosławieństwo Boże wejdzie do domu i serca twego.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Antyfoną „Pod Twoją obronę“ i modlitwą przypisywaną św. Bernardowi „Pamiętaj, o Najdobrotliwsza Panno“; bo jedna i druga przedziwnie wyraża naszą ufność w Maryi, jedna i druga wielu smutnych pocieszyła, wielu grzeszników nawróciła, wielu kuszonym dopomogła do zwycięstwa. Za czasów świątobliwego kapłana Bernarda, z przydomkiem Mały, dostał się do więzienia pewien złoczyńca i miał być wkrótce stracony. Bernard pospieszył zaraz do więzienia, by tę duszę, skamieniałą w zbrodni, pojednać z Bogiem, lecz wszystkie wysilenia jego były daremne. Nie widząc innego środka, prosił onego zbrodniarza, by z nim przynajmniej odmówił tę modlitwę: „Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno“; ale i tego nie otrzymał. Tedy świątobliwy kapłan, uniesiony gorliwością o zbawienie tej duszy, pochwycił karteczkę, na której owa modlitwa była napisana, i chciał ją wcisnąć przemocą do ust zbrodniarza, mówiąc: „Kiedy jej nie chcesz odmówić, musisz ją zjeść“. Zbrodniarz nie mógł się bronić, bo był skuty kajdanami, by się tedy ochronić przed natarczywością kapłana, uklęknął wraz z nim na ziemi i począł się modlić. Aliści zaledwie pierwsze słowa wymówił, uczuł się dziwnie wzruszonym, lody serca popękały, a z ocz wytrysnęły strumienie łez.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Jej pieśnią *Magnificat* — „Wielbi dusza moja Pana“; bo to pieśń najgłębszej pokory i najwyższego uwielbienia Boga“; Św. Julianna odmawiała ją codziennie dziesięć razy; św. Marya Ognijska śpiewała ją często, to też przy śmierci odwiedziła ją Najśw. Panna z dzieciątkiem Jezus i z wielu Świętymi; św. Franciszek, umierając, kazał otaczającym

śpiewać *Magnificat*, i podczas tej wspaniałej pieśni poszedł tam, gdzie ją śpiewają Aniołowie.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Pieśnią *Salve Regina* — „Witaj Królowo“, bo to pieśń wygnańców wzdychających do ojczyzny, to pieśń sierót tęskniących za matką, to pieśń opuszczonych i grzeszników, błagających nadziei i miłosierdzia, to pieśń poruszająca do litości serca Matki najlitościwszej. Kiedy św. Wincenty a Paulo był w niewoli seraceńskiej, zmęczony pracą i niedolą, spoglądał nieraz łzawem okiem w te strony, gdzie leżała ojczyzna jego miła, a potem zwracał wzrok w niebo, wołając z tęsknotą *Salve Regina* — „Witaj Królowo, Matko litości, życie, słodkości i nadziejo moja, zawitaj!“ Ta nadzieja nie zawiodła go, bo niezadługo wrócił do ojczyzny. Podobnie gdy i ciebie, tułaczku ziemski, ciężar wygnania przygniata, spoglądaj na górny Syon, gdzie jest Królowa twoja, Marya, i wołaj do Niej z tęsknotą: Witaj, Królowo, Matko litości, życie, słodkości i nadziejo moja zawitaj! Marya i tobie wyprosi powrót do ojczyzny.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Nabożeństwem do siedmiu Jej boleści i siedmiu radości, bo to nabożeństwo jest również nader miłe Maryi. Co do siedmiu radości, sama Najśw. Panna objawiła św. Tomaszowi Kantuareńskiemu: „Ktokolwiek wielbi te podwójne moje radości (to jest, ziemskie i niebieskie), tego ja pocieszę, uwesele i przedstawię najmilszemu Synowi mojemu w godzinę śmierci“ ¹⁾. Co do siedmiu boleści, Marya najchętniej pociesza tych, którzy dla Jej boleści mają współczucie.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Nabożeństwem do Przeczystego Jej Serca, przez które czcimy i podziwiamy święte uczucia i przedziwne cnoty Bogarodzicy, szczególnie zaś niezrównaną Jej miłość ku Bogu i ku nam, oraz prosimy za pośrednictwem tego Serca o łaski dla siebie i drugih. Miejże i ty do Niepokaleneo Serca Maryi serdeczne nabożeństwo: jest to bowiem Serce Matki najczulszej, Pocieszycielki najłodszej, Opiekunki najtroskliwszej, Królowej najpotężniejszej i najmiłościwszej, — Serce iście błogosławione, które jest przepaścią łask, źródłem pociech, ogniskiem pokoju, składem lekarstw na wszystkie rany i boleści serc ludzkich. Mianowicie módl się często do tego Serca

¹⁾ Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*. R. V. §. VI.

o nawrócenie grzeszników, odmawiając tę modlitewkę: „O Serce Niepokalane Najśw. Panny, wstaw się za grzesznikami“.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Godnem obchodem Jej świąt. Gdy tedy jakie święto Bogarodzicy się zbliża, przygotuj się doń nowenną, w wilię zadaj sobie jakieś umartwienie, a w sam dzień poświęć więcej czasu na modlitwę i przystępuj do Sakramentów świętych. Radzi także św. Alfons wybrać sobie jakieś święto n. p. Niepokalanego Poczęcia lub Wniebowzięcia, i ofiarować się wtenczas po Komunii św. Najświętszej Pannie, przyrzekając Jej, jako swojej Królowej i Matce, posłuszeństwo i miłość. Cały naród polski winien to czynić w święto N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej, przypadające w pierwszą niedzielę maja.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Godnem obchodem miesiąca Maryi, który pobożność katolicka tak trafnie ku czci Bogarodzicy wybrała. Pięknym jest Maj w życiu natury, kiedy to ziemia, uwolniona z kajdan zimowych, stroi się w nową szatę, lecz najpiękniejszym jest Maj w życiu Kościoła, bo w nim pękają lody obojętności, serca otwierają się, jak kielichy kwiatów, i ślą w niebo woń modlitwy, z piersi wyrывa się pieśń wdzięczna i miła, jak śpiew polnych ptasząt, a niwa Kościoła pokrywa się kwieciami świętych myśli i zbożem świętych czynów. I któż tę zmianę sprawia? Królowa serc ludzkich Marya. Jej to miłość, podobna do wiosennego słońca, śle wszędzie swe promienie, wszędzie budzi życie, — Jej dobroć macierzyńska pociąga wszystkie serca, — Jej opieka czuła otula wszystkich płaszczem miłosierdzia, — Jej cześć błogosławiona zgromadza przed Jej tronem każdy stan i wiek. Zaiste, w tem nabożeństwie majowym jest coś tak dziwnie pociągającego, że nawet ludzie obojętni w wierze i stroniący od Boga nie potrafią się oprzeć świętym jego powabom. Spieszże tedy na to nabożeństwo, i módl się, rozmyślaj, śpiewaj i słuchaj; a gdy nie możesz być w kościele, przynajmniej w domu odmawiaj Litanię.

I czemu jeszcze uczcić Królowę Maryę? Oto należy ku Jej czci poświęcić sobotę, co już od dawna i słusznie Kościół zaleca; — jak bowiem sobota jest w pośrodku między piątkiem, dniem smutku, i niedzielą, dniem radości: tak Najśw. Panna pośredniczy między światem nędznym i Bogiem najmiłosierniejszym. A jakże tę cześć okazać? Jeżeli możesz, przyjmuj w ten dzień

Komunię św., wysłuchaj Mszy św., odwiedź Najśw. Sakrament lub obraz Bogarodzicy, bo tak czyniło wielu Świętych. Podobnie, jeżeli możesz, ofiaruj w ten dzień post lub jałmużnę; tak św. Karol Boromeusz pościł w każdą sobotę o chlebie i wodzie, a św. Ludwik, król francuski, umywał w tym dniu nogi dwunastu ubogim i sam usługiwał im do stołu. Niektórzy Święci, jak Franciszek Caracciolo i Alfons Liguori, wstrzymywali się w ten dzień zupełnie od pokarmu. Jeżeli nie możesz tych Świętych naśladować, odmów przynajmniej jakąś modlitewkę ku czci Najśw. Panny, i daj choć małą jałmużnę.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę? Ofiarowaniem Mszy świętej, jużto odprawiając, jużto ofiarując takową na podziękowanie Panu Bogu za łaski i przywileje użyzione Bogarodzicy; albo też w tej intencji, aby Najśw. Panna używała owoców św. Ofiary według swojej woli. Tak św. Ludwik kazał co sobotę odprawiać siedm Mszy świętych na uwielbienie Boga i rozszerzenie czci Najśw. Panny; tak pobożny kapłan Jan Olier kazał odprawiać codziennie trzy Mszy święte, — pierwszą, aby uczcić Bogarodziecę jako Królowę i ozdobę Kościoła tryumfującego, drugą, aby Ją uczcić jako Królowę i Pośredniczkę Kościoła wojującego, — trzecią, aby Ją uczcić jako Królowę i Pocieszycielkę Kościoła cierpiącego. W tym celu łączą się i dzisiaj kapłani w tak zwane Korony złote, aby przez wszystkie dni roku odprawiać Msze św. na uwielbienie P. Boga przez Najśw. Panne.

I czemże jeszcze uczcić Królowę Maryę? Czcą Jej obrazów i ustawiczną pamięcią. Święci i tutaj są wzorem. Św. Bernard, ilekroć przechodził obok obrazu Najśw. Panny, zawsze Ją pozdrowiał; a gdy pewnego razu, idąc koło Jej posagu, rzekł: „Pozdrawiam Cię, Królowo moja Maryo“, Najśw. Panna raczyła odpowiedzieć: „Pozdrawiam cię, synu mój Bernardzie“. Św. Jan Kanty całe nieraz godziny przekłęczał przed obrazem Bogarodzicy, umieszczonym na gmachu akademickim. Św. Bernardyn Seneński chodził codziennie rano do odległej bramy miasta, gdzie był umieszczony obraz Najśw. Panny, aby — jak mówił — odwiedzić swoją najmilszą przyjaciółkę. Oby i dla ciebie była Królowa Marya najmilszą przyjaciółką; ztąd pamiętaj o Niej często, miej w domu Jej obraz, który ozdabiaj kwiatami, lub według starego zwyczaju lampą płonąca. Błog. Kryspin, skoro tylko jaki grosz otrzymał, lub zarobił, kupował zaraz kwiaty, by nimi wieńczyć

obraz Bogarodzicy. To samo czynił św. Józef z Kopertynu, przy-
czem mawiał z prostotą: „Dziwna to moja Królowa, ja Jej daję
kwiaty, a Ona mówi, że nie chce kwiatów, ale żąda mego serca“. Świątobliwy proboszcz z Ars, Jan Vianney, będąc jeszcze małym
pastuszkiem, wynosił z sobą na pole statuetkę Najśw. Panny
i przed nią pobożnie się modlił.

I czemu jeszcze uczyć Królowę Maryę? Noszeniem meda-
lików z Jej wizerunkiem, na znak ciągłej wierności i pamięci,
którą Marya nieraz bardzo hojnie nagradza. Któż w naszym wieku
nie słyszał o nawróceniu Alfonsa Ratisbonne, który z niewiernego
żydowina stał się wierzącym chrześcianinem i gorliwym misyona-
rzem. Otóż to nawrócenie, dokonane w kościele rzymskim św.
Andrzeja *delle Fratte*¹⁾, zaczęło się od tego, że Ratisbonne przy-
jął od jednego z przyjaciół medalik w wizerunkiem Najśw. Panny
i nosił go przy sobie, a przytem odczytał modlitwę „Pamiętaj
o Najdobrotliwsza Panno“.

I czemu jeszcze uczyć Królowę Maryę? Pielgrzymowaniem
na miejsca Jej łaskami wślawione, byle tylko te pielgrzymki po-
dejmować w duchu pokuty i bez uszczerbku dla swoich obowią-
zków, a zachować w nich skupienie i nabożeństwo. Tak też piel-
grzymują Święci, acz nie zalecają zbyt częstych pielgrzymek, aby
ducha nie rozpraszać, bo słusznie powiedział autor księgi „O na-
śladowaniu Jezusa Chr.“: „Ci którzy wiele pielgrzymują, rzadko
się uświęcają“.

I czemu jeszcze uczyć Królowę Maryę? Budowaniem lub
upiększaniem świątyń ku Jej czci wzniesionych. Czytamy o wielu
Świątych, że na ten cel łożyli wielkie sumy; obyś i ty nie żało-
wał grosza, gdy idzie o rozszerzenie czci Bogarodzicy.

I czemu wreszcie uczyć Królowę Maryę? Spełnianiem do-
brych uczynków ku Jej czci, częstem ofiarowaniem się na Jej
służbę i pilnem wzywaniem Jej opieki. Tak też czynią Święci.
Św. Wacław n. p. z miłości ku Niepokalanej Dziewicy całe życie
czystość zachował. Św. Alfons ofiarował Jej codziennie swe usługi
i prosił o łaski. Św. Kajetan o cokolwiek się modlił, zawsze się
uciekał do pośrednictwa Maryi. Podobnie czynił św. Jacek, toteż
gdy raz modlił się przed Jej ołtarzem, objawiła się mu Marya
rzekła; „Jacku, o co tylko przez Imię moje prosić będziesz Zba-

¹⁾ 20 Stycznia 1842.

wiciela, wszystko otrzymasz“. Podobnie i ty stawaj często przed Jej obrazem, jakby przed tronem królowej, aby Jej ofiarować swe usługi i polecać się Jej opiece, a wraz z sobą i rodzinę swoją i naród swój i Kościół cały i świat cały.

Z tych różnych nabożeństw wybieraj te szczególnie, do których Duch Święty daje ci pociąg. Nie bierz za wiele, abyś się nie znużył i nie zniechęcił; co zaś wybierzesz, spełniaj wiernie, bo właśnie ta wierność jest dowodem miłości. Pobożny Tomasz a Kempis był od dzieciństwa gorliwym sługą Maryi, lecz w wieku młodzieńczym począł leniwieć i stygnąć. Gdy tak stan jego duszy ciągle się pogarszał, otrzymał raz we śnie upomnienie od Najśw. Panny. Zdało mu się, iż siedzi w szkole razem z innymi uczniami; w tem na obłokach spuszcza się na ziemię Najśw. Panna, mając szaty jasne i oblicze promieniste, — staje w szkole, chodzi naokoło, rozmawia słodko z uczniami, a potem każdego pieści i całuje. Tomasz czeka z gorączkowem upragnieniem, rychłoli na niego przyjdzie kolej; wreszcie staje przed nim Matka Boża, lecz zamiast obdarzyć go pieściznami, zwraca nań wzrok surowy i czyni mu wyrzuty, iż stał się leniwym w Jej służbie; wszelako dodaje, że jeżeli się poprawi, będzie mu nadal dobrą Matką. Tomasz ocknął się i niebawem oną gnuśność usunął¹⁾. Patrz, aby i ciebie coś podobnego nie spotkało, a więc bądź wierny w Jej służbie. Przedewszystkiem staraj się, aby służba twoja była wewnętrzna, a więc nie ograniczająca się na samych formach, — szczerą, a więc połączoną z życiem czystem, — gorącą i wytrwałą, a więc trwająca przez całe życie, bo tylko taka służba będzie miłą Maryi, a tobie korzystną.

Pożegnajmy teraz pierwszą Matkę duchowną, a poznajmy drugą.

¹⁾ *Specul. exempl. dist. 10. exemp. 7.*

ROZDZIAŁ XXXIV.

O Matce duchownej — Kościele.

I.

Według głębokiej myśli św. Katatrzyny Seneńskiej ¹⁾, Pan Jezus jest niejako mostem łączącym dwa brzegi, to jest, wieczność z czasem, nieskończoność ze skończonością, Boga ze stworzeniem. Most ten ma tylko jeden łuk, albowiem w Panu Jezusie jest jedna tylko Osoba, łącząca dwie natury: Boską i ludzką. Jeden jego koniec spoczywa na brzegu wieczności i przedstawia odwieczne rodzenie się Syna od Ojca, mocą którego Pan Jezus jest prawdziwym Synem Bożym, prawdziwym Bogiem; drugi zaś opiera się na brzegu czasu i stworzenia, a przedstawia wielką tajemnicę Wcielenia w łonie Niepokalanej Dziewicy, przez które Odwieczny rodzi się w czasie, a Syn Boży staje się prawdziwym człowiekiem, nie przestając atoli być Bogiem. Przez ten most Bóg przychodzi do nas, a my przychodzimy do Boga; albowiem Pan Jezus jest Pośrednikiem naszym i przez Niego tylko mamy przystęp do Ojca. Przez Jezusa życie nadprzyrodzone, życie Boże przychodzi i za działaniem Ducha Św. rozlewa się w nas, przez co stajemy się dziećmi Bożymi, podobnymi do Ojca. Ponieważ Maryja pierwsza przyjęła Jezusa i przyodziła Go ciałem, więc przez Maryję potrzeba iść do Jezusa, jako przez Jezusa idziemy do Ojca; bez Maryi nie ma Jezusa, bez Jezusa nie ma Ojca Niebieskiego. Lecz jako przez Maryję pierwszy raz przyszedł do nas Pan Jezus, tak przez Kościół św. przychodzi ustawicznie aż do skończenia wieków, bo przez Kościół udziela nam życia swojego, życia łaski.

Kościół jest zatem jakby drugą Bogarodzicą, bo on ciągle rodzi Chrystusa dla świata i daje Go nam codziennie; lecz jest oraz matką naszą, bo nas rodzi na życie wiary. I kiedyżto nas rodzi? Na Chrzcie świętym, gdy nas czyni dziećmi Bożymi.

Kościół spełnia również wszystkie obowiązki matki. On nas

¹⁾ Czyt. Ségur *La pitié et la vie intér.* III. 3.

karmi, i czymże? Chlebem słowa Bożego i Chlebem Ciała Pańskiego, on bowiem ten podwójny Chleb przyrządza przez służbę swoje, zastawia nim Stół święty i sprasza do niego swą działwę. On nas napawa wodą łaski, którą czerpie z siedmiu krynic, powierzonych jego szafarstwu, to jest, z siedmiu Sakramentów. On nas odziewa szatą niewinności na Chrzcie św., a tę szatę, zdartą lub splamioną, naprawia lub oczyszcza w Sakramencie pokuty. On nas uczy prawdy Bożej i prawa Bożego, które pod strażą swoją nieskażenie przechowuje, nieomylnie ogłasza i niezachwianie broni przeciw wykrętom rozumu i szaleństwom namiętności.

On nas cieszy, ratuje i dźwiga, bo on ma ulgę na każdą niedolę, lekarstwo na każdą chorobę. On ubogiemu otwiera kieszeń bogacza, sierocie dom przytułku, pokutującemu furtę klasztorną. On wprowadza pokój w serce człowiecze, zgodę w rodziny, porządek w społeczeństwo; on wszystkie narody zbiera w jedną wielką rodzinę i niesie przed nimi chorągiew prawdziwej oświaty i prawdziwej wolności; słowem, on wszystko uszczęśliwia, podnosi i uzaenia, podobny do słońca, które na wszystkie strony śle błogie swe promienie.

On nas również broni w walce życia. Ponieważ jego działki muszą toczyć bój srogie, więc je okrywa zbroją nieprzebitą; na głowę kładzie przyłbicę wiary, w jedną rękę daje włócznię modlitwy, by nią otwierać Serce Boże, a w drugą tarczę ufności, by odbijać pociski, przepasuje je pasem umartwienia, a w serce rzuca ogień męztwa; aby zaś nie ustały w walce, posila je „Chlebem mocnych“. Gdy nieprzyjaciół się zbliża, natychmiast Matka-Kościół biegnie tam i sam, i ostrzega o niebezpieczeństwie, podobna do kokoszy, która zbiera swe pisklęta, gdy jastrząb się zbliża. Kiedy zaś niektóre z jej dzieci rany w boju odnoszą, zbiera je zaraz z pobojowiska, bierze na ramiona i niesie do szpitala Pokuty, gdzie te rany polewa winem skrucy, którą działkom swoim wyprasza, i oliwą ufności, którą słowem swoim w nich budzi.

Skoro które z dzieci ucieknie z domu i poczyną się błąkać po manowcach, wnet ta Matka za niem biegnie i prosi i zaklina, by wróciło do domu; jeżeli zaś zaślepione nie słucha, wtenczas zasmucona wzywa wierne dzieci, by się z nią za zbłąkanem modliły. Co więcej, ta Matka nie zapomina i o tych, którzy się urodzili w ciemnościach bałwochwalstwa lub błędu, — ona i do nich śle służbę swoją z pochońią Ewangelii, by im przynieść światło i ży-

wot, bo serce tej Matki tak jest wielkie, że pragnie objąć świat cały i wszystkich ludzi w domu swoim zgromadzić.

Kościół wreszcie piastuje nas po macierzyńsku, bo każdy krok naszej wędrówki otacza swoją opieką, a nawet w chwili śmierci przyjdzie nad łożę nasze, by nas wyprawić w daleką drogę. Kiedy zaś spoczniemy w mogiłach, on te mogiły poszanowaniem otoczy, a o duszach naszych pamiętać będzie w Ofiarach świętych. O Kościele katolicki, jakże dobrą ty jesteś matką! — Rozważając twoją miłość i opiekę, trudno nie zawołać z Prorokiem: *„Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem — Kościele katolicki — niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał“*¹⁾.

Któż wypowie zalety tej Matki.

Ta Matka jest dziewiczą, bo jest najczystsza oblubienicą najczystszego Oblubieńca Chrystusa. Ta Matka jest płodną, bo miliony dzieci zrodziła i rodzi Chrystusowi. Ta Matka jest czułą, bo z Serca Chrystusowego płynie miłość do Jej serca. Ta Matka jest świętą, bo Jej Oblubieniec jest święty, Jej nauka święta, Jej prawo święte, Jej Sakramenta święte, wielka część Jej dzieci należy do liczby Świętych, inne zaś dążą do świętości. Ta Matka jest wspaniałą, bo na Jej skroni błyszczy korona złota, spleciona z koroną cierniową. Ta Matka jest potężną i niesmiertelną, bo ani miecz Jej nie złamie, ani czas nie zniszczy, ani piekło nie zwycięży. O jakieżto wielkie szczęście, jaka chluba dla nas, że jesteśmy dziećmi tej Matki! Pobożny król Alfons mawiał często: *„Codziennie Bogu dziękuję, nie za to, że jestem królem, lecz za to, że jestem chrześcianinem“*. O jakże i ty winienesz dziękować Bogu, że cię powołał do tego Kościoła, który jest mistrzynią świata, szafarką łask i arką zbawienia, — że cię karmi jego nauką, uświęca jego Sakramentami, otacza jego opieką. Lecz na tem nie dosyć — inne masz jeszcze obowiązki względem Matki — Kościoła.

¹⁾ Ps. CXXXVI, 5—6.

II.

Ciąg dalszy.

Przedewszystkiem wierz w Kościół jedyny, święty, katolicki, apostołski, nieomylny, niezmienny, po za którym niema zbawienia, i patrz zawsze na ten Kościół okiem wiary; a więc uważaj w nim nie dzieło ludzkie, jak wielu dzisiaj uważa, lecz dzieło Ducha Świętego, który w nim działa, i ciało mistyczne Chrystusa, który jest jego Głową. Podziwiaj w nim życie nadprzyrodzone i Boskie, które płynie z Serca Boskiego, jako Założyciela; Kościół bowiem jest stworzeniem Krwi przenaajdroższej, — on jest Jej widzialnym budynkiem, który sobie zbudowała, — Jej domowem ogniskiem, do którego się chroni, — oblubienicą, którą sobie poślubiła i swemi uposażyła Sakramenty, — chatką Jej dziełek, — pomnikiem, który wzniosła i trofeami zwycięstw swoich przyozdobiła. Kościół jest żyjącym Krwi przenaajdroższej pałacem, zbudowanym z tejże Krwi, jakby z cementu i przez Nią blaskiem niemal samego Nieba ozdobionym. Kościół ten rządzony jest przez Ducha Świętego, — Boskie życie Pocieszyciela i Ducha prawdy, Jego rady, natchnienia, sympatyje, pociągi wszędzie się w nim czuć dają; a dar nieomylności jest tylko uroczystym i jakby urzędowym objawem przemieszkiwania Ducha Świętego w jego łonie ¹⁾).

Kościół zatem pełen jest ducha Bożego; jeżeli cię zaś razi słabość lub niedoskonałość niektórych jego członków, choćby celniejszych, pamiętaj, że w Kościele katolickim łączy się nierozdzielnie podwójny żywioł — Boży i ludzki; pierwszy, który tworzy prawda, zakon, łaska i władza, jest nieskazitelny, „*bez zmayı albo zmarszczku*“ ²⁾, — drugi, który tworzą ludzie, opowiadający prawdę i prawo, szafujący łaskę i dzierżący władzę, może uleść częściowemu zepsuciu.

Nie zrażaj się również, że Kościół ma dzisiaj tylu nieprzyjaciół, bo Kościół, wstępujący w ślady Chrystusa, bywa zawsze krzyżowany od bezbożnych, ale też zawsze krzyżem zwycięża.

¹⁾ Faber. *Krew Przenajdroższa* str. 245 i 253.

Eteż. V, 27.

Życie duchowne. T. II.

²⁾ Św. Paweł do

Nie lękaj się burzy miotającej dzisiaj łodzią Piotrową, bo wkrótce powstanie Chrystus i zaraz uciszą się wichry. Patrz na życie Kościoła, ileto takich burz przesunęło nad nim, iluż wrogów powstało przeciw niemu, — i cesarze i mędrcy i kapłani i lud i niewierni i heretycy i źli synowie. A gdzież oni? Zginęli bez śladu, wiatr rozwinął ich prochy, — a Kościół stoi i stać będzie do końca wieków.

Powtóre, wierz Kościołowi, to jest, przyjmuj z silną i prostą wiarą, co Kościół jako prawdę Bożą opowiada; on bowiem tę prawdę otrzymał wprost od Boga, i jako mleko w piersiach swoich przechował, by niem karmić dzieci Boże. Jako więc dziecko z ufnością spoczywa przy piersiach swej matki i tak wielce jej ufa, że podczas gdy ssie, oczy swoje zamyka: podobnie i ty z zamkniętym okiem, to jest, z wiarą pełną ufności, przyjmuj naukę Kościoła, bo przez Kościół Bóg sam cię uczy. Jeżeli chcesz posiadać prawdę, i to prawdę nieskażoną, trwaj w silnej spójni z Kościołem i jego Głową nieomylną, abys to twierdził, co Kościół twierdzi, to potępiał, co Kościół potępia, i nie sądził nigdy o rzeczach Bożych z widzenia ludzkiego, ale zawsze sąd swój poddawał zasadom wiary i powadze Kościoła ¹⁾).

Dziś zwłaszcza, gdy taki potop błędów zalewa świat, że dusza wierząca, jak gołębnica Noego, nie ma gdzie spocząć, trzymaj się zbawczej arki Kościoła, bo w niej tylko jest ratunek dla świata; trzymaj się tak silnie, iżby cię ani pojęta, ani groźba, ani szyderstwo, ani więzienie, ani sama śmierć nie zdołała oderwać od niego. Wzorem niech ci będą Męczennicy, którzy za wierność dla Kościoła życie swe dali. Św. Hermenegild, syn króla Leuwigilda, był gorliwym katolikiem, za co ściągnął na siebie prześladowanie ze strony własnego ojca, zacieklego heretyka, i został przezeń wtrącony do więzienia. Pewnego dnia przybył do niego ojciec wraz z wielu urzędnikami, by go namówić do odstępstwa, a gdy to nie skutkowało, wpadł w złość największą i okrył syna wszelkimi obelgami. W końcu zapytał groźnie, czyli myśli wytrwać przy wierze rzymsko-katolickiej. „Tak jest, ojcze — odrzekł książę — i chciałbym sto razy umrzeć za tę wiarę świętą. Rozkaż, jeśli wola twoja, poszarpać ciało moje w kawałki, a wtedy ile ran mi zadasz, tylu jakoby usta wyznawać będę Zbawcę mo-

¹⁾ Maxymy św. Ignacego II.

jego“. A gdy mu ojciec zagroził wydziedziczeniem od korony, jeśli nie zostanie arianinem, odrzekł spokojnie: „Za nie poczytuję sobie koronę, i wolę nietylko z tronu ustąpić, ale i życie utracić, byle nie odstąpić prawdy i nie dopuścić się tego, co jest przeciwnem sumieniu mojemu i prawu Bożemu“. Odszedł tedy ojciec rozgniewany, a wkrótce potem posłał do więzienia siepaczy, którzy rozplatali głowę młodego męczennika. Obyś i ty był podobnego ducha.

Ponieważ w czasach naszych piekło, ze sprzymierzeńcami swoimi, zwróciło najsilniejsze pociski przeciw Stolicy Apostolskiej, przeto wierz silnie, że Papież rzymski jest z woli Boga samego głową i rządcą całego Kościoła, — że jest widomym namiestnikiem samego Chrystusa, nieomylnym mistrzem Jego prawdy, najprzedniejszym dzierżycielem Jego władzy i pierwszym szafarzem Jego łaski, — że jest najwyższym w Kościele prawodawcą, kapłanem i sędzią. I nietylko tak wierz, ale wyznawaj to głośno, i nietylko wyznawaj, ale tego broń.

Ponieważ zaś artykuł wiary o nieomylnem nauczycielstwie rzymskiego Papieża, ogłoszony przez Sobór Watykański w r. 1870, jest dzisiaj przedmiotem najzjadliwszych i najniedorzeczniejszych zarzutów, przeto rozpraszaj, o ile możesz, mgłę niewiedomości i uprzedzeń, wykładając tym, którzy słuchać cię zechcą, że dogmat ten nie stanowi, jakoby Papież nie mógł zgrzeszyć, albo posiadał wszechwiedzę i nawet w rzeczach czy umiejętnościach świeckich był nieomylnym, — ale tę tylko prawdę zawiera, że Papież rzymski, gdy z katedry mówi, to jest, gdy spełniając urząd Pasterza i Nauczyciela wszystkich chrześcian, według najwyższej swojej apostolskiej powagi orzeka naukę o wierze i obyczajach, mającą być wyznawaną przez Kościół powszechny, w skutek Bożej pomocy, jemu w osobie św. Piotra przyrzeczonej, pomylić się nie może.

Przyjmując zaś naukę Kościoła, przyjmuj również i prawo, które on jako prawo Boże ogłasza, lub jako prawo swoje mocą Chrystusową stanowi. Duch samowoli i buntu, objawiający się, jeżeli nie w otwartym rokoszu, to przynajmniej w sądzeniu i potępianiu władzy duchownej, niech będzie daleki od ciebie, jako duch świata i czarta. Dosyć ci wiedzieć, że Kościół tak lub inaczej każe, chociażby życie tych, co te prawa głoszą, nie było tak czyste i święte, jakby być powinno. Nie odważaj się nigdy choćby

na jedno słowo, uwłaczające cześci i majestatowi Matki-Kościół, bo „przeklęty, który znieważa matkę swoją“, — i nie przekraczaj jej przepisów co do postów, świąt, spowiedzi wielkanocnej i t. d., ale owszem bądź zawsze dzieckiem posłusznem i kochającym. To posłuszeństwo chętne, mianowicie w rzeczach przykrych, jest znamię duszy iście katolickiej. Pobożny i uczony kardynał Stanisław Hozysz, jeden z najznakomitszych mężów szesnastego wieku, zwykł był, mimo zdrowia wątłego, zachowywać ściśle posty przepisane. Gdy mu niektórzy radzili, aby nie był tak surowym dla siebie, odrzekł: „Czynię to dla własnego dobra; pragnę bowiem długo żyć, dlatego wypełniam przykazanie Boże: Cześć ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył. Ojcem moim jest Pan Bóg w niebie, matką Kościół na ziemi; otóż Bóg, Ojciec mój, rozkazuje mi pościć, a matka Kościół przepisuje dni, w których mam pościć. Chętnie słucham tych rodziców, a za to spodziewam się wiecznego i szczęśliwego żywota“ ¹⁾). Wzór takiego posłuszeństwa zostawił nam również cesarz Teodozjusz I. W uniesieniu gniewu rozkazał był stracić wielką liczbę obywateli miasta Tessaloniki, a między tymi wielu niewinnych. Gdy wkrótce potem, otoczony orszakiem dworskim, chciał wejść do kościoła w Medyolanie, zastąpił mu drogę święty biskup Ambroży i odezwał się z odwagą apostołską: „Cesarzu, jak śmiesz wchodzić do kościoła, mając ręce zbroczone krwią niewinną?“ Kiedy cesarz przytoczył na obronę swoją, że i Dawid król zgrzeszył cudzołóstwem i mężobójstwem, odrzekł święty Biskup: „Skoro naśladowałeś grzeszącego, naśladuj teraz pokutującego“. Pobożny cesarz przyjął wyrok z pokorą i poddał się publicznej pokucie ²⁾).

Przeciwnie, kto lekceważy przykazania Kościoła, gardzi samym Chrystusem i ściąga na siebie Jego chłostę. Św. Gennadiusz, patriarcha konstantynopolitański, widząc, że nie zdoła poprawić występnego i krnąbrnego kapłana, należącego do kościoła św. męczennika Eleutera, położył na grobie tegoż Świętego kartę, zawierającą te słowa: „Eleuterze, błogosławiony Męczenniku Jezusa Chrystusa, żołnierz twój prowadzi życie gorszące i zdrożne; albo go więc popraw, albo odtrąć od siebie“. Następnego dnia znaleziono onego kapłana bez życia, — umarł nagłą śmiercią ³⁾). Słu-

¹⁾ Guillois *Katech.* Tom. II.

²⁾ Baronius. Tom IV. an. 390.

³⁾ *Prat. spir.* Cap. CXLV.

chaj zatem Kościoła, jak dziecię dobre słucha swej matki, bo mówi Zbawiciel, że kto Kościoła nie słucha, ten niech będzie jako poganin i celnik ¹⁾; a święty Cyprian twierdzi, że nie ma ten Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę.

Czej również Kościół uczący i rządzący, który od Ducha Św. ma dar nieomyślności i Chrystusową piastuje władzę. Czej przede-wszystkiem Ojca św., bo on jest widomym namiestnikiem Chrystusa i najwyższym rządcą Kościoła, — on ojcem naszym według wiary, ojcem całego chrześcijaństwa i całej ludzkości, — on stróżem prawdy, opiekunem sprawiedliwości, obrońcą pokoju i wolności, aniołem ratunku i pociechy dla wszystkich, zwłaszcza dla nieszczęśliwych.

Czej również biskupów i kapłanów, bo oni są posłannikami i zastępcami Boga na ziemi, oni pośrednikami między niebem i ziemią, oni szafarzami łask i tajemnic Bożych, oni narzędziami zbawienia ludzkiego. Gdy dzisiaj świat zrokoszowany obrzuca ich błotem obelgi i potwarzy, ty ich tym większym otaczaj szacunkiem, czeząc w nich samego Chrystusa. Kiedy Żydzi przeszli rzekę Jordan, rozkazał Bóg Jozuemu, aby owe dwanaście kamieni, po których stąpali kapłani, niosący arkę przymierza, wyjąć z łożyska rzeki i ustawić na brzegu na wieczną pamiątkę czci należnej kapłanom; jakiejże czci godni są kapłani Nowego Przymierza, niosący nie arkę, lecz samego Boga utajonego. Ztąd pojmiesz tę wielką cześć Świętych dla kapłanów. Św. Katarzyna Seneńska, skoro kaznodzieję jakiego ulicą idącego spostrzegła, natychmiast z domu wybiegłszy, ziemię, po której stapał, z wielkim nabożeństwem całowała. Św. Antoni pustelnik, ilekroć spotkał kapłana, rzuceł się przed nim na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Św. Franciszek z Assyżu zwykł był mawiać, że gdyby zobaczył idących Anioła i kapłana, pierwiejby uczył kapłana, jako większą moc mającego.

Patrz i ty na kapłanów okiem wiary i czej w nich samego Chrystusa. Jeżeli odkryjesz w jednym lub drugim słabości i grzechy, pamiętaj, że i kapłan jest człowiekiem ułomnym, mającym te same nędze a liczniejsze obowiązki, — że on jest narażony na cięższe pokusy, bo szatan przebiegłej i natarczywiej na niego naciera, wiedząc, że jeżeli jednego kapłana pozyska, wiele dusz

¹⁾ Św. Mat. XVIII, 17.

przezeń ułowi; a więc zamiast urągać się z niego, jak niecny Cham, okryj go raczej płaszczem milczenia, jak dwaj synowie Noego okryli śpiącego ojca. „Gdybym widział kapłana grzeszącego — mawiał cesarz Konstantyn Wielki — zasłoniłbym go purpurą cesarską“. Wykroczenia jednego nie przypisuj wszystkim, bo któż będzie obwiniał święte grono Apostołów, że między nimi znalazł się Judasz. Dla niedoskonałości kapłanów nie gardź prawdą, którą opowiadają, i łaską, którą szafują; bo czyliż postępowałbyś rozsądnie, gdybyś nie chciał pić dlatego, że nie masz kubka złotego, jedno drewniany lub szklanny; aby zaś uprosić u P. Boga świętych kapłanów, módl się gorąco i przyczyniaj się według sił do ich uświęcenia.

Miłuj także Kościół, i to więcej niż rodzinę, więcej niż ojczyznę, więcej niż własne życie; miłość bowiem nasza ku Kościołowi jest modłą miłości ku P. Jezusowi. Miłuj mianowicie jego naukę, prawo, Sakramenta, łaski, obrzędy, błogosławieństwa, święta, zakony, bractwa, stowarzyszenia, zakłady i dzieła; święta Teresa tak wysoko ceniła wszystko, co z Kościołem ma związek, że za jeden jego obrzęd byłaby chętnie oddała swe życie.

Miłuj rządców Kościoła, szczególnie zaś Ojca świętego, i to miłością iście dziecinną. A jakże tę miłość okazać? Oto najprzód przyjmuj ulegle wszelkie jego wyroki, — niech jego prawda będzie twoją prawdą, jego zakon twoim zakonem, jego sąd twoim sądem. Powtóre, podzielaj sercem wszystkie jego losy, — niech jego radość będzie twoją radością, jego smutek twoim smutkiem, jego cześć twoją czcią. Ponieważ zaś dziś ten Ojciec św. jest w udręczeniu i ubóstwie, wspierajże go groszem, a jeżeli nie masz grosza, tedy modlitwą i Komunią świętą. Wreszcie tę cześć i miłość nie tylko objawiaj na zewnątrz, gdzie to jest rzeczą stosowną, ale i drugich do niej zachęcaj, czy to przykładem, czy słowem, czy pismem. Przywiązanie do Ojca św., objawiające się w ten sposób, było zawsze i jest cechą prawdziwego katolika. „Jaki jest obowiązek nasz względem Ojca świętego?“ tak się pytała przed pięciuset laty św. Katarzyna Seneńska i sama sobie odpowiada: „Obowiązek czci i miłości dziecinnej, — obowiązek wspomagania go nie tylko słowami ale i czynami, tak jak dzieci wspierają ojca, — obowiązek uważania wszystkich krzywd, jakie ponosi, za swoje, i bronienia go według sił naszych przeciw piskom nieprzyjaciół“. A jak Święta mówiła, tak też i działała;

bronila bowiem według sił swoich Stolicy Apostolskiej, podobnie jak nieco pierwej święta Róża z Witerbu, która obiegając miasta włoskie, tak żarliwie prawila o prawach tejże Stolicy, że po jej przemowach tłumy wołały z zapalem: „Niech żyje Kościół, niech żyje Papież, Namiestnik Pana Jezusa na ziemi“. Takie były również uczucia św. Franciszka Salezego. „Ojcie święty — pisał on do Papieża Pawła V. — w twojej Świątobliwości cześć całą duszą najwyższy szczebel godności apostolskiej; z pokorą rzucam się do stóp twoich dla ich ucałowania, a gdyby ci miał być tron wzniesiony z szat poddanych, chętniebym rozesłał moje suknie i wołałbym, ile mi sił starczy: „Niech żyje Papież, którego Pan namaścił i postawił nad Izraelem“¹⁾.

Miłuj również swoich pasterzy, tą miłością nadprzyrodzoną, która w nich miłuje Chrystusa, a nie człowieka. Wspomagaj ich w pracach apostolskich, a staniesz się uczestnikiem ich zasług. Jak bowiem wiąż sam przez się owocu nie rodzi, lecz za to podtrzymuje winograd, który słodkie wydaje jagody; tak też wierni nie mogą sami kazywać, spowiadać, pracować nad zbawieniem dusz; wspomagając atoli mężów apostolskich, biorą udział w ich pracach, a tem samem w ich zasługach, co i sam Zbawiciel wyraził: „Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie“²⁾. Często modlitwą swoją mogą nawet więcej nawrócić dusz, aniżeli najświetniejsza kaznodzieja porywającą wymową. Pewnemu sławnemu kaznodziei, który wiele dusz Bogu pozyskał, było objawione, że ani jedno z tych nawróceń nie było dziełem jego zdolności albo jego wymowy, lecz że wszystkie należało zawdzięczać modlitwom pokornego braciszka, który siedząc na stopniach kazalnicy, odmawiał podczas kazania Pozdrowienie anielskie i prosił dlań o błogosławieństwo³⁾.

Miłuj również wszystkie dzieci Kościoła, jakiegokolwiek są narodu lub stanu; w Kościele bowiem „nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta“⁴⁾, lecz wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie, to jest, przez Chrzest i łaskę Chrystusową staliśmy się wszyscy braćmi między sobą, dziećmi jednego Ojca, członkami jednego ciała, kamieniami jednego domu, których spójnią winna być miłość. Ta miłość ma

¹⁾ Ségur „Nos Grandeurs“ II. p. II. ²⁾ Św. Mat. X, 41. ³⁾ O. Faber. *Wszystko dla Pana Jezusa*, R. IV. §. IV. ⁴⁾ Galat. III, 28.

ożywiać wszystkich; a jako ci, którzy idą po lodzie, podają sobie dłonie, aby gdy jeden chyli się do upadku, drugi go powstrzymał: tak i my, idąc po śliskich drogach, gdzie tyle grozi niebezpieczeństw, winniśmy wszyscy łączyć się silnym węzłem i wzajemnie się wspierać, już słowem, już modlitwą, już przykładem, już czynem i ofiarą.

Bierz wreszcie czynny udział w życiu Kościoła, ztąd ciesz się jego radością, boleć nad jego boleścią, staraj się o jego świętność i chwałę. A jakże się starać? Oto najprzód módl się często i gorąco o wzrost Kościoła, o zwycięstwo nad wrogami, o nawrócenie niewiernych i błędzących. Przebiegnij myślą całą ziemię, — ileżto dusz jęczy w kajdanach błędu i grzechu, a więc módl się, aby prawda i miłość zawładnęły światem. Módl się szczególnie o rychły tryumf Kościoła. Gdy niegdyś lud izraelski toczył bój z Amelekitaми, Mojżesz tymczasem podniósł ręce w górę, błagał Pana o zwycięstwo, i rzeczywiście takowe wyblagał: i dziś również potrzeba nam trzymać ciągle dłonie wzniesione w niebo, bo lud Boży walczy z licznymi wrogami.

Powtóre, wspieraj wszystkie sprawy i dzieła Kościoła, jakkolwiek możesz; nie szczędź grosza na domy Boże, na misye i zakłady dobroczynne; bierz udział w towarzystwach, mających za cel rozszerzenie wiary i miłości chrześcijańskiej; broń czci i swobody Kościoła wszelkim godziwym sposobem i gdziekolwiek się sposobność nastręczy, a więc w kościele, w sejmie, w szkole i w domu. Nie lękaj się wtenczas ni szyderstwa, ni potwarzy, ni wygnania, ni więzienia; ale bądź raczej gotów nawet życie swe oddać w ofierze za świętą sprawę Kościoła i Ojca świętego. Wzorów ci nie braknie, — spojrzij tylko na świetny poczet bohaterów katolickich, którzy niezłomnie, nieraz aż do wylania krwi, bronili praw i swobód kościelnych. Komuż nieznane imiona i czyny św. Atanazego — św. Bazylego — św. Hilarego — św. Jana Chryzostoma — św. Grzegorza VII-go — św. Stanisława, biskupa — św. Tomasza Kantuareńskiego i tylu innych. Lecz pocóż dawnych wzorów, ażali nowszych nie mamy? Któż w czasach naszych nie podziwiał apostolskiej iście odwagi Piusa IX-go i niezwyciężonego hartu tylu biskupów i kapłanów, których za świętą sprawę Kościoła wtrącano do więzień lub słano na wygnanie? Któż się nie budował i nie wzręzał heroizmem ludu podlaskiego? Obyś i ty wstępował w ich ślady!

Takie są obowiązki względem Kościoła.

Poznaliśmy zatem jedną i drugą Matkę duchowną, poznajmy teraz Braci duchownych.

ROZDZIAŁ XXXV.

O Braciach duchownych — Aniołach i Świętych.

Braćmi naszymi duchownymi są najprzód ludzie, a powtóre Aniołowie i Święci. O braciach pierwszego rodzaju i o miłości, im winnej, już mówiliśmy; poświęćmy teraz kilka słów braciom niebieskim — Aniołom i Świętym, a najprzód Aniołom.

Według nauki Ojców Kościoła, Aniołowie, których liczba jest nader wielka, różnią się pomiędzy sobą łaską i godnością, a tak tworzą hierarchię niebieską, z dziewięciu chórów złożoną. Najniższy stopień zajmują Aniołowie, po nich idą Archaniołowie, dalej Siły, Mocarstwa, Księztwa, Panowania, Trony, Cherubiny, najwyższej Serafimy.

Zadaniem ich jest najprzód wyśpiewywać nieustanny hymn chwały Bogu w Trójcy Św. jedynemu. „*A wszyscy Aniołowie — pisze Jan św. w księdze Objawienia* ¹⁾ *— stali około stolicy i padli przed stolicą na oblicze swe i pokłon uczynili Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławienie i chwała i mądrość, i dziękowanie, cześć i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków*“. A iż Pan Jezus także i w kościołach naszych tron swój założył, więc Aniołowie i tę stolicę otaczają ze czcią. Św. Jan Chryzostom widział mnóstwo Aniołów, zapelniających kościoły; kiedy zaś zaczynała się Ofiara najświętsza, zstępowali tłumnie na ołtarz, gdzie odziani w śnieżne szaty i zwróceniu ku Hostyi Najświętszej, uwielbiali w milczeniu Baranka Bożego. Po skończeniu Ofiary rozchodzili się po kościele, jużto aby

¹⁾ Apok. VII, 11.

pomagać biskupowi i kapłanom, rozdającym Komunię św., jużto aby się nasycić widokiem Ciała Pańskiego.

Nadto Aniołowie spełniają rozkazy Boże, są narzędziami Jego sprawiedliwości lub miłosierdzia, i jakby posłami Króla niebieskiego do ziemskich poddanych. Każda prawie karta Pisma św. mówi o ich poselstwie. Onito pocieszali Patryarchów, żywili Proroków, prowadzili Izraela, gromili jego wrogów; oni zwiastowali wcielenie Syna Bożego, śpiewali nad stajenką betleemską, karmili Jezusa na puszczy, posilali Go w Ogroju, strzegli Jego grobu, wprowadzali Go w tryumfie do nieba. Oni wreszcie opiekują się narodami całymi i państwami i miastami i każdym z ludzi z osobna, bo, jak uczą Ojcowie święci, każda dusza ma od pierwszej chwili życia przeznaczonego na straż swoją Anioła, który się dlatego nazywa jej Aniołem Stróżem.

O słodkiej tej prawdzie mówi często Pismo święte: „*Oto ja pošlę Anioła mego — przyrzeka Bóg Izraelowi — któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował*“ ¹⁾. Podobnie mówi prorok Dawid: „*Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich*“ ²⁾; a sam Syn Boży zapewnia, „*iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech*“ ³⁾. Zgodnem jest również zdanie Ojców Kościoła, tak, iż o tej opiece wątpić nie można, jakkolwiek to nie jest artykułem wiary. Często nawet Pan Bóg wybranym sługom swoim widzialnie to objawiał. Św. Franciszka Rzymianka widziała ustawicznie przy sobie Anioła Stróża, który takim jaśniał światłem, iż w nocy bez świecy czytać mogła. Miał on postać pacholęcia, wzrok jego był zawsze w niebo zwrócony, ręce na krzyż złożone, włos złoty w splotach na ramiona spadający, szaty śnieżne, to znowu purpurowe lub niebieskie; lecz gdy chciała nań spojrzeć, zdawało się jej, że patrzy w słońce. Podobnie i św. Cecylia widziała przy sobie Anioła; a gdy zaślubiony z nią poganin Waleryan zapragnął go oglądać, rzekła doń Święta: „Ty prawego Boga nie uznajesz; dopóki więc przez Chrztost święty nie oczyścisz się, Anioła nie obaczysz“. Kiedy zaś przyjąwszy Chrztost z rąk papieża Urbana, wrócił do domu, znalazł Cecylię modlącą się, a obok niej ujrzał Anioła dziwnej pię-

¹⁾ Exod. XXIII, 20. ²⁾ Ps. XC, 11. ³⁾ Św. Mat. XVIII, 10.

kności, trzymającego w ręku dwa wieńce z róż i lilij, z których jeden włożył na skroń Cecylii, drugi na głowę Waleryana.

Jakże tu nie podziwiać miłości Bożej, tak płodnej w wynalazki?

Życie ludzkie jest jakby wygnaniem na ziemi obcej, gdzie głód i zimno, gdzie łzy i jęki, gdzie boleść i trwoga; dlatego Pan Jezus nie tylko sam został z nami w Sakramencie Ołtarza, nie tylko dał nam najczulszą Pocieszycielkę i Matkę Maryę, lecz nadto obdarzył każdego z nas wiernym i troskliwym przyjacielem, który osładza nędzę naszego wygnania, koi boleści, łzy osusza, dźwiga w upadku, leczy w chorobie. A jako wśród ciemnej nocy, gdy na niebie gwiazda zaświeci, otucha wstępuje w serce wędrowca: tak jeden głos tajemny Anioła w pomroce smutku i cierpienia nadzieją duszę ożywia. Oto Agar błąka się na puszczy z synem Izmaelem i już prawie umiera z pragnienia; lecz wtem zjawia się Anioł Boży i pokazuje jej studnię pełną wody, którą zaspokoiła swoje i syna pragnienie. Oto Piotr święty siedzi w więzieniu i oczekuje wyroku śmierci; wtem budzi go Anioł, uwalnia od kajdan i przez otwarte bramy prowadzi do miasta ¹⁾. Opowiada również św. Grzegorz Toruneński, iż pewnego razu, gdy ojciec jego chorował, ukazał mu się we śnie Anioł Stróż i rzekł: „Napisz na drewnianej tabliczce Imię Jezus i połóż takową pod głowę ojca“, — co gdy Grzegorz uczynił, natychmiast ojciec wyzdrowiał ²⁾. Jeśli i na ciebie smutek przyjdzie lub choroba cię powali, nie upadaj na duchu, lecz spiesz z ufnością po ulgę do przyjaciela swojego Anioła.

Życie ludzkie jest jakby podróżą wśród gęstych ciemności, po drodze śliskiej i pełnej przepaści; dlatego Pan Jezus nie tylko sam jest przewodnikiem i pochodnią, oświecającą naszą drogę, lecz nadto dał nam baczego i troskliwego towarzysza, który ciągle idzie z nami, a gdy się chwiejemy, podpira nas, — gdy upadamy, dźwiga nas, — gdy omdlewamy na siłach, bierze nas na swe ramiona. Tak Archanioł Rafael towarzyszył cnemu Tobiaszowi w podróży, tak Aniołowie strzegli Daniela we lwiej jamie, młodzieńców w piecu ognistym, św. Pawła w falach morskich, innych Świętych w wielu niebezpieczeństwach. Czyliż dzisiaj ich miłość ku nam przygasa, ich siła jest ukrócona? Nie, — a więc,

¹⁾ Dzieje apost. R. XII.

²⁾ *Vita s. Greg. Tur.*

jeżeli chcesz ukończyć szczęśliwie pielgrzymkę i trafić do Ojczyzny, porucz się całkowicie przewodnictwu i straży Anioła.

Życie ludzkie jest ciągłą walką, bo jak długo żyjemy, srogi bój staczać musimy. Wrogi nasze potężne i liczne, a my słabi i opuszczeni, jakże się im oprzeć zdołamy? Dlatego Pan Jezus nie tylko sam walczy po naszej stronie, nie tylko Ciałem swoim wzmacnia siły nasze, lecz krom tego zsyła nam na pomoc rycerzy niebieskich — Aniołów, którzy nas zakrywają tarczą nieprzebitą. Szczęśliwy, kto walczy pod ich zasłoną. Kiedy Judasz Machabeusz ciągnął przeciw Lizyaszowi, ujrano przed wojskiem pięciu jeźdźców w białych szatach o broni złotej i włóczniach wzniesionych, a ten widok takim mężstwem zagrzał żołnierzy, iż rzuciwszy się na wroga, dwadzieścia tysięcy mężów ubili ¹⁾. O ileż większą jest troskliwość Aniołów, gdy idzie o ratunek duszy, na którą nacierają czarci. Świętą dziewicę i męczenniczkę Dionyzię skazał na sromotę sędzia pogański, lecz oto nagle staje przy niej Anioł i takim światłem napęlnia dom cały, że wszyscy napastnicy uciekli ze strachem. I przy tobie także stoi taki Anioł, czyli nie doświadczyłeś nigdy jego pomocy? Czy wśród pokus nie słyszałeś nigdy tajemnej przestrogi, abyś się nie dał usidlić? Czyj to jest głos? Anioła Stróża. Często ten Anioł chwyta nas, już już lecących do grzechu, i odrywa przemocą. Pustelnik Patroklos miał już uleść pokusie i porzucić pustynię, wtem staje przed nim Anioł Stróż, prowadzi go na wysoki słup i ztamtąd pokazuje mu w obrazie cały gwar świata. I cóż tam widział? Oto rozboje i mordy, oszukaństwa i zdrady, rozpustę i dumę; na ten widok zapłakał i już nie chciał wrócić do świata. Gdy więc i na ciebie natrą pokusy, gdy żądze się wzburzą, świat będzie nęcić albo czart trwożyć, spiesz wtenczas pod puklerz swojego Anioła i wołaj z ufnością: Ratuj mię, obrońco mój, Aniele, bym wsparty twą pomocą pokonał moich wrogów.

Życie ludzkie jest ciągłą pokutą, bo któż z nas nie zgrzeszył? kto nie zasłużył na odrzucenie? Lecz Bóg nie chce śmierci grzesznika; On go szuka, jak pasterz owcy zgubionej, On go ciągnie ku sobie miłosiernie, a gdy grzesznik daje się ułować w te sidła Boże, tedy Pan przyjmuje go z weselem. Podobnie i Aniołowie, jako jedną wolę z Bogiem mający, cieszą się niewymownie

¹⁾ II. Mach. X.

z nawrócenia grzesznika, bo mówi Pan Jezus, iż większa będzie „*radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ ¹⁾. I nie tylko się cieszą, lecz nadto jedną dla grzeszników łaskę pokuty. O jakże oni boleją nad tą nędną duszą, z której Bóg ustąpił dla grzechów, — jakąż troskliwością otaczają tę duszę; a gdy ich natchnienia nie pomagają, stają przed tronem Bożym i błagają gorąco: Przepuść, Panie, przepuść tej duszy grzesznej, której straż nam poruciłeś, nie daj jej na zatracenie, lecz użyż kilku łez pokuty. Młodzieniec jeden, w grzechach zatwardziały, który o Bogu całkiem zapomniał, wstąpił raz do kościoła, wiedziony głosem swojego Anioła. Czas jakiś stał znudzony i poglądał obojętnie po ścianach; wtem wzrok jego padł na obraz, przedstawiający Dawida pokutującego. Z ocz króla płynęły łzy obficie i spadały na złotą czarę, którą Anioł przed nim trzymał. Pod obrazem był napis: „Dawid raz tylko zgrzeszył, a ustawicznie płakał, — ty ciągle grzeszysz, a nigdy nie płaczesz“. Ten widok poruszył do głębi młodzieńca. Jakto — pomyślał — król wielki nie wstydził się płakać całe życie, a ja za tyle grzechów i jednej łzy nie uroniłem; — i natychmiast łzy obfite puściły mu się z oczu. O z jakąż radością zbliżył się wtenczas jego Anioł, aby te łzy cenne pozbierać. Może i za tobą chodzi tak Anioł po błędnych drogach grzechu; — a więc nie zasmucaj go dłużej, daj mu się ułoić, i jako ów młodzieniec, spuść mu na czarę kilka łez pokuty, by je zaniósł przed tron Boży.

Życie ludzkie jest pracą dla nieba. Podobni rolnikom sięjemy w tem życiu dobre chęci i pragnienia, Pan Bóg używa im słońca i rosy, to jest, łaski swojej, iż wyrastają w bujne kłosa dobrych uczynków; my zżynamy te kłosa i zostawiamy na polu, Aniołowie zaś zabierają i wiążą je w snopy, aby kiedyś, gdy przyjdzie noc, to jest, śmierć i sąd, rzucić je do stóp niebieskiego Gospodarza i wyjednać nam zapłatę. Co więcej, oni nam pomagają w tej pracy. Patryarcha Jakób widział we śnie drabinę wielką, sięgającą aż do nieba, po której Aniołowie jedni zstępowali, drudzy wstępowali; to widzenie oznacza, że Aniołowie sprowadzają nam łaski z Nieba, a nawzajem nasze modlitwy i dobre uczynki zanoszą do Boga. Co również Archanioł Rafael objawił

¹⁾ Św. Łuk. XV, 7.

Tobiaszowi: „Gdyś się modliwał z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu“ ¹⁾. Aniołowie zatem krążą ciągle między ziemią i niebem; jako przyjaciele dusz, pragną ich szczęścia i ustawicznie pośredniczą za nimi, — jako dworzanie niebiescy, mają wolny przystęp do Króla i nie lękają się odmowy, — jako posłowie Królowej Maryi, przynoszą od Niej różne dary na ziemię. Aniołowie to poddają nam święte natchnienia i czuwają nad ich spełnieniem. Anioł budził św. Rajmunda, aby szedł na pacierze kapłańskie; Anioł przypominał bł. Alfonsowi Rodriguezowi, aby za uderzeniem godziny odmawiał „Zdrowaś Maryo“, taki bowiem miał zwyczaj; Anioł orał niwę w miejscu św. Izydora, gdy tenże oddawał się modlitwie; Anioł pomagał św. Janowi Bożemu pielęgnować chorych, a w drodze przynosił mu posiłek. Jeżeli i ty pragniesz, aby twoje modlitwy i sprawy były miłe Bogu, — jeżeli chcesz dojść do świętości: oddaj się opiece swojego Anioła i słuchaj pilnie jego natchnień.

Życie ludzkie jest wreszcie wstępem i przedsionkiem wieczności, każda chwila zbliża nas o krok do jej progów, a życie nie jest czem innem, jedno powolną śmiercią. Jeżeli zaś w życiu wiele potrzeba pracować, walczyć i cierpieć, to zaiste najważniejszą chwilą, a oraz najstraszniejszą jest ostatnia. Wtenczas to zły duch całą siłę wyteża, aby pochłonać biedną duszę, wiedząc, iż od tej chwili zawisła wieczność; stąd budzi w niej niewiarę, wtrąca ją w rozpacz, porusza złe żądze, i albo fałszywym spokojem ubezpiecza, albo zbytelnym strachem przeraża. Biada duszy zostawionej bez pomocy! Lecz oto i Aniołowie spieszą ze swoją opieką, dźwigają duszę ze zwątpienia, budzą w niej skrucę, ożywiają nadzieję, wskazują na miłosierdzie Boże i na otwierające się bramy nieba. Doświadczyło tego wielu Świętych. Świątobliwy zakonnik Wilhelm umierał, i już złożono go na popiele, bracia zaś wszyscy modlili się za nim. Zakonnik musiał staczać bój srogi; nagle zrywa się jakoby ze snu, a obracając się do braci, rzecze: „Cieszcie się bracia, bo całe niebo mię otacza; czyście nie widzieli Anioła, dającego mi pocałunek pokoju?“ Co rzekłszy, spokojnie zasnął.

Wreszcie Aniołowie prowadzą dusze Świętych do nieba i do grona swego przyjmują, ciesząc się niewymownie, że pod ich

¹⁾ Tob. XII, 12.

opieką walkę wielką wygrały i posiadały przygotowane dla siebie stolice. Tak święty Sylwin, umierając, widział obok łoża liczne grono Aniołów, zapraszających go do chwały niebieskiej; a wymówiwszy te słowa: „Oto Aniołowie przystąpili do mnie i wzywają mnie z sobą“, spokojnie Bogu ducha oddał. Toż samo czytamy i o innych Świętych. Kiedy zaś dusza jaka nie może zaraz oglądać chwały niebieskiej, ale idzie pierwszej na czyśćcową pokutę, tedy i tam odwiedza ją Anioł Stróż, i pociesza ją w tem więzieniu, i pobudza inne dusze do modlitwy za nią, i sam też modli się przed tronem Bożym o jej wyzwolenie.

Jeżeli i ty, miły chrześcianinie, chcesz doznać podobnej opieki w życiu i przy śmierci, — jeżeli pragniesz posiąść tron, zgotowany ci od wieków: bądź najprzód wdzięczny Aniołowi swemu, bo zaiste wiele dowodów najczulszej przyjaźni odbierasz od niego, a wiele łask otrzymujesz przez niego. Jak ów Anioł Izraela, rozdzieliwszy przed nim wody Morza Czerwonego i zatopiwszy w nich wojsko egipskie, nie opuścił ludu od Pana mu powierzonego, aż tenże wszedł do ziemi obiecanej; tak podobnież postępuje z tobą twój Anioł Stróż. Od chwili, jakęś przez wodę Chrztu uszedł przemocą potęg piekielnych, wierny ten opiekun i obrońca ciągle ci towarzyszy na puszczy tego żywota, przez którą przejść musisz, nim dojdiesz do nieba ¹⁾. On to, jak ów obłok, chłodzi upał namiętności twoich, — on na podobieństwo słupa ognistego rozjaśnia noc niewiadomości, — on sprowadza z nieba mannę pociech i osładza gorzkie wody utrapień, — on ogłasza ci zakon Boży i zapisuje go na żywej tablicy serca twego, — on wreszcie wprowadza cię do ziemi żyjących — do Syonu niebieskiego.

Miłujże więc tak dobrego Anioła, który cię więcej stokroć miłuje, niż matka swe dziecię. Błg. Joanna z Orwieto rzekła raz do ludzi ubolewających nad jej sieroctwem: „Nie jestem sierotą, bo Anioł Stróż jest mi ojcem i matką“. Tę miłość okazuj w ten sposób, że będziesz powolny jego natchnieniom i nie zasmucisz go nigdy nieposłuszeństwem dla jego natchnień lub, co gorsza, grzechami, bo jak dym odpędza pszczoły, a niemila woń gołębie, tak grzech odpędza od duszy Anioła. Św. Franciszka widziała zawsze, ilekroć co najmniejszego przewiniła, jako jej Anioł twarz

¹⁾ Chaignon T. V. *Rozm. dla kapł.* CXXVI.

swoją zakrywał ze smutkiem. Oby twój Anioł nie potrzebował nigdy wstydzic się lub smucić; dlatego, gdziekolwiek jesteś, pamiętaj, że oko jego zwrócone jest na ciebie, i że on będzie kiedyś oskarżycielem twoim na sądzie.

Czeij również swojego Anioła, bo sam Bóg tego żąda. „*Szanuj go — mówi Pan do Izraela — ani go lekce poważaj, bo jest imię moje w nim*“ ¹⁾. I zaiste, jeżeli król w koronie i purpurze taką cześć odbiera od poddanych swoich: o ileż większa cześć należy się księciu niebieskiemu, który blaskiem, majestatem i potęgą wszystkich królów ziemskich przewyższa.

Czeij także Anioła Stróża twojego miasta, kraju i narodu, lub tych wiosek i miast, przez które przejeżdżasz. Tak czynił św. Franciszek Salezy i bł. Piotr Faber, towarzysz św. Ignacego, ilekroć byli w drodze. Czei Aniołów poświęć szczególnie każdy poniedziałek, a zarazem wpatruj się w nich, by ich naśladować w bogomyślności, czystości, pokorze i cichości.

Wzywaj nakoniec opieki swojego Anioła; mianowicie, gdy się puszczasz w podróż, proś o jego towarzystwo; gdy pokusa naciera, proś o ratunek; gdy jesteś w wątpliwości, proś o natchnienie. Każdego poranku i wieczora odmów jakąś modlitwę do Anioła Stróża, jak na przykład tę piękną modlitwę Wielebnego Ludwika da Ponte ²⁾: O potężny Aniele, którego natchnienie tak mi jest pomocne, stój zawsze przy mnie, budź mnie z uśpienia, ożywiaj moją ufność, wspieraj moją słabość, bym z Tobą, towarzyszem moim, szedł chętnie drogą Bożą, i doszedł wreszcie do góry Pańskiej, gdziebym mógł Pana Boga oglądać i z Nim się cieszyć w chwale wiecznej ³⁾.

¹⁾ Exod. XXIII, 21.

²⁾ *Dux. Spirit.* Tract. I. L. XXI. Sect. 2.

³⁾ Albo też odmawiaj tę modlitewkę, do której Pius VII przywiązał odpust stu dni: „Aniele Boży, który jesteś stróżem moim, oświecaj, strzeż, rządz i kieruj mną, z dobroci Boskiej Tobie poleconym“.

II.

Ciąg dalszy.

O Braciach Świętych.

Świętymi w znaczeniu ściślejszem nazywamy te dziatki Kościoła, które żyjąc na ziemi, odznaczały się życiem doskonałem, podobnem do Chrystusowego, a które dlatego Chrystus Pan obdarzył nadzwyczajnymi darami, n. p. darem cudów, Kościół zaś po pilnem i sumiennem badaniu wpisał w poczet błogosławionych mieszkanców nieba, i do czci, wzywania i naśladowania dla reszty dziatek podał¹⁾. Są to zatem wierne obrazy Chrystusa, świetne przybytki Jego łaski i chwały, błyszczące klejnoty w koronie Króla niebieskiego i wybrani książęta Jego dworu.

Jako takim należy się cześć, bo tej czci i sam Bóg i rozum nasz żąda. Pan Bóg, „dziwny w Świętych swoich“²⁾, pragnie być w nich uwielbionym; rozum zaś każe czcić tych, którzy się blaskiem cnót wszystkich odznaczeni, a których dlatego sam Bóg uczył. A więc czcij Świętych, bo w nich czcisz samego Boga; czcij mianowicie swojego Patrona, który szczególniejszą ma nad tobą opiekę. Ztąd miej w domu obrazy Świętych i otaczaj takowe poszanowaniem, bo ta cześć nie do obrazów, lecz do samych Świętych się odnosi; a nie naśladowaj tych ludzi niby postępowych, którzy zamiast obrazów Pana Jezusa, Bogarodzicy i Świętych, mają w domach swoich wizerunki psów i kotów, ale też zato od nich życiem się nie różnią. W dzień swojego Patrona przystępuj do Sakramentów świętych i wzywaj często jego pomocy, codziennie zaś odmawiaj do niego jakąś modlitwę, a przynajmniej te słowa: Święty Patronie, módl się za mną.

Święci są również pośrednikami naszymi u Boga. Jako

¹⁾ Uwaga. Aby do liczby tychże Świętych należeć, potrzeba najprzód, aby Pan Bóg wybrał i hojniejszą łaską obdarzył człowieka, powtóre, aby człowiek, pracując z łaską Bożą, nabył cnót wszystkich, a mianowicie miłości, w stopniu wysokim czyli heroicznym, wreszcie, aby Pan Bóg tę świętość sługi swego potwierdził cudami, Kościół zaś ogłosił ją nieomylnym swoim wyrokiem, czyli Świętego beatyfikował lub kanonizował.

²⁾ Ps. MXVII, 36.

dworzanie Króla niebieskiego, mają oni łatwy przystęp do tronu i chętnie bywają słuchani; jako bracia nasi, litują się nad naszą nędzą i przedstawiają prośby nasze Królowi. Lecz jakże takowe poznają? Odpowiadają mistrzowie duchowni: Widzą je w Bogu, jako „w zwierciadle wielkiem, w którym się wszystko odbija, a w które oni nieustannie patrzą“¹⁾; lecz widzą tylko tyle, ile im sam Bóg widzieć pozwala. Potrzeba zatem wzywać ich wstawienia, bo, — jak mówi św. Sobór Trydencki²⁾ — „jest to rzeczą dobrą i pożyteczną“; wszak i na ziemi szukamy orędowników do króla.

A więc wzywaj pomocy Świętych; jako żebrak idzie ulicą od domu do domu i wyciąga rękę po jałmużnę, tak i ty chodź raz ulicą Apostołów, to znowu Męczenników, Wyznawców lub Dziewic, żebrać ich litości. Wzywaj mianowicie swoich Patronów, albo tych, którzy się w tej cnocie odznaczyli, jakiej nabyć pragniesz, — albo tych, których przyczyna jest nader skuteczną, — albo tych, do których masz szczególne nabożeństwo. Czytamy w żywocie św. Andrzeja w Awelinu, że wracając raz z misyi do domu, spadł z konia, ale tak nieszczęśliwie, że koń włókł go pędem po skalistej drodze. Widząc się w wielkim niebezpieczeństwie, wezwał mąż Boży pomocy świętych Dominika i Tomasza z Akwinu, których czeił zawsze jako swoich patronów, a ci obydwaj Święci objawili się mu widzialnie, wstrzymali konia, wyjęli nogę ze strzemiesienia, otarli twarz skrwawioną, i wszystkie rany odrazu zleczyli.

We wszystkich potrzebach duszy i ciała uciekaj się do Najśw. Panny i czystego Jej Oblubieńca Józefa, którego przyczyna, według słów św. Teresy i wielu mistrzów duchownych, jest nader skuteczną. Uczą ci mistrzowie, że Bóg zachował św. Józefowi te same przywileje w niebie, jakie posiadał na ziemi; jako więc Syn Boży, gdy żył jeszcze pod opieką św. Józefa, jako przybranego ojca swego, nigdy nie sprzeciwiał się jego woli: o ileż więc teraz, gdy siedzi na prawicy Ojca, spełnia każdą jego prośbę. Ztąd prośba św. Józefa, jako i prośba Bogarodzicy, wszystko może u Chrystusa Pana, a nawet według zdania niektórych pisarzy duchownych, ma prawie moc rozkazu. „Nie pamiętam — mówi

¹⁾ Św. Grzegorz, św. Gertruda, św. Teresa.

²⁾ Sess. 25 in decr. de invoc. SS.

św. Teresa — ażebym kiedykolwiek, udając się do świętego Józefa, nie została wysłuchaną. Zaprawdę, nie mogę myśleć bez podziwu o tych wszystkich łaskach, jakimi mię Bóg za jego świętą przyczyną obdarzył. Zdaje się, jakoby Bóg dozwalał innym Świętym nieść nam pomoc w niektórych potrzebach; lecz wiem z doświadczenia, że św. Józef zawsze i we wszystkim przemawia za nami, jak gdyby Pan nasz Jezus Chrystus chciał okazać, że tak, jak mu był posłuszny na ziemi, nie może mu też nic odmówić w niebie¹⁾. Uznaje to Kościół święty, gdy do św. Józefa stosuje słowa, wyrzeczone o Józefie egipskim: „*Postanowił go panem domu swego i księżciem wszystkiej dzierżawy swojej*“²⁾, i wzywa wszystkich, jak niegdyś Faraon wzywał Egipcyan: „*Idźcie do Józefa*“, bo on głową Rodziny świętej, on powiernikiem i stróżem największych skarbów na ziemi — Jezusa i Maryi, on szafarzem darów Bożych. Uznał to w czasach naszych Ojciec św. Pius IX, dając św. Józefa całemu Kościołowi za szczególnego Patrona.

Oddajże się i ty jego wielowładnej opiece, powierz mu siebie, swą rodzinę, swe życie, swą wieczność, i wzywaj jego pomocy we wszystkich swoich potrzebach, bo jak zapewniają cię mistrzowie duchowni i Święci, Józef św. otrzymał zupełną i nieograniczoną moc ratowania ludzi skutecznie w każdej bądź ciała, bądź duszy potrzebie. Proś go szczególnie o dar modlitwy, o zachowanie czystości i o śmierć na rękach Jezusa i Maryi³⁾. Zrazem polecaj mu cały Kościół, bo on protektorem Oblubienicy Chrystusowej, — polecaj dusze pobożne i zakonne, bo on wzorem i przewodnikiem wszystkich, co dążą do doskonałości, — polecaj rodziny i małą dziatwę, bo on wzorem mężów i ojców, on opiekunem dzieci i karmicielem sierót, — polecaj rzemieślników i wyrobników, bo on wzorem i orędownikiem ludzi pracujących, — polecaj konających i dusze w czyśćcu pokutujące, a to dlatego, że „ponieważ św. Józef nie zaraz dostał się do nieba, którego Pan Jezus jeszcze nie był otworzył, lecz pierwiej zstąpił do otchłani: przeto najskuteczniejszem nabożeństwem za konających i za dusze zmarłych jest ofiarowanie Panu Bogu miłosnego poddania się, z jakim umierając, opuszczał Jezusa i Maryę“⁴⁾.

1) *In vita*. C. VI. 2) Ps. CIV, 21. 3) Odmawiaj następującą modlitewkę, uposażoną odpustem studniowym: „Jezus, Marya, Józefie święty, bądźcie przy mnie w ostatniej chwili zgonu mego“. 4) Faber: *Wszystko dla P. J. R. I. §. III.*

Krom tego naśladowaj go w cnotach i oddawaj cześć winną, zwłaszcza przez cały miesiąc marzec i w każdą środę.

Wreszcie Święci są wzorami do naśladowania, bo ich życie jest Ewangelią w czynie i księgą dziejów Ducha Świętego. Oni są gwiazdami świecącymi na niebie Kościoła, oni drogowskazami, wskazującymi ziemskim pielgrzymom drogę do niebieskiej Jerozolimy; potrzeba zatem naśladować Świętych, lubo nie we wszystkim, bo w życiu Świętych wiele raczej podziwiać niż naśladować należy. Że n. p. święty Szymon Słupnik całe życie przepędził na wysokim słupie, — że święty Aleksy zaraz po ślubie opuścił żonę i umknął w obce strony, — że św. Eugenia i św. Eufrozyna, ostrzygłszy sobie włosy i przebrawszy się po męzku, wstąpiły do klasztoru męzkiego, — że święty Teodor spalił świątynię pogańską, — że święta Róża z Witerbu prawila na rynku kazania, a św. Eulalia wydała się sama na męczeństwo, — że niektórzy Święci zadawali sobie niezwykle umartwienia, wstrzymując się przez kilka dni od pokarmu: pochodziło to ze szczególnego natchnienia Bożego, mającego cel wyjątkowy; Bóg bowiem chciał w podobnych razach objawić potęgę swej łaski nad naturą ludzką. Raczej naśladowuj te cnoty, których stan twój wymaga, jako przychodząc do bogatego składu towarów, te tylko rzeczy kupujesz, które ci są pożyteczne.

Aby się zachęcić do naśladowania Świętych, czytaj ich żywoty i rozważaj ich prace, walki i ofiary, a oraz nagrodę, jaką im Pan w niebie wymierzył. Pamiętaj, że wszyscy mamy być świętymi, acz cudów nie będziemy czynić; wszakże do wszystkich rzekł Bóg: „*Świętymi bądźcie, bom ja Świętym jest Pan Bóg wasz*“¹⁾. Idźmy tedy w ślad braci naszych, co już dobili się palmy zwycięstwa i otrzymali koronę chwały, bo i cóż nas zresztą zdoła wymówić? Czy słabość nasza? Lecz i Święci nie byli od niej wolni. Czy pokusy? Lecz i Święci ich doświadczali. Czy świat zły? Ale on nie był lepszym i pierwiej. Czy obowiązki stanu? Lecz niemasz stanu, któryby nie wydał Świętych. Czy zdrowie wątpliwe? Ale wielu Świętych całe życie chorowało. Czy może brak łaski? I to nie, bo Pan łaski swojej nikomu nie skąpi, potrzeba tylko wyciągnąć po nią rękę w modlitwie. Wprawdzie miara łask dla różnych jest różna, bo Bóg podoba sobie w różnaitości, atoli każdy z nas może

¹⁾ Lewit. XIX, 2.

z temi łaskami, jakich mu Pan użycza lub użyczaś pragnie, stać się świętym, to jest, może ustrzedz się grzechu, a czynić dobrze. Cóż nas tedy wstrzymuje? Oto lenistwo nasze, lękające się chwilowego trudu.

Niestety, sprawdza się i na nas znana przypowieść. Wielu ludzi wracało z dalekiej krainy do ojczystego miasta. Zmęczeni podróżą, położyli się w cieniu drzewa i wszyscy zasnęli. Wtem promienie słońca, przedzierające się przez gałęzie, zbudziły śpiących. Jedni powstali, chwycili za laski i poszli dalej; wnet też dostali się do miasta, gdzie król sam przyjął ich z radością i umieścił na swoim dworze. Inni ocknęli się również i widzieli, jak towarzysze w dalszą puścili się drogę; lecz zamiast powstać, ponakrywali głowy i zasnęli napowrót. Gdy wreszcie słońce miało się ku zachodowi, zerwali się ze snu i podążyli za towarzyszami, lecz noc ich zaskoczyła w gęstym lesie, — nieszczęsni zbłądzili i przez dzikie zwierzęta zostali pożarci. Podróżnymi są ludzie — podróżą jest życie — miastem ojczystem niebo — słońcem łaska Boża. To słońce ciągle świeci wędrowcom ziemskim, — jedni spieszą za jego światłem i zawczasu przychodzą do górnego Syonu, gdzie ich Król Jezus ze czcią przyjmuje i na stolicach sadowi. Ci to są Święci Pańscy. Lecz inni nie zważają na promienie łaski, ni na swoich towarzyszy, — co gorsza, pokrywają duszę swoją grubą powłoką niedowiarstwa, by nie widzieli światła; tymczasem życie ich kończy się, noc, to jest śmierć przychodzi, — a oni, zaskoczeni w gęstym lesie grzechów, giną nędznie, pożarci od czartów.

Może i ty, chrześcianinie, spisz gnuśnie, a tu dzień życia na schyłku i noc już zapada. O zerwijże się czempredzej ze snu zgubnego, przetrzej oczy aktem wiary, porzuć gniotące brzemię grzechów, a uchwyciwszy łaskę nadziei, dalej w drogę do nieba!

ROZDZIAŁ XXXVI.

O życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszym w Panu Jezusie.

I.

Przy pomocy Bożej zbudowaliśmy dom nasz duchowny, lecz któż będzie w nim mieszkał, jeżeli nie ten, który powiedział: „*Mieszkajcie we mnie a ja w was*“ ¹⁾, to jest, Pan nasz Jezus Chrystus; On bowiem jest „*alfą i omegą, początkiem i końcem*“ wszystkiego, tak w świecie widzialnym, jako i duchownym.

Zastanów się tylko, czem jest Pan Jezus dla dusz naszych, a poznasz, że On jest dla nich wszystkiem. On jest naszym Bogiem i naszym Stwórcą, naszym Zbawcą i naszym Zbawieniem, naszym Odkupicielem i ceną naszego okupu, naszym Poświęcicielem i naszą świętością, naszym Przewodnikiem i naszą drogą, naszym Prawodawcą i naszym prawem, naszym Mistrzem i naszą mądrością, naszym Kapłanem i naszą ofiarą, naszym Piastunem i naszym pokarmem, naszym ostatnim celem i najwyższem szczęściem. Cóż jest — pyta się św. Bernard — czegobyś w Nim nie znalazł? Jeżeli jesteś chory, On jest lekarzem; jeżeli się zbłąkał, On przewodnikiem; jeżeli jesteś opuszczony, On królem; jeżeli pociski na cię uderzają, On tarczą; jeżeli pragniesz, On napojem; jeżeli marzniesz, On szatą; jeżeli się smucisz, On pociechą; jeżeli krążysz w ciemnościach, On światłem; jeżeli jesteś sierotą, On Ojcem ²⁾; jeżeli boisz się śmierci, On żywotem; jeżeli walczysz, On zbroją; jeżeli szukasz nieba, On drogą ³⁾ — a więc On wszystkiem dla nas, abyśmy i my byli wszystkiem dla Niego. Lecz rozważmy bliżej stosunek Pana Jezusa do duszy i duszy do Pana Jezusa.

Widzieliśmy wyżej, że na Chrzcie św. wypędza Pan Jezus czarta z duszy, uświęca ją łaską Ducha Świętego i wznosi w niej

¹⁾ Św. Jan XV, 4. ²⁾ *De Pass. Dom.* C. XXIV. ³⁾ Św. Ambroży.

tron dla siebie, na którym tak długo zostaje, jak długo dusza łaski poświęcającej nie traci, to jest, grzechu śmiertelnego nie popełnia. Przez Chrzest zatem staje się Pan Jezus — że tak powiem — Bogiem duszy, dusza zaś Jego świątynią, którą krwią własną poświęca, a na której ołtarzu ma się palić nieustanna ofiara wiary, nadziei, miłości, uwielbienia, dziękczynienia i innych cnót. Jak długo stoi ten ołtarz, Pan Jezus mieszka w duszy; lecz skoro go grzech śmiertelny wywróci, natychmiast Pan Jezus porzuca duszę, a miejsce Jego zajmuje szatan, dopóki łaska Sakramentu Pokuty lub żal doskonały nie wzniesie na nowo Chrystusowi ołtarza. Chceszli więc, by Chrystus Pan mieszkał w Tobie wraz z Ojcem i Duchem Świętym, strzeż się pilnie grzechu, i to nie tylko śmiertelnego, który ołtarz Pański burzy, ale i powszedniego, który go plami; a natomiast cnotami doskonałymi, jakby złotem czystym, przyozdabiaj świątynię swej duszy.

Przez Chrzest św. staje się P. Jezus przyjacielem duszy, — przyjacielem szczerym, bo pragnie prawdziwego jej dobra, a nie własnej korzyści, — przyjacielem szlachetnym, bo wszystkim się z nią dzieli, i nie tylko życie swoje za nią kładzie, ale samego siebie daje jej na pokarm, — przyjacielem czułym, bo jej nie porzuca nigdy, jeżeli dusza sama Nim nie gardzi, a nawet wzgardzony zbliża się sam do niej, pragnąc pojednania, i niech tylko dusza jedną łzę żalu uroni, niech z pokorną skruczą zawoła: „Zgrzeszyłem, lecz Ty przebacz, o Panie“, natychmiast zapomina o ciężkich nieraz urazach i wraca jej swą przyjaźń, — przyjacielem stałym, bo towarzyszy duszy na każdym kroku życia, by ją w pracach wspierać, w walkach zasłaniać, w cierpieniach cieszyć, w upadkach dźwigać, dopóki przy Jego pomocy nie dojdzie szczęśliwie do krainy wieczności, gdzie ją na wspaniałym tronie blisko siebie umieszcza, chwałą i majestatem swoim odziewa, szczęściem swoim napełnia. Dobrym przyjacielem dla prześladowanego Dawida był Jonatan, syn królewski, który przyjaciela swego nie opuścił w niedoli, a na znak przyjaźni suknię mu własną, pas i miecz swój podarował. Lecz o ileż lepszym przyjacielem jest najśłodszy nasz Jezus, Syn Boga żywego i nieśmiertelny Król wieków, który nie pas lub suknię, ale Najświętsze Ciało swoje zostawił nam w upominku. Jakże tedy wielkiem jest szczęście twoje, duszo, i jakże pilnie winnaś się troskać, by tej przyjaźni nie zerwać, ani nawet nie oziębć.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus oblubieńcem duszy, a dusza Jego oblubienicą, bo ją zaślubia pierścieniem zjednoczenia z Sobą, wprowadza do domu swego, to jest, do Kościoła, przypuszcza do uczestnictwa skarbów swoich na ziemi, a królestwa swojego w niebie, lecz pod warunkiem, jeżeli Oblubieńcowi wierności dochowa. O jakażto godność twoja, duszo ludzka — mówi do duszy św. Bernard — iż takiego masz Oblubienca, którego piękność podziwia słońce i księżyc. Podnieś się, biedna niewolnico, i poznaj, jak jesteś wielką w oczach Bożych, gdy dla ciebie Oblubieniec twój Chrystus Krwi swojej nie szczędził, gdy cię tak hojnie ubogacił i królestwem się z tobą podzielił, i na tron swój cię wyniósł; — a więc patrz, jak wielce powinnaś Go miłować, jak gorące dzięki Mu składać, jak we wszystkim być Mu wierną; bo pamiętaj, duszo, że przy tobie stoi Anioł z mieczem ognistym, by cię rozplątać na dwoje, gdybyś się sprzeniewierzyła Oblubieńcowi swojemu ¹⁾.

Jeżeli dusza nigdy się nie sprzeniewierza, ale owszem dochowuje wierności, nawet w małych rzeczach, tedy Pan coraz czulszą miłość jej pokazuje, coraz słodszy pieszczołami ją darzy. Taką była właśnie od dzieciństwa św. Weronika Giuliani, kapucynka; to też gdy raz modliła się przed obrazem Najśw. Boga-rodzicy, przemówiła do niej ta miłościwa Matka: „Pamiętaj, córko moja, że masz być oblubienicą Syna mego“; a równocześnie Pan Jezus zwracając się do Przenajświętszej Rodzicielki swojej, rzekł: „Chcę, abyś tą naszą przyjaciółką sama kierowała“. Kiedy indziej, podczas gdy św. Weronika trwała na rozmyślanii, przemówił do niej Pan słowem wewnętrznym: „Chcę być twoim przewodnikiem i oblubieńcem“; na co ona odpowiedziała: „A ja chcę być Twoją oblubienicą i nikt mnie od tego nie odwróci. Tak, Panie, przyrzekam Ci to z całego serca, spraw, abym się nigdy nie odłączyła od Ciebie“. Co więcej, pewnego razu ukoronował ją Pan Jezus koroną cierniową, włożył na znak zaślubin na jej palec pierścień, który z rany boku swego wyjął, a nakoniec obdarzył ją swojemi bliznami na rękach, nogach i boku. Coś podobnego czytamy o św. Różę Limańskiej, że raz podczas modlitwy ukazał się jej Zbawiciel, a napełniwszy serce jej niebieską radością, rzekł do niej: „Różo serca mego, biorę cię sobie za oblubienicę“. Lecz Święta

¹⁾ Czyt. św. Ber. *Ser. 2. dom. post. Oct. Epiph.*

najgłębszą pokorą przejęta, uczuła się niegodną tej nadzwyczajnej łaski i odrzekła: „Otom ja, Boże mój, służebnica Twoja, a i to już za wielka dla mnie godność. W głębi duszy mojej noszę ślady niewolnictwa grzechu, które mi nie pozwalają być Twoją oblubienicą“. Wtedy stanęła przed nią Najśw. Panna, by ją tem lepiej przekonać o prawdziwości objawienia i powiedziała: „Różo, umiłowana od Syna mojego, stałaś się teraz prawdziwą Jego oblubienicą“.

Przez Chrzest św. staje się Pan Jezus Królem duszy, a dusza Jego królestwem; wtenczas bowiem oświadcza dusza przez usta chrzestnych rodziców, że się wyrzeka królestwa szatana, a poddaje się całkowicie berłu Jezusa Chrystusa, że odtąd będzie Jego zasadami się rządzić, Jego rozkazów słuchać i daninę winną ohoćnie płacić. Błogo duszy, która to przyrzeczenie ziszcza w całym życiu i nigdy się nie buntuje przeciw Królowi swojemu, albo przynajmniej po każdym sprzeniewierzeniu się wraca natychmiast do poddaństwa. W takiej duszy króluje Pan Jezus niezależnie, a królestwo Jego jest królestwem światłości, bo z Jezusem wchodzi prawda do rozumu, — królestwem pokoju, bo z Jezusem wchodzi ufność, miłość i cierpliwość do serca, — królestwem wolności, bo gdzie Jezus panuje, tam jest święta swoboda, — królestwem chwały, bo Jezus sługi swoje czyni królami. Chceszli zatem być królem, wyższym, potężniejszym i chwalebniejszym, niż wszyscy mocarze świata, poddaj się całkowicie rządowi Króla królów, Jezusa Chrystusa.

Przez Chrzest święty staje się Pan Jezus Ojcem duszy, bo ją rodzi do życia nadprzyrodzonego i czyni dzieckiem Bożem, a temsamem uczestniczką swoich łask, swoich prac, swoich cierpień, swoich zasług, swojej chwały, — bo tę duszę z miłością najtkliwszego ojca odziewa, karmi, uczy, cieszy, piastuje i strzeże, byleby tylko sama nie wydzierała się z ojcowskich Jego objęć.

Co więcej, przez Chrzest święty staje się Pan Jezus życiem duszy, bo przez Ducha Świętego wlewa jej wraz z łaską poświęcającą zarody życia duchownego — nasiona cnót Boskich: wiary, nadziei i miłości, a potem nie przestaje w niej żyć i działać, jeżeli tylko dusza nie stawia oporu. Jezus jest „żywotem“ i źródłem żywota, bo On na to przyszedł, by wszyscy przezeń życie mieli i obficie mieli, — On chlebem, który z nieba zstąpił i daje żywot światu, — On drzewem żywota, które przez Wcielenie zostało z raju

niebieskiego przeniesione na ziemię, by owocami swymi karmić wszelką duszę, — On duszą ciała mistycznego — Kościoła, i duszą, to jest, życiem, każdej duszy. Duch Jezusa Chrystusa — mówi pewien pisarz duchowny ¹⁾ — ożywia podwójne ciało, jedno rzeczywiste, które Pan wziął z Najśw. Bogarodzicy, drugie duchowne, które sam sobie nabył, gdy śmiercią swoją świat odkupił; a tem ciałem duchownem jest Kościół święty. Pan Jezus nie może już cierpieć ani zasługiwać w ciele rzeczywistem, chce więc sławić Ojca swojego w ciele duchownem, przez święte czyny i cierpienia swoich członków, których w tym celu duchem swoim ożywia. Ztąd życie duszy chrześcijańskiej niczem innem nie jest jedno dalszym ciągiem życia Jezusa Chrystusa; każda jej modlitwa jest dalszym ciągiem Jego modlitwy, każda jej praca jest dalszym ciągiem Jego pracy, każde jej cierpienie jest dalszym ciągiem Jego boleści.

Aby tak rzeczywiście było, Pan Jezus nieustannie wpływa na duszę. On ją nie tylko widzialnie, to jest, przez posługę Kościoła, uczy swoim słowem, karmi swoim Ciałem, uświęca swoimi Sakramentami; lecz oraz wewnątrznie oświeca i porusza, pociesza i zachęca, doświadcza i oczyszcza, poprawia i doskonali, upomina i karci, wreszcie nawraca, jeżeli się dusza zbłąkała. On jej nigdy nie opuszcza, jak długo ona Go nie opuści, lecz towarzyszy jej w całej pielgrzymce i wspólnie z nią pracuje, cierpi i walczy. Święty Edmund miał od młodości wielkie pragnienie modlitwy i ustawicznego zjednoczenia się z Panem Jezusem. Gdy raz w tym celu udał się na miejsce samotne, spostrzegł przed sobą pacholę w swoim wieku, o twarzy promieniejącej i pełnej wdzięku, które doń rzekło: „Witam cię, mój drogi“. Edmund patrzy przez chwilę zdziwiony, wreszcie rzecze: „Zapewne się pomyliłeś, gdyż ja cię nie znam wcale“. „Jakoż cię nie znasz? A jednak ja jestem zawsze i wszędzie z tobą — w szkole, w domu, w kościele, wśród zabaw“. A gdy Edmund nie wiedział, co ma odpowiedzieć, rzekło pacholę: „Podnieś oczy i przeczytaj moje imię, napisane na czole“. Edmund wyczytał te słowa: „Jezus Nazarenus“ i natychmiast upadł na kolana, prosząc o błogosławieństwo, a tymczasem widzenie zniknęło.

Słowem, Pan Jezus jest źródłem naszego życia duchownego,

¹⁾ Chaignon.

co On sam wyraził w podobieństwie winnej macicy i winnych latorośli, a Paweł św. w podobieństwie głowy i członków. Jak bowiem latorośle, odcięte od winnej macicy, usychają, a członki bez głowy nie mają życia: tak i my o tyle mamy życie duchowne, o ile jesteśmy złączeni z Chrystusem. Latorośle odbierają od winnego szczepu życiodajne soki, — głowa tak ściśle spojona jest z członkami, że wszystkie sprawy głowy są własnością członków i wzajemnie: podobny związek zachodzi między Chrystusem i duszą, — od Chrystusa to bierze dusza swe życie nadprzyrodzone, a wszystkie Jego prace, cierpienia i zasługi są własnością duszy, jak z drugiej strony wszystkie jej sprawy winny być własnością Chrystusa Pana, do którego dusza na mocy stworzenia, odkupienia i usprawiedliwienia całkowicie należy.

Lecz na tem nie dosyć. Jeżeli Pan Jezus darów swoich udziela, żąda za to wzajemności. Skoro zatem On żyje w nas, i myśmy powinni żyć w Nim. Lecz cóż znaczy żyć w Chrystusie? Jestto oddać Chrystusowi Panu wszystkie władze tak duszy, jak ciała, by On niemi rządził i kierował według swej woli, a tem samem przemienić się w Chrystusa Pana, tak zewnętrznie, jak i wewnętrznie, to jest, nie tylko w uczynkach i cierpieniach, ale i w myślach, sądach, uczuciach, pragnieniach i pobudkach, iżby można powtórzyć słowa św. Pawła: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“* ¹⁾.

Do tego potrzeba najprzód *„przyodziać się w Chrystusa Pana“*, to jest, stać Mu się podobnym w życiu zewnętrznym. Czytamy w Piśmie świętem, że Jakób, syn Izaaka, przywdział z porady matki Rebeki suknie brata swego Ezawa i tak przystąpił do ociemniałego ojca, prosząc o błogosławieństwo. Starzec, skoro poczuł wonność szat Jakóba, błogosławiąc mu, rzekł: *„Oto wonność syna mego, jako wonność pola pełnego, któremu błogosławił Pan“* ²⁾. Podobnie matka nasza Kościół ubiera nas w cnoty Chrystusowe, jakoby w suknie wonne, mianowicie w Jego pokorę, cichość, cierpliwość i miłość, a tak ubranych prowadzi do Ojca naszego, Boga; Bóg zaś powtarza niejako słowa Izaaka: Oto wonność Syna mego Jezusa, którą życiem i śmiercią rozszerzył na ziemi; — i dla tej wonności udziela nam swojego błogosławieństwa ³⁾.

¹⁾ Galat. II, 20. ²⁾ Genez. XXVII, 27. ³⁾ Saint-Jure: *De la conaiss. et de l'am. de N. S. J. Chr.* L. III. Ch. XVIII. §. 11.

Powtóre, potrzeba przeistoczyć swoje życie wewnętrzne, to jest, swoje sądy zmienić na sądy Chrystusa Pana, swoje uczucia na Jego uczucia, swoje pobudki na Jego pobudki, swoje serce na Jego Serce, aby nie tylko tak mówić i działać na zewnątrz, ale oraz tak myśleć i pragnąć, jak Chrystus Pan; słowem, żyć całkowicie według Chrystusa i w Chrystusie.

To życie w Chrystusie, w najgrubszych atoli zarysach, jest obowiązkiem wszystkich chrześcian, bo każdy chrześcianin winien w swoich sądach, pragnieniach, słowach i uczynkach stać się podobnym Chrystusowi Panu, czyli całe swe życie ukształcić według Chrystusowego. To życie w Chrystusie, jeżeli jest wierne, jest szczytem doskonałości. „Najwyższym szczeblem doskonałości — mówi św. Bonawentura — na jaki dusza wspiąć się może, jest tak ściśle zjednoczenie się z Bogiem, że dusza, skupiona w Bogu razem ze swemi władzami, staje się z Nim jednym duchem, że jej pamięć przypomina sobie tylko Boga, jej umysł myśli tylko o Bogu, jej wola zwraca swą miłość tylko ku Bogu. Jeżeli te trzy władze albo jedna z nich nie ma na sobie pieczęci Bóstwa, dusza nie jest jeszcze doskonale zjednoczona z Bogiem; Bóg bowiem jest niejako formą duszy, powinien zatem wycisnąć na niej swoje rysy i znamiona swoich doskonałości, jako formy pieczęci wyciskają się na wosku“ ¹⁾).

Z tegoż życia pochodzi bogactwo i wielkość duszy; Pan Jezus bowiem tę duszę, która Mu się doskonale oddaje, obdarza nader hojnie skarbami duchownymi, przypuszcza ją często do bliskiej poufałości z sobą, — ztąd kontemplacye i zachwyty; odsłania przed nią tajemnice swoje, — ztąd widzenia, objawienia i pro-roctwa; a nawet czasem składa wszechmoc swoją w jej rękę, — ztąd dar czynienia cudów.

Z tegoż życia pochodzi pokój i szczęście duszy; i nie w tem dziwnego, bo jestto życie z Jezusem i w Jezusie, Jezus zaś jest mądrością istotną, dobrem prawdziwym, pociechą wieczną i niebem samem. „W Nim — mówi święty Wawrzyniec — jest pokój wewnętrzny i niezachwiany, szczęście nieustające, radość jedynie czysta, pogoda niezamącona, towarzystwo miłości, uścisk jednoczenia“ ²⁾. Kto Jezusa znalazł — mówi podobnie błogosła-

¹⁾ *Process. 7. Rel. C. V.* ²⁾ *Laur. Justin: De casto connub. c. 25.*

wiony Henryk Suzo ¹⁾ — znalazł źródło radości i szczęścia; Jezus bowiem jest tem źródłem wiecznie żywym, Jezus skarbem nigdy niewyczerpanym, Jezus wypełnieniem wszystkich pragnień.

Nic więc dziwnego, że Święci tak gorąco pragnęli, aby Pan Jezus w nich żył, jak również, by oni żyli w Panu Jezusie. Błog. Henryk Suzo, zraniony wielką miłością, wyrył sobie na piersiach święte Imię Jezus, poczem pospieszył do kościoła, gdzie rzuciwszy się do stóp Zbawiciela ukrzyżowanego, zawołał: „O Panie Jezu, jedyna miłości mojego serca, widzisz, jak gorąco pragnę wyryć Cię głębiej na sercu, lecz nie mogę; Ty więc sam wypisz na tem sercu Imię Twoje, aby już nigdy nie dało się zmazać“ ²⁾. Podobnie modliła się często św. Katarzyna Seneńska: „Ty tylko, o Panie, żyj we wnętrzu mojem. Ty tylko, o Panie, wznies tron dla siebie w mojem sercu i króluj tamże samowolnie“.

A ty, chrześcianinie, czyli nie pragniesz podobnego życia? Zapewne pragniesz; lecz może sądzisz, że to życie nie jest przystępne dla ciebie? Nie sądź tak, bo Pan Jezus pragnie, abyś i ty w Nim żył. Jako niegdyś w Betleemie, tak i teraz chodzi On z Maryą i Józefem, to jest, ze swoją łaską i miłością, od domu do domu — ód duszy do duszy i puka i prosi o przyjęcie: Otwórz mi, duszo moja, siostro moja, oblubienico moja, otwórz, abym zamieszkał w Tobie i napełnił cię mojem światłem i moją miłością. Oto już świat cały obiegłem, a wszędzie znalazłem obelgi i wzgardy, — już do wielu dusz kołatałem, lecz nielitościwie odepchnęły mię od siebie; więc ty mi przynajmniej otwórz i daj u siebie przytułek. A jeżeli cię tak Pan wzywa, nie będzie też skąpił swej łaski; czyni tylko, co do ciebie należy.

II.

Ciąg dalszy.

Przedewszystkiem miłuj gorąco P. Jezusa, bo miłujący stara się we wszystkim przypodobać i stać podobnym umiłowanemu. Aby się pobudzić do gorącej miłości, rozważaj, kto jest ten Pan Jezus, — jak On jest wielki, jak piękny, jak święty, jak dosko-

¹⁾ *De act. Sapientia.* ²⁾ Saint-Jure l. c. Liv. IV.

nały; rozważaj nieskończoną Jego ku nam miłość i te niepojęte dzieła miłości: żłóbek, krzyż i Najśw. Sakrament; rozważaj te wszystkie dary, jakieś wziął od Niego; a zaiste nie odmówisz Mu miłości i zapragniesz żyć w Nim i dla Niego.

Chceszli zaś, by Jezus żył w tobie, proś o to usilnie, mianowicie po Komunii świętej: O Panie Jezu, zniszcz we mnie życie własne, życie zepsutej natury, a daj mi życie Twoje. Wpatruj się przytem często w życie Pana Jezusa, tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, by życie swoje według Jezusowego ukształcić, do czego przedewszystkiem posłuży rozmyślanie i ciągłe skupienie.

Lecz to nie wystarczy. Potrzeba nadto oczyścić duszę nie tylko z grzechów, ale nawet z wad i słabości, tamujących działanie Boże; „to bowiem przeszkadza królestwu Chrystusa Pana w nas, iż przychodząc do serc naszych, znajduje takowe pełne pragnień, przywiązań i ulubionych próżnostek. On zaś pragnie znaleźć serca czyste i próżne, aby stać się bezwzględny ich Panem“ ¹⁾ i napełniać je swoim życiem. „Jeżeli chcesz otrzymać łaskę — upomina autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chr.“ — odrzuć wszystko, co zawadza jej przyjściu. Szukaj ustronia, rad mieszkać sam z sobą, nieczyich rozmów nie pragnij; lecz raczej wznos ku Bogu pobożną modlitwę, abyś miał skrucę serca i czyste sumienie. Miej za nic świat cały, a oddanie się Bogu przekładaj nad wszystko. Przyłóż siekierkę do korzenia, abyś zniszczył skrytą i nieporządną miłość ku sobie samemu i ku wszelkiemu osobistemu i zmysłowemu dobru“ ²⁾.

Krom tego, kto pragnie, aby Pan Jezus w nim żył i działał, winien przypatrywać się czynności własnej, czyli — jak nazywają mistrzowie duchowni — ducha własnego; to znaczy, powinien się starać, aby wszystkie jego czynności wypływały z łaski, a ztąd, aby Bóg pierwszy działał w duszy, dusza zaś, aby pomagała Bogu; słowem, aby Bóg był początkiem każdej dobrej czynności, jako winien być jej celem. Kto przeciwnie z własnej woli, o własnych siłach i według własnego zdania bierze się do dobrego, ten działa według ducha własnego.

Wyjaśnię to podobieństwem. Jeżeli nauczyciel chce kogoś nauczyć pisać, bierze go za rękę i ręką kieruje, uczeń zaś trzyma pióro i kreśli nią litery. Jeżeli uczeń daje się powodować

¹⁾ Św. Franciszek Salezy. ²⁾ Ks. III, R. LIII.

ręce mistrza, pismo jest kształtne i równe; jeżeli przeciwnie wyrwa swą rękę lub naprzód wybiega, tworzą się różne dziwolągi. Tak się dzieje w życiu duchownem. Bóg jest nauczycielem duszy, bo On za pomocą łaski swojej kieruje jej rozumem i wolą, skłaniając takowe do dobrych uczynków i pomagając w ich wykonaniu. Jeżeli dusza jest we wszystkim powolna łasce Bożej, jak uczeń mistrzowi, uczynki są piękne na zewnątrz i na wewnątrz, tak iż Bóg z nich ma chwałę, a dusza pożytek. Jeżeli zaś wyrwa się z pod kierownictwa łaski, lub łaskę uprzedza, pełno w tych uczynkach niedoskonałości, często są one nawet złe, lubo wydają się dobrymi. Niestety, zbyt często tak się dzieje, a przekonasz się o tem łatwo, skoro tylko zechcesz skupić się w sobie i badać poruszenia wewnętrzne. Poznasz wtenczas, że jedne ciągną do złego, — a takimi są poruszenia zmysłowości, dumy, samalubstwa i t. p.; inne są obojętne, n. p. pragnienie rozrywki, pokarmu, snu i t. d. i dopiero pobudka, jakoteż okoliczności, czynią je dobrymi lub złymi; inne nakoniec ciągną do dobrego.

Poruszenia złe pochodzą albo od zepsutej natury, albo od szatana; jak zaś one objawiają się i jak je zwalczać należy, mówiliśmy już wyżej.

Poruszenia dobre są albo skutkiem łaski Bożej, działającej w duszy, albo płodem natury, która częstem ćwiczeniem nabyła zamiłowania w dobrem, lub też z usposobienia wrodzonego pochopną jest do niektórych cnót i dobrych uczynków. Lecz jakże odróżnić działanie Boga od działania natury? Nie jestto rzeczą łatwą, ztąd często dusze ulegają złudzeniom; są atoli pewne znaki, po których można poznać, czy Duch Boży działa, czy duch własny, to jest, natura sama. Podamy tu te znaki, idąc głównie za znakomitymi mistrzami życia duchownego, Scaramellim¹⁾, Faberem²⁾ i autorem księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“³⁾.

Przedewszystkiem należy wiedzieć, że łaska Boża działa jużto na rozum, który oświeca i w poznaniu prawdy wspiera, jużto na wolę, którą do zamiłowania dobra pobudza, a w wykonaniu wspomaga. Jakież tedy są cechy działania Bożego, czyli jak się zwykle mówi, ducha Bożego ze względu na rozum? Oto duch Boży uczy zawsze prawdy, nigdy zaś fałszu, — poddaje rzeczy ważne

¹⁾ *Discernimento degli spiriti.* ²⁾ *Postęp w życiu duch.* Roz. 3, 9, 23.

³⁾ Ks. III, R. 54.

i pożyteczne, a nie błahe, niedorzeczne lub szkodliwe, — przynosi z sobą światło, a jeżeli czasem zostawia duszę w ciemnościach, to tylko na chwilę i dla próby, — czyni umysł pojętnym, uległym i rozsądnym, a nie tępym, upartym i nierozważnym, — wreszcie rodzi myśli pokorne, a nie zarozumiałe i wyniosłe. A jakże działa na wolę? Oto duch Boży rodzi chęć zaparcia się i umartwienia, pokój wewnętrzny, świętą wolność ducha, pokorę prawdziwą, posłuszeństwo dla natchnień Bożych i woli starszych, cierpliwość w cierpieniach, miłość pełną ofiarności i słodyczy, czystość intencji, połączoną ze szczerością i prostotą, wreszcie pragnienie naśladowania Jezusa Chrystusa ¹⁾.

Oto są owoce ducha Bożego; działa zaś duch Boży zwykle spokojnie, powoli i stopniowo, acz stanowczo i trwale. Nie sprawia w duszy hałasu, nie mówi wiele, a gdy przemawia, to najczęściej po cichu jak wietrzyk. Nie jest wymuszony, nie występuje przeciw posłuszeństwu, nie wywołuje burzy lub nieładu, nie posługuje się namietnością, nie schlebia miłości własnej, nie zniża duszy do ziemi, ale ją podnosi do Boga, nie pozwala jej próżnować, ale ją prze do ciągłych prac i ofiar. Nie zadaje jednak gwałtu, ale stosuje się do usposobień i potrzeb natury ludzkiej, której wcale nie niszczy, lecz raczej oczyszcza ją, podnosi i udoskonala; ztąd też u jednych wpływa więcej na rozum, u drugich na wolę. Tak n. p. ludzi wykształconych i uczonych raczej oświeca, bo poznali prawdę, skoro zaś rozum zachwyci się jej pięknnością, tedy skłania wolę do jej zamiłowania i do spełnienia tego, co pokochała. Przeciwnie u ludzi prostszych, mających więcej dobrej woli, a mniej bystrości, budzi raczej gorący zapal do dobrego, po światło zaś każe iść do przewodników duchownych.

Inaczej też duch Boży postępuje z duszami słabszemi i miększemi, inaczej z silniejszymi i twardszemi. Na pierwsze, zwłaszcza na kobiety, działa zwykle powolnie i ze słodyczą, jak ta matka, co uczy chodzić swe dziecko; a chociaż i na takie dusze zsyła czasem cierpienia i próby, zwłaszcza gdy je chce doskonalej oczyścić, to jednak sposób obchodzenia się z nimi jest nierównie łagodniejszy. W duszach zaś tęższych i męskiego raczej hartu działa duch Boży z większą siłą, ztąd nie oszczędza tak wielce ich sła-

¹⁾ Szerzej było o tem w Roz. XI, VI.

bości, nie daje tyle pociech, nie osładza prób i krzyżów, wie bowiem Bóg dobry, że to dla nich będzie pożyteczniejszem.

Nadto duch Boży stosuje się do moralnego stanu duszy; ztąd też w duszy niewinnej i pobożnej działa zwykle łagodnie, jak kropla rosy spływająca na kwiat, gdy przeciwnie na duszę leniwą i przywiązaną do świata spada nieraz jak grom i dręczy ją wyrzutami sumienia i niepokoi widmem śmierci i przeraża zgrozą sądu i zatruiwa goryczą jej pociechy i zdiera gwałtownie łuskę z jej oczu, aby dusza poznała, jak złą i ciężką jest rzeczą opuścić Pana Boga.

Nawet w jednej i tej samej duszy w różnych czasach różnie duch Boży działa. Czasem rozpościera w duszy obfite światło, a ztąd pochodzi jasne poznanie rzeczy Bożych, jakby widnokrąg duszy znacznie się rozszerzył; czasem znowu natchnienia łaski podobne są do światła księżyca, przedzierającego się przez chmury, to jest, zostawiają duszę w niepewności, a to w tym celu, aby prosiła o światło obfitsze. Czasem daje duszy wielką siłę i zapał, to znowu dopuszcza, by uczuła swą niemoc, a ztąd, by się upokorzyła i błagała o pomoc. Zawsze z działania Bożego odnosi dusza większe skupienie, większą wzgardę sobie i świata, większą ufność, większe pragnienie oddania się Bogu.

Przeciwnie, natura czyli duch własny szuka zwykle tego, co podoba się zmysłowości i co miłości własnej schlebia; a jeżeli rwie się do dobrego, wybiera to, co jest piękne, wielkie i miłe, a nie to, co chwale Bożą pomnaża. We wszystkim szuka zadowolenia swego i siebie samą ma na celu, ustawicznie też zwraca się ku sobie, tak iż ogniskiem jej działania jest jawne lub ukryte „ja“. Jest zmysłową i pociech żądną, lubi wygody, dobry stół, miłą zabawę, czułą przyjaźń; a jeżeli wyrzeka się pociech ziemskich, tedy szuka duchownych, do których łąnie całą siłą. Jest leniwą i zamiłowaną w gnuśnym spoczynku, jeżeli zaś działa, to gwałtownie i hałaśliwie, a ztąd z pośpiechem i niepokojem. Jest przywiązaną do swej woli, a nie chce być krępowaną i nie znosi innego jarzma, krom tego, które sama wybiera. Jest chciwą czci i sławy, pragnie być widzianą i chwaloną, a obawia się zawstydzenia i wzgardy. Jest samolubną i wszystko czyni dla własnej korzyści, a chociaż zdaje się uczynkami mierzyć do Boga, trafia jednak do siebie. Jest ciekawą, lubi nowinki, roztargnienia i za-

jęcia zewnętrzne, gdy przeciwnie skupienie i czuwanie nad sobą nie należą do jej przyjaciół.

W działaniu nie troszczy się o pobudkę, lecz całą uwagę zwraca na to, by czyn na zewnątrz był okazały, bo pragnie prężnie wewnętrzną blaskiem zewnętrznym wypełnić. Stroni od rzeczy małych i niskich, a zato rwie się nierozważnie do wielkich i świetnych, nibyto rachując na pomoc Bożą, a w istocie na własne siły. Jeżeli się jej jaka czynność podoba, z taką radością ją spełnia, że z trudnością daje się od niej oderwać; jeżeli się jej nie podoba, albo ją opuszcza, albo spełnia z niedbalstwem i wstrętem. Nadto natura przywiązuje się łatwo do tego, co czyni; jeżeli jej kto przeszkadza, smuci się i gniewa, a nawet broni z uporem. Ponieważ się opiera na sobie, jest niestałą i chwiejną, łatwo zraża się przeszkodami, lub przerzuca z jednej czynności do drugiej, bo jej modłą nie jest wola Boża, ale własne zachcenie. Jeżeli jest pod wpływem miłego wrażenia, rozpuszcza swe skrzydła i szybkim lotem zdąża ku niebu, — rozplamiona, wyrzuca z siebie, jakby iskry, postanowienia, ofiary i śluby; lecz gdy ją zetnie mróz zawodu lub boleści, pada zemdlona na ziemię i jest jakby martwą. Lubi się rozczulać i łzy wylewać, atoli ich źródło nie tryska z opoki łaski, ale z mielizny czułości wrodzonej, ztąd te łzy nie mają wartości. Czasem nawet sroży się przeciw sobie, nie wzdryga się przed umartwieniem, nie lęka się cierpień; lecz gdybyś zbadał pobudkę, poznałbyś, że i w tem szuka siebie; — tak jest jednak przebiegła i chytra, że tę pobudkę ukrywa nietylko przed ludźmi, ale i przed sobą.

Takie jest działanie natury, a jakiż ztąd skutek? Oto ten, że najprzód czynności, których ona jest źródłem, często są złe, chociaż się wydają dobrymi, a zawsze są niedoskonałe; powtóre, że łaski boże pozostają bez skutku, trafiając na przeszkodę, bo Bóg działać nie może, jak długo miłość własna zawadza. Św. Paweł wykazuje w podobieństwie, jak wielka zachodzi różnica między chrześcianinem, który w całym życiu swoim słucha łaski Bożej i kieruje się wiarą, a między tym, co idzie za skłonnościami natury. Jeden i drugi — powiada Apostoł — buduje na tymże fundamencie — na Jezusie Chrystusie; lecz ta jest różnica, że człowiek, żyjący z łaski wiary, buduje swój dom ze złota, srebra i drogich kamieni, drugi zaś używa do budowy drzewa, siana

i słomy ¹⁾. Sprawiedliwość Boża, jako ogień pożerający, doświadczy roboty każdego, i gdy budowa pierwszego udoskonali się, w ogniu, drugiego zniszczy bez śladu. Wystrzegaj się zatem czynności własnej, to jest działania według zachceń natury, a nie według natchnień łaski, inaczej życie twoje będzie bezowocne albo niedoskonałe.

W tym celu czuwaj nad swoim życiem wewnętrznym, aby odróżnić natchnienia Boże od poruszeń natury. Czuwaj mianowicie wtenczas, gdy się jakiś popęd wewnętrzny do działania budzi, ażali tenże od Ducha Świętego lub od ducha własnego pochodzi; ponieważ zaś miłość własna bardzo jest podstępna i zbyt często ubiera się w suknię cnoty, przeto w rzeczach ważniejszych radź się spowiednika, a gdy nie można, módl się o światło z góry.

Powtóre, oczyszczaj wewnętrzną pobudkę, jak to już wyżej wskazałem ²⁾, by we wszystkim, co czynisz, szukać Pana Boga, a nie własnej korzyści lub chwały.

Wreszcie, staraj się przygotować swe serce na wpływ łaski Bożej, a ztąd strzeż się dobrowolnego sprzeniewierzenia się, umartwiaj miłość własną, poskramiaj wrodzoną ruchliwość natury, a szczególnie ciąglą grę wyobraźni, by swemi rojeniami nie émiła promieni łaski, i staraj się dojść do takiego oderwania się od stworzeń i wyrzeczenia siebie, aby wszystko, co nie jest dla Boga i według Boga, było dla ciebie niczem; z drugiej strony oddaj się Bogu całkowicie, prosząc, aby zniszczył twój opór przeciw Jego łasce i z taką swobodą działał w tobie i przez ciebie, jak Boska Osoba Chrystusa Pana działała przez ludzką Jego naturę.

Przedewszystkiem ufaj Bogu, a nie opieraj się na sobie. Jeżeli zatem masz spełnić dobry uczynek lub akt jakiej cnoty, nie bierz się do niego bez przygotowania, lecz pierwaj podnieś się duszą do Boga — modlić się bowiem możesz zawsze — a wyznając niemoc swoją, poproś o łaskę do należytego spełnienia tego uczynku albo aktu cnoty i połącz się ze Zbawicielem, oddając Mu wszystkie władze duszy i ciała; poczem wzbudziwszy dobrą intencję, spełnij twą czynność doskonale. Podobnie do zwyciężenia pokusy nie rwij się o własnych siłach, zwłaszcza gdy jest natarczywą, bo łatwo możesz ponieść klęskę, albo zwycięztwo będzie bez korzyści dla duszy; lecz upokorzywszy się wyznaniem

¹⁾ I. Kor. III, 12.

²⁾ Czyt. Rozd. XXI. O pobudkach.

własnej słabości, wezwij pomocy Pana Boga, aby On sam walczył w tobie i z tobą zwyciężał.

Tym sposobem wszystkie twoje uczynki będą „pełne“, bo Bóg będzie ich początkiem, środkiem i końcem. Oto jest ostatnia i główna tajemnica życia duchownego.

Pojmujesz teraz, że aby dojść do doskonałego zjednoczenia z Bogiem, potrzeba najprzód wyniszczyć się z siebie, to znaczy, wyrzucić z siebie nietylko to, co jest złe lub zepsute i co od Boga odrywa, — bo to jest obowiązkiem wszystkich chrześcian; ale i to, co jest niedoskonałe i co ścisłemu związkowi z Bogiem przeszkadza, czyli potrzeba całkowicie „umrzeć sobie“. Kiedyż ta śmierć jest całkowitą? Gdy człowiek umiera, traci nietylko posiadanie bogactw i pociech ziemskich, ale nawet używanie zmysłów i władz ciała, bo dusza przestaje takowe ożywiać. Ciało, pozbawione życia, kładą do ciasnej trumny i zamykają w ciemnym grobie, po którym deptą często ludzie a nawet zwierzęta, gdzie staje się pastwą zgnilizny, a wreszcie w proch się obraca. Podobnie dzieje się z człowiekiem, który doskonale obumiera sobie i światu ¹⁾. Gardzi on dobrami i pociechami świata, za nic ma jego sławę i zaszczyty, odrywa serce od stworzeń, umartwia swe zmysły i żądze, iż staje się jakby niewidzącym, niesłyszącym i nieczułym tam, gdzie można obrazić Boga i splamić swą duszę. Życie zewnętrzne nie pochłania go, — owszem wśród największego gwaru rozmawia z Bogiem w świątyni serca swego. Miłość własna, która była duszą jego spraw, przestaje działać, ztąd życie li tylko przyrodzone w nim obumiera. Już nie szuka własnej pociechy, nie ubiega się za własną korzyścią, nie pragnie spełnienia swej woli; natomiast zamyka się w ciasnej trumnie woli Bożej i woli starszych, której nigdy nie chce opuścić. Wstępuje do grobu swego nicestwa, swojej nędzy i swego zepsucia, upokarzając się głęboko; pozwala po sobie deptać, to jest, znosi upokorzenia i wzgardy; wreszcie rozsypuje się w proch, czyli przestaje niejako istnieć sam dla siebie, bo nie myśli o sobie, nie szuka siebie, nie działa z siebie i dla siebie. Taką jest śmierć duszy, zwana od mistrzów duchownych mistyczną. Z tej śmierci dopiero rodzi się życie. Jak bowiem ciało, rozsypujące się w proch, ożywi Pan kiedyś i wskrzesi: tak duszy, która doskonale umarła dla

¹⁾ Czyt. Taulera *Ustawy duch.* R. IV.

siebie, daje Pan życie nadprzyrodzone, życie swoje, a to w tem większej mierze, im śmierć jej była doskonalszą.

Św. Teresa przedstawia to samo w innym podobieństwie. Jedwabnik — mówi ta wielka mistrzyni życia duchownego ¹⁾ — jest najprzód małym robaczkiem, który z wnętrzości swoich snuje delikatne włókno; z tego włókna robi sobie okrągłą komórkę, jakby grób jaki, w którym się żywcem zamyka i w którym obumiera. Po niejakiem czasie powstaje do życia i wychodzi z grobu, przemieniony w białego motyla. Tak się dzieje i z duszą. Ogrzana ciepłem Ducha Świętego, staje się niejako robakiem przez pokorę, i za pomocą aktów cnót różnych, które wysnuwa z wnętrza serca swego, tworzy jedwab na suknię nieśmiertelności; poczem obumartszy sobie, zamyka się w swem wnętrzu, jakby w grobie, gdzie znajduje Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z tego grobu wychodzi jakoby motyl biały, odziana szatą niewinności, by szybkim lotem zdążyć na szczyty doskonałości. O błogosławiona to dusza, która tak umiera i tak zmartwychwstaje. Ona już nie żyje, ale sam P. Jezus w niej żyje — Jezus w niej działa — Jezus nią rządzi.

Umrzeć zatem sobie, aby żyć Jezusowi i w Jezusie, oto jest zadanie twoje, duszo pragnąca doskonałości, — zadanie wielkie i godne tak duszy jak Boga, — zadanie długie, bo trwające całe życie, — zadanie trudne, bo wymagające ciągłej pracy i walki. Lecz czyliż cię trud odstraszy lub walka przerazi? Ach! rzuć tylko okiem na nieskończone doskonałości Boga, który godzien jest wszelkiej ofiary, — na niezmierną miłość Jezusową, która wymaga wzajemnej miłości, — na niezliczony poczet Świętych, którzy przed tobą tą samą do świętości szli drogą, — na obfitą pomoc łaski, którą ci Pan ofiaruje, — i na świetną nagrodę, którą ci tu i w wieczności gotuje; — i w Imię Boże bierz się do pracy.

¹⁾ *Château de l'âme. Dem. 5. C. I.*

DODATEK.

NAUKA O ŚLUBACH

dla osób, które się poświęciły Panu Bogu w stanie zakonnym.

Według dziełka *„Catechisme des vœux par le P. Pierre Cotel
de la Compagnie de Jésus“*¹⁾.

CZEŚĆ PIERWSZA.

O ślubach zakonnych w ogólności.

ROZDZIAŁ I.

Ogólne pojęcie ślubu.

Ślub jestto przyrzeczenie rozmyślne, Bogu uczynione, wykonania czynu lepszego, doskonalszego, niż czyn przeciwny. Przez przyrzeczenie rozumiemy tu zawartą z Bogiem ugodę i zobowiązanie się, przyjęte pod grzechem, a nie sam zamiar lub też postanowienie, jakie się często czynią przed Bogiem, choćby nawet takowe miały formę obietnicy. To przyrzeczenie ma być rozmyślne, czyli do uczynienia ślubu należy mieć dokładną znajomość tego, co się przyrzeka, i zupełne przyzwolenie woli. Nowicyat ustanowiono w tym właśnie celu, aby przyszły członek zgromadzenia mógł dostatecznie poznać to, do czego się przez śluby zobowiąże, i aby zaprawiając się do tego rodzaju życia, jaki obrać zamyśla,

¹⁾ Rozprawka ta dodaną została staraniem PP. Wizytek krakowskich.

zmierzył swe siły i zbadał swą wolę. Wykonanie bowiem ślubów tak zupełnej wymaga wolności, że gdyby takowe uczynione były z przymusu lub z bojaźni, tem samem stałyby się nieważnemi.

Następnie: *ślub jest obietnicą uczynioną Bogu*, czyli jest aktem czci najwyższej, Bogu jedynie należnej. Nie czyni się ślubu ludziom, ani nawet, ściśle mówiąc, Najświętszej Pannie, lub innym Świętym, lecz Bogu samemu, — jest to ugoda, zawarta z Najwyższym Majestatem.

Zakonnik zrozumieć ztąd może, że zobowiązanie się jego mocą ślubów jest nietykalnem, i że nawet myśl samą niedotrzymania tegoż jak najstaranniej winien oddalać. Chociaż bowiem Bóg dał Kościołowi swemu władzę rozwiązywania ślubów, ci jednak, którzy w Jego imieniu władzę tę piastują, obowiązani są także strzedz praw Jego, nie mogą zatem uwalniać według swego upodobania od zobowiązań, przyjętych względem Najwyższego Pana. A jakież są następstwa tej obietnicy uczynionej Bogu? Oto skutek uczynionego ślubu wypełnienie jakiegokolwiek bądź rzeczy przyrzeczonej staje się aktem *cnoty religijności*, najdoskonalszej ze wszystkich cnót moralnych, podczas gdy zaniedbanie jej staje się pogwałceniem tejże cnoty, a tem samem grzechem.

Zastanawiając się głębiej nad istotą ślubu, widzimy, że ślub o tyle nas obowiązuje, o ileśmy się chcieli zobowiązać; to się odnosi do materji ślubu, do czasu, miejsca, sposobu i tym podobnych okoliczności, a nawet i do natury więzów, jakieśmy sobie stworzyli; możemy bowiem zobowiązać się pod grzechem śmiertelnym, albo też tylko pod grzechem powszednim. Nie idzie wszakże zatem, aby każdy mógł ograniczać według woli swojej śluby, które czyni, wchodząc do zakonu; nie — albowiem władza duchowna posiada pod względem ślubów toż samo prawo, jakie ma władza świecka co do kontraktów i ugód, to jest, może stawiać warunki, których niezachowanie pociągnęłoby za sobą unieważnienie ślubu; ten zaś warunek postanowił Kościół co do ślubów zakonnych, by je składać w znaczeniu określonym przez Kościół i regułę aprobowaną zakonu, do którego się wstępuje. Każdy z wstępujących do nowicyatu ma wolność zupełną przyjęcia lub nieprzyjęcia na siebie tych obowiązków, lecz nie ma mocy ścieśniania lub rozszerzania tychże. — W ogólności, śluby zakonne obowiązują pod grzechem śmiertelnym, atoli lekkość materji,

lub brak rozwagi i zezwolenia, mogą zmniejszyć winę i uczynić przekroczenie tylko powszedniem; gdyby zaś wcale nie było zezwolenia lub rozwagi, żadnej też nie byłoby winy.

Zawsze jesteśmy obowiązani dopełnić ślubu uczynionego, a sama tylko prawowita zwierzchność ma moc uwolnić od niego i włożonych przezeń obowiązków, i to ze słusznych powodów; idzie tu bowiem o zobowiązanie się zaciągnięte względem Boga, a przeto człowiek, dzierżący władzę w imieniu Boga, nie może usunąć tego zobowiązania się, jeśli go słuszną przyczyna do tego nie upoważnia. Gdyby zatem zakonnik, dla uwolnienia się od ślubu, uciekał się do podstępu i zmyślane podawał powody, zwolnienie jego ślubu stałoby się nieważnem. Gdyby zaś złem postępowaniem zmuszał swą zwierzchność do rozwiązania go od ślubów, ciężkoby tem Boga obrażał; lecz rozwiązanie to byłoby ważne, albowiem ze strony zgromadzenia istniałby zupełnie wystarczający do oddalenia go powód.

Nie chcąc tu wchodzić bliżej w szczegóły co do *zwolnienia* od ślubów, *unieważnienia* ich i *zamiany*, dwie tylko uczynimy uwagi.

1. Uwalniać (dyspensować) od ślubów może tylko władza duchowna, to jest, co do ślubów uroczystych, ślubu wstąpienia do zakonu i dozgonnego, zupełnego ślubu czystości Ojciec św., co do ślubów prostych zwykle biskup; wszakże w zgromadzeniach zakonnych, gdzieby tak postanawiała aprobowana reguła, przełożeni niemający władzy dyspensowania od ślubów, mogliby mieć prawo *unieważnienia prostych ślubów zakonnych*, przez wydalenie prawne z zakonu; w takim razie ślub czystości jest równie *unieważniony*, jeżeli przy wstąpieniu do zakonu nie był uczyniony *bezwzględnie*, lecz tylko pod temiż warunkami, co i dwa inne.

2. W każdym zakonie lub kongregacyi, przełożony, jako głowa rodziny zakonnej, ma prawo *unieważnić*, lub przynajmniej *zawiesić wszelki ślub szczególny*, przez podwładnych swoich uczyniony, skoroby ślub ten przynosił szkodę zgromadzeniu, lub ujmę władzy przełożonego. Uważać jeszcze trzeba, że w ogólności ślub, nadwierężający karność zakonną, już sam przez się byłby nieważnym, albowiem nie byłby obietnicą spełnienia aktu lepszego.

Powiedzieliśmy wyżej, że ślub jest obietnicą uczynioną Bogu spełnienia *rzeczy lepszej*, albowiem ślub ma na celu oddanie Bogu

czci szczególnej, co nie zostałyby osiągnięte, gdyby rzecz przyrzeczona w niczem lepszą nie była, niż rzecz przeciwna.

Czyny, mogące być przedmiotem ślubu, są trojakiego rodzaju:

1. *Czyny przykazane*, 2. *należące do rad ewangelicznych*, 3. *same z siebie obojętne*.

1. *W rzeczy już nakazanej*, ślub do istniejącego już obowiązku, jaki wkłada przykazanie, dodaje drugi obowiązek, wynikający ze ślubu; ztąd wykonanie tego czynu podwójnej jest wartości i zasługi; zaniedbanie go zaś podwójnem jest przestępstwem i dwojaką złość w sobie mieści. I tak ktoś czyni ślub ścisłego przestrzegania szóstego przykazania; jeżeli go dotrzymuje, tedy do zasługi zachowania prawa dodaje zasługę cnoty pobożności, spełnia zatem rzecz lepszą; jeżeli zaś ślub łamie, do grzechu przeciw przykazaniu dodaje jeszcze grzech *świętokradztwa* przeciw cnocie religijności.

2. Przedmiotem ślubu może być *czyn z rad ewangelicznych wypływający*, n. p. niezawierania związków małżeńskich, gdy kto jest wolnym; w takim razie ślub nadaje nową doskonałość rzeczy, która już sama przez się jest lepszą, — pełnienie bowiem tego, co wypływa z rad ewangelicznych i co prowadzi do doskonałości, jest czynem lepszym; a zobowiązanie się do tego ślubem czyni tę sprawę jeszcze doskonalszą.

3. Przedmiotem ślubu może być wreszcie *czyn obojętny*. Oprócz dobrej intencji, jaką można sprawy te ożywić i uświęcić, jest jeszcze inny sposób nadania im wyższej wartości i zasługi, to jest, można się zobowiązać do nich ślubem, wtedy bowiem każdy z nich staje się aktem cnoty religijności. I tak np. dla tych, którzy obrali życie zakonne, nietylko czyny będące przedmiotem trzech ślubów, pod szczęśliwym ich wpływem, większej nabierają ceny, lecz i sprawy najobojętniejsze; skoro tedy tak są spełnione, jak na dobrego zakonnika przystoi, stają się na mocy posłuszeństwa źródłem obfitych zasług codziennych.

Dlatego właśnie, według św. Tomasza, zakonnik zowie się po łacinie *religiosus*, religijnym, że inni chrześcianie cnotę religijności pełnią tylko kiedy niekiedy, a zakonnik nieustannie, i byleby tylko chciał, całe jego życie jest ofiarą całopalną, w której wszystko, bez żadnego wyjątku, czci Boskiej jest poświęcone.

ROZDZIAŁ II.

O wielkiej cenie ślubów zakonnych i stanu doskonałości.

Opuszczając wyliczenie różnych rodzajów ślubów, powiemy tylko, iż ze wszystkich ślubów, jakie dla przypodobania się Bogu uczynić można, najbardziej zasługującymi są niezaprzeczenie *trzy śluby zakonne*, obowiązujące do wykonania *rad ewangelicznych*, to jest, *śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa*.

Śluby te tak są wysokiej wartości, iż Doktorowie święci przyrównują profesję zakonną do chrztu i męczeństwa, i że według wyroku Ojca świętego Aleksandra III, mocą tejże ustają wszelkie zobowiązania się, przyjęte przez ślub jakikolwiek, dawniej uczyniony. Wynika to mianowicie ztąd, iż przez profesję zakonną wszystko bez podziału oddaje się Bogu, gdy tymczasem przez inne śluby pewne tylko dobre uczynki składa Mu się w ofierze. Przyczyna zaś unieważnienia przez profesję innych zobowiązań jest ta, że takowe nie dają się pogodzić z życiem wspólnem, życiem zgromadzenia zakonnego, a nawet mogłyby być ze szkodą karności zakonnej.

Dodać atoli potrzeba, iż wykonanie prostych ślubów zakonnych nie znosi ślubów dawniej uczynionych, ale je tylko zawiesza, tak że w razie opuszczenia zakonu lub kongregacyi, pierwsze zobowiązanie się odzyskałoby moc swoją.

I dlaczegóżto śluby zakonne tak wysokiej są wartości i mocy? Dlatego, że one stanowią *podstawę życia zakonnego, czyli tego sposobu życia przez Kościół zatwierdzonego, w którym wierni, złączeni w towarzystwo zakonne, zobowiązują się dążyć nieustannie do doskonałości, przez trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, według reguły wykonane*.

Mówimy, że *jestto stan i sposób życia, w którym się zobowiązuje dążyć nieustannie do doskonałości*, albowiem doskonałość życia zakonnego zależy właśnie na tym stanie niezmiennym, ustalonym, jaki dusza sobie obiera, a na szczęśliwej konieczności służenia Bogu, którą na siebie przyjmuje. Otóż *nieodmiennność* ta wynika z zobowiązania się ślubami, podobnie jak w stanie małżeńskim jest ona następstwem ślubnej ugody; dlatego też słusznie nazywają profesję zakonną: zaślubieniem duszy z Jezusem Chrystusem, którego oblubienicą staje się dusza.

Łacno ztąd można zrozumieć, iż nierównie więcej czyni się dla Boga i dla własnego uświętobliwienia, obierając stan zakonny, niż pozostając w stanie świeckim, nawet z chęcią pełnienia rad ewangelicznych; lubo z drugiej strony pamiętać potrzeba, że nie sam stan świętość stanowi i że zasługa przed Bogiem i ludźmi zależy raczej na dotrzymaniu, jak na złożeniu ślubów zakonnych.

Taki stan i sposób życia ma aprobować Kościół a to dlatego, że sam tylko Kościół mocen jest wyrokować, jaki sposób życia odpowiada rzeczywiście świętości ewangelicznej, i że on tylko ma władzę tworzenia zgromadzeń zakonnych, nadawania im zwierzchności i zatwierdzania ich obowiązków.

Zakon właściwy potrzebuje koniecznie zatwierdzenia Głowy Kościoła, dla prostej zaś kongregacyi zakonnej wystarcza potwierdzenie przez miejscowego biskupa. Aprobowanie jej przez Stolicę Apostolską ma niezaprzeczenie większą powagę; wiedzieć atoli należy, iż papież, potwierdzając zgromadzenia zakonne, tem samem ich jeszcze nie stawia w rzędzie właściwych zakonów.

Gdy mówimy, że czyniąc profesyę zakonną, zobowiązujemy się *dążyć do doskonałości*, wyrazić przez to chcemy, że stan zakonny nie wymaga *doskonałości już nabytej*, lecz wkłada obowiązek *dążenia* do niej, to jest, pracowania codziennie nad jej nabyciem; a ztąd też zakonnik, nie chcący się doskonalić, zaniedbuje niezaprzeczenie obowiązki stanu swego.

W życiu praktycznem zobowiązanie się do dążenia do doskonałości wkłada obowiązek zachowania reguły, która podaje: 1) *śluby*, jako środki główne, 2) *reguły szczegółowe*, jako środki podrzędne do nabycia doskonałości.

I jakaż to jest *doskonałość*, do której zakonnik dążyć powinien? Głównie i przedewszystkiem jestto *doskonałość miłości*, zależąca na całkowitem oddaniu się Panu Bogu; lecz obejmuje ona także inne cnoty, które miłość łączy w jedność doskonałą, według tego, co mówi Apostoł: „*Nadewszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości*“.

Uważać tu trzeba, że jedyną pobudką miłości jest Bóg, ale przedmiot jest dwojaki: Bóg i bliźni; ztąd zakonnik obowiązany jest nabywać tej cnoty w obu jej częściach, to jest, winien miłować Boga i bliźniego.

Do tej doskonałości stanu zakonnego, dąży się, jakośmy wyżej powiedzieli, przez *śluby i reguły*.

Najprzód *trzy śluby zakonne* są nader skutecznym środkiem do doskonałości, albowiem przez dobrowolne pozbawienie się tego, co jest przedmiotem ludzkiej pożądliwości, trzy te śluby usuwają trzy wielkie przeszkody, niedające miłości i cnotom zapanować w sercach naszych; mianowicie ślub ubóstwa usuwa żądzę bogactw, ślub czystości oddala zamięlowanie uciech zmysłowych, a ślub posłuszeństwa oddala nieporządną miłość własnej woli i swego zdania.

Nadto, te śluby uwalniają zakonnika od trzech wielkich trosk, jakie zwykle odwodzą ludzi od dążenia do Boga, mianowicie: od troski wypływającej z szafowania dobrami doczesnymi, od troski nieodłącznej od obowiązku rządzenia rodziną, jako też od troski wynikającej z potrzeby kierowania własnymi czynnościami, czego człowiek żyjący na świecie tak często doświadcza.

Nakoniec ta całopalna ofiara ślubów zakonnych jest sama przez się aktem doskonałej miłości, gdyż przez nią zakonnik poświęca Bogu wszystkie dobra, jakie człowiek na świecie posiadać może: majątek i dobra zewnętrzne przez ślub ubóstwa, osobiste dobra ciała przez ślub czystości, i wewnętrzne dobra duszy przez ślub posłuszeństwa.

Dlatego właśnie te trzy śluby zakonne stanowią istotę stanu doskonałości, a ztąd zgromadzenia, w których się te śluby nie składają, nie są zakonami.

Powtóre, *reguły* są także wyborynym środkiem do nabycia doskonałości. Jakiż bowiem w rzecz w samej jest cel wszystkich reguł? Oto ten, by z jednej strony dobrze określić znaczenie trzech ślubów, by od wszelkiego nadwerężenia je zabezpieczyć, by wykazać ich ducha i piękności; z drugiej znowu strony, reguły oznaczają, jakie ma być ćwiczenie się w miłości i innych cnotach, właściwych zadaniu każdego zakonu. Ztąd przekonać się można, że wierne pełnienie reguł nietylko pomaga do zachowania ślubów, ale i do nabycia doskonałości zakonnej.

ROZDZIAŁ III.

O rozmaitych rodzajach ślubów zakonnych.

Pomiędzy ślubami zakonnymi, rozróżniamy śluby *uroczyste* (solenne) i śluby *proste*; śluby proste mogą być jeszcze albo ślu-

bami *wiecznymi*, albo *czasowymi*, według tego, jak Kościół święty w różnych zgromadzeniach postanowił.

Uroczyste śluby zakonne są to śluby *wieczne*, wykonane przez zakonników w sposób *bezwzględny*, i *bezwzględnie przyjęte* przez Kościół, lub w imieniu jego przez zakon, tak iż nie można od nich otrzymać zwykłej dyspenzy; sam tylko Ojciec św., w razach wyjątkowych i nader rzadkich, orzeka, że śluby te istnieć przestały, albo też zawiesza częściowo ich skutki, albo nawet w wypadkach nadzwyczajnych zupełnie od nich uwalnia, w imieniu Jezusa Chrystusa, którego jest Zastępcą.

Rozróżnić trzeba dwa rodzaje *uroczystości* w wykonaniu ślubów zakonnych, jedna z nich jest *przypadkową*, druga *istotną*. Pierwsza zależy na obrzędach zewnętrznych, które mogą też towarzyszyć ślubom prostym, nie im przez to nie dodając. Druga uroczystość, którą zowiemy *istotną*, nie zawisła od obrządków zewnętrznych, lecz od woli Kościoła, który przyjmuje i uznaje niektóre śluby jako solenne, gdy przeciwnie inne przyjmuje tylko jako śluby proste, chociaż takowe również wiecznymi być mogą.

Proste śluby zakonne są to śluby, które Kościół przyjmuje w sposób mniej bezwzględny i którym nie taką moc nadaje, jak ślubom uroczystym. Z mądrych powodów, przez Ducha św. podanych, składają się w kongregacjach zakonnych tylko proste śluby, które najczęściej są przytem tylko czasowe. I tak, gdy czas przeznaczony na próbę przygotowawczą upłynie, stosownie do ustaw każdej kongregacyi, zakonnik wykonywa śluby na czas jakiś, n. p. na rok jeden, a po upływie tego czasu *odnawia śluby*, to jest, na nowo je składa za zezwoleniem przełożonych.

W niektórych kongregacjach po upływie pewnej liczby lat można być przypuszczonym do wykonania ślubów wiecznych, a wtedy coroczne odnowienie staje się tylko ceremonią, mającą na celu wewnętrzne odnowienie się w postanowieniach coraz wierniejszego zachowywania ślubów świętych.

Nie można zaprzeczyć, że śluby uroczyste i wieczne same przez się wyższej są wartości, ponieważ przez nie całkowicie poświęca się Bogu; lecz z drugiej strony należy pamiętać, iż rozmaite są dary Ducha Św., a obowiązek nasz, równie jak i pożytek wymagają, byśmy z wdzięcznością przyjmowali dary nam udzielone i wiernie z nimi współpracowali. Niezadowolnienie z wybranego już zakonu i chęć wstąpienia do innego, jest często za-

sadzką złego ducha; chociaż bowiem Bóg pociąga czasem duszę do surowszego życia i Kościół sam pozwala na przejście do ścisłej obserwacji, przyznać jednak trzeba, że szatan użył nie raz tej zasadzki i niejednego w ten sposób przywiódł do utraty powołania zakonnego, rzucając go na nowo w wir niebezpieczeństw światowych.

Co się tyczy *ważności* ślubów zakonnych, św. Sobór Trydencki wymaga: 1) aby składający takowe miał przynajmniej szesnaście lat skończonych; 2) aby odbył najmniej rok cały nowicyatu. Krom tego Ojciec św. Pius IX. (r. 1857 i 1862) postanowił, aby we wszystkich zakonach męzkich profesję uroczystą o trzy przynajmniej lata poprzedziły śluby proste.

W każdym zakonie uważać jeszcze trzeba na inne obowiązujące warunki, jakie dodane być mogły.

ROZDZIAŁ IV.

O cnotach będących przedmiotem trzech ślubów zakonnych.

W zachowaniu *ubóstwa*, *czystości* i *posłuszeństwa*, między *ślubem* a *cnotą* zachodzą różnice, na które zakonnik winien zwrócić uwagę.

Pierwsza różnica zależy na tem, że przedmiotem ślubu jest dobrowolne pozbawienie się rzeczy jakiej; tak n. p. pozbawiamy się posiadania lub rozrządzania swobodnie dobrami doczesnymi przez ślub ubóstwa: gdy tymczasem zadaniem cnoty jest zniszczenie nieporządnego przywiązania. Ślub zatem jest środkiem, cnota zaś celem. A tak cnota, pod tym względem, jest czemś lepszym, aniżeli ślub, albowiem właśnie dla pewniejszego, łatwiejszego i doskonalszego nabycia cnoty składa się ślub. Wielkie też jest zaślepienie tych zakonników, którzy złożwszy śluby, nie starają się o cnoty zakonne i gorszymi się stają w zakonie, niż wielu chrześcian na świecie.

Druga różnica między ślubem a cnotą, zależy na tem, że chociaż ślub ma wpływ uboczny na wszystkie akty cnoty (jak to później zobaczymy), właściwie jednak ślub obejmuje to tylko, co jest nakazane pod grzechem; cnota zaś ma się wznosić do coraz wyższej doskonałości, i właśnie przez to ustawiczne wzrastanie w cnocie stać się można dobrym i gorliwym zakonnikiem.

Trzecia wreszcie różnica między ślubem a cnotą polega na tem, że można zgrzeszyć przeciw cnotcie, nie gwałcąc przez to ślubu (jak to wkrótce wyłożymy), gdy przeciwnie, ogólnie rzecz biorąc, niepodobna złamać ślubu, by tymże ciosem nie zranić i cnoty, której przedmiot objęty jest ślubem. Z drugiej strony i to jest pewnem, że uchybiając w ważnej rzeczy przeciwko cnotcie, naraża się na niebezpieczeństwo i ślub sam.

Śluby zakonne wkładają nie tylko obowiązek starania się o nabycie cnót zakonnych, ale nadto poddania się przełożonym i regułom zgromadzenia. W istocie, złożenie ślubów zawiera umowę, mocą której zakonnik swą osobę oddaje na rzecz zakonu lub zgromadzenia, a przez to oddanie się zrzeka się praw, jakie miał do osoby swojej i do swych czynności, poświęcając takowe na służbę Bożą. Śluby obejmują same tylko istotne obowiązki jego powołania, resztę określają reguły i rozporządzenia przełożonych.

Uważać też należy, iż z tego wcielenia się jednostek do zakonu przez wykonanie ślubów rodzą się jeszcze obowiązki miłości i jedności braterskiej, łączącej z sobą w sposób szczególny członków zgromadzenia.

Nowicyusze i ci, którzy ślubów jeszcze nie wykonali, mają także w zgromadzeniu zakonnem pewne obowiązki do spełnienia, odnoszące się atoli nie do ślubów, lecz do cnót zakonnych. I tak: po pierwsze, nowicyusze powinni iść wiernie za raz poznaniem powołaniem i nie takiego nie czynić, co by ich na utratę tegoż narazić mogło, lub było przyczyną ich wydalenia: powtóre, obowiązani są nabywać znajomości życia zakonnego i nagiąć się do jego świętych zwyczajów, przez ćwiczenie się w cnotach, stanowiących przedmiot ślubów zakonnych; potrzecie, winni zachowywać reguły i słuchać przełożonych. Ostatni obowiązek wynika z ugody, przynajmniej domyślnie między nimi a zgromadzeniem zawartej, przez samo ich wejście i przyjęcie. Jestto także jakby pierwsza darowizna, która ofiarowana i przyjęta, robi z nowicyusza członka rodziny zakonnej, a że ona przynosi mu wielkie pożytki, tem samem wkłada i na niego pewne obowiązki.

CZEŚĆ DRUGA.

O trzech ślubach zakonnych w szczególności.

ROZDZIAŁ I.

O ubóstwie zakonnem.

ARTYKUŁ I.

O ślubie ubóstwa.

ODDZIAŁ I.

Przedmiot i zakres ślubu ubóstwa.

Niepodobna w krótkości określić, czego przez ślub ubóstwa zakonnik się wyrzeka, ponieważ ślub ten, stosownie do różnych ustaw, ma mniej lub więcej obszerne znaczenie i mniej lub więcej ściśle wkłada obowiązki. Niezawsze ta różnica w zgromadzeniach zakonnych pochodzi z mniejszej lub większej doskonałości tychże; wypływać ona może z różnorodnych celów zgromadzeń, z ich posług, prac i t. p. Chcąc zatem wykazać znaczenie i doniosłość tego ślubu, należy poznać pierwszej regułę każdego zakonu lub kongregacyi.

W niektórych zakonach ślub ubóstwa całkowicie pozbawia zakonnika prawa posiadania i rozporządzania własnością, tak, że go czyni niezdolnym do posiadania czegokolwiek lub nabywania na swą własność, nawet na mocy testamentu, zapisu i prawnego spadku. To w ogóle rozumieć należy tylko o ślubie uroczystym.

W innych zakonach wykonany ślub prosty pozostawia mniej lub więcej prawo posiadania i nabywania, ale zabrania swobodnego rozrządzania swoją własnością, tak, że zakonnik nie może, bez złamania ślubu, rozporządzać jako właściciel własnem swoim mieniem, lubo pozwolenie przełożonych może zwolnić od tego zakazu ślubem nałożonego.

W innych nakoniec zgromadzeniach, a tak bywa zwykle w prostych kongregacyach, zakonnik zostaje przy własności

i wolnym zarządzie ojcowizny, zachowując też prawo nabywania mienia przez zapis, testament, prawne dziedzictwo albo darowiznę ze strony swych krewnych; lecz na mocy ślubu ubóstwa, wyrzeka się wszelkiego innego prawa nabywania lub posiadania, a tem samem prawa rozrządzania czem innem jak dobrami, których jest lub stanie się właścicielem. To jednak rozrządzanie własnem mieniem zostaje zawsze w pewnej zależności od przełożonych, jak to niżej objaśnimy.

Z tego wszystkiego wynika, że istota ślubu ubóstwa zależy głównie na *wyrzeczeniu się prawa własności i jej użytku*, lub przynajmniej tylko użytku, a to w celu podobania się Panu Bogu.

Przedmiot ślubu ubóstwa w prostej kongregacyi zwykle stanowią:

1) Wszelkie dobra i wszystkie przedmioty niebędące własnością zakonnika, a przedewszystkiem te, które należą do domu lub zgromadzenia.

2) To, coby sam dał lub ustąpił na własność kongregacyi, jak wyprawa i t. p.; skoro bowiem zgromadzenie rzeczy te przyjęło, on już nad niemi prawa nie ma¹⁾.

3) Wszelkie datki i dary, któreby mógł otrzymać jako jałmużnę, lub też jako dowody wdzięczności i przywiązania; wszystko to bowiem z prawa należy do zgromadzenia, wyjąwszy może, jakosmy wyżej powiedzieli, dary otrzymane od krewnych.

4) Wszelki dochód za jakąkolwiekby pracę lub przemysł, o ile się ten pieniądźmi da oszacować. Osoba zakonna na dwie rzeczy ma tu zwrócić uwagę: *pierwsze*, jak bardzo powinna się mieć na baczności przed złudzeniem chciwości, która łatwo lgnie do wszystkiego, jako do swej własności; *powtóre*, z jaką ścisłością powinna w danym razie utrzymywać rachunki i składać z nich sprawozdanie przełożonym.

5) Nadto niektóre kongregacye zabraniają członkom swoim, pod karą pogwałcenia ślubu, prawa używania osobistych dóbr swoich, bez upoważnienia przełożonych.

¹⁾ Nowicyusz, wychodzący lub uwolniony przed wykonaniem ślubów, może zabrać wszystko, co wniósł przy wstąpieniu, może się też upomnieć o dary *dobrowolnie* domowi dane. Koncylium Trydenckie wyraźnie to zastrzega, chcąc zostawić nowicyuszowi zupełną wolność.

ODDZIAŁ II.

O pógwałceniu ślubu.

W ogólności, zakonnik przekracza czyli gwałci ślub ubóstwa, kiedy przywłaszcza sobie jakikolwiek przedmiot, będący materją tego ślubu, lub gdy nim jako właściciel rozrządza, to jest, niezależnie od woli przłożonego.

Wykroczenia przeciw ślubowi ubóstwa, nawet w prostej kongregacyi, do ośmiu następnych wypadków sprowadzić się dadzą: 1) przywłaszczenie sobie dobra cudzego; 2) posiadanie jakiego przedmiotu, wzbronionego ślubem; 3) danie go lub przyjęcie; 4) sprzedawanie, kupowanie lub zamienianie; 5) pożyczanie lub branie w pożyczkę; 6) używanie do innego celu, jak przeznaczono; 7) zniszczenie lub zgubienie; 8) zabranie z sobą do innego domu ¹⁾.

Mianowicie 1) gwałci się ślub ubóstwa, gdy ktoś *przywłaszcza sobie* jakąbądź cudzą własność, przestępując w ten sposób siódme przykazanie Boskie. Toż samo ma miejsce, gdy kto bez pozwolenia *bierze dla siebie, lub dla kogo innego rzecz*, będącą własnością domu; a grzech jest zwykle cięższy, w razie gdy wzięty przedmiot zniszczonym zostanie. Nadto uważać trzeba, że kradzież, uczyniona w domu zakonnym, przybiera charakter *świętokradztwa*.

2) Gwałci się ślub ubóstwa, *zatrzymując* w posiadaniu swem u siebie, lub u kogo innego rzecz jakąś bez pozwolenia, szczególnie gdy się ją zatrzymuje w duchu przywłaszczenia, jak gdyby się było jej panem; n. p. kryjąc ją przed przełożonymi, by jej nie zabrali.

3) Przekracza się ślub ubóstwa, *dając* lub *przyjmując* bez pozwolenia cokolwiekbądź, od kogobądź i komubądź. W razach wyjątkowych można przyjąć tymczasowo rzecz jaką na mocy domniemanego pozwolenia i z intencją, że się upoważnienie otrzyma; lecz na dalsze zatrzymanie koniecznem jest upoważnienie. Gdy idzie o przyjęcie czego dla zgromadzenia i w jego imieniu, można zwyczajnie przypuszczać pozwolenie, szczególnie w razie nieobe-

¹⁾ *Uwaga.* Należy atoli uważać, iż się to odnosi tylko do tych dóbr i przedmiotów, których posiadanie na własność, nabywanie i użytkowanie ślubem jest wzbronione. O innych mówić będziemy w artykule o enocie ubóstwa.

ności przełożonego; a nawet samowolne odmówienie mogłoby w zakonniku być uchybieniem przeciwko miłości, dlatego, iż bez słusznego powodu pozbawiałby zgromadzenie ofiarowanego mu dobra. Lecz dary dane jemu samemu, z wyjątkiem dóbr, których posiadania na własność ślub mu pozwala, oddane być mają przełożonemu, który niemi rozporządza na korzyść zgromadzenia, stosownie do potrzeb każdego ¹⁾

4) Łamie się ślub ubóstwa, gdy własną powagą *sprzedaje się, kupuje* lub *zamienia* rzecz jaką do zgromadzenia należąca, choćby nawet pod pozorem korzyści dla domu; lub też gdy się sprzedaje i kupuje w innych warunkach, niż przełożony wyraźnie polecił.

5) Ślub ubóstwa nadwiera się, gdy się bez pozwolenia *pożycza*, lub *bierze w pożyczkę* rzecz jaką, zarówno czy pożyczka przelewa prawo własności, co się dzieje z pieniędzmi, czy też daje tylko prawo użytkowania, bo i w tym razie zakonnik działa jako właściciel. Jednakże wina jest daleko mniejsza, jeżeli pożyczka lub wypożyczanie ma na celu sam tylko użytek, byleby rzecz nie zginęła. Wina jest jeszcze mniejsza, gdy sobie nawzajem pożyczają osoby tegoż zgromadzenia, a nawet wcale winy niema, gdy prawny zwyczaj postępowanie takie upoważnia ²⁾.

Tutaj także odnosi się zakaz przyjmowania *depozytu* lub *poręczenia*, t. j. brania odpowiedzialności za kogo, bez formalnego pozwolenia. Ślub nie wzbrania jednak przyjmowania pieniędzy lub innych rzeczy dla rozdania ich według intencji i wyraźnego określenia dawcy; chociaż reguła sprawiedliwie wymagać może, aby brać pozwolenie na takie przyjmowanie pieniędzy, a szczególnie na chowanie ich u siebie.

6) Rządziłby się jako właściciel, a tem samem wykaczałby przeciw ślubowi ubóstwa ten, kto by *rzeczy jakie na co innego obracał*, aniżeli przełożony przeznaczył. Baczna na to uwagę

¹⁾ W kongregacyach, których członkowie żyją niekiedy sami, mogą oni w miarę możności dawać jałmużnę, odwdzięczać się za wyświadczone usługi odpowiednim datkiem i ofiarować małe pamiątki dewocyjne.

²⁾ W tych małych wzajemnych pożyczkach zarówno unikać należy niedbałości, prowadzącej do rozprzeżenia, jak i cierpkiej drobiazgowości: n. p. gdy brat twój o co cię prosi, zwykle rządząc się miłością, masz przypuszczać, że wziął pozwolenie; przynajmniej niestuszniebyś go dotykał, pytając go o to bez dostatecznego powodu.

zwracać mają zakonnicy, tak w pewnych powierzonych im urządach, jako i w podróżach, gdzie pieniędzy im danych nie mogą bez pozwolenia obracać na co innego, a pozostałość winni oddać przełożonemu.

7) Nadweręża się ślub ubóstwa, gdy coś dobrowolnie *niszczymy*, albo przez niedbałość *pozwalamy na zniszczenie* lub *zepsucie czegoś*. Zakonnik, będący w kuchni, szafarni, szatni i t. p. ciężko nawet zgrzeszyć może w tych mianowicie razach, gdzie pilność jest szczególnie jego obowiązkiem. Wszyscy zakonnicy powinni mieć staranie o rzeczach, przez zakon do użytku im danych, i byłoby to krzyżującym występkiem, gdyby mniej starali się o dobra zakonne, niż o własność swoją, kiedy byli na świecie.

8) Nakoniec ślub ubóstwa nadweręża się, gdy kto zmieniając miejsce pobytu, *zabiera* z domu jednego do drugiego coś więcej, niż przełożony lub słusznie przyjęty zwyczaj pozwalają.

Co się tyczy przełożonych, ślub ubóstwa wkłada i na nich pewne obowiązki, z których jedne odnoszą się do nich samych, drugie do ich podwładnych.

1) *Co do nich samych*. Ponieważ przełożeni uczynili tenże sam ślub, co inni zakonnicy, zatem osobiście też same co i oni mają obowiązki. Podobnie też w rządzeniu i szafowaniu dobrem zakonnem nie mogą tak działać, jak gdyby byli jego panami i właścicielami, ale tylko jako narzędzia wyższej władzy i zgodnie z regułą. Przestępstwa ich to jeszcze mają szczególnego, że oprócz osobistego grzechu przeciw ślubowi, zwykle są zgorszeniem.

2) *Względem podwładnych*. Przełożeni łamaliby sami ślub ubóstwa, gdyby się zgadzali lub pozwalali na to, na co się zgadzać i pozwalać nie mają prawa; a w tym razie upoważnienie ich byłoby nieważnem; nadto, gdyby pobłażliwem okiem patrzyli na gwałcenie ślubu przez podwładnych, mogąc temu zapobiedz.

Uważać wreszcie należy, że zakonnik, przestępując ślub ubóstwa, może zgrzeszyć także i przeciw *sprawiedliwości*, a przez to *obowiązany być do restytucyi*. Tak jest niewątpliwie, wszelka kradzież lub zawiniona szkoda, jaką zakonnik zgromadzeniu wyrządza, sprzeciwia się i jego ślubowi i sprawiedliwości, a ztąd obowiązuje go do restytucyi, nawet względem zgromadzenia. Powinien zatem wynagrodzić krzywdę domowi wyrządzoną, i to albo z osobistego majątku, albo jakąś pracą nadobowiązkową, jeśli do niej jest zdolny, albo też winien uzyskać zwolnienie od restytucyi u przełożonych.

ODDZIAŁ III.

O pozwoleniu zapobiegającym złamaniu ślubu ubóstwa, tudzież o prawomocnym zwyczaju.

Pozwolenie dlatego zapobiega pogwałceniu ślubu, że znosi akt ślubem wzbroniony, tym zaś aktem jest samowola w rozrządzaniu własnością; wtedy bowiem zakonnik nie działa już jako pan i właściciel tej rzeczy, lecz tylko jako narzędzie i prosty wykonawca woli przełożonego. Nie każde jednak pozwolenie broni od grzechu, moc tę ma jedynie pozwolenie słuszne. Materya ta, wchodząca w zakres tak ślubu posłuszeństwa jako i ślubu ubóstwa, dokładnego wymaga objaśnienia.

Rozważmy kilka rodzajów pozwoleń: pozwolenie *ważne* i *nieważne* pozwolenie *godziwe* i *niegodziwe*, pozwolenie *wyraźne* lub *niewyraźne*, pozwolenie *szczególne* lub *ogólne* i pozwolenie *domyślne* (*praesumpta permissio*).

Pozwolenie *ważne* jest wtedy, gdy przełożony ma prawo je udzielić, — *nieważne* zaś, gdy władzę jego przechodzi. Rozumie się, że przełożony, dający nieważne pozwolenie w przedmiocie ślubu ubóstwa, sam grzeszy przeciw ślubowi, jak niemniej i podwładny, który wiedząc o tej nieważności pozwolenia, przecież go używa.

Pozwolenie jest *godziwe*, gdy dane zostało dla słusznych powodów, — *niegodziwe* zaś, gdy jest dane, chociażby nawet przez odpowiednią władzę, bez dostatecznego powodu.

Pozwolenie *ważne* ale *niegodziwe* zaślania tak przełożonego, który je udzielił, jakoteż i podwładnego, który zeń korzysta, od grzechu przeciw ślubowi, lecz nie od grzechu przeciw enocie ubóstwa; bo jak mówi św. Paweł: „władzę przełożonym dał Pan na zbudowanie a nie na zepsowanie“ (2. Kor. 9, 8). Pozwolenie *prawne* jest zatem wtenczas, gdy jest zarazem *ważne* i *godziwe*.

W ogólności, przełożeni nie mogą ani sami czynić, ani podwładnym pozwalać na wydatki zbytkowe, ani też na zakupowanie rzeczy przeciwnych duchowi reguły, tak w sprzętach, jak i w innych przedmiotach, choćby to miało być pod pozorem oszczędności; zakonnicy bowiem składają ślub ubóstwa, nie zaś ślub oszczędności.

Pozwolenie jest *wyraźne* czyli *formalne*, gdy przełożony wyraźnie objawia swą wolę i daje przyzwolenie na rzecz jakąś. Takie

pozwolenie wyraźne czyli formalne oczywiście jest najpewniejszym ze wszystkich, jeżeli jest zarazem ważne i godziwe.

Pozwolenie *niewyraźne* jest wtedy, gdy przełożony daje takowe milczeniem swoim, lub gdy jest zawarte w innem pozwoleniu wyraźnem, np. jeżeli ci kazano kupić przedmiot jakiś, tem samem pozwolono ci niewyraźnie na wydatek potrzebny.

Pozwolenie *domyślne* jest dostateczne, jeżeli słusznie sądzić można, iż rzeczywiście istnieje i jeżeli się go nie tłómaczy fałszywie.

Pozwolenie *szczególne* jest wtedy, gdy przełożony pozwala jednemu i na raz jeden; pozwolenie *ogólne* jest wtedy, gdy daje kilka na tenże raz, lub jednemu na razy kilka. Pozwolenie ogólne jest niezaprzeczenie prawem, lecz gdyby miało za sobą pociągać osłabienie karności zakonnej, stałoby się niegodziwem.

Pozwolenie *przypuszczalne* jest wtedy, gdy przypuszczamy, że ono istnieje w woli przełożonego, i słusznie wnosić możemy, że byłoby nam udzielone, gdybyśmy o nie prosili. Pozwolenie takie często bywa podejrzanem, a nawet na nie się nie przyda, jeżeli pod wpływem nieporządnego przywiązania mylnie je przypuszczamy. lub też gdy wiemy, że przełożony na rzecz tę chce zezwolić pod tym warunkiem, by go o nią proszono. Wszelako, ściśle rzecz biorąc, pozwolenie przypuszczone w dobrej wierze może wystarczyć w takich przynajmniej razach, gdy niepodobna odwołać się do przełożonego; należy go nawet użyć, jeżeli jesteśmy przekonani, że przełożony chciałby, abyśmy je przypuścili, n. p. w tym celu, aby nie opuścić następującej się sposobności.

Jeżeli podwładny chce się przekonać, czy w takim razie nie ulega złudzeniu, niech oddali wszelki wzgląd miłości własnej i stawi się w myśli wobec woli przełożonego, a potem czyni to właśnie, co sądzi, że byłoby mu rozkazanem; choćby nawet wtenczas omylił się, nie byłoby obrazy Boga.

Do pozwolenia domyślnego i ogólnego odnieść też można *zwyczaj prawnie przyjęty*.

W ogólności mówi się tu o *zwyczaju* pismem nie objętym, który się powoli do zgromadzenia wciska, w celu wyjaśnienia lub zmodyfikowania jakiego punktu reguły. Zwyczaj prawie ustalony ma moc prawa, tak co się tyczy wzbraniania jak i udzielania pozwoleń, jeśli zaś nie jest słuszny, nie ma żadnej mocy.

Zwyczaj staje się słusznym jedynie na podstawie trzech na-

stępných warunków: *po pierwsze*, jeżeli na słusznych oparty jest powodach; *po drugie*, jeżeli rzeczywiście istnieje w większej części zgromadzenia, a nie jest w użyciu u kilku tylko jego członków; *po trzecie*, jeżeli się ustalił w przepisany przeciągu czasu, w którym nie nastąpiło zaprzeczenie odpowiedniej władzy.

W zgromadzeniu zakonnem zwyczaj, upoważniony przez przełożonego jednego tylko domu, bywa najczęściej nadużyciem i nie uniewinnia tych, co go trzymają.

Zwyczaj choćby w początkach swych naganny i wprowadzony nie bez winy przełożonych, którzy go nie usuwali, po pewnym przeciągu czasu i dla uniknięcia większego złego, może się stać prawnym, o tyle przynajmniej, że uwalnia od grzechu. Tak się właśnie stało w niektórych zakonach i kongregacyach, które w różnych punktach odstąpiły od pierwotnej reguły.

ARTYKUŁ II.

O cnocie ubóstwa.

ODDZIAŁ I.

Do czego cnota ubóstwa obowiązuje zakonników.

Ubóstwo jest to cnota ewangeliczna, skłaniająca serce chrześcianina do oderwania się od przywiązania do dóbr doczesnych. Przez profesję staje się ona dla zakonnika obowiązującą, tak że może zgrzeszyć przeciw cnocie, nie przestępując nawet ślubu ubóstwa.

Zakonnik w trojaki sposób zgrzeszyć może przeciw cnocie ubóstwa, nie łamiąc ślubu.

- 1) Gdy żałuje lub pragnie rzeczy tej cnocie przeciwnych.
- 2) Gdy ma nieporządne przywiązanie do jakiegokolwiek przedmiotu.

- 3) Gdy używa rzeczy zbytecznych.

Objaśnijmy rzecz tę dokładniej. Zakonnik grzeszy najprzód przeciw cnocie ubóstwa, jeżeli żałuje tego, co przez ślub ubóstwa poświęcił, lub też dobrowolnie żywi chęć posiadania rzeczy nieodpowiednich jego powołaniu, a których mu nie dają. Trzeba przytem uważać, że grzech formalny przeciw dziesiątemu przykazaniu byłby zwałceniem nietylko cnoty ubóstwa, ale i samego ślubu.

Grzeszy również przeciw cnocie ubóstwa, kto nieporządnie przywiązuje się do przedmiotu, danego mu na użytek. Mała wartość przedmiotu nie uwalnia od winy; nieporządek bowiem wypływa z przywiązania tem oplakańszego, im przedmiot drobniejszy i lichszy. Dlatego też właśnie w dobrze urządzonych zgromadzeniach nie pozwalają, by zakonnik miał w ręku swoim te przedmioty, których jest jeszcze właścicielem, nadewszystko zaś, gdy idzie o sumę pieniężną.

Uchybia wreszcie przeciw cnocie ubóstwa, kto używa rzeczy zbytecznych, lub nad stan swój kosztownych. Sąd o tem nie należy do pojedynczego zakonnika, lecz określa to reguła i wyraźna wola przełożonych.

Najważniejszym obowiązkiem, jaki cnota ubóstwa wkłada na zakonników, jest *życie wspólne*, które także dla każdego z nich staje się źródłem wielu zasług. *Życie wspólne* w domu zakonnym na tem zależy, że każdy, nie wyjmując przełożonych, powinien przedstawiać na tem pożywieniu, odzieniu i t. p., jakie dają wszystkim, bez najmniejszego dla kogobądź przywileju i bez żadnej dyspenzy, któraby prawdziwie nie była potrzebną. *Życie wspólne* jest głównym środkiem do zachowania ducha zakonnego. Dlatego też przełożeni obowiązani są troskliwie i niezachwianie czuwać nad jego utrzymaniem, podwładni zaś nie mogą być zanadto baczni i żarliwi w jego zachowywaniu.

Na dwie rzeczy jednak zwrócić tu trzeba uwagę: *pierwsze*, że przełożeni tylko o tyle wymagać mogą życia wspólnego, o ile sami przyzwoicie potrzeby każdego opatrują; *powtóre*, że wyjątek, nakazany słusznymi powodami (o czem ma sądzić tylko przełożony), nie sprzeciwia się życiu wspólnemu.

Najzgubniejszy wyłom w życiu wspólnem, albo raczej w wale obronnym ubóstwa zakonnego, sprawia posiadanie pieniędzy i dobrowolne niemi szafowanie. Rozumiemy przez to pewną sumę pieniędzy, pochodzącą albo z własnych dóbr zakonnika, lub też otrzymaną z darów jakich, n. p. od krewnych, którą zakonnik swobodnie rozporządza. Nadużycie to, choćby było tolerowane przez przełożonych, pociąga za sobą utratę ducha ubóstwa, a zgromadzenia zakonne do niechybnego prowadzi upadku.

Nadużyciem podobnem jest także rozporządzenie pieniędzmi, na mocy pozwoleń wziętych tylko dla formy, a udzielonych

jedynie przez pobłażanie. Takie postępowanie w zgromadzeniach zakonnych przynosi szkodę ubóstwu, zbudowaniu i jedności braterskiej.

ODDZIAŁ II.

O Korzyściach i praktyce ubóstwa zakonnego.

W razie gdy ślub nie zabrania zakonnikowi własności i swobodnego szafowania swem mieniem, nie pozwala mu jednak rozrządzać swem mieniem, bez odniesienia się do przełożonych.

Zakonnik, wchodząc do stanu doskonałości, obowiązuje się żyć doskonale i oddaje się pod władzę przełożonych, aby nim kierowali we wszystkich jego powinnościach i krokach, a więc także w użyciu własnego mienia. Jeżeli użycie to jest godziwe, a zamiar dobry, przełożeni opierać się nie mogą; gdyby atoli widzieli, że postępowanie zakonnika sprzeciwia się rozumowi, obowiązkowi i zbudowaniu, mają prawo, nawet na mocy ślubu posłuszeństwa, wzbronić mu takiego postępowania.

Zakonnik ma się także radzić swoich przełożonych, gdy idzie o sprzedaż lub kupno, o dawanie lub przyjęcie bądź testamentu, bądź zapisu lub darowizny, o zastawienie lub ustąpienie dóbr ziemskich, o dawanie hojnej jałmużny, rozrządzanie dochodami i t. p. Od ustaw zależy, do jakich przełożonych w takich razach udawać się ma zakonnik; często kwestye drażliwe lub nader wielkiej wagi słusznie odsyłane bywają do biskupa lub innej jakiej osoby mającej władzę, a nienależącej do zgromadzenia.

ODDZIAŁ III.

O korzyściach i praktyce ubóstwa zakonnego.

Dwie rzeczy wykazują doskonałość ubóstwa zakonnego: *pierwsza*, że ono właśnie nazwane jest *murem zakonu*, czyli że jest jego podstawą i *wałem obronnym*, tak dla całego zgromadzenia, jak i dla każdego z jego członków; *druga*, że ubóstwo zakonne jest bogactwem i nieoszacowanym *źródłem zasług*, gdy się ktoś prawdziwie przejmie jego duchem i wiernie odpowiada świętym jego wymaganiom. I dlatego też sam Zbawiciel przyrzekł

mu, obok stokrotnej zapłaty w tem jeszcze życiu, nietylko żywot wieczny, ale jeszcze i skarb w niebie.

Wskażemy tu zwięźle praktykę i stopnie doskonałości ubóstwa zakonnego.

Najprzód co do *praktyki zewnętrznej*:

Pierwszy stopień polega na wyrzeczeniu się rzeczywistem dóbr ziemskich i na tem, by niczem nie rozrządzać inaczej, jak zależenie od przełożonego; jest to właściwa materya ślubu.

Drugi stopień jestto przestawanie na rzeczach potrzebnych, usuwanie wszelakiego nieporządnego przywiązania, jakoteż wszelkiego zbytku w rzeczach do utrzymania życia służących; stanowi to obowiązującą materyę cnoty.

Trzeci stopień jestto chętne skłanianie się do tego, co w zgromadzeniu jest najlichszem, połączone z zadowoleniem wewnętrznem, gdy właśnie takie rzeczy dostają się nam w udziale, czy to w mieszkaniu, czy w odzieży i t. p.

Czwarty stopień ma wtenczas miejsce, gdy zakonnik mile widzi, że mu zbywa niekiedy na rzeczach nawet potrzebnych, i cieszy się, że mu Chrystus Pan pozwala uczestniczyć w swoim ubóstwie.

Co do *praktyki wewnętrznej*:

Zakonnik, mający ducha ubóstwa, uważać będzie jako przedmioty poświęcone Bogu wszystko to, co należy do zgromadzenia, lub dane mu zostało do użytku.

Nie będzie się przywiązywać do niczego, gotów wszystko porzucić lub być ogołoconym ze wszystkiego.

Chętnie będzie uważać się za ubogiego, który wszystko otrzymując z jałmużny, wszystko, co mu dają, z wdzięcznością przyjmuje, a dalekim będzie od tej myśli, że mu krzywdę czynią, jeżeli mu czego odmawiają.

Nakoniec, w celu umartwienia się i w duchu pokuty, dla zgładzenia grzechów swoich a zapewnienia sobie dóbr niebieskich, z miłości ku Chrystusowi Panu, swemu Boskiemu Królowi, i naśladowania Go w ubóstwie, będzie się ćwiczyć w ogołoceniu się ze wszystkich dóbr i wygod doczesnych.

ROZDZIAŁ II.

O czystości zakonnej.

ARTYKUŁ I.

O ślubie i enocie czystości.

Zakonnik, czyniąc ślub czystości, przyjmuje na siebie dwa obowiązki: *po pierwsze*, wyrzeczenie się małżeństwa; *po drugie*, unikania wszelkiego aktu zewnętrznego i wewnętrznego, zakazanego już szóstym już dziesiątym przykazaniem Bożem. Ślub czystości dodaje nowy obowiązek, tak iż zakonnik, ślub swój łamiący, popełnia nadto *grzech świętokradztwa*, który ma także wyznać na spowiedzi, jeżeli spowiednik nie wie o uczynionym przezeń ślubie. Prócz tego często jeszcze w grzechu zewnętrznym jest trzeci grzech *zgorzenia*, który przynosi szkodę zakonowi, okrywając całe zgromadzenie hańbą, tym grzechom właściwą.

Wszelkie uchybienie przeciw enocie jest zarazem i gwałceniem ślubu czystości, albowiem tu niema takiej, jak w ubóstwie i posłuszeństwie, różnicy między ślubem a enotą. Każdy czyn dokonany, z zupełnem zgodzeniem się woli i wprost przeciwny szóstemu lub dziesiątemu przykazaniu, jest grzechem ciężkim, bo nie wymawia tu lekkość materji; a takimi są nietylko czyny zewnętrzne, ale także upodobania wewnętrzne i złe żądze, jeśli tylko są zupełnie rozmyślne i dobrowolne.

Wszelkie i w tej materji nie każda myśl, nie każde uczucie lub wzruszenie jest grzeszne, lecz wtedy dopiero takimi się stają, gdy z rozwagą umysłu łączy się upodobanie woli. Dwa mogą być w nas rodzaje złych myśli: jedne pochodzą z naszej własnej woli, gdy je z upodobania w złem tworzymy, lub nasuwające się utrzymujemy sami dobrowolnie; drugie pochodzą od nieprzyjaciela zbawienia lub złej poządliwości będącej w nas, i to pomimo woli naszej. Pierwsze do nas należą i za nie tylko odpowiedzialni jesteśmy przed Tym, który czyta w głębi dusz naszych; drugie nie należą do nas, nie jesteśmy za nie odpowiedzialni, dopóki ich nie chcemy, dopóki staramy się je usunąć i nie zgadzamy się na nie. Co więcej, jeżeli się opieramy złej myśli, nietylko nie obrażamy Boga, ale odnosimy zwycięstwo i zasługę, a zasługę tem większą, im natarczywszą jest pokusa.

Toż samo powiedzieć trzeba o złych wrażeniach zmysłowych. Za te jedynie odpowiemy, do których z winy naszej daliśmy powód, lub w których brała udział wola nasza; te zaś, którym z całego serca opieramy się, nie są bynajmniej grzechami, ale przeciwnie ćwiczeniem się w cnocie, albowiem obudzają w nas obrzydzenie grzechu i zwracają nas do Boga.

Oprócz grzechów, w prost przeciwnych czystości, są inne jeszcze, przynoszące jej uszczerbek, to jest, czyny zewnętrzne lub wewnętrzne, które nas do grzechu przysposabiają lub nań narażają, z powodu naszej ułomności; n. p. wolność, jaką dajemy myślom lub zmysłom naszym, staje się grzechem mniej lub więcej ciężkim, w miarę jak tworzy dla nas dalsze lub bliższe niebezpieczeństwo zezwolenia na grzech nieczysty. I tak, co do czynów zewnętrznych, grzesznymi lub niebezpiecznymi są:

Pod względem wzroku: nieskromne lub zbyt wolne spojrzenia i czytania niebezpieczne.

Pod względem słuchu: chętnie słuchanie tego, co jest śliskiem albo niestosownem, przyjmowanie pochlebstw, podejrzanych grzeszności i wyrażen miłosnych lub zbyt czułych.

Pod względem języka: słowa dwuznaczne, nieprzyzwoite, zbyt tkliwe, wyrażone ustnie lub na piśmie, piosenki świeckie i światowe, daleko bardziej naganne w ustach osób Bogu poświęconych niżeli u świeckich.

Pod względem dotykania: wszelkie poufałości i dowody czułego przywiązania, choćby tylko ściśnienie ręki. Rzeczy takie zawsze są niebezpieczne, nadewszystko zaś gdy z nieporządnego przywiązania pochodzą.

Pod względem zaś *czynów wewnętrznych*: niebezpieczne wspomnienia lub ponętne rojenia wyobraźni, chociażby i nie było zupełnego upodobania woli w złem samem. Ze strony *serca* nakoniec, uczucie zbyt tkliwe i przyjaźni zmysłowe, a tem więcej przywiązania podejrzanego.

Zakonnik winien mieć to wszystko w obrzydzeniu, jako rzeczy dla niego nader niebezpieczne, które mniej lub więcej nadwężają cnotę anielską, tem więcej, że czyn mniej naganny w osobie światowej łatwo dla zakonnika staje się grzechem ciężkim, a to z powodu zgorszenia, jakie dać może osoba Boga poświęcona.

ARTYKUŁ II.

O sposobach zachowania nienaruszonej czystości zakonnej.

W pokusach wewnętrznych, trzeba natychmiast wziąć *puklerz wiary*, to jest, przypomnieć sobie żywo obecność Boską, błagać z ufnością o Jego pomoc, a potem walczyć stanowczo i bez trwogi.

W pokusach zewnętrznych, niezbędnem jest nadto unikanie okazji do grzechu, a gdyby groziło zkaż niebezpieczeństwo, należy z obowiązku sumienia uwiadomić przełożonych.

Środki, ochraniające czystość, do siedmiu sprowadzić się dadzą, a są nimi: straż zmysłów, strzeżenie się próżnowania, unikanie okazji, spieszne oddalenie pokus, uchyłanie się od czułych przyjaźni, życie wstrzemięźliwe i wyjawienie pokusy. O każdym z nich słów kilka powiedzieć trzeba.

Pierwszym środkiem zaradczym jest *straż zmysłów*, szczególnież zaś *oczu*; Duch Św. bowiem ostrzega nas, „*że zmysły nasze są oknami duszy i że przez nie łatwo śmierć wchodzi*“.

Drugim środkiem jest *strzeżenie się próżnowania*, jako upomina św. Doktor: „*nie oddawaj się nigdy nieczystości i marzeniom, niech nieprzyjaciel zawsze cię znajdzie zatrudnionym, a pokusy jego będą rzadkie lub bezsilne*“.

Trzeci środek zależy na *unikaniu okazji*; Mędrzec bowiem mówi: „*któ kocha niebezpieczeństwo, w niebezpieczeństwie zginie*“. Zakonnik powinien unikać zetknięcia się ze światem, jeżeli go do tego potrzeba nie zmusza, a to dlatego, iż tam bardziej może byłby narażonym i w większym znajdowałby się niebezpieczeństwie, niż osoby światowe. Z tego też powodu ma wiernie zachować ostrożności regułą nakazane, szczególnież w stosunkach z osobami płci innej.

Czwartym środkiem zaradczym jest *spieszne odtrącenie pokusy* w samym jej początku; pokusa bowiem to węgiel żarzący, który natychmiast rzucić należy; zresztą łatwiej daleko obronić się od pierwszego wrażenia, niż po upadku od powtórnego natarcia.

Piątym zaradczym środkiem jest *straż serca od uczuć zbyt ziemskich*, jakoteż unikanie czułych przyjaźni; te bowiem tam na-

wet, gdzie się nic złego nie widzi, odbierają hart duszy, a niebawem rozniecają pożądliwość.

Szóstym środkiem zaradczym jest *unikanie wszelkiej nie-wstrzemięźliwości*, a mianowicie w naporach.

Siódmym nakoniec środkiem zaradczym (który się usilniej nad inne zaleca, dlatego, że przezeń zapewnia się użycie wszystkich) jest *szczerze wyjawienie pokusy przed przewodnikiem duszy i zupełne dlań posłuszeństwo*.

Oprócz wyżej wymienionych środków, pięć innych jeszcze, dla ubezpieczenia w nas tej cnoty anielskiej, zalecić możemy, tymi zaś są:

1) *Pokora*, która prowadzi do unikania próżności i strzeżenia się wszelkiej przesady w odzieniu lub ruchach; która też utrzymuje duszę w nieufności ku samej sobie, a przez to ściąga na nią pomoc Boską, bez której czystym być nie można, według tego, co napisano jest: „*Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę daje*“.

2) *Zamiłowanie umartwienia i modlitwy*: „*Ten rodzaj duchów nieczystych, mówi Zbawiciel, żadnym sposobem wyniść nie może, jedno za modlitwą i postem*“.

3) *Ścisłe przestrzeganie skromności i wstydlivosti*.

4) *Podobnież wierne zachowanie innych przepisów reguły i najmniejszych obowiązków stanu swego*, bo przez to dusza nabywa hartu i wierności w rzeczach Bożych według słów Zbawiciela, iż „*ten kto jest wiernym w małych rzeczach, wiernym będzie w wielkich*“.

5) *Gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny, Królowej i szczególnej Orędowniczki dziewic*.

ARTYKUŁ III.

O pożytkach czystości zakonnej.

Co się tyczy pożytków czystości zakonnej, w krótkości tylko nadmienić możemy, o czem obszernie mówią Doktorowie święci.

Zakonnik, w skutek ślubu czystości, uwolnionym jest, według słów Pawła św., od starań światowych i trosk o rodzinę,

a jedno mu tylko na ziemi pozostaje staranie, aby się Bogu podobał, ztąd też serce swoje może bez podziału oddać Panu Bogu. Żyje on na tem wygnaniu, tak jak Aniołowie żyją w niebie, i używa błogosławieństwa przyrzeczonego sercom czystym, oglądając Boga i kosztując, jak słodkim jest w Komunii świętej i w modlitwie. Dusza jego wolna od kajdan żądz i zabiegów światowych, używa swobody i pokoju, który *wszelki zmysł przechodzi.*

Nadto, czystość podnosi duszę zakonną do nieocenionej godności oblubienicy samego Jezusa Chrystusa.

Czystość czyni ją, jak Maryę, matką według ducha licznych dzieci, które ona rodzi Bogu na chwałę, Kościołowi na ozdobę. Największych dzieł w Kościele, najszlachetniejszych poświęceń dokonały i dokonują dusze dziewicze.

ROZDZIAŁ III.

O posłuszeństwie zakonnem.

ARTYKUŁ I.

O ślubie posłuszeństwa.

ODDZIAŁ I.

O wyższości ślubu tego nad dwoma innymi.

Zakonnik ma uważać ślub posłuszeństwa za najcelniejszy z trzech ślubów zakonnych i za najpotrzebniejszy w życiu zakonnem.

Ślub posłuszeństwa dlatego jest wyższym nad dwa inne śluby, że zakonnik przezeń ofiaruje i poświęca Bogu wewnętrzne dobra duszy, a zatem to, co mu jest najmilszem i najdroższem, to jest wolę własną i inne zależne od niej władze: a że posłuszeństwo zakonne obejmuje wszystkie chwile i szczegóły życia, jestto zatem ofiara całopalna i doskonała.

Ślub posłuszeństwa dlatego jest najpotrzebniejszy w stanie zakonnym, że on właściwie tworzy i ożywia *ciało zakonne*; on jest jego koniecznym i nieodzownym związkiem, a oraz potężną sprężyną, nadającą ruch i życie wszystkim ciału tego członkom.

ODDZIAŁ II.

O obowiązkach ślubu posłuszeństwa.

Zakonnik, składając ślub posłuszeństwa, przyrzeka Bogu, że będzie posłuszny prawowitym przełożonym swoim *we wszystkim, co mu według reguły rozkażą*.

Aby zrozumieć dobrze obowiązki posłuszeństwa zakonnego w ogólności, trzeba w przełożonych rozróżnić trojaką władzę rozkazywania.

Pierwszą jest ta władza, której Kościół, to jest, papież, albo przynajmniej biskup, udzielił założycielowi zakonu albo kongregacyi do nadania reguły i konstytucyi, a przełożonym tychże zgromadzeń do przedsiębrania, odnośnie do nich, pewnych rozporządzeń i przepisów. Na mocy tej władzy należy się posłuszeństwo regule, konstytucjom i ustawom.

Druga władza, równie przez Kościół uświęcona, podobną jest do władzy ojcowskiej w rodzinie; taką władzę mają przełożeni, jako naczelnicy rodziny zakonnej, i mogą mocą tejże nakazywać podwładnym to, co regułą jest objęte, jakoteż rządzić nimi na chwałę Boga i dla dobra zgromadzenia. Druga ta władza może nawet być udzieloną podwładnym; a wtedy należy się im posłuszeństwo, jak i samym przełożonym, dla tej częściowej władzy im udzielonej. Nadto, druga ta władza wkłada obowiązek spełniania rozkazów przełożonych, tak jak pierwsza władza wkłada obowiązek zachowania reguły i konstytucyi, niezależnie nawet od ślubu posłuszeństwa, i dlatego właśnie i nowicyusze podlegają przełożonym zakonnym.

Trzecia władza przełożonych, również przez Kościół uświęcona, lecz bardziej wyłączna, wynika z samego ślubu posłuszeństwa. Zakonnik, czyniąc ślub ten Bogu, przyjmuje na siebie daleko ściślejszy i ważniejszy obowiązek ulegania przełożonemu za każdym razem, gdy tenże rozkazywać będzie na mocy tego ślubu, tak, że gdyby na ówczas był nieposłusznym, grzech jego byłby oraz pogwałceniem ślubu.

A jakież jest znaczenie tych słów: *stosownie do reguły*? Słowa te znaczą, że przełożeni mają prawo nakazywać nietylko to, co wyraźnie reguła naznacza, ale i to, co w niej domyślnie zawartem być może. Nie mogą jednak przełożeni nakazywać tego, coby

było grzechem, choćby tylko powszednim, ani też tego, co jest widocznie przeciwne zakonowi, lub co leży po za obrębem obowiązków, jakie zakon wkłada. Kiedy zachodzi co do tego wątpliwość, winien podwładny być posłusznym, albo do wyższej odwołać się władzy.

Zastanówmy się teraz, jaką jest ściśle wzięta materya ślubu posłuszeństwa. Właściwą materyę ślubu stanowi jedynie wtenczas rozkaz przełożonego, gdy tenże oświadcza, że *na mocy uczynionego ślubu* chce zobowiązać zakonnika. Wszelki inny rozkaz przełożonego wkłada obowiązek posłuszeństwa na mocy drugiej władzy, którąśmy wyżej objaśnili, i która jest przedmiotem nie ślubu lecz *noty* posłuszeństwa, jak to wkrótce wyłożymy.

Jeżeli przełożony chce zobowiązać zakonnika na mocy ślubu, zwykle objawia wolę swoją następniemi, przyjętymi w takich razach słowami: „*rozkazuję na mocy świętego posłuszeństwa*“ albo „*w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa*“, lub tym podobnie.

Grzech śmiertelny przeciw ślubowi posłuszeństwa popełnia się za każdym razem, gdy ktoś jest nieposłuszny w materyi nader ważnej rozkazowi przełożonego, danemu w sposób wyżej wskazany, to szczegółowo lub ogólnie, ustnie lub na piśmie, osobiście lub za pośrednictwem kogo innego. W materyi lekkiej, przełożony nie mógłby obowiązywać pod grzechem śmiertelnym, nawet na mocy ślubu; lecz uważać trzeba, że w zgromadzeniach zakonnych rzecz, która sama w sobie zdaje się lekką, ze względu na interes ogółu, stać się może ciężką, dla celu swego, lub dla towarzyszących jej okoliczności.

Władza rozkazywania na mocy ślubu posłuszeństwa należy zwykle do wyższych przełożonych i pierwszego przełożonego każdego domu. Są jednak kongregacye, w których ten ostatni albo wcale nie ma tej władzy, lub też posiada ją ze stosownem ograniczeniem.

W ogólności, każdy przełożony udawać się powinien do tego środka rozkazywania *na mocy ślubu* z wielką roztropnością, nie-
zestę i dla iście ważnych powodów.

Nie wynika ztąd wszakże, iż zakonnik ma bardzo rzadko zasługę ze ślubu posłuszeństwa, albowiem ślub obejmuje istotnie wszystkie czyny posłuszeństwa zakonnego, wtedy nawet, gdy nie dzie o jego pogwałcenie; a to ztąd, że składając ślub, poddaje się przez wzgląd na P. Boga woli przełożonych, słuchając zaś tychże,

za każdym razem czyni to ze czci i miłości dla swojego ślubu. Tym sposobem posłuszeństwo jego nabiera wyższej ceny.

Czy *prosty ślub posłuszeństwa* tenże sam wpływ wywiera na wolę zakonnika, co ślub uroczysty? Nie, — ślub prosty sprawia wprawdzie, że wszelkie zobowiązanie się, przyjęte przez zakonnika bez zezwolenia przełożonego, staje się nieprawem, nie czyni jednak tego zobowiązania nieważnem, jakkolwiek przełożony unieważnić je ma prawo; ślub zaś uroczysty zawiera w sobie zupełne wyrzeczenie się woli, tak, że zakonnik nie może już zawrzeć ważnie żadnej ugody i żadnego przyjąć zobowiązania się, chyba jako zastępca przełożonego i jako narzędzie przez niego użyte.

Ślub posłuszeństwa zakonnego różni się w dwóch bardzo ważnych rzeczach od obietnicy posłuszeństwa, którą nowy kapłan składa w ręce biskupa swego, przyjmując Sakrament kapłaństwa.

1) Obietnica kapłańska nie jest ślubem, uczynionym Bogu, lecz prostym przyrzeczeniem, przez które nowy sługa ołtarza uznaje wobec Kościoła to prawo, jakiego przez wyświęcenie go biskup nad nim nabywa.

2) Ślub posłuszeństwa czyni zakonnika zależnym od przełożonego w życiu całym i wszystkich jego sprawach, o ile na to prawo Boże i reguła pozwala; przyrzeczenie zaś kapłańskie obowiązuje w tych tylko rzeczach, które się odnoszą do jurysdykcji duchownej i obowiązków kapłańskich.

ARTYKUŁ II.

O cnocie posłuszeństwa.

Cnota posłuszeństwa, według nauki św. Tomasza, należy do sprawiedliwości i skłania wolę do uległości względem prawych przełożonych, jako przedstawicieli władzy Bożej. Dla udowodnienia, jak dalece ta cnota potrzebną jest zakonnikowi, dosyć powiedzieć, że wszystko, co zakonnik przeciw posłuszeństwu czyni, choćby nawet było dobrem, staje się złem, lub przynajmniej traci swą zasługę.

Cnota posłuszeństwa sięga wyżej, niż materya ślubu, czyni bowiem więcej, zwłaszcza co do aktów wewnętrznych, niżeli ślub wymaga.

Materya cnoty posłuszeństwa w stanie zakonnym rozciąga się

na wszelkie rozporządzenia przełożonych czy to szczególne czy ogólne, a więc z jednej strony obejmuje konstytucye, ustawy i reguły, a z drugiej rozkazy, polecenia, prośby lub rady przełożonych.

Ponieważ przełożony jest zastępcą Boga, przeto wola jego wtedy nawet, gdy nie obowiązuje w sumieniu, większe winna mieć znaczenie, niż na przykład wola przyjaciela; podobnie przełożony, jako głowa zgromadzenia zakonnego, ma prawo wymagać, aby członkowie tegoż zgromadzenia stosowali wolę swoją do jego woli; a to stosowanie się podwładnych przez wzgląd na Boga jest zawsze cnotą posłuszeństwa zakonnego.

A czy może zakonnik zgrzeszyć przeciw cnotie posłuszeństwa, nie grzesząc przeciw ślubowi? Ściśle mówiąc, cnota posłuszeństwa w stanie zakonnym wtedy tylko sama w sobie obowiązuje pod grzechem, gdy przełożony chce rozkazywać *na mocy ślubu*. Takie jest postanowienie Kościoła św. i założycieli zakonów, a to w tym celu, by jarzmo zakonne uczynić miłszem, a samo posłuszeństwo godniejszem stanu doskonałości.

Zawsze jednak grzech jest ciężkim, 1) gdy *wyraźna* pogarda władzy przełożonego, t. j. gdy zakonnik gardzi rozkazem przełożonego, a to dlatego, iż nie uznaje jego władzy, nie zaś z powodu niedostatku, jakiby upatrywał w osobie lub zaleceniu przełożonego. Dla tejto wyraźnej pogardy władzy popełnia zakonnik grzech śmiertelny, gdy otrzymawszy rozkaz, ośmiela się mówić swemu przełożonemu: „*Nie chcę słuchać*“ albo „*nie chcę tego uczynić*“.

2) Grzech jest także ciężki, gdy z nieposłuszeństwa wynika znaczna szkoda duchowna lub doczesna bądź dla samego zakonnika, bądź dla zgromadzenia, bądź dla jakiegokolwiek bliźniego.

Nie każdy przecież rozkaz przełożonego obowiązuje pod grzechem. Według zwyczaju powszechnego, który jest najlepszym tłómaczem prawa i powinności, proste zalecenia przełożonych nie obowiązują same przez się pod grzechem; co innego jest bowiem, gdy przełożony mówi: „*chcę, abyś to uczynił*“, a co innego znowu, gdy odwołując się do ślubu, dodaje: „*obowiązuję cię do tego w sumieniu*“. Jeżeli zatem niespełnienie prostego zalecenia zawiera w sobie winę, co zresztą prawie zawsze się zdarza, wina ta pochodzi albo z przekroczenia innego obowiązku, albo z danego zgrzeszenia, albo z nieczystej intencji, nieporządnego przywiązania, braku roztropności w postępowaniu i t. p.

Zauważyć tu jednak należy, że zakonnik, przyzwyczajony do takiego nieposłuszeństwa, wskutek nieporządných przywiązań swoich, straciłby wkrótce samegoż ducha posłuszeństwa, a zatem prócz innej duchownej szkody, wyrządzonej sobie samemu, a na-
zbyt często i innym braciom, osłabiłby w sobie zasadę ślubu i na-
rażałby go na niebezpieczeństwo.

A reguły czy obowiązują pod grzechem? Rozróżnić trzeba reguły, tyjące się ślubów lub cnót obowiązujących, i reguły, tyjące się domowej karności. Pierwsze niewątpliwe obowiązują w sumieniu; wszystkie zaś inne, przynajmniej w większej części zakonów, same przez się nie obowiązują pod grzechem. Zakonnik atoli wiedzieć powinien najprzód, że rzadko kiedy uchybia jakiej regule tak, aby w tem nie było obrazy Boga, a to dlatego, że prawie zawsze pycha, albo próżność, albo zmysłowość, albo lenistwo, albo wzgląd ludzki i t. p. do nieposłuszeństwa go prowadzą; powtóre, że przekraczając regułę, daje często zgorszenie lub inną szkodę wyrządza. Nie należy też zapominać, iż reguły nie są prostemi radami, lecz prawem obowiązującym, i że ustanowione w zgromadzeniach zakonnych, dla nadawania kierunku życiu zakonnemu, wkładają pewne obowiązki na każdego z członków, według zasady prawnej: *część zasługuje na nagane, gdy bez słusznego powodu nie stosuje się do całości*. Ztąd pochodzi, że zakonnik w razie takiego nawet przekroczenia reguły, w którym nie znajduje się wina, obowiązany jest przyjąć i spełnić pokutę, gdy mu ją przełożony naznaczy. Nałogowe zaś przestępowanie reguł świętych daleko cięższym staje się grzechem, tak dla wyrządzającej się łatwo pogardy, jak i dla szkody, jaką karność zakonna ponosi.

Karnością zakonną zowiemy ze strony przełożonych baczne czuwanie nad zachowaniem reguł, ze strony podwładnych wierne pełnienie tychże. Karność ta tak wielkiej jest wagi, że ją uważać należy za niezbępnie potrzebną do zachowania zakonu w ogólności, do utrzymania życia zakonnego w każdym zgromadzeniu, jako też życia duchownego w każdym z członków; ztąd też tak przełożeni jak podwładni o jej zachowanie starać się powinni.

Co się tyczy obowiązku słuchania tych starszych, na których przełożony zlał pewną część władzy, niema wątpliwości, że zakonnik wyłamywać się z niego nie powinien, ale owszem winien spełniać godziwe ich rozkazy ulegle i dokładnie. Wprawdzie prze-

łożonemu należy się większa cześć i uszanowanie, lecz posłuszeństwo należy się każdemu, który ma władzę.

ARTYKUŁ III.

O niedostatkach posłuszeństwa zakonnego.

Oprócz win wyraźnych przeciwko posłuszeństwu, są jeszcze inne uchybienia, które je ubocznie nadwerężają. Uchybień tego rodzaju zakonnicy bardzo strzedz się powinni, jeśli chcą uniknąć tysiąca win, a nawet pogwałcenia ślubu. Takimi uchybieniami są:

Uprzedzenia i antypatye do przełożonego i do tego, co on nakazuje, jakoteż sądy zdaniom jego przeciwne.

Szemrania i krytyki, smutki i zażalenia dobrowolne. Wymawianie się, używanie pozorów i podstępów, by się uwolnić od spełnienia danych poleceń.

Opieszałość i niedbalstwo w posłuszeństwie, wtedy mianowicie, gdy z tej przyczyny zamiar powzięty nie daje się potem uskutecznić.

Nie jest też cnotą i żadnej nie przynosi korzyści być posłusznym zewnątrznie tylko, bez poddania swej woli; albo też być posłusznym z bojaźni, jak niewolnicy, i jedynie dlatego, że na nas patrzą; albo wreszcie być posłusznym z wyrachowania i miłości własnej, dla zjednania sobie względów przełożonego lub zyskania dobrej opinii.

Św. Bernard mówi, że takie posłuszeństwo nie jest ewiezieniem się w enocie, lecz zasłoną, którą okrywamy złość naszą.

Dodać tu należy, iż gdy jeden przełożony odmówi czego zakonnikowi, a ten chce prosić o to samo innego przełożonego, obowiązany jest uwiadomić go, jaką pierwszy przełożony dał odpowiedź i dla jakich przyczyn odmówił; porządek i zależność konieczne tego wymagają.

Posłuszeństwo, najściślej wzięte, nie wzbrania robić przełożonemu rozumnych i słusznych przedstawień; i owszem, przełożeni radzi są nawet, gdy się im daje potrzebne objaśnienia; lecz wymaga się: 1) aby zakonnik, nim mówić zacznie, zastanowił się pierwiej nad tem przed Bogiem i aby był gotów przystać najzupełniej na postanowienie przełożonego; 2) aby przedstawienie czynione było z wielkiem uszanowaniem i skromnością.

ARTYKUŁ IV.

O stopniach i doskonałości posłuszeństwa zakonnego.

Trzy są stopnie doskonałego posłuszeństwa: *posłuszeństwo wykonania, posłuszeństwo woli i posłuszeństwo sądu.*

Pierwszy stopień posłuszeństwa zależy na wiernem wykonaniu rzeczy nakazanych. To posłuszeństwo powinno być *prędkie i zupełne*. Prędkiem zaś jest wtenczas, jeżeli bez zwłoki czynimy, co nam zalecono, jak gdyby Bóg sam mówił do nas przez usta przełożonego, lub wołał nas głosem dzwonka. Zupełnem jest posłuszeństwo wtenczas, jeżeli wykonywamy to, co nam polecono, stosownie do żądania przełożonego, z odpowiedniem staraniem, dokładnością i pilnością.

Posłuszeństwo woli jest to owo wewnętrzne posłuszeństwo, które jednoczy wolę naszą z wolą przełożonego i sprawia, że chcemy tego, czego on chce i zaleca. Wewnętrzne posłuszeństwo tak jest potrzebnem, że bez niego posłuszeństwo wykonania nie zasługiwałoby na nazwę cnoty; tak byłoby niskiem i niedoskonałem. Przeciwnie zaś, posłuszeństwo wewnętrzne jest pełne zalety i zasługi; ono bowiem skłania nas do ulegania przełożonemu z nadprzyrodzonej pobudki, to jest, dlatego, że widzimy w nim Boga samego, a rozkaz jego uważamy jako rozkaz Boży. Posłuszeństwo woli ma być połączone z *weselem i mężstwem*.

1) Trzeba być posłusznym z *weselem*, bo, jak mówi Apostoł: „*ochotnego dawcę Bóg miłuje*“; a krom tego wesele i pokój dziwnie lekkim czyni ciężar posłuszeństwa. Nie wymaga się tu radości uczuciowej, ale raczej wewnętrznego przewyciężenia i zadowolenienia woli, które zawsze jest w naszej mocy, pomimo nawet wstępu natury.

2) Posłuszeństwo ma być *mężne*, aby mogło pokonać zdarzające się trudności i wspaniałomyślnie składać ofiary, jakich Bóg zażąda.

Trzeci stopień posłuszeństwa, czyli *posłuszeństwo sądu* albo *rozumu*, jest wtedy, gdy uległa już wola skłania także rozum do poddania się zdaniu przełożonego. Oprócz nadzwyczaj rzadkich i oczywistych wypadków, w których rzecz ma się inaczej, zakonnik może i powinien mieć to przekonanie, iż rzecz mu nakazana jest lepszą, albo sama w sobie, lub przynajmniej dla niego, niż przeciwna.

Dla dwóch powodów wznieść się należy na ten trzeci stopień posłuszeństwa: najprzód, aby wzmocnić i upewnić posłuszeństwo wykonania i posłuszeństwo woli, które inaczej łatwoby mogło osłabnąć; powtórę, aby przez posłuszeństwo złożyć Bogu w hołdzie duszę całą, a nie dla siebie nie zabierać z ofiary całopalnej, a tem mniej zaś oddzielać od niej to, co jest w nas najlepszem, to jest, poddanie się rozumowi i woli.

Ogólnym środkiem do nabycia doskonałego posłuszeństwa jest *pokora i cichość*. „*Nic niema*, mówi św. Leon, *trudnego dla pokornych, nic ciężkiego dla umysłów cichych i uległych*“.

Oprócz tego św. Ignacy trzy nam jeszcze podaje środki:

Pierwszym środkiem jest nawyknienie, aby zawsze uważać w przełożonym samego Boga.

Drugi środek zależy na tem, aby starać się zawsze usprawiedliwiać w sobie rozkaz i zdanie przełożonego, nie przyganiając mu nigdy, bo to właśnie utrzymywać nas będzie w zamiłowaniu danych nam rozkazów.

Trzeci środek najpewniejszy, najłatwiejszy ze wszystkich, a najwięcej przez Świętych używany jest ten, iż skoro przełożony co zaleci, zakonnik ma sobie przedstawić, że jest to rozkaz samego Boga, a ztąd z całą gotowością woli ma się brać do spełnienia rozkazu, nie roztrząsając go wcale.

Według nauki mistrzów życia duchownego, posłuszeństwo jest w pewien sposób tajemnicą wiary, podobnie jak Eucharystya najświętsza, gdzie postacie sakramentalne ukrywają obecnego Jezusa Chrystusa; albowiem pod osłoną przełożonego rozkazuje Bóg sam. Jeżeli tedy jestem posłuszny, szanuję władzę Boga samego, który przebywa w moim przełożonym, według tego, co powiedział: „*Kto was słucha, mnie słucha*“. Jeżeli jestem posłuszny, pokładam ufność w mądrości, dobroci i wierności Boga, który chce, abym ulegał Jego zastępcy. Choćby przełożony miał wady, Bóg ich nie ma, a ja Bogu służę. Choćby przełożony źle rozkazywał, byleby nie było w tem grzechu, ja zawsze dobrze robię, gdy mu jestem posłuszny, a Bóg ostatecznie potrafi ztąd wyprowadzić chwałę swoją i mój pożytek.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ XVIII.

O zgadzaniu się z wolą Bożą.

	Str.
I. Jaką jest wola Boża i dlaczego należy się z nią zgadzać?	1
II. Jakie korzyści przynosi zgadzanie się z wolą Bożą?	7
III. Jak i kiedy należy się zgadzać z wolą Bożą?	13
IV. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do talentów i darów	17
V. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do stanu i o środkach do poznania woli Bożej	19
VI. O znakach powołania kapłańskiego i zakonnego	24
VII. O zgadzaniu się z wolą Bożą co do drogi i stopnia doskonałości .	26
VIII. O środkach do nabycia tej enoty	30

ROZDZIAŁ XIX.

O cierpliwości.

I. Co jest krzyż i jakie są krzyże?	32
II. Dlaczego Pan Bóg zsyła krzyże?	33
III. Ciąg dalszy	38
IV. O smutku i niepokoju	41
V. O trzech stopniach cierpliwości	45
IV. Cierpliwość w małych przykrościach	51
VII. Cierpliwość w zawodach	53
VIII. Cierpliwość w ubóstwie	56
IX. Cierpliwość w przypadkach i nieszczęściach	59
X. Cierpliwość w chorobie	63
XI. Cierpliwość w potwarzach i prześladowaniach	69
XII. Cierpliwość w próbach wewnętrznych czyli duchownych	76
1. O pociechach duchownych	76
2. O oschłości i opuszczeniu duchownem	80

	Str.
3. Ciąg dalszy. Jak się zachować w cierpieniach duchownych.	84
4. Cierpliwość w pokusach	88
5. Ciąg dalszy. Jak się zachować w pokusach?	89
6. Cierpliwość w niedoskonałościach i upadkach	92
7. Cierpliwość w innych cierpieniach duchownych. Utrata przewodnika duchownego i skrupuły	98
XIII. Cierpliwość przy śmierci	104
XIV. Środki do nabycia cierpliwości	111

ROZDZIAŁ XX.

O posłuszeństwie.

I. Znaczenie i potrzeba tej cnoty	114
II. Owoce samowoli i posłuszeństwa	115
III. Różne rodzaje posłuszeństwa	121
1. Posłuszeństwo dla Pana Boga	121
2. Posłuszeństwo dla władzy	122
3. Posłuszeństwo dzieci dla rodziców	124
4. Posłuszeństwo żon dla mężów	125
5. Posłuszeństwo dobrowolne. Posłuszeństwo dla przewodnika duchownego	128
IV. Cechy doskonałego posłuszeństwa	131
V. Środki do nabycia tej cnoty	137

ROZDZIAŁ XI.

O pobudkach.

I. Znaczenie pobudki	139
II. Rodzaje pobudek	142
1. Pobudki złe	142
2. Pobudki przyrodzone ziemskie	145
3. Pobudki nadprzyrodzone	146
4. Pobudka czysta	150
III. Jak się zachować pod względem pobudki przed czynem?	152
IV. Jak się zachować podczas czynności?	154
V. Jak się zachować po dokonaniu czynności?	155
VI. Ciąg dalszy	157

ROZDZIAŁ XXII.

O roztropności i wstrzemięźliwości.

I. O roztropności	160
II. Ciąg dalszy	162
III. O wstrzemięźliwości	165

ROZDZIAŁ XXIII.

O sprawiedliwości i mężstwie.

I. O sprawiedliwości	168
II. O mężstwie	172

ROZDZIAŁ XXIV.

O skromności.

	Str.
I. Znaczenie i owoce	177
II. Objawy skromności	179
III. Cechy prawdziwej skromności i środki do jej nabycia	183

ROZDZIAŁ XXV

O czystości.

I. Znaczenie i zalety	184
II. Środki do utwierdzenia i zachowania czystości	188
III. Ciąg dalszy	196

ROZDZIAŁ XXVI.

O łagodności czyli słodyczy.

I. Co jest gniew i jakie jego skutki?	200
II. Zalety i owoce słodyczy	203
III. Jak można uniknąć gniewu?	204
IV. Jak można gniew zwyciężyć?	206
V. O celach i stopniach słodyczy	207
VI. Słodycz na twarzy i w słowie	208
VII. Słodycz w sercu i postępowaniu zewnętrznem	209

ROZDZIAŁ XXVII.

O wierności w małych rzeczach.

I. Zalety i owoce	215
II. O doskonałem spełnianiu obowiązków	219
III. Jak należy spełniać zwykłe czynności, aby się stały doskonałemi?	222
VI. Ciąg dalszy	224

ROZDZIAŁ XXVIII.

O ciąglem postępowaniu w doskonałości.

I. Dlaczego potrzeba ciągle postępować i co to znaczy?	230
II. Środki do postępowania w doskonałości	232

ROZDZIAŁ XXIX.

O wytrwałości.

I. Potrzeba tej cnoty	238
II. Środki do nabycia wytrwałości	240

ROZDZIAŁ XXX.

O religijności i pobożności.

I. O religijności	244
II. O pobożności	247

ROZDZIAŁ XXXI.

O cechach prawdziwego życia duchownego.

I.	254
II. Ciąg dalszy	259
III. Ciąg dalszy	266

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ XXXII.

	Str.
O pokarmie życia duchownego czyli o N. Sakramencie . .	273
I. Miłość Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie	274
II. O Mszy świętej	278
1. O jej załości i owocach	278
2. Z jakim usposobieniem należy przystępować do słuchania Mszy świętej?	283
3. O ceremoniach Mszy świętej	287
4. Jak należy zachować się podczas pojedynczych części Mszy świętej?	292
III. O nawiedzaniu Najśw. Sakramentu. Obowiązek, pożytek i sposób nawiedzania	295
IV. O Komunii świętej	300
Skutki Komunii świętej	301
V. Ciąg dalszy	305
VI. Ciąg dalszy	310
1. Pobudki do częstej Komunii świętej	314
2. Wymówki od częstej Komunii świętej	318
3. Jak często należy przystępować do Komunii świętej?	321
4. O przygotowaniu się do Komunii świętej	324
5. Przygotowanie się dalsze	325
6. Przygotowanie się bliższe	327
VII. Ciąg dalszy	330
7. O dziękczynieniu po Komunii świętej	334
8. O sposobie dziękczynienia po Komunii świętej	336
9. O Komunii duchownej	341
VIII. O uczczeniu Najświętszego Sakramentu	343
1. Obowiązek uczczenia	343
2. Sposoby uczczenia Najśw. Sakramentu	344
IX. O nabożeństwie do Serca Jezusowego	347

ROZDZIAŁ XXXIII.

O Matce duchownej — Maryi	354
I. N. P. Marya jest cudem łaski	355
II. N. P. Marya jest wzorem i Mistrzynią doskonałości	357
III. N. P. Marya jest Matką Bożą i Pośredniczką naszą u Syna	359
IV. N. P. Marya jest Matką naszą	363
V. Ciąg dalszy	367
IV. N. J. Marya jest Królową naszą	368
VII. Ciąg dalszy	370
VIII. Ciąg dalszy	375

ROZDZIAŁ XXXIV.

O Matce duchownej — Kościele	382
II. Ciąg dalszy	385

ROZDZIAŁ XXXV.

O Braciach duchownych — Aniołach i Świętych	Str. 393
II. Ciąg dalszy. O Braciach Świętych	404

ROZDZIAŁ XXXVI.

O życiu P. Jezusa w nas i życiu naszym w P. Jezusie . .	406
II. Ciąg dalszy	413

DODATEK.

Nauka o ślubach. Część pierwsza	422
Część druga	432



